PAMIĘTNIK LITERACKI.

PAMIĘTNIK LITERACKI

CZASOPISMO KWARTALNE

POŚWIĘCONE HISTORYI I KRYTYCE LITERATURY POLSKIEJ

WYDAWANE PRZEZ

TOWARZYSTWO LITERACKIE

IMIENIA

ADAMA MICKIEWICZA

ZE STAŁEM WSPÓŁPRACOWNICTWEM

Aleksandra Brücknera, Ignacego Chrzanowskiego, K. M. Górskiego, Józefa Kallenbacha, Stanisława Ptaszyckiego, Stanisława Windakiewicza

POD REDAKCYĄ

WILHELMA BRUCHNALSKIEGO, BRONISŁAWA GUBRYNOWICZA
I EDWARDA PORĘBOWICZA.

Rocznik II.

WE LWOWIE
NAKŁADEM TOW. LITERACKIEGO IM. A. MICKIEWICZA
Z drukarni E. Winiarza
1903.

SKŁADY GŁÓWNE:

Gubrynowicz i Schmidt we Lwowie.
E. Wende i Spółka w Warszawie.

SPIS RZECZY.

I. Rozprawy.

II. Notatki.

III. Materyały.

IV. Recenzye i sprawozdania.

V. Bibliografia.

VI. Polemika.

Spis ocenionych książek i rozpraw.

KS. JAN FIJAŁEK.

BOGURODZICA.

Non mortui laudabunt te Domine.
Z Psalmu CXIII.

Przepięknie określił Mickiewicz najdawniejsze pieśni kościelne Polaków, tę zwłaszcza, którą w bardzo dawnych czasach mieli zwyczaj idąc do boju śpiewać jako hymn na cześć Boga Rodzicy; zdaniem jego rozpoczyna ona literaturę naszą poetyczną i wraz z resztą pieśni starodawnych nie poszła w zapomnienie zupełne, jak się to zdarzyło gdzieindziej, np. w Czechach; pomniki tego rodzaju poezyi religijno-narodowej trwają u nas do dziś dnia i posiadają moc wewnętrzną, która je utrzymuje i odmładza[1]). W tej samej jeszcze prelekcyi wyłuszcza Mickiewicz swą myśl o pierwszym zawiązku polskiej pieśni narodowej i dostrzega go w poezyi śpiewanej a znanej powszechnie dotykającej jednym bokiem ludowej, drugim piśmiennej (łacińskiej) słowem w poezyi religijnej.

Przypomniało się ten pogląd Adama Mickiewicza z przed lat sześćdziesięciu (18 maja 1841), aby zaznaczyć, że główny zrąb myśli w nim wyrażonych — po raz pierwszy w naszej literaturze zachował dotychczas swą wagę i wartość naukową. Przynajmniej piszącemu wydaje się, że trzeba go jeszcze dzisiaj i nadal utrzymać; stwierdzają go i objaśniają późniejsze a ściśle badania o początkach poezyi polskiej, przedewszystkiem religijnej, podjęte po Maciejowskim dopiero przed dwudziestu laty. Może za mało przytem uwzględniano w niej pierwiastek twórczy, rodzimy (co Mickiewicz nazywa tutaj poezyą ludową), a za duży zda się kładziono

[1]) Literatura słowiańska. Rok I, 1840—41. Wyd. III (Poznań 1865), T. I, 310.

nacisk na naśladownictwo i wpływ obcych wzorów, zwłaszcza literatury czeskiej. Zapewne literatura polska, przedewszystkiem religijna (duchowna) nie mówiąc już o jej ściślejszej gałęzi, kościelnej, nie wyrosła z pnia własnego lecz zaczęła od przekładów, przeróbek i naśladowań znanych dobrze utworów łacińskich treści najpierw religijnej a następnie szkolnej. Dopiero znacznie później, do pierwszego a przez pierwsze wieki wszechwładnego u nas czynnika kultury łacińskiej przyłączył się drugi, narodowo-czeski, nadto przeceniony o ile chodzi o pierwiastkowe literatury naszej pomniki; byłoby już dzisiaj anachronizmem historycznym stosunki kulturalne i polityczne Czech z Polską późniejsze (w. XIV i XV) przenosić w stulecia dawniejsze, znaczyłoby to zabarwiać wraz z Długoszem po czesku początkowe dzieje chrześcijaństwa w Polsce[1]). Z drugiej strony należy przypuścić, iż już w pierwszej jego dobie książęco-zakonnej po wiek XII/XIII, kiedy jedynem ogniskiem życia religijnego i rozwijającej się z niego i na niem kultury umysłowej i oświaty narodowej był dwór książęcy, katedra biskupia i klasztor — nie z samych potem wyłącznie obcych i przybyszów się składający, — w ówczesnych utworach religijnych, powstałych na gruncie i za wzorem literatury kościelnej i wogóle łacińskiej, poczęła się przejawiać niekiedy myśl i treść własna, rodzima, ojczysta, w panującą oczywiście formę łacińską wtłoczona i wkuta. Tem więcej dziać się tak musiało w czasach następnych, z rozrostem wiary i życia religijnego w osadach grodowych, dworach magnackich, później w miastach i po wsiach, z powstaniem kolegiat i parafij a następnie szkół przy nich. Najwięcej w tej mierze do wydobycia na jaw i rozwoju tego pierwiastku narodowego przyczyniła się działalność kleru swojskiego obojga »porządku«: świeckiego i zakonnego, obejmująca w XIII w. już wszystkie zwierzchnie warstwy narodu. I tutaj uderza jeden fakt znamienny a powszechny, iż zarówno u nas jak w Czechach i Niemczech literatura narodowa zaczyna się pieśnią religijną.

Przyczyna tego zjawiska jest wszędzie jedna i ta sama. Kiedy bowiem z biegiem czasu uczucie religijne przeniknęło już duszę społeczeństwa, zwłaszcza przodującego w nim stanu rycerskiego — lud pozostał przez całe średniowiecze pogańskim — i wszystkie objawy życia ogarnęło, to i wylew zewnętrzny tych uczuć z istotą człowieka zrosłych, w chwili podniesienia duszy do Boga musiał się toczyć w mowie własnej, ojczystej, nietylko w domu, u siebie ale nieraz nawet w kościele, w uroczystym akcie czci bożej

[1]) Doniosłą tę uwagę o rzekomym udziale Czechów w dziele nawrócenia i pierwszego zaszczepienia oświaty w Polsce — jak i wiele innych — zrobił pierwszy T. Wojciechowski, O rocznikach polskich X—XV w. (Pamiętnik Akad. Umiej. Wydz. filolog. i histor.-filoz. T. IV [1880], str. 186).

publicznej. Wiele lat upłynęło, minął może wiek nie jeden, zanim do tego przyszło, ale przyjść wreszcie musiało, i to bez naruszenia istniejącego w liturgii kościelnej urzędowego języka i porządku. Lud, w kościelnem tego wyrazu pojęciu *populus*, nie mógł pozostawać na nabożeństwie kościelnem w ciągłem milczeniu, tam zwłaszcza, gdzie nie było chóru mnichów i kanoników albo też orszaku kapelanów (kapłanów). Prawda to niezawodna, iż cała służba boża *(divinum officium)*, do którego i msza św. należała odprawiała się zawsze i wszędzie w języku liturgicznym, łacińskim, ale i to prawda, że współudział w niej ludu wiernego (populi, fidelium) nie mógł być i nie był bezustannie milczącym, niemym; zrozumiałą jest zaś rzeczą, że ogół wiernych nie oddawał ani nie oddaje jeszcze u nas chwały Bogu w języku kościoła (chociaż nie brak dzisiaj prób ku temu). Nie zna ten ducha i historyi kultu kościoła katolickiego, kto nie dostrzega lub nie chce w nim widzieć istnienia śpiewu ludu przed wiekiem XV-tym, śpiewu oczywiście w ściśle określonym zakresie. Nie przypuszcza go lub raczej przeczy wszelkiemu jego istnieniu historyografia protestancka ze względu na znaną reformę Lutrową i przeważną w niej rolę narodowej pieśni religijno-kościelnej. Powtarza się to jej zdanie w dobrej wierze i u nas, zarówno przesadne jak i owo o nadzwyczajnym wpływie literatury czeskiej w zamierzchłej przeszłości na naszą poezyę kościelną. Tymczasem obu tym poglądom staje w poprzek choćby już samo istnienie pieśni religijnej w Niemczech, Czechach i Polsce, pieśni powstałej niezależnie od siebie w różnych czasach lecz tak z sobą związanej i podobnej układem metrycznym i ogólną treścią, że aż utworzono doktrynę o wspólnej ich od siebie zależności.

Ale tak szczytnym początkiem swojej literatury żaden naród na kulturze chrześcijańskiej wychowany nie może się pochlubić, jak polski Bogurodzicą. Nigdzie indziej u progu twórczości ducha narodowego nie zakwitła pieśń tej treści, takiej mocy i z tem znaczeniem dziejowem przez wieki całe, jak to Polaków pienie religijne, piśmiennictwa ich pomnik najstarszy a oryginalny. Jeszcze dzisiaj, po tylu odkryciach zabytków języka w tekstach o wiele wcześniejszych (z w. XIV), pieśń ta, zwana dotąd powszechnie »Bogarodzica«, otwiera całą literaturę polską, a nie samą tylko jej gałąź poetyczną. Od dawna, co najmniej z górą przed wiekiem, zamarła już ona w ustach ludu [1]); jeszcze dawniej, przed wiekami zgasła także w sercach rycerstwa; słowa jej i dźwięki niegdy

---

[1]) Pragną ją dzisiaj ożywić niektórzy kapłani, miłośnicy przeszłości i »należne miejsce w kościele, w zbiorkach pieśnich nabożnych, w kancyonałach jej przywrócić« (ks. Jan Gajk w warsz. Przeglądzie katol. z r. 1897 nr. 49 i ks. W. B. ib. nr. 1 z r. 1900, gdzie o wskrzeszeniu jej śpiewu w Szynwałdzie, dyec. tarnowskiej).

codzienne po kościołach, w szkole i przy drodze już na zawsze przebrzmiały. Ale nie zginęła jeszcze jej pamięć w narodzie: relikwię jej tonów uroczystych posłyszysz nawet dzisiaj w każdy dzień Pański przed sumą przy grobie św. Wojciecha w onym kościele i w tem mieście, gdzie zamarłej i żywej przeszłości kolebka się chowa; skurczyła się ta pieśń tedy w ostatnich stuleciach na ziemi naszej i z powszechnej przeobraziła się w zwyczaj lokalny katedry gnieźnieńskiej. Lecz w nauce utrzymuje się dotąd trwale i rzecby można ciągle się odmładza tajemniczą jakąś swą mocą. Śmiało można powiedzieć, iż odpowiednio do niezwykłego swego w dziejach naszych znaczenia zachowała także miejsce przednie szczególniejszym przywilejem pierwszeństwa u historyków i badaczy literatury. Zarówno uczeni świeccy jak i pisarze duchowni wypowiadali o niej swe zdanie. Rozpraw jej poświęconych liczy się już bardzo wiele; nie ma przytem u nas czasopisma naukowego, któreby nie zamieściło o niej choć jednej wiadomości obszerniejszej czy recenzyi; były już nawet czasopisma, które na szele pierwszego swego zeszytu kładły rzecz o pieśni naszej [1]).

Dzisiaj przybywa kolej na nasz *Pamiętnik.* W zaraniu jego padło ważne słowo A. Brücknera o Bogurodzicy [2]) i to tak doniosłe, jakiego się o niej od czasów Mickiewicza nie słyszało. Wrażenie sprawiło olbrzymie, zaskoczyło wszelką krytykę, która się okazała przeważnie bezradną, nie oświadczyła się stanowczo ani za ani przeciw, o ile zaś usiłowała podkopać fundamenta przesłanek źródłowych, na których autor zbudował swą hipotezę

---

[1]) Uczynił to np. warszawski *Pamiętnik religijno-moralny* »rozpoczynając mało znany dotąd u nas w kraju rodzaj piśmiennictwa« duchownego, niżej wspomnianą rozprawkę D. Szulca i to w tym samym r. (1841), w którym Adam Mickiewicz głosił powyższą prelekcyę z katedry paryskiej. Inne zaraz w pierwszym roczniku rzecz o niej czyniły, i tak: Kath. Kirchenblatt für Culm u. Ermland (I. Danzig 1865, str. 105 i nstp.) zawiera pierwszą rozprawę ks. Dra Fr. Hiplera o Bogurodzicy p. t. Der hl. Adalbert als Liederdichter, pierwsze zaś o niej i o początkach pieśni kościelnej w Polsce studyum prof. W. Nehringa p. t. Ueber den Einfluss der altčech. Litteratur auf die altpolnische. I Einleitung u. das altpolnische Marienlied mieści się w Jagiča Archiv für slavische Philologie (I. Berlin 1876, str. 60—81).

[2]) W *Bibliotece warszawskiej* z października 1901, str. 81—106 p. t. Bogurodzica. Rozwiązanie zagadki, następnie powtórzone prawie bez zmiany w t. I. Literatury religijnej w Polsce średn. tegoż autora, wyd. w warszaw. *Bibliotece dzieł chrześcijańskich* z czerwca 1902, str. 144—178; przybyło tutaj głównie określenie ściślejsze twórcy pieśni Bogurodzicy, o którym po raz pierwszy nasz autor wzmiankował w *Przeglądzie powszechnym* ze stycznia 1902, str. 108 (Język i literatura. Sprawozdanie).

cudną i bez skazy, użyła argumentów nieskutecznych [1]). Studyum niniejsze, wyrosłe z tchnienia rozprawy Brücknera, przerzuca temat Bogurodzicy na zupełnie inne i poniekąd nowe pole badań, a mianowicie liturgiczno-kościelne; wprawdzie niektórzy zbliżyli się do niego, ale zamkniętej jego bramy otworzyć sobie nie zdołali. Już Mickiewiczowi, i to po raz pierwszy, nasuwał się ten problem, skoro go uderzał zupełny brak pierwiastku wojennego w pieśni Bogurodzica i dziwił nie mało: brzmi ona raczej jako prosta i pobożna prośba do Najświętszej Panny [2]). Jak się zatem stało i czemu to przypisać, że Bogurodzica z pienia religijnego przekształciła się później w uroczysty hymn narodowy i w pieśń bojową rycerstwa polskiego? Łączy się z tem inne pytanie: czy pierwotnie była pieśnią kościelną czy też odrazu wyrosła w pobudkę wojenną a dopiero potem schroniła się do kościoła między drugie pieśni ludu pobożne? A jeśli była samoistnym utworem kleryka-Polaka z końca w. XIII. (jak Brückner dowodzi), to nawracamy znowu do powyższego pytania: dlaczego i w jaki sposób przeszedł później właśnie ten śpiew a nie inny w usta rycerstwa i na pole walki, gdy równocześnie (co pierwszy Brückner wykazał) nucił ją z kapłanem i biskupem lud modlący się w kościele czasu nabożeństwa?

Kompleks zasadniczych tych i podobnych im pytań streszcza się przedewszystkiem w tych dwóch zagadnieniach: jakiż tedy jest pieśni naszej właściwy charakter i jaki najprawdopodobniejszy jej początek? Do poznania rzeczy nieznanych przychodzi się w nauce przez znane. Rozwiązanie zagadnienia pierwszego wyłania się z historyi pieśni (jej użycia i znaczenia) oraz z jej treści (interpretacyi jej tekstu); dopiero rezultat badań w obu tych kierunkach zakreśli czas i miejsce jej wzrostu i pierwotnego powstania. Kwestya wreszcie rzekomego autorstwa Bogurodzicy przez św. Wojciecha wiąże się nietylko z historyą pieśni i badaniami nad nią ale nieco nawet z samą jej genezą; przeto i jej nie wolno było pominąć.

I.

Historya pieśni.

Rozpatrując się w przeobrażeniach i losach Bogurodzicy trzeba naznaczyć im trzy lub cztery różne okresy.

Tajemniczy jest pierwszy: to czas narodzin i pierwszego wzrostu pieśni w głębi wieków Polski średniowiecznej. Jedyny

---

[1]) Takimi są np. powrót P. Chmielowskiego do niemożliwej lekcyi drugiej zwrotki według Bobowskiego, *Gazeta Polska* nr. 289 z r. 1901) lub podsuwanie przez St. Dobrzyckiego (*Czas* nr. 276 z r. 1901) Brücknerowi jako źródła Długoszowego żywotu Kingi, chociaż się Brückner na nim nie opiera.

[2]) W prelekcyi z 9 lutego 1841 ed. III. T. I, str. 96.

promień światła w pomrokę czasów jej powstania wpuścił dopiero A. Brückner. Genialnie pomyślana i jak najpiękniejszy poemat napisana jego rozprawa ma raz na zawsze położyć kres dalszej niepewności o czasie i miejscu powstania Bogurodzicy. Autor rozwiązuje tę jej zagadkę, prowadząc czytelnika do klasztoru Klarysek sandeckich »rozsadnika niby najdawniejszej liturgii polskiej«, gdzie »psałterz polski, kazania polskie, wreszcie śpiew polski rozbrzmiewały po raz pierwszy« w Polsce. Tutaj to bowiem Kinga, bogobojna księżniczka-wdowa po Bolesławie przez Franciszkanów Wstydliwym nazwanym, dała swym siostrom w zakonie, nieznającym łaciny, pierwszy (?) przykład odmawiania psalmów w języku ojczystym; ona też, jak jeszcze późniejsza niosła tradycya klasztorna, ustanowiła odśpiewywanie wieczorne pieśni polskich na cześć Maryi Dziewicy. Jedną z tych pieśni ma być »dowodnie« Bogurodzica. Ściśle sformułowana teza Brücknera wymienia nawet osobę niewątpliwego — zdaniem autora — twórcy tej pieśni. Był nim Minoryta polski, może brat Boguchwał, dawniej lektor w konwencie Nowego Miasta Korczyna (ok. 1270), teraz spowiednik błog. Kingi w klasztorze starosandeckim i spółcześnie z nią zmarły (+1292); żył on zatem w tym samym czasie, do którego już T. Wojciechowski odnosił Bogurodzicę w przygodnej zresztą uwadze przed laty [1]. Dwaj badacze, każdy mistrz na swem polu, zeszli się w tem odmienną drogą i nie wiedząc o sobie do jednego dotarli czasu. Mimo ich powagi a niezwykłej siły dowodów pierwszego, każdy się jeszcze w przeszłość ogląda i pyta, czy wiekowa wątpliwość już naprawdę usunięta? Przedewszystkiem wiadomość o przekładzie polskim całego psałterza Dawidowego dla Kingi i o jego śpiewaniu w klasztorze starosandeckim powtarzana dotąd w formie niezbitego pewnika polega na wielkiej omyłce: stworzyła ją fałszywa interpretacya dotyczącego ustępu w żywocie franciszkańskim błog. Kingi, najstarszym jaki jest i to w redakcyi z przed 1400 r. w której się mieści niewątpliwie najdawniejsza i względnie jeszcze najwięcej wiarogodna tradycya miejscowa o życiu i sprawach zakonnych świętej księżniczki [2]. W relacyi tej hagiograficznej, niesłychanie doniosłej pod względem liturgicznym, nie ma żadnej, przynajmniej wyraźnej wzmianki

---

[1]) »Dopiero przy końcu XIII-go wieku ktoś nieznany odważył się na pierwszą pieśń w ojczystej mowie — na Bogarodzicę« (Kazimierz Mnich w Pamiętn. Akad. Umiej. Wydz. filolog. i histor.-filoz. T. V. [1885], 24). Swoją drogą już Szafarzyk odniósł ją do w. XIII. (Nehring, Studya literackie [Poznań 1884], str. 13).

[2]) Na tym to żywocie wyd. przez W. Kętrzyńskiego w MPh. IV. [1884] 662—682—744 a nie Długoszowym (Opp. omn. ed. Przezdziecki I. [1887], 183—336) opiera się wywód Brücknera.

o kultywowaniu śpiewu ojczystego w kościele przez Kingę, ale są w niej przecież takie ustępy, które znacznie później, w czasach podługoszowych, zrodziły mniemanie, że już Kinga zaprowadziła polskie pieśni maryjne, śpiewywane w klasztorze czasu nieszpornego, nad wieczorem [1]). Jedno jest zupełnie pewnem, że Kinga, wielka promotorka śpiewu liturgicznego i szczególniejsza Matki Bożej oraz św. Jana Chrzciciela czcicielka, miała zwyczaj odmawiać tak ściśle zresztą wiążące się z godzinami o N. P. Maryi nieszpory o narodzeniu Pańskiem, nawet w podróży. To było jej jedno dodatkowe, nadzwyczajne nabożeństwo; *officium* prywatne czyli jak się wówczas zwało technicznie *particulare* w przeciwstawieniu do *divinum*, obowiązującego powszechnie. Miała jeszcze drugie swoje własne nabożeństwo, również charakterystyczne w owem stuleciu reformy franciszkańsko-rzymskiej brewiarza: zanim wyszła z kościoła, zwykła była odmawiać dobrowolnie na intencyą Kościoła dziesięć psalmów w języku ojczystym i w ten sposób — jak się wyraża pierwszy jej żywociarz — uzupełniała t. j. kończyła cały psałterz Dawidowy, to znaczy: odmawiała te polskie psalmy prywatnie po każdej śpiewanej w chórze godzinie kanonicznej z dodatkiem znanej jeszcze dzisiaj oracyi za żywych i umarłych. Tylko o drugiem dodatkowem nabożeństwie hagiograf powiada wyraźnie, iż je Kinga odprawiała *in vulgari* [2]). Przy-

---

[1]) Drugim węgłem hipotezy Brücknera jest zapisek, mający się znajdować w nieokreślonych bliżej aktach klasztoru starosandeckiego z w. XIII, podaje go ks. Juszyński w przedmiocie nowego Dykcyonarza poetów polskich (w Krakowie 1820): *Vespere patrii cantus ad laudem beatae Virginis Mariae a diva regina et matre instituti* (Acta MS.) Akta te, względnie niniejsza o nich wiadomość, jak poucza już sam przymianek humanistyczny *diva*, są znacznie późniejsze, pochodzą z czasów podługoszowych, prawdopodobnie z epoki starań o beatyfikacyę Kingi; świadczą one niewątpliwie o tradycyi lokalnej, z która się trzeba liczyć, chociaż jej nie należy przeceniać.

[2]) MPH. IV, 706 c. XXIV; wzmianka o odmawianiu nieszporów o Bożem Narodzeniu »nativitatis Christi« mieści się na str. 694 (ale w jakim języku, tego żywociarz nie mówi).

Ustęp powyższy o rzekomem odprawianiu całego psałterza po polsku przez bł. Kingę opiewa: »Item ex intencione proprie industrie consuetudo sibi inerat, quod *decem psalmos in vulgari*, antequam ecclesiam(!) exiret, Deo persolvebat addens oracionem: »»Omnipotens Deus qui vivorum dominaris simul et mortuorum«« etc. et sic totum psalterium per ordinem complebat pro bono statu ecclesie«. Gdzież tu jest mowa o przekładzie lub odmawianiu przez Kingę całego polskiego psałterza? Ona tylko complebat t. j. zwykła kończyć (vide kompleta), sic t. j. 10 polskimi psalmami, za każdym razem t. j. per ordinem, wszystkie modły chórowe t. j. totum psalterium. Że to jest pierwsza histo-

puśćmy nawet jeszcze więcej, że i umiłowane przez nią chwalenie NP. Maryi hymnologiczne, w hymnach liturgicznych, było także polskie: i cóż stąd dla naszej pieśni Bogurodzica? Olśniewająca siła dowodu Brücknera na to, że kolebką Bogurodzicy jest i być musi klasztor sandecki za czasów Kingi i to za bezpośrednią jej sprawą, w tem spoczywa, iż nigdzie indziej jak tylko w szczegółach żywotu tej świętej pani (odnośnie do zachowania przez nią cnoty panieństwa w małżeństwie, za orędownictwem NP. Maryi i szczególniejszą przyczyną św. Jana Chrzciciela) znajdujemy »naturalny, konieczny, nie naciągnięty w niczem, przekonywujący komentarz do nie całkiem naturalnego, zwykłego, koniecznego połączenia Bogurodzicy i Jana św., jako pośredników i opiekalników« w pierwszych dwu strofach naszej pieśni. Zgoda — ale pomijając tyle innych, choćby pod dwoma warunkami: 1° że to sąsiedztwo Chrzciciela z Bogurodzicą obok Syna Bożego zarówno w pierwszej jak i w drugiej zwrotce jest naprawdę nie całkiem naturalne, zwykłe, i t. d.«; 2° iż twórca pieśni doczepił przyśpiewek Kyrielejson zupełnie dowolnie a nie ze względów liturgicznych, czyli że i najdawniejszą tę pieśń polską należy i można tylko wyprowadzić wedle przyjętej i u nas powszechnie doktryny niemieckiej od *laisu* a nie skąd inąd. Hołduje jej jeszcze Brückner, który jednak poszedł dalej: wszedł do celi klasztornej, aby w niej między zakonnicami stwierdzić narodziny pierwszej a religijnej pieśni w narodzie. Przywiodła go tutaj wspaniała i od dawna pieszczona myśl o roli niezwykłej, którą w naszej literaturze odegrała niewiasta, dbała o chwałę Bożą i pragnąca posiłku duchowego w narodowym języku [1]). Piszącemu się zdaje, że to niewystarcza do wyjaśnienia wielkiego i dłuższego aktu, w którym z powstaniem Bogurodzicy poczęło się też nasze piśmiennictwo ojczyste. Trzeba jeszcze wejść do kościołów i przypatrzyć się nabożeństwu liturgicznemu,

ryczna wiadomość o istniejącym przekładzie psałterza na język polski, to rzecz inna; ale nie można stąd wnosić, by koniecznie dopiero dla Kingi po raz pierwszy był zrobiony lub żeby oprócz tych dziesięciu psalmów nie było już ich więcej przełożonych. To kwestya otwarta. Nie może być też mowy o śpiewaniu psalmów w kościele t. j. o odprawianiu ich w chórze, publicznem czyli liturgicznem. Nie dochodzimy tutaj jakie to były owe psalmy bł. Kingi. Długosz (l. c. str. 261) na podstawie tego tekstu, bo innego zgoła nie miał przed sobą, miał je już za psalmy pokutne, do których dodaje jeszcze litanią do WW. ŚŚ.

O śpiewie mszalnym, względnie zakonnic w czasie mszy św. czyt. w ostatniej części tej pracy.

[1]) Jeszcze przed laty, 1887 r., wyraził Brückner to swoje zapatrywanie przy ocenie Nehringowego dzieła: Altpolnische Sprachdenkmäler w Kwart. hist. I, 443; i w Arch. f. slav. Philol. X, 369. tutaj wyłuszczył je i uzasadnił obszernie, passim, zwłaszcza w końcu rozprawy.

trzeba zajrzeć i na dwór książęcy i do szkół także, aby w nich szukać powolnych narodzin i wiekowego wzrostu pierwszego tego pomnika ducha i języka polskiego. Gdyby się zresztą jego kolebka wiązała z jednym tylko klasztorem i jedną osobą t. j. z bł. Kingą, to niepodobna przypuszczać, aby bracia franciszkańscy piszący lub przepisujący jej żywot, mogli przepomnąć o pieśni swojej pani, a już wręcz jest niemożliwem, żeby i siostry zakonne nie przechowały żadnej a żadnej pamięci o hymnie swej matki.

Pojawienie się pierwsze Bogurodzicy źródłowo stwierdzone przypada na czasy Jagiełły; to jej okres drugi, już historyczny. Słyszymy ją tedy jako pieśń nabożną czyli religijną, a zarazem bojową rycerstwa polskiego, najpierw w dniach największej chwały oręża Polski: na polach dąbrowskich przed walną rozprawą z Zakonem niemieckim (1410 r.) i nieraz potem: na Kujawach i w Ziemi dobrzyńskiej (1431), na Litwie (1435)[1] i zapewne także . . . pod Warną (1444)[2]. Bogurodzica jest pieśnią ojczystą i kantykiem narodowo-religijnym, wziętym po ojcach, jak ją spółczesny Długosz stale nazywa: patrium *carmen* i *canticum*, którem się rycerstwo, walczące z wrogiem za przykładem przodków *more maiorum* zagrzewa nabożnie do boju. Ale jest nietylko pobudką wojenną. Równocześnie słyszymy ją jako śpiew kleru i ludu kościelny podczas różnych nabożeństw: raz jako pieśń radosno-dziękczynną w czasie celebry pontyfikalnej bezpośrednio po mszy i Te Deum, intonuje ją np. w katedrze krakowskiej sam biskup Zbigniew Oleśnicki a śpiewają wszyscy razem w kościele, duchowieństwo i wierni (1440)[3]. Kiedyindziej, i to już z samym pczątkiem wieku XV-go, Bogurodzica jest na podobieństwo modlitwy kościoła w pozdrowieniu anielskiem modlitwą błagalną, którą na wezwanie kapłana głoszącego słowo Boże lud odmawia albo śpiewa sercem skruszonem na wstępie kazania, żebrząc łaski Pana przez chwałę Maryi

---

[1]) Według Długosza Hist. pol. IV, 22 i 53 (1410 r), 460 (1431 r. ale tu nie powiedziano, że ją chłopstwo śpiewało) i 564 (1435 r.) Że już wtedy, pod Grunwaldem śpiewana była pieśnią religijną i zawsze potem kiedy ją rycerstwo śpiewało, idąc do boju na śmierć lub życie, poświadcza Długosz, dodając jej epiteton *devote*, t. j. śpiewało się ją »nabożnie« czyli jako pieśń religijną; to bowiem oznacza ten wyraz devote, mający ściśle określone znaczenie w słownictwie średniowiecznem.

[2]) Zol. Brückner w Rozpr. Wydz. filol. XXII. 57. Natomiast Andrzej de Palatio o bitwie warneńskiej nie wspomina wyraźnie o śpiewaniu Bogurodzicy (w Cod. epist. saec. XV. T. II. nr. 308).

[3]) Tamże w Cod. epist. II, str. 415: cum ingenti iocunditate vulgus cum clero decantabat — po nabożeństwie dziękczynnem z okazyi elekcyi Władysława Warneńczyka królem węgierskim. Powie się niżej, jaką to wrotkę Bogurodzicy wówczas dodano, względnie jaką przy tej uroczystości śpiewano.

(ca. 1410 i 1462)[1]); zlewa się w niej tedy odmawiane dzisiaj — i już także wówczas — »Zdrowaś Marya« wraz z tem rzewnem śpiewaniem przed zaczęciem kazania »Przyjdź Duchu św., Twojej łaski nam trzeba«, które się obecnie jeszcze tylko słyszy po wiejskich kościołach i w małych miasteczkach. Bogurodzica jako modła i pieśń kazaniowa, odmawiana lub śpiewana nietylko we święta maryjne ale i na uroczystości Pańskie w w. XV-tym, była nią niezawodnie już dawniej — powiedzmy na razie — przynajmniej w poprzedniem (XIV-tem) stuleciu. Jako taka stała na równi z inną pieśnią maryjną (Marya czysta dziewice, Daj nam widzieć Boże lice) a po Bogurodzicy najstarszą i również już w w. XIV-tym »na kazaniu« śpiewaną. Użycie kościelne obu tych pieśni jest to samo; co się zaś tyczy ich treści, to o drugiej, noszącej słuszne, miano »Pozdrowienia Maryi«, nikt jeszcze nie wątpił, że jest opisaniem i rozciągnięciem ewangelicznego »Zdrowaś Maryo«, które — co należy podnieść z naciskiem — znajdowało się wówczas dopiero w fazie powolnego przekształcania się na pełne dzisiejsze pozdrowienie anielskie. Czy i nasza Bogurodzica, prócz zewnętrznego swego związku z Ave Maria, nie splata się z niem także wewnętrznie, swą treścią, o tem tutaj przedwcześnie nam rozprawiać; zależy to bowiem od rekonstrukcyi i interpretacyi początkowego jej tekstu. Tu chodzi jedynie o jej historyą i charakter. Pod tym względem nieobojętną jest rzeczą zaznaczyć bijące w oczy powinowactwo jej z inną jeszcze pieśnią kazaniową i to wielkanocną, przekazaną nam już w tekście z połowy w. XIV-go (Chrystus z martwych wstał je(st), Ludu przykład dał je(st), która jak i Bogurodzica kończy się w pierwszej zwrotce Kyriem, kiedyindziej wszakże Allelujem; była zaś nietylko śpiewaną i objaśnianą w kazaniach, ale jak wskazują liturgiczne waryanty jej przyśpiewu (Kyrie i Alleluja) oraz odpisy jej w księgach już ściśle liturgicznych (graduałach)[2]), musiała mieć jakieś jeszcze inne za-

[1]) Jedno i drugie świadectwo klasyczne w tej mierze pierwszy Brückner przytoczył: Kaznodzieja Jan Sylwan czyli Hieronim z Pragi, wówczas ok. 1410 r. Norbertanin polski na dworze Władysława Jagiełły, tak mówił w jednym ze swoich kazań: Si aliquid volumus audire de dignitate istius diei et de *nativitate filii Dei*, dicamus hanc *orationem* devotis cordibus: Bogarodzycza (Kazania średniowieczne II. w Rozpr. Wydz. filolog. T. XXIV, 365). Inny kaznodzieja, wzywając wiernych do śpiewania skruszonem sercem ku czci Maryi jej pieśni Bogurodzica, dodaje, »którą to pieśń dawno ojcowie święci ułożyli« (w zbiorku kazań przepis 1462 r., u Brücknera w Liter. religij. w Polsce średniow. I, 155). Doniosłą tę wzmiankę dla genezy i tradycyi o autorstwie Wojciechowem Bogurodzicy rozbiera się zaraz w tekście poniżej.

[2]) Jako pieśń kazaniową przytacza ją prócz innych jakiś Dominikan lubelski w nieznanym dzisiaj rękopisie z XV. w. (a nie XIII t j.

stósowanie w kościele — jakie, to później się wyjawi. Nawet najwięksi sceptycy przyznają, że ta pieśń wielkanocna była »jedną z nielicznych, którą ludowi pozwolono śpiewać w kościele«, ale się nie trudzą wyjaśnieniem, podczas jakich nabożeństw ją śpiewano. Zaczem dalszy wniosek z tej analogii, że i Bogurodzica, kończąca się Kyriem i co więcej, mająca sama w dalszych zwrotkach tak zwaną pieśń wielkanocną, była pieśnią kościelną o daleko szerszym zakroju, nie kazaniową tylko lub okolicznościową.

Okazuje się tedy, jak niedokładnem, ciasnem i wprost fałszywem byłoby nasze o Bogurodzicy w w. XV-tym mniemanie, gdyby się ją uważało jedynie za pieśń rycersko-wojenną. Z powyższego przedstawienia wynika, że była czemś znacznie więcej w owym wieku a niewątpliwie także już w w. XIV, była mianowicie pieśnią religijną całego narodu, miała nadto przytem w naszym kościele charakter na poły liturgiczny czyli była pieśnią ludu kościelną, jak nią jest np. pod pewnym ale tylko pewnym względem w chwili obecnej »Kto się w opiekę« a z maryjnych »Serdeczna Matko. Za tem jej charakterem, w szczególności za używaniem jej w kościele powszechnie i stale, przemawiają głośniej nad inne świadectwa same jej teksty rękopiśmienne, wszystkie z tego właśnie wieku lub z początków następnego stulecia pochodzące; przemawia także ciągły jej przyrost jako żywej pieśni, spowodowany nie martwą i przygodną kompozycyą prywatną lecz widocznie jakąś potrzebą ówczesnego nabożeństwa kościelnego, potrzebą liturgiczną.

W tym samym już wieku XV. miano Bogurodzicę za pieśń dawną a świętą, pieśń oczywiście maryjną. Oba te jej znamiona co do wieku i pochodzenia zaznacza jeden z kaznodziejów: iż ją dawno ojcowie święci ułożyli. Dwa niezawodnie czynniki mogły wpłynąć na genezę tej myśli: przekaz pieśni od ojców czyli przodków (carmen patrium) łącznie z głęboko religijną jej treścią i użyciem w kościele. Kaznodziejom co prawda nie zawsze można dowierzać, tak i w tym wypadku. Nie dopowiedział on: nasi ojcowie święci t. j. polscy biskupi, zakonnicy i t. d.; zaczem nie jest wykluczonem, iż pierwsze autorstwo Bogurodzicy mógł przypisywać któremu z ojców świętych w kościele wogóle, nawet i wielkim lub scholastycznym doktorom i teologom, wszak tylu między nami uchodziło za twórców pieśni i śpiewów kościelnych.

---

z czasów Bolesława »Wstydnego« i jego żony Kunegundy »świętej«, jak podano w Pamiętniku religijno-moralnym t. IX. (1845), 149—175 z dodanem facsimile przy str. 288, błędnie odczytanem, np. aliquod zamiast aliquando, XL zamiast XV i t. d.): Quare in signum gaudii acclamemus omnes *Christus smartwi wstan gest, ludu pziclad dal etc. etc.* z dodatkiem w. XV: hic dicat quilibet ave maria (ob. str. 155). Najstarszy jej odpis z graduału płockiego 1365 r. przytacza Brückner w Liter. relig. w Polsce średn. I. Warszawa 1902, str. 172.

Jeśli tak istotnie ten lub ów kaznodzieja rozumiał o początkach Bogurodzicy to chyba tylko dlatego, że była pieniem kościelnem. W każdym razie przyznanie jej ojcom świętym, obcym czy też raczej swoim należy poczytać za jeden z ważniejszych momentów w historyi naszej pieśni. Od tego ogólnikowego jeszcze mniemania przyszło rychło do przypisania jej tylko jednemu z ojców świętych. Bogurodzica weszła w nową fazę istnienia.

Przez cały wiek XV. jeszcze bezimienna, od pierwszej chwili pojawienia się w druku na czele księgi praw królestwa przez kanclerza Łaskiego wydanej (1506), wystrzela jako święte dzieło jednego z ojców kościoła w Polsce, głównego jej patrona. Jan Łaski, odpowiedzialny przed historyą sprawca Wojciechowego autorstwa Bogurodzicy, czuł dobrze, iż nowość tak nadzwyczajną nadzwyczajnem trzeba poprzeć świadectwem, któreby żadnej nie wzbudzało wątpliwości. Zapewnia tedy wszystkich solennie — w owem wydaniu statutów — że w skarbcu koronnym, którego przecież sam był stróżem, znalazł »stary przywilej królewski a w nim to osobliwe świadectwo, zgodne z podaniem kościelnem, że nie kto inny tylko św. Wojciech, apostoł Polski, pobożny dla narodu zostawił przepis śpiewania Bogurodzicy«. Wątpić już chyba dzisiaj nie można, o co chodziło tutaj Łaskiemu, względnie doradzcom korony lub też nawet samemu królowi. Ze zmianą pojęć i obyczajów w ówczesnem społeczeństwie Polski poczęło rycerstwo zapominać o dawnej pobudce maryjnej; należało mu ją skutecznie przypomnieć; w tym celu uświęcono ją najdroższą dla Polaka a najwyższą jaką miał metropolitalny kościół gnieźnieński powagą św. Wojciecha, apostoła Polski i według ówczesnej wiary pierwszego arcybiskupa w Gnieźnie. Za jej w tej mierze rzetelność ręczyło słowo królewskie, ale przywileju z tem brzmieniem nie pokazano (nikt go przedtem ani potem nie widział), zaczem odwołano się jeszcze do podania kościelnego a przypieczętowawszy go autorytetem apostolskim odcięto drogę wszelkiemu powątpiewaniu. Co za podanie kościelne? Oczywiście to nasze partykularne, podanie kościoła polskiego (traditio ecclesiae regni Poloniae). Uderza nas dzisiaj ten wyraz, który już wnet potem, zwłaszcza od czasu przyjęcia dekretów trydenckich, stał się anachronizmem, lecz przedtem miał wagę nie małą, analogiczną do tradycyi powszechnej kościoła rzymskiego, której zresztą wcale nie uwłaczał, albowiem z niej wyszedł, obok niej się rozwijał i ją utwierdzał: mieściła się zaś w nim ta sama moc i świętość powagi, co w głównem jego pojęciu składowem, w świadectwie i nauce ojców świętych. Podanie kościelne, owa suma przekazanej nauki i wyznawanej wiary kościoła, treść jego nabożeństw, obrzędów i zwyczajów religijnych wiązało się u nas nierozdzielnie z pamięcią św. Wojciecha, imię jego i apostolskie trudy jaśniały na zaraniu Polski chrześcijańskiej. W kanwę tego poglądu wpleciono zaraz Bogurodzicę, jako »ręką i natchnieniem św. Wojciecha spisaną«, skoro tylko sposobna ku temu nadarzyła się chwila. Przybywał do tego jeszcze wynik ze-

wnętrzny, który wskazał i przyspieszył nawiązanie autorstwa Bogurodzicy: wzór i wpływ czeski; rzekomo podobna do naszej pieśni staroczeska »Hospodine pomiluj ny« oddawna uchodziła tam w Czechach, zostających teraz pod rządami tej samej co i Polska dynastyi Jagiellońskiej, za utwór patrona również czeskiego jak i polskiego kościoła. Wywodzić po Nehringu, że legenda pieśni czeskiej o autorstwie św. Wojciecha oddziałała bezpośrednio na powstanie polskiej za czasów Łaskiego, znaczyłoby nieść sowy do Aten [1]). Wojciechowego autorstwa Bogurodzicy dokonano z głębi własnego przeświadczenia o jego prawdzie: w czynie kanclerza Łaskiego nie należy widzieć takiego, zwykłego w wiekach średnich (a i później) fałszerstwa dyplomatycznego, które się zawsze popełnia z pobudek materyalnych a nie dla celów idealnych. Intytulacya, w jaką Łaski zaopatrzył swój druk, nie była mylną: »Pierwsza to ze wszystkich pieśń najpobożniejsza« *(devotissima* t. j. najbardziej religijna, a w dalszem dopiero znaczeniu czci najgodniejsza). Żadna inna pieśń polska — a było ich już podtenczas wiele — nie mogła iść z nią w zawody. Bogurodzica była najdroższą i najświętszą jako pieśń i modła religijna całego narodu od niepamiętnych czasów. Zachowane przez pierwszego wydawcę miano jej średniowieczne (*cantio* seu *canticum)* zanadto jest charakterystyczne, byśmy nie mogli dzisiaj rozeznać w niej pieśni, przez zgromadzenie wiernych lud = »tłuszczę« *(contio)* śpiewanej w kościele. Z pod osłony podania kościelnego wychyla się odczuwane przez spółczesnych znaczenie jej historyczne, iż sięgała wstecz w przeszłość zamierzchłą, jakoby początków wiary chrześcijańskiej w Polsce. Za przykładem Łaskiego idą wszyscy wydawcy i korektorowie ustaw krajowych; aż do czasów Konarskiego (1732) Bogarodzica uchodzi za pierwszy statut Polski, najstarszy jej zakon. To już trzeci okres w rozwoju naszej pieśni. Autorstwo św. Wojciecha osobne na niej wyciska znamię i nowe zapewnia jej znaczenie.

Naprzód apologetyczne. Przyniósł je z sobą czas rozterek religijnych przedewszystkiem dlatego, że przeobrażona z podania kościelnego *tradycya narodowa* o św. Wojciechu jako piewcy Bogurodzicy rozlała się w szerokich kołach społeczeństwa i już na zawsze się w niem zakorzeniła. Ona to przygłuszyła wszelkie głosy uczonych akatolickich, nie wierzących w Wojciechowe autorstwo, od Krzysztofa Kraińskiego począwszy (1611) aż do Efraima Oloffa (1765). Pierwszy odrzucał Bogurodzicę jako pieśń papieską, zabobonną, bo przyzywającą Maryę Pannę i Świętych; drugi poczytywał ją przecież za najstarszą pieśń polską kościelną i nie bez tendencyi antyrzymskiej przyznawał Polakom pierwszeństwo w tym względzie między narodami słowiańskiemi, iż pierwsi poważyli się

---

[1]) W Studyach literackich z r. 1884, str. 22 i nast.

wprowadzić do literatury swój język ojczysty.[1] Atoli heterodoxów zdanie wzięła strona przeciwna za bluźnierstwo heretyckie, które godzi w świętą tradycyę narodową i pragnie obalić wiekowe podanie kościelne. Zastrzeżenia lub milczenie w tej sprawie najświatlejszych umysłów w w. XVI. nie znajdują posłuchu, mijają bez echa. W pomoc bowiem powszechnej wierze ludu spieszą teologowie-apologeci katoliccy, świeccy i zakonni, wraz z niektórymi także historykami (Bielski) i na tej wierze się opierając, kują broń ostrą z pieśni św. Wojciecha przeciw »omylnikom chciałem rzec ewanielikom«. Czynią to przedewszystkiem kaznodzieje. Rozwijają oni myśl Mateusza z Kościana (1543) i Herbesta (1567) z historycznej wzmianki statutu Łaskiego przeniesioną w sferę dogmatyczną, a mianowicie iż »św. Wojciech Polakom swoim miłym jakoby w testamencie swojej wiary zostawił w tej piosence sumę św. ewangelii«. Zaczem według Skargi (1579) »pokazuje się w tej pieśni prawa a szczera wiara katolicka, wszystkie kacerstwa główniejszę potępiająca i mądre w niej jest wszystkiej wiary wkrótce wyznanie« Birkowski (1623) »pokazać może i pokazuje, jaka wiara bywała w starych Polakach«, pokazuje zaś to wszystko z tego samego »katechizmu św. Wojciecha«, jak ją nazwał przed wiekiem teolog i penitencyarz krakowski Mateusz z Kościana.[2]) I w tem była wielka prawda: w Bogurodzicy mieści się krótko zebrana »jedno katolicka rzymska wiara« lub właściwiej mówiąc: w niej cały naród polski, sam własnemi usty wyśpiewał swoją wiarę, tę samą, w której go utwierdziły męczeństwo i kult św. Wojciecha.

W trzeciej tej dobie swego żywota Bogurodzica zeszła już na zawsze z pola walki, przestano ją śpiewać czasu wojennego, chybiły wszystkie próby i starania, czy to idące z góry, od dworu, czy też ciskane gromem z ambony, aby ją przywrócić do chwalebnego niegdy zwyczaju, kiedy służyła za hasło do rozpoczynania bitew z nieprzyjacielem. Ale nie zginęła: jeszcze nie wyszła z pamięci ludzkiej ani też wogóle z użycia[3]), nie wykorzeniła jej wcale

---

[1]) Beiträge zu der polnischen Weltlichen, Kirchen- u. Gelehrtengeschichte. Zwey Theile (Danzig 1764 i 1765) w części II. od str. 209: Der polnischen Lieder-Historie anderer Theil von allerley polnischen Gesangbüchern. Pierwszy też Kraiński przezwał Bogurodzicę pieśnią »dziadowską«, aby tem dokuczyć Jezuitom (czyt niżej w uwadze).

[2]) Uwagi Skargi i Birkowskiego przywiódł w całej rozciągłości ks. Dr. J. Surzyński, Polskie pieśni Kościoła katolickiego od najdawniejszych czasów do końca XVI. stól. (Poznań 1891), str. 136 i nast. Co do innych przytoczonych tutaj autorów zob. niżej podaną rozprawę R. Pilata.

[3]) Quodque canticum, statutis Polonorum praefixum, necdum etiam memoria usuque hominum evanuit, — nowe to świadectwo daje 1590 r. Antonin z Przemyśla, przeor Dominikanów płockich w *Rosarium* (8°, 6 m. i r.), k. 136 v. i 137.

wichura reformacyjna (jak Brückner mniema); owszem, ona właśnie wielce ją ożywiła.

Bogurodzicę jako pieśnią apologetyczną bito heretyków; równocześnie jednak pouczano z niej lud wierny, zwłaszcza prostaczków o zasadniczych prawdach wiary, była więc zarazem pieśnią katechizmową. To jest dalsze jej użycie i znaczenie, ale jeszcze nieostatnie. Istnieje kilka świadectw dobrze znanych, które się stale przywodzi na poparcie mniemania, że dawna pieśń rycerska — wiemy już, że nią nie była wyłącznie — spadła teraz (w. XVI—XVII) do rzędu pieśni chłopskiej czy też nawet dziadowskiej, żebraczej [1]). Takby się istotnie zdawało, czytając n. p., że król Zygmunt Stary w młodych latach (1507) kazał dać parę groszy wieśniakowi (rustico), śpiewającemu Boga Rodzica, że śpiewali ją potem nasi pielgrzymi w Rzymie przed Hozyuszem, któremu łzy z oczu wycisnęła, że wreszcie na początku w. XVII. miała już być w poniewierce i tylko babom na jałmużnę oddana. [2]) Przykłady te i im podobne możnaby jeszcze pomnożyć i niezawodnie, uważane same w sobie stwierdzają oznaczony powyżej charakter naszej pieśni, z drugiej przecież strony nie wykluczają tej uwagi, że kantyk nasz narodowo-kościelny, jakim Bogurodzica była bezsprzecznie w w. XV., został teraz pieśnią ludu pobożną lub raczej stawał się nią coraz wyłączniej. Ale czy tylko poza kościołem nuconą? — to rzecz inna. Słyszeliśmy ją poprzednio na polach bitwy, wychodzącą z piersi szlacheckich ale również już wtedy śpiewało się ją chórem w kościele podczas nabożeństwa. Jeszcze w dwa wieki potem znajdujemy ją w użyciu kościelnem. Należy przypomnieć klasyczny w tej sprawie a nieuwydatniony dostatecznie statut dyecezyalny Marcina Szyszkowskiego, biskupa krakowskiego (1621 r.); nakazuje on, aby lud prosty (*pauperes*, nietylko żebracy, dziady z babami!) [3]) ku

---

[1]) Pieśnią dziadowską ją zowie Krzysztof Kraiński ironicznie w swej Postylli (ed. w Łaszczowie 1611, fol. 612 v.) w kazaniu na dzień pamiątki św. Wojciecha, bo »nic inszego nie jest jedno płascz żebracy, bo jako płascz żebracy z odmiennego płacia jest złatany, tak i ta Bogarodzica papieska z dziwnego, odmiennego, różnego i rozmaitego płacia jest uszyta, bo i Pana Chrystusa chwali, wzywa i Maryej Panny ze wszystkimi świętymi nie tylko jako przyczynców ale też jako i dawców«. Kraiński nigdzie nie mówi, by ją tylko dziady śpiewały lub wogóle lud prosty. Nazwał ją dziadowską głównie z racyi teologicznej, i to w ferworze polemiki z Jezuitami, którzy ją mieli za »katechizm polski ułożony przez św. Wojciecha«.

[2]) Źródła wskazane u Nehringa, Studya literackie, str. 12.

[3]) Dla usunięcia wątpliwości w tej mierze, iż *pauperes* należy brać nieraz, jak n. p. tutaj w znaczeniu raczej ewangelicznem i kanonicznem aniżeli klasycznem, trzeba przytoczyć racyę jaką podaje sam ten biskup: Nam ista et christianae doctrinae compendium continet, quae suavius a simplicibus et rudioribus personis discitur (w Refor-

swemu we wierze pouczeniu śpiewał porządnie przez godzinę lub krócej przed sumą lub po niej stary kantyk św. Wojciecha Bogarodzicą zwany i to wszędzie w kościołach parafialnych, jeśli w nich jeszcze nie było takiego zwyczaju. Pośrednio biskup krakowski spełniał czy nawet uprzedzał tą uchwałą synodalną wolę samego papieża, albowiem tego samego roku nuncyusz Torres, udający się do Polski, otrzymuje od Stolicy apostolskiej instrukcyę, aby dzieci uczono katechizmu a wieśniaków śpiewania pieśni pobożnych,[1]) oczywiście nie w innym celu jak tylko katechetycznym. Ten sam wzgląd miał także na oku i wyłuszczył go w swym statucie biskup Szyszkowski, najwybitniejszy reprezentant drugiej już u nas generacyi episkopatu potrydenckiego, który z całą surowością rugował pieśń polską z nabożeństwa liturgicznego w kościele, głównie ze mszy św. Bogurodzica ocalała w nim przecież i została wprost nawet nakazana jako pieśń katechizmowa, wszakże pod warunkiem, aby była dobrze zreformowaną, t. j. miała tekst oczyszczony z wszelkich niewłaściwości. Nie brak wzmianek późniejszych, poświadczających to jej zadanie religijno-dydaktyczne z przyznaniem czy też z zachowaniem jej charakteru pieśni kościelnej.

Ale czy go miała poprzednio? to znaczy czy była śpiewana nieprzerwanie w naszym kościele przez wiek XVI., kto ją śpiewał i kiedy, czy też dopiero czasu restauracyi katolickiej weszła napowrót do niego? Odpowiedź pozytywną, że się Bogurodzica utrzymywała stale w składzie naszej liturgii, wskazuje już sama jej powszechność wśród najniższych warstw ludu, dostała się zaś do niego zaiste nie z pola walki lub z czoła wydań statutów lecz z kościołów. Łącznikiem jej między dawnemi a nowszemi laty, między epoką przed i potrydencką były te dwa najważniejsze czynniki w rozwoju naszej pieśni kościelnej wogóle, których się jeszcze dotychczas wcale nie uwzględniało: bractwa i szkoły, zwłaszcza te ostatnie, instytucya w wiekach średnich a i długo, długo jeszcze na wskróś klerykalna. Rektor, względnie mistrz lub bakałarz szkoły wraz ze swym kantorem według starego wyrażenia naszych źródeł są sługami kościoła *(ministri ecclesiae* lub *personae ecclesiasticae)*, należą do personalu kościelnego i już z obowiązku swego urzędu w sposób ściśle określony a odpowiednio do dotacyi i zapisów fundacyjnych przyczyniają się śpiewaniem do sprawowania służby bożej bądź wspólnie z kapłanami i wogóle z klerem, bądź niekiedy w jego zastępstwie a często nawet sami zarówno w kościołach parafialnych przedewszystkiem miejskich, jak w kolegiackich i katedralnych. Wiedząc teraz — a wiedzieć można dokładnie, bo jest na to moc świadectw o poszczególnych kościołach, w pierwszym

---

mationes generales tegoż biskupa z r. 1621 i w Dekretałach ed. poznańskiej 1883 r.) Dalsze tego wyrazu objaśnienie czyt. zaraz poniżej.

[1]) Relacye nuncyuszów ed. Rykaczewski t. II. (Berlin-Poznań 1864), str. 122.

rzędzie oczywiście katedralnych — jaki mieli udział szkolarze w liturgicznym śpiewie kościoła, mianowicie co i kiedy, na jakich mszach i procesyach śpiewali (wspomnijmy, że prócz godzin kanonicznych szczególniej hymny i antyfony o Matce boskiej, wilie za umarłych, msze maryjne, jak roraty i t. d., i t. d.), każdy musi być uderzony tym faktem niewątpliwym, że najstarsze zabytki polskiej poezyi religijnej wchodzą zupełnie w zakres i przedmiot śpiewu łacińskiego szkolarzy w kościele. Nie można twierdzić lub raczej nie wiemy jeszcze, czy i o ile także Bogurodzica była dziełem twórczości szkolnej, jak reszta naszych pieśni religijnych, które biorąc na ogół i nie wykluczając innych wpływów są albo przekładem, trzymającym się mniej lub więcej swą treścią i formą wzorów łacińskich, albo też ich wolnem naśladownictwem. Pewnem na razie jest zaledwie to jedno, że równie szkolarzom w. XV/XVI. w świetle powyższych uwag potrzeba przyznać należną cząstkę w śpiewaniu Bogurodzicy. Prawi o tem nieoceniony dla nas, chociaż nędzny fakrykat dokumentu z r. 1386, sporządzony w Krakowie 1521 r.; mieszcząca się w nim wzmianka o Bogurodzicy jest uboczną i z główną treścią i celem fałszerstwa w zupełnie luźnym pozostaje związku, stąd niemała jej dla nas waga. »Przełożony szkoły parafialnej u Wszystkich Świętych w Krakowie« — orzeka niezgrabny fałszerz — »ma przedewszystkiem o tem pamiętać, by ćwiczył swoich szkolarzy w wychwalaniu Matki Bożej i śpiewał sam z nimi przed ołtarzem (św. Antoniego i Leonarda) ową zbawienną i pełną tajemnic niebieskich kantylenę Bogarodzicza Dziewicza albo inną jaką prozę religijną (*cantilenam B.* aut aliam piam et devotam *prosam*)«. A dalej jeszcze: »zwierzchnik ten szkoły wraz ze swymi szkolarzami jest obowiązany wspomagać kapłanów w służbie bożej (*in divinis officiis*), ze szkolarzami słuchać mszy (fundacyjnych przy tej altaryi) i śpiewać natenczas kantylenę B. lub jaką inną odpowiednią prozę pobożną«. Chociażby się nawet przypuszczało, że dopiero teraz, w czasach Łaskiego, obowiązek śpiewania Bogurodzicy został nałożony na szkołę WW. SS. w Krakowie — gdyż o tej jej powinności nie ma wyraźnej wzmianki w dokumentach dawniejszych [1]), — to każdy przyzna, że przynajmniej w owym czasie istniał on już gdzieindziej i że określenie powyższe i rozumienie Bogurodzicy jako średniowiecznej pieśni kościelnej, stojącej na równi z prozą mszalną, jest już tutaj ustalone; podobnie się rzecz miała z innymi obowiązkami, przywiązanymi do tego ołtarza, które spełniali dwaj osobni altary-

[1]) Zwłaszcza z r. 1493 (zob. Cod. Univ. Crac. III., 149). Pomieniony falsyfikat wykrył i omówił Ksawery Liske, O autentyczności dokumentu zawierającego najdawniejszą wzmiankę o pieśni Bogarodzica — rzekomo biskupa krak. Jana Radlicy z 23. VIII. 1386 — w Bibliotece warszawskiej z r. 1877, IV., 417—426; tekst jego na str. 418—419.

ści; falsyfikat ich nie stwarza, one już wtedy istniały: podrobiono dokument tutaj, jak zazwyczaj w tego rodzaju wypadkach bywało, tylko dlatego, żeby »pia fraude« zyskać lepsze uposażenie dla istniejących już powinności kościelnych, a właśnie sprawcy tego fałszerstwa chodziło o wydarcie dziesięcin, należących do innego kościoła (w Niegardowie) na rzecz kolegiaty krakowskiej u WW. ŚŚ., w szczególności dla jej altarystów i rektora szkoły, dla nich też falsyfikat dzieli ową dziesięcinę na trzy części. — W tym samym charakterze pieśni stale śpiewanej w kościele przez szkolarzy pojawia się Bogurodzica nieraz potem w ciągu reformacyjnego stulecia. N, p. w Bieczu ojczyźnie Kromera, za śpiewanie u fary *Bogarodzica* i *Salve regina* (z kolektą *Aufer a nobis,* tą samą niechybnie co i u WW. ŚŚ. w Krakowie 1493 r.) pobierał rektor szkoły miejskiej już 1553 r. stare t. j. z dawnego zapisu pochodzące dochody (*antiquos proventus*); dotyczący dyplomat w sposób dla nas pożądany używa tutaj znanego kanonistom wyrażenia *clericatura* na oznaczenie tego duchownego zajęcia i posługiwania w kościele szkolników bieckich. Warto przytem podnieść, że rozróżnia on między nimi dwie klasy: zamożnych i biedaków (scholastici divites et mendici); co więcej, spółczesna fundacya na uczniów szkoły katedralnej w Włocławku biskupa Karnkowskiego (1569) nazywa szkolarzy wprost pauperes; mieści się w tem przestroga, że słownictwo ówczesne wyrazem *mendici* lub *pauperes* nie zawsze obejmuje samych tylko żebraków lub dziadów kościelnych, chyba że go przeciwstawia szkolarzom. Tak uczynił n. p. biskup kujawski Hieromin Rozdrażewski, nakazując żeby nietylko ubodzy szpitalni ale także szkolarze śpiewali w niedziele i święta zarówno Bogarodzicę jak i dekalog. Akta wizyty dyecezalnej gorliwego tego pasterza z r. 1598 bardzo pilnie notują, czy się Bogarodzica wraz z dekalogiem śpiewa po kościołach parafialnych i kiedy. Różny w tym względzie bywał zwyczaj. W jednych kościołach śpiewało się ją po jutrzni, oczywiście w dni świąteczne, w innych tylko na Boże Narodzenie lub w Adwencie, gdzieindziej zawsze przed procesyą [2]); sam wreszcie ten biskup pragnął i zalecał, żeby ją śpiewać zrana na sumie lub maturze (t. j. mszy porankowej, zazwyczaj *de Beata* czyli o NPM.), popołudniu zaś po nieszporach w święta uroczyste [3]).

---

[1]) Materyały do historyi miasta Biecza w Sprawozdaniach komisyi do badania historyi sztuki w Polsce VII. (1902), 341 nr. 155.

[2]) Monumenta historica dioec. Wladislaviensis. XXI. (1901), 21 i 215, 31, 37, 43, 52, 67 i passim, nadto na stronie 200; XX. (1901), 113 i 106 zresztą passim. Pomieniony ustęp z fundacyi szkolarzy włocławskich opiewa: Scholaribus Pauperibus ludi literarii, ultra eos qui manent in Seminario i t. d. (Ks. St. Chodyński Organy, śpiew i muzyka w kościele katedr. włocławskim. Szkic historyczny. Włocławek 1902, str. 227).

[3]) Ibid. XXI., 218.

Nie dostaje nam wprawdzie świadectw analogicznych z innych naszych polskich dyecezyi — niewydane są one jeszcze — ale wniosek, że i wszędzie indziej podobnie się działo, będzie dość chyba uzasadniony. Wynika stąd dalsze twierdzenie: Jeszcze pod koniec wieku XVI. Bogurodzica była częścią składową kultu bożego w kościele polskim, śpiewaną w nim dość powszechnie zarówno przez lud jak przez szkołę podczas różnych nabożeństw świątecznych; była pieśnią ludu, pieśnią mszalną, procesyjną ale zarazem, kiedy ją sama szkoła śpiewała, także pieśnią liturgiczną na równi z antyfonami brewiarzowemi o Matce Boskiej, któremi się u nas zwykło kończyć uroczyście wszystkie godziny kanoniczne, zwłaszcza jutrznię i nieszpory (i kończy się jeszcze dzisiaj w kościele powszechnym ale już prywatnie, bo i te godziny odmawia się prywatnie). To jej użycie powszechne, wielostronny charakter, znaczenie jej w naszym kościele niezwykłe, wyjątkowe może naprawdę zastanawiać. Ale nie łudźmy się. Sprawiła to przeważnie w w. XVI. tradycya narodowa o Wojciechowem jej autorstwie tak silna, że przetrwała niewzruszenie rychłe potem zaniknięcie Bogurodzicy w kościele polskim.

Jeszcze przed trzema wiekami, w czasie wielkiego jubileuszu w Krakowie (1603 r.), największego jaki Polska kiedykolwiek obchodziła, śpiewają Bogurodzicę bractwa ciągnące w procesyi [1]). Spotyka się ją jeszcze później w kościele u ludu prostego i dziadów szpitalnych jako »katechizm św. Wojciecha«, śpiewany przez nich obowiązkowo, podobnie jak i różaniec. [2]) Ku stałemu jej śpiewaniu powstają nawet osobne fundacye kościelne przez świeckich i duchownych patryotów czynione. Jak wiadomo, sam kawaler maltański Bartłomiej Nowodworski z pod Tucholi w ziemi pruskiej w pocz. w. XVII., dwie ich uczynił: jednę przy szkole tucholskiej z podobnem jak dawniej bywało zaleceniem, aby u fary słynącej obrazem Matki Boskiej śpiewano Bogurodzicę po sumie w niedzielę; drugą dla bractwa różańcowego u Dominikanów warszawskich, które ją znów śpiewało w czasie mszy ufundowanych przez niego za kawalerów maltańskich. Wtedy to Bogurodzica również za jego staraniem wydana oddzielnie na 4 kartkach (ok. r. 1620), zabrzmiała raz jeszcze w wojsku polskiem »na pogrom pogański« ale już ostatni, jakby na waletę pod Chocimem; [3]) jako »pean wojenny«

---

[1]) W »porządnym« opisie tego jubileuszu przez Jana Januszowskiego (ed. Siebeneychera, 4° 1603), str. 26.

[2]) N. p. w Kielcach od 1638 r., zob. ks. F. Puchalskiego Seminaryum kieleckie. Rys historyczny i dokumenty (Kielce 1901), 75. Kancyonały, zbiory pieśni nabożnych zamieszczają ją stale jako »Katechizm św. Wojciecha«.

[3]) Ustęp z W. Potockiego, pomijany przez innych, podał ks. A. Maryański w Materyałach do historyi czci Matki B. w Polsce (Poznań 1887, w Warcie i w osobnej odbitce).

ubiera ją naonczas Sarbiewski w szatę ody (1624 r.). Ostatnia fundacya ks. kanonika Fr. Raczyńskiego z r. 1737 zachowuje się dotąd w kościele gnieznieńskim: zrazu prebendarze kaplicy Łubieńskich śpiewali tutaj Bogurodzicę po maturze; dzisiaj, za rządów pruskich i po redukcyi fundacyj kościelnych przez arcybiskupa Raczyńskiego śpiewają ją tam wikaryusze katedralni przed sumą w niedzielę i święta. Czemu jednak pieśń nasza zamarła, chociaż jej milknąć wielu nie dawało? Bogurodzica wyszła z użycia kościelnego a tem samem z ust i pamięci ludu; stało się to zaś dlatego, iż w liturgicznym rozwoju kościoła musiała uledz losowi średniowiecznej pieśni nabożnej: w przeobrażeniu form kultu i śpiewu kościelnego w epoce potrydenckiej nie było już dla niej miejsca. Zastąpiły ją inne modły i śpiewy: tak n. p. rozwinięte w dzisiejszą formę pozdrowienie anielskie wyparło powszechne w średniowieczu hymny i antyfony maryjne »Ave maris stella« i »Salve regina«, naszą zaś Bogurodzicę usunęła szczególnie litania loretańska, przeszczepiona do Polski zaraz ok. 1580 r.; już w kilka lat później czytamy o tem w opisach naszych nabożeństw [1]).

Z upadkiem Rzeczypospolitej historya pieśni dobiegła już swego kresu. Bogurodzica przeszła do historyi; równocześnie, z powstaniem nauk w Polsce, stała się przedmiotem badań. Przyniósł je z sobą wiek XIX. z rozbudzoną krytyką i odrodzonym także u nas zmysłem historycznym.

II.

Badania.

Tradycya, przekazując nauce Bogurodzicę jako dzieło św. Wojciecha, znalazła niemałe poparcie w tej okoliczności, że pieśń nasza schroniła się na swój żywot pośmiertny w Gnieźnie do grobu tego świętego, od którego niegdy wyjść miała. Atoli już »pierwszy między świeckimi historyk polsko-kościelny«, Tadeusz Czacki, rzucił silną wątpliwość o autorstwie św. Wojciecha, nigdy jej jednak nie wyłuszczył i nie uzasadnił ani w głównem swem dziele ani w korespondencyi z J. M. Ossolińskim [2]); wkrótce przecie

---

[1]) Interdum loco Bog. Litaniae de B. M. V. figurali cantu decantantur n. p. w Błędnie na Kujawaeh 1598 r. (Mon. hist. Wladis. XX., 106). — Niektóre z poruszonych tutaj kwestyi liturgicznych rozwija się obszerniej na innem miejscu, czyt. »Królowa Korony Polskiej. Studya do historyi kultu Matki Boskiej w dawnej Polsce« w poznańskim Przeglądzie kościelnym II. (1902) i III. (1903).

[2]) O litewskich i polskich prawach. Wyd. I. warszawskie z r. 1800. T. I., 48 przyp. 264 i str. 56; wyd. K. J. Turowskiego w Kra-

zmienił nieopatrznie swe zapatrywanie, fałszywą zwiedziony informacyą przez biskupa Kossakowskiego, iż »Bogurodzica, pieśń św. Wojciecha, dotychczas jest powtarzana w Czechach [1]«. Wyrzeczenie to Czackiego ciężyło przez cały wiek XIX. nad każdą u nas pracą o Bogurodzicy, stało się ono i pozostało kanonem nawet i dla tych uczonych, którzy utartem później zdaniem powstanie pieśni kładli na wiek XIV; wszyscy przed Brücknerem przyjmowali i usasadniali jej początek lub przemożny na nią wpływ czeski.

Nie prędko po Czackim podjęto pierwszy ten problem o Bogurodzicy w kwestyi jej autorstwa i czasu powstania. W epoce napoleońskiej poczytywali ją wszyscy zgodnie z tradycyą za »najstarożytniejszą pieśń narodową« ale »jeszcze z czeska-sławiańskiem językiem pisaną« [2]). Rozpowszechniły ją zaraz wtedy przedruki z wydań dawniejszych ale znów bez podania źródła, podobnie jak ongi w w. XVI; wówczas otwierała zbiory ustaw królestwa polskiego, teraz kładziono ją na czele pieśni narodowych (z Żywotów Skargi ks. Szymon Bielski 1812 a za nim Niemcewicz 1816). Stanowczo lecz również jeszcze gołosłownie zawyrokował po Czackim wielce trzeźwy ks. M. H. Juszynski, iż już ustało mniemanie, jakoby ta pieśń była współczesną pierwiastkom chrześcijaństwa w Polsce; śmiały sąd oficyała kieleckiego w przedmowie do Dykcyonarza poetów polskich (1820) nie zdołał się utrzymać. Pierwsi znamienitsi historycy literatury: Bentkowski (1814) i Wiszniewski (1840) utkwiwszy w wątpliwościach Czackiego o tyle zdołali ruszyć naprzód jego zdanie, że jeżeli Bogurodzica ma być koniecznie utwo-

---

kowie 1861 I, 55 przyp. 4 i str. 64: »Ja moje zdanie w innem dziele wyrażę, a tu wątpliwości wystawiam«. Tego dzieła nie znamy.

W pierwszym liście do nieznanego sobie jeszcze podówczas Ossolińskiego tak pisze Tadeusz Czacki z Krakowa 11 Aprila 1798: »*Otrząsaiąc się z bied y nieszczęść, poświęcam się pisaniu dzieiów Oyczyzny y uformowaniu Bibliografii Polską tyczącey... Już rozsądna krytyka dowiodła* (niezawodnie miał Kraińskiego na myśli, zob. O litew. i polsk. praw. I, 56), *że Bogarodzica S. Woyciecha imieniem uczczona, nie iest Jego dziełem, a mdła powaga Łaskiego, któren ten literacki chrzest nadał, niknie przed oczewistością; usunąwszy tę mniemaną naydawnieyszą piosenkę...*« Z autografu bibl. Ossolińskich we Lwowie Nr. 331. (Wiadomość o nim zawdzięczamy p. Drowi Br. Czarnikowi).

[1]) Czy prawo rzymskie było zasadą praw litewskich i polskich (Wilno 1809), str. 56 w przyp. Błędnej tej wiadomości udzielił Czackiemu biskup wileński Kossakowski; zob. W. A. Maciejowskiego Piśmienn. polsk. I, str. 319.

[2]) J. Sołtykowicz, O stanie akademii krakowskiej (w Krakowie 1810), str. 329 i Tom. Szumski, Krótki rys historyi i literatury polskiej (Berlin 1807), str. 2.

rem św. Wojciecha, to chyba mogła powstać tylko w języku czeskim, skąd ją dopiero później Polacy sobie przyswoili i na swój dyalekt przekształcili, mniej więcej w w. XIV. Zagranicą podawano ją jeszcze za autentyczne dzieło św. Wojciecha bądź z przekładem niemieckim (1823 i 1832)[1]), bądź francuskim (1839)[2]), ale w kraju tradycya była już zagrożoną. Ku jej tedy obronie pospieszyło z różnych stron wielu a z wielkim zapałem. Najpierw od Gniezna. Pierwszy ten bojownik, Przyjaciel ludu leszczyński, obok tekstu z (rzekomego) oryginału w kościele gnieźnieńskim okazał melodyą jego bardzo starą; ale o wiek pieśni w tekście dzisiejszym nie walczył do upadłego; dość ostrożnie się wyraził, iż zdaje się być zabytkiem z w. X. lubo w późniejszym czasie nieco zmienionym (1838 nr. 46 i 42). Zaraz potem ruszono z Warszawy. W pierwszym szeregu stanął p. Dominik Szulc, niosąc z sobą broń nową i liczną, wyjętą z Długosza i kronik polskich, w których się kryć miały niedostrzeżone dotąd przez nikogo wzmianki historyczne o naszym hymnie między Polakami już od czasów najdawniejszych śpiewanym; Szulc pierwszy je dostrzegł i usiłował porazić niemi przeciwnika (1841)[3]).

Wystrzał Szulca zwrócił uwagę Maciejowskiego. Po tylu latach dopiero Maciejowski istotnie pierwszy do źródłowych zabrał się badań w poszukiwaniu prawdy. W tym celu zestawił sobie pilnie druki i kilka już naówczas odkrytych rękopisów (jeden przez siebie wydany 1839) z tekstem pieśni z wieku XV., i zaczął jej układ rozważać. Okazało się dopiero teraz (1851), jak błędną była wiadomość Czackiego o czeskiej Bogurodzicy św. Wojciecha; następnie, że im tekst starszy tem szczuplejszy jest jego wątek; wreszcie że w pierwszych dwóch zwrotkach znajduje się pełno czeszczyny a zarazem podobieństwa wiele z pieśnią staroczeską św. Wojciecha Hospodine itd. Tak mniemał Maciejowski, zaczem postawił nową hipotezę, rad z duszy pogodzić w niej wszystkich:

---

[1]) Myli się St. Dobrzycki (w Archiv f. slav. Philol. XXII, 291), iż dopiero 1897 r. Hipler dał pierwszy przekład niemiecki Bogurodzicy. Z notat Dra Fr. Krczeka wypisujemy dwa dawniejsze: Gesang des hl. Adalberts des Apostels der Preussen. Uebers. v. Wilh. Lucas (Schottky's »Vorzeit u. Gegenwart«. Posen 1823 bei J. A. Munck, str. 246 i Das Marienlied des hl. Adalbert. Polnisch u. deutsch. Mitgetheilt vom Herrn Grafen D. Stanislaus Rzewuski (Mohnike, Hymnolog. Forschgn. Th. II. Stralsund 1832, str. 195—204). Inny przekład ale tylko pierwszej zwrotki zamieszcza jeszcze Lic. H. G. Voigt w swojej monografii o św. Wojciechu (Adalbert von Prag. Westend-Berlin 1898) na str. 116.

[2]) F. G. Eichhoff'a Histoire de la langue et de la litterature des Slaves (Paris 1839), str. 292. Ten tekst miał Mickiewicz przed sobą.

[3]) O wieku Bolesławowskim pieśni Bogarodzicy w Pamiętniku religijno-moralnym I, 9—27.

Nie Polak ale Czech wyśpiewał pierwsze dwie owe strofy, i to gwoli Polaków tylko, czyli innem słowem: św. Wojciech; reszta jest przyrostem późniejszym[1]). Ale i na to połowiczne wstrząśnienie »autentycznością pieśni« żadną miarą nie chciano dozwolić, uznano je za świętokradzkie naruszenie najdroższej relikwii narodu w tej jego »arcymodlitwie i Pieśni nad Pieśniami« złożonej. Rzuconą rękawicę podjęto dopiero po kilkunastu latach, bezpośrednio po nowym na rzekomą jej autentyczność zamachu Przezdzieckiego w Warszawie. Tym razem obrona wyszła z Krakowa, gdzie niejaki p. Nabrzan Bętkowski dokonał rozbioru pieśni pod wszelakim względem: historycznym, estetycznym, filologicznym i muzycznym (1869)[2]). Stała się jednak rzecz niezwykła, w każdym razie niespodziewana.

W zapasy wystąpił z otwartą przyłbicą w Krakowie jeden z tych księży uczonych, których tam nigdy nie brakło, ks. Piotr Pękalski, dr. św. teologii, ostatni krzyżak polski (1872)[3]). Przeczyszczając w ogniu bezstronnej krytyki napuszystą rozprawę p. Nabrzana czyli Norberta z Brodów, przez analizę źródeł o apostolstwie św. Wojciecha w Polsce i ocenę najważniejszych wzmianek o legendowej jego pieśni a zarazem przez zbadanie jej tekstów doszedł do wniosku, który wywołał burzę zgorszenia w publicystyce, przedewszystkiem w organie lwowskim ks. Edwarda Podolskiego. W rozprawie autora Żywotów Świętych polskich doszukano się od razu pięty jej Achillesowej i uderzono w nią z takim hałasem, że już odtąd przez całe lat trzydzieści ani jeden duchowny nie ważył się wątpić o tradycyi narodowej i kościelnej.

---

[1]) Piśmiennictwo polskie od czasów najd. I. (Warszawa 1851), 314—23 i w dodatku str. 40; II. 373 — ale w Pamiętnikach o dziejach, piśmiennictwie i prawodawstwie Słowian II. (Petersburg-Lipsk 1839), 43 jeszcze nie kładł Bogurodzicy między pierwsze zabytki języka polskiego.

[2]) Boga Rodzica, pieśń z czasów zaprowadzenia chrześcijaństwa w Polsce. Słowa z muzyką z najdawniejszych pomników zestawiono i pod względem (i t. d., jak wyżej) rozebrane w Roczniku c. k. Towarzystwa nauk krakow. Pocz. III T. XV, 276—338 i 2 kart. nut. Rozprawę Przezdzieckiego z r. 1866 zob. niżej przy tekście częstochowskim grupy krakowskiej.

[3]) Uwagi nad podaniem o starodawnej pieśni »Bogarodzica« św. Wojciechowi przyznawanej w Roczniku Towarz. nauk krakow. Pocz. IV. T. XX, 1—32. Tego przecież ks. Pękalski nie powiedział (jak u Nehringa, Studya liter. str. 19), że autor Bog. był zwolennikiem sekty husyckiej. Przeciw ks. Pękalskiemu prócz innych zwraca się głównie anonim: Pieśń »Bogarodzica« w odpisie ks. Benedykta Herberta S. J. z egzemplarza gnieźnieńskiego, z przydaniem niektórych uwag nad »Uwagami« ks. Dra Pękalskiego o pochodzeniu tej pieśni w Przeglądzie lwowskim R. I. T. II. (1872) 597—605.

Ks. Pękalskiemu zdało się bowiem, iż w Bogurodzicy, którą przyznał jednemu z nieznanych mistrzów czeskich w naszej wszechnicy krakowskiej za Kazimierza W., mieszczą się pewne wyrażenia, niezgodne z artykułami wiary katolickiej. Jakto? zawołano, przecież ich nie dostrzegli »tacy luminarze jak Skarga i Birkowski«; przyłożono jeszcze powagę Herbesta i zapieczętowano autorstwo św. Wojciecha, ale nie dla tych, o których ks. Pękalski dobrze powiedział, że bez uprzedzenia chcą tylko szukać prawdy raczej istotnej, niż jakiejś płonnej w tym razie chluby dla narodu.

Jeśli pierwsze w to podanie wymierzyli razy Kraiński, Czacki i ks. Juszyński, to ks. Pękalski ugodził w nie śmiertelnie a pogrzebali je na zawsze rychło potem Nehring z Wrocławia oraz Kalina ze Lwowa. Tylko Dr. Rymarkiewicz w Poznańskiem pozostał przy starej wierze (1878)[1]), lecz nie znalazł już posłuchu. Zaczem w świecie uczonym kwestya autorstwa św. Wojciecha, która się dotychczas wysuwała stale na pierwsze miejsce, została już rozstrzygnięta jednomyślnie i nieodwołalnie. Ale ogół nie porzucił tradycyi, która według trafnych słów dzisiejszego Benedyktyna jest rzeczą piękną, tylko potrzeba żeby była usasadnioną [2]). Nie uzasadnili jej jeszcze naukowo wszyscy walczący w jej znaku. Obecnie ich strzały są coraz rzadsze i słabsze: ks. Surzyński z Poznania nikłe rozumowania czeskiego ks. Konrada przedkłada nad wywody badaczy polskich [3]); w roku jubileuszowym męczeństwa św. Wojciecha (1897) dawnej mrzonki broni wytrwale sam jeden Prochaska. Widocznie obrońcy legendy schodzą z pola, zapewne w przekonaniu, że przecież kiedyś powrócą i wyzwą przeciwnika na bój ostateczny a zwycięzki, w oręż nowy, niepokonalny zbrojni: dostarczyć go ma »tylko jeden dowód, jaki się przecie kiedyś odkryć może«. Tak odezwał się niedawno jeden za wszystkich w warszawskim Przeglądzie katolickim[4]), nic nie wiedząc niestety, że krótko przedtem taki jeden dowód już znaleziono i tryumfalnie ogłoszono: »W konstytucyach synodu łęczyckiego z r. 1285 czytamy nakaz, aby ***historia s. Adalberti*** była śpiewaną po wszyst-

---

[1]) Pieśń »Bogu-Rodzica« w Rocznikach Towarz. przyj. nauk. poznań. X, 331—407 i w osobn. odb.

[2]) D. Ursmer Berlière w Revue bénédictine z listopada 1895, str. 507.

[3]) Odprawę ks. Surzyńskiemu (Zob. Kuryer poznański nr. 38 z r. 1889, a przedewszystkiem wzmiankowaną wyżej książkę z r. 1891 Polskie pieśni kościoła katolickiego) dał zaraz M. Bobowski w swej publikacyi polskich pieśni katolickich z r. 1893, str. 26.

[4]) Z r. 1901 nr. 47: ks. A. Brykczyński. Rozumniej zabierał głos w tej sprawie ks. Apolinary Knothe w dawniejszych rocznikach tego pisma (o czem poniżej).

kich kościołach; historya t. j. pieśń św. Wojciecha; niepodobna tedy przypuścić, aby biskupi polscy mylili się co do pochodzenia pieśni«[1]). Podobne dowody i nadzwyczaj cenne powyższe wyznanie już same świadczą o straconym na zawsze posterunku naszych tradycyonalistów.

Wskazało się już przy historyi pieśni, jak przyszło do wytworzenia tradycyi Wojciechowej. Nie potwierdza jej choćby ubocznie ani jeden tekst pieśni, ani jedna wzmianka źródłowa od czasów św. Wojciecha aż do Długosza włącznie. Jeżeli się zaś wysuwa cześć szczególniejszą, jaką miał ten święty biskup dla Maryi, to należałoby o tem pamiętać, iż już kilkadziesiąt lat przed chwilowym i przygodnym pobytem jego w Polsce rozszerzył się był w niej kult Najśw. Panny, pod wezwaniem Bogurodzicy stanęły pierwsze w grodach naszych kościoły w Ostrowie lednickim i w Gnieźnie za sprawą Dobrawki, która do ojczyzny swego męża wniosła chrześcijaństwo z duchowieństwem zakonnem nie czeskiej lecz niemieckiej narodowości. Atoli doskonała, wykończona budowa pierwotnej pieśni Bogurodzicy stanowczo i bezwarunkowo nie pozwala odnosić jej do wieku X-go. Łączy się z tem ściśle wzgląd jeszcze dalszy a nie mniej ważny: niemożliwość liturgiczna, aby natenczas powstałą pieśń w mowie ludu, chociażby wygnaniec praski, przedrzeźniany podobno od Polaków za swą wymowę czeską, nie był tak łacińskim mnichem-biskupem, jakim był rzeczywiście i chociażby większość lub nawet połowa Benedyktynów i Kamedułów była u nas już wtedy narodowości polskiej.

* * *

Oczyszczenie Bogurodzicy z narzuconego autorstwa szło w parze z podjętą około niej na innem polu pracą, ściśle badawczą i pozytywną, opierającą się na realnym gruncie odkrytych tekstów pieśni rękopiśmiennych. Ostatnia to już faza badań wielce ożywionych a mozolnych, najrozmaitszych dociekań, zestawień i przypuszczeń, które tworzą osobną grupę literatury w naszym przedmiocie z przed lat dwudziestu a skupiają się w krytycznych studyach Wł. Nehringa, R. Pilata (niedokończonej) i A. Kaliny; zamyka je uczeń pierwszego M. Bobowski (1893)[2]). Po historykach

---

[1]) ks. W. Mrowiński T. J., O czci Matki Boskiej w Polsce. (Kraków 1898), str. 33. Historia s. Adalberti to officium rymowane o św. Wojciechu! — względnie cantus et legenda de vita s. Ad.

[2]) Wład. Nehring: 1. w Archiv f. slav. Philol. I. (1876) jak wyżej na str. 4. 2. Tamże IV. (1880), 326—335: recenzya rozpraw Rymarkiewicza i Pilata. 3. Pieśń Bogarodzica w Studyach literackich (Poznań 1884), 3—26. 4. Das Bogarodzica-Lied w Altpo.nische Sprachdenkmäler (Berlin 1886), 160—167, oraz 5.

lub wraz z nimi przyszli do słowa filolodzy i slawiści. Starają się oni teraz w czyn wprowadzić rzucone jeszcze przed pół wiekiem hasło z Krakowa o restytucyi tekstu pieśni; aby ją posieść w takim składzie i języku, w jakim pierwotnie była pisana i śpiewana: przez odtworzenie pierwotnego tekstu dojść do czasu i sposobu jego powstania. Mimo nakładu olbrzymiej pracy w szukaniu i ocenianiu nowych i starych tekstów, mimo analizy tekstu pieśni umiejętnie prowadzonej, mimo rozbioru treści całej pieśni i pojedynczych jej części, mimo wielu bystrych spostrzeżeń, przeróżnych hipotez i całego szeregu objaśnień lingwistycznych, Bogurodzica nie odsłoniła swego oblicza, jak przedtem tak nadal pozostała zagadką, czekającą nowego rozwiązania. I dziwić się wypada, że z tej różnicy mniemań między badaczami zachowawcy i apologeci legendy tradycyjnej nie wyciągnęli pożądanego dla siebie dowodu: »Patrzcie, odmawiają jej św. Wojciechowi, a pogodzić się między sobą nie mogą«.

Osiągnięto przecież wiele, nadewszystko cel główny: rekonstrukcyę tekstu; odtworzono go prawie w całości, wyjąwszy kilka lekcyj niepewnych lub nawet zgoła niezrozumiałych, które uznano za całkiem zepsute i starano się je przez różne konjektury naprawić. Zgodzono się dalej, co już Maciejowski zaznaczył był jeszcze ogólnikowo a co teraz wyłuszczano na różny sposób, że Bogurodzica nie jest utworem jednolitym lecz dziełem złożonem z kilku, głównie z trzech odrębnych części, z których pierwsza, obejmująca dwie początkowe strofy, jest najdawniejszą i stanowi trzon pierwotny, do którego w czasach późniejszych przybywały zwolna nowe dodatki bądź pieśni całych bądź zwrotek pojedynczych czy też

---

w Sprawozdaniu o dwóch pracach konkursowych na temat »Polskie pieśni katolickie od najdawniejszych czasów aż do końca XVI. w« w Roczn. Towarz. przyj. nauk. poznań., XVIII. (1891), 183—199. Autor zdaje się tutaj łagodzić dawniejszy swój sąd o zależności Bog. od pieśni staroczeskich, wyraża się bowiem: Bog. jest przeważnie pieśnią ojczystą, patrium carmen, i tylko tu i owdzie przypomina starsze wzory obce (str. 189).

Roman Pilat, Pieśń Boga Rodzica. I. Restytucya tekstu pieśni w Pamiętniku Akad. Umiej. Wydz. filolog. i hist.-filoz. IV. (1880), 1—114 i osobn. odb.

Antoni Kalina, 1. Rozbiór krytyczny pieśni »Bogarodzica« (Lwów, Gubrynowicz i Schmidt 1880), 8° str. 122 i 2. rzecz pod tym tyt. w Przeglądzie powszechnym XV. (z września 1887), 329—355.

Mikołaj Bobowski, 1. Die polnische Dichtung des XV. Jahrh. I. Mariengedichte. Inaugural-Dissertation (Breslau 1883), 8° na str. 14 i nastp. 2. Pieśń zwana »Bogarodzicą« w dziele: Polskie pieśni katolickie od najdawn. czasów do końca XVI w. w Rozp. Wydz. filolog. Akad. Umiej. XIX. (Kraków 1893), 24—36.

wtrętów; stąd całość przedstawiała się jednym luźnie i okolicznościowo narosła, drugim mniej lub więcej w organicznej postaci jakoby kancyonał pieśni kościelnych na różne święta i do różnych świętych. Wreszcie przyjmowano powszechnie przekład lub naśladownictwo pieśni czeskich przy powstaniu i całym dalszym rozwoju pierwszej naszej pieśni ojczystej; ks. Hipler za wskazówką Bobowskiego dopowiedział jeszcze: na pierwszą zwrotkę Bogurodzicy polskiej oddziałała bezpośrednio pieśń niemiecka (1897) [1]).

Nastąpiła reakcya, której jesteśmy świadkami. Zwiastował ją St. Dobrzycki (1900) zaprzeczeniem obcych wpływów na pierwsze dwie zwrotki, tego jednak poglądu nie uzasadnił, wyglądając nowego opracowania Bogurodzicy [2]). Wtem przemówił Brückner i jednym zamachem niemal wszystkie trzy tezy powyższe obalił Wstawiając w ich miejsce swą własną już nam znaną hipotezę o powstaniu Bogurodzicy, wykazał przedewszystkiem, co przedtem mało komu przychodziło do głowy, że najstarsza część pieśni jest naszym własnym utworem, samoistnem dziełem polskiem, w jej też tekście i interpretacyi nie znalazł żadnej trudności; wreszcie ustalony stosunek dwóch najstarszych jej przekazów w rękopisach jagiellońskich w myśl trafnego zdania ś. p. Wł. Wisłockiego, za którem już szedł Rymarkiewicz, wywrócił. Nawet ci, którzy się nie godzą z wywodem Brücknera, druzgocącym tyle zdań przyjętych i uznanych powszechnie, jakoby już nastąpiło raz nazawsze »rozwiązanie zagadki«, dolegającej wszystkim od wieku, powinni przyznać, że rozprawa Brücknera otwiera nowe pole do badań w tym przedmiocie, stanowi dla nich zwrot przełomowy. Pozostanie to zasługą autora, iż wskazał jedynie właściwą drogę do szukania początków i źródła naszej pieśni na polu liturgiczno narodowem. To nam przyniósł dzień dzisiejszy, zbierając w kwiat pełny wszystkie o Bogurodzicy prace czasów ubiegłych.

---

[1]) Boga rodzica. Untersuchungen über das dem hl. Adalbert zugeschriebene älteste polnische Marienlied w Zeitschrift f. d. Gesch. Ermlands XI (Braunsberg 1897) i osobn. odb. 8⁰ str. 32.

[2]) Polska poezya średniowieczna (Kraków 1900) — odb z Przegl. powsz. str. 14 16, oraz w recenzyi rozprawy ks. Hiplera (Arch. f slav. Philol. XXII, 290).

(Dokończenie nastąpi).

ALEKSANDER BRÜCKNER.

Znakomitsi pisarze wieku XVII.

II. Domina Palatii i Facecye Polskie.

Pierwszy szkic w Pamiętniku (I., 210—223) poświęciliśmy pamięci magnata-dyletanta, Łukasza Opalińskiego, hołdującego tej samej zasadzie, którą i Szymonowic wyznawał, aby pisać mało a dobrze, nie rozlewać się niby Nil, wlokący tyle błota i mułu ze sobą. W owym szkicu prostujemy jednak omyłkę (na str. 220), jakoby wstępu moralizującego do romansu w »Historji barzo ucieszną« (z r. 1642) nie było u Belleforesta; otóż i ten wstęp jest z francuskiego wzoru przejęty. Podajemy dalej, że rękopis Czartoryskich, dający wierszowaną przeróbkę, rozwodnienie miłosnymi dyskursami i sentencjami owego romansu »Faustego« (nie Faustyna) i »Zuzanny«, z pieśniami ruskiemi, które już na innem miejscu drukujemy, nie podaje czasu ani autora owej przeróbki; nic dziwnego — wtedy bowiem wierszowano wszystko, np. Matronę z Efezu, i to nieraz, przenosząc ją nawet do Paryża, jak w znakomitej przeróbce w rękopisie hr. Baworowskiego czytamy. Ta ostatnia mogła też była wyjść z pod pióra naszego rymopisa, stojącego znacznie wyżej niż np. spółczesny Szemiot, wierszujący Antypasty, albo młody Zawisza, wierszujący romanse włoskie; naszego anonima porównałbym chyba z Adamem Korczyńskim, wierszującym »Wieżę« (z Poncjana czyli Siedmiu Mędrców), chociaż wysłowienie Korczyńskiego żywsze, bardziej zmysłowe. Przerabiacz »Historji Uciesznej« (bez tytułu, bo w rękopisie Czartoryskich, jedynym znanym, brak karty początkowej) staje więc do zwartego szeregu szlacheckich rymopisów, słodzących sobie nudy wiejskie snuciem przygód miłośnych w wierszu nienajgorszym.

W następujących (po str. 71 rękopisu) pieśniach polskich, obok owych ruskich, jedna wzięta z »Historji«; pieśni te uzbierał wielbiciel podczaszanki Orszańskiej (a więc na Białej Rusi); zresztą tekst i »Historyi« i »Pieśni« bardzo niepoprawny, lichego odpisu dowodzi. Na przykład, jak dalece w torach p. Łukasza krocząc albo raczej jego prześcigając, nasz rymopis anonim stosunki polskie na ziemi włoskiej kreślił, przytoczymy ustęp, niby z życia polskich pacholąt dworskich wyjęty, a do Rzymu żywcem przeniesiony. Zuzanna przebrała się za chłopca, aby niewiernemu »Faustemu« asystować i pojawiła się przed gospodą Faustego, gdzie, wieczorem, swobodni jego »czerkiesowie mali« się zabawiali i ją czyli jego zaraz zaczepili:

Ale że po czerkiesku równie się ubrała
Zuzanna, bo się na tem j a k n a c h l e b i e z n a ł a,
Więc na szpadę i czapkę chcąc się z nią r u b a s z y ć [1]),
Gdy niechciała frymarku, poczęli ją straszyć.
Lecz o to niedbała...
Głaszcząc je, b y w a ł S t a s i e k, mówi się, u d w o r u.
Jednak póki w regestrze nie była wołaną,
Nasz nie nasz! koronujmy! i koronowano [2])
Tym hałasem zrzaśniony gdy chłopców przywoła
Fausty i t. d.

Z całego tego obrazku rodzajowego niema w prototypie ani śladu. I w innych dodatkach celował nasz rymopis, np. gdy Fausty Zuzannę pyta, ona odpowiada z »gustem« największym:

Bo nie z taką wdzięcznością, kiedy zima schodzi:
Przelaszczki po pagórkach suchych wiosna rodzi itd.

Podobnież bawi się autor opisywaniem win rozmaitych [3]); na koniec, przy weselu, »zaśpiewał Z a b i a n e k w ten sens o kochaniu«, poczem wychwala piękność heroiny, jej »kibitną suda-

[1]) Miewiać się, częsty wyraz o swobodnej komitywie, u Piekarskiego, W. Potockiego i in.

[2]) O zabawie chłopiąt.

[3]) Przyznam się, że zepsutego tekstu rękopisu nie rozumiem dobrze; mowa o przygotowaniach do sutego obchodu wesela:

I pasztów genueńskich, win wiozą tak wiele..
To wino, co mu (w rękop komu!) sucha jagoda dogodzi,
Słodkością. tu (?) walba (?) i Kandyja rodzi
Ty (?) przyjemna wsiebie (?), gdy ją prasa tłoczy,
Verdea differencia (!) łzy wesołe toczy —

dalsze wyliczanie win autor przerywa, skoro u nas na Rusi wonna hreczka z miodami ich miejsce zastępuje. Naturalnie, o tem wszystkiem u Łukasza Opalińskiego głębokie milczenie.

mność i udatność chwalną«, »nóżkę, na której wymiot (t. j. mały dar, wabiący wielki dar), oczy mam zwabione« i kończy pochwałą alabastrów jej ciała, które w ogniu miłosnym jak wosk stopnieją, »jakby (ostatni znowu niepoprawny wiersz rękopisu) kto w polny (!) ogniu mierził (!) własne ciało.

Ale nie myślimy zapuszczać się w dalsze szczegóły owego niezgorszego romansu poetyckiego, tak charakterystycznego dla literatury dyletantów XVII. wieku. Z poprzedniego szkicu bierzemy asumpt do innej poprawki i nowego szkicu. Wspomnieliśmy tamże, (str. 218) o traktacie politycznym p. t. »Domina Palatii« niby wojewody Reja, cytującym p. marszałka Ł. Opalińskiego i jego dziełko o porządku sejmowania; wspomnieliśmy, jak skrzywdzono autora, niby Reja, i dzieło jego; otóż zamierzamy teraz, na podstawie dokładniejszej informacyi, nadzwyczaj ciekawe to dzieło nieco obszerniej omówić i oświecić i z jego tytułu jeszcze inną kwestyę poruszyć,

Ostatni rozprawiał o »Domina Palatii« Stanisław Tarnowski w III. tomie Historji literatury na str. 161 i 162; rozpatrzył je po Głosie Wolnym Leszczyńskiego i po innych pismach politycznych postępowych, jako dowód wstecznictwa, zacietrzewienia upartego w dawnym nierządzie. Nic mu się w niem nie podobało, ani język — niewiadomo czy polski, czy łaciński; ani mądrość polityczna, konstatująca z oburzającą obojętnością, że każde państwo, a więc i polskie, upaść musi, nie myśląca o jakiejkolwiek radzie. Tymczasem całe owe oburzenie i liczenie się z »Domina« jako traktatem politycznym ośmnastego wieku, nie słuszne, gdyż »Domina« jest tylko wstępem obszernego dzieła retorycznego, ad usum młodzieży jezuickiej w roku 1671, w kolegium Jarosławskiem, za czasów Michała Wiśniowieckiego napisanego, i ani z XVIII. wiekiem ani z polityką nic niema do czynienia. Upada i bajka, którą za innymi powtórzyliśmy, jakoby wojewoda Rey był jej autorem.

Jeśli to zaś traktat szkolny, retoryczny, czy warto się nim bliżej zająć? wykładów szkolnych jezuickich nikt chyba w »Pamiętniku literackim« roztrząsać nie będzie. I mybyśmy tego z pewnością nie czynili, gdyby traktat ten nie zawierał cennych rzeczy, znamiennych i znakomitych, gdyby nawet i z pozycyi napozór całkiem straconej, nie dało się obronić wieku XVII, zrehabilitować krzywdzonego i pomawianego niesłusznie.

Na dowód, że nie przesadzamy w niczem, przytoczymy jeden tylko ustęp z obszernego dzieła, aby pokazać, jak ten Jezuita-anonim pisał mądrze a dowcipnie, jak wolnym był od przesądów a władał krytyką historyczną. Chodzi o znany pamflet, o »Rokosz Gliniański«. Nie było, jak wiadomo, sylwy rerum ani głowy szlacheckiej w XVII. wieku, któraby nie powtarzała owej bajki o strasznym sądzie, wykonanym przez szlachtę na zausznikach i pochlebcach królewskich, o wrażeniu i zgrozie króla samego, rzucającego odtąd wszelkie pomysły o ukróceniu praw polskich. W praw-

dę tej bajki wierzył wiek XVII., wmawiał w siebie, że umyślnie rzecz tę dawniej tajono, i dopiero I. A. Załuski w XVIII. wieku (1736 r.) »Rokosz Gliniański« z dziejów usunął[1]. Tymczasem zrobił to samo, króccj i lepiej, ów Jezuita, na lat z górą sześćdziesiąt przed nim. Dzisiejszy historyk nie postąpiłby inaczej; Jezuita dowodzi braku najpierw zewnętrznej legitymacyi tej baśni, bo nie wiedzą o niej kroniki spółczesne, obce i nasze; potem wewnętrznej, bo nieprawdopodobne, niemożliwe jej szczegóły; dzisiejszy historyk poszedłby tylko jeszcze o krok dalej i dla zupełności dowodu starałby się wykazać, kiedy i dla czego bajkę zmyślono; — tego momentu, zbyt drażliwego, nasz Jezuita nie dotknął. A oto ta znakomita próbka krytyki historycznej z XVII. wieku:

»O Gliniańskiem sejmie powiedziałem, że jest fabuła, teraz się poprawię i mówię, że plus quam fabula, bo eciam speciem veri, co fabulis jest commune, w sobie niema. Ja kiedykolwiek o tem słyszę, zda mi się, że słucham owych słów, o których głupia Moskwa baje, udając iż u nich jest tak ciężka na pewnych miejscach zima, że słowa od człeka wymówione na powietrzu marzną, aż dopiero na wiosnę rozgrzane tając słyszeć się i rozumieć dają. Póko mi jeno zdrowy rozum w głowie zostanie, póty ja tej baśni wierzyć nie będę, bo tego pojąć nie mogę, co to jest, że tego, co ipsa sua atrocitate świat napełnić nie mogło, ani domowi ani postronni historykowie nie wiedzieli i naszej potomności nie podali. Co kiedy który senator per tyrannidem abo aequum iudicium za swoje demerita od królów abo civibus poniósł; jaki był za Zygmunta I. pod Lwowem przy wyprawie wołoskiej pospolitego ruszenia na senatory rozruch, co za kłótnie między Ludowikiem królem i Polaki bywały: to wszytko świat cały wie i czyta; postronni zwłaszcza sąsiedzi takie na nas i oczy mają, że co jeno mogą ex levissimis często coniecturis na ohydę światu drukiem podają: że między nami imperitiores nie wedle akcentu łacińskie słowa wymawiają, zaraz Miemiec Smecius do księgi swojej nas włożył, że Nos Poloni non curamus quantitatem syllabarum. Dopieroż by tego, skąd mogła pleno alves na naród nasz barbara redundare infamia, gdyby in rerum natura było, nie zamilczeli ci przyjaciele nasi. Za naszej pamięci jednego senatora Gąsiewskiego dekretem buntowniczego sejmu swego Litewskie wojsko zabić kazało, alić to tegoż roku w Holandyi cum magnis barbariei nostrae exprobrationibus wydrukowane czytałem!

---

[1]) Z źródeł drukowanych wspominają tylko o Rokoszu Piasecki, Pastorjusz w późniejszych wydaniach dziełka swego i Kochowski w Klimakterach. Pierwszy, który całą baśń przedrukował (w dodatkach), był Kołudzki w historyi polskiej p. t. Thron ojczysty itd. (1708 r. i w następnych). Przeciw Kołudzkiemu zwrócił się Załuski a jego argumenty powtórzył i rozszerzył Naruszewicz, w VII. tomie, na trzydziestu kilku stronicach z Rokoszem się rozprawiając.

Tu zaś na tym końskim pod Gliniany sejmie kilkunastu senatorów barbarum in modum stracono a przecie u żadnego na świecie historyka ani vestigium tam atrocis tragoediae znaleść nie możemy, tylko w tych pokątnych pod kądzielą zmyślonych szpargałach. Mać ta szpargalska historja w sobie siła ani z rozumem zdrowym ani cum racione temporum aut personarum nie zgadzających się inconvenientia. Ale choćby nic inszego nie było, toby u mnie tej pokątnej tradycji adimeret fidem, co tam czytam: że w obozie, formato iudicio, Senatorów dwunastu pod miecz skazano, na trupach ich Majestat Królowi wystawiono, o czym on nie wiedząc, gdy na Majestacie usiadł, dopiero trupy odkryto i królowi ukazano. A dla Boga! gdy to kiedy kowal w miasteczku żonę pobije, całe miasteczko wie — a król, któremu aves coeli portant, co o nim poddani przy posiedzeniu, choć za sto mil wymówią — o tej tak szkaradnej tyranji pod bokiem swoim niemiał wiedzieć! Nim do tego przyszło, musiało tam być wielkie zamieszanie; pewnie i ciury żadnego nie było, któryby o tem nie słyszał. A jakoż to podobna, żeby samemu tylko królowi nikt o tem nie powiedział! Znać, że tej głupiej bajki autor a za nim ci, którzy jej wierzą, nie tylko co to jest wróble zpod strzechy wykręcić nie wiedzą: bo i chłopięta bez wiadomości domowych wróbli tej wiolencji uczynić nie mogą wróblętom. Dobrze baczny jeden lwowskiej ziemi obywatel uczynił, kiedy kazawszy sobie tę historję przepisać, takie o niej napisał iudicium: pierwszy tej historii autor Nebridius Bałamutus pisał ją w Kulikowie na trzeciem kaflu za piecem, którego podkawszy na odpuście przy cerkwi ruskiego Jura we Lwowie niedźwiedź mówił: Miły Nebrydy, już też więcej nie brydź«.

Przytoczyliśmy ten ustęp, ale nie jedyny to, świadczący o zdrowym rozumie i krytyce historycznej autora; podobnie rozbija on w puch twierdzenia o »końskich sejmach«, jakoby je kiedykolwiek w Polsce odprawiano — bajka, z jaką się jeszcze Konarski ucierał, bo już w XVII. wieku wobec zrywania sejmów radzono chwycić się tego radykalnego środka przodków; dziewięćdziesiąt lat przed Konarskim dowodził Jezuita, że takich sejmów nigdy w Polsce nie znano i że zaprowadzenie ich nic by nie pomogło.

Wystarczą chyba te przykłady, aby klątwę wstecznictwa i bredni zdjąć z »Domina Palatii«. Nie wie o nich Tarnowski, bo ich nie czytał w druku, są tylko w rękopisach. Najpierw więc musimy rzecz o samem dziele sprostować i wyłożyć.

Z drukarni jasnogórskiej ofiarował jej prefekt, ks. Antoni Nowakowski, chorążemu piotrowskiemu Antoniemu z Bnina Moszyńskiemu, r. 1727 zbiór mów krewniaka p. t. Różne mowy publiczne, sejmikowe i sejmowe miane przez Imćp. Jana z Dębion Dębińskiego, komornika granicznego krakowskiego; w przedmowie, sławiąc Moszyńskich i ich koligacye, wychwala i te »polityczne in materiis status wielkiego niedawno oratora mowy i rozumne złotej wolności polskiej senti-

menta«. Mowy te, miane w latach 1707—1721 (i z czasów Sobieskiego jedna), idą od str. 131 do końca (197, 4°), ale do str. 131 rozciągają się owe »rozumne sentymenta« niby Dębińskiego (oczywiście znalezione tylko w jego papierach i przez pomyłkę jako jego wydrukowane, tym bardziej, skoro w samych mowach Dębińskiego nie jeden z owych »sentymentów« się powtarzał), pod osobnym tytułem: »Domina Palatii regina libertas eruditi aliquot amicorum de libertate colloqui (!) quatuor diebus«. Tytuł fałszywy, bo traktat wcale nie posiada formy dyalogicznej, tylko rozprawia o aksyomatach politycznych: co to wolność prawdziwa, czy wszystkie narody wolnymi być mogą, czy wolność sama siebie zgubić może, jaki był początek i postępek wolności polskiej, kiedy ona i Polska zginą, na jakich podstawach ona oparta — wylicza się ich dziewięć; nakoniec w czem obcy naszą wolność ganią? Autor przemawia po łacinie, ale wplata tyle obszernych cytacyi polskich, z Kochanowskiego, Łukasza Opalińskiego, z satyr Krzysztofa itd., że dzieło przybiera szatę bardzo pstrą, polsko-łacińską. Uderzyło to innych, niezadowolonych widocznie, że zagranica z tej mądrości należycie korzystać nie będzie mogła i anonim jakiś przetłumaczył całe dzieło na łacinę, nawet cytacye z Kochanowskiego i z satyr Opalińskiego i wydał je, tym razem bez owych dodanych mów Dębińskiego, w r. 1736 pod tytułem: Domina Palatii regina libertas seu etc. colloquium de statu, libertatibus et iuribus Regni ac Rp. Poloniarum ubi malevole extraneorum obtrectatorum obiectiones solide et erudite refutantur, primis typis polonice olim mandatum nunc vero latine redditum ab Aenea Philone de Cantia Mascarino Liliato Cive Cennio Liberopoli apud Candidum Veriscribium (str. 144, 4°). — Kto ten anonim, nie wiem, czy nie Załuski to, lubujący się w podobnych dziwactwach? Jeźli tak, to zmienił on teraz zdanie o autorze, bo pięć lat przedtem, w Dwuch Mieczach, cytował w dodatkach obszerny ustęp z Domina Palatii (przeciw różnowiercom w Polsce) jako z dyskursów politycznych Dębińskiego wyjęty.

Ale oba wydania, polsko-łacińskie 1727 i łacińskie 1736 roku, powtórzyły nie więcej tylko wstęp obszernego dzieła, istniejącego w całości, w odmiennych zresztą redakcyach, po rękopisach. Dwa takie rękopisy posiada Ossolineum, nr. 805 i 835, opisane w Katalogu Rękopisów t. III., str. 264 i 277. Pierwszy, obszerniejszy, liczy 488 kart gęstem zapisanych pismem, tytułu pierwotnego nie posiada, zaczyna od razu od »Palatium libertatis Polonae« i przedmowy autora. Drugi, nr. 835, później własność i praca Kazimierza Wasilewskiego w XVIII. wieku, na początku, k. 1—331, pisany jeszcze w XVII. (reszta, do k. 361, z XVIII. wieku, mowy, listy etc.) daje zupełny tytuł i objaśnia pochodzenie i cel dzieła: Palatium reginae libertatis *rempublicam oratoriam* continens, quod ex genio et praescripto *eloquentiae* etc. annus Christi 1671 erexit etc., multiplicis eruditionis copia locupletavit et futuro polonae iuventutis usui aperuit in *collegio Jaroslaviensi Soc. Jes.* — Szkolnego pocho-

dzenia dowodzą dalsze orationes in renovatione studiorum Leopoli 1668, Lublini 1670 i potwierdzają oba dodane dyskursy polityczne: de Polonorum ratione consiliorum... per declamationem scholasticam Lublini habitam in rhetorica a. 1670 i de statu reipublicae nostrae per scholasticam declamationem Lublini propositus a. 1670. Jak przy podobnych rzeczach szkolnych bywa, autor nie wymienił się, chował się za własnem dziełem w zakonnej skromności, nie przypisując sobie samemu zasługi ani chwały. Tem bardziej podobało się ono innym, jak odpisy (i ów Dębińskiego) dowodzą.

Zamiar tego dzieła, to niby Akademia wszelkiej sciencjej pełna, niby Ateny Chmielowskiego, przeznaczone wyłącznie dla użytku mowcy, publicznego, politycznego, sądowego, weselnego i pogrzebowego — a któryż Polak nie bywał takim mowcą? Dzieło to miało chronić od fatalnych przypadków; raz np. mowca weselny uciekł, gdy poprzednik, p. Psarski tę samą mowę z »Spiżarni aktów« wyrecytował, której i on się wyuczył — jeden, co zmiarkował, o co poszło, zawołał: darmo go czekacie, już nie przyjdzie, bo mu psi (p. Psarski) krupy (Krupskiego »Spiżarnia weselna«) w spiżarni pojedli!

W wstępie do tego dzieła, p. t. »Delineatio palatii reginae libertatis«, usprawiedliwia i wykłada autor swój zamiar. Od Ossolińskiego przejął on porównanie Polski do włoskiego gmachu osobliwszego, imponującego cudzoziemcom niezwykłością kształtów, kryjącego wewnątrz rozmiary czworoboczne pod zewnętrznym kolistym wyglądem. Panią, domina, tego palatium, jest wolność, regina libertas i o niej on najpierw rozprawia, o wszelkich jej własnościach, przymiotach, niebezpieczeństwach, zarodkach itd. Tak, niby w przedsionku rzecz odprawiwszy, wskazawszy, na jakichto węgłach (równości, niepodzielności itd.) gmach ten ozdobny spoczywa, przejdzie do urządzenia wewnętrznego, do opon i kobierców, rozwieszonych po murach, do innych ozdób i sprzętów. A więc osobną księgę poświęci dziejom polskim, monarchom nadającym te swobody; osobną herbom szlachty, której familie te swobody wywalczyły; osobną wszelkim symbolom, od orła do niedźwiedzia (aquila itd. — ursus), z sentencjami, odnoszącemi się do nich, w czem je porównywać można do ludzi itd. W innej księdze zbierze autor sentencye z poetów głównie: obok Horacego i Wergiliusza figuruje Kochanowski; obok poważnych żartobliwe (z Kochanowskiego, Jagodzińskiego itd.) przytoczy, w końcu nawet zbiór fraszek i anegdot dla wygody i użytku mowcy sam zestawi. Nie omieszka naturalnie zamieścić wzorów mów okolicznościowych, przy weselach, oddawaniu podarków, przy pogrzebach itd. konkurując niby z ich zbiorami, drukowanymi (Wojsznarowiczem itd.) i pisanymi, lecz nie wypracowując osobnych, posługując się gotowymi wzorami najlepszymi, Jakuba Sobieskiego i innych sławnych mowców. Oto plan i porządek całego dzieła, które nie odrazu do tych rozmiarów urosło, które coraz rozszerzać i uzupełniać mógł zarówno sam autor jak ten, kto z niego korzystał.

Rękopis nr. 835 najlepiej, najściślej wykończony, zawiera wszystko co w przedmowie zapowiedziano; rękopis nr. 805 powtarza go w części dosłownie, w części dosyć od niego odstępuje i o wiele jest bogatszy co do treści. Druki uboższe dają owe kilkadziesiąt pierwszych stronic i te w znacznem nieraz skróceniu, opuszczają i to co najciekawsze, nazwiska. Np. autor słyszał od Jerzego Lubomirskiego, »aureo patriae cive«, jak in Szadkoviensi conventu na niesfornych Wołowskich (czy Krowickich) zawołano: hala, hala bydło, nie rogami ale racjami. Ten Mazur, który heretyków wilkami obezwał, za co mu od psów nałajali a on chętnie psem na takich wilków się mienił, nie nazwany nawet w rękopisie nr. 835, figuruje w nr. 805 jako »Stanisław Sarbiewski«. Mniemanie o »colloquium« urosło z formy obu dyskursów, w rękopisie nr. 835 umieszczonych w dodatku, jako corollarium, w rękopisie nr. 805 do pierwszej części wciągnionych zresztą dzieło wcale nie w formie rozmowy ułożone, co sama treść wykluczyła, nawet owa część pierwsza, która jedyna do druku się dostała.

Na czem polega wartość literacka tego dzieła? Pomijamy polityczną, teorye i wywody autorskie; przy ich ocenie nie należy jednak zapominać, że tu nie o praktykę chodzi, lecz o dyalektyczne rozwijanie tez i argumentów: brak zmysłu politycznego razić więc nie może. Są tam wprawdzie dziwactwa, np. przyznanie. że Polska »nierządem stoi t. j. nie zwyczajnym u inszych narodów trybem, niby też nie po ludzku, ale po niebiesku« i na to zażywa się aż etymologji, bo Polonus i Polus na niebie jednego znaczenia i pochodzenia; jeszcze większe dziwactwo, przypisywanie Polsce roli błazenka, którym się Bóg delektuje i osobliwszą go pieczą otacza — cytat z Satyr Opalińskiego ma to potwierdzać. Ale obok tych dziwactw są wcale mądre uwagi -- dzieło całe przejęte duchem Łukasza Opalińskiego, jego powtarza i rozwija. A więc dyskurs między gospodarzem a gośćmi o sejmowaniu polskiem powtarza niemal dyskurs polski Łukasza z r. 1641 i rozszerza go tylko owem zbijaniem Rokoszu Gliniańskiego i sejmów »końskich«; obronę Polski przeciw przytykom Barklaja również dopełnia za Polonią defensa p. Łukasza z r. 1648 -- lecz do przytyków Barklaja, które widocznie opinję publiczną rozdrażniły, przybyły inne od Niemców i Czechów, z którymi się nasz autor szczegółowo rozpiera, powtarzając argumenty Łukasza i dodając nowe, np. objaśniając owo »paradisus Judeorum« w nadzwyczaj drastyczny sposób. W XVIII. wieku nikt już Polski przed obelgami obcych bronić by nie śmiał. Od p. Łukasza przejął autor wreszcie głęboką część dla Kochanowskiego i cytuje go, gdzie może

Bardziej zajmuje anegdotyczna strona dzieła — nie chce się poprostu wierzyć, żeby zakonnik, choć Jezuita, miał tyle styczności z światem. Zna wszystkich, był w Holandyi, rozprawiał z Lubomirskim, od Kobierzyckiego (później historyka Władysława IV.), wojewody pomorskiego słyszał ową dowcipną aluzyę na małżeństwo Korony z Litwą: czy miłość prawdziwa panować mo-

że, gdzie każdy z małżonków sam się rządzi, czy nie zechce się kiedy Litwie do własnych hetmanów i kanclerzy jeszcze i własnego sejmu a nawet króla itd. Bardzo trafne opowiada apologi, np. o olbrzymim dębie w puszczach żywieckich, pod który przyjeżdża kołodziej małym wozem i słabym sprzężajem a przecież powoli go całego wywiezie i inne, znane z Ezopa bajki, o liszce z kusym ogonem itd.

Co jednak najbardziej uderza, to nadzwyczajne oczytanie autora, nietyko w pisarzach obcych — szczególniej Contarenie, cenionym szczególniej wobec podziwu dla Rzeczypospolitej weneckiej, jej dawności tysiącoletniej i jej potęgi — i domowych, starych i nowych, lecz przedewszystkiem w polskiej literaturze rękopiśmiennej, nam zatraconej. Cytacye z owej literatury, z rękopisów Orzechowskiego, Twardowskiego, Chomętowskiego i innych, wymagałyby osobnego studyum. Nie słyszałem nigdy o tych dziełach, n. p. o »Wiernym Polaku« Jana Chomętowskiego; o dyskursie Twardowskiego o wolności, córce niewoli a matce wymowy, z którego na samym początku obszerny wypis czytamy; o rękopisach Orzechowskiego, cytowanych nieraz; czyż te cytacye wszystkie autentyczne? czy nie wymysł? Autor wie, że Rozmowa plebana z szlachcicem (r. 1641) dzieło Łukasza Opalińskiego i przytacza obszerny z niego wyjątek. Cytuje z równą pewnością kasztelana lwowskiego Fredrę, jak Ossolińskiego, Krasińskiego z XVI. wieku, jak Wawrzyńca Ponętowskiego in manuscripto i rozległością swej lektury przewyższa spółczesnych; często przewija się u niego Lisiecki in apologia zywiecensi — dzieło (rękopiśmienne) o nienabywaniu dóbr koronnych przez obcych, choćby z krwi królewskiej i przez nieszlachtę, tak ulubionego, że w samej bibliotece hr. Baworowskiego trzy czy cztery odpisy Lisieckiego się znachodzą; zna również dobrze Bielskiego, lubi pismo Firleja o szlachectwie polskiem, równie jak Tacyta i Juwenala, Senekę i Suetoniusza i t. d. — niewyczerpany skarb dla cytacyi i dla anekdot, nieraz pseudo historycznych, n. p. o Radziwiłłach, rzucających tytuł książęcy królowi przed nogi. Więc mimo wszelkich zabobonów o polskiej równości i wolności, mimo wszelkiej zależności od Łukasza Opalińskiego, za którym niby pacierz powtarza, n. p. o przyczynach niekarania śmiercią za zabójstwa i t. p., dzieło to bardzo pouczające, bardzo ciekawe i zewszech miar na osobne studyum zasługuje, do którego ten szkic ma zachęcić. Może odzyskamy i nazwisko autora, cytującego raz »adversaria« swego ojca, chociaż niewie, skąd ojciec to wziął — w druku wzmiankę o »ojcu« znowu opuszczono. Że był księdzem, dowodzi żarliwość, z jaką przeciw »kacerzom« występuje, z jaką zastrzega się przeciw nagabywaniu kleru o dobra i t. d., przy czem nawet Kochanowskiego (ze Zgody) cytuje; że nauczyciel i Jezuita, dowodzą chyba słowa przedmowy (nie istniejącej w druku): ktoby dzieło ganił, »sciat me qui mundo mortuus vivo, non ordinare hic mundanam Rempublicam, non regnis aut regibus leges praescribere, sed tantum politiae velificari quantum oratoriae subservit facultati ...quasi nobili Polonae iuventuti, quorum insignem numerum

humanitatis et sapientiae succo imbuo, dicta traditaque. Legant illi et vel primis labris haec attingant, per quae ad libertatem gloriamque nati libere glorioseque vivere et Rempublicam — quod caput est ad consilium de ea capiendum — nosse incipiant, ut ubi ad eius gubernacula admoti fuerint, hac veluti manuductione mea adiuti faciliorem eius regendae experiant laborem, comparent experientiam«. Dlatego niewaha się zapożyczać u obcych autorów; dlatego unika dokładniejszych cytacyi (rozdziałów i t. d.), wiedząc z doświadczenia, że przepisujący pomylą; dlatego unika nawet metody kontrawersyjnej, odsyłając po podobne ćwiczenia do podręczników szkolnych, jezuickich.

Ale »Domina Palatii«, przynajmniej wedle rękopisu nr. 805, przedstawia jeszcze inny interes dla literatury. Kilkanaście ostatnich jej kart mieści bowiem bogaty zbiór facecyi.

Gdyby u nas w ogłaszaniu dawnych tekstów nie rządził ślepy traf, zasada jedyna — darowanemu koniu w zęby nie patrzą, dawnoby wydano zbiory facecyi polskich; lecz u nas z zasady, co ciekawe i ważne pomija się. Otóż z zbioru facecyi w Domina Palatii (nr. 805) biorę asumpt do wskazówek dla takiego pożądanego wydawnictwa, tem potrzebniejszych, skoro i Bibliografia Estreichera na tym punkcie zawodzi.

Najobszerniejszy zbiór dawnych facecyi wydał Laurer w Toruniu, Żarty abo krotofilne facecye z historyj starych i nowych, moralnych i roztropnych, wybrane (drugie wydanie. 1717, str. 354). Na zbiór ten złożyły się dwa domowe zbiory, »Facecye polskie« i »Co Nowego«. »Facecye« zajmują początek, każda z nich przedzielona od następnej anegdotą obcą, francuską i t. d. od str. 214—356, z licznymi wstawkami z obcych źródeł, n. p. o królu czeskim Wacławie, o Tamerlanie i. t. d., idzie »Co Nowego«. Wobec tego faktu należy się zwrócić do samych owych źródeł. Różnią się one od siebie zasadniczo.

»Facecyae polskie abo żártowne á trefne povvieści bieśiádne ták z rozmaitych Authorow zebráne, iáko też y powieści(!) ludzkiey spisáne. Teraz znowu poprávvione, y przydano. Drukowano Roku 1624« — egzemplarz tego wydania, Estreicherowi nieznanego znajduje się w Berlinie; 4°, A—R. Najzupełniejsze to i najpoprawniejsze wydanie, zaraz następne (bez r., egzemplarze u Czartoryskich i w Gdańsku) liczy zamiast 15, już tylko 13 arkuszy, wypuszcza facecje nieskromne, i nieskromne wyrażenia w innych, n. p. »w jednem mieście był zacny kupiec, który nadobną żonę miał a iż podobno do grochu mało mięsa dawał, rozmiłowała się ona Pani kupczyka jednego Frydrycha« — ustępu kursywą wydrukowanego brak w owem późniejszem wydaniu, zamieniającem i wyrazy, poprawiającem niektóre błędy druku, za to czyniącem nowe. Inne wydania, wychodziły w roku 1650 (jest i w bibliotece Akademii petersburskiej) i 1661 i 1695 (u Laurera). To samo wychodziło i pod odmiennym tytułem, n. p. Furfanterye dworskie i t. d., 1649 r. (egzemplarz Raczyńskich i warszawski),

chociaż to tytuł fałszywy, bo właśnie nic »dworskiego« w nich niema, jest to literatura mieszczańska, pendant żartobliwe do Apoftegmatów Budnego, jak one na traktaty dzielone, jak i Apoftegmaty aż w głąb Moskwy i na Syberyą w tłumaczeniach docierające »śmiechotwornyja powiesti.« Wydania pierwszego, poprzedzającego owe »poprawione i powiększone« (berlińskie) z r. 1624, nie znamy — o wiele starszem chyba nie było, byłby go pewnie ów niemądry indeks Szyszkowskiego z roku 1617 nie pominął.

»Facecje« są niemal tak mało oryginalne jak »Apoftegmata« (Budnego); towar to głównie przywoźny, włoski (nawet z Bokacjusza niejedno) i niemiecki, chociaż są i dowcipy Stańczyka i i.; mimo to należy je koniecznie przedrukować, dla nadzwyczajnego rozgłosu, sięgającego w XVII. wieku daleko za granice Polski; dla wpływu na literaturę polską — zaraz pierwszą facecję Baryka w znanej komedyi 1637 r. opracował, inne przerabiali inni, Potocki i t. d., dla znakomitego wysłowienia, jędrnego, soczystego, barwnego, same wierszyki i przysłowia, jakiemi facecje opatrzono, uwagi godne; pyszna to polszczyzna, ludowa — późniejsze wydania nieraz ją ścierają n. p. zamiast »W Krakowie... przedawała dupczyna wór lubaszek ze wsi« powiedzą — niewiasta, trarunki — hałasy, zamiast usterknął się — potknął; zamiast »pościel trochę coś niżli paruchy bielsza« użyją Furfanterye r. 1649 wyrazu czeleści t. j. chyba czeluści (jest i w czeskiem zresztą čelesten). Tu napotykamy nazwy, znane nam i z intermedyów, Orczykowskiego, Darmostrawskiego; tu spotykamy się z ich ostromedarzem (astronomem) i prandykarzem, nie czekającym by praktyki dokończył. Podział ich na sześć traktatów zresztą dosyć dowolny; tylko piąty (o chytrości niewieściej) i szósty (o błaznach) odpowiadają rzeczywiście treści; poprzednie możnaby bez mozołu i inaczej porozdzielać.

Wcale odmienny typ zbioru anegdot przedstawia »Co nowego abo Dwor máiący wsobie Osoby y Mozgi rozmaite. Z ktorych wydworne powieśći ábo Dworstwá iákoby nowe tego wieku Apophtegmata zebrane y na pospolity pożytek y vćiechę są wydane. Przez Mauriciusa Trztyprzytyckiego Radopátrzká, Gładkotwarskiego« r. 1650, 4⁰, A—P (egzemplarz Raczyńskich; inne wydanie, bez roku, A—G i dwie karty, w bibliotece hr. Baworowskiego we Lwowie). »Co Nowego« jest zbiorem oryginalnym, ledwie jedna czy druga anegdota zaplątała się tutaj z obczyzny, z dicta Alphonsi Regis albo z Dworzanina Górnickiego. Wszystkie tu wymienione osoby są historyczne; poeci: Bączalski, Daniecki, Żabczyc; dworzanie, sławny Piotr Smolik (brat poety, Jana) którego »dworstwa tu rozsypką się kładą«; jest Pełka Niekanda (autor Księgi Chamów); same anegdoty wszystkie niemal odnoszą się do pewnych osób, senatorów, hetmanów i t. d.; zastrzegają się z góry przeciw Sowizrzałowym i ich wszeteczności, starają się, »aby nierzkąc komu nieszkodziły ná vćciwym y pożytecznym, ále sobie y drugim łaskę iednáły«; nie raz nie są dowcipne, ale zawsze trafne i cie-

kawe. Szczególniej upodobały sobie grę słów, i tu najpewniej oryginalności dowodzą, n. p. jeśli »Żabczyc poeta steskniwszy się na bruku, że długo służby niemiał vskarżał się oto przed towarzyszem« — ten mu rai pyszne służby (t. j. serwisy stołowe) n p. marszałka i t. d., ale cóż po nich Żabczycowi, więc prowadzi go na dwór, gdzie go każdy »służbą« (jak my dziś — »sługa Pański«) wita. Najznakomitsze są ironiczne wychwalania jednego człowieka zachowania wielkiego (bo aż za czwartą kratą go chowają), znajomego (bo się przed wierzycielami nie ukryje), prawdziwego (bo swych długów zaprzeć nie może), co niebawem świętym czy męczennikiem będzie i niejednego nabawi odpustu (bo musi odpuścić, postradać sumkę). Inny sam się chwali, że ojciec jego wielki sługa Rzeczypospolitej (jako furman każdego woził), chorąży jej (bo z chorągwią bracką chodził), z wielkiego domu (gdy się zawalił, całą ulicę zaległ) i t. d. Unja lubelska i ten zbiór charakteryzuje, nie poślednie anegdoty o Litwie (Żmudzi) i Rusi, cytują znakomite przysłowia ruskie, n. p. kto piian ne bohat, we złych dniach przepadzieć, albo: sobaka kosmaty, iemuż ciepło, mużyk bohaty, iemuż dobro; to znowu »Jedko gruby Rusin« o Włochach opowiada: podobało mu się, że chleb panem nazywają a panów świniorami, że trawę jedzą (sałaty) jak barany a płaszcze noszą jak cygani; Moskwę parodjują: ja dzic nie wiedaju, szto u mienie w czerewie burczyć a ty zachociet wiedzieć, szto na niebie burczyć, albo: a nasz dzie car nikoli nie lażeć spać nie jewszy i t. d. Niektóre anegdoty, acz sprośne, niby Sowizrzałowe, przypominają słynne paralele, n. p. Heinego ów żart Smolika: »mniemałem, nikogo niemasz a świnie tu były, Człowieka nie poznały a ono zwietrzyły«. Żarty z Dudami (starostwo i na miecha) i t. p. miewały licznych naśladowców (z Gniewem u Potockiego i t. p.). Oba znane mi wydania różnią się przy końcu — wydanie Baworowskiego umieszcza kilka anegdot o ministrach aryańskich (Jan Karcan, Walenty, Rudek — czy nie wzięte to z »Appendiksu aryańskiego« ?) i kończy pysznym bankietem makaroniczno-filozoficznym, z daniami jak primum ens i t. d., z napojami jak quidditates i t. d., znakomitą próbą polskiego humoru. Są i cytacye; »Dworzanki« Jagodyńskiego znam, nie znam jednak »Muzy Dworskiej« z opisem szermierskiego mieszkania (ale mowa o cyruliku).

Obok »Facecyj«, obcych a miejskich, i »Co Nowego«, swojskich a dworskich, należy na trzeciem miejscu wymienić Facecje z »Domina Palatii« w Ossolineum nr. 805 przy końcu. Bogaty to zbiór, czerpiący z obu, dodający nowe, nieraz niewykończony, samem, etc. = zastępujący ciąg dalszy, znany dobrze autorowi; między facecyami są nawet szczegóły z folkloru, n. p. opowiadanie dlaczego kłosy nie od ziemi w ziarno zasobne albo dlaczego róg u ludzi tylko w paznogciach. Są i anegdoty przeciw ministrom protestanckim, wszystko dosadne a krótkie. Niestety zbiór nieco zdefektowany, wydarto bowiem kartę z tych facecyj.

Prócz tych należy uwzlędnić zbiorek z początku XVII. wieku (Co Nowego należy do jego połowy), zawarty w »Prażonce albo Nawarze« z r. 1615. Niewiele tu anekdot, pierwsze wzięte nawet z starożytności, ale następne tem ciekawsze: o ks. Woronieckim, znanym z humoru i drwinek za Batorego, o Skawskim, przedstawiającym na żydzie Mękę Pańską przed trybunałem, zapisującym w testamencie swe pożytki (trzy łopaty gnoju woźnicom i t. d.); są anegdoty o znanym choćby z Kochanowskiego wojewodzie podolskim Mieleckim i t. d.; w Zamościu szlachcic sługę posyła z pieczenią do mieszczanina Hutmana, aby ją u niego sporządził a ten do hetmana trafił i t. d. Właśnie w »Prażonce« spotykamy się po raz pierwszy z anegdotami, które potem w odmiankach, przez cały wiek po Polsce krążą, u Potockiego i innych, n. p. o szlachcicu innowiercy szydzącym z księdza zdejmującego czapkę przed księdzem, nie zaś przed szubienicą, choć i to drzewo jak tamto jak mu się ksiądz dzielnie odciął; albo Mielecki protestuje, żeby słudzy jego nie kaleczyli się jego dobrem (odgrażają się: ja ci tłustym kapłonem gębę opiorę, a klucznik na to: ja ci przedniego wina garcem tę twoją gębę wytnę) — tę samą anegdotę opowiada W. Potocki o własnej służbie i t. d.

Koroną tych anegdot szczeropolskich jest jednak zbiorek rękopiśmienny, w rękopiśmie Jagiellońskim nr. 116. Z podobnego korzystał niegdyś Ambroży Grabowski w Starożytnościach Polskich I., ale miał tych anekdot znacznie mniej i nieraz je obcinał, n. p. gdy Smolik z Stadnickim Dyabłem w karty grał a ten, z katolika szydząc, rzekł: u mnie (w kartach) jak w katolickim kościele, pełno obrazków, — na co Smolik: a u mnie w garści pustki jak w zborze luterskim albo w chlewie świńskim. Niewyczerpane to źródło dobrych i kiepskich konceptów — wielu dla nieskromności przytoczyć nie można; obiegały śmiało w wieku, kiedy kobiety powtarzały rzeczy, dziś nas u mężczyzn rażące. Niewinne n. p. takie: dziewczyna woła prosiaka, maluśki, maluśki — Batory to słyszy, ergo porcellus potest esse canonicus cracoviensis, nam habet — ski w nazwisku, niby szlachcic. Gdy wdowa po ks. Radziwile, kasztelanie wileńskim, za Zebrzydowskiego, starostę nowomiejskiego wychodziła, pytał jej Ossoliński, czy nie żal jej tytułu książęcego; — nie, odpowiedziała, dla tak grzecznego kawalera a teżem go (tytułu książęcego) nie przez konstytucyą utraciła (jak Ossoliński!). Niezliczone facecye kursowały o słynnym błaznie wojewody ruskiego (Lubomirskiego), Słowikosiu (są i w »Co nowego«, u W. Potockiego i t. d.); kazał raz wojewoda krotofilniczka swego na progu ociąć (głową do pokoju); pytał potem, co to się tam działo — odpowiedział Słowikowski, bili tam kogoś, ale ja o tem nie wiem, bom był sam w pokoju — tak też drudzy mniszy mięso z okien klasztornych na ulicę się wychyliwszy jadali. Animozya przeciw Niemcom, Włochom, protestantom silna, starych zwyczajów i poglądów broni szlachta ostrymi przycinkami przeciw wszelkim odstępcom, nowatorom, refor-

matorom, najmniej przebacza tytułom: — margrabia Myszkowski »tykt na całe życie« odniósł, gdy na sejmiku twierdził, że niemasz w Polsce rzeźbiarzy (dla posągu królewskiego, zamiast donatywy) a Ossoliński (brat kanclerza) mu dociął: możebyście go panie z Mantuy (zkąd miał swój tytuł) sprowadzili! Dowcipów słownych co niemiara, o tym co się »jurem« bawił (jurysta — jurny); biskup z Mazowsza rodem, aby Jezuitę Litwina skonfundował, pyta go jak kapelusz po litewsku (kepwce), a Jezuita prosi go, by wpierw na mazowieckie przetłumaczył Noster Paradisus i t. d. i t. d.

Poco przypominamy te zapomniane żarty i drwiny? Jeźli się Paskiem albo Zagłobą u nas — i słusznie - zachwycają, to te świadectwa staropolskiej jowialności humoru i ironii, tem bardziej na ujawnienie zasługują. Dla naszych powieściopisarzy, którzy coraz chętniej na zaniedbane niegdyś pole XVII. wieku powracają, skarb to nieprzepłacony; Pasek i Zagłoba, jak z tych anegdot widzimy, to nie wyjątki, lecz typy przeciętne szlacheckie; pamięć o jowialistach XVII. wieku, nie błaznach jak Panie Kochanku w XVIII. (kiedy wszystko upadało, i humor wyjałowiał) nawet do kronik się przedostawała, n. p. o takim Zygmuncie Skarszewskim a choćby i Grodzieckim; ich wymysły (n. p. koncept Skarszewskiego o talerzu cynowym, mięsie i pannach) po świecie polskim krążyły i w końcu do W. Potockiego lub innych fraszkopisarzy — bez imienia autora — docierały, toż n. p. koncept o ikrze rybiej i zaproszeniu na spust i t. p. »Księgi humoru polskiego« można albo należy raczej z tych właśnie zbiorów i zbiorków układać.

Do wierszy anegdoty te rzadziej się dostają. Tylko figliki Reja i Anonima-dworzanina mieszczą wyłącznie anegdoty, obce jak u Reja (obce, maître Pathelin n. p. i do prozy o Opalińskim marszałku, psującym proces na jurydyce, bo oskarzony za radą adwokata tylko ble ble gadał), swojskie jak u Anonima. Zresztą w fraszkach od Kochanowskiego i Pudłowskiego aż do Gawińskiego i Kochowskiego, do Potockiego i Bratkowskiego, przeważają nad właściwemi anegdotami i dykteryami epigramy, sentencye, wiersze dydaktyczne.

W pochodzie naszym dla rehabilitacyi XVII. wieku, dla odsłonięcia jego blasków i życia, kolorów i ruchu, zaczepiliśmy nawet o osławioną Domina Palalii i Facecye dawne. I one nie zetrą śniedzi wiekowej, niewymyślnej rubaszności (n. p. jeden twierdzi o koligacyi swej żony — i to tegoż płotu kołek, chyba dołek dorzuci inny, inny szczyci się, że i on jest membrum RP, ale muliebre, powie drugi a gdy się poprawi na »członek«, znowu usłyszy, taki jak u naszych... i (tak kpem został i t. d.), ślepego zakochania w wolności niesfornej, utraty zmysłu politycznego, ale jakże daleko od nich do bezmyślności saskiej, przeżuwającej ospale ten sam obrok duchowy. Czasy saskie nawet na własne facecye zdobywać się za leniwe, coraz ich mniej po rękopisach a w druku pojawiają się chyba — ale granic polskich już nie przekroczą — »Sakwy czworaką materyą wesołego śmiechu z różnych krain

czterech części świata wyżebraną napchane przez pewnego forystiera... do Polski przeniesione« — cytuje je i Załuski w swych wierszach. Materye te, to »nowiny dziwne« lub »dykterya«, »gryfy różne i kwestye dworne, gładkie« — Estreicher XVII., 5 cytuje pod »Gadki« defekt jagielloński, zaczynający od arkusza C, tymczasem to właśnie koniec owych »Sakw«, są tam i wiersze à la Baka, n. p. Pobożna melancholia nad pijaństwem:

> Na frasunek Dobry trunek, Lepsza trunna przecie,
> Wnet uśmierzy Płacz kto wierzy, Że gościem na świecie i t. d.
> Pędzą fata Na łeb lata, Na głowę godziny;
> Naglą parki swe zegarki, Naglą Libityny
> A ty stary Swe zegary Nakręcasz do gęby t t. d.;

jest i »Opisanie bataliej krwawej pigmeów z żórawiami i ich statury« (niby nowa Spitamegeranomachia Kmity); są nowiny, że Imcp. Horacy serdyt a ne duż wpadł w ciasną dziurę siedzi na koszu i t. d., że w Burgundjej (później Pacanów z tego zrobiono) kozy kują i t. d. Coraz niżej opada ten dowcip, schodzi na Münchhausiady Radziwiłła, rywalizujące z babińskiemi, wreszcie na klasztorne facecye Żery, które nam Gloger, niezupełnie zresztą, wydał; dawniejsze zasługiwałyby na to o wiele więcej. Jednego dawnego zbioru, Burleszk Nowokrackiego (nazwisko tak piękne jak Trztyprzytyckiego), dotąd w naszych bibliotekach nie odnalazłem. Krótsze zbiorki, po kilka lub kilkanaście facecyi, Smolika, Skawskiego, są nieraz po rękopisach; nawet Wirydarz Trembeckiego zachował pamięć o słynnym swego czasu żartownisiu poznańskim, który i w najcięższych przejściach, pod nożami cyrulików, fantazyi nie tracił. Dla uwidocznienia tej strony życia staropolskiego, bynajmniej nie najgorszej, należy koniecznie raz przystąpić do ogłoszenia takiego zbioru — nic niezaszkodzi, jeżeli nasze Biblioteki staropolskie zaopatrzą się i w numery, od których straszne nudy nie wieją; opinia dawnego humoru, nadszargana nieco wydawnictwem aktów Babińskich, tylko na tem zyskać może.

NOTATKI.

Kilka nieznanych szczegółów do biografii Kromera.

Jak wiadomo, o życiu Marcina Kromera mamy dwie obszerne monografie: Eichhorna i Walewskiego. Obydwie te prace, chociaż wcale szczegółowo przedstawiają działalność jego jako biskupa warmińskiego, nie wyczerpują jednak tematu w zupełności. Osobliwie jego misye dyplomatyczne i w ogóle udział w sprawach publicznych, wreszcie stosunek do miasta rodzinnego Biecza, nie zostały jeszcze należycie wyświecone.

W rękopisach polskich nie brak materyałów, które mogłyby, a nawet powinnyby zachęcić do ponownego skreślenia tej wybitnej postaci. W artykuliku niniejszym chciałbym zwrócić uwagę na zupełnie nieznany dotąd list rajców bieckich, wystosowany do Kromera w czerwcu r. 1577. Z pisma tego wynika, że i wówczas jeszcze z niektórymi z mieszczan tamtejszych przeróżne łączyły go stosunki, a nadto — co najważniejsza — że Kromer utworzył osobną fundacyę w mieście rodzinnem, przeznaczając dochody z niej na utrzymanie nauczyciela języka niemieckiego w szkole bieckiej.

Ciekawy ten list podajemy poniżej w brzmieniu dosłownem:

Reverendissime Domine, Domine noster clementissime!

Servitutem nostram perpetuam Reverendissimae Dominationi Vestrae devote inprimis offerimus. Egit nobiscum Venerabilis Dominus Thomas de Plaza[1], Canonicus Wiszliciensis, nomine Re-

---

[1]) Tomasz Płaza, domownik i przyjaciel biskupa warmińskiego, znany wydawca kronik Wapowskiego i Kromera.

verendissimae Dominationis Vestrae, de omisso linguae germanicae studio in schola nostra, quam rem Reverendissimae Dominationi Vestrae minime gratam esse ex eo cognovimus. Nos vero subinde de conservanda lingua germanica in eadem schola cogitavimus, nisi impedimenta nonnulla nobis obstitissent, quorum hoc praecipuum est, quod annis superioribus pestilens contagio, quae enormiter hic grassabatur, magnam partem adultioris iuventutis, quae non contemnenda in eadem lingua primordia habebat, una cum iuventutis formatore exstinxit. Deinceps vero cum pestifera illa lues saevire desiisset, dissipatam scholam recolligere studuimus, cui teutonicum moderatorem praeficere statueramus, sed quum praeclare animadverteremus, pubem illam, quae contagioni superfuit, ineptam fore ad linguae teutonicae studium, quippe quum nec germanicum interpretantis praeceptoris sermonem intelligebat, nec latina in polonicam transfundere didicerat linguam, ita ut eandem pubem potius neglectum, quam institutum iri cerneremus, Polono scholae regimen commendandum esse duximus, a quo iuventus commodius et felicius in lingua nativa informari possit. Nam alioquin a multis iam annis teutonicae linguae usus apud nos inolevit, idque haud dubie per incuriam parentum, qui licet liberi eorum in schola in germanica instituerentur lingua, intra domesticos tamen parietes polonice cum ipsis colloqui solebant. Cui incommodo praeterea accessit intermissio contionum germanicarum, unde et parentes et liberi ad frequentius linguae illius studium quodammodo exstimulabantur. Proinde Reverendissimam Dominationem Vestram summe rogamus et obsecramus, dignetur hoc nostrum institutum, quod necessitas quaedam inevitabilis, nobis volentibus nolentibus, extorsit, candide interpretari et beneficium, pro conservatione linguae illius pridem erectum, munifice relinquere, ac si citra notabile detrimentum fieri possit, insuper de suo aliquid ponere beneficii in eandem scholam, ut deinceps excellenti eruditione virum, magistrum quempiam, ad regimen scholae illius vocare possimus. Deus aeternus huius tantae pietatis et clementiae remunerator erit perpetuus. Verum haec hactenus.

Idem Dominus Thomas, animadversa egestate et inopia, qua ob ingravescentem aetatem premitur Martinus Chodor, debitor Reverendissimae Dominationis Vestrae, ipsum, nomine Reverendissimae Dominationis Vestrae, de tota summa liberum pronuntiavit et hoc respectu florenorum 15, quos idem haeredibus olim Casparis Krziwdinski, ad rationem debiti, per Dominum Bartholomeum Cromerum [1]) iisdem retenti, dedit, ac insuper cessionis 10 marcarum, quas idem Martinus Domino Thomae, ex domo sua divendita percipiendas. cessit. Ut igitur hanc Domini Thomae in Martinum Chodor liberalitatem ratam habere velit Reverendissima Dominatio Vestra, summo rogamus opere. Et haec hactenus.

---

[1]) Najmłodszy z braci Marcina.

Rogavit nos insuper Mathias Liss, affinis Reverendissimae Dominationis Vestrae, ut ad Reverendissimam Dominationem Vestram pro se intercederemus, quo in possessione praedii suburbani Reverendissimae Dominationis Vestrae confirmaretur, siquidem Dominus Thomas ab eo postulavit mercedem annuam locationis ex praedio illo, quam ille sese nequaquam persolvere posse asserit, propter ingentes sumptus, quos in excolendis agris illius praedii in familiam facere solet. Dignetur itaque Reverendissima Dominatio Vestra condignam illius habere rationem, siquidem Reverendissima Dominatio Vestra in gratum et memorem hominem id genus beneficii est positura.

Ad extremum humiliter petimus, ut nobis Reverendissima Dominatio Vestra ad praemissa omnia, ac cumprimis quod attinet constitutionem scholae literis suis respondere per occasionem non gravetur, unde animum et voluntatem Reverendissimae Dominationis Vestrae plenius cognoscere possimus. Nos vicissim Reverendissimae Dominationi Vestrae gratae mentis significationem declarare non praetermittemus.

Valeat Reverendissima Dominatio Vestra in multos annos, Deo propitio, rectissime felicissimeque.

Datum in praetorio biecensi, die 29 Junii, anno Domini 1577.

Reverendissimae Dominationis Vestrae
semper addictissimi
Proconsul et Consules Civitatis Biecz.

Adres: Reverendissimo Domino Martino Cromero, Coadiutori et Episcopo Varmiensi designato etc. Domino nostro clementissimo.

Oryginał tego listu, zaopatrzony pieczęcią rajców bieckich, znajduje się w rpsie Muzeum XX. Czartoryskich 1631 (str. 61—64).

W archiwum bieckiem może dałoby się odszukać akt wspomnianej powyżej fundacyi i z dokumentu tego dowiedzieć się, dla czego to Kromerowi zależało tak na utrzymaniu znajomości języka niemieckiego w Bieczu.

Aleksander Hirschberg.

Szymona Szymonowicza »Nagrobki zbieranej drużyny«.

Epigramy, jako nagrobne napisy, sławiące cnoty, czyny, zasługi zmarłego — pisano zawsze, odkąd zmarli zostawiali po sobie pamięć, a żywi chcieli tę pamięć uwidocznić. Objaw to zupełnie naturalny. Natomiast dziwnie trochę wyglądają elegie i epitafia

dla... zwierząt. Uśmiechamy się, czytając, jak Katullus uderza w elegijne struny i śpiewa tren wróbelkowi Lesbii: Lugete o Veneres, Cupidinesque... passer mortuus est meae puellae, passer, deliciae meae puellae...«. Bywały takie treny, bywały epitafia podobne, lecz w obec istnego potopu epigramów w starożytnej i średniowiecznej literaturze — takie objawy czułości dla zwierząt nie są rażące, bo występują tylko sporadycznie. Co więcej: występuje nowy objaw: zdarzają się epitafia pozornie dla zwierząt pisane, nie mające wprawdzie swojej osobnej nazwy, ale zasadniczo różne od owych konceptów Katulla, Marcyalisa, czy innych, — bo posiadające znamię dodatnie: tendencyę moralną. W nich bowiem skojarzyły się bajki Ezopowe, Fedrusa, czy Babriosa z formą epitafiów i powstał nowy utwór: epigram, pozornie odnoszący się do śmierci zwierzęcia, a zmierzający do umoralnienia człowieka. Autorowie umieli wysnuć kwintesencyę z bajki, owem: docet haec fabula...; kazać zwierzęciu zginąć właśnie dla tej wady, którą reprezentowało w bajce, przyoblec to we formę epigramu i dać czytelnikowi ku nauce: otóż widzisz, jak źle kończy stworzenie, które ma taką a taką wadę. Dowcipny czytelnik dorozumiewał się, że tu mowa o nim, a chytry epigram pozornie pozostał zawsze epitafium dla lisa, myszy, kota, sroki, lub innego zwierzęcia.

W epoce odrodzenia odżyły epitafia-koncepta, ale także sporadycznie, u tego lub owego pisarza; za to nagrobki tendencyjne wstały, jak Fenix z popiołu, zjawiły się we wszystkich, zdaje się, literaturach europejskich, ba, tworzono nawet nowe, bo były one biczem moralnym i satyrą na błędy społeczeństwa. Taką samą rolę odegrały w Polsce.

Luźnie pojawiały się już u poetów łacińsko-polskich przed Kochanowskim, u Pawła z Krosna, Krzyckiego, Janickiego, Royzyusza i innych, tu i owdzie wmieszały się do fraszek Kochanowskiego, a jako obszerny zbiorek wystąpiły w »Nagrobkach zbieranej drużyny« Szymonowicza.

Ponieważ taki tendencyjny »nagrobek« jednoczy w sobie bajkę i epigram w znaczeniu ogólnem, a bajka i epigram były w XVI w. nadzwyczaj typowem zjawiskiem, - przeto dla genezy ogólnej nagrobków Szymonowicza, obraz tego prądu, idącego jeszcze ze starożytności, nie będzie bez znaczenia.

I.

Starożytni nazywali epigramem (ἐπίγραμμα) napis na pomniku, tłómaczący jego znaczenie. Z czasem zaczęto używać tej formy poetyckiej do innych celów. Bywał to wiersz okolicznościowy, refleksyjny, czasem erotyczna elegia [1]).

[1]) Co za zdumiewająca rozmaitość treści mieściła się w tych drobiazgach, okazuje każda antologia starożytnych epigramów. Jest tam

W Rzymie już od Naeviusa i Enniusa używano czystych hexametrów lub dystychów na napisy grobowe. Twórczość na tem polu wciąż rośnie. Epigramy pisze Aedituus, Catullus, V. Atacinus, sam August, Domitius Marsus, Cornificius, Sulpicia, potem ogromnie płodny Martialis (XIV ks.), Ausonius. Mamy zbiór epigramów Luxoriusa, a cóż dopiero tysiące epigramów poetów »recentioris aevi«! Pierwotne określenie tego wiersza straciło z biegiem czasu swoją wartość, tak rozmaitą treść wtłaczano w tę formę. Możnaby chyba powiedzieć, że był to »wiersz do wszystkiego«. Wyrażano nim miłość i nienawiść, żal, boleść i złość, sądy o drugich i wyniki doświadczenia życiowego, humor pijacki, cyniczny i codzienny, bajkę, morał, dedykacyę i życzenie na nowy rok, urodziny, imieniny lub wesele, przysłowia i zdania ogólne. Epigramat w Grecyi wystąpił dopiero w poklasycznej literaturze hellenistycznej, w czasach Aleksandra, Konstantyna, aż do Justyniana. Pisze je Anytas z Tegei, Myro i Hedyle (kobiety), Simias z Rodos, Asklepiades z Samos, Poseidippos, zwany ὁ ἐπιγραμματογράφος, potem Antipater, Diodoros, Bianor, potem Palladas, Christodoros, Paulus Silentiarius i bardzo wielu innych.

Minęły jednak wieki, nadszedł czas odrodzenia i odżyły też epigramy w literaturach europejskich.

We Włoszech humaniści piszą dużo epigramów; wszystkie odznaczają się niemoralnością. Pisze n. p. Antonio Beccadelli, zwany Panormitą, swego »Hermafroditusa« (1326—6), Francesco Filelfo († 1481): »De iocis et seriis« i inni.

Istna powódź epigramów zalała literaturę niemiecką. A ponieważ duch germański nie znosi rzeczy bez etykiety, wymyślono dla nich cały szereg nazw: Sinngedicht, Schwank, Priamel, Weingruss, Biergruss, Räthsel, Klopfan (noworoczne życzenie), Spruch, Leberreime, Fragen. Są to rzeczy krótkie, cięte, a działające, jak satyra lub bajka.

Podobnie miała się rzecz z bajkami. Czy pochodzą one od Ezopa Frygijczyka, czy od Hikara Syryjczyka, czy od Fedrusa, którego tekst łaciński, zwany »Romulusem« znany był już w XII w., czy też są to metafrazy średniowieczne Syntipasa, lub choliambiczne tetrametry Ignatiusa Diacona z IX w. — miały one zawsze urok dla tłumu.

Że zręczne zastosowanie bajki przynosiło często błogie skutki, — nawet w nielubiącym bajek Rzymie — wystarczy wskazać choćby tylko na Meneniusza Agryppę.

---

wszystko: bogowie, bohaterowie, poeci, śpiewacy, malarze, aktorowie, filozofowie, gramatycy, astrologowie, astronomowie, lekarz, atleta, złodzieje, rybacy, żeglarze, myśliwi, wieśniacy, skąpcy, zmarli, miasta, wyspy, bitwy, kobieta, miłość, pogląd na życie, dowcipy, zwierzęta, rośliny — istne tutti frutti.

»Illae quoque fabellae... — powiada Kwintylian — ...ducere animos solent praecipue rusticorum et imperitorum, qui et simplicius, quae ficta sunt, audiunt, et capti voluptate facila iis, quibus delectantur, consentiunt«. (Inst. orat. V. XI. 19) Zamiłowanie do bajek powróciło w wiekach średnich i za czasów humanizmu. Mamy z XII w. prozaiczny zbiór bajek w 4 księgach Anonima (wzięty z »Romulusa«), który sobie w XIV. w. przyswoił Niemiec, Ulrych Boner w »Der Edelstein«. W XV. w. między 1476. a 1480 wydaje Steinhövel bajki po niemiecku z tekstu Ranuccia d'Arezzo (Włocha z połowy 15 w.), z »Romula«, z dystychów Anonima, zwanego Neveleti i z innych źródeł. Ten »Esopus« przez dwa wieki potem ma mnóstwo wydań, jest tłómaczony we Francyi, Hiszpanii, w Holandyi, Anglii i wywiera wpływ aż do Lafontaine'a. U wstępu do reformacyi bajki były bardzo pożądaną lekturą i to nie dla nich samych, lecz dla filozofii życiowej w nich zawartej.

W początkach XVI w. rozeszły się po Europie inne wydania, z tekstem łacińskim i greckim (bo uczono na nich także greczyzny), a obejmowały bajki Ezopowe w tłómaczeniu Valli, bajki Ranuccia (Rimiciusa), bajki Gabryela Greka (t. j. Babriosa), bajki Włocha, Laurencyusza Absteniusa. Były to zbiorki różnych utworów: bajek zwierzęcych, mieszanych, anegdot, rubasznych opowieści i satyr [1]).

Bajka i epigram są najulubieńszymi rodzajami poetyckimi, lecz postaci ich i nazwy są nader różne. One i podobne im z postaci i treści utwory, których po prostu zdefiniować nie podobna, są objawami ówczesnego humoru i nieubłaganej satyry, zwłaszcza zwróconej przeciw duchowieństwu.

Wpływy na tę literaturę są różne: starożytne, włoskie, francuskie, echa nowel Boccaccia, fraszek Poggia [2]), starofrancuskich fabliaux, przypowieści oryentalnych.

A w Polsce? Razem z humanizmem weszła i do Polski mania pisania epigramów. Były to, jak wszędzie, spostrzeżenia, myśli, poglądy, wiersze poważne, żartobliwe, rubaszne czasem i nieprzyzwoite, krótkie i długie [3]), a zawsze z tendencyą moralną, jeżeli nie wprost, to przez kontrast. Bardzo polubiono tę formę, bo jakoś dziwnie była ona zastosowana do szybkiego i gorączkowego toku życia, do bogactwa i rozmaitości objawów duszy ludzkiej, do wyzwolenia wszystkich sił umysłowych, w czasie gdy długich poematów

---

[1]) W Polsce mieliśmy także takie zbiory. Jeden z nich, zachowany bardzo dobrze w bibl. Ossolińskich (Nr. 19866), choć wydany prawdopodobnie w XVII w. — pochodzi niezawodnie z połowy w XVI. Por. Brückner, Ezopy polskie. Kraków 1902. p. 42.

[2]) Jego »Facetiae« mieliśmy też w Polsce, wydane w 1592, vide Estreicher: Bibliografia polska.

[3]) U Krzyckiego nawet 22-wierszowe.

nie można było pisać, a chodziło o to, by zwrócić uwagę na siebie, zwięźle a dobitnie wypowiedzieć, co się myśli, nie posługując się zbyt wybrednym stylem; lub choćby nawet polecić się jakiemuś mecenasowi. Toteż epigramaty i epitafia pisze Paweł z Krosna, Krzycki, Janicki, Royzyusz i inni, w czasie, kiedy literatura ubiera się w formy obce, przemawia po łacinie i to do warstw wybranych. Ale w okresie drugiego humanizmu, w ostatkach panowania Zygmunta Starego i za ostatniego z Jagiellonów, kiedy humanizm staje się zrozumiały, bo odzywa się po polsku, wychodzi z szerokich warstw, z rozbudzonej umysłowo szlachty, potrąca o problemy religijne i społeczne — epigram, czy fraszka znowu króluje.

Czas, który wytworzył »Rzeczpospolitą Babińską«, wywołał też Reja »Figliki« i »Facecye«, Melchiora Pudłowskiego »Fraszki« (1586), Andrzeja Trzycieskiego (1565) i Krzysztofa Kobyleńskiego[1]) »Epigramy« i tyle innych, podobnych tworów. Pisze je i Kochanowski (Fraszki), pisze Szarzyński i inni. Polskie epigramy różniły się jednak od obcych, bo kiedy gdzieindziej były to albo tendencyjne pociski, albo zabójcze wierszyki, ziejące złośliwością, żółcią, a zarazem prawie drastyczne, u nas jest co najwyżej cięłość, humor, czasem swawola. Choć epigram był czasem ordynarny, to cel jego był mniej więcej zawsze taki, jak to określił Royzyusz (»Materia epigrammatum«. Opera, V. p. 222. Nr. VII.):

Scribimus irati placidique epigrammata, si quid
Dignum odio, aut dignum vidimus ioco.
Laudamus quandoque, tamen fit rarius illud,
Nam duo phoenices ducere nescit Arabs.

Pisano je tem chętniej, że fraszkami wszystko się dało wyrazić, wszystko, co powstało w myśli a miało się drugiemu objawić. W gorączkowym rytmie życia — samo życie, czyny, dostatki — uważano za coś tak przelotnego, że identyfikowano je z fraszką.

Fraszki to wszystko, cokolwiek myślimy,
Fraszki to wszystko, cokolwiek czynimy —

powiada Kochanowski (»O żywocie ludzkim« Ks. I. p. 222, wyd. Turowskiego). Popisywano się niemi w gronie »dobrych towarzyszy«, zaczepiano ludzi, wyśmiewano ich, chwalono. Tworzono te drobiazgi na poczekaniu i ta energia twórcza, jakby wsiąkając we fraszki, nadawała im piętno świeżości i cięłości.

---

[1]) jak wynika z Trzycieskiego epigr. I. 2.

I z bajkami było nie inaczej.[1]) W r. 1578 mamy Biernata (Bernarda) Lubelczyka »Żywot Ezopá Fryga Mędrcá obyczáynego y z Przypowieściami iego« i to prawdopodobnie nie pierwsze wydanie.[2]) Zresztą w inwentarzu księgarskim po Helenie Unglerowej[3]) z r. 1551 widzimy Ezopa wśród książek łacińskich i polskich. Wnet pojawiają się one »Przypowieści Ezopowe«, wspomiane powyżej, a nie brak równie i swojskich twórców. Rej w »Zwierzyńcu« (1562) umieszcza już ośm bajek, a Bartosz Paprocki, pierwszy bodaj po Reju polski bajkopis, w »Kole rycerskiem, w którym rozmaite zwierzęta swe mowy maią« (1576) daje cały zbiorek bajek.

Otóż te dwa rodzaje: bajka i epigram złączyły się razem, tworząc i u nas nowy rodzaj: epigramy zwierzęce; ich najdobitniejszym okazem są »nagrobki zbieranej drużyny« Szymonowicza, wydane późno, bo na początku XVII. w. w 1714 r.

Czytając te »nagrobki«, czujemy, że podłożem ich będą bajki Ezopowe. Nie zważając już na przedmowę w wydaniu z 1614, gdzie wydawca, Marcin Łęski, zaleca je czytelnikowi i spodziewa się, że one »przynamniey z baykami Aezopowemi pod iednę cenę póydą« czujemy, że my te zwierzęta znamy doskonale. Znamy przecież zająca, co goniony ogląda się za siebie, nieszczęśliwą mysz, złapaną przez kota, wołu, męczonego pracą ustawiczną, psa starego, liszkę »co gęsi i kury kradała«, węża niewdzięcznika, »komorka, co lwa kąsał«, jaskółkę, wyrzuconą z gniazda, słowika ginącego »w paznoktach jastrzęba srogiego« i t. d. Widzieliśmy, jak te zwierzęta żyły, działały, mówiły, każde odpowiednio do swego charakteru, wad lub zalet; widzieliśmy, że zwierzę nie raz w bajce postradało życie, — ale niestety, nie było nikogo, ktoby jego śmierć opłakał, napisał mu nagrobek. U nas uczynił to Szymonowicz.[4])

Chcąc dotrzeć do źródła »nagrobków« Szymonowicza, trzebaby zbadać zbiory współczesne, antologie zagraniczne, których albo już dzisiaj niema, albo są trudno dostępne. W XVI. w. znano

---

[1]) W XV. w. doktorowie sztuk wyzwolonych wykładają bajki Ezopa w Akad. krakowskiej jak dowodzą teksty łać. »Aesopus« i »Quadripartitus« z glossami polskiemi.

[2]) Por. Brückner, Op. cit. p. 28 sqq.

[3]) Archiwum do dziej. ośw. i liter. w Polsce t. VII. p. 50, 51.

[4]) Nagrobków, które wyszły raz w Zamościu 1614 r. wraz ze »Sielankami«, począwszy od karty N. jest 34: Starej szkapy, st. Psa, st. Kozła, st. Buhaja. st. Kiernoza, Wołu robotnego, starego Dryganta. Wilka. Liszki. Kota. Zająca. Kotka morskiego. Wiewiórki. Kozy, co wilczęta wychowała. Myszy. Perlisie suczki. Węża Komorka, co lwa kąsał. Jastrząba. Koguta starego. Wróbla. Sroki. Szpaka. Kanie. Kawki. Jaskółki. Czyżyka. Papugi. Przepiórki. Kaczora. Słowika. Wrony. Kruka. Gąsiora.

tylko Planudesa zbiór epigramów greckich. Był on podstawą zbiorów późniejszych, kiedy humaniści zaczęli tłumaczyć, tworzyć oryginalne epigramy i wydawać w nowych zbiorach Tłumaczono przeważnie z łacińskich tłumaczeń i to nie tylko w XVI. ale i w XVII. wieku, nie widząc i do pierwowzorów greckich nie zaglądając. Z pośród zbiorów VI. wieku sławę mają »Emblemata« Andrzeja Alciato, prawnika medyolańskiego, zbiór epigramów oryginalnych i greckich, zdaje się z Planudesa. (wyd. Augustae Vindelicorum 1531, II. wyd. 1531, III. 1532, IV. i V. 1534). W XVI. w. były 3 wydania francuskie »Emblematów« (1536, 49, 87), 2 niemieckie (1542, 66), 1 hiszpańskie (1549), 1 włoskie (1551) i 1 angielskie (1586), nie licząc wydań oryginalnego tekstu (n. p. Parisiis, apud Wechelum 1534 etc.).[1])

Wobec tej europejskiej sławy »Emblematów« możemy przypuścić, że doszły one i do Polski, że znał je uczony Szymonowicz, że czerpał z nich, zwłaszcza, że i tam były epigramy o zwierzętach. Lecz i to tylko przypuszczenie. W szukaniu źródeł musimy posługiwać się znacznie późniejszemi antologiami, które jednak oparły się na dawnych, na zbiorze Planudesa, na »Anthologia Palatina«; a są to Bruncka »Analecta« (1772—76) lub Jackobsa »Tempe« (z XVIII. w.). Są to więc antologię, których można użyć przy analizie zbiorku Szymonowicza.

Nie od rzeczy będzie zaznaczyć, że i w literaturze polskiej Szymonowicz nie był pierwszym, który pisał tego rodzaju epigramaty. Już n. p. Janicki napisał »querela capellae ex graeco« (Epigr. lib. I.) Kochanowski we »Fraszkach« ma ich więcej n. n. »epitafium kosowi« (ks. I)., »nagrobek kotowi« (ks. III.), »nagrobek koniowi« (ks. III) i kilka epigramów na rozmaite zwierzęta.

Charakterystyka epigramów wogóle odnosi się także do nagrobków. Bywają one czasem swawolne, a nawet nie bardzo mo-

---

[1]) Por Griechische Epigramme und andere kleinere Dichtungen in deutschen übersetzungen des 16 u. 17 Jahrhdts.. herausgeg. von Max Rubenson. Weimar 1897, w »Bibliothek älterer deutscher Übersetzungen, herausg. von August Sauer» — (Einleitung I—CCLXXVI.).

Zanim w Niemczech pojawił się przekład Alciata, były już »Selecta Epigrammata Graeca latine versa, ex septem Epigr. Graecorum libris... recens versa ab Andrea Alciato, Ottomaro Luscinio ac Iano Cornario Zuiccaviensi. Basileae 1529. — Wreszcie wyszedł »libellus« Alciata »rhytmis germanicis versus« przez Wolfganga Hungera, w Paryżu 1542, we Frankfurcie zaś między 1566 a 1597 miał aż 5 wydań, niemieckich, łacińskich, lub łacińsko-niemieckich.

W 1566 we Frankfurcie a/M pojawił się drugi przekład niemiecki »multo castigatior quam unquam antehac...« przez Jeremiasza Holda z Nördlingen.

Antologię wydał też Pithöus w Paryżu 1590.

ralne. Jest to jednak objaw ogólno europejski. Kultura odrodzenia głosiła emancypacyę ciała, w przeciwstawieniu do ascetycznych dążności wieków średnich. Równoczesne podniesienie indywidualizmu ludzkiego było żyzną glebą dla wzrostu egoizmu. Były więc silne wpływy moralnie ujemne. Płciowa nieobyczajność była ogromna, ale też bardzo sprytnie umiano ją osłonić. To wszystko odbijało się w twórczości literackiej, w całych szeregach utworów satyrycznych i moralizujących. Lecz ponieważ nie wielu było purytanów, przeważają utwory, obliczone li na podrażnienie zmysłowości, które mimo to są prawdziwemi cackami formy, dowcipu i sprytu. Tak samo było i u nas, te same pierwiastki uwidoczniły się nawet w takich drobiazgach literackich, jak epigramy, fraszki i facecye. Nieraz sam autor czuje, że drastyczna i »niestateczna« treść mogłaby się snadnie niepodobać, więc daje niezadowolonym stoicką radę, posługując się rozumowaniem, że komu się niepodoba, niepowinien czytać; jeden lubi »statek«, drugi — rzeczy »niepoważne«, więc »wziąwszy swą część, ostatek drugim niech podawa; To ty wolisz, a on zaś przy owem zostawa« (Kochanowski p. 156, wyd. Turowskiego).

I w nagrobkach Szymonowicza jest czasem ten pierwiastek swawoli, zmyłowego wybujania; w narzekaniach kiernoza (5), czy dryganta (7), czy wróbla (21), czy sroki (22), czy też kaczora (33).[1]) Zresztą nie pochodzi to od autora, ale przyszło raczej z prądem i od wzorów.

II.

Przejdźmy więc do protoplastów.

Nagrobek dla g ą s i o r a (34) mógł powstać pod wpływem pochwały F l o r u s a »De ansere« (p. 106. v. 106)[2]), który »Dulcisono strepitu c o l l a canora levat«. Jest to »ales grata bono duplici; nam fercula mensae complet et adservat nocte silente domum«. On to »canibus in rupe quietis eripuit Gallis Romula tecta vigil«. Więc słusznie u Szymonowicza skarży się zarzynany gąsior, że mu kucharka s z y j ę urzyna, szyję, którą »nie r z e z a ć« ale »c a ł o w a ć b y się« godziło. Szymonowicz po prostu przedstawił smutny koniec owej zasłużonej gęsi Florusa.

Że na w ę ż a (ż m i j ę) wszyscy godzą, to rzecz znana. Wszak tyle było przykładów niewdzięczności jego i złości w bajkach

[1]) Liczby porządkowe epigramów i cytaty podług wydania z 1614. Nagrobki przedrukował też, lubo nie wszystkie, Węclewski ze »Sielankami«, Chełmno 1864.

[2]) A n t o l o g i a l a t i n a, sive poësis latinae supplementum, Pars prior. Carmina in codicibus scripta, recens. A l e x. R i e s e. Fascicul. I. Libri Salmasiani aliorumque carmina. Lipsiae 1869.

(i gdzieindziej, bo Kirchhof w »Wendunmuth« VII. 73. 2. mówi, że on »gifft und fewr im busam tregt«) — że kara mu się słusznie należy. Epigram łaciński uwidocznia tę złośliwość gadów i jadowitość (op. cit. p. 191. v. XV. Symposii enigma):

Non possum nasci, si non occidero matrem.
Occidi matrem, sed me manet exitus idem etc.

Royzyusz (op. p. 282 nr. XII.) mówi o nim:

Immanis serpens, iratum sibila monstrant,
Omne perit quicquid tangitur ore meo.

i »mortem in gutture porto« (p. 284. nr. XVIII.)[1] A we wspomianych »Przypowieściach Ezopowych...« wśród bajek Gabryela Greka (p. 78) — wąż także »Uskarżał się... ...przed Bogiem, powiadając, iż mię wszytcy ludzie nogami depcą...« Tak też pisze Szymonowicz o wężu: »Żem wszystkim srogi, żem był wszystkim jadowity, wiszę teraz przy drodze okrutnie zabity« (37). A sroka mówi o sobie: »Sroczka roztropny ptaszek mówićem umiała«, ale że służyła zadużo pani, a za mało słudze, zaszyto jej »pośladek« i tak zginęła. (22). W epigramie łać. wprawdzie taka śmierć jej nie spotyka, ale mówić umie i jest rozsądna (»De pica, quae humanas voces imitabatur«. p. 241. 370):

Pica hominum voces cunctaque animalia monstrat
Et docto externum perstrepit ore melos...[2])

Konająca w szponach krogulca przepiórka (29) słusznie mówi do niego, że daremnie »psuje« ptaki, bo »sam głód cierpi, inszemu wieczerzę gotuje«. Jemu dostanie się »trochę główki«, a cała przepiórka »pójdzie w tajstrę« myśliwego. Tosamo niemal mówi Martialis (L. XIV. — 212) o jastrzębiu: »Praedo fuit volucrum, famulus nunc aucupis: idem decipit et captas non sibi macret aves«. (Por. też. epigr. Agathiasa o kuropatwie. Anal. III. 65. LXXXV). Bardzo podobne do siebie są: epigram Szymonowicza o wróblu (21) i J. Posthiusa (Joannes Posthius, Germanus, Medicus † 1597. z cytow. antol. łać.):

Quod feror in dulcem Venerem lascivior aequo,
Mi brevior vitae terminus inde venit.
Disce meo fato, longum qui vivere quaeris,
In Veneris iustum rebus habere modum.

---

[1]) Corpus antiquissimorum poet. Poloniae latin., vol. IV. et V. Cracoviae 1900.

[2]) I. Martialis LXIV. 76. »Pica«: »Pica loquax certa dominum te voce saluto, si me non videas, esse negabis avem«.

I pies nie ma lepszego końca (2). Choć dawniej był wiernym stróżem domu (πιστότατος φύλαξ, jak go nazywa epigr. u Bruncka III. 317. DCCLVI.) i kochanym od pana gdyż, jak w epigr. łacińskim [1]) mówi:

Latratu fures excepi, mutues amantes:
Sic placui domino, sic placui dominae (Du Bellay).

zestarzawszy się sparszywiał, wygnany został z domu, wreszcie zdechł na gnoju Doczekał się on uznania także w Kirchhofa »Wendunmuth«. [2]) Autor tysiąca dykteryjek dał przykład niewdzięczności ludzkiej na psie. (Weiter von undanck — ks. VII. 75): »Auff allerley weydtwerck ward ein guter hundt von seinem herrn abgerichtet und sehr lieb gehalten. Da er aber alt, verdrüssig, unlustig und von vorigen kräften verlassen, unterstundt sich sein herr, ihn umb so viel mehr mit harten streichen zu zwingen. Er seufftzet der hundt und sagt: Wie gar seind alle meine vorige dienst und gutwilligkeit vergessen und mögen mich nichts helffen, dass ich der schleg geübrigt würde und nun gute tag und ruh haben sollte«.

Nie lepszy koniec spotyka kota (10). Niepoczciwe to stworzenie nie zadowalało się myszami, zachciało mu się sadła. Szczęście, że w czas go spostrzeżono »i z kamieniem u szyje do wody wrzucono«. U Kochanowskiego jest »Nagrobek kotowi« (ks. III.), który »ku myszom chciał mieć i półmiski« i łaził po ptaki »w gołębiniec bliski«, ale dał gardła i wisi na dębie. Jego śmierci i »myszy rade i gołębie«. (Szymon. »Myszy, darmo po mojim grobie tańcujecie«). Że kot niecnota lubi ptaszki, dowodzi także nagrobek Czyżyka (2s), gdzie kotka »połapiła i zgryzła« tego ptaszka. Jest więc różnica co do śmierci: u Kochanowskiego powieszenie, u Szymonowicza — utopienie. W XVI. w. zazwyczaj karano kota »ciągnieniem«. Świadczy o tem wiele wzmianek, choćby Reja dyalog »Kota ze lwem«. Przeciągano powróz przez rzekę, na jednym końcu wiązano kota, za drugi ciągniono go do siebie. Kot musiał przepłynąć, lub utonąć. Z fraszki »o kocie« Kochanowskiego (p. 223) dowiadujemy się jednak, że »nie zawżdy szuka wody ta robota. Ciągnie go drugi nadobnie na suszy; Sukniej nie zmacza, ale wżdy mdło duszy«. Za to oba nagrobki przypominają kota z greckiego epigr. (Brunck. Analecta III. — 65. v. LXXXV. [3]) Jak

---

[1]) lub u Babriosa — vide Sprawozd. gimn. Złoczów 1895 p. 20.

[2]) Hans Wilh. Kirchhof: Wendunmuth (w »Bibliothek des litterarischen Vereins in Stuttgart.«) Tübingen 1869., wyd. Herm. Österley.

Pierwsze wydanie w 1563. Całość (7 ks.) w 1602—3 we Frankfurcie.

[3]) Analecta veterum poëtarum editore Rich. Fr. Phil. Brunck Argentorati. Die 1. Augusti 1772.

w nagrobku (27) kot pożarł »czyżyka pieszczonego«, tak tu κτήτορος Ἀγαθίαο φίλον πέρδικα φαγοῦσα bardzo zasmucił swego pana. Ale co się dzieje? Kiedy ten łotr ugania za kuropatwami (καὶ σὺ μὲν ἐν πέρδιξιν ἔχεις νόον) — myszy się cieszą.. μύες νῦν ὀρχοῦνται, τῆς σῆς δραξάμενοι[1]) σπατάλης (»Myszy, darmo po moim grobie tańcujecie«) i porywają mu jedzenie (σπατίλη = łajno, zapewne przysmak), bodaj, czy nie owo sadło, do którego się skradał w nagrobku (10).

Z greckiej literatury za pośrednictwem epigramatu Janickiego (querela capellae. L. I.), lub Royzyusza (p. 489 p. t. »ex graecis versa«. Capra lupum etc)[1]) mamy nagrobek tej »kozy, co wilczęta wychowała« — »własnemi piersiami«. Wilki podrósłszy, zjadły ją. Stąd nauka: »mamki, karście się[2]) z mojej głupiej uczynności« (nagr. 14). Ów grecki epigram (Analecta III. 241. v. 422) tak wygląda:

Τὸν λύκον ἐξ ἰδίων μαζῶν τρέφω οὐκ ἐθέλουσα
ἀλλὰ μ'ἀναγκάζει ποιμένος ἀφροσύνη.
Αὐξηθεὶς δ'ὑπ' ἐμοῦ, κατ' ἐμοῦ παλιθήριον ἔσται.
ἡ Χάρις ἀλλάξαι τὴν φύσιν οὐ δύναται.

Jest też pewne pokrewieństwo między nagrobkiem jaskółki (26), a epigramem Antipatra z Sydonu (Analecta II. 23. LXIII.) Tylko u Szymonowicza tej matce »dziatki jeszcze gołe« (ἄρτι νεηγενέων σέ, χελιδόν, μητέρα τέκνων) wyrzuciły z gniazda »chłopięta niecnotliwe«, u Greka zrobił to wąż (podobnie jak w Iliadzie II — 308 sqq). U Szymonowicza matka rzuca się na ziemię i zabija się, u Greka zaś wpadła w ogień i ὡς θάνεν ἠλιτοεργός.

Czasem bardzo drobne szczegóły przypominają zależność od jakiegoś pierwowzoru. Na przykład: stary kozioł (nagr. 3) zdechł. Zarznięto go, »skórę na dudy sprzedano« i po śmierci »dobrą myśl« z niego »udziałano«. Kozioł bowiem (owca), to bardzo pożyteczne zwierzę i słusznie mówi o niem Ovenus w epigramie: »Seu caro, seu corium, foetus, fimus, alea, chorda, Lanave, lacve deest, omnia praestat ovis«.

Szymonowicz zmieniał nieraz dowolnie zwierzęta. Przykładem tego może być nagrobek »Perlisie suczki« (16), przypominający nagrobek zająca (Anal. I. 34. v. CXX). Suczka zdechła wskutek przesadnych pieszczot panien (bo »w najlepszym bycie są też i swoje kłopoty«). Podobnie u Meleagra:

..... διέτρεφεν ἀγλυκερόχρως
Φανίον, εἰαρινοῖς ἄνθεσι βοσκόμενον
..... θνήσκω δ'ὑπὸ θοίνης
ἀπλήστου πολλῇ δαιτὶ παχυνόμενος.

---

[1]) Epigram Damocharsisa, gramatyka z Eos; żył około r. 500 p. Chr

[2]) = bierzcie przykład.

Zbytnio troskliwa Fanium pozbawia zająca życia. Lecz bardziej jeszcze przypomina on nagrobek Krzyckiego »Epitaphium albulae, muris volatilis, quem rex Sigism. primus in deliciis habebat« (p. 245. LVII nº XII.)[1] (Pteromys volans-polatucha). I ona była „delicium magni faustissima regis«; lecz obaczmy jej koniec:

20 Hic nivea me saepe manu mulcere solebat
Inque suo diti saepe fovere sinu.
Sed sors instabilis nimium blandita favore
Commoda non passa est haec mea stare diu.
16 Regales intra thalamos et principis almi
Amplexus placidos fata severa dedit etc.

A więc śmierć śród pieszczot.

Że wół miał słuszność, gdy mówił: »zdechłem od pracy«, bo i przy pługu robił i wciąż w jarzmie chodził (»mną zwozić, mną i zasiać było«) — okazuje się także z antologii grec. (Analecta II. 197. v. XXXVI), bo i tam tego biedaka używają do wszystkiego:

Οὐ μόνον εὐάρυτον βόες αἴδαμεν αὔλακα τέμνειν,
ἀλλ' ἴδε κὴκ πόντου νῆας ἐφελκόμεθα...

(Leonidas z Aleksandryi).

— to też z przepracowania zdycha. I w innym epigramie (Philipposa. Analec. II. 224. XLIX.) skarży się z goryczą spiżowy posążek wołu, wyrzeźbiony przez Mirona, że tylko jako posąg może odetchnąć (τέχνα δ' ἐξωπόνησεν ὄψιν ἔμπνοον...), bo zresztą wciąż pracuje... i dodaje: 'Απαίρέμου τένοντος ὦ γεωπόνε, λέπαδνα καὶ σίδαρον αὐλακεργάταν.

III.

Zresztą podłożem prawie wszystkich nagrobków są bajki starożytne, lub późniejsze. Poeta powtarza bajkę w skróceniu, lub używa motywu bajkowego. Weźmy nagrobek »perlisie suczki« i bajkę Babriosa o małpie.[2]) Suczkę udusiły panny pieszczotami i zbytnią miłością, a małpa ma bliźnięta; jednego małpięcia nie kocha, drugie wciąż pieści i raz mając je na ręku dusi przypadkiem: ...ὃν μὲν αὐτῶν ἀθλίης ὑπ' εὐνοίης θάλπουσα, κόλποις ἀγρίοις ἀποπνίγει... Albo nagrobek dla myszy (15). Ledwie mysz wybiegła z jamki, zaraz ją »chytra kotka pojmała«. Taki los spotkał mysz

[1]) Corpus antiquiss. poet. Pol. latin. Vol. III. Cracoviae 1888.
[2]) Babrii Fab. Esop. edidit. F. G. Schneidevin. Lipsiae 1880. fab. 35.

w bajce: Chytry kot zrobił taką minę, iż myszy sądzą, że »to zwierzę musi być dobre y skromne, bo oto postawa iego świętość ukazuie...« Jedna, chcąc się z nim zaprzyjaźnić wybiega z jamki, aż tu »pochwyćił ią kot y schrustał«.[1])

Kogut (nagr. 20), co tyle »pojedynków wygrawał w młodości« i chciał spróbować szczęścia w starości, został pobity przez młodszego zucha i na dobitkę porwany przez kanię. Jest to również z bajki »o dwu kogutach walczących«[2]): Klwali się dwa koguci, którvby z nich miał być wodzem kokoszam. Tedy ieden zwyciężony skrył się przed sromem, a drugi, który zwyciężył weseląc się z zwycięstwa, wleciawszy na dom zaśpiewał, dawaiąc znać, iż swego nieprzyiaciela zmógł; a gdy tak wesele sobie gdakał, owaćiem orzeł głodny przyleciawszy, pochwycił go y doniósł dzieciom swym na gniazdo. Widząc to on drugi zwyciężony kogut, wyszedł dobrowolnie z radością y sam wszystkie kokoszy odzierzał...« Różnica w tem, że w bajce zwycięzcę porywa orzeł, w nagrobku — zwyciężonego — kania.

Albo ten »komorek« (18), co lwa kąsa, a ten nie może mu nic zrobić »prze małość« jego; aż w końcu malec grzęźnie w sieci pajęczej — pochodzi także z bajki Gabryasza Greka (Babriosa) »Lew z komorem«[3]) gdzie »komor mu (lwu) cicho siadł na nosie y począł go szczypać: tak że lew, gdy go nos świerzbiał zadrapał się weń aż do krwie. Komor odleciawszy trąbił z zwycięstwa, iż lwa rozkrwawił, tak, że z radością latając nie obaczył paięczyny y zawisł w niey...«

Czasem w nagrobku jest motyw z bajki. Jest n. p. podobieństwo między prośbą słowika, ginącego w »paznoktach jastrząba srogiego« (31) a prośbami myszy, złapanej od lwa. (Babrios, fab. 107). Słowik mówi: »Niewinnym ja śpiewaczek, mało na mnie mięsa«, a mysz błaga: μυὸς δὲ δεῖπνον οὐδ' ἄκρων ἐπιψύξαι χειλῶν θέμις σῶν. ἀλλὰ λίσσομαι, φείδου.. Albo też w innej bajce (ἀηδὼν καὶ ἱέραξ)[4]) Słowik mówi:... ὡς οὐχ ἱκανή ἐστιν ἱέρακος γαστέρα αὐτὴ πληρῶσαι· δεῖν δὲ αὐτὸν, εἰ τροφῆς ἀπορεῖ, ἐπὶ τὰ μείζονα τῶν ὀρνέων τρέπεσθαι. Καὶ ὃς ὑποτυχὼν εἶπεν· ἀλλ' ἔγωγε ἀπόπληκτος ἂν εἴην, εἰ τὴν ἐν χερσὶν ἑτοίμην βορὰν ἀφεὶς τὰ μηδέπω φαινόμενα διώκοιμι.[5])

---

[1]) Cytow. »Opowieści Ezopowe« p 123 z Laurentego Abstemiusa.

[2]) Opow. Ezop. p. 70/1 z Ezopa.

[3]) Ibid. p. 94.

[4]) Fab. aesopicae collectae.. ex recognitione C. Halmii. fab. 9. p. 5.

[5]) U Royzyusza słowik (philomela) ginie przez sowę (bubo) p. 282. Nr. XI. Podobnie i w cytow. »Przypow. Ezop. p. 130 jastrząb mówi: »a ia wolę, iż mi brzuch swym mięsem nasycisz, bo przez twego pienia mogę żyw być, ale bez pokarmu żadną miarą żyw nie będę«. U Szymonowicza: »idź przedsię w gardło: dobry kęs do kęsa«.

W nagrobku kawki (25) jest motyw z bajki γεωργὸς καὶ παῖς καὶ κολοιοί (Halm. fab. 99. p. 50). Kawka skarży się na głupi zwyczaj swojej rodziny, że wciąż kupą latają, kupą siadają, kupą wrzeszczą i w kupie ją strzelec zabił.

W bajce chłop orze i sieje. Szpaki (ψᾶρες) stadem nadlatują i dzióbią ziarna. Również ἄκριτον πλήθει μέλαν κολοιῶν ἔθνος ἦλθε δυσφώνων. Dalsza część jest obojętna dla nas. Wreszcie wieśniak strzela z procy do szpaków: tego zabił, temu złamał τὸ βρέγμα, τοῦ δ' ἔτυψε τὴν κνήμην ἑτέρου τὸν ὦμον. Wtedy jedna z wron zabiera głos i radzi, by ptaki nie słuchały i nie wierzyły obłudnym ludziom. Jest bez wątpienia materyał z tej bajki w nagrobku, tylko poeta pomieszał wrony ze szpakami, bo i w bajce występują wrony i wrona przemawia.

Dużoby można jeszcze wykazać stycznych myśli w nagrobkach i bajkach, ale byłoby to zbyteczne. Już z przytoczonych zestawień widzimy, że z bajek brali materyał epigramatografowie, od nich Szymonowicz, a więc pośrednio i z bajek.

Słowem genezy nagrobków zwierzęcych, jakie, gdzie i kiedykolwiek one powstały, szukać należy w poematach o tych dawnych, złotych czasach, kiedy jak mówi Babrios do Branchosa:[1])

ἐπὶ τῆς δὲ χρυσῆς καὶ τὰ λοιπὰ τῶν ζῴων
φωνὴν ἔναρθρον εἶχε καὶ λόγους ᾔδει·
ἀγοραὶ δὲ τούτων ἦσαν ἐν μέσαις ὕλαις.

Lecz, co może znaczyć Szymonowicza tytuł: »zbieranej drużyny«? Drużyna — to gromadka zwierząt rozmaitych, a »zbierana« jest dlatego, że są tu ssaki, ptaki, płazy i t. d., że wiersze są różnej treści, »różnego argumentu«, jakby powiedziano wówczas; po łacinie: »carmina miscellanea«.

Zbiorek Szymonowicza jest więc parafrazą bajek i epigramów obcych, dodajmy: utworem ducha humanistycznego, a więc zapału dla literatur starożytnych, który odrywał naszych poetów od ziemi macierzystej i czynił z nich poetów prawie — obcych. Mimo to poeci nasi nie zapominali o Polsce i już wcześniejsi od Szymonowicza wciągali do swoich utworów nawet łacińskich dużo pierwiastków swojskich, czasem polonizowali pierwiastki klasyczne, mitologiczne z komicznym iście efektem: gdy n. p. na Karpatusie lub Krępaku osadzali Muzy, Boreaszowi kazali szumieć nad polami mazowieckiemi, a zmarłym Polakom spijać nektar po śmierci. (por. elegie łać. Kochanowskiego XIII., XIV., XVI.). Tego samego objawu możemy szukać i w nagrobkach Szymonowicza. Wszak w Polsce potworzyły się lokalne bajki zwierzęce, rodzime powiastki, określające charakter zwierząt krajowych, porównania, przykłady z życia zwierząt, które po dziś dzień żyją w ustach naszego ludu. Takie

[1]) Wstęp do bajek, Schneidevin p. 1.

swojskie pierwiaski są i w naszym zbiorku. Pominąwszy to, że niektóre nagrobki, jak zająca, jastrzębia, kani, kruka »praktykarza« — wyglądają bardzo na oryginalne — taki zwyczaj, jak przybijanie ptaków-szkodników (wrony, kani, jastrzębia etc.) na postrach lub na zażegnanie złego wydaje się bardzo swojskim.

Drugą zasługą Szymonowicza jest to, że nawet nagrobki, które nie są oryginalne, starał się spolonizować aż do sedna i wyrzucił z nich zupełnie ornamenty mitologiczne, których nie brak w oryginałach. Ile tu dosadnych polskich wyrażeń i nazw! Koń nazywa się drygant lub szkapa, pies parszywieje, liszkę »przy skwarczkach stępica«, zabija, kota topią, myśliwiec »ze szkapy wali na łeb«, kotek błaznuje, wiewiórka swej pani »rąbki« gryzie, suczka nosi nazwę »perlisie«, komar ma proporce, srokę uśmiercają przez zaszycie »pośladka«, kanię i wronę szkodnicę zawieszają na postrach »między brogi« jako przy »licu« (t. j. rzeczy, będącej świadectwem czyjejś winy) i t. d.

Wydawca nagrobków, Marcin Łęski, poucza w przedmowie, że nagrobki napisał pewnie Szymonowicz w młodości (wydawca ma je od kilkunastu lat w swoich papierach) a teraz »podobno o nich nie pamięta y niedba«. Łęski więc otrząsa je »z prochu« zapomnienia i »dáie do ręku ludzkich«.[1])

W istocie »nagrobki« należą jeszcze do XVI. wieku, bo bez wątpienia powstały w czasie, kiedy panowała ogólna skłonność do pisania epigramów i nagrobków, kiedy wydano tyle zbiorników i antologii. Zbieg okoliczności był taki, że dopiero po kilkunastu latach udało się Łęskiemu »otrząsnąć je z prochu« i wydać.[2])

Władysław Jankowski.

Z teki bibliograficznej.

I. Polskie indeksy książek zakazanych.

Pod powyższym tytułem wydał znakomicie zasłużony bibliograf, dyrektor Dr. Z. Celichowski, w »Archiwum dla historyi, literatury i oświaty w Polsce« tom X., str. 35—45 (1899 r.) z trzech polskich »Indeksów librorum prohibitorum« biskupów Maciejowskiego z r. 1603, krakowski; Zamoyskiego, z r. 1604, zamoyski; Szysz-

[1]) »Marcin Łęski Czytelnikowi«, karta N.

[2]) Simona Simonidesa Sielanki, Cum gratia et priuilegio S. R. M. W Drukárni Akádemiey Zámoyskiey. Drukował Márcin Łęski Roku 1614.

kowskiego, z r. 1617, krakowski, dodatki, odnoszące się do ksiąg polskich. Znaliśmy je już, choćby z Jochera, ale przedruk dr. Celichowskiego bardzo dokładny, zastępuje nam oryginały, jak wiadomo, arcyrzadkie.

Ważność tych indeksów a raczej polskich ich dodatków dla nas polega na tem, że wyliczają wydania i dzieła (a nawet autorów) niejednokrotnie zupełnie zatracone, nieznane, nieodszukane dotąd. Z tego względu należy się poszczególnym pozycyom owych dodatków największa baczność; w pochodzie przeciw książkom i broszurom, rozpoczętym przez biskupów krakowskich, niejedno dzieło tu wymienione zaginęło bezpowrotnie. Wydawca takiego komentarza tych pozycyi nie dał; zadowalał się odsyłaniem do Estreichera lub Wierzbowskiego i nader często zamiast uwagi krytycznej dopisywał pod byle pozycyą »bliżej nieznany« lub »nieznane«; wyliczając pisma biskupa Szyszkowskiego zaznaczył ogólnikowo »przeważna część powyżej wymienionych pism jest dzisiaj nieznana... dla bibliografów otwarte jest szerokie pole do tropienia za tymi białymi krukami«.

Tak źle przecież nie jest; przeważna część wszystkich owych pism dobrze nam znana — jak to poniżej wykażemy. Niejeden domysł wydawcy poprawili już inni; Krzycki np. dostał się na indeks rzymski nie dla wszeteczeństwa swych wierszy (dla Rzymu w druku nie istniejących), lecz dla »Encomium Lutheri«, które w Rzymie dosłownie pojęto, nie zajrzawszy do książki samej, pełnej szyderstw na Lutra. Jeżeli przy Danielu Bielińskim wydawca zaznacza, «autor skądinąd nieznany«, to mogę powołać się na własne studya «Z dziejów różnowierców polskich«, gdzie o owym »żydotrójczaku«, o jego zohydzaniu Nowego Testamentu i o jego (łacińskiej) »Rewokacji« obszerniej rozprawiam. (Ateneum 1896, III. str. 447 i 448). Pod Wędrogowski Nicolaus zapisuje wydawca znowu swe sakramentalne »nieznany pisarz«, ale o nim i o jego pobycie wileńskim wspomniałem na temże miejscu, str. 439 i 440. Pod Samuel Andreas czytamy znowu »nieznany«; tu przytoczę znakomite studyum ks. dr. Warmińskiego o tym Dominikanie poznańskim, odstępcy, autorze najwcześniejszych polskich dziełek luterskich, w poznańskim »Przeglądzie kościelnym«, 1902, str. 241—254 i 321—340, Mnich Samuel, (studyum jeszcze nieukończone), De Montanis Paulus »nieznany«, ale może to jakiś obcy, może z Francyi do Polski się zawieruszył (w indeksy polskie kilku innych cudzoziemców się dostało, np. Bartholdi Kralewicz de coena Domini). Bithnerus Bartholomaeus »pisma jego nieznane«, — wylicza je Estreicher pod Bithner i Bythner. Czy Chrastovius postylę napisał, o której indeks Maciejowskiego wspomina, o tem możnaby powątpiewać wobec głębokiego milczenia ks. S. Dąmbrowskiego, wyliczającego w przedmowie do własnej, postyle poprzedników, luterskie i kalwińskie; znamy Chrząstowskiego tylko pojedyńcze kazania synodowe i inne. O Biernacie z Lublina w »Ezopach polskich« rozprawiam

i nie potrzebuję powtarzać, do czego cytat Flacciusa Illyrika w »Catalogus testium veritatis« się odnosi; jeżeli biskup Zamoyski wydanie Aesopa z r. 1555 potępił, to ulegało ono zakazowi chyba tylko dla wstępnych wierszy Biernata, zwróconych przeciw »bogatej księży«; w wydaniu z r. 1578 (dochowanem w Kórniku) ową przedmowę opuszczono i tak wydanie oczyszczono. Christoporski Nicolai: Ninive miasto wykonterfetowane, »bliżej nieznane«, — owszem, jest o niem obszerny artykuł z wyjątkami, przez posiadacza w Bibliotece Warszawskiej umieszczony, pierwszy w seryi, niestety rychło przerwanej, o bibliografii polskiej (z r. 1842, I). Barnabasz, historya o kupcu itd. (z Bokacjusza), wydanie z r. 1583 »nieznane« — słusznie, lecz Ossolineum posiada drugie jego wydanie.

»Odpowiedź kaznodzieje ewangelickiego na kazanie ks. A. Sokołowskiego, które miał o poście w popielec r. 1581« — »bliżej nieznane«. Egzemplarz tego druku mam właśnie przed sobą. Biblioteka toruńska miejska (nie gimnazyalna) posiada kilka rzadkich druków polskich, np. Historyą o pańskim chwalebnym Zmartwychwstaniu itd. drukowaną r. p 1757 (ów pamflet Małachowskiego); Płaszczyk niedostroiony damie, s. l. et a, wymieniony u Juszyńskiego; cztery karty, drukiem łacińskim już, 64 epigramów przeciw modnemu obnażaniu piersi; podobny, może współczesny, Modnej Damie, może tego samego autora, zwróconej w 85 epigramach przeciw »fantazjom« (p. Estreichera XV, 18); cztery pisma polemiczne o indygenacie pruskim (Z dotrzymanego indygenatu etc. 1696; Respons indigenie; Replika na respons 1697 i jedno rękopiśmienne pisemko o temże, Respons na proiekt) itd. Między innemi posiada taż biblioteka tom, oprawny w zeszłym wieku, złożony z kilku pism; pierwsze, panegiryk śląski na Rudolfa cesarza (II) z r. 1577 nas nie obchodzi. Następuje »Odpor na odpowiedź księży szkolney Jesuitow, którą dali na quaestye niektóre o kościele y o czyscu etc.« przez Erasmusa Glicznera itd. od arkusza B—Ss 1, — jest to ten sam tytuł, z karty B. 1, który Siarczyński dla jakiegoś wydania w Poznaniu r. 1582 przytacza; co niemożliwe, bo w Poznaniu po Nehringu (1578 r.) nikt więcej protestanckich rzeczy nie drukował; brak więc obu egzemplarzom, toruńskiemu i Siarczyńskiego, pierwszego arkusza z obszernym tytułem i dedykacyą, por. Estreicher XVII, str. 168 i 169 który jednak mylnie za Wierzbowskim liczbę kart podaje, k. 5 i str. 56, gdyż samych kart będzie co najmniej 164 czyli około 330 str.; chyba więc Wierzbowski (I, nr. 725) miał egzemplarz niezupełny [1]).

---

[1]) Znakomity, zupełny egzemplarz »Odporu« (Estreicher wymienia tylko Kórnicki i Warszawski) posiada biblioteka hr. Baworowskiego, własność niegdyś Jezuity, który na brzegach książki z Gliczne-rem stale polemizuje, potem Załuskiego. Dzieło samo ważne i dla

Następuje inne dzieło, bez początku, od arkusza C do K 4, tytuł kolumn »Kazanie o Faryzeuszach starozakonnych i nowozakonnych«; — od H 3 do końca idzie właśnie owa »Odpowiedź kaznodzieie ewangelickiego« itd., którą Zamoyski jako osobne dzieło cytuje. I »Kazanie« i »Odpowiedź« z pod jednego pióra wyszły — Zamoyski nie wymienia autora; był nim ks Simeon Teofil Turnowski; ostatnie słowa (niby motto) brzmią: Domine, etiam SJ ME Occidas iN te sperabo Tamen — wielkie litery dają Simeon T. a tak on się podpisywał. Turnowskiego znamy z polskiego dziełka p. t Zwierciadło nabożeństwa chrześciańskiego w Polsce 1590 (ważnego przez to, że cytuje biblią królowej Zofii, w drugiem wydaniu 1604 r.); trzeci superintendent braci czeskich w Wielkiej Polsce pisywał jednak już przedtem po polsku; indeks Zamoyskiego cytuje »Poznaczenie krótkie niektórych quaestij o kościele Bożym z kazania ewangelickiego... w Warszawie na seymie r. 1585« (jest w Kórniku, opisane u Wierzbowskiego). »Kazanie« i »Odpowiedź« są więc jeszcze wcześniejszemi dziełkami Morawczyka, od młodości w Polsce (pod dozorem br. Izraela) wychowanego, do końca życia (1601) w Ostrorogu rezydującego. »Kazanie« jest bardzo ostrą napaścią na kościół katolicki, uczy »jakimi statkami a sidłami Faryzeuszowie nowozakonni dziś mowę Krystusowę usiłują potłumić«, polemizując z »Ozjaszem«, Kanizjuszem (w katechizmie) i innymi Jezuitami; mowa bardzo dosadna, przypomina chyba Krowickiego.

»Odpowiedź« wypadła o wiele wstrzemięźliwiej; jest »napisana JMp. Jerzemu Niemście, staroście warszawskiemu, tamże w Warszawie Febr. 18 a. d. 1581« (kazanie Sokołowskiego odbyło się 8 Febr.): »ja będąc zacnością thego człowieka wzruszony, szedłem umyślnie na kazanie jego a dobrym y szczyrym sercem słuchałem człowieka nauczenie wymownego. Ale gdy mię tam kilka ludzi dobrych, y Ewangelikow y Papieżnikow, którzy mię znają, obaczyli (między którymi nie poślednieyszy raczyłeś być W. M. tuż przy stolcu a oczach J. Kr. M. stojąc) a potym mię pilnie pytali: Jako mi się ks. Sokołowski podoba y co o kazaniu iego rozumiem? do tego mię przywiedli, żem za ich przytyskowaniem zdanie swe na prętce napisał, którą maluczką pracę swoię WM. swemu MP. za słusznymi przyczynami ofiaruię«. Jerzy Niemsta znany w literaturze jako poeta i mecenas, wiersze jego po rękopisach (np. w bibliotece Akademii krakowskiej i i.) zachowały się — wiersze do niego Jana Smolika por. w pracy dr. Jaworskiego o Janie Smoliku str. 58—62. Łukaszewicz znał te trzy dziełka Turnowskiego, twierdził, jakoby były razem wy-

treści — z jego polemiki przeciw prymatowi Piotra korzystał może Smotrycki — i dla pięknego bardzo języka — zwrotu »klimkować«, oszukiwać (wedle zmyślonego listu Klimka — papieża, św. Clemensa) on już, może pierwszy używa,

dane, o czem wątpić wolno, bo w egzemplarzu toruńskim nic nie wskazuje, jakoby po »Odpowiedzi« miało jeszcze co następować; »Odpowiedź« jak »Poznaczenie« osobnego tytułu nie mają, lecz zaraz na pierwszej stronicy rozpoczyna się tekst. Nie wiem, czy dziś posiada jaka biblioteka polska egzemplarze »Kazania« i »Odpowiedzi». — Jocher je widocznie za Łukaszewiczem przytacza; u Wierzbowskiego wcale ich niema. Zaznaczę więc nadzwyczajną oględność Turnowskiego wobec Sokołowskiego; on się przyznaje »iż baczę, ks. Sokołowskiego być człowiekiem pięknymi darami od Boga ozdobionym, iż umiejętnie, wdzięcznie i ostrze o rzeczach mówić a słuchacze za swoim rozumieniem może pociągnąć... y to otworzyście zeznawam, że mi się kazanie iego podobało w wielu rzeczach, ale nie we wszystkich, zmieszały się złe z dobrymi, co ja duchem braterskim szczyrze pokażę«. Wobec zwykłych wyzwisk, ba wobec tonu, w jakim ten sam Turnowski w »Kazaniu« na katolicyzm napada, warto to wyróżnić. W »Kazaniu« czytamy np. K. F 3: »nieprzyjaciele naszy (księża katoliccy)... są dziurowlazłowie a samostańcy, względem swego mszarstwa.. sami oni częścią od starozakonnych faryzeuszów, częścią od pogan na rozmaite zabobony i na mszą z apparatami jej się zebrawszy ku niej sie wysyłają a pleszują i smarują — także też względem swojego łakomego na urzędy ubiegania i nieporządnego po miejscach tłustych samopas slidzenia i onych sie domagania a nawet i symoniackiego dokupowania«. Jak niegdyś Krowicki, porównuje i on naukę Chrystusową a katolicką wcale drastycznie, np. Chrystus nie każe brakować w pokarmach — »oni przeciwko temu mowią: nie jedz w piątek gomołki y jarzyny aż zapytawszy iesli z masłem czyli z oliwą«; Chrystus podnosi uczciwość łoża małżeńskiego — chce tego oślep dowieść Ozyus, że mniey grzeszy ksiądz żywąc w cudzołostwach a porubstwach niż kiedyby żył w małżeństwie, a wżdy to nie dyabelska nauka! Apostoł wychwala język »rozumny« nad obcy, »oni zaś mowią: lepiej w polskich kościelach po łacinie śpiewać i mszą odprawować niż po polsku i modlitwy łacińskie na książkach mówić temu co ich nie rozumie, bo dosyć na thym że p. Bog po łacinie rozumie« itd. Powtarzam, że »Odpowiedź« pisana bez porównania skromniej.

Czecha okazują zaledwie niektóre słowa, zresztą polszczyzna wyborna; mniej zwykłych słów bardzo niewiele, np. rozmaitych przeszkadzek, niezgody a wspory, dufliwy bardzo częste; słów obcych nie unika, np. summownie zamiast krótko, albo łączy oba, np. on conferuje a stosuje; we wszystkich sektach, staniech, wezwaniach a condiciach; jako dobry Warszawianin napisze: iż kazanie uszykował; stale używa form Rzymianow itp., pisze i za świżej pamięci itd.

Lecz rzućmy nareszcie Turnowskiego, razem z kazaniami i polszczyzną a idźmy dalej za Indeksem: z rzymskiego wymienia jeszcze wydawca »niespotykanego w bibliografiach naszych Jana Rusina: Ruthenus Joannes ...Joannis Rutheni tabulae locorum

communium utriusque testamenti nisi corrigantur«. Zdaje mi się, że my tego Jana Rusina bardzo dobrze znamy; skoro indeks żąda tylko poprawienia, nie może to być dzieło protestanckie, musi być katolickie; przypuszczam więc, że są to poprostu Loci communes Jana Herburta (Locorum de fide communium latinopolonorum liber primus Cracoviae 1586 — więcej jak wiadomo nie wyszło; może teolog jaki by nas pouczył, czy mogło się to dzieło w czemkolwiek duchownym naszym lub w Rzymie niepodobać i czy dlatego kasztelan sanocki — a więc Ruthenus — dalej go nie poprowadził?) Pewniejsza rzecz inna: przy Sylvius Jacobus notuje wydawca »tego imienia Sylviusa nie zna bibliografia Estreichera« — ależ znany to powszechnie Jakub S., niegdyś krzącicki i pińczowski minister, jeden z najwcześniejszych w Małej Polsce apostatów; z kazania jego na pogrzebie Łaskiego korzystał np. Dalton w znanem dziele o Łaskim (str. 562 i 563, kazanie polskie, ale tytuł wydania pińczowskiego z r. 1560 łaciński, oratio funebris in obitum etc). Zresztą i przy Łaskiego tres epistolae lectu dignissimae (do Polski) można było datę wystawić.

Przychodzimy do ostatniego ustępu.

Auctarium, Pomnożenie ks. biskupa Szyszkowskiego, wylicza niemal wyłącznie księgi znane. Prócz najzwyklejszych »heretyckich« (Rosentretera, Zygroviusza, Żaborowskiego, Moskorzewskiego, Mikołajewskiego i Kraińskiego) są tu Antijesuitica, słynne Actio Equitis prima i Consilium de stabilienda pace (po wyrzuceniu Jezuitów), i jeszcze słynniejsze Monita privata (w polskiem tłumaczeniu »Napominania privatne«, pamflet Zahorowskiego) i X. J. z »Nowegotargu Katedra« wraz z »Deklaracją jego niewinności« (o tem kazaniu, przeciw Jezuitom zwróconem, czytamy w dzienniku Wielewickiego; kazanie wraz z deklaracyą wydał Najman czy Janidło r. 1616); »Obrona prawdy listów toruńskich« (toż i po łacinie Patrocinium veritalis litterarum thorunensium, a może i po niemiecku wydano tożsamo) znane jak poprzednie; egzemplarze »Kathedry« przytacza Estreicher pod Janidło, XVIII. str. 450, przeciwko wyraźnemu świadectwu Wielewickiego, zapewniającego o autorstwie Najmana i jemu też »Katedrę« przypisać należy; »Obronę listów toruńskich« antijesuiticum, »przeciwko scriptowi dotkliwemi potwarzami nadzianemu« (A—K 2, 1615) jest n. p. w Gdańskiej bibliotece miejskiej. Jedno z pism arjańskie, Refutacya książek X. J. Wuyka — znane dzieło Stoińskiego (Piotra Statorjusza)?

Reszta — same pisemka humorystyczne i erotyczne poezye — potępione najniesłuszniej przez zbyt wygórowaną pruderyę staropanieńską. Niemądry edykt na szczęście nie zniszczył tych pism, które choćby w późniejszych wydaniach lub w odpisach posiadamy. I tak »Sowizrzał nowy« i »Fraszki nowe Sowizrzałowe« są w Kórniku i Warszawie (u Zamoyskich i indziej) — znakomite dziełka, cenniejsze, niż całe stosy literatury ascetycznej i panegirycznej; Fraszki Sowizrzała Nowego, z r. 1614, Jana z Kijan, w Krakowie

(A—D 3); Fraszki nowe Sowizrzałowe, w Krakowie 1615 (toż samo po części); Nowy Sowizrzał, b. m. i r. (A—E) — nie rozpisujemy się o tych rzeczach, gdyż liczymy na pewne, że się ktoś wreszcie nad literaturą zmiłuje i rzeczy te wyda, ciekawsze i ważniejsze niż to, co u nas ze starych druków po różnych Bibliotekach wydają. »Fraszkolasu« (bądź pisanego bądź drukowanego) nie znam, lecz były wtedy w obiegu kopie tak zatytułowane np rękopis hr. Skórzewskiego w Lubostroniu (z wierszami głównie Jana Smolika, z roku 1613) zawiera i »Fraszkorytmy albo zabawy pokojowe z ksiąg pewnego autora wyjęte«. »Lekcye Kupidynowe«, dziełko to Jerzego Szlichtynga, niby polska Ars amandi, posiadamy w kilku odpisach, w Warszawie u Krasińskich w rękopisie z rzeczami głównie A. Morsztyna; u Czartoryskich; w Wirydarzu Trembeckiego — odpisy nie zgadzają się dosłownie. »Snów wykład Daniela« proroka — najzwyklejszy sennik w porządku abecadłowym.

»Seym białogłowski« i Jana Oleskiego (pseudonim naturalnie, od miejsca druku niby, Oleśnicy) »Seym panieński« należą do szeregu owych pisemek humorystycznych o Rzeczypospolitej (domowej) i jej żądaniach, pod coraz nowymi tytułami i w rozmaitych odmiankach po rękopisach i drukach aż pod koniec XVIII. wieku się zjawiających; początek nadał im jeszcze Bielskiego Sejm niewieści, znowu od Erazma Roterdama początek biorący; tu należy i Dzwonowskiego (pseudonim naturalnie) »Seymu walnego domowego artykułów sześć« itd. 1625 r. (drukowano w Oleśnicy na Pacanowskiej ulicy) i i. Ossolineum np. posiada »Seym białogłowski« z 15 artykułami, z procesem konwokacyi itd., pełny dwuznacznych i wcale nie dwuznacznych rzeczy; tudzież »Seym albo konstytucje domowe« itd. z r. 1625 (facsimile tegoż i w Berlinie); X urywek, wydrukowany w Bibliotece Warszawskiej (1902, I, str. 165 i 166, ks. J. Rokoszny, »Ze starych szpargałów«), pochodzi z odmiennego wydania Sejmu białogłowskiego; manifest podpisany przy rzece Kiepenhagen!

»Ucieszne Pieśni, Tańce, Padwany« to tytuł zbiorku pieśni (taneczków) światowych, erotycznych, które wtedy albo osobno pod najrozmaitszymi tytułami albo przy innych dziełkach, figlach lub fraszkach (np. przy Kiermaszu Jana z Wychylówki, przy Prażonce itd.) wychodziły. Ów zbiorek może później przedrukował Celestyn Bozdarzewski (pseudonim naturalnie), »eques pedester, comes de Kijow« r. 1647 p. t. »Wesoła Ochota przy dobrej myśli. Piesni, Tance, Padwany, Balety« pieszczonej młodości gwoli (A—C; Estreicher XIII, 305 nie zna żadnego egzemplarza, powtarza tylko z Załuskiego tytuł; czytałem to w Petersburgu); podobny jest »Dzwonek serdeczny do którego sie co żywo na głos zbiega tak młodzieńcy jako i panny« r. 1620 (A i B, 4°, egzemplarz również w Petersburgu; Estreicher XV, 474 mylnie zupełnie twierdzi, jakoby ten to »Dzwonek« dodano i do »Postnego obiadu z r. 1653«; nr. 12 Dzwonka powtarza się

w »Prażonce« z r. 1615 jako taniec Dorotczyn trzeci); albo wreszcie »Dama dla uciechy młodziencom i pannom... piesni, tance y padwany rozmaite« (b. m. i r., Estreicher XV, 18; egzemplarz biblioteki jagiellońskiej trzy arkusze) — późne to i liche wydanie; zbiorki te wyprzedził inny: Pieśni i tańce poczciwym zabawom gwoli z r. 1614 (por. Maciejowskiego). Tylko »Szkatuły Kupidynowej«, »Franta«, »Krotofil i żartów rozmaitych« na razie odszukać nie umiem; czy to nie Facecye z r. 1624? Dlaczego »Danieckiego pisma« na indeks się dostały, powiedzieć nie umiem, pobożny to katolik, i Jezuitów ascetyka tłumaczył i pienia weselne liche komponował i Koronie Polskiej żałośnie narzekać kazał — czyżby istniał inny jaki Daniecki?

I jeszcze jednę ich zagadkę udało się rozwiązać. W indeksie Maciejowskiego wymieniony jest autor jakiś »Kościelski Gallus«, tenże u Zamoyskiego »Gallus Kościelecki« nazwany; p. Celichowski mówi o nim tylko jako o »pisarzu nieznanym«; otóż znalazłem dzieło i autora.

Biblioteka gimnazyalna toruńska, znana z bogactwa dawnych druków polskich, posiada między innymi książkę pod następującym tytułem: »Przestroga to iest Czásu tey niezgody teráźnieyszey w kościele krześćijańskim te rzeczy krotko spisane ku przestrodze obaczywáć trzebá wiernym Bożym (następuje motto). Roku Pańskiego 1589, bez miejsca (może druk toruński?). Dedykacyę prymasowi Stanisławowi Karnkowskiemu podpisał »Nailiższy á dawny sługá W. M., G. K«. Ten G. K. jest ów Gallus Kościelski (fałszywie Kościelecki). Niema bowiem między pisarzami protestanckimi polskimi żadnego innego, któryby »G. K.« mógł się podpisywać; o »Grzegorzu Koszerskim (z Żarnowca«) dlatego mowy być nie może, bo »Koszerski« to późny wymysł, o którym nic nie wiedział ani sam Grzegorz z Żarnowca, chłopski synek, i jego najgorliwsi wielbiciele, spółcześni i późniejsi, a zwłaszcza Jędrzej Chrząstowski (w »Obronie dyalogu Andrzeia Chrząstowskiego przeciw Xiężey Ministrom Ewangielickim districtu Lubelskiego y ich odpowiedzi itd., 1619, 126 str. 4° — Estreicher nie znalazł tego dzieła nigdzie; egzemplarz pysznie zachowany jest w bibliotece berlińskiej; rzecz sama nadzwyczaj dla wewnętrznych dziejów kalwińskich ciekawa). Więc »G. K.« nie może być »Grzegorz Koszarski«, ale Gaweł Kościelski. Biskup Maciejowski mógł dobrze wiedzieć, kogo te litery ukrywają, z innych dzieł a choćby i z tej »Przestrogi«, skoro prymas Karnkowski jej autora osobiście znał, a dziełko dla ostrego tonu antykatolickiego i niezwykłej prymasowi świątobliwemu (!!) dedykacyi pewną sensacyę wywołać musiało. Dodam o niem słów kilka.

Autor poświęca książkę najwyższemu w kraju kapłanowi, bo wyższego poza krajem nam szukać nie trzeba; bo zna go od młodości i byli sobie przychylnie usposobieni; gdy Karnkowski był biskupem Kujawskim, często o religii rozprawiali i obiecywał Karnkowski dowieść z pisma św., że papież nie jest antykrystem,

że jest głową kościoła — ale tej obietnicy aż dotąd nie ziścił, choć nieraz o to napominany; zresztą i inni naszego wyznania królowi i senatorom katolickim dzieła dedykowali. Ton pisemka nadzwyczaj ostry; papieża zawsze antychrystem lub bratem antychrystowym przezywa — prymasowi do tego dedykowane, na indeks z autorem koniecznie iść musiało. Druga część jego nosi tytuł: Rożność nábożeństwá Papieskiego od Ewangelickiego á iáko ktore co w sobie názacnieyszego krotkie opisanie (przytem i przestroga i przyczyny, dlaczego w kościele chrześcjańskim tyle błędów i różnic). Ani język zresztą ani szczegóły nic osobliwszego nie dają, zwykłe to sobie działko z arsenału kalwińskiego; Kujawiaka poznać np. ze zwrotów (»pasterzom duchownym pilnowáć każdemu swy trzody albo párachfiey«); wyraża coraz nadzieję, »że teráźne Antykrysty ma zborzyć«; porównywa zaplecionych w wiersze: »a iako iáskołki plotą się y dla tego vpleciena swego muszą być (w) wodźie« itd.; wspomina, że dla czarów wstawiają pismo św. w zboże. Obejmuje kart 44 (A—L). Jest unikatem, jak się zdaje, bo i prof. Wierzbowski (Bibliografia III, nr. 2861) żadnego innego egzemplarza, prócz toruńskiego, nie zna.

Że mój domysł (G. K. = Gaweł Kościelski) prawdą niezbitą, dowodzi wzmianka o nim u Niesieckiego pod »Kościelski herbu Ogończyk w Kujawskiem województwie»: Gaweł Kościelski, podsędek ziemski brzeski kujawski r. 1595. toruńskie zborzyszcze podpisał« — porównaj, co on o sobie i biskupie kujawskim w przedmowie prawi.

Oto i wszystko, cobym do polskich indeksów ksiąg zakazanych dorzucić mógł. Rozwiązało się szczęśliwie kilkanaście supełków; pokazało się, że wiemy znacznie więcej o autorach i dziełach, niżby po uwagach wydawcy sądzić należało; że wiele z tego, co mu za »nieznane« uchodziło, przy bliższem wglądnieniu wcale dobrze określić można. Mimo to pozostaje niejedno jeszcze do zrobienia; niektóre pozycye pozostały, jak dawniej, zagadkowemi; — może nawet własne moje przypuszczenia nie wszystkie trafne; szerokie pole do tropienia za białymi krukami zawsze jeszcze otwarte. Dodam tylko, że indeksy mimo bogactwa nazwisk całej »zakazanej« literatury nie objęły, że brak im nietylko dzieł, ale i autorów, np. Mundius, Sudrowjusz i innych.

Aleksander Brückner.

Przyczynki do pism Gracyana Piotrowskiego.

I Działalności literackiej Gracyana Piotrowskiego, rozpatrzonej w »Bibliotece Warszawskiej« (1902, III., 503—531, i IV., 93—120), krótsze lub dłuższe wzmianki poświęcili: Janozki, Musarum sarmaticarum specimina nova, Vol. I. (Vratislaviae, 1771), str. 53 sq.,

i Excerptum polonicae litteraturae huius atque superioris aetatis, Vol. IV. (Vratislaviae, 1776) str. 3-7 sq. Bielski, Vita et scripta quorundam e congregatione Cler. Reg. Scholarum piarum in provincia polona professorum (Varsaviae, 1812). Brodziński, O satyrze (Warszawa, 1822; toż, Pisma, Poznań, 1873, V., 513), Tretiak, Szkice literackie, serya I (Kraków, 1896), str. 27. Brückner, Hist lit. pol., Tom I. str. 431--2.

II. Spis dzieł Piotrowskiego przedstawia się, jak następuje: 1. Oratio pro instauratione studiorum de necessitate eloquentiae in libera Republica, 1765 (przedrukowana przez Janozkiego, Excerpta, 2. Mowa łacińska na cześć Młodziejowskiego (Janozki, Specimina). 3. Oratio in laudem divi Thomae Aquinatis, politici ae theologi christiani, de politices studio cum theologia christiana coniungendo, in aedibus sacris apud religiosos patres ordinis praedicatorum Varsaviae anno 1767 die 7. Martii habita. 4. Kazania w piątki postu wielkiego, Warszawa, 1770. 5. Następujące numery Monitora z roku 1770: 23 (21. Marca) — satyra, później uzupełniona i wydrukowana w »Satyrze przeciwko zdaniom i zgorszeniom«, jako satyra pierwsza; 24 (24. marca) — satyra druga; 31 (18. kwietnia) - satyra trzecia; 32 (21. kwietnia) — dwie rozprawki: o spółczesnem zepsuciu obyczajów i o rozpuście; 33 (25. kwietnia) — satyra siódma; 35 (2. maja) — satyra ósma; 36 (5. maja) — cztery rozprawki: o pochlebstwie, o projektomanii, o niedotrzymywaniu obietnic, o miłości własnej; 37 (9. maja) — rozprawka o pogoni za bogactwem; 44 (2. czerwca) — list Szczyrzeckiego do Monitora o plotkach parafiańskich na Warszawę i jej mieszkańców; 45 (6. czerwca) — cztery rozprawki: o szczerości, o poznaniu samego siebie, o zwyczaju sprzeczania się w rozmowie, o powolności (posłuszeństwie); 46 (9 czerwca) — dwie rozprawki: o muzyce, o alfabecie; 47 (13. czerwca) — rozprawka o niesprawiedliwości w Polsce. Że te numery wyszły z pod pióra Piotrowskiego, świadczy Bielski. Nadto pióra Piotrowskiego jest satyra, zamieszczona w numerze 41 z r. 1771, jak to łatwo poznać z wiersza i stylu. 6. Kazania przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego na święta całego roku, jako też i inne moralne, 2 tomy, Warszawa, 1772. 7. Satyr przeciwko zdaniom i zgorszeniom wieku naszego, tom I., za powodem Satyra Jana Kochanowskiego, książęcia naszych poetów, który się na końcu satyr kładzie. Warszawa, 1773. Oprócz »Satyra« Kochanowskiego przedrukował Piotrowski w tem wydaniu i »Chudego literata« Naruszewicza. W bibliotece ordynacyi hr. Krasińskich znajduje się egzemplarz z autografem Piotrowskiego: »J. ks. Adolfowi Kamienskiemu swemu Przyiacielowi Autor Satyr Kudłaty offiaruie na dowód przyiaźni mp.« 8. Kazanie na wyprowadzeniu z Kollegiaty brzozowskiej ciała ś. p. IMci księdza Józefa Tadeusza Kierskiego, biskupa przemyskiego, do katedry przemyskiej,... miane w roku 1783 dnia 24. stycznia (Lwów).

III. Mowa pro instauratione studiorum de necessitate eloquentiae powstała prawdopodobnie pod wpływem Konarskiego De emend.

eloq. vitiis, Lib. 1, § 1: Eloquentiae artem reipublicae perutilem esse. Por. także Paulini a S. Josepho cler. reg. scholarum piarum praepositi generalis orationes XXIII., habitae in archigymnasio romanae sapientiae, Ulmae, 1756 (mowa szósta: De usu et necessitate eloquentiae in foro et hodiernis iudiciis). Znajomość tego właśnie dzieła poświadcza sam Piotrowski, Satyr, str. 68, przypisek.

IV. O Guillemin'ie, nie wspominanym przez historyków literatury, ob. wzmiankę w »Bibliographie universelle, ancienne et moderne« Tom XIX. (Paryż, 1817) str. 163; ur. s. na początku XVIII. w. w Russey, wiosce we Franche-Comté; kształcił się w Rzymie, gdzie wstąpił do zakonu Pijarów; był członkiem wielu stowarzyszeń naukowych, cieszył się względami Benedykta XIV. i Klemensa XIII, umarł w Rzymie w r 1775. W r. 1742 w Rzymie wydał swe satyry, które powtórnie ukazały się we Wrocławiu p. t. »Sermonum libri tres«. U nas, oprócz Piotrowskiego, przetłumaczył dwie jego satyry bezimienny współpracownik »Zabaw przyjemnych i pożytecznych« (tom XVI., str. 216, Satyra, strofująca Lentulusa żartobliwie o leniwe obchodzenie gospodarstwa i pokazująca, że to jest głupstwo, co niektórzy mądrością zowią = Guil., 2, 6; i str. 227: Satyra, napominająca Fausta, odstraszająca go od pychy. wzbudzająca do zachowania wiary do jurisprudencyi, do zjednania sobie łaski u panów, której nabyć i ją utrzymać sposoby podaje = Guil., 1, 3, przyczem źródło nie wymienione, Z Guillemin'a zapożyczył Piotrowski bajkę o ośle w satyrze pierwszej (na zbytki). 137—133=G. 1, 2, 150—160; także 133—134=G. 79—81; 159—174=G. 62—76; 136=G. 2, 5, 35. — Satyra druga (na młodego, uplątanego w życiu rozpustnym) powstała pod wpływem G. 2, 5, a mianowicie 1—23=G. 1—16; 102—106=G. 17—20; 112=G. 24—25; 130-132=G. 27—30; 136—141 por. G. 37—43; 145 por. G. 51—52; 149—151 por. G. 44-50; 156—161=G. 33—34; 163—185 por. G. 53—73; 186—193 por. G. 84—86 i 100—104. — Satyra ósma (na leniwego i niechluja) por. G. 2, 6; wiersze 1—14=G. 64—73; 17—19=G. 74; 115—134 por. G. 12—25; 139—140 por. G. 26—27; 141—144 por. G. 28—29; 145-166 por. G. 30—44 i 57—63. — Satyra dziewiąta (na krnąbrnego, w naukach nie profitującego) jest w znacznej części tłumaczeniem lub parafrazą G. 2, 4; 1—8=G. 18—22; 9—48=G. 23—56; 56-57=G. 65—66; 58-88 por. G. 67—91. Genezą satyry szesnastej (na małżeństwo dziecinne) jest G. 1, 5; por. n. p. w. 5—34 i G. 89—90; 58 nast. por. G. 116—117. — Satyra siedemnasta (na młodego, sęzkiej lub deputackiej funkcyi napierającego się) powstała pod wpływem G. 1, 3 — w ogólnych zarysach. — Wpływ G. 3, 2, na satyrę osiemnastą (na grubiaństwo, pochodzące z domowej edukacyi), mimo tożsamości jednego z tematów (o złem wychowaniu dzieci), jest wątpliwy. Prawie cała satyra dziewiętnasta (rady młodemu, do obozu wybierającemu się) jest tłumaczeniem lub parafrazą G. 1, 6, a więc: 1—7=G. 1—8; 22—26=G. 19—21; 27—31 por. G. 25—34; 32—49=G. 35—42;

50 i 63—72=G. 60—69; 79-100=G. 44—59; 105—112 por. G. 83—85; 113—114=G. 106—107; 119—136=G. 109—120. — Początek Satyry dwudziestej (na złe towarzyszenie) wziął Piotrowski z G. 1, 2, a mianowicie: 1—32=G. 36—58; 59—79=G. 26—37. — Satyra dwudziesta druga (na dworaków) powstała pod częściowym wpływem G. 1, 7; w. 1—5 por. G. 1—14; 227—231=G. 74—76; 232—237 por. G. 82—109. — Satyry Piotrowskiego o mędrkach (czwarta, siódma, dziesiąta i czternasta) przypominają treścią niektórych ustępów G. 2, 7, lecz bliższej zależności niema. W przypisku do satyry czternastej powołuje się Piotrowski na »dwie mądre i śliczne mowy« Chelucci'ego i istotnie niejedną myśl stamtąd zapożyczył, jak tę n. p., że mędrkowie są plagą społeczeństwa (Tom II., mowa 16 i 17, In sciolos); ob. także mowę 15 De praematura ingenii sui opinione. Możliwą jest także rzeczą, że genezą satyry 24 (na szkaradną łacinę) jest mowa Chelucci'ego De forensi latinitate expurganda; zresztą na to samo kładł nacisk i Konarski (De emendandis eloquentiae vitiis)

Dla okazania stosunku Piotrowskiego do Guillemin'a podajemy kilka cytat. Guil. I. 6, 1—7: Vestes urbanas pertoesus et otia pacis, ad Martemque sagumque ruis Marcelle, nec audis consilium timidae matris nec vota puellae nobilis et pulchrae, qua te cupit illa morari conjugium objiciens properanti; tertius adsum, hinc harum lacrimis accitus et inde rogatu saepe tuo, tanquam gravis haec, me iudice, causa sit dirimenda = Piotr. 19, 1—8: Stęschniwszy się już w domu i miłym pokoju, ubiegasz się co żywo, Armandzie, do boju; ani cię drżąca matka ukoić nie może, ani brat, ani siostry, od twojej podróże; stawam ja zaproszony na matki łzy słone, bym w tej sprawie mógł na tę lub na ową stronę dopomódz perswazyją. Jakoż, ile ze mnie, radziłbym, byś porzucił ten umysł daremnie.

Guil. I., 2, 150—160: Torquebat solis ab ortu ad noctem multam funem, post terga relictum, ocnus arundinibus teneris juncoque palustri. Sed quid? ut assidui studiumque laborque diei cessarat, nil funis erat; nam turpis asellus post tergum domini tantundem funis edebat, aversis oculis quantundem torserat ille. Agri dives erat juncique uberrimus ocnus, illi sed deerat, quo fune ligaret asellum. Tu cave post patrem, post funem tertius unquam in scena venias, fieres nam fabula tota = Piotr. 1, 137—144: Z sitowia raz powroźnik kręcił powróz w lecie, za siebie przez ramiona rzuca, co uplecie; dzień go tak przy usilnej pracy już ubiega. Chcąc tymczasem zmiarkować od drugiego brzega, zasobnego co uplótł, aż swojej zabawy pożytku nic nie widzi, bo osieł plugawy tyle pożarł powroza, co pan rzucił za się. Jestto obraz utratnych wielu w naszym czasie.

G. II., 6, 12—25: Vitium est irascier, inquis: at maius vitium est non posse irascier. Eia, irascare semel tua namque negocia pessum hac bonitate abeunt. Potat tibi servula vinum, carbonemque oleumque coquus, crudumque tepensque portat

nocte domum, atque uxorem lautius ipso nutrit hero. Expilant te coram scrinia nati, te coram rixantur, hiant et vertice tecto hic sedet, ille cubat scamno super omnia foede discinctus. Vetito miscent convicia ludo servi non a hero procul; ad me haud pertinet istuc, inquit is affirmat cunctas per Erinnyes ille. Atria et interea sordent et aranea telas ducit ubique domo in cessante magistra laboris. Porów. Piotr. 8, 115—134: Powiadasz: nie godzi się gniewać! Choć raz, bracie, rozgniewaj się; nie rychło gniewać się po czasie, bo przez tę zbytnią dobroć giniesz już powoli: winoć ciągnie pachołek, sekretarz zaś goli grosiki, będąc razem podskarbiem; cóż przecię mówisz mu? Twój ekonom, jak chce, tak zedrze cię, kucharz masło i mięso szafuje na stronę, przedaje i swą tuczy, jako krowę, żonę; a ty śpisz, chwała Bogu, że wiesz, co jesz; i to, jaki smak, nie znasz: dosyć, aby było syto. Chłopcy, słudzy wadzą się i biją pod bokiem, ten kurzy, ten się łokciem rozpiera szerokiem: co to szkodzi? powiadasz. Pająki się wiją w pawilonie, w obrazach, rdza argenteryją i miedź pożarła, pluskwy precz obicie toczą, szczury bębnią czapstrzyki, a mysz jamę smoczą w serze robi i w chlebie: i to nic do ciebie. Odchodzi już inwentarz: klacz jedna i źrebię na płocie przebiły się, bo twój furnal głupi pijany nagnał: mówisz: to się insza kupi«.

V. W satyrze »Na chwalcę późnego dawnego gustu nauk« Piotrowski parodyuje lokucye szkolne: »C e r v o n e p o r t a s i, c o e l u m, c a n c e r, h o c c o q u i s, q u i a t u, hołoty poczyniwszy, zastawił w trzech złotych u żyda« = czerwone portasy nieborak to warzysz bó-ty i t. d.

Ignacy Chrzanowski.

Motywy Mickiewiczowskie.

III.

Samobójstwo i zabójstwo magiczne.

Wiara w potęgę duszy jest jednym z naczelnych dogmatów romantyki. Za nią idzie wiara w siły tajemne duszy, duszy samej częstokroć nieznane. Dusza wszystkoby mogła, gdyby o całej sobie wiedziała. Dusza, gdy tylko zechce, jest nieograniczoną panią materyi, ciała własnego i obcych. Tylko musi wiedzieć, że ma chcieć i musi umieć chcieć. Skoro najpoważniejsza, najkrytyczniejsza filozofia odmówiła objektywnego waloru czasowi i przestrzeni, skoro z drugiej strony stwierdziła, że duch »może, bo powinien«, to mniej krytycznym myślicielom i marzycielom bezkrytycznym mógł się wydać uprawnionym wniosek, że dusza może działać, gdy chce,

bez względu na przestrzeń i czas i prawa, którym podlega tylko materya — objektywnie nie istniejąca.

Motyw, że człowiek samą jedynie wolą, bez jakiegokolwiek środka fizycznego, zabija samego siebie lub drugiego, albo mu śmiertelne rany zadaje, powtarza się w poezyi romantycznej kilkakrotnie. Historyi porządnej motywu tego — a przydałaby się bardzo do jaskrawego oświetlenia istoty i rozwoju poglądu na świat romantycznego — skonstruować nie można bez rozległej znajomości literatury nietylko, pięknej, ale i filozoficznej, teozoficznej, przyrodniczej i medycznej, jako też bez znajomości folkloru i wpływów jego na każdego z dotyczących autorów. Mimoto zdaje mi się, że parę ogniw filiacyi poniżej naszkicowanej może się utrzymać i dać punkty wyjścia do dalszego zwierania się łańcucha.

Początek czyni, o ile wiem, w nowszej literaturze niemieckiej Jean Paul (pod niejednym względem prostujący ścieżki romantyce), z lekka tylko, ale wyraźnie dając domyślać się udziału czystej woli w ustanowieniu terminu śmierci jednej ze swych postaci. Jest nią Lahore-Emanuel w »Hesperusie« [1]), niedarmo syn Indyi Wschodnich, krainy tajemnic i czarów, niedawno dopiero dla Europy nanowo z brzegu odkrytej. [2]) W ojczyźnie swej straciwszy kilka drogich mu osób, nie przestaje tęsknić za nimi i na gruncie Europy, choć tu przywiązał do siebie jako nauczyciel kilka marzycielsko mu oddanych dusz, widzących w nim posłańca z światów zaziemskich. Pitagorejczyk, pustelnik żyjący wśród kwiatów, gwiazd, których bieg lepiej zna niż obce mu sprawy tego świata, i marzeń, odziany w śnieżnej zawsze białości szaty, żywi się owocami i wodą, a ust nie kala słowem, choćby zdaleka prozę rzeczywistości

---

[1]) Ogłoszony 1795; przedmowa do I. wydania pisana w marcu 1794, do II. w maju 1797.

[2]) Od objęcia prze zrząd angielski administracyi Kompanii wschodnio-indyjskiej r. 1784. Od czasów też wojny wschodnio-indyjskiej liczy się zainteresowanie Anglii a następnie Europy językiem, kulturą i filozofią wschodnio-indyjską. Zajęcie to na romantykę niemiecką wywarło, jak wiadomo, wpływ bardzo znaczny, ale o ile wiem, nie zbadano go jeszcze dostatecznie. Nie wrócę do tej kwestyi w moim szkicu, choć należałaby bardzo do rzeczy, pozwolę sobie tu tylko uczynić uwagę, że Fryd. Schlegel 1808 r. wydał epokową swą pracę »Über die Sprache und Weisheit der Indier«, i że Schopenhauer nietylko potwierdzenie swej filozofii, na podstawie Kanta zbudowanej, znalazł w Upaniszadach, ale i codzienne pocieszenie w bolach życia, jak mówił. Uprzystępniło zaś jemu i Europie znajomość ich tłómaczenie Anquetil du Person'a, ogłoszone w latach 1801 i 1802. Zob. Kuno Fischer, Arthur Schopenhauer, str. 48 i uwaga; dalej str. 250—256, gdzie mowa o zapatrywaniach Schopenhauera na magię, której podstawność w zupełności uznawał jako wynikającą z filozofii woli i zgodną z ostatecznymi rezultatami myśli Kantowskiej.

przypominającem. I ta odrobina cielesności, którą jeszcze na sobie czuje, pęta jego ducha, rwącego się do owej »drugiej ziemi«, ojczyzny swej. Trawi go choroba piersiowa, a on wie, że to ona go wyswobodzi; zejście zaś swoje zapowiada na »najdłuższy dzień« przyszłego roku. Wiktor, ukochany uczeń, prosi go, by śmierci nie pragnął, ale porwany wreszcie jego entuzyazmem, innego nię ma pragnienia, jak, by go, gdy nadejdzie godzina, zabrał z sobą.

I przeczucie, czy przepowiednia, czy postanowienie ziszcza się najdokładniej. Scenie śmierci poświęcone jest obszerne miejsce w powieści i cały zasób fantastycznej i uczuciowej poezyi. Obecnymi są jej Wiktor i drugi ukochany uczeń, ciemny, przygrywający umierającemu, według życzenia, na flecie »Pieśń zachwytu«, i w ostatnich chwilach i po nich jeszcze. Widać, że mają tony dolecieć ducha już wyswobodzonego.

Przyczyna śmierci naturalna, ale choćby nic innego, to już dokładnie na przeszło rok przepowiedziany termin i wybór dnia, najbogatszego w światło, życie i poezyę, każe przypuszczać, że Lahore, jak magowie wschodu, zostaje w tajemnym związku z przyrodą, chętnie widać spełniającą życzenie swego kochanka.

Z życzenia postaci fikcyjnej zrobiło się postanowienie u osoby zupełnie realnej. Hardenberg-Novalis dziwnie wiernie w wielu rysach swej umysłowości, nawet losów zewnętrznych odzwierciadla Emanuela Jean-Paulowskiego, którego nie mógł nie znać, choć w swoich kilku wzmiankach o Jean-Paulu »Hesperusa« nie wymienia. Straciwszy 19. marca 1797 narzeczoną (a w niespełna miesiąc brata), postanawia w przeciągu roku połączyć się z nią, a to bez użycia broni samobójczej, mocą jedynie silnej woli i nieustannej myśli o zmarłej. W zamiarze powziętym umacnia się na każdej niemal karcie swego dziennika, a zarazem w nastroju jak najpogodniejszym i najspokojniejszym. »Śmierć moja niech będzie dowodem mojego uczucia dla tego, co jest najwyższe, nie objawem bojaźni, ostatniem wyjściem w potrzebie«. »Radośnie jak młody poeta chcę umrzeć«. »W głębokim, pogodnym spokoju chcę oczekiwać chwili, która mnie woła«. [1])

Że życie jeszcze raz owładnęło poetą i że umarł nie w rok, ale w cztery lata i sześć dni po swojej Zofii, wśród okoliczności znowu przypominających śmierć Lahorego, to wszystko do rzeczy nie należy. Chodzi o pomysł.

Wpływ Jean-Paula, choć niewątpliwy, mógł być na wpół świadomym Novalisowi samemu. Zupełnie świadomie natomiast czerpał uzasadnienie możliwości podobnego oddziałania woli na organizm własny z filozofii Fichtego. Filozofią tą w twardej, konsekwentnej i subtelnej pracy umysłowej zgłębił i przyswoił sobie

---

[1]) Just Bing, Novalis (Friedrich v. Hardenberg). Eine biographische Charakteristik. Str. 23.

tak, że stała się jego własnością. Co więcej, rozwinął ją sobie twórczo, indywidualnie i w potężnego, niemiłosiernego upiora systemu krew swą ciepłą, serdeczną wlał. Novalis, nim w sobie odkrył poetę, czuł się powołanym na myśliciela. W jego dalszym ciągu filozoficznej roboty Fichtego dużo jest przeczucia owego kierunku, w którym Fichte sam poszedł w drugiej dobie swej działalności. Swoją drogą mistrz, który później wobec Schellingowskiej filozofii natury rzekł, że system trzeźwego doświadczenia obumiera, a system dzikiego majaczenia niesamowite rozpoczyna rządy, nigdyby nie był podpisał, nawet zrozumiał konsekwencyi, jakie uczeń wyciągnął z jego »Wissenschaftslehre«. Razem z Fichtem Novalis postulował dla jaźni empirycznej (takiego a takiego, określonego osobnika) i tendencyą i obowiązek stania się jaźnią bezwzględną (absolutes Ich). Tylko sposób tego wzrostu inaczej sobie wyobrażał: i bardziej konkretnie i w szybszem może tempie, więcej też indywidualności zostawia tej jaźni rozwijającej się niż Fichte w pojeneńskiej swej epoce. Śród rozlicznych fragmentów, w których Novalis zdaje sobie sprawę z wyników praktycznych, do jakich go prowadzą odkrycia filozoficzne Fichtego, znajduję kilka miejsc, z motywem magicznego samobójstwa w bezpośrednim lub bliskim stosunku pozostających. Pochodzą one, jak się zdaje, wszystkie z roku 1799. [1])

Szkicując drogę rozwoju myśli filozoficznej, wymienia jako ostatnie etapy: »Kant, od Kanta do Fichtego a wreszcie do idealizmu magicznego.« [2])

»Magia jest to sztuka dowolnego używania świata zmysłowego.« [3])

»Zdolność, umiejętność wytwarzania czuć podług upodobania (Wiara jest taką władzą wytwarzania dowolnych czuć, połączona z świadomością bezwzględnej rzeczywistości tego, co się czuje)«. [4])

Trzeba nam się nauczyć władać swoimi narzędziami wewnętrznymi, tak jak już władamy »organem myśli«, mową, zewnętrznymi członkami ciała. Oto bliższe uzasadnienie i rozwinięcie tej myśli: »Całe nasze ciało jest bezwzględnie zdolne do tego, by je duch wprawiał w ruch dowolny. Działania bojaźni, przestrachu, smutku, gniewu, zazdrości, wstydu, radości, fantazyi i t. p. są tutaj wystarczającemi wskazówkami. Nadto dość jest przykładów ludzi, którzy nabyli władzy dowolnej nad poszczególnemi częściami swego ciała, zwyczajnie nie podlegającemi dowolnemu rozkazowi. Wtedy to

---

1) Novalis Schriften. Kritische Neuausgabe auf Grund des handschriftlichen Nachlasses von Ernst Heilborn. Co do datowania: Zweiter Theil. Anmerkungen. Str. 672 i nast.

2) II. 147.

3) II. 306.

4) II. 307.

każdy własnym będzie mógł być lekarzem i posieść zupełne, pewne i dokładne poczucie swego ciała, wtedy człowiek dopiero prawdziwie niezależnym będzie od przyrody, a może nawet zdolny restaurowania straconych członków, zabijania się jedynie mocą swej woli i osiągania w ten dopiero sposób rzetelnych wyjaśnień o ciele, duszy, życiu, śmierci i o świecie duchów«... »Wtedy będzie miał władzę rozłączania się z swojem ciałem, gdy to uzna za stósowne«... »Fichte uczył czynnego używania organu myślenia — i odkrył je. Czy też może Fichte odkrył prawa czynnego używania narządów wogóle? Niczem innem nie jest pogląd intellektualny.« [1])

W następującym zaraz fragmencie postulat ten nauczenia się władania własnym organizmem Novalis rozszerza na całą przyrodę, która wszak niczem innem nie jest (w myśl Fichtowskiego idealizmu) jak »encyklopedycznym, systematycznym indeksem, czy planem naszego umysłu.« »Dlaczegoż mamy poprzestawać na samym spisie naszych skarbów? Przypatrzmy się im samym, użyjmy ich w różnorodny sposób. Fatum gniotące nas, to bezwładność (Trägheit) naszego ducha. Rozszerzając i kształcąc naszą działalność, siebie samych zamieniamy na fatum. Wszystko zdaje się zalewać nas swym wpływem, bo my nie wylewamy się. Jesteśmy negatywni, bo tak chcemy, [2]) — im się staniemy pozytywniejszymi, tem negatywniejszym stanie się świat otaczający nas — aż wreszcie żadnej już nie będzie negacyi, a my wszystkiem we wszystkiem będziemy. — Bóg chce bogów.« [3])

Rodzaj to Prometeizmu chrześcijańskiego. Nie wąż to rajski, który mówi: »Eritis sicut Deus«, tylko Jezus (podług Mateusza 6, 48) żądający: »Bądźcie wy tedy doskonali, jako i Ojciec wasz niebieski doskonałym jest«. I apostoł Paweł, pouczający Koryntyan o potędze wiary, góry przenoszącej, i potężniejszej od niej miłości, a Efezyan (4, 13): »Ażbyśmy się wszyscy zeszli w jedność wiary i poznania Syna Bożego, w męża doskonałego, w miarę wieku zupełności Chrystusowej. Abyśmy już nie byli dziećmi chwiejącemi się...« i (3, 19): »abyście byli napełnieni wszelakiej zupełności Bożej«. Bo Novalis nietylko kładł na kartach swego dziennika hasło: »Christus und Sophie!« (narzeczona Zofia i — ἁγία Σοφία),

---

[1]) II. 175.

[2]) »weil wir wollen«; należało może powiedzieć: »weil wir es wollen« = bo chcemy nie chcieć.

[3]) Widoczna to aluzya do Nowego Testamentu: Efez. 1, 23: »...ciałem jego, napełnieniem tego, który wszystko we wszystkich wypełnion bywa« (τὸ σῶμα αὐτοῦ, τὸ πλήρωμα τοῦ πάντα ἐν πᾶσι πληρουμένου); 1. Korynt. 126: »tenże Bóg, który sprawuje wszystko we wszystkich«; Dzieje ap. 17, 28: »Jego bowiem i rodzajem jesteśmy«. Podobnie rozliczne miejsca o »dzieciach Bożych«.

ale w protestantyzmie było mu ciasno, skłaniał się ku katolicyzmowi i wielbił Bogarodzicę.

Trzeba było o tem wspomnieć, aby na idealizm magiczny poety rzucić właściwe światło. »Musimy dążyć do tego, byśmy byli magami, abyśmy prawdziwie mogli być moralnymi. Im kto moralniejszy, tem zgodniejszy z Bogiem, tem bardziej boski, tem z Bogiem ściślej złączony.« [1]) Bo znał Novalis już i innego rodzaju idealizm — idealizm Nietzschego i Popiela w Królu Duchu. »Ideał etyki nie ma niebezpieczniejszego współzawodnika nad ideał najwyższej mocy, najpotężniejszego życia. Jest nim maximum barbarzyńcy, a zyskał niestety w tych czasach zdziczałej kultury właśnie wśród najsłabszego charakteru ludzi (den grössten Schwächlingen) bardzo licznych zwolenników.« [2])

Novalis, zdaje się, znał pisma Theophrasta Paracelsa, do którego i inni romantycy zaglądali, n. p. Fouqué, który z niego zaczerpnął pomysł do swej »Undine«. Znalazły się w pośmiertnych jego papierach wypisy z Paracelsa [3]) i notatka, z której wnosić trzeba, że myślał o »powieści z czasów Teofrasta Paracelsa.« [4]) A myśliciel ten, podług komentatora jego Dorneusa [5]), rozróżnia dwie magie:

»Magia in genere, Latine sapientia, duplex est. Una est naturalis et licita materque verae medicinae, et est occulta naturae sapientia, in centrum usque latens et abdita; cum qua si humanam rationem conferas, nihil praeter meram stultitiam in hac reperies. [6]) Vere donum est Dei, cum quo rerum supernaturalium nobis, et naturalium cognitionem exhibet. Alia autem est magia illicita, tota superstitiosa, diabolica, et ab Ecclesia Christiana veraque religione damnata merito et prohibita, quam Necromantiam appellant, execrabilis, et nullibi locorum toleranda. Hanc detestatur Paracelsus libello, quem scripsit de occulta sapientia.«

W siedm lat po śmierci Hardenberga, w sześć po wydaniu jego pism wyszła Henryka Kleista »Penthesilea«, której sławną ka-

---

[1]) II. 493.

[2]) II. 166.

[3]) w wydanie pism niewcielone; zobacz »o rękopisach do tekstu nieprzyjętych« II. 683 i 695.

[4]) II. 335.

[5]) Dictionarium Theophrasti Paracelsi, Continens obscuriorum vocabulorum, quibus in suis Scriptis passim utitur, Definitiones: A Gerardo Dorneo collectum, et plus dimidio auctum. Francoforti, Anno MDLXXXIV. Str. 62.

[6]) Czy nie dokładnie to samo stanowisko, które wobec ciasnego racyonalizmu, filozofii »głupiego mózgu«, zawsze reakcya romantyczna zajmowała, że tylko wspomnę ewangelią: (Łuk, 10, 21; Mat. 11, 25; 1. Korynt. 1, 25—27), stosunek Fichtego, Schellinga i Schleglów do »oświaty« berlińskiej i jej papieża Nicolaiego, że wspomnę Mickiewicza w Romantyczności i Dziadach (...»biegaj do rozumu«...)?

tastrofę stanowi magiczne samobójstwo bohaterki, królowej Amazonek. Pentezylea, zabiwszy w szale, czy raczej w stanie demonicznego transu, w okrutny sposób ukochanego Achillesa, a odzyskawszy następnie świadomość swego czynu, postanawia połączyć się ze swoją ofiarą. Zaufana przyjaciółka, odgadując jej zamiar, chce odebrać jej sztylet. Lecz ona sama go oddaje i strzały z kołczana w dodatku. Nie potrzebuje broni materyalnej:

Denn jetzt steig' ich in meinen Busen nieder,
Gleich einem Schacht, und grabe, kalt wie Erz,
Mir ein vernichtendes Gefühl hervor.
Dies Erz, dies läutr' ich in der Glut des Jammers
Hart mir zu Stahl; tränk' es mit Gift sodann,
Heissätzendem, der Reue, durch und durch;
Trag' es der Hoffnung ew'gem Amboss zu,
Und schärf' es mir zu einem Dolch;
Und diesem Dolch jetzt reich' ich meine Brust:
So! So! So! So! Und wieder! — Nun ist's gut.

Pomysł tego samobójstwa od Novalisowego różni się dziką swą energią i natychmiastową skutecznością postanowienia. W istocie swej jednak zbyt od niego nie oddala się, zwłaszcza gdy przypomniemy sobie, co Novalis przytacza na dowód przyszłej możliwości podobnej władzy nad organizmem. Możnaby nawet powiedzieć, że tylko niezwykłością formy odbija samobójstwo Pentezylei od postępowania osób w innych tragedyach. Jak Wilhelm Tell w sławnym monologu rozumuje, dlaczego musi zabić Gesslera, tak Amazonka dokładną sobie zdaje sprawę z afektów, które ją zabić muszą. Osoby dawnego dramatu w ogóle umieją poddawać analizie stany swoje i wyrażać je w słowach, jak jasnowidzący i poeci. Innaby na widok zwłok poszarpanych kochanka upadła i skonała od wstrząsu nerwowego: ona sobie wstrząs ten i śmierć tę uświadamia. Stwierdzenie zaś tego, co się w nas zgodnie z naszem życzeniem dzieje, nie jest niczem innem jak — aktem woli. Wszak innego aktu woli niema, skoro staniemy na stanowisku deterministycznem.

Czy Mickiewicz znał »Penthesileę«, lub w ogóle Kleista? Świadectwa na to, o ile wiem, niema, a u biografów nie znalazłem i domysłu. A Mickiewicz wiele z niemieckim romantykiem ma pokrewnego: tragiczny entuzyazm u obudwu dochodzi do okrucieństwa, patryotyzm do piekielnej nienawiści wroga, upodobanie w »nocnem życiu duszy« do okultyzmu i wizyonerstwa. Motyw zasadniczy »Alpuhary« zestawiano z motywem Kleistowskiej powiastki »Die Verlobung auf St. Domingo«[1]).

---

[1]) Ryszard M. Werner. Parę uwag o motywie zasadniczym »Alpuhary«. PTM, VI. 257. — Co do Novalisa, to z natury rzeczy wpływ

Jakkolwiekbądź, scena końcowa »Penthesilei« wybitną ma analogię w scenie z czwartej części »Dziadów«, w której ksiądz żąda od Gustawa wydania zabójczego narzędzia, na co ten odpowiada:

Daję tobie słowo,
Że aż do dnia sądnego s z t y l e t w pochwach będzie.
O ranach próżna troska, wszak wyglądam zdrowo.

I tłómaczy zdumionemu, że

Są kosztowne bronie,
Których ostrze przenika i aż w d u s z y tonie:
Przecież widomie nie uszkodzą ciału.
Taką bronią po dwakroć zostałem przebity...
Taką bronią, za życia są oczy kobiety,
A po śmierci, grzesznika cierpiącego s k r u c h a.

Podobieństwo sytuacyi samo przez się uderzające, a powiększa je jeszcze wyraz »skrucha« (Reue), choć Gustaw zresztą nie przeprowadza analogii między działaniem ducha na ciało a użyciem sztyletu z ową pedantyczną dokładnością, z jaką czyni to Pentezylea. (Parę drobnych rysów w innych miejscach czwartej części Dziadów mogłyby w zestawieniu z przytoczonem właśnie być uważane także za reminiscencye z Penthesilei. Zwrócę na nie uwagę poniżej).

Ale zachodzi też ważna różnica. Podczas gdy u Kleista (podobnie jak i u Novalisa i u Jean-Paula) ciało i duch są sobie przeciwstawione jasno i wyraźnie, u Mickiewicza granicę tę zaciera symbolika: ciało nie ma być pojmowane jako ciało, lecz jako symbol duszy, której służy za mieszkanie. Bądź co bądź — już nie jako filozofemat, tylko jako wyobrażenie poetyckie — motyw nasz odnajdujemy jeszcze w miejscach następujących:

Sam przyprawiłem jady, od których szaleję.
(...tränk' es mit Gift sodann...)

dalej:

Niech ją s u m i e n i a s z t y l e t y ranią!

---

z góry zdaje się być wykluczony. Inna rzecz z Jean-Paulem, w którym się Mickiewicz rozczytywał i który dostarczył mu motta do czwartej części »Dziadów«. Ale choć »Hesperus« niezawodnie nie był obcy poecie, to śmierć Lahorego nie zostawiła reminiscencyi w »Dziadach«.

wreszcie w 9. scenie części trzeciej:

Jednę ranę miał na czole,
. . . .
Tę ranę sam sobie zadał.

Już w scenie ze sztyletem do motywu samobójstwa zapomocą woli przyłącza się drugi: zabicia, czy też zranienia kogoś innego, bronią moralną, jaką są oczy kochanki. Należy tu dalej ustęp z czwartej części:

Całe piekło z **m y c h p i e r s i** przywołam do oka:
(...in meinen Busen nieder; ...ein vernichtendes Gefühl)
Niech będzie ślepą, martwą jak opoka:
Na wskroś okiem **p r z e b i j ę**!
W g r y z ę się jak piekielny dym pod jej powieki...
(...tränk' es mit Gift sodann, **h e i s s ä t z e n d e m**),

dalej miejsca w scenie 9. części trzeciej, w których mowa o »ranach wielu«, przez »narodu nieprzyjaciół« zadanych:

Tysiąc mieczów miał on w ciele,
A wszystkie przeszły aż w duszę

i o ranie w piersiach, z którą duch przed laty wielu zjawił się po weselu »Kobiety«. Rana ta, »widać że w duszę zadana«, ale kto ją zadał, o tem niema mowy.

Dobrze będzie dwa motywa. zabójstwa i samobójstwa magicznego, które Gustaw jednym niemal tchem zestawia, bardzo ściśle rozdzielić.

O magicznym wpływie woli na obcy organizm wiara ludowa wie oddawna. Do wywarcia go potrzebna jest bądź przyrodzona zdolność lub stan duszy (urocze oczy, böser Blick, mal' ochio, spojrzenie nieżyczliwe), bądź osobna umiejętność, posługująca się pewnemi formułami (o czem niedawno Karłowicz mówił w odczycie o cudownej mocy słowa) i pewnemi ceremoniami i przyborami (z czego np. d'Annunzio stworzył wielce efektowną scenę w »Śnie nocy jesiennej«). Formuły te i ceremonie zniewalają potęgi nadziemskie [1]) lub podziemne do szkodzenia upatrzonej ofierze czarów. Czy czasem sama wola zabicia lub uszkodzenia — bez spojrzenia, bez złorzeczenia i bez praktyk czarodziejskich — po-

---

[1]) Pewien prosty człowiek chwalił się przedemną posiadaniem sekretu, za pomocą którego umie komu chce szkodę wyrządzić, np. — jakto miał uczynić swemu szwagrowi — złamać nogę przez pomyślenie czy wypowiedzenie (już nie pamiętam) odpowiedniego życzenia podczas podniesienia na mszy.

dług zabobonu ludowego wystarcza, nie wiem. Byłaby to abstrakcya, do której elementarny umysł wątpię, czy jest zdolny. Jeżeli się zaś znajdzie w literaturze, to możnaby ją nazwać sublimacyą wierzenia ludowego.

O ludowej wierze w możność samobójstwa mocą jedynie natężenia woli nigdy nie słyszałem. Źródeł więc motywu zabójstwa magicznego można szukać i w spekulacyi i w folklorze, motywu zaś takiegoż samobójstwa jedynie w filozofii i to wysoko rozwiniętej — jeżeli nie Fichtowskiej np., to w indyjskiej.

Mickiewicz, gdy powziął koncepcyą swoich »Dziadów«, widoczny miał zamiar stworzenia systemu mistycznego, opartego na motywach rodzimych. Zamiar ten wypowiada się choćby n. p. w misyi, z jaką Gustaw-duch występuje w obec księdza (»Słuchaj, jakie mię na świat zamiary przywiodły»... »Jednak proszą przezemnie i ja szczerze radzę».. »Życie moje ścisnąłem w krótkie trzy godziny, I znowu wycierpiałem dla twojej przestrogi«) i w lekcyach poglądowych, demonstrujących na innych okazach, nie tylko na sobie, że są duchy i jakie prowadzą pogrobowe życie. Zdaje mi się jednak, że nie był jeszcze ani dostatecznie przygotowanym, ani dostatecznie przekonanym, by mu zamiar ten w zupełności mógł się udać. Dziwnie się w młodego poety utworze mienią i szczera potrzeba serca, doczesną miłością targanego i wieczną pociąganego, i upodobania artysty, o wyobraźni rozpalonej wpływami literackimi, i bunt antyracyonalistyczny i zamiłowanie w swojszczyźnie i ludowej prostocie: koniec końcem nie wiedzieć, gdzie artysta przemawia, a gdzie apostoł.

Inaczej z Słowackim, gdy przystąpił do tworzenia Króla Ducha. Bo pozwolę sobie i ten etap rozwoju rzeczonego motywu, choć już po »Dziadach« następujący, objąć ramami mojego artykułu. Słowacki wiedział, czego chce, i wyznanie wiary miał gotowe. W zwr. 39 i 40, dalej w 52 do 54 mamy klasyczne przykłady potęgi magicznej ducha, posługującego się do zabicia, kogo chce, jedynie oczyma, a nawet obywającego się i bez tej broni. Nie z siebie, z głębi własnej istoty — co prawda — wola Popiela czerpie swoją straszliwą moc, jak Novalis i Pentezylea: tak jak i sam Słowacki, w czasie, gdy Króla Ducha tworzył, moc twórczą nie z siebie czerpał, tylko z nadziemskiego natchnienia. Mimo to postać Popiela przywodzi na myśl słowa Novalisa o »ideale najwyższej mocy«, »maximum barbarzyńcy«, bo choć duchy nim władają i on mocny jest ich mocą, to bądź co bądź mocne sobie już w nim obrały narzędzie. Dość że

...Zemsta, jako pierwsza Apostołka,
Ciągle kłóciła mnie z ludźmi i z losem,
A głos jej czasem nie był — ludzkim głosem.

Więc ile razy posłucham jej rady
(A rada była dla ducha fatalna)

To widzę, że mi na świecie zawady
Usuwa jakaś ręka niewidzialna.
Na działającą moc patrzałem blady,
Sądząc — że biała mi orlica skalna
Zlatuje na hełm... usiada na czele
I drogę moją piorunami ściele.

Nie może być większej różnicy niż między świątobliwym i spokojnym, celu świadomym i pewnym nastrojem maga Novalisowego a siłą, z głębi nieświadomości płynącą tego opętanego czarodzieja.

Żądałem wodzem być... i wraz dwa wodze,
Krwi rozszalałej piorun w mózg uderzył.
Ja, co bywało za stadami chodzę,
Kiedym się z duchy ciemnymi sprzymierzył,
Teraz tak straszny! — że komu ja szkodzę,
Choćbym się tylko nań myślą zamierzył...
Choćbym oczyma uderzył po stali...
W pancerz... i w serce ruszył — wnet się wali.

Ale i w ciemnicy podziemnej, do filarów przykuty, bez pomocy »złego spojrzenia«, bez poczucia władzy, wolnych rąk, wywiera swą moc, bo w górze

...Lech słyszał
I czuł, żem go gryzł — do ziemi chylił.
Chociażem wtenczas tylko w sobie dyszał,
A żadnej mocy ducha nie wysilił,
Gromadą duchów zarządzałem ciemną,
I te, jak sługi moje — były ze mną.

Czy to nie »magia illicita, diabolica« Paracelsa? W Paracelsie też znajdujemy ustępy, które — mimo zasadniczych różnic — tak żywo przypominają Słowackiego nietylko wyobrażenia ale i wyrazy nawet, że trudno oprzeć się przypuszczeniu, iż zachodzi między jednymi a drugimi związek, jeżeli nie bezpośredni, to w każdym razie jakiś bardzo bliski. Ricarda Huch w pracy nadzwyczaj pouczającej: »Der Mensch in der romantischen Weltanschauung« cytuje z Teofrasta między innemi: »Jest rzeczą możliwą dla mego ducha, bez pomocy ciała, jedynie żarliwą wolą i bez użycia miecza, źgnąć kogoś lub zranić. Jest także rzeczą możliwą ducha przeciwnika wcielić w wizerunek a potem giąć go, zwichnąć według upodobania... [1]) »Wielka to rzecz — umysł człowieka, tak, że nikt

[1]) Należy tu przypomnieć myt o Meleagrze, który umiera skoro dopaliła się jego fatalna głównia. (Przyp. Red.)

jej wypowiedzieć nie zdoła; podobnie jak Bóg sam wieczny jest i nieśmiertelnym, tak samo i duch człowieka. Gdybyśmy ludzie prawdziwie ducha poznali, nie byłoby na ziemi rzeczy dla nas niemożliwej.« Także Helmont (uczeń Paracelsa) wielbi — w cytowanym przez Ricardę Huch ustępie — potęgę woli, owej »pierwszej i najwyższej ze wszystkich sił i ostatniej przyczyny wszystkich ruchów, i zastrzega się przeciw mniemaniu, jakoby ukryta w człowieku siła pochodzić miała z nieba lub tem mniej z piekła; jest ona raczej »jakąś siłą ekstatyczną, która działa jedynie przez gwałtowne pożądanie wyobraźni«.

Ricarda Huch dzieł, z których czerpie cytaty, nie wymienia, a w dostępnych mi pismach Paracelsa miejsc przytoczonych nie znalazłem. Ale podobny ustęp zawierają jego »Libri V. de Vita longa, brevi, et sana. Deque triplici corpore. Iamdudum ab ipso authore obscure editi, nunc vero opera et studio Gerardi Dornei Commentarijs illustrati. Francoforti. Anno MDLXXXIII.« (str. 62): »Tanta vis animi, in quo supernaturalis ille vigor existit, ut aliquoties ardenti, atque adeo gliscenti concupiscentiae satisfaciat. Hinc est contemptus ille imaginum, et gamahaearum apud eos, qui ad internecionem usque hac imagine sunt abusi.« [1])

A teraz przypatrzmy się raz jeszcze niektórym wyrażeniom Słowackiego w Królu Duchu. Dusza — powiada Popiel w zwrotce 53:

tak była silna i bogata!
I taką wielką rządzicielką kości,
Że ciągle echem Duchowego świata
Gadała, — ciagle w jego okropności...
Z tych głębin... gdzie ćma niewidzialnych lata
Jasno czerwonych słów, sztyletowości
Szepczących... brała straszną siłę sztychu,
I tę — jak piorun ciskała po cichu.

---

[1]) Do zrozumienia tego miejsca niech posłużą następujące definicye Dorneusowego Dictionarium Theophrasti Paracelsi: »Gamohoeae [sic!] sunt imagines, ex influentia supercoelesti conceptae, et impressae.« — »Imagines sunt metallicae figurae vel effigies, in quibus vires et virtutes coelestes operantur«. — »Imaginatio est astrum in homine, coeleste et supercoeleste corpus». (Bo Paracelsus odróżnia: »corpus supercoeleste, vel aeternum«, »corpus coeleste, vel physicum firmamentale« i »corpus physicum elementare« — o czem dokładniej we wstępie Dorneusa do »Theophrasti Paracelsi Libri V. de Vita longa« i t. d. — str. 7. i 8. Trychotomię tę spotykamy i u Boehmego i u nowożytnych okultystów). »Corpus est subiectum in quo virtutes rerum delitescunt.« — »Astrum hoc loco dicitur virtus et potentia rerum ex praeparationibus acquisita«.

Poznaje się tu nietrudno i »vis animi« i »supernaturalis ille vigor« i owo przebijanie wolą (»stechen« w cytacie R. Huch), a ktoby nie zrozumiał, dlaczego owe »słowa sztyletowości szepczące« miały być jasno czerwone, odkryje może komentarz w określeniach Paracelsowych concupiscentiae: ardens, atque adeo gliscens. A co mnie najbardziej zastanawia, to owo »chylenie do ziemi« Lecha, w miejscu cytowanem przez Ric. Huch mające swoją analogią — czy źródło może, choćby z drugiej gdzieś ręki?

Pytanie także, dlaczego wszyscy autorowie wymienieni (z wyjątkiem naturalnie Jean-Paula) potęgę ducha — zabójczą czy samobójczą — przedewszystkiem za pomocą ostrza sztyletu lub miecza symbolizują. Bo nawet Novalisowi, gdy guwernantkę zmarłej narzeczonej uspokaja co do swego postanowienia, ta broń staje na myśli: »Bądź Pani spokojną, nie mam ani sztyletu ani trucizny«. Czy przypadek to? czy jaka konieczność lub szczególniejsza łatwość takiej właśnie assocyacyi wyobrażeń?

Emil Petzold.

Uwagi nad „Bibliografią literacką czasopism polskich za rok 1901“.

PP. Edward Dubanowicz i Stanisław Kossowski wydali w osobnej odbitce (w 8-ce w., str. 83 dwuszpaltowego maczku) bibliografię, którą pod napisem, podanym tu na czele, drukowali w r. I. »Pamiętnika literackiego«. Ponieważ o tego rodzaju pracach u nas milczy się lub co najwyżej pisze się parę ogólników, postanowiłem przestudyować pracę dwu młodych miłośników piśmiennictwa naszego. Uwagami, które mi się nasunęły, radami i obliczeniami, opartymi na tej pracy, dzielę się z ogółem. Może się przydadzą.

Będę się zajmywał tylko częścią pierwszą, piśmiennictwem t. zw. pięknym, potrosze z konieczności. Układ bowiem części tej a drugiej, literatury krytycznej, jest tak odmiennym, że, chcąc go ujednostajnić dla potrzeb swoich, musiałbym powtórnie zrobić to, co autorowie bibliografii zrobili, zanim część druga otrzymała postać obecną, mianowicie rozpisać kartki podług nazwisk krytyków. To dałoby mi podstawę do równoległego omawiania i zestawiania wytwórczości i czynności krytyków, — względnie krytycznej pisarzy, którzy bujają też na pegazie, — z wytwórczością »literatów«, uszeregowanych pięknie w części pierwszej. Ale ze stanowiska praktycznego postąpiono lepiej, poświęcając system względowi ważniejszemu. Bo przecież wzgląd to ważniejszy, co napisano o pewnym poecie czy powieściopisarzu w danym czasie, niż co pewien krytyk napisał wogóle w tym samym okresie czasu. Pytanie tylko, czyby nie można i wilka nasycić i kozy uratować. Ja sądzę, że można. Wystarczy do części drugiej dodać wskaźnik na-

zwisk krytyków z odsyłaczami odpowiednimi. Lecz to wzmoże objętość i tak nadmierną bibliografii? — Bynajmniej, byle zaprowadzono system oszczędnościowy.

Ktokolwiek zna wydawnictwa bibliograficzne cudzoziemskie, ten wie, ile miejsca oszczędza się tam przez rozumne użycie skróceń, znaczków itd. Tymczasem nasi młodzi bibliografowie zadowolili się 7 skróceniami, podanemi na czele, a uzupełnionemi trzema w części drugiej. Pomijam okoliczność, którą każdy czytelnik może stwierdzić, że często nie trzymają się tego kanonu skróceń i drukują pełnymi wyrazami: dodatek. Ale uważam jako marnotrawienie papieru powtarzanie ciągłe nazwy jednego i tegosamego pisma po każdym utworze pewnego pisarza — i to często w pełni brzmienia. Proszę porównać np. pozycyę »Janusz«! Pisarz, ukryty pod tą przyłbicą, drukuje stale w »Czytelni dla wszystkich«[1]). Ponieważ ogłosił tam w r. 1901. dwadzieścia i jeden utwór, więc 21 r. czytamy skrócenie (!): *Czyt. dla wszyst.*, które zajmywa po pół wiersza, a więc $10^1/_4$ w. na 23 całej pozycyi. Jeszcze gorzej przedstawia się ten stosunek, gdy mamy do czynienia z »Dwutygodnikiem samborsko-drohobyckim«, skracanym stale jako: *Tyg.* (?) *samborsko-drohobycki.* Proszę wziąć hasło »J. D. Sas«, gdzie na 8 w. tekstu przypada 7 krótkich napisów utworów, a resztę t. j. trzy czwarte miejsca zapełnia obszerna nazwa czasopisma, podana tam aż 5 razy! Podobnie ma się rzecz z hasłem »z (!) Oksza Jan«, gdzie nazwę tegosamego pisma — co prawda, skróconą trochę więcej, — spotykamy do 20 r. Takiemu marnotrawstwu należy zapobiec stanowczo. Przedewszystkim radziłbym podawanie — i to znaczku czy skrócenia — nazwy czasopisma raz po pierwszym utworze, zapisanym przy nazwisku autora, potem zaś należy podawać tylko numer względnie zeszyt (i w razie potrzeby stronę, od której do której, tomy usuwam, bo bałamucą tylko) — póty, póki inne czasopismo nie przerwie ciągłości. Pisma, które przedrukowały utwór dany, ująłbym nawiasami, ażeby niepsuły ciągłości; ażeby jednak można wyrokować, które pismo dało utwór pewien pierwsze, a które przedruk tylko, trzebaby zaprowadzić w ich uszeregowaniu ład, którego niema właśnie w pracy omawianej. W niej bowiem pisma rodzaju drugiego idą w zestawieniu często na czele przed tymi, które były ich źródłem. Możnaby nawet celem utrzymania ciągłości rzeczonej odstąpić od układu abecadłowego utworów poszczególnych pisarzy, który nasi bibliografowie wprowadzili i to osobno w obrębie wierszy, prozy i dramatów; ale lepiej tego nie czynić, bo to zepsułoby przejrzystość obecną[2]). W każdym jednak razie wypada usunąć

---

[1]) Innym musi być Janusz, którego »Ostatni list«, ogłoszony w Tyg. narod., umieszczono błędnie pomiędzy utworami onego.

[2]) Pod hasłem »Krogulec« odstąpiono rzeczywiście od porządku abecadłowego i — niestety — przejrzystość znikła zupełnie.

ciągłe powtarzanie znaczków: *w*, *p*, *d*, które pstrzą pismem skośnem łan utworów każdego autora po każdym tytule utworu. PP. Dubanowicz i Kossowski rozróżniają pod każdym pisarzem trzy grupy utworów: wierszy, prozy i dramatu. Skoro tak, to wystarcza na czele każdej grupy podać raz znaczek odpowiedni — radziłbym wielką czcionką, nie małą, bo to wpada lepiej w oczy, a nie gubi się i nie wypada przy tłoczeniu, jak to nieraz zaszło w składzie bibliografii omawianej; odrzucenie kropek po *W*, *P*, *D*, wprowadziłoby znów pożądaną oszczędność, choćby nawet po tych literach wtrącono dwukropek.

Najważniejszą zaś oszczędność stanowiłoby skrócenie nazw czasopism, przytaczanych w bibliografii. Wykaz czasopism, nią objętych, podaje tytuły 108 pism, do których doliczyć należy 7 dodatków o nazwach osobnych i 2 pisma, pominięte dziwnym trafem w wykazie, choć uwzględnione w ciągu pracy, mianowicie: »Łączność« i »Wiadomości artystyczne« (Lwów). Razem przejrzano pism 117, poczet pokaźny, choć według wyznania autorów bibliografii wyłączono czasopisma ludowe, co znów niezupełnie odpowiada rzeczywistości, skoro uwzględniono »Zorzę«, »Gazetę świąteczną« i szereg »gazet«, wydawanych na Śląsku i w Poznańskiem, a żywiących siebie i czytelników przeważnie przedrukami rzeczy, nieraz nawet bardzo starych. Nie robię z tego zarzutu panom D. i K. Pragnąłbym tylko równomierności, a więc albo wyrzucenia wszystkich czasopism ludowych, a w takim razie także »Biblioteki powieści« i »Czytelni polskiej«, dających prawie same przedruki, albo wciągnięcia w zakres bibliografii wszystkich czasopism ludowych, a więc i »Niedzieli« i »Przyjaciela ludu« i »Gwiazdki cieszyńskiej« i wielu, wielu innych. Osobiście oświadczam się za alternatywą drugą, bo bibliografia powinna być jak najobszerniejszą i jak najzupełniejszą, ażeby mogła służyć celom jak najróżnorodniejszym, a więc być jak najpożyteczniejszą. Przy wprowadzeniu oszczędności wskazanych, a zwłaszcza ostatniej, t. zn. przyjęciu systemu znaczków na tytuły czasopism, to rozszerzenie bibliografii nie wpłynęłoby wcale na objętość arkuszy; zresztą chyba i redakcya i autorowie bibliografii liczą się z naturalnym rozrostem działu bibliograficznego, odpowiadającym przyrostowi coraz to nowych czasopism. System znaczków należałoby podać na czele każdoczesnego spisu bibliograficznego, a ułożyć go z prostotą, jak największą. A zatem: Eos = E, Lud = L, Ateneum = A, Chimera = Ch, Czas = Cz, Przegląd = Prz. Gdy przeglądów mamy wiele, więc odróżnić: fil = filozoficzny, pol = polski, pow = powszechny, wszp. = wszechpolski, zak = zakopiański itd. Przytem unikać kropek bezpotrzebnych, a już zupełnie skreślić owe cudzysłowy, którymi w roczniku pierwszym uraczono wszystkie napisy utworów z rozrzutnością marnotrawców niepoprawnych, w jakim zaś celu — nie wiem! Niechcę wchodzić w drobiazgi dalsze, by nie utonąć w morzu wskazówek techniczno-drukarskich, po którem

zresztą nie myślałem pływać, robiąc dla siebie spostrzeżenia nad bibliografią omawianą.

Przechodzę tedy do samego zestawienia bibliograficznego »dorobku naszej myśli« na polu piśmiennictwa t. zw. pięknego w r. 1901. Autorowie zestawienia tego odróżnili tu trzy działy: I. bez napisu (s. 7—50. odbitki) podaje utwory oryginalne, podpisane jużto prawdziwem imieniem i nazwiskiem autorów, jużto pseudonimem, już też głoskami początkowemi imienia i nazwiska, — w porządku abecadłowym, acz nie bardzo ścisłym, pisarzy [1]); II. »artykuły bez autorów« (s. 50—57.), — nazwa trochę nieodpowiednia, bo artykuły te mają swych ojców, tylko albo ci się nie przyznali do ojcostwa, albo — co w naszych pismach zdarza się częściej, a z jakich przyczyn, zobaczymy niżej, — redakcye zatarły ślad autora; III. przekłady z piśmiennictw obcych i to w porządku abecadłowym języków, przyczem w obrębie każdego języka przeprowadzono ściśle podział na kategoryę I. i II. Omówię wszystkie te działy kolejno.

Dział pierwszy, najważniejszy i najpokaźniejszy w całem zestawieniu, daje też odpowiedź prawie zupełną — pełną dać można dopiero po dodaniu liczb, zresztą nie zmieniających zasadniczo całokształtu wyniku, z działu drugiego, — na pytanie, które zadałem sobie, gdym się zabrał do rozpatrywania pracy pp. D. i K.: ilu ludzi, ile utworów i jakiego rodzaju, złożyło się na treść tych 117 czasopism naszych w r. 1901.? Ponieważ zaś uwzględniono czasopisma najważniejsze wszystkie, ba! wszystkie do mniej ważnych nawet, więc można uogólnić wynik obliczenia i uznać w nim po pewnych zaokrągleniach wykładnik całej wytwórczości beletrystycznej czasopism naszych. Nie sprzeciwiałbym się też bardzo, gdyby kto posunął się jeszcze dalej i chciał widzieć w tym obraz całego dorobku myśli polskiej na polu piśmiennictwa t. zw. pięknego w owym roku. Wszak wiadomo, że dziś mało która powieść, mało który zbiorek wierszy, wychodzą w wydaniu książkowym po raz pierwszy; wszystko, co lepsze, a i wiele lichoty, przechodzi poprzednio przez czasopismo, nieraz nawet nie jedno, lecz parę.

Rozumie się, bibliografia, której wyznaczamy zadanie tak wielkie, musi być dokładną i zupełną. Czy omawiana spełnia te

---

[1]) Tu poprawiam parę błędów drukarskich w nazwiskach pisarzy: Benzelstjerna-Engeström W. (nie: *Benz*-E.), Horowi*t*zowa (nie Horowiczowa), Krzyżanowska *N.* (nie *A.*, jak podano i tu i pod pseudonimem jej, następującym zaraz po jej nazwisku panieńskiem), S*ł*. (na s. 42, gdzie porządek abecadłowy wymaga *ł*, a nie *t*, jak wydrukowano), Wierzbi*ń*ski M. (nie Wierzbicki), Za*h*ajkiewicz (nie Za*ch*ajkiewicz). Przy S. Kondratowicza »Królewskich szopach« wypadła nazwa czasopisma. Przy »Z podróżnej teki« M. Konopnickiej przytoczono: *Bibl. warsz. 5.* Co ta liczba oznacza, nie rozumiem. Przy A. C. »Maku« przytoczono »Prawdę« poznańską rzekomo; czytam: »Praca«.

warunki? Co do mnie, nieśmiałbym jej odmówić zbliżenia się do zupełności, choć mam wątpliwość niejedną. Nie myślę tu o trafie, który wcisnął mi w rękę nr. 41 »Przeglądu zakopiańskiego« z r. 1901 i wykazał, że ten zawiera przedruk z »Kur. warsz.« 1900 r. »Kościeliska«, niedokończonego poematu S. Goszczyńskiego, niezapisanego przez pp. D. i K. Nie mogę przedsięwziąć dochodzenia próbnego po innych czasopismach, bo nie mam ich pod ręką. Wydaje mi się jednak nieprawdopodobnem, żeby K. Bartoszewicz w całym roku »popełnił« tylko... wierszyk w »Nowej Reformie«, Krzywoszewski przesłał »Kurjerowi warsz.« li jeden »List z Berlina«. Libański zabawił się w beletrystę tylko 3 razy, a Merwin ozwał się ledwie raz na rok i to tylko w »Prawdzie«. Te przykłady przytaczam, bo mię uderzyły; znalazłoby się pewnie więcej, ale nie tyle chyba, żeby z nich można było ukuć zarzut poważniejszy. Pierwsza to praca młodych ludzi, a jeśli gdzie, to w pracach bibliograficznych z pewnością wiele zależy od doświadczenia. Można jednak powiedzieć śmiało, że i w postaci dzisiejszej zestawienie naszych bibliografów jest wcale zupełnem, a w każdym razie świadczy o wielkiej ich sumienności. Więcej już, może najwięcej, zarzuciłbym natomiast bibliografii tej pod względem dokładności i to tak co do pisarzy, jakoteż ich utworów, zarejestrowanych w pracy omawianej. Bibliograf powinien pod nazwiskiem autora zebrać o ile możności wszystkie jego utwory. W tym celu musi rozwiązać pseudonimy i inicyały, którymi często pisarze opatrują swe utwory. Rozumie się, praca to nieraz trudna, a nawet bezskuteczna. Nikt też nieśmiałby żądać niemożliwości. Ale dzisiaj te pseudonimy i inicyały są zbyt często tajemnicą publiczną. Dość poszukać w spisach pseudonimów, ogłaszanych po pismach przez wybornego ich znawcę, p. St. Botwińskiego we Lwowie, lub wprost zapytać jego lub nawet redakcye odpowiednich czasopism. Niewypada więc pozostawiać nieodsłoniętymi przyłbic takich, jak: Amjel, Ariel, Bajoras, Bożydar, Emwin (M. Winiarski), Eszet (St. Zyżkowski), Helistan, Hilaris, Iry, Janusz (w »Czytelni dla wszyst«), Karol z Kalinówki (śp. Karol Sienkiewicz), Kaprys (anagram nazwiska Wł. Rabskiego), Krogulec, L. Sz. = (Szenderowicz L.), Liliana, Łętowski J. (Książek), M—ski Adam, M. (z »Kurjera codz.«, bardzo poczytny i przedrukowywany), z Mazowsza Józef, nix, Okoński Wł. (A. Świętochowski, pseudonim znany powszechnie!), z (!) Oksza Jan, z Opatówka Stefan (Stefan Giller), Pigmalion (w »Wędrowcu«), *r* (w »Kurjerze polsk.«, b. często przedrukowywany bezimiennie), Ramesta*n* (nie Ramesta*m*, jak wytłoczono), Rystau, Sclavus W., Sęk A. J. (śp. Ant. Mieszkowski), Stodor A. (A. Cehak), Zgliński D. Poczet to nie pełny, bom przytoczył to tylko, co na pewno znam jako pseudonim; podałem rozwiązanie zaledwie przy paru, bo niemam pod ręką źródeł i muszę odwoływać się li do pamięci własnej. Dzięki kol. T. Piniemu z Tarnowa mogę też wskazać, że A. P. (w »Pogoni« tarnowskiej) = Aniela Piszowa, a S. P. (tamże) = Stanisław Pisz. Szczęściem obok pseudonimów i inicyałów,

przytoczonych dotychczas, nie występują — o ile mogę sądzić — także pełne nazwiska tych samych pisarzy w pismach, objętych bibliografią. Odsłonięcie więc lub nieodsłonięcie ich przyłbicy nie może wpływać na ogólną liczbę pisarzy, którzy byli czynnymi w r. 1901.

Inaczej jednak ma się rzecz z szeregami, które wytoczę teraz. Przedewszystkim pp. D. i K. stale umieszczają pod jednym inicyałem wszystkie utwory, podpisane nim, choć z różnych powodów wypada nieraz uznać w takim jednym inicyale pokrywkę nie jednego, ale kilku pisarzy. Wyliczanie pozycyi takich zajęłoby za wiele miejsca. Parę przykładów wykażę, jak ja postępywam sobie z nimi, gdy robiłem sobie statystykę autorów. Oto: *A.* S. (3 utwory różne charakterem swoim w 3 różnych pismach, wielce odmiennych swym kierunkiem, — więc przyjąłem 3 autorów wzgl. autorek), Alfa (2 pisarze z przyczyn podobnych), *B.* M. (jeden w »Kur. teatr.«, drugi w »Gaz. gdańskiej«), *I.* (2 pisarze), *J.* (2 pisarze, utwór trzeci należy skreślić, dlaczego? — o tem niżej), *S.* (2 pisarze, »Bałamuta« wykreślam, bo należy pod Swienczyca p. n.) itd. Dwa razy mamy pełne imię i nazwisko, choć mamy do czynienia każdym razem z 2 pisarzami: Niemcewicz J. U. i Wasilewski E.

Naodwrót często spotykamy inicyały, które kombinacya pozwala utożsamić z nazwiskami i imionami, podanymi też w tej bibliografii. Te już wpływają na ogólną liczbę autorów i trzeba je usunąć. Zdaniem mojem są to: *Ant.* S. = Antoniewski S. (obaj drukują obrazki dziejowe w »Ziarnie«), Arnstein M. = *M.* Ar. (obaj czerpią ze środowiska żydowskiego i piszą we »Wschodzie« , *Bier.* G. = Biernacka Gabryela (obie w »Pracy«), Ceysinger Helena = *H.* C. (obie w »Tyg. mód i pow.«), *Cyb.* A. = Cybulski Adam, Er... = Er., F. M. = Morawski Dzierżykraj i Morawski Fr. (te 3 pozycye rozdzielono błędnie, choć »Góra poznańska« ogólnie jest znaną jako wiersz jen. M.go), *G.* St. = *St.* G. (»Przyjaciel dzieci«), Grabska L. = *L.* G. (»Dz. pozn.«), Halinka = Halinka K., J. D. Sas = *Sas* J. (»Dwutyg. samb.-drohob.«), Jordan-Wierusz L. = *Wierusz* Jordan L., K. H. W. (w »Przedświcie«) = Wachtel K. H., *K.* L. = Laskowski K., *K.* M. (»Teka«, przedr. »Praca« bezimiennie, prw. s. 54. p. n. »Ziemskie olbrzymy«) = *K*.... Marja i *K.* Ma., *Kal.* = Kalinowski K., *L.* B. = Belmont L. (»Głos«), *M.* P. = *Marja* P. B. (»Przedświt«), M. S. = Sędzimir M., Miniszewski J. A. = Mniszewski J, Orlicz (»Tyg. ilustr.«) = Garlikowska-Orlicz H., Pomian W. = *Wa*... Po..., (»Czas«), *r.* p. i *R.* P. = Poliński R. (»Przedświt« i »Gaz. świąteczna«), *R.* W. (»Dla idei« w »Czasie«) = *W.* R. (to samo w »Przedświcie«, nadto przedruk bezimienny, w »Wieku XX.«, p. s. 52), *S.* (»Bałamut«) = Świeuczyc (tosamo) Sarjusz = Zaleska Saryusz K., Stach = Stanisław (»Tyg. samb.-drohob.«) *T.* Talko = *T.* Teofila (»Kurj. sosnowiecki«), *Z.* O. = Osika Z., Zalewski Wacław = Zalewski Władysław (»Tyg. polski«,

który widocznie pomylił się raz w imieniu). Dalej należy wykreślić z rzędu autorów oryginalnych nazwiska, niewłaściwie pomieszczone w ich szeregu, choć są to albo pisarze obcy, albo tylko ich tłumacze. Niewłaściwość tę naprawiono niekiedy, wracając w dziale przekładów te pozycye odpowiednim piśmiennictwom, mianowicie: Aho J. (fiń.), Bronisławska M. (franc. pod: Prudhomme S.), Jobin (franc.), Melegari D. (włosk.), Reibrach J. (franc.), Szczepański A. (chiń. pod: Hoei-Lan-Ki). Ale o wiele więcej zostało w miejscu fałszywem. Uznaję takiemi pozycye: Campanella (włosk.), E. L. (franc.), Ettmüller J. (niem.), Franko I. (rusk.), Krüger E. J. (niem.), Mary J. (franc.), Noel (franc.), Palotai H. (węg.), Perec L. J. (hebr., gdzie zapisano cały szereg utworów tego pisarza), Reuter G. (niem.) Ring M. (niem.), Rosselli A. (włosk.?), Stratz R. (niem.), Thoma L. (niem.), Topelius Z. (szwedz.), Tymay (?), Weyman S. J. (ang.). Nadto z pod nazwisk pewnych pisarzy trzeba wykreślić pewne utwory, przez nich tylko przełożone; ale o tem później.

Tak oczyściwszy szeregi pisarzy w dziale pierwszym i wciągnąwszy z drugiego A. Kraushara, którego utwory podano tam pod hasłami: Z cyklu strof jesiennych, Z cyklu strof nowych, a przedewszystkiem: Mazurek Szopena przez autora »Strof«, jakgdyby był to anonim, a nie pseudonim, znany powszechnie, otrzymałem jako ogólną liczbę autorów polskich, pod których utworami, ogłoszonymi w czasopismach w r. 1901., czytamy podpis jakikolwiek, — *1063.* Liczba ta nie podaje ogółu pisarzy, którzy umieścili swe utwory po czasopismach, bo wiele utworów nie nosi żadnego podpisu (ile, o tem przy dziale drugim). O tyle byłaby za nizką. Ale z drugiej strony jest za wysoką, jeśli nie odliczymy pisarzy, których żadnego utworu nie podano w pismach w r. 1901. po raz pierwszy, lecz tylko przedruki. Do tej kategoryi pisarzy zaliczam: Anczyca W., Antoniewicza K. ks., Bierzyńskiego M., Bodzantowicza K. S., Chęcińskiego J., Czajkowskiego A., Czerwieńskiego B., Dzierzkowskiego J., Feldmanowskiego H., Fredrę A. hr., Garczyńskiego St., Gaszyńskiego K., Gregorowicza J. K, Hołowińskiego J., Ilnicką M., Jachowicza St., Karola z Kalinówki (K. Sienkiewicza), Karpińskiego Fr., Kitowicza A. ks., Kochanowskiego J., Kosińskiego A. A., Krasickiego I. bpa, Kraszewskiego I. J., Łozińskiego Wal., Łozińskiego Wł. (temu przypisano mylnie »Sołtysiankę«, utwór Walerego), Miarkę K., M(i)niszewskiego J. A., Moraczewską B, Morawskiego Fr., Naruszewicza A. bpa, Nowickiego F. H., Odyńca E. A., Orpiszewskiego L., Paska Chr. J., Prusinowskiego J. ks., Rzewuskiego H., Sowińskiego L., Stachurskiego P., Starkla J., Szancera Wł., Szaniawskiego J., Szujskiego J., Szumskiego T., Turskiego K. J., Wasilewskiego E. (w »Zorzy«, bo imiennik jego w »Kurj. warsz.« to inna osoba), Wilkońską z L. P., Wiślickiego A., Wójcickiego K., Wybranowskiego (L.?), Zacharyasiewicza J., Zahajkiewicza S. (mylnie wydruk.: Za*ch*ajkiewicz), Żmichowską N — razem 52. Powtarzam raz jeszcze: z tych pisarzy podano (o ile mogę sądzić) tylko przedruki; czym nie wyliczył

za mało, nie mogę przesądzać, bom polegał li na pamięci swojej; ale raczej to przypuszczam, niż żebym przesadził. Ile zaś utworów ich przedrukowano, o tem później. Dla zupełności podam tu jeszcze tych, których utwory, ogłoszone już dawniej, przedrukowano obok nowych w r. 1901. Są to: Asnyk A., Gawalewicz M., Głowacki A. (Prus B.), Goszczyński S., Konopnicka M., Lenartowicz T., Łętowski J., Łuszczewska J. (Deotyma), Pol W., Rodziewiczówna M., Siemieński L., Sienkiewicz H, Ujejski K., Zaleski B. (razem 14). Nie wliczyłem tu J. Słowackiego, gdyż trudno mi przypuścić, by redakcya »Polaka na obczyźnie«, drukując wiersz »Smutno mi, boże«. zapisany w dziale artykułów bez autorów (s. 51.) nie znała wiersza Juliuszowego pod tym napisem; prawdopodobnie przedrukowała nie jego wiersz, lecz inny, pod tymsamym tytułem napisany przez J. D. Sasa, a zanotowany w bibliografii na s. 18. Jeśli odliczymy owych 52 oraz nieboszczyków (których między ową czternastką, dopiero co podaną już jest 8. a zresztą conajmniej drugie tyle) suma 1063 stopnieje do tysiąca okrągłego (*maximum* sumy pisarzy c z y n n y c h w r. 1901. pod przyłbicą, mniej lub więcej otwartą).

Ile tych utworów znalazło się w czasopismach roku tego, to druga część pytania, które postawiłem sobie. Tu odpowiedź o wiele trudniejsza z powodu niedostatecznej dokładności autorów bibliografii. Trzeba po nich przerabiać ich materyał krytycznie, skreślać jedno, dodawać drugie, kombinować, przypuszczać i przyjmywać za wiele liczb okrągłych wobec niedostatecznych danych z ich strony. Przedewszystkiem biorę się do kreślenia. Tu przypomnę pisarzy, których, jako obcych, usunąłem już wyżej z działu pierwszego. Rozumie się, wszystkie ich utwory należą też do działu trzeciego. Obecnie należy uczynić to samo z płodami myśli obcej, ukrytymi pod nazwiskami pisarzy swojskich, którzy w tym wypadku byli tylko tłumaczami. Tu należą utwory: »Z cyklu *La sagesse* P. Verlaine'a« (Bandrowska A. E.), »Stalaktyty« naślad. z Prudhomme'a Sully (!) (Bronisławska M.), »Ojciec dekadentyzmu« (obchodzić nas może li ze względu na przekłady z K. Baudelaire'a, choć autor artykułu T. Jeske-Choiński pewnie podał obce, nie swoje), »Z tysiąca i drugiej nocy, wedł. P. Galibera« (E. B.), »Z poezji chińskiej« (J. Jankowski), »Zając«, bajka w z Lafontaine'a (Morawski F.), »Złote myśli z ksiąg Wschodu« (A. Neumanowa), J. A. Rimbaud« (Z. Przesmycki).

Następnie trzeba skreślić pewne utwory, zapisane częściej pod poszczególnymi autorami. Tak podano dwukrotnie te same utwory: »Świt« i »Poranek« pod J. Augustynowiczem, choć »Gaz narod.« przedrukowała tylko »Kur. warsz.«; »Nieznany wiersz« A. Cieszkowskiego, przedr. z »Czasu« w »Gaz. narod.«; »O zmroku« i »Drobiazgi« pod Zd. Dębickim, drugie nawet raz ze znaczkiem *p.*; »Wciąż naprzód« pod W. Gomulickim; »O północnej dobie« pod A. Kaczejewskim; »Na obcej ziemi« pod T. Kończycem. Utwory: »Licytacja« (pod F. K.) i »Lekcje tańca« (pod J.) należy skreślić,

bo pierwszy jako przedruk należy pod Filipa z Konopi, drugi zaś jest powtórzeniem utworu, podanego pod *I.* O »Sołtysiance«, zapisanej na rachunek Wł. Łozińskiego, i Miniszewskim-Mniszewskim była mowa wyżej. Pod Z. Krasińskim podano osobno »Zapomniane utwory«, a osobno »Wankanę«; ostatnia jest właśnie przedrukiem (w »Czasie« i »Kur. pozn.«) jednego z pierwszych, podanych w »Krytyce«. Gdyby pp. D. i K. byli zaznaczyli, ile tych »zapomnianych utworów« przypomniano, a jeszcze lepiej przytoczyli ich napisy, rzecz byłaby i dla nich i dla czytelników, a także dla mnie jasną bez dalszych dochodzeń. Błąd, który popełnili przy Krasińskim, jest stałym i stawia mię za często wobec zagadki, nierozwiązalnej dla mnie wobec braku źródeł. Ot np. pod St. Grochowskim nie wiem, ile sonetów wydobyto »Z teki pośmiertnej« autora »Thanatosu«, pod J. Rufferem zaś, ile wierszy jego i które przedrukowano w »Tece« i »Krytyce« z »Chimery«. Niewiem również, ile »Nieznanych wierszy A. Cieszkowskiego i L. Siemieńskiego« podał »Czas«; jedynie okoliczność ta, że »Gaz narod.« przedrukowała tylko jeden pierwszego, pozwala domyślać się, że nie podano więcej.

Ale trudnoż mi wszędzie kombinować, gdzie brak jakichkolwiek wskazówek. Musiałem coś począć z takimi sfinksami, jak »Z poezji«, »Listy z...« itp. Ustanowiłem więc sobie zasadę, że takie określenie obejmywa co najmniej 2 utwory i taką też liczbę wprowadziłem w odpowiednich pozycyach. Rozumie się, że raz będzie tego za wiele, drugi za mało, ale jakoś się to wyrówna tym sposobem i błąd nie będzie wielkim. Ażeby jednak uniknąć go w przyszłości, powinni nasi bibliografowie odtąd albo podawać też t. zw. podtytuły owych »Poezji« itd., albo — jeśli ich niema — to przynajmniej w nawiasie liczbę utworów, objętych napisem zagadkowym. Niekiedy przyczyni im to kłopotu, np. taki Prus (A. Głowacki), o którego poszczególnych artykułach, zapisanych w r. 1901, nie mogę orzec, czy są bezpośrednim i pełnym wylewem jego myśli w postaci, przekazanej przez pewne czasopisma, czy tylko wyjątkami, przedrukowanymi z niezrównanych »Kronik tygodniowych«, tak rzadkich w owym roku. Jeszcze bardziej dotycze to K. Laskowskiego i Eszeta, z których pierwszy umieszcza swe popularne »Bańki mydlane« w »Kur warsz.« — »w (!) wszystkich numerach stała rubryka«, jak piszą pp. D. i K., drugi zaś prowadzi »stały fejleton rymowany (jako dod. do kroniki« w »Kur. polskim« widocznie przedrukowany w Gaz. toruńskiej). Tych wierszy przyjąłem okrągło po 300. Pod oboma jednak autorami czytamy cały szereg wierszyków o napisach osobnych, choć przeważna ich część — zdaje mi się — jest tylko przedrukiem owych utworów bez napisu, ochrzczonych dopiero przez redakcyę pisma przedrukowującego. Dla zupełności dodam, że T. Jeskego-Choińskiego »Listy liter. z Warsz.« łatwo jeszcze obliczyć (3) na podstawie nrów »Gaz. lwowskiej«, z innymi »Listami« musiałem się załatwiać kombinacyą. J. Kasprowicza rozmaite artykuły w sprawie »Prądu«

policzyłem na chybił-trafił jako dwa, St. Brzozowskiego »Sonet« i »Tarczę Achilesa« oddzieliłem od utworów W. Brzozowskiego pod takim samym napisem, a pod nazwiskiem H. Sienkiewicza wykreśliłem jaje kukułcze, przeróbkę Walentyniana z »Krzyżaków«, zapisaną zresztą pod pseudonimem tego przerabiacza. Dodałem z działu drugiego tylko A. Kraushara (p. w.) 7 wierszy z rodzaju »strof« i dwie »Z notatek starego aktora« z tegoż działu wpisałem pod hasło: »Aktor stary«, ustanowione przez autorów bibliografii. Po takiem przeczyszczeniu działu całego, doszedłem w obliczeniu ogólnem do liczby *3668* utworów, ogłoszonych po czasopismach w r. 1901. z jakimkolwiek podpisem autora polskiego.

Jakiego rodzaju to utwory, t. j. według szufladek, przyjętych przez autorów bibliografii: ile wierszy, ile prozy, a ile utworów dramatycznych, to obliczyłem, polegając wprost na wskazówkach, zawartych w zestawieniu pp. D. i K. Gdzie ci, idąc za danymi w napisie utworu, wskazali szufladki podrzędne, jak: balada, poemat, sonet, nokturn, rondo albo: obrazek, szkic, nowela, powieść spółczesna, powieść historyczna, podróż, dramat albo tragedya, komedya, monolog i t. d., i t. d., tam i ja mogę sięgać w szczegóły; gdzie brakło tych danych, musiałem zadowalać się kategoryą wyższą, ogólną: wiersza, powieści, dramatu. Toteż liczby szczegółowe, które przytoczę, należy brać w przybliżeniu. Dla naszych bibliografów zaś rada i prośba, ażeby nawet tam, gdzie autorowie nie uczynili tego, dodawali od siebie wskazówki, dotyczące cech zewnętrznych utworu, gdy mogą je łatwo zebrać z autopsyi. Przyda się to do statystyki mody i prądów w poszczególnych dziedzinach piśmiennictwa pięknego. Po tych uwagach daję głos liczbom.

Utworów wierszowanych (z wyłączeniem dramatycznych, o których niema danych w pracy pp. D. i K.) naliczyłem *2484*. Największa ich część, bo aż *2238*, niema określenia bliższego przy sobie. Następnie najliczniej przedstawiają się (i to dzięki pobudce »Chimery«) sonety. Wyśledziłem 109 sonetów, a jestem pewien że to nie wszystko, choć posługiwałem się poza wskazówkami bibliografii pamięcią swoją. Bajek, którymi odznaczał się J. Lemański w r. 1901. (poza nim inni napisali tę lub ową, kadłub zaś główny stanowiły przedruki utworów znanych i uznanych), wykazać mogę *44*. Poematami nazwano wprawdzie *14* utworów, ale ledwie trzy ogłoszono w całości, między tymi »Sobieskiego pod Wiedniem« Deotymy, zresztą czytamy li urywki, wyjątki, fragmenty, a raz nawet przedruk wyjątku z poematu, znanego dawno. Kolend (nie: kolęd!) stwierdziłem *11*, z pewnością drobną część zaledwie tych wierszy przygodnych, legend wierszowanych również *11*. Balad i zwrotek (względnie strof) wyłoniło się po *10*. Reszta drobiazg: 6 fraszek, po 5: listów, nokturnów i hymnów, po 4: kołysanki i ronda, 2 baśni, po 1: barkaroli, elegii, epigramie, klechdzie, podaniu lud.,

psalmie. — Utworów dramatycznych przyniosły czasopisma w r. 1901. — pół setki *(50)*. Myliłby się jednak ten, ktoby brał tę liczbę dosłownie. Wiemy przecie, jak niechętnie czasopisma drukują utwory tej kategoryi. Toteż aż 14 razy spotykamy się w pismach tylko z urywkami (13 dramatów takich, jak »Wanda« Krasińskiego Z., »Zawisza Czarny« K. Tetmajera, drukowany prócz tego w całości, »Nawojka« St. Rossowskiego, której *disiecta membra* walają się w kilku pismach, tegoż »Cyrce«, A. Niemojewskiego »Rokita«, J. Żuławskiego »Dyktator« i t. d., a 1 komedyi). W całości podano ledwie 6 dramatów kilkoaktowych, 1 tragedyę 5-aktową i 1 komedyjkę 3-aktową. Monologów aż 7, po 2 dyalogi i prologi. Reszta drobiazg o napisach, prawie dłuższych od ich określeń: 3 utwory 2-akt. (2 obrazki, 1 komedya) 11 zaś po 1 a. (7 obrazków, 2 komedye, 1 dramat, 1 przysłowie dram.), 1 »misteryum tragikomiczne w 2 częściach«, 1 »fantazya sceniczna w 1 odsł.« i 1 »fragment sceniczny«. — W dziale prozy, na który złożyły się *934* utwory, muszę odróżnić prozę beletrystyczną od niebeletrystycznej; autorowie bowiem bibliografii wciągnęli w jej zakres sporo, bo aż *239* artykułów, które albo mają bardzo mało spólnego z piśmiennictwem t. zw. pięknem — poza nazwiskami pisarzy, albo niełączą się z nim wcale niczem. Wyłączam mianowicie wszystkie podróże, wspomnienia podróżnicze, turystyczne, myśliwskie, wakacyjne (w liczbie 76); wszystkie listy (literackie i inne, pierwsze należą do działu krytycznego), a jest ich 89; pogadanki w liczbie 26; 46 artykułów z dziedziny nauk społecznych i psychicznych, odezw, artykułów okolicznościowych i t. d.; urywek z mowy K. Ujejskiego o Kole polskiem i urywek z »Pamiętników Paska«. Tym sposobem pozostaje na prozę beletrystyczą — utworów *895*. Z tych aż 229 podano bez określenia bliższego: ledwie 84 z tych zagadek jest obszerniejszych, kilkonumerowych, lub nawet dłuższych. Tylko przy 11 utworach zaznaczono, że są to powieści »spółczesne«, a 24 ochrzczono »historycznymi«. W liczbie ostatnich mieszczą się aż 2 obszerne pow. dziejowe W. Gąsiorowskiego na tle epopei napoleońskiej (»Huragan« i »Rok 1809«). Na pamiętniki zakrawa 10 utworów (7 »kart z pamiętnika«, 2 »urywki z pamiętnika«, 1 »fragment dziennika«), 2 są szkice powieściowe, 1 utwór (dziś głośne »Z minionych dni« G. Daniłowskiego) nosi nazwę nową »fragmentów powieściowych«. Urywków i wyjątków z powieści mamy 7; 4 powiastki i 1 opowiastka prowadzą mię do lasu utworów drobniejszych, między którymi królują obrazki (139, z tego 10 »z przeszłości«) i rodzaj nowelistyczny (124 — t. zn. 60 nowelek, 57 nowel, 7 nowel histor. i 2 nowelety). Po nich najpokaźniej przedstawiają się: opowiadania (54 z tego 6 hist.) wspomnienia (42), legendy prozą (40), humoreski (28). szkice (28, z tego 2 hist.) i fejletony (20). Bajek prozą i fantazyi naliczyłem po 16, baśni 15, opowieści 12. Reszta to drobiazg: 10 fragmentów, tyleż fraszek, 9 podań, 6 poe-

zyi prozą, tyleż »zdarzeń«, 5 sylwetek, 4 facecye, tyleż »fotografii«, 3 »nastroje«; po 2: kartki z życia, przypowieści, gawędy; po 1: notatce z dziejów, gadce ludowej, akwareli, grotesce, studyum, historyi prawdziwej i profilu.

Ale ta liczba 3668 utworów, którą poszufladkowałem wyżej (za co mię może wykpi jaki taki pan w guście dwumianu Neuwerta-Nowaczyńskiego w nowych jakich »Facecyach sowizdrzalskich«), to niezupełnie prawdziwy obraz wytwórczości r. 1901. Przedewszystkiém bowiem weszły w skład tej liczby utwory, ogłoszone już w latach dawniejszych, a w tym tylko przedrukowane. Ich autorów w liczbie 66 wymieniłem już wyżej. Samychże dawnych utworów przedrukowanych jest *177* (z tego 171 w całości)), t. j. 97 wierszowanych (2 urywki), 80 prozaicznych (4 urywki). A przedrukowywano niektóre nawet częściej, jak znany powszechnie wiersz K. Gaszyńskiego o j. Sowińskim raz z podpisem, a 2 r. bezimiennie (prw. s. 56. odb.), Karpińskiego wiersz aż w 3 pismach, po jednym wierszu Lenartowicza, Pola, Szancera i Ujejskiego w 2 pismach, utwór proz. Łętowskiego również, Sienkiewicza 1 utwór dawny przedrukowano 2 r, a jeden 3 razy; parę utworów J. Szaniawskiego przedrukowawano po 2 razy. Przedruków tych dokonały pisma, przeznaczone dla warstw najszerszych, t. zw. popularne (»Praca«, »Czytelnia polska« i t. d.) i ludowe (»Zorza«, pisma śląskie, poznańskie i t. d.). Takie przedruki mają podstawę rozumną i cel piękny. Mniej pięknie przedstawiają się przedruki utworów nowych, ogłoszonych w tym samym roku. Tu bowiem zwykle z zabiegów i ofiar materyalnych jednego wydawcy korzystają tanim kosztem inne pisma, których kierownicy nie są zapobiegliwymi, nakładcy zaś są skąpymi. Pomijam wypadki takie, w których autor sam stara się o spieniężenie utworu swego jak najkorzystniejsze i drukuje go niemal równocześnie w kilku pismach. Rzadko sprawa tej kategoryi przedruków *non olet*, bardzo rzadko działają tu pobudki wyższe, jak n. p. przy przedrukach utworów, dotyczących zbrodni wrześniańskiej (nie: wrzesińskiej!). Ale nie tu miejsce na moralizatorskie refleksye; wracam tedy do roli statystyka. Ażebym zaś mógł spełnić jego obowiązki sumiennie, muszę wbrew woli zahaczyć już teraz o dział drugi owych »artykułów bez autorów« i z niego wydobyć garść pełną przedruków bezimiennych autorów, które ukazały się przedtem po raz pierwszy w r. 1901. z podpisami autorów. Autorami tymi, których odszukałem w dziale pierwszym, i utworami, przedrukowanymi bezimiennie, a wyłowionymi przezemnie w dziale drugim, są: bh. (Sąd) Bełza Wł. (Modlitwa polskiego dziecka), Ch. D. (Zgłodniali), Gaszyński K. (Śmierć jen. Sowińskiego p. w.), Janusz (Hańba, Przebaczcie!), K. M. (Ziemskie olbrzymy), inny K. M. (Straszna chwila), Kalinowski K. (Noc baranków), Korzbok C. (Zmylił drogę), Laskowski K. (Stara pieśń), M. (Lusterko przedr. 2 r., Pieśń wiosenna przedr. 2 r., Palacz), Mar Jan (Dbt.), nix (Zagłoba i Dyogenes), Ohor (Rozkosze obszar-

nika), Oppman A. (Wielki piątek), Orzeszkowa E. (Z różnych dróg), P. (Drugi mąż), P. B. (Cud), Pigmaljon (Niewierz dziewczyno!), Pisuliński A. (Do chwiejnych), r (Serce białego djabła, Złote lilie, Miłosierdzie, Skąpy małżonek, przedr. też jako Bajka hiszp., Modlitwa Stasia, Ocalenie, Pan konsyliarz, Toreador, W urzędzie policyjnym, Główna wygrana, Ostatni występ, — przeważnie po 2 r. przedr.), Remiszewska M. (Wierzę), Stroka W. (Major Więckowski w Kargowie, przedr. p. n.: Kargowa r. 1793), W. R. (= R. W. p. w.: Dla idei), Walewska C. (Wujaszek i jego teorye). Razem 38 utworów; muszę dodać, że jest jeszcze cały szereg przedruków, ale nie mogę wskazać ich autorów właściwych; tytuły ich spotyka się pod kilku pisarzami i niemożna na pamięć rozstrzygnąć na rzecz jednego. O tych utworach wątpliwych pomówię zresztą jeszcze przy dziale drugim. Wciągnąwszy owych 38 utworów, gdzie należy, otrzymuję ogólną liczbę utworów, ogłoszonych w r. 1901. po raz pierwszy i przedrukowanych następnie, — *594*. Prawie dwie trzecie ich to wiersze (472), utworów proz. ledwie 116 (z tego 20 niebeletryst.), a dramatycznych tylko 6. I to nienależy myśleć, żeby przedrukowano 6 całych dramatów; wszak ich tylu nawet nieogłoszono po raz pierwszy w tym roku. W tej szóstce mieszczą się 4 urywki. Urywków takich nie brak także między przedrukami innych kategoryi, ale tam nikną wobec reszty (urywki wierszy 2, a proz. 7 ledwie). Przedrukowano tedy 594 utwory nowe (powiedzmy okrągło: 600!). Ale nie wszystkie cieszyły się jednakimi powodzeniem. Ledwie 1 utwór przedrukowano 11 razy (Oppmana kantatę na otwarcie Filarmonii warsz.). Wobec niego nawet »boski« Juliusz musi ustapić z 10-krotnym przedrukiem fragmentów »Pana Tadeusza« swego. »Toast« H. Sienkiewicza powtórzyło za »Czasem« 9 czasopism; odezwę zaś jego »Do matek polskich« (z powodu Wrześni) podało według bibliografii li 6 dzienników, co mi się wydaje trochę nieprawdopodobnem. Po 5 razy przedrukowano nadto Konopnickiej wiersz »Młody żołnierzu!« i znowu wiersz Oppmana (Somo-Siera), oraz 1 utwór proz. beletr. Po 4 razy powtórzono 3 utwory (wiersz i 2 proz. niebeletr.), po 3 r. już 13 utw. (9 w., 3 pr. bel., 1 niebel. pr.), po 2 r. — 55 (34 w., 19 pr. b., 2 pr. nieb.), po razie aż 516 (424 w., 72 pr. b., 14 pr. nieb., 6 dr.) Jak różnym był popyt na utwory pewne, tak też nierównie rozkłada się na ich autorów. Najwięcej utworów przedrukowano Eszeta, bo — jak wyżej przyjąłem dla okrągłości — 300 przynajmniej. Gdybyśmy mogli stwierdzić przedruki wierszyków K. Laskowskiego, możeby mu się należało miejsce drugie. Daleko poza nimi w tyle pozostaje tak popularny Oppman A. (tylko 20 utworów, z tego 1 urywek dram.), a ustępywa nawet M. Konopnickiej, jeśli do przedruków 11 jej wierszy nowych doliczymy przedruki jej pism dawniejszych (14 w., 5 pr.). Po niej dopiero następowałby H. Sienkiewicz, jeśli do przedr. 8 utworów jego nowych dodamy dawniejszych 12 (z tego 3 urywki). Bez

tych doliczeń wyprzedza go, a dorównywa Konopnickiej autor, drukujący w »Kur. polskim« pod znakiem *r* (11 pr.); mniej już dziwne, że pobija go nawet twórca wierszy »na łokcie«, K. Gliński, z 9 utworami (z tego 1 proz.) Po Sienkiewiczu idą z 7 przedr.: Dębicki Z. i Wolski Wacław. Po 5 utworów swoich mogli czytać w przedruku: Gąsiorowski W. (pr.), Karoli W. (w.) i Zbierzchowski H. (w.) Po 4 utwory powtórzono z: Dygasińskiego A. (w tych liczbie arcydzieło jego »Gody życia«), A. Głowackiego, W. Kosiakiewicza (wiersze!), T. Lenartowicza, J. Słowackiego (1 w., 1 pr., 1 dr. w wyjątkach), K. Zawistowskiej. Po 3 utwory przedrukowano z 12 pisarzy, po 2 z 20. Najczęściej jednak powtórzono tylko po 1 utworze całego szeregu autorów (bo 85). Razem więc na owych sześć setek utworów, wydrukowanych po raz pierwszy i przedrukowanych w r. 1901. złożyło się 135 pisarzy. Wobec tego, że przyjęliśmy wyżej tysiąc jako *maximum* pisarzy czynnych w r. 1901. widzimy, że przynajmniej co ósmy pisarz u nas doczekiwa się przedruku po czasopismach w ciągu roku. Na tem kończę swe uwagi o dziale pierwszym.

Z działem drugim sprawię się znacznie krócej, zwłaszcza, że niejedno, co należy tutaj, musiałem omówić już poprzednio, aby nie rozrywać wątku. Dział drugi zestawia 404 »artykuły bez autorów(!)«. Wiemy już, co sądzić o nazwie. Wiemy też, że 38 utworów z tego działu znajdywa swych ojców w 24 pisarzach, podanych w dziale pierwszym. Są to przedruki, omówione wyżej. Do nich doliczam utwór p. n. »Starszy brat«, przytoczony z nru 34.(!) »Podolanina«, który zbyt zgadza się z utworem, przytoczonym w dziale pierwszym pod St. Korczakiem, ale z nru 24.(!) tego samego pisma. Widoczna tu jakaś pomyłka. W każdym razie artykuł ten wykreślam z działu omawianego. Wiemy dalej, że 7 wierszy trzeba wykreślić jako bezwątpienia przynależne A. Krausharowi (p. w.) — Do przedruków i to utworów dawniejszych wypadnie też zaliczyć »Hymn z nad Wisły« i może »Krzyż w lesie«, który napisem swym przypomina mi jakiś utwór, drukowany dawno, a pojawił się w »Bibl. powieści«, lubiącej przedruki.

Nadto mamy w dziale drugim na pewno przedruki 3 prze kładów, zapisanych w dziale trzecim: »Kameleona« (z Czechowa ros. przedr. 2 r.), »Niemej królewny« (z Baumbacha niem.) i »Nad morzem« (z Gorkiego ros.), a jednego dawniejszego, powszechnie znanej »Ostatniej lekcyi« A. Daudeta. Może też być, że »Podrzutek« (w 2 czp.) należy też do Baumbacha (p. s. 63. odb.), a »Zemsta« (aż w 3 czp.) do Czechowa (p. s. 65.) Tu tylko autopsya może przynieść pewność. A nietylko przy tych pozycyach potrzeba porównania naocznego. Dość bowiem znalazłem pozycyi wątpliwych. By zakończyć z przekładami, wymienię te artykuły działu drugiego, które wydają mi się przekładami. Należą tu przedewszystkiem epizody z wojny burskiej: »Mały dobosz (w 4 pismach), »Goniec gen. Bothy« (w 3 czp.), »Ostatnia modlitwa« (w 2 czp.), »Mały obrońca ojczyzny«, »W odwrocie«; następnie takie, jak: »Nieznam Kissme-

kera« (z ang.?), »W pociągu kolei Oceanu Spokojnego«. »Spadkobierca z pod Fontenoy« (z franc.?). »Pod sztandarem wolności« (z bułg.?), »Po drodze do Sachalinu« (z ros.?) — razem 11. Do wątpliwych liczę dalej utwory. których napisy czyta się nieraz nawet po parę razy w dziale pierwszym, ale które trudno utożsamić na pewno. Tu należą wiersze: Alleluja (p. Bożydar, Gliński K., Hofman K., Kostka P., Orłowski A., Podwysocki K.), Smutno mi Boże (o tym była mowa wyżej), Wrzesińskie(!) dzieci (p. W. P.), W dzień zaduszny (p. E. b., Grabska L., Mrozowicka Z., Szalay W., Wit.), Krakowiak (p. Laskowski K.), O królach polskich (p. Stroczyna J., przezywana błędnie Strokową(!), Polska mowa (p. B. Fr, Łuszczewska J.), Dobranoc (p. Zacharkiewicz Z.), Ojcze nasz (p. Karoli W., Piniński A.), Popielec (p. Lejowa E., Neumanowa A.), Prośba (p. E. N.), Wiersz z powodu zajść we Wrześni (p. Pauli A.), Nad Wisłą (p. Eszet), Na wiosnę (Ostrowska B., Tetmajer K.). Wizya (p. Konarski L., Orwicz J.), Zmartwychwstanie (p. Gliński K., Karoli W., Oppman A., Wierusz J. L.), Życie (p. Ilnicka M., Pick F.); obrazek dram.(?) »Dożynki« (p. Antoniewski S.); utwory powieściowe: Artysta (p. *k. p.*, Waldmann J.), Bajka chińska (p. *r* »Złote lilie«), Miłość (p. A. Sadowska), Pieśniarz (p. *N.*) — razem 22 utw. Tym sposobem zebrałem 87 utworów, które przy dokładniejszym badaniu prawdopodobnie musianoby wykreślić z działu drugiego tak, że ten skurczyłby się do 317 »artykułów bez autorów«. A może i ta liczba stopniałaby jeszcze przy wchodzeniu w treść utworów. Tego — rozumie się — nie można żądać od pp. D. i K. Ale można im dać radę, któraby uczyniła ich pracę dokładniejszą i sprowadziła dział utworów bezimiennych do granic, możliwie szczupłych. Przypuszczam, że zbierają swój materyał na luźnych karteczkach. Otóż, zanim go ułożą według nazwisk pisarzy, czyto swojskich, czyteż obcych, powinni go ułożyć według napisów utworów. W takim razie przedruki bezimienne albo poznają odrazu, albo przy porównaniu naocznym utworów wątpliwych. Dział pierwszy i trzeci zyskają wtedy na dokładności, a równocześnie zaoszczędzi się znów trochę miejsca; w r. 1901. stracono na owych 87 utw. przeszło półtorej strony dwułamowej, licząc skromnie po 2 w. na pozycyę. Ażeby dać wyobrażenie, jak się owych 317 artykułów bezimiennych rozkłada na kategorye, przyjęte w dziale pierwszym, oraz ażeby uzyskać równoleżnik do owych obliczeń, rozróżniam znów wiersze (120), prozę (195 — z tego tylko 2 niebel.) i dramat (2). Porównując te liczby z liczbami działu pierwszego, widzimy, że o ile w oryginalnej twórczości przeważają olbrzymio utwory wierszowane, o tyle jako przedruki większy popyt mają prozaiczne. Dla zupełności przejdę jeszcze kategorye przyjęte szczegółowo. Na 120 w. mamy aż 114 nieokreślonych bliżej; reszta to: 2 poematy (z tego 1 w urywku) i po 1: bajce, baladzie, hymnie, kolendzie. Proza beletr. (193) wykazywa przedewszystkiem 80 utworów, nieoznaczonych bliżej, dalej 23 nowele

(15) i nowelki (8), 18 legend, 16 obrazków, 13 opowiadań (z tego 3 dziej.), 6 humoresek, po 4: pow. histor., gawędy, wspomnienia i podania lud., po 3: szkice i bajki, po 2: powiastki, urywki z pamiętnika, opowieści i zdarzenia, po 1: fotografii, fraszce, fantazyi, fragmencie, baśni, dzienniczku i »kartach z pamiętnika«. Owe 2 utwory proz. niebel. należą do działu podróży, a 2 dram. są to: komedyjka w 1 a. i monolog. — Nawet i dział utworów bezimiennych nie jest wolnym od przedruków. Niemówię tu o tych 87, które z mniejszem lub większem prawdopodobieństwem można nazwać przedrukami. Nie mówię też o tem, że niektóre z tych 87 znów przedrukowano. O tem wszystkiem mówiłem już wyżej. Tu tylko podniosę, że i z owych zagadkowych 317 artykułów doczekało się przedruku 40 (4 w., 35 pr. b. i 1 dr.) — stosunek podobny do tego, który znaleźliśmy w dziale pierwszym; tylko tam co 8-my pisarz, tu co 8-my utwór doczekał się przedruku.

Gdyby nasze piśmiennictwo przekładowe opierało się na podstawach rozumnych, dział trzeci bibliografii omawianej pouczyłby nas o wielu rzeczach, a czytelnikom, żądnym poznania arcydzieł literatury wszechświatowej, mógłby być drogowskazem nieocenionym wobec tego, że niewiele z przekładów, drukowanych po czasopismach, wychodzi następnie w wydaniu książkowem. Niestety wyjątek stanowią przekłady »Chimery«, prawdziwy nabytek dla naszej umysłowości. Poza nią ledwie parę jednostek stara się o rozszerzenie widnokręgu naszego, jak dyr. Zawiliński celowemi tłumaczeniami z piśmiennictw słowiańskich Ogół jednak tłumaczy i czasopism karmi nas albo drobiazgami, nic nieznaczącymi, albo odpadkami ze stołu cudzoziemskiego, w obu zaś razach wybiera to, co senzacyjne i modne. U nas ciągle jeszcze w modzie francuzi, więc też przekłady z franc. — włączam tu Belga Maeterlincka — są najliczniejsze (78 pisarzy — 178 utworów, z tego 29 bezimiennych, a co do rodzaju: 17 w., 158 pr. b., 3 dr). Na szerokim świecie w modzie obecnie Rosyanie, a więc mamy aż 85 utworów (6 w., 79 pr.) z 14 pisarzy (2 utw. bezimiennie); ale brak tu myśli w doborze utworów i pisarzy. Tak n. p. z Czechowa, gwiazdy już zachodzącej indziej, ale u nas odkrytej dopiero widocznie, podano aż 44 nowelki. Czy dla ich dobroci? Gdzie tam — dlatego, że krótkie i mieszczą się w jednym numerze dziennika, albo są senzacyjne. Gorkim, modnym dzisiaj, poczęstowano nas 19 razy w sposób podobny. Najważniejszych powieści obu nie czytamy nigdzie. Z Tołstoja ledwie 1 utwór drobny zabłąkał się do »N. Reformy«. Liczbowo działowi angielskiemu należy się miejsce trzecie (39 pisarzy — 74 utwory, z tego 15 bezim., 2 w., 70 pr., 4 dr.) Ale treściowo przewyższa oba poprzednie dzięki temu, że język Albionu dziwnie mało znany u nas; biorą się do niego już jednostki o wyższych popędach, a więc i z piśmiennictwa tego wybierają to, co najlepsze. Do rzędu takich tłumaczy z ang. zaliczam tę osobę, która dostarcza ich »Czasowi«. O innych można przeważnie przyjąć, że wybierają z ang.

to, co najgorsze, a tłumaczą z przekładów niemieckich Czasby już też był, żeby uwolniono czytelnikóm polskich od przekładów Corelliównej, Wellsa, Doyle'a, a dano nam takiego Blackmoore'a i arcydzieła humoru Mark-Twaina (nie humoreski, lecz takie »Przygody T. Sawyera« i »Przygody F. Finna« i t. p.) Niemiecki język znany jest w Galicyi i Poznańskiem tak powszechnie„ że obchodzą się bez przekładów i czytają oryginały. Toteż tłumaczenia z niem. pomieszczają prawie tylko pisma, wychodzące w Królestwie. Tem się wyjaśnia ta okoliczność, że przełożono li 72 utwory (21 w., 48 pr., 3 dr.), ale aż 53 autorów (5 utw. bezim.). Poza »Chimerą« i paru tłumaczeniami, dokonanymi przez znawców, reszta to rzeczy marne, nawet przedruki tłumaczeń dawnych (p. Lenau, Moser). Z włoskiego tłumaczą u nas niewiele (15 pis. i 1 bezim., 29 utw.: 12 w., 16 pr., 1 dr. urywek), a jeszcze mniej z czeskiego (13 pis. — 18 utw., 8 w., 9 pr., 1 dr.); trzeba jednak wyznać, że tu niemal tylko doborowe utwory (Jiráska »Psiegłowy«, przechrzczone »Chodami«, J. Zeyera, Światłej-Mużakowej, mniej dobre z Czecha, Sladka, Wrchlickiego) podali tłumacze doborowi (śp. B Grabowski, Z. Przesmycki, R. Zawiliński, K. Zaleski, M. Wysłouchowa, T. Szabłowski). W każdym razie rzecz to godna ubolewania, że z czeskiego zna się u nas zamało, jak wogóle z bratnich piśmiennictw słowiańskich. Przekłady z nich to *rari nantes* (z chorw. 8 pis. 8 utw., z czego 1 w.; z rusk. 3 pis. — 4 utw. proz.; ze serb. 2 pis. — 3 utw., z tego 1 pr.; tak samo co do najdrobniejszych szczegołów ze słowień.[1]); ze słowack. i bułg. po 1 utworze 1 pisarza). Wobec tych liczb skandalicznych lepiej wygląda statystyka przekładów nawet z węg. Z tego bowiem piśmiennictwa możemy poznać 15 utw. proz. 7 pisarzy. Hiszpania dała nam wprawdzie li 7 utworów (1 bezim.) 3 pisarzy, ale w ich rzędzie piękny poemat de Campoamora »Licencyata Torralbę« w przekł. A. Langego (rozumie się w »Chimerze«). Z mniejszych piśmiennictw germańskich dostaliśmy przekłady: 6 utw. pr. (1 bezim.) 3 pisarzy żuławskich (między innymi Multatulego, szkoda tylko, że nie z oryginału); 13 utw. (8 z poezyi lud. w przekł. E. Porębowicza) 5 pisarzy duńskich, a 9 utw. pr. 8 pisarzy szwedzkich. Fińska literatura z 3 utworami pr. 2 pisarzy i rumuńska z 1 wierszem i 2 utw. proz. Carmeny Sylwy (und kein Ende) zamykają poczet piśmiennictw europejskich. Wschód dał bardzo mało poza przekładami z hebrajskiego we »Wschodzie« (6 pis. 12 utw.: 2 w., 9 pr. 1 dr.), bo cztery przekłady utworów chińskich (ale z jakiego języka?), 1 w., 2 pr. i 1 dr. (słynnego »Koła kredowego(?)« i przekład A. Neumanowej »Złotych myśli z ksiąg Wschodu«). Gdzie należy Tymaya »Cicha tragedya chińska«, nieumiem orzec. Szeregując te wszystkie drobne liczby w grupy większe otrzymamy z piśmiennictw ger-

[1]) Najwybitniejszy poeta słoweń. Preszern F. przez przesunięcie składu w drukarni dostał się mylnie do działu słowackiego.

mańskich: 108 pisarzy —174 utw. (29 bezim.); z romańskich: 97 pis. — 217 utw. (31 bezim.); ze słowiańskich: 44 pis. — 123 utw. (6 bezim.); z innych 16 pis. — 37 utw. (6 bezim.). Ogółem dział trzeci pozwala nam poznać z 22 piśmiennictw obcych: 265 pisarzy i 551 utwór.

Oto materyał, podany przez pp. Dubanowicza i Kossowskiego, a przerobiony przezemnie z grubsza. Kto umie czytać liczby, może sobie na tej podstawie snuć wnioski. Jam zadowolił się tu i ówdzie niejakiemi refleksyami, dalsze pozostawiam innym, by nienadużywać cierpliwości redakcyi i czytelników »Pamiętnika literackiego«.

Franciszek Krček.

MATERYAŁY.

Dwa najstarsze jezuickie intermedya szkolne.

Rękopis, z którego podajemy poniżej dwa najstarsze jezuickie intermedya szkolne, znajduje się obecnie w Bibliotece Pawlikowskich we Lwowie (dawniej Medyckiej) pod l. 204. Należał niegdyś do kollegium OO. Jezuitów w Kaliszu, jaką zaś drogą dostał się do dzisiejszego właściciela niewiadomo. Zawiera sztuki, grywane na »theatrum« szkolnem w Kaliszu w latach 1584—1707, obok których wpisano tu mowy i wiersze okolicznościowe [1]). Jestto t. zw. »Liber drammatum«, jeden

[1]) Jestto foliant papierowy, liczący 248 kart liczbowanych (pierwsza i ostatnia karta, oraz karta między f. 28 a f. 29 są nieliczbowane), pisany różnemi rękami wyłącznie prawie w języku łacińskim. Znaczną liczbę kart rękopisu wycięto lub wydarto. Na wewnętrznej stronie okładki wierzchniej jest napis (ołówkiem) w języku niemieckim: »Gelegenheits-Gedichte, Reden, Theaterstücke etc. des Jesuiten Collegiums zu Kalisch v. 1584—1703«. Na karcie nieliczbowanej przed f 1. u dołu notatka: »Pro schola rethorum comparatum vexillum ex serico albo, Kitayka dicto anno 1621. Margines punicei, nigrantis coloris. Maius aliquantum aliis; forma, qua equestres in campo utuntur.« Nieco niżej, prawie w samym środku napis: »Collegii Calissiensis Soc. Jesu«. F. 1—1' In adventum Reverendissimi Archiepiscopi Gnesnensis, Legati Nati etc., Fundatoris Collegii Calissiensis Societatis Jesu, Gratulatio, anno Domini 1584, Mense Junio, in ipsis scholae initiis exhibita. Primum carmen, Secundum c., Tertium c. — F. 1—22 Dialogus, in renovatione prima studiorum, Calissii, anno Domini 1584 tempore autumni facta, exhibitus. F. 22—29 Mopsi adolescentis de vitae genere in dialogum redacta deliberatio (in verna renovatione studiorum a. D. 1585) + carmen ante dialogum recitatum (= prolog) —i— gratiarum actio post dialogum (= epilog). F. 29—30 In renovatione, autumni tempore facta anno (15)85. Mercurius pro distribuendis praemiis etc. (Praecesserunt carmina). F. 30—36' Dialogus in festo S. Catharinae exhibitus anno Domini 1584. F. 37—56 Dialogus de vera Christianorum philosophia in festo sanctae Catharinae exhibitus anno Domini 1586. F. 56—65' Dialogus in Natali Domini, habitus anno Domini 1586. F. 65'—71 In festo S. Catharinae, quo die Praefectus Congregationis B. V. solenniter eligebatur, oratio 1585. F. 71—72' Gratulationes in adventum calissiensem faelicem, Illustrissimi et

z najstarszych zachowanych. Oprócz bowiem zaginionego dziś rękopisu, który zawierał dyalogi, grywano w szkołach jezuickich w Pułtusku

---

Reverendissimi Stanislai Karnkowski Archiepiscopi Gnesnensis etc. anno Domini 1586. Oratio. (Tum fuit secundo exceptus a studiosis in Collegio). Po F. 72 wycięto 2 karty. F. 73 wiersz bez początku (z licznemi poprawkami) i Carmen offerentis librum. F. 73—82 Verna renovatione anno Domini 1586 Hercules in bivio soluta oratione per dialogum exhibitus. F. 83—83' Gratulationes studiosorum in adventum R. Patris Wuieci visitatoris Soc. Jesu, oratio. (A. D. 1586). F 84 notatka: In festo sancti Martini fuit Dialogus exhibitus. F. 83—95' Dialogus in festo Sanctae Catharinae anno Domini 1587. F. 95'—96' Oratio in adventum Magnifici D. ac Domini Andreae Opaliński Generalis Maioris Poloniae etc. anno 1587. F. 96'—100 Gratulationes in adventum Reverendissimi Archiepiscopi Gnesnensis etc. anno Domini 1587. (Oratio nomine Collegii recitata + Oratio nomine scholarum habita). F. 100—106 Dialogus in adventum Reverendissimi eodem tempore exhibitus. F. 106—107 Notatki: Orationes et dialogum secutae sunt linguae: Hebraica, Graeca, Latina, Italica, Hispanica, Gallica, Germanica, Ungarica, Polonica, Ruthenica, Lithuanica, Samogitica, quibus omnibus fuit mirifice recreatus. (Exceptus est in lapidea forensi a studiosis tertio). Eodem tempore exceptus fuit Reverendus Pater, Pater Campanus provincialis Societatis Jesu, anno Domini 1587. Altero die post festum S. Michaelis ob pestem solutae sunt scholae, restauratae secundo Quadragesimae Dominico die sequentis anni 1588. Renovatione aestiva exhibitus est dialogus tempori serviens, anno Domini 1588. In autumno Philoplutus comoedia eiusdem anni, quae est in libro comoediarum. Eadem renovatione in festo S. Catharinae et Nativitate exhibiti sunt dialogi. Verna renovatione A. D. 1586 Comoedia Diogenes. In autumno eiusdem Tragicomoedia Philocarchangelus. Hos in libro Comaediarum invenies. Anno Domini 1596 Tragoedia Juditae in autumno fuit exhibita. 1597, 22 Julii Dialogus De S. Joannis Baptistae in eremum discessu. Anno 1598 Tragoedia S. Foelicitatis exhibita 6a Octobris cum praemiorum solenni distributione, quae liberalitate Magnifici D. Lasiński erant comparata. F. 107' niezapisane. F. 108—114. Dialogus Ergastus seu modesti adolescentis in Bach. Idea. F. 114'—115 Oratiuncula in adventu Rexerendissimi recitata. F. 115' zapiska: Anno 1608 Dominico die infra octavam Corporis Christi datus est in templo dialogus polonicus de puero a patre Iudaeo in fornacem ardentem ob sumptum Venerabile Sacramentum coniecto. Eodem anno 24 Junii exhibita est publice Tragoedia Flavia cum solenni apparatu et post tres fere hebdomadas in gratiam multorum hospitum qui ad iudicia convenerant iterum repetita. Sub finem huius anni, 18 Decembris, quo die Magnificus Archiepiscopus Gnesnensis Albertus Baranowski, post primum suum et felicem in suum Archiepiscopatum ingressum, nostrum quoque Collegium visitavit, exceptus est a studiosis in tribus arcubus triumphalibus dispositis, tum in templo Societatis oratione ab uno e patribus, ad extremum in aula maiore Dialogo de Theodosio Imperatore noctu ad lumen candelarum recitato est recreatus. Oratio vero haec fuit f. 115'—116'. F. 117—126' Anno 1609 Dominico die infra octavam Corporis Christi exhibitus est sequens dialogus in templo nostro horis praemeridianis. Viator. Dialogus de ligno vitae (polski). F. 126': Vidi d. 9/7, (18) 30 Gołuchowi? Po f. 126 kilka kart wycięto. F. 127—128' Oratio dicta in renovatione studiorum calendis Aug. 1694 proxime ab electione Augusti 2 di (P. Francisci Kwotek) F. 128'—130' Oratio in renovatione studiorum habita pridie kal. Aug. 1698 (P. Francisci Kwotek). F. 130'—132 Princeps Regum Poloniae Curae Honores I. B. Stanislai in Scenam adductae et exemplum nostri temporis a rhetoribus Karnkoviani Collegii anno 1698 (P. Francisci Kwotek). F. 132—135 Fata in praesens Regni brevi drammate adumbrata a rhetoribus anni 1699 (P. Francisci Kwotek). F. 135'— 141 Terminus anni literarii principiis S. Ignatii coronatus seu Heroica ab Ignatio saeculi conculcatio in scenam data ad decursum anni literarii 1699 a rhetoribus Karnkoviani Collegii. F. 141—144' Oratio in renovatione studiorum habita 31 Augusti 1700. (Patris Nicolai Naramow-

(1521?—1623)[1]) znamy jeszcze tylko dwa dorównywujące mu starożytnością t. j. rękopis Biblioteki Zakładu narodowego im. Ossolińskich

ski). F. 144'—152 Caput Lechicae pacis olea coronatum. Illustrissimus excellentissimus Dominus D. Raphael comes in Leszno Leszczyński, Palatinus Lanciciensis, Generalis maioris Poloniae, ab orientis imperio post firmatam triumphali legatione pacem redux theatrali applausu adoratus in aula Karnkowiana Coll. Soc. Jesu A. D. 1700 mense Decembri + Pars secunda legationem illustrissimi Generalis adornans. (Patris Nicolai Naramowski). F. 152'—154 Oratio in renov. studiorum A. 1701 ultima Augusti etc (P. Jacobi Chrząstowski). F. 154—156' Ferale classicum Dei iudicis D. Hieronymo Vocale ac Familiare. F. 156'—157 Prosopopoeia cordis Jacobi Angliae Regis defuncti in templo patrum Soc. Jesu sepulti. F 157—164 Inauguratio honoris ecclesiastici et secularis id est etc. usui oratorum ecclesiae et patriae adornata et consecrata A. D. 1702. 164—168' Oratio in renovatione studiorum A. D. 1702, 31 Aug. etc. Po f. 168 wydarto kilka kart. F. 169—170' utwór łaciński bez początku ...Vates tertius etc. F. 170'—173 Sensus bonorum Patriae civium. In praesenti concussae Poloniae statu, a vatibus Parnasi Calissiensis, proditus, anno supradicto, mense 9-bri (Ex circumstantia, drammatis historici De incendiis toto regno Poloniae claris, exhibiti a rhetoribus). F. 173—174' Regnum sapientia etc. celeberrimum. Calissii 1703, 31 Augusti. F. 174' Apollo seu oraculum christiani orbis Hieronymus etc. (tylko tytuł). Po f. 174 kilka kart wydarto. F. 175—177 Novissima hominis etc. Triduo insolentis Bacchi in theatro templi Calissiensis Soc. Jesu exhibita. (Apparatus theatri..) brak końca. Po f. 177 Kilkanaście kart wydarto. F. 178 Początek(?) dyalogu o św. Stanisławie Kostce. F. 178'—179' Oratio in renovatione studiorum, Calisii 1704, 21 Augusti. F. 179'—182' Athleta mundi Hieronymus Eremita. F. 182'—187 Drama de S. Casimiro (1705). Po f 182 wydarto jedną kartę. F. 187—193' Declamatio poetarum (Calissii 1704 in 7-bri). Po f. 187 jedną kartę wydarto. F. 194—195' Excerpta ex declamatione epistolarum. F. 196—202 Mensa symbolica seu divina Eucharistici panis mysteria, symbolis adumbrata a poesi Calissiensi 1705 infra festas Corporis Christi octavas. F. 202—205 Oratio in renovatione studiorum (Calissii 1705, 31. Augusti). F. 205—207' Mortua Polonia e tumulis, cineribusque a posteris Polonis excitata (w antiprologu Cantus: polski) — brak końca F. 208—213 Dyalog (bez początku) tu i ówdzie wskazówki sceniczne polskie; intermedya zaznaczone. F. 213—221' Dolus doloris comes.. seu improvisa Mahometis supremi Tartarorum ducis eadem, quam fratri intentaverat poena, celsio.. infra ferias Bacchanaliorum exhibita. Zaznaczone intermedya — Cantus: de licentia juventutis, chór i epilog (też wskazówki sceniczne) po polsku. F. 222—223 Oratio in renovatione studiorum (P. Maniecki). F. 223—4 In oriente, Lucis author, Xaverius (eiusdem). F. 224—225 Eminentissimus honor in Cruce divorum S. J. martyrum. F. 225—225' Tempestiva canities Poloni Iuvenis amandi pilum boni viri ac mentem inducens in theatrum deducta a... iuventute rhetorices Coll. Caliss. S. J. (1707 5/3 diebus antecineralibus a P. Maniecki). F. 226—227' Primum poetarum poema de B. Kostka 1706 in 1707 bez końca, gdyż po f. 227 kilka kartek wycięto. F. 228—232' Dyalog bez tytułu, gdyż brak mu początku (też końca). F. 233—234 Utwór łaciński prozaiczny bez tytułu. F. 234'—238 Lusus Oratorii ad cunas infantis Mariae. F. 238—241' Mundi vanitas ad Isabellae tumbam a duce Borgia deducta. F 241'—242' Salutatio illustrissimi ducis Josephi Potocki (1707 20/XI). F. 242'—244' Narrationes oratoriae. F. 244'—246' Descriptiones oratoriae in honorem B. St. Kostka. F. 247—248 (bez końca) Oratio de S. Xaverio. Kilka kart końcowych wydarto.

[1]) Biblioteka starożytna pisarzy polskich. Wydał K. Wł. Wójcicki T. VI Warszawa, 1844 r., str. 295—347. Wiadomość o rękopiśmie z XVI wieku znalezionym na kościele niegdyś jezuickim a teraz benedyktyńskim w Pułtusku. (Udzielona przez ks. A Zalęskiego)

we Lwowie (nr. 1137)[1]), zawierający dyalogi, pisane w szkole OO. Jezuitów w Wilnie, oraz rękopis z dyalogami, przedstawianymi w szkołach kollegium jezuickiego w Poznaniu, znajdujący się obecnie w Bibliotece uniwersyteckiej w Upsali (sygn. R 380).[2]) Wszystkie (częściowo lub w całości) sięgają drugiej połowy XVI wieku.

Rękopis kaliski znał już W. Maciejowski. Wspomina o nim dwukrotnie w swojem »Piśmiennictwie«[3]) a w »Dodatkach do piśmiennictwa polskiego«[4]) p. n. »Najdawniejsze dyalogi jezuickie« podaje z niego dyalog (Viator. Dialogus de Ligno Vitae), odegrany w oktawę Bożego Ciała 1609 r., nadmieniając, że jest on jedyny w całym rękopisie, który spisano w języku polskim. O rękopisie Pawlikowskich robi wzmiankę prof. A. Brückner w recenzyi pracy St. Windakiewicza o teatrze ludowym, nazywając go tu przez omyłkę »Krosieńskim«.[5]) Korzystał z tego rękopisu Dr. Br. Gubrynowicz w sprawozdaniu (i uzupełnieniu) z dopiero co wymienionej rozprawy St. Windakiewicza.[6])

Przechodząc do niżej podanych intermedyów zaznaczamy, że uzupełnienie do rękopisu kaliskiego Biblioteki Pawlikowskich stanowią dwa rękopisy Biblioteki Jagiellońskiej w Krakowie (nr. 182 i nr. 2384)[7]) i że na podstawie tych trzech głównych źródeł możnaby przystąpić do opracowania historyi teatru w szkole jezuickiej w Kaliszu.

Intermedya polskie w dyalogach łacińskich jezuickich spotykamy po raz pierwszy w r. 1579. Oto do komedyi pięcio-aktowej

---

[1]) Dr. Wojciech Kętrzyński — Katalog rękopisów Biblioteki Ossolińskich. Tom III. Lwów, 1898 — str. 406. Na karcie 198 rękopisu wypisano *r. 1577.* Rękopis ten znajdował się w w. XVIII w Krakowie, jak świadczy napis: Domus professorum S. J. ad S. Barbaram Cracoviae.

[2]) Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen. Hsgbn v. Dr. Rodgero Prümers. III. Jahrgang. Posen, 1888. — p. 230—231 = Przewodnik bibliograficzny — dr. W. Wisłocki — rok XI — Kraków, 1888 — str 14) i p. 363. Jesuiten Komödien in Posen *ums Jahr 1600.* — v. Johannes Bolte.

[3]) Piśmiennictwo polskie i t. d. T. II Warszawa, 1852 — str. 427 (przypisek (2) i str. 435—6 (nazywa dyalogi kaliskie wraz z kilku innymi utworami »szczytem poezyi dramatycznej ówczesnej«)

[4]) str. 255—8, K. Estreicher — Teatra w Polsce — T. I. Kraków, 1873 — str. 93.

[5]) Przegląd polski — Kraków, 1902 — zeszyt na lipiec, str. 151 — por. też Pamiętnik literacki, Lwów, 1902 — str. 546 (Z dziejów dawnego teatru polskiego) i Dzieje literatury polskiej w zarysie — Tom I. Warszawa, 1902 str. 158.

[6]) Pam. lit. j. w. str. 663—4 i przypisek.

[7]) *Rpis nr. 182. CC IX 2,* fol. kart 451: »Liber drammatum collegii Calissiensis Societatis Jesu ab a. 1711 ad a. 1726« por. Dr. Władysław Wisłocki — Katalog rękopisów biblioteki uniwersytetu Jagiellońskiego. Kraków, 1877—1881. T. I. str. 72. Z rękopisu tego korzystał Karol Estreicher (Teatra w Polsce. T. III. Kraków, 1879 — str. 12—48) a powołuje się nań często Dr. Stanisław Windakiewicz (Teatr ludowy w dawnej Polsce — Kraków, 1902). *Rpis nr. 2384. DD XVI 10,* 4[o], kart 229: »Actus seu Ludi scenici aliquod Rev. patrum Soc. Jesu, in quibus *Bellisarius,* opus Sebastiani Wierzchlewski (!), a. 1690—1710 Calissii, Lublini, Leopoli etc.« por. Dr. Wł. Wisłocki l. c. T. II. str. 569—570. Z rękopisu tego dotąd nikt nie korzystał.

p. t. Christolaus, granej w szkole jezuickiej w Pułtusku, dodano dwa śpiewy, które wedle słów ks. A. Załęskiego »bardziej na śmiech niżeli na uwagę zasługują«. W jednym z nich (p. t. Ojciec i syn) »ojciec daje syna do szkół i chce żeby został księdzem«, drugi nosił tytuł: »Wiarostrzeżowski i Perjurowski«. Oba były napisane »wierszem polskim«. Oto wszystko co o tych pierwszych intermedyach wiadomo.[1]) To też intermedya kaliskie z r. 1584, drugie z rzędu, tem większą dla nas przedstawiają wartość, a to głównie z tego powodu, że ze względu na swój tekst są najstarsze, jakie się wogóle dochowały. Odegrano je po pierwszym i po drugim akcie dyalogu wystawionego w r. 1584 w Kaliszu »in renovatione prima studiorum — tempore autumni«. Dyalog ten, niemający ściślej określonego tytułu jest pisany w języku łacińskim i składa się z pięciu aktów, prologu i epilogu, czterech chórów łacińskich i dwóch intermedyów (te ostatnie w języku polskim). Osoby dyalogu są następujące: w akcie 1. Anteros, Philomusus, Labor; w akcie 2. Cupido, Ludus, Anteros; w akcie 3. Iustitia. Triumphus, Labor, Anteros; w akcie 4. Cupido, Torpor, Ludus, Luxus, Dedecus, Anteros, Spes, Fama, Moderatio; w akcie 5. Iustitia, Fama, Moderatio, Labor, Spes, Anteros. Dyalog jest treści allegorycznej, jak to choćby tylko z spisu osób łatwo wywnioskować można. Intermedya polskie, o które nam chodzi nie stoją z dyalogiem łacińskim w bezpośrednim stosunku. Tylko w drugiem intermedyum zachodzi związek pośredni z dyalogiem, gdyż »personae« dyalogu Ludus, Dedecus i Anteros są zarazem »collocutores« intermedyum. Podane przed każdem intermedyum (po łacinie) króciuchne zebranie treści (niejako »argumentum«) uwalnia nas od obowiązku streszczania intermedyów. Podnieść w końcu należy, że drugie intermedyum znajdowało się w rękopisie pułtuskim. Użyto je prawdopodobnie w tragedyi Jefte, granej wobec biskupa Baranowskiego dnia 23 sierpnia 1599 r. w Pułtusku. Mówi o niem odkrywca rękopisu pułtuskiego ks. A. Załęski co następuje: »Ludi czyli zabawy wierszem polskim napisane... Tu występuje młodzieniec pod nazwiskiem Żaczka i gani zabawy. Te zaś tak mówią do niego w osobie dojrzałego człowieka: »Źle mię Panie młody znacie« i t. d. aż do »Coś mi się tak hardzie stawił« (przytoczono wiersze od 33 do 58). Zresztą — zauważa w końcu ks. A. Załęski — te zabawy obszernie napisane, bardziej na śmiech niżeli na uwagę zasługują«.[2]) Fakt ten, że intermedyum kaliskie grano w Pułtusku jest nowym dowodem na to, że repertuar teatralny jezuicki »krążył w rękopisach od kollegium do kollegium«,[3]) czego zresztą stosunek rękopisu kaliskiego Biblioteki Pawlikowskich do rękopisu poznańskiego Biblioteki uniwersyteckiej w Upsali jeszcze dosadniej dowodzi.[4])

[1]) Biblioteka star. pis. pol. i t. d. str. 305 nr. 12.
[2]) Biblioteka star. pis. pol. i t. d. str. 329—330 nr. 26.
[3]) A. Brückner — Z dziejów dawnego teatru polskiego — Pam lit. 1902 — str. 547.
[4]) por. opis rpisu kaliskiego w przypisku [1]).

Intermedya kaliskie świadczą wreszcie o tem, że »najdawniejsze intermedya polskie (jeśli pominiemy pozorne, niezaznaczone wyraźnie intermedya Lochera w Sądzie Parysa), były tylko jezuickie«.[1])

Co do sposobu wydania zaznaczamy, że staraliśmy się, że względu na ważność intermedyów kaliskich dla dziejów teatru w Polsce, o prawie dyplomatycznie wierne odtworzenie rękopisu. Od siebie dodaliśmy liczbowanie wierszy, uwagi i objaśnienia (najniezbędniejsze) językowe. *Ludwik Bernacki.*

F. 5'—8.

1.

Intermedium Polonicum.

Collocutores

L a u r e n t i studia spernit, S p r a w k a illum ad aulam uocat, D e m e t r i iterum ad studia Laurenti reuocat.

L a u r e n t i

Porwane tu iusz katu te wasze szpargałÿ
Iusci mi glowę prawie do sczętu złamałÿ
Niewierzę by na swiecie było co cięszszego
Iako się uczyć pisma tego niesczesnego
Żelaznegoćbÿ tu łba do tego potrzeba
Ktoby ie tu chwalił niegodzięn iesth chlieba
Iusz czwarthy dzień iakom się począł uczyć pilnie
A iusz mi się leb nadął ÿ boli mię silnie
Wolialbym snać kozÿ pasć albo ćo inszego
Bÿ thesz ÿ s chlopÿ robić ćo natrudnieyszego
Anisz nad thą nauką siedzieć przez caly dzięn
Więcz ktęmu gdy nieumiesz onosz s tobą na pien
Widzę iako ÿ drudzi wielką roskosz maią
Ćo nad xzięgami sięgdząć zdrowie swe targaią
Iakze thęsz nędzę kliepią a cierpia niewolią
Wolialby snąć dzyś drugi w domu orać rolią
Poydęć ia precz porwone psom nauki twoie
Oszaliałbym nad niemi liepszesć zdrowie moie

D e m e t r i

Lauręnti Laurenti a cosz ci się dzieie
Iak dym s komina s ciebie nauka sie wieie
A tosz się mam[2]) przesadził iak Tatarzyn zbroią
Day się bogu z nieliеda tą nauką swoią
A ćzosz; ci mielÿ bracie o co się fraszuiesz
Gdzie idziesz na kogo tak bardzo utiskuiesz

---

[1]) A. Brückner l. c.

[2]) Ma być nam

Laurenti

Iako sie wąm tu widzi ia niechczę być sz wami
Iuzęm ci sie wysiedziął nad themi kzięgami
Iedząć drudzi chlieb choćia w skolie niebywali
Themi fraskami sobie zdrowia nie psowali
A wolałbym ci snąć smierć nisz być w theỹ niewoli
Nad biednym obiecadłęm iako glowa boli
A czoszbym się miał uczyć ieszcze Grammatiki
Wierębym ci oszeliał y thić zmelisz szyki
Othoś wybliadł i wychudł iako wiezięń iaki
A kiedyś w domu siedział wieręś nie byl taki
A czosz thesz za pozytek ta nauka niesie
Rychleỹ ci z domu weznie nizelỹ przyniesie
Iednak insze zabawỹ s pozytkięm bywaią
Ze sie ludzie ubodzi latwie wspomagaią
Bo ktorzỹ się kupiestwęm iakim zabawiaią
Takowi nielieda więć roskoszy miewaią
Pieniedzỹ zawsze pelni co chczą wziać rachuią
A wszystka u nich praća isz lokciem szermuią
A iesli się thesz trafi iaki prostak knięmu
To go wneth oszykawszy[1]) naśmieie się ktemu
Patrzay thesz iak chędogo chodzą krawczykowie
Kusnierczycy a nawet owỹ szewczykowie
Krzywe bothy huzarski kołniersz u zupana
A falundisz[2]) na grzbiecie ni u twego pana
Maią sie iako liudzie nie trudno im o grosz
A w they przeklethỹ skolię iakać miela roskosz
Awo zgola prozno sie thą skolą zabawiąć
Liepieỹ by sie do czego inszego nąm vdać
Wie· mily Demetri ia tak radze thobie
Daywa pokoỹ thy skolie będziem wolnỹ szobie

Sprawka

Ba y ia thobie radzę nie bącz w thy niewoli
Niemasz liepszego iako chodzić po sweỹ woli
Wielki zisk s twoiey szkolỹ ze cie zowa zakięm
A mnie wszedy mayą zacz yzem iest dworakięm
Ktorzy sie dworęm bawią widzisz iako chodzą
Co dzien w szatach pięknieyszych a wszedy sie zgodzą
Spią poki chczą wiecz ktemu roskoszne potrawỹ
Picie takze wyborne wesołe zabawy
Podz, iedno zemną telko naraięć ia pana
I szukienka niedlugo będzie na grzbieth dana

[1]) Ma być oszukawszy.
[2]) Falundysz (fein + lündisch) = cieńkie (luńskie = londyńskie) sukno angielskie.

Laurenti

Besz malać tho nieuczynię porwona psom skoła
Iusci mi thesz omierzła wolie sluzyć zgoła

Sprawka

Ba y owszem prozno się masz rozmysliać wielie
Dobzeć ia thobie radzę iusz idz za mną smielię

Laurenti

Dobrze; poydę bardzo rad Demetri coc się zda
Pros abo Oycza swego ze cię do dworu da
Abo zarasz ÿć z namÿ niebędzieć żal tego
Zaliecić nasz Pan Sprawka do kogo dobrego

Demetri

Co czynisz mielÿ Bracie Laurenti co mowisz
Otho się sząm swym glupstwęm mizernie vlowisz
A cosz iest nad naukę dlia boga liepszego
Co moze byc na swiecie pozytecznieyszego
Tać szama swiath ozdabia ta Panuie na nięm
Droszsa nad srebro złotho ta iesth wszystkich zdanim
Tac nasz szama przywodzi do mienia dobrego
Do sławy nieśmiertelnÿ do nieba wiecznego
Ta iesth do wszeliakich ćznoth y mądrosci droga
A iesth na swiath podana od szamego Boga
Ta wszadza na stolicę krolie ÿ xziązętha
Przez nie swiathem wladaią y rządzą panięta

Laurenti

Iać niębędę Byskupęm ani thesz xziazecięm
Wolie sie tak mieć dobrze sluząć pacholiecięm
A pothym gospodarstwem zabawić sie w domu
Mogę się thesz na then czasz nieklaniać nikomu

Demetri

Lecz nauka otwarza oczy zmyslow wszelkich
Ktoręmi dosiągamy tak taiemnic wielkych
Ze thesz przychodzięm ksameÿ znaiomości Boga
I tam idzie do wszeliakich szczesliwosci droga
Nięwiesz ach niewiesz bracie co nauka; widzę
Wielkis prostak ÿ grubÿ asz się za cię wsztydzę
Powiadasz ze s czieskosczą nauka przychodzi
Takci iesth alie wielkie nąm pozytki rodzi

Nie lieząć ci wylk thie[1]) musi biegać skory
Chocia chlop s kiięm biezy̆ on wlecze z obory
Nye przyliecić do geby̆ kaczka upieczona
Ktora wyssoko liatha wolna sobie ona
Iesli chczesz iesć staray się naprzoth ze ią vlowisz.
I tho ieszcze niezarasz na missę ia wlozysz.
Muszyz iescze pracować sieła koło tego
Thosz dopiero pocieszysz zolątka głodnego
Takze thy̆ za sztery dni chciales wszystko umieć
Popracuy̆ iedno więczy̆ chceszly̆ co rozumieć
Zlodziey chcząncz korzysć odniesć sz czudzego dobrego
Niepogodę strach nędzę cierpi wiele zlego
A they̆ podczywy̆ praczey prze to niemasz podiąć
Zebyś z nauk pozytek y slawę tesz mogl wziąć
Wszędyc bowięm cielętha miodu niepiiaią
Kto ćo umie dobrego o thym się pythaia
Z więthsząć praczą y̆ stokroć liudzie pozywienie
Nabywaią ach cieszkosć dobrego mienia
Wszak widzysz wielie takich co cięsko praczuią
Przesz dzien y̆ noc ani spią glowę szobie psuią
A przethszię liedwie drugi pozywić się moze
S ktoremi thy therasz przestawać chczesz nieboze
Ktory̆ tu telko trochę nad xsziąskami siedziesz
A pothym naiadszy sie bąki strzeliać bęndziesz
Wieć powiadasz ze owi tho rzemiesnikowie
Maią sie dobrze takze y̆ ci dworaczkowie
A niewiesz z iąką praczą tego dostawaią
Gdy niebozętha w noci rzadko doszypiaią
Gdy nieborak pacholik w cięskie niepogody̆
Myka z kothy̆ więc w noczy przez liaszy przez brody̆
Ze strachem przebywaiąć y̆ s pracząm pustinie
Nierasz się grąza w blocie czasem y̆ poplynie
A gdy na woynę iachać tho tam dosić piekła
Thamby̆ się to dopiero twoia mielosć wsciekła
O czymby wielie mówić iakiey thąm trudnosci
Głodu nędze vzyie y nieprzespieczności
Nusz biedny̆ rzęmiesniczek liedwie ćo zie chleba
Asz mu stoią nad szyią rob pielno potrzeba
Pracuy w dzięn takze w noći rob thy y̆ w swięthy dzięn
A niezrobili z woli to drugi kiięm weń
Kupiecz takze przesz morze dlia zysku biednego
Wazy zdrowie swe czaszęm pozbywszy wszystkiego
Liedwie do zony dziatek ze się zdrowięm wroci
Nie dzięn ani dwa iego trosky wielkiey skroci

[1]) thie = tyje.

Takze insze spossobÿ zycia człowieczego
Pelne nędze ucisku niewczasu wielkiego
Awo zgola na swiecie praca y staranie
Musi być tak w ubogim iak w bogathym stanie
Trzeba się tho zapocić noczÿ niedosipiąć
Jesli zechczesz na swiecie co dobrego dostać
A przethosz się nieblaznÿ raczÿ mielÿ bracie
Uczwa wa sie wszak uyrzysz niebędzieć tho kstracie.

Laurenti

Wie ie bog co mąm czynic? nie tho sie zasz boię
O owę grammatikę? liedwoć się ostoie?
Ieslize się dowie mistrz byc rozgąm w robocie
Dla Boga ratuÿ iesli mozesz w thym kłopocie

Demetri

Iusz sie iedno zemną wroć nieboy się nic na thym
Grammatikę naprawić laczwÿ bedzie zathym

Laurenti

Nyeiachsci[1]) (?) a wszagze z ni przethsię krew nie czecze
Ieno sie tho z niczami papier za nia wliecze
Alie wzdy niepowiaday przebog na mie tego
Boc bym sie mial z roszoła od mistrza swoiego

Sprawka

A iuzesz tak Laurenti nie tać zmowa bela
A thÿ zaku psie mleko iako iaki wiela
O zabites. Zdraycowie. Otho uciekaycie
Otho studzikrupowie otho ich chwytaycie
Baweyrzysz ich iakoć mi umykaią psiego
Chocia ych dwaÿ a wzdy sie boia mnie iednego
Alie co z zaka kiedy ma być co dobrego
A ov sie otho boieÿ y cięnia swoiego
Nie na szyderstwosć sie ią zakowskie urodził
O idzisz iusz mi wieyczy tu niebedziesz chodził

---

1) Wyraz trudny do odczytania.

F. 11'—13'.

2.

Intermedium Polonicum.

Collocutores

Ludus Triumphat in Theatro se suaque instrumenta comendat Dedecus ad ea hortatur. Anteros utrosqse reprehendit ac detestatur.

Ludus

Heÿ mamze czasz pogodę
Ktęmu mielą swobodę
Wdzieczną się grą zabawiać?
A na ćo się obawiać?
Bÿ się tu kto nagodził
Tocby się ochlodził
Zazyłbÿ zemna swiatha
W the swoie mlode liatha

Anteros

A to kto? Ćo za kozak szobie Triumphuie
A sąm sie szobie smieie? s kapsze ćoś wyimuie

Ludus

Ha ha ha ha witayze tozem ci rad therasz
Iesli chczesz zęmnąm grać siądzwa szobie zaras

Anteros

Coz iesth; alboć szalionÿ albo blazęn iaki
Wlasniś thy iesth przechera dobre tego znaki
Ktores iesth powieć mÿ wzdąm

Ludus

Aza nie wydzisz co mąm

Antheros

A this to brzytki oslie iusz cię po sierzchti znąm
Nierad ia s kosterami takÿmi sprawÿ mąm
Ktorzÿ Bogu ÿ ludziom sząm niepozÿteczni
Niedbaią nić na cznothę zawsze niestateczni
Ktorzÿ iak swinie w blocie liezą, w proznowaniu
Czasz y mlode swe liatha trawią marnie w graniu
Azasz oni na swiecie co dobrego sprawia
Co się swiathu niegodzi thym sie zgoła bawią
A gdÿ starosć przykluszÿ to się zaś w leb skrobie

Tho biada ręczę łamie nieda radÿ szobie
Podpiera cudze scianÿ przespawszy się w gnoiu
Zagliąda niezamknąłbÿ ktorÿ pan pokoiu
Sprząthnąć gąskę za plothÿ y co sie nawinie
Iak wilk wlecze, przetrzaśnie ÿ u chlopka skrzynie
Ano robić nie umie a zebrać wstyd broni
Kazdÿ taki wyerzaÿ mi iusz pioro vroni.

Ludus

Zlie mię panie mlodÿ znacie
Opak mię tu wykladacię
Com ia iesth byscie wiedzieli
Nie to byscie powiedzieli
Iam iesth Ludus to wiecz panie
Zęm thęsz iesth liuczkie kochanie
Mam mieyscze międzÿ kziązęthÿ
Miedzi krolmi ÿ pąnięthÿ
We mnie sie wszedÿ kochaią
Swe pociechy ze mnie maią
Tak swieckÿ iak duchownÿ stąn
Sliachcić rzemieśnik ÿ kapląn
Każdy mię bardzo rad widzi
Ze mnie tak iak thy nie szydzi
Bo owa meliankolia
Srodze czlowieka zabÿa
A gdzieby ia niebyl z nimi
Prętkoby byl kazdÿ w zięmi
A zwlascza mlodzięniaskowie
Taći iako thÿ zaczkowie
By się tele mna nie cieszeli
W niwecz by się obrocieli
Mogę rzecz ze tho sząm widzisz
Wzdy się mnie ganić nie wstydzisz
Radby się pothym mną bawił
Coś mi się tak chardzie stawił

Przechera

Gray chlopię poki masz czasz prętkoć bieżą liatha
Bedziesz pothym zalowal zes nie zazył swiatha
Gray mielÿ bo twa mlodosć iak polny kwiath miia
Ktorą melankolią troską swa zabiia
Radby grał pothym wierz mi y pewnie masz wiedzięć
Leć gdÿ starosć przyklusze kazeć stołkięm siedzieć
Będziesz wspominać młodosć wzdychaiąc zalosznie
Wydząc drugich a oni ygraią roskosznie
Gray dziecie niebędzieszli zabawiać się granim
Będziesz nikczęmnym stracisz y zdrowie mym zdanim

Bowiem wiek łuczki kroci pracą y staranye
A rozmnaza go zasie miełe proznowanie
Przethosz gray pokiś mlodŷ bo thym wiek kwithnieie
Zazyi swiatha nisz starosć s siwizną przyspieie

Anteros

Grąm ci thesz y ia podczasz s towarzyszmŷ swymi
Kiedy się co mystrz kaze pirwŷ nauczęmŷ
Alie wy ustawicznie thym się zabawiacie
Nauki ni ynnych spraw w mysli nie miewacie

Przechera

Co mowisz y mić mąmŷ zabawŷ rozliczne
Kostki, karthŷ, warcabŷ, kręgle, szachŷ sliczne
Ktęmu iako mię widzisz mąm wolnosci takie
Ze daię wedlug mysli roskoszŷ wszeliakie
Awo zgola na swiecie stąnu sczesliwego
Niemasz nad nasz ma rada ŷ thŷ dzierz się tego
A zawsze za Ludussęm w iednesz tropŷ chodzę
Ze który s nim przestawa kazdęmu dogodzę

Anteros

Widzę ia na co thŷ godzisz
Niedarmo tak sprosznie chodzisz
Gdyby ty byl ćo dobrego
Miałby mieyscze u kazdego
Alie się thu thobą brzŷdzą
Ono drudzi s ciebie szydzą
Nie thu panie dutki lowią
Blazeneś iako tho mowią
A thy co w thŷ kapsie noszisz?

Ludus

Vkazęć iesli mię proszisz

Anteros

Alie wzdy co tam takiego

Ludus

Niemasz nad tho nic liepszego

Anteros

Wzdŷ ukasz day się niemoczŷ

Ludus

Weŷ mielka chcze paść swe oczŷ

Patrz iako nadobna pieła
Ba y wytka owdzie beła
To lodyski owosz galki
Tuzy wzystkie takiesz y kratky
To Faręna wey kosteczki
A tho nabozne xiązecki[1])

Anteros

O zdrayco nieslachethnÿ a tu ludzić swiathęm
Nyebacznÿ czlowiecze marnie zginiesz zathym
Vdawszy się na takie myzerne zabawÿ
Ba patrzay iedno telko na tak piękne sprawÿ
Iakoc nad nimi przylnął iakoć pielnie zbiera
Z mielosci takich fraszek dobrze nieumiera
Poznałem ci ia w onczasz ze tho niepewniczek
Ze tho wszystkych lotrowskych stuk iest mielosniczek
Podziękować mu za czesć dać mu kiięm chlostę
Albo poymawszy zdraycow dowiesć przed starostę
Ho iusczi pierzchnuł iedęn kiia na drugiego
Otho! otho chwytaycie chwytaycie ktorego
I tho zli liudzie na coc mię namowić chcieli
Niechay się waszym zyskięm Anteros nie dzieli
O iczcziesz iusz zdrayczowie nietuć liudzie zwodzić
Wolięć ia s pocciwymi tu do skolÿ chodzić
Pocciwa pracza mnie tho okwicie nagrodzi
Ża ktora zaczna sława z dobręm mieniu chodzi
Tey ia chczę wiernie słuzyć od swoiey młodości
A Bog mie blogoslawić bęndzie z wyssokosci

[1]) Ludus wylicza tu różne rodzaje gier.

Recenzye i Sprawozdania.

Maxymilian Kawczyński, Apulejusza »Amor i Psyche«. (Rozpr. wydz. filol. Akad. Umiej. w Krakowie, 1901, t. XXXII., 8°, str. 91). — Amor i Psyche w poezyi starofrancuskiej. I. »Partenopeus de Blois« (tamże, 1902, t. XXXIV, 8°, str. 162).

Rozprawy niniejsze nie mogą być pominięte w dziale sprawozdawczym Pamiętnika, ile że pod względem treści należą do historyi literatury powszechnej, stycznej wielokrotnie z literaturą polską, pod względem zaś metody równie przedstawiają rysy niezwykłe, interesu ogólnego, nadające się ogromnie do przedstawienia i dyskusyi.

Prof. Kawczyński, jak się okazuje z poglądów po wielekroć wyrażonych, jest przeciwnikiem obu głównych dzisiejszych szkół i teoryi folklorystycznych: zarówno szkoły filologicznej jak antropologicznej. Przypomnijmy, że pierwsza, reprezentowana przez Kuhna i zmarłego niedawno Maxa Müllera a biorąca początek od Creuzera i braci Grimmów, szuka źródła mytów i baśni europejskich we wspólności praaryjskiej, tłumaczy je zaś »chorobą języka« (*disease of language*), która się objawia ustawicznem zapominaniem w wyrazach znaczenia pierwotnego. Tak n. p. wyraz Apollo miał pierwotnie oznaczać słońce, Dafne zorzę. Późniejszy Aryjczyk powtarzając, że Dafne pierzcha przed Apollinem zapomniał, że mowa jest o zjawisku przyrody i zamienił stosunek tych dwu wyrazów w fabułę o zatargu miłosnym boga i nimfy. Max Müller aż do zdziecinnienia wyprowadzał tym sposobem wszystkie myty ze stosunku słońca, księżyca i zorzy, podobnie jak Kuhn z chmur i burzy. Druga szkoła, t. z. antropologiczna, reprezentowana dziś przez Tylora i A. Langa uważa motywy baśni za przeżytki (*survivals*) dawnych rytuałów religijnych, przepisów prawno-społecznych, stosunków obyczajowych itp.

Prof. Kawczyński odrzuca obie, natomiast jako źródło motywów bajecznych przyjmuje twórczość indywidualną filozofów, poetów, artystów; nieprzypuszcza istnienia t. z. »twórczości ludowej« gdyż niesądzi, aby nizka kultura umysłu ludowego zdolna była tworzyć motywy o głę-

bokiem znaczeniu symbolicznem; nie przypuszcza też — zdaje się — aby jakikolwiek ważny motyw poetycki w literaturach średniowiecznej i nowożytnej mógł być stworzony samodzielnie: sądząc z dążności prac dotychczasowych wszystkie one mają pochodzić z kultury starożytnej.

Na gruncie tego pomysłu autor rozpoczął gigantyczne przedsięwzięcie, które gdyby dopisało, zdolne byłoby pomieszać nasze ustalone poglądy na genezę i rozwój literatur nowożytnych, znieść granicę odrębności świata starożytnego i średniowiecza, wyjaśnić ciemny problem twórczości poetyckiej prostem stwierdzeniem nieustannego naśladownictwa.

Już w poprzednich, przygotowawczych rozprawach: »O pismach oratorskich i filozoficznych« oraz »O Metamorfozach« Apulejusza [1]), autor stara się dowieść nieprzerwanej ciągłości dwu okresów, wystawieniem tradycyi Apulejuszowej jako trwale żywotnej i działającej. Od niej mianowicie ma pochodzić okultyzm i praktyki magiczne średniowiecza; z niej równie ma wypływać cały świat fantastyczny i cudowny romansu bretońskiego, zaczynając od czarodzieja Merlina. Rzeczonych studyów rozbierać nie zamierzyłem, co do tego jednak nawiasem muszę podnieść dwa pewniki: pierwszy, że podanie o pochodzeniu Merlina od inkuba nie może być liczone na karb pisarza rzymskiego, skoro ten inkubów jeszcze niezna [2]); drugi, że nazwisko Apulejusza — jak sam autor ze zdziwieniem spostrzegł — prawie zupełnie jest w wiekach średnich nieznane, po za św. Augustynem, który nadto ma go za platończyka raczej zbliżonego do chrystyanizmu i niesłusznie oskarżonego o praktyki magiczne. A jednak na tej wątłej tezie tradycyi Apulejuszowej ma stanąć gmach gotycki kunsztownie związany. Trudno obliczyć i wysłowić jaki nakład pracy autor wkłada w swoje rozległe dyssertacye; dostrajając odrębne pomysły do jednej całości, sprowadzając fakta oporne do karności i zgody, musi raz po razu walić całe szeregi ustalonych mniemań i utrwalonych dat, każdą najdrobniejszą kwestyę osobiście z gruntu badać. Nie wierząc nikomu i niczemu, a zwłaszcza rezultatom nowszych poszukiwań, odrzuca świeżą literaturę przedmiotu i samodzielnie czyni odkrycia, które go dziwią i cieszą: jest w tem wszystkiem ogromne ukochanie wiedzy i pęd młodzieńczej energii, której musi zazdrościć badacz oględny, stopający ostrożnie po ścieżce analizy i próbujący ustawicznie wytrzymałości gruntu. Swoją drogą o wyniki wolno się spierać, co też bez obrazy autora uczynić chcemy, polemizując nie ze wszystkiemi kwestyami spornemi — bo jest ich legion, ale jedynie z temi, które dotyczą literatury powszechnej.

Pierwszą jest pochodzenie baśni o A m o r z e i P s y s z e. Pogląd na nią dzisiejszy da się wyrazić w tych słowach: Powieść Apulejusza jest baśnią ludową (fabula anilis) z motywami wspólnemi całemu folk-

---

[1]) Rozpr. 1900, t. XXXI.

[2]) San Marte w książce »Die Sagen von Merlin«, Halle 1853, str. 10—11 powiada, że pomysł uczynienia ojca Merlinowego *incubusem* przyszedł Gaufrejowi z lektury św. Augustyna, samą zaś postać czarodzieja wywodzi z tradycyi irlandzkiej i walijskiej.

lorowi aryo-europejskiemu a podsuniętą tutaj figurom mitologicznym z tendencyą filozoficzno-moralną. Welcker (według cytaty autora, str. 49) widzi w niej składniki następujące: filozofią psychologiczną i mistyczną Platona, romans, baśń, sztukę plastyczną; prof. K. odrzuca wszystkie, przypisując całą treść niepodzielnie Platonowi. »Powiastka o Amorze i Psyche jest uzmysłowieniem nauk platońskich o duszy i miłości, możnaby ją nazwać nowym mytem, w myśl owych nauk wyłożonym« (str. 60). Słowem, Apulejusz miał złożyć ją całą z motywów filozofii i fantazyi platońskiej.

Przeciw temu oryginalnemu twierdzeniu występuje armia zbrojnych w ostrze argumentów. Pierwszy jest ten, że sam Apulejusz zowie swą powieść »anilis fabula«. Autor załatwia się z nim szparko: »Wyrażenie Apulejusza zawiera pewien odcień lekceważenia, a ma oznaczać prawdopodobnie bezpretensyonalność tej powiastki«... »Apulejusz świadomy był jej wartości, więc tylko z udanej skromności nazwał ją babską; — tak lekceważąco nazwać mógł chyba swój utwór własny bo drwić sobie z cudzego nie miał prawa« (str. 73—4).

Drugi zarzut cięższy do usunięcia. Poszczególne motywy baśni: małżeństwo ziemianki z istotą nadprzyrodzoną, utrata szczęścia przez odkrycie zakazanej tajemnicy, poszukiwanie straconego męża i odzyskanie po całym szeregu prac wykonanych z pomocą wdzięcznych zwierząt — znajdują się we wszecheuropejskim folklorze; czem więc uzasadnić autorstwo Apulejuszowe? Nieprzezwyciężoną — zdałoby się — trudność prof. K. rozwiązuje śmiałem twierdzeniem, że baśń rzymska jest pierwotna, zaś wszystkie inne od niej dopiero pochodzą. Według ulubionej, powtarzanej przenośni »powiastka Apulejusza w popularnych opowiadaniach, za trudna do objęcia w całości, rozsypała się na swe poszczególne a tak ładne i liczne motywy, które następnie w najróżniejsze powchodziły połączenia« (str. 65). Czem jednak wytłumaczyć zgodność zarówno pojedynczych jak skombinowanych motywów u wszystkich ludów od Irlandyi po Indye? Autor nie uwzględnia licznych odmian tej baśni, z wyjątkiem Grimmów i jednej odmiany indyjskiej, streszczonej u Langa. Gdyby niebył wzgardził książką Reinh. Köhlera[1]) lub specyalną rozprawą o motywie Amora i Psychy Cosquina[2]), to mnóstwo odmian tam wymienionych powściągnęłoby może dorywczość hypotezy pochodzenia uczonego, zwłaszcza dzięki redakcyom, gdzie ilość motywów ścieśnia się do jednego lub dwu zasadniczych. Metodycznie byłoby to przeciwne ustalonym poglądom naukowym, gdybyśmy baśni bardziej złożone uważali za wcześniejsze.

Na szczęście motywy Amora i Psychy znajdują sie licznie w literaturze indyjskiej. Jednę z takich powieści, myt o Urvasi i Pururavas z »Rigvedy« cytuje Lang[3]) i za główny jej motyw uważa odejście Urvasi; w myśl jego teoryi odejście to jest skutkiem przekroczenia zakazu rytualnego *(taboo)*. Tutaj autor po raz pierwszy zgadza się, że

---

[1]) Kleinere Schriften zur Märchenforschung, ed. Bolte 1898.
[2]) Romania, t. X. str. 119 i nast.
[3]) Custom and Myth, 1885, str. 64 i nast.

myt Rigvedy jest starszy i że Apulejusz mógł o nim coś zasłyszeć... Co do mnie, sądzę owszem, że autor nie potrzebował nim się krępować: myt ten świadczy bardzo za wykładem antropologicznym Langa, ale przedstawia dopiero jeden z motywów Amora i Psychy i to taki, który w myśl teoryi Langa mógł powstać samodzielnie także na gruncie greckim. Właściwy szkopuł dla hypotezy prof. Kawczyńskiego wyrasta z innych tekstów indyjskich. Muszę tu zaznaczyć, że według mego zdania motyw zasadniczy jest nie ten ale inny: małżeństwo z istotą tajemniczą, zaczarowaną w kształty potworne, z których przez miłość zostaje wybawiona. W tej formie n. p., wyłuskany ze wszystkich innych motywów występuje w jednej pieśni duńskiej [1]). Czy tym potworem jest smok jak w odmianie duńskiej lub baskijskiej, czy wilk jak w lotarynskiej, czy żaba jak w niemieckiej Grimmów (nr. 1) lub piemonckiej, czy lew jak w czeskiej, czy niedźwiedź jak w jednej z norweskich, czy wąż jak w nowogreckiej, rumuńskiej, serbskiej, czy czarny pies jak w hanowerskiej, czy wieprz jak u Straparoli, czy małpa jak w indyjskiej, czy żaba lub smok lub niedźwiedź lub mały karzełek jak w naszych polskich, to istoty rzeczy nie zmienia [2]) Przypuściwszy nawet, że wersye europejskie powstały z Apulejuszowej, należałoby wytłumaczyć, jakim sposobem zgadzają się z nią indyjskie, np. powieść z »Panczatantry« [3]) lub powieść z »Somadevy« jeszcze bardziej zbliżona do Amora i Psychy, bo jest w niej i zaczarowany pałac i kosze »samokarmy« i zdrada i prace podjęte dla odzyskania ukochanego. W »Mahabharacie« kochanek jest zaklęty w żabę, w podaniu o Vikramaditya nosi postać osła [4]). Korzystnie było zająć się niemi tem bardziej, że jedna, mianowicie powieść z Somadevy, najbardziej właśnie zbliżona do Apulejuszowej, była uważana za nowoczesną, mogła zatem bardzo silnie świadczyć za hypotezą autora. Nawet śród »materyi bretońskiej« znajduje się motyw smoka odczarowanego przez pocałunek, mianowicie w romansie »Guinglain ou le bel inconnu«, ze sławną »aventure du fier baiser«. t. j. przygodą strasznego pocałunku [5]). W baśni o Amorze i Psysze tajemniczy małżonek jest istotą niewidzialną, podobnie jak w odmianie indyjskiej z Benares [6]), ale geneza jego jest ta sama, skoro jest posądzany o kształty smocze: smokiem też lub wężem musiał być pierwotnie. W pierwszej, najstarszej wersyi, według trafnego domysłu Benfeya [7]), był zapewne wąż; raz dlatego, że kult wężów był w Indyach panujący, drugi raz że ta forma najłatwiej mogła być podsunięta wyobraźni, dzięki zjawisku corocznego le-

---

[1]) Grundtvig, Danmarks gamle Folkeviser, 65. Przekład drukowany w »Chimerze« I. 225.

[2]) Cytaty, bynajmniej nie wyczerpane, z Cosquin'a, l c; z Benfeya, Panczatantra, I. str. 268 i nast; z braci Grimmów, Kinder u. Hausmärchen, III., nr. 88; z Kolberga, Lud, Ser. VIII. str. 6, 47, 157, 161; Ser. XIV. str. 11.

[3]) Wyd. Benfeya, t. II. str. 144

[4]) Wszystkie wymienia Benfey, I. §. 92.

[5]) Treść w Romanii, t. XV., str. 1 i u Gröbera, Grundriss, t. II. str. 513.

[6]) U Cosquin'a, str. 127.

[7]) I. 265.

nienia się wężów. Inne metamorfozy rozwinęły się następnie wedle warunków fauny miejscowej.

Równie reszta motywów baśni da się zadokumentować w folklorze powszechnym. Trzy siostry (wbrew mniemaniu autora wyrażonem na str. 79) są stałym motywem w powiastkach zarówno indyjskich jak europejskich. Tak w »Vetâlapançavinçati«[1]), trzy siostry odbywają kolejno próby w przygodzie podobnego rodzaju: tam tajemniczy małżonek jest przedzierzgniony w ptaka i odlatuje, gdy żona ulegając zdradzieckim podszeptom spaliła mu klatkę; potem jednak jak Eros, zostaje odzyskany. Życzeniem trzech sióstr zaczyna się większość odmian europejskich[2]), między innemi polskich. — Motyw prac wykonywanych z pomocą zwierząt (mrówek, ptaków, ryb, etc.), liczy się także do nader pospolitych w folklorrze[3]).

Punktem wyjścia autora jest przekonanie, że człowiek z ludu niezdolny był stworzyć baśń tak mądrą i piękną, jak niniejsza. Zdaje mi się, że wartość takiego twierdzenia będzie zależna od definicyi t. z. »ludu«. Lud jest tą częścią społeczności ludzkiej, która stykając się bezpośrednio z przyrodą, całem swem jestestwem ulega nieustannie jej oddziaływaniu a pojmuje czy to objawy duchowe (sympatyą, zgadywanie myśli, hypnotyzm itp.), czy też zjawiska natury (mgłę, błędne ogniki, zarazę itp.) jako siły przemożne, bądź życzliwe, bądź wrogie, bądź takie, które tajemnym sposobem zniewolić można. Na wyrażenie tych pojęć o świecie ducha i zmysłów używa symbolu: działania przyrody wyraża antropomorficznie mytem, stany i poruszenia duszy wyraża baśnią. W tem zaś swojem wyrażaniu lud nie potrzebuje być ani uczonym ani kunsztownym, bo mądrość i sztuka tkwią, niby energia utajona w każdym temacie tyczącym stosunku człowieka do wszechświata. Nawzajem twórca mytu nie koniecznie musi znajdować się między ludem wiejskim, bo zdolny jest twórczości — a mamy tego przykłady w najnowszej literaturze polskiej — nawet człowiek wyrosły w kulturze, jeżeli potrafi otrząsnąć się z erudycyi, zżyć się z naturą i myśleć i czuć jak człowiek z ludu. Są pewne ogniska i doby twórczości, kiedy naraz powstaje cała masa motywów, — potem znów setki lat czekać trzeba na moment błogosławiony. Gdzie i kiedy powstał motyw »małżeństwa z potworem«, oznaczyć trudno, bo hypoteza indyjska nie jest już dzisiaj absolutnie pewna; to jednak, wedle ugruntowanych prawideł analitycznej metody porównawczej zdaje się nie ulegać wątpliwości, że nie stworzył jej Apulejusz z motywów filozofii Platońskiej, ale że w nią platoński motyw »psychy« dopiero włożył. Jeżeli zaś wolno dorzucić własne słowo do metody wykładu baśni, to nie zaprzeczając wartości zarówno metodzie filologicznej jak antropologicznej, gdyż obiema niejedno się wyjaśnia, pierwsze miejsce oddałbym jednak wykładowi symbolicznemu. I tak modyfikując nieco wyśmianie

1) Benfey, I. 262.
2) Porów. Cosquin, l. c.
3) Porów. Köhler, l. c. str. 397, gdzie wymienione odmiany są analogami do mrówek Apulejuszowych.

od autora (str. 62) zdanie Grimmów, powiedziałbym, że motyw »małżeństwa z potworem« symbolizuje zjawisko przyrodzonę, dla myśliciela zawsze zagadkowe, wypiększania brzydoty przez miłość. —

— Druga znacznie obszerniejsza[1]) książka o »Partenopeusie z Blois« nosi w nagłówku znamienny tytuł »Amor i Psyche w poezyi starofrancuskiej« oraz cyfrę I., co zapowiada cały szereg studyów z tezą wpływów Apulejuszowych. Łącznikiem pośredniczącym ma być poemat o Partenopeusie, według Gröbera napisany około 1188 r., według G. Parisa wcześniej, ale po r. 1166. Prof. Kawczyński cofa się jeszcze o łat kilkanaście, gdyż sądzi, że wpływem Partenopeusa należy tłumaczyć liczne motywy u poety szampańskiego, Crestiena de Troyes, który pisał w epoce 1155—1188 r., zatem mieści Partenopeusa pod datą 1153 r., t. j. od jednego zamachu czyni go najstarszym romansem *d'aventure*, spółczesnym »Tristanowi« Beroula, który nosi przypuszczalną datę 1150. Nadto ponieważ w nieznanym autorze zdaje się dostrzegać rysów obyczajowych Południa, przenosi do Prowancyi ojczyznę poety wbrew dotychczasowemu mniemaniu, które dyalekt jego a więc i ojczyznę ustaliło w Pikardyi. Można sobie wystawić ile pracy kosztowały zarówno argumenty historyczne dla oznaczenia daty, jak filologiczne dla określenia ojczyzny, przeciw powadze Förstera, Gröbera, Suchiera. Pierwsze mogą być świetne, ale ich sprawdzania się nie kuszę; drugie zostały zaczepione przez Förstera[2]), który utrzymuje pochodzenie pikardzkie na podstawie rymów a jako czas powstania naznacza epokę do tyla późną, aby można było w Partenopeusie wykazać rysy stylu i motywów Crestienowych: Cligésa, Yvaina, Lancelota. (Nawiasem mówiąc, analogie Förstera nie ze wszystkiem są widoczne). Co do mnie, zastanowię się nad rozdziałami książki, przedstawiającymi interes ogólny, jak rozdziały o źródle poematu, o pochodzeniu niektórych rysów obyczajowych, o teoryi t. z. miłości dwornej, o wpływie literatury starożytnej na prowancką i francuską.

Historycy literatury uczynili spostrzeżenie — zresztą łatwo nasuwające się, — że historya Partenopeusa i Meliory jest odwróconą baśnią o Amorze i Psysze; prof. Kawczyński idzie jednak dalej i powiada, że jest stamtąd wzięta, tylko że poeta »prawdopodobnie umyślnie odmienił role, aby swój utwór zrobić czemś więcej aniżeli kopią« (str. 56).

Temu pomysłowi stoją na przeszkodzie liczne fakta: 1) Ani Apulejusz, ani jego »Metamorfozy« nie są znane belletrystyce wieków średnich; nazwisko tego autora — o ile wiem — ani raz się nie zjawia u pisarzy, którzy przecież skwapliwie popisują się erudycyą, a tak bardzo lubią wobec sceptycyzmu słuchacza warować się powagą, że nawet oczywistym tworom własnej fantazyi podkładają we wstępach jakąś

---

[1]) Samo streszczenie poematu zajmuje 3 arkusze dużej ósemki, przeznaczone widocznie nie dla fachowców, ale dla szerokich kół publiczności. Autor w ogóle pisze stylem jakiego popularyzator używa w obec ludzi, którzy nigdy z tematem przezeń traktowanym się nie spotkali.

[2]) Literaturblatt für germ. u. rom. Phil. 1902, nr. 1.

»starą księgę« lub »starego autora«. Co się tyczy »Trystana«, gdzie cień króla Marka siedzącego na drzewie zdradza jego obecność kochankom, to analogia z cieniem osła w Metamorfozach Apulejuszowych jest chyba ta, — że to są sobie dwa cienie.

2) Cała rozwlekła kompozycya oraz technika stylistyczna wskazują, że poemat jest późniejszy, przynajmniej od pierwszych Crestienowych.

3) Partenopeus podobnie jak »Rycerz z łabędziem«, jak »Meluzyna«, jak jeszcze dawniej powieść o »Meroweuszu«, jest istnym romansem genealogicznym, więc przodkowie bohatera musieli w nim być zacnego i znanego rodu; Meliora nie mogła być przenicowanym na kobietę »Amorem«, ale wróżką ze znanej dobrze sąsiedzkiej dziedziny, z Bretanii; co do praszczura, to ten pochodził z Troi.

4) Zbyteczna jest źródeł Partenopeusa szukać w starożytnym pisarzu, skoro motyw jego znajduje się zarówno w baśniach ludowych, jak — co dla jego genezy ważniejsza, — w literaturze spółczesnej. I tak: motyw ziemianki, kochającej się w istocie niewidzialnej (role nie są tutaj jeszcze przemienione) istnieje w wymienionej powyżej powiastce indyjskiej z Benares; Tulisa jest ożeniona z istotą niewidzialną; przeniesiona do wspaniałego pałacu, z mężem spotyka się tylko w nocy, następnie traci go, przekroczywszy zakaz niewczesną ciekawością. W baśni norweskiej (por. Cosquin, str. 121) spotykamy ten motyw, że księżniczka żyjąca z niedźwiedziem otrzymuje od męża pozwolenie odwiedzenia rodziców; matka radzi jej podpatrzeć zagadkę, poczem następuje katastrofa sprowadzona przez płonącą świecę. Początek zgadza się znowu z odmianą islandzką: król zapędzony za łanią dostaje się do czarodziejskiego pałacu ze stołem »samokarmem« itd.

Gdyby znów autor Partenopeusa miał być za wytworny, aby zniżać się do powieści gminnej, to posiadał gotowy i obrobiony artystycznie materyał w całym cyklu podań celtyckich i bretońskich przeróbek, mianowicie w *lais*, gdzie nadto role kochanków były niekiedy już zamienione, przedstawiając stosunek rycerza do wróżki. Już Dunlop w sławnem swojem dziele[1]) zaznaczył zgodność romansu Partenopeusa z *lai* »o Guigemarze« Maryi z Francyi[2]). Rycerz zapędzony za łanią gubi się w lesie, dochodzi nad brzeg wody, czarodziejski okręt bez załogi przewozi go na wyspę, do cudnego pałacu, tam spotyka go przygoda miłosna z piękną damą, która w poemacie Maryi zeszła do rzędu ziemianek, ale pierwotnie była na pewne wróżką, charakter wróżki bowiem posiada w innych *lais* tego samego typu, jak Guingamor[3]), Lanval[4]), Graelent[5]), Lai del desiré[6]). Guingamor gubi się, goniąc za białym dzikiem; spotyka wróżkę w kąpieli, zabiera jej bieliznę (jak w baśniach ludowych z motywem panien-łabędzi), w zamian otrzymuje miłość, przebywa w jej pałacu lat 300, które wydają mu się trzema

[1]) History of fiction, przekład Liebrechta, str. 175.
[2]) Ostatnie wydanie Warnkego: Die Lais der M. de France, 1900, str. 3.
[3]) Wyd. w Romanii, t. VIII.
[4]) Wyd. Méon, Fableaux, t. IV.
[5]) M. de France, str 86.
[6]) Wyd. Fr. Michel, Lais inédits, 1836, str. 5.

dniami; wyszedłszy stamtąd i skosztowawszy owocu ziemskiego, staje się w jednej chwili zgrzybiałym starcem[1]). Lanval ma podobnie stosunek z wróżką, opływa w rozkosz i dostatki, jak długo dochowuje tajemnicy.

Zważyć należy, że każdy z pojedynczych motywów »materyi bretońskiej« jest bliższy Partenopeusa niż baśń Apulejuszowa. Autorowi pragnącemu dowieść swej nowej i śmiałej tezy wypadałoby naprzód uporać się z tą ogromną literaturą, czego jednak nie czyni, zaniedbując nawet wspomnieć że istnieje.

Równie nowe i hazardowne poglądy mieści rozdział III. zatytułowany »Wiosna i miłość«. Argumentem wczesnego pochodzenia Partenopeusa jest dla Autora między innymi ten szczegół, że znajdują się w nim opisy wiosny i obrazki natury, jak u wczesnych trubadurów z epoki 1150 r. Jeżeli jednak podobne obrazki spotka się u truwerów francuskich o 30 lub 40 lat późniejszych, to logicznie rzecz ważąc powinno się brać je w rachubę jako argumenta negatywne. Otóż właśnie inwokacyami wiosny zaczynają się np. liczne pieśni kasztelana de Coucy, truwera piszącego w ostatnich 20 latach XII. w.; a więc w epoce, którą krytyka naznacza dla Partenopeusa, nadto pochodzącego z Pikardyi, a więc z kraju naszego anonyma! Byłby to jeden dowód więcej po stronie uczonych, którym autor na tylu punktach chce pomieszać szyki. Twierdzenie, jakoby trubadurowie malowania obrazków natury uczyli się u poetów rzymskich, Horacego albo Lukrecyusza (!) równie utrzymać się nie da, zważywszy ignorancyę tych pieśniarzy po wielekroć sprawdzoną[2]). Trubadurowie znali zaledwie Owidyusza i nieco Wergiliusza, ostatniego raczej z tradycyi niż z książek i raczej jako czarodzieja niż poetę. Czemże by się tłumaczył wielki entuzyazm Odrodzenia, gdyby pisarze klasyczni do tego stopnia żyli w pamięci wieków średnich, jak autor chce przypuszczać?

Do najdziwniejszych ustępów książki należy rozdział VII. p. t. »Teorya miłości«. Mowa tu o teoryi miłości dwornej (*amour courtois*) o której napisano rzeczy doskonałe choć nie definitywne. Według G. Parisa[3]) teorya ta, dająca się złożyć z reguł wygłaszanych w liryce trubadurów prowanckich, została do literatury francuskiej wprowadzona po raz pierwszy przez Crestiena de Troyes w romansie *de la Charette* (około 1170 r.). Główne zasady tej teoryi brzmią: Miłość dworna jest nielegalna, nie może istnieć między mężem i żoną ale zazwyczaj między damą zamężną a rycerzem nieżonatym, który tym sposobem znaj-

[1]) Poemat Drużbackiej »O księciu Adolfie« jest przeróbką tego motywu uderzająco wierną, a wziętą pośrednio lub bezpośrednio z jakiejś późniejszej powieści francuskiej lub włoskiej, której dotąd odkryć nie mogłem. Inny motyw, mianowicie ten, że młodzieniec dostaje się do wnętrza cudownego pałacu w koszu kwiatów, znajduje się w poemaciku średniowiecznym »Floire et Blancheflor« i w jego późniejszych naśladownictwach, jak »Filocolo« Boccaccia.

[2]) Porów. Dieza, Die Poesie der Troubadours, wyd. Bartscha 1883 r. str. 110 i nast

[3]) Romania, t XII., str. 518 i nast.

duje się w obec niej w położeniu niższem, musi cierpliwie wysługiwać jej łaskę, wysławiać ją, na jej cześć dokonywać cudów męstwa i siły. Miłość dworna (z reguły czysto idealna) jest sztuką, wiedzą, cnotą, można w niej doskonalić się i ona sama pomaga do doskonalenia. Dodać można, że ten stosunek rycerza do damy jest poniekąd odbiciem prawno-politycznego stosunku lennika do swego pana.

Nie wdaję się w spór o to, czy istotnie w Partenopeusie jest zastosowana teorya miłości dwornej, ale pozwolę sobie zaczepić wielce misterny dyskurs wskazujący źródła poszczególnych jej punktów. I tak myśl, że miłość posiada siłę etyczną »zawarta jest — powiada autor — w powieści Apulejusza, a naszemu autorowi udało się wydobyć ją stamtąd, boć Psyche doskonali się także pod wpływem Erosa«. »O ile wiemy, nie przedstawia tej nauki żaden poeta łaciński, ani prowensalski« (str. 991). Owszem, jest to *lieu commun* w liryce trubadurów. Np. »Nulhs hom ne pot, ses amor, far que pros«: »Bez miłości żaden człowiek nie może stać się dzielnym« (G. Faidit)[1]. »Enquera truep mais de be en amor, qu'el vil fai pros et nesci gen parlan«: »I to jeszcze chwalę sobie w miłości, że lękliwego czyni dzielnym, a nieuczonego wymownym (Aim. de Pegulhan)[2] itd. Problem jak widzimy, przenosi się na trubadurów: wypadałoby dowieść, że przynajmniej oni znali Apulejusza czy Platona.

Źródło motywu miłości nielegalnej równie jest wykryte tam, gdzieśmy się go przenigdy nie spodziewali[3]) — u Epikura i Manichejczyków. Poeta miał swoje zgubne ideje zaczerpnąć z Prowancyi, gdzie w XI. i XII. w. »szerzył się groźnie epikureizm«; wyznawcą tej filozofii między innymi miał być Wilhelm IX, jowialny trubadur, hrabia Poiteweński... Jakkolwiek jowialność ta była bardzo nieprzykładna, nie można przecież rzec, że »nowa teorya miłości była u niego przedewszystkiem żądaniem uprawnienia rozpusty, *(sic!)* zwłaszcza dla mężatek«. A oto manicheizm: »Obok tego należałoby wspomnieć przynajmniej o możliwym wpływie manicheizmu, bardzo w południowej Francyi rozpowszechnionego, który potępiając śluby małżeńskie, zezwalał na swobodne stosunki rodzajowe« (str. 123).

---

[1]) Ed. Mahn, Werke der Troubadours, II., 105.

[2]) Mahn, II., 165,

[3]) Muszę tu wziąć w obronę poetę oskarżanego o to, jakoby propagował niemoralność. W żartobliwym ustępie o surowości niepożądanej pięknych dam nie ma nic tak dalece zdrożnego, a przebaczy go się tem łacniej, że jest zwrócony nie do mężatki, ale do damy, która wedle przypuszczenia samego autora (na str. 109) była »młodą wdową«. Zresztą prof. Kawczyński wnioskując o moralności dam ówczesnych — która, mój Boże, nie musiała być ani surowsza ani bardziej płocha niż w dzisiejszej Francyi, — nie doszedł do stanowczego rezultatu. Na str. 101 powiada: »Zdaje się, że za czasów naszego poety, właśnie cnotliwość kobiet była zasadą, on zaś, zdaje się być jednym z pierwszych przedstawicieli nowego (n. b. rozpustnego) kierunku«, zaś na str. 125: »Być może, że ta nowa teorya. jakkolwiek wydaje się nam rozchłystaną, była umiarkowaniem, okiełzaniem, uszlachetnieniem rozpusty już istniejącej«.

Nie słyszano dotąd o epikureizmie między kacerstwami trapiącemi Prowancyą, jeszcze mniej o tem, aby ci biedni Albigenzowie folgowali rozpuście, boć kalumniom rzucanym przez delatorów dziś już nikt nie wierzy. Lada podręcznik[1]) stwierdzi charakter ściśle ascetyczny sekt manichejskich, ustalony zresztą świadectwami samychże pisarzy kościelnych, np. Sacconiego: »Item communis opinio omnium catharorum est quod matrimonium carnale semper fuit mortale peccatum, itd.« (*Summa de Catharis* 48 a); wstrzemięźliwość zupełna (posunięta aż do obłędu skopców) jest owszem koniecznem następstwem tej nauki; skoro bowiem ciało i świat są uważane za twór szatana, panowaniu jego położy się koniec, skoro się przestanie płodzić życie.

Prowancka teorya miłości dwornej, bynajmniej nie zdrożna, a później wspaniale rozwinięta u Guinicellego i Dantego, da się zapewne wywieść skąd inąd. Jest to Owidyuszowa *Ars amandi* »zteologizowana«, podobnie jak jego Metamorfozy bywały »moralizowane«; kobieta, dla której nie było miejsca u Platona — (stąd istny *lucus a non lucendo*, miłość platoniczna) — odgrywa tu tę samą rolę co tam Eros: jest dla mężczyzny źródłem wiedzy; a że dopiero kobieta zamężna zna istotę owego »drzewa wiadomości złego i dobrego«, — *ha intelletto d'amore*, zatem ona jest przedmiotem kultu trubadura, nie zaś panna lub jeszcze mniej żona własna, przedstawicielka poziomych obowiązków społecznych. To też, jak poucza prawodawca, »*inter virum et uxorem posse nullatenus esse amorem*«.

Usiłowałem jak najpoważniej rozpatrzeć poglądy autora; jeżeli dodam że istnieją zaprzeczenia (Förster w wymienionej krytyce, str. 39), jakoby Partenopeus w ogóle zawierał teoryą dworności, taką jak się ją powszechnie określa, to zakwestyonuję tym sposobem wszystkie dotychczasowe tezy dzieła, które mimo to pozostanie rodzajem fenomenu artystycznego, zbudowane jak ogromna piramida, szczytem na dół i kręcące się na główce od szpilki.

Edward Porębowicz.

Zabytki dawnego piśmiennictwa.

Nagłówkiem tym obejmujemy publikacye dawnych tekstów, polskich i łacińskich, i rozprawy im poświęcone, szeregując je w chronologicznym porządku.

Zaczynamy od najdawniejszych, ważnych nie dla literatury, lecz dla języka, od »Wyboru zapisek sądowych grodzkich i ziemskich wielkopolskich z XV. wieku«, wydanego przez prof. Franciszka Pie-

[1]) Np. Tocco, L'Eresia nel medio evo, 1884, str. 87 i nast.

kosińskiego, jako pierwszy zeszyt szóstego tomu, »Studyów rozpraw, i materyałów z dziedziny historyi polskiej i prawa polskiego« (Kraków, nakładem autora, zasiłkiem Akad. Umiej., 1902 r., str. XVI. i 414 8°). Zapiski te poznańskie, od 1400 do 1411 roku, 1447 numerów, zawierają cenny materyał językowy, około sześćset rot polskich i stanowią pod tym względem dla nas dalszy ciąg publikacyi R. Hubego, Zbiór rot przysiąg sądowych poznańskich (z lat przed r. 1400) i innych, Warszawa 1883, str. 169. Prawnikowi nie zależało tylko na materyale językowym; powybierał on wszystkie zapiski, ciekawe osobami lub kwestyami spornemi, gdyż słusznie protestował przeciw zamiarowi ogłaszania wszystkich zapisek sądowych XV. wieku bez wyjątku — jako rzeczy zbyt kosztownej a mniej potrzebnej; Piekosiński, jak to Helcel niegdyś wobec zapisek krakowskich uczynił, zadowolił się samym ich wyborem. Nie tu miejsce na ocenę nowego materyału językowego — czynimy to gdzieindziej; zaznaczamy tylko, że publikacya prawnika nie ustrzegła się ani od lapsus kalami (n p. zaraz na str. 5 *zawolania* zamiast *zawolana*) ani od mylnego odczytywania (n. p. *a* zamiast *u* i i.), lecz filolog drobne te usterki łatwo poprawi a za uprzystępnienie bogatego i cennego materyału zawsze się będzie czuł głęboko zobowiązanym wobec niestrudzonego pracownika i wyrazi chyba życzenie, żeby się ciągu dalszego owej publikacyi mógł spodziewać i doczekać.

Po najświeższem tem dziele Piekosińskiego cofamy się aż do roku 1900, do »Spisu druków epoki jagiellońskiej w zbiorze Emeryka hr. Hutten-Czapskiego w Krakowie — opracował dr. Felix Kopera« (Kraków, 1900, 232 szpalt 4° i 4 karty poświęcone uniwersytetowi); wobec faktu, że fachowa recenzya tej publikacyi dotąd się nie pojawiła a publikacya zawiera cenny dla literatury materyał, wybaczy czytelnik spóźnione sprawozdanie, tem bardziej, skoro wobec najświeższych badań ks. Fijałka nad dziejami polskiego kultu Maryjnego spis ów nabiera nowego znaczenia. Wszystkich szczegółów, zachodzących przy opisie druków i wzmiankach o autorach i dziełach, nie myślimy podnosić ani poprawiać; n. p. na tytule książeczki spowiedniczej (Mapheusza Celsusa z r. 1508) nie »czas, czas« lecz »cras, cras« (o odkładaniu spowiedzi na »jutro«) wyrażone; »Stella Clericorum« (drukowana r. 1515), to nie utwór polski (Stanisława ze Lwowa, jak się Jocher domyślał), lecz bardzo popularny traktacik średniowieczny, w tysiącznych odpisach zachowany — mamy o nim nawet osobną rozprawkę holandzkiego bibliografa — z Polską nie ma żadnego związku, chyba, że go i Polacy stokrotnie przepisywali; zamiast klasztoru Ustów czytaj Mstów i t. d. Opis Dr. Kopery kilkudziesięciu druków, głównie łacińskich, krakowskich, bardzo staranny i szczegółowy, zawiera ciekawe przyczynki do pieśni nabożnych, nieuwzględnione przez dr. Bobowskiego w znanem wydawnictwie pieśni katolickich polskich od najdawniejszych czasów. Dają takie przyczynki oba wydania Orthographie Zaborowskiego, jakie zbiór hr. Czapskiego posiada, jedno z roku 1526, drugie bez daty, unikaty. Wydanie bez daty (litografowane za na-

szych dni) zawiera na końcu, niby próbki nowej ortografii, oprócz głównych modlitw i rymowanego dekalogu, inne wierszyki, precepta ewangelii, lex naturalis, peccata mortalia, które wszystkie do zbioru owego pieśni katolickich należą; wydanie z r. 1526 daje na ostatniej karcie piękną, nieznaną skąd inąd pieśń Maryjną, parafrazę Ave Maria, w czterech dwójdzielnych zwrotkach (po sześć wierszy rymowanych aaa—bbb):

Zdrowaś, ot angioła
Pozdrowienie wzięła,
Jezusa poczęła,
O Panno Maria wybrana,
Od wieku przeźrzana,
Tyś nasza obrona i t. d. i t. d.

Pieśń ta pochodzi widocznie z XV. wieku, jak to z samej pisowni wynika. Jeszcze ciekawszy druk z XV. wieku, s. l. et a., Tabula thematium dominicarum totius anni; na okładkach jego zapisany ręką XV. wieku dekalog krótki rymowany (Chwali Boga jednego A niebierz na darmo jimienia jego i t. d.), i prozaiczne modlitwy różańcowe, znane nam z druków późnych, w formie starszej, pierwotnej.

Otóż tutaj zaczepiamy o badania ks. Fijałka. Pojawiają się ono w nowem czasopiśmie, i o niem zarazem tu sprawę zdamy. Jest to wydawany staraniem i nakładem zacnego ks. Stanisława Okoniewskiego »Przegląd kościelny, pismo miesięczne poświęcone nauce i sprawom kościoła katolickiego« (Poznań 1903, dotąd jedenaście zeszytów miesięcznych; tom pierwszy str. VIII. i 488, z tomu drugiego dotąd str. 400). Polecamy to pismo, świadczące najwymowniej o pracy umysłowej naszego kleru swieckiego, szczególnie wielkopolskiej dzielnicy, uwadze ogółu; godne ono ze wszech miar poparcia, w pierwszej linii naturalnie ze strony naszego duchowieństwa. Oprócz rzeczy kościelnych mieści ono bowiem wiele przyczynków do dziejów literatury, co się przy najściślejszym związku naszej dawnej literatury z kościołem niemal samo przez się rozumie. I tak praca nieznużonego ks. prof. J. Fijałka, »Ostatnie słowo Pawła Włodkowica o zakonie krzyżackim, ustęp z dziejów reformy i polityki kościelnej w wieku XV.« pełna nowych przyczynków o Pawle z Brudzenia (tak, nie z Brudzewa, jak dotąd mylnie go nazywaliśmy), na szerokiem tle sporów o reformę i o uroszczenia krzyżackie rozwinięta; dalej publikacye źródłowe: memoryał (nienazwanego biskupa) o stanie kościoła polskiego w Kongresówce około r. 1820, przedstawiony cesarzowi, i synody dyecezyi chełmskiej obrządku greckiego z końca XVIII. wieku (za biskupa Ważyńskiego). W drugim tomie rozpoczął ks. dr. Warmiński nadzwyczaj ciekawą rzecz z dziejów dyecezyi poznańskiej, o wystąpieniu pierwszych »reformatorów« mnicha Samuela i Seklucyana, na podstawie zapisek sądowych i druków nieznanych — przyczynek źródłowy, najcenniejszy, dla rozjaśnienia początków luteranizmu polskiego, pełny nowych, nieznanych szczegółów literackich, obyczajowych, osobistych, napisany żywo

i barwnie, czyta się jak powieść najbardziej zajmująca. Rozprawę o Pawle z Brudzenia przerwał ks. Fijałek na r. 1416 i przystąpił do innej, p. t. »Królowa Korony Polskiej, historya kultu Matki Boskiej w Polsce średniowiecznej w zarysie« — i »Studya do historyi tego kultu w dawnej Polsce«. Przedstawia tu uczony autor rywalizacyę zakonną w szczepieniu kultu Różańca i przytacza całą literaturę — przeoczył tylko z owego druku u Czapskich najstarszy tekst modlitwy różańcowej do św. Anny i do Matki B., choć co do drugiej (w druku krakowskim z r. 1606) słusznie przypuszczał, że »modlitwa to średniowieczna, ale już w nowej szacie«. I co do »Różańca« Antonina z Przemyśla warto było zanotować, że egzemplarze pierwszego wydania (z r. 1583) istnieją i zawierają ciekawą przedmowę o Sępie Szarzyńskim, gorącym wielbicielu Maryi, którego ks. Antonin do przekładu Różańca wyzywał. Inne rozprawy Przeglądu, o dawnych dzwonach W. Księstwa, o biskupstwie kruszwickiem, przemowy okolicznościowe ks. Rogalińskiego, znanego fizyka, opuszczamy; dział krytyczny obejmuje wyłącznie dzieła treści teologicznej.

Kilka przyczynków do tekstów naszych wczesnych humanistów pomijamy, bo rozpatrzył je p. Chrzanowski w Pamiętniku I. str. 670; od siebie zaznaczamy również bezbarwność, beztreściwość owych utworów, rażącą najbardziej w wierszu Corvina na elekcyę Jana Olbrachta, po którym niktby się jej dramatycznych zawikłań nie domyślił; a przecież utkwiła ta elekcya w pamięci szlacheckiej, jako zamach na wolę wyborców. Ciekawszą nierównie rzecz wydał dyr. Z. Celichowski, jako drugi zeszyt »Przyczynków do dziejów panowania Zygmunta Starego« (towarzyszących wydawnictwu samych »Tomicjanów«, po dłuższej przerwie na nowo podjętemu; świeżo ukazały się tomy X. i XI., obejmujące lata 1528 i 1529). »Jana Dantyszka poemat De nostrorum temporum calamitatibus silva« z r. 1529 (wydania: krakowskie i bonońskie z r. 1530) ciekawy gorącą obroną polityki polskiej, nie dającej się ślepo porwać hasłom antytureckim; wzywaniem mocarstw chrześcijańskich do zgody; wymownym zwrotem ku cesarzowi-zbawcy; nie zadowolił się jednak wydawca przedrukiem poematu (str. 17—32), lecz poruszył we wstępie (3—16) pytania o pochodzeniu, mniemanem szlachectwie i narodowości »Dantyszka« i ciekawy dokument z r. 1504, dowodzący mieszczaństwa. Okazuje się, że podania o szlacheckim rodzie i inne szczegóły tradycyjne urosły poprostu na podstawie terminów aktu owego: *famosus* (nie nobilis więc!) Joannes von Hoeven cognomine Flachsbinder civis Gedanensis — późniejsi myśleli najmylniej, że von Hoewen szlachectwa dowodzi i z »Flachsbinder« dalszą bajkę ulepili.

Pomijamy ciekawe przyczynki, jakie pierwszy tom Pamiętnika naszego przyniósł, listy polskie śląskie z XVI. wieku prof. Nehringa, ks. Fijałka przyczynki do Krzyckiego i t. d.; wymienimy za to gościa, którego głos w sprawach XVI. wieku u nas dawno był zamilkł. Prof. N. Lubowicz, zasłużony wielce badacz naszych dziejów reformacyi i reakcyi katolickiej, napisał zajmujący szkic p. t. Lublinskije

wolnodumcy XVI. wieku, Antitrinitarii i Anabaptisty, Warszawa 1902, 22 str. W szczupłych ramkach zaznaczył autor tylko główny przebieg, właściwie najbardziej zajął się Paklepką i Czechowicem — koniec zbył krótką uwagą, nie uwzględnił nawet, że usunięcie się Czechowica nie było dobrowolnem, że stracił on wobec zwycięstwa zasad umiarkowanych grunt pod nogami, że kierunek Budnego przeważył, co w szlacheckiej Polsce było naturalne i konieczne.

Nowy, siedemnasty numer Biblioteki zapomnianych autorów prof. Wierzbowskiego, »Kiermasz Wieśniacki, utwór z pierwszej połowy XVII. w.« (Warszawa 1902, 38 str.), to broszura, jedna z najrzadszych; znamy dwa egzemplarze, warszawski (wedle niego wydano te wiersze) i berliński; są to dwa odmienne nieco wydania; berlińskie poprawniejsze, niema owego zbyt pretensyonalnego wiersza »Do czytelnika« z karty tytułowej, zastępuje go winietą drukarską i daje nieraz tekst lepszy; n. p. Wierzbowski czyta (str. 28) w kolędzie: wszyscy... Boga proście, niech mu roście namierz pani — to nonsens, zamiast na mięsz (t. j. na grubo, niech mu grubieje pani — czy tego namierz sam wydawca nie wstawił?). Albo na str. 23 czyta Wierzbowski: wiem, żeby celowały pierwszych niepośladki i objaśnia w słowniczku fantastyczne niepośladki — ma być naturalnie me pośladki; to znowu brak słów w jego wydaniu, jak z miary wierszowej wynika, n. p. zgoła opuszczono w fraszce 16, w. 4; w 17, 7 ugonili, nie ugoni i t. d. Tekst Wierzbowskiego więc nie zawsze poprawny; w objaśnieniach w słowniczku zdobył się wydawca na tyle, że kilku słów jemu nieznanych własną fantazyą nie nadrobił, i tak: młątka (czytaj miątka, zawierucha, por. rosyjskie mjatel' mietel' śnieżyca); paszługa (nazwa śmierci); objaśnień całkiem fantastycznych nie brak jednak i teraz, n. p. tretowe przekupki (od jakiejś »trety«, zamiast od tretu, bruku) albo pezem »natychmiast« (stary to przysłówek, pezemlorem u Reja, Stoiniusa i t. d.).

Szczera wdzięczność należy się wydawcy za publikacyę samą, próbkę humoru mieszczańskiego, rodzimego, sowizdrzalskiego w »Żartach kiermaszowych«, drugiej części broszury; pierwsza »tańce« t. j. pieśni zawiera, z wstępem, »rozgwarą« Kmosia i Bartosza, motywującym przytoczenie samych pieśni, zakrawających bardzo na ludowe, nieocenionych więc dla etnografa. W dzisiejszych zbiorach pieśni ludowych odzywa się nie jedno ich echo, n. p. ze zbioru pieśni nadrabskich (Świętek, str. 214) zacytuję ustęp: matka słysząc szepty miłosne pyta:

Córuniu, córuniu Z kimześ tam mówiła?
— Ja mówiłam z pierzyną, Zem se krótką usyła,
Byłoć mi to zimno.

por. w »Kiermaszu« pieśń piątą (str. 12):

Z kimże się córo swarzysz, Czyli to przez sen gwarzysz
— Do pierzynym gadała, Krótkoś mi ją krajała,

Wszystko ze mnie spadała.
Dla tej wązkiej pierzyny
Najadłam się k u r c z y n y

— może czytać k r u c z y n y tęsknicy, wyraz którego i Piekarski z małoruska często wówczas zażywał? I takich odgłosów dają te pieśni kiermaszowe (nie »jarmarczne«, jak Wierzbowski objaśnia), więcej, żeby tylko wspomnieć o sławnym i z Paska tekście »Mazurowie mili, gdzieście się popili«, albo o innej staroświeckiej »Mięsopusty zapusty« (nr. 10 i nr. 12). Do tych pieśni należy jeszcze z fraszek nr. 40 »Zamknienie«, słynna pieśń młodego Jerzego Szlichtynga — tak przynajmniej twierdzi znakomicie poinformowany T r e m b e c k i w Wirydarzu poetyckim gdzie ją między pieśniami Szlichtyngowemi umieścił; i w rękopisie z wierszami Jana Smolika z r. 1613 figuruje ta sama pieśń bez wymienienia autora; odmianki między temi trzema tekstami drobne, w rękopisie Smolikowym brak szóstej zwrotki (Ani wierzę, By w tej mierze, Wstyd miał być jaki i t. d.); zaczyna »O cóżeś się, Pani matko, Na mię rozgniewała, Żem się swego, Najmilszego, rozmiłowała i t. d. Czy nie do Szlichtynga pije wiersz w fraszce 36: S z l a c h e t n y J e r z y, o tym panny radzą, Tobie napierwej wielką kobiel dadzą? Po rękopisach szlacheckich częsty też wiersz Kiermaszu »Niewiasta zła« (fraszka 39). Dla etnografa materyał tu bardzo bogaty, nie wyczerpał go ani M a c i e j o w s k i (Polska i Ruś aż do połowy XVII. wieku), ani W ó j c i c k i, który ztąd kilka pieśni jako najdawniejsze ludowe przytoczył; i dla filologa niejedna tu ciekawość, choćby owa Puścizna Mazowiecka, jedna z niezliczonych drwinek na Mazurów.

Wydawca czasu nie oznaczył dokładnie; broszura pochodzi z lat 1613—1615; przez »szarańczę bowiem rozumie poeta nie klęskę elementarną, lecz konfederatów; należy ona, nie najpośledniejszy z okazów, do owej literatury ludowej, od której się w Krakowie roiło, którą unicestwiał surowy edykt biskupi, tępiący ją bez celu i sensu. Niektóre wiersze »Kiermaszu« n. p. ostatni »O pijanych ludziach« powtarzają i broszury Sowizdrzalskie, gdyż cała ta literatura mieszczańska w nierozerwalnym między sobą pozostaje związku; początkami sięga ona do XVI. wieku, góruje w niej talentem Jurkowski, nagle jednak zamilka; najobficiej występuje w latach 1612—1617, aż ją ów edykt bibiskupi zwarzył, poczem już tylko rzadziej, w dłuższych odstępach, na świat się dobywa. Wieje z niej jeden duch, styl, forma; n. p. tak samo jak »Kiermasz« z pieśni (tańców) i fraszek, składa się i »Prażonka albo Nawara dla zabawki uczciwej drużynie« (z r. 1615), z fraszek (prozą tym razem) i z ośmiu tańców (Kasi taniec, Taniec nieużytej panny, Dorotczyn taniec, Duma, Galantcki taniec i t. d.) a »Prażonka« nastąpiła po takiejże »Siekance« — panienki w kramach coraz dopytywały się o nie i Szeliga w Dobromilu przedrukowywał bez sumienia te nowalje krakowskie, za co go surowo Prażonka skarciła: »Ty drukarzu z Dobromila, Potka cię nieszczęsna chwila, zato że ty wiersze moje Robisz na pożytki swoje. Uczyń sobie albo kupuj i t. d. Przyjmij że to w upominku z Kurwanowa miejski synku!« Dziś wszystkie należą do

najcenniejszych okazów bibliograficznych i koniecznie je przydrukować należy: bodaj »Kiermasz«, szczęśliwie zaczął tę literaturę mieszczańską, której erotyk niewybredny, humor zato i satyra dowcipne i rodzime, samoistniejsze, niż w spółczesnej literaturze szlacheckiej, od łaciny nie odstępującej.

Aleksander Brückner.

Brückner Aleksander, Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich. Zeszyt 18). Warszawa 1902, 8° str. 236.

Prof. Brückner podobny jest ewangelicznemu »człowiekowi gospodarzowi, który wyjmuje z skarbu swego nowe i stare rzeczy«. Czyni to zwłaszcza w książce niniejszej o początkach naszego piśmiennictwa, w które wprowadzić pragnie także szersze koła czytelników i dlatego usuwa z niej cięższy balast naukowy, szczegółowe przytaczanie źródeł, chociaż się ich trzyma jak najściślej. Praca ta najznamienitszego dzisiaj znawcy i historyka literatury naszej średniowiecznej, a około jej badań i wzbogacenia nowymi pomnikami wraz z Nehringem najbardziej zasłużonego, przynosi istotnie nowe i stare rzeczy ale stare, tylko bardzo względnie, o ile powtarzają się w niej miejscami ustępy z rozpraw dawniejszych samego autora. Przez lat dziesięć zamieszczał je prof. Brückner stale w wydawnictwach i czasopismach naukowych, warszawskich i Akademii krakowskiej; teraz je »zebrał, przerobił i dopełnił, tąk iż urosła z nich całkiem nowa praca, obszerna, z nowymi szczegółami i wynikami«. Dzieło niniejsze, acz zupełnie nowe, nie przekreśla przecież studyów poprzednich; zachowają one wartość trwałą z dwóch głównie względów: raz iż pozostają nadal niewyczerpanem źródłem lub wskazówką dla badań szczegółowych, powtóre, iż w obecnym swoim zarysie autor nie rozpatruje wyczerpująco strony językowej pomników średniowiecznej polszczyzny; wyciąga z nich tylko (jak słusznie w tytule głosi) szkice literackie i obyczajowe, w syntetyczną całość ujęte.

Obejmują one w tym tomie pierwszym dwa rodzaje pomników polskiej literatury średniowiecznej, te mianowicie, które »bezpośrednio z życia kościelnego wynikały, z kościołem się nie rozłączały: kazania, rzecz wyłącznie kościelną i pieśń religijną, w niektórych okazach swych również z obrządkiem ściśle związaną«. Poprzedza je w słowie wstępnem treściwy pogląd autora na powstanie i charakter całej naszej literatury średniowiecznej. Jak każda literatura średniowieczna tak i nasza narodowa zaczyna od religijnej i pozostaje nią w dalszym rozwoju, w przeciwieństwie do innych, wyłącznie religijną, bo posiada tylko nieliczne pomniki świeckie z w. XV. (tłumaczenia statutów i pieśni oryginalne). Niewątpliwie trzeba się zgodzić z autorem, że religijnością przesiąkły wieki średnie i literatura więc przesiąkła tym

samym duchem, chociażby się już nawet nie podzielało (bo nie można) romantycznego poglądu na czasy, ludzi i wypadki średniowiecza. Sama przecież wyłącznie religijność nie stworzyła literatury narodowej, nie była jedynym jej czynnikiem twórczym; przy zawiązkach i w pierwszym rozkwicie pracy umysłowej w języku narodowym wraz z uczuciem religijnem spajała się potrzeba ściśle praktyczna, także religijna, zazwyczaj liturgiczno-kościelna. Powtórzyło się to zjawisko raz jeszcze potem w dziejach naszej literatury, na jej drugiem zaraniu, w w. XVI., w czasach dokonanej już na jednych polach, dokonywującej się zaś na drugich laicyzacyi. Analogia między obu tymi objawami zdaje mi się być zbyt widoczna, aby jej tutaj przynajmniej nię zaznaczyć, chociaż — rzecz oczywista — towarzyszące im warunki i sam kierunek religijny były zgoła odmienne; wszak zołtarze, postylle, katechizmy, pieśni »duchowne i nabożne« Reja czy Seklucyana lub innych rodziła ta sama matka potrzeba religijno-kościelnego ich przeznaczenia i zastósowania, jak dawniej to się działo mutatis mutandis z utworami bądź tymi samymy bądź też podobnymi. Tem, mniemam, wyjaśniałaby się pewna owa ciągłość literatury średniowiecznej w czasy nowsze, a co do pieśni kościelnych aż po dzień dzisiejszy, — także w przekładzie biblii i kilku mniejszych pomnikach nie przerwała się tradycya średniowieczna, jak zresztą sam autor podnosi w pięknem dopowiedzeniu swego dzieła. Słowem należałoby położyć główny lub co najmniej większy nacisk na to, co Brückner trafnie nazywa życiem kościelnem i obrządkiem t. j. na stronę liturgiczną kościoła, służbę w nim Bożą, urządzenia, potrzeby i objawy jego kultu, na nabożeństwa, zwyczaje i praktyki kościelne i to nie tylko dla kazań i niektórych okazów pieśni religijnej ale wręcz dla całości pomników literatury narodowej, która z tej a nie z innej przyczyny jest w swoich początkach przeważnie a nieraz wyłącznie religijną; życie religijne w wiekach średnich jest życiem kościelnem, wszystkie prawa i przepisy kościoła były normą naonczas nietylko obowiązującą (jak i dzisiaj) lecz także ściśle przestrzeganą, bujne formy życia liturgicznego kościoła oddziaływały wciąż na umysłowe człowieka, przenikały je, dla wylewu uczuć religijnych i wzruszeń osobistych były konieczne i już istniały gotowe wzory i ramy liturgii kościelnej. Bliskim jest tej myśli prof. Brückner, tylko nie śmiałbym wraz z nim naznaczać pomnikom w języku ojczystym tak ciasnej granicy, jaką ma cela klasztorna i przebywająca w niej jednostka zakonna; gdzieindziej trzeba szukać wyjaśnienia doniosłego tego w naszym przedmiocie problemu. Dotyka go już z lekka sam autor, mówiąc: »Dawniej jeszcze misya między poganami liczyła się już z konieczności z językiem narodowym.« W tej uwadze, naznaczonej mimochodem, leży niezawodnie właściwy bo jedyny punkt wyjścia, a mianowicie: należy przedewszyskiem poznać dokładnie i ściśle określić, w jakim zakresie używał kościół średniowieczny języka ludu w swoim urzędzie nauczycielskim i kapłańskim. Niektórzy radziby się może jeszcze zapytać czy go wogóle dopuszczał? W nauce przestarzałe bo już rozstrzygnięte jest to pytanie.

Najpierw co do kazań, bo się niemi autor na czele zajmuje i poświęca im pierwszą, większą część tego tomu, mimo, że zauważył dawniej, iż »od kazań nigdy piśmiennictwo się nie zaczęło — musiały je poprzedzać tłómaczenia choćby najważniejszych kawałków katechetycznych« (Prace filologiczne III. [1891], 739). To nie ulega żadnej wątpliwości, tylko niechaj wolno mi będzie dodać odnośnie do wyrażenia autora w niniejszej Literaturze (str. 4), że jeżeli kto, to przedewszystkiem misya między poganami dbała zawsze najpierw o credo, a dopiero później o pacierz (lecz nie przeciwnie: dbała o pacierz, później o credo nawet), bo symbol apostolski to »grunt i hasło wiary«, podstawa nauki katechumenatu, następnie, aż po dziś dzień katechizacyjnej; trafia się co prawda porządek odwrotny i w naszych źródłach za pierwowzorem w dwóch kapitularzach Karola W., o których zresztą są wątpliwości, ale i wtedy, jeśli mowa o języku, to credo bezwarunkowo odmawia lud zawsze wraz z kapłanem, i w czasie mszy św., w swoim języku in vulgari (statut wrocławski legata Jakóba z r. 1248). Prof. Brückner rozprawia obecnie wprzód o kazaniach aniżeli o kawałkach (może raczej częściach) nauki katechizmowej (treści dogmatycznej i moralnej), którym poświęci zapewne rzecz w tomie następnym. Czyni to niewątpliwie dlatego, że w kazaniach, i to jak wiadomo odkrytych przezeń (1890 r.), — przechował się najdawniejszy pomnik mowy naszej a tekst krakowski credo, pacierza i t. d. z r. 1375, uchodzący dotychczas za najstarszy, przesuwa w czasy znacznie późniejsze, do drugiego aż dziesiątka w. XV. (Prace filol. ib. p. 735); powtóre może i dlatego, iż te części nauki chrześcijańskiej, zgodnie z późniejszą ich ewolucyą, poczytuje przedewszystkiem za modlitwy o charakterze więcej prywatnym aniżeli publicznym. Historycznie przecież i rzeczowo, zarówno sam wykład creda i pacierza jak i odmawianie ich publiczne w kościele przez lud i kapłana wiążą się nierozdzielnie z nauczaniem, głoszeniem słowa bożego (praedicatio) t. j. kazaniem w najobszerniejszem tego wyrazu znaczeniu, a tem samem wchodzi u nas jak i w Niemczech do służby bożej w czasie mszy św., stanowi jej część liturgiczną a zarazem narodową, bo jak się wspomni jeszcze poniżej, zawsze w języku ludu prawioną.

Mam na myśli ową tak zwaną (ale nie właściwie) »formę« czy »formułę spowiedniczą«, o której trafnie autor powiada, iż w czasach późniejszych zastępowała nieraz samo kazanie; przytacza ją w streszczeniu pod koniec rozdziału czwartego swej pracy, zamykając rzecz o kazaniach. Miano jej powyższe jest niestósowne, bo mogłoby dać powód do mniemania, które już zbił dawniej Cruel a teraz Rietschel, że w służbie bożej średniowiecza na równi ze mszalną istniała jeszcze samoistnie osobna jakaś jej część spowiednicza (Beichtgottesdienst). Tymczasem rzekoma ta forma, przez Nehringa zwana »porządkiem kazań« (gnieźnieńskich z XIV/XV. w.), która się przechowywuje gdzieniegdzie w swoich szczątkach jeszcze między nami, po niektórych naszych kościołach w kazaniach aż do dnia dzisiejszego (ś. p. wiekowy mój proboszcz Popławski w Niegowici dodawał jeszcze do niej starodawną pieśń katechizmową, w której był i dekalog wierszowany), jest

przeżytkiem pierwotnych a zwyczajnych naszych kazań parafialnych, w czasie mszy po ewangelii w każdą niedzielę i w święta odmawianych. Wyodrębnić się jeszcze w nim dadzą dwie różne a czasem nierozdzielnie złączone części składowe, które oczywiście nie zawsze w tym samym następowały porządku, mianowicie: katechizm, lub też poszczególne części nauki katechizmowej a więc na pierwszem miejscu powszechne wyznanie wiary i grzechów, oraz wypominki czyli modły za żywych i umarłych, zwłaszcza patronów i dobrodziejów danego kościoła wraz z zapowiedzią świąt i postów, przypadających w tygodniu a później z innemi ogłoszeniami kościelnemi (n. p. osób wyklętych, najczęściej za niepłacenie dziesięcin), z zapowiedziami ślubnemi na czele. Pomijając rodzaj tych ostatnich ogłoszeń, które już mają inną genezę, to zarówno wypominki — utrzymują się one jeszcze u nas dość powszechnie — jak i kościelna nauka katechizmowa łącznie z zapowiedziami świąt wiążą się jak najściślej z liturgią mszalną; nie przygodnie zaś tylko z nią się złączyły ale raczej przeciwnie, o czem nie wątpić, wyrosły i rozwinęły się z niej jako ze swego źródła. Jest to zatem zupełnie naturalny chociaż nieświadomy powrót do starej praktyki, jeżeli dzisiaj najnowsze rozporządzenia biskupie nakazują prawić kazania podczas sumy (a nie przed nią), mniejsza o to czy zaraz po ewangelii czy też dopiero po credo, bo w tym względzie nie było u nas jednolitości, już nawet w w. XIII. Co więcej, także w dniu dzisiejszym ale już w innej, również naszej dyecezyi, jesteśmy świadkami innego a należącego tutaj zjawiska: polecono mówić przedewszystkiem kazania katechizmowe. Głoszenie nauk parafialnych tej treści to pierwsze u nas, bo najstarsze i najczęstsze przez całe średniowiecze kazania, w pierwszej zaś jego połowie niemal wyłączne, o ile je kapłani prawili do ludu. Przedmiotem ich i celem jest i było najpierw pouczanie o zasadniczych prawdach czyli artykułach wiary, które się mieszczą w symbolum apostolskiem — dlatego statuty synodalne określają go czasem jednym tylko wyrazem: wiara; powtóre upomnienie do życia chrześcijańskiego, do czynienia dobrych uczynków a wystrzegania się grzechów, zarówno w sposób ogólny jak i w szczególności według dziesięciorga przykazań boskich i przepisów kościoła, które z czasem, już pod koniec wieków średnich skrystalizowały się w znaną dzisiejszą formę t. zw. pięciu przykazań kościelnych. Taki wykład parenetyczny nauki wiary i obyczajów, w którym według dobrej uwagi P. Göbla katecheza (akroamatyczna) zlewa się w formę kazania (dogmatyczno-moralnego) ma stałą zazwyczaj nazwę we wszystkich naszych źródłach średniowiecznych, w statutach synodalnych czy pomnikach kaznodziejskich, hagiograficznych lub innych, n. p. w okólnikach biskupich (processus) i formularzach prawnych; nazywa się: e x h o r t a t i o i to w odróżnieniu od s e r m o czyli kazania w znaczeniu ściślejszem w obu jego formach: homilii i wyrosłem z niej kazaniu tematowem. Nie posiadamy żadnych pomników kaznodziejstwa polskiego z przed w. XIV. ani też żadnego tekstu nauki parafialnej lub wiadomości ściśle określających jej formę i przebieg nawet z XIII. stulecia, w którem źródła zaznaczają tylko sam fakt niewątpliwy jej istnienia, najdokładniej jeszcze w statucie łęczyckim

arcybiskupa Jakóba Świnki z r. 1285. I prof. Brückner przyjmuje utartą jego interpretacyę na dowód, jak niewiele wymagano od świeckich kaznodziejów: co niedzielę miał ksiądz zamiast kazania, ludowi po polsku wyłożyć kredo, pacierz i Zdrowaś Maryo i t. d. (str. 11). Cały nacisk i tendencya tego nakazu spoczywa w tem: *in polonico*, by po polsku odbywała się wszędzie po kościołach w całej prowincyi gnieźnieńskiej, t. j. w całej Polsce, zwykła nauka parafialna i to stale co niedzielę, po polsku a nie w języku niemieckim, przeciwko któremu zwracało się ostrze tego statutu ze względu na rosnące niebezpieczeństwo germanizacyi przez obsadzanie kościołów (jak i szkół), zwłaszcza miejskich, Niemcami; jest o tem wyraźna a energiczna mowa w dalszych przepisach postanowień synodu łęczyckiego. Zaczem tylko należy podkreślić charakterystykę potężnej a nie wskrzeszonej jeszcze przez historyę tej postaci arcybiskupa, którą się czyta u autora: »gorliwy patryota, najczulszy strażnik życia narodowego w kościele i szkole«. Zresztą, wyrażenie zamiast kazania (loco sermonis) oznacza: nauka parafialna winna się odbyć w miejscu kazania t. j. w tym czasie mszy św., kiedy następuje w niej według starożytnego kanonu sermo-homilia biskupa, zwyczajem wtedy polskim po odśpiewaniu symbolum. Uważając tutaj sermo za porządek we mszy kanoniczny, mając dalej na względzie, że nawet w krajach romańskich, na setki lat przed Polską już chrześcijańskich, odprawiały się podówczas z reguły takie same jak i u nas nauki parafialne (por. n. p. synody w Beziers r. 1246 i Albi 1254), to nie przykładalibyśmy wyższej miary do kaznodziejów naszych świeckich aniżeli do francuskich lub niemieckich. Jesteśmy nadto dzisiaj, już od lat czterdziestu, w tem szczęśliwem położeniu, że mimo braku własnych źródeł możemy wnioskować z całem prawdopodobieństwem o panujących u nas na tem polu stosunkach nawet w wiekach dawniejszych, a mianowicie w w. XII., kiedy tworząca się w Polsce organizacya kościoła w dwóch poprzednich stuleciach została ukończona powstaniem pierwszych okręgów plebanalnych. Urząd nauczania należał wtedy do przednich obowiązków już nie wyłącznie biskupa samego jak dawniej ale i kapłanów duszpasterzy: »his quoque concessum est officium praedicandi in ecclesia«. Zasada ta Cezarego z Arles, przez Pseudo-Alkuina stwierdzona jako będąca w użyciu powszechnem a następnie w ustawodawstwie i literaturze teologicznej kościoła ściśle określona, miała także u nas praktyczne zastósowanie i to jeszcze przed w. XIII. (w statutach naszych synodalnych znajdujemy bezpośrednią o niej wzmiankę po raz pierwszy w przepisach budzińsko-polskich legata Filipa z r. 1279, a mianowicie z okazyi mnichów-kwestarzy, głoszących ludowi kazania odpustowe i wdzierających się w prawa duszpasterskie). Dowodów i przykładów analogicznych na to, że również po kościołach Polski w. XII. mogły już istnieć i prawdopodobnie były już głoszone wspomniane wyżej nauki parafialne, dostarczają należące tutaj pomniki lub przekazy o nich źródłowe najbliższych nam krajów ościennych: Czech, Niemiec i Węgier. Wolno się powołać na tę analogię, bo jej sam nasz autor nie wyklucza (w Archiv. f. slav. Philol. X., 368 i 389 nstępn). Wystarczy tedy zaznaczyć, zostawiając materyały u Müllenhoffa i Sche-

rera na boku, że nic chyba lepiej nie objaśnia nakazu synodu ostrzyhońskiego z r. 1114 tej doniosłej treści, aby w kościołach katedralnych (in maioribus ecclesiis, u Hefelego niedokładnie: we większych!) była wykładana ludowi ewangelia i epistoła, w innych zaś wiara (t. j. skład wiary) i modlitwa Pańska, — jak księga współczesna, zwana homiliarzem biskupa praskiego (ed. Hecht, z przedmową Schultego, Prag 1863). Zawiera ona nauki, które biskup dyecezalny głosił do swego kleru i ludu a za jego przykładem i według ich wzoru winni je prawić kapłani do swych parafian. Nieocenione są te sermones, zwłaszcza owe z nich »ad populum«, w najpełniejszem słowa znaczeniu ludowe lub lepiej mówiąc parafialne; wprowadzają nas one w sam środek ówczesnego nabożeństwa i działalności nauczycielskiej duchowieństwa. Chociaż przedstawiana w nich strona liturgiczno-kaznodziejska pobratymczego nam kościoła daje bezpośrednio obraz tylko idealny, jaki być powinien a nie jaki był, to przecież trzeba go wziąć za podstawę do oceny stosunków rzeczywistych, tem bardziej, że jest to jedyny pomnik tak nam blizki jakby swój własny; zachowa on swą wartość chociażby się znalazł podobny lub substrat jego w skarbach najstarszych bibliotek naszych kapitulnych i petersburskiej, ręką znawcy teologa dotąd jeszcze nietkniętych. Na dzisiaj wystarczy podnieść, iż w świetle tego pomnika skostniałe części późniejszej t. zw. formuły spowiedniczej nabierają ruchu i życia, kształtują się w pierwowzór kazania liturgiczno-parafialnego. Najnowsze badania uczonych niemieckich naznaczają temu zwyczajowi za ojczyznę Bawaryę w w. IX., odnosząc go jeszcze w czasy Karola W. (n. p. Hauck), prócz tego przytaczają dalsze ślady istnienia jego w wiekach późniejszych u siebie w Niemczech i to tam szczególniej, gdzie kościół niemiecki apostołował wśród Słowian jak i gdzie indziej, począwszy od Tietmara najserdeczniejszego nam biskupa z Merseburga (VI, 42 pod r. 1009) po przez zbiory homiletyczne z w. XII. aż do Duranda i nieprzerwanie później, do Surganta i samego nawet Leona X.; nie wyjaśniają jednak jego genezy ani tłumaczą, skąd właśnie po ewangieli bierze się ta nauka do ludu, którą nazwało się wyżej także katechizmową, z publicznem wyznaniem wiary i grzechów. Jeżeli przyrosłe później do niej wypominki dadzą się wywieść snadnie z dyptychów liturgicznych (czyt. dobre chociaż przygodne o tem uwagi ks. Zygmunta Dunin Kozickiego w publikacyi, gdzieby ich nikt nie znalazł: Sprawa początków rodu ks. Sanguszków. We Lwowie 1901 str. 84—5), to dla ekshortacyi niedzielnych i kajania się publicznego ludu można wskazać jedyne a niewątpliwe źródło: zwyczaj liturgii gallikańskiej. Na granice wschodnie państwa frankońskiego przyszedł on z apostolstwem mnichów iro-szkockich oraz biskupów i kapłanów frankońskich do Bawaryi jeszcze przed Karolem W.; a stąd przez Czechy, które przecież początkowo należały do dyecezyi ratysbońskiej, do nas, do Polski. Powiedzmy jeszcze więcej:

»Od Kyrie elejzon wyszła najdawniejsza pieśń czeska, wyszła i najdawniejsza pieśń polska.« Złote słowa prof. Brücknera (str. 159), którym tylko przyklasnąć należy jako i tym: owe greckie słowa to pierwsze, co nowonawróconym wpajano, ale Boże uchowaj nie »przed

ojczenaszem i przed składem apostolskim nawet«, lecz z niemi równocześnie. Klasycznym na to świadkiem jest powołany przez autora poprzednik Thietmarowy na stolicy merseburskiej Bozon, biskup z mnicha ratysbońskiego u św. Emmorana, który biedząc się nauczaniem Słowian połabskich: Sclavonica scripserat verba et eos kirieleison cantare rogavit. Jakie verba? te same, o których nam tyle prawi ustawodawstwo kościoła frankońskie i późniejsze (dobrze zebrane w t. IV. Hinschiusa) wraz z jego w Niemczech i u nas recepcyą, a więc symbol apostolski i pacierz. To greckie Kyrie elejson nie były zatem »jedyne słowa, któremi na razie gromady świeckie wtórowały kościołowi, przy procesyach i obchodach uroczystych«, ani też — jak autor sądzi (ib. i str. 4) — »przy procesyach wyłącznie i najpierw odezwały się pienia narodowe, które nakoniec i do wnętrza kościelnego drogę odnalazły«. Przeciwnie, wyszły one z kościoła bo i procesye z niego wychodziły, w kościele się najpierw wzniosły. Dowód na to mamy w liturgii gallikańskiej.

W wzmiankowanym homiliarzu praskim, przechowywującym nieprzerwanie tradycye z kościołem ratysbońskim — ma je też nasza katedra krakowska — znajdujemy taki wzór kazania (najwyraźniej: »praedicatio«) któremym nazwał litanijnem: Modo (fratres) cum timore dei et humilitate clamate et cantate kyrie eleison, primo pro statu sanctae ecclesiae dei, quatenus i t. d. za papieża, cesarza lub króla, biskupa, za siebie i wszystkich swoich i t. d. Już wyraz jego pierwszy poucza, że kazaniowa ta modła błagalna bezpośrednio po czemś następowała tem więcej, że się kończy słowami starej kolekty: Qui vivit et regnat deus (t. j. Chrystus) per omnia i t. d. Tylko w liturgii gallikańskiej — a nie rzymskiej — spotykamy się z tą modłą ludu śpiewaną zaraz po sermo czyli homilii albo też nauce po ewangelii, n. p. w tym tekście z w. X.: Divinae pacis et indulgentiae munere supplicantes, ex toto corde et ex tota mente precamur te, Domine, miserere. Pro ecclesia tua sancta i t. d., za papieża i t. d., zupełnie jak wyżej... a pod koniec: Exaudi nos Deus... Dicamus omnes: Domine miserere. Kyrie eleison (3 razy). To trzechkrotne Kyrie, jako ślad pierwotnej litanii po ewangelii, dochowało się aż do dnia dzisiejszego w liturgii ambrozyańskiej, która jest odłamem czy macierzą gallikańskiej. Mimo wszelkiej wrzawy opozycyi przeciwko epokowym wywodom Duchesne'a o początkach (greckich) i stosunku do siebie tych liturgij, (Origines du culte chrétien. 2 ed. Paris 1898, zob. str. 188 i następne), można i trzeba się w nich tylko utwierdzić, bo znowu w naszym przedmiocie jest świadectwo Pseudo-Alkuina: Apud nos (w liturgii rzymskiej) collecta (ani też sermo) inter evangelium et offerendam (t. j. offertorium czyli oblatio — właściwa msza) non dicitur, apud Graecos tamen dicitur. Inny przykład, już nasz polski, bo z Galla (III, 22): Przed walką Bolesława Krzywoustego z Czechami i z przymierzonymi z nimi Niemcami, po przemowie księcia do wojska, odprawili biskupi mszę św. a w niej głosili słowo boże (sermo divinus .. praedicatur, zaiste nie w języku łacińskim! bo chociażby biskup obcokrajowiec nie znał mowy swych owieczek, to według świadectwa źródeł współczesnych przemawiał w imieniu jego ka-

pelan do ludu); po czem w czasie tej samej mszy, rycerstwo (populus) przystępowało do komunii, oczywiście po odprawieniu spowiedzi publicznej przed oblacyą, do której należało przystępować z czystem sercem. Tem samem wyjaśnia się, czemu i u nas późniejsza formuła spowiedzi powszechnej już nie sakramentalnej, jest taka szczegółowa, tak konkretnie wyliczająca grzechy z siedmiu śmiertnymi (dzisiaj głównymi) na czele i czemu utrzymywała się ona tak długie wieki przy kazaniu mszalnem, skąd w tej swojej formie wraz z innemi jego częściami przechodziła nieraz do modlitewników prywatnych; najczystszy typ tego rodzaju, chociaż już bardzo późny, co jest także znamienne, wydał ś. p. L. Malinowski z rękop. w Erlangen (Rozp. Akad. Umiej. Wydz. filol. t. XXVIII.).

Początki tedy kaznodziejstwa polskiego należałoby przesunąć stanowczo przed wiek XIII. i w myśl przydłuższego tego chociaż jeszcze nie rozwiniętego należycie poglądu szukać ich w polskiej nauce i polskiemu kazaniu łacińskiej liturgii mszalnej, nie mówiąc o pierwszym jego zaczątku w okresie Polski misyjnym, do którego się to głoszenie słowa bożego parafialne i biskupie nawiązuje w niejednym względzie. Chociażby bowiem znane słowa księżniczki Matyldy do naszego Mieszki II. miały się jeszcze ciągle rozumieć o obrządku a nie o językach używanych w służbie bożej, to trzeba sobie wprost zadać pytanie: czyż nasz episkopat polsko-łaciński wraz ze swym klerem w. XI/XII. pozostawał wobec ludu zawsze »Sicuti canis mutus« t. j. przemawiał tylko po łacinie?

Ale jeszcze z innego względu nie mogę się żadną miarą zgodzić z prof. Brücknerem, który rzecz o początkach kaznodziejstwa polskiego otwiera w ten sposób: Kazania po polsku, nie homilie czy nauki, które biskup po łacinie prawił, pojawiły się u nas w XIII. wieku; rozniosły je p i e r w s z e po ziemi naszej zakony kaznodziejskie (raczej: żebrzące) i t. d. Dowody, przytoczone przez autora na to, że Franciszkani głosili kazania po polsku, są niewątpliwe, przekonywujące najzupełniej ale nie wyłączne, to znaczy, nie mogą wykluczać podobnych kazań także ze strony dominikańskiej i innej, chociaż o nich daleko mniej, nieraz nic prawie nie słyszymy. Owe bowiem dowody stanowią właściwie jeden, dadzą się ściągnąć do jednego mianownika w tem wyrażeniu, iż je bracia mniejsi prawili przed ludem Wyrażenie to: k a z a ć p r z e d l u d e m, k a z a n i e d o l u d u, z którym się tak często spotykamy w swoich i obcych źródłach spółczesnych, ma znaczenie stałe, utarte i co się tyczy języka, w którem kazanie było mówione, zawsze jedno i to samo: nauczać, lub głosić mu słowo i prawdy boże w takim języku, jakim ten lud włada. Co za lud? W tem kwestya. Pojęcie ludu jest tutaj nie etnograficzne ale prawno-kościelne: to p o p u l u s (grex lub ecclesia audiens i oboediens, ὁ λαός stąd laik) w przeciwstawieniu do drugiego a wybranego w kościele stanu duchownych czyli kleru, lub też jego reprezentanta, który naucza (ecclesia docens, kaznodzieja duchowny »praedicator« to jeszcze przez długi czas w wiekach średnich »doctor«). Dodać przytem trzeba, iż także p l e b s posiada nieraz to samo w słownictwie kościelnem znaczenie co i populus t. j.

słuchający, wierni; znaczenie przecież tego wyrazu plebs jest już zazwyczaj nie tak uniwersalne lecz daleko ściślejsze, to populus parafii przedewszystkiem wiejskiej. Z uwag tych wynika, co należy sądzić o stronie językowej wszystkich tych kazań, które noszą nazwę albo też są tylko wzmiankowane jako sermo lub praedicatio ad populum (plebem, lub też praedicare [coram] populo). Są to zatem kazania albo nauki do ludu w co dopiero określonem jego znaczeniu, a więc głoszone w języku tego ludu, zrazu tylko przez samych biskupów, następnie przez kapłanów: zaczem u nas w Polsce w wieku XIII—XV. po większych miastach, gdzie przeważał lub panował wyłącznie żywioł niemiecki, kazania do ludu odbywały się najniewątpliwiej in vulgari czyli po niemiecku. Na to »vulgariter« łapią się jeszcze niektórzy mimo, że już przed laty prof. Brückner wydobył lub wskazał takie zbiory naszych kazań z w. XIV. (nb. łacińskie), z których prawiono je tylko w języku niemieckim; oznacza zaś ono to samo, co »ad populum«, bo to są pojęcia współrzędne. Na przeciwległym im biegunie znajdują się sermones ad clerum, kazania do duchownych, mówione zawsze w języku kościoła, po łacinie, u nas aż do ostatnich dni Rzeczypospolitej (zwyczaj po dziś dzień, o ile się nie mylę, przestrzegany jeszcze w metropolii mohylowskiej): na ostatnim synodzie w dawnej Polsce, odprawionym we Lwowie 1765 r., arcybiskup Sierakowski przemawia przy jego zamknięciu do kleru w języku łacińskim, do ludu po polsku (przyczem zaraz w pierwszem zdaniu nad wszelkie nasze spodziewanie używa starożytnego a swojskiego tego wyrazu zbór, który już dzisiaj poszedł w poniewierkę: »Dzieło tego dyecezalnego synodu naszego albo zboru... już tedy... ukończone jest«). Tak było zawsze, od samego początku.

To są dwa pierwsze i zarazem najważniejsze rodzaje głoszenia słowa bożego: kazania do kleru i do ludu, pierwsze łacińskie, drugie w języku ludu mówione, nietylko zewnętrzną szatą językową się różniące ale także w treści i co do swej formy odmienne, chociaż oba wspólny mają początek, bo wyrosły z jednego i tego samego pnia homilii, przez biskupa czasu eucharystycznej służby bożej do kleru i ludu prawionej. Podział ten kazań na dwie grupy powyższe uważam za główny i podstawowy dla wszystkich pomników kaznodziejstwa w wiekach średnich i to w obu ich połowach, zarówno w pierwszej, opierającej się bezpośrednio i niepodzielnie o życie i kulturę epoki klasyczno-patrystycznej (wczesne średniowiecze) jak i w drugiej, już wyłącznie dyalektyczno-scholastycznej (od w. XII/XIII.), która wezbranej potem fali reakcyi humanizmu zdołała się oprzeć skutecznie. O kazaniach kleru, któremi się tutaj nie mogę zabawiać, wystarczy wspomnieć, że pierwszorzędną z nich rolę odegrały kazania uniwersyteckie czyli szkolne (we właściwem. średniowiecznem tego wyrazu znaczeniu t. j. scholastyczne). One to wywarły wpływ stanowczy na dalszy a potężny rozwój kaznodziejstwa ludowego w średniowieczu, narzucając mu z czasem całkowicie swoją formę scholastyczną, weszły zaś do uniwersytetów zaraz w w. XIII. przez nowo powstałe wtedy zakony żebrzące, te dwa głównie: braci kaznodziejskich i Augustynianów (eremitów św. Augustyna, z któ-

rymi się tak często miesza, zwłaszcza u nas, Kanoników regularnych). Za nimi poszły inne zakony, sprawujące zazwyczaj pieczę duszpasterską, tak monastyczne (reguły św. Benedykta, do których należą również Cystersi), jako też regularne (św. Augustyna: obok Kanoników regularnych czarnych także biali czyli Norbertanie oraz Markowie, lecz szczególniej u nas Miechowici). Z objawem tym spotykamy się jeszcze w najbliższym nam uniwersytecie praskim, w początkowej dobie jego istnienia, częściowo nawet i chwilowo także u nas, w pierwszych latach reformy uniwersytetu Jagiellońskiego.

Stosunek wzajemny kazań do ludu i do kleru określił już jasno a po raz pierwszy św. Augustyn; podana przez niego zasada stała się obowiązującą na zawsze w kościele i często, od Chrodeganga i Hrabana Maura także w wiekach średnich była przypominaną, od niego też pochodzi to wyrażenie w naszym przedmiocie »vulgariter« lub też »vulgari«, jeszcze w epoce frankońskiej i w homiliarzu praskim według pojęcia starożytnych oznaczane nieraz słowem »barbara«. Niezwrócono jeszcze na to dostatecznej uwagi, że św. Augustyn, rozwijając wielką i znaną zresztą myśl, ażeby w każdem kazaniu stosować się do pojęć słuchaczy, nie pomija również i sprawy języka; powiada (De doctr. christ. IV., 10): dla wprawnego i uczonego mowcy nie ma żadnej trudności w języku łacińskim, ale kiedy się mówi »vuigi more« trzeba unikać wyrazów niezrozumiałych, nie tak prawić jak uczeni między sobą ale raczej jak nieuczeni mają zwyczaj mówić. Chyba dość wyraźnie przebija się tutaj przeciwstawienie jezyka łacińskiego a zarazem uczonych do mowy ludu. Przynajmniej podręczniki kaznodziejskie średniowiecza, których nie brak i u nas, tak a nie inaczej rzecz tę pojmowały, objaśniając zasadę powyższą nauczyciela kościoła w ustępie poświęconym modo vulgarisandi tekstu kazania, który był zawsze łacińskim; ta szata łacińska kazania zowie się u nich forma verborum. Według podanej przez nich reguły kaznodzieja nie powinien się wiązać dosłownym przekładem łaciny, może ją inaczej wyrazić, zmienić porządek i t. d., jednem słowem: według swego uznania »multo meliori et apertiori modo transferat vulgare de latino«. To teoretycznie. Praktycznie zastósowany ten przepis widzimy w glosach polskich (a równie innych języków) kazań łacińskich; mieści się w nich przeobfity a pożądany materyał do naszego słownictwa teologicznego, o którym nawet nie można powiedzieć, by było w powijakach, bo go nie ma jeszcze. Rzecz przytem dziwna. Niektóre zakony zakazywały swoim braciom glosować czy też przekładać kazania i pismo św. na język ojczysty: »Ne aliquis fratrum de cetero sermones vel collaciones vel alias sacras scripturas de latino transferat in vulgare«. Uchwałę taką powzięła kapituła jeneralna... OO. Dominikanów w Bolonii już 1242 r.; cel tego zakazu nie przedstawia się jasno, chociaż następstwa jego w naszej literaturze zdają się być widoczne; w każdym razie jestto wręcz niemożliwem, by bracia zakonu kaznodziejskiego głosili słowo boże do ludu w języku uczonym, jak n. p. wspomniany w cudach św. Jadwigi niejaki Mikołaj tegoż zakonu, prawiący kazania wielkopostne w Brzeźnie dyec. gnieźn. (prawdopodobnie pod Koninem) 1263 r. chyba nie po łacinie.

Nie zawsze też po łacinie nawet sam biskup głosił nauki a także homilie, bo je prawił również do ludu. Działo się to bądź podczas mszy św. (celebry pontyfikalnej) lub przed nią na procesyach niedzielnych i świątecznych, jak to n. p. było zwyczajem kościoła w Laon w w. XII. (Ordinarium ecclesiae Laudunensis, ed. U. Chevalier w t. VI. swej Bibl. liturg. z r. 1897), którego sposób odprawiania nabożeństwa przyjęły były w owem stuleciu nasze katedry wrocławska i niezawodnie także płocka; bądź też kiedyindziej, że się przypomni poświadczone źródłowo kazania biskupów naszych obozowe za Krzywoustego i Kazimierza Sprawiedliwego; znajdująca się w nich salutacya wojska: »filioli« (MPh. II. 336) odpowiada przecież najzupełniej najstarszej polskiej: »dziatki miłe« w kazaniach gnieźnieńskich, których autorstwo dominikańskie według tezy Nehringa, przyjętej teraz przez Brücknera (str. 124), nie jest jeszcze rzeczą przesądzoną. Przed powstaniem parafij w dzisiejszem znaczeniu wierni nie byli zupełnie pozbawieni słowa Bożego, słyszeli je w katedrze biskupiej, dokąd jako do swojej parafii byli zobowiązani udawać się dla przyjmowania sakramentów; słyszeli je częściej później u siebie z ust swego pasterza lub jego zastępcy, archidyakona, w czasie wizyty dyecezalnej, odprawianej w wielkim poście, o czem znów mówi statut łęczycki arcybiskupa Jakóba Świnki 1285 r.: »ilekroć archidyakoni wizytują parafie, primo plebi... praedicationis verba explanent«. Że nie wszyscy biskupi dopełniali tego obowiązku, to rzecz inna (por. statut kaliski prymasa Mikołaja Trąby z r. 1420: De officio ordinarii i niewskazane jeszcze jego źródło: statut wrocławski legata Jakóba leodyjskiego 1248. De residentia epporum, powtórzone z c. 10 soboru laterańskiego 1215 r.). Atoli z drugiej strony stanowczo nie było u nas pod tym względem gorzej aniżeli u zachodnich sąsiadów, nawet co do mówienia homilij przez świecki nasz kler parafialny w w. XIII.; statut Świnki, kamień obrazy w tej mierze, niejednę ma analogię w Niemczech ówczesnych.

Początków kaznodziejstwa polskiego nie można przypisywać zasłudze mnichów, i to dopiero nowych zakonów w. XIII.; przyczynili się oni tylko do dalszego jego rozwoju.

*

* *

Przypatrzmy się raczej istotnej zasłudze prof. Brücknera. Do wieńca odkryć jego dawniejszych i oceny wszechstronnej najstarszych zabytków kaznodziejstwa polsko-łacińskiego a zarazem języka polskiego przybywa teraz nowy liść wawrzynu w książce niniejszej: podanie w ogólnym zarysie dziejów tego kaznodziejstwa w w. XIV. i XV. i szczególniejsze uwzględnienie źródeł jego pomników; przyszły polski Schönbach — jeżeli się tylko znajdzie — ma już drogę wskazaną, pracę ułatwioną niezmiernie. Przedewszystkiem musi odtąd pozostać niewzruszonym kanonem rozróżnienie w ślad autora dwóch okresów w naszem kaznodziejstwie średniowiecznem jak również, mimo wszelkich możliwych uzupełnień i mniejszych poprawek, cała charakterystyka drugiej jego »fazy,

idącej od Krakowa i uniwersytetu, od księży świeckich«. Pomniki pracy kaznodziejskiej zostawiają po sobie: »przeważnie« duchowni świeccy kompilują je mistrzowie Jagiellońscy, mimo zaślepienia w łacinie miłujący język narodowy i w nim słowo Boże po katedrach i kolegiatach całej Polski prawiący (do znanych zbiorów homiletycznych, że wspomnę o jednym, należy dodać i zbadać mieszczący się w kodeksie wrocławskim Franciszka z Brzegu, jednego z pierwszych mistrzów teologii krakowskich, »Doctrinae super evangelia dominicalia *pro villanis*«, I. F. 606 f. 193—355; sermones *rusticos* pożyczył sobie prepozyt szamotulski od oficyała poznańskiego, Jakóba z Wygonowa, doktora dekretów 1457 r., że zaś plebs villana a rustica jest to samo, poucza w naszym przedmiocie spółczesna, bo bernardyńska »Jazda zbawienia«); przepisują je i głosują duchowni na parafiach, zwłaszcza wikaryusze, altaryści. Czasem bakałarze szkoły miewają kazania do ludu jak n. p. gnieźnieński mistrz Jan 1422; sam słynny Paweł z Zatora rozpoczął przecież zawód kaznodziejski jako rektor szkoły katedralnej na zamku w Krakowie ok. r. 1423; pierwociny jego pracy homiletycznej przechowuje biblioteka uniw. Budapeszt. nr. 83.

O tej działalności kleru świeckiego na ambonie w poprzedniem stuleciu (XIV.) autor teraz wcale nie wspomina, chociaż już przed r. 1400 istniały u nas nawet osobne prebendy kaznodziejskie po kościołach parafialnych, w pierwszym rzędzie miejskich ale także i wiejskich. Są o nich wzmianki najwyraźniejsze, nieliczne ale są. Taki n. p. Mikołaj z Pyskowic »praedicator« u św. Małgorzaty w Bytomiu, zabity z plebanem przez rajców 2. IX. 1367 r. albo Paweł »praedicator de Cracovia«, zapisujący się 1388 r. w uniwersytecie praskim jurystów, może Niemiec jak ów drugi a może ten sam Paweł »concionator« lwowski u Matki Boskiej Śnieżnej, 1399 r., występujący przy swoim arcybiskupie halickim bł. Jakóbie, także z wszelkiem prawdopodobieństwem Niemcu a nie Polaku z rodu — znacznie później, bo w wieku XVII/XVIII. nazwano go »Strepą z Wielkopolski« (dodaję, iż po śmierci bł. Jakóba drugi jego następca a pierwszy arcybiskup lwowski, dawny rektor Jagielloński, Jan Rzeszowski w 1415 r. ustanowił w swojej katedrze kaznodzieję polskiego); za to przy kolegiacie w Otmuchowie na Śląsku, gdzie jeszcze 1391 r. przeważał język polski: ordinaria concio per curatum fuit polonica, a kanonikat dla kaznodziei niemieckiego utworzono dopiero 1423 r.; pomijam przezacny Miechów z Przybysławem kaznodzieją »praedicator« 1395 r., ale żyjący w Krakowie 1401 r. dawny »concionator« kościoła w Dziekanowicach, niejaki Dawid, był chyba Polakiem mimo starozakonnego imienia (w imionach St. Test. szczególniej Mazurzy się kochali, już z dawien dawna pod owe czasy), jak i spółczesny mu Wawrzyniec Łuczywko także praedicator wiejski bo z Chrobrza 1410 r., skąd znów pochodził niezgorszy kaznodzieja a oficyał krakowski, dekretysta Tomasz, wraz ze Skarbimirczykiem głoszący odpusty krzyżowe za pontyfikatu Oleśnickiego.

Zatrzymując się na progu w. XV., trzeba złożyć hołd pamięci należny a szczery mężowi, potępianemu już przez współczesnych. Mieliśmy bowiem biskupa, zasiadającego na trzech pierwszych naszego kościoła sto-

licach, który w dziejach kaznodziejstwa polskiego i literatury jego winien zająć miejsce nieco poczeŚniejsze aniżeli się mu przyznaje. To Wojciech Jastrzębiec. Imię jego wiąże się nietylko z pierwszą przez Polaka wygotowaną postyllą kazań niedzielnych dla ludu (dzieło jego kapelana, mistrza Mikołaja Łukasza z Wielkiego Koźmina, orędującego w Kostnicy za Husem) oraz z najobszerniejszym w naszej literaturze statutem synodalnym dyecezyi krakowskiej 1423 r. o obowiązku i sposobie prawienia kazań parafialnych, lecz także z zabiegami o ustanowienie i uposażenie stałego w katedrze krakowskiej kaznodziei polskiego. Całą w tej mierze zasługę na mocy słów Długosza otrzymuje niepodzielnie ks. Zbyszko, kardynał biskup krakowski. Prawda wyznać każe, iż kanonik krakowski i w tem także mocno przesadził — jak zwykle — dla większej chwały swego pana. Ze znanego przedstawienia Długosza wynika, że jeszcze za czasów uniwersyteckich także w kościele krakowskim dawał się czuć dotkliwie brak słowa Bożego do ludu; sam książę kardynał, fundator ostateczny altaryi kaznodziejskiej nie mówi przecież tego; biskupowi krakowskiemu zależało przedewszystkiem na podniesieniu czci św. Stanisława i uświetnieniu pielgrzymek pobożnych do jego grobu; ze słabych kazań, które tutaj miewali mnisi zakonów żebrzących, Franciszkani i Dominikani, kapituła nie była zadowolona, ani też ich Długosz nie wychwala. Pośrednio z Wojciechem Jastrzębcem i amboną w katedrze krakowskiej łączy się ustanowienie osobnego kaznodziei (polskiego) w kolegiacie sandomirskiej: fundacya Rytwiańskich, wnuków arcybiskupa 1477 r. za wzorem krakowskiej; kaznodzieja sandomirski, który był zarazem »plebanem szkolnym« i zazwyczaj mistrzem uniwersyteckim, miał ten sam obowiązek kazać w dni świąteczne i codziennie w wielkim poście, co kaznodzieja krakowski. Pupilem wreszcie Jastrzębca, jeszcze biskupa poznańskiego, był ów mistrz Jagielloński Budek alias Butko (Budislaus, Krakowita?), kanonik wiślicki, pierwszy znany kaznodzieja polski z kół uniwersyteckich u św. Barbary, który kazaniem z dnia 27. marca 1406 r. wywołał w naszej stolicy paroksyzm antysemi:ki za przykładem Pragi, w której się kształcił przed laty ze Stanisławem Skarbimirczykiem, Bartłomiejem z Jasła (Jasło miało także kaznodzieję polskiego) i innymi naszymi mistrzami-kaznodziejami. Możnaby jeszcze pomnożyć przykłady i szczegóły, uwydatniające oddziaływanie u nas wpływów praskich równie na polu kaznodziejskiem.

Biskup Jastrzębiec miał za kapelana pomienionego mistrza Koźmińczyka; doktor i kaznodzieja Mikołaj Pszczółka z Błonia, pierwszy i zarazem, jak dotąd, najznamienitszy teolog-pastoralista w Polsce, był kapelanem biskupa Stan. Ciołka; trzeci z współczesnych pasterzy poznańskich miał także swego kapelana a niepośledniego kaznodzieję. Nieznana to jeszcze postać: Mikołaj Czotczan(i) z Pleszewa, z ucznia uniwersytetu krakowskiego 1404 r. zrazu kanonik i kaznodzieja, potem oficyał i wikaryusz poznański († ok. r. 1444). Prof. Brückner pierwszy ukazał nam jego kazania (jak i tylu innych). Prawił je przecież nie tylko do kleru jako kaznodzieja synodalny, ale także do ludu stale w katedrze poznańskiej. Dochowały się one w kodeksach biblioteki seminaryum pelplińskiego, skąd prof. Brückner już wydobył glosę spółcze-

sną z r. 1420: głoszący je »Nicolaus in summo Posnanie, fidelis predicator domini nostri J. Chr.« (Arch. f. slav. Philol. XII. 142), to nasz Czotczan. Jego też jest znamienne owo kazanie reformacyjne na jednym z synodów biskupa Laskarza, którem autor zamyka rozdział II. Literatury. W szeregu naszych kaznodziejów synodalnych i reformacyjnych a przytem poprzedników Skargi, Mikołaj Czotczan pośrednie co do czasu i znaczenia stanowi ogniwo między Mateuszem z Krakowa a Jakóbem z Paradyża, między Awinionem a Bazyleją. Homilie jego w rękop. pelplińskim »co do treści jeszcze nie rozpatrzone dokładniej«, są dziełem samoistnem Czotczana, na pierwszych postyllach praskich z czasów przedhusyckich wzorowanem (prof. Brückner w Archiv. l. c. i w Kazaniach średniow. Część I. w Rozpr. Wydz. filolog. XXIV., 20. 3).

W zamian zdołaliśmy też płacić dług zaciągnięty w Pradze. Z Jagiellonami i ich duchowieństwem polskiem w drugiej poł. w. XV. poszły do Czech także nasze zbiory kazań, zwłaszcza homiletycznych. Przechowują się one w bibliotece kapitulnej praskiej. Prócz postylli Koźmińczyka i innych na największą uwagę zasługuje między niemi perła średniowiecznej naszej literatury homiletycznej: to »polskie kazanie na dzień Wszech Świętych«, w rzeczy samej przepyszna homilia na ewangelię tej uroczystości O ośmiu błogosławieństwach z w. XIV/XV., z tego jeszcze względu bardzo ciekawa, iż ją kaznodzieja ksiądz świecki mówił do swej braci szlachty. W exordium jej, według zwyczaju łacińskiem, czytamy: et sic hodie est ecclesie festum *fratrum nostrorum*, quia quidem *ex nobilibus* sunt, ale są też nadto niektórzy plebeje między świętymi w niebie: inter eos quidam ex kmethonibus et ex omnibus statibus. Wydał ją L. Malinowski (w Rozpr. Wydz. filolog. XXII., 230—318; zob. 343), ale jej prof. Brückner oczywiście nie pominął w swojej Literaturze, doskonale nawiązując rzecz o jej tekście i toku myśli do najstarszych naszych kazań w kodeksach świętokrzyskim i gnieźnieńskim (w rozdziale IV., który raczej winien być pierwszym). Powinowactwo jest niewątpliwe. Przypatrując się zaś bliżej pierwszym tym naszym kazaniom a mając w pamięci rozwój homilii w kościele nieprzerwany — przez Francyę i Niemcy przychodzi ona do nas już przed XIII. w. — trzeba wyrazić zdanie, że najstarsze nasze kazania, które nas doszły z w. XIV., to typowe homilie scholastyczne; można już w nich śledzić rolę scholastyki w służbie homilii, oddziałanie rozkwitających kazań czysto scholastycznych (szkolnych lub uczonych jak je Brückner nazywa) na homilię, która była zwyczajną formą właściwych kazań mówionych do ludu, najpierw w katedrach a z czasem i w innych kościołach. Wolno zaznaczyć, że gdyby się kazania gnieźnieńskie okazały naprawdę dominikańskiemi, to domniemanym ich autorem mógłby być Dominikan wielkopolski, Piotr z Chomiąża (pod Gąsawą), lektor a poprzednio prowincyał polski, zostający jeszcze około r. 1373 w blizkich stosunkach z arcybiskupem Bogoryą Skotnickim, zapewne ten sam co znany prof. Brücknerowi (str. 7, por. str. 124) Piotr »kaznodzieja polski« u św. Trójcy w Krakowie już 1352 r., który się krótko przedtem uczył w Paryżu i zostawił po sobie traktaty scholastyczne (kod. Jagiell. 1734 z przed r. 1360) wraz z przepisanym

przez siebie listem brata i mistrza Barnaby do Peregryna, prowincyała polskiego z datą jeszcze 1341 roku(?!).

Daleko wyraźniej z średniowiecznych zakonów aniżeli Dominikani zaznaczyli się u nas Bernardyni także na polu kaznodziejstwa polskiego (nb. prócz Benedyktynów i Miechowitów), kaznodziejstwa ludowego: w Polsce i na Litwie. Pomijam zbiór kazań »brata« Piotra z Miłosławia, z któremi się splatają spółczesne a również »populares« doktora Jana ze Słupcy, podkanclerzego uniwersytetu i na ambonie w katedrze krakowskiej następcy Pawła z Zatora; przyznawałbym je Piotrowi, plebanowi natenczas w Miłosławiu ok. 1468 r. († przed 3. XII. 1484), a jeżeli ten Piotr z Miłosławia miał być koniecznie »frater« i to reguły św. Franciszka, był z pewnością mnichem nie konwentualnym ale obserwantem t. j. Bernardynem. Po Bernardynach a nie Minorytach zachował się »najdawniejszy pomnik łacińsko-polskiego kaznodziejstwa na Litwie, w Wilnie« z r. 1501 (w ręk. Czartor. 2394, zob. prof. Brückner w Kazan. średn. Część II. 377—8), utwór sławionego przez spółczesnych kaznodziei Bernardyna z wykształceniem uniwersyteckiem Mikołaja Stanisławowego ze Sokolnik. Bakałarz ten krakowski z r. 1481, szlacheckiego zdaje się pochodzenia, należy do licznego grona młodzieży i nauczycieli (mistrzów i bakałarzy) uniwersytetu krakowskiego, które znamienicie pod każdym względem zasiliło pierwsze u nas zastępy synów św. Bernardyna i bł. Jana Kapistrana. W tej okoliczności obok głównej idei, która powołała do życia obserwę zakonu franciszkańskiego, należy upatrywać jeszcze większe u nas aniżeli gdzieindziej znaczenie kaznodziejskie Bernardynów. Sam Mikołaj ze Sokolnik ma w tym względzie zasługę wyjątkową: pierwszy wstępuje na największą w Polsce ambonę niemiecką u Panny Maryi w Krakowie, w uroczystość św. Bartłomieja (24. VIII.) 1520 głosi z niej wymownemi usty słowo Boże po polsku do kilkutysięcznego tłumu. Polski Bernardyn zrobił pierwszy wyłom w twierdzy niemieckiej. Padła ona niezadługo potem. Ówczesny kaznodzieja maryacki, tęgi teolog z humanistycznemi aspiracyami, mistrz Marcin Dobrogostów z Leżajska, był ostatnim w wielkim stylu kaznodzieją niemieckim w Krakowie i jak Hozyusz, którego był przyjacielem, Niemcem tylko z pochodzenia ale z ojczyzny i przekonań Polakiem.

*

* *

Bernardyni, zakon u nas od samego początku polski, przyczynili się też niepoślednio do rozwoju polskiej naszej pieśni religijnej, której prof. Brückner poświęca drugą część swego dzieła, nie pomijając idącej z nią równolegle pieśni świeckiej. Rozdział V. poświęca pieśni najdawniejszej Bogurodzica, rozdział VI. i ostatni innym dawnym pieśniom. O Bogurodzicy i początku naszych pieśni religijnych rzecz będzie w następnym zeszycie. Tutaj to jedno godzi się dodać, że prócz Bernardynów, których zasługę prof. Brückner wyświecił i uzasadnił, pielęgnowali szczególniej pieśń polską (religijną) Bożogrobcy miechowscy, rozsiani po całym kraju nietylko w swoich klasztorach ale także przy wielu kościołach parafialnych, n. p. w ziemi i dyecezyi przemyskiej.

Do Miechowitów też odnieść należy zatracony dzisiaj kancyonał Przeworszczyka z r. 1435, świadczy o tem choćby miejsce jego powstania, czyli przepisania, oraz treść i charakter samych pieśni. Już zewnętrznie uwydatnia się w nim niemały udział szkoły w rozwoju naszej pieśni. (Cantionale labore et ingenio... ludi magistri in Przeworsk): ze szkoły też wychodziła pieśń świecka, na modłę religijnej i kościelnej stworzona i śpiewana, nieraz nawet treści nieobyczajnej, jak np. znana z pierwszych zaledwie wyrazów owa polska piosnka studencka w szacie łacińskiej z r. 1487: »*In ista domo sicut in paradiso*« (Acta capit. et indic. II. nr. 1860)....

Ks. Jan Fijałek.

Correspondance de Sigismond Krasiński et de Henry Reeve. Préface de M. J. Kallenbach. Paris, 1902. T. I. str. LI + 455, t. II. str. 361. Z trzema heliograwiurami i podobizną autografu. — Z nieznanych rękopisów Zygmunta Krasińskiego. Listy Krasińskiego do H. Reev'a, »Biblioteka Warszawska» 1901, październik, str. 1—27, listopad, str. 201—245. Z nieznanych rękopisów Z. Krasińskiego. »Biblioteka Warszawska« 1901, sierpień, str. 197—221, wrzesień, 389—413. — Nieznane wiersze Z. Krasińskiego. »Biblioteka Warszawska« 1902, maj, str. 327—331. — Dr. H. Biegeleisen, Zapomniane utwory Zygmunta Krasińskiego. »Krytyka« 1901, styczeń, str. 17—18, luty, 76—78, marzec, 142—144. — Adam Krasiński, Poeta myśli. »Biblioteka Warszawska« 1901. styczeń, str. 32—67, luty, str. 205—233. — Lambro, »Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi, Napisał... (»Polska i postęp, hasła XX w.«) Kraków, Drukarnia Narodowa, 1902 8°, str. 24. — Z. Krasiński, »Nieboska Komedya«. Opracował dla użytku szkolnego Dr. Piotr Chmielowski. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 6) Brody, F. West, 1902, 8° str. 95. — Prof. Jan Wilkosz, Rozbiór Nieboskiej Komedyi Z. Krasińskiego, opracował w sposób przystępny... Kraków 1902, nakładem księgarni D. E. Friedleina, 16° str. 108 i 4 nl. — F. Hösick, Nad wodą wielką i czystą. (Z życia poetów nad Lemanem). »Książki dla wszystkich« Warszawa, M. Arct 1903, 16° str. 136.

Postać Zygmunta Krasińskiego zaczyna powoli wyłaniać się z legendowych mroków, którymi otoczyli ją niektórzy biografowie i przybiera kształty coraz bardziej rzeczywiste i pełne. Dzieje się to przede-

wszystkiem dzięki coraz częstszemu wydawaniu nieznanych dotychczas utworów i listów poety. Oto po cząstce listów do Delfiny Potockiej, ogłoszonej niedawno przez p. Kamińskiego, ukazują się najpierw t. zw. »Myśli pobożne«, potem fragmenty »Wandy«, utwory z czasów genewskich, drobne wiersze liryczne a wreszcie obszerna korespondencya poety z Reevem. Jeżeli się zważy, że jest już zapowiedziane ukazanie się w niedalekiej przyszłości wielotomowej korespondencyi z ojcem i że zupełne wydanie pism, obejmujące cały szereg nieznanych dotychczas utworów ze znakomitą »Trójcą« na czele, drukuje się już w Krakowie — nie trudno przyjść do wniosku, iż postać autora »Irydiona« wystąpi przed nami wkrótce w świetle zupełnie innem, wyrazistsza, zrozumialsza a przedewszystkiem bardziej prawdziwa.

Nie przesądzajmy jednak tego, co nam przyniesie przyszłość, a zajmijmy się tem, co nam dały dwa ostatnie lata. Pomiędzy tymi nabytkami najwybitniejsze miejsce zajmuje niezmiernie bogata i niezmiernie zajmująca korespondencya z Reevem. Ma ta książka ciekawą historyę, bo istnienie swoje zawdzięcza szacunkowi, jakim pamięć Krasińskiego otaczało dwu ludzi: wnuk poety i »król dziennikarzy angielskich«. Reeve nie tylko przechowywał starannie wszystkie listy, otrzymane od zaprzyjaźnionego z nim Polaka, ale nadto odebrał od niego w r. 1832 wszystkie listy swoje, które w ten sposób ocalały — inne, pisane przez niego następnie, zaginęły. Kiedy w r. 1892 chęć odszukania pamiątek po dziadku zawiodła wnuka poety do Anglii i zaprowadziła do Reeva, ten uradowany spotkaniem, które mu przypomniało lata młodzieńcze, darował wnukowi przyjaciela całą korespondencyę wraz z długim szeregiem utworów francuskich Z. Krasińskiego, pochodzących z epoki genewskiej[1]).

Wszystkich listów zawiera korespondencya 163, z tych 42 pisanych przez Reeva; listy Krasińskiego obejmują czas od połowy r. 1830 do kwietnia 1838, — listy Reeva zaś tylko dwa lata, 1831—1832. Już same te daty mówią wiele o wielkiem znaczeniu korespondencyi. Kiedy pierwszy znany dotychczas list Krasińskiego (do Gaszyńskiego) pochodził z kwietnia r. 1832, obecnie mamy kilkadziesiąt z dwu lat poprzednich, z czasu niezmiernie ważnego dla rozwoju poety, bo przełomowego, dzielącego »Władysława Hermana« od »Nie-Boskiej Komedyi«. Jeszcze lepiej zrozumiemy to znaczenie, jeżeli rozważymy charakter rozmaitych zbiorów listów Krasińskiego. Pochodzą one przedewszystkiem z czasów, kiedy poeta drżał z obawy, aby przypadkiem nie posądzono go o autorstwo jego dzieł i skutkiem tego albo wcale o nich nie mówił w listach, albo tak oględnie i tak zagadkowo, że na ich podstawie bardzo niewiele można było wyjaśnić. Przytem ani Sołtana ani Małachowskiego nie bardzo zajmowały sprawy literackie — do szerszych zwierzeń z natchnień i pomysłów poetyckich nadawał się więc jedynie Gaszyński. Ale pomimo szczerej przyjaźni, łączącej tych poetów, Krasiński nie tylko nie uznawał starszeństwa Gaszyńskiego i nie

---

[1]) Por. przedmowę prof. J. Kallenbacha, str. XLVII—XLVIII.

radził się go nigdy, ale czując w sobie zdolności o wiele wyższe, traktował go z góry nieco i nie wywnętrzał się przed nim zbyt otwarcie. Stosunek z Reevem był zupełnie inny; Krasiński nie tylko kochał go jako przyjaciela, ale widział w nim — mniejsza o to, czy słusznie czy niesłusznie — talent poetycki równy swemu, więc mówił z nim najczęściej o poezyi i o swych planach poetyckich, a mówił tak szczerze, że równie szczere zwierzenia znajdziemy chyba w listach do Delfiny Potockiej.

Tak więc w czasie, z którego pochodzą i w wielkiej obfitości zawartych w nich faktów i zwierzeń najskrytszych nawet myśli leży wielkie znaczenie tych listów. Geniusz Krasińskiego można tam obserwować *in statu nascendi*, we wszystkich fazach, które przechodzić musiał napół dziecinny autor »Władysława Hermana« nim doszedł do tej potęgi myśli i artyzmu, która przemawia do nas z kart »Nie-Boskiej Komedyi«. Oprócz tego stopniowego rozwoju pojęć estetycznych i etycznych spostrzegamy tu dwa ciekawe fakty. Oto najpierw widzimy, jak powoli i nieznacznie gromadzą się w umyśle młodego poety materyały do obu najznamienitszych dzieł; gromadzą się luźnie, bez logicznego związku, ale nader szybko, a w r. 1832 jest ich już tyle, że czytelnik oczekuje tylko chwili, w której poeta uświadomi je sobie i zanotuje zaraz, że pisze »Irydiona« lub »Nie-Boską«. Np. taka rozmowa ze służącemi w oberży w Ferney (t. I. str. 379—381), wcielona potem żywcem prawie w trzecią część »Nie-Boskiej«, zdanie o Saint-Simonistach (t. I. str. 446—448), gdzie już mowa wprost o rozpadaniu się współczesnego społeczeństwa (»..notre société s'en va, et nous péririons tous au milieu d'horribles convulsions«), rozprawy z przyjacielem o rewolucyi, której spodziewano się w Anglii i o rozruchach w Lyonie — to wszystko odbija się donioslem echem w »Nie-Boskiej Komedyi«. Materyałów do »Irydiona« (początkowo miał brzmieć tytuł »*Irydion Amphilochides*« — por. t. II. str. 31), bardzo ciekawych, jest o wiele więcej. Potwierdzają one w zupełności moje przypuszczenie, wyrażone przed trzema laty w pracy o genezie tego utworu, że pierwsza, zniszczona potem, jego redakcya miała charakter »pogański«, że zemsta była w niej apoteozowaną (por. np. t. I. str. 353 i n.).

Oprócz tych pierwiastków, które gromadzą się powoli i złożą się na największe arcydzieła Krasińskiego, dowodzi korespondencya z Reevem istnienia w poecie innych, stałych, które przetrwają aż do końca życia. Są to pojęcia, których stwierdzenie jest dla zrozumienia charakteru poety, jego postępowania w życiu i jego dzieł — poprostu nieocenione. Przypatrzmy się dla przykładu temu, co odpowiada przyjacielowi, na podsuwaną mu przez niego myśl ożenienia się z Henryką Willan[1]):

»Czym ci kiedy powiedział, ja, którym ci wszystko mówił, iżby w miłości mej dla H*** tkwił jaki cel wyraźny i dotykalny, uwiedzenia

[1]) Cytuję według tłómaczenia, podanego w »Bibliotece Warszawskiej« 1901, t. IV. str. 206 i nast.

czy małżeństwa? Mówiłem o niej przed tobą, jako o uwielbionej przezemnie istocie, której nigdy swoją na ziemi nazwać nie miałem, a kochałem stokroć bardziej jako duszę, aniżeli kobietę. Miłowałem ją, jak nikt jej miłować nie potrafi. Gotów byłem za nią zginąć, poświęcić dla niej fortunę, karyerę, ale nigdy nie śniłem o jej ręce, nigdy nie chciałem zmienić złudzeń w jarzmo rzeczywistości. Pożądałem tylko jej serca. a zawsze ręka jej stawała pomiędzy mną a jej sercem. Henryetta Willan nigdy dla mnie małżonką być nie miała, jeno poetycznym punktem wyjścia dla całego mego żywota. Dziś jest ona moją mitologiczną przeszłością, wiekiem bohaterskim i ku niej też, acz wzgardzony, zwracam spojrzenia i myśli, bądź gdy chcę w pieśń, bądź w czyn uderzyć. Atoli gdy mówisz mi o małżeństwie, nasuwasz mi przypomnienie notaryusza i kontraktu, starego ojca i siostry i brata urwisza i wszystkie przygotowania i cały ciężar uprzęży, którą małżeństwo na człowieka nakłada — wierzaj mi, wtedy zbezczeszczasz miłość moją, bryzgasz błotem i piaskiem na moje oczy..... Moja ukochana i żona moja nie mogą się zlać w jedno. Jedna była aniołem, czemś nad kobietę górniejszem; drugiej może nigdy nie będzie, a jeśli się znajdzie kiedy, będzie to prosta śmiertelnica, dobra na to, aby mi bieliznę cerować lub podać leki w razie choroby«.

Ten mały ustęp tułmaczy nam bardzo wiele. Tłumaczy przedewszystkiem postępowanie Krasińskiego z żoną i Delfiną Potocką, które dotychczas było trudne do pojęcia, a następnie wyjaśnia nam wybornie stosunek postaci hr. Henryka do autora »Nie-Boskiej Komedyi«.

Ale korespondencya Krasińskiego z Reevem ma urok nie tylko dla badacza literatury i nie jedynie z powodu ważności zawartych w niej wskazówek i wiadomości; — gdyby nawet nazwiska autorów tych listów były mniej znane i głośne a nawet zgoła obce nauce, pomimo to byłaby książką bardzo zajmującą. Bo nie jest to zwykły zbiór listów — to nie pełna prostoty korespondencya Mickiewicza, to nie błyskotliwe, melancholijne listy Słowackiego lub pełne głębokich myśli Krasińskiego z doby późniejszej — w tych młodzieńczej wymianie zdań i przekonań tkwi życie, którego daremnie szukalibyśmy w wymienionych zbiorach, powiedziałbym: tkwi akcya prawie powieściowa. Myślę tu naturalnie nie o efemerycznych uczuciach Krasińskiego do Henryki Willan lub Reeva do Konstancyi Sauterre, lecz o ciągłem doskonaleniu się młodych przyjaciół, o ciągłym ich rozroście duchowym. A jeżeli korespondencyę z Reevem od innych zbiorów listów Krasińskiego różni przedewszystkiem szczerość i obfitość szczegółów, które dotyczą poetyckich planów, to od zbioru listów Mickiewicza, Słowackiego itd. różni ją znowu to, że podczas gdy w tamtych widzimy wielkich ludzi, tu widzimy, jak tacy ludzie stawali się wielkimi.

Na tych kilku ogólnikach i przykładach musimy poprzestać, bo dokładny rozbiór korespondencyi wymagałby osobnego i obszernego studyum, a ponieważ studyum takie, napisane przez hr. Adama Krasińskiego, już mamy, więc ciekawych odsyłam do niego, sam zaś kilka słów jeszcze muszę poświęcić zamieszczonym w drugim tomie »dodatkom«.

Wiadomo, że oprócz listów Krasińskiego, zachował się, dzięki Reevowi, cały szereg utworów francuskich z epoki genewskiej; w zeszłym roczniku »Pamiętnika« wyliczył je i opisał prof. J. Kallenbach. Otóż z pomiędzy tych utworów wybrano 15 i umieszczono w dodatku do korespondencyi wraz z pięciu innymi, przedrukowanymi z genewskiej »Bibliothèque universelle«. Dlaczego nie wydrukowano wszystkich, które się zachowały w rękopisie, rzecz bardzo jasna, bo znaczną ich część stanowią wypracowania, pisane przez młodego poetę dla profesora języka francuskiego, Rogera, a pozbawione wszelkiej wartości literackiej; dlaczego jednak nie wydano wszystkich utworów, drukowanych w »Bibliothèque universelle« (naturalnie z wyjątkiem dwu przedrukowanych w r 1890 przez prof. Antoniewicza) tego nie rozumiem, a w przedmowie brak o tem wszelkiej wzmianki. Naturalnie nie mogę też sądzić o tem, czy wybór owych 15 artykułów był trafny, bo nie znam niedrukowanych, z pracy jednak prof. Kallenbacha, wspomnianej powyżej, można nabrać przekonania, że liczbę tę można było znacznie powiększyć z niemałą korzyścią dla studyów nad Krasińskim.

Pod względem artystycznym są te utwory prawie wszystkie słabe, niekiedy bardzo słabe — ze względu na pomysły bardzo ciekawe i ważne. W znacznej części są to fantastyczne rojenia, przypominające bardzo wyraźnie Jean-Paula (np. »Fragment d'un rêve«), czasem rozmyślania nad kwestyami społecznemi (»Sur le clergé«) lub politycznemi (»A Venise«), a jest pomiędzy nimi także dziwaczna w pomyśle i słaba w wykonaniu nowelka (»Le coléra«), ciekawa z tego powodu, że zawiera motywy, które później odezwą się donośnie w »Pierwszej części Nie-Boskiej Komedyi«, przezwanej niesłusznie i niepotrzebnie »Niedokończonym Poematem«. Najciekawsze są niewątpliwie urywki »Adama Szaleńca«, nie tylko jako wyraz uczuć Krasińskiego w r. 1831, ale także jako przykład, że on z tych uczuć lubił »dramat układać». Ballada« »Zawisza« niema w sobie nic balladowego — utwór ten powstał prawdopodobnie pod wpływem »spiewu« Niemcewicza.

Wydanie korespondencyi jest bez zarzutu, o ile naturalnie można bez porównywania z autografami stwierdzić. To jedno tylko wydaje mi się niewłaściwem, że tekst ustępu »Une étoile«, drukowanego w Bibliothèque universelle«, podano według autografu, dodając waryanty z tekstu drukowanego. Powinnoby być odwrotnie, nie ulega bowiem wątpliwości, że tekst drukowany jest redakcyą późniejszą, a więc jedynie obowiązującą wydawcę.

Przedmowa, napisana przez prof. Kallenbacha, zawiera to wszystko, czego potrzeba cudzoziemcowi, aby mógł czytać te listy ze zrozumieniem, dla polskiego czytelnika mało w niej, rzecz jasna, szczegółów nowych. Dokładny wskaźnik alfabetyczny imion własnych pozwala oryentować się w książce szybko, bez mozolnego przeszukiwania dużych tomów. Wytworne wydanie zdobią dwa nieznane dotąd portrety Krasińskiego i Reeva a nadto podobizna autografu »Zawiszy«. —

— Już w r. 1901 prof. Kallenbach ogłosił w »Bibliotece Warszawskiej« przekład trzydziestu listów Krasińskiego do Reeva i siedmiu

z pomiędzy tych utworów francuskich, które wydano w dodatku do korespondencyi. Ogółem przekład jest dobry; zauważyłem tylko jednę drobną niedokładność. Oto »Fragment dziennika« ma w przekładzie datę 11 marca 1830 i znaczek: »Dla H. W.« (Henryki Willan), podczas gdy oryginał francuski ma datę: 24 marca 1830 a dopisku owego wcale nie posiada. Nie podnosiłbym tego drobiazgu, gdyby nie to, że tłumaczenie zrobiono na podstawie rękopisu (wydanie książkowe wyszło o rok później) — więc nasuwa się pytanie, czy omyłkę tę popełnił tłumacz, lub też wydawca? — Przekład wspomniany jest prawdopodobnie cząstką z tłumaczenia całej książki, zapowiedzianego w notatce do »Poety myśli«; oby się to tłumaczenie ukazało szybko, bo korespondencya z Reevem zasługuje na jak największe rozpowszechnienie, a w oryginale francuskim, przeplatanym ustępami w języku angielskim, nie dla wszystkich jest dostępną. —

— Trzy »zapomniane« utwory Krasińskiego z czasów genewskich ogłosił w »Krytyce« z r. 1901 Dr. H. Biegeleisen. Sposób wydania nie może uchodzić za naukowy, bo tylko jeden utwór (»Le regret«) wydano w tekście oryginalnym i w przekładzie, dwa inne zaś (»Spowiedź« i »Wankana«) jedynie w tłumaczeniu. Nadto autentyczność ich jest bardzo niepewna; wprawdzie p. Biegeleisen powołuje się nie tylko na hypotezę prof. Antoniewicza, nie będącą jeszcze dowodem, lecz nadto na oświadczenie dr. J. Bineta, niegdyś przyjaciela Krasińskiego, dziś 87-letniego starca, który autorstwo Krasińskiego co do tych utworów miał potwierdzić — ale listu tego p. Biegeleisen nie podaje. Przytem nasuwa pewną wątpliwość fakt, że tylko »Spowiedź« była drukowana w »Bibliothèque universelle«, dwa inne zaś w czasopismach, w których współpracownictwo Krasińskiego jest bardzo wątpliwe (paryskie »Annales romantiques« i »Le Fantasque«). Najciekawszym z tych utworów byłaby »Wankana, spiew skaldyczny«, powstały na podstawie Eddy, a więc jakby zapowiedź wstępu do »Irydiona«, wyprawy Amfilocha do »kraju srebrnych potoków«. —

— Oprócz takiego mnóstwa materyałów do epoki genewskiej ogłoszono także trzy liryki z lat późniejszych, z r. 1840. Rok ten był w życiu Krasińskiego najobfitszym w wiersze liryczne, bo powstało ich w nim tyle, iż równoważą całą resztę dorobku poety na tem polu. Te, które zamieściła »Biblioteka Warszawska«, należą niewątpliwie do najlepszych, jakie autor »Irydiona«, liryk nie najświetniejszy, napisał. Wprawdzie nastrój ich miłosno-sentymentalny nie jest żadną niespodzianką i nowego pierwiastku do liryki Krasińskiego nie wnosi, ale forma jest w nich lepsza, niż w znacznej liczbie jego drobnych wierszy, a są przytem zwrotki, zawierające myśli tak piękne i tak głębokie, że nie byłoby w tem nic dziwnego, gdyby weszły w przysłowie — np. (w wierszu »Znów wraca wiosna«):

Z słońca na słońce, coraz wyżej, trzeba
Tym, co umarli, wdzierać się do nieba!

Wszystkie trzy wiersze odnoszą się do Delfiny Potockiej i są wyjęte z pisanych do niej listów poety. —

Przejrzawszy w ten sposób wydane w ostatnich dwu latach materyały do dziejów twórczości Krasińskiego, przejdźmy teraz do opracowań krytycznych.

Nim jeszcze korespondencya z Reevem ukazała się na półkach księgarskich, ogłosił na jej podstawie wnuk poety, hr. Adam Krasiński, w »Bibliotece Warszawskiej« pracę p. t. »Poeta myśli«, Tytuł, dla autora »Trzech myśli« dobrany dobrze, jest jednak nieco za obszerny, bo rozprawa nie podaje ogólnej charakterystyki poety, lecz dochodzi tylko do chwili powstania »Irydiona«, właściwie więc mówi raczej o narodzinach idei Krasińskiego, niż o nich samych. W tym jednak szczuplejszym nieco, niż tytuł zapowiada, zakresie przynosi ta rozprawa tyle szczegółów nowych a tak ciekawych i ważnych, opracowana jest tak umiejętnie, że trzeba je zaliczyć do rzędu najlepszych i najważniejszych z tych wszystkich, które się odnoszą do Krasińskiego, a wiadomo, jak takich rozpraw posiadamy niewiele. Przedewszystkiem ogromnię sympatyczna jest bezstronność autora. Czytamy wprawdzie (str. 38) obawę o to: »Pragnę o Zygmuncie Krasińskim naszym mówić, nie o moim, a trwożne serce pyta, czy rozróżnię poezyę i człowieka... czy Krasińskiego zrozumiem, niezapatrzony w twarz mego Dziada«, ale obawa to płonna. Autor nie tylko nie idealizuje zbytnio twórcy »Przedświtu«, lecz nadto zdziera śmiało z jego głowy te wszystkie laury, którymi chciano go wieńczyć bez potrzeby, twierdząc słusznie i pięknie, że »miłość w prawdzie jedynie swoją siłę czerpać powinna«. Najciekawszym może przykładem tej bezstronności jest ustęp (na str. 223 i n.), zbijający zaszczytne chyba bardzo dla Krasińskiego twierdzenie prof. Tarnowskiego, że »jest on jedynym może na świecie poetą, w którego poezyi niema nic osobistego«. Wprawdzie prof. Tarnowski sam zaprzeczył temu swemu twierdzeniu, wykazując ścisły związek hr. Henryka i Młodzieńca z życiem poety, ale przecież charakterystyczny jest fakt, że niezasłużony zaszczyt pierwszy odsuwa od swego dziadka — wnuk poety, wykazując brak podstawy tego mniemania.

Wartość studyum o »poecie myśli« podnosi znacznie materyał, na którym się ono opiera, a jest nim oprócz korespondencyi z Reevem niewydana korespondencya poety z ojcem i również niewydane »wspomnienia« o autorze »Irydiona«, napisane przez K. Gaszyńskiego. Trudno mi naturalnie osądzić, czy cały ten nieznany dotychczas materyał jest w pracy należycie wyzyskany, czy na jego podstawie nie można było rozwoju duchowego Krasińskiego scharakteryzować jeszcze lepiej i dokładniej — natomiast trzeba stwierdzić, że z rękopisów autor podał wiele rzeczy bardzo ważnych. Np. na str. 62 wspomina, że »pomysły do »Nieboskiej« rodzą się i budzą z listopadowego powstania«, ale na podstawie cytowanych ustępów z korespondencyi z ojcem można przyjść do przekonania, że nie tylko uczucia wywołane powstaniem, lecz wprost wieści o niem wywołały pierwsze wizye tego utworu. Oto jenerał Krasiński przedstawiał synowi powstanie jako sprawę nie narodowościową, lecz socyalną. »Narodowości poznikały, dwa kolory rządzą

światem«, pisze w jednym z listów, »porządek i rozruch, a to na to, aby ci, co posiadają, nie posiadali, a ci, co nie posiadają, aby posiedli« (cyt. na str. 51). Mowa tu naturalnie o dniach lelewelowskich — ale ten pogląd, rozszerzony na całe powstanie, utkwi młodemu poecie w umyśle; odtąd zacznie on zastanawiać się nad kwestyą społeczną, a kiedy mu jakiś emigrant opowie o tych rozruchach »straszne rzeczy«, uwierzy, że to »kluby zgubiły Polskę«. Czy w tej mierze nie tkwi podstawa do »Nie-Boskiej Komedyi«, czy obóz Pankracego nie jest przypadkiem domyślnym obrazem dni lelewelowskich a nie rewolucyi francuskiej? Pytanie to bardzo ważne, na które stanowczo odpowiedzieć nie można — może listy do ojca wyjaśnią tę sprawę. Oby tylko jak najprędzej sprawdziła się obietnica ich wydania!

Bardzo ciekawe spostrzeżenie czyni Ordynat Krasiński o postaci Pankracego: oto twierdzi on, że w niej jest nakreślony portret młodego Łubieńskiego, w którym poeta widział »pokrewną Pankracemu potęgę, zdolność olśniewania, zimną bystość agitatora«. I rzeczywiście, to, co Krasiński mówi o nim w listach do Reeva (por. przedewszystkiem t. I. str 282), nie tylko przemawia za tem przypuszczeniem, ale nasuwa nadto drugie: czy rozmowa hr. Henryka z Pankracym nie jest spotęgowanem wspomnieniem rozmowy, którą w r. 1831 miał Z. Krasiński z Łubieńskim w Genewie? Posiadają one tyle punktów stycznych, że przypuszczenie takie jest więcej niż prawdopodobne.

Streścić krótko rozprawę, przedstawiającą dzieje rozwoju talentu poetyckiego Krasińskiego w przeciągu lat kilku, wskazać wszystko to, co w niej jest ciekawem i nowem, byłoby poprostu niepodobieństwem. Poprzestanę więc na powtórzeniu tego, co już z początku powiedziałem, że praca Ordynata Krasińskiego jest przyczynkiem bardzo ważnym i że w studyach nad autorem »Nie-Boskiej« stanowi znaczny krok naprzód. Można się oczywiście z autorem spierać o niejedno (np. o powody braku rodzinnych krajobrazów u Krasińskiego (str. 41—42) lub o znaczenie »Legendy« z »Trzech myśli« (str. 210) itd.); sprostować trzeba twierdzenie, jakoby »Nie-Boska« była już w lecie r. 1833 gotowa (str. 219) — ale są to drobnostki, które całości żadnej ujmy nie przynoszą i wartości jej nie zmniejszają. —

— Bieda, kiedy poeci zaczynają się bawić w uczonych i odkrywać nowe prawdy. Niedawno jeden poeta gniewał się i oburzał na dr. Bruchnalskiego za to, że do wierszy Mickiewicza nie zaliczył wierszyka Witwickiego — teraz znowu w sprawie »Psalmów« Krasińskiego zagrzmiał głos drugiego poety, który pod pseudonimem »Lambra« wydał broszurę: »Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi«. Rzecz jasna, że w takich warunkach uczynienie epokowego odkrycia musi się łączyć z gromami na tych, którym zaszczyt takiego jasnowidzenia nie przypadł w udziale, ale p. Lambro wybrał sobie najniespodzianiej na kozłów ofiarnych — galicyjskich profesorów gimnazyalnych! Powodem tego dziwnego kroku był, o ile się zdaje, jedynie wzgląd czysto retorycznej natury: autor mógł przedstawić w nieco humorystycznem świetle, jak się w galicyjskich gimnazyach wykłada o »Psalmach« Krasiń-

skiego i na tem tle spodziewał się tem lepiej uwydatnić swoje odkrycie. Niechże więc wolno będzie jednemu z tych pogardzanych przez p. Lambra »galicyjskich profesorów« wyjaśnić nieco tę całą sprawę.

P. Lambro dostał przypadkiem do rąk dwie książki: »Wypisy« prof. Tarnowskiego i »Krwawą kartę« St. Schnür-Pepłowskiego. Skombinowawszy odpowiednie ustępy dostrzegł, że prof. Tarnowski przedstawia fałszywie genezę »Psalmów«, że to nie jakiś emigrant wyjaśnił Krasińskiemu plan rewolucyi społecznej, ale że poeta dowiedział się o niej z książki Henryka Kamieńskiego pt. »Katechizm demokratyczny«. Ale i z tem odkryciem idzie niełatwo, bo »Katechizm« wyszedł równocześnie z »Psalmami«, więc autor ucieka się do przypuszczenia, że »opinie »Katechizmu« krążyły śród ludzi i dotarły do Krasińskiego« (str. 11). P. Lambro nie widzi, że ten sposób tłumaczenia zbliża się bardzo do wyśmiewanej przez niego legendy o »apostole« namawiającym poetę, jednego z największych magnatów polskich, do wytępienia arystokracyi. Byłoby zupełnie inaczej, gdyby p. Lambro chciał był poznać, oprócz książki Pepłowskiego, także studya krytyczne, odnoszące się do »Psalmów«. Byłby się wówczas dowiedział, że jeden z »galicyjskich profesorów« odkrył już przed 10 laty coś zupełnie innego. Oto Krasińskiego oburzyła — zupełnie słusznie — książeczka, wydana w r. 1844 przez Filareta Prawdowskiego pt. »O prawdach żywotnych Narodu Polskiego«, propagująca z całym cynizmem myśl wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyi nie chciała się pogodzić. Na nią, nie na »Katechizm«, odpowiedział w »Psalmie miłości«, a że tak jest istotnie, dowodem listy do Sołtana z 11 lipca r. 1845 i z 2 sierpnia tegoż roku, a nadto pseudonim Spirydyona Prawdzickiego, pod którym »Psalmy« wyszły. Resztę wyjaśnimy łatwo: Słowacki nie znał widocznie książki Prawdowskiego, więc napisał wiersz, w którym oburzenie Krasińskiego przypisywał innym powodom, a za winę można Krasińskiemu poczytywać to tylko, że tak łatwo później tryumfował nad swym współzawodnikiem w »Psalmie żalu«, chociaż sam nie przewidywał wcale, że to rząd austryacki rzeź tę wywoła.

Są to wszystko rzeczy dawno znane. Czy więc nie byłoby lepiej, gdyby p. Lambro pouczył się najpierw, nim się zabrał do ogłoszenia swego fałszywego odkrycia i wyśmiewania stosunków szkolnych, o których nie ma nawet dokładnego pojęcia. Wtedy pokazałoby się, że książeczka jego była zupełnie zbyteczna, jeżeli chodzi w niej rzeczywiście o kwestyę naukową a nie o agitacyę społeczną. —

— W szeregu wybornych wydawnictw F. Westa w Brodach (»Arcydzieła polskich i obcych pisarzy«) ukazała się także »Nie-Boska Komedya« ze wstępem i objaśnieniami prof. P. Chmielowskiego. Jak łatwo można było przewidzieć, opracowanie utworu jest bez zarzutu; wstęp, oparty na najnowszych pracach krytycznych i listach Krasińskiego do Reeva, podaje wszystko, co do zrozumienia dzieła jest potrzebne, objaśnienia wyczerpujące. W ogólnej jednak ocenie poematu Krasińskiego jest ustęp, z którym żadną miarą nie mogę się pogodzić — pozwolę sobie pomówić o nim obszerniej, tem bardziej, że jest to kwestya dotychczas prawie nie poruszana.

Oto mówiąc o ukazaniu się Chrystusa w zakończeniu »Nie-Boskiej Komedyi« prof. Chmielowski czyni taką uwagę: »Piękne to i głębokie zakończenie; trzeba jednak wyznać, że pojawia się ono niespodzianie w poemacie, bez należytego psychologicznego i artystycznego przygotowania. W ciągu utworu niema wyraźnych śladów ziemskiego lub nadziemskiego czynnika, któryby reprezentował myśl autora, wyrażoną przy rozwiązaniu dramatu; głosy potępiające Henryka za to, że nic nie kochał prócz siebie i myśli swoich, nie mogą być uważane za równoznaczne z ukazaniem się Chrystusa duchowemu wzrokowi Pankracego; piętnują one wprawdzie samolubstwo bohatera i jemu podobnych, — lecz nie posiadają tego organicznego znaczenia, co nakaz miłości powszechnej« (str. 21—22).

Wypowiadając taki sąd zapomina prof. Chmielowski o nadziemskim pierwiastku w »Nie-Boskiej«, akcentującym konieczną potrzebę miłości od samego początku, od pierwszego zaraz wiersza i przeprowadzającym tę tezę przez cały utwór prześlicznie. Już we wstępie do pierwszej części czytamy: »Błogosławiony ten, kto... będzie kochał ludzi...« a zaraz potem Anioł stróż błogosławi tego, »kto ma serce«; Mężowi, przysięgającemu żonie wieczną miłość, zapowiada: »Jeśli dotrzymasz przysięgi na wieki, będziesz bratem moim w obliczu Ojca niebieskiego«. Kiedy zaś Mąż zaczyna swą żoną gardzić, wówczas znowu pokazuje mu Anioł Stróż deskę ratunku w miłości — tym razem dziecka: »Wracaj do domu i kochaj dziecię twoje«. Hr. Henryk nie spełnia i tego, bo sam powiada później, że »żadnej miłości« w nim niema — a wtedy Anioł znowu próbuje go ocalić, wzbudzając w nim miłość dla ogółu: »Schorzałych, zgłodniałych, rozpaczających pokochaj, bliźnich twoich, biednych bliźnich twoich, a zbawion będziesz«. Ale hr. Henryk woli iść za głosem szatana-orła i woła do zgłodniałych tłumów: »Całą nienawiścią serca obejmuję was, wrogi«. Wobec tego rola Anioła Stróża już skończona; hr. Henryk, pogardziwszy wszystkiemi jego radami, usłyszy tylko przekleństwo na siebie w widzeniu Orcia a z ust własnego dziecka dowie się, że w niebie niema dla niego miejsca — więc zginie z rozpaczą w sercu przeklinając poezyę, która nie pozwoliła mu spełnić poleceń anioła, nie pozwoliła mu kochać. Pankracy nie ma przy sobie ani dobrych ani złych duchów, bo z chwilą wystąpienia w poemacie stoi już na tym samym stopniu, do którego hr. Henryk dochodzi dopiero przy końcu: on czuje tylko pogardę nawet dla tych, którzy powierzyli się jego rozumowi a może i sercu, a jedynym Bogiem jest dla niego — »myśl jego«. Ale niegdyś i on słyszał o potrzebie miłości, i jemu »plotły kobiety i dzieci« o Chrystusie — pogarda i lekceważenie tej idei są powodem jego śmierci.

Nie można więc mówić, że idea miłości chrześcijańskiej zjawia się w zakończeniu niespodziewanie — owszem, według mego zdania świetne przeprowadzenie tej myśli jest jedną z największych zalet arcydzieła Krasińskiego. —

— Chęć spopularyzowania tego arcydzieła wywołała książeczkę prof. J. Wilkosza, będącą tylko przedrukiem ze sprawozdania gimnazyum w Nowym Sączu z r. 1899. Chociaż książeczka ta wyszła zaledwie przed kilku miesiącami, autor jej nie uważał za stosowne skorzystać z nowych materyałów, w tak znacznej liczbie znajdujących się w »Bibliotece Warszawskiej« z r. 1901 i tekstu dawniejszego nie zmienił w niczem. Zresztą żadne nowe materyały nie uratowałyby tej pracy, napisanej bałamutnie, bez zrozumienia utworu, który ma objaśniać i bez znajomości potrzebnej do tego literatury krytycznej. Prof. Wilkosz zadowala się tem, że całe stronice przepisuje z książki prof. Tarnowskiego, naturalnie bez cytowania źródła. Za przykład jak p. Wilkosz rozumie »Nie-Boską«, niech nam posłuży choćby jeden pogląd, że »Nieboska Komedya jest owocem głębokich studyów nad Byronem...« (str. 97). Wobec takiego pojmowania rzeczy wszelka dyskusya z autorem staje się zbyteczną. —

— Na zakończenie trzeba wspomnieć jeszcze o jednej książeczce, która tylko ubocznie dotyczy Krasińskiego, o tyle mianowicie, o ile przebywał nad Lemanem. »Nad wodą wielką i czystą« jest pracą pod każdym względem dziwną (nie chcę powiedzieć: dziwaczną). Na tle opisów wspaniałych hoteli szwajcarskich rozsnuwa tu p. Hösick całą kanwę mniej lub więcej ciekawych i dowcipnych, ale prawie zawsze pieprznych anegdot z życia polskich i zagranicznych pisarzy, którzy nad jeziorem genewskiem kiedykolwiek przebywali. Niezbyt jasny i wykwintny styl sprawia, że często to, co miało być dowcipem, przybiera wbrew woli autora cechę humorystyczną, jak np. następująca »wiadomość«: »Byron, gdy w r. 1816 bawił nad jeziorem Genewskiem, zostawał pod urokiem czarującej miss Jane Clairmont, z którą razem, oraz w towarzystwie Shelleya, nietylko oglądał cuda alpejskiej przyrody, ale nawet miał córkę« (str. 18). Jakto? wszystko »w towarzystwie Shelleya«?

Krasiński stracił już widocznie łaski p. Hösicka, bo w całej książeczce znajdujemy zaledwie kilka wzmianek o nim. Gdyby nie to, że na str. 95 jest przytoczony ustęp z listu do Reeva, możnaby przypuszczać, że cały nowy a tak obfity materyał do czasów genewskich jest autorowi nieznany. Natomiast wprost niewytłumaczalnem jest, dlaczego ustęp z »opisu Lemanu« Krasińskiego cytuje p. Hösick po francusku, kiedy wrażenia te najpierw były spisane i ogłoszone po polsku a potem dopiero na język francuski przełożone?

Wysoką grozę komizmu posiada ustęp o Julii Alpinuli, znanej z przedmowy do »Lilli Wenedy«. P. Hösick oglądał widocznie jej grobowiec, powiada bowiem na str. 122: »Grobowiec jej (Julii) w kształcie kolumny, zachował się — w pobliżu Villeneuve — aż po dziś dzień, a choć nad nim przeszła burza kilkunastu stuleci, napis łaciński, wyryty w twardym kamieniu, jeszcze da się (!) odczytać«. Tu następuje ów napis, odczytany rzekomo przez p. Hösicka na grobowcu. Jakim jednak cudem zdołał go p. Hösick odcyfrować, kiedy nie tylko ten napis, ale nawet wogóle cały grobowiec nigdy nie istniał! Inskrypcyę tę sfałszował jeszcze w XVI.

w. Merula, przejął ją od niego, uwierzywszy w jej autentyczność, Byron w »Child Haroldzie«, od Byrona przejął ją Słowacki w »Lilli Wenedzie«, zmyślając, że grobowiec sam oglądał — od Słowackiego zaś i od Byrona pożyczył ją dopiero wraz z wiarą w jej istnienie p. Hösick, narażając w ten sposób swą prawdomowność na szwank niemały.

Ale takie »złapanie się«, dla każdego niemiłe, w tym wypadku staje się wprost zdumiewającem. Całą historyę sfałszowania i wędrówki napisu grobowego Julii Alpinuli opowiada w studyum o »Lilli Wenedzie« dr. W. Hahn (Lwów, 1894) — p. Hösick więc, autor trzytomowej biografii Słowackiego nie zna, jak się pokazuje, jednej z poważniejszych prac, odnoszących się do tego poety! Nieprawdopodobne to a jednak prawdziwe!

Tadeusz Pini.

Bibliografia

książek z zakresu historyi i krytyki literatury polskiej

wydanych w r. 1902

zestawił

Stanisław Kossowski.

Antoniewicz-Bołoz Karol ks. Benzelstjern-Engeström: »Ksiądz Karol Bołoz Antoniewicz« (Album zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Asnyk Adam. Pini Tadeusz: »Nasza spółczesna poezja«. Szkice popularne. (...Miłość ojczyzny w poezjach Asnyka..) Lwów 1902.

Bajkopisarstwo polskie. Brückner Aleksander: »Ezopy polskie«. (Odbitka z t. XXXIV. rozpraw wydziału filologicznego Akad. umiej.) Kraków 1902.

Bałucki Michał. Bartoszewicz Kazimierz: »Michał Bałucki«. (Odbitka z Nowej Reformy) Kraków-Warszawa 1902.

Bandtkie-Stężyński Jan Wincenty. Kutrzeba Stanisław Dr. »Jan Wincenty Bandtkie-Stężyński«. (Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Bibliografia polska. Dubanowicz Edward i Kossowski Stanisław: »Bibliografia literacka czasopism polskich za rok 1901«. (Osobne odbicie z »Pamiętnika literackiego« za rok 1902) Lwów 1902.

— »Tyszkiewicziana, druki z XVI, XVII i XVIII wieku«. Kraków 1902.

Dantyszek Jan. Celichowski Zygmunt Dr.: »Jana Dantyszka poemat »De nostrorum temporum calamitatibus«, z portretem Dantyszka i medalem jego, wybitym na cześć jego r. 1529«. (Przyczynki do dziejów panowania Zygmunta Starego z. II). Poznań 1902.

Dramat polski. Chmielowski Piotr: »Dramat polski doby najnowszej«. Lwów 1902.

Feliński Alojzy: »Barbara Radziwiłłówna« dla użytku szkolnego opracował Piotr Dropiowski.

(Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 4). Brody 1902.

Gomulicki Wiktor. Pini Tadeusz: »Nasza spółczesna poezja«. Szkice popularne. (...Obrazki wiejskie W. Gomulickiego...) Lwów 1902.

Gosławski Maurycy. Zdziarski Stanisław: »Szkice literackie«. (...Maurycy Gosławski...) Lwów 1902.

Grabowski Ambroży. Gloger Zygmunt: »Ambroży Grabowski» (Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Helcel Antoni. Balzer Oswald: »Antoni Helcel« (Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Historya i teorya literatury polskiej. Brückner Aleksander: »Dzieje literatury polskiej w zarysie T. I. (zeszyt I—III)«. Warszawa 1902.

— Łagowski J.: »Historya literatury polskiej. I. Cz.«. O literaturze polskiej do w. XVI. (Warszawa 1902. Książki dla wszystkich).

— Łagowski Florjan: »Historya literatury polskiej w zarysie. Cz. II. Wiek XVI« (Książki dla wszystkich).

— Mazanowski M. i A.: »Podręcznik do literatury polskiej«. Kraków 1902.

— Weychertówna Wł.: »Krótki zarys piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych do końca 18-go wieku«. Warszawa 1902.

— X.: »Pogląd na dzieje literatury polskiej i obce w niej prądy ze stanowiska wiary katolickiej«. Warszawa 1902.

— Kokowski K.: »Teorya literatury polskiej«. Warszawa 1902.

Hołowiński Ignacy ks. Popławski Seweryn ks.: »Ks. Ignacy Hołowiński«. (Album zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Humanizm polski. »Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25 letniej działalności nauczycielskiej w uniw. lwowskim radcy dworu prof. dr. Ludwika Ćwiklińskiego przez przyjaciół i byłych uczniów«. Lwów 1902.

— Ptaszycki S. L.: »Wierzbowski T. Materyały do dziejów piśmiennictwa polskiego i biografii pisarzów polskich. T. I. (1398—1600)«. Petersburg 1902.

— Heck Korneli Juliusz: »Z literackiej działalności Piotra Cieklińskiego«. (Odbitka z »Księgi pamiątkowej dla prof. Dr. L. Ćwiklińskiego«). Lwów 1902.

Kajsiewicz Hieronim ks Bystrzycki Jan: »O poezjach i mowach pogrzebowych ks. Hieronima Kajsiewicza«. Kraków 1902.

Kasprowicz Jan. Przybyszewski Stanisław: »Z gleby kujawskiej«. (Jan Kasprowicz). Warszawa 1902.

Kaznodziejstwo polskie. Jougan Alojzy ks. Dr.: »Homilje polskie od czasów najdawniejszych po dobę obecna. Szkice bibliograficzne i krytyczne«. Lwów 1902. (Odbicie z »Gazety kościelnej«).

Klaczko Julian. Konopnicka Marya: »Trzy studya«. (»Juliusz II.« Juliana Klaczki). Warszawa 1902.

— Hoesick Ferdynand: »Julian Klaczko. Sylwetka literacka«. (Książki dla wszystkich). Warszawa 1902.

Klonowicz Sebastyan. Zdziarski Stanisław: »Szkice literackie« (.. Klonowicz a pamflet przeciw Jezuitom...) Lwów 1902.

Kochanowski Jan. »Odprawa posłów greckich« opracował dla użytku szkolnego Kazimierz Zim-

merman (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 13). Brody 1902.

Konarski Stanisław ks. Butrymowicz B.: »Wybrane ody ks. Stanisława Konarskiego.. tłómaczył...« (Sprawozdanie dyrektora c. k. gimnazyum św. Jacka w Krakowie r. 1902).

Konopnicka Marya. Pini Tadeusz: »Nasza spółczesna poezja«. Szkice popularne. (...Lud w poezjach Konopnickiej...) Lwów 1902.

— Falkiewicz Karol Dr.: »Pieśniarka ludu polskiego Marya Konopnicka ku uczczeniu jubileuszu jej 25-letniej pracy pisarskiej«. (Wydawnictwo Macierzy polskiej t. 77). Lwów 1902.

— Galle Henryk: »Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat«. Warszawa 1902.

— Jarecki Kazimierz Dr.: »Twórczość poetycka Maryi Konopnickiej. Szkic literacki«. Lwów 1902.

— Omańkowska Janina: »Maryi Konopnickiej hołd z wielkopolskiej ziemi«. Poznań 1902.

Korzeniowski Józef. Chmielowski Piotr: »Józef Korzeniowski« (Album zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Krasicki Ignacy. Łagowski Floryan: »Ignacy Krasicki i jego dzieła (w stuletnią rocznicę)«. (Książki dla wszystkich).

Krasiński Zygmunt. »Nieboska Komedya« opracował dla użytku szkolnego Piotr Chmielowski (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy). Brody 1902.

— Wilkosz Jan: »Rozbiór »Nieboskiej Komedyi« Zygm. Kras... opracował w sposób przystępny...«. Kraków 1902.

— Hoesick Ferdynand: »Nad wodą wielką i czystą. Z życia poetów nad Lemanem«. Warszawa 1902. (Książki dla wszystkich).

— Kallenbach J.: »S. Krasiński et H. Reeve«. Warszawa 1902.

Kremer Józef. Brzozowski Stanisław: »Józef Kremer jako pisarz, filozof i estetyk«. (Książki dla wszystkich). Warszawa 1902.

Literatura obyczajowa. Wierzbowski Teodor: »Kiermasz wieśniacki, utwór z pierwszej połowy XVI w...« (Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVIII w. z. XVII. Warszawa 1902. Wydanie Kasy im. Mianowskiego).

— Bartoszewicz Kazimierz: »Rzeczpospolita Babińska«. Lwów 1902.

Literatura polityczna. Koprowicz Stanisław: »Rokosz Jerzego Lubomirskiego w poezyi«. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jaśle 1902).

— Siwak Michał: »Karnkowskiego Exorbitancye i naprawa koła poselskiego z r. 1596«. (Odbitka ze sprawozdania gimnazyum w Kołomyi za r. 1901) Kołomyja 1902.

— Siwak Michał: »Kto jest autorem broszury politycznej pod tytułem: Deliberacya o spółku i związku Korony polskiej z Pany chrześciańskimi przeciwko Turkowi?« (Sprawozdanie c. k. IV. gimn. we Lwowie r. 1902).

Literatura religijna. Brückner Aleksander: »Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. Szkice literackie i obyczajowe«. (Biblioteka dzieł chrześcijańskich zeszyt 18). Warszawa 1902.

Maciejowski Ignacy. »Epitaphium Ignacego Maciejowskiego Sewera, lat przeżytych Rzeczypospolitej powołanego pisarza na

służbę ducha, ku odrodzeniu narodu zaprzysięgłej; zgonem z legionu żywych pojmanego, druhowie, przyjaciele, a bracia młodsi myślą prześcigłą za onym się oglądając, we wieńcu nieśmiertelnych idącym, zebrali i w księgę zwarli w Krakowie w styczniu 1902«.

Maciejowski Wacław Aleksander. Kutrzeba Stanisław Dr.: »Wacław Aleksander Maciejowski«. (Album biograficzne zasłużonych Polaków i Polek T. II). Warszawa 1902.

Malczewski Antoni. »Marya« powieść ukraińska, opracował dla użytku szkolnego Dropiowski Władysław. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy). Brody 1902.

Mickiewicz Adam. »Grażyna, powieść litewska«, (opracował dla użytku szkolnego Dr. Konstanty Wojciechowski,. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 5). Brody 1902.

— »Konrad Wallenrod«... opracował dla użytku szkolnego Gawlikowski Jan. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy). Brody 1902.

— Sędzimir J. O. prof.: »Mickiewicza Pan Tadeusz dla dorastającej obojej płci młodzieży«. T. I. (Przedmowa. Wstęp. Prolog. Pan Tadeusz ks. I—V). Rzeszów 1902.

— Chmielowski Piotr: Adam Mickiewicz »Pan Tadeusz« komentarz do tekstu poematu (w wydaniu Macierzy polskiej). (Arcydzieła poetów polskich i obcych t. 8). Brody 1902.

— Dzieduszycki Wojciech: »Messyanizm polski a prawda dziejów«. (Odbicie z »Przeglądu polskiego«). Kraków 1902.

— Zdziarski Stanisław: »Szkice literackie«. (...Dwie notatki do pism Mickiewicza. I. Przyczynek do genezy »Powrotu Taty«. II. Data napisania »Świtezianki«. Mickiewicz i Lermontow). Lwów 1902.

Miłkowski Zygmunt. Popławski J. L.: »Życie i czyny pułkownika Zygmunta Miłkowskiego (T. T. Jeża)«. (Wydawnictwo im. T. T. Jeża. Staraniem IV. Koła »Szkoły ludowej» we Lwowie). Lwów 1902.

Morawski Franciszek. Chrzanowski Ignacy: »Franciszek Morawski«. (Album zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II). Warszawa 1902.

Naruszewicz Adam. Chrzanowski Ignacy: »O satyrach Naruszewicza«. (Odbitka z »Pamiętnika literackiego«). Lwów 1902.

Niemojewski Andrzej. Pini Tadeusz: »Nasza spółczesna poezya«. Szkice popularne. (...»Polonia irredenta« A. Niemojewskiego...) Lwów 1902.

— Zdziechowski M.: »Religia i sztuka« W sprawie Legend Niemojewskiego. Kraków 1902.

Orzeszkowa Eliza. Kozłowski M. W.: »Idea etyczno-społeczna w ostatnich powieściach Elizy Orzeszkowej«. Kraków 1902.

Pasek Jan Chryzostom. Heck Korneli Jul. Dr.: »Jan Chryzostom Pasek, w sprawie jego pamiętników i charakterystyki«. Kraków 1902.

Pociej Hipacyusz. Studziński Cyryl: »Pierwszy występ literacki Hipacyusza Pocieja«. Lwów 1902.

Młoda Polska. Pini Tadeusz: »Nasza spółczesna poezya«. Szkice popularne. (...Tatry Fr. Nowickiego...). Lwów 1902.

— Żuławski Jerzy: »Prolegomena«. Uwagi i szkice. (...Teorya sztuki »Nagiej duszy«...). Lwów 1902.

— Sten Jan: »Dusze współczesne. Wrażenia literackie«. Lwów 1902.

— Wolski Wacław: »Wzloty na

Parnas. Profile duchowe poetów spółczesnych«. Serya pierwsza. Warszawa 1902.

— Feldman Wilhelm: »Piśmiennictwo polskie ostatnich lat 20 tu«. T. I—II. Lwów 1902.

— Janik Michał: »Najnowsza poezya polska«. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnazyum w Złoczowie r. 1902).

— Mazanowski Antoni: »Młoda Polska w powieści, liryce i dramacie«. Kraków 1902.

Potocki Jan. Ułaszyn Henryk: »O Janie Potockim i literaturze Kaukazu. Notatka krytyczno-polemiczna«. (Odbitka z »Przeglądu tygodniowego«). Warszawa 1902.

Przybyszewski Stanisław. Bytkowski Zygmunt: »Stanisław Przybyszewski«. (Wiedza i życie r. II. t. 7. Charakterystyki literackie). Lwów 1902.

— Nowiński Józafat: »Stanisław Przybyszewski«. Warszawa 1602.

— Presser W.: »Stanisław Przybyszewski, studyum literackie«. Lwów 1902.

Rej Mikołaj z Nagłowic. Rej z Nagłowic Mikołaj: »Psałterz Dawidów«. (Wydał Stanisław Ptaszycki). (Pomniki piśmiennictwa polskiego wydawane przez Józefa Zakrzewskiego). Petersburg 1902.

Rzewuski Henryk. Plenkiewicz Roman: »Henryk Rzewuski«. (Album zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. II.). Warszawa 1902.

Sienkiewicz Henryk. Konopnicka Marya: »Trzy studya«. (»Krzyżacy« Henryka Sienkiewicza«). Warszawa 1902.

— Hoesick Ferdynand: »Sienkiewicz, jako feljotonista. Zapomniane kartki z teki Litwosa. (1873—1883)«. Warszawa 1902.

Słowacki Juliusz. »Lilla Weneda« trag. w 5 akt. opracował dla użytku szkolnego Chmielowski Piotr. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy) Brody 1902.

— »Mazepa, tragedya w 5 aktach«, opracował dla użytku szkolnego Kazimierz Zimmerman. (Arcydzieła polskich i obcych pisarzy t. 9). Brody 1902.

— Hoesick Ferdynand: »Nad wodą wielką i czystą. Z życia poetów nad Lemanem«. Warszawa 1902. (Książki dla wszystkich).

— Strzetelska Zofia: »Znaczenie »Balladyny« Słowackiego«. Lwów 1901.

— Wilkosz J.: »Pisma pośmiertne Juliusza Słowackiego do r. 1842«. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimn. IV. w Krakowie 1902).

— Zdziarski Stanisław: »Szkice literackie«. (Kilka notatek do pism Słowackiego. I. Hugo. II. Mnich. III. Żmija IV. Eoljon z »Wacława») Lwów 1902

— Żuławski Jerzy: »Prolegomena« Uwagi i szkice. (..»O królu Duchu«) Lwów 1902.

— Matuszewski Ignacy: »Słowacki i nowa sztuka (modernizm). Twórczość Słowackiego w świetle poglądów estetyki nowoczesnej«. Studyum krytyczno-porównawcze. Warszawa 1902.

Świętochowski Aleksander. Galle Henryk: »Aleksander Świętochowski jako beletrysta«. Warszawa 1902.

Szkoły polskie. »Księga pamiątkowa jubileuszu odnowienia Uniwersytetu Jagiellońskiego 1400—1900«. Kraków 1902.

— Czarnik Bronisław: »Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na uniwersytecie lwowskim«. (Odbitka z »Pamiętnika literackiego«). Lwów 1902.

— Wierzbowski Teodor: »Raporty szkoły podwydziałowej Łęczyckiej

składane głównej koronnej w latach 1788—1787.. Komisya edukacyi narodowej 1775—1794«. Warszawa 1902. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego.

Szymonowicz Szymon. Hahn Wiktor: »Zapomniane utwory łacińskie Szymona Szymonowicza«. Lwów 1902. (Odbitka z »Przewodnika nauk liter.«).

— Heck Korneli Dr.: »Szymon Szymonowicz (Simon Simonides). Jego żywot i dzieła. Cz. I.«. (Odbicie z XXXIII. tomu Rozpraw wydziału filologicznego Akadem. umiej. Kraków 1902).

Teatr polski. Windakiewicz Stanisław: »Teatr ludowy w dawnej Polsce«. (Odbitka z XXXVI. tomu Rozpraw wydziału filolog. Akad. umiej.). Kraków 1902.

Towarzystwo warsz. przyjaciół nauk. Kraushar Alexander: »Towarzystwo król. przyjaciół nauk«. T. III. Warszawa 1902.

Towiański Andrzej. Mazurkiewicz Jan: »Andrzej Towiański Studyum psychologiczne«. Warszawa 1902. Z zapomogi kasy im. Mianowskiego.

Ujejski Kornel. Chrzanowski Ignacy: »Kornel Ujejski«. (Album zasłużonych Polaków i Polek w. XIX. T. I). Warszawa 1902.

— Wróblewski Kazimierz: »Kornel Ujejski (1823—1893)«. Lwów 1902.

Wężyk Franciszek. Magiera Michał: »Stosunek Zacharjasza Wernera do literatury polskiej z uwzględnieniem »Wandy« Wężyka«. (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimnaz. w Wadowicach r. 1902).

Witwicki Stefan. Zdziarski Stanisław: »Szkice literackie« (...Witwicki i Żukowski...). Lwów 1902.

Wyspiański Stanisław. Chmielowski Piotr: »Stanisław Wyspiański«. (Wiedza i życie r. II. t. 7. Charakterystyki literackie). Lwów 1902.

— Potocki Antoni: »Stanisław Wyspiański. Studyum literackie«. Kraków 1902.

Zaleski Józef Bohdan. »Korespondencya Józefa Bohdana Zaleskiego«... wydał Dyonizy Zaleski T. III. Lwów 1902. (Odbitka z »Przewodnika nauk-liter.«).

— Zdziarski Stanisław: «Bohdan Zaleski. Studyum biograficzno-literackie«. Lwów 1902.

Biblioteka Załuskich. Kleczeński Aleksander: »Dzieje biblioteki Załuskich na podstawie życia i działalności jej fundatora«. (Odbitka ze sprawozdania c. k. I. gimn. w Przemyślu 1902).

Żeromski Stefan. Gałecki Antoni: »Stefan Żeromski«. (Wiedza i życie r. II.. t. 7: Charakterystyki literackie«. Lwów 1902.

Żmichowska Narcyza. Bujno Marya: »Narcyza Żmichowska (Gabryela) i jej dzieła«. Warszawa 1902.

KS. JAN FIJAŁEK.

BOGURODZICA.

Część druga.

III.

Język i śpiew narodowy w liturgii łacińskiej Kościoła w Polsce aż po wiek XVII.

Problem języka narodowego w dawnej liturgii łacińskiej u ludów wiary rzymsko-katolickiej liczy dotychczas zaledwie garstkę badaczy, którymby wzroku nie przesłaniało bielmo zakorzenionych, a na fałszu opartych uprzedzeń. Jest ono dwojakie. Jednym żarliwcom zdaje się to być prawdą nad słońce jaśniejszą, że w czasach przed reformatorem z Wittenbergi kościół łaciński nie miał nigdy zrozumienia i prawnego uznania potrzeb języka narodowego przy odprawianiu służby bożej; inni grzęzną w drugiej ostateczności, bo w swoim ubóstwie ducha i ciasnocie myśli zwykli przykładać miarę stosunków teraźniejszości szczególniej do spraw liturgicznych w wiekach przeszłych, cale na tem polu odmiennych. W obu wypadkach wiele stąd szkód wynikło dla dyscypliny kościelnej, spłodziła je ignoracya, matka błędów, jak się wyraził dosadnie jeden z wielkich liturgologów w. XVII, kardynał Jan Bona[1]): nigdy bowiem nie można się żalić na brak takich pisarzy, którzy pochopnie, a z zaciętym uporem poważają się prze-

[1]) Powołuje się przytem słusznie na zdanie słynnego Hugona od św. Wiktora (z Paryża, + ok. 1141) o konieczności przemian liturgicznych w kościele, stosownie do potrzeb czasów i ludów.

czyć dawniejszym nieistniejącym już dzisiaj zwyczajom, albo też ferują na nie wyrok potępienia, lub wreszcie wszystko zmieniają, aby je nakręcić do dzisiejszych[1]). Najczęściej tak się działo i jeszcze zdarza w sprawie naszego problemu, że się go ściąga z wyżyn nauki czystej do celów postronnych, w służbę apologii lub polemiki religijnej. Jeżeli jednak, jak n. p. tutaj, przyznaje się mu znaczenie historyczne, tem bezpieczniej można go wydobyć z ukrycia pleśni wiekowej, w badaniach bowiem dawnych nabożeństw, obrzędów i zwyczajów liturgicznych w kościele, stanowi pomoc niepoślednią a nieraz wskazówkę jedyną.

W literaturze naszej, przed pół wiekiem niespełna, zrozumiano potrzebę wyjaśnienia naukowego wielu osobliwości naszego kościoła; genezę ich powstania i wartość rzeczową wykrzywiły do niepoznania mentorstwo kaznodziejów i dyletantyzm archeologów. »Rzecz o nastaniu tych obrzędów wielce interesująca — są to słowa Jochera — oczekuje od którego z duchownych krajowych pełnego wywodu, któryby nie małe rzucić mógł światło na dawną wyłączność kościoła polskiego, wykazać powód i początek tych osobliwości, a może i zmienić całkiem punkt i stanowisko, z którego się zwykle zapatruje na początki i nastanie obrzędów kościelnych«.[2])

Do właściwości kościoła naszego w dawnej Polsce należy pieśń Bogurodzica; okazała to już jej historya, którą możnaby jeszcze pomnożyć niejednym przykładem, należą do nich także jeszcze inne pieśni kościelne. Aby nadal bałamuctwa nie istniały i żeby określenia ich dotychczas niedostateczne zniknęły, trzeba przedewszystkiem wyjaśnić nazwę i rodzaj tych pieśni naszych kościelnych. Są to pieśni *religijne* (pobożne); u Niemców od czasów Lutra aż do ks. Bäumkera w dniu dzisiejszym, nazywają się one stale *duchownemi* (geistliche Gesänge i Lieder), podobnie zwie się je za Niemcami u nas: od Seklucyana aż do ks. Surzyńskiego. Atoli nie wszystkie pieśni religijne, ale tylko te z pomiędzy nich zasługują na miano pieśni kościelnych, które śpiewano podczas służby bożej, czyli w czasie nabożeństwa kościelnego, a mianowicie kiedy się chwała lub służba boża (cultus Dei, Gottesdienst) lub raczej — używając nazwy polskiej — »nabożeństwo«,[3]) odprawiało

---

[1]) *Rerum liturgicarum* libri duo auctore Joanne Bona S. R. E. tit. s. Bernardi ad Thermas presbytero cardinali, ordinis Cisterciensis. L. I. c. XVIII i passim (Opus rarum ac elaboratum, ed. kolońskiej Op. omn. II, 200—1 z r. 1783).

[2]) Obraz bibliogr.-historyczny literatury i nauk w Polsce. T. III. (1857), str. LIX.

[3]) Tak jeszcze lud nasz dzisiaj nazywa »nabożeństwem« wszystko co należy do »officium divinum« kościoła, przedewszystkiem najprzedniejszą część jego: mszę św. Wspólne modły w chórze zgromadzeń zakonnych, szczególniej żeńskich, nazywały się u nas także zawsze na-

w kościele albo też poza nim, t. j. za jego murami ale zawsze na miejscu świętem (na cmentarzu) i podczas nabożeństwa — ściślej określając — obchodu kościelnego. Śpiewano je w języku ludu najpierw w czasie mszy św., na kazaniu i przy procesyach; później także poza niemi już jako osobną i samoistną część nabożeństwa ludowo kościelnego na równi n. p. w czasach dzisiejszych, z różańcem. Taka pieśń ludu, *kościelna*, należy do nabożeństwa i do obrzędu kościelnego, posiada charakter niezawodnie liturgiczny, gdyż jest częścią służby bożej i tworzy lub raczej tworzyła z nią dawniej, jak wnet posłyszymy, całość konieczną, nierozdzielną.

Zatrzymać nam należy tę jej nazwę pieśń kościelna ale z dodatkiem »polska«, bo się już u nas utarła za przewodem niemieckiej Kirchenlied, chociaż początkowo i prawie zawsze miała dawniej swoją nazwę własną a swojską i jedynie właściwą. Pieśń nabożna, to staropolskie piękne jej miano, które rzeczowo odpowiada jak naściślej wyrażeniu łacińskiemu devota = Bogu poświęcona i jemu w służbę oddana t. j. cantio lub cantilena.[1] Zwłaszcza u katolików nazywała się pieśń ludu kościelna »nabożną«, natomiast u protestantów »duchowną«, aby już tą samą nazwą mogła się wyróżniać od właściwej, łacińskiej pieśni kościoła, jaką było śpiewanie antyfoniczne psalmodyi liturgicznej łącznie z powstałym w niej również chórowym śpiewem hymnów czyli kantyków, śpiewem pierwotnie sylabicznym, który niewątpliwie także w liturgii mszalnej wyprzedził bujnie rozrosły w zaraniu wieków średnich śpiew melismatyczny.[2] Pieśń nabożna to śpiew ludu kościelny; pieśnią zaś kościoła, jego »śpiewaniem« czyli pieśnią ściśle, chociaż nie wyłącznie, liturgiczną były pienia łacińskie.

---

bożeństwem i to »pospolitem« czyli publicznem (czyt. zapisek z wieku XVIII. w ed. krakowskiej z r. 1701 Żywota Pana i Boga naszego Jezusa Chrystusa, egz. bibl. Ossol. 41.355 niegdy PP. Bernardynek w Krakowie). Nie mniej przecież uprawnionem jest wyrażenie »chwała« lub »służba boża«: to ostatnie w znaczeniu dei cultus spotyka się już w słownictwie w. XV. (zob. n. p. Rozpr. Wydz. filolog. XXII., 334), poprzednie zaś w tem samem znaczeniu pospolite jest w źródłach w. XVI.

[1]) To samo, średniowieczne jeszcze znaczenie posiada wyraz persona devota, zwłaszcza virgo czy mulier, której przeżytek utrzymuje się po dziś dzień w językowej nazwie: dewotka.

[2]) Uważany przez niektórych, jeszcze dzisiaj po badaniach F. A. Gevaert'a, za starszy i pierwotny w kościele. Wątpliwościom w tej mierze kładzie kres doskonała rozprawa dr. A. Möhler'a Die griechische, griechisch-römische u. altchristlich-lateinische Musik. Ein Beitrag zur Geschichte des gregorianischen Chorals (Röm. Qusch. IX. Supplementheft. Rom 1898), szczególniej na str. 16 (zajmującym się wogóle śpiewem kościelnym polecenia jest godna bardzo dokładna literatura w tym dyletancko u nas traktowanym przedmiocie na str. VII—XXIII).

Pieśni te nasze zachowały jeszcze w epoce trydenckiej siłą ustalonego od dawna zwyczaju charakter liturgiczny, były śpiewem ludu ściśle kościelnym dla tego, że je lud śpiewał na nabożeństwie czyli w liturgii kościoła, w swym oczywiście języku rodzinnym. Mówię oczywiście, gdyż niehistoryczne i doktrynerskie jest to zacieśnienie pojęcia liturgii także naszej łacińskiej, jeżeli się tylko te jej czynności uważa i nazywa wyłącznie liturgicznemi, które się dopełniają jedynie w języku urzędowym kościoła t. j. łacińskim.[1]) Dotyczy to nietylko t. zw. nabożeństw ludu kościelnych, ale również użycia pieśni religijnej w jego mowie podczas najświętszej czynności liturgicznej, jaką jest ofiara eucharystyczna, i to nie tylko w czasie cichej mszy św. — bo o śpiewaniu na niej przez lud pieśni swojskich nie było sporu, — ale nawet podczas śpiewanej inter missarum solemnia. Jak piorun z jasnego nieba spadło niedawno na głowy idiologów liturgicznych oraculum Stolicy apostolskiej w tej sprawie do naszego arcybiskupa-metropolity warszawskiego, w myśl przedstawienia tegoż arcypasterza wyrzeczone (1899 r.)[2]). Pozornie wydało się ono tak niezwykłem, że się aż ośmielono zawyrokować, iż jest pierwszem na tem polu rozporządzeniem w kościele rzymskim i dozwoleniem wyjątkowem, stwarzającem prawo niejako dotychczas obce kościołowi łacińskiemu; w rzeczywistości wyrzeczenie to stanęło w poprzek rozpowszechnianym obecnie pewnym praktykom i udaremnia dalsze zakusy jednostronnej reformy niemiecko-włoskiej śpiewu kościelnego, którą już od lat dziesiątka poczęło się gwałtem przeszczepiać do naszych katedr i wiejskich nawet kościołów. »Nie rozumiem po prostu, jak można usuwać z nabożeństwa wspólną pieśń ludu, która jest przecie najpiękniejszym i najwłaściwszym wyrazem wspólnej jego modlitwy, najodpowiedniejszem łączeniem się jego z celebrującym kapłanem«.[3]) Nie rugował jej przecież wcale ani też bynajmniej jej nie naganił sam sobór trydencki, który o języku narodowym w liturgii łacińskiej orzekł dogmatycznie to jedno, że nie wolno utrzy-

[1]) Dass gerade die lateinische Sprache in Anwendung komme, kann nicht als wesentliches Requisit für eine liturgische Handlung bezeichnet werden. Sogenannte Volksandachten — zwykło się je dzisiaj nazywać »mimoliturgicznemi« — erhalten... liturgischen Charakter, obgleich Volk u. Liturg sich dabei der Volkssprache bedienen (Thalhofer-Ebner, Handbuch der katholischen Liturgik. I., 1 [Frbg i. B. Herder. 1894], 278).

[2]) »Doprawdy pierwszy to, o ile wiem, zaszedł wypadek, że Stolica św. na śpiew niełaciński podczas mszy św. śpiewanej w kościele zachodnim pozwoliła. Wobec faktu jednak ustają wszelkie argumenty« (ks. Surzyński w swojej *Muzyce kościelnej* R. XXI. [Kościan 1901] nr. 1. i 2., str. 12. Tekst okólnika ks. arcybiskupa T. Popiela z 10. sierpnia 1899 tamże nr. 6. i 7. z r. 1900).

[3]) Warszawski *Przegląd katolicki* nr. 17 r. 1902 str. 264. i nr. 18 b. r. str. 281.

mywać, jakoby się msza miała odprawiać wszędzie i wyłącznie w języku ludu [1]). Wprawdzie ojcowie soboru nie przyjęli przedłożonego sobie przez cesarza Ferdynanda memoryału (do którego się przyłączał reprezentant Francyi katolickiej, kardynał lotaryński, z szeregiem dalszych dezyderatów), by już odtąd powszechnym wyrokiem kościoła wolno było we mszy ludowi śpiewać przynajmniej pieśni kościelne łacińskie w własnym jego języku i to w ściśle oznaczonym co do czasu i miejsca zakresie. [2]) Atoli z drugiej strony ten sam sobór ani jednem słowem w swoich dekretach nie naruszył istniejącego w tej mierze zwyczaju. Zaczem wkrótce potem ks. Stanisław Sokołowski, kanonik krakowski i kaznodzieja królewski, zabierając głos o tem w sposób zasadniczy, dał słuszny wyraz zapatrywaniom większej i zdrowszej części Polski duchownej z powołaniem się na uchwały trydenckie: obok nabożeństw i obrzędów kościoła powszechnego, niejako publicznych i wszędzie obowiązujących, istnieją jeszcze prawnie w poszczególnych prowincyach różnych narodów zwyczaje w sprawowaniu służby bożej partykularne, niejako prywatne sposoby oddawania chwały Bogu; są one i u nas od wieków, wzięliśmy je od swoich przodków pobożnych, zwłaszcza owe ku czci Maryi Bogurodzicy postanowione i silnie się ich trzymamy, gdyż jedna jest oblubienica Chrystusowa (kościół) ale circumdata varietate. [3]) To samo było stanowisko niektórych a bardzo rozumnych nuncyuszów u nas papieskich w owym czasie (Bolognetti); ta sama zasada przyświecała kościołowi rzymskiemu przez całe wieki t. zw. średnie, poczynając od Grzegorza W., który ją jasno wyłuszczył w instrukcyi, danej swemu uczniowi św. Augustynowi, apostołowi Anglii i pierwszemu biskupowi Cantorbury [4]); weszła zaś ona (o czem bardzo mało dotąd wiadomo) w powszechną ustawę kościoła, po

---

[1]) Si quis dixerit... lingua tantum vulgari missam celebrari debere.., anathema sit (can. 9 S. XXII.) i: Etsi missa magnam contineat populi fidelis eruditionem, non tamen expedire visum est Patribus, ut vulgari passim lingua celebraretur (ib. cap. VIII.). To wszystko!

[2]) Le Plat, Coll. ampl. monum. V., 244 i IV., 562 (Cesarz żądał: ut liceret alicubi canticis latinis vernaculas pure omnino et fideliter versas intermiscere suo tamen loco et tempore et eas saltem, quae populi devotioni conveniant nec prophanent divina... mysteria).

[3]) Nuntius salutis sive de incarnatione ad laudem D. N. J. Chr. eiusque gloriosissimae matris honorem... sermones quinque (ed. Łazarzowa z r. 1588), w przedm. dedyk. Zygmuntowi III. O powadze i mocy prawnej zwyczajów liturgicznych czyt. trafne uwagi ks. dr. Trzcińskiego w *Przeglądzie kościelnym*, z grudnia 1902 i stycznia 1903 (Prawo zwyczajowe).

[4]) Przy tej sposobności wyrzekł Grzegorz W. i to zdanie: »Non pro locis res, sed pro rebus loca nobis amanda sunt«. Do znanego tego dekretu Grzegorza W. († 604) u Iwona i Gracyana, nawiązuje Anzelm

raz pierwszy na soborze lateraneńskim IV. (1215 r.) za sprawą papieża Innocentego III. ogłoszoną.

Należało przypomnieć doniosły ten dekretał, z rzędu dziewiąty soboru, bo jego konstytucye wogóle stały się na wszystkie czasy późniejsze podwaliną lub wytyczną rządu, dyscypliny i czci bożej kościoła u ludów wiary rzymsko-katolickiej. W szczególności nie gdzieindziej tylko w niniejszym dekretale, wcielonym zaraz potem przez Grzegorza IX w księgę urzędową praw kościelnych [1]), należy upatrywać podstawę prawną dla partykularyzmu liturgicznego, który się nadzwyczajnie rozwinął w kościele zachodnim przed epoką reformy na tem polu rzymsko-potrydenckiej. Niewątpliwie, tak się przynajmniej piszącemu zdaje, wielki papież a przytem prawnik znamienity, Innocenty III., miał na myśli w pierwszym rzędzie stosunki grecko-łacińskie we Włoszech i na wschodzie ale nie one same wyłącznie, bo byłby się dokładniej wyraził a nie tak ogólnikowo, gdyby i z liturgii łacińskiej zamierzał był wykluczyć język narodowy, będący w użyciu przy administracyi sakramentów i w odprawianiu nabożeństw kościelnych u wszystkich ludów do wiary łacińskiej przez apostolstwo kościoła rzymskiego nawróconych. Dzieje jego misyjne i rozwój liturgiczny w wiekach dawno ubiegłych, który zwłaszcza co do mszy został ujęty w żelazne i już odtąd nieodmienne normy przepisów dopiero w okresie potrydenckim, pouczają aż nadto, że cementem, spajającym nowe narodów chrześcijańskich latorośle z ich macierzą kościołem rzymskim, była obok woli książęcej także własna ich mowa: w niej uczono się prawd wiary i kajano Bogu, słuchano wykładu homiletycznego ewangelii i wogóle słowa bożego, w niej też się lud łączył w modłach błagalnych i chwale bożej kościoła i na odwrót: aby publiczny i wspólny mógł brać udział w nabożeństwie, pouczano go od pierwszej chwili w wymawianiu i śpiewaniu krótkich a najczęściej używanych formuł liturgicznych w języku kościelnym. O jednem bowiem pod żadnym warunkiem nie wolno nigdy zapominać, o tem mianowicie, że jeszcze we wczesnem średniowieczu wśród ludów, wchodzących do kościoła, służbę bożą — liturgię,

---

z Cantorbury († 1109): »Si unitas servatur charitatis in fide catholica nihil officit consuetudo diversa«.

[1]) C. 14. X. (I., 31 De officio iudicis ordinarii): »Quoniam in plerisque partibus intra eandem civitatem atque dioecesum permixti sunt populi *diversarum linguarum, habentes sub una fide varios ritus et mores*, districte praecipimus, ut pontifices huiusmodi civitatum sive dioecesum sibi provideant viros idoneos, qui secundum diversitates linguarum divina illis officia celebrent et ecclesiastica sacramenta ministrent, instruendo eos verbo pariter et exemplo«. Rzecz godna uwagi: już najbliżsi glossatorowie, jeśli się nie mylę, milczeniem zabili ten dekretał, w każdym razie nie wyjaśnili go dostatecznie.

co zresztą sama jej nazwa grecko-kościelna doskonale wyraża, sprawował biskup (kapłan) za lud i wraz z ludem Jestto fakt, poświadczony całym szeregiem źródeł historycznych, prawnych i liturgicznych, z którym się trzeba liczyć, aby już raz na zawsze — także u nas — przestało się powtarzać najfałszywsze a dotąd ciążące twierdzenia Fallerslebenów i Wackernaglów, że lud w wiekach średnich żadnego nie miał uczestnictwa w nabożeństwie kościoła. Zapewne sądzićby tak należało, patrząc na ową ścianę liturgiczną, która przedziela dzisiaj lud od kapłana w krajach romańskich, zwłaszcza we Włoszech. W państwie Karolingów, skąd później od Niemiec za Ottonów przez Czechy wzięła Polska wiarę chrześcijańską i urządzenia kościelne, było inaczej. Bezpośredni udział wiernych w liturgii mszalnej poświadczają kapitularze frankońskie n. p. Karola W. (z r. 789) i Ludwika II. (856 r.), z których pierwszy nakazuje, aby wszyscy łącznie z duchownymi śpiewali doxologię Gloria Patri i hymn anielski Sanctus, zamykający prefacyę; drugi zaś przypomina, że nietylko klerycy i Bogu poświęcone dziewice ale również lud wszystek ma zbożnie odpowiadać kapłanowi na jego pozdrowienia (ad salutationes sacerdotales). Przepis niniejszy, jak i poprzedni wzięty ze starodawnych statutów kościelnych, przejął Iwon ze Chartres do swego dekretu (P. VI. c. 169), który zaraz spółcześnie dostał się do Polski, przywiózł go z sobą rodak Iwona, legat papieski Walon, w początkach rządów Bolesława Krzywoustego (1104 r.). Responsorya te ludu we mszy i aklamacye łacińskie nie były zresztą w naszym podówczas kościele zupełną nowością, przyszły one do Polski z zachodu wraz z pierwszym w niej zasiewem i osadzeniem kościoła. Otwórzmy pisma i formularze liturgiczne, skreślające porządek nabożeństw owych wieków, te przedewszystkiem, o których użyciu w Polsce pozytywne lub pośrednie przechowały się wiadomości, a znajdziemy w nich istnienie tej samej praktyki, która się niewątpliwie bardziej rozwinęła u narodów zachodu, starszych kulturą i wiarą chrześcijańską aniżeli u nas, gdzie ludem wiernym w znaczeniu prawno-kościelnem była jeszcze tylko wierzchnia warstwa narodu: wielmoże z zastępem rycerstwa. Poszłoby się z pewnością za daleko, gdyby się z wydawcą homiliarza praskiego z początków w. XII. przypuszczało na ogół śpiewanie psalmów przez laików wspólnie z duchownymi nawet w Czechach [1]) a tem samem w Polsce, jak to zwyczajem starokościelnym bywało gdzieindziej, n. p. we Francyi za czasów biskupa-poety merowingskiego Wenancyusza Fortunata [2]), bo i sam książę Krzywousty niezawo-

---

[1]) Beiträge zur Geschichte Böhmens. Hsgb. von dem Vereine f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen. Abth. I. Bd. I. Homiliar des Bischofs von Prag. Prag 1863, str. XXIX.

[2]) Clerus, plebs psallit et infans (t. j. puer). Zob. D. Edm. Martène, De antiquis ecclesiae ritibus T. III. (ed. antwerpska 1737

dnie mało rozumiał z psałterza, chociaż go tak często i gorliwie odmawiał (za pokutę po zabójstwie Zbigniewa), odprawiał go przecież — o czem najwyraźniej w kronice jego chwalcy Galla — przy pomocy biskupów i swych kapelanów albo też go im samym śpiewać nakazywał; Bolesław Krzywousty nie był człowiekiem piśmiennym (litteratus) tak jak n. p. nieboszczyk brat jego przyrodni. Rzecz zupełnie inna z prostem, sylabicznem powtarzaniem przez ogół wiernych kilku i zawsze tych samych wyrazów łacińskich w nabożeństwie kościoła a więc przedewszystkiem we mszy, która w pierwszych wiekach chrześcijaństwa u nas była prawie zawsze a później przeważnie tylko śpiewana, jak również w psalmodyi, zwłaszcza w tych dwóch jej częściach: w modłach czyli czuwaniach nocnych (vigiliae, jutrznia) [1]) i nieszporach w największe uroczystości, gdyż na nich szczególniej wszystek lud bywał obecny i przystępował do sakramentów (Boże Narodzenie, Wielkanoc i Zielone Świątki); do świąt najprzedniejszych, które szło na czele wszystkich świętych zaraz po uroczystościach maryjnych a nadto wyjątkowe miało znaczenie w ekonomii roku kościelnego, w obchodzie swego nabożeństwa i zarazem w życiu ludu religijnem, należała od samego początku w Polsce uroczystość św. Jana, Chrystusowego Chrzciciela. Nie potrzeba było być gramatykiem-literatem w znaczeniu średniowiecznem t. j. posiadać szkolną znajomość łaciny, żeby znać krótkie responsorya i umieć je wygłaszać śpiewaniem chórowem nie tylko *Amen*, na co niektórzy z piszących o pieśni Bogurodzicy

---

r.) L. IV. c. VII. p. 51 i niżej cytow. książkę Wagnera str. 10 i 230.

[1]) *Vigiliae* nocturnae czyli officium nocturnale wieków średnich to nabożeństwo nocne kościoła rzymskiego, odpowiadające jutrzni dzisiejszej *(Matutinum)*, które się składało zazwyczaj z trzech nokturnów, niekiedy co się jeszcze dotąd zachowało, z jednego jak na Wielkanoc i Zielone Świątki, odprawiało się zaś około północy (a primo galli cantu lub circa medium noctis) aż do świtania; natomiast jutrznią były *Laudes* dzisiejsze, wówczas aż do w. XIII. *Matutinae laudes* nazywane, które zgodnie ze swą nazwą odprawiały się nad ranem, przededniem, in aurora. Msze wczas rano śpiewane, n p. w Boże Narodzenie, nazywa lud gdzieniegdzie jeszcze dzisiaj jutrznią. Bardzo często u nas *Vigiliae defunctorum* »wigilie za umarłe ludzie» to modły kościoła, obejmujące trzy nokturny (jutrznią) i laudes »chwały«; wyrugowały one *carmina diabolica* (t. j. pogańskie), quae super mortuos nocturnis horis vulgus facere sole[ba]t, o których prócz Reginona z Prum mówi przesławna instrukcya pasterska z epoki karolingskiej (w. IX.): Fratres presbyteri et sacerdotes Domini, cooperatores i t d., powtarzana później zawsze i wszędzie przez wszystkich najczęściej jako sermo synodalis, u nas jeszcze w w. XVII, a i dzisiaj znajdziesz ją w niektórych podręcznikach liturgicznych i w samym nawet pontyfikale rzymskim (nie wiem o ile zmienioną).

łaskawie przyzwalają, ale odpowiadać na wszystkie pozdrowienia kapłańskie, a zatem: *Habemus ad Dominum, Deo gratias* itp. Wszak jeszcze dzisiaj możesz je usłyszeć ale nie wszędzie, tylko tam, gdzie się najpełniej przechował folklor liturgiczny. Albowiem jak w rozwoju także służby bożej kościoła nie było nigdy nagłych przeskoków, tak z drugiej strony pierwotne jej formy i praktyki, wypierane z czasem lub przekształcane przez nowe, utrzymują się i trwają chociażby tylko w swoich przeżytkach bardzo długo, nieraz przez wieki całe na samym spodzie, w najniższych warstwach kościoła: w parafiach wiejskich i małych miasteczek. W nich jeszcze książka nie zabiła zupełnie pieśni: »lud pospolity« w swojej cząstce na chórze śpiewa wraz z organistą: *Et cum spiritu tuo*, *Gloria tibi Domine* i t. d.; dawniej zaś, kiedy jeszcze organy nie weszły u nas w użycie powszechne, t. j. przed wiekiem XVII., śpiewał ogół ludu na kościele, śpiewał tam przedtem i potem zawsze sam jeden, gdzie nie było zastępów duchownych a z nimi chóru kantorów lub szkolarzy (cantores lub także — i u nas — rectores oraz pueri). »Śpiewaki, kapłany i żaki« wchodzą w miejsce ludu, któremu zresztą już poprzednio ustawodawstwo synodalne kościoła frankońskiego zakazało »opiewać« Alleluja[1]), stąd też pierwsze pieśni nabożne w języku narodowym, nawet wielkanocne, niemieckie, polskie czy czeskie, nie kończą się jeszcze tym odśpiewem-refrenem; Alleluja przyrasta do pieśni ludu kościelnej dopiero

---

[1]) W dekrecie Burcharda z Wormacyi L. VIII. cap. 87 i Iwona ze Chartres P. VII. cap. 105: »Laicus non debet in ecclesia lectionem recitare nec Alleluja dicere, nisi psalmos tantum et responsoria sine Alleluja«. W starej Francyi śpiewano lekcyę we mszy także w języku narodowym, dowody na to u Martène'a De ant. eccl. ritibus. T. I. (ed. 2, Antw. 1736), L. I. cap. III. art. II. nr. IX. str. 282—3. *Dicere* znaczy tutaj cantare, tak się już wyraża Wulgata o hymnie, który Chrystus Pan zanucił ze swymi uczniami po ostatniej wieczerzy: »hymno dicto«, co jeden z naszych kaznodziejów 1415 r. przekłada: »dziękowawszy Bogu« (Brückner, Drobne zabytki języka polskiego w Rozpr. filolog. Akad. Umiej. XXV. [1897], 272), u Wujka zaś: »hymn odprawiwszy« (Mat. XXVI., 30). Między temi przekładami widnieje cała różnica starych i nowszych czasów w rozumieniu liturgii, hymnu i »dicere«; ostatnia część mszy w wiekach średnich, od komunii do końca, to laudes sive gratiarum actiones, hymn to śpiew dziękczynny ku chwale Boga, cantus cum laude Dei (św. Ambroży).

O *Alleluja* czyt niżej przy pieśniach wielkanocnych. Należy zaznaczyć, że pogląd prof. M. Kawczyńskiego (i innych): Przez długie czasy ludy europejskie śpiewały w kościele tylko »aleluja« albo »Kyrie elejson«, nie da się już w całej osnowie utrzymać. (Porównawcze badania nad rytmem i rytmami w Pamiętniku Akad. Umiej. w Krakowie. Wydz. filolog. i histor.-filoz. VI. [1887], 52). »Opiewać« mówiono o przyśpiewie pospólstwa w dawnych wiekach (Brückner l. c. str. 190).

w czasach późniejszych, kiedy już zaniknął powszechny przedtem »succentus populi« w śpiewie liturgicznym, ograniczany zrazu, następnie zupełnie stłumiony przez chóry śpiewaków najpierw w Rzymie, potem we Francyi, w Niemczech w w. XI—XII., o jedno lub dwa stulecia później w Polsce, gdyż na te czasy dopiero, w w. XII/XIII—XIV., przypada u nas powstanie kolegiat, parafii i szkół przy nich. Ślady bezpośredniego udziału ludu w nabożeństwie i śpiewaniu kościoła w wiekach IX—XII. zachowały się jeszcze dodziśdnia między nami w wielu jego zwyczajach czysto kościelnych [1]) lub narodowo-religijnych. Należą do nich niektóre wy-

---

[1]) Jeden przykład wystarczy: ów zwyczaj ludu wiejskiego, który na offertorium we mszy zwykł był *iść na ofiarę* koło ołtarza, składając tam jałmużnę groszową, zwłaszcza w czasie odpustu. Nie trudno w nim dojrzeć szczątek starodawnej, czasów apostolskich sięgającej a powszedniej niegdy w całym hościele przez lud i kapłana czynionej pospołu offerendy mszalnej. Wiedział dobrze o tem ks. H. P o w o d o w s k i, archipresbyter maryacki w Krakowie (Liturgia abo opisanie mszey świętey i obrzędów iey, ed. Łazarz. 1604 r. str. 31—5); stąd wielki ołtarz, jak jeszcze dzisiaj można widzieć po starych kościołach parafialnych, wysunięty jest nieco na presbiteryum i nie przylega do ściany w absydzie, aby go lud mógł obejść klęcząco czyli »ołtarzowi się ofiarować«. Tutaj należy przysłowie o *paleniu świecy Bogu i djabłu* (przynoszono ją i u nas na ofertę już w w. X.—XIII.), co się tem wyjaśnia, że ją pogaństwo składało swym bogom w ofierze t. j. jako wotum czyli obiatę.

O uczestnictwie ludu w nabożeństwie kościoła w czasach pomienionych nadmieniają wszystkie pisma liturgologów średniowiecznych jako o rzeczy znanej powszechnie i stałe praktykowanej, a zatem, że wymienię te tylko, które mam pod ręką: *De ecclesiasticis officiis* Amalaryusza z Metz, biskupa z Metz i ucznia Alkuina († 850); dalej współczesne *De institutione clericorum*, dzieło więcej sławnego aniżeli znanego ucznia także Alkuinowego, Hrabana Maura, zrazu opata we Fuldzie, potem arcybiskupa mogunckiego; t. zw. Pseudo-Alkuin to kompilacya z w. X. podobnie jak Amalaryuszowa zatytułowana i z niej czerpiąca oraz przepisywany Iwonowi ze Chartres († 1116) *Micrologus de ecclesiasticis observationibus* utwór Bernolda z Kostnicy, mnicha szwabskiego († 1110). W niedostatku patrologii Migne'a posiłkuję się edycyą Melch. H i t t o r p 'a i to kolońską z r. 1568 (rzymska 1591 r. pełniejsza) *De divinis cathol. eccl. officiis ac ministeriis* zob. str. 79, 82, 83, 93, 104, 148, 437 i passim; nadto Hrabani Mauri De inst. cler. ll. tres ed. A. K n ö p f l e r 1901 r. (Veröffentlichgen aus d. Kirchenhistorischen Seminar. München, nr. 5, L. I. capp. 32 i 33). Pouczające jest wielce zestawienie ustępów dotyczących w dziełach dwóch słynnych pisarzy liturgicznych średniowiecza: J a n a B e l e t h 'a, rektora szkoły teologicznej w Paryżu ok. r. 1165 r. *Explicatio divinorum officiorum* i W. D u r a n t i s *Rationale divino-*

rażenia bądź już zamarłe a niegdyś powszechne, bądź też się jeszcze utrzymujące na samym dole, wśród ludu wiejskiego. Pomaga Bóg, pierwsze przodków naszych pozdrowienie chrześcijańskie, dla którego jak i za śpiewanie Bogurodzicy jeszcze kawaler Nowodworski upraszał Grzegorza XV. o odpust papieski, wzięło swój początek niewątpliwy z wzywania pomocy Boga za psalmistą Pańskim przez duchownych w modłach kościelnych wierszykiem (*V*) Deus in adjutorium meum intende i odpowiedzią jego (*R*) Domine ad adjuvandum me festina, zwłaszcza, że je czyniono na początku sprawowania służby bożej; inne pozdrowienie: Bóg z wami lub Zostańcie z Bogiem wyszło także z kościoła, od kapłańskiego wiernych pozdrowienia: Dominus vobiscum; również *R* Amen przeszło nietylko jako refren do pieśni ludu nabożnych ale oraz jako pozdrowienie lub odpowiedź na nie: Tako Bóg daj, Daj [ci] Boże lub Daj Panie Boże.

Dalsza, jeszcze bardziej widoczna i już niewątpliwa wskazówka o uczestnictwie wiernych w nabożeństwie kościoła mieści się w historyi ich modłów publicznych i pieśni, jednych i drugich w języku ojczystym podczas liturgii łacińskiej wznoszonych. Przystoi im słuszne miano liturgicznych, ponieważ zawsze, od samego początku liturgii chrześcijańskiej, zachowanej przedewszystkiem w t. zw. konstytucyach apostolskich, bez przerwy po przez całe wieki średnie tworzyły część organiczną czci i służby bożej. Macierzą tych modłów i pieśni w języku ludu jest ta sama formuła modlitwy żydowsko-chrześcijańskiej, przekazana ludom zachodu przez kościół łaciński w greckiej szacie Κύριε ἐλέησον, owo wołanie błagalne całego ludu i kościoła do Boga o łaskę zmiłowania i wysłuchanie prośby, z którego się rozwinęły również modlitwy kapłańskie przy ołtarzu i w chórze [1]), w szczególności pierwsza część liturgii-ofiary (oblacyi) mszalnej, przejęta przez kościół z synagogi, która się nazywa mszą czyli »obiatą« albo »modłą« katechumenów lub neofitów, bo to na jedno wychodziło w wiekach średnich [2]),

---

rum officiorum z r. 1286 (wydawano je razem w. XVI. i XVII.; zob. Beletha capp. 31, 36. i 39 a Duranda L. IV.). O tej samej praktyce u nas w w. XVI. zob. Liturgię Powodowskiego na str. 66, 71 i 72; Benedykt Herbest milczy o niej z przyczyn polemicznych

[1]) Zob. Suitbert Bäumer O. S. B. w herderowskim Kirchenlexicon VII. (1891)[2], 657 oprócz nb. badań Probst'a lecz głównie Duchesne'a oraz najnowszych teraz Drews'a i Dom Cabrol'a. Przytoczone wyrażenia polskie w tekście podaję z psałterza floryańskiego ed. poznańskiej Nehringa 1883 r.

[2]) Catechumenorum vel neophitorum, quod fere idem est — powiada w w. XII. Jan Beleth w swem Divin. off. expl. c. XXXIV.

Missa (msza) = oblatio = obiata = modła. Tezę Wilh. Götzmanna z r. 1901 o rozumieniu ofiary eucharystycznej u ojców i teologów przedtrydenckich przedewszystkiem jako oblacyi stwierdzają

a mianowicie od jej początku (później introitu) aż do oferty (offertorium), określało się zaś ją wyrażeniami św. Pawła i ojców doktorów kościoła »obsecrationes = modlenie« lub »deprecationes = prośby«.

Z całej liturgii w pierwszej jej części mszalnej: homiletyczno-litanijnej czyli błagalnej, przy głoszeniu słowa bożego i zanoszeniu prośb do Boga, język i śpiew narodowy był zawsze i wszędzie — mówiąc na ogół — w użyciu powszechnem kościoła, w niej znajdował dostateczne zastósowanie, gdyż właśnie w tej części liturgii wierni brali udział bezpośredni i najbardziej wydatny; co więcej, od słuchania nauki w kościele, jak przypomina zbiór Burcharda, biskupa wormacyjskiego z ok. r. 1020, nie

---

oprócz źródeł prawa kościelnego także wszystkie nasze średniow. W łacińskich msza to »oblatio« i »offertorium«, w polskich najstarszych zarówno »obiata« jak i »modła« rozumie się ofiarna (»ofiara« w psałterzu floryańskim sacrificium i holocaustum, to ostatnie także »ofertorzyje« ale się nie utrzymało) a mianowicie, w kazaniach świętokrzyskich (I): modła i obietnica, w psałterzu fioryańskim (w słowniczku ed. Nehringa z r. 1883): modła = oblatio, hostia, sacrificium; obiata, obiet obietnica = sacrificium, votum [bo te różne dzisiaj pojęcia nauka średniowieczna łączyła razem z sobą, zob. Beleth cap. XVI.], holocaustum oraz w kazaniach gnieźnieńskich: obiatować = praesentare, ofiarować = consecrare; w kanonie mszy z pocz. w. XV.: sacrificium, oblatio i offerrimus = obiata, obiatowanie i obiatujem (ed. Brückner Drobne zab. jęz. polsk. str. 259 i n.; por. Prace filolog. V. [1899], 77). Sam wyraz *msza* pojawia się spółcześnie z powyższymi (zob. Nehring Kazania gnieźnieńskie w rozpr. Akad. Umiej. Wydz. filolog. XXV. [1897], 80; nadto str. 83, 99 i 105). O *mieszporach* — dopiero w czasach znacznie późniejszych nazwaliśmy je z czeskiego nieszporami — dobrze Brückner przypuszczał »jakby to słowo z mszeniem, mszą w związku stało« (Drobne zabytki l. c. str. 290 oraz Cywilizacya i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej [Warszawa, 1901], str. 34 gdzie jednak nasza terminologia chrześcijańska niesłusznie — mem zdaniem — do t. zw. obrządku słowiańskiego Cyryla i Metodego odniesiona); uprzytomnić bowiem sobie należy pierwotną ich nazwę: »missa(e) vespestina(e)« i zwyczaj odprawiania ich u nas w niedziele i we święta, zwłaszcza w czasie Bożego Narodzenia i Wielkiego Postu, bezpośrednio po sumie (prawią o tem, pomijając źródła dawniejsze, jeszcze synody w w. XVII. n. p. łucki hiskupa Szyszkowskiego z r. 1607 str. 42) a i dzisiaj jeszcze w brewiarzu odmawia się nieszpory w wielkim poście przed południem. Nieszpory należą już od czasów św. Benedykta, kiedy się poczęły za dnia odprawiać, do tej części officium kościelnego, na których udział ludu był nakazany lub przynajmniej pożądany, z tego powodu nieszpory obok mszy i litanij przyczyniły się najwięcej do rozwoju pieśni nabożnej w języku narodowym!

powinno się nikogo wykluczać, czy heretyka czy nawet żyda lub poganina (L. III. cap. 28).

Z drugiej strony godzi się tutaj przypomnieć, co zresztą nie jest żadną nowiną, iż od czasów apostolskich, aż po wiek IX. nie było zakazu odprawiania liturgii w języku narodowym »in lingua vulgari« tak u ludów wschodnich jak i na zachodzie, gdzie językiem liturgicznym kościoła rzymskiego stała się nie łacina cyceroniańska ale mowa ludowa »sermo vulgatus«, którą się w życiu codziennem posługiwały także sfery wykształcone: ona to przeszła do ksiąg jego świętych i liturgicznych i dopiero później w modłach kapłańskich polerowano ją językiem sztuczno-klasycznym, literackim, atoli zawsze kościół łaciński, kiedykolwiek przemawiał do ludu, jego słowem władał i narażał się przez to za swą rusticitas na zarzuty gramatyków, ale nie mógł czynić inaczej, bo podawał prawdy wiary wszystkim bez wyjątku, nie zaś wybranej garstce szkół filozoficznych i retorów [1]). A przecież u wszystkich ludów, które Rzym wywodząc z barbarzyństwa pozyskał dla wiary katolickiej, językiem liturgicznym stała się nie własna ich mowa lecz zamarła łacina kościelna, z języków żyjących już za czasów Karolingów wykreślona. Na pozostawienie języka martwego w liturgii zachodniej oddziałał bezsprzecznie jeszcze w wyższym stopniu ten sam czynnik tradycyi kościelnej, który we wszystkich kościołach narodowo-wschodnich przechowywał w formie nienaruszonej pierwotną ich mowę liturgiczną, kostniejącą z czasem i coraz mniej pokoleniom późniejszym zrozumiałą. Sam przecież ten wzgląd natury liturgiczno-dogmatycznej nie wyjaśnia jeszcze zupełnie zaszczepienia i rozpowszechnienia języka łacińskiego u ludów nie romańskich na zachodzie: recepcya jego dokonała się na mocy prawa wyższości kultury chrześcijańskiej nad siłą barbarzyńców zwycięskich; przy powstawaniu nowych organizmów państwowych w dziejach średniowiecznych nieraz pojawia się to zjawisko, iż podbity naród chrześcijański nadaje swoim zwycięzcom pogańskim swój

[1]) O języku kościelnym czyli liturgicznym czyt. rozprawę S. Bäumer'a l. c. str. 638—668, z wymienionych zaś tutaj autorów jeszcze najbardziej godny czytania obok kardynała J. Bony A. J. Binterim Die vorzüglichsten Denkwürdigkeiten der Christkatholischen Kirche IV. 2 (Mainz 1827), str. 93—123. Nie we wszystkiem z tymi nawet autorami można się godzić. Zdanie n. p. prof. Ad. Miodońskiego, że liturgicznym pierwotnie w kościele rzymskim był język grecki (Anonymus adversus aleatores. Erlangen-Leipzig 1889, str. 34—6) jest powszechnie dzisiaj przyjęte i nie ubił go Bäumer (l. c. str. 654) powagą Kaulena i Thalhofera. Do pszenicy najświeższych badań muzycznych Al. Polińskiego o Bogurodzicy z b. r., jak się okaże poniżej w części ostatniej. wkradło się bardzo wiele plewy historyczno-liturgicznej (czyt. n. p. na str. 12 stare bałamuctwo o łacinie i śpiewie kościoła w w. IV.).

język i przekazuje im swe wierzenia religijne, wszystkie skarby duchowe. Przemożne Karolingów ramię, podane Papiestwu, spaja nowe ich cesarstwo i różnorodne jego ludy w jedność nietyko kościelno-państwową ale także liturgiczną (rzymsko-gallikańską), zwłaszcza w śpiewie kościelnym. Potęga polityczno-moralna kościoła rzymskiego przy pomocy najstarszej jego córy, Francyi, wraz z odrodzeniem karolingskiem to sprawia, że Niemcy przyjmują i utrwalają u siebie obrządek rzymski z jego językiem liturgicznym łacińskim, potem go zaś sami, idąc w ślady Karola W., zaszczepiają krwawem apostolstwem między Słowianami w swoich dzierżawach i na krańcach wschodnich państwa frankońskiego. Podobnie się działo w drugim Europy chrześcijańskiej kręgu, na wschodzie greckim: Ruś n. p., biorąc wiarę z Konstantynopola, dostała od swej macierzy jej język i obrządek, język słowiański do swej liturgii (greckiej) wprowadziła dopiero później z pobratymczej cerkwi bułgarskiej, kiedy już ta wyrosła na groźną rywalkę kościoła i państwa greckiego. Początkowo również Słowianie zachodni, przynajmniej w państwie wielkomorawskiem, mieli posiąść swój własny język w liturgii (greckiej czy rzymskiej, w to tutaj nie wchodzę) za sprawą genialnego Konstantyna i nieszczęśliwego jego brata, metropolity Metodyusza. Rzym się z tem godził, bo całego szczepu osiągał przez to nawrócenie, zaczem nową zaraz fundował prowincyę kościelną, syrmijsko-panońską, swemu bezpośrednio a nie niemieckiemu zwierzchnictwu podległą. Inaczej jednak się stało. Powstające wówczas państwo niemieckie za pośrednictwem swego episkopatu założyło stanowczy protest w kuryi papieskiej i zgniotło rywala. Kamieniem obrazy dla Niemców było nie samo użycie języka słowiańskiego w nabożeństwie kościelnem, które wysuwali na czoło ciężkich oskarżeń Metodego o herezyę przeciwko wierze i liturgii łacińskiej — maskowało ono tylko powód właściwy zgorszenia, — lecz powstanie niezależnej od ich juryzdykcyi metropolii w ziemiach słowiańskich, które już za własne poczytywali dziedzictwo. Pierwsze to starcie się w w. IX. świata germańskiego ze słowiańskim na tle liturgiczno-kościelnem pogrzebało dzieło apostołów morawskich; tragiczność jego upadku leży w tem najpierw, iż już »w owym czasie danym był Niemcom rząd kościołem rzymskim«[1]) a jeszcze większa, iż do zwycięstw doszli Niemcy z czynną pomocą samych Słowian (władzcy ich Świętopełka), których zdołali odwrócić od Metodego. Próba wprowadze-

[1]) Tempus quo Theutonicis concessum est regimen nostrae ecclesiae t. j. rzymskiego. Słowa te Grzegorza VII. (c. 14 D. V. de cons.) można snadnie zastósować, i to po raz pierwszy, do pontyfikatu Stefana V. (885—891). Naodwrót, Stolica rzymska zatwierdza nieraz później język starosłowiański w liturgii łacińskiej (Innocenty IV., w r. 1248 i w wiek potem 1346 r. Klemens VI.); dzieje się to wśród walk papiestwa z cesarstwem.

nia języka słowiańskiego do całej liturgii, we mszy i w psalmodyi, rozbiła się o skałę oporu ze strony niemieckiej, z przyczyn zatem polityczno kościelnych a nie ze względów czysto liturgicznych kościoła rzymskiego. Kiedy Jan IX. podejmował wskrzeszenie wielkiej myśli mężnego Jana VIII., którą zabił związek Stefana V. z Niemcami, było już za późno: »państwo wielkomorawskie legło pod kopytami koni węgierskich«.

Z tem wszyskiem nie wolno ani na chwilę zapominać, że ognisko cywilizacyi, rozpalone przez Karola W. i jego spadkobierców, nie wypaliło pierwiastków życia narodowego u ludów, które wzrosły pod skrzydłami kościoła rzymskiego, chociażby w swej pierwszej nieletniej epoce zostawały pod stopą niemiecką, owszem wzbudziło je do bujnego rozkwitu i ukształtowało daleko rychlej, pełniej i silniej aniżeli tam, gdzie już sama mowa liturgiczna była obcą klasycznym a nieśmiertelnym pomnikom kościoła. »Ruś przez przyjęcie obrządku wschodniego odstrychnęła się od Europy i żyła własnem życiem pod wpływami greckimi, natomiast Polska dzięki obrządkowi łacińskiemu zlała się z zachodem« [1]) i wcale nie później aniżeli Ruś chwaliła Boga także swą mową w liturgii łacińskiej; bo »kazania i pieśni dla ludu odgrywały w nabożeństwie wczesnego średniowiecza rolę znaczniejszą«, aniżeli się to dotąd przypuszcza. »Pierwsze językowi narodowemu prawo w kościele zdobywa« i waruje ludom germańskim i Słowian zachodnich to samo ustawodawstwo frankońskie (za przykładem kościoła w Anglii), które wraz z papieskiem czujnie strzegło, by język macierzysty kościoła łacińskiego nie zeszedł ze stanowiska uprzywilejowanego od wieków w liturgii rzymskiej. Wyrobiło się już bowiem w w. VIII. powszechne to u ludów romańskich przekonanie, że cześć Bogu publiczną można tylko składać w jednym z trzech języków biblijnych (łacińskim, greckim i hebrejskim); uzasadniono je teologicznie: dowodami z Pisma św., owym napisem trójjęzycznym na krzyżu Chrystusa Pana z rozkazu Piłata, wreszcie z ojców kościoła. Wbrew temu poglądowi, który był odruchem gorliwości łacińskiej przeciw używaniu jakiejkolwiek mowy barbarzyńskiej w kościele, Karol W. z Alkuinem ogłasza na synodzie państwowym we Frankfurcie 794 r. zasadę, dającą się również dowieść słowami Pisma, iż nie w trzech ale we wszystkich językach odbiera Bóg chwałę i sprawiedliwej wysłuchuje prośby człowieka [2]). Zasada to Alkuina i oj-

---

[1]) A. Brückner, Dzieje literatury polskiej w zarysie I. (Warszawa 1902), str. 5, niepodobna jednak przyjąć dalszych uwag autora o języku liturgicznym.

[2]) A. J. Binterim (Pragmat. Gesch. d. deutschen National-Provinzial- u. vorzüglichst. Diöcesanconcilien. II. [Mainz 1836], str. 219 w przyp.) i inni odnoszą postanowienie tego kapitularza (52) z r. 794 do modlitw prywatnych, co jest niedopuszczalne; zob. K. Müllenhoff

czyzny jego, w której najpierw przeszła w ustawę kościelno państwową na synodzie w Cloveshove 747 r. przy współdziałaniu apostoła Niemiec św. Bonifacego i to równocześnie z ujednostajnieniem praktyk liturgicznych w kościele angielskim na modłę kościoła rzymskiego [1]). Znajduje ona swój wyraz w ustawodawstwie karo-

---

u. W. Scherer, Denkmäler deutscher Poesie u. Prosa aus d. VIII—XII. Jahrh. II. Anmerkungen (3 ed. Berlin 1892), str. 351.

[3]) J. D. Mansi, Sacrorum conciliorum nova et amplissima collectio. XII. (ed. flor. 1766), str. 398 cap. X: Ut presbyteri nietylko symbolum fidei ac dominicam orationem ale także verba, quae in missae celebratione et officio baptismi solemniter dicuntur, interpretari atque exponere posse propria lingua qui nesciant discant... a nadto: Ne vel in ipsis intercessionibus quibus pro populi delictis Deum exorare noscuntur vel ministerii sui officiis inveniantur quasi muti et ignari si non intelligant. Ponieważ się ludowi wykładało przebieg i znaczenie liturgii oraz niektóre jej modły odprawiało z nim wspólnie, (zob. zaraz niżej w tekście rzecz o »liturgii ludowej«) nie można twierdzić, żeby ten lud świecił bierną obecnością w nabożeństwie. Nie mniej jest ważne dalsze tego synodu postanowienie XXVII. (str. 404) o modłach w języku ojczystym za żywych i umarłych po odprawieniu psalmodyi: Expleta quantalibet psalmodia genu flectentes in orationem et lingua latina vel qui eam non didicerunt sua saxonica dicunt: *Domine miserere* illi et parce peccatis illius i t. d.« (za żywych), sive id pro mortuis: »Domine secundum magnam misericordiam tuam da requiem animae illius atque ei pro tua immensa pietate gaudia lucis aeternae donare cum tuis sanctis dignare«, stąd z czasem i nasza aklamacya polska: »*Wieczne odpoczywanie* racz dać im Panie i t. d.« kończąca każdy psalm we wigiliach za umarłe ludzie (requies = odpoczywanie w psałt. flor. 131, w. 8 i 15), stąd dalej i ów zwyczaj Kingi odmawiania po każdym psałterzu owych 10 psalmów in vulgari, jak się już wyżej nadmieniło (str. 7—8 w przyp.); były to najprawdopodobniej psalmy gradualne, które w dyecezyi krakowskiej od arcybiskupa Aarona aż do r. 1536 mają osobną historyę; zanim się ją napisze, wystarczy na razie przynajmniej tyle nadmienić, że się je odmawiało przed matutinum a więc po komplecie!

W Anglii też odczytywano na synodach nietylko listy pasterskie w języku ojczystym (ib. str. 395 r. 747: et in nostra quoque lingua apertius interpretrata sunt) ale i same konstytucye synodalne, n. p. 786 r. i to w obecności nietylko Alkuina ale i samego legata papieskiego: perlecta sunt et tam latine quam theodisce, qui omnes intelligere potuissent, dilucide reserata sunt (M. Sdralek, Wolfenbüttler Fragmente. Analekten zur K. G. d. M. A. w Kirchengeschichtliche Studien. I, II. [Münster 1891], str. 130; wyraz »theodisce« zdaje się po raz pierwszy tutaj się pojawia. Należało przypomnieć Alkuina, aby zaznaczyć genezę ustawodawstwa karolingskiego w naszym przedmiocie, na co prawie wcale nie zwracano uwagi. Alkuin jest nam bliski przez wzniosłe

lingskiem, głównie z r. 802 i 813, o obowiązku nauczania i uczenia się w języku ojczystym »reguły wiary« i zanoszenia w nim modłów do Boga, a więc na pierwszem miejscu symbolum apostolskiego, jako składnicy i wyznawania fundamentalnych prawd wiary Chrystusowej oraz modlitwy w niej najprzedniejszej, Pańskiej [1]). W myśl tej zasady działała misya apostolska, przybyła już dawniej z wysp brytyjskich do Niemiec i ziem słowiańskich, wprowadzić ją teraz w życie miało z kolei apostolstwo wśród Słowian zachodnich niemieckie. Nie o to tutaj idzie, w jakim języku głoszono im słowo Boże, bo że w ich własnym i to od samego początku, a więc jeszcze przed apostolstwem panońsko-morawskiem Konstantyna i Metodego, na to po Miklosichu i Brücknerze słów wielu tracić nie trzeba. Świadczą o tem zależne od siebie wyrazy i pomniki językowe, staroniemieckie i najstarsze słowiańskie; jakoby najbardziej znamienne i na język obu Greków soluńskich wskazujące starosłowiańskie i nasze terminy chrześcijańskie »pop« i »cerkiew» mają początek niemiecko-łaciński lub czysto niemiecki [2]). Z zachodu szedł stale zasiew chrześcijaństwa u Słowian, historycznie stwierdzony w w. VIII—IX. Początkowo starał się czuwać nad nim wielki duch Alkuina, przestrzegał bowiem: »Mieczem możesz do chrztu przy-

---

swoje instrukcye o prowadzeniu misyj niemieckich wśród Słowian i przez potępienie krwawego wśród pogan apostolstwa Karola W., jest to ta sama idea, za którą walczyliśmy przez Pawła Włodkowica na soborze w Kostnicy. Badania najnowsze Dümmlera, Haucka i Alberta nie powiedziały jeszcze ostatniego słowa o Alkuinie († 804). Alkuin jako pierwszy w wiekach średnich przedstawiciel pierwiastku narodowego w kościele zasługuje na monografię polskiego pióra; za motto wziąćby należało słowa św. Augustyna De civitate Dei XIX. cap. XVII. (a nie cap. VII., gdzie mowa o języku państwa rzymskiego).

[1]) Czyt. teraz. Lic. Dr. Fr. Wiegand, Die Stellung des apostol. Symbols im kirchlichen Leben d. MA. I. Symbol u. Katechumenat (Studien zur Gesch. d. Theologie u. d. Kirche IV., 2 [Leipzig 1899] 2 ostatnie §§. 17 i 18 o symbolum w ustawodawstwie Kar. W. i jego objaśnieniu w w. IX., szczególniej od str. 319 oraz Müllenhoff-Scherer I., 200 i II., 324 nr. LIV. i następne pomniki z tego czasu tu należące; nadto Dr. theol. J. Baier, Der hlg. Bruno, Bischof von Würzburg (1034—1045) als Katechet. Ein Beitrag zur deutschen Schulgeschichte (Würzburg 1893), str. 43 i nastpn. a od str. 117 zestawienie wykładu Credo i Ojczenasz przez Alkuina z Brunonowym.

[2]) Phapho, pfaffe od papa i chiricha, Kirche. Czyt. Fr. Miklosich, Die christliche Terminologie der slavischen Sprachen w Denkschriften akad. wiedeń. Philos.-hist. Cl. XXIV. (1876) str. 2—9, 13 i 17 oraz Brückner w szkicach Cywilizacya i język (wyd. 1901), str. 33. a nadto D. Alb. Hauck, Kirchengeschichte Deutschlands II. Th. (Leipzig 1889 i 1890), str. 426—8 i 667 w przyp.; zob. niżej w ustępie o »liturgii ludowej» prace Vondráka i Jagića.

musić ale do wiary nie skłonisz«. Niebezpieczeństwo, które przewidywał Alkuin, najlepszy znawca wschodu greckiego, rychło potem nadeszło. Bracia soluńscy zabrali się mądrze do dzieła: zamiast burzyć i budować na nowo, nawiązują do tego, co już wyrosło było z posiewów chrześcijaństwa łacińskiego. Przygotowała je, ale też następnie pokrzyżowała i udaremniła ciągła lecz już dla samej trudności języka ludności tubylczej nadzwyczaj znojna praca misyonarzy zachodnich, wspierana silnem ramieniem państwa zrazu frankońskiego, następnie niemieckiego; sięgała zaś ona dalej poza Niemcy, Morawy i Czechy, do plemion polskich. Przyjmując nawet za wiarogodne słowo prorocze Metodego o potężnym księciu Wiślan pogańskich, iż się nie dał ochrzcić dobrowolnie na własnej ziemi lecz dopiero zmuszony przyjął chrzest w niewoli, przypuśćmy co jest najprawdopodobniejsze, u Świętopełka, to nie wolno jeszcze stąd wnosić, iż go przyjął z rąk Metodego czy też jego uczniów a tem bardziej w dalszym ciągu wywodzić, że kościół Metodowy ze swym obrządkiem lub raczej — wyrażając się właściwiej — z językiem w liturgii słowiańskim był pierwotny i żywotny niegdyś w Polsce, choćby tylko nad Wisłą [1]). Pomijając wszelki brak danych na to historycznych i nie małej wagi tę okoliczność, że chyba sam »król morawski« wraz ze swym Wichingiem w tych stronach, w Nitrze, stolicę biskupią mającym, nie przykładał ręki do pomnożenia owczarni nienawistnego sobie Metodego, należy jeszcze zwrócić uwagę na wielką żałość, jaka się przebija w krótkiej owej wzmiance legendy panońskiej o naszym księciu: »Tak też się stało«, dopowiada żywociarz Metodowy. Bezimienny książę Wiślan został przemocą ochrzczony, ale też właśnie dlatego, chociażby go sam arcybiskup panoński do chrztu zanurzał, chrześcijaństwo narzucone nie skłoniło jego serca i jego ludu do wiary. Spełniło się tylko powyższe słowo historyczne Alkuina, to samo, które się powtarza w dziejach nawróceń po wsze czasy, od Konstantyna i Klodwika aż do naszego Mieszki. Polska staje się dopiero wtedy chrześcijańską, kiedy jej władca, uwieczniony także przez Niemców we współczesnej dworskiej pieśni-sekwencyi o cesarzach Ottonach [2]), przyjmuje chrzest z własnego popędu, po swo-

[1]) Jakby dla ironii pamięć liturgiczną nawrócenia Polski przez Cyryla i Metodego, po recepcyi ich kultu w naszym kościele w w. XIV, przechowała nie Mało ale Wielkopolska; czyt. oracye na ich święto w mszale gnieźnieńskim ed. Hallera r. 1523 f. 167, w mszale zaś krakowskim z r. 1509 f. CCXIII v.

[2]) Otton III. był tak sławny i szczęśliwy, że

arma quos nunquam militum
domuerant, fama nominis satis vicit —

opiewa »Modus Otting« (Müllenhoff-Scherer I, 47 w. 56—7 nr. XXII. i II, 118 z objaśnienieniem, że tu mowa o wypadkach

jej i swoich przodków walce przez dwa wieki z Niemcami, w blasku majestatu wskrzeszonego cesarstwa korzy się przed potęgą krzyża, zniewolony więcej zrazu koniecznością polityczną aniżeli pobudką religijną. Macierzą pierwszą i jedyną wychowawczynią chrześcijaństwa w Polsce był kościół łaciński.

Jest przecież jedno ale tylko jedno współczesne świadectwo źródłowe, które jako zupełnie pewne zdaje się niezbicie przeczyć temu poglądowi a przypada jeszcze przed czasy, w których Jarosław Włodzimierzów, organizator i budowniczy kościoła greckiego na Rusi kijowskiej, »zebrał mnogich pisarzów i przekładał z greckiego na słowiański język i pismo; ten tedy Jarosław lubił księgi, mnóstwo napisawszy złożył w cerkwi św. Sofii, w niej też — opowiada późniejsza kronika t. zw. Nestora — śpiewają zwykłe pieśni Bogu w święta przypadające« [1]). Polska łacińska nie była bynajmniej w gorszem od Rusi położeniu, acz ksiąg i pieśni cerkiewnych w języku słowiańskim nie miała nigdy w swej liturgii. A jednak i Polska spółczesna składała cześć Bogu godnie nie tylko w łacińskim, ale nawet we własnym języku, nie dość na tem: przydawała mu jeszcze chwałę w języku greckim; ten ostatni rodzaj czci bożej dodała (wprowadziła) wola Mieszki, drugiego króla Polski, który ze swym ojcem Chrobrym podobne około kościoła łacińskiego w swem państwie położył zasługi, co pomieniony w. książe kijowski około greckiego na Rusi. Sława jego gorliwości religijnej rozeszła się daleko na zachodzie, dowodem jej słynny list Matyldy księżny szwabskiej do naszego króla Mieszki z ok. r. 1027, z którym przysłała mu w darze najnowszą, wówczas lub krótko przedtem powstałą w kraju nadreńskim księgę liturgiczną *de divinis officiis*, zawierającą porządek nabożeństwa kościoła rzymskiego t. j. wyjaśnienie wszelkich nabożeństw i praktyk kościelnych według porządku (zwyczaju) rzymskiego, niewątpliwie zatem jednę księgę znanej kompilacyi Pseudo-Alkuina [2]). Z przed-

---

986 r.) czyli sekwencya łacińska o wszystkich trzech casarzach Ottonach z przed r. 996, pieśń rytmiczna z dochowaną nawet częścią melodyi, naśladująca we wszystkiem jak najdoskonalej sekwencyę notkerowską, bo zresztą innej formy sekwencyi nie znał jeszcze wiek X. ani XI. (ib. II, 118—121 i K. Bartsch Die lateinischen Sequenzen d. MA in musikalischer u. rhytmischer Beziehung. Rostock 1868, str. 145 i nstpn.) Niemcy nazywają szczególniej te pienia (modi) Leichami.

[1]) M. Phist. I, 700—1.

[2]) Wypada to już ze słów końcowych listu-przedmowy: Hunc autem librum i t. d. Zbytecznem dodawać, jak wielką, niepowetowaną szkodą dla badań liturgicznych jest zaguba czy też tylko przeniesienie na inne, niewiadome dotąd miejsce tej księgi z biblioteki kościoła św. Jadwigi w Berlinie około poł. w. XIX. Nie było jej już za Bielowskiego, który ją niedokładnie zatytułował: »Ordo Romanorum« (ib. I, 323); miała ona napis: *Liber officiorum quem Romanum ordi-*

mowy tej księgi czyli z listu księżny Matyldy dowiadujemy się o owych trzech językach, używanych przy służbie bożej kościoła w Polsce nawróconej. O językach a nie o obrządkach jest w nim mowa. Któż ku chwale Boga tyle zjednoczył języków? — wysławia Niemka władcę polskiego, wspomniawszy poprzednio, również retorycznie, o wielu zbudowanych przez niego kościołach. »Nie dosyć ci było wielbić godnie Boga w swym własnym i w łacińskim języku, wolałeś jeszcze dodać grecki« [1]). Chyba nigdy bardziej nie zemściło się pomieszanie języka z obrządkiem, jak właśnie tutaj, przy interpretacyi tego ustępu.

Przypuszczano wprawdzie (za Dethierem), że go można rozumieć w ten sposób, iż Mieszka II. władał tymi językami ale chociażbyśmy wiedzieli o tem skądinąd, nie możnaby jeszcze do takiej interpretacyi naciągać słów księżniczki, najwyraźniej o czci bożej prawiącej. Inne mniemanie stawało już na dobrej drodze, to mianowicie, »że tu mowa nie o obrządku słowiańskim lecz tylko o kazaniach w języku polskim, pomimo tego jednak« pozostawiono »fakt obrządku greckiego, który trudno odeprzeć« [2]). Nie tak znów trudno, bo istnienie lub raczej zaprowadzenie języka greckiego

---

nem appellant a incipit: De natali Domini. Sacratissima huius diei nativitas ideo dicitur, jak podaje Ph. Ant. Dethier, który ją miał w ręku (Epistola inedita Mathildis Svevae sororis Gislae imperatricis et aviae Mathildis Toscanae .... ad Misegonem II Poloniae regem ... Berolini 1842, str. 2—4), i sprawdził jej identyczność, oczywiście niezupełną, z kompilacyą Pseudo-Alkuina lecz się pomylił, przyznając jej autorstwo Karolowi W. i Alkuinowi (zob. Thalhofer-Ebner I, 73—4 że pochodzi z w. X/XI i że w najstarszym znanym rękop. trewirskim podany jest autor biskup Amalaryusz Fortunatus z Trewiru). Nie można mieszać tego »Ordo Romanus« z owym drugim współczesnym i zupełnie zresztą analogicznym: *Ordo Romanus vulgatus*, który zawiera ryt czyli praktykę liturgiczną również krajów nadreńskich z w. XI. (P. Suitb. Bäumer, Geschichte des Breviers. Frbg. i. B.; Herder, 1895, str. 285).

[1]) Quis praedecessorum tuorum tantas erexit aecclesias? Quis in laudem dei totidem coadunavit linguas? cum *in propria et in latina* deum digne venerari posses, in hoc tibi non satis, graecam *superaddere* maluisti.

[2]) Wł. Abraham, Organizacya kościoła w Polsce do poł. w. XII. (we Lwowie 1890), str. 109—111. Dopiero przed rokiem rzucono myśl trafną ale jeszcze nieśmiało i nawiasem, że tu o językach a nie o obrządkach mowa; uczynił to ks. Fr. Buczys, m. ś. t., w rozprawie doktorskiej: Św. Stanisław, biskup krakowski (Kraków 1902), str. 178, lecz zaraz myśl swoją zatracił na rzecz obowiązującego dotąd poglądu.

do nabożeństwa w kościele łacińskim — rzecz w owych wiekach, jak uczą dzieje jego liturgii i śpiewu kościelnego, najzwyczajniejsza — nie jest jeszcze zaprowadzeniem obrządku greckiego. Kogo nie przygniata pogląd dotychczasowy o istnieniu wyznawców t. zw. obrządku słowiańskiego w Polsce pierwotnej, pogląd niczem nieuzasadniony bo opierający się jedynie na czczym domyśle, iż go miały wprowadzić misye św. Metodego, ten w słowach Matyldy, doskonale powiadomionej o sprawach kultu w Polsce Chrobrego, zwłaszcza o przydaniu języka greckiego do polskiego i łacińskiego w nabożeństwie kościelnem i to dopiero za sprawą króla Mieszki II, dostrzeże tylko stwierdzenie tego samego objawu w liturgii łacińskiej kościoła w Polsce, który już w niej istnieje współcześnie na całym a o wieki starszym w chrześcijaństwie zachodzie. Podjęte w latach ostatnich badania wykazały dowodnie, jak przemożnie oddziałała liturgia grecko-bizantyjska na łacińską we wczesnem średniowieczu, szczególniej za sprawą papieży pochodzenia greckiego w w. VII i VIII, jak z Włoch i bezpośrednio ze wschodu greckiego szedł ten jej wpływ ciągle do państwa i kościoła frankońskiego a stąd do Niemiec, z ich zaś klasztorów i biskupstw do pozyskanych dla Chrystusa Słowian zachodnich; znane stosunki i związki polityczno-kościelne cesarzy Ottonów ze wschodem greckim nie pozostały bez śladu również na polu liturgicznem. Wtedy też, ani wątpić przez Ryksę, żonę naszego Mieszki a siostrzenicę Ottona III, dokonała się recepcya języka greckiego w kościele polskim.

Nie mogła ona tutaj być inną aniżeli na zachodzie, a więc naddatek języka greckiego w Polsce ku chwale Boga *(linguam graecam superaddere in laudem Dei)* — według wysłowienia się księżny Matyldy — to śpiew bizantyjski utworów hymnologii greckiej tak częstych naówczas w kościele łacińskim, głównie antyfon i aklamacyi greckich w liturgii zachodniej a nawet niekiedy stałych części jej mszy św.[1]) Pomijając już samo K y r i e, śpiewano n. p. i to naj-

---

[1]) T. j. ordinarium missae z Kyrie na czele, zatem Gloria, Credo, Sanctus i Agnus Dei; czyt. teraz szczególniej Peter W a g n e r, Einführung in die gregorianischen Melodien. Ein Handbuch der Choralwissenschaft. 2 vollständig umgearb. Aufl. I. Th. Ursprung u. Entwicklung der liturgischen Gesangsformen bis zum Ausgange des Mittelalters (Frbg. i. Schw, Universitäsbuchdlg. 1901), str. 52—5. Dzieło to ks. Wagnera, słusznie chwalone, jest najlepszem w literaturze niemieckiej o tym przedmiocie, zwłaszcza co do rozwoju śpiewu liturgicznego w wiekach średnich; jak już sam tytuł poucza, autor (przeciwnik Gewaert'a, badań A. Köhlera nie uwględnia) wierzy jeszcze niezachwianie w legendę benedyktyńską z w. IX, jakoby twórcą śpiewu kościelnego był św. Grzegorz W.! W literaturze naszej godna jest wspomnienia jedynie rozprawka prof. Franciszka F r y z a Muzyka grecka w Kościele katolickim. (Sprawozdanie Dyrekcyi c. k. gimnazyum w Jaśle za r. szk, 1895), str. 1—26)

częściej w uroczystości maryjne antyfonę, rozpoczynającą się od słów: Θεοτόκα παρθένε, *Dei genitrix virgo (Bogurodzica dziewica)* a nadto przesławne owe chóru i ludu aklamacye w hymn Trisagion potem urosłe, które jeszcze dzisiaj posłyszysz w improperyach wielkopiątkowych przy adoracyi krzyża: »Hágios ho Theós, Sanctus Deus; Hágios íschyros, Sanctus fortis; Hágios athánatos eléison himás, Sanctus immortalis miserere nobis«.[1]) To wołanie nasze proste a potężne: *Święty Boże, Święty mocny, Święty nieśmiertelny, zmiłuj się nad nami,* dotąd w kościele polskim nieustannie wznoszone, chyba dopiero wraz z nim i jego ludem zaginie. Przeszło zaś ono w usta tego ludu ze zwyczaju liturgicznego kościoła, jeszcze niezawodnie w wiekach średnich i to jako przekład tekstu łacińskiego, który śpiewał chór kapłański naprzemian ze szkolarzami (klerykami), nucącymi tekst grecki, tem bardziej, że się je śpiewało nietylko w wielki piątek, ale już od VI. w. począwszy i to na równi z Kyrielejson, bardzo często we wszelkiem nabożeństwie kościelnem: we mszy, w psalmodyi lecz szczególniej było w użyciu w obchodach i modłach litanijnych (błagalnych) powszechnie na całym zachodzie, co najmniej przed w. XIII. według świadectwa Duranda (VI. 102), a w naszym kościele z pewnością jeszcze przed w. XV. nietylko na stacyach procesyi wielkopostnych ale także śpiewało się je na podniesienie we mszy przeciw zarazie, lub po niej przeciw Turkom, przy litanii za umierających, przy straszliwem rzucaniu klątwy i t. p.; tem się wyjaśnia przyrost w niem dalszych wersetów: »Od powietrza . . . wojny . . .« »Od nagłej . . . śmierci . . .« Trisagion grecko-łaciński stał się narodowym z chwilą, kiedy go lud począł powtarzać w swoim języku za chórem kleru. Do rozpowszechnienia jego szczególniej w Niemczech i u nas przyczyniła się jedna z najbardziej wziętych w średniowieczu antyfon utworu Notkera ze St. Gallen, iście grobowa »Media vita in morte sumus«, w której »Święty Boże« stanowi część drugą a tem samem dla wzruszającej tej całej antyfony o śmierci wskazuje jakiś wzór grecki. Dopiero niedawno wyrażono takie przypuszczenie[2]), mem zdaniem nie mylne. Twórca sekwencyi średniowiecznych, ten sam mnich benedyktyński ze St. Gallen Notker Jąkała († 912), o którym się jeszcze niżej powie, iż pierwszy w owych wiekach wprowadził pierwiastek ludowy do pieśni kościelnej, czerpał pełną dłonią tekst i chyba melodyę także z tego samego officium kościoła greckiego in diversas processiones (litas) et vigilias suplicatio-

[1]) Przytaczam go z J. M. Thomasii Psalterium cum canticis versibus prisco more distinctum (ed. wied. 1735), str. 682. I w naszych księgach liturgicznych Trisagion zachodzi tylko w pisowni łacińskiej; również i dla Kyrie eleison zachowuję w dalszym ciągu pisownię średniowieczną: Kyrielejson.

[2]) Wagner l. c. str. 270, nadto na str. 75 i 82.

num[1]), w którem — jak się czytelnik ku przerażeniu swemu dowie poniżej — tkwi ostatecznie choć nie bezpośrednio treść pierwszej zwrotki naszej Bogurodzicy. Stwierdzono to już bowiem przed pół wiekiem na sekwencyi »Dies irae«, że dawne pieśni kościelne nie wyskakują nagle z głów mniszych w celi klasztornej lecz się rodzą powolnie, wyrastając i przeobrażając się ze starszych śpiewów w nabożeństwie kościoła[2]). Z drugiej strony nasze »Święty Boże«

---

[1]) *Antyfona Notkera*:

Media vita in morte sumus.
Quem quaerimus adiutorem
nisi te, Domine?
Qui pro peccatis nostris
iuste irasceris.
Sancte Deus, sancte fortis,
sancte et misericors salvator:
amarae morti ne tradas nos.

Greckie to officium litanijne, rozpoczynające się trisagionem, wśród modłów niżej wskazanych zawiera jeszcze następującą: »Domine miserere nostri, in te enim confidimus. Ne nobis valde irascaris, neque memineris iniquitatum nostrarum sed respice .... tu enim es Deus noster .... omnes nomen tuum invocavimus«. (J. Goar Fr. Praed., Euchologion sive Rituale Graecorum, ed. wenecka z. r. 1730, str. 606); nie wyklucza to oczywiście oddziałania bezpośrednio wzorów także łacińskich, n. p. owej antyfony »Da pacem, domine«, jak sądzi Mone (I, 398).

Tekstu polskiego »Media vita« z wieków średnich nie mamy, przynajmniej dotychczas jeszcze go nie odyryto; Niemcy posiadają go dopiero z w. XV. Seklucyanowa »*Media vita po polsku*: Srzód naszego żywota śmierć nas ogarnęła« jest luterską. Dość jednak jest na to dowodów, że od dawna była u nas w użyciu liturgicznem, zob. ją n. p. w mszale prymasa Łaskiego ed. Hallera z r. 1523 f. 31v (dodatek), w rękopiśmiennej agendzie krakowskiej z w. XV/XVI (w jednej z bibliotek prywatnych), także w agendzie druk. z w. XVI jak: płockiej, Karnkowskiego i Powodowskiego; o śpiewaniu jej przy rzucaniu cenzur kościelnych zob. C. D. P. II, 466: w Gdańsku 1432 r. Nie dostrzeżono też jeszcze związku genetycznego między powstaniem pieśni polskiej wielkopiątkowej »Krzyżu święty« a »Święty Boże« trisagionu, chociaż on leży jak na dłoni w księgach liturgicznych. Szkoda, że przynajmniej nie ogłoszono naszego »Święty Boże«, śpiewanego przeciw zarazie w w. XVII w kompozycyi ks. Jerzego Gorczyckiego z tekstem łacińskim, o której nadmienia ks. Surzyński (Monumenta musices sacrae in Polonia. Zeszyt II. [Poznań 1887], str. VI), okazałoby się, że to melodya starodawna, średniowieczna.

[2]) Zauważył to i wykazał na »Dies irae« F. J. Mone, Lateinische Hymnen des Mittelalters I. (Frbg. i. Br. 1853), str. 408—9.

jest jedną z tysiącznych przestróg, które uczą, iż źródeł i genezy pieśni, urządzeń i zwyczajów kościelnych w Polsce należy szukać na zachodzie, chociaż się one znajdują także w kościele wschodnim. Najprawdopodobniej tedy trisagion może obok innych, ale nielicznych śpiewów greckich, wszedł z zachodu do Polski za Mieszki II, niekoniecznie odrazu do wszystkich kościołów biskupich i klasztornych. Dla zrozumienia słów Matyldy wystarczy przyjąć, że to lub owo pienie greckie lub raczej łacińskie, często gęsto przeplatane wyrazami greckimi, zazwyczaj z trisagionu, śpiewał drobny zastęp obcych popów i mnichów lub choćby jeden z nich, zwłaszcza w obec dworu królewskiego i nie mniejsze sprawiał wrażenie, aniżeli nieco później ów kleryk na pogrzebie Brzetysława czeskiego (1100 r.), według świadectwa Kuźmy, zawodzący skargę żałobną aklamacyą czyli pieniem liturgicznem aż w trzech naraz językach biblijnych; [1]) wyrażenia greckie w pieśniach i modłach kościoła łacińskiego spotyka się dość często przez całe wieki średnie i jeszcze w w. XVI., także i w Polsce: zwłaszcza kościół krakowski, prym zawsze u nas dzierżący w śpiewie liturgicznym, ze szczególniejszem upodobaniem zwał Najśw. Dziewicę orygenesowem już podobno mianem Θεοτόκος (Bogurodzica). Gdyby kto przecież miał jaką o tem wątpliwość, że same słowa Matyldy nie mówią wprost ani ubocznie o obrządku w dzisiejszym tego wyrazu rozumieniu, ale tylko o językach w śpiewie i modłach nabożeństw kościelnych, winien jeszcze o jednem pamiętać.

Terminologia średniowieczna, na pierwszem miejscu kościelna a w niej liturgiczna, oczywiście łacińska, jest tak ściśle określona i niezmienna, iż się ich wyrażeń używa stale na oznaczenie tych

---

[1]) Huiusmodi planctum iterabat dicens: Anima Bracislai | sabaoth adonay | vivat expers thanaton | Bracislaus yskiros (Font. rer Boh. II, 147). Nie można się godzić z uwagą Dr. R. Batka, że to było proste recitativo (Studien zur Musikgeschichte Böhmens w Mittheilgn d. Ver. f. Gesch. d. Deutschen in Böhmen. XXXIX. [Prag 1901], str. 280 przyp. 1). »Dicere« w pomnikach liturgicznych kościoła starożytnych i średniowiecznych oznacza śpiew sylabiczny. Wiemy już co znaczy *hymnum dicere* (zob. wyżej str. 171 przyp. 1); modlitwę pańską we mszy św. poprzedza inwokacya: Praeceptis salutaribus . . . . audemus *dicere: Pater noster*, a była ona przecież lub być powinna zawsze śpiewana, jak Beleth jeszcze przypomina (cap. XLVII i CXVI) z przyczyn, w które mi tutaj nie wchodzić. Nadto aklamacye te greckie pochodzą z trisagionu, który był zawsze śpiewany i cały lub częściowo wchodził stale w tropy mszalne, najczęściej na Kyrie n. p. w jednym ze sakramentarzy bibl. Marciana z pocz. w. XI. jest taki »modus« (trop): Kyrie o theos chritis dicheos iskyros athanatos ymas eleison (Ad. Ebner, Quellen u. Forschgn zur Gesch. u. Kunstgesch. des Missale Romanum. Iter italicum. Frbg i. Br., Herder 1896, str. 278); czyt. niżej o aklamacyach

samych pojęć; możnaby nawet powiedzieć, iż podobnie się dzieje w sferze myśli jak przy sztuce pisania, która posiada tylko jeden, wszędzie jednakowy zasób znaków paleograficznych. Średniowieczne laus Dei to zawsze jedna i ta sama chwała, cześć, służba boża .... śpiewana, zarówno psalmodyczna jak i hymnologiczna, oznacza tedy wszelkie modły kościelne śpiewaniem Bogu składane, śpiewanie kościoła. Nie bez przyczyny Amalaryusz z Metz, biskup trewirski, naczelny liturgolog średniowiecza, nazwał kantorów »laudatores Dei«, bo i sami Boga chwalą i do oddawania mu chwały innych pobudzają (III, 3) a Durandus dodaje: »pobudzają słowem i przykładem« (IV. 20). Śpiew kościelny w rozumieniu i praktyce wieków średnich, opierających się w tem bezpośrednio o tradycyę kościoła nieprzerwaną od samej jego kolebki, to służba boża, osobna forma kultu od niego zależna i wraz z nim się rozwijająca; celem też śpiewu kościelnego jak całej liturgii było i być powinno uczczenie Boga [1]). Jedną z cech charakterystycznych nabożeństw w średniowieczu było ich śpiewanie powszechne a rozmaite, śpiewało się wszystko i wszędzie, w każdym kościele: od wspaniałych modłów kapłańskich, godzin kanonicznych w katedrze biskupiej aż do skromnego pacierza, modły ludowej, w wiejskim kościółku na mszy lub poza nim, na Anioł Pański wieczorem (od w. XIV/XV). Stąd poszło, że w czasach późniejszych wyrażenie »msza śpiewana« oznacza, jak już zauważyli Baluze z Gerbertem, mszę cichą, czytaną czyli jak ją nasz lud trafnie lubi nazywać »nieśpiewaną«; również pozostał tylko termin przysłowiowo użyty ale rzecz się zmieniła co do śpiewania kreda i pacierza: nie były już one śpiewane, tylko głośno recytowane lecz się ciągle jeszcze o nich mówiło, że się je śpiewa czyli umie i odmawia na pamięć.

To samo znaczenie śpiewania kościelnego posiada wyraz laus dei, divina = chwała boża, zachodzący w źródłach także kronikarskich, szczególniej hagiograficznych, swojskich i obcych już w w. X. i dalej. Rzecz jasna, iż oznacza on często w ogóle officium kanoniczne, całe lub jego części, co zresztą sama passya św. Wojciecha wyjaśnia [2]), w podobnem znaczeniu używa go żywociarz brun-

---

[1]) Czyt. maleńką, przedmiotu nie wyczerpującą ale wcale instruktywną rozprawkę Dr. Andr. Schmid'a Der Kirchen-Gesang nach den Liturgikern des Mittelalters (Kempten, Kösel 1900), str. 7—8; autor bardzo słusznie zwraca uwagę na rolę liturgiczną śpiewu kościelnego.

[2]) M. Phist. I, 154 gdzie mowa o odprawionych przez św. Wojciecha przed samem jego męczeństwem laudes vespertinales et nocturnales, te ostatnie z dzisiejszemi laudesami (po jutrzni) i hymnem w nich, przypadającym na każdy piątek, o którym jest wzmianka zaraz poniżej w ustępie: Lucifero ..... inno (por. trzecią zwrotkę: Ortus refulget Lucifer w znanym hymnie ambrozyańskim abecedarius »Aeterna coeli gloria«).

wilerski księżny Matyldy [1]). Gdyby się uparło i chciało koniecznie jej listem dowodzić istnienia trójjęzycznych w Polsce pierwotnej obrządków, należałoby się spodziewać, że przynajmniej świeżo odkryta t. zw. najstarsza kronika czeska, dzieło mnicha Krystyana, podobno brata naszej Dobrawy z ok. r. 994, przyjdzie nam z jaką taką pomocą w tej sprawie i »rozstrzygające« powie o niej słowo; tymczasem sam nawet chrzest Borzywoja czeskiego przez Metodego na Morawach pozostaje nadal w sferze legendy a »obrządek słowiański« nie daje żadnego znaku życia o sobie w Czechach. Względy liturgiczne pozwalają odnieść tę passyę o św. Wacławie i jego babce Ludmile, o ile oczywiście nie jest interpolowana, do wieku dziesiątego [2]), w szczególności nie przeszkadzają temu kilkakrotne w niej wzmianki o laudes. Najpierw jako laudes »chwały« dzisiejsze w psalmodyi brewiarzowej [3]). Powtóre jako utwory hymnograficzne w officium kapłańskiem [4]), które już w niem naówczas od w. IX/X. zdobyły sobie miejsce stałe po długowiekowym oporze kościoła rzymskiego [5]). Wreszcie jako wszelkie inne śpiewanie publiczne kościoła, nietylko kleru ale także ludu ku chwale Boga i świętych jego, pieśń nabożna zarówno łacińska jak i w ję-

---

[1]) Tamże I, 344: ad explendas laudes divinas. Podobnie w żywotach św. Jadwigi śląskiej i bł. Kingi (ib. IV, 538 i 710). Natomiast w Vita minor św. Stanisława nadmienione laudes mają zakres już ciaśniejszy, oznaczają sam śpiew choralny, w szczególności sławne jego jubila: św. biskup ukazuje się po swem zabiciu stans in medio choris alternantibus psalmos Davidicos decantare et vocibus altisonis laudes et ymnos Domino resonare (ib. str. 282).

[2]) Wyd. ją teraz jako utwór w. X. Jos. Pekař p. t. Nejstarší kronika česká (v Praze 1903), nie bez sprzeciwu krytyki czeskiej; zob. jednak wywód Brücknera n. p. w Kwart. histor. XVII (1903), głównie na str. 97—8. Ze spraw liturgicznych budzi wątpliwość jedynie tylko wzmianka i to dwukrotnie powtarzająca się z naciskiem zaraz w pierwszym rozdziale w kwestyi Metodyuszowej o *canonicae horae* (na str. 133 w. 19 z góry zamiast canonicorum ma być canonicas!); tego rodzaju określenie officium divinum znają już liturgicy dawniejsi, z przed w. X, ale się go powszechnie aż po w. XII/XIII bardzo mało używa, w źródłach nie podejrzanych w sprawie języka słowiańskiego w liturgii na zachodzie wyrażenie to aż po w. XIII/XIV nie zachodzi.

[3]) Pass. b. Wenc.. str. 156—7: matutina laus; św. Wacław właśnie w chwili, gdy szedł na wspólne jej odprawienie w kościele, poniósł śmierć męczeńską.

[4]) Ib. str. 148—9: kapłani i lewici prowadzili kondukt Ludmiły benedicentes deum cum psalmis et laudibus t. j. hymnami.

[5]) L. Duchesne, Origines du culte chrétien. Étude sur la liturgie latine avant Charlemagne (Paris, Fontemoing 1898)[2], str. 437.

zyku ludu [1]). W tem znaczeniu *laus* lub częściej używane *laudes* to *canticum* = pienie [2]), obejmujące przedewszystkiem aklamacye starodawne i świeżo zrodzone pod wpływem greckim w klasztorach benedyktyńskich na zachodzie (we Francyi, a dopiero potem w Niemczech. St. Gallen) [3]) tropy i sekwencye, nowy w kościele łacińskim rodzaj śpiewu liturgicznego i poezyi religijnej. W nich i przy nich: w aklamacyach ludu liturgicznych, w łacińskich tropach i sekwencyach a nie gdzieindziej należy szukać początków narodowej pieśni nabożnej w Niemczech z Czechami i w Polsce. Do tego wniosku prowadzi już sama chronologia pojawienia się jej z spółczesnem powstaniem i wzrostem nadzwyczajnym nowych tych form śpiewu kościelnego i pieśni w nim łacińskich (w. IX XII); współczesność ta, przynajmniej w Niemczech — bo co do Polski rzecz jest jeszcze niestwierdzona, — winna uderzyć każdego i czasem uderza, kiedy się mówi: »w tym okresie poczynają kiełkować pieśni nabożne w językach narodowych i, znajdując miejsce w kościele, coraz pięknej rozkwitają« [4]). Przemawia za tem pierwotna ich nazwa lais i leis, która chociażby nie zostawała w związku także etymologicznym z laus — filologów zresztą to sprawa, poruszam ją bym nawet chłostę miał za nią dostać, — to w rzeczowym pozostaje z nim niewątpliwie. Przeoczono bowiem, że oba te wyrażenia są zawsze a zawsze w tekstach i w pojęciu współczesnych razem z sobą spojone; aby się o tem przekonać, dość zajrzeć do świadectw, przytoczonych pilnie ale fałszywie wyjaśnionych przez Hoffmanna von Fallersleben o śpiewaniu ludowo-ko-

---

[1]) Pass. b. Wenc. str. 148 przy pogrzebie Ludmiły, po przywiezieniu jej zwłok do Pragi cuncti Christum laudant; str. 161 św. Wacława pogrzebali clerici et populi cum ymnis et canticis.

[2]) Że cantica to laus, laudes, zaznacza z nowszych badaczy Ad. Reiners, Priester der Dioec. Luxemburg, Tropen —, Prosen — u. Präfationsgesänge des feierlichen Hochamtes im Mittelalter. Aus drei Hdschr. der Abteien Prüm u. Echternach [z. w. X] aufbewahrt in der Nationalbibl. zu Paris (Luxemburg 1884), str. 17. Co do terminologii polskiej, niejaką wskazówkę daje psałterz floryański: *chwała* = *laus* jako chwała boża w ogóle śpiewana a w szczególności hymn i *pienie* = *canticum*, iubilus ale także hymnus, który jest jak wiemy ze św. Ambrożego cantus dei cum laude lub jak w zbiorach prawnych kościoła: laus dei cum cantico albo per eminentiam: cantica laudis. O tropach i sekwencyach wiadomo, że to są laudes = chwały czyli śpiewania kościelne.

[3]) Niemcy w tym względzie przyznają sobie czasem pierwszeństwo, ale niesłusznie: dobrze o tem we wstępie u Bartsch'a i zwięźle u G. Gröber'a Grundriss der roman. Philologie. II Bd. 1 Abth. (Strassburg 1902), str. 155.

[4]) Ks. A. Z., Pieśni nabożne w Encykl. kośc. XIX (Warszawa 1893), str. 262—3.

ścielnem Kyrielejson w wiekach średnich [1]), które jak się okaże zaraz poniżej było aklamacyą liturgiczną, w szczególności litanijną. Streszczają się one u pisarzy niemieckich w w. XII., kiedy to już Niemcy posiadały dość liczne pieśni nabożne w narodowym swoim języku [2]), w charakterystycznych tych wyrażeniach: *laicorum laus dei* . . . tota terra iubilat in Christi laudibus etiam per cantilenas linguae vulgaris; [3]) in cantu vulgari . . . *laudes*, quas vulgo *leisos* dicunt; [4]) *carmina elogica* vulgo *loisen* [5]) a w tekstach niemieckich: leise, leisen w znaczeniu lob i hymn (canticum laudis). [6]) To były istotnie Lobgesänge — nazwijmy je po polsku *Bogu chwała* (*laus deo*, jako imię własne Boguchwał już w w. XII), — ale nie dlatego, jakoby to były w swej treści wyłącznie pienia pochwalne, pierwsze śpiewy i pieśni ludu kościelne są to modły błagalne, litanijne ale »ku chwale Boga, in laudem dei« wznoszone a to znów dlatego, że to są modły i pienia chrześcijańskie w przeciwstawieniu do pieśni i tańców pogańskich. [7])

---

[1]) Geschichte des deutschen Kirchenliedes bis auf Luthers Zeit. 3. wyd. (Hannover 1861), str. 11 i nast.

[2]) Dochowały się też ich teksty już od w. IX. Ludy romańskie nie stworzyły narodowej pieśni kościelnej; wystarcza im dość zrozumiała, w każdym razie bliższa im aniżeli wszystkim innym łacina: modlą się śpiewają w języku kościoła aż po dzień dzisiejszy; czytało się niedawno w dziennikach, iż przy wypędzaniu zakonów przez Combesa w maju r. b. lud francuski, zebrany w kościele śpiewał: »Parce Domine populo tuo«. Świadectwo św. Bernarda z r. 1147: neque enim . . . . propria habet *cantica* populus romanae linguae — jest rzetelne.

[3]) Znane to jest świadectwo proboszcza Gerhocha z Reichersberg, współczesne św. Bernardowi, ale nieco przesadne, bo powiada: quia non est in toto regno christiano qui turpes *cantilenas* cantare in publico audeat, sed tota terra . . . . maxime in Teutonicis, quorum lingua magis apta est concinnis canticis (B. Pez, Thes. anecd. V, 794). Te turpes cantilenae to pieśni sprośne czyli pogańskie, przeciwstawia je autor laudibus chrześcijańskim, ale też zarazem, powtarzając ten wyraz cantilena, zachowuje dawniejsze jego z epoki karolingskiej znaczenie jako melodyi; tak go również używa nasz św. Brunon kwerfurcki, niewyczerpany w przysłowiach: »antiquam cantilenam cantat«, starą piosnkę (nutę) śpiewa (M. Phist. I, 206).

[4]) Zwłaszcza ku czci świętych (Pez l. c. T. II P. III, 8).

[5]) Hoffmann v. Fallersleben l. c. str. 48 przyp. 28.

[6]) Tamże str. 46—7 w przyp.: w znaczeniu »hymn« w zakończeniu prefacyi na Zielone Świątki: eine leisen dynem pryse ân ende seggende = hymnum gloriae tuae sine fine dicentes.

[7]) W jednym z najstarszych pomników narodowo-kościelnych niemieckich, w formule spowiedzi powszechnej z w. IX/X znajduje się ustęp jeszcze nie wyzyskany, zdaje się tutaj należący: Spowiadam się Bogu wszechmogącemu . . . . dáz ih daz godes lóp ni uuolda gilosôn

Cały ten wywód, mający także objaśniać słowa księżny Matyldy o użyciu liturgicznem różnych języków, zwłaszcza narodowego w kościele polskim, należy przekreślić, jeżeli naprawdę, jak się to powszechnie przyjmuje, zawsze i wszędzie lud był skazany w kościele zachodnim na samą niemą obecność przy nabożeństwie i śpiewie łacińskim duchownych, na korne słuchanie niezrozumiałych dźwięków; kazań nie prawiono, lud nie śpiewał, chyba przy procesyach Kyrielejson, kierlesz powtarzał; z kierleszem ruszali rycerze do bojów. Tak sądzi prof. Brückner.[1]) W miejsce tego poglądu pragnie wejść odtąd takie twierdzenie: W służbie bożej kościoła łacińskiego już we wczesnem średniowieczu obok mowy kościelnej rozbrzmiewa język ludu u narodów germańskich i Słowian obrządku rzymskiego. Język ich narodowy wprowadza do kościoła i utrzymuje go w nim nie co innego tylko konieczność liturgiczno-dogmatyczna. Wchodzi on do liturgii łacińskiej, bo wejść musi od pierwszej zaraz chwili, w której się dokonuje nawrócenie narodu i państwa a pozostaje w niej tak długo, póki trwa potrzeba nauczania katechetycznego ludu i wychowania go w zasadach wiary i moralności chrześcijańskiej. Leży to przecież w naturze rzeczy, iż każdy naród nowonawrócony musi przechodzić ten sam dłuższy okres katechumenatu, co i jednostka w wieku późniejszym ochrzczona; dzieje kościoła uczą, iż pierwsze jego wieki wśród ludów to lata dla nich katechumenatu i neofityzmu. Do tego też naczelnego zadania kościoła stosować się musi całe jego nabożeństwo i rozwój jego liturgii; zaczem odpowiednio do potrzeby utwierdzenia ludu w prawidłach nowej religii a odwrócenia go od dawnych wierzeń i zwyczajów pogańskich, w których jak w każdym kulcie religijnym, zwłaszcza u Słowian, pieśni odgrywały rolę bardzo znaczną, wysuwa się na plan pierwszy w liturgii kościelnej część jej dydaktyczna: msza katechumenów, prawdziwie »*liturgia ludowa*«, bo z modłami, śpiewem i nauczaniem ludu.

W niej mieści się język narodowy, z niej i w niej wyrasta pieśń ludu nabożna.

(**Dokończenie nastąpi.**)

noh anderan ni liaz« (Müllenhoff-Scherer I[3], 244 nr. LXXV Reichenauer Beichte, w. 15; czyt. tamże obok str. 245 w spowiedzi würcburskiej w. 10).

[1]) Dzieje liter. polsk. I, str. 9.

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ.

Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta.

I.

Pojęcie i definicya romansu w XVIII. wieku. — Tłumaczenia i tłumacze.

W spuściznie literackiej, jaką epoka saska przekazała następnym pokoleniom w Polsce, zajmują fabuły romansowe miejsce poczesne; obok ksiąg ascetycznych i panegirycznych występują w mnogim poczcie, omszone pleśnią wieków, historye o Meluzynie, Magielonie, Genowefie, dalej romanse przybrane w formę wierszowaną lub prozaiczną jak n. p. »Koloander wierny Leonildzie«, »Banialuka«, »Dyonea« i t. d. i t. d. Zabytki to szacowne; przyswojone z obcych literatur, pełniły przez lat dziesiątki swe posłannictwo sumiennie, rozrzewniając lub hartując serca wrażliwe, podniecając fantazyę uśpioną, rozbudzając imaginacyę i tworząc ideały rycerskości, jednem słowem: starając się w rozrywce podnieść i uszlachetnić. Niektóre z nich posiadać musiały zapas sił żywotnych niespożyty, skoro po istnieniu kilkuwiekowem — straciwszy walor artystyczny — stały się nieodzowną lekturą sfer szerokich, budzących się do życia umysłowego.[1])

[1]) Ciekawe szczegóły w tej kwestyi przynosi książka M. Ch. Nisarda, Histoire des livres populaires ou de la littérature du colportage. Paris 1854, t. II. chap. XIV. p. 429—582. U nas nikt jeszcze nie zajął się opracowaniem dzisiejszej »literatury straganowej«.

Razem z tymi zabytkami romansowymi przeszedł do następnych pokoleń sąd o nich, wypowiedziany przez Stanisława H. Lubomirskiego w »Rozmowach Artaxessa z Ewandrem«; [1]) pomieszczony w książce popularnej, — do roku 1750 było pięć edycyi [2]), — powagą nazwiska znamienitego wsparty, stał się własnością ogółu i znalazł miejsce w licznych odpisach silwów szlacheckich. Nie zasługuje wprawdzie na nazwę »sądu« ta wzmianka pobieżna, dotykająca jedynie strony stylistycznej, dalej nie zasługiwałaby na podniesienie, skoro o kilku innych współczesnych zupełnie zapomniano, gdyby nie jej popularność, — w chwili kiedy wiadomość o piśmie Hueta do Polski się już przedostała, — świadcząca nader dowodnie, iż nie umiano wówczas zdać sobie sprawy, co to jest romans i jaką rolę odegra w dziejach literatury.

A był już czas — druga połowa XVIII. wieku — ażeby znalazł się wreszcie jaki balwierz rycerza z Lą Manchy i spalił zbyt rozpowszechnione »romanie«; wszak na zachodzie Europy duchowe władztwo Lesage'a i Prevosta, Richardsona i Fieldinga szerokie wówczas rozpostarło kręgi. Szyderstwa Moliera i Boileau'a spełniły swe zadanie i zmusiły dawne królowe zająć miejsce skromnych służebnic; bajeczne przygody Kleopatry, Artamenesa lub Klelii poszły w zapomnienie a wzbudziły zajęcie losy Marianny, Manony Lescaut, Gil Blas'a lub Kandyda.

W Polsce, wkrótce po wstąpieniu na tron Stanisława Augusta, obudziła się wraz z nowymi prądami literackimi reakcya przeciw »romaniom«; zrazu jednak, występowała skromnie i nieśmiało. Grunt dla niej był już poniekąd przygotowany, głównie dzięki niezmużonej pracy reformatorskiej Stanisława Konarskiego; z szkół pijarskich wyszło już grono młodzieży, które swe wykształcenie lite-

---

[1]) W rozmowie trzeciej, traktującej o stylu albo sposobie mówienia tak pisze Lubomirski: »W zmyślonych historyach, co się romaniami nazywają, tak łacińskim jako i potocznych języków stylem, różni znacznie słyną. Barklajusz w Argenidzie i Euformiej siłę uczy oraz delektuje, gdy od swej zwięzłości nic nie odstępując łagodnie zabawia. Cóżby o innych mówić, których jest tak wiele włoskim i francuskim językiem napisanych: Cyrus, Eromena, Stratonica, Caloander, Dianea, Taliclea (najprawdopodobniej ma być Chariclea), Klelia, Cleopatra, Pharamond i innych, których dla wielkości liczby na pamięć wyliczyć niepodobna. Te wszystkie księgi dla niczego nie są napisane, tylko dla polerowania stylu i wymowy. Jakoż we Włoszech i we Francyi osobliwie, najwięcej takich ksiąg ludzie znaczni u dworów, same nawet panny i damy pospisowały, które uczonym stylem i dowcipu swego (nad męski czasem) pamiątką życzyły sobie być sławne«. (Ed. z r. 1745 p. 81—2).

[2]) Pierwsza edycya wyszła w r. 1683; następne w latach 1694, 1708, 1734, 1745.

rackie opierało nie na osławionych podręcznikach ks. Wojciecha Bystrzonowskiego (Polak sensat) lub ks. Kazimierza Wieruszewskiego (Fama polska) a dalszych wyjaśnień w kwestyach naukowych szukało nie w »Nowych Atenach albo Akademii wszelkiej scyencye pełnej...« ks. Benedykta Chmielowskiego. Przyszedł tu z pomocą i silnie podziałał przykład królewski; wychowaniec pani Geoffrin, wytworny znawca literatury zagranicznej »wprowadził w modę *nobiles libellos*, ich czytanie i zamiłowanie«; poczęły tworzyć się rozmaite ogniska światła, a założycielami ich byli: Czartoryski, Ogiński, Chreptowicz, Potoccy. Wogóle nowe idee z Zachodu zyskiwały coraz większe grono zwolenników a dążenia do zmian na każdem polu przybierały kształty bardziej realne.

Jednem ze środowisk. gdzie poddawano rozwadze nowe projekty, skąd na zmurszałą kulturę ówczesną padały silne ciosy, był »Monitor«; stworzony na wzór rozpowszechnionych w całej Europie czasopism moralnych — (prototyp stanowił angielski »Spektator«) — służył wiernie lat dwadzieścia podniosłym hasłom i ideałom i w pracy nad poprawą społeczeństwa zapisał się zaszczytnie [1]). Artykuły w kwestyach moralnych, dalej w sprawach społecznych, politycznych i ekonomicznych wypełniały przeważnie łamy pisma, lecz również były poruszane zagadnienia literackie, choć może nie tak zasadniczo i śmiało, nie z tą werwą, jaka zwykła cechować szermierzy reformatorskich; jedynie w odniesieniu do sztuki teatralnej zaznaczyła redakcya swe stanowisko jasno, poświęcając jej — oprócz luźnych wzmianek — obszerniejszą rozprawkę (1766 nr. 63—5). Nikłe w porównaniu z tem są enuncyacye »Monitora« o romansach; tylko ubocznie, jakby nie przywiązując do nich większej wagi, dotyka ich ostrzem satyry, n. p. drwiąc z elegantów, czytający Magielonę (1767 nr. 5 z d. 17. stycznia), z elegantek, rozmiłowanych w »Koloandrze« (1767 nr. 36 z dn. 6. maja) lub chlubiących się znajomością Chryzeidy i Banialuki. (»Czyż to nie dosyć? Nie będę zasiadać w senacie, na cóż mi więcej głowę łamać«— — 1771 nr. 16 z dn. 23. lutego). Kreśląc znów wizerunek idealny kawalera, zaznacza p. Modnicki, iż w bibliotece tego młodzieńca »nie ma żadnych romansów, ani owych dowcipnych autorów, którzy za cel swych żartów mają religią; najwięcej w niej ksiąg moralnych, politycznych, ekonomicznych i historycznych« (1767 nr. 33 z dn. 25. kwietnia). Dalej wytykając w pełnym sarkazmu artykule wady edukacyi, opowiada p. Pieszczotowski o zgu-

---

[1]) Nie posiadamy do tej chwili wyczerpującej rozprawy o »Monitorze«; cenna praca ks. Romualda Koppensa T. J. »Ze studyów nad znaczeniem czasopisma »Monitor« w drugiej połowie wieku XVIII. (Sprawozd. gimn. OO. Jezuitów w Bąkowicach 1894 i 1895) nie jest ukończona a artykuł M. Offmańskiego: »Znaczenie czasopisma »Monitor« dla umysłowego i moralnego rozwoju w Polsce XVIII. w. (Przewodnik nauk. i liter. Lwów 1895) skreślony jest pobieżnie.

bnych skutkach lektury romansowej. »Szukano dla mnie rozrywek, ale nie mogąc ani mię rozweselić niczym, ani co większa dopytać się słowa, wynaleziono sposób ostatni, zgadzający się z smutnym temperamentem, podając mi francuskie romanse do czytania. Niestetyż? gdybym był przeniknął na początku, w jakie mię potem wplątają sidła, nigdybym był z mocnym nie przykładał się do nich upodobaniem. Słodka ta trucizna rozeszła się po sercu moim i opanowała go tak srodze, że każda piękność widziana tyle mi przyczyniała męczarni, ile rachowała wdzięków«. (1774 nr. 29 z dn. 9. kwietnia). Przy sposobności uwag o naukach wyznaje niepodpisany korespondent »Monitora«, iż »zrażony księgami, które obiecują naukę a rozumu oduczają, spodziewał się znaleść żądz swoich nasycenie w dziełach ku samej rozrywce napisanych«. »Nowy mój błąd! Głosy tylko nadęte i słowa obrotem ukształcone w krasomowcach znalazłem; ile fałszywych albo pospolitych niezwyczajnym sposobem wyrażonych myśli w poetach? w liczbie niezmiernej romansów straszydła natury i ludzi, nie obrazy istotę świata i człowieka okazujące. Namiętności, które te ostatnie pisma usiłują nam przed oczy postawić, oziębłe są dla serca namiętnością niepodległego a podobno oziębłejsze jeszcze sercu czułemu. Jaka tam odległość tego co się czyta, od tego co się czuje«. (1769 nr. 12 z dn. 11. lutego). Pełną jest wreszcie ironii, zredagowana w formie anonsu, satyra na romanse. »Doniesienie drugie. Przybył tu sławny francuski księgarz z piękną ksiąg kollekcyą, osobliwie zgodną do wprowadzenia do Polski gustu wytwornego. Ma na regałowym papierze okazale drukowane z kopersztychami najżywiej naturę wyrażającemi: Historye wszystkich sarajów Tureckiego, Perskiego, Mogolskiego i Indyjskich Królów. Awantury bardzo rozumnie od najpierwszych lokajów paryskich ułożone. Sny najnowszej mody. Listki i piosneczki piórem najżywszych amorów pisane. Nie chce się on *publico* ogłaszać, bo się boi, aby bez porządku damy i kawalerowie tak pięknego zbioru rozumu ludzkiego nie rozchwytały. Do nas jednak należy donieść wszystkim pragnącym prawdziwie pożytecznie życie przepędzić, aby nie omieszkali dni swoje łożyć na czytaniu bajek dla wyłudzenia pieniędzy wymyślonych«. (1769 nr. 5 z dn. 18. stycznia).

Pokłosie z sądów »Monitora« o romansach możnaby wprawdzie drobnemi wzmiankami jeszcze uzupełnić, ale nie przyniosłyby one żadnych nowych szczegółów. Przytoczone powyżej, zgodne z tendencyą pisma, wykazują dowodnie, iż redakcya, uważając za swój obowiązek wystąpić przeciw nieodpowiedniej lekturze, miała na oku jedynie wartość moralną utworów i wpływ ich szkodliwy na społeczeństwo; wyrok potępiający ferowała na cały gatunek — bez uwzględnienia wartości artystycznej i estetycznej, czemby zaś je zastąpić należało nie umiała wskazać. A dodać należy, iż w »Monitorze« beletrystykę reprezentował głównie Fenelon z swemi powiastkami moralnemi a obok niego Galland.

Wywody »Monitora«, wykazujące zgubny wpływ lektury romansów, nie były odosobnione; poparł je wymownie Ignacy Krasicki w »Przypadkach Doświadczyńskiego«, [1]) w opisie, jak to młody Mikołaj, otrzymawszy po długiem wyczekiwaniu romanse Cyrusa i Klelii, z gustem słuchał tych przeciągłych historyi, noce bezsenne trawił nad dojściem zawiłych intryg wielkiego Alkandra lub wiernej Mandany a nie mając jeszcze żadnej Dorynny lub Kleomiry, wzdychał przecie — aż wreszcie pod ich wpływem obudziło się w nim przedwcześnie uczucie miłosne do Julianny . . . . . . Ustęp ten w »Doświadczyńskim« nie jest jedyny, jaki Krasicki tej sprawie poświęcił; w duchu podobnym wystąpił w »Uwagach«, w artykuliku o bibliotekach [2]). Wprost potępia książki, których osnowa cała zasadza się jedynie na awanturach miłosno-heroicznych, płodzie rozbujałej imaginacyi i czczego rozsądku; znieść by to jeszcze można, gdyż »wolno nudzić ale gorszyć nie godzi się«. A gorszą właśnie teraz księgi, w których zbrodnia odbiera pochwałę a stylem wdzięcznym jadowite zdania obwieszczają się; w porównaniu z niemi lepsze są już »owe dawniejszych wieków Amadysy, Cyrusy, Klelie i Koloandry, dziś wyśmiane«, nie zawierające jednak »nieprzystojności ani żadnego wyrazu takiego, któryby uszy odrażał«. Słowa te uważać można za jasne i zwięzłe streszczenie zapatrywań pisma, którego Krasicki był współredaktorem i współpracownikiem.

W sądzie swoim o romansach pozostał Krasicki zawsze konsekwentny; oceny ich podane przez niego w »Zbiorze potrzebniejszych wiadomości porządkiem alfabetu ułożonych (Warszawa 1781) [3])

---

[1]) Księga I. Rozdział IV.

[2]) Wyd. warsz. z r. 1878, t. III. str. 320—7.

[3]) Wszyscy piszący o Krasickim uznają »Zbiór wiadomości« jako jego dzieło; tymczasem ks. Franciszek Siarczyński w »Obrazie wieku panowania Zygmunta III.« (egzemplarz uzupełniony dodatkami rękopiśmiennymi — w dziale manuskr. bibl. Ossol. nr. 1245 t. III str. 109[1] —110) podaje, iż: »do książki »Zbiór potrzebnych wiadomości Krasicki imienia swego, jak wiemy, tylko pożyczył. Do tłumaczenia »Życia sławnych ludzi« z Plutarcha, porównania ich i rozmowy — używał cudzej pomocy«. Wzmiankę tę należałoby zbadać krytycznie. Być może, iż powstała ona wskutek wiadomości o pomocy użyczonej Krąsickiemu przy wydaniu tej książki przez ks. Krzysztofa Hil. Szembeka. O jego współpracownictwie tak pisze J. Bartoszewicz (Znakomici mężowie polscy w XVIII. wieku. Petersburg 1856 t. III. str. 141—2): »W r. 1780 Krasicki ułożył Dykcyonarz polski alfabetyczny na wzór Morerego, znany pod imieniem: Zbiór pożytecznych wiadomości. Rękopis teraz przysłał do druku Grellowi i Grell ogłosił prenumeratę. Krasicki prosił Szembeka, żeby przez dawną przyjaźń podjął się korekty tego ważnego naówczas dzieła, żeby powpisywał artykuły, podopełniał te, których tylko tytuł podany był w rękopiśmie. Szembek podjął się tej pracy i kilkaset artykułów, częścią poprawił, częścią prze-

i w znanych nam już »Uwagach«, w osobnym artykule p. t. »Romanse« mają tę samą myśl przewodnią. W nich również ostrzega przed wpływem szkodliwym, wartość moralną wysuwa na plan pierwszy i według niej klasyfikuje utwory. Nazwę wyprowadza Krasicki od tego, iż »najpierwsze produkcye takowe pisane były *lingua romanesca* albo *romana rustica* t. j. językiem z łacińskiego i francuskiego zmieszanym, z którego nakoniec język francuski taki jak teraz jest poszedł«; wspomina następnie, iż trubadurowie wszczęli ten rodzaj pisania rytmem i prozą, ale miano wynalazców przysłuża Grekom i Rzymianom [1]). Romanse starożytne — a głównie utwory Apulejusza i Petroniusza — sprzeciwiają się obyczajności; wyjątek stanowi Cyropedya Ksenofonta, która jednak »zmierza bardziej ku powieści historycznej a żywości wyrazów i wyobrażenia, potrzebnej i właściwej rymotwórstwu w sobie nie ma«. I średniowieczne płody bohaterskie, uczciwe wprawdzie, nie posiadają żadnej użyteczności, zasłużył się więc Cervantes zadając Don Quichotem ostatni cios temu głupstwu; niedorzecznemi są — zdaniem Krasickiego — także romanse sentymentowo-miłośne, płody zbyt czułej imaginacyi, najrozciąglejsze, najgadatliwsze a zarazem najnudniejsze od wszystkich, będące skutkiem raczej łbów zagorzałych niż serca rozrzewnionego«. Czy »Telemaka« wciągnąć w liczbę poematów czyli romansów dotąd toczy się jeszcze spór nierozstrzygniony. Na pochwałę zasługują dzieła Lesage'a, Fieldinga, Richardsona i Goldsmitha, »ale choć z wielu miar te księgi godne szacunku, mogą ich miejsce inne w pierwiastkowej panien edukacyi zastąpić« [2]). Zimny rozsądek autora »Monachomachii«, wyciskający piętno wybitne na każdym tworze jego fantazyi, jak również na każdym kroku w jego życiu, zdradza się tutaj w całej pełni; względy artystyczne i estetyczne nie istnieją prawie dla niego — jedynie użyteczność stanowi ostatnie i najwyższe kryteryum. W ślady Krasickiego podążyli rączo jego naśladowcy: ks. Michał Dymitr Krajewski [3]) i Franciszek Salezy Je-

---

robił i powiększył a najwięcej sam podorabiał i do dzieła wcielił. Dwa lata ciągnęło się wydawanie tego zbioru przez winę prenumeratorów, nie Krzysztofa, który zrobił dla dzieła więcej jak tego żądał Krasicki«.

[1]) Tak pisze w »Uwagach«; w »Zbiorze poż. wiadomości« dodaje jeszcze wzmiankę o romansach Egipcyan i Arabów.

[2]) Pokrewne poglądy o romansach mieści artykuł im poświęcony w słynnej: »Encyclopédie ou dictionnaire raisonné des sciences, des arts et des métiers par une société de gens de lettres«. A Neufchastel 1765 Tome XIV. str. 341—7.

[3]) Drobne uwagi w »Pani podczaszynie« (n. p. str. 2 tłumacząc dlaczego opisuje jej życie: »bo w niem nie widzi ani słabości Julii ani nieszczęść Klaryssy, ob. dalej str. 9. i in.). Również i w »Wojciechu Zdarzyńskim« są wzmianki o romansach.

zierski [1]) wiernie powtórzyli sąd potępiający, starając się jedynie jeszcze silniej wyrazić swe nieprzyjazne wobec romansu stanowisko, widocznie w nadziei, iż to szlachetne oburzenie stanowić będzie puklerz, chroniący słabe ich twory przed razami sprawiedliwej krytyki.

W rzędzie moralizatorów zgadzających się z zapatrywaniami »Monitora« jest także X. Adam Naruszewicz, który w satyrze »Głupstwo« ostro gromi zwolenników romansów:

»Jakby to na romansach i na bredniach lada
Dzielna cnota zawisła i gruntowna rada:
A kto nie zna Katesby ani Lancellota [2])
W rozum i obyczaje prawdziwy gołota«.

Również Franciszek Zabłocki, w formie jedynie wytworniejszej, w wierszu p. t. »Rady młodej Dorotce dane« (naśladowanie z francuskiego) [3]), z lekką ironią traktuje tę kwestyę, kiedy wyliczywszy lekturę dziewczyny — Naruszewicza rymy, Wyrwicza dzieła, Lachowskiego kazania — dodaje:

»Nie lepiej żeby czytać Magiellonę
Lub Hippolita miłostki zmyślone
Z Julią swoją; albo Banelukę;
Też to ukażą kochania się sztukę.
W romansach tedy zasmakuj Doroto,
Romanse więcej poważaj nad złoto,
Tam najprościejsze serce w niewinności
Dozna tlejących iskier namiętności.
Tam znajdziesz obraz łechcących rozkoszy,
Bo cnota nigdy ich swobód nie płoszy,
Tam pod pokostem różnobarwnych ziołek
Sztuka blekoty zamienia w fijołek,
Cnotę brudnemi zagważdża węglami
A grzech krasnemi piększy cynobrami.

---

[1]) Najdokładniej sformułował sąd swój w dziele: »Niektóre wyrazy porządkiem abecadła zebrane i stosownemi do rzeczy uwagami objaśnione«. Warszawa 1792. str. 187—8.

[2]) W »Zabawach przyjemnych i pożytecznych« (t. III. str. 273), gdzie satyra ukazała się po raz pierwszy, dodano w przypisku: »Dwa romanse nikczemne«. Ma tu na myśli Naruszewicz romans Mme. Riccoboni: Lettres de Juliette Catesby (1759) i najprawdopodobniej romans, wydany w r. 1724 p. t. »Roman de Lancellot et Galleon«, 2 vol. manuscr. au Chateau d' Anet; być również jednak może, iż Naruszewicz potępił słynny romans z cyklu »de la table ronde« a mianowicie: »Le roman du Lancellot du Lac«.

[3]) Zabawy przyjemne i pożyteczne. X. 390—403.

Zabłocki nie zmienił zapatrywania swego na romanse; jeszcze w lat kilkanaście później, w przypisie do tłumaczenia dzieła Fieldinga: »Podrzutek czyli historya Tom Dżona« (Warszawa 1793) obdarzając wyjątkowo słowami pochwały najdowcipniejsze dzieło sławnego Anglika, ogółem potępia romanse i przyznaje racyę wiekowi oświecenia, który »ogromne baśni wolumina skazał na pastwę mólów i zbutwiałości po wielkich bibliotekach«.

Ton tych kilku charakterystycznych enuncyacyi jest ostry a punkt wyjścia w ocenie utylitarny; ma to jednak swe uzasadnienie w rozluźnionych obyczajach ówczesnego społeczeństwa polskiego, czego klasycznymi świadkami są Kitowicz, Wybicki i wielu innych. Obowiązkiem było przestrzegać przed wszystkiem, co do występku pociągało, również więc przed romansami z tendencyą niezbyt budującą. Zresztą rys to znamienny całej tej epoki, w której rozpusta idzie w zgodnej parze z moralizatorstwem; dla przykładu wystarczy wspomnieć, że we Francyi pisze wówczas Marmontel: »Essai sur les romans considérés du côté moral« [1]. Niezbyt trafne jest jedynie w ustępie satyrycznym Naruszewicza zestawienie Julii Katesby z Lancellotem.

Obok krytyków bezwzględnych wystąpił również i obrońca dawnych romansów — był nim Julian Ursyn Niemcewicz; w przedmowie do tłumaczenia romansu pani Caûmont: »Historya Małgorzaty z Walezyi, królowej Nawarry« (Warszawa 1781), starał się wykazać w myśl zasady *utile cum dulci*, iż »powstawać przeciw wszystkim romansom bez braku jest znakiem niewiadomości albo zrzędy«. Słowa gorącej pochwały, owiane nawet pewnym entuzyazmem, otrzymują od przyszłego autora »Jana z Tęczyna« dawno minione wieki, w których każda rzecz była pod piętnem wspaniałości; wiernem ich odtworzeniem są pisma romansowe. W nich »miłość rozniecіwszy ognie w sercu bohatera, wyprowadza zbrojnego w pole sławy, do dzielności nadzwyczajnej pobudza, wydoskonala go w zręczności, którą się na turniejach i rycerskich popisuje igrzyskach, czyni go gorącym w przyjaźni, litościwym w zwycięstwie, czułym na cudze boleści, hojnym bez okazałości, w obradach gorliwym bez uprzedzenia, bez podległości o dobro publiczne, na sędziowskim urzędzie sprawiedliwym bez względu, uprzejmym w posiedzeniu, pełnym kortezyi i uszanowania dla kobiet, dbałym o ich sławę, milczącym o sobie; a tak uliczbionego w jedynie skuteczne (w owym czasie) sposoby podobania się, wiedzie miłość i stawia w nogach tej piękności, którą serce jego przejęte: ta już hołdu tym kształtem uzacnionego przyjąć nie waha się, bo czuje, że hoł-

---

[1]) Na wstępie rozprawki zaznacza Marmontel wyraźnie zasadniczy punkt widzenia temi słowy: »Le plus digne objet de la littérature, le seul même qui l' ennoblisse et qui l' honore, c'est son utilité morale; et tous les talens de l' esprit ont si bien senti que c'étoit la leur gloire, qu'il n'en est aucun qui du moins ne veuille paroître y aspirer«.

downik rumienić się za niego przyczyny jej nie da i już sprawiedliwej wodze puszcza wzajemności«. Kontrast stanowią romanse teraźniejsze, dające wizerunki współczesnych ludzi i obyczajów, opowiadające »awanturki z ciasnego kręgu drobnych biesiadowania przypadków, wynikłe z plotkliwych powieści, rozplątane bez wzbudzenia ciekawości, nikczemność zewsząd się ukazuje: dyssertacye czcze, pisane w stylu zbujanej imaginacyi, w której czułość nie istotna, lecz wysmażona, pędem z głowy zagorzałej leci na papier, nić nie zawadziwszy o serce«. Ostra nagana dostaje się również czytelnikom — a głównie czytelniczkom — odszukującym w wizerunkach tych bohaterów i bohaterek siebie samych i rozumiejącym, »że romanse są krajem, cudze kraje ich stolicą, Polska do romansu nie świeża a w niej skrzepnąć ostatnim jest nieszczęściem«.

Apologia dawnych romansów, jakoteż zbyt ostre potępienie nowoczesnych, świadczą o młodzieńczym temperamencie Niemcewicza; uniesiony, nie umie zachować miary w sądzie, zbytnio poddaje się wrażeniom i tak silnie je formułuje, iż cierpi na tem ostateczna w artykule konkluzya, mająca niejako pogodzić sprzeczne zapatrywania. Pisze w niej, iż »w liczbie romansów, któremi świat jest teraz zarzucony, daleko jest więcej takich, co umysł obłąkać mogą: lecz nie pisma gatunek, ale piszących winować należy; z tej przyczyny z wyborem je czytać trzeba«.

Szukając jeszcze sądów pochlebnych o romansach odkryćby je można w ogłoszeniach księgarskich; pochwały te jednak na szali zaważyć nie mogą. Nie posiadają również większej dla nas wagi pochlebne wzmianki, tłumaczone z obcych języków — z innych względów nader ciekawe, jak n. p. przedmowa do dzieła Fieldinga: »Historya i awantury Roderyka Random« (w Warszawie 1785). Większe znaczenie posiada ten fakt, iż do grona zwolenników romansu zaliczyć można króla Stanisława Augusta i Adama ks. Czartoryskiego; o rozmiłowaniu króla w francuskiej literaturze romansowej mamy świadectw wiele — wystarczy przypomnieć choćby ustępy z korespondencyi jego z panią Geoffrin. [1]) O Czartoryskim zaś — który zdania swego stanowczo nie wypowiedział — sądzić można podobnie z subtelnych uwag, umieszczonych w ocenie romansu Fieldinga »Podrzutek« [2]), jakoteż z drobnych wzmianek w znanej powszechnie broszurze: »Myśli o pismach polskich« [3]).

---

[1]) Ob. Correspondance inédite du roi Stanislas-Auguste Poniatowski et de Madame Geoffrin 1764—1777 précédée d' une étude sur Stanislas-Auguste et Madame Geoffrin et accompagnée de nombreuses notes par M. Charles de Mouy. Paris 1875.

[2]) Ocena pomieszczona w I. tomie wydania z r. 1793 p. t. »Krótkie uwiadomienie o celu i umyśle, w których jest pisany romans Tom-Dżona«.

[3]) Ob. w wyd. z r. 1801 str. 211—23.

Już z tych kilkunastu powyżej przytoczonych sądów poznać można doskonale, jak atak, skierowany zrazu tylko przeciw »romaniom«, zamienił się z czasem na krucyatę przeciw całemu rodzajowi poetyckiemu; starano się skrępować go ciężkim łańcuchem i każdy ruch jego ubezwładnić. Ogniwa tego łańcucha, wykute z jednolitego metalu, wydawały mruk monotonny, jak pacierze mnisze: bez przerwy przypominały tworom fantazyi, iż prawidła życia codziennego o tle szarem obowiązują również w wyśnionej krainie. Jakżeż bowiem inaczej określić to wieczne baczenie na »użyteczność«? Prawda, iż wzgląd na dobro publiczne stanowić musi ważny moment w każdej ocenie krytycznej; zbyt daleko jednak idą ówczesni krytycy, zapominając, iż skrajność wywołuje niepożądaną reakcyę, zbyt apodyktycznie wydają wyroki, nie rozważając, iż potępiają wiele dzieł niesłusznie [1]). Tłumaczyć ich poniekąd może chyba obawa, ażeby z rozwielmożnieniem się tego gatunku poetyckiego nie przyszły z obcych literatur do naszej utwory, przekraczające rzeczywiście granice moralności; w tym bowiem czasie wydali już swe dzieła Crebillon młodszy, Kl. H. de Voisenon, de Mouhy i inni. Dalej wyjaśnia — ale nie usprawiedliwia — zajęcie nieprzyjaznego stanowiska ta okoliczność, iż równocześnie z romansami wtargnęła do Polski nowa filozofia z Zachodu, przeciw której obudziła się silna reakcya; powstała więc trwoga, ażeby w ułudnej formie świeże idee zbyt się nie rozpowszechniły. Nakoniec pewne lekceważenie, z jakiem romans traktowano i niechęć w przyznaniu mu praw i przywilejów, jakie inne rodzaje literackie już posiadały, ma swe źródło w tem, iż kodeks poetycki, obowiązujący w czasach stanisławowskich, nie uznawał romansu; milczała o nim »Sztuka rymotwórcza« Dmochowskiego [2]).

Odmienną jednak drogą niż krytyka szły upodobania ogółu: słodycz owoców z drzewa zakazanego pociągała do dalszego ich spożywania, tem bardziej, iż strawa, którą w zamian podawano zbyt wiele goryczy mieściła. Ton dydaktyczny i satyryczny, wyciskający

---

[1]) Niekorzystne mniemanie o romansach czas długi trwało w Polsce; klasycznym tego przykładem wystąpienie Jana Śniadeckiego w »Liście stryja do synowicy« (1816).

Charakterystyczne jest zapatrywanie, wypowiedziane w liście Talwosza Gedwiłły do Jerzego Montwida z Warszawy 15. lipca 1812. (Zbiór pism tyczących się powstania królestwa polskiego. Kraków, 1812 nr. 15); pisze tam: »życzyćby należało, żeby się zajęto pisaniem takich dzieł, któreby wzbudziły w płci żeńskiej chęć czytania w narodowym języku. Romanse naprzykład budząc ciekawość, bawiąc imaginacye, dotykając serca, największem dla płci pięknej stałyby się powabem i zachęceniem«.

[2]) Wspomina Dmochowski przygodnie tylko »Argenidę« Potockiego a w innem znów miejscu Rousseau'a nazywa autorem »Emila«.

znamienne piętno na większej części utworów z czasów oświecenia, raczej odpychał niż przyciągał czytelników; widzieć swe wady choćby w najmisterniejszej formie przedstawione, dowiadywać się o swych błędach, choćby z subtelną ironią traktowanych, słuchać wywodów moralizatorskich, choćby najwznioślejszych — nie mogło iść w porównanie z rozrywką i zainteresowaniem, jakie płody romansowe przynosiły [1]). Społeczeństwo ówczesne, płoche, rozbawione, nie posiadające niestety silniejszych podstaw etycznych, skłonne było z łatwością poddawać się takim wpływom, z chęcią szukało wytłumaczenia swych lekkomyślnych kroków w wybrykach bohaterów lub bohaterek romansowych, z lubością odkrywało podobieństwa swych przygód z przypadkami stworzonymi w fantazyi pisarza, nie mogąc wreszcie zdobyć się w życiu na czyn heroiczny, na przezwyciężenie swej rozbujałej natury, na odmówienie swym zachciankom — omamiało się wywodami romansowymi i usprawiedliwiało nimi swój brak hartu i silnej woli. Nagły więc wzrost tego rodzaju poetyckiego w naszej literaturze zadziwić nie może; a wykazują cyfry iż na blizko 18 000 druków wydanych za panowania Stanisława Augusta, przeszło 200 pozycyi należy do romansu. Skromna to jest wprawdzie liczba w porównaniu z olbrzymią produkcyą we Francyi lub Niemczech, gdzie w czterech latach (1774 do 1778) wydano 283 romansów [2]); u nas jednak w innem oświetleniu to występuje. Na kilkanaście tysięcy druków stanisławowskich przeszło połowę stanowią pisma ulotne i broszury polityczne; kilka tysięcy znów — to dzieła treści teologicznej i praktycznej, tak iż zaledwie skromny tysiąc przyznać wypadnie literaturze pięknej; w tym stosunku cyfra romansów jest bardzo poważna A dodać jeszcze należy, iż cała ich produkcya z poprzednich dwóch wieków (1650—1763) zaledwie dorównywa epoce ówczesnej.

W bogatym skarbcu każdej literatury nader cennymi klejnotami są bezsprzecznie utwory oryginalne, ale również wielką wartość posiadać mogą dzieła tłumaczone. Kraina ducha nie zna słupów granicznych i blask geniusza Dantego, Szekspira i Goethego przyświecać winien każdemu piśmiennictwu, w tem bowiem jest dowód wysokiej kultury narodu; wtenczas dopiero zdolny jest on z siebie wydać arcydzieło, kiedy pozna i uzna arcydzieła obce. Literatura zasobna w tłumaczenia z pewnością nie będzie ubogą w utwory oryginalne; pierwsze rolę przygotują i użyźnią a drugie z czasem na niej wyrość mogą — choćby zagon ten łzami i krwią narodu skropiony został. Objaw taki przynosi literatura polska i to w dziedzinie romansu; zrazu istny zalew stanowią tłumaczenia,

---

[1]) »Rozrywki ucieszne i dowcipne«, wydane przez Bohomolca, miały zastąpić lekturę romansów, zbyt błahą jednak treść zawierały; podobny był H. Gawłowskiego »Pamiętnik moralny z różnych polskich autorów zebrany« (W Warszawie 1782).

[2]) C. Heine, Der Roman in Deutschland von 1774—78. Halle, 1892, str. 4—18

z biegiem lat one ustępują i na gruncie użyźnionym zakwita wielka powieść polska — dzisiejsza chluba nasza. Romanse francuskie, angielskie — a nawet w drobnej mierze niemieckie tworzą ten namuł literacki, na którym kiełkuje, zrazu nieśmiało i nieudolnie, twórczość rodzima.

Francyi zawdzięcza literatura polska w tym dziale najwięcej; nie wszystko wprawdzie, co Polska ztamtąd otrzymała, dało jej korzyść, — lepiej bowiem było nie powoływać na tron księcia francuskiego i nie brać Francuzek za żony dla królewiąt i panów możnych, korzystniej nie dowierzać ułudnym słówkom dyplomacyi francuskiej, roztropniej wreszcie nie kopiować niewolniczo obyczajów stolicy Francyi — przyswojenie jednak literackich płodów ducha romańskiego szkody nie przyniosło. Pewna oględność w doborze byłaby wskazaną — wina wszakże w tym względzie jest po stronie polskiej, nie umiejącej niejednokrotnie rozróżnić plewy od ziarna pełnego, chwastu od kwiatu zdrowego. Pośrednią drogą przez literaturę francuską dostały się do nas znamienite dzieła angielskie, wielki więc jest dług polski zaciągnięty w dziedzinie romansu u literatury francuskiej; a dług ten sięga dość dawnych czasów.

Przeżytki literackie — a mianowicie Magielona, Meluzyna i ich towarzysze i towarzyszki — są również po większej części tłumaczeniami z francuskiego; przeszły one w spadku do literatury stanisławowskiej. Meluzyna cieszyła się największą popularnością — przedrukowano ją cztery razy (1763, 1768, 1769 i 1787), Magielona doczekała się trzech wydań — w l. 1773, 1783 i 1788 a raz jeden wydano Genowefę (1779), Historye rzymskie (1773) i Historyę o Aleksandrze Wielkim (1766). Obszerny komentarz jest tutaj zbyteczny; zabytki te przemówić miały po raz ostatni do czytelników oświeconych, aby już w czasie niedługim zstąpić, jako ulubiona lektura, do sfer niższych. Pomijając jednak treść, nawet zewnętrzna ich forma zaniedbana wprost razić musiała w wykwintnych gotowalniach elegantów i strojniś polskich, wśród cacek i figurynek francuskich, wobec pięknej szaty drukarskiej, w jaką przybrane były romanse zagraniczne. I sentyment, którym one tchnęły, różnił się od objawów uczuciowych, jakie wówczas panowały; inny był już sposób zniewalania serc niewieścich, odmiennie postępowały heroiny z swemi wybrańcami. Anachronizmem również w takich stosunkach było wydanie Wacława Potockiego »Syloreta« (1764) lub Elżbiety Drużbackiej »Historyi chrześcijańskiej Xiężny Elefantiny Eufraty« (1769) [1]. A nie były to wyjątki, ukazywać się bowiem podówczas poczęły tłumaczenia romansów, zasługujących w zupełności, ażeby pył zapomnienia je pokrył; szereg ten, nader liczny, stanowiły naśladownictwa bądźcobądź niepospolitych francuskich utworów romansowych z XVII. wieku. Pisma Hon. d' Urfé, Gombaulda, Gomberville'a i innych głośnych

[1]) Tak samo sądzić należy o wydaniu Czaplica »Historyi Olinda z Amaryllą« (1774) lub »Historyi Klotyldy z Tybolem« (1779)

autorów wywołały wiele dzieł, umiejących zastosować się do upodobań szerokiego ogółu i w ten sposób pozyskać pewną popularność; niektóre z tych doczekały się poważnej cyfry wydań i w dziesiątek lat po pierwszem ukazaniu się dostąpiły zaszczytu, iż zostały przetłumaczone na obce języki; liczne edycye były tutaj rekomendacyą a wzgląd na wartość literacką prawie nie istniał. Oprócz tego na rozpowszechnienie się naśladownictw wpłynęła ta okoliczność, iż w drugiej połowie wieku XVIII. ukazały się wielkie wydawnictwa zbiorowe, n. p. słynna »*Bibliothéque universelle des romans*«, dalej »*Le cabinet des fées ou collection choisie des contes des fées et autres contes merveileux*« i inne, zawierające najrozmaitsze przedruki dzieł dawnych; rozchodziły sie one po całej Europie — u nas polecali je w swych katalogach Gröll, Dufour, Poser — i z nich korzystali tłumacze. Najprawdopodobniej tą drogą dostały się do literatury polskiej pisma Mikołaja Baudota de Juilly, Karoliny Róży Caûmont de la Force, Prechac'a, Pawła Tallement, Wincentego Voiture'a i kilkanaście bezimiennych. W dziejach romansu za Stanisława Augusta zająć muszą wymienieni powyżej autorowie pierwsze miejsce, gdyż stanowią niejako łącznik z epoką ubiegłą; dzieł ich do kategoryi »romanii« liczyć już nie można, jednakże kolorytem i kompozycyą różnią się od tworzącego się podówczas romansu nowoczesnego.

Na czele tej grupy staje Prechac, jako autor znany już w Polsce w czasach Augusta III.; z licznych dzieł jego pewien rozgłos zdobył sobie romans »Le beau polonais«, (wyd. 1681 i 1734), który w r. 1722 ukazał się u nas po raz pierwszy razem z komedyą Guariniego: »Pastor fido« (Toruń, J. Chr. Laurer) pod tytułem: »K a w a l e r p o l s k i z f r a n c u s k i e g o p r z e t ł u m a c z o n y«; według Załuskiego tłumaczem był Stanisław Działyński, starosta kiszewski[1]). Następnie J. E. Minasowicz w r. 1753 przełożył ten romans »rythmem ojczystym« (Zbiór rytmów polskich w Warszawie 1755 T. IV. cz. II. str. 71—164) a równocześnie prawie (1754) Stanisław Słowiński, bibliotekarz J. K. Mci wydrukował tłumaczenie prozą p. t. »H i s t o r y a p o l s k a p o l i t y c z n o-m o r a l n a W a l e w s k i e g o, k a w a l e r a p o l s k i e g o z B e r a l d ą, c ó r k ą g r a f f a f e l d m a r s z a ł k a w o j s k c e s a r z a c h r z e ś c i j a ń s k i e g o, a w a n t u r y p r z y j a ź n i o p i s u j ą c a«[2]);

[1]) Estreicher (Bibliografia XVII str. 455) dodaje jeszcze, iż na kartce bibl. Zielińskich zanotowano nazwisko Słowińskiego, jako tłumacza; odnosić się to może jedynie do wydania z r. 1774.

[2]) Tłumaczenie to dedykowane jest »J. Ośw. Xiążęciu Imć. Stefanowi Altamarowi, Najjaśniejszego Augusta III. króla polskiego, Elektora saskiego porucznikowi«. Władysław Chomętowski w rozprawce; p. t. »Kilka słów o dawnym romansie« (Kronika rodzinna, Warszawa 1869 nr. 15 str. 223) wspomina o dedykacyi, w której jest skreślony przez Słowińskiego życiorys księcia Altamara, Persa z rodu; tymczasem

w r. 1783 wydano to tłumaczenie, raz jeszcze. Przekład Słowińskiego jest pełniejszy niż Działyńskiego, o przeróbce Minasowicza lepiej zachować milczenie. Treść romansu określa dokładnie już sam tytuł; w duchu Gombervillowskim są tu opowiedziane awantury miłosne wojewodzica Walewskiego, — postaci bez wątpienia fantazyjnej, — dworzanina królowej Eleonory Maryi, małżonki króla Michała. W opowieści występuje bohater pod przydanem imieniem Hypomena; przygody jego, zakończone naturalnie nader szczęśliwie, nie obudziłyby chyba w Polsce wielkiego zajęcia, gdyby nie tło, nibyto rodzime.

Romans Prechaca powstał w epoce, w której roiło się w literaturze francuskiej od rozmaitych historyi, pamiętników, anegdot a wszystkie musiały być »sekretne«, »galantne« a przedewszystkiem »prawdziwe«; czerpano tematy przeważnie z historyi francuskiej a do najulubieńszych postaci należeli hr. Dunois, Marya de Bourgogne, Małgorzata de Valois, księżniczka Baru, książę Kondeusz, panna d' Alençon; z angielskich dziejów bohaterem romansowym stał się hr. Warwick, z szwedzkich Gustaw Waza. I tak snuć by można nić długo, wymieniając jeszcze anegdoty z dziejów perskich, opowieści z serajów tureckich [1]).

Do tej właśnie grupy należą utwory Mikołaja Baudota de Juilly (1678—1759) i Karoliny Róży Caûmont de la Force (1650—1724); z dzieł pierwszego mamy w języku polskim romans p. t. Historya sekretna Jana de Bourbon, xiążęcia z Karansi« (Warszawa 1779) — oryginał ukazał się po raz pierwszy w r. 1696 p. t. »Histoire secrète du connetable de Bourbon«, — z utworów zaś drugiej przetłumaczono »Historyę Małgorzaty z Walezyi, królowej Nawarry« (W Warszawie 1781). Oryginał tejże wyszedł po raz pierwszy w r. 1696 p. t »Histoire secrète de Navarre« (2 tomy), następnie przedrukowano go z zmianami w r. 1720 w 4 tomach i w r. 1783 w 6 tomach p. t. »Histoire de Marguerite de Valois, reine de Navarre, soeur de François I, roman historique«. Tłumaczem obu tych dzieł jest Julian Ursyn Niemcewicz [2]); wyróżniają się one pięknym językiem polskim i sta-

w egzemplarzach biblioteki XX. Czartoryskich i biblioteki Ossolińskich życiorysu tego nie ma, a również nie ma śladu, iżby kartki jakie brakowały. Być więc może, iż Chom. miał w ręku wydanie z roku 1783, które znam jedynie z bibliografii Estreichera (IX. 511).

[1]) Petit de Julleville, Histoire de la langue et de la litterature française des origines à 1900. Paris t. V. str. 572; rozdział o romansie jest pióra C Morillota. Uzupełnićby można jego wiadomości tem, iż również z dziejów polskich brano tematy; oprócz »Le beau polonais« n. p. w r. 1680 ukazał się romans p. t. »Casimir Roy de Pologne«.

[2]) Przekład Baudota poświęcił Niemcewicz Adamowi księciu Czartoryskiemu a przekład Caûmont Izabelli z hrab Flemingów Czartoryskiej; dedykacya ułożona jest wierszem. W przedmowie de romansu

rannością, z jaką podane są objaśnienia, nie znajdujące się w oryginale [1]). Wybór nie był zbyt trafny, choć przyznać należy, że dzieła Baudot'a znalazły pewne uznanie u krytyki współczesnej; Lenglet-Dufresnoy znachodzi w nich »beaucoup de goût et d'exactitude«. I rzeczywiście tło dziejowe o wiele wierniej jest skreślone w »Historyi Jana de Bourbon« niż w »Historyi Małgorzaty z Walezyi«; prócz tego kompozycya artystyczna i charakterystyka postaci — szczególnie nieszczęśliwej bohaterki, pięknej Leonildy — obmyślane są z większą finezyą. Romans pani Caûmont składa się z szeregu historyjek, pajęczą nicią zaledwie związanych, na wzór słynnych »Cent nouvelles nouvelles« królowej Nawarry.

Pani Caûmont przypisują również autorstwo »Roman de Gustave Vasa« [2]); czy romans wydany w Warszawie w r. 1797 p. t. »Gustaw Waza« — przekładania Ignacego Bykowskiego — jest tłumaczeniem utworu pani Caûmont nie mogę rozstrzygnąć, gdyż nie znam oryginału. W każdym razie dzieje miłosne króla i Sygifritty formą i treścią przypominają jej dzieła.

Taki sam duch przenika romans pseudohi-toryczny p. t. Astera albo Tamerlan, z francuskiego na polski język przetłumaczony przez Wielm. Imć. Panią Narbuttową, chorążynę powiatu lidzkiego« (W Wilnie 1778) [3]); oryginał ukazał się w Paryżu w r. 1675

Baudot'a ciekawą jest wiadomość o towarzystwie, »które przedsięwzięło dla zabawy nie umiejących języka francuskiego osób, przewodzić na rodowity najlepsze, najzabawniejsze romanse, słowem te, w których naj dokładniej słodycz z użytkiem spojone«,

[1]) N. p. uwaga w »Historyi Małgorzaty z Walezyi« (I. 134—7) w której podaje wiadomość o początkach dawnego rycerstwa; przywodzi tutaj ustęp z pamiętnika Imć. P. Kasztelanica Szymanowskiego o dawnem rycerstwie. Oryginalnym dodatkiem Niemcewicza jest »List pani Deskors«, ułożony wierszem (IV. 118—120); wciągnął go za radą przyjaciół. Wreszcie umieścił tłumacz na końcu (IV. 250—252) swój wiersz: »Do kobiet«.

[2]) Lenglet-Dufresnoy, De l' usage de Romans 1734

[3]) Otrzymała pani Narbuttowa za niezbyt udolne tłumaczenie wierszowaną pochwałę; na końcu książki umieścił Odenil Apesuntski — jeden ze współpracowników »Zabaw przyjemnych i pożytecznych« — następujący poemacik:

»Dziełem to jest natury! gdy z swej szczodrej ręki
Dla pięknej płci szafuje powaby i wdzięki:
Lecz że te są doczesne, więc nie na tym sztuka:
Nieśmiertelną ją czyni cnota i nauka.
Ta to jest chęć chwalebna! ta cała przyczyna,
Czemu xiążki tłómaczy Lidzka Chorążyna?
Prócz wybornych przymiotów duszy, serca, ciała,
Będzie z dzieł swych rozumnych nieśmiertelność miała«.

p. t. »Asterie ou Tamerlan«. Treść jest nader uboga: oto państwo Bajazeta podbija Tamerlan »cesarz« tatarów«, mający dwóch synów Themira i Adanaxa czyli książęcia Tanais; obaj kochają się w pięknej córce Bajazeta, Asterze; niecny Themir zarzuca sieć intryg, lecz mimoto jej rękę otrzymuje szlachetny Adanax. Również małej wartości jest romans p. t. »Mustafa i Zeangir czyli przyjaźń dwóch braci, powieść turecka, z francuskiego na polski język przetłumaczona przez J. J. L. (W Krakowie 1795; druga edycya w r. 1799); tu obydwaj bohaterowie stają się ofiarą przebiegłej Roxolany, drugiej żony sułtana Solima, która potrafiła tak opanować swego męża, iż kazał zamordować swych synów i przeznaczyć na następcę Selima, syna Roxolany.

Do tejże kategoryi utworów zalicza się: »Historya o kawalerze Baptiste de la Porte i Blance de Rossi czyli ostatecznej wierności w stanie małżeńskim. Najpierw włoskim językiem napisana i na francuski wydana, teraz na polski język przetłómaczona«. (W Warszawie 1780); z wieku XIII, z dziejów krwawego Ezelina di Romano zaczerpnięta jest treść opowieści romansowej, której nie można odmówić pewnej siły w sytuacyach tragicznych. Nakoniec należy tutaj jeszcze »Historya o Joannie de Gray, królowej angielskiej z francuskiego na polski język przełożona przez L. M. D. (W Krakowie 1790); jestto raczej broszura historyczna ułożona jedynie powieściowo [1]).

W roku 1682 ukazał się w Leydzie romans p. t. »Les amours de Bonne Sforza, Reyne de Pologne« [2]); przynależy mu się raczej nazwa paszkwilu aniżeli romansu. Kochankami królowej są książę Ostrogski, Tarnowski i Biskup krakowski; przebiegła Włoszka wszystkich trzyma u stóp swych jako niewolników, oszukuje równocześnie ich i swego małżonka. Obrazy romansowe nie przedstawiają w jasnem świetle Polski — dziwić się więc wypada, iż Józef Epifani Minasowicz wydał streszczenie tego utworu, jako »rzecz z rękopisma pewnego wybrana« p. t. »O przyjeździe królowej Bony do Polski« (W Lipsku 1774). Tłumacz albo raczej przerabiacz nazwiska swego nie ujawnił a w przedmowie do czytelnika, jakby dla zatarcia śladów, opowiada, iż miał do dyspozycyi dwa rękopisy, zawierające to opowiadanie; jeden manuskrypt otrzymał »przed dziesiątkiem i więcej lat od znakomitego w Rzeczypospolitej i dostojeństwem i nauką męża«, — zapewne od A. Załuskiego, — drugi zaś wydobył w tych czasach od zacnego i nie-

[1]) Estreicher (Bibliografia XVII. 415) podaje, iż angielską broszurę z owego czasu wydał Francis Charles Laird,pod pseud. Jerzego Howarda.

[2]) Romans ten był dedykowany: a Mr. de Sidney, general des troupes angloises au service des Estats Généraux des Provinces Unies i t. d.; w r. 1684 ukazał się w tłumaczeniu na język angielski p. t. »The amours of Bonne Sforza queen of Polonia«. London.

mniej uczonego przyjaciela. Oba rękopisy pełne były omyłek, zawikłania i »zagmatwania«, pisane nieczytelnym charakterem, tak iż z trudnością rzecz cała dała się ułożyć. Przypuścić wreszcie można, iż romans francuski przeszedł do rękopisów polskich w streszczeniu, o pochodzeniu tem jednak chyba wiedział Minasowicz, kiedy w przedmowie zaznaczył, iż »Historya o przyjeździe królowej Bony do Polski zdaje się być z gatunku tych pism, które pospolicie Francuzi: Histoires galantes albo też Anecdotes nazywają«.

Dla udowodnienia, iż »rzecz z rękopisma wybrana« jest w ścisłym stosunku z romansem francuskim wystarczy jeden przykład. W romansie oświadczenie miłosne Biskupa krakowskiego królowej opowiada ona mężowi w tych słowach:

> »La première declaration d' amour qu'il me fit, poursuivit-elle, ce fut dans son breviaire, ou il me dit, qu'il me vouloit faire voire la plus grande devotion qu'il avoit; elle consistoit en cinq on six tailles douces de mon portrait, qu'il y avoit dedans; et qui me representoient toutes en differentes postures de Sainte et lui a mes genoux. Veritablement de ma vie je n'ai tant ri; car jamais aucun de mes amans ne s'estoit avisé de me faire l' amour si pieusement«.

W wydaniu Minasowicza ustęp ten brzmi:

> »Cóżbyś też mówił królu? Gdybym Ci powiedziała, że się we mnie Biskup krakowski kocha. Powiedziałbym, odpowie królowej, że się nie może w piękniejszej kochać, mam go jednak za dojrzałego i nie zaraz bym Ci uwierzył. Królowa na to: upewniam, że tak jest, i że tak jeszcze kocha, iż kto się kolwiek tylko do mnie zbliży zaraz zazdrości; oświadczenie się zaś z miłością uczynił w pacierzach swoich, powiedziawszy, że mię chce nauczyć osobliwego nabożeństwa, to zaś było: opisał mię pod pozorem modlitw sześcią kart, na których także w różnych obrazach świętych wyrażoną byłam a on przedemną na kolanach klęczał; nigdym się nie śmiała bardziej, gdyż nikt z kochających tak mi pobożnie miłości swej nie wyraził«.

Niezbyt wiele zalet posiada oryginał francuski, jeszcze mniej streszczenie polskie, nie zasłużył się więc wcale Minasowicz podejmując się tej pracy; w literackim dorobku tego bogobojnego a płodnego pisarza dziwnie ona odbija — dobrze, iż stanowi wyjątek.

Po tematach historycznych, zaczerpniętych z wieków średnich i nowożytnych, cofnąć się trzeba w czasy odleglejsze, w starożytność, i ona bowiem dostarczyła wątku licznym romansom; lecz i tutaj, jak poprzednio, występują w literaturze polskiej nie najgłośniejsze i najlepsze dzieła, tylko znów naśladownictwa. Rzecz dzi-

wna, iż mając do wyboru między znakomitymi pisarzami, jak n. p. L. Calprenède, G. i M. de Scudéry lub La Fontaine, zwracano się do ich naśladowczyń i tłumaczono utwory Mme. de Villedieu lub jeszcze słabszych. Z dzieł Mme. de Villedieu przełożono »Amours de grands hommes« (1688), dając im tytuł: »Miłostki dawnych filozofów i sławnych bohatyrów starożytnych« (Supraśl 1788 T. I—II); opowiedziane są tutaj przygody miłosne Solona, Sokratesa, Hyperbola, Alcybiadesa, Juliusza Cezara, Katona i Laususa w tym celu, ażeby »płeć piękna z tej książki poznała, jak daleko jej wdzięki mogły rozciągnąć swoje panowanie nad twardemi duszami dawnych filozofów«. W rodzaju zaś uprawianym przez Md. Durand-Bedacier — do najlepszych jej utworów należy »Belles Grecques ou Histoire des plus fameuses courtisanes de l' antiquité« — są »Wieczory panieńskie« (W Lipsku 1789); treść ich wypełniają miłostki Epimenida i Klidyroi i drugiej pary kochanków Kratylidesa i Aglai. Strój i imiona tworzą w tych utworach cechy starożytne, o odtworzenie tła właściwego autorki nawet się nie kusiły.

A nie stanowiło to chyba trudności nie do pokonania, kiedy mógł — blizko sto lat wcześniej — ukazać się utwór sfałszowany, który uchodził przez czas dłuższy za zabytek literatury greckiej; w roku 1599 wydano w Paryżu romans p. t. »Du vray et parfaict Amour, escrit en Grec par Athenagoras, Philosophe Athenien, contenant les Amours honnestes des Théogenes et Charide, de Phérécide et de Mélangénie. Traduit du Grec d' Athenagoras par Martin Fumée, Seigneur de Genille« [1]). Falsyfikat ten z XVI. wieku, dokonany przez Filandra i Fumé'go, przełożono na język polski w r. 1776 [2]) ale nie w całości, opuszczono np. opisy świątyń starożytnych, dalej nie uwzględniono podziałów na rozdziały a nawet zmieniono niektóre sytuacye. Tłumacz — oznaczony jedynie literami M. D. — gorąco polecał swą pracę, gdyż w niej »każdy czy-

---

[1]) P. D. Huet w »Traité de l' origine des Romans« (Paris 1670, str. 27 i n.) niezupełnie stanowczo oświadcza się za autentycznością romansu, ale w końcu ocenia go jako dzieło starożytności. Tegoż przekonania byli wydawcy znanej »Bibliothèque univ. des romans« (1775, Aoust) a nawet J. Dunlop w »Geschichte der Prosadichtungen« (tłum. F. Liebrecht, Berlin 1851, str. 36) nie rozstrzyga tej kwestyi; w przypiskach dopiero Liebrecht (str. 464) podaje, iż Schöll i Pauli wykazali fałszerstwo. Ob. również G. Körting, Geschichte des französischen Romans im XVII Jahrhundert. Oppeln u. Leipzig 1891. B. I. str. 37—46.

[2]) Tytuł dokładny brzmi: Atenagoras. Powieść moralna o prawdziwej i doskonałej miłości czyli przypadki Teogenesa i Charidy, Ferecyda i Melangenii, wprzód z greckiego Atenagory na język francuski a teraz dla piękności i osobliwej w nich znajdującej się nauki obyczajów kierującej na język polski przełożone. Za nakładem W. B. Korna. W Wrocławiu 1776.

telnik znajdzie dla siebie przestrogę i naukę obyczaje kierującą gruntowną; a cel i zamiar ten uczonych jest ludzi«.

Jako nieudolny falsyfikat w zestawieniu z Atenagorasem przedstawia się »Koronacya Nummy albo Egerya. Historya znaleziona w zawalinach Herkulanu, z łacińskiego na francuski, z tego na polski język przetłumaczona (W Warszawie 1779); opowieść to fantastyczna o wyniesieniu na tron rzymski Nummy, Sabińczyka, przez nimfę Egerye, która spotkała go w lesie ciężko rannego, została jego żoną — głos z nieba mu ją przeznaczył — i obdarzyła go środkiem czarodziejskim, iż dla Rzymian jest starcem poważnym a dla niej co wieczór młodzieńcem. Historyi tej brak końca, gdyż »Wezuwiusz stlił do szczętu resztę rękopisma«. Przypiski o bitwach, miastach i zwyczajach starożytnych mają jej nadawać cechę historyczną, ton jednak opowiadania przypomina raczej baśnie, podówczas tak ulubione, któremi się wsławiły Hen. Jul. de Murat lub hr. d' Aulnoy. Z tego również powodu, choć nie znam oryginałów i nie wiem, kiedy po raz pierwszy się ukazały, dołączam do tej grupy utworów z XVII wieku, jeszcze kilka tłumaczeń; pokrewne są bowiem treścią z rodzajem, uprawianym przez wymienione powyżej autorki a jedynie morał, zbyt silnie zaakcentowany mógłby wskazywać na nieco późniejszy czas ich powstania. W nich także wróżki, czarodzieje i wogóle siły nadprzyrodzone ważną odgrywają rolę a bohaterowie lub bohaterki, pozostając zupełnie pod ich wpływem i władzą, cnotliwie i szlachetnie postępują. Takiej mniej więcej treści, którą dokładniej jeszcze same tytuły określają, są następujące utwory: »Skromność nad chlubę szczęśliwsza czyli powieść moralna o Alidorze i Terzandrze« (We Lwowie 1782)[1]), dalej »Troje żądania czyli powieść moralna o Lindorze umiejącym pozwolonego sobie daru roztropnie z osobliwym użyć pożytkiem«. (Warszawa 1782)[2]); wreszcie »Sobie-rad, drugim-rad czyli powieść moralna o bliźniętach: Faryzminie i Azysie, z których pierwszy sobą zaprzątniony o innych nie dbał, drugi jedyną na tym założył szczę-

[1]) Przedruk francuski ukazał się w XVIII wieku w znanej »Bibliothéque de campagne«.

[2]) Przekład dedykowany jest J. Ośw. Xiąż. Imć. Antoniemu Swatopełkowi Czetwertyńskiemu, staroście danczewskiemu; tłumacz, mający obowiązki wdzięczności dla księcia, przynosi owoc pracy do której się mógł usposobić i dodaje, iż w Lindorze znajdzie książę żywy swój obraz. »Wart jest Lindor być czytany; utworzyła go ludzkość, wdzięczność przekształtowała. Jako płód nie czczej imaginacyi, ale rozgorzałej miłością człowieka myśli, jako portret tak wielkiego męża, jakim W. X. M. jest obywatela, może się śmiało ukazać *publice* i pragnących zbudowania interesować«.

śliwość, aby był innym pożytecznym«. (We Lwowie 1782). Brak tym baśniom szczerości i naiwności a więc najważniejszych znamion, bez których nie mogą ani zajęcia obudzić, ani też wrażenia wywrzeć; oszpeca je prócz tego wprost haniebny język, jakim są tłumaczone. Większą już wartość — choć pod względem formy również jest przestarzały — posiada: Roztropny wybór Azuba do korony z pomiędzy trzech synów swoich czyli powieść moralna o Azubie i trzech synach jego« (W Warszawie 1782)[1]; treść powieści osnuta jest na znanym powszechnie motywie, jak to ojciec pragnąc za życia swego dowiedzieć się, który z synów będzie najgodniejszym jego następcą, oddaje im do zarządu trzy prowincye i okazuje się, iż Korsut w wielkiem u wszystkich zostaje podziwieniu, Arslama świat cały się boi a Salem ukochał lud swój i uczynił go szczęśliwym — jemu więc przypadnie w spadku tron ojcowski.

Z romansów francuskich XVII wieku posiada jeszcze literatura polska w poprawnym przekładzie »Historyę Alcydala z Zelidą« (W Warszawie 1770, druga edycya 1778)[2]; jest to utwor znakomitego prozaika, Wincentego Voiture'a (1598—1648)[3], autora słynnych »*Lettres*«, nakreślony w guście bohaterskim. Romantyczne przygody dzielnego Alcydala, syna króla Aragonii i pięknej Zelidy, sieroty po księstwie Fenary mogły zająć czytelników; żywy koloryt opowieści, barwne opisy walk z rozbójnikami morskimi, niezwykłe sytuacye, w jakich znachodzą się bohaterowie znamionują doskonałego pisarza, — szkoda, iż śmierć nie dozwoliła mu dzieła tego ostatecznie wykończyć.

Tłumaczenia wszystkich powyżej wymienionych utworów ukazały się w Polsce zapóźno; właściwe ich miejsce byłoby wśród dzieł Morsztyna, Potockiego lub Drużbackiej, w epoce stanisławowskiej muszą ustąpić w szary kąt i zadowolić się skromną rolą

---

[1]) Tłumaczenie poświęcone jest J. Ośw. Xiążęciu Januszowi Swatopełkowi Czetwertyńskiemu, J. Król. Mości Szambelanowi; tłumacz w przedmowie dedykacyjnej podnosi wielką miłość księcia dla kraju i wyraża przekonanie, iż »czytający tę powieść w ojczystym języku a znający W. X. M. doskonale, odkryją niezawodnie wspaniałe W. X. Mści sentymenta«.

[2]) W przedmowie pisze wydawca, Gröll, iż książkę tę przed kilku laty otrzymał do druku a kiedy się nikt po nią nie zgłaszał, podaje do druku swoim kosztem, aby to dzieło tak dobre mogło być użyteczne innym. W tłumaczeniu niektóre ustępy oryginału są opuszczone, inne znów streszczone.

[3]) Tytuł francuski jest: »Histoire d' Alcidalis et de Zelide«; dedykacya: A. Mademoiselle de Rambouillet Ob. również w »Zbiorze rytmów przez wierszopisów żyjących« (W Warszawie 1754 tom III. str. 468—71); »Historya o starszych sonetach francuskich Benserada i Voitura«.

kopciuszka wobec szeregu niepospolitych pism, jakie równocześnie z obcych literatur na język polski przełożono. Na czele tych staje »Telemak«.

Osobna karta należy się dziejach literatury polskiej Franciszkowi de Salignac de la Mothe Fenelonowi; dzieła jego — głównie moralne i literackie — znalazły powszechne uznanie, podobnie jak nieco później pisma Rousseau'a. Znał je i wysoko cenił St. Konarski, pod ich wpływem pozostawał St. Leszczyński, tłumaczyli je Jan St. Jabłonowski i J. E. Minasowicz, nie były obce Krasickiemu, Bohomolcowi i innym współpracownikom »Monitora«. Filozofia racyonalistyczna w duchu Descartes'a, wyznawana przez Fenelona, miała w Polsce swoich zwolenników, którzy rozumowi pragnęli dać stanowczą przewagę nad wyobraźnią i nad zmysłami. Kiedy znów trzeba było wystąpić w obronie religii również zwracano się do pism jego [1]). Z ówczesnych sądów o Fenelonie najcharakterystyczniejszy jest Józefa Wybickiego; pełne entuzyazmu słowa wychodzą z pod jego pióra: »Jeszcze cześć Tobie oddać Fenelonie lubą dla serca czuję powinnością... Jak nasz najwyższy niegdyś Nauczyciel, ty apostoła odziany szatą, którą niewinność, skromność, słodycz oznaczać zwykła, wzywasz w przybytek Bogu poświęcony człowieka plemię i do całego głosem niebios mówisz... Dzieci jesteście jednego Ojca... jedno dziedzictwo dla was przeznaczone... prawo starszeństwa daje tylko cnota; ludzkość z litością słabość wspólną wspiera... jesteście bracia, jesteście bliźni... kochajcie się społem!.. Tak do nas kiedyś Bóg sam przemówił, takie Fenelonowi dał drugie usta!... by się ustawy jego spełniły«... [2])

Największą popularność — rzecz zrozumiała — zdobył sobie w Polsce »Telemak«; wytwór kierunku hellenistycznego, jaki panował w literaturze francuskiej XVII wieku, wzorowany na heroicznym romansie Montagatha [3]), podbił »Telemak« świat cały i uznany został jako »le plus beau roman du monde, un vrai poème à la mesure et à la rime près« [4]). Ten zbyt pochlebny sąd

---

[1]) Brak do tej pory rozprawy, wykazującej wpływ Fenelona na literaturę polską; należałoby koniecznie zestawić poglądy z jego pism pedagogicznych (głównie »Le traité de l'education des jeunes filles) z zapatrywaniami głoszonemi przez naszych reformatorów. Również jego »Dialogues sur l' éloquence« znalazły pewien oddźwięk u nas; wreszcie »Dialogues des morts« są w pewnym związku z rozpowszechnionemi podówczas w Polsce »Rozmowami umarłych«.

[2]) Moje godziny szczęśliwe. (W Wrocławiu 1806) str. 133.

[3]) Les deux Déesses ou la Gloire et la Vertu, couronnées par l' amour. Paris 1625. Ob. Körting, op. cit. I. str. 45—6.

[4]) Encyclopédie ou diction. rais. . . . 1765 XIV. str. 341; sąd ten jest wypływem żądań Huet'a, ażeby »roman régulier« starał się przedewszystkiem o wykształcenie umysłu i poprawę obyczajów.

nie mógł się utrzymać długo; albowiem utwór Fenelona — jak to nader trafnie zauważył Breton [1]) — chociaż skupia w sobie znakomicie pierwiastki, tworzące romans homerycki, pasterski i rycerski, chociaż zawiera elementy podstawowe kodeksu, konstytucyi i katechizmu, mimoto posiada skazę, szpecącą go jako dzieło sztuki. Oto nie jest jednolity, nie stapia się w nim w jedną całość artystyczną wątek romansowy z traktatem moralizatorskim; są ustępy, w których przewagę bierze romans, w innych znów ustępuje pierwszeństwa wywodom pedagogicznym. Posiadają one wprawdzie wielką wartość, obmyślił je autor dla swego wychowanka, księcia burgundzkiego, nader mądrze — lecz Muza nie może występować tylko w roli nauczycielki. Sztuki życia nauczyć potrafi jedynie samo życie; ostry więc wyrok wydaje Fenelon sam na siebie, kiedy w usta Mentora wkłada te słowa: »Il faut étudier les hommes pour les connaître; et pour les connaître, il en faut voir souvent et traiter avec eux«.

»W roku 1699 ukazał się po raz pierwszy oryginał francuski p. t. »Aventures de Télémaque, fils d' Ulysse« [2]); pierwsze polskie tłumaczenie wydano nader wcześnie: już w 1726 w Sandomierzu wydrukowano przeróbkę wierszem [3]). Tłumaczem był Jan Stanisław Jabłonowski, autor słynnej broszury politycznej p. t. »Skrupuł bez skrupułu«, wydawca zbioru apologów, pisarz wielce płodny. »Telemak« w szacie poetyckiej nie mógł zyskać szerokiego koła czytelników; wiersz Jabłonowskiego był ciężki, piękności stylu

---

[1]) André Le Breton, Le roman au dix-septième siècle. Paris 1890, str. 263—4.

[2]) Według J. M. Querard'a, La France litteraire. (Paris 1829, t. III. 97—8) pierwsze tłumaczenie włoskie ukazało się w r. 1767, hiszpańskie 1733, niemieckie 1771; pierwsza przeróbka francuska wierszem wyszła w r. 1777/8, niemiecka zaś w r. 1727.

[3]) »Historya Telemaka syna Ulissesa, króla greckiego Itaku, który ojca swego z pod Troi błądzącego szukał. Drogi, ekspedycye, awantury jego dziwne i różne przez jednego wybornego autora w języku francuskim, mądrym konceptem, *solute* wypisane i drukowane a zaś polskim wierszem w ksiąg dziesięć przetłumaczone przez Jana Jabłonowskiego, wojewodę ruskiego«. W przedmowie »Do łaskawego czytelnika«, tłumacz obdarza ogromnemi pochwałami Fenelona i pisze: »nie zalecam ja tej księgi, bo się sama zaleca, ani się z swojej pracy chlubię, bom nic swego nie przydał. Jeżeli poezya moja zarobi na cenzurę, nie przepraszam ani się z niej nie wypraszam, bom to w okropnym i czteroletnym więzieniu swoim pisał, przykry i długi czas *eludendo* a jak Francuzi mówią zabijałem czas. Sobiemem pisał ſi sobie *errabam*..... żem zaś pozwolił drukować i swoje imię przydać, niech ma czytelnik obligacyą przyjaciołom moim i zacnej jednej krewnej mojej, która wysokością rozumu i pobożnością, upodobaniem w księgach tak jest znaczna, jako jest zacna«.

Fenelona zupełnie w nim zaginęły, pozostała jedynie fabuła, niezbyt zajmująca.

W r. 1750 ukazał się przekład prozaiczny, dokonany przez Michała Abrahama Trotza, nauczyciela języka polskiego w uniwersytecie lipskim, wydawcę znanego powszechnie »Słownika francusko-polsko-niemieckiego« (1764—5) [1]). Smak ówczesny publiczności był tak zepsuty, iż tłumaczenie nie zyskało powodzenia i dopiero z chwilą obudzenia się z gnuśności i ospałości umysłowej, za czasów Stanisława Augusta, żywiej się niem zainteresowano; w r. 1768 puszczono to wydanie powtórnie w obieg księgarski ze zmienioną jedynie kartą tytułową a w r. 1775 wydał Gröll nową edycyę; prócz tego »Zabawy przyjemne i pożyteczne« [2]) i »Monitor« [3]) poczęły umieszczać tłumaczenia innych dzieł Fenelona. Również dowodem, iż zajęcie wzrosło, jest tłumaczenie dzieła »Przypadki Pirrusa syna Achillesowego, za dodatek do przypadków Telemaka ujść mogące« (W Krakowie 1776; druga ed. w Warszawie 1782) i innych naśladownictw »Teleemaka«, wyszłych z pod piór Chansierges'a i Ramsaya [4]). Szare jednak teorye Fenelona, stwarzane *in usum delphini* nie były źródłem ożywczem z którego nowe a silne prądy wyjśćby mogły, zesztywniałaby literatura, gdyby ich panowanie zbytnio się rozprzestrzeniło, dobrze się więc stało, iż ograniczyły się do roli wychowawczej a inny kierunek zwyciężył.

Obok Fenelona, reprezentanta klasycyzmu, żywą działalność rozwinęła we Francyi grupa pisarzy, którzy podążając w ślady Perrault'a tworzyli baśnie i opowieści fantastyczne; w krótkim jednak czasie nastąpił przesyt, i byłby ten rodzaj zaginął, gdyby nie otwarła się nagle kraina, która olśniła bogactwem fantazyi: poznano

---

[1]) Wydał oprócz tego Trotz w r. 1731 zbiór poetów polskich p. t. »*Bibliotheca polono-poëtica*«, której wyszło 2 tomy, obejmujące Barklajusza Argenidę i Ezopa Jabłonowskiego.

[2]) Np. w r. 1772: »Dowody jawne o jestności Boga«.

[3]) Np. w r. 1778 kilka jego bajek: »Chlorys« (nr. 14) »O królu Alfarucie i Klaryfili« (nr. 19) »O jednej królowej starej i młodej sielance« (nr. 25) »O Rozymuncie i Bramincie braciach« (nr. 44—5) »Przypadki Arystona (nr. 57—9).

[4]) X. Antoni Iżycki przetłumaczył Chansierges'a: »Przypadki Neoptolema syna Achillesowego na wzór przypadków Telemaka, w których się wystawia obraz zacnie urodzonego kawalera, prawdziwą się cnotą i poczciwemi zdaniami rządzącego« (W Warszawie 1773); oryginał francuski ukazał się w. r. 1718. Z Andrz. M Ramsay'a przełożono »Podróże Cyrusa, historya obyczajna z rozmową o bajkach pogańskich i o ich teologii« (W Warszawie 1770 dwie edycye); tłumaczenie musiało wyjść również z pod pióra Pijara, gdyż cenzurę podpisał X. Szymon Boydecki, Schol. Piiar. Cons. Prov. Librorum Censor.

baśnie Wschodu. Petis de la Croix wydaje tłumaczenie zbioru indyjskich powieści p. t. »*Mille et un jour*«[1]), bliższe szczegóły o Wschodzie przynoszą: Herbelota: *Bibliothèque orientale* i Chardin'a podróże, nakoniec ukazują się »*Les mille et une nuits, contes arabes*« (1704—8); wydawcą i tłumaczem był znany oryentalista Antoni Galland (1646—1715). Zamiast wróżek, geniuszów występują rzeczywiste postacie: kady'owie, kupcy, niewolnicy; powstaje natychmiast rój naśladowców i nadchodzi chwila, którą dowcipnie określił jeden z tego grona, Szymon Gueulette, w tych słowach: »Ma soeur, dormez vous? Si vous ne dormez pas, faites nous un conte«.

Dokończenie nastąpi.

[1]) Tłumaczenie polskie, pióra Jakóba Adamczewskiego, ukazało się w »Wyborze powieści moralnych i romansów« (W Warszawie 1805 t. IV—XV).

NOTATKI.

Z teki bibliograficznej.[1])

II. Polskie indeksy książek zakazanych.

Notuję jeszcze jedno rozwiązanie »zagadki«. W indeksie Maciejowskiego czytamy: »a Novemiasto Albertus«; wydawca dodaje: »Pisarz nieznany; znany w bibliografii Albertus Novicampianus był pisarzem katolickim«. Tymczasem pisarz i dzieło jego nam dobrze znane: wydał bowiem Seklucyjan r. 1558 jego tłumaczenie »Miles christianus« Erazma z Roterdamu; na tytule (por. Estreicher XVI., str. 91) wyraźnie wymienieni obaj, wydawca i tłumacz (Wojciech z Nowego miasta, t. j. ów mistrz ze szkółki św. Jakuba toruńskiej na Nowym mieście?). Dedykacya Wojciecha do wybitnego protestanta i praca a nakład Seklucyana, nie mówiąc o miejscu druku (Królewiec pruski), wystarczały aż nadto, aby mimo szacunku (wtedy już wcale nadszarzałego) dla humanisty Erazma dzieło jego umieścić na indeksie ksiąg zakazanych.

Czy Wojciech z Nowego miasta i co innego pisał, nie wiem. Zresztą na Mazowszu i w Prusiech (ziemia chełmińska i t. d.) istnieje jeszcze niejedno Nowe miasto, z którego nasz Wojciech mógłby pochodzić.

III. Zagadka bibliograficzna.

W »Pamiętniku« II., str. 66, ku największemu zadowoleniu własnemu, odnalazłem szanownemu autorowi »Władysława Białego« i »Arrii« protoplastę-literata w Gawle Kościelskim

---

[1]) Por. Pamiętnik Literacki II. 59—67.

z XVI. wieku; teraz innemu autorowi i patryocie, Niemcewiczowi chciałbym wykazać antenata o dwa wieki wcześniejszego.

»Zagadką Bibliograficzną« nazwał Józef Przyborowski (Biblioteka Warszawska 1889, IV., str. 277—280) artykulik o wierszydłach p. t. »Rozprawa przygody starego żołnierza« (w Krakowie, r. 1595, bez wymienienia autora). Nie powtarzam za Przyborowskim samej treści owej broszury (o wojnach tatarskich, wraz z pochwałą książąt Ostroskich przez ich sługę), odsyłając do owego artykułu: idzie mi o wydostanie nazwy, gdyż autor w rebusie łacińskim imię swe zatail a Przyborowski rebus ten mylnie rozwiązał. Dwu pierwszych wierszy łacińskich, dających imię chrzestne, nie powtarzam, przytacza je i Wierzbowski w »Bibliografii«; wątpliwości nie nastręczają żadnej, dativus od valeo i t. d. dają tylko Valentinus; — sęk w ostatnim dwuwierszu, zawierającym nazwisko:

Caetera Germanus facili tibi dictat hiatu :
Fer caput et nodum corticis adde pedi!

Przyborowski rozwiązał to tak: Germanus = niemiecki, weź mu głowę: iemiecki, dodaj nodum corticis = łub, będzie Łubiemiecki; lecz Łubiemieckiego nie znamy żadnego, fer nie znaczy aufer lub tolle (odbierz), a pedi adde nie zgadza się z ową manipulacyą z łubiem, przypadającym na głowę nie na nogę. Powtarzam, iż domysł Przyborowskiego jest niemożliwy i proponuję całkiem inny; rozumiem rzecz tak: głowę (nazwiska) bierz od niemca a nodze dodaj wic a otrzymasz Niemcewicz. Należy bowiem uwzględnić ówczesną ortografię: wic i wić i wicz w piśmie (a czasem i w druku) gmatwającą dla wicz, stałej imion ruskich końcówki, identycznej z polskim wic; innego objaśnienia, jak przez wić być nie mogło a wić, którą kręcą (kręcisz wici — dawne przysłowie) jest właśnie »nodus corticis«. Walentego Niemcewicza z książąt Ostroskich niemogę wprawdzie na razie w braku archiwaliów wskazać — może go jeszcze odnajdziemy; mnie wystarcza fakt, że Niemcewicze z stron wołyńskich pochodzili. Wiersze protoplasty nie tęgie — ależ i Julian Ursyn protoplasty nie wydał, gdyż mądrą i patryotyczną treścią raczej niż wierszem i formą, na dawnym parnasie zdobył stanowisko.

IV. Kto jest autorem „Wiejskiej Szczęśliwości"?

Szczegóły dawnej literatury dotąd bywają mało rozświecone ileż to posiadamy autorów — bez dzieł, dzieł — bez autorów, dzieł wreszcie — o kilku nawet autorach! Rzeczy, nieraz już omawiane, pozostają i nadal w wątpliwości, n. p. czy Klonowic na-

pisał Equesa przeciw Jezuitom czy nie? i najnowsze o tem artykuły trudności nie uprzątnęły. A takich kwestyi i kwestyjek nasuwa się coraz więcej.

Oto kwestya z wierszem p. t. »Wiejska Szczęśliwość«; — tytuł ten wymyślił dopiero A. Bielowski, — nie znany on utworowi i tradycyi — znalazłszy wiersz w rękopisie wilanowskim, w jakiejś Silva Rerum XVIII. wieku, przepisanej z dawniejszych materyałów. Ponieważ w tejże Silva Rerum na str. 6 mieściła się »Lutnia Rokoszańska Simonidesa«, przypisał Bielowski wiersz ów, na str. 30 bez nazwiska autora wypisany, — Simonidesowi: argument i logika nie lada! Za Bielowskim poszli Węclewski i inni; najnowszy monografista Szymonowica, (dr. J. K. Heck), pięć stron (160—164) temu utworowi poświęcił; dokonał na nim »wiwisekcyi«, chociaż przemilczał o grzechach tekstu Bielowskiego przeciw logice i sensowi; również za autorstwem Szymonowica energicznie się oświadczył.

Autorem tego wiersza nie jest bynajmniej nasz Lwowianin lecz służka Radziwiłłów i niepośledni poeta, kalwin Daniel Naborowski. Nieoceniony »Wirydarz poetycki« Trembeckiego z r. 1670 daje między innymi, na początku rękopisu, jak wiadomo. zbiór p. t. »Wiersze Daniela Naborowskiego sławnego czasu swego poety«. I to wiadomo, że informacye Trembeckiego znakomite, że się niemal nigdy nie omylił w oznaczaniu autorów, gdyż wcielał w swój przepis zbiory autentyczne, a właśnie co do wierszy Naborowskiego tradycya jego znakomita, potwierdzona licznemi spółczesnemi świadectwami. Otóż w tym zbiorze wierszów, ułożonem przez samego Naborowskiego, czytamy, po dedykacyi całego ich zbioru panu i mecenasowi, Krzysztofowi Radziwiłłowi, na szóstem miejscu nasz wiersz, owę Pseudoszczęśliwość Bielowskiego pod takim tytułem:

»Pieśń ad imitationem Horacyuszowej ody: Beatus ille, qui procul negotiis etc.«

Pieśń ułożona w siedemnastu sekstynach (zatrzymuję tę nazwę, chociaż to właściwie nie sekstyny; i nasze oktawy również z prawdziwej oktawy nieraz tylko samę liczbę wierszów zachowują); tekst jej znakomity usuwa wszelkie błędy i nonsensy Bielowskiego. Nie przytaczam go, ponieważ wydam i tak całą spuściznę po Naborowskim; na dowód jednak poprawności tekstu Trembeckiego wskażę choć kilka ustępów. I tak czyta Bielowski w w. 55 »lubo dwa koła słoneczne mijają« — nonsens, mowa o lecie, od kiedyż dwa koła słoneczne mamy? Trembecki czyta poprawnie: lubo lwa (ze zodyaku) koła słoneczne mijają! Niżej w. 85 i n. gospodarzowi, zadowolonemu z wsi i jej pożytków:

W tym bycie lata bieżą wszystkokrotne,
A on podnosi fortuny obrotne

Koła podbiwszy: fraszką dobre mienie,
Fraszką poczyta i drogie kamienie i t. d.

Napróżno silił się Węclewski słowa te objaśnić, nie mają one sensu, sens daje Trembecki: a on pod nogi fortuny obrotne koło podbiwszy, fraszką wielkie mienie... poczyta i t. d. — nikt też tak głupi, żeby dobre mienie fraszką poczytał, ale wielkie mienie może nasz stoik fraszką poczytać. Przy końcu mowa nie o nieznanym, ale o nieznacznym starcu; Nimfy z Faunami w wierszu 84 igrają nie po kwieciach (jak u Bielowskiego, przecież ich cielska nie motyle!), ale po kniejach (u Trembeckiego) i t. d., i t. d.

Te przykłady wystarczą chyba na dowód, jak znakomitą jest tradycya Trembeckiego a z umieszczenia tego wierszu na naczelnem miejscu całego zbiorku, ofiarowanego Radziwiłłowi przez Naborowskiego z własnego żniwa, wynika dostatecznie, że autorem jego nikt inny być nie może, tylko Naborowski; nie chcąc maku siekać, innych dowodów (z formy, stylu i t. d.) ani dodawać myślę.

Lutnia Rokoszańska i ten wiersz z Horacego naśladowany zachodzą często po rękopisach, ale nigdy razem (jeden za drugim bezpośrednio) i nigdy się ich jednemu autorowi nie przypisuje; przy »Lutni« wymieniają nieraz autora, Simonidesa, przy wierszu owym nikogo nie mianują. Przytoczę choć jeden rękopis, Czartoryskich nr. 1888, staranny przepis wierszów Morsztynowych, Szlichtynowych, Naborowskiego i innych, z drugiej połowy czy z końca XVII. wieku; otóż na karcie 6, *b* aż do 9, *a* czytamy tam »Lutnię Rokoszańską Simona Simonidesa«; niżej czytamy nasz wiersz pod napisem »Beatus qui procul negotiis« — Szczęśliwy człowiek, który krom zazdrości i t. d. (tekst miejscami gorszy niż u Trembeckiego, i jemu nimfy i t. d. po kwieciach igrają itd., młódź po poświecie po trawie tańcuje — u Trembeckiego: po poświecie na trawie i t. d.)

Spuścizna poetycka polska Szymonowica jest tak drobna, że nawet owych siedemnaście sekstynów »Beatus ille« w niejby zaważyło; dlatego prostuję mylkę, chroniczną od lat czterdziestu. Nie powstał więc ten wiersz między rokiem 1612 a 1614 i nie jest on nijakim prologiem Sielanek. Z łacińską spuścizną po Szymonowicu doskonaleśmy obznajomieni — o polskiej tego samego powtórzyć nie można; należy więc na razie choć uprzątnąć to, coby na mylne nawodziło wnioski. Dodaje, że i z »Lutnią« i z »Beatus ille« także po innych rękopisach się spotykałem, nietylko u Trembeckiego i Czartoryskich.

Aleksander Brückner.

Wiadomość bibliograficzna o rękopisie nieświeskim kroniki Macieja Strykowskiego.

W bibliotece nieświeskiej[1]) przechowuje się obecnie, nieznany dotąd badaczom, rękopism z w. XVI., zawierający kronikę Strykowskiego[2]) w układzie odmiennym od znanego tekstu, drukowanego pierwotnie w r. 1582. i przedrukowywanego w l. 1766. i 1845[3]).

Jest to rękopis formatu arkuszowego (F°) o 406 kartach, pisany charakterem w. XVI., na papierze ze znakiem wodnym, przedstawiającym herb Topór. Czas powstania jego da się określić w sposób przybliżony. Utwór cały dedykowany jest księciu Jerzemu Olelkowiczowi Słuckiemu, zmarłemu (podług Wolffa: Kniaziowie Litewsko-Ruscy, str. 333) 9. listopada 1578. roku.

W tejże dedykacyi autor wspomina swe dzieło: »O wolności Korony Polskiej«, które ukazało się w r. 1575; dedykacya zaś podpisana jest 21. czerwca 1575 r.

W rękopisie kronikę poprzedza: »Tablica y summa wszytkich zamkow Liflantskich a jak ktore były pod czyim panowanim roku 1575«. Tablica zajmuje 2 karty. Spis każe odnieść nasz rękopis poza r. 1575. Na k. 389. Strykowski mówi o wypadkach roku 1577. Są to daty, które pozwalają określić czas powstania naszego rękopisu na lata 1575—1578. Na karcie 3. następuje dedykacya księciu Jerzemu Olelkowiczowi Słuckiemu, której nie ma w kronice drukowanej[4]). Dedykacya zawiera ciekawy pogląd Strykowskiego na pożytek historyi. Jest to ten sam utylitarny pogląd, jaki w w. XIX. rozwinął w swej przedmowie Karamzin.

Karta 3. Dedykacya.

Jasnie oswieczonemv y Wielmożnemv Jvrgemv Olelkowiczv z laski Bożei Sluczkiemv z wielkich xiedzow Litewskich y Kiiowskich xiążęcziu etc. Panv szwemv Mcziwě Maciey Strikowski służby zyczliwe zaleca.

Dedykacya rozpoczyna się w ten sposób:[5])

---

[1]) Księcia Ordynata A. Radziwiłła w Nieświeżu, pow. słucki, gub. mińska.

[2]) Piszemy wszędzie Strykowski, zgodnie z rękopisem.

[3]) Odpis początku tego rękopisu posiada Biblioteka Publiczna w Petersburgu w kopii z w. XVIII. (Pol. F. IV. 177, kart. 26). Literatura o Strykowskim jest wskazaną przez dr. E. Barwińskiego w jego artykule »Z nieogłoszonych autografów J. I. Kraszewskiego«. Nowe słowo polskie 1902, Nr. 101.

[4]) Kronikę drukowaną, podług wyd. z r. 1846, będziemy oznaczać przez *Kr*; nasz rękopis przez *Rk*.

[5]) W wypisach z *Rk*. pisownię modernizujemy i dodajemy znaki pisarskie.

»Żaden lepiej, gruntowniej i dostateczniej a króciej wszystkich pożytków historii roskoszy, godności jej nie ogarnął, J. O. M. Xiąże, jedno on, który ją mistrzynią albo nauczycielką żywota ludzkiego Cicero Rzymski, wymowy xiąże, mianował«...

Autor następnie opowiada dzieje powstania swego dzieła i podnosi znaczenie historyi kraju rodzinnego:

...ja Mciwe Xiąże, chcąc szczyrą prawdę historyej na światło jawnie a porządnie pokazać, począłem się około tych kroimkarzów, (*sic*!) wyższej opisanych, z uprzejmą pilnością ustawicznie bawić, a naprzód w xięgach, którem nazwał Gońcem cnoty (wyd. 1574), uczyniłem opisanie krotkie początku początków i wywodów także spraw i xiążąt zacniejszych narodu Litewskiego, potym zaś skorom obaczył, iż bywałość w cudzych stronach jest na wielkiej pomocy piszącemu historią, udałem się do Turek s posłem, gdy mię wziął z sobą za pomocnika poselstwa, zleconego zwłaszcza w sprawach łacińskich...

...To comkolwiek z pożytkiem tej rzeczy pospolitej i przestrogą być rozumiał, spisałem wierszem porządnym, a wróciwszy się do ojczyzny podałem to w druk, zwłaszcza książki o wolności Korony polskiej i W. X. L. (wyd. 1575). Zaś odprawiwszy to, począłem gruntownie z zakryto głębokich ciemności kronikę Litewską, Pruską i Zmojdzką na światło pierwsze, którego przedtym nigdy nie widziała z wielką pracą wywodzić, polerować i dowodnie wydźwigać...

...ja to pracę moje zawrotną głową nową a przedtym od żadnego niekuszoną, około ktorymem się (k. 7 v.) lat siedem bawił, umyślił W. X. M. przypisać... i pod tym sławnym tytułem Olelkowiczów na światło wydać...

...A jakie i jak wielkie historij domowych wiadomość pożytki w każdej rzeczy pospolitej dobrze postanowionej przynosi, żadnemu nie jest rzecz wątpliwa, bo historyae, jak insze wszytkie nauki ozdabiają tak też młodych mądrością, roztropnością i rzeczy porządnie sprawowanymi z starszymi porównywują, starzy zaś a mądrzy ludzie skostowanni (*sic!*) przypadków rozmaitych, których sami na sobie doświadczyli bywają potwierdzeni a mniej mądrzy niebespieczności przeszlych wiadomością w mniejszych przedsięwziętych sprawach przestrzeżeni bywają.

Szczęśliwy mąż, gdy cudzą karze się przygodą,
Bo w przestronnych sidłach z mniejszą bywa szkodą.

Dlatego jeden przykład historii, tak w rzeczach domowych, jako wojennych więcej waży niż tysiąc questii najcelniejszych filozofów. A naprzód historia uczy każdego senatora, jakoby mógł najlepiej radzić w rzeczy[1]) pospolitej prawa i ustawy starodawne przodków zeszłych

---

[1]) *Rk.* reczy.

obyczaje, postępki i porady ich z ksiąg historyków rozmaitych wybierając, czego najwięcej w czynieniu wyroków i w trudnych a wezłowato twardych rzeczy prawnych rozsądzu senatorowi wiedzieć potrzeba.

Taż historya hetmana i wodza wojsk przeszłych rzeczy słownych w spamiętaniu i rozmaitych przykładów rycerskich rozbieraniu do stoczenia bitwy wspomaga i śmielszym czyni — i naucza, jak szpiegować nieprzyjacielskie postępki, jak ufy szykować . . . . . i w wszelkich inszych postępkach wojennych hetmanowie i rotmistrzowie s kroinik i historij starodawnych snadnie się nauczyć mogą.

A co więtsza (8 v.) historia ludzi od skaradnych[1]) i sprosnych uczynkow do cnotliwych spraw odzywają....

Dedykacya kończy się na k. 9 v., w końcu podpis:

W. oswieconej X. M. uprzejmie zyczliwy sługa
Macziej Strykowski.

Kronika drukowana (wyd. 1582. przywilej 14. lipca 1580. r.) dedykacyi tej niema. Ma zaś łacińską dedykacyę: »Georgio, Simeoni, Alexandro Olelcoviciis« synom »incliti piae memoriae Principis Georgii Olelcovicii et... Catharinae Comitissae a Tęczin«. — Są to dzieci księcia Jurja III. Jurjewicza, u którego na dworze bawił Strykowski i przez wdzięczność chciał mu dedykować swą kronikę: »Sed dum ego illius praeclaras virtutes aeternitati mandare, hosceque labores meos eidem dicare (quot semper in votis habebat) gestio: Ecce proh dolor: Durae et inevitabilis mortis ne Cressaeo quidem auro redimenda iura optimus princeps Nestora aetate quem adaequarat prudentia vincere dignus subiens, vobis et bonis omnibus maximum sui desiderium reliquit«. —

Ojciec tych książąt umarł 9. listopada 1578. roku (Wolff, Kniaziowie Litewsko-ruscy, 333), jemu to Strykowski poświęcił kronikę rękopiśmienną i o tym fakcie w dedykacyi synom nic nie wspomina.

Następnie kronika drukowana jest opatrzona w dedykacyę książętom, panom, senatorom i wszystkiemu rycerstwu. W tej dedykacyi znajdujemy pewne reminiscencye z dedykacyi ks. Jurgemu.

— Nie bez częstego, a prawie osmoletniego s krwawym potem zatrwożenia... spracowanego mozgu... do założenia fundamentu tej przedsięwziętej historjej..., od żadnego przed tym niekuszonej, przystępuję.... Historja jest najdoskonalszą mistrzynią, nauczycielką, zwierciadłem, żywym wyobrażeniem i najcelniejszym, a najprzedniejszym żywota ludzkiego skarbem...

...Potym roku 1574..., gdym do Turek in interregno z zacnym koronnym szlachcicem An. Taranowskim zajachał.., starałem się o to

---

1) Skaradych *Rk.*

z pilnością, coby było z dobrą sławą spólnej rzeczypospolitej... wybadał.

...Ale tej zawrotogłownej pracej..., nie w nadziejem podjął jakiego zysku,... ale z uprzejmej szczerości... i dobrowolniem to jarzmo na się wziął...

Po dedykacyi na k. 10. w *Rk.* następuje tytuł całego dzieła:

Maczieia Strikowskie(go) | o początkach wywodach Dziel | nosczіach Sprawach Rycerskich i domo | wych slawnego narodu Litewskiego | Zemoidzkiego ÿ Ruskiego przed tim nigdy od zadnego ani kuszone ani opiszane z nathnienia bozego à vprzeimie pilnego doszwiad | czenia xiegi pierwsze etc.

Po tytule następuje bezpośrednio księga pierwsza, która napisana jest w tonie poematu bohaterskiego, podług wszelkich przepisów późniejszych klasyków. Jeżeli Strykowski pisał poemat swój zaraz po roku 1575, to jego utwór wyprzedza »Jerozolimę wyzwoloną« Tassa — w oryginale i zjawia się na długo przed przekładem Piotra Kochanowskiego (r. 1618).

Jak później P. Kochanowski śpiewał:

Wojnę pobożną śpiewam i Hetmana,
Który święty Grób Pański wyswobodził...

tak Strykowski, na wzór Wirgiliusza, chciał pisać — Arma virumque cano, jak było pierwotnie w rękopisie, później zaś zaczął nieco inaczej:

Wojny i mężów[1]) wskrzesam, którzy z Auzońskiego
Brzegu w żaglistych nawach s przejrzenia boskiego
Przypłyli przez ciasności Duncki Zundzie twoje
Nad port Zmojdzki rozbili gdzie[2]) namioty swoje.
S tym strasznych bitew Marsa wysławiam krwawego
I rycerze przeważne cwiczenia prawego,
Zbroje brzmiące, i trwogi miecze krwawosrogie
Zastawy za ojczyzne za wolności drogie.
Boże, wszystko rządzący, wieczny wszechmocności,
Który dawasz prawego sam ducha mądrości,
Racz trzymać pióro moje, by Heroes sławne
Wskrzesiło z prochu wzwodząc ich postępki dawne
Racz oświecić umysł mój, a mgłe ziemnej nocy
Rozbiej, by skryte rzeczy mogły widzieć oczy
I wydzwignąć na światło, co zgniło w dawności
Dla czasów wiatronogich przemięnnej zazdrości,

[1]) *Rk.* pierwotnie było — Zbroie i męża.
[2]) *Rk* pierwotnie — gdzie rozbił wprzod namioty swoje.

(k. 10 v.) Swić temu przedsiewzieciu, do któregoś wzbudził
Mdły wiersz mój racz dopomoc, aby się nie strudził.
. . . . .

w. 29. Muzy, które w Parnasie dwowierzchnym mieszkacie,
A z Helikońskich zdrojów napoje dawacie,
Pomożcie sławić dziejów zakrytych ciemnością
Krwawobitnych rycerzów z Litewską dzielnością
Zbrojna Belona z Marsem wspomóż wnuki swoje,
Aby wzieli zapłate godną za swe boje,
Którym pod obłoki głowy swoje wznieśli
Alcydy, Achilesy i Hectory przeszli,
Iż gdzie Phebus wyjeżdża i gdzie chłodzi konie
Męstwo ich może sławne być po każdej stronie;
Od narodów wytrwali wielkich częste wojny
Zna to Moskwa, Tatarzyn z Rusią, krzyżak zbrojny.
. . . . .

(k. 11.) w. 61. Także i oni wielcy litewscy xiędzowie
W prochu leżą ledwo się s nich Witold ozowie,
A ono takich Witoltów tysiąc w Litwie było;
Cóż potym, gdy bez pisma wszystko z nimi zgniło.
W Moskwi Olgierd kopią sam o ścianę skruszył,
Kiejstut praktyk i Lubard w Prusiech sie krwią juszył,
Oni to przywłaszczają wszystko Witoltowi,
Bo żaden spraw swych pismem nie dał potomkowi.
(v.) Przeto i pióro złote dotąd nie powstało,
By heroes litewskie wieczności podało;
My ołowiani budzim powtore ich cnoty,
Niech cna dzielność ich bierze dank sławnej roboty.

Rozdział pierwszy.

Muza niech Homerowa sławi Trojanczyki,
Greckie męże, Neptuna i Marsowe szyki,
Niech Maro Aeneasza, Livius Rzymiany
Sławią, Nazo z Wenerą Kupidowe rany.
. . . . .

(k. 12.) w. 22. Ale ja tu sprosta brne pisać rzecz prawdziwą
Gdyż historia gardzi powieścią fałszywą.
. . . . .

w. 33. Przeto ich ja swym wierszem grubym teraz sławię
W wywodzie ich cni Mussae z wami swój czas trawię,
Gdyż najdziem Achilessy i mężne Hectory
W Polsce, w Litwie i w Rusi ich swiętych cnot wzory...

Od Boga poczynajmy, Bog wszego początkiem,
On wszystki rzeczy stworzył sam pewnym porządkiem.
(dalej o stworzeniu świata aż do potopu).

. . . . . .

(k. 13.) w. 85. A gdy pan Bóg świat zburzył strasnemi wodami,
Noe sam z woli jego ze trzema synami
Z Semem, Chamem z Jafetem wtorym wiek założył,
Po Adamie świat znowu ludźmi pełen zmnożył.

. . . . .

w. 105. Połowcy z Jaćwingami, z Alany z ich rodu,
Gdzie teraz dzikie pola osiedli ku wschodu
W Scandiej i w Liflanciech drudzy sie zmocnili,
Drudzy pola gdzie dziś Ruś z Litwą napełnili.
Tych część zaś Roxolanom ustąpić musiała,
Drugich zimno i morska nawałność wygnała;
v. Bowiem w ten czas Ocean tak był wylał srogo,
Iż miast z folwarki, ludzmi, z bydłem pożar mnogo
Gdzie dziś Sweczkie, Liflanckie, Zmoidzkie, Pruskie brzegi
Tak wszystko pusto stało z morskiemi rozbiegi,
Iż na kilko dziesiąt mil powodz panowała,
A wszystko bystrym gwałtem popsowało.

Całego tego ustępu kronika drukowana nie posiada. Zamiast tego *Kr.* ma: Ksiąg pierwszych rozdział pierwszy i ksiąg wtórych rozdział pierwszy (str. 1—29), wszystko prozą, a na str. 29 opowiada:

»Bo gdy długo nad tym morzem, które Prussy, Duńską, Szwedzką, Żmódzką, Łotewską ziemię zalewa, mieszkali, i ktorem ja też morze swoją własną bytnością roku przeszłego 1580 zwiedził, trafiło się, iż ocean i odnogi jego, tak srogo były wylały»... Ustęp ten *Kr.* kończy w ten sposób: »teraz mało przerwać muszę, chcąc tego potopu i wylania morskiego (które Cymbrów i Gepidów przodków Litewskich i Żmodzkich, z ojczystych miejsc wygnało), świeżą naszego wieku przygodą podeprzeć, (30) Roku od narodzenia Christusa Pana 1570, nazajutrz po Wszech Świętych w nocy, przyszła tak ciężka a niesłychana powódź morska....

...że musieli dalej wędrować dla powodzi morza, przy którym mieszkali, jak w on czas wolno było, boby pewnie tamci obywatele radzi ojczyznę przemienili, ale już dziś wszędy dobrze osiędziono, a w on czas, gdzie kto chciał, tam się przenosił, a naród mocniejszy słabszy wybijał.

A Titus Livius historyk sławny rzymski i Lucius Julius Florus z niego opisując dzieje i sprawy postępków rzymskich, o wojnie Niemieckiej ... (31) tak mówi w księgach trzecich, w rozdziele trzecim.... przez długi czas ona popędliwość i gwałtowność okrutnego narodu Cymbrijskiego uśmierzyła«. —

W *Rk.* cały ten ustęp powtarza z niewielkiemi odmianami:

»Aż rzecz przerwać muszę jednak tego potopu świeżą naszego wieku przygodą podeprę. Roku pańskiego 1570 nazajutrz po Wszech Świętych w nocy przyszła tak ciężka a niesłychana powódź morska, która nagle przypadszy zalała ziemie pomorskie...

kończy się ustęp ten: — k. 14.

...»a w on czas gdzie kto chciał, tam się przenosił«[1]).

Poczem bezpośrednio wiersze:

Przeto Gotowie z Cimbry, Niemci, Litalani,
Jacwieziowie, Gepide, Swecy, Roksolani.
Wielkość się ich z różnych miesc zebrawszy w gromadę
Radzili, gdzieby naleść wcześniejszą okradę. (sic!)
. . . . .

k. 14 v. u dołu:

Szersze świadectwo Florusowo o Cimbrach przodkach Litewskich, Szwedzkich, Dunskich etc.

Lucius Julius Florus rzymianin, opisując dzieje i sprawy postępków rzimskich w wojnie niemieckiej,... tak mówi w księgach trzecich w rozdzieleniu trzecim....

i t. d. koniec roz. 1-go i cały 2-gi, jak w *Kr.* 31—36.

Ustęp ten w *Rk.* kończy się tak samo, jak w *Kr.* —

19 v. ..»a ziemia krwie i tłustości napełniona nadzwyczaj płodna się stała dobry to był nawoz«.

Potem w *Rk.* następuje ustęp, którego niema w *Kr.*:

Tykuryny, drugie wojsko towarzyszy Cymbrów, którzy byli zasadzeni dla posiłku na górach Alpach, usłyszawszy o porażce swoich rozpierzchnęli na różne miejsca także Cymbrowie i Ombronowie z Gepidi, których fortuna z ony wojski żywych zachowała też się różnie rozbiegli, gdyż ich było 300.000 tysięcy.

Tak Litwinie, Prusaku, Szwedzie i Dunczyku
Macie tu historią o przodków swych szyku.

. . . . itd. do końca stronicy 16 wierszy zamiast roz. 3 *Kr.* (str. 36—43).

---

[1]) *Rk.* w nawiasach.

k. 20—21.

Wedenuto pierwszy król Pruski i tych ziem gdzie Litwa, Zemodz i Łotwa jednowłajdca według starych Kroinik Cymbryskich Roku po narodzeniu Christusowym 373.

S tych Gotów Wodenuto król w Prusiech primował
Dwanaście synow spłodził, których tak mianował
Litwo, Saimos, Nadro, Bart. Slawus, Galint, Calmos,
Sudo, Ogos, Pomezo, Natango i Warmos.

. . . . i t. d. wierszami, które się kończą:

Jak kto chce niech wykłada, wszak pisać nie wadzi
Lecz słuchaj, jak się włoski naród tu prowadzi.

Wszystko to zamiast roz. 4. (*Kr.* 43—50); potem następuje bezpośrednio:

O przyściu Włoskiego narodu do Litwy z Palemonem albo dowodniej Publiuszem Libonem i z szlachtą rzymską domniemania, zdania, dowody i przyczyny różne.

Rożne pisze przyczyny i różne mnięmania [1])
Rzymskich mężów w litewskie strony żeglowania,
Jak po pienistym morzu i ziemi przechodnej
Tulały się wczasności szukając swiebodnej.
Musa czas dawny wspomni: za czym by laskawy
Mecenas mógł przodków swych poznać wywod prawy,
Mecenas, bez ktorego parnazyjskie zdroje
Wyschną i sady zwiedną Helikonie twoje.
Acz wiem, iż wielkie rzeczy wierszów Homerowych
Potrzebują i wielkich rytmów Maronowych,
Nie smiem bez wiosła kusić morskiego Neptuna,
Arionowa tylko, gdzie wzięła dank struna.
Wszakże iż one rycerstwo mój mdły wiersz ulubił
I im gwoli wszystek wiek z szczerością poslubił
Skrzydlastej sławie podać mężne ich dzielności
Chce i z prochu wydźwignąć ku godnej jasności.

Bezpośrednio potem:

Pierwsza przyczyna przyścia Włochów w te krai (= *Kr.* 58).

Hiszpańskie dzieje pierwszą przyczynę dawają,
Które suchość w zachodnich stronach wyświadczają.

. . . . . .

[1]) *Rk* popr.

Chcąc naród swój zachować i domowe bogi,
Musiał dalej żeglować z onej strasznej trwogi.

Następnie k. 22—25 v. wiersze, których niema w *Kr.*

A tak z piąciąset włochow ludu słacheckiego
I z patricyusami senatu rzymskiego,
Z ojczyzny swej żeglując morzem międzyziemnym,
Przybił się w zachodni port z wiatrem przyjemnym.
. . . . . i t. d.

k. 25. v.

A iż nie z zlekka narod włossy tu swoj wiedli,
Trzeba by potomkowie tej ojczyzny strzegli,
W której Palemon żmoidzkie brzegi opanował,
A z wielką z Włoch ojczystych trudnością żeglował.

Wtora przyczyna.

Tak Palemon albo snadź Libo książe sławne.
. . . . . = *Kr.* 58.

26. Trecia (sic!) przyczyna.

A jeśli dla Atile i to też być może
. . . . . i t. d.

k. 28. v. . . . aż do »...Litewska ziemia obywatelmi osadzona była za Attile Roku Pańskiego 428«.

Jak w *Kr.* 50—62; potem w *Rk.*

Tytuł Atile taki był:

Atila syn Bendogeczow, wnuk wielkiego Nemroda, w Engadzie wychowany, z Bożej łaski król Węgierski, Medski, Gotski i Dacki, strach świata, bicz Boży etc.

Tego w *Kr.* niema. Następnie:

Czwarta przyczyna, jak Florus pisze Lib. 4. Cap. 2. — Albo gdy Pompeius . . . . . aż do:

Tu do pułnocnych krain wchodzili włossy
Gdzie dziś Litwa, Prusowie, Zmódź, Łotwa, Wołoszy.

(= *Kr.* 62—63).

Potem bezpośrednio:

Długosz pisze w Kroinice swojej . . . . (k. 30).... postąpiwszy papieżowi starego Rzymu (= *Kr.* 48—49, rozdz. 5). —

Opinio albo domniemanie Miechoviusowo o wywodzie Litwy, ale snadź staroświeckie z moją korecturą.

— Jak w *Kr.* 40, do wyrazów: »a ludzi litwani przezwali i dziś tak ich zową«.

Potem następuje ustęp, którego *Kr.* niema:

A tu Miechovius pisze polaki wskazując, iż Litwie imię uczciwie włoskie okazaly i potym im za Witolta korony na królestwo niedopuscili, biedna Litwa; ale też to Polakom oddali, iż ich Hrozie ośma czisczam: K. P. a samych lakami przezwali, otóż też wam za onoje panowie lakowie.

»Pisze dalej Miechovius« = *Kr.* . . . . . aż do »Na drugim miescu wyżej tenże Miechovius opisując podbicie Prussów przez Bolesława Chrobrego pierwszego króla polskiego lib. 2, Cap. 5, f° 33 tak mówi«.

Dotąd = *Kr.*, następnie *Rk.* ma dodatek, którego brakuje w *Kr.*:

31. »rzeczona jest pruska ziemia, jako powiadają od Prussa króla Bityńskiego w Aziej, gdzie było przed wzięciem Adryanopola i Konstantynopola, główne miasto tureckich królów, które i dziś Brussą nazywają. A ten Prussa za podwiedzeniem Annibala, hetmana kartagińskiego, podniósł był wojnę na Rzymiany, ale nieszczęśliwie, bo od nich porażony i z ziemie wypędzony był. Ten potym z ludem swoim greckim i azyatyckim w te strony nad pułnocne morze dalekim pielgrzymstwem przyszedł, uchodząc gwałtu Rzymian rozgniewanych, a Pruską ziemie od swego imienia mianował. (v.) Skąd też znak przyścia w te strony azyatyckich Greków z królestwa Bitinniej okazuje się, iż prusacy starzy pospolity język grecki rozumieli, a zwłaszcza bityński, który się z tatarskim i z tureckim, także saraceńskim dla sąsiedztwa pomieszał. A trafiło się wygnanie tego Prusa króla Bitiniej przed Chrystusem dwieście lat, jeśli dobrze insi rachują. Tom ja jednak widział w starej kroinice pruskiej, iż starzy pogani biskupa bałwochwalstwa swojego — kirie kiryeitosz po grecku zwali. A stąd żeby też ciż grekowie i do Litwy musieli naród swój wnieść«.

Pisze dalej na tem miejscu Miechovius — aduenerunt deinde (ztąd aż do »postanowili« = *Kr.* 49—50).

k. 32. Bernardus Vapowski praeliat krakowski i Bielski in secunda Historiae tocius mundi editione p. 238 eiusdem testimonio fultus (?) tak pisze o Prusach starych....

Tego w *Kr.* niema.

32 v. — Odpowiada *Kr.* 50 aż do »....dawnym imieniem on naród był mianowan« (= *Kr.* 50).

Po tych wyrazach w *Rk.* dodatek:

»A w tym pisaniu, jako w inszych jego wydanych księgach, wiele go nowych historyków naśladowali. To o Silwiusie Decius powiada, a sam nie wie, co to był za Hieronim, z którego pisania albo powieści Siluius rzeczy litewskiej powód nijaki wziął, gdy mówi: dum enim ritus et mores ab Hieronimo quodam — tedy sam nie zna, co to

był za Hieronim. Alem sie ja tego doczytał, iż to był mąż uczony czech (nie on Hieronim uczeń Hussów), kapłan z Pragi, w Krakowie na zamku był kanonikiem. Potym gdy Jagielo, zostawszy królem polskim, nawracał ojczystą Litwę na wiarę chrześciańską, tego Hieronima czecha z Pragi w Wilnie kanonikiem uczynił, a ten przepowiedał słowo boże Litwie, a rąbając raz Bałwana litewskiego drzewo, w nogę się był ranił, którą ranę zaraz (33) cudem bożym uleczył dla potwierdzenia pogaństwa, jako o tym będzie niżej przy Jagiele królu. I miałem ja tego z kroniki starej komentarzyk o Litwie spisany. Któregom był dostał u nieboszczyka doktora Sierpca w Wilnie, potym mi zginął kiedyś w żołnierskiej służbie. Rad bych go teraz odkupił drogo. Ale rzecz Deciusową przedsięwziętą koncze«.

Potem następuje:

Są też i drudzy historykowie = *Kr.* 50.

Świadectwo o Litwie Jodocusa Deciusa Ludwika z moim rzeczy omylnych poprawieniem a potrzebnych przydaniem w księgach o familiej Jagiellowej fol. 34. = *Kr.* 51—54. W końcu *Rk.* ma dodatek:

36 v. ...Gotów mężnych plemię, których też Gottialami zwano (*Kr.* 54), jakom to wyżej wyraził wierszem z dowodu kroinik prusskich starych o królu pruskim Wedemucie i jego synach, jako zową, tako zową Balalbych kręcąc głową: V: M: P:

»O Wejdewucie królu pruskim« = *Kr.* 43–47 z licznemi dodatkami, kończy się na k. 41 — w ten sposób:

...»którzy wszyscy z Gotów, Getów albo Gepidów, Połowców, z Cimbrów, z Alanów prawdziwie poszli« (= *Kr.* 47).

41 v. Ostateczna opinia Bielskiego o Litwie. Litewski naród zdawna poszedł z zamorskich krain (= *Kr.* 54).

W końcu *Rk.* ma dodatek:

....»z niewoli się Rusakom wyłomili, kozactwem żywności szukali, czyniąc wjazdy do Rusi, do Polski, do Moskwy i na morze, mając z Prusy pierwszemi porozumienie etc.« (= *Kr.* 54, następnie w *Rk.* dodatek:)

Dalej tam trochę rzecz prowadząc w niepodobieństwo przywodzi przyście Włochów w te kraje, ale się tego nie dokońca doczytał, bo się rozumy co dalej tym ostrzej się za czasów postępkiem i pilnym badanim w rzeczach trudnych u ludzi dowcipnych mnożą. Przeto też już Apollo każe mnie mozgiem ruszyć, znowu przywodząc przyście Włochów w Litewskie strony.

Piąta przyczyna przyścia Włochów w Litewskie strony.

Była też to jawna kaźń w Rzymie.
. . . . i t. d. = *Kr.* 63.

v. Szósta przyczyna.

Iż też w on czas Rzymianie... i t. d. = *Kr.* 64 — ze znacznym dodatkiem 3 str. wierszy.

W ten kraj pułnocny przyszedł z Bożege przejrzenia (*Kr.* 64) dalej dodatek:

Uścim Niemna z morza wszedł w te litewską stronę,
Którego brzegi pieknie drzewy osadzone.
43. Ulubił zaś Gilią, na wierch nowy wiedli
A nad Dubissą w krajach osobnych usiedli.
. . . . i t. d. do k. 44.

k. 44. O potomkach sławnych książąt litewskich żmojdzkich i niektórych ruskich z narodu Palemona patriciusza i książęcia Rzymskiego.

Wiele po Palemonie stoi książąt zacnych.... i t. d. = *Kr.* 82—83.

45. Borkus, Konas albo Kunas, Spera, Dosprungus, potomkowie Palemonowi.

W *Rk.* wierszem, w *Kr.* prozą na podstawie latopisców = str. 83—85.

Potym zaś potomkowie Palemona cnego,
Chcąc stolec ugruntować w Litwie przodka swego,
Każdy z nich w swym wydziale poddane swe mnożył
A dla zwierzchności zamki w nich przednie założył.

46—48. Kiernus litewskie, Gymbut zmoidzkie książęta Kunasawcy.

Wiersze, w *Kr.* (85—87) prozą z łatopiscu Bychowca.

Kiernus sam nad Wilią szeroko panował
A od swego imienia gród Kiernow fundował,
Poddani nad Wilią jego gdy mieszkali
Na trąbach wytrozonych (sic!) Cirayło (sic!) grawali.
. . . . . . i t. d.

48. O zniewoleniu Litwy od Ruskich książąt.

Litewski leśny narod, z Modzią (sic!) pobratyny,
Widząc niepłodne swoje na żywność krainy,
Najeżdżali do ruskich ziem na łupy częste,
Urwawszy co zwrialy (?) zaraz włosy geste
Mazowsze też ukradkiem plundrowali zawżdy
I do Polski kozackie czynili najazdy.
Marsowe im rzemiesło stąd zasmakowało
Nierobić a z łupów sie żywić wszystkim zdało.
. . . . . .

Ustępu tego w *Kr.* niema. W *Rk.* niema podług *Kr.* str. 88—168 z Kroniki ruskiej.

49. O częstych bitwach z ruskimi książęty Połowców i Pieczyngów pobratynów litewskich a o pierwszym wywodzie ich narodu czego trudno wierszem pisać dla imion ruskich i połowieckich etc. = *Kr.* 168—169; wyrazów podkreślonych w *Kr.* niema.

Następnie *Rk.* (50—93) zgadza się z *Kr.* (170—217) z niewielkiemi odmianami. Od k. 93—96 w *Rk.* dodatek, którego niema w *Kr.* W *Kr.* str. 217 kończy się wyrazami:

»Tenże też sam niżej z Włochów ich naród wywodzi starodawnych czasów jeszcze przed Chrystusem, o czym się wyższej dostatecznie opisało«.

W *Rk.* potem obszerny dodatek, który się rozpoczyna w ten sposób:

Ja też nadto pokaże z starodawnego historika, którego egzemplarz ode dwu set lat pisany jeszcze świata nie widział ani podobno ujrzy, tylko go ja w Krakowie seksterna dostał, który u mnie każdy najdzie, komu potrzeba, a ten w opisaniu dziejów polskich Moskwę, Czechy, Polaki, albo Lechy, Rusaki, Litwe, Zemodź, Kaszuby, Bojary albo Bawary, Prusy, albo Borusy, iż przy Rusi mieszkali per multas ambages skoro po potopie od lat 175 se crede fas wywodzi... *Rk.* 97—107 = *Kr.* 218—231; kończy się słowami: ....»też niewolnikom swym pierwszym Litwie łupem, jak Cromerus lib. 7 pisze, zostali«.

Dalej *Kr.* str. 231—232 w *Rk.* niema; zamiast tego —

O Familiej książąt Druckich z Monarchów kijowskich, z których Ostroskie z Ostrogu i Dubna, Zasławskie z Zasławia wołyńskiego, k temu Sokolińskie z Sokolnicy etc. książęta idą etc.

Tak gdy Tatarzy mężnych Połowców zgładzili
A w ich polach kocziska swych hord zasadzili,
Burzyli też i ruskie wszerz i wzdłuż wołości,
Rospuściwszy zagony swej zapalczywości.

. . . . . .

108 v. O wyprawie Litawów do Ruskich księstw i porażeniu ich Roku Pan. 1214, 1215 et 16.

Montwił książe żemodzkie słysząc ruskie trwogi
Iż ich Tatarzyn słabą tak pokarał srogi
Z Żywibundem litewskim książęciem wszedł w radę
Jak by ruskie jarzmo z szyi zrucić swych szkaradę.

. . . . i t. d. do k. 113 v. wierszy tych *Kr.* niema, tam prozą str. 233—236. *Rk.* 113—120 wierszem, w *Kr.* 236—252 to samo z temi samemi tytułami paragrafów — prozą.

Rk. 121—124. O przyjsciu zakonu braciej krzyżaków... *Kr.* =254—260 aż do rozdziału drugiego:...

k. 124. ...»i do Litwy często najeżdżali, jak to niżej obaczymy«. Wyrazów podkreślonych w *Kr.* niema. Ten ustęp prozą kończy się wierszami:

A gdy Wolgum liflanski mistrz z swoim zakonem
Zajuszył sie kurlandskim i swej Litwy plonem,
Zebrał wojsko chcąc Litwę wygnać z brzegu Dźwiny
A stamtąd w Żmodzkie ciągnąć umyslił krainy.
. . . . . .

(124 v.) Tak Ryngołt Dzwinny, Dubiesy uspokoił zbroją
Ojczyzny mężnie broniąc jak Hektor pod Troją.
(125). Dług śmierci płacąc dusze dał wieść Charonowi,
A synowi polecił bitwe Mendogowi. —

Tego Mendoga Litwa niebacznie a głupio w swych latopiscach nie wspomina, który był pierwszym królem koronowanym z stolca papieskiego litewskim i dzielniejszym nad wszystkie przodki swoje. A Litwa w Bajopiscu tylko to o nim pisze: Kniazil dzie Ringolt na Litwie i Nowogrodku mnoho let i potym umierł i kazuc niekotorie, że by trzech synow po ruskiej bićwie urobił, da niewiadomo kakowo dzieło tych jego synow było. Przeto ja wiedząc w tej mierze prostote onej starej Litwy, to zacne acz pogańskie książe własnego syna Ryngołtowego z dowodu Miechowity, Cromera, pruskich i litewskich kronik tum sprawy wypisał«.

W *Kr.* 252—253 ustęp ten zmodyfikowany w sposób następujący:

Kr. 252. Acz inne Latopisce tego Mendoga ani wspominają, tak zamykając koniec panowania Ryngoltowego, według swojego zwyczaju w dowodzie i w docytaniu chromego. Kniaził dzię Ringołt na Nowohorodku mnoho let, i potym dzię umierł, i każuć nikotoryje, żeby trech synow po Russkoje biczwie *urobił* (tak sprosta pisze) da nięt wiadoma kakowoje dzieło szietich jeho synow *było*«. —

Tekstu zupełnie identycznego w latopiscach nie znamy. W latopiscu grupy Poznańskiej czytamy:

„Иныи поведают рекучи іж тот Ринкголть, пришодши з оного побоища до Новагородка, и был у Новогородцы і уродил (urodił, a nie urobił, jak pisze Str.) трех сынов и зоставит по собе на великом княженю Новгородском Воишвилка". Tak mają *Rk.* Towarzystwa Archeologicznego w Petersburgu; *Rk.* Poznański i Rumiancowski. W *Rk.* biblioteki Ordynacyi hr. Krasińskich tego ustępu nie ma. W przekładzie polskim pierwszej połowy wieku XVI-go w *Rk.* Chomińskich: Drudzy powiedają, jakoby

ten Rinkolt, przyszedwszy z onego poboju do Nowogrodku, i był w Nowogrodku. i urobił synow i zostawi po sobie na wielkim panstwie nowogrodzkim i ruskim Wojszwiłka.

W *Rk.* bezpośrednio po tej opowieści następuje:

Mendog albo Mendolphus Ringoltowicz wielki ksiądz a potym król litewski zmodski i nowogrodski roku od narodzenia Chrystusowego 1240 secundum cronicorum Prussiae, Cromeri, Miechovii etc. assertiones.

Tytuł odpowiada *Kr.* 285, oprócz wyrazów podkreślonych, których *Kr.* niema. Tekst wierszowany:

Ringolt na państwie syna Mendoga zostawił
Ten zaraz wojska z Litwy do Rusi wyprawił.

. . . . .

Dalej *Rk.* wierszem do k. 130 odpowiada prozie w *Kr.* do str. 306 i ustęp o zabiciu Wojsiełka tak kończy:

Tak ten Włodzimirski kniaź, gdy Wojsiełka zabił,
Wielkiej sławy u Rusi wszytkiej znacznie nabył.
Lwów od swego imienia z zamkami fundował,
Z Drohiczyna pod Halicz wielmożnie panował,
Tento Lew był syn króla Daniła Ruskiego,
Który był koronowan z stolca papieskiego,
Bo iż Ruś w Rzymską wiarę miał ochrzcić ślubował,
Ale królem zostawszy nadobnie sklimkował.

W *Kr.* kończy się opowieść o zabiciu Wojsiełka na str. 306, poczem następuje wiadomość o założeniu Lwowa:

»Lwów miasto sławne z dwiema zamkami od swego imienia założył«.

W *Rk.* ostatnie zdanie nieco odmienne:

»Lwów miasto założone«.

Dalej następuje:

»Roku pańskiego 1240 Miechovius pisze fol. 142 Daniło książe kijowskie i drohiczyńskie miedzy Rusią będąc namocniejszym posłał na concilium do Lugduny«.

Tak samo w *Kr.* wyżej str. 291 ...»wszystkiej Rusi królem albo carzem (jako się dziś moskiewski tytułuje) pragnąc być, wyprawił posły na concilium do Lugdunu roku 1240, jako Długosz i Miechovius lib. 3. cap. 12. fol. 142 i Cromerus lib. 9 piszą« ...

Rk. k. 130 v. kończy się: ...»tituł królestwa Ruskiego ostał«, jak *Kr.* 291.

k. 131 od początku:

J°M. Pan wileński (w *Kr.* 282 sławnej pamięci pan Wileński Chodkiewic) dał mi stare księgi od dwu set lat pisane nalezione w kościele Rumborskim«.... itd., jak w *Kr.* aż do końca rozdziału na str. 284.

Po tym ustępie w *Rk.*:

»Swintorog syn Veienusow, który był w opiece u Ryngolta z Herbu Kitaurosa książe na ten czas żmodzkie na państwo litewskie od wszystkich stanów jednostajnym głosem wybrany Roku Pan. 1268«.

W *Rk.* następuje opowieść wierszowana, w *Kr.* 308 prozą. Tytuł powyższy w *Kr.* zmodyfikowany.

Na k. 133 kończą się wiersze, poczem jak w *Kr.* 307.

»Zwłaszcza Zemomisł kujawskie i łęczyckie książe wiódł rosterki z szlachtą swą własną 1269«...

...aż do »A potym Swintogrod dokonał żywota swego w Nowogrodku« (por. *Kr.* 308).

133 v. G e r m o n t s y n S w i n t o g r o d ó w w i e l k i k s i ą d z l i t e w s k i, r u s k i i ż m o d z k i r o k u 1272. — wierszem i prozą. *Kr.* 311 zgadza się od ustępu:

»Potym roku 1234 Henrik mistrz pruski z Germontem książęciem litewskim, wziąwszy przymierze wszystką mocą oburzył się na pogany Prusy«...

Od k. 135--148 wierszem; w *Kr.* (od 312—373) to samo prozą. W *Rk.* chronologia nie zgadza się z K r o n i k ą.

135. Giligin albo Aligin i Trabus bracia Giermontowicy roku 1276 (*Kr.* 1275).

v. Roman albo Romunt Giliginowicz książe litewskie (*Kr.* 314).

136. Trabus Giermontowicz. — Rozdzielenie W. X. L. według dziedziców na pięć części 1279

(Por. *Kr.* 316 od — Po śmierci Trabusowej zjechali się panowie litewscy). *Kr.* 317—324 w *Rk.* niema.

139. Trojden Romanowicz (*Kr.* 324).

141. Witenes albo Wicień (wierszem).

145. ....koniec tych wierszy:

Tego (Gedymina) Ruś własnym synem Witeniowym pisze,
Ale się ta rzecz w mierze wątpliwej kołysze,
Bo go insi koniuszym i marszałkiem zową
Długosz, Miechowczyk, Cromer, Bielski z mędrszą głową.

Cromer tak pisze lib. 14. miał powieda Witen wielki ksiądz litewski na swym dworze Gedymina koniuszego, męża dziwnego Pomorzanina i wysoki niski (*sic!*), który upatrzywszy czas pana swego zabił,

zaczym Księstwa Wielkiego Litewskiego i żony pana zabitego (która toć była przyzwoliła na zabicie pana swego) dostał etc. . . .
. . . . Gedimin siue fas siue per nefas jeden drugiego tracił.

Por. *Kr.* 353. —Miechovius, Vapovius, Cromerus lib. 14... piszą... Dalej *Rk.*

Gedzimin albo Gedymin na wielkie księstwo litewskie, zmodzkie, ruskie, podlaskie, i wołyńskie w Kiernowie wybrany Roku Pańskiego 1300 (*Kr.* str. 356 — roku 1315), którego też czasu Wacław król czeski na królestwo polskie wygnawszy Łokietka w Krakowie był koronowan (W *Kr.* podkreślonych wyrazów niema).

146. Wyprawa z wojskiem wielkim Krzyżaków do Litwy zimie 1303.

— O zwycięstwie Gedyminowym nad krzyżaki i wyzwoleniu Żemoidzi 1303. — (kon. str.).

147. Początek wierszy do 148.

148. v. Wyprawa Gedymina na wołyńskie łuckie, kijowskie i insze ruskie książęta Roku Pańskiego 1305.

Tak Gedyminowi szczęścił Bóg łaskawy
I nad niemcami mu dał tryumf z sławą prawy,
Żmodz też z ich ręku wyrwał, starostów wypłoszył
Krzyżackich iż sie żaden w Litwie nie kokoszył.

. . . . .

Na Kijów krewnego przełożył Mindowa,
Sam się wrócił z tryumfem wielkim do Kiernowa,
Gdzie go pospólstwo w ręce kleszcząc przywitało,
Jak był zwyczaj a Lado, Lado przyśpiewało.
Tak Mindow na Kijowie Litwin był książęciem
Stanisław wygnany Rezańskiemu zięciem
Kniaziu został gdy Holhe u niego w Małżeństwo
Córke wziął i Rezańskie z nią w posahu księstwo.

(Por. *Kr.* 367—368).

O założeniu Troków starych i Wilna.

Wiersz odpowiada prozie *Kr.* 369.

Od k. 152—156 v. wiersze, którym w *Kr.* niema odpowiednich ustępów:

152. O sławnej Familii Ostyków i Radziwiłów.

v. O poselstwie hardym carza zawolskiego i o zapasach żmodzkiego slachcica Borejka z tatarzynem obrzymem i o familii Chodkiewiczów 1306.

155 v. u dołu: — O wojnach częstych miedzy Litwą a Krzyżaki

157. Wodna bitwa Litawów z Krzyżaki:

W *Kr.* 275 — prozą.

159 v. O spowinowaceniu Litwy s Polaki, jako Władysław Łokietek, król Polski syna swego w sescenascie leciech ożenił z księżną Gedyminowną roku pańskiego 1325.

= *Kr.* 377—388 do — »wypuszczenia więźniów pobranych, aby żądali«. Dalej w *Rk.* wiersze.

160. Ostatnie zwycięstwo i smierć Gedyminowa.

v. Pogrzeb Gedyminów.

Oba ustępy wierszowane; kończą się na k. 163 v.; v. karta pusta.

Pogrzebem Gedymina kończy się tom pierwszy Kroniki. Pusta strona *Rk.* (k. 163) wskazuje na taki sam podział i w *Rk.*

Kronika T. II.

Rk. k. 164.

Jawnuć Gedyminowicz wielki ksiądz litewski i Kiejstut książe żmodzkie bracia 1321 (*Kr.* str. 1; rok 1329).

v. Olgierd.

165 v. Jako Olgerd trzech carzyków tatarskich, podolskich dziedziców poraził i Podole ku Litwie przywrócił 1329 (*Kr.* 6; r. 1321).

167. O wygnaniu z Podola Fiedora Koriatowicza Swowolnego 1331.

v. O Hardej odpowiedzi Dimitra Iwanowicza kniazia Moskiewskiego Olgerdowi i wielkiemu księstwu Litewskiemu 1333 (*Kr.* 1332).

Dimitr moskiewski mając przyiaźń umocnioną
Z Olgierdem i przysługą spolną potwierdzoną,
Wzruszył wojny przyczynę, rozerwał przemierze,
Które snać nieme czasem rado pełni zwierze.
Przez posły Olgierdowi hardzie odpowiedział,
Ogień mu z sablą posłał, aby o tem wiedział,
Iż u niego z tym darem miał być na wielke noc
A swojej monarchiej okazać dzielną moc.
. . . .

169. Jako Olgerd z zwycięztwem do Wilna przyjechał i o pierwszym zaczęciu wiary rzymskiej w Wilnie od Franciszkanów (*Kr.* 13).

Z tryumfem w Wilno wjachał, a wszyscy mieszczanie
Spiewali lado lado, w tym ręku klaskanie,
Jak był zwyczaj powstało. Lecz rostyrk domowy
Zaras potym zwycięstwie w Wilnie był gotowy,
Bo Piotr Gastołt, skoro się ochrzcił w Rzymską wiarę,
Pojąwszy Bugaczankę, wzgardził błędy stare.
Po podolskim starostwie wojewodą w Wilnie
Był, gdzie wiarę rozmnażał chrześciańską pilnie.
Franciszkanów fundował, gdzie dziś dwór biskupi,
A Wilnowcy z nich siedmi zaraz ścieli głupi,

Siedmi na krzyż przybiwszy w Wilią wrzucili,
Pływając (*sic!*) (mówiąc) na thym, czegoście uczyli.
Przeto Olgerd dał stracić pięć set tych poganów
Wilnowców, co pobili Mnichów chrześcianów.
(v.) A na tym miescu, gdzie ich leży dziś siedm ściętych,
W biskupiem sadzie słup jest, bo słyną za świętych.
Tak Olgerd w pokoju miecz w pokoju zagroził,
Gasztołt im też na piasku zaś klasztor założył
Nad Wilią (*Kr.* Winkrą), gdzie dziś stoi także, chrześciaństwo
Mnożyło się, ku Bogu prowadząc pogaństwo.
Bo się był gwoli żenie ochrzcił w ruską wiarę,
Ale jednak pogańską miał starą przywarę.
W Witebsku zamek murem wysny (*sic!*) obwarował
I cerkwie dwie te w polu, te w zamku zbudował.
Tam żem i jego obraz widział malowany
Greckim kształtem, na nim płaszcz długi awtowany.
Kiejstut w błędzie pogańskim trwał z przodków wrodzonym,
Odpierając Krzyżakom na Żmodź nasadzonym.

W *Kr.* 14 — to samo prozą.

O Olgerdowych i Kiejstutowych synach (*Kr.* 58).

O częstych i krwawych wojnach z obudwu stron między krzyżaki a Olgerdem i Kiejstutem, książety litewskimi. (*Kr.* 48).

O przeważnej stałej a pamięci godnej Litawów na zamku Pullenie obronie i śmierci. (*Kr.* 16).

172 v. O wielkiej gwałtownej a sprosnej wojnie na Litwe prez Ludwika Węgierskiego, Jana Czeskiego królów i Karolusa Margrafa Morawskiego syna jego i Grofa Haleskiego i Mistrza z swym zakonem Roku Panskiego 1343 (*Kr.* 21).

173 v. Duellum Borejkowicza Litwina z niemcem zbrojnym.

174 v. O wojnach Henrika Dusenera pruskiego mistrza z Litwą i Zmodzią 1345.

176. O srogich a spolnych wojnach między Henrychem s Kniprodu mistrzem Pruskim o Litwę 1348 (*Kr.* 26).

176 v. Woyna Litawów z Polaki.

Wiersz.

Kiejstut do Polski wtargnął swą kozaczą drogą,
Łukowski powiat skarał ogniem, szablą srogą,
Sandomierz, Radom zburzył, wypalił Sochaczów,
W Mazowszu wszędzie było krwawych płaczów.

. . . . . .

177. Gdy wojsko wpuścili, Lubart w Polske znowu
Wtargnął, kozackie ufy miąc pogotowiu,

Około Zawichosta włości zburzył wszystkie
A mężnie do Litwy wiódł plon wielki z dobytki.

Długosz, Cromer, Miechovius, Wapowski, Bielski i Brufinus kronikarz węgierski tak tę wojnę i jej przyczyne na różnych miejscach opisują... i t. d. = *Kr.* II, 28—30 — do »tak pan Bóg dziwnie bicz swój za grzechy nasze dopuszcza«. —

Następują wiersze.

178. Kazimierz polski murem Plocko oprawił,
By Mazowsze z najazdów litewskich wybawił...

. . . . . .

178 v. Wiersze: O bitwie Kiejstutowej z Niemcy i trojakiem jego pojmaniu.

179 v. O zburzeniu Kowna.

180. O porażeniu niemców przez Potrika Kiejstutowica w puszczy, gdzie dziś Skazdub sioło i leśnictwo JM. pana Wessołowskiego na samym rubieżu pruskim.

181 v. Tryumfy i ofiary pogańskie Bogom za zwycięzstwo.

186. O wojowaniu polskich ziem przez Litwę.

Wiersze — potem k. 185.

...»Roku pańskiego 1377 Ludwik król węgierski, chcąc się pomścić tak srogiego zburzenia Polski, królestwa swego, nad Litwą, zebrawszy wojska węgierskie przez góry sanockie prosto do Sendomierza przyciągnął«... = *Kr.* II, 53 do »ugoda polaków z Litwą«. —

185 v.—189. O spolnych wojnach Kiejstutowych z Krzyżaki —

wiersz — potem —

Tych ostatecznych wtarczek, najazdek i wojen Kiejstutowych = *Kr.* 48—57.

189. Jagieło Olgierdowicz W. ksiądz litewski i Witebski roku 1380. — Wiersz.

Jagieło po Olgierdzie siadł na wielkim księstwie,
Nie wydał ojca swego w dzielności i w męstwie,
Kiejstut go srogi z Witołtem synem swym miłował,
I jak jego ojcowi cześć zwierzchną zachował...

. . . . . .

192 v. O wojnie Jagiełowej z Polaki i o zamiotaniu Zawichosta 1385; — wiersz; potem:

193. W ruskim latopiscu dalej pisze, iż wtenczas w wielkiej ciżbie ludu... i t. d. = *Kr.* 69—70.... do — 195 v. »ze wszystkich stron wielki ucisk był« (*Kr.* 70).

195 v. O rozterkach polskich i różnych elekciach i t. d... = *Kr.* 70—73 do »Gniewosz sobie był imion nakupił, bo sie u niego wszystko zostało« (*Kr.* 73).

196. O przyjachaniu Jagielowym do Krakowa i jego koronaciej roku 1386.

— wiersz.

198. O burzeniu Litwy i Rusi przez Krzyżaki.

Wiersz.

199. O wyprawie Jagiełowej do Wielki Polski = *Kr*. 77

199 v. O rozmnażaniu wiary chrześciańskiej = *Kr*. 78—83. Z niektóremi odmianami i dodaniem wierszy.

201 v. Skirgajło Olgierdowicz Wielki ksiądz Litewski, Z. i R., którego na swem miescu Jagieło posadził.

Wiersz.

202. v. O wyprawie Jagiełowej do Litwy przeciw Witołtowi i jego zamkom r. 1390 = *Kr*. 87.

O dobywaniu Grodna.

Potym król Jagieło = itd. = *Kr*. 87—88 z dodaniem wierszy.

203 v. O burzeniu Litwy... = *Kr*. 89—90.

204 v. O przyjezdzie Jagielowym do Wilna. W. J. król polski, chcąc podpomudz i t. d = *Kr*. 90—91.

204 v. O trecim obleżeniu Wilna przez Witolta z Krzyżaki i burzeniu Litwy 1391 miesiąca Augusta (w *Kr*. wyrazów podkreślonych nie ma, tekst prozą, w *Rk*. wierszem).

205 v. O zjednaniu Jagielowym w Witołtem itd. = *Kr*. 93—94.

206. Witol od Krzyżaków uciekł.

Jak Jagiel, użaliwszy ojczyzny swej szkody
Przyzwał Witulta od Prus z braterskiej ugody,
On zatym niemcow co z nim w Rytferdzie żyli
Pobił, skarby ich pobrał z swymi zbiegł w tej chwili.

. . . . . .

i t. d. wiersze, potem 206 v.

»Usłyszawszy Jagieło o przyjechaniu Witultowym . . . . . miał chować wiarę królestwu polskiemu« = *Kr*. 95—96.

207. Witult Kiejstutowicz strijeczny brat Jagielów wielki ksiądz litewski, Zmodzki i Ruski r. 1392.

Wiersz.

207 v. O dobywaniu Wilna przez Skirgajła z niemcy.

Wiersz.

Po wierszach następuje ustęp prozą, który jest w *Kr*. 101.

»To książe Korybut siedział długi czas pod strażą na zamku Wileńskim . . . krol Dimitra Korybutowicza wypuścił«.

209. Gienealogia książąt Zbaraskich i Wiśniewieckich i inszych od nich idących z Dimitra Korybutowicza Olgierdowicza.

Prozą w *Kr.* niema.

v. O odjęciu Kijowa Włodzimierzowi Olgierdowiczu, przodkowi książąt Słuckich, przez Witolta o śmierci Skirgajłowej etc. i o wzięciu Podola Korjatowiczom.

Wiersz.

210—211 v. O Podolu szersze świadectwo = *Kr.* 105—106 do »dał Dedygoldu Smoleńsk a Podole Dowgirdowi«.
211 v. O zjednaniu Jagielowym z Swidrigajłem — etc.

Wiersz.

212 v. O rosterkach smoleńskich wojowaniu Rezanskiego księstwa etc. i jako kniaź moskiewski u Witolta w Smoleńsku był.

— wiersz.

213. O pierwszej (*Kr.* (112) wtórej) wyprawie Witoltowej na Tatary według Kromera 1390, a według Długosza 1397 Witult chciwy i sławy i państwa wielkości... (*Kr.* 113).
214—216. O wtórej wyprawie = *Kr.* 113—117.
216—217. O śmierci królowej Jadwigi = *Kr.* 117—118.
217 v. O założeniu Akademiej Krakowskiej = *Kr.* 118—119.
218. O przysiędze wojewod Wołoskich = *Kr.* 119.
v. O wojnie z Krzyżakami = *Kr.* 120.

Rk. od k. 213—236 = *Kr.* od str. 112—150.

236. O podbiciu księstwa Wielkiego Nowogroda i Pskowa przez Witulta ku Litwie.

Witult to miał z natury poddanych miłować
A pysznych hardych srogim marsem zwykł hołdować,
Nowogrod wielki i Pskow wtenczas swych wolności
Używali, niechcąc znać nad sobą zwierzchności.
. . . . . i t. d. — 26 w.

W *Kr.* 150—151 — prozą.

k. 237. v. O nowej wyprawie = *Kr.* 152.

Stąd *Rk.* = *Kr.* *Rk.* 237 v.—242 = *Kr.* 152—160.

242 u dołu — 244.

O wyprawie wojennej Jagiełowej i Witoltowej na Krzyżaki do Prus i posłaniu Zygmunta Kory(v)buta Dimitrowicza na królestwo czeskie.

Wiersz. *Kr.* 160 — prozą.

244. O koronaciej Zofiej czwartej żony Jagiełowej... = *Kr.* 164 do 165.

Rk. 244—246 v. = *Kr.* 164—167.

246 v.—249. O zacnym zjezdzie i sławnym weselu w Łucku i jako Witolt przemyslał z księstwa litewskiego królestwo uczynić za powodem cesarskiem roku pańskiego 1429.

Wiersz. *Kr.* prozą.

249. O burdach miedzy Witoltem a Polaki o koronę litewską. Witolt postanowiwszy z cesarzem Zygmuntem czas pewny podniesienia korony itd. = *Kr.* 169.

Rk. 244—258 v. = *Kr.* 169—176.

255. O chytrych listach. = *Kr.* 181—184 i *Rk.* 255—258 v.

258 v. Bolesław Swidryhajło Olgierdowic wielki ksiądz litewski zmodzki i Ruski.

Wiersz. *Kr.* 177 proza.

258 v. Żygmunt Kiejstutowic — wiersz. — *Kr.* proza.

260. O bitwie Zygmuntowej z Swidrygiełem u Oszmiany — wiersz.

261. O burzeniu Litwy przez Swidrygajła roku 1433.

Wiersz — kończy się prozą:

»A tym śmielej Swidrygiel na ten czas Litwe wojował . . . . Zwojowawszy okoliczne wołości wrócił się do Litwy« = *Kr.* 190.

— O śmierci Jagiełowej.

v. proza i wiersz = *Kr.* 190—191.

262. Władysław trzeci Jagiełowic Król Polski a potym i węgierski Roku 1434.

Wiersz.

v. O rosterkach koronacyej.

— Gdy koronacyej dzień był złożony... itd. = *Kr.* 193.

Rk. 263—265 = *Kr.* 193—196.

265 v. O Hołdzie wojewod Wołoskich królowi Władisławowi Jagiełowicu.

Wiersz; *Kr.* proza — 197.

— O upamiętaniu Swidrygielowym i jego nędzy.

Stąd *Rk.* 265 v.—269 = *Kr.* 197—206.

269. O zabiciu Żygmunta . . .

Wiersz. *Kr.* proza, potem *Rk.* 270—271 v. prozą = *Kr.* 204—205.

. .Miechovius pisze fol. 329—...

271 v. Kazimierz Jagielowic wielki xiądz litewski.

Wiersz — i dalej k. 272—274 v. proza —

...nie trzynaście, jak latopisiec świadczy... itd. = *Kr.* 206—210. do »gdy Litwa kondycij nie przyjmowała, i tak się rozjechali niesprawiwszy nic«. Następnych wyrazów w *Rk.* niema.

275. O wojnie z moskiewskim Kazimierzowej przeż Kiszke Stanisława i o familiej Zenowiców.

Kniaź moskiewski w litewskiej czas mając niezgodzie,
Myślił czasu nietracić w podanej pogodzie,
Z Carzem kazańskim wojska moskiewskie zgromadził
A sam ich do wiąziemskich wołości prowadził.

. . . . .

276. Kazimierz z Litwą potym zacnie tryumfował,
Kiszke i Zienowica hojnie udarował,
Zienowica, którego z Serbskich był despotów
Przodek do Litwy przyszedł z Wołoskich kłopo-
Miał imię greckie Zeno a Bratoszewicem [tów,
Dom zwano, bo Serpskich był Despotów dziedzicem,
Despotów, którzy Turków mężnie odpierali
Gdy ich w Rackich i Serbskich księstwach najeżdżali.

i t. d. 2 str. o Zenowiczu.

277. O nieprzespieczności Kazimierzowej w łowiech roku 1443. Wiersz.

278. O podawaniu carzów tatarskich przez Kazimierza. — wiersz. v. O wróceniu Kijowa książęciu Olelkowiczowi. — Wiersz.

Od k. 275 do k. 279 w *Rk.* wierszem, w *Kr.* to samo prozą 210—213.

279. O powodzeniu Władysława = *Kr.* 213.

Rk. 279—288 v. = *Kr.* 213—225.

289. Kazimierz trzeci.

Wiersz.

289 v. Prawdziwy dowod o śmierci kniazia Michała Sigmuntowicza. A tu musimy Długoszowi i Kromerowi, który to tak lib. 22 świadczy więcej wierzyć niż latopiscom ruskim, iż książe Michał Zygmuntowic, gdy nie mógł mieć miejsca w Litwie itd. = *Kr.* 227.

299. W *Kr.* niema następujących ustępów:

O wzięciu Constantinopola albo Carogrodu. — Proza i wiersz.

311 v. O wtargnieniu tatarskim na Wołyń i ich porażeniu r. 1453. — O trecim sejmie w Parczowie Polaków z Litwą = *Kr.* 236.

Rk. 299—359 = *Kr.* 236—292.

360. O podniesieniu Aleksandra na wielkie księstwo litewskie, ruskie, żemoidzkie etc, a Jana Olbrachta na królestwo polskie Kazi-

mierzowiców 1492. = *Kr*. 293—295; w końcu rozdziału w *Rk*. opuszczono: »...a naprzód nasz ksiądz miły kardynał Friderik credencował«.

Opuszczenie tych wyrazów mogłoby wskazywać na czas, kiedy rozeszła się wiadomość o chorobie, z której umarł kardynał Fryderyk.

362. O wojnie moskiewskiego na Litwę i przymierzu z nim o zjeździe w Lewociej i porażeniu naszych w Wiśniowcu od Tatarów = *Kr*. 295—301.

367 v. O porażeniu Polaków na Bukowinie i Mazurów przez Wołochy a o pogromie ich około kilku tysięcy Litwy nad Niestrem = *Kr*. 301 d. c. rozdz. 4. od »Stefan wojewoda wołoski«... w *Kr*. niema tytułu rozdziału.

373 v. O wojnie moskiewskiego przeciw zięciowi Aleksandrowi W. X. Lit. = *Kr*. 308—309.

374 v. O porażeniu panów litewskich i pojmaniu ich na Wiedroscy rzece według latopisców a posiędzieniu zamków litewskich od Moskiewskiego = *Kr*. 309 d. c. rozdz. 7. od »...Aleksander będąc tak wielką żałością zajęty«...

377. O srogim burzeniu ziem ruskich i podolskich przez Tatary a niepożytecznej wyprawie Aleksandrowej z Litewskim i cudzoziemskim wojskiem przeciw moskiewskiemu = *Kr*. 310—313 d. c. rozdz. 7. od »...Tejże jesieni z naprawy wielkiego kniazia moskiewskiego Medikirej albo Męndikierej carz prekopski posłał syna swego«...

379 v. Aleksander Kazimierzowic wielki ksiądz litewski na królestwo polskie koronowany roku 1501.

»Skoro po śmierci Albrichta króla« i t. d. jak *Kr*. 314—oprócz tytułu, który w *Kr*. odmienny.

k. 389 (od góry):

i Liflanty prawie wszytkie (które mil 100 wzdłuż, 40 wszerz państwo swoje za panowania mistrzów od żmodzi do Finlandiej rozciągnęło) *roku 1577* | pro . . . . .[1]) hominumque, a mogę rzec senatorum quorum intererat fidem perfecturus et titulos vanos ambiencium w moc swoje podbił, zamki portowe nad Dźwiną, ktorychem sam mocy bytnością własną swiadem więcy śmiechem, nie strachem, ani mocą za dobrowolnym zniewieściałych zdrajców podaniu wjechawszy.

W *Kr* 323—324 ustęp ten kończy się tak:

»(Iwan Wasilewic) I Liflantów większą część (które mil 90 wzdłuż, a 40 wszerz państwo swoje za panowania mistrzów od Zmodzi do Finlandiej rościągało) roku 1577 osiadł«.

---

[1]) nieczytelne.

Następnego ustępu niema w *Kr.*

»O sejmie w Radomiu z litewskimi i polskimi pany, na którim śmiele Sachmat Zawolski carz skargę czynił o swoją utratę a o skarzeniu złoczyńców szlachty polskiej«.

W *Kr.* tytułu niema; tekst zaczyna się na str. 324:

»Król A. tegoż roku 1505 przyjechał s sejmu Brześcia Litewskiego«.... aż do str. 328.

393 v. O sejmie litewskim a o sporze duchownych s swieckimi o miejscu w senacie i wyprawie służebnych do Wołoch a odjęciu Pokucia = *Kr.* 328 od »A król A. roku 1506 pilnością lekarstw z niemocy wyzwolony....

W *Kr.* niema tytułu. — Rozdział ten w *Rk.* kończy się w ten sposób:

397 v. ...wojsko litewskie idzie a carowiczowie się (398) do bitwy zgotowali i już tam naszych oczekowali a naszy ze wszytkim wojskiem tego dnia we wtorek we wsi Lipiej nocowali a nazajutrz we środę miesiąca augusta szóstego dnia...

Na tem się urywa i dalej strona ta pusta, na następnej — 398v.:

Maciej Strykowski do łaskawego czytelnika.

Znam czytelniku miły, iż ci to rzecz dziwna,
Że nasza muza zdać się być sobie przeciwna,
Która pirwi pisała rytmem krwawe boje
I wzwodziła z ciemności bitne przodki twoje.
. . . . . .

W *Kr.* wierszy tych niema i po opisie »wtórej szczęśliwej bitwy z Tatary« (str. 333) następuje wiersz:

Bitwa z tatary pod Kleckiem sławna; w *Rk.* wiersz ten po wierszu — do czytelnika.

400 v. O bitwie z tatary pod Kleckiem i sławnym ich porażeniu przez Litwę.

404 v. O urodzye, obyczajach i pogrzebie Aleksandrowym w Wilnie = *Kr.* 438.

406 v. Od samej góry:

Zygmunt pierwszy Jagiełów wnuk, a syn piąty Kazimierzów, głogowskie i opawskie książe, starosta sląski z wielkiego księstwa litewskiego na królestwo polskie po bracie Aleksandrze według dziedzictwa i godności koronowany Roku 1507 = *Kr.* 340, tylko *Rk.* nie ma cechy tytułu rozdziału.

Rk. urywa się na tejże str. na wyrazach:

...»Trzecia, iż sobie panowie koronni w pamięć brali święte panowanie Jagiełowe i Kazimierzowe, tudzież obecną dzielność i cnoty wrodzone Zygmunta syna jego«.. (= *Kr.* 341).

Na tem kończy się str. i rękopis się urywa. Kustosz tej str. | xiędza lithe- | .

Kustosz wskazuje, że nasz rękopis niekompletny, że musiał być dalszy jego ciąg. Drukowana kronika wspomina jeszcze o faktach z r. 1581 (str. 436) Możemy jednak przypuszczać, że nasz rękopis kończył się nieco wcześniej, t. j przed śmiercią Jerzego Olelkowicza. Na str. 427 w *Kr.* Stryjkowski zaznacza:

»Tegoż roku (t. j. 1578) miesiąca Sierpnia Jurgi Jurgewic Olelkowic, Olgerda wielkiego księdza Litewskiego potomek, książe Słuckie wiecznej pamięci godne, z światem się rozstał«.

Jemu to dedykował Strykowski rękopis, przed jego więc śmiercią musiał być wykończony i doprowadzony do str. 427 *Kr.* Wolff (Kniaziowie, str 333) na podstawie pamiętnika Jewłaszewskiego określa datę śmierci Jerzego III. na 9. list. 1578 r.

Skończyliśmy przegląd całego rękopisu, zaznaczyliśmy ważniejsze jego właściwości i wskazaliśmy na stosunek tego rękopisu do znanego tekstu Kroniki. Przegląd ten przekonał nas, że pomiędzy obydwoma dziełami jest niezawodny, ścisły związek, lecz, że są to dwie prace, jeżeli nie samodzielne, to bez wątpienia odrębne. Utwor rękopiśmienny, jako praca historyczna, nie daje dla historyka nic nowego i ma znaczenie przeważnie tylko dla historyi literatury. Ciekawe może być zestawienie tych ustępów historycznych, które nieco się różnią od tekstu drukowanego, ale i to tylko dla oceny krytycznej działalności Strykowskiego, lub dla stwierdzenia różnych opowiadań.

Pod względem literackim pomnik ten zasługiwałby na bardziej szczegółowe opracowanie. Początek dzieła ma niezawodnie wszelkie cechy poematu bohaterskiego i z tego względu, wobec tego, że jest współczesny »Jerozolimie Wyzwolonej«, ma niezaprzeczenie wielką wartość dla historyka literatury. Dziś nie podejmujemy bliższych studyów nad nim, zachęcając tego, ktoby się nim zainteresował, do poświęcenia czasu i pracy na bliższe jego opracowanie.

Stanisław Ptaszycki.

Kilka uwag o utworach Szymona Zimorowicza.

Stanowisko Szymona Zimorowicza w naszej literaturze nie zostało dotąd ściśle określone, a działalność jego nie doczekała się jeszcze żadnego gruntowniejszego opracowania. Traktowany zawsze wspólnie ze starszym bratem Bartłomiejem, tracił w miarę rozwoju badań krytycznych coraz bardziej opinię, którą mieli o nim dawniejsi historycy literatury, — tracił na korzyść Bartłomieja, którego postać rysowała się coraz wyraźniej i silniej. Gdy bowiem jeszcze do r. 1839 uważano Szymona za autora »Roksolanek« i »Sielanek« i wyznaczano mu na podstawie tych utworów »trzecie po Kochanowskim miejsce«,[1]) udowodnił w tym roku August Bielowski, że oba te dzieła nie mogą pochodzić od jednego autora i przypisał już »Sielanki« Bartłomiejowi Zimorowiczowi. Zdanie to zostało ogólnie przyjęte, a w szeregu utworów Bartłomieja pojawiły się wnet obok sielanek, inne nieznane dotąd jego dzieła, wydawane kolejno przez Dra Wisłockiego i Dra Hecka. — W ostatnim wreszcie czasie Dr. Heck po napisaniu gruntownej pracy o Bartłomieju Zimorowiczu postawił śmiałą hypotezę, że nie tylko »Sielanki«, ale nawet »Roksolanki« są utworem Bartłomieja.[2])

Przypuszczenie to, które przyjął również prof. Tretiak,[3]) unicestwia zarazem Szymona jako pisarza. — Sądząc, że ta ewolucya krytyki doszła za daleko, zamierzamy po krótce wykazać bezpodstawność dowodów Dr. Hecka, przeprowadzić następnie rewizyę poglądu Bielowskiego i udowodnić, że Szymon Zimorowicz jest nietylko autorem »Roksolanek«, ale również wielu ustępów z »Sielanek«.

Najpoważniejszy z dowodów Dra Hecka jest ten, w którym autor twierdzi, iż wiele wierszy z »Roksolanek« odnosi się do Rozalii Groswajerównej i zawiera aluzye do stosunku z młodą wdową, z którą ożenił się Bartłomiej w r. 1656.

Dowód ten, tak na pierwszy rzut oka poważny, staje się bezwartościowym, skoro tylko przeglądniemy pieśni, mające — zdaniem Dr. Hecka — owe aluzye zawierać. (Pieśni Majoranny, Hipolita, Aurelego, Euzebiego, Simeona, Serapiona i Tymosa). Są to oczywiście czysto artystyczne utwory, oparte na pomysłach przeję-

[1]) Wyd. Bobrowicza. Lipsk, 1836.

[2]) Sprawozdania Akad. Um. w Krakowie: luty 1901. »Kto jest autorem Roksolanek wydanych pod imieniem Szymona Zimorowicza?«

[3]) Dowód prof. Tretiaka, że Szymon Zimorowicza umarł mając lat 21, usunął Dr. Heck w cyt. rozprawie.

tych z baroku włoskiego, które nie odnoszą się do nikogo i żadnego szczegółu realnego nie zawierają. [1])

Dwa drugie dowody, (2-gi i 3-ci) oparte na sądach współczesnych, mają również podstawy nader kruche. Że o Szymonie głucho we współczesnej literaturze, choć istnieje kilka wzmianek o Bartłomieju, nie powinno nas dziwić; dowodzi to jedynie znanego zresztą zaniku zainteresowania dla prawdziwej sztuki w czasie, gdy »Roksolanki« wyszły z druku [2]); wszakże i wzmianki o Bartłomieju (choć nieliczne) były wywołane przedewszystkiem jego wybitnem stanowiskiem jako rajcy miasta Lwowa i znachodzą się jedynie w pismach na cześć Lwowa pisanych.

Żeby Bieżanowski przypisał Roksolanki Bartłomiejowi, wydaje nam się kwestyą bardzo wątpliwą, gdyż wyrażenia przez niego użyte »Roxolani dulcoris succos« i »Roxica prata perrerat« [3]) nie bardzo się do »Roksolanek« stosują. — Sąd wreszcie przypisujący autorstwo »Roksolanek« Szymonowi nie jest produktem Minasowicza, ale wynikł przedewszystkiem z tego, że »Roksolanki« pod nazwiskiem Szymona zostały po raz pierwszy wydane, oraz że przedmowa i wstęp jego jako autora wskazują.

Dr. Heck zwrócił następnie pierwszy uwagę, że autor »Sielanek« nazywa siebie twórcą »Roksolanek« (Siel. I. w. 98). Miejsce to, do którego możemy dołączyć jeszcze nie wymieniony przez Dra Hecka wiersz w Sielance 10-tej: »Tobie służyć gotowe m o j e R o k s o l a n k i«, postaramy się w dalszym ciągu naszej pracy w daleko prostszy sposób wyjaśnić.

Pozostają wreszcie do rozpatrzenia dowody treści ogólnej (jak n. p., że Szymon nie miał dostatecznego wykształcenia do napisania »Roksolanek«, że charakter tego utworu zgadza się z cechami utworów Bartłomieja i t. p,), nad którymi nie mamy chyba potrzeby dłużej się zatrzymywać. — O względności takich zdań ogólnych, nie popartych żadnym realnym faktem, każdy historyk literatury na podstawie własnego doświadczenia najlepiej mógł się przekonać.

Hipoteza Dra Hecka nie tylko niczego nie wyjaśnia, ale prowadzi do takich wprost niemożliwych przypuszczeń, że starszy brat Bartłomiej, chcąc oszukać czytającą publiczność i ukryć się z autorstwem »Roksolanek«, wydał je pod nazwiskiem młodszego brata; co więcej, napisał nawet przedmowę, jakgdyby od tegoż brata pochodzącą, w której z przedziwną prawdą i szczerością

---

[1]) Nie wchodzimy już bliżej w kwestyę pewnej niezgodności dat. »Roksolanki« zostały wydane w r. 1654. W tym samym roku żeni się Bartłomiej z Zofią Zacharyaszówną a dopiero w r. 1656 z Groswajerową.

[2]) w r. 1654.

[3]) Acroama panegyricum honori et immortalitati urbis Leopoliensis. Cracoviae 1659. str. B_2.

oddał uczucia umierającego młodzieńca; — możemy jeszcze dodać, że dla lepszej niepoznaki, także w pieśni niektóre wlał charakter smutku i przeczucia bliskiej śmierci (20. Halcydis) — a dalej, aby jeszcze lepiej swą mistyfikacyę osłonić, w kronice miasta Lwowa wyparł się swego autorstwa i »Roksolanki« młodszemu bratu przypisał; — wreszcie, aby już żadnych nie mógł nikt przypuszczeń i podejrzeń żywić, napisał 2 sielanki, w których umyślnie i fałszywie brata jako »wdzięcznego wierszopisa«, »hymnistę gładkobrzmiącej mowy« za »ody dziwne« i »antystrofy słodsze nad kanary« pod niebiosa wychwala.

To są naturalne konsekwencye tej hipotezy, która, gdyby nawet do nich nie prowadziła, żadną miarą utrzymać się nie da. — Autorstwo Szymona, poparte wyraźnem orzeczeniem brata Bartłomieja, wynika już z samych »Roksolanek«, z tych przeczuć blizkiej śmierci i charakteru melancholicznego przebijającego się w poszczególnych pieśniach, z właściwości stylu i formy i pomysłów, zaczerpniętych czyto z Owidyusza, czy z baroku włoskiego, które wyciskają na tym utworze tak wybitne i odrębne piętno. — Autorem »Roksolanek« jest rzeczywiście ten, pod którego nazwiskiem zostały one po raz pierwszy wydane.

Nasuwa nam się tu jednak zaraz kwestya dalsza. — Dlaczegoż także »Sielanki« wydał Bartłomiej pod nazwiskiem Szymona? — Zwykle tłumaczy się fakt ten, mówiąc, że Bartłomiej chciał w ten sposób uczcić pamięć zmarłego brata, a jako dowód, cytuje się słowa 15-tej sielanki:

»Jeżeli kiedy moje rymy grube
Będą na potem nowej młodzi lube,
Już nie ja przez nie, lecz ty ulubiony
Będziesz na lata potomne wsławiony«.

Słowa te jednak nie są chyba dostatecznem rozwiązaniem tej zagadki. — Aby wykazać zawiłość całej kwestyi musimy jeszcze dorzucić pytanie, gdzie się podziały inne wiersze Zimorowicza, który, jak to brat dwukrotnie wspomina (S. 5-ta i 11-ta), aż do samej śmierci jak »łabędź umierający« śpiewał, wzbudzając w sobie »nowe melodye, nowe koncepty, nowe harmonie«. Czyż można przypuścić, że »Roksolanki« wyczerpują całą spuściznę duchową zmarłego poety? Lub może reszta utworów pomimo opieki podziwiającego brata zaginęła? — Ani jedno, ani drugie. Należy tylko szukać ich w dziele, które pod jego nazwiskiem zostało wydane t. j. w »Sielankach«.

Każdego, który ten utwór uważniej przeczytał, uderzyła zapewne szczególna nierówność stylu i pomysłach; obok myśli i szczegółów, pełnych poezyi, inne grube i rubaszne, — obok pięknych zwrotów języka, wyrażenia nieokrzesane i proste. Ta niezgodność wewnętrzna, wskazująca na dwa różne pióra i dwóch autorów, występuje miejscami bardzo wyraźnie. Weźmy n. p. pod uwagę sie-

lankę 9-tą p. t. »Przenosiny«. — W przepięknym wstępie wzywa autor Muzy »starszych słowiańskich Kamen służebnice, I wiekiem młode i wdzięcznością małę«, w których zakochały się jego »lata jeszcze nie dojźrałe«. Wzmianka ta nie bardzo się zgadza z wiekiem Bartłomieja, którego najwcześniejsze sielanki przypadają na czas, gdy już przekroczył trzydziestkę [1]; byłaby natomiast zupełnie naturalną w ustach Szymona. — Dalej mówi poeta, że jego Muzy »w przeczystym Parnasie,

»Nad Kastalijskim zdrojem, w drugim razie
W Pafie i w cieniach Lampsaceńskiej skały,
Między mirtami z pilnością szukały«.

Te słowa stoją znów w zupełnej sprzeczności z charakterem poezyi Bartłomieja, który we wstępie do »Sielanek« mówi, że śpiewał »swe, nie cudze rzeczy« i tylko »swe kąty chciał odrysować pieniem«, — w innem zaś miejscu zapewnia, iż »na Aońskiej nie sypiał wierzchnicy, ani się kąpał w szkapiej z Minerwą krynicy.« [2])

Natomiast zgadzają się one z tem co mówi o sobie Szymon w »Roksolankach«, który kwiatki do swego zbioru zrywał na »polach Kastalijskich«, a pieśni swe słyszał »w Helikonie« [3]) — Wreszcie wzywa poeta Muzy, by odrzuciwszy strony, któremi wielbił Pafię i Kupidyna, przywiązywały » inne pieśni i miękkich przymówek niewinne«. — Po tym zaś wstępie, który zapowiada drobne wierszyki w guście »Roksolanek«, zaczyna się obszerny panegiryk na cześć św. Teofili, przyprowadzonej z daleka »wielkiemu rządcy niebieskiej machiny«.(!) Przeskok tak widoczny i sprzeczność między charakterem wstępu a panegiryku, tak znaczna, że musimy przypuścić, iż Bartłomiej użył jako wstępu niedokończonego wiersza swego młodszego brata.

Chcąc jednak wydzielić z »Sielanek« to, co jest pióra Szymona, musimy się oglądnąć za jakiemś pewniejszem kryteryum, niż same właściwości stylu. Nie zwrócono bowiem dotąd dostatecznej uwagi na to, że język i styl Bartłomieja pozostaje pod wpływem czaru, jaki nań wywierała lutnia młodszego, ukochanego brata. Gdy Szymon n. p. opiewa przepięknie w »Roksolankach« rozstanie z ukochaną, mówiąc:

»Dla ciebie ogródeczka mego bujne zioła
Frasobliwe nad zwyczaj pomarszczyły czoła«. [4])

powtarza za nim Bartłomiej w »Hymnach«:

---

[1]) Należą tu »Kobeźnicy«, Zalotnik«, »Żałoba« wszystkie po 1628. Inne przypadają na czas znacznie późniejszy, jak: »Trużenicy« (1647), »Roczyzna (1647), »Spiewacy« (1647), »Płaczennica« (po 1653) itd.

[2]) Siel. XIII.

[3]) Przedmowa.

[4]) 29. Tymosz.

»Obacz jako wonne zioła
Zmarszczyły zwietszałe czoła«. [1])

Gdy Szymon na wzór włoski mówi o swem sercu, które Maryna okiem »jako nagłym piorunem postrzeliła«, a później złapała na włos trefiony i przywiązała w alkierzu, zastosowuje Bartłomiej ten pomysł brata do... Matki Boskiej i modląc się do niej woła:

»Odwróć odemnie źrzenice twe czyste
Które przebiwszy gmachy obłoczyste,
Poraniły mię, dały mię w okowy
Zrobione z włosu jednego twej głowy«. [2])

Te i tym podobne przykłady utrudniają bardzo rozróżnienie na podstawie właściwości stylu utworów obu pisarzy. — Na pomoc jednak przybywa nam ważny ustęp, umieszczony na końcu sielanki 10-tej. Jest on niewątpliwie (od słów: Niechże młody Filemon) pióra Szymona. Autor tego ustępu nazywa siebie twórcą »Roksolanek« i ofiarowuje ukochanej a inne swe dzieła, które po kolei wymienia:

»Tobie moje Kameny i niesmaczne sprzęty
Pieśni niedoszłych, tobie dźwięk lutni odęty
Tobie rącza Pafia, Kupido ochotny,
Gracye nietykane, Hymeneusz lotny,
Tobie ma willaneska, robotne sielanki,
Tobie służyć gotowe moje Roksolanki«.

Wstęp ten jest dla nas znaczenia pierwszorzędnego, gdyż nie trudną jest rzeczą odszukać utwory, które w ten sposób Szymon, jako swoje, obok »Roksolanek« oznaczył.

Willaneska oznacza sielankę 11-tą, której Bartłomiej dał tytuł »Zezuli syn« [3]). Jest ona prócz wstępu mistrzowskiem przerobieniem III. Metamorfozy, w której Owidyusz opisuje losy Narcyza [4]). Odrębny charakter tej sielanki, w porównaniu z innemi, zauważył już Wiszniewski, a ostatnimi czasy prof. Brückner. Widać na niej wszystkie cechy pióra Szymona. Owidyusz, którego podziwiał i naśladował, był jego mistrzem w poezyi. Zaznaczył to już starszy brat w swej »Kronice miasta Lwowa« mówiąc, iż Szy-

---

[1]) Wyd. Wisłockiego str. 11.

[2]) Hymny str. 23.

[3]) Nazwa willaneska, przejęta z włoskiego, znana również we Francyi gdzie »villanesque« oznaczało pewien rodzaj wiersza. U nas stosuje jeszcze tę nazwę Gawiński w »Dworzankach« (str. 261).

[4]) Zauważył to pierwszy prof. Nogaj w rozprawie »Wpływy poetów łacińskich na sielanki B. Zimorowicza«.

mon postępował za wzorem poety »cui in animo Plautia in carmine Corinna fuit«, [1]) t. j. Owidyusza. Najlepsze dowody na słuszność tego zdania znajdujemy w »Roksolankach«. Cała n. p. część wstępna p. t. »Dziewosłąb« jest złożona z tłómaczeń i przeróbek Metamorfoz Owidyusza.

I tak śliczny ustęp o Polifemie i Galatei jest naśladowany z ks. XIII. w. 764—769 [2]); długa historya o Febie i nimfie Penei jest znakomitem tłumaczeniem ks. I. od w. 456—552. Wzmianka o Memnonie zaczerpnięta z księgi XIII. w. 576; ustęp o Plutonie i Cererze naśladowany z ks. V. w. 391—395; historya o Megarejczyku (t. j. synu Megareusa, czyli Hippomenusie) i Atalancie zaczerpnięta z ks. X. w. 560—680. — Nawet przepiękny wiersz 18 chóru młodzienców p. t. »Bineda« jest w pierwszej części znakomitem przerobieniem opisu jaskini snów, który podaje Owidyusz w ks. XI (w. 592—611).

Te przykłady wystarczą, zdaje się, na poparcie naszego zdania, że rzeczywiście Owidyusz był mistrzem i wzorem dla Szymona [3]); dlatego też sielankę, o której obecnie mówimy, możemy słusznie za jego utwór uważać.

W przerobieniu Owidyuszowskiej historyi widać dalej pewne cechy, które jeszcze wyraźniej wskazują Szymona jako jej autora; pomijając już mistrzostwo niektórych zwrotów i tę delikatność języka [4]) cechującą styl Szymona, pomijając widoczną dokładną znajomość Owidyuszowskiej mitologii [5]) — znajdujemy w tej sielance, w kilku ustępach oryginalnych wpływ tego samego baroku włoskiego, który wybija tak wybitne piętno na całej twórczości poetyckiej Szymona. Mówiąc o miłości, którą zapłonęła nimfa Echo do Narcyza, dodaje poeta:

»przez jego różane
Jagody gorejącą w sercu wzięła ranę«.

Gdy maluje spotkanie Nimfy z ukochanym i jej zapał, dodaje od siebie:

---

[1]) Wyd. Dr. Hecka. Lwów, 1899. str. 200.

[2]) Cytuję według wydania Haupta-Korna. Berlin, 1896.

[3]) Podczas gdy w poezyi Bartłomieja, po wydzieleniu owej sielanki, zaledwie drobne ślady wpływu Owidyusza dadzą się wykazać. (zob. rozpr. wym. prof. Nogaja).

[4]) N. p. »płonne słowa się zdały, lecz nie były próżne« lub:

»Nimfa oczy łzami
Zalała. czoło jasne zwiędłemi listami
Otoczywszy zniknęła«;

lub znakomity ustęp o samotnym zdroju w lesie.

[5]) Wie n. p. autor, że »fatidicus vates« oznacza Tyrezyasza.

»Nadto jeszcze z krzaku
Mirtowego bożeczek skrzydlaty z sajdaku
Wziąwszy strzał kilka, wonnym balsamem pokropił,
A skoro w Narcyzowem sercu je utopił,
Tem więcej w nim własnego zakochania wzbudził
Żeby się oszukiwał, żeby sobą łudził«.

Dodajmy jeszcze jeden szczegół drobny, ale charakterystyczny; — Szymon Zimorowicz używa często w »Roksolankach« słów »Dobranoc« w znaczeniu »żegnaj« [1]), tak samo i w tej sielance słowa Owidyusza: »dictoque vale, »vale« inquit et Echo« tłumaczy poeta:

»Miej dobrą noc — Dobranoc Echo odmówiła«.

Na podstawie zatem tych wszystkich szczegółów musimy przypisać całą sielankę 11-tą Szymonowi.

Wzmianka o »rączej Pafii«, »ochotnym Kupidynie« i »Hymeneuszu lotnym«, których Szymon w wymienionym poprzednio ustępie swej ukochanej ofiarowuje, odnosi się, zdaniem naszem, do sielanki 14 tej p. t. »Zjawienie«, której treścią jest spór między Kupidynem a Hymenem i sąd Wenery w tej sprawie. Wenus wydaje wyrok, że jeden drugiemu nie ma wchodzić w drogę a zwłaszcza tam, gdzie Hymen skojarzył małżeństwo, Kupido nie ma psuć tej roboty:

»Ten dekret skoro Wenus przeczytała z karty,
Zaraz mniejszy synaczek obrócił go w żarty:
Niech go, prawi, na wodzie ciekącej zapiszą,
Niechaj się na nim wiatry za świadków podpiszą,
A jaką wagę mają przysięgi Wenery,
Taką wyroku tego będą mieć litery«.

Nawiasem powiedziawszy, śliczny ten i dowcipny zwrot powstał pod wpływem 18-tej Fraszki Kochanowskiego [2]), która znów opiera się na wierszu Katulla (70) »De inconstant. fem. amoris«.

Rozróżnienie między Hymenem a Kupidynem (miłością małżeńską a miłością wolną) oraz przedstawienie obu jako synów Wenery, z których pierwszy nosi w ręku ogień, a drugi kołczan z strzałami jest bezsprzeczną własnością Szymona. [3]) — Zastoso-

---

[1]) N. p. Chór młodzieński 20. Melani »Już dobranoc ogrodeczku« lub III. Chór panieński 6. Tamilla »Dobranoc wianeczku różany«.

[2]) »Pisz jej na wietrze i na wodzie słowa«.

[3]) Motywu tego nie zaczerpnął z literatury klasycznej, w której, jak wiadomo, Hymen nie jest przedstawiany, jako krewny Kupidyna. Myśl taką mógł mu co najwyżej nasunąć 480 wiersz z I. Met. Owidyusza: »Nec, quid Hymen, quid Amor, quid sint conubia, curat.«

wał on pierwszy ten pomysł w przedmowie do »Roksolanek«, gdzie Hymen występuje jako Dziewosłąb i opowiada swoje sprawy. [1])

Nie brak i innych drobnych cech, które przemawiają za autorstwem Szymona. Mówiąc o różnych krotochwilach i zabawach wymienia poeta na pierwszem miejscu włoskie »saltarelle«; — podobnie także i w »Roksolankach« chwali się Febus:

»Nie nowina kanzony grywać na kornecie
Mogę galardy z włoską pergameszką skoczyć«.

Uderza nas również dokładna znajomość mitologii, która nie jest bardzo prawdopodobną u Bartłomieja. Te wszystkie cechy każą nam i ten również ustęp przypisać Szymonowi. — Czy i druga część tej sielanki, połączona niezgrabnie z pierwszą [2]), jest jego pióra, wątpimy; zbyt dosadne rysy i zwroty języka świadczyłyby raczej za autorstwem Bartłomieja.

Oba te utwory t. j. »Zjawienie« i poprzedni »Zezuli syn« nazywa Szymon w ustępie przez nas zacytowanym »robotnemi sielankami;« — pozatem wymienia jeszcze jako swoje »niesmaczne sprzęty pieśni niedoszłych«. Niewątpliwie Bartłomiej, podziwiający tak bardzo swego młodszego brata i te również szczątki i nie dokończone próby nie chciał skazać na zagładę, lecz włączył do swych sielanek. — Poznaliśmy już jeden taki ustęp, który miał zapewne służyć jako wstęp do jakichś wierszyków miłosnych, a do którego Bartłomiej dorobił panegiryk na cześć św. Teofili. Przypuszczamy dalej (bo o zupełnej pewności trudno w takiej kwestyi mówić), że znaczna część sielanki 6-tej p. t. »Narzekalnice« jest pióra Szymona. Uderza przedewszystkiem w tej sielance sprzeczność wewnętrzna. W ustępie włożonym w usta Oleny i Hafii mowa jest o śmierci Fillidy, która zginęła, zbłąkawszy się, podczas zbierania kwiatów. Do tego przyczepiony jest niezgrabny wstęp, w którym poeta maluje zarazę zabijającą na okół »lud młody i stary«. Jaki jest związek owej zarazy z zgubieniem Fillidy, niewiadomo. Jeszcze gorzej z zakończeniem, gdzie autor, jakby zapomniawszy o rodzaju śmierci Fillidy, mówi, iż

»płacząc i narzekając rzewnie bez przestanku
żegnała ostatecznie panny i pannice« (!)

Sądzimy, że te dwa tak wyróżniające się, nie tylko treścią ale i pięknością języka, ustępy są pióra Szymona; z niemi łączymy jeszcze i trzeci ustęp, który jako »Muzyka« został wtłoczony w sielankę 8-mą »Spiewacy«, choć odnosi się znów do śmierci

---

[1]) Może za wzorem »Satyra« Kochanowskiego.

[2]) »Co obiecał to ziścił nie zadługo po tem
I oświadczył swój upor przykładem owo tym«.

Fillidy i tworzy oczywiście z poprzedniemi jedną całość. Domysł nasz, co do autorstwa Szymona stwierdza i ten szczegół, że imię Fillidy zostało przyjęte niewątpliwie z literatury włoskiej[1]), (pod której wpływem pozostawał Szymon) a zwłaszcza w opowiadaniu Hafii widać pewien wpływ Sannazara eklogi I-szej.

Do autorstwa Szymona odnosimy wreszcie dwie pieśni sielanki 1-ej. W sielance tej rozumiał niewątpliwie Bartłomiej pod postacią Demiana swego brata, Szymona, — dla tego też w usta jego włożył słowa:

»Semianowi umrzeć nie dadzą sielanki,
Niedopuszczą zamierzchnąć i mnie Roksolanki«.

Dla tego samego powodu każe następnie owemu Demianowi śpiewać dwie piosnki, które z pewnością są utworem Szymona. W pierwszej z nich porównuje poeta bardzo dowcipnie działanie Feba z działaniem Kupidyna i mówi, że tak jak Febus, rzuciwszy swem okiem marcowem, roztapia rzeki pokryte lodem, tak również:

»Niemasz takiego statku, niemasz i powagi,
Którejby nie zmiękczył swym ogniem bożek nagi«.

W drugiej zaś porównuje poeta na wzór baroku włoskiego, źrenice Marelli do dwóch krynic, z których, bystrym strumieniem »wynikają żywe rozkoszy, lubieżne pieszczoty«. Nikt ich nie przepłynie, a tak i ja — mówi poeta:

»żem w ich nurtach rad spławił swe oko,
Zabrnąłem w nie chęciami mojemi głęboko,
Że jeśli mi nie podasz ręki przy kapłanie
Utonę jak Faeton niegdy w Erydanie,
Który nie pierwej na dno rzeki się obalił
Aż pół świata pochodnią dzienną w niwecz spalił.

Prócz powyżej wymienionych znalazłoby się niewątpliwie kilka drobniejszych wierszyków, które Bartłomiej przejął również od młodszego brata i włączył do swego zbioru; — brak nam jednak pewniejszych podstaw, a nie chcemy się puszczać na pole zbyt ryzykownych przypuszczeń.[2])

---

[1]) Sannazaro Arcadia:

Vidi Filli morire e non uccisimi
Filli deh, non fuggir, ch'io segno, assiettami (95).

[2]) Pióra Szymona mogą być dwa wiersze w sielance 4-tej p. t. »Swaci« — odnoszące się do Amaranty, a włożone w usta Lassoty i Daniłka. W pierwszym za autorstwem Szymona przemawiałoby barokowe pojęcie miłości, — w drugim pełen wdzięku i delikatności ustęp

Podane przez nas rysy pozwalają już z całą pewnością twierdzić, że zasadniczy w kwestyi »dwóch Zimorowiczów« pogląd Bielowskiego, przyjęty dotąd ogólnie za pewnik, choć wogóle słuszny, nie jest ścisłym. Zupełną słuszność ma Bielowski, twierdząc, że »Roksolanki« i »Sielanki« są pióra dwóch autorów, pierwsze Szymona, drugie Bartłomieja. — Nieścisłem jest tylko zdanie, że wszystkie »Sielanki« są pióra Bartłomieja, gdyż niektóre ustępy, kilka pieśni, oraz cała sielanka 11-ta są pióra Szymona. Utwory te dostał Bartłomiej po śmierci młodszego brata [1]), którego nie tylko rzadką braterską miłością kochał, ale również jako poetę podziwiał. Dla tego też nawet niedokończone urywki, »niesmaczne sprzęty niedoszłych pieśni« nam zachował, uzupełniwszy je własnymi wierszami; to był także powód, dla którego »Sielanki«, mimo, że większość ich była jego pióra, wydał pod nazwiskiem młodszego brata.

Wydzielenie tych utworów Szymona ma to znaczenie, że pozwala nam, z jednej strony, oznaczyć ściśle stanowisko Bartłomieja w naszej literaturze, z drugiej zaś ocenić lepiej tak dotychczas mało znaną i niedocenioną postać Szymona

Pierwszy, choć był rzeczywiście (jak słusznie zauważył Dr. Heck) »ostatnim poetą, utrzymującym związek z lepszą tradycyą«, wykazuje równocześnie wszystkie cechy upadku, brak wykształcenia, gruby i niezgrabny język i niedbałość formy; jasne zaś strony swej twórczości zawdzięcza głównie wpływowi Szymona

Ten drugi natomiast występuje, jako jeden z najwybitniejszych przedstawicieli »złotego wieku«, poeta, który z gruntownem wykształceniem klasycznem łączy znajomość literatury włoskiej, a przez swoje wysokie poczucie artystyczne, piękność języka i zalety formy jest jednym z pierwszych przedstawicieli naszej poezyi, erotycznej, poprzednikiem Morsztyna, którego zresztą pod wielu względami przewyższa.

Zalety wszystkie jego pióra wystąpiłyby najwyraźniej, gdyby się zdobyto u nas nareszcie na poprawne naukowe wydanie «Roksolanek«, oraz ustępów z »Sielanek«, które są jego pióra. Wydanie

---

o ogródku. Także piosnka Stokłosa o Narcyzie wskazuje cechy Szymonowego pióra. Do Szymona możnaby dalej odnieść opowiadanie Jolasa z sielanki 6-tej od słów »Niedawno, gdym w południe siedział sobie w cieniu« do »Tak jej duszno, tak się biedzi z częstem tchnieniem«. Opowiadanie to składa się z sześciowierszowych zwrotek i formą tą, jak i treścią różni się od całej sielanki. Takiemu przypuszczeniu sprzeciwia się jednak słowo »wieliczkie«, użyte na samym początku, rusycyzm, z którym się nie spotykamy nigdy u Szymona. Styl Szymona widać także w 2 wierszykach sielanki 8-mej p. t. »Spiewacy«. Czy to jest jednak jego ręka, czy tylko naśladownictwo Bartłomieja, osądzić trudno.

[1]) Do tego odnoszą się może słowa sielanki V. p. t. »Roczyzna« »i którą mi darował odchodząc cytarę«.

takie powinno również zawierać dokładne wskazanie źródeł, z których Szymon czerpał swoje pomysły, — oraz zestawienie tych utworów z dziełami współczesnych a pokrewnych mu duchem poetów, — takiego Jagodyńskiego (Dworzanki, czyli epigramata różne), Zborowskiego (Bobolanki), późniejszego Gawińskiego (Dworzanki), oraz bezimiennych autorów, których wierszyki i piosnki rozsypane są po współczesnych książkach i rękopisach (n. p. »Pieśni i tańce zabawam uczciwym gwoli«, »Dama dla uciechy młodzieńcom i pannom« i i.).

Miejmy nadzieję, że najbliższa przyszłość takie wydanie nam przyniesie.

Kazimierz Jarecki.

O bibliotece Ignacego Krasickiego.

Monografia o Krasickim mogłaby zapełnić jedną z ważnych luk w naszej znajomości wieku ośmnastego i stanowić jeden z najwdzięczniejszych tematów dla krytyka. Dotychczasowe bowiem prace, niewyłączając znanej a nader płytkiej monografii pióra Kraszewskiego, nie wyczerpują bynajmniej tego bogatego tematu. Nie tylko mnóstwo szczegółów biograficznych nie jest dość wyświeconych, ale stosunek tego największego poety i propagatora idei wieku oświeconego, okresu Stanisławowskiego, do obcych literatur i jego poglądy nie są przedstawione dość wszechstronnie i umiejętnie. Niejednokrotnie już nazywano Krasickiego encyklopedystą i jest on nim poniekąd ze względu na swe rozległe oczytanie w różnych literaturach i umiejętnościach; nie będąc ani tak wszechstronny jak Voltaire, ani taki erudyt jak Diderot, przypomina ich często swą namiętnością wiedzy, którą wchłania może gorączkowo i rozumie powierzchownie, ale w mierze takiej, do jakiej nie doprowadził do jego czasów żaden poeta polski. Kto zalecał oświecenie się jako środek ratunku, musiał sam trawić wiele czasu na studyach, by następnie podać ogółowi zyskane wiadomości w formie dość strawnej i nie nużącej.

Nie obojętną tedy rzeczą jest, jaki był zakres jego lektury, w której oczywiście przeważać musiała literatura francuska. Wszakże każde jego dzieło miało w niej jakiś wzór i modłę i jej zawdzięcza tę mądrą treść i wytworną formę, które cechowały go zwykle i różniły nieskończenie od dawniejszych i współczesnych. Nazywamy go naszym Voltaire'm, choć mimo pokrewieństw różni się od niego wielce. Voltaire jest złośliwy, Krasicki umiarkowanie ironiczny, Voltaire jest próżny, Krasicki zawsze skromny i pełen taktu, Voltaire jest nerwowy i kłamliwy, Krasicki imponuje spokojem i kłamie chyba w tem, czego nie dopowiada. Ale filantropami są

obaj, nie mają zmysłu do wielkich rzeczy, ciekawi są i czynni całe życie, mają styl jasny, analityczny, oderwany i odpowiadający ich inteligencyi. Obaj są materyalistami, jeżeli, w odniesieniu do Krasickiego będziemy rozumieć pod tym terminem nieco nieokreślonym zajęcie się głównie sprawami ziemskiemi, brak żywszej religijności i skłonności do uniesień. Erudytem Krasicki nie jest ale zna i czyta więcej, niż należałoby przypuszczać. Niewątpliwie pracuje nad sobą od czasu, gdy wróciwszy z Rzymu osiadł w Warszawie, by następnie przenieść się na stolicę warmińską. Król chciał go, jak wiemy, sposobić na dyplomatę, ale on przekładał stanowisko mniej odpowiedzialne, miłe towarzystwo, czytanie swobodne, i snucie pomysłów na tle reminiscencyi czytanych utworów.

Kiedy począł składać swój księgozbiór, niepodobna oznaczyć. Mogło to jednak nastąpić z chwilą, gdy jako biskup warmiński udał się, według świadectwa swego biografa, ks. Korytkowskiego, do Paryża na pół roku. Były to czasy najostrzejszej walki filozoficznej nad Sekwaną, w której prócz Voltaire'a brał największy udział Diderot, wydający swą Encyklopedyę. Polemiczny nastrój przeważał, nie żałowano sobie wzajem rekryminacyi a racyonalizm stał wtedy u szczytu powodzenia. Byłto jakby okres lat wędrownych Krasickiego, po którym nastąpiła twórczość ożywiona i płodna w owoce niepośledniego gatunku. Zawierał wtedy pewnie stosunki z księgarzami i odtąd rósł księgozbiór heilsberski stale i nieustannie. Interesowały go nie tylko teatr domowy, dla którego pisywał komedye, ogrody, którymi opiekował się troskliwie, ale i każda nowość księgarska choćby nawet skandalicznej treści. Do końca życia, pędzonego wśród najstraszliwszych klęsk narodowych dość spokojnie a czasem nawet wesoło nie zwątpił w wielką siłę oświaty i świecił nawet wtedy, gdy wszystko pogasło po trzecim rozbiorze. Bogata spuścizna literacka kazała się domyślać tedy wielkiego zasobu dzieł, które użytkował przy tworzeniu. Niestety ich właściciel pozostawił wielkie długi, które spłacał rząd pruski a po ustąpieniu jego z Warszawy, sprzedano dla ich opłacenia i bibliotekę Krasickiego.

Nie znaliśmy dotąd jej zawartości a interesować ona musi każdego choćby tylko miłośnika literatury. Określa ją znajdująca się w książnicy hr. Branickich w Suchej S p e c y f i k a c y a k s i ą g w b i b l i o t e c e p o ś. p. JO. X c i u K r a s i c k i m A r c y b i s k u p i e G n i e ź n i e ń s k i m p o z o s t a ł e j. Oszacowało jej wartość trzech taksatorów, wśród których figuruje Osiński, naówczas pisarz sądowy a później głośny pseudoklasyk. Czynność urzędowa ograniczyła się na spisaniu dzieł, złożonych w piętnastu pakach i oszacowaniu ich ostatecznem dnia 22. czerwca 1810. r. w sali letniej pałacu saskiego w Warszawie, na wniosek trybunału deputackiego warszawskiego. Doliczono się około 6000 dzieł. Pierwszy dział stanowią pisma teologiczne w znacznej liczbie, a więc wydanie Pisma św. w kilku językach, prace egzegetyczne, Ojcowie Kościoła, znakomici mówcy religijni jak Bossuet, Bourdaloue, Féné-

lon i inni. Starożytną literaturę reprezentują wszyscy wybitniejsi historycy, poeci, mowcy, uczeni. Z humanistów znajdujemy dzieła Erazma z Roterdamu. Najlepiej przedstawia się literatura francuska a zwłaszcza jej wiek ośmnasty, który reprezentowany jest prawie w całości. Jest więc naprzód kartezyanin i poprzednik filozofów Fontenelle, sceptyk Bayle, dalej Voltaire, Diderot, Rousseau w kilku wydaniach, pedagog i historyk Rollin znany już Konarskiemu, Grimm z swą słynną Correspondance littéraire, Maupertuis, Fréron, Prévost, Lesage, Montesquieu Z dawniejszych filozofów figurują Montaigne, Cherron, Descartes, nie brak też broszur filozoficznych Raynala i innych encyklopedystów, zadziwia nawet obecność Swedenborga, budzącego wtedy swym mistycyzmem ogólną ciekawość. Dramat współczesny interesuje Krasickiego również, gdyż nie brak żadnego z przedstawicieli tak zwanej komedyi płaczącej, tragedyi a wreszcie Szekspira, spopularyzowanego wtedy nad Sekwaną w przekładzie Letourneura. Pojęcia estetyczne czerpie Krasicki z dzieł Boileau'a, Bouhours'a, Le Harpe'a, Batteux'go, Marmontela. Niemiecką literaturę zna o tyle, o ile zajmowano się nią we Francyi, nie ma w bibliotece ani jednego z pisarzy niemieckich owego wieku z wyjątkiem Leibnitza a źródłem do znajomości literatury, tak przecie blizkiej, jest Choix de poesies allemandes par Mme Stuber...

Znaczny zbiór przedstawiają czasopisma, informujące Krasickiego o ruchu literackim nadsekwańskim. Zainteresowanie się nim słabnie widocznie w ostatnich latach, gdyż roczniki sięgają do r. 1793. Są tu więc czasopisma tego rodzaju, co popularny Mercure de France, dalej Journal encyclopedique czytywany w całej Europie, wreszcie Journal littéraire de Berlin, będący filią francuskich. Nie brak leksykonów niemieckich, stanowiących pewnie podstawę Zbioru potrzebniejszych wiadomości. Wbrew utartemu mniemaniu, jakoby biskup warmiński stronił od kwestyi politycznych, figurują w jego zbiorze wszyscy współcześni statyści obcy i polscy. Budzące się na Zachodzie zamiłowanie do literatur wschodnich pociąga go również; podobnież nie obce mu są publikacye dotyczące dziejów malarstwa, przemysłu, handlu, agronomii. W ostatnich latach zainteresowanie nowościami widocznie osłabło. Dowcip słabł, werwa gasła i arcybiskup gnieźnieński rozpamiętywał pewnie z żałością wczasy warmińskie, gdy czytał i tworzył z łatwością. Około niego powstawało nowe pokolenie, więcej poważne i smutne, mniej dowcipne i encyklopedyczne ale zapatrzone przecież w niego, jako wzór artysty i frankofila. Nowy renesans literatury dokonał się przez niego, jako wielbiciela literatury francuskiej, niosącej kult zdrowego rozsądku, trzymającej się reguł, poprawnej i wytwornej po wolteryańsku. Młodzi zbliżali się więcej do Rousseau'a, uczuciowego i patetycznego, ale on należał do pokolenia obcego uniesieniom i porywom rewolucyjnym.

Miał dawną elegancyę i bonne tenue i sfrancuził się, nie do tego stopnia jednak, na którym traci się czucie z narodem. Był swojskim w miarę, gdyż życie francuskie miało wtedy urok niezmierny. Olśniewało najwybitniejsze umysły a on on znał je lepiej od młodszych, i czerpał w niem ciągle, i żył z niem do końca w nieustannej komunikacyi, jak wszyscy wtedy w Europie, dla których Francya była ojczyzną intellektualną. Rewolucyjne idee już go nie obchodziły. To światowiec najświetniejszych czasów wpływu francuskiego na społeczeństwo europejskie, filozof, kochający dobrą administracyę, choć sam rozrzutnik, porządek, postęp ekonomiczny jak encyklopedyści. Ma to, co stanowi istotę tej literatury a więc giętkość umysłu, wdzięk nieuchwytny, takt duży, uniwersalność wykształcenia, ironię bez złośliwości, jasność bez pozy. Formował się w dobrej szkole a jego biblioteka rzuca promyk światła na tę postać szanowną, choć nie bez cieniów i słabości.

Tadeusz Grabowski.

O tłumaczeniach francuskich Anhellego.

Ogłoszenie listu Juliusza Słowackiego do Konstantego Gaszyńskiego o Anhellim [1]) przypomniało znowu sprawę tłumaczenia na język francuski Anhellego, którego dokonał Gaszyński. Przekładu dotąd nie odnaleziono, poznanie jego byłoby jednak rzeczą ciekawą dla studyów nad poematem, gdyż uwagi Gaszyńskiego, dodane do poematu, niezawodnie posłużyłyby do zrozumienia Anhellego. Szukając śladów, mogących naprowadzić na to tłumaczenie, wyczytałem w książce p. Hösicka o Słowackim (III. 426. uw. 1.) następującą wiadomość: »w tych czasach (t. j. 1847. r.) wyszło w *Nouvelle Revue* tłumaczenie francuskie Anhellego (zdaje się, w tłum. K. Gaszyńskiego«).

Jakkolwiek do »sensacyjnych« wiadomości, podawanych przez p. Hösicka, nie przywiązuję zwykle żadnej wiary, z powodu dostatecznie znanej jego fantazyi, nie chciałem w tym wypadku notatki jego odrzucić bez zbadania dokładnego. Dlatego starałem się przeglądnąć roczniki owego czasopisma, nie mogąc ich jednak dostać w bibliotekach krajowych, udałem się w tej sprawie do p. Władysława Strzembosza w Paryżu, z prośbą o zbadanie treści wspomnianego czasopisma. Dzięki łaskawej uprzejmości p. Strzembosza rzecz przedstawia się następująco: w czasopiśmie paryskiem »La

---

[1]) L. Méyet: Słowacki o »Anhellim«. Gazeta lwowska 1902 nr. 119—122.

Revue Nouvelle«, wychodzącem od stycznia 1845 r. do września 1847 r. (egzemplarz zupełny znajduje się w paryskiej Bibliothèque nationale) nie ma najmniejszego śladu tłumaczeń Słowackiego. Ponadto p. Władysław Mickiewicz, jeden z najlepszych dzisiaj niezawodnie znawców literatury emigracyjnej, zapewnia także, jak mi o tem donosi p. Strzembosz, że nigdzie nie napotkał tłumaczenia Anhellego przez Gaszyńskiego. Tak więc wiadomość p. Hösicka okazała się znowu nieprawdziwą. Przypuszczenie swoje oparł p. Hösick na słowach Z. Krasińskiego, który w liście z 21. stycznia 1847 pyta Konstantego Gaszyńskiego, »czy w Revue nouvelle dopełnione tłumaczenie?« (L. I. 303); w miejscu tem jednak wcale nie mówi Krasiński, jakie to ma być tłumaczenie. Podobnie druga wzmianka w jednym z następnych listów (I. 305) »I Revue Nouvelle także do Varu się nie dostała, jakiś los fatalny« nie daje żadnych podstaw do czynienia wniosków o tłumaczeniu Gaszyńskiego. O tłumaczeniu Gaszyńskiego mówi Krasiński w listach z 10. października 1839 r. (I. 149) i z 3. maja 1847 (I. 333), lecz nie ma w nich żadnej wzmianki o wydrukowaniu tego tłumaczenia.

Przy tej sposobności słów jeszcze kilka o innych tłumaczeniach Anhellego na język francuski.

W roku 1862 w czasopiśmie »Revue contemporaine, revue Européenne et Athenaeum français« (11. année 2. serie, tome 25 [60]) ukazał się przekład Anhellego p. t.: »Anhelli. Poème de Julian (sic!) Słowacki« (s. 46—77). Ani w tekscie samym, ani w spisie rzeczy nie ma podanego nazwiska tłumacza; jest nim, według Estreichera, markiz Emanuel Henryk Victorien de Noailles (ur. 1830 r.)[1] Przekład poprzedza krótka przedmowa (s. 46—50); po kilku uwagach o poezyi polskiej po r. 1831, przechodzi tłumacz do omówienia znaczenia Anhellego, które streszcza w następującem zdaniu:

»Le style en est à la fois plein de naturel et d'éclat, car la langue polonaise, soeur du latin par sa fermeté et fille de l'Orient par la richesse des images, a ce don de pouvoir suivre l'imigination des poètes dans ses fictions les plus hardies, tout en restant simple et pure. Une telle qualité est difficile à reproduire; et, dans cet essai de traduction, une crainte nous poursuit, celle d'avoir mal rendu l'original de n'avoir pas su lui conserver son prestige et sa simplicité (s. 48. n.)

Podawszy następnie treść krótką poematu kończy ją temi słowy:

»Anhelli ne souffre pas de sa propre douleur. Il ne subit ni châtiment ni supplice. Il souffre de la douleur d'autrui. La fiction poétique fait passer devant ses yeux toutes les afflictions de la Pologne.

---

[1]) Bibliografia IV. 283.

Sa jeune âme devient comme un miroir où se reflètent et se concentrent toutes ces douleurs. Sous ce fardeau, elle se trouble et s'affaisse; elle demande la mort. Mais ce n'est pas comme martyr, ce n'est pas comme victime, qu'Anhelli s'offre pour racheter ses frères. Anhelli est une sorte d'holocauste. C'est l'excès des misères qu'il a entrevues, l'abime de douleurs qui lui a été révélé, qui le font aspirer au néant. Il est las de la vie, las de son âme. Ce qu'il demande à Dieu c'est plus que la mort du corps, c'est la mort de l'âme, l'anéantissement. L'âme elle même devient la victime, l'objet du sacrifice. Le sacrifice ne peut pas aller au delà. Le Dieu vengeur est satisfait, tout est consommé... nous avons cru devoir essayer ces quelques mots d'explication et chercher à définir l'idée un peu vague du poëme. Peut-être avons-nous eu tort; peut-être vaut-il mieux ici ne pas vouloir trop approfondir, trop comprendre, et ne voir dans Anhelli qu'un songe douloureux, une élégie mystique, une poétique symphonie. Dans la musique, il y a de ces oeuvres que l'on sent profondément, et qui échappent à toute analyse, à toute explication; c'est un peu là le cas d'Anhelli.

To ostatnie zapatrywanie ma za sobą wiele słuszności. Od s. 50—77 następuje tłumaczenie całego poematu, dokonane wiernie i dokładnie, pięknym językiem; tłumacz jednak nie oddał wszystkich piękności Anhellego, zatarły się przedewszystkiem w tłumaczeniu rzewność i smutek poematu, a nadto naśladowanie stylu biblijnego nie udało się tłumaczowi, który świadom swych braków wspomina o nich w przedmowie. Mimo to przekład czyta się gładko. Wogóle zrozumienie rzeczy nie nastręcza żadnych uwag: owszem szereg miejsc wskazuje, że tłumacz starał się dokładnie zrozumieć tekst polski, tak n. p. w rozdziale ósmym słusznie tłumaczy słowa: »Tych dwoje ludzi byli Cesarscy«, »ces deux-ci étaient des Moscovites«, podczas gdy niedawno p. Hösick odnosił te słowa do Polaków. Z błędów zauważyłem fałszywą pisownię Kimbor zamiast Kimbar (s. 67). Mewę tłumaczy raz przez »hirondelle de mer (s. 66), potem zaś przez »l'alcyon« (s. 67. i 76). Żałować tylko należy, że tłumacz nie podał żadnych uwag do tekstu, mogących ułatwić czytelnikowi zrozumienie poematu: ograniczył się jedynie do wytłumaczenia słów w rozdziale XV. »la cabane du charron«: »le premier Piast«. (s. 74).

W r. 1869 w »Revue moderne« za miesiąc maj ukazał się przekład Anhellego, pióra (według Estreichera IV. 283) Ludwika Legera (deuxieme livraison du 25. mai, pages 233—266: »de poème de Sibérie par Juluisz (sic!) Slowacki«). O tem tłumaczeniu nie mogę podać bliższych wiadomości, bo czasopisma owego nie mogłem nigdzie dostać; paryskie: Bibliothèque Nationale i de l'Arsenal posiadają wprawdzie rocznik wspomnianego czasopisma, w obu bibliotekach jednak, jak mi donosi p. Strzembosz, zeszytu majowego nie ma wcale. Sam nawet tłumacz, do którego p. Strzembosz w tej sprawie się zwrócił, nie posiada, ani egzemplarza tego czasopisma, ani też odbitek. Może przypadkiem który z czytelników »Pamię-

tnika« napotkawszy gdzie komplet czasopisma tego, będzie mógł kiedyś podać i o tem tłumaczeniu szczegółowszą wiadomość i ocenę jego wartości.

Ostatniem wreszcie jest tłumaczenie dokonane przez Władysława Gasztowtta, pomieszczone w drugim tomie »Oeuvres complètes de Julius Słowacki«. Paris 1870. s. 125—175. Tłumaczenie to, znane powszechnie, posiada wszystkie właściwości innych tłumaczeń Gasztowtta, stąd rozwodzić się nad niem nie uważam za stosowne. Do zrozumienia poematu służą przypisy, z których niejedne do najnowszych czasów nie były znane niestety naszym krytykom.

Wiktor Hahn.

Czy Juliusz Słowacki napisał tragedyę p. t.: „Silla“?

W tomie drugim książki p. Hösicka o Słowackim (str. 281) podana jest wiadomość, że poeta napisał w młodym wieku tragedyę p. t »Silla«: pisze o tem autor w następujących słowach: »naprzykład ten wypadek z Salmonem w Silli, bohaterem jednej z jego młodzieńczych tragedyi o Wandzie (rozumie się: każe się domyślać jakiegoś niewytłumaczonego związku jakoby ze światem nadprzyrodzonym). Nie upłynął rok od czasu jej napisania, kiedy istotnie jakiś Salmon zabił Juliusza w lesie, nie dla pieniędzy, ale tak, jak w tragedyi, dla wzięcia papierów i nazwiska zabitego człowieka. Zabójstwo to zostało odkryte i ukarane«. Wiadomość ta, podana po raz pierwszy przez p. Hösicka, jest mylną; ponieważ jednak nikt jej nie sprostował, a tem samem przyznano jej niejako racyę bytu, nie od rzeczy będzie zbadać podstawy powyższego twierdzenia.

O zabiciu Salmona wspomina poeta w liście z dnia 30. listopada 1844 r.: »W innym rodzaju, ale nie mniej dziwny wypadek był z moim Salmonem z Lilli Wenedy: oto w istocie w rok potem pewien Salmon zabił jakiegoś Juliusza w lesie, nie dla pieniędzy, ale tak jak w tragedyi, dla wzięcia papierów i nazwiska zabitego człowieka; zabójstwo to zostało odkryte i ukarane — a dla mnie jest niby rzeczywistą krytyką, przez jakieś duchowe władze krwawemi literami napisaną«.

Takim jest poprawny tekst w wydaniu listów Słowackiego przez Méyeta (II. 215). W wydaniu zaś listów poety z r. 1883. zostało przez pomyłkę w istocie wydrukowane Silli zamiast Lilli, a Wandy zamiast Wenedy, [1]) wiadomość tę jednak sprostował już dawno Antoni Małecki (Juliusz Słowacki III², 104), przywracając

---

[1]) L. l. II. 135. »...nie mniej dziwny wypadek był z moim Salmonem z Silli (Wandy).

w tem miejscu lekcyę właściwą »Lilli Wenedy«. Oprócz tego głównego błędu, muszę sprostować jeszcze następującą omyłkę p. Hösicka: wspomina on o wypadku Salmona w »Silli w tragedyi o Wandzie«(!?); dalej umieszcza wiadomość tę pod r. 1837, kiedy tymczasem Lilla Weneda ukazała się dopiero w r. 1840, wypadek zaznaczony przez poetę wydarzył się dopiero w r. 1841. a list ów pochodzi z r. 1844, a nie z r. 1837! Najdziwniejsze przy tem wszystkiem, że p. Hösick przyjmując tragedyę tego tytułu, nie wspomina o niej wcale w części poświęconej młodości poety.

Wiktor Hahn.

Słowacki członkiem Towarzystwa literackiego polskiego w Paryżu.

W niniejszym artykuliku zestawiam rozprószone dotychczas szczegóły o uczestnictwie J. Słowackiego w Towarzystwie literackiem polskiem w Paryżu, uzupełniając je wiadomościami z niedrukowanych aktów i protokołów Towarzystwa, przechowywanych w paryskiej Bibliotece polskiej.

Na »członka stowarzyszonego« przedstawił Słowackiego Towarzystwu Roman hr. Załuski pismem z dnia 16. maja 1839 r., polecając go »jako znanego zaszczytnie w literaturze naszej z pism, odznaczających się pięknym pomysłem i dobitnem wyrażeniem uczuć«. Dnia 20. maja »pierwszy raz obecny na posiedzeniu nowowybrany członek stowarzyszony, Słowacki, podaniem ręki przewodniczącemu przyrzeka gorliwie dopełniać przyjętych na siebie obowiązków«, równocześnie składa Towarzystwu w darze siedm tomów swych poezyi.

Przyrzeczenia spełniania gorliwego obowiązków względem Towarzystwa Słowacki nie dotrzymał, bo, jak okazują protokoły posiedzeń, a zachowały się — z wyjątkiem kilku — wszystkie, w okresie 10-letnim był zaledwie na kilkunastu posiedzeniach. Dnia 5. grudnia 1839. czyta Słowacki »wiersze, którymi go natchnęły pobyt w Neapolu i w Grecyi i wspomnienia ojczyzny, jej powstania z nieszczęśliwego upadku«. Stary Niemcewicz, obecny na tem posiedzeniu, zapisuje w niewydanym dotychczas pamiętniku następujące o »Podróży na wschód« zdanie: »chęć i gorliwość polska znaczna, deklamacya wzniesiona, życzyćby należało więcej gustu i poprawy«. Prawdopodobnie i inni członkowie Towarzystwa nie okazali zachwytu nad odczytanym utworem; Słowacki, chciwy uznania i pochwał, musiał to spostrzedz i odtąd bardzo rzadko bywał na posiedzeniach, nic na nich nie wygłaszał, a wezwany z kolei, — wedle przepisów Towarzystwa, — »do odczytania jakiejś

pracy«, oświadczył 4. lutego 1841, »że go wezwanie późno doszło i że nie ma co do odczytania«. Pomimo, że i na zaproszenie »do czytania« w lutym 1845. widocznie odmowną dał odpowiedź, bo w protokołach nie znaleźliśmy wzmianki o odczycie Słowackiego, mianowało go Towarzystwo dnia 15. maja 1847 »kollaboratorem« t. j. członkiem zwyczajnym z głosem stanowczym. W tym roku, 1847. — poczęli gorliwsi członkowie Towarzystwa zastanawiać się nad ożywieniem posiedzeń, z których kilka, ostatnimi czasy, z braku »zupełnego kompletu« odbyć się nie mogły. Wyznaczono więc w tym celu 23. lutego 1847. komisyę, która 25. marca przedstawiła projekt »uorganizacyi Towarzystwa i ożywienia prac jego«. »Kollaborator Godebski wyłuszczył powody, jakie skłoniły komisyę do zaproponowania, aby posiedzenia Towarzystwa przy otwartych drzwiach odbywały się i Roczniki Towarzystwa wydane były«. Poparł zdanie komisyi Szokalski, przeciwni mu byli Plichta, Kunat i Grzymała, »uważając, że Towarzystwo warszawskie P. N., które tylko dwa razy na rok miało posiedzenia publiczne i tak znakomitych uczonych w gronie swojem liczyło, a jednak często doznawało wiele trudności, aby znaleźć chętnych do czytania prac swoich, a cóż dopiero nasze Towarzystwo, które literatów z profesyi mało liczy i ci niezawsze żywy udział w pracach Towarzystwa brać chcieli; inni członkowie albo zajęci różnymi obowiązkami lub z powołania nie pisarze, mając mieć co miesiąc publiczne posiedzenia jeszcze w bardziej kłopotliwem położeniu znaleźćby się musieli: albo nie dotrzymaliby zobowiązań lub przedstawiając prace nie dość odpowiedne, zamiast podnieść Towarzystwo w opini publicznej, jeszcze zmniejszyć jego znaczenie mogliby. Członek Słowacki w zabranym głosie wyłuszczył naprzód powód, jaki go na dzisiejsze posiedzenie przyprowadził, a tym był: odczytana św. Ewangielia, która mówi o bogatym połowie i mniemał zastać pierwszego tutaj Rybaka, Adama Mickiewicza, a on tylko Jemu w pomocy chciał być, lecz ponieważ jest nieobecny, więc widzi potrzebę sam swoje myśli przedstawić. Uważał on, iż przez zaprowadzenie publicznych posiedzeń żadna większa zachęta w pracach dana być nie może, bo w gronie Towarzystwa są mężowie, jak szczególniej prezes, dla których, mocą ich wysokiego przeznaczenia, jakie zajmują, nie ma ani zachęt ani nagród, — dla młodszych nas — ci powinni w piersiach swoich czuć dość siły i powołania do wypełnienia swoich powinności, a ponieważ jawność nic Towarzystwu dodać nie może, więc w swojej wewnętrznej organizacyi powinno szukać środków do ożywienia prac i nadania życia i mniemał, iż środkiem takim byłoby, aby Towarzystwo wystawiło jakąś Myśl-Ideę[1]) i żeby ta Myśl-Idea była przedmiotem rozbioru i dyskusyi i tym sposobem, aby w łonie

[1]) Słowacki w tym czasie wydał broszurę »O potrzebie Idei«.

Towarzystwa utworzyła się opozycya, która wywołuje ścieranie się, walkę, a tem samem życie nadać może«.

»Kollaborator Władysław Oleszczyński podzielał zdanie kolegi Słowackiego i dodał, iż w gronie Towarzystwa znajduje się już opozycya, lecz opozycya cicha, nieobjawiająca się, wynikła z tego, iż Towarzystwo, a przynajmniej część członków jego, niedość wyrozumiała i względna okazywała się (brak: wobec prac)(?), jakie przez innych członków czytane były i stąd poszła nieobecność wielu członków. Towarzystwo wśród wszystkich odcieni Emigracyi używa wiele i znaczenia i szacunku, jedynie ta wyłączność, w jakiej do dziś zostaje, jest powodem nieubiegania się należenia do jego grona. Jeżeli Tow. zechce więcej po bratersku postępować, wtenczas może być pewne i liczności i żywego udziału w pracach«.

»Kollab. Godebski, odpowiadając członkowi Słowackiemu, oświadczył, iż nie tylko pojmuje ale widzi za nieodbicie potrzebne opozycye w ciałach prawodawczych, nawet w niektórych uczonych towarzystwach, gdzie pewne tezy są wystawiane jako przedmiot dyskusyi, lecz nasze Towarzystwo w zupełnie innym celu jest utworzone, ono głównie naznaczyło sobie służyć sprawie ojczystej, ziarnko do ziarnka znosić na wywołanie dla niej współczuć obcych rządów i narodów; wśród takich celów trudno, aby opozycya, a przynajmniej opozycya żywotna, być mogła. Ks. Prezes uważał, iż głównie dyskusya na tem opiera się, czy posiedzenia nadal mają być publiczne lub nie, że wiele jest powodów mówiących za i przeciw, przeto on mniema, iż w podobnych rzeczach najlepiej jest zrobienie doświadczenia na mniejszą stopę, a to przez przypuszczenie i zawezwanie innych wydziałów do brania udziału w pracach. Ponieważ już była spóźniona pora, przeto wiceprezes zaproponował odłożenie dyskusyi do dnia 8. kwietnia.« [1])

Na owem posiedzeniu w dniu 8. kwietnia, na którem toczyła się w dalszym ciągu dyskusya nad ożywieniem prac Towarzystwa, — Słowackiego nie było. W dniu 7. października 1847 »czytał Chojecki uwagi swoje nad ogłoszoną świeżo broszurą Słowackiego: »o potrzebie idei«. Przedstawił naprzód, że każdy naród ma albo mieć powinien pewną główną myśl-ideę, do której należy mu kierować wszystkie wysilenia swoje, — że powinna ona być oparta na prawdzie i sprawiedliwości, — że narody bez idei, lub fałszywej idei zniknąć muszą z rodziny ludów prędzej czy później. Ideą starożytnej Polski było braterstwo na chrześcijańskiej miłości bliźniego oparte i silne zamiłowanie wolności; pomimo nadużyć — wolności — mamy dowody tej idei w naszych dziejach. Myśląc o odrodzeniu się Polski — powinniśmy się starać o rozwinięcie, ustalenie między sobą tej narodowej idei, bez której powrotu ojczyzny i trwałego jej bytu spodziewać się nie możemy«. — Zajął się nią również Hoffman na posiedzeniu w dniu 4. listopada 1847

[1]) Odpisane dosłownie z protokołów posiedzeń.

w rozprawce p. t. »Jaki był główny charakter dawnej konstytucyi Polski«? »Twierdził on, że zasady naszych konstytucyi, wybór rządzących i zasada jednomyślności w obradach wzięte od ludów zachodnich, — ale kiedy tam władza królewska za pomocą wyzwolonych gmin i miast potrafiła się ustalić i rozwinąć porządek publiczny, królowie w Polsce, nie mającej pośredniej klasy mieszkańców — tego naturalnego sprzymierzeńca, opiekującej się prawami wszystkich władzy, upadli w długich sporach ze szlachtą, rozszerzającą prawa osobiste i przywileje swoje z uszczerbkiem władzy publicznej i ze szkodą pomyślności narodu. Kolega Słowacki, zabierając głos następnie, przedstawił, że gdy rozprawa kol. Hoffmana odnosi się do broszury jego: »o potrzebie idei« czuje obowiązkiem swoim, oddając zupełną i zasłużoną pochwałę uczonej i sumiennej pracy kol. Hoffmana, zwrócić uwagę jego, czyli mówiąc o instytucyach średnich wieków, a mianowicie o prawach politycznych dawnej Polski, nie ulega nazbyt wyobrażeniom dzisiejszym o monarchii konstytucyjnej i reprezentacyi narodowej«. Dalszy ciąg przemówienia Słowackiego znajdzie czytelnik w rozprawie L. Gadona: »Z życia Polaków we Francyi« (s. 51). Po tej odprawie, danej Hoffmanowi, był jeszcze Słowacki na dwu posiedzeniach Towarzystwa, ostatni raz dnia 29. listopada 1848 r.; o śmierci jego, która nastąpiła w cztery miesiące później, nie ma żadnej wzmianki w protokołach Towarzystwa.

A. M. Kurpiel.

MATERYAŁY.

Łukasz Holstenius o Polsce.

W r. 1630 znakomity humanista niemiecki i historyk, Łukasz Holstenius,[1] przybył do Polski, przywożąc ówczesnemu nuncyuszowi Antoniemu Santacroce kapelusz kardynalski. Wrażenie z tej podróży przekazał Holstenius w liście, pisanym do swego przyjaciela i możnego opiekuna, radcy parlamentu paryskiego, Mikołaja Klaudyusza Fabre de Peiresc (Peireccius). List nie ma daty. oznaczona jest jedynie miejscowość, z której był pisany: Aquas Sextias (Aix en Provence); wydany został pod l. XXVIII. w rzadkiem dzisiaj dziele: Lucae Holstenii epistolae ad diversos, quas ex editis et ineditis codicibus collegit atque illustravit Jo. Franc. Boissonade. Paris, 1817. Z obszernego tego listu podaję poniżej ustęp do Polski się odnoszący.

...Nam postquam Moraviam excessi, et Silesiae partem superiorem ingressus sum, ubi Troppaviensis et Ratiboriensis ducatus sunt, extra cultum humanitatis mihi excessisse videbar. Omnia enim hic nova et insueta mihi sese obtulere, sed ex Sarmatico more foeda, spurca, barbara, κυνικα, χαμευνια, hypocausta fumo et foetore plena; commune hominibus bestiisque receptaculum; victus sordidus, cerevisia pessima; aspera et inhumana tractandi ratio; lingua sibilis et consonantium complosione exterorum auribus ingrata; vultus et omnis corporis habitus ad Scythicam θρασυτητα compositus; viae publicae lacunis et salebris inviae; pontes super aquas hiberno praesertim tempore periculosissimas vel nulli, vel adeo male compacti, ut sine horrore transiri nequeant;

[1]) O Holsteniusie zob.: Leben des gelehrten Lucae Holstenii, Protonotarii Apostolici, S Petri Basilicae Canonici und Bibliothecae Vaticanae Custodis. Hamburg, Th. Chr. Felginer 1723. — J. Moller, Cimbria literata, t III. str. 321 i nast.

sylvae crebrae et densissimae, latrociniis opportunissimae; regionis aspectus ob porrectam in infinitum planitiem inamoenus, hyeme potissimum, ubi omnia altissima nive teguntur: nam in immenso aequore mihi fluctuare videbar. Quid de aedium structura in oppidis pagisque dicam? Quid de platearum immunditie? Id sane perspexi, non absque causa Polonos soleas ferreas pedibus suppactas gestare: nam absque iis foret, (ut) facile in profundissimo luto obhaerescerent. Qud de Cosaccorum Heidonumque (sic) protervia in obvios quosque, praesertim ubi animus sua natura ferox vino cremato, ut vocant, incaluit? Sed nolo plura recensere, ne forte ita me exceptum habitumque male in Polonia existimes, ut odio gentis haec exaggerem. Id mihi credas velim, poetam vestratem Des Portes [1]) haud male Poloniam suo illo propemptico carmine descripsisse. De libris et literatis quid scribam non habeo: nihil enim egregium mihi videre licuit, praeter paucissimos. Rex ipse et Regina et Princeps Wladislaus nullum benevolentiae genus erga me pretermiserunt. Regem omnium, quotquot unquam adspexi, principum oris adspectusque majestate augustissimum vidi. Serenissimo Principi aliquoties adfui, qui, ut ipse variam rerum cognitionem usu sibi acquisivit, ita me lubentissime loquentem audivit. A proceribus regni in Warsoviensi aula humanissime exceptus et conviviis symposiisque magnificis adhibitus fui. Sed nimium excrescit epistola, dum singula commemorare studeo. In reditu Poloniam Maiorem cum fame miserrime colluctantem vidi et homines catervatim in plateis morientes. Inde per Silesiam etc.

Stanisław Kętrzyński.

Goszczyński o Mickiewiczu.

Z dziejów Towianizmu (1841—1855).

W zapiskach pamiętnikowych Seweryna Goszczyńskiego, ocalonych przez przyjaciół, znajduje się niejeden szczegół, dotyczący Mickiewicza. Wzmianki o nim poczynają się dopiero od końca 1841 r., odkąd obaj poeci zbliżyli się do siębie na gruncie t. zw. Sprawy Bożej. Dla użytku biografów Mickiewicza zestawiam te wzmianki w porządku chronologicznym, w tej formie, jak je wynotować zdołałem.

1841. 13. listopada. Byłem dziś (słowa Goszczyńskiego) u Mickiewicza po długiem bardzo niewidzeniu się, [2]) w chęci usłyszenia i dowiedzenia się o objawieniach Towiańskiego. Zawiodłem się. Znalazłem

---

[1]) Znany autor wiersza: Adieu à la Pologne, — na który odpowiedział J. Kochanowski wierszem: Gallo crocitanti.

[2]) Goszczyński poznał się z Mickiewiczem w Paryżu w marcu 1839 r. Od tej pory nie widział go.

go mocno słabego na katar i w towarzystwie Witwickiego. Obiecał mi jednak, że sam przyjdzie do mnie, aby w tej sprawie pomówić. Rozmowa toczyła się między innemi o cudach Matki Boskiej, odmalowanej z promieniami, wytryskującemi z dłoni. Witwicki wyleczony nowenną do niej, jak to sam przytwierdził,[1] a o czem i Bohdan (Zaleski *p. a.*) miał wiedzieć, który jednak nic mi o tem nie wspominał. Dziwnie także wpływa ten medal na zdrowie Mickiewiczowej. Wszystko to z polecenia Towiańskiego. Mickiewicz utrzymuje, że malarz tego obrazu musiał mieć objawienie niebieskie; bez objawienia — powiada — nie byłby wpadł na myśl tych promieni, strzelających z dłoni. Szczególna rzecz, że ja dziś właśnie w powieści napisanej do »Pszonki« odmalowałem tak samo ręce Polski.

1842. 2. sierpnia. Byłem dziś w St.-Germain. Widziałem się z Mickiewiczem. Ostatnie wątpliwości usunięte. Nie widzę nigdzie prawdy tylko w idei Towiańskiego i dlatego ją przyjmuję ostatecznie, na zawsze.

5. sierpnia. Zgromadzenie na rue d'Amsterdam. Mickiewicz wygotował od Koła podanie do ministra względem Mistrza. Pierwszy raz dzisiaj byłem na zebraniu.

14. października, piątek, wieczorem o 8-ej, zebranie u brata Adama. Adam zaczął od przeczytania z ewangelii św. Jana o wzajemnem miłowaniu się w Chrystusie. List od Mistrza przez brata Gerszona Ramma przesłany i dwa medale. Gerszon oddaje Kołu pozdrowienie tak, jak przyjął, — na kolanach. Adam oznajmia, że z 7-go na 8-my miał widzenie: gwiazda Napoleona. Głos kazał mu pisać. Co napisał, posłał mistrzowi do rozsądzenia i potem przeczyta. Następnie czytał pismo z widzenia o Chrystusie. Przełożył ustanowienie nowego postu, który będzie postem Nowego Zakonu. Jest to post umysłowy, nie cielesny. Zależy na wstrzymywaniu się od wszelkich uciech moralnych i umysłowych, od wszystkich zatrudnień, a zajęcie się jedynie myślą sprawy boskiej i polskiej według idei Mistrza — co niedziela. Przyjęto jednomyślnie. Wystawiał także konieczność modlenia się, szczególnie do Napoleona. Patronem naszej epoki jest Napoleon. Ten mocen był przez potęgę swojego ducha doprowadzić ludzkość do dobrego. Duma sprowadziła go z tej drogi. Duch jego ma przeznaczenie dopełnić swojego powołania. W zbliżającem się działaniu nieodpowie swojemu powołaniu ten, kogo Napoleon tchnieniem swojem nie owionie. Potrzeba usiłowań, aby zawiązać z jego duchem stosunek. W tem jest modlitwa, a modleniem się tem jest rozpamiętywanie jego życia, jego zwłaszcza cierpień. Nakoniec (Mickiewicz) przedstawił, aby go upoważniono z innymi do

---

[1]) Co myślano w dotychczasowem otoczeniu Goszczyńskiego o tem uleczeniu Witwickiego, świadczy wzmianka w »Pszonce« strasburskiej, której współpracownikiem był dotąd Goszczyński: »P. Witwicki po długiej chorobie wyzdrowiał już na nogi. Ma to być skutek cudów p. Towiańskiego. Szkoda, że p. Towiański nie zaczyna swoich cudów od leczenia głów«. (Oddz. III. str. 32).

podziękowania królowi belgijskiemu za przytułek Mistrza. Opór niektórych. Gdy zanosiło się na spór, — modlitwa i zakończono.

27. listopada od 10. rano u Mickiewicza zebranie, poświęcone przygotowaniu się do spowiedzi i komunii. Adam w pięknem przemówieniu zaczął od przeczytania listu Mistrza o sposobie obchodu. Przyjąć komunię 29-go u św. Rocha podczas mszy pamiątkowej, odłożymy na stronę wszystko, coby odrywało od Chrystusa. Powinniśmy stanąć w sile i w miłości, modląc się za nawrócenie przeciwników. Adam rozwijał myśl o ważności ostatnich dni listopada. Adwent to koniec roku kościelnego a początek nowego. Kościół kończy czytanie ksiąg Machabejskich, gdzie jest bezpłodna praca restauracyi starej przeszłości, a rozpoczyna się budowanie nowych czasów chrześcijańskich. Pokrewieństwo z naszym czasem, który zamyka pracę około Polski takiej, jak dotąd była, a rozpoczyna — koło nowej, tak Polski, jak i ludzkości... Ale żeby zachować całą świętość tego czynu (komunii) potrzeba zapomnieć na tę chwilę, że jesteśmy emigrantami, że jesteśmy nawet Polakami, a tylko przejąć się tem, co nakazuje służba Sprawie Boskiej... Dla ułatwienia przenieśmy się w stan prostego naszego chłopka i przetrwajmy cały obrzęd z prostotą, szczerością, pokorą. Zbliżają się czasy działania, gdzie będziemy wystawieni na trudne próby. Komunia nas wzmocni. Przed komunią (Mickiewicz) zalecił przebaczenie uraz wszystkim. Po przemówieniu Słowacki przystąpił pierwszy do Adama i przeprosił, poczem przepraszali się wszyscy.

28. listopada. O 11—12-tej rano — notuje nazajutrz Goszczyński — spowiadałem się w Notre Dame de Paris u ks. Bazylego M. (?) po dwudziestu latach niespowiadania się. Pokuta: 7 dni po 7 pacierzy; nabożeństwo do Matki Boskiej aby nie wypuszczała z opieki narodu polskiego. Czuję się odrodzonym. Spowiednik, człowiek prosty, lecz wiele uczucia religijnego. Ks. Duński nie chciał spowiadać Zana (Stefana), żądając odstąpienia od Mistrza. Słychać, że księża chcą wyłączyć z kościoła. Nas to nie trwoży, lecz smuci... Coraz wyraźniej czujemy Chrystusa śród nas. Wczorajsze posiedzenie zrobiło zbawienny skutek. Juliusz Słowacki powiadał mi, że stan jego na dniu wczorajszym był taki sam, jak w podróży po Ziemi Świętej, a osobliwie w Jerozolimie: On widzi w tem wszystkiem zbliżenie się ku nam przyjaznych duchów większe, niż kiedykolwiek.

29. listopada. Prawie całe Koło przyjmowało komunię u św. Rocha. Wszyscy w tonie pańskim — czuł to każdy. Panował uroczysty nastrój. Ks. Kajsiewicz miał kazanie z tematu: już siekiera przyłożona jest do korzenia — i składał nie w jednem miejscu świadectwo świętości naszej sprawy, może mimowolne. Wieczór na cześć Mistrza, jako w wigilię jego imienin. Adam łamał i rozdawał chleb, za napój białe wino. Część chleba i wina przesłana będzie Mistrzowi. Adam przy łamaniu mówił: Słowo stało się duchem...

27. grudnia. Zebranie u Aleksandra Chodźki. Słowa Adama: Jak Chrystus odbudował kościół, że przez całe życie nie znał grzechu, tak nasz Mistrz jest dzisiaj naszym Mistrzem, że przez całe życie był w Prawdzie. Jak Chrystus wzywał: »Kto z was jest bez grzechu, niech

wystąpi«, tak i my powiadamy: »Kto z nas może o sobie powiedzieć, że całe życie był w Prawdzie, niech wystąpi przeciw Mistrzowi«. Dopóki takiego niema, on jeden jest naszym Mistrzem, przy nim kierunek Sprawy naszej, a dla niego przy tych, których on za swoich zastępców postanowi. Ztąd wszelki akt, dotyczący całego Koła, musi otrzymać przyzwolenie całego Koła, w którem duch Mistrza jest zawsze obecny.

1843. 18. lutego. Zebranie Koła. Adam przemawiał o znajdowaniu się w kościele. Kazań nie słuchać. Narada na zebraniu jest modlitwą; brata mówiącego słuchać z zupełnem zaparciem się swego przekonania — tak, jakbyśmy słuchali Chrystusa.

19. lutego... Wieczorem u Adama. Rozmowa ważna. Każde słowo (mówił) jest jak przepaść mądrości, której wieki nie zgłębią.. My, którzy przyjęliśmy Sprawę i ci, którzy ją przyjmą, jesteśmy duchami tego samego pokolenia, które żyło za czasów Chrystusa, a więc duchami izraelskimi.

17. marca o godz. 10-tej zebranie bardzo ważne. Listy Mistrza: Złe wydało swoje owoce, stanęło u szczytu; nadszedł czas walki duchem i ciałem. Epoka przygotowawcza przeszła; walka ciężka. Na ten temat mówił Adam: Walka od tej chwili. Przysłano nam sztandar... Wzywam was, bracia, abyśmy przed tym sztandarem ponowili akt połączenia się duchowego z sobą samymi, z Mistrzem, ludem polskim i z braćmi Francuzami, którzy dopełniają tego samego aktu przed swoim sztandarem... Weszli do pokoju Adama... Na ścianie przeciw oknu rozpięty był obraz Chrystusa w cierniowej koronie. Padliśmy na kolana; w milczeniu Adam wzruszonym głosem odmawiał z natchnieniem prostą a wzniosłą modlitwę. Potem odśpiewano psalm »Bóg naszą ucieczką i mocą«... Potem myślano nad powstrzymaniem szatańskiej roboty Mirskiego... Wieczorem koło 8-mej postrzegliśmy na Batignolles po raz pierwszy ogromnego kometę. Nie rozwodzę się nad nim, bo dalekie wieki będą o nim wiedziały. Na jego widok zadrżeliśmy dreszczem świętym bojaźni. Teraz poznaliśmy, jak ważna była chwila dzisiejszego zebrania. Sztandar Chrystusa okazał się cudem światu w świetle niebieskiego zjawiska. Biada temu kto ma oczy a nie widzi«!

W marcu tegoż roku Goszczyński zanotował polecenie otrzymane od Mickiewicza: »Gdyby Quinet miał wezwać kogo do zetknięcia się z Francuzami, w rozmowie nie zaczepiać stosunków z Francuzami, całą rzecz kierować na osobę Mistrza. Napomknąć, że przyszedł on nie tylko dla Polski, ale o tem mówić nie przyszła jeszcze pora. My stajemy jako Polacy. W stosunkach z demokracyą i z innemi partyami uderzać w to, że my nie tworzymy nowej partyi, nie burzymy, lecz dążymy do połączenia wszystkich w uczuciu polskiem, opartem na Prawdzie, miłości Boga i woli Boskiej.

11. kwietnia. Zebranie Koła u Adama. Siódemki będą się zbierały odtąd 1 go dnia w sobotę. Z każdej siódemki jeden będzie porozumiewał się z Adamem. Wybory na modlitwie, w skupieniu; na siebie można głos dawać. W czwartek mamy wszyscy przystąpić do komunii w Notre Dame dla połączenia się z Francuzami.

17. maja. Zebranie u brata Adama Rzecz o sprawie Pilchowskiego, który przez dumę stanął w buncie przeciw Kołu, potępiając jego czynności Duch ten szatański wzrósł wskutek pobłażania niektórych braci. Duch ten objawił się mocniej w tych dniach z powodu współdziałania naszego z Francuzami przeciwko partyi jezuickiej na ostatniej lekcyi Micheleta. Stąd przyszło do osobistego starcia się z bratem Kamińskim. Brat Adam miał wczoraj z Pilchowskim długą rozmowę. Pilchowski poddał się Kołu. — Adam oświadczył, że duch cesarza Aleksandra objawił się Pierre Michelowi z gorącą chęcią służenia Sprawie Bożej, ale że do tego przyjść nie może i stąd zostaje w okropnych cierpieniach, dopóki od Koła nie otrzyma przebaczenia... Brat Adam wezwał Koło całe do aktu przebaczenia; w tym celu w następną sobotę msza w St. Germain. Adam otrzymał listy od Quineta i Micheleta, aby obecny był na ich lekcyach, bo to im dodaje siły w walce z jezuitami. Udaliśmy się wszyscy na lekcyę Quineta, gdzie partya jezuitów została przemożona, a profesor zyskał nadzwyczajne oklaski.

20. maja. Adam w Kole czytał list Pierre Michela do Mistrza. »Francya na kolana pada przed nową Polską! Cześć i chwała Polsce!« Poddaje się z całem Kołem francuskiem pod kierunek Mistrza absolutnie.

23. maja. Bracia mają zacząć post, bo Adam dziś i jutro ma ważną służbę — potrzebny wielki ton. Bez pomocy Koła może upaść; byłoby to zdradą sprawy.

27. maja. Zebranie Koła. Adam przemawia: 1) oczekiwanie aby nie było ospałością; 2) wieczność poranka; kto wydrze szatanowi poranek, — cały dzień wydrze; 3) znak postępu sprawy jest w naszych obliczach; 4) do rozmyślania każdemu: coby robił, gdyby całe Koło zginęło, a on sam tylko został.

3. czerwca. Ferdynand (Gut) przywiózł na moją (Goszczyńskiego) prośbę medal od Mistrza. Zebranie braci od siódemek o godz. 11-tej. Adam. mówił o potrzebie podniesienia tonu. Od dzisiaj błagać Boga, aby Duch święty raczył wejść w nasze piersi. Adam o medalach: Goszczyński i Boleski otrzymali medale od Mistrza, a on sam na mocy, danej mu od Mistrza, daje także Rojeckiemu. Obrząd ten jest bardzo ważny. Jest to ślub z Kołem w formie widocznej; nie daje przywilejów, lecz odpowiedzialność. Odtąd wasze grzechy będą grzechami Koła, zasługi — zasługami Koła. W drugim pokoju przed sztandarem Koła bracia uklękli, a Adam mówił modlitwę: »Chryste Zbawicielu, który pierwszy przyniosłeś na ziemię ogień niebieski, zamieszkaj, jak przyrzekłeś, z Bogiem Ojcem w sercach braci. Duchu Mistrza, który przeszedłeś przez cierpienia i boleści Chrystusa, zamieszkaj w sercach braci«... Głębokie wzruszenie odjęło mi pamięć na resztę słów, kiedy nam wkładał medale. Płacz był powszechny. Z płaczem całowaliśmy ręce i nogi Adama. Zakończyliśmy wzajemnem uściśnięniem i ucałowaniem. Pamiętam jednak, że między innemi głosem najgłębszego rozrzewnienia błagał nas Adam: »Pomagajcie mi duchem waszym, jako bracia bratu, wspierajcie mnie... Praca nasza rozniecać (ma) ogień, o którym Chrystus mówił,

który dzisiaj Mistrz przyniósł. Ciężka to praca śród niepogód, wichrów i deszczów, a trzeba nim świat zapalić«... Przed włożeniem medalów: »Obyście poczuli w tej chwili, co ja pierwszy uczułem w poczuciu Mistrza — tę rozkosz, to szczęście, których mi nikt nie wydrze w tym i w przyszłym świecie, abyście tak uczuli ojczyznę wewnętrzną«... Uczucie, jakiem przejął mnie cały obrząd, przeniknął do głębi ducha mojego... Już odtąd ciałem i duchem należę do Ducha Sprawy; poślubieniśmy sobie na wieczność, na wieczność całą. Boże wspieraj mnie!...

16. czerwca Zebranie wysłanników siódemek. Zdanie sprawy. Adam daje polecenie dla siódemek: 1) Pomoc Ferdynanda (Guta), który wyjeżdża do Brukseli, ustaje; od dziś ustanie pomoc Adama. Odtąd każdy z braci zostanie z własnemi siłami. Kto niema siły maszerować, będzie porzucony. 2) Wkrótce będzie zebranie Koła. Każdy ma oświadczyć, co ma do zarzucenia bratu Adamowi — szczerze. Będzie to spowiedź Nowego Zakonu. Będą jej podlegać wszyscy urzędnicy (Koła). Dzisiaj jest to symbol nowej spowiedzi. Wszystko będzie z nowego tonu, nawet zabawa. Ton zabawy dał Mistrz jednego dnia w polonezie. Będzie nowe urządzenie familii, nowy ton życiu rodzinnemu. Brat Adam zbierze swoje grzechy i przedstawi Mistrzowi. 3) Wkrótce zacznie się służba z braćmi Francuzami. Każdy musi z własnego wnętrza wydobyć siłę, każdy powinien być Mistrzem. Prośmy Boga o pomoc środków materyalnych; może nam wypadnie pieszo obchodzić Francyę, jak to czynili uczniowie Chrystusa. 4) 18. i 19. t. m. są bardzo ważne — rocznica bitwy pod Waterloo. Klęska dnia tego zapieczętowała grób Polski. Napoleon tutaj stracił ton swojego posłannictwa dla ziemskiego tonu zemsty. Stąd późniejsze jego błędy. W tym dniu urwał nić, którą dopiero urząd Boży Nowego Zakonu podjął i dalej snuje. Oba dni w poście duchowym i w rozmyślaniu o Napoleonie. Potem Adam wezwał do zjedzenia po kawałku chleba przywiezionego z pod Waterloo (przez Michała Szweycera). Kule, stamtąd przywiezione, rozdane będą do strzałów, rozpoczynających walkę... Adam tłumaczył znaczenie relikwii. Przez nie łączymy się w podniesieniu ducha z duchem, który w nich spoczywa. Duch człowieka obejmuje glob cały; promienie najmocniejsze padają na ulubione miejsca (n. p. dzieciństwa). Kiedy o nich myślimy, duch nasz chodzi po nich. Duch Napoleona — na Waterloo.

W lipcu tegoż roku Goszczyński zapisuje: Mickiewicz jedzie do Brukseli. Ja zastępuję go w Kole, z wyboru Koła. Przed wyjazdem był u mnie Mickiewicz i zostawił mi rady: Polaków, pragnących wejść do Sprawy, odsyłać Jeżowskiemu (Hieronimowi). Do służby z Polakami używać Seweryna Pilchowskiego, z Francuzami Zana i Bońkowskiego, z policyą — Bońkowskiego i Januszkiewicza Eustachego. Falkowski Stanisław — głęboki w wypracowaniu na piśmie; Zan chwyta szybko i głęboko, Eustachy Januszkiewicz — głęboko, ale lekko; Rettla Leonarda nie używać do niczego, bo zawikła robotę, także Zygfryda, który ma coś flegmy niemieckiej, i Kunaszewskiego, który nie może wyjść z jakiegoś paniczowstwa. O rzeczach sprawy nie traktować sposobem gawędki; nabożeństwa powinny być krótkie — obozowe. Nie dać się por-

wać zewnętrznym wypadkom. Stanowisko z Francuzami: nie wiele i nie długo gadać, ale silnie; nie wdawać się w teorye, ażeby Francuz poznał, że jeżeli nie zrobi, to ty sam zrobisz; wtedy poruszysz, co w nim jest francuskiego. Koła nie zbierać bez ważnej potrzeby. Siódemek nie nadużywać. Miejsce zebrań najlepsze u Adama. Najlepsze dni w lipcu: 26., 27., w sierpniu 1., 4, 6., 7., 14., 15., 16., 17, 20., i 27. W godzinach od 8. do 11. człowiek najduchowniejszy, równie jak na nowiu i w pierwszej kwadrze każdego miesiąca, a najmniej duchowy, najsilniejszy ziemią podczas pełni i ostatniej kwadry.

10. grudnia. Zebranie Koła z powodu pisma Towiańskiego do papieża. Mickiewicz przemawiał według notatki Goszczyńskiego: »Jestem wielki, tak jestem wielki i wy takimi być możecie i powinniście«. Modlitwa: »Idźcie i wołajcie: Panie daj nam podwójnego ducha krzyżowych rycerzy Godfrieda i Ludwika Ś., daj nam podwójnego ducha przodków naszych Czarnieckiego i Sobieskiego, daj nam podwójnego ducha i siłę Napoleona«.

19. grudnia. Goszczyński wybrany na stróża siódemki czwartej poszedł do Mickiewicza, aby mu się przedstawić w tym charakterze. Mickiewicz przemawiał do niego: »Powołanie twoje jest wielkie, odpowiedzialność straszna. Wyobrażasz w Kole Ruś kozacką, powołany jesteś związać w Sprawie Kozaczyznę; jak brat Gerszon Izraelitów z Polską. Nie dokażesz tego inaczej, jak tonem kozackim. Ton ten masz w sobie — objawiłeś go jako poeta, ale zaparłeś się go jako człowiek. Poświęciłeś go tonowi salonowemu, zamknąłeś go w sobie, wstydzisz się go; uląkłeś się tonu salonowego. W tym tylko tonie zrobisz wielkie rzeczy dla sprawy, poruszysz Kozaczyznę, wprowadzisz ją do Sprawy. Przeszedłeś już kolej młodzieńczości w Służbie, złożyłeś ofiarę miękości i miłości, pokazałeś, że ją masz; puszczaj się teraz w ton kozaczy. Choćbyś czasem poszedł przez to na zboczenia, nie zważaj na to. Pracuj teraz wszelkiemi siłami nad wydobyciem z więzów salonowości tego tonu. Na nic Skrzyneckiemu, że pod Ostrołęką szedł odważnie na most. Gdyby był wydobył ton mazowiecki i przemówił tym tonem, Maćki poczuliby go: byłby bitwę wygrał. Wydobycie tego tonu będzie przebiciem twojego ciała, przyjściem do swobody. Nie możemy ci pokazać tego tonu, jak Francuzom francuskiego, Izraelitom izraelickiego, tylko Mistrz mógłby to zrobić, bo on zna wszystkie tony«. Goszczyński dodał w pamiętniku: »Słowa te rzuciły nadzwyczajne światło w mojego ducha, jakby przepędziły chmury z mojej gwiazdy, oświeciły cudownym sposobem mojego ducha, rozjaśniły całą moją drogę. Mam, czego szukałem, nie wiedząc, czego szukałem. Już w tej chwili poczuwam w sobie siłę właściwego mi tonu. Zaczynam teraz dopiero być sobą. O Boże, dzięki Tobie za tę łaskę!«

1845. marca. Adam zlecił mi przerobienie jego lekcyi dziewiątej z r. 1844.

12. marca. Adam był u mnie. Sam już przerobił dziewiątą lekcyę. Wczoraj dopiero przekonał się. Pokazywał mi miejsce, nad którem przez trzy miesiące pracował. Sądzi, że zły stan braci Francuzów

najwięcej mu utrudniał tę pracę. Szczególna rzecz, że i ja wczoraj dopiero zacząłem tę pracę, jak należy. Adam powiada, że moja spółka wiele także musiała mu pomódz i w rzeczy samej była ona. Znajduję w kilku miejscach zupełną zgodność moich poprawek z jego poprawkami.

8. kwietnia. Wczoraj przeniosłem się na Batignolles około 6. popołudniu. O tej samej porze siostra Mickiewiczowa powiła syna.

7. maja. Rozmowa z Adamem. Przepisuję 13. lekcyę kursu z r. 1844.

15. maja. Poprawianie kursu skończyłem dzisiaj.

12. lipca. Brat Adam powrócił ze Szwajcaryi.

4. października. Rozmowa z Adamem. Są bracia, którzy oddaleni zapomną o Sprawie. Nie wziąć sprawy całym duchem jest to, jak powiada Mistrz, postawić drabinę krzywo. Wejdziesz na nią do pewnego punktu i upadniesz z nią,

8. listopada. Rozmowa z bratem Adamem o pracy z tymi, którzy przyjeżdżają z kraju. Ci wyżej stoją w duchu niż emigracya. Widzą jaśniej i głębiej, sądzą zdrowiej. Nie weźmiesz ich żadną teoryą emigracyjną. Najwyżej stoją przybywający z Wołynia, Ukrainy, potem Galicyanie, najniżej Poznańczycy. Cali w teoryach, w rozumowaniu, a potem wielka duma. Największa praca z tymi, co przeszli przez księży. Trzeba ich słyszeć, jak teologują, jak się zasłaniają kościołem.

1846. 4. maja. Brat Adam czeka Karola (Rożyckiego), przedstawi mu plan swojej roboty. Jeżeli przyjmie, Adam zespoli się z nim; jeżeli nie, Adam zacznie robić na swoją rękę.

16. czerwca. Musimy iść drogą przeciwną tej, jaką poszedł brat Adam, a za nim inni bracia. Tamci przez ziemię kręgiem zamierzyli dojść szczytu Sprawy, my, chociaż wązką ścieżką, ale prostą idźmy tam.

1847. 1. stycznia. Wczoraj Paszkiewicz poszedł do Adama. Byli tam wszyscy bracia z St. Charles. Adam nie pozwolił mu mówić. »Nie jestem dla ciebie urzędem; jesteś dla mnie pan Paszkiewicz, nic więcej«. A kiedy ten zaczął mówić, pchnął go pięścią w piersi i kazał wyjść. Służalski wołał: »Znamy cię rybeńko! Wódz pisał do nas, co za zbrodnię tam robiłeś. Oto drugi Rutkosio!«

1848. 11. lipca. Uwięzienie Mistrza. Adam przyjechał o tej godzinie 10. lipca, kiedy Hebert odebrał rozkaz aresztowania (Mistrza).

27. września. Msza u św. Seweryna. Przy mszy jedna ze świec zgasła. Ten wypadek zatrwożył nas o przyszłość Adama.

1849. 19. marca. Postępujemy sami, jak chrześcijanie. Dzisiaj upominamy się u Adama, jutro zaczną upominać się u nas. Nie wolno nam traktować Adama inaczej, tylko jak każdego innego brata, choćby on był w czyjemś rozumieniu nawet najwystępniejszy z braci. Jego zło jest nieszczęściem, tem większa powinna być nasza litość i miłość. Brat Adam, o ile zło dziś rozszerza, działa przez nas, jako swoje or-

gana. Nieszczęście jest mieć taki urząd, ale też nieszczęście urzędu mieć takich podwładnych, jak my.

24. lipca. Goszczyński zapisał, że nie poszedł na zebranie Koła z powodu przygotowanego aktu do Adama. Zebranie było pogańskie. Zamiast przebijać ciało duchem, pracują nad ideami, wzmacniają się w doktrynie, wracają do czasów jezuickich, kiedy najświętsze tajemnice religii wywlekano w szranki dysputy sofistycznej.

29—30. lipca. Goszczyński nie chodzi na zebrania braci. »Bracia są kłamcami. Mickiewicz słusznie nazywa ich jezuitami«.

1850. 15. kwietnia. Po bytności u Mickiewicza Goszczyński pisze o nim: »Wszedł na drogę burzenia, krytyki. Wszystko rozbija, a pragnie skupiać w tonie Ziemi. Stan straszny«.

1855. 30. listopada. Adam Mickiewicz umarł w Konstantynopolu 26. t. m. około 9. wieczorem po kilkogodzinnej chorobie (cholera). Powiedział mi o tem Wincenty Budzyński przy Palais-Royal, gdy szedł na zebranie do Karola (Różyckiego). Wiedziano tam już i poczuto jak należy. Żałowali, boleją, że śmierć znalazła go na drodze niewłaściwej.

2. grudnia. Zasnąłem o 4. rano. Cała noc przeszła mi na rozmowie z Duchem Mickiewicza. Mam ideę do poezyi w tem czuciu. Daj Boże wydać. Były chwile, gdzie czułem blizkość tego Ducha niewątpliwie.

7. grudnia. U Gałęzowskiego rozmowa naturalnie o Mickiewiczu Z Bohdanem Zaleskim. Niepodobna wyrazić, co ja czułem, jak wszystko zaczyna rzucać się przeciwko niemu, służąc jeszcze ziemią (zewnętrznie) i jemu i jego dzieciom. Zdumiałem się nad tem zjawiskiem. Z tej próbki na małą skalę, jaką miałem dzisiaj, widzę jasno, jak wszystko, co było w jego niewoli, otrząsa się po pogańsku ze swoich kajdanów: jedni jako nikczemni, nim dostaną drugiego pana, drudzy jako skrzywdzeni jego odstępstwem od Sprawy i przez to pozbawieni drogi prawdziwej, którą od niego tylko wziąć mogli. Słysząc, co dziś słyszałem, stanął mi Adam w podobieństwie Sułtana, który za życia odbiera od swych niewolników cześć boską, a kiedy go uduszono, najpodlejszy z niewolników pastwi się nad nim, jak nad gadem najszkodliwszym. Ów Bohdan (Zaleski) niby czuły, niby miękki, rzucał się na Adama, na jego pychę, na jego wady, o których ja nawet nie wiedziałem dotąd, z ogniem i zaciekłością, jakich nie zdarzyło mi się w nim widzieć. Rzucił nawet ogólnie, że pycha i despotyzm Adama tak były piekielne, że go odepchnęły od Sprawy, którą mu Adam podawał.

Nie wszystkie szczegóły w powyższym wyciągu są zupełnie nowe dla biografów Mickiewicza. Podałem je wszakże bez wyboru, mniemając, że nie jest to bez znaczenia, jeśli chodzi poznanie stosunku obu poetów, co mianowicie Goszczyński uznawał za stosowne o Mickiewiczu notować, jak mu się Mickiewicz objawiał.

Aby wyczerpać w tem miejscu posiadany materyał, świadczący o stosunku tych poetów, dodać muszę, że Goszczyński napisał istotnie

ów poemat o Mickiewiczu, wspomniany w pamiętniku pod d. 2. grudnia 1855 r.; nie wykończył go wszakże całkowicie. Nosi on w brulionie tytuł »Pieśń pogrobowa Mickiewiczowi«. Ciekawy ten dokument niekłamanej czci poety dla poety ogłosił »Tydzień« (dodatek liter. do Kurjera lwowskiego) w nr. 20 i 21 z r. 1898. O uwielbieniu Goszczyńskiego dla Mickiewicza świadczy również mowa, wygłoszona przezeń w Montmorency, wydrukowana w broszurze »Pomnik Adama Mickiewicza w Montmorency« (Paryż 1867).

Tegoż stosunku między poetami dotyczy zaczerpnięty z korespondencyi (r. 1842) materyał, zużytkowany przezemnie w »Życiu« krakowskiem z r. 1898 w nr. 25 i 26 w artykule »O ton w poezyi i w życiu«. Tam znajdujemy wiadomości o tem, co Mickiewicz sądził o Goszczyńskim.

Zygmunt Wasilewski,

Recenzye i Sprawozdania.

Wisłocki Wladislaus dr., Incunabula typographica Bibliothecae Universitatis Jagellonicae Cracoviensis inde ab inventa arte imprimendi usque ad a. 1500 secundum Haini »Repertorium bibliographicum« una cum conspectu virorum, qui libros olim habuerant, benefactorum Bibliothecae, ligatorum Cracoviensium per ordinem alphabeti digessit... ejusdem c. r. Bibliothecae custos. Cracoviae, typis, sumptibus Universit. Jagellon. 1900, in 8°, 3 kt., str. XXXIV+634.

Incunabula Typographica — to ostatnia praca dr. Władysława Wisłockiego († 4. czerwca 1900 r.), wytrawnego znawcy bibliografii i — do najdrobniejszych szczegółów i okoliczności — dziejów najstarszej, a zarazem najświetniejszej, epoki Uniwersytetu Jagiellońskiego, jego »historyografa« i długoletniego a niestrudzonego kustosza bogatego księgozbioru naszej *Almae Matris*. Dzieło to, opracowane w języku łacińskim, jest, jak wnosimy z tytułu, spisem znajdujących się w Bibliotece Jagiellońskiej inkunabułów czyli ksiąg, drukowanych przed rokiem 1500, a więc pochodzących z drugiej połowy XV. wieku. Poprzedza go obszerna przedmowa (str. I—XXXIV.), w której autor kreśli rezultaty swych studyów. Ilość ogólna inkunabułów, wciągniętych do spisu, wraz z Xylographica et Chalcographica, pochodzącemi z tegoż czasu, nie licząc dubletów, wynosi 2400. Liczba to tak znaczna, że tylko nieliczne biblioteki Europy mogą pod tym względem rywalizować ze zbiorem Biblioteki krakowskiej, a tłumaczy się tą okolicznością, że zbiór nie powstał przypadkowo, jako dar jednej lub kilku osób, jak to zazwyczaj bywa, lecz, że złożył się z bibliotek poszczególnych fakultetów, przedewszystkiem dwóch wielkich — teologicznego i filozoficznego *(libraria theologorum* i *libraria artistarum)* oraz burs Uniwersytetu Jagiellońskiego. Taki jest początek biblioteki naszej *Almae Matris*.

Wspomniane zaś biblioteki fakultetów powstały z darów i zapisów profesorów, doktorów i magistrów, a nawet lekarzy i scholarów. Prawie każdy profesor Uniwersytetu, umierając, przekazywał wszystkie swoje książki bibliotekom fakultetów, a po ich zlaniu się w jedną, — ogólnej bibliotece Uniwersytetu. Autor podaje szczegółowy spis tych wszystkich ofiarodawców i oznacza ilość darowanych książek. Pierwsze miejsce między nimi zajmuje Świętopełk Petrus de Zembrzyce († 1497), który przekazał ksiąg 201, jeszcze więcej, już na samym początku XVI. wieku, przekazał Sommerfeld-Aesticampianus — 221. Kupowano też książki za pieniądze poszczególnych fakultetów (np. Gandavi »Quaestiones super tres Aristotelis libros De anima«. Venetiis 1473, na której znajduje się notatka: »Liber iste emtus pro libraria facultatis arcium de pecunys communibus eiusdem facultatis«. Incun. 1776), również niektórzy dobrodzieje biblioteki przekazywali pewne kwoty pieniężne na kupno książek. Autor wylicza szczegółowo, ile w ciągu każdego wieku — od XV. do XIX. — przybywało bibliotece inkunabułów.

Od roku 1515 rozpoczęły się ofiary na urządzenie osobnego pomieszczenia dla ogólnej biblioteki, która powstała ze zlania się bibliotek poszczególnych fakultetów. Pierwszym kustoszem »bibliothecae publicae in Collegio majori Universitatis Jagellonicae« — w r. 1538 — jest magister artium Lipnicensis Bartholomeus. W dalszym ciągu, w przedmowie, dr. Władysław Wisłocki wykazuje, gdzie były drukowane owe, znajdujące się w Bibliotece Jagiellońskiej, inkunabuły i w jakiej liczbie do naszych czasów się przechowały. (Pierwsze miejsce zajmuje Wenecya, w jej drukarniach wytłoczono 850 inkunabułów, drugie — Argentina (Strassburg) — 265; następnie idą po kolei: Colonia, Norimberga, Basilea, Lipsia etc.). Na podstawie notat rękopiśmiennych, znajdowanych na kartach inkunabułów, autor przyszedł do przekonania, że już w krótkim czasie po wynalezieniu sztuki drukarskiej, w lat dziesięć, t. j. około roku 1460, w tak znacznej liczbie napływały druki do Krakowa, iż przepisywanie książek w tym właśnie czasie poczęło szybko zanikać (str. V—VI.). Następnie mówi o iluminatorach ksiąg i introligatorach (Jacobus Jeżowski de Jeżów i Valentinus Pilsnensis de Pilzno), podaje spis tych inkunabułów, które zostały pominięte w znanej pracy Haina (»Repertorium bibliographicum«), nakoniec wyjaśnia plan swej pracy, której właściwie tylko część pierwszą zdołał wykonać w zupełności — oraz sposób przedstawienia materyału zebranego przez siebie, podczas studyów nad inkunabułami (ryciny, herby, notatki, podpisy i t. p.).

Materyał bibliograficzny jest ułożony w porządku alfabetycznym podług imion (lub inicyałów) autorów, tłumaczów, — względnie podług tytułów, które, jak również i opisy inkunabułów, autor podaje, zachowując ściśle wszelkie wymagania umiejętnej bibliografii. Przy imionach autorów, o ile są one związane z dziejami polskiej historyi i kultury, a przedewszystkiem Uniwersytetu Jagiellońskiego, dr. Wisłocki podał szczegóły biograficzne i wyliczył dzieła przez nich napisane, a przechowane w bibliotece. Przy opisie zaś poszczególnych inkunabułów, wska-

zawszy na numer, pod jakim znaleźć je można u Haina, wylicza wszystkie szczegóły godne uwagi, a mianowicie: czy są w nich malowane (iluminowane) lub też złocone litery, i jakie? w jakim stanie znajduje się druk i jego oprawa, z jakiego czasu ta ostatnia pochodzi? ile książek oprawiono razem i jakie?

Następnie podaje κτῆμα, znak introligatora (»arma«, »signum«), przyczem stara się wykryć jego nazwisko; wskazuje właściciela inkunabułu i korzystając z odnajdywanych na kartach rękopiśmiennych notatek, podaje nawet cenę inkunabułu: kto u kogo i kiedy, i za jaką kwotę go kupił — i jaką drogą dostał się do biblioteki Jagiellońskiej. Wogóle autor skrzętnie przedrukowuje wszystkie mniejsze i większe zapiski, między któremi znajdujemy polskie glossy, polski dekalog z XV. wieku, polskie wierszyki i t. p. Nie brak też zapisków łacińskich i niemieckich. Ponieważ dawni właściciele ksiąg, przeważnie uczeni i profesorowie Uniwersytetu, korzystali z nich przy wykładach i studyach, czynili na marginesach i okładkach odpowiednie uwagi, które dziś częstokroć są dla nas jedynemi źródłami, wyjaśniającemi sposób prowadzenia i przedmioty ówczesnych wykładów na Uniwersytecie Jagiellońskim. Znajdujemy też notatki o odbyciu się publicznych dysput celem uzyskania stopni naukowych; podane są tematy (por. n. p. inkunabuł nr. 1700 na str. 46).

Dając tak wiele, więcej niż sam tytuł obiecuje, pracowity autor ułatwił ogromnie korzystanie z bogatej treści, zaopatrzywszy pracę swą w liczne odsyłacze. W ten sposób stała się ona właściwie encyklopedyą, zbiorem wiadomości do dziejów kultury w Polsce, oświaty, stanu nauk w Uniwersytecie Jagiellońskim w epoce największego jego rozkwitu. Cała książka jest właściwie jednym indexem. A więc pod każdą literą alfabetu, n. p.: »*A. litera initialis depicta et deaurata*«, znajdujemy odsyłacze do odpowiednich inkunabułów, przy których owe litery dokładnie autor opisał, a nawet podobiznami opatrzył; przy inicyałach, n. p. A. H., O. S., Q., S. i t. p. znajdujemy wskazówki, gdzie się takowe znajdują (w księgach, na oprawach, na rycinach...) i kogo oznaczać mają (scholarów, magistrów, ligatorów i t. p.). Do tego indeksu, wciągnął też autor nazwiska introligatorów i ofiarodawców i wyliczył oprawione przez nich i ofiarowane księgi (por. n. p. Adrianus, Arciszowski J., Aurifaber, Bandtke Samuel, Cantius Johannes, Krosnensis Paulus, Leopolita Johannes, Pilznensis Valentinus, Sommerfeld-Aesticampianus Johannes, Świętopełk Petrus etc).

Następnie pod wyrazami takimi jak: Belina alias Bylina, Cervus, Jasieńczyk, Korab, Łodzia, Pogonia, Topor alias Oksza etc. — znajdujemy rysunki i dokładne opisy herbów i znaków (a r m a, s i g n u m), wraz z wskazówkami do kogo należały, a pod: Bohemi-Bohemia, Germani-Germania, Lithuania, Poloni-Polonia, Slesia-Silesia, Tartari etc., również jak i pod: Carolus Magnus Francorum rex, Hus Johannes, Jagiełło Wladislaus rex Poloniae M. dux Lithuaniae, Kopernik Nikolaus etc. etc., znajdujemy liczne odsyłacze do odpowiednich inkunabułów, rycin, notat rękopiśmiennych i t. p., porozrzucanych po całej książce. Przy nazwach miast n. p.: Argentina alias Argentoratum aut Strassburg,

Basilea, Cracovia, Lipsia, Venetia etc. — są wyliczone wraz z odsyłaczami inkunabuły, quae polonica dicuntur, a w tych miastach odbite zostały. Słowem wszystkie, nawet drobne szczegóły zbierał autor skrzętnie w jedną całość, ze względu na te lub na inne wspólne cechy, zaopatrywał je odpowiednim tytułem i wciągał go do ogólnego indeksu. Znajdujemy więc w tym ostatnim nawet takie: *Barbara sancta exacta in tegumentis librorum*, *cracovienses astrologi*, *episcopi*, *illuminatores librorum*, *typographi XV. s.*, *introligatores cracovienses* (obszerny artykuł z licznemi rycinami; str. 236—244), a nawet: *cracoviensis pestis*, *scriptores historiae Augustae*, *Lipsiensis*, *Parisiensis*, *Pragensis etc. Universitates etc. etc.*

W końcu zaś książki zamieścił dr. Wisłocki: »*Series incunabulorum juxta numerum ordinem*« i »*Incunabula per alias bibliothecae partes dispersa*«, czyli spis inkunabułów, znajdujących się w różnych działach biblioteki Jagiellońskiej, a więc w dziale geografii, prawa, filozofii i t. p.

Należy jeszcze dodać, iż książka jest obficie ilustrowana. Znajdujemy w niej znaczną ilość bardzo ciekawych rycin (n. p. Cracovia regia urbs Sarmatiae a. 1493, ksylografia z książki dr. H. Schedel'a: Liber chronicorum...), herbów, inicyałów, odciśniętych na oprawach lub odrysowanych wewnątrz ksiąg, znaków drukarskich, *facsimile*, autografów i homograficznych przedruków. Druk książki piękny, wyraźny. Korekta — a w książkach tego rodzaju jest to rzecz nader ważna — bez zarzutu.

Przedstawiliśmy treść ogólną, układ i techniczną stronę ostatniej pracy dra Wł. Wisłockiego. Przechodząc do szczegółów — przedewszystkiem należy zwrócić uwagę czytelnika na: »Wykład snów Daniela proroka«, zapisany ręką XVI. stulecia na stronicach dwóch, oprawionych pierwotnie razem inkunabułów. Autor owej notatki proponuje nowy sposób tłumaczenia snów, a mianowicie, należy zrana, przypomniawszy sen, otworzyć jakąkolwiek bądź książkę i zapamiętać pierwszą na lewej karcie u góry, rozpoczynającą wiersz literę. Następnie należy odszukać pod tą literą odpowiednie objaśnienie w dołączonych czterowierszach objaśniających znaczenie każdej litery alfabetu. Wiersze owe przedstawiają nader ciekawą próbkę poezyi polskiej z epoki przed wystąpieniem Mikołaja Reja.

Przytaczamy tu dla przykładu niektóre strofki, zachowując przytem pisownię oryginału:

A. Moszesz swe rzeczij sprawowacz
Jj pannę pyękną czałowacz.
Boycz(!) tho *A.* drogę podało,
Wydzesz we wszistkem czało.
(str. 151).

E. Ewa nasza matka była,
Którą pokvsa zdradzyla,

Tak syę tesz tij strzesij tego,
Abij nye vpadl w sydla yego
(str. 151).

P. Moszesz cyszcye ten dzenij plęsac,
Nye będzye cyę gnyewnyk kęsacz,
Masz myecz gorę nad nyem wszędzije
Jeslij *P.* littera będzije.
(str. 533).

Ciekawym jest szczegół, iż z dwóch książek przekazanych przez Długosza dla ufundowanej przezeń w roku 1479 bursy, autorem obu jest Giovanni Boccaccio; są to: De casibus virorum illustrium i Compendium de preclaris mulieribus (obie: Argentinae, 1475).

Na str. 565 dr. Wisłocki pisze: »Zainer Güntherus ex Reutlingen progenitus civis et typographus, imprimi curavit Cracoviae (Cracis) a. 1474 et 1475 libros«: 1. Augustinus s., Omnes libri; 2. Kalendarium cracoviense a. Dni 1474 currentis; 3. Plateanus Fr., Opus restitutionum; 4. Turrecremata, Explanatio in Psalterium.

Na jakiej podstawie przypisuje autor druk tych książek Günterowi Zainerowi — nie wiemy, albowiem na poparcie swego zdania nie przytacza dowodów. Wobec zaś tej okoliczności, iż w oznaczonym właśnie czasie (1474—1475) Zainer był wielce zajęty drukarstwem w Augsburgu — jak twierdzą zgodnie wszyscy jego biografowie — i że więc w tymże czasie nie mógł drukować wymienionych wyżej książek w Krakowie, jak tego dowiódł jeszcze w drugiej połowie XVIII. wieku Zapf (Augsburg's Buchdruckergeschichte. Cz. I. 1786; cz. II. 1796), a następnie szczegółowo uzasadnił dr. Karol Estreicher w swej cennej pracy p t.: Günter Zainer i Świętopełk Fiol (Warszawa 1867; odbitka z »Bibliot. warszaw.« tegoż roku), i którego poglądy przyjął ks. Ignacy Polkowski w pracy swej p. t.: »Nieznany druk krakowski z XV. wieku, dzieło Franciszka de Platea Libri Restitutionum Usurarum et Excomunicationum« (w Rozpr. i Sprawozd. Wydz. filolog. Akad. Um. Kraków, 1880, tom VIII.); twierdzenie dr. Wł. Wisłockiego nie może się ostać.

Co się tyczy kalendarza na rok 1474, to bardzo jest prawdopodobne, iż był on wydrukowany nie w roku 1474, jak twierdzi Wisłocki, lecz w roku 1473, jak tego dowodzi ks. Polkowski w przytoczonej rozprawie. Widzimy więc, iż w sztuce drukarskiej Kraków wyprzedził Lipsk — »Lyptzk«, jak brzmieniem słowiańskim drukowano na pierwszych książkach i Wiedeń, gdzie rozpoczęto drukować dopiero w roku 1481. Wyprzedziła też Polska w sztuce drukarskiej Hiszpanię, Portugalię, Anglię, Danię. — Przy Omnes libri Wisłocki stawia rok 1475, ks. Polkowski zaś 1474.

Bardzo być może, wobec tej okoliczności, iż bezpośrednich dowodów i wskazówek, kiedy owe księgi zostały wydrukowane, — niema, że hypoteza Wisłockiego jak również ks. J. Polkowskiego (a także dr. K. Estreichera) w równym stopniu nie są w zgodzie z rzeczywistym

stanem rzeczy, jednakowoż przechylamy się na stronę twierdzeń ks. Polkowskiego na tej podstawie, iż swoją hypotezę stara się uzasadnić, przytacza dane, które aczkolwiek kwestyę chronologii wspomnianych druków nie rozwiązują, to jednak w jaśniejszem nam ją przedstawiają świetle.

Co się zaś tyczy Explanatio in psalterium, to wspomnieć należy, iż — jak nam łaskawie rzecz tę zakomunikował p. Stanisław Ptaszycki — na ostatniej karcie egzemplarza tego dzieła, znajdującego się w cesarskiej publicznej bibliotece w Petersburgu, niżej tekstu drukowanego: Johannis de turre cremata Cardinalis scti Sixti vulgariter nuncupati explanatio in psalterium finit Cracis impressa znajduje się dopisek zrobiony cynobrem: »Et comparata per fratrem Andream cruciferum monasterii Myechoviensis ordinis Sacrosancti sepulcri dominici Jerosolimitani degentis tunc temporis in Przeworsko sub regula sancti Augustini condam cantoris chorj eiusdem Monasterii Myechoviensis anno domini MCCCCLXXVI«. Notatka więc ta świadczy, iż znajdujący się w Petersburgu egzemp. Explanatio in psalterium kardynała Turrecrematy kupiony został w roku 1476. Jest to więc, jak wyraża się p. St. Ptaszycki, nie podlegający wątpliwości *terminus a quo*.

O Swiętopełku Fiolu czytamy w przedmowie, że drukował on w Krakowie w latach 1491 i 1492 (str. III.), przy wydrukowanej zaś przezeń książce starosłowiańskiej: Тріодъ (цвѣтною?) — »fragmentum libri slavici.. absque initio et fine« — stawia dr. Wisłocki w jednem miejscu swej pracy 1492 rok (str. 174), w innym zaś zupełnie opuszcza rok druku (str. 514), nie bacząc na to, że wszyscy bibliografowie, szczególniej rosyjscy twierdzą, że wymieniona książka została wydrukowaną w r. 1491 (por. n. p. E. T. Karskiego: Очеркъ славянской кирилловской палеографіи [Warszawa, 1901], str. 327—328). Podobnie w innych miejscach. N. p. autorstwo dzieła: »Commentarius in logicam Aristotelis« (Parisiis, 1500) przypisuje Raulinus'owi str. 413), twierdząc, iż Hain w swem *Repertorium* mylnie przypisuje takowe Raph. Raimundus'owi. Być może, że tak jest rzeczywiście, że myli się Hain, ale zdanie to nie jest poparte dowodem.

Wogóle brak wskazówek na jakich podstawach autor opierał swoje wnioski i poglądy, osłabia wiarogodność dzieła. W tym względzie zwrócimy uwagę na wyborną i obszerną recenzyę książki Wisłockiego, pióra dra Adama Chmiela, zamieszczoną w Kwartalniku historycznym (tom XV., 1901, str. 372—394). W recenzyi tej p. Chmiel zajął się krytycznym rozbiorem objaśnień, a właściwie przypuszczań dr. Wisłockiego do kogo należały różne inicyały, godła (signa), znajdujące się w większości wypadków wewnątrz ksiąg i herby (arma), wyciśnięte na oprawach skórzanych. Dr. Wisłocki był tego zdania, iż herby te i godła były własnością posiadaczów owych ksiąg i introligatorów, a mianowicie scholarów, magistrów i t. p. osób, uważanych za »*membra Universitatis*«, w owych bowiem czasach osoby te, podobnie jak w wiekach średnich mnisi, książki i rękopisy nie tylko przepisywali i iluminowali (illuminatores), lecz również i oprawiali (introligatores). Herby — zdaniem dr. Wisłockiego — należały do owych osób rodu szlacheckiego,

owe zaś godła (signa) do osób »*urbanae aut plebejae originis*«. Zatem te ostatnie należą do tak zw., a jeszcze mało zbadanych »herbów mieszczańskich«. Pan Chmiel w swej recenzyi dowiódł, iż większość objaśnień i uogólnień dr. Wisłockiego jest pozbawiona wszelkich podstaw. Są one jedynie »fantazyami« na pewien temat.

Przy inkunabule »Epistolae breves magistri Pauli Niavis« (str. 340) znajdujemy datę: *ante a. 1500.* Wydrukowaną jednak została ta książka w roku 1509 (por. »Przewodnik bibliograficzny« XXIV. [1901] str. 87).

Mimo jednak owych, wskazanych wyżej przez nas i przez p. Chmiela usterek, praca dr. Wisłockiego przedstawia znaczną wartość nie tylko dla bibliografii lecz również dla historyi kultury, oświaty i cywilizacyi w Polsce w ogólności, a historyi Uniwersytetu Jagiellońskiego w epoce jego najwspanialszego rozkwitu — w szczególności.

Henryk Ułaszyn.

Windakiewicz Stanisław, Dramat liturgiczny w Polsce średniowiecznej. Z dwiema tablicami. (Rozprawy Wydziału filologicznego XXXIV. Kraków, 1902, str. 340—356 i odbitka).

Dzieje teatru dawnego znalazły w p. Windakiewiczu nieznużonego badacza. Wydobył on w najświeższym tym przyczynku teksty średniowiecznego oficyum wielkanocnego z antyfonaryuszów krakowskich XII.(?) i XV. wieku i przedrukował je z obszernym komentarzem. Ponieważ to oficyum kościelne, więc tekst jego przez trzy wieki nie uległ zmianom. Oficyum lakoniczne, do słów ewanielicznych niczego nie dodaje, rozkłada je między śpiewających, między trzy Maryje i aniołów nad grobem i obu apostołów spieszących do grobu. Tekst króciutki przedrukowany z wzorową dokładnością; na facsimile dostało się i grube obscoenum średniowieczne (nieco eufemicznie »sentencyą czy tęsknym wykrzyknikiem« nazwane). Dodana i wzmianka o »ludus pascalis« na Kaźmierzu, dla którego rajcy roku 1377 sześć groszy dołożyli. Tu przypomnę jeszcze zakaz synodu dyecezalnego z r. 1456 (arcybiskupa gnieźnieńskiego Odrowąża) »nullus in ecclesia ludos theatrales aut dramos fieri permittat«. Nie wadzi jednak wobec takich i innych szczegółów, które się z pewnością jeszcze odnajdą, ponownie zaznaczyć nadzwyczajne ubóstwo i prymitywność naszego «dramatu liturgicznego« ; do oficyum kościelnego — napewne, jak z tekstu widzimy — a może i do ludus paschalis — czego się tylko domyślać wolno — język ludowy żadnego przystępu nie znalazł; łacina panowała wszechwładnie. W Paryżu, gdy folgując prądowi humanistycznemu, chciano dramat wystawić po raz pierwszy po łacinie, musieli aktorowie umykać przed rozjuszonym tłumem, domagającym się tekstu francuskiego; u nas o prawach polskiego nikt nigdy nie myślał, bo i o »teatrze« samym mowy nie było. »Igry« by-

wały u nas nie raz nieme, dyalogów nie było; z znanej facecyi Rejowej (»Mniszy gdy w Wielki Piątek igrę sprawowali, chłopa nagiego wszrotowali« i t. d) można wykombinować z łatwością, że i Longin, nic nie mówiąc, mimiką samą widzów raczył i słynne owo »zrzucanie Judasza« odbywało się przecież bez dodatków słownych; lud zadowalał się samem patrzeniem, »dziwowidzom« wystarczało widowisko, jak podobne dramatyczne obrzędy, w kościele wschodnim się odbywające (wjazd patryarchy na ośle w niedzielę palmową i inne). Wszystko to rudymenta, zalążki teatru, misterjów, moralitetów; nie sam teatr, nie misterya ani moralitety; i sześć groszy rady miejskiej nie idą w porównanie z kosztami, jakie gdzieindziej na misterya łożono.

Aleksander Brückner.

De morte prologus i żale konającego. Powtórnie wydał Jan Rozwadowski. Język rękopiśmiennej reguły żeńskich klasztorów ordinis Praemonstratensis z r. 1540: (Materyały i Prace Komisyi językowej Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom I. zeszyt 2. (1903), str. 177—306 i 291—312, 8°).

Najciekawszy zabytek naszej średniowiecznej poezyi, to dyalog Polikarpa o śmierci, odnaleziony przez Dyr. Kętrzyńskiego, z jego odpisu przedrukowany w »Altpolnische Sprachdenkmäler« Nehringa. Prof. Łopaciński, skolacyonował dawno w Płocku rękopis, lecz nie podał do wiadomości ogólnej niczego; panowie z Królestwa i z Poznańskiego posiadają nieraz najciekawsze rzeczy, — Galicyanom na samą wieść o nich ślinka do ust ciecze, — lecz nie spieszą się z ogłoszeniem. Prof. Rozwadowski skorzystał z przesłania rekopisu płockiego do Krakowa i wydał teksty oba powtórnie; dyrektor Kętrzyński bowiem spiesząc się, tu i owdzie pomylił się w odpisie a zresztą i rękopis sam bardzo błędny. Wdzięczniśmy prof. Rozwadowskiemu za przedruk jak najdokładniejszy, zyskuje na tem bardzo tekst, gładszy teraz i pewniejszy. Wydawca pododawał i uwagi co do tekstu, znaczenia terminów niektórych, myłek rękopisu, domysłów prof. Nehringa i t. d.; nie wspomniał jednak ani słówkiem o moich artykułach, poświęconych temu poematowi i w »Archiv für slavische Philologie« i w »Bibliotece Warszawskiej«, a byłby w nich znalazł rozwiązanie wszystkich zagadek, wszystkiego czego w tekście sam niezrozumiał, n. p. »ma kosa w i s z (sitowie, szuwar), trawę siecze« — dla wydawcy to »niejasne, Nehring domyśla się w i e s z«; albo w. 420 (p r o s t y n y v w nyebo czagnye) »pierwszych wyrazów nie rozumiem dobrze, chyba p r o s t y n i ę« — ależ z dalszego ciągu wynika niewątpliwie, że należy czytać »p r o s t y m n i c h« i t. d.; taksamo ma się i z niezrozumiałymi dla wydawcy l a n k i, p o c z p u ł a itd. Prócz wielu rzeczy, których wydawca albo nie zrozumiał albo źle wyłożył (nie c i a ł o, lecz d z i a ł o; d z i e n i e, nie c i e n i e; p r z e z ł u-

g u zmyje i t. d.) popełnił on błąd, który wytknąć muszę; i on bowiem prawi coraz o »czeskich rymach« a wiemy przecież, że to u nas wystarcza, aby natychmiast pomnik polski odsądzić od polskiego a o pochodzenie z czeskiego go posądzić. Otóż zaznaczam umyślnie, że »Dyalog Polikarpa« z czeszczyzną nic nie ma do czynienia; że to oryginalny polski utwór (oparty naturalnie o łacińskie źródło, które dawno wykazałem i wydałem); czeskie rymy nie dowodzą niczego, jak i w »Historyi Częstochowskiej« (przeciw prof. Windakiewiczowi) lub w »Parysie« z 1542 roku (przeciw dr. Krčekowi) niczego nie dowodzą; autorowie ich nie wystrzegali się rymów nieczystych; nasz rymował n. p. bez wyrzutów sumienia c h u s t ą: k r z y w o u s t a, m o w a: p o s t a w a, u k a z a ł a: w z j a w i ł a, w z i ę ł a: u r o d z i ł a, p o c z ę ł a: r u s z y ł a, g r a b i e: k s o b i e, p o s p o l n o: r o w n o i t. d. i t. d. Rękopis pp. Norbertanek na Zwierzyńcu, 120 kart, tłumaczenie reguły zakonnej przez mistrza szkoły kleparskiej, Jana z Trzciany, odpisane r. 1541 przez Macieja z Miejskiej Górki, nie zawiera nic ciekawszego; lingwista zadowolił się kilku uwagami o ortografii, zbędnemi zupełnie, i słowniczkiem, również nie ciekawym; zapomniał zaś dać to, co najważniejsze, próbkę samego tekstu, choćby jedno »capitulum« z owych kilkudziesięciu; wolelibyśmy to niż spis goły rozdziałów; z takiej próbki mielibyśmy lepsze pojęcie o pracy tłumacza, niż z wszystkich uwag ortograficznych.

Aleksander Brückner.

Biblioteka Pisarzów Polskich. Nr. 43. Anonima-protestanta XVI. wieku erotyki, fraszki, obrazki, epigramaty z rękopisu wydał Ignacy Chrzanowski. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności 1903. str. 158.

Z wszystkich 43 numerów Biblioteki jest numer ten najciekawszy i najważniejszy, dla historyka i miłośnika dawnej literatury.

Zapowiedziano nam niegdyś, że Biblioteka będzie uwzględniała i zasoby rękopiśmienne; tymczasem, jeśli »Orichoviana« Korzeniowskiego, czerpiącego z rękopisów i druków, pominiemy, nr. 43 poraz pierwszy zapowiedź tę usprawiedliwia. Prawdziwy to skarb dla literatury: kto się chce przekonać, że Kochanowski skrzywił rozwój literatury polskiej, wtłaczając ją gwałtem w ramki pseudoklasyczne, niech Anonima odczytuje, który mimo znacznie mniejszego talentu poetyckiego na drogę o wiele trafniejszą się dostał i rozwojowi rodzimej literatury, nie mieszańca pseudoklasycznego, ścieżki prostował. Wobec tego faktu należy się największe uznanie wydawcy, że z skrupulatną pilnością brzmienie samego rękopisu wydał, że naśladował nawet wielkie przywary i zdrożności jego pisowni, n. p. t ę n, s i e, c z e s t o i t. p., że odstąpił od reguły modernizowania tekstu a dał go tak, jak jest w rękopisie, zaznaczając u dołu, gdzie pisownię zmieniał, n. p. gdy z u m i a ł zamiast z h u m i a ł i t. p. pisał.

Wydanie p. Chrzanowskiego zastępuje nam więc rękopis zamoyski, ale nie ogranicza się przedrukiem o wzorowej iście staranności. Kopie nasze dawne bywają błędne, a kopia zamoyska błędami inne chyba tylko przewyższa; więc silił się wydawca i o sprostowanie niezliczonych jej mylek; wiersz n. p. (najczęściej 11-zgłoskowy, specyalność niemal Anonima) bardzo często szwankuje, liczy zgłosek za mało lub za wiele; wydawca to zawsze prostuje lub zaznacza.

Wydanie, powtarzam, zastępuje sam rękopis i to jego fundamentalna zasługa; poprawkami i słowniczkiem przyczynił się wydawca również do lepszego zrozumienia samego tekstu. Nie wyczerpał jednak przedmiotu — i nie jego to zadaniem było: nie dał nam i obszernego komentarza zarazem a na taki komentarz Anonim najzupełniej zasługuje. Jest w nim wiele złośliwości, finezyi, aluzyi, nadzwyczaj to ciekawe wiersze a zrozumienie ich nie zawsze łatwe czy pewne; dyszą one aktualnością a brak nam nieraz, wobec ich umyślnej lakoniczności, wobec owych przytyków półgębkiem, owych szyderstw i sarkazmów, klucza do należytego ich zrozumienia. Daleki on od rubasznej prostoty Rejowej i od chłodu czy obojętności humanistycznej Kochanowskiego; kocha on swoich »dilektów« a głowę im zmywa porządnie; nie dworak to, lecz obywatel z szkoły Pszonki, z Babina najlepszych czasów, spostrzegacz bystry, którego razi, co go otacza. Mowa jędrna, staropolska, zupełnie odbiega od szablonu humanistycznego i od gadatliwości Reja, Gruszczyńskiego czy Paprockiego, raczej Pudłowskiego przypomina, ale bardziej jeszcze swojska i polska. Wydanie p Chrzanowskiego to najważniejszy, podstawowy krok dla dalszych nad Anonimem studyów.

Wykażą one jeszcze, kto on? moje domysły (Porębski, Chwalibogowscy) — to czyste zgadywanie i niczego nie dają innego. Należałoby każdy wiersz dla siebie badać; ale komentarz przerósłby rozmiary wydania samego. Przytoczę dwa przykłady takiego komentarza pożądanego. Nr. 83 traktuje »o indulcie papieskim« i myślałby kto, wedle wierszy początkowych (Lew — Leo X. — papież indult tak swój był zalecił i t. d.), że tu mowa o słynnym indulcie papieskim (dla budowy kościoła św. Piotra), znanym z walki Tetzela i Lutra: tymczasem pije tu Anonim do apokryfu, do »Listu ręką Boga pisanego«, znanego nam w odpisie z roku 1521, drukowanego po dzień dzisiejszy (por. studyum prof. H. Łopacińskiego w Pracach Filologicznych IV., 1893, str. 735—740). Na wielu miejscach parafrazuje on go dosłownie n. p. pisze:

By kto miał grzechów, jak liścia na drzewie,
Albo ile jest wszystkich gwiazd na niebie,
Ile w głębokim morzu piasku bywa,
Albo jak wiele ziemia trawy miewa,
Takowe grzechy były odpuszczone i t. d.

w »Liście« zaś czytamy: »który człowiek wiele grzechów udziela jako wody i piasku w morzu i na polu trawy i liścia na drzewie, będzie z tych rozdrzeszon« i t. d.; albo czytamy o tym indulcie, że »był w brytańskiej ziemi naleziony... wszytek był złotym pismem zapisany... nikt widzieć nie mógł, na czem ten list wisiał, ktoby go miał tknąć,

każdego się chronił, przepisać tych słów żadnemu nie bronił,.. świętego Jana o pomoc proszono, czas panny Marjej przy końcu wspomniano«. Tyle Anonim; w liście z r. 1521 czytamy: to przykazanie jest w Brytanjej... żadny człowiek nie wie na czem wisi a jest pisano złotymi wierszami, a który człowiek chce się jej dotknąć, tedy od niego odstąpi, a który chce ją przepisać, tedy się sama przybliży.. przykazuję wam... przez głowę św. Jana Chrzciciela i t. d. Do tego samego indultu, nadzwyczaj w Polsce popularnego (por Jerlicza i innych w rozprawce p. Łopacińskiego) odnosi się i wiersz nr. 85.

Albo wiersz nr. 73 »O spólnym sprzężaju dwu dobrych panów«. Nie fraszka to, lecz głęboka alegorya polityczna, szydząca z Polski i jej senatu i Izby poselskiej. Są dwaj »panowie«, jeden miał wóz, drugi konie; obaj mieli woźnicę spólnego, który im ile mógł dogadzał (króla), cóż z tego, kiedy się obaj coraz spierali i rezultat był taki, szczeropolski, że »pod wozem cztery koła próżno stały, konie też cztery, w czem ciągnąć nie miały«; dopiero gdy się obaj panowie n a j e d n o ś ć z w o l i l i, mógł sprzężaj ich z t r z a s k i e m (ulubiony termin Anonima) z miejsca ruszyć i do sąsiadów trafić. Że mój domysł alegoryi politycznej nie widzimisię, dowodzi koniec wiersza z widoczną aluzyą do sejmów polskich i ich roboty:

O tym sprzężaju jeśli się dowiedzą
Drudzy panowie, pewnie nas nawiedzą...
K u s e j m u patrzyć mamy takich swarów,
Trzeba nam będzie siła piwowarów.

(co będą musieli pić to piwo, te swary, które sami nawarzyli?) Więc wiersze te nie »prostym szermem« pisano.

Słówko o tekście i o słowniczku. Wydawca trzyma się ściśle rękopisu, ale nie wiem, czy kiedy czytelnik zaraz zrozumie, o co chodzi; niewiem n. p., czy każdy czytając napis wiersza nr. 94 »Kolęda wsiem«, zrozumie, że to jest »Kolęda w sjem« (na sejmie). Pisownia rękopisu myli nieraz, n. p. c z a d z i ł (str. 62, wiersz 41) jest tylko c a d z i ł (c e d z i ł); o b a r a j ą c s i ę (str. 103, wiersz 28) pewnie tylko błąd rękopisu zamiast o b a w a j ą c s i ę; »i w naszej takie p a r a f u r y najdzie« (str 86. wiersz 30) błąd rękopisu zamiast p a r a f i e y (w naszej parafii, u nas); »ale go n i e w i e dlaczego nie wiązał« (str. 89, wiersz 54) — czytaj n i e w i e m (opuszczono kreskę nad e, oznaczającą m lub n); tamże wiersz 46 nie s z n i d u j e czytać należy, ale s z y n d u j e (szind — częsty termin staropolski, z niemieckiego wzięty, o rabowaniu i rozbijaniu); (str. 74, wiersz 65 czytaj k u p a n i, nie k u p a m i); p r z y d r o ż s z y m należy tak pisać nie rozdzielnie (przy droższem, str. 94 w napisie), ponieważ to przysłówek staropolski dla oznaczenia stopnia wyższego, n. p. jeden pan przystarszym t. j. nieco starszy: jedna pani przybledszym t. j nieco bledsza i t. d., niezliczone tego przykłady u Mączyńskiego i t. d.); zamiast f o r o w a ć z łaciny (perforare!) czytałbym raczej s z o r o w a ć (str. 68, w. 66, bo sz piszą i przez samo s); z y c z a j (137, w. 1) myłką zamiast z w y c z a j (i ten wiersz aluzya polityczna, na ustanowienie k w a r t y, którą nam

z mieszków pieniądze wygnano — nasz panie odnosi się do króla); na str. 48, w. 14 czytaj panowie, nie panow, tamże: niebóras, nie: nieboraś (ja znam przynajmniej tylko pierwszą formę z dawnych druków, rękopis ś nie oznacza). Na początku wiersza 82 należało słowo labeta (Labeta, skocz tam, tę swą wolą hamuj) objaśnić, Linde i nasze słowniki (warszawski) jego wcale nie mają, jestto nazwa służącego, jak sufleta i t. p. Przy wierszu nr. 15 »O Krzcinach grubą chłopską mową« należało może te grube chłopskie wyrazy i formy kursywą oznaczać, bo cały dowcip tego wiersza polega właśnie na wprowadzeniu tych słów nieforemnych: psiegamci (przysięgam), jedną raz, nakrzyli (należy czytać nakvszyli, nakvszyć), z krzynowa grabili (porywali z miski), zgolemo (wiele), francuga, kijciem (kij bowiem), wanackiego grochu, por. wanatki gatunek jabłek, po narzeczach, n. p. Prace filolog. V. str. 925; lepiej tam było: czytałbym, zamiast: wam było.

Oto kilka przyczynków do ustalenia tekstu i znaczenia wierszy Anonimowych. Z poetyckich darów XVI. wieku to jeden z cenniejszych a pod względem treści niemal najciekawszy z wszystkich, gdyż — przynajmniej w fraszkach i obrazkach rodzajowych — wyłącznie o żywioły rodzime, o życie szczeropolskie oparty: nie traf to ślepy, że właśnie z pod pióra protestanta, łacinie już dla samego wstrętu przeciw katolicyzmowi i pogaństwu mniej zhołdowanego, wiersze te wyszły i tylko żałować wypada, że one tak odosobnione w literaturze XVI. wieku, zbaczającej zbyt rychło na manowce pseudoklasyczne. Wydawcy za nieznużoną troskliwość w przedruku i poprawie tekstu należy się raz jeszcze największe uznanie. Obyż za tym przykładem znakomitym i do innych rękopisów XVI. i XVII. wieku z równem powodzeniem się dobierano: bogactwo dawnej literatury daleko nie wyczerpane!

Aleksander Brückner.

Biblioteka zapomnianych poetów i prozaików polskich XVI—XVII. w. Zeszyt XVIII. Komedya Rybałtowska z r. 1615 i Sołtys z Klechą z r. 1616 ponownie wydał Teodor Wierzbowski. Z zapomogi kasy Mianowskiego. Warszawa 1902. str. 51, 8°.

Składa się szczęśliwie, że praca p. Windakiewicza o dawnym teatrze polskim, bogata w informacye i kombinacye, z ogłaszaniem samych tekstów przez prof. Wierzbowskiego się spada i zajęcie tą nadto zaniedbaną gałęzią piśmiennictwa dawnego obudza. Po przedrukach Wójcickiego i Kraszewskiego t. j. po pauzie półwiekowej, otrzymaliśmy dzięki prof. Wierzbowskiemu już »Komedyę« Marcina Bielskiego z roku 1557, dwa dyalogi: »Zwrócenie Matyasza z Podola« i »Rozmowę Janasza Knutla«, »Kiermasz Wieśniaczy« (zbiór pieśni ludowych i fraszek) — a świeżo trzy nowe utwory »dramatyczne«.

»Komedya Rybałtowska« wydana powtórnie w roku 1615 (»z poprawą«) a potem i r. 1624; pierwszego wydania (z r. 1614) nie znamy, z drugiego i trzeciego ocalały unikaty; kórnicki z r. 1615 przedrukował wydawca. Rzecz przeznaczona dla sceny i rzeczywiście bardzo sceniczna, o wiele więcej niż n. p. »Albertusy«, przeznaczone raczej do czytania niż do wystawiania; w trzech »traktatach« (aktach czyli raczej scenach) z chórami. Rybałci (dlatego tytuł) głodem ćwiczeni wybierają się z biesagami między chłopów, ale tych wypłókali już »Komederaci« — bodaj się byli z Moskwy nigdy nie wrócili! Właśnie nadjeżdża taki »Komederat« i do chałupy zagląda, wybierać resztki, ale trafia na siły przemagające; zaczyna się kłótnia, rybałci wyrzucają szlachcicowi-żołnierzowi zdzierstwa, dziwimy się tylko, co za drobnostki wytykają; widać już jak autor-mieszczuch stracił instynkt, nie rozezna już, co ważne a co drobnostka. Wchodzi żebrak i o dawnych dobrych czasach prawi; wzmaga się swar; szlachcic do korda sięga ale rozbrajają go i szpetnieby go ubili, gdyby Albertus na pomoc się mu nie zjawił; on pomny swej żołnierki wyręcza towarzysza z biedy i pogodzeni rozchodzą się wszyscy. Dla dawnej polszczyzny, dla języka jak dla obyczajowości, skarb to prawdziwy, chociaż nie zawsze wydany ani objaśniony należycie. W wierszu 99 n. p. oryginał daje: niech b i k nie rozkazuje, wydawca zrobił z tego b y k a (i w następnym tekscie takież b y k i strzela), b i k, tyle co łabaj i t. p.; każe dalej klesze »w szkolsku ż o l m i z o w a ć« i objaśnia to »bawić się żołnierką« — ależ mowa o s o l m i z o w a n i u, t. j. o spiewie szkolnym (od do re mi fa sol; terminu tego wtedy coraz używano, n. p. o żaku czytamy w pieśni (Dzwonek serdeczny 1620 r.) »solmizował, repetował w szpargale« i t. d.; bardzo często powtarza się ten wyraz w »Mizeryi szkolnej« z r. 1633. Gospodarz radzi »lepiejby wczas h a d i d a m zawołać« — jest to słynny okrzyk żaków krakowskich, a d i d e m (omnes) — i rzeczywiście wydaje go magister w wierszu 279 (teraz a d i d e m o m n e s, już nas to obchodzi i t. d.); pod tym hasłem rozbijano brogi różnowiercze i żaków jezuickich — wydawca robi z tego jakąś »h a j d ę!«; g o r z e nie jest g o r z e j, lecz bieda, nieszczęście; w zaklęciu baby czarownicy, kurzącej »zielem (Niech pankowie K o n r a d k o w i e z d u s z k ą moją« i t. d,) K o n r a d e k i d u s z k a ziela znane (Gundermann i lebiodka), nie »z ł o d z i e j«; pośnik nie »potrawa«, lecz obiad, p l e ś n i w y nie od pleszu, lecz od pleśni nazwany i t. d.

S o ł t y s z k l e c h ą, wydany r. 1616 (wedle tego przedrukowany) i 1646 (egzemplarz w Akademii), o wiele słabszy; w pierwszej »części« dramatyzuje odwieczną, obcą anegdotę o chłopie, szczycącym się, że ma Boga po swej woli, raj przytomny, bydlę mądrzejsze niż magister; o herezyę dla tego przed panem oskarżony wychodzi zwycięsko. Druga »część« przedstawia kłopoty z pomieszania stanów; ów mądry sołtys w szkole się głupim okazał, dziatwa uczy go strasznej łaciny a gdy się porządnie chce uczyć, plagi odbiera, nie lepiej się klesze przy pługu i cepach powodzi; najlepsze w tym »dramacie« owe dosłowne tłumaczenia w guście znanego nieboraka = coelum cancer i t. p. Druku nie miałem w ręku, więc niewiem, czy wydawca słusznie k ł u-

siątko pisze i fałszywie źrebięciem objaśnia, ja znam tylko klusię i klusiątko t. j. bydlątko; niema żadnego czasownika strzeżyć(!) ani »dualis bocze (zamiast po boce = boku) i t. d. Autor nie nazwany, jak i w poprzedniej komedyi — czy jeden i ten sam, nie wiem, możnaby różnych posądzać.

Odmienne zupełnie w tonie i stylu jest dodane w druku »Intermedium« ; widać to z samych słów wstępnych. Na teatrze jezuickim odgrywano dyalog łaciński, więc w intermedium wychodzi »pan« i zaczyna słusznie: »a ja chudy ziemianin łaciny nie umiem, przetoż co się tu dzieje zgoła nie rozumiem, jedni się jak widzę za szarafany (wydawca mylnie szarfany, przeciw liczbie zgłosek!) dzierżą i t. d.« i prosi żaka o wytłumaczenie, ten prawi mu nauki o życiu szlacheckiem, stwierdzanem zacnymi uczynkami, nie rodem samym, i na poły już go na drogę cnoty nawrócił; lecz sługa odradza, niech mu się pan na drwiny nie naraża i pan pójdzie z nim na wojnę, nie poprawiony. Autorem tego intermedium był jezuita: na egzemplarzu bowiem, z którego Żegota Pauli odpisał dziełko (jego odpis dziś w bibliotece Jagiellońskiej, rękopis nr. 5435) napisano »hoc intermedium est exhibitum Pultoviae anno 1590, compositum a rev. p. Sebastiano Skarga soc. Jesu et ad me eodem anno missum a... St. Jasicki qui Braunsbergae eodem anno obiit«. I tu dowcipy szkolne popłacają, argumenty »z daktyliej« (t. j. »dyalektyki«, nie z »daktylu«, jak wydawca przekręca) i »z phisigmijej« (t. j. »z physiognomiki«, nie »z Frygu«), a są i niektóre znakomite gry słów, n. p. o szlichcicu (zamiast szlachcicu, od szlichty tkackiej) i t. p. Wydawca jawne myłki druku albo zatrzymał albo nowych narobił, n. p. »sobie nie tego szlachcicem szafuje« (czytaj naturalnie szacuje), »on ociec wymowny« (czytaj wymowy, dla rymu: okowy); »że wżdy będę co umiał acz nie z Komedjej« (czytaj acz nic t. j.: przynajmniej); zamiast spiszcze, czytaj spyszcze (od spyskać), zamiast niezbędną — czytaj niezbedną i t. d.

Mimo tych myłek tekstu i objaśnień, których się wydawnictwa Wierzbowskiego nigdy nie ustrzegą, winniśmy niestrudzonemu wydawcy największą i najszczerszą wdzięczność. Jego »Biblioteka«, mieszcząca dawniej niejedno zupełnie zbyteczne, przemienia się teraz w przedruki samych krótkich broszur — ale te nam właśnie najniezbędniejsze, najmniej dostępne, giną chyba w oczach naszych i możemy tylko wydawcę usilnie prosić, żeby z skarbów warszawskich ogłaszał owe różne Wyprawy i Rozmowy i Dyalogi i Pieśni — większe rzeczy niemal nie stanowią takich rzadkości, jak właśnie owe broszury, które jeszcze Maciejowski z góry traktował, chociaż to najciekawsza część dawnej spuścizny literackiej, wymowniejsza, żywsza, oryginalniejsza niż jej kwartanty i foljały. Już z góry ciekawiśmy, czem nas prof. Wierzbowski — oby jak najrychlej i najwięcej — uraczy? z każdym numerem rośnie znaczenie jego Biblioteki dla historyi piśmiennictwa.

Aleksander Brückner.

Heck Korneli dr., Szymon Szymonowicz. (Simon Simonides). Jego żywot i dzieła. Rozprawy Wydziału filologicznego Akademii Umiejętności w Krakowie. Tom XXXIII. s. 188—345 i tom XXXVII. s. 1—376, i odbitka: część pierwsza. Kraków 1901. 8 lex. s. 160, część druga i trzecia. Kraków 1903. s. 376. Nakładem Akademii Umiejętności.

Jestem wdzięczny Redakcyi »Pamiętnika«, że zwróciła się do mnie z prośbą o napisanie recenzyi o książce p. Hecka; zajmując się bowiem od dłuższego czasu zbieraniem materyałów do życia Szymonowicza i krytyką jego utworów, mogę szczegółowo ocenić rezultaty, jakie najnowsza praca przynosi. Dokonana z wielkim mozołem, zestawiająca najdrobniejsze nawet szczegóły odnoszące się do życia i dzieł poety, stałaby się bez wątpienia nader pożyteczną, gdyby nie pośpiech w jej wykończeniu, a stąd szereg błędów, przeoczeń, które w recenzyi wykażę.

Książka liczy z okładem 500 stron, należy więc do najobszerniejszych, jakie literatura polska posiada w zakresie monografii literackich, objętością swoją dorównywa n. p. dziełom Małeckiego o Słowackim, Chmielowskiego o Mickiewiczu i Kraszewskim, a inne znacznie przewyższa. Mimowoli czytelnik musi sobie zadać pytanie, co spowodowało tak znaczne rozmiary książki: czy w ostatnich latach przybyła tak wielka ilość materyałów do życia poety, czy też pisma poety wymagały tak obszernego przedstawienia? Sam autor słusznie zaznacza, że od r. 1875 t. j. od pojawienia się pracy Bielowskiego o poecie »nie przybyło dotąd nic takiego, coby budowę tam wzniesioną z gruntu zmieniało« (I. 4), tem samem żywot poety możnaby kreślić w tych samych mniej więcej ramach, w jakich przedstawił go Bielowski; ocena zaś literacka pism poety podana przez p. H. nie przynosi znów wiele nowego. Powód tak obszernego traktowania przedmiotu nie spoczywa w obfitości materyału, odnieść go należy do specyalnej cechy autora, znamionującej wszystkie jego dawniejsze prace, w tej ostatniej zaś dochodzącej do przesady: w niezmiernej rozwlekłości opowiadania. To, co kto inny potrafi wypowiedzieć w jednem zdaniu, autor rozprowadza często na stronę całą, lub dwie, arkusz druku, a nawet więcej, jestto nieraz wieczne kręcenie się w kółko, przerabianie jednej i tej samej myśli lub frazesu w najrozmaitszy sposób, ciągłe odwoływanie się na to, co było lub co dopiero będzie. Dodajmy do tego cały szereg epizodów pozostających w luźnym związku z samym przedmiotem, którym jednak autor w swym zapale poświęca niezmiernie wiele miejsca ze szkodą całości: tak n. p. Zamoyskiemu poświęca p. H. ustęp od s. 23—33 w części II.; epizod o pierwszych profesorach Akademii zamoyskiej obejmuje s. 35—46 części II.; podobnież ustępy o Cieklińskim (II. 18—21), dalej cały szereg ustępów historycznych (por. n. p. długi ekskurs o stosunkach mołdawskich II. 8—13) stanowią niepotrzebny balast. O tem wszystkiem należało wspomnieć, ale zwięźle. Podobnież ustępy poświęcone ocenie utworów poety grzeszą niezmierną rozwlekłością: do takich przydługich ustępów należą przedewszystkiem uwagi o Divus Stanislaus (I. 48—70),

o Sielankach (II. 159—256), o Pentezylei (III. 281—311), jakoteż uwagi w Dodatku (III. 339—372). Rezultatem tej rozwlekłości autora jest znużenie czytelnika, który z trudnością przebija się przez książkę.

Mimo pozornego wyczerpania przedmiotu, książka zarówno w przedstawieniu życia poety, jakoteż w ocenie dzieł przynosi mało nowych rezultatów naukowych. Z ustępami poświęconymi życiorysowi poety załatwię się pokrótce, bo autor sam przyznaje, że nic nowego nie podał; wytknąć muszę jednak brak konsekwentnego planu w przeprowadzeniu kompozycyi książki: przez znaczną część rozdziałów obok opisywania faktów biograficznych zastanawia się autor nad utworami poety, dopiero w ostatnich rozdziałach odstępuje od tego, rozpatrując osobno wypadki życia, osobno utwory: ten brak jednolitości kompozycyi nie jest należycie umotywowany. Podobnież w podziale życia na okresy trudno się dopatrzeć wszędzie motywów, jakie powodowały autorem: tak n. p. dlaczego p. H. kończy czwarty okres w życiu poety na r. 1604, a piąty na r. 1614, nie jest jasnem z jego przedstawienia; podobnież dziwić się wypada, dla czego tak ważny wypadek, jakim w życiu poety był zgon Zamoyskiego, nie zamyka okresu stosunków Szymonowicza z hetmanem.

Charakterystycznem też jest oświadczenie autora złożone w dwóch miejscach, że przystąpił do pracy swej bez ściśle określonego zamiaru: tak przy rozbiorze Sielanek podaje, że ustęp o nich urósł do osobnego rozdziału wbrew pierwotnemu zamiarowi (II. 164.$_1$), podobnież w innem miejscu sam przyznaje, że książka jego »skutkiem koniecznego streszczenia łacińskich utworów i wciągnięcia szeregu osób i charakterystycznych, ważnych epizodów urosła w dzieło niemałe wbrew pierwotnemu zamiarowi« (III. 326). Te dwa miejsca są najlepszym dowodem, w jaki sposób autor zabierał się do pisania; nie dziw, że wobec braku jasnego planu rzecz cała musiała rozróść się do niezwykłych rozmiarów, nie dziw też, że o kompozycyi właściwej mowy w niej być nie może, skoro autor całości nie przejrzał należycie i ustępów zupełnie zbędnych z książki nie usunął.

Przy ocenie wartości części biograficznej w książce p. H. są wskazówką dwa własne jego wynurzenia; o jednem z nich wspomniałem powyżej: autor sam przyznaje, iż od rozprawy Bielowskiego nic nowego się nie pokazało do biografii poety (I. 4); ważniejszem jest oświadczenie drugie, że autor zna żywot poety jedynie w grubszych zarysach, (II. 85). To ostatnie oświadczenie jest tak charakterystyczne, że mógłbym poprzestać tylko na zanotowaniu go i na określeniu pracy p. H. jako dorywczej, dowodzącej niedostatecznego przerobienia nawet tego materyału, jaki miał pod ręką. Nie chcąc jednak pozostawiać twierdzenia mego bez dowodów, wejdę pokrótce w szczegóły.

W ustępach biograficznych autor nie zaznacza należycie i wyraźnie swego stosunku do źródeł: w całym szeregu wypadków nie wymienia źródeł, na podstawie których wypowiada swoje twierdzenia, tak, że czytelnik nie znający dotychczasowych badań nie może sobie zdać sprawy z tego, co dotąd w tym względzie napisano, a co autor podaje po raz pierwszy: w ten sam sposób postępuje autor i przy ocenie

utworów poety: takie postępowanie utrudnia skontrolowanie pracy. Wprawdzie p. H. zamieszcza w książce swej nieraz uwagi, po większej jednak części zajmuje się w nich polemiką w bardzo drobiazgowych sprawach. W części biograficznej wytknąć muszę autorowi, że nie cytował należycie rozpraw Bielowskiego, Węclewskiego, jako też nadzwyczaj cennych zapisków rękopiśmiennych Żegoty Paulego, przechowanych w bibliotece Jagiellońskiej

Przedstawienie samo jest tego rodzaju, że ustawicznie wyzywa do polemiki: autor bardzo często podaje fakta w świetle niewłaściwem, nieraz wypowiada twierdzenia swoje bez żadnych podstaw, często też wnioskuje fałszywie. Przedewszystkiem zdaje się autorowi, że na podstawie swej rzekomo dokładniejszej znajomości stosunków lwowskich potrafił ocenić lepiej warunki, na których oparło się wychowanie i wykształcenie Szymonowicza (I. 4). Otóż w tym względzie małe sprostowanie: znajomość stosunków lwowskich zawdzięczamy p. Wł. Łozińskiemu, nie p. Heckowi, a uwagi jego tak szumnie zapowiadane mieszczą się ostatecznie na czterech stronach I. 9—13, nadzwyczajnego nic w nich autor nie powiedział; szczegóły o stosunkach narodowościowych na Rusi Czerwonej nic nowego nie podają; ostatecznym rezultatem całego tego ustępu jest zdanie: »przykład Niemców i tradycya utrzymująca się jeszcze długi czas po ich zniknięciu oddziaływały zapewne i na samego poetę, skoro do zalet jego należą oszczędność, pracowitość, gruntowność i staranność w wykończeniu dzieł«, (I. 12, 13). Autor sam osłabia swoje twierdzenie słówkiem »zapewne«, tym razem zupełnie słusznie, bo czyż tych zalet nie mógł posiadać poeta i bez wpływu niemieckiego? P. Heckowi tak się to jednak podoba, że jeszcze później prawi nam o »niemal« niemieckim zmyśle gospodarczym poety (II. 14), ostatecznie dochodzi do rezultatu, że krwi niemieckiej w nim nie ma. (III. 326).

Wspomniany ustęp jest jedynym traktującym o stosunkach lwowskich, nie wiele nauczył, a już co do wychowania i wykształcenia poety nie dorzucił nic nowego. Od s. 13. następują szczegóły biograficzne, najpierw wiadomości o rodzinie poety, nadzwyczaj drobiazgowe, nieciekawe, do tego mętnie i nużąco przedstawione; szczegółowiej podaje autor charakterystykę ojca poety. Autor ogłosił już przedtem notatkę p. n. »Ojciec Szymonowicza« (Eos VI.), pełną fantazyi: obecnie czując niezawodnie sam nikłość wywodów swoich tamże podanych znacznie ją zmodyfikował, mimo to i teraz bez żadnych dowodów zarzuca ojcu poety niewłaściwe pomnażanie majątku za pomocą ubocznych dochodów, przyczem dostaje się też dawnym rajcom miejskim, że nie bardzo właściwą drogą się wzbogacali (bez dowodów) (I. 16); według p. H. utrzymywał ojciec poety warsztat krawiecki dla tego, bo się ożenił z wdową po krawcu i dlatego, że syn jego Andrzej był krawcem (I. 15, $_1$): sposób dowodzenia nieco dziwny. Wogólności przyjąć trzeba wszelkie wywody z wielkiem zastrzeżeniem: autor odpowiednich cytatów z aktów nie podaje, a wiarygodność jego twierdzeń w odniesieniu do stosunków lwowskich zakwestyonował n. p. prof. L. Finkel. Mimoto ów domysł

wyrażony w formie przypuszczenia (I. 15, ₁) służy autorowi jako dowód, że i dziadek poety był krawcem z powołania (I. 13, ₄).

W sprawie roku urodzenia Szymonowicza opiera się p. H. na powadze ks. Wadowskiego, który podaje r. 1558, nie przytaczając wcale, skąd wiadomość tę posiada (I. 20, ₁); p. H. bez żadnych podstaw powołuje się tutaj na świadectwo Wadowskiego. Tamże pisze autor, że za datą 1558 przemawiają także inne wzmianki w dziełach Szymonowicza; stanowczo jednak twierdzę, że w dziełach swych Szymonowicz żadnej wzmianki o dacie swych urodzin nie pozostawił, jestto wiadomość wyssana z palca. O wieku swym wspomina tylko w dwóch listach (z 9. marca 1609 r. i 13. czerwca 1613 r.), autor zna z nich tylko jeden.

Bez żadnych też dowodów podaje autor jako pewnik, że Szymon z Brzezin żeniąc się z Gajslerową powodował się raczej głosem rozumu niż serca (I. 15). Jako pewnik podaje też p. H., że ojciec zgodził się na wysłanie syna do Francyi i Niderlandów i snuje z tego dalsze wnioski o znaczniejszej jego wiedzy (I. 19. 33), jakkolwiek żadne źródło o tem nam najmniejszych szczegółów nie podaje. Cały ustęp o wpływie Skaligera na Szymonowicza w rozmaitych kierunkach jest właściwie bezprzedmiotowy (I. 37—40); żadnych pewnych w tym względzie szczegółów nie posiadamy. Jakiego rodzaju wywodami posługuje się p. H., wykażę choćby na jednym przykładzie: I. 37 pisze, że Skaliger z przekonania zagorzały protestant i antypapista nie mieszał się z reguły do walk politycznych i religijnych, lecz żył cały zatopiony w nauce; mimoto zaraz później czytamy, że wpłynął na Szymonowicza w kierunku religijnym: znowu frazes, wypowiedziany bez najmniejszych podstaw.

Pragnąc udowodnić sprawę wyjazdu Szymonowicza za granicę, posługuje się p. H. następującymi między innymi dowodami (I. 35): 1. w poematach Divus Stanislaus i Naenia funebris znajdują się porównania zaczerpnięte z życia na morzu: autor wnosi, że powstały pod wpływem burzliwych wód niemieckiego morza i kanału La Manche; dowód ten jest fantazyjny, wszakże niejeden poeta używa porównań takich, chociaż morza nie widział nigdy w życiu — zresztą, jak p. H. sam mówi, w znacznej części przejął je poeta z lektury; 2. powołuje się autor na słowa poety w Naenia funebris, że nigdy nie będzie przenosił krajów obcych nad swój własny, tymczasem tosamo zdanie przytacza potem (I. 77) inaczej, że poeta nigdy obcych nie będzie podziwiał więcej, niż swoich: jakież czytelnik ma mieć zaufanie do autora, jeżeli on sam nie wie, jakich ostatecznie słów użył poeta. Ale i te słowa poety nie dowodzą niczego; 3. za wyjazdem za granicę ma przemawiać także wydanie dziełka poety: »Dicta seu consilia de bello adversus Turcam« w Kolonii nad Renem w r. 1583. Tymczasem kwestya związana z tem dziełkiem jest dotąd bardzo wątpliwa, nikt go dotąd oprócz Przyłęckiego nie widział: biblioteki kolońskie, do których w tej sprawie udawałem się, zupełnie go nie posiadają, na podstawie więc tak niepewnej wnosić, że Szymonowicz dlatego ogłosił je w Kolonii, ponieważ był za granicą, nie ma najmniejszego powodu.

Autor zresztą sam nie zdaje sobie należycie sprawy z pobytu poety za granicą, bo jako lata powrotu jego wymienia w różnych miejscach różne daty, jakoto r. 1580. (I. 48, 1) r. 1581. (I. 40, 55) r. 1582. (II. 173, 1. III. 335). Łaskawy czytelnik może dowoli wybierać! Błąd o roku 1580 powstał stąd, że p. H. nie przeczytał należycie odpowiednich miejsc w rozprawie prof. Z. Węclewskiego: »Szlązacy w Polsce« (II. Andrzej Schoneus, rektor akademii krakowskiej). Węclewski mówi na przytoczonem miejscu najwyraźniej, że Szymonowicza wspomina Schoneus w odzie do Jerzego Radziwiłła (Przewodnik naukowy i literacki 1879, 386), a na s. 484 powtarza po raz drugi ten szczegół, podając jak najdokładniej datę tego utworu t. j. r. 1592. Tymczasem p. Heck bez najmniejszych powodów chciał doszukać miejsca tego o Szymonowiczu w utworze Schoneusa p. n. »Adonis« z r. 1581, dlatego niezawodnie, że Węclewski mówi o tym utworze na następnej stronie swej rozprawy (s. 387) i z tego powodu wnioskował, że Szymonowicz musiał być z powrotem w kraju w 1581 r., skoro o nim rzekomo w tym roku wspomina Schoneus. Później zmiarkował p. H. swą pomyłkę, zamiast jednak przyznać się do swego błędu, rzuca się na Węclewskiego i wymawia mu »niejasne wyrażenie«, tymczasem Węclewski nic nie zawinił, że p. Heck nieuważnie czyta! O pobieżnym sposobie badań świadczy to też wymownie: do tak ważnego dziełka autor nie zajrzał w chwili pisania ustępu na s. 40 części I. Bez najmniejszej też podstawy przypuszcza p. H., że ojciec chciał widzieć syna duchownym (I. 44), że Sokołowski cierpiał na reumatyzm (I. 116); I 116 mowa też, że poza sukcesem literackim w życiu poety nie wszystko układało się po myśli, tymczasem autor przytacza na to dowody nie dość uzasadnione t. j. prawdopodobną śmierć matki i brata, jakoteż chorobę ojca, tymczasem dowód o chorobie ojca czerpany z tego, że musiał go zastępować przed sądem Scholz lub syn w r. 1588 i 1589, niczego nie dowodzi, zwłaszcza, że według uwagi samego p. H w innem miejscu początek choroby ojca ma przypadać na r. 1590 (I. 18). I to ostatnie twierdzenie nie jest jednak należycie umotywowane, bo pierwszą wzmiankę o chorobie ojca znajdujemy dopiero w liście poety z r. 1591 z kwietnia. Owej chorobie ojca przypisuje p. H mniejszą produktywność literacką w tych latach, tymczasem w okresie 1590—1595 napisał poeta 10 utworów, w ich liczbie znajdują się tylko trzy rozmiarów mniejszych, a więc znowu mylne przedstawienie rzeczy!! Raczej słuszniejszem byłoby przypuszczenie, że śmierć ojca w r. 1595 wytrąciła poecie pióro na dłuższy czas z ręki, w istocie też w r 1595 i 1596 nie napisał poeta żadnego utworu, z r. 1597 nawet mamy tylko dwa wierszyki na dramat Cieklińskiego: Potrójny, nadto wiadomość o zamierzonem epinicyon. P H. omawia ten wypadek jedynie ze strony materyalnej (II. 13), o wrażeniu zaś na poetę nie mówi ani słowem! Mylnem jest zupełnie przedstawienie p. H., jakoby poeta dlatego nie objął dzierżawy Czernięcina, że go ojciec nie chciał puścić od siebie (II. 7), tem samem pozwala autor domyślać się najrozmaitszych powodów, zamilcza zaś o tem, że sam poeta pisze o tem do hetmana w ten sposób: »ociec mój... widząc choroby moje, zbronił mi... i teraz użyć mi się nie daje rozumie-

jąc, że zdrowie moje domowego wyszanowania potrzebuje«. Jakżeż inaczej sprawa cała przedstawia się wobec tych słów poety! I tak na każdym kroku inaczej mówią źródła, inaczej podaje p. H.; gdybym zechciał wypisać tutaj wszystkie mylnie podane przez p. H. szczegóły, musiałbym zużyć kilkanaście stron druku, łatwo z tego pojąć, że przedstawieniu rzeczy przez p. H. nie można dawać wiary, sam p. H. bowiem swojem niedokładnem przedstawieniem rzeczy osłabia wiarygodność swych wywodów. Wobec przytoczonych przykładów mógłbym dalej twierdzenia mego nie uzasadniać, nie mogę się jednak wstrzymać od zwrócenia uwagi czytelnika na kilka przynajmniej jeszcze szczegółów z dalszych części książki p. H.; nie będę się jednak zapuszczał w dłuższe wywody.

Przypuszczenia o zachłanności Szymonowicza (II. 120) nie są należycie uzasadnione, podobnież o zmianie przekonań poety, który pod koniec życia z chęcią miał się chełpić, że może zaliczać się do stanu szlacheckiego (II. 152—3), są bezpodstawne. Niesłusznem jest też twierdzenie, że po śmierci Zamojskiego poeta »godzi w inną osobistość, zacną pewnie i szlachetną — ale także możną i wpływową« (II. 100). Autor ma tu na myśli Żółkiewskiego i Sieniawskiego, jak to widocznem jest z dodatkowej uwagi znajdującej się w III. 328; tymczasem Żółkiewskiemu poświęcił poeta tylko dwa poematy: Trophaeum Stanislai Zolkievii Scythis caesis fugatis i Halcyonia Poloniae, a o utworze napisanym w celu uczczenia Sieniawskiego po r. 1605 nie ma najmniejszej wzmianki u p. H., w istocie też takiego utworu poeta nie napisał, a więc znowu wiadomość fałszywa.

I. 115 mówiąc o przedziale między poetą a Zamoyskim pisze p. H., że przedział ten wypełniła późniejsza, obopólna życzliwość, tymczasem II. 2 ku zdziwieniu swemu widzi czytelnik, że przedział między kanclerzem a świeżo nobilitowanym poetą istniał zawsze.

Jak p. H. postępuje ze źródłami, najlepszy tego przykład w przedstawieniu stosunku poety do Tomasza Zamoyskiego: wbrew Bielowskiemu chce p. H udowodnić, że stosunek ten był bardzo oziębły. Dowodem najważniejszym ma być list Tomasza z Paryża: podając początek tego listu w 12 wierszach (III. 264) dodaje w uwadze, że Bielowski opuścił z rozmysłem charakterystyczną pierwszą jego połowę, (III. 264 $_2$). Tymczasem Bielowski nie streścił tylko pierwszego zdania, dalszy ciąg o pamięci trudów poniesionych dla Tomasza Zamoyskiego przez Szymonowicza Bielowski przytacza (l. l. 191). Słowa początkowe listu: vereor, ne me aut oblitum tui, aut animo erga te putes esse iniquiori quam debeam, quod toto hoc tempore quo me in has nationes contuli vix aliquid ad te litterarum dederim« nie dowodzą zupełnego milczenia Tomasza.

Autor buduje zresztą na takim dowodzie, jak braku dochowanej korespondencyi (III. 265, 275) i »innych późniejszych wskazówkach« (III. 265), bliżej znowu nie określonych; treść epitalamium na ślub Zamoyskiego niczego nie dowodzi (III. 275); sprawę znów zapozwania Szymonowicza przed sąd (III. 275) tłumaczy daleko lepiej Uranowicz (w życiorysie poety s. 132 n.), niż p. Heck. Niesłusznie też odmawia p. H.

wszelkiej prawdomowności szczegółom o stosunku obu mężów, podanym przez Kazimierza Widlicę Domaszewskiego (III. 274, ₃); jakieś ziarno prawdy musi tkwić w opowiadaniu jego o odwiedzinach Szymonowicza przez Zamoyskiego z żoną; podobne niespodzianki, o jakich Domaszewski wspomina, lubił Tomasz Zamoyski: tak samo z zachowaniem incognito odwiedza Jana Karola Chodkiewicza (Por. życiorys Tomasza Zamoyskiego przez Żurkowskiego s. 26). Por. zresztą w tym względzie uwagi moje pomieszczone w artykuliku (Tygodnik illustrowany Warszawa 1903 nr. 18 s. 344): »Wsprawie pamiątek po Szymonie Szymonowiczu«.

Każda też niemal strona książki p. H. roi się od słów następującego rodzaju: »widocznie, zdaje się, może, zapewne, pewnie, prawdopodobnie, niemal, prawie, stosunkowo, dość, i t p. i t. p.«, setki zdań wyraża autor w trybie warunkowym, a nawet takie zdania ogranicza jeszcze wymienionemi słówkami. Jest to najlepszym dowodem, jakie p. H. sam ma mniemanie o swoich twierdzeniach naukowych. jeżeli uważa za stosowne ciągle zaopatrywać je w podobnego rodzaju słowa, znacznie ograniczające siłę jego zapatrywań. Po większej części twierdzenie jakieś, nieulegające żadnej wątpliwości. powtarza autor za chwilę i zaopatruje je jednem z owych słówek; skutek tego ostateczny ten, że czytelnik znajduje się w prawdziwym lesie ciągłych wątpliwości, z którego go autor nie umie wyprowadzić. Jakie to czyni wrażenie w czytaniu, nie potrzebuję chyba dodawać: autor jednak który sam nie wie, czego chce nie może wzbudzić zaufania W istocie jednak ani życie poety, ani też ocena jego działalności poetycznej nie jest wcale zagadkową i tak zagmatwaną jak to autor mylnie przedstawia, jest to prawdziwa hyperkrytyka... jałowa! Autorowi wolno wprawdzie twierdzenia swoje osłabiać skoro w tem czuje tak wielką przyjemność, natomiast nie wolno mu na podstawie niepewnych hypotez budować dalej i głosić mylne wnioski, zupełnie bałamucące czytelnika. Tak n. p I. 83 stara się p. H poprawić jeden ustęp w liście Szymonowicza z dnia 18. sierpnia 1586 r.; poprawka jest zupełnie własnością autora, który wkłada do tekstu słowo Josephum, bo tak mu potrzeba i na podstawie tego wyprowadza przypuszczenie o czasie powstania tragedyi Castus Joseph, jakoteż o sposobie pisania poety. Tymczasem cały sztuczny wywód autora obejmujący I. s. 83—85 nie wytrzymuje najmniejszej krytyki: według wiadomości udzielonej mi przez p. prof. Tadeusza Korzona cały ustęp podany u Bielowskiego jest tak samo w oryginale listu poety: słowo Augustum pisane jest wielką literą a nie małą, a więc znaczenia »insignis«, jak chce p. H., nie może mieć. W dalszym ciągu wnioskuje autor zupełnie mylnie, że poeta myślał o pierwotnej dedykacyi tragedyi tej Zamoyskiemu (I. 85). a wywody swoje mylne powtarza jeszcze dalej I. 102., tam też mowa o pochlebnych sądach Zamoyskiego i Piskorzewskiego o Castus Joseph, jakkolwiek takich wzmianek nie mamy w żadnych listach, błędnym jest też ostateczny wniosek autora, jakoby Castus Joseph był ostatniem ogniwem w łańcuchu momentów, które doprowadziły do obopólnego zbliżenia. O podobnem postępowaniu autora wspomniałem już kilka razy poprzednio. Mimo też ciągłego odwoły-

wania się, że autor o jakiejś rzeczy wspomnie, lub, że o niej wspomniał, bardzo często napróżno czytelnik szukałby tych wzmianek, autor wśród wielu słów sam już nie wie, o czem mówił, lub o czem ma jeszcze wspomnieć.

Przy ocenie estetycznej utworów Szymonowicza nie uwzględnił p. H. dotychczasowej literatury w należyty sposób, podobnie jak tego nie uczynił w części biograficznej: i tym razem czytelnik nie znający postępu badań nad Szymonowiczem nie potrafi sobie wyrobić należytego wyobrażenia, co dotąd zrobiono, a co jest nowem w wywodach autora: podobne postępowanie obniża wartość książki. I tak przy ocenie Castus Joseph (I. 81—98) nie wspomina autor nic o wykazaniu wpływu Seneki przez R. M. Wernera (Anzeiger für deutsches Alterthum, XV. 53 nn.), ani też o uwagach Krčeka i moich (pomieszczonych w Kwartalniku historycznym 1892, 836—840, 1895, 83—85), z przedstawienia zaś rzeczy przez autora nie można rozpoznać, co powiedzieli o dramacie tym inni, a co autor; o ile też w uwagach p. H. jest zaznaczone jego indywidualne zapatrywanie (I. 83 $_3$), dojrzeć trudno. Przy omawianiu działalności filologicznej Szymonowicza (II. 84—97) autor nic nowego do dotychczasowych badań nie dodał, mimoto ustęp cały robi takie wrażenie, jakby był wynikiem specyalnych studyów p. H. Cały ustęp n. p. o wydaniu mowy Epifaniusza jest skreślony według wywodów moich pomieszczonych w rozprawie »Szymon Szymonowicz jako filolog«, (Lwów 1897); podobnie uwagi o Catonis disticha (II. 88, $_1$) zaczerpnięte stamtąd, tak samo sprostowanie błędu w rozprawie Przyborowskiego z recenzyi mej w Kwartalniku historycznym 1895 692, autor nigdzie jednak nie uznał za stosowne wspomnieć o źródle, z którego czerpał. Nie zna też autor wcale wywodów moich w sprawie Herenniusza pomieszczonych w Wochenschrift für klassiche Philologie 1900 nr. 48. s. 1323—1327 i 1901 nr. 8 s. 223—4. W drugiej części książki swej mówi autor o Trophaeum Stanislavi Zolkiewii, Scythis caesis fugatis, o odzie Thomae Zamoscio, ad Georgium Zamoyski Episcopum Chelmensem, Epigramma ad G. D. D. Hilchen i Halcyonia Polonia, nie wspominając wcale o tem, że o utworach tych wygłosiłem odczyt jeszcze w r. *1901 w dniu 21. kwietnia*, na którym p. Heck był obecny, a dalej, że ogłosiłem odczyt mój w Przewodniku naukowym i literackim za r. 1902 jeszcze w miesiącu sierpniu i wrześniu na długi czas przed wydrukowaniem odpowiednich ustępów w książce p. Hecka: nieznajomością tych rzeczy nie może się autor wymówić, a rzeczą sumienności autorskiej było o tem wspomnieć. Autor wspomina o tem dopiero w dodatkowych uzupełnieniach, nie zaznaczając, że na utwory te pierwszy zwróciłem uwagę. Literatura o »Sielankach« nie jest zestawiona dokładnie (por. II. 164 $_1$); w czasopismach dawniejszych znajduje się kilka rozpraw o sielankach nieuwzględnionych w książce; niewytłumaczonem zaś jest zupełnie, że o sądach Brodzińskiego i Mickiewicza nie ma wzmianki; wszakże Mickiewicz jeden z pierwszych poznał się na wartości sielanek poety. P. H. tylko w jednem miejscu wspomina o sądzie Mickiewicza o Żeńcach (II. 243). Nie wie też p. H. o tem, że Brückner uważa wiersz p. n.

»Wiejska szczęśliwość« za utwór Naborowskiego (Kwartalnik historyczny 1898 126), utwór ten uważa p. H. wciąż jeszcze za utwór Szymonowicza (II. 160—164). O przekładzie Plutarcha mówię dokładnie w wspomnianej powyżej rozprawie, p. H. o tem też nie raczy nawet wspomnieć (II. 270 n.). O stosunku utworu Joel propheta do biblii mówi Uranowicz, p. H. i o tem ani słowem nie wspomina, podobnież uwag Węclewskiego i Uranowicza o całym szeregu utworów Szymonowicza autor w przeważnej części nie uwzględnia. Na tych przykładach mogę poprzestać; dostatecznie bowiem objaśniają stanowisko autora wobec prac poprzedników.

Przy omawianiu działalności literackiej Szymonowicza zastanawia się autor przy każdym niemal utworze nad czasem napisania, treścią jego stanowiskiem do dzieł innych pisarzy, wkońcu wreszcie poświęca uwagi swe ocenie estetycznej. Owe punkta wytyczne w postępowaniu autora przejdę po kolei.

W sprawie chronologii dzieł poety czyni autor spostrzeżenie, że jesień była tą porą, w której zazwyczaj miewał n a j w i ę c e j n a t c h n i e n i a (I. 148). To ogólne spostrzeżenie autora byłoby wcale ciekawem, gdyby sam autor nie zaprzeczył mu w następujący sposób: na końcu książki pomieścił spis utworów Szymonowicza według czasu ich powstania (III. 336—338). Otóż według tego spisu na 63 pozycyi tylko 4 pozycye przypadają na wrzesień i październik: gdybyśmy nawet włączyli tutaj cztery poezye oznaczone ogólnikowo »druga połowa roku«, o t r z y m a l i b y ś m y r a z e m t y l k o 8 p o z y c y i, tymczasem utworów powstałych w p i e r w s z e j p o ł o w i e r o k u w y m i e n i a p. H. *30!* na ostatnie miesiące roku przypada utworów 6, bez oznaczenia dokładnego wymienia autor pozycyi 18. Wobec tego na podstawie wskazówek dostarczonych przez samego autora twierdzenie jego okazuje się zupełnie bezpodstawnem.

W ogólności chronologia utworów poety nie nastręcza wiele trudności, prawie przy każdym poemacie można oznaczyć dość dokładnie czas jego powstania. P. H idzie jednak za daleko, pragnie bowiem przy każdym utworze oznaczyć czas powstania, co często jest wprost niemożliwe, mimoto autor wysnuwa cały szereg przypuszczeń, nieraz nie mających żadnych podstaw; według wywodów autora przy 28 utworach tylko prawdopodobnie można oznaczyć czas ich napisania, mimo to we wspomnianym spisie wymienia autor przy tych właśnie utworach daty ich powstania z całą pewnością, bez żadnych zastrzeżeń, czem wprowadza czytelnika w błąd. Postępowanie to tem mniej właściwe, że sam autor przy 10 utworach nie zastanawiał się wcale nad tem, tem mniej więc powinien był rzeczy te podawać za pewniki.

W szczegóły wszystkie co do błędów w oznaczaniu czasu trudno wchodzić, wspomnę jedynie, że wywody autora o powstaniu Divus Stanislaus w latach 1582 lub 1583 (I. 51, 55) nie są przekonywujące; autor zupełnie pomija ważne świadectwo samego poety, który wyraża się o poemacie tym w tych słowach: mitto ad te, ut petiisti, octonarios hosce olim a me plane adolescentulo scriptos«. Zresztą autor znowu sam nie wie, jaki rok przyjąć za pewny, mówi o latach 1581,

1582, 1584, 1585. (I. 55, 51); podobnież wywody o czasie powstania Castus Joseph nie są przekonywujące (I. 84), tak samo o Joël propheta (I. 153); nie jest dalej należycie udowodnione powstanie wierszyków na dramat Cieklińskiego Potrójny (II. 17, 21), Ode Georgio Zamoscio (II. 65), ody II. do Tomasza Zamoyskiego (II. 101), Pentesilei (III. 273. 285) itd. Jakkolwiek zresztą układ książki p. H. jest ściśle kronikarski, w wymienianiu chronologicznem dzieł poety nieraz p. H. odstępuje od końcowego spisu; tak n. p. o zaginionej odzie do Jana Zamoyskiego z roku 1590 lub 1591 wspomina dopiero w rozdziale czwartym, obejmującym lata 1594—1604. Nie od rzeczy będzie wreszcie wspomnieć, że przed p. H. wiele szczegółów o chronologii utworów już podano; z przedstawienia p. H. o pracy poprzednich autorów nikt nie nabędzie należytego wyobrażenia.

Streszczenia utworów Szymonowicza zajmują prawie jedną piątą część książki, p. H. streszcza zarówno utwory ważne, jak i mniejszej wagi, utwory znane i nieznane; w podawaniu treści nie umie zachować odpowiedniej miary, opowiada sucho, długo i nużąco, bez uwydatnienia charakterystycznych cech utworów; zresztą treść przeważnej części utworów poety podali już przed p. H. Stanisław Węclewski i Uranowicz, nie było więc potrzeby powtarzać rzeczy znanych. Podawanie treści byłoby o tyle stosownem, gdyby autor w streszczeniu potrafił uwydatnić główne charakterystyczne cechy utworów, tego jednak p. H. nie umie przeprowadzić.

Jedną z ważniejszych kwestyi w ocenie twórczości Szymonowicza stanowi stosunek jego dzieł do literatury klasycznej, humanistycznej i współczesnej. Mimo niezmiernej ważności przedmiotu przechodzi p. H. rzecz całą po macoszemu, a w poczuciu niedostatecznych wywodów w tym kierunku słusznie mówi sam o sobie, że szczególnie pod względem źródeł, z których czerpał Szymonowicz, pozostanie jeszcze niejedno do uwzględnienia (I. 4), dodałbym: bardzo wiele, bo p. H. nie tylko, że nie podał prawie żadnych nowych szczegółów w tym kierunku, lecz nawet nie wyzyskał należycie dotychczasowych prac. Autorowi brak przedewszyskiem gruntownej znajomości literatury klasycznej, stara się jednak niedostatki swe upozorować tem, że nie opłaci się wyłapywać reminiscencyi ze względu na nikły ich rezultat (I. 114), jest nawet powien, że wynik podobnie(?) analitycznych prac stwierdza prawie zawsze jedno i to samo koło naśladowanych autorów, to odstrasza p. H.! (por. też I 141). Tak n. p. niezmiernie ważną kwestyą jest zbadanie stosunku poematów Szymonowicza do poezyi Pindara, autor dużo o tem mówi w najrozmaitszych miejscach (I 53, 65—6, 72—3, II 49, 64), ale wpływu tego nigdzie dokładnie nie określił. są to same ogólniki, nic nowego nie podające. Podobnie wpływ Horacego. Wergiliusza, Owidyusza i wielu innych prawie że nie poruszony. Niejedno znów twierdzenie autora jest mylne, tak n. p. dopatruje się p. H. wpływu Homera II. III. 33—35 na porównanie jedno w Elinopeanie, (I. 122), tymczasem u Homera nie ma wcale mowy o krokodylu w tem miejscu, wogóle nawet nie wymienia go nigdzie Iliada lub Odysseja, mimoto p. H. twierdzi, że porównanie o obawie wędrowca przed krokodylem

zaczerpnięte z Iliady; u Homera mowa tylko o tem, że człowiek ujrzawszy węża ucieka z przestrachu, u Szymonowicza, według streszczenia p. H., wędrowiec nad brzegami Nilu nagle ujrzawszy krokodyla staje wryty i nie wie kędy uciekać, mimo to twierdzi p. H., że porównanie przejęte z Homera.

Często autor nie potrafi wyśledzić wzorów w najbardziej znanych dziełach klasycznych pisarzy, na dowód przytaczam choćby jeden przykład: w Divus Stanislaus wspomina Szymonowicz w zwrotce 17 o władcy świata, któremu korsarz na wyrzuty dla czego niepokoi morze, odpowiada, że czyni to tem samem prawem, co i on: »ut marinus olim praedo praedoni orbis: ego, inquit, inops lembo homines, tu classe trucidas«. Znana to powszechnie anegdota o Aleksandrze Wielkim, przechowana w dziele Cycerona de rep. 3, 12, 20. W tym samym utworze nie umie wyśledzić p. H. źródła tego ustępu, w którym wspomina poeta o owym Rzymianinie, który wolał ocalić jednego obywatela, niż pozbyć się stu nieprzyjaciół (zwrotka 38). Mimoto twierdzi mylnie p. H., że w Divus Stanislaus nie ma śladów lektury klasycznej, co więcej nawet nie przypuszcza, że ówa anegdota o Aleksandrze Wielkim jest historyczną (I. 64), twierdzi dalej na podstawie nieznajomości przedmiotu o jednolitości kolorytu w utworze p. n. »Divus Stanislaus«.

Na końcu ody napisanej z powodu zaślubin Tomasza Zamoyskiego pomieścił Szymonowicz dziesięć emblematów, których zależność od literatury obcej jest nadzwyczaj ciekawą, p. H. literalnie ani słowem o tem nie wspomina (III. 324); zdaje się też, że nie wie o szerokiem rozpowszechnieniu takich emblematów w literaturze humanistycznej. Podobnie o oryginalności »nagrobków zbieranej drużyny« mówi b. mało (II. 253), mylnym jest też zupełnie wniosek autora, jakoby jeden nagrobek Teokryta »na kozę porwaną przez wilka« miał skłonić poetę do skreślenia 34 nagrobków zbieranej drużyny. Por. zresztą w tym względzie ciekawe wyniki, do jakich doszedł Wł. Jankowski w Pamiętniku literackim 1903 zeszyt I. Podobnież o oryginalności Flagellum livoris posiada zajmujące szczegóły rozprawka B. Jurkowskiego, dotąd nieogłoszona drukiem.

Wszelkiej znów naukowości pozbawiony jest następujący sposób wykazywania wpływów: w Epithalamium ser. Sigismundi III. i t. d. »w. 163. (Metamorphoseon!) 48; 185—188 (Enejda!), 220—234 (Iliada!) i t d. i t. d.«; czy czytelnik może dowiedzieć się czego z takiego przedstawienia rzeczy? (I. 327 $_1$). O wpływie Horacego mówi I. 113 po kilku ogólnikowych frazesach w ten sposób: »jaką więc rolę wobec Horacego odegrali niegdyś lirycy greccy, taką mniej więcej w tym wypadku wobec Szymonowicza przypisać należy samemu Horacemu«. Zdanie zaczynające się od »więc« wydawaćby się mogło wnioskiem z poprzednich wywodów, tymczasem poprzednio nie ma wcale mowy o roli, jaką odegrali wobec Horacego lirycy greccy, autor operuje więc znowu frazesem niejasnym dla czytelnika, bo ten nie wie, co ma p. H. na myśli, zresztą i tak zagadkowe swe wyrażenie osłabia sam niestosownym dodatkiem »mniej więcej«.

Podobnież mówiąc o stosunku Szymonowicza do Kromera przy omawianiu Divus Stanislaus (I. 60, 66, 67) nie wchodzi w szczegóły, dodając, że w drobiazgowe porównanie nie należy mu wchodzić, ale p. H. nawet z grubsza porównania nie przeprowadził, nawet, jak sam mówi nie naszkicował go! Podobnież nie wykazał wcale wpływu Grzegorza z Nazyanzu (I. 76 ₂), a szczególik drobny, jaki przytacza, o znikomości życia ludzkiego zawdzięcza poeta nie Grzegorzowi z Nazyanzu, lecz psalmiście.

Albo co to znowu znaczy: »w całym poemacie (Naenia funebris) opiera się S. głównie na prorokach starego zakonu, biblii, żywocie Chrystusa żywotach i pierwszych wielkich ojców kościoła«. Zdanie odpisałem wiernie z I. 78 i 79; w tej formie nie rozumiem go; choćbym jednak nawet pozmieniał interpunkcyę, nie rozumiem, dlaczego żywot Chrystusa i prorocy nie należą do biblii, wpływu i tutaj autor nie wykazał. W Flagellum livoris dopatruje się wpływu Trenów Kochanowskiego (I. 112) najpierw w układzie utworu »analogicznie do nich (tj. Trenów) mamy tu (t j. we Flagellum livoris) wstęp filozoficzny, potem opis zawiści, potem szukanie środków zaradczych na nią, choć pojęte (prawdopodobnie szukanie? może środki?) w sposób odmienny«. Tymczasem w »Trenach« opisu zawiści, jak chce p. H, wcale nie ma, nie ma też w nich mowy o szukaniu środków zaradczych na nią. Widzi dalej p. H. analogię w jednakowej liczbie pieśni (I. 107, 112), tymczasem Flagellum livoris liczy 21 pieśni, a Treny 19., a więc i ten dowód nieprawdziwy, tem samem o wpływie jakimkolwiek Trenów nie może być nawet mowy! Dotąd też na szczęście żaden krytyk nie wpadł na myśl podobną: zasługa to i odkrycie wyłącznie własnością p. Hecka!

Stanowczo mylnem jest też zdanie autora, że z dzieł poety przebija się p r z e d e w s z y s t k i e m dokładna znajomość Pisma św. i ojców kościoła (I. 29); sprostować to twierdzenie muszę o tyle, że w dziełach poety przeważa znajomość literatury klasycznej nad znajomością literatury religijnej, jest to znowu jeden z licznych frazesów, wypowiedzianych bez najmniejszych podstaw.

W niejednem miejscu nie uznał autor za stosowne podać, skąd wie o wpływie innych pisarzy, zatajając źródło właściwe. I tak o tem, że Mulier fortis jest tłumaczeniem Przypowieści Salomona (I. 138) mówi Żegota Pauli w swych notatkach, p. H. tego nie podaje; o wpływie Eurypidesa na dalszą część dramatu Castus Joseph (I. 92) mówiłem szczegółowo w Kwartalniku historycznym 1895, 84 n., o wpływie Klaudyana (I. 278) wspomniałem w Ateneum 1892. IV. 560 n., a nie Kallenbach i Chrzanowski; szczegół o wpływie Teokryta na »Thomae Zamoscio ode« (II. 135 nn.) zawdzięcza autor też mojej notatce pomieszczonej w referacie »Najważniejsze dezyderaty w sprawie badań nad literaturą humanistyczną w Polsce«. Kraków 1900 s. 8, z której w sposób niewłaściwy skorzystał.

Przy genezie utworów posługuje się autor nieraz przypuszczeniami, niczem nie umotywowanemi, lub też podaje szczegóły fałszywe. Tak n. p. odnosi autor powstanie utworów Divus Stanislaus, Castus Joseph, Naenia funebris, Joel propheta i Statecznej niewiasty do wpły-

-wu Sokołowskiego, (I. 29), tymczasem w dalszych częściach książki o wpływie Sokołowskiego na Divus Stanislaus i Joel propheta nie ma wcale mowy, a więc autor znowu wypowiedział całe zdanie bez należytych podstaw. Utworu Dicta seu consilia de bello adversus Turcam autor nie zna, mimo to wspomina o nim kilkakrotnie i czyni o nim rozmaite przypuszczenia bezpodstawne (I. 35, 41, 43, 70, 71, 129, 153). Przy omawianiu Trophaeum Zolkievii (II. 101) nie zdołał autor nawet oznaczyć daty zwycięstwa, które poetę skłoniło do napisania utworu; przy Lutni rokoszańskiej mówi autor o dwu oddzielnych redakcyach poematu, bliżej ich jednak nie określa (II. 109); tamże nie wspomina o wszystkich rękopisach tego utworu, najciekawsze zaś, że mimo poszukiwań nie potrafił odszukać najważniejszego rękopisu w bibliotece krakowskiej XX. Czartoryskich (II. 108, $_1$). Rękopis listu do Ursyna znajduje się w bibliotece dzikowskiej, o czem autor nie wie (II. 75 n.). Wogólności dokładnych wiadomości o rękopisach poety autor nie podał. Bez podstaw najmniejszych utrzymuje p. H., że Szymonowicz pracował nad przekładem Arystofanesa (II. 85); wzmiankę Burskiego autor źle zrozumiał, przynajmniej nie ma w niej ani słowem mowy o tem, że Szymonowicz tłumaczył Arystofanesa. Twierdzenie, jakoby Burski, Ursyn i Birkowski byli czynnymi przy wydaniu komentarza Herenniusza (II. 96) nie jest niczem umotywowane, zresztą Ursyna wtedy w kraju nie było według wywodów samego p. Hecka, (II. 36, $_2$), wyjechał bowiem do Włoch w r. 1599 i bawił tam lat pięć; czy był też jeszcze Birkowski wtedy w Zamościu, jest też wątpliwem wobec oświadczeń p. H. (II. 43), pozostawałby więc jedynie Burski. Por. zresztą w tym względzie moje uwagi w Wochenschrift für klassische Philologie 1901 nr. 8 s. 223/4. II. 284 przypuszcza autor, że do napisania Pentezylei przyczynił się Seghetus, II. 273 mówi zaś o tem bez żadnych zastrzeżeń, jako o rzeczy zupełnie pewnej, niesłusznie. I. 28 zaznacza autor, że »w s z y s t k i e drukowane dzieła Szymonowicza kończą się stale dodatkiem: Jesu Christo laus et gloria. Podobne zjawisko mówi więcej, niż wszelkie cytaty o religijności poety«. Tymczasem i to znowu frazes, bo cały szereg dzieł poety nie kończy się tym dodatkiem, autor sam w podawaniu treści przy kilku tylko ten dodatek wypisuje. I. 39 wspomina znów, że znajomość medycyny zaznaczyła się w poezyi Szymonowicza wyraźnie, później jest mowa tylko w jednem miejscu o tym wpływie w Naenia funebris, dwa porównania jednak jedno z febrą, drugie z połogiem nie wymagały znajomości medycyny, a więc i to spostrzeżenie jest mylne zupełnie.

Czytelnik, słysząc wciąż o humanizmie w książce p. H., pragnąłby dowiedzieć się coś więcej o nim, autor jednak pominąwszy kilka frazesów, nie wnikających w głąb rzeczy, nie oparł przedstawienia swego na szerszem tle; te zaś wzmianki niedokładne, jakie podaje o humanizmie, nie wskazują na głębsze zrozumienie istoty humanizmu.

Przy ocenie estetycznej poematów Szymonowicza postępuje autor w sposób ściśle chronologiczny, omawiając je równolegle z życiem poety; od tej zasady odstąpił autor tylko przy omawianiu »Sielanek« utworów z ostatniego okresu życia poety (por. wyżej). To postępowa-

nie o tyle okazało się nieodpowiedniem, że przy podobieństwie tematów w przeważnej części utworów autor powtarzał te same określenia w najrozmaitszych miejscach książki, co wprowadziło znaczną monotonność w przedstawieniu; pytanie, czyby omawianie dzieł poety według pewnych grup z odpowiedniem naturalnie uwzględnieniem chronologii nie było rzeczą wskazaną. Ocena sama mimo wielu słów wypadła wogólności biorąc nadzwyczaj niedokładnie i skąpo, pełno tu znowu najrozmaitszych frazesów, często tak górnolotnych, że ich zrozumieć nie można, właściwej jednak, gruntownej oceny nie ma.

Do wszystkich utworów stosuje p. H. prawie zawsze jedną i tę samą modłę, i tak co chwilę słyszymy o jednolitości utworów: co właściwie p. H. przez to rozumie, nigdzie dokładniej nie tłumaczy. O ile jednak można wywnioskować ze wzmianek rozrzuconych w najrozmaitszych miejscach, jednolitym nazywa autor ten utwór, który jest wolny od naśladownictwa poezyi klasycznej.

P. H. jest tego zdania, że tylko te utwory Szymonowicza, które są wolne od reminiscencyi klasycznych, mają wartość, inne nie zasługują na uwagę. Przeciw temu twierdzeniu sam autor występuje nieraz, przytaczam jeden nadzwyczaj charakterystyczny przykład. W Epithalanium Sigismundi III. pod względem inwencyi nie okazał Szymonowicz wielkiej samodzielności, gdyż naśladował w niem osiemnastą sielankę Teokryta (I. 141). Mimoto później o tym utworze pisze sam autor, że odznacza się jednolitym kolorytem, a ostatecznie nazywa go dziełem wyższego, artystycznie wykształconego umysłu (I. 144). Tem samem autor sam osłabia swoją tezę, wywołując powątpiewanie czytelnika w słuszność wywodów: takich przykładów mógłbym przytoczyć cały szereg.

Ocenia też p. H. poematy Szymononowicza ze stanowiska obrazowości, ale i tu nie ma żadnej konsekwencyi, raz twierdzi n. p., że porównania i obrazy zwiększają wartość poematów i przyczyniają się znacznie do podniesienia ogólnego nastroju (I. 63 n.), kiedy indziej znów te same porównania mają wytwarzać sztuczność poematów (II. 106). Często też porównania poety dlatego nie znajdują łaski w oczach p. H., ponieważ rzekomo za często powtarzają się w jego poematach, tymczasem autor twierdzień swoich niczem nie udowadnia, a tem samem nie może wzbudzić wiary w słuszność swoich zapatrywań. Z jednolitością utworów miesza autor często zupełnie odrębną rzecz, t. j. jedność akcyi; wskutek czego czytelnik znów nie wie, o czem mowa.

To są główne momenty, na które autor zwraca uwagę w swych ocenach estetycznych, o innych momentach, niezmiernie ważnych przy każdym utworze, wspomina bardzo skąpo, ubocznie; mimo zaś rozwlekłej frazeologii i tautologii oceny jego nie wychodzą poza sferę nic nie mówiących ogólników. Brak w nich nie tylko zrozumienia i należytego odczucia poezyi, lecz także zrozumienia umysłowości poety. Z owych ogólników, wypowiedzianych nadto nieraz w takiej formie, że myśli autora dociec w żaden sposób nie można, składają się w przeważnej części sądy p. H.

Słyszymy wciąż o cechach porenesansowych poezyi Szymonowicza, w czemby jednak one polegały, autor nie tłumaczy; tak samo mówi p. H. często o »innych znamionach« (por. n. p. I. 65, 77 i t. d.), nigdzie jednak nie wyjaśnia tych »innych znamion«, jakkolwiek pojęciami temi potem operuje. Wogólności czytelnik musi wierzyć autorowi na jego słowo: ten utwór odznacza się zaletami, ów nie, należytego jednak uzasadnienia p. H. nie podaje.

Niewłaściwem też zupełnie jest punkt wyjścia przy ocenie politycznych utworów poety, autor ocenia n. p. takie utwory, jak Trophaeum Zolkievii, Lutnię rokoszańską, Halcyonia Poloniae i inne z punktu dzisiejszych naszych pojęć o dawnych wypadkach: stanowisko to zupełnie błędne i mylne, nieodpowiedniemi też są nauki udzielane z tego powodu przez p. H. Szymonowiczowi; ocena tych utworów musi być podjętą z punktu widzenia spółczesnych. Jeżeli n. p. Żółkiewski według twierdzenia p. H. nie miał jasnego poglądu na przyszłość i nie był statystą (II. 111), jakżeż żądać można od poety, będącego odbiciem opinii Zamoyskiego lub Żółkiewskiego, zapatrywań odmiennych: wprowadzenie więc momentu politycznego do oceny pism poety jest mylne.

Śmiesznemi są też rady, jakich p. H. użycza Szymonowiczowi; szkoda, żę z nich poeta nie mógł skorzystać, por. n. p. I. 94, gdzie według p. H. powinien był Szymonowicz włożyć opowiadanie o scenie z Jempsarą w usta Józefa i t. p.

Mylnie znowu p. H. uważa Divus Stanislaus za utwór mający wiele podobieństwa do »Śpiewów historycznych« Niemcewicza. (I. 66), autor nie dostrzegł stanowczej różnicy między tymi dwoma, tak wprost przeciwnymi sobie kierunkami.

Wartość rozbiorów estetycznych p. H. pragnę wykazać, rozpatrując jego oceny »Sielanek« i »Pentezylei«; gdybym chciał omówić szczegółowo ocenę wszystkich utworów, musiałbym zająć zbyt wiele miejsca.

Rozbiór »Sielanek« zajął blizko 100 stron druku (II. 159—256), złożyły się na tę rozwlekłość przedstawienia zanadto szczegółowe podanie treści Sielanek, ekskurs o pisarzach sielanek przed Szymonowiczem (168—178), zbyt wiele wyimków, przytoczonych z nich, w końcu rozwlekły sposób opowiadania. Co podaje nowego rozbiór p. H.? Wywody chronologiczne nie opierają się na pewnych podstawach; w sprawie genezy nie wiedzieć z książki p. H., czy bukolicy włoscy wywarli jaki wpływ na sielanki (II. 170); II. 175, mówi p. H. o »niewątpliwym wpływie« na sielanki Sielanek Schoneusa, tymczasem wcale wpływu tego nie wykazuje, przeciwnie wywody jego II. 177 przemawiają przeciw takiemu przypuszczeniu, natomiast nad stosunkiem do Kochanowskiego autor wcale się nie zastanawia. Co do oryginalności sielanek Szymonowicza, autor żadnych nowych rzeczy nie podaje, z przedstawienia jego, jak zwykle ogólnikowego, dokładnego obrazu czytelnik nie odtworzy. Mylnem zupełnie jest n. p. twierdzenie autora, jakoby sielanka dwudziesta była wśród sielanek poety najwierniejszem tłumaczeniem Teokryta (II. 84,$_2$. 179). Każdy nieuprzedzony czytelnik po przeczytaniu sielanki Teokryta i następnie porównaniu z nią wspomnianej sielanki Szymonowicza musi przyznać, że sielanka Szymonowicza jest tylko naśla-

dowaniem Teokryta, należy więc do drugiego działu sielanek, zaznaczonego przez autora, a nie do pierwszego działu przeróbek, graniczących z tłumaczeniem. Również nie uznał autor za stosowne w odpowiedni sposób poinformować czytelnika, że wpływ Biona i Moschusa na Szymonowicza, zaznaczony tylko przez S. Węclewskiego, wykazałem dokładniej ze stanowiska ściśle filologicznego, nie wchodząc w ocenę literacką sielanek, co nie było w rozprawie mej mem zadaniem. Ostateczne wyniki swego rozbioru zestawia p. H. II. 248—254: za najważniejszy wynik uważa ustalenie chronologii sielanek; o wartości jednak wywodów tych autora wspomniałem już powyżej. Podział znów sielanek na grupy nie nowy, wszak już Węclewski w swem wydaniu wskazywał na różnice w kompozycyi sielanek, o sielankach podmiotowych i przedmiotowych pisze Uranowicz (s. 122 nn.), który podaje też cały szereg uwag, znajdujących się u p. Hecka; prof. R. Pilat w wykładach swoich, które autor zna, odróżnia też grupy sielanek, wreszcie mnóstwo uwag pomieszczonych u p. H. odnajdzie czytelnik w rozbiorach innych pisarzy. Wobec tego rozbiór podany przez p. H. nie podaje znów tak arcyciekawych wyników, jak autor głosi (II. 251).

Podobnie rozbioru »Pentezylei« nie można nazwać słusznem wytłumaczeniem utworu. Dotychczasowa krytyka odmawia większej wartości temu utworowi, przeciw temu mniemaniu stara się wystąpić p. H. i kruszy kopię w obronie pozycyi zupełnie straconej, bo dramat to pod względem wartości stojący o całe niebo niżej od Castus Joseph. P. H. wychodzi z tego punktu widzenia, iż Szymonowicz chciał uwydatnić w nim swoje własne polsko-chrześcijańskie stanowisko w sprawie emancypacyi kobiet: pierwszej części swego twierdzenia sam autor nie wierzy, bo pisze, że »na samą myśl o czemś podobnem, niezgodnem z tradycyą i zwyczajami społeczeństwa polskiego (t. j. prawdopodobnie emancypacyi) wzdrygnął się p e w n i e« (III. 286); autor zupełnie słusznie słowa swoje sam podaje w wątpliwość, później o polskiem stanowisku poety nie mówi wcale, bo też nie mógł o tem mówić. Chrześcijańskie zaś stanowisko autora ma objawiać się w tem, że poeta jako chrześcijanin odrzucił motyw erotyczny pogańskiego pisarza (III. 307). Risum teneatis amici! A więc według estetyki p. H. wprowadzenie motywu erotycznego ma być błędem z punktu widzenia chrześcijańskiego. Podobne przypuszczenie stoi też w sprzeczności z licznymi ustępami poświęconymi miłości w poematach Szymonowicza. I druga więc część nowego punktu zapatrywania się p. H. na tragedyę poety nie wytrzymuje krytyki.

Po za tem w ocenie swej p. H. wojuje znowu frazesami, wywody jego sztuczne i naciągane; tak n. p. niezgodnem jest z rzeczywistością, jakoby czytelnik od początku usposobił się ku Pentezylei nieprzychylnie (III. 290); gdyby nawet było rzeczą słuszną, o czem autor wspomina III. 290, że u Kwintusa, który jest źródłem poety, nie ma wzmianki o jej ambicyi i nierozwadze, to nawet w tym wypadku nie byłaby jeszcze postać Pentezylei dla czytelnika niesympatyczną, ależ autor sam wspomina, że Kwintus mówi o jej nierozwadze (III. 285), mimo to o tej różnicy rozwodzi się szeroko i długo (III. 292). Wprost znów nie-

zrozumiałem dla mnie jest zdanie III. 304, w którem p. H. twierdzi, że na stasimon czwartem mógł się dramat skończyć: byłoby to niemożliwem już z tego choćby powodu, że o ostatecznych losach Pentezylei musiał czytelnik się dowiedzieć. To są nowe, najgłówniejsze odkrycia p. Hecka, pełno obok nich innych uwag zupełnie błędnych, tak n. p. III. 287 czytamy o rzekomej wrodzonej skłonności poety do poezyi dramatycznej; rzeczywistość przeczy temu, bo poeta napisał tylko dwa dramaty. III. 286 czytamy znów, że genezę dramatu tłumaczą okoliczności nam znane; o jakich tu mowa, nie wiedzieć. III. 310 twierdzi znów p. H., że Pentezylea mogła być u nas zawiązkiem nowego życia na polu dramatycznem: na to odpowiem, że nie mogła nigdy wywrzeć żadnego wpływu, p. H. zapomina o tem, że Pentezylea nie wykazuje najmniejszego związku z literaturą dramatyczną zagraniczną współczesną: w Anglii reforma dramatu nastąpiła za czasów Szekspira; okres ten już minął, kiedy Szymonowicz wydaje Pentezylę, dramat, zbudowany według wzorów klasycznych, który w porównaniu z pierwszym jego dramatem Castus Joseph jest utworem daleko słabszym.

I o ocenie estetycznej wyczerpałem zaledwie małą część mych notatek; nie mogąc nadużywać i tak nader szeroko udzielonego mi miejsca przez redakcyę »Pamiętnika«.

Kwestyi metryki poematów Szymonowicza p. H. prawie że nie poruszył, w kilku miejscach przytacza wprawdzie schematy metryczne kilku poematów, czyni to jednak bez głębszego wniknięcia w istotę rzeczy, nie zastanawia się n. p. wcale nad zależnością poety od wzorów klasycznych: pod tym względem widocznem jest u p. H. brak wszelkich studyów przygotowawczych, oprócz tego p. H. jest tak wygodnym, że nie chce mu się żadnych poszukiwań poczynić w tej mierze, tak n. p. mówiąc o metrum »Naenia funebris« pisze, że Szymonowicz mógł je zapewne przejąć z jakiegoś chóru tragedyi greckiej, co ostatecznie stwierdzić dokładniej nie byłoby rzeczą tak trudną wobec zamkniętej(?) dość niewielkiej liczby wzorów, (I. 73), ale tego p. H. nie czyni wcale. Podobnie przy Elinopeanie kwestyi metrum też nie rozstrzyga (I. 126), wogóle pierwowzorów miar wierszowych, z wyjątkiem łatwych do wyszukania metrów w Flagellum livoris, na co sam poeta naprowadza, nigdzie nie wyszukał. Tak samo, jakie stanowisko zajął poeta wobec teoryi metryków starożytnych i humanistów, ani wzmianki u p. H., podobnież nie ma w jego książce ogólnego poglądu na właściwości metryczne poematów Szymonowicza. Daleko dokładniej przedstawił tę sprawę Szyperski.

Podobnież nie załatwia autor zupełnie innej niezmiernie ważnej kwestyi w ocenie działalności poety t. j. kwestyi językowej. O właściwościach łaciny Szymonowicza wspomina tylko w kilku miejscach, wszystko to ma już Szyperski, który przedstawia kwestyę tę lepiej i dokładniej. Podobnież dziwnym jest brak wszelkich uwag o właściwościach językowych poety w utworach polskich: autor poświęcił temu tylko 7 *wierszy* w części drugiej na s. 253 (w. 13—19 z dołu). I to ma być zasługa pierwszego badacza utworów Szymonowicza! (I. 189).

Nieporuszoną jest też niemal zupełnie kwestya wpływu Szymonowicza na poetów naszych, samo zebranie dotychczas ogłoszonych w tym względzie rezultatów byłoby bardzo pouczające: nieliczne tylko szczegóły w tym względzie znajdują się u p. H. w kilku miejscach.

Na końcu książki pomieszczona jest charakterystyka Szymonowicza jako człowieka i poety, powinna ona być niejako krótkiem streszczeniem poglądów autora, powinna też była wykazać w zestawieniu, o ile autor posunął badania naprzód. Część ta jednak zawodzi w zupełności wszelkie nadzieje: charakterystyka Szymonowicza wypadła mdło, bez uwzględnienia najgłówniejszych rysów jego charakteru; p. H zupełnie nie umiał wniknąć w duszę poety i nie zrozumiał go: właściwie jest w niej mowa tylko o stosunku do Zamoyskich. III. 327—329). Jeszcze mniej może zadowolić ocena literackiej działalności (III. 329—332), nową rzeczą w tym ustępie jest jedynie nazwanie działalności poety, »etapową« (III. 329); nazwa ta jest wyłączną własnością p. H., dotąd jednak nikt w ten sposób działalności poetyckiej nie określił. Owa cecha zaznaczona przez p. H. wydaje mu się tak ważną, że wobec niej zapomina prawie o wszystkiem innem i nad nią się tylko rozwodzi. Tymczasem spostrzeżenie takie, gdyby nawet było słusznem, nie byłoby w rozwoju poetów czemś nadzwyczajnem, przeważna część pisarzy tworzy tak, jak p. H. mówi o Szymonowiczu. Lecz wywodom p. H. (329 i 330) przeczą fakty, i tak autor mówi, że r. 1590 i 1591 są latami przerwy, tymczasem według III. 336 na lata te przypadają trzy utwory; najciekawsze przy tem, że według I. 131 powodem milczenia jest choroba ojca, według III. 329 jest to okres skupienia się poety; podobnie niezgodne z prawdą jest, jakoby w latach 1594 i 1595 poeta milczał, o czem wspomniałem powyżej. Naodwrót twierdzenie autora, że lata 1599—1601 i pierwsze chwile dzierżawy Czernęcina zaznaczają się żywszem tętnem, okazuje się też mylnem, bo na te cztery lata przypada tylko pięć utworów, z zastrzeżeniem też przyjąć należy zdanie, jakby w okresie od r. 1607—1611 nastąpiło znaczne zmniejszenie się produkcyi poety, z tego czasu pochodzi 6 utworów. Podobnież uwagę o małej produktywności Szymonowicza w ostatnich latach jego życia prostuję o tyle, że w owym okresie pisał poeta więcej pieśni, jak tego dowodzi notatka w rękopisie biblioteki Ossolińskich l. 1218, s. 25: »carmina quaedam polonica, per otium facta ex plurimis nonnulla« (III. 312). A więc cały tak kunsztownie zbudowany gmach przez autora musi runąć, obalony własnymi jego dowodami. Lat, z których nie mamy żadnych pism, jest tylko kilka: 1586, 1587, 1595, 1596, 1598, 1603, 1611, 1615, 1618, 1621, 1623, 1624 i 1627—1629; przerwę w ostatnich latach należy przyjmować z wielką rezerwą wobec uwagi zanotowanej w wspomnianym rękopisie biblioteki Ossolińskich. Dalsze uwagi autora nie podają nic takiego, czegoby nie znalazł czytelnik w każdym podręczniku literatury.

Pożądanemby też było zestawienie sądów współczesnych i późniejszych pisarzy o Szymonowiczu; p. H. przytacza tylko niektóre z nich w najrozmaitszych miejscach książki tak, że przeglądu czytelnik nie otrzymuje. Podobnież wiadomości o wydaniach Segheta, Morsiusa, Du-

riniego są porozrzucane w najrozmaitszych miejscach książki (II. 124, III. 368, I. 48, $_1$); o wydawcach nie podał autor żadnych szczegółów. Nie wspomina też o »carminum corolla« wydanej przez Duriniego w r. 1772 w Warszawie.

Na końcu książki pomieszczone są »Dodatki«, w których autor pierwotnie zamierzał wydać nieznane zupełnie, lub mniej znane poematy Szymonowicza: potem jednak wskutek tego, że przeważna część utworów mających wejść w skład jego dodatków jest pomieszczona w książkach przystępnych każdemu, odstąpił od zamiaru swego i tylko kilka rzeczy przedrukował, o innych zaś podał tylko wzmianki bibliograficzne. Wogólności jednak biorąc, cała ta część w formie obecnej jest dziwaczną w układzie i sposobie wydania, a jak wykażę, mogła bez szkody zupełnie być opuszczoną. Nowych rzeczy podał autor tylko dwie, t. j, wieszyk poety w Paprockiego: Gniazdo cnoty (1) i list Szymonowicza do Ursyna (nr. 9). Inne utwory poety przedrukowane pod nr. 2, 3, 12, są pomieszczone w zbiorach przystępnych każdemu, podobnież Philaenon arae (nr. 7) pomieszczone w całości w Miscellanea Cracoviensia, wydawnictwie dostępnem każdemu, jakoteż Ad Nicolaum Firleum (6) i Elegia na pogrzebie Sieniawskiej (nr. 22) nie należą znowu do takich rzadkości, żeby je przedrukowywać. Numery pod pozycyami 8, 10, 11, 13 —15 podają tylko szczegóły bibliograficzne, mogły więc znaleść miejsce w tekście. podobnie nr. 27. Numery 4, 5, 16—21, 23—26 są przedrukami listów, wierszy itp. do Szymonowicza, wszystko rzeczy mniejszej wartości. Cały więc dodatek mógł odpaść, pozycye zaś pod nr. 1, i 9, można było włączyć do tekstu. Przewodniej myśli w wydaniu nie ma żadnej, listy, wiersze, przedmowy są razem zmieszane; obok poezyi Szymonowicza mieści się przedmowa Solskiego lub list Douzy i t. p.

Do tych ujemnych cech dodać jeszcze należy nieuzasadnioną polemikę autora z poprzednikami, często wprost niesmaczną, nie wyłączam tutaj ataków, skierowanych przeciw rozprawom moim; odpierać ich nie mam zamiaru, ograniczę się tylko na wykazaniu przykładowem, jakto p. H. polemizuje z innymi. Najcharakterystyczniejszy jest ustęp w rozdziale I. (I. s. 5—9), lub słowa w II. 232, gdzie p. H. z wielką niesłusznością ocenia dotychczasowe prace. Autor wypowiada swoje zarzuty bez żadnego prawie uzasadnienia, rąbie na prawo i na lewo, a w ocenie posługuje się nomenklaturą, stosowną przy ocenie wypracowań stu denckich. Któż potrafił się ochronić przed razami p. Hecka? Brückner się myli (I. 13, $_1$), Bielowski otrzymuje co chwilę jakieś napomnienie od autora, tak n. p. stosunek Szymonowicza do Tomasza Zamoyskiego pojmuje i tłumaczy zupełnie mylnie, w nauce łudzi się romantyzmem, p. H. nie chce nawet wdawać się z nim w polemikę (III. 264, $_2$), gdzieindziej znów zarzuca mu pośpiech (III. 267, $_1$), według p. H. zajmuje Bielowski w biografii poety stanowisko stronnicze (III. 276, $_2$) i t. d. i t. d.; jeden z najznakomitszych filologów polskich ubiegłej doby, Zygmunt Węclewski, w rozprawach swoich nie ma należytego przygotowania (II. 171, $_3$), wyraża się w nich tak niejasno, że p. Hecka wprowadzał w błąd (II. 173, $_3$), konjektury jego nie mają wartości (I. 146, $_2$). Tłumaczenie Teokryta, dokonane przez Kaszewskiego nie jest poety-

cznem i szczęśliwem (II. 168); p. H. dziwi się, że Kaszewski nie przyjął do swego tłumaczenia zwrotów z poematów Szymonowicza (II. 182, $_{2}$), a już co najmniej mógł Kaszewski »trafnie ocenić sielanki Szymonowicza« (II. 168, $_{2}$), to potrafi tylko p. H. Nie zliczona jest ilość takich miejsc, gdzie p. H. zarzuca innym błędy, grzechy i t. p. Nie myślę tu kruszyć kopii w obronie wspomnianych autorów, których prace same za siebie mówią mimo potępiających wyroków p. H. Do jakiej jednak stronniczości posuwa się autor w swej książce, wykażę jeszcze na jednym przykładzie: Lavollée zaznacza, że Szymonowicz w Pentezylei nie spożytkował motywu miłości Achillesa do Pentezylei i słusznie z tego powodu czyni zarzut poecie. Za Lavolléem powtórzyłem to samo zapatrywanie, nie ulegające żadnej wątpliwości. P. H. polemizuje na całej stronie z autorem francuskim, a polemikę swoją kończy takim szumnym frazesem: »Francuzowi można wybaczyć jego pobieżność francuską, ale Polakowi, (t. j. podpisanemu) zwłaszcza specyalnie danym tematem zajmującemu się, nie wolno wygłaszać podobnych zapatrywań« (III. 308 n.); a przecież tak Francuz jak i Polak mają słuszność. Przerywam dalsze wywody, a dla charakterystyki autora odsyłam czytelnika do ustępów w książce, w których mówi o sobie samym. (I. 43, 155. II. 199. I. 4. II. 60. III. 325. I. 8. II. 29, $_{2}$. I. 4. II. 251. I. 141, 157, 207. III. 326 i t. d).

Pełno też uwag zupełnie niepotrzebnych, rzeczy każdemu znanych, zdań i sentencyi moralnych, nieraz zupełnie niewłaściwych. N. p. II. 58 pisząc o Sallustyuszu podaje autor ni stąd ni z owąd, że Sallustyusz po życiu rozwiązłem lubił bawić się w moralizatora. II. 155 mowa, że poeta biorąc udział w weselu Birkowskiego dostroił się odrazu do sytuacyi, choć zgoła odmiennej od pogrzebu Piskorzewskiego: tego chyba dodawać autor nie potrzebował. II. 162 wywodzi znów p. H., że Rej chociaż protestant, był szczerze religijnym, tak jakby każdy innowierca musiał być niereligijny! II. 226 Żółkiewski nazwany bez najmniejszego powodu »zawsze dość sztywnym«.

Według p. H. filologowie niemieccy nie zdają sobie z reguły(!?) należytej sprawy z właściwych cech rozpatrywanego utworu i nie umieją zazwyczaj wniknąć w myśl autora (II. 231, $_{1}$), autor sam ma jednak tak mało wyrobiony sąd estetyczny, że chcąc ocenić jakiś utwór obcy musi iurare in verba magistri, stąd też wina w tem niemieckich filologów (a nie jego naturalnie! jakżeby mogło być inaczej!), że uważał pierwszą idyllę Biona za sentymentalną, dopiero Wilamowitz-Moellendorff nauczył go oceniać ją należycie (II. 231, $_{1}$). O Wawrzyńcu Starnigielu pisze autor II. 36, że zapisał 100.000 złp. akademii krakowskiej, a zaraz niżej: umysł to był zatem mierny: jakiż to związek między jedną, a drugą rzeczą?! I. 71 zdarzył się p. H. niemiły wypadek, który wywołuje serdeczny śmiech czytelnika: opowiadając o Naenia funebris pisze autor: »Euterpe zajęła miejsce Melpomeny«, z nieświadomości uważa p. Heck Euterpę za muzą pieśni żałobnej, tymczasem Euterpe jest muzą rozweselającą, muzą muzyki, a więc użycie jej nazwy jest tutaj błędne. I. 45 kiedy poeta wyjeżdża do Brzuchowic, aby tam przepędził lato, wyjeżdża na szeroki świat Boży! i t. d. i t. d. i t. d.

Z kwiatków stylistycznych oceny estetycznej p. Hecka wymienię tylko jeden. II. 236 czytamy: »poeta obrządku ślubnego nie przedstawia — może nie czuje się zdolnym do narysowania szczegółów m a t e r y a l n y c h (?!) tego aktu«; szkoda, że p. H. bliżej nie określił tych materyalnych szczegółów aktu małżeństwa! Na tym przykładzie poprzestaję, kilkadziesiąt podobnych miejsc przytoczył Z. Dembitzer poprzednio w swej recenzyi książki p. H. (Muzeum 1902. 694—6).

Autor lubuje się też w wyrazach obcych, jakby tych samych myśli nie mógł oddać równie dobrze język polski, używa więc często takich słów, jak »pepinier« II. 39, »gros« (II. 187), »great attraction« (II. 161), co więcej, nawet wyrazy polskie nieraz tłumaczy na język obcy, jakby czytelnik lepiej miał myśl autora zrozumieć, przeczytawszy ten sam wyraz w języku obcym, por. n. p. I. 146, 1. Repotia (Trinkgelage nach der Mahlzeit!), na stopie wojennej znaczy po niemiecku: auf gespanntem Fusse. (II. 123, 2). Pełno też w książce germanizmów, zwrotów błędnych, powtarzania jednych i tych samych wyrażeń: o stylu autora może czytelnik nabrać dostatecznego wyobrażenia z przytoczonych powyżej wyjątków.

Wrażenie, jakie sprawia książka p. H., jest ujemne: z wymienionych powyżej powodów nie jest książka jego ani zebraniem umiejętnem dotychczas znanego materyału — bo w całym szeregu poszczególnych kwestyi nie można poprzestać na wiadomościach podanych przez autora — ani też nie jest ostatnim wyrazem nauki. Do tego wszystkiego autor rozprowadzając najdrobniejsze szczegóły do niebywałych rozmiarów, przedstawił czytelnikowi rzecz nie mającą należytej perspektywy, brak zaś ścisłej metody naukowej u autora całego szeregu rozpraw trudny jest do wytłumaczenia. Ostateczny sąd o książce p. H. musi niestety wypaść tem surowiej, że, jak autor sam wspomina, jest ona wynikiem dłuższych studyów (I. 3); widocznie więc nie leżało już w mocy autora stworzyć rzeczy dobrej, jeżeli mimo tych przydłuższych studyów ostateczny rezultat jest nikły.

Wiktor Hahn.

Kraushar Aleksander, Towarzystwo warszawskie przyjaciół nauk 1800—1832. Monografia historyczna osnuta na źródłach archiwalnych. Kraków, Warszawa, 1900—1902, trzy księgi w 4 tomach, z licznemi illustracyami, str. 407+318+438+408.

Dosyć długo w wieku XIX. krążyły w piśmiennictwie naszem bardzo bardzo niepochlebne opinie o działalności warszawskiego Tow. Przyj. Nauk, wywnioskowane głównie ze słynnej przemowy Mickiewicza do krytyków i recenzentów warszawskich. Od dawna już atoli badania ściślejsze sprostowały te mniemania i przyznały temu zgromadzeniu, nazywającemu się nie akademią bynajmniej, lecz tylko »przyjaciółmi« nauk, iż nie mając do rozporządzenia ani talentów wielkich, ani wielkich za-

sobów pieniężnych, robiło, co było w jego mocy i dobrze się zasłużyło względem oświaty narodowej.

Wiedzieliśmy o tem na podstawie 21 tomów »Roczników« Towarzystwa, nie tyle co prawda roztrząsanych, ile przeglądanych tylko, oraz na podstawie wspomnień F. S. Dmochowskiego, pamiętników i rozprawy Fr. Skarbka. Brakowało szczegółów o stosunkach zewnętrznych i rozwoju wewnętrznym Towarzystwa, brakowało wiadomości dokładnych o sposobie prowadzenia dyskusyi na posiedzeniach, o pobudkach i inicyatywie w rozmaitych sprawach, podejmowanych i częścią uskutecznianych zbiorowemi siłami i t. p.

Obecnie szczegóły te poznajemy obficie. P. Aleksander Kraushar, który już z niejednego dokumentu otrząsł pył stuleci, miał możność dokładnego zaznajomienia się z aktami pozostałymi po Towarzystwie i skopiowania ich, wskutek pozwolenia, jakie otrzymał od jenerał-gubernatora warszawskiego, księcia Imeretyńskiego. Te dokumenty składają się przeważnie, jak mówi p. K. »z szeregu porządnie i systematycznie prowadzonych protokołów sesyi wydziałowych i centralnych z całego okresu istnienia Towarzystwa, z raportów składanych przez tak zwane jego d z i a ł y literackie i naukowe, z projektów podnoszonych przez członków, z korespondencyi prowadzonej z członkami miejscowymi, zamiejscowymi i Towarzystwami naukowemi zagranicznemi, ze zbioru tematów konkursowysh, wreszcie z materyałów historycznych, bądź źródłowych, bądź też już opracowanych, między którymi n. p. mieści się rozprawa o języku polskim, o planie historyi krajowej, o dawnych napisach i pomnikach, wreszcie dziennik zajęć działu filozoficznego i matematyczno-przyrodniczego« (I. 3).

Zdaniem p. K. najciekawszymi wśród tych dokumentów są protokoły posiedzeń, prowadzone kolejno przez F. Ks. Dmochowskiego, Józefa Kalasantego Szaniawskiego, Ludwika Osińskiego i Edwarda Czarneckiego. Protokoły te są »obrazem akademickiej pogody umysłów członków, zajętych wyłącznie sprawami nauki i literatury«, gdyż »ważniejsze przewroty dziejowe, w ciągu całego trzydziestolecia bytu Towarzystwa, zaznaczają się tu zaledwie gdzieniegdzie napotykanemi niezapisanemi kartami, lub też nieliczną frekwencyą członków« (I. 6).

Jakże autor skorzystał z tych materyałów dla napisania dzieła swego. Na karcie tytułowej umieścił wprawdzie wielce obiecujące wyrażenie: »monografia historyczna«, lecz w przedmowie do I. tomu zaznaczył skromnie, że wziął na siebie rolę »nie historyka, lecz kronikarza Towarzystwa, w tem przeświadczeniu, że odtworzenie całkowitej działalności instytucyi, według osnowy protokołów jego posiedzeń, stanowić będzie z czasem nader pożyteczny m a t e r y a ł dla przyszłych historyków umysłowości polskiej z początków bieżącego stulecia« (str. 12). Szkoda, że na tem wyznaniu nie poprzestał, i w przedmowie do tomu drugiego, sięgnął po zaszczyt wyższy w słowach orzekających, że księga jego, »będąc kroniką, po kronikarsku traktowaną być nie mogła, że systematyzacyą przedmiotu i uwidocznieniem stopniowej ewolucyi w pracach Towarzystwa, w możliwych granicach, do zadania m o n o g r a f i i h i s t o r y c z n e j zbliżyć się usiłuje« (str. 3). Tym sposobem autor

podniósł wymagania, którym zadość uczynić nie zdołał. O ile wnosić należy ze słów jego, tę cechę wyróżniającą »monografię historyczną« od »kroniki« w tem upatrzył, iż starał się mieć na względzie przy każdej sposobności »nietylko tło ogólnych wypadków owoczesnych, lecz i teren(!), na którym się one rozwijały«. Zdaje mi się, że p. K. dość powierzchowną upatrzył różnicę między dwoma rodzajami pracy historycznej; tło ogólne wypadków i »teren« t. j. po prostu kraj, czy miasto, w którym się coś dzieje, uwzględnia zarówno kronika jak monografia; a różnicy między niemi szukać trzeba w stopniu wyczerpania źródeł wiadomości, w stopniu krytycyzmu dziejowego i w kompozycyi. Otóż p. K. w trzech tych punktach pozostał raczej na stanowisku kronikarza, niż monografisty historycznego. Bo najprzód nie wciągnął (z góry zresztą o tem uprzedzając) do swego działu zasobu naukowo-literackiego, jaki posiadamy w 21 tomach »Roczników« Towarzystwa; powtóre nadzwyczaj rzadko (a niekiedy nieszczęśliwie) wdawał się w krytykę zarówno źródeł jak i prac Towarzystwa; a potrzecie, jeżeli w I. tomie widać było niejaką dążność do grupowania, do organicznego układu, to właśnie od II. poczynając, wcale się nie zajmował »systematyzacyą przedmiotu«, chyba że tą nazwą chciał ochrzcić czysto mechaniczne trzymanie się chronologii posiedzeń Towarzystwa. Układ książki i sposób jej obrobienia jest zupełnie kronikarski, i to nawet nieraz w ujemnem znaczeniu tego wyrazu. To zaś, co p. K. wysunął na plan pierwszy i z czego, jak się zdaje, szuka chluby »monografa historycznego«, t. j. uwzględnianie ogólnego tła i »terenu«, wykonane zostało jak najniefortunniej. Tam, gdzie się przedstawił, jako skromny kronikarz, t. j. w pierwszym tomie, w opowiadaniu o czasach pruskich, daleko lepiej umiał powiązać tło ogólne z czynnościami Towarzystwa, bo tam chodziło istotnie o ochronę języka narodowego w naukach, o uświadomienie potrzeby stawiania tam zalewowi germanizacyjnemu; gdy zaś autor przeszedł do czasów Księstwa Warszawskiego i Królestwa Kongresowego, gdzie już o zagładzie języka i narodowości nie mogło być mowy, jego wstępy, kreślące owo »ogólne tło wypadków« i »teren« stały się luźnie przylepionemi wiadomostkami z dziejów, bez żadnej najczęściej łączności z działaniem Towarzystwa. Wiadomostki takie, zupełnie zresztą elementarne, lub czysto zewnętrzne, dekoracyjne, mogłyby mieć jakieś znaczenie w książce popularnej, lecz nie w dziele, które z konieczności treści swojej może być tylko w rękach badaczów i to nawet dość specyalnych. Sposób zaś, w jaki je na czele rozdziałów poumieszczał autor, rytmicznie się powtarzając, sprawia wrażenie kropel powolnie a monotonnie spadających nam na czoło. Zaiste, jak łatwo było tych wstępików nie pisać! bez najmniejszej szkody dla głównej osnowy dzieła...

Ale nie nastawajmy na szczegóły, zawarte w przedmowie do II. tomu i trzymajmy się określenia, danego w I., że mamy przed sobą kronikę Towarzystwa osnutą na źródłach archiwalnych, i zapytajmy, czy wiele nam przynosi ważnych materyałów. Oczywiście odpowiedź na takie pytanie może być różna, stosownie do poglądu na samą »ważność«. P. K. n. p. widocznie poczytywał Uwagi ks. Wyszomirskiego nad po-

prawą języka polskiego za ważny materyał, kiedy wydrukował go na 10 stronicach garmontem. Ja przeciwnie podzielałbym zdanie członków Towarzystwa, które nie wydrukowało tej ramoty, ale złożyło ją do archiwum, gdzie jej było właściwe miejsce. Jeżeli zaś chodziło koniecznie o wskazanie, że zawsze i wszędzie istnieją dziwacy, którym się zdaje, że można wykazać wyrzucenie dźwięków cz, sz, szcz z języka dla uczynienia go powabniejszym, to wystarczyłaby chyba na to 3-wierszowa wzmianka. A podobną »wartość« i »ważność« mają w znacznej części »anneksa« wydrukowane skwapliwie przez autora, choć w niczem się nie przyczyniają czy to do wzbogacenia, czy to do sprostowania naszej wiedzy o działalności Towarzystwa, o poglądach i stanie nauki u nas na początku w. XIX. Ośmieliłbym się tutaj twiedzić, że nawet przytaczając ogromne wyciągi z mów ludzi skądinąd bardzo zasłużonych, p. K. kierował się raczej jakąś dziwną predylekcyą do i frazesów i ogólników, nic a nic naprawdę nie mówiących, bo po raz dziesiąty i dwudziesty powtarzających toż samo w kółko, — niż względami na istotną działalność tych przemów. Przypuszczam, że sam autor nie przepisywał wszystkich tych zagajeń, lecz kazał je skopiować; bo gdyby sam to robił, mocnobym go podziwiał, iż przy odpisywaniu bodaj piątego z kolei przemówienia, nie rzucił pióra daleko od siebie. Zdaje mi się, że należę do cierpliwych czytelników, ale gdy mi przyszło odczytywać te przemówienia, z których ani myślowo, ani stylistycznie nic zgoła nowego się nie dowiadywałem, to musiałem przyzwać na pomoc ideę obowiązku krytycznego, ażeby dobrnąć do końca. Jeszcze w pierwszym tomie przemowy Albertrandego mogły zaciekawiać wykrętasami stylowymi, ale gdy następnie p. K. nie pominął ani jednego zagajenia Staszica, lecz je podawał prawie zawsze w całości, ze wszystkimi ogólnikami, jakie w swoim czasie i na swojem miejscu były stosowne, ale w niczem do pomnożenia wiedzy historycznej się nie przyczyniają, to znosić przyszło katusze. Dodajmy wkońcu, że te wszystkie przemowy są już od dawna drukowane. P. K. zdawało się, że w tych przemowach »odbija się jasny obraz czynności stopniowego rozwoju Towarzystwa« i nie chciał odsyłać czytelnika do »Roczników« lub do pism Staszica, by nie uronić tych dokumentów »pierwszorzędnej doniosłości«.

I na tem jeszcze nie koniec. Bardzo trafną w nauczaniu jest zasada: repetitio est mater studiorum, ale w dziele zastósowana staje się wrogiem jego poczytności. P. K. po wielekroć razy powtarza tę samą wiadomość, raz biorąc ją z protokołów działowych, drugi raz ze sprawozdań ogólniejszych (centralnych), trzeci z rocznych zagajeń i t. d. Czasem powtarzanki te krótsze i dłuższe przedzielone są od siebie pewną ilością kartek, czasami następują niemal bezpośrednio z kartki na kartkę Przykładów mógłbym przytoczyć mnóstwo, ale nie chcę próżno zabierać miejsca; lecz nie mogę się powstrzymać od uwagi, iż takie zaniedbanie w układzie książki razi nawet wówczas, gdy się ją uważa za kronikę.

P. K. nie jest dostatecznie obeznany ze stanem badań naukowych i literackich, ażeby w sądzie o »ważności« dokumentu czy zagadnienia zawsze trafne miał zdanie. Zarzut to ciężki, winienem go usprawiedliwić.

W tomie II. części I. str. 258 czytamy: »Ks. Bystrzycki złożył raport o nadesłanych rozprawach de vera distantia solis. Zmieniły się widocznie poglądy Towarzystwa na badania o kwadraturze koła, jeśli mimo ogłoszonego ongi w gazetach oświadczenia przyjęto rozprawę i tej treści do oceny«. Co to jest? Nie mogę na chwilę przypuścić, iżby autor, mecenas i historyk, nie rozumiał należycie łaciny; więc muszę podejrzywać, że w naukach przyrodniczo matematycznych mniej jest biegły, kiedy kwestyę »kwadratury koła« stawia na równi (jako niedorzeczność) z zagadnieniem o istotnej odległości słońca od ziemi! Wobec takiego faktu trudno jakąbądź przywiązywać wagę do zdań, zresztą rzadko się pojawiających, o wartości prac Towarzystwa z zakresu matematycznego i przyrodoznawczego.

W tomie II. części drugiej str. 236—256 podaje sprawozdanie J. K. Szaniawskiego o rozprawie Jasnogórskiego p. t »Wieki uczone w Polszcze« oraz odpowiedź Jasnogórskiego na te uwagi. Mniejsza już o to, że oba te rękopismy mogły były bezpiecznie pozostać w archiwum bez wywlekania ich na światło druku; idzie tu obecnie o co innego. Między rozmaitemi niedorzecznościami mieści się i taka prawdziwie senzacyjna wiadomość: »Godna tu rzecz wspomnieć, iż w trzemeszyńskiej zakonnej bibliotece ma być wiele oryentalnych rękopisów, w toruńskiej — listy Cycerona, na tablicach woskiem powleczonych pisane, które za autograf jego uchodzą (str. 246). P. K. nie zaznaczył ani wykrzyknikiem, ani pytajnikiem ani sic'em tego cudacznego ustępu, jakby wierzył naiwnie tej baśni. Że zaś na seryo traktował tę rozprawę Jasnogórskiego, złożył dowód, dołączając na czele objaśnienie, iż ona stanowi »pierwszy zarys historyi literatury polskiej«, co także jest błędem, boć już przedtem były zarysy i Krasickiego i Szumskiego.

W tomie II. cz. I. str. 116 Albertrandi, a zatem osobistość, z którym jako z pierwszym prezesem Towarzystwa p. Kr. powinien się był dokładnie zapoznać, drukuje pierwsze swe prace w »Zabawach przyjemnych i pożytecznych«, chociaż już wtedy był autorem paru książek. Tamże, str. 146 wezwanym zostaje Jan Śniadecki do Wilna przed r. 1796, chociaż wiadomo wszystkim, że stało się to dopiero w 10 lat potem. Ale to można poczytać za przeoczenie; bo n. p. co do Albertrandego sam autor w innem miejscu prawdziwsze podaje wiadomości. Lecz wymówki takiej nie można odnieść do następnej notatki o Lelewelu. P. Kr. opowiada o posiedzeniu Towarzystwa z 20. grudnia 1819 roku (księga III., 342—343). Jak wiadomo, Lelewel przed kilkoma miesiącami wrócił wtedy do Warszawy z Wilna, po trzyletnim tamże pobycie w charakterze docenta historyi. P. K. nie zważając na te daty, pisze najspokojniej w świecie »Lelewel już niezadługo miał opuścić stanowisko profesora nadzwyczajnego w uniwersytecie warszawskim (!!) i bibliotekarza i przenieść się na dłuższy pobyt do Wilna, gdzie właśnie rozpisywano konkurs na objęcie katedry historyi. Referat przeto młodego badacza był pożegnalnym (!!), gdyż dopiero po trzech latach powrócił Lelewel do Warszawy«... Kto takie popełnia błędy, nie jest chyba dostatecznie przygotowany do pisania kroniki Tow. Przyj. Nauk.

Taki sam brak przygotowania wykazuje z innej strony pomieszczenie obszernej oceny rozprawy Fr. Wężyka o poezyi dramatycznej (t. II., cz. 2, str. 303—312). Widocznie p. K. nie wie, że ta ocena była drukowana niezbyt znowuż dawno, żeby ją potrzeba było przedrukowywać; egzemplarzy »Archiwum do dziejów oświaty« nie brak przecież.

Przykro mi bardzo, że takie szczegóły uwydatnić muszę. P. K. od lat 40 pracuje w literaturze, jako poeta i historyk; wiele nieznanych materyałów wydobył, wiele poświęcił na ich obrobienie; zasług w tym względzie nikt mu odmówić nie może. Lecz prawdę, chociaż przykrą, powiedzieć potrzeba, choćby jako przestrogę dla innych. P. K. uległ bezkrytycznie suggestyi ogłaszania wszystkiego, co znajdzie w bibliotekach i archiwach, nie zastanawiając się dokładniej nad pytaniem, czy warto drukować rzeczy bylejakie, dlatego tylko, że je kurz gruby okrywał. Wiele, bardzo wiele pisało się i pisze i bez znaczenia naukowego i bez talentu. A gdyby tak komuś przyszło na myśl wydostać kosze redakcyjne i drukować wszystko, co się w nich znajdzie? Zapewne, znalazłoby się może niejedną ciekawostkę, interesującą, dajmy na to pod względem psychologicznym lub społecznym, niekiedy odkryłoby się dowód niesprawiedliwości lub nieumiejętności redaktora; lecz częściej chyba wypadłoby potwierdzić wyrok przezeń wydany, iż się artykuł kwalifikował do kosza.

W książce p. K. dużo się takich artykułów zarówno w tekscie jak szczególniej w anneksach napotyka. Takich ważnych szczegółów, któreby mogły wpłynąć na zmianę dość ustalonego obecnie poglądu na działalność Tow. Przyj. Nauk trudno mi było się doszukać; wszystkie owszem, nawet drobiazgi, przyczyniają się raczej do utwierdzenia w tym poglądzie. Ciekawych wiadomostek czy to n. p. o kandydaturze W. Bogusławskiego, J. Lelewela, czy o Abrahamie Sternie, czy o uczęszczaniu na posiedzenia, czy o funduszach, i t. p. znajdziemy tu dużo. Ja osobiście zainteresowałem się wielce sposobem, w jaki Tow. w początkach swego rozwoju traktowało krytykę (t. I., str. 309, 310; t. II., cz. I., str. 46); kto inny zajmie się inną stroną działalności Towarzystwa i wdzięczny będzie autorowi za informacye; tylko powinien się zawczasu postarać o bardzo dokładny skorowidz nazwisk i rzeczy, gdyż bez niego korzystanie z książki będzie niezmiernie mozolne i czas stracony na szukanie nie opłaci się odniesionym pożytkiem. Książka bowiem p. K. już teraz (a cóż dopiero po ukończeniu!) jest ogromnym magazynem najrozmaitszych wiadomostek, magazynem, podzielonym tylko na przegródki chronologiczne. Spisy rzeczowe, chociaż obszerne, niewyczerpują oczywiście całego zasobu, zamkniętego w tym śpichlerzu.

P. Kraushar obficie zaopatrzył swą księgę w ilustracye. Niewątpliwie mogą one nieco rozerwać znużony kronikarską opowieścią umysł czytelnika. Ale czy wszystkie były potrzebne. Rozumiem portrety członków, rozumiem rysunki gmachów, w których Tow. odbywało swe posiedzenia, rozumiem ilustracye ważnych chwil dziejowych, w których brało ono udział; ale z jakiego słusznego powodu w kronice Tow. Przyj. Nauk znalazły się wizerunki aktorów i aktorek teatru warszawskiego? Jaki związek upatrzyć można między zadaniem Tow. a przedstawienia-

mi scenicznemi? To, że jeden z członków, Ludwik Osiński był tłumaczem utworów dramatycznych a później dyrektorem teatru, lub też, że ten lub ów pisał dramaty, to chyba przez naciąganie tylko można uważać za uprawnienie do ilustrowania dziejów Tow. Przyj. Nauk widokami odpowiednimi w dziejach sceny.

Dla wytłumaczenia się z umieszczonych w tomie I. widoków Warszawy użył p. K. aż argumentu »nastrojowego«, powiadając: »Nie zachodzi oczywiście bezpośredni związek miedzy zewnętrzną, dekoracyjną stroną Warszawy pruskiej, a przedmiotem niniejszej monografii. Badawcze wszakże oko rozważnego czytelnika nie bez poważniejszej refleksyi rozpatrywać będzie widoki owej ogładzonej, z cudzoziemska przystrojonej Warszawy, wśród której zrodziła się akcya ratunkowa, podjęta przez Tow. Przyj. Nauk. Tak mało już dziś pozostało śladów po dawnej stolicy Rzptej..., że wybaczyć można rozmiłowanemu w owych pamiątkach... szperaczowi, jeśli z każdej korzysta sposobności, by zachować dla przyszłych pokoleń choćby obrazkowe ich resztki« (I. 12, 13) Możnaby na to odpowiedzieć, że wszystko jest dobre, gdy się na swojem miejscu znajduje .

Pod względem zewnętrznym księga p. Kr. przedstawia się świetnie; szkoda, że korekta nie odpowiada staranności o wygląd.

Piotr Chmielowski.

Potocki Antoni, Marya Konopnicka. Szkic literacki. Lwów, 1902.
Galle Henryk, Twórczość poetycka M. Konopnickiej w ciągu 25-u lat. Warszawa, 1902.

Wśród młodszego czy najmłodszego pokolenia krytyki naszej p. Potocki należy z pewnością do najwybitniejszych jej przedstawicieli. Śmiałe rzuty myśli, wysoko rozwinięty zmysł estetyczny, bezpośrednie »czucie« z epoką, (właściwość, której często braknie, niestety, krytyce naszej), wrażliwość estetyczna, przechodząca z zakresu biernych odczuwań do sfer twórczych (przypomnę tu tylko prześliczną »Bertę«), piękna, ba, więcej, świetna forma (znowu przypomnę znakomity szkic o »Ludziach bezdomnych«) — wszystko to oddawna już zwróciło nań uwagę baczniejszych czytelników. Właściwości powyższe (którym nie brak zresztą i odwrotnej strony), ujawniły się w pełni również w książeczce, o której mówić zamierzamy. Bo są i odwrotne strony.

Poczucie swej siły i oryginalności wkłada niejako na autora obowiązek dorównywania sobie, a ciągła pamięć o tym wywołuje pewien odruch szczególny, jakby świadome postanowienie być oryginalnym za jakąkolwiek cenę, zaskoczyć czytelnika najniespodziewańszym zwrotem lub twierdzeniem, byle tylko nie pozostać na wspólnym z kimś innym poziomie. Nowa, jaśniejsza prawda nie narzuca się mu żywiołowo; on ją przemocą zdobywa, gdyż z góry założył sobie, że ją posiędzie. Tak się nam przedstawia Achillesowa pięta tego niewątpliwego

i niepowszedniego talentu. Do krytycznej jego pozy należy też powoływanie się na jakąś szczególną metodę swych badań literackich, metodę, która zawsze okaże się pewnego rodzaju improwizacyą. Nie szukając dalej, w zeszłorocznych zeszytach »Pamiętnika literackiego« drukując swą ze wszech miar słuszną, mem zdaniem, ocenę książki p. Ant. Mazanowskiego o »Młodej Polsce«, uwikłał się najniepotrzebniej w systemat »założenia, metody i indywidualności pisarskiej«. W książce niniejszej nowy systemat, nowa teorya krytyki: jedna część jej zdobyczy zależy od »wczytania się«, druga zaś od »analizy«. A najdziwniejsza to, że najniedostępniejsze, najbardziej tajemnicze czynniki twórczości, te właśnie, które obejmujemy mianem organizacyi poetyckiej (bo tylko w tym znaczeniu możnaby rozumieć słowa autora o rysunku »samej fizyognomii poety, jako osobistości) — otóż te czynniki ma nam okazać szczegółowa analiza utworów, gdy tymczasem wykrycie podobieństw z epoką jest płodem »wczytania się«. Istotnej różnicy wyników dostrzec nie umiemy, gdyż przedmiotem rozważań autora do końca pozostają »podobieństwa z epoką«, obietnica zaś wyjawienia »osobistości« pozostała obietnicą jeno.

W »podobieństwach« wspomnianych naczelne miejsce przyznać należy »ściślejszemu ukochaniu«... Warszawy. Konopnicka jest poprostu poetką stolicy... Wyznajemy, iż jest to dla nas najzupełniejszą niespodzianką. Przywykliśmy uważać Konopnicką za poetkę sielską przedewszystkiem, sielską kolorytem i upodobaniem, ukochaniem ludu siermiężnego i tęsknotą do chwili »kiedy słońce wzejdzie nam, kiedy razem dwór i chata na zagonie staną tam«. Dla niej wszystkie niemal antynomie społeczne streszczały się w tem przeciwieństwie dworu i chaty. »O miasto wielki żądz steku i brudu«, woła do potwora »ufne i czyste dziecię« ludu, które pożera »chłopskie serca«. Aż oto naraz — poetka Warszawy! Nie spotkamy u niej, zastrzega się p. Pot., zaułków starego miasta, albo jakichś typów wielkomiejskich... A zatem? ogólne tętno naszego życia społecznego i umysłowego biło w Warszawie najpotężniej, i tętno to wyczuwała pieśniarka nasza właśnie przez Warszawę.

Zgoda. Więc może »ta poetka«, jak się stale wyraża p. Pot., uwielbiła miasto za tę jego przodującą rolę i uwielbieniu swemu dała wyraz w pieśni? I to nie. »Ukochanie Warszawy... nie wyraża się u Konopnickiej w formach jakiegoś świadomego kultu miasta...«, tkwi zaś ono »w pewnej ochoczości tych pieśni względem wydarzeń życiowych miasta« Jeżeli tak, to czyż wolno mówić o »ściślejszem ukochaniu« niepewnych haseł, nie społeczeństwa, lecz mianowicie Warszawy? (Dziwi nas jednak czemu autor nie powołał się na wiersz »Do Warszawy«, umieszczony w zbiorku »Damnata«). Czy krytyk nie posunął się tu do pewnego nadużycia, czy nie podsunął gry słów zamiast syntezy?

»Echowość« wspomnianą autor uwydatnił znakomicie, ani słowa. Tu i owdzie potrącił o szczegóły, które zwykle pomijaliśmy, więc które nie istniały dla nas: obrazy górskie poetki i wiosenne zachwyty warszawskie wobec Tatr (ba, tu tylko w kłopot nas wprawia okoliczność, iż Konop. dopiero w kilka lat po swej wycieczce w góry przeniosła się

na bruk warszawski); pierwsze wystawy obrazów i okolicznościowe wiersze poetki (Grunwald, Hus przed sądem) i t. p. Niemniej paradoks nie stanie się prawdą dlatego tylko, iż jest paradoksem. Wiele jest wyłączności w utożsamianiu prądów pewnej doby z życiem jednego środowiska. Z różnych stron weszliśmy na wspólne szlaki. I nie tylko rautowa Warszawa deklamowała poezye Konopnickiej — pamiętamy to dobrze.

Znajdą się w książce p. Potockiego inne jeszcze wątpliwe uogólnienia. Nie mamy również zaufania do drugiego kardynalnego punktu syntezy autora, — a punktem tego jest przynależność Konopnickiej do typu Laszki poromantycznej, do typu geniuszu »żeńskiego«, który sam w walkach życiowych udziału nie bierze, lecz tęsknotą swą towarzyszy ukochanym na pole boju. Gdy »ród poetów bezimiennych« wstępował w życie, gdy rozpoczęła się praca pozytywistyczno-programowa (uświadamianie ludu w tym czy innym kierunku, sprawa robotnicza i t. p.) ona, jako geniusz żeński, nieuczestnicząca w tworzeniu nowego życia lecz przechowująca w poezyi swej dawne wieszczenia romantyczne, wciąż nie ziszczone, a wciąż żywe, ona krzepiła bojowników swą pieśnią, na starej, romantycznej wygrywanej harfie.... Nie rozumiemy... Jeżeli »męską« jest rzeczą chwycić za oręż, i jeżeli »program stał się orężem«, do którego garnęła się »wszelka męska siła«, nawet Asnyk, to czemu Konopnicka nie ma być takim »męskim« duchem? Czemu »Wolny najmita», »Z wiejskiej szkółki« i t. p. rzeczy nie miały być »męskiem« bojowaniem t. j. »garnięciem się do pracy programowej«, lecz tylko towarzyszeniem »tęsknotą«? Skąd ta mowa o »romantycznej« harfie, tradycyjnych proroctwach w zakresie ideałów narodowych i t. p. Nadomiar właściwa autorowi metoda wyodrębnienia »wczytania się«, od »analizy« sprawia, iż dopiero później, o wiele później zaczynamy rozumieć, iż »stara harfa romantyczna« to nie frazeologia n. p., nie koloryt takich utworów, jak »Romans wiosenny«, »Klaudya«, »Tarcza Scypiona« i t. p. lecz właśnie sympatye poetki w kierunku urzeczywistnienia »testamentu« Słowackiego (co zresztą, u autora zgoła nie odznacza się przejrzystością). w kierunku ideałów mesyanicznych i dążeń narodowych. Śmiało można było się obejść bez całego tego q u a s i — filozoficznego aparatu q u a s i-syntez: rasy (Laszka), momentu dziejowego (Laszka-poromantyczna, dziedziczka pokoleń kobiet tęskniących, gdy mężowie i bracia szli na pola Racławickie, Grochowskie i t. p.) i geniuszu żeńskiego. A nadewszystko nie należało wprowadzać zamętu, i nie wysuwać na pierwszy plan ech poromantycznych, gdy mowa o czasie, w którym twórcza praca Konopnickiej była najbardziej »męską«, o czasie, kiedy poetka w dokonywających się przeobrażeniach pojęciowych i uczuciowych udział brała i sama wpływała na nie.

Takie są według nas słabe strony książki p. A. Potockiego. Lecz dość o tem. Pora już silny położyć nacisk na strony inne, w których świetle tamte zejdą na stopień niezręcznego tylko epizodu frazeologicznego. Rozpocznijmy od punktu, o którym już nadmieniliśmy; jest to czucie z epoką, rozumienie prądów życiowych, sprawiające, iż p. Potocki dla zjawisk literackich umie znaleść właściwą perspektywę. P.

H. Galle w swej sumienej i potrzebnej pracy, rozważając twórczość Konopnickiej w okresie jej »burzy i rozpędu« wyrzekł o poetce, iż starała się skarbić sobie łaski zwycięskiego pozytywistycznego obozu, rymowała popularne tematy i t. p. Pewnie, dowód jak na dłoni: »Za ostatnim poetą zamknęła się brama« i t. d. Wskazał go już Bełcikowski coś około 15 lat temu. O tak, my wszyscy dziś wiemy, jak zjadliwie mówi p. Potocki, iż czysta poezya nie mieści się w feljetonie, lecz co najmniej w sonecie. My jednak pójdziemy raczej nie za p. Gallem, lecz za p. Potockim, według którego w »pozytywistycznych« tyradach, wyznaniach, skargach, bluźnierstwach, pytaniach Konopnickiej mieści się nadewszystko tytuł jej do sławy... One to właśnie określają jej stanowisko w naszej poezyi, one ją prowadzą do Panteonu. To nie przystosowywanie się, to nie wymuszone na sobie ustępstwo. I powie nam p. Potocki, ile jest szczerości w tym fermencie uczuć i pojęć pierwszej doby, ile żarliwości neofitki, do tyla zapominającej o konieczności utrzymania się w pewnym tonie, że obok straty wiary nie zawaha się położyć antystrofy zwątpienia. A chociaż wszystko to oglądamy po przez pryzmat »ściślejszego ukochania«, niemniej wyznać musimy, iż wykazanie »podobieństw z epoką«, inaczej ścisłego związku pieśni Konopnickiej ze wzrastaniem nowych dążeń, z kształtowaniem się nowych stosunków, z przemianą ideałów społecznych, krócej, iż wyjaśnienie związku między nową poezyą a życiem, jest u p Potockiego znakomite i wynosi pracę jego ponad to wszystko, cokolwiek się dotychczas o Konopnickiej pisało. Może tylko wyodrębnienie »obrazków« spośród rzeszy »strojnych« i »rautowych« poezyi nie zupełnie jest uzasadnione. I gdyby nie ów pryzmat »warszawski«, może autor w wątpliwościach filozoficznych Konopnickiej znalazłby jeszcze jeden dowód tego fermentu, który w duszy poetki się odbywał, i który był jej osobistą pracą i wysiłkiem, nie rymowaniem tematów publicystycznych. A retoryka? Tak, prawda. Lecz p. Potocki wyjaśnienie tego znajduje najprzód w »rautowości« miasta i w czynnikach zewnętrznych (przymus pewny, który każe zastępować myśl wielokropkiem i ogólnikiem). I jedno i drugie należy do kategoryi pierwiastków mechanicznych, i nie zdaje się nam, żeby wpływ ich sięgał zbyt głęboko. O wiele słuszniejszym i trafniejszym jest według naszego mniemania inny pogląd autora (szkoda, iż tylko zaznaczony, nie rozwinięty), mianowicie, iż poezya czyniła dopiero pierwszy krok ku życiu, stąd jej deklamacyjność. Inaczej, przeobrażanie się składu uczuciowego młodszego pokolenia, jego sympatye dla maluczkich, i przedewszystkiem dla maluczkich, brały swój początek nie z bezpośredniej styczności z życiem, lecz z rozważań teoretycznych, z opowieści, z zaocznego rozczulania się. Pewne pojęcie i nakazy etyczne nie zrosły się jeszcze z tkankami mózgu czy to poety czy feljetonisty, jak to się stało później z dr. Piotrem. Ból wywołany niedolami czy krzywdami społecznemi nie stał się jeszcze tym trawiącym ogniem namiętności, jak to widzimy u Raduskiego, u Judyma, u Korzeckiego. Oto jest wytłumaczenie »nieszczerości formy«, o którą p. Gallemu chodzi.

A zatem poezya uczyniła pierwszy krok ku życiu. Czy następnie odbyło się zespolenie pieśni i życia w twórczości Konopnickiej? Wiemy

wszyscy, że istotnie stało się tak. Tylko musimy uczynić tu zastrzeżenie, iż Konopnicka nigdy nie była »poetką proletaryatu«, jak to czytamy w tytułach wydawnictw jubileuszowych. Ona była dawniej pieśniarką tej młodzieży, której sympatye były skierowane w stronę rzeszy pracującej czy to na wsi, na roli, czy w mieście — przy warsztacie. Nie mamy tu miejsca na szersze rozwinięcie i uzasadnienie tej myśli. Zaznaczamy tylko, iż zamiast »proletaryat« należałoby położyć: lud siermiężny, »chłopskie serce«. I w tym właśnie kierunku odbywało się zespolenie pieśni z życiem, od »przygrywki« do późniejszego wspaniałego rozkwitu ludowego pierwiastku w twórczości Konopnickiej, od ech »Lirenki« Lenartowicza, od teoretycznych rozpraw ludowców, skąd wypłynął dawny »Głos«, do ścisłej, bezpośredniej zażyłości z polami »przefalistemi«, z »miernemi« duszami, prostemi a głębokiemi... Tu znowu potrącamy o świetne karty książki p. A. Potockiego, ba, najświetniejsze. Nie ma wprawdzie zgody na to, iżby ten sielski koloryt poezyi Konopnickiej zawdzięczał swój początek propagandzie ludowców-głosowiczów. Pierwszych oznak tonu pieśni ludowej dopatruje się autor u poetki dopiero w 2 seryi jej utworów. Chronologia ta jest chwiejna. Wspomnieliśmy wyżej o »Przygrywce« i oddźwiękach lutni Lenartowicza. Niesłusznie też autor pogardził piosnką »Oj rozżaliła się...«. Nie słusznie pominął tu i ówdzie jakiś ustęp z I. seryi, jak dajmy nato: »O lesie ciemny, o smutne wy dzwony! kogo żegnacie? Gdzie jest jej matka? gdzie ojciec rodzony? Gdzie bracia w chacie? Rodzona matka — to ziemia co płowy plon żyta dała, Ojciec rodzony — to lud ten wioskowy... Tak go kochała! Rodzone siostry i bracia rodzeni — to wiejskie dziatki...« Tyle o nucie. A czy mamy mówić o kierunku, w którym zwracają się sympatye poetki? Sielskość poezyi Konopnickiej wyprzedza skrysztalenie się prądu »ludowców« w Warszawie.

Ale wkońcu są to wszystko drobiazgi. To tylko pewna, że nikt z nas nie wskazał i nikt tak świetnie nie dowiódł, jak głębokich przeobrażeń doznała pieśń Konopnickiej pod rzeźwiącym i uzdrowiającym wpływem pieśni ludowej. Dla słuszności zapiszemy tu tylko krótki artykulik p. Massoniusa w »Książce« 1902 r. To zaś, co mówi p. Zdziarski w specyalnych swych badaniach o pierwiastku ludowym w poezyi naszej XIX. w., wobec wspomnianych kart książki p. Potockiego wygląda całkiem blado. Zapewne, i inni autorowie, piszący o Konopnickiej, czy to Chmielowski, czy Galle, nie przeoczyli ligawkowych tonów u poetki, lecz dla nich nie mają one tego wydatnego znaczenia, jak to widzimy u autora, o którym właśnie mówimy. I choćby dla tych tylko kilkunastu kartek poznanie dziełka uważamy za konieczne dla każdego, komu losy poezyi polskiej nie są obce i obojętne.

Chciałbym tylko jeszcze uczynić kilka zastrzeżeń co do rytmiki ludowej. Zdaje mi się, że autor rządzi się tu poprostu impresyą. We wzorach, które podaje na dowód zmiany u poetki rytmicznego toku (pod względem wymiarów i układu zwrotkowego), w ich rytmie abstrakcyjnym, że się tak wyrażę, nie możemy dostrzedz żadnych osobliwości. Wrażenie pieśni ludowej zależy, zdaje się, od ogólnego kolorytu frazeologicznego, od użytku pojęć i obrazów. Do szczegółów wyłącznie rytmi-

cznych należałoby zaliczyć rozszerzone zastosowanie anafory i powtarzania wogóle, i ścisłe zespolenie całostek myślowo eurytmitcznych z zewnętrzną osnową rytmu, co zawsze ujawnia się śpiewnością zwrotki.

Od 4. seryi krytyk nasz dopatruje się zasadniczej zmiany tonu w poezyi Konopnickiej i podobieństwa tegoż tonu z nastrojem właściwym Asnykowi. (Między dowodami zaszłego przeobrażenia dziwnym trafem znalazło się »Opowiadanie rannego« z najwcześniejszego okresu!). Zamiast dawnych smutków, wywołanych określonemi zjawiskami życia, występuje inny smutek, osobisty, śmiertelny a przepaścisty; występuje jakby usiłowanie zapomnienia po jakimś straconym »kraju pamięci«, który »cokolwiek kryją jego ołtarze — ojczyzną był duszy, jej dziedziną życia«. Ścisły związek »z miastem, jeżeli nie z krajem« zrywa się, Konopnicka zaś błądzi wśród ogrodów i świątyń piękna, wśród cmentarzy I t a l i i...

Jest w słowach autora dużo słuszności, ale nie cała słuszność. Prawdą jest, iż bezpośrednie odruchy na to lub owo hasło ustały; prawdą jest ów smutek przepaścisty, a wciąż pogłębiający się. Skąd on pochodzi, nie możemy sobie zdać sprawy, jak i autor; lecz nie widzimy powodu, iżby przyczynowo łączyć z sobą dwie wspomniane cechy: zapomnienie o »smutkach« społecznych, i oddanie się jedynemu »smutkowi«, który odtąd staje się żywiołem poetki. Najprzód co do tego ostatniego, autor nie zwrócił uwagi, iż posiada on dzieje o wiele wcześniejsze, niż mu je przypisano. »Ty mi nocy śpiewaj już pieśń wieczorną sennych róż, niech to serce pije ciszę, z twych gasnących złotych zórz«, śpiewa Konopnicka już w 3. seryi. Skądinąd pomimo pozornego ustania »smutków« w liczbie mnogiej, przełomu ideowego, Asnykowskiego uśmiechu na cmentarzach dojrzeć nie umiemy. Właśnie gdy się pisały utwory z cyklu »Italia« (około lat 1893 i 1894), powstały takie rzeczy, jak »Budujem stos«, i takie: »Od zachodu własnej zorzy«, i jeszcze: »Bo dusza moja w swym wzlocie i pędzie w p r z y s z ł o ś ć podana jest skrzydłami obu... j u t r z e n n e nosi i w s c h o d o w e piętno«. Czy to jest błądzenie wśród grobowców? Czy jest zrezygnowane rozkoszowanie się pięknem?

Praca p. Potockiego nie jest wyczerpująca nawet w tych punktach, które porusza, a nie porusza wielu. Osobisty pierwiastek twórczości, jak się rzekło, pominięty. W zakresie »podobieństw z epoką« nie zaznaczona wybitna sielskość i d e a ł ó w Konopnickiej i związana z nią pojednawczość i środkowość, ów lęk przed p o k u s ą, lęk przed tym, że oto »otchłań dyszy«, że »siłą zniszczenia wyrywa się życie ku swej przyszłości«. Zresztą uwzględnia autor tylko poezye 4. seryi i I t a l i i, pomijając »Listy«, »Linie i dźwięki«, »Damnata«, nie mówiąc już o rzeczach, które pozostają dotychczas w czasopismach; o prozie czyni zaledwie pobieżne wzmianki. Ale wszystko to mówimy nie w kształcie zarzutu, informujemy tylko, w jakim zakresie chciał autor zamknąć swe rozważanie.

O pracy p. H. Gallego, obszerniejszej cokolwiek, niż książka p. A. Potockiego (dzięki obficie przytoczonym wyjątkom z utworów Konopnickiej) — wzmiankowaliśmy już. Pracę tę uważamy za wielce poży-

teczną, gdyż poraz pierwszy obejmuje cały dotychczasowy dorobek poetki. Autor starał się niepominąć żadnego szczegółu, i uskutecznił to sposobem poniekąd katalogowym. Jeżeli nie z założenia, to w wykonaniu książka jego jest sumiennym inwentarzem z marginesowemi adnotacyami: to jest piękne, ówdzie wybija się ton melodramatyczny, gdzieindziej znowu siła dramatyczna, do tego samego tematu nawiązana, wzbija się na wyższy stopień i t. p. Uwagi te są przeważnie trafne. Tu i ówdzie przecież umieścilibyśmy pytajnik. Niezawsze buduje nas przenikliwość duszoznawcza autora, jak wtedy, gdy utrzymuje, iż »Panna Florentyna« nie rzuci kwiatu żalu na mogiłę matki żebraczki«. Ale słuszne czy nie, uwagi te zawsze są utrzymane w zakresie spostrzeżeń cząstkowych. Nie spodziewajmy się oryginalnych i głębszych rzutów myśli, nie odsłoni się przed nami żadna rozleglejsza perspektywa. Na ogół otrzymamy wrażenie pewnej szarzyzny; ale z podjętego na się obowiązku — uporządkowania i skatalogowania literackiego i poetyckiego dorobku Konopnickiej — autor wywiązał się poprawnie.

A. Drogoszewski.

Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1902

zestawił

Stanisław Kossowski.

Jak w roku ubiegłym, tak i w tym ukazuje się na tem miejscu »Bibliografia literacka czasopism polskich«. Objęcie całokształtu rozwoju myśli polskiej w zakresie literatury pięknej i krytycznej, zebranie całorocznego naszego dorobku w tym kierunku, jest jej celem; staraniem mojem było, by zestawienie to było jaknajbardziej zupełne, przejrzyste i dla pracujących możliwie najprzystępniejsze. Doświadczenie roku ubiegłego, jak i ocena »Bibliografii za rok 1901« napisana ze znamienitą znajomością rzeczy przez dr. F. Krčeka (Pam. liter. 1903. I.) a w niej wiele rad i wskazówek, były mi niemałą pomocą i ułatwieniem w żmudnej pracy bibliograficznej. Wychodząc z założenia, że bibliograf nie może być tylko mechanikiem, zestawiającym bibliografię jedynie do statystyki przydatną, lecz musi panować nad materyałem i podać go w formie najbardziej dla naukowej pracy dogodnej, starałem się — zwłaszcza w dziale literatury krytycznej — by praca moja była jak najściślejszą. Z zakresu bibliografii usunąłem zupełnie czasopisma ludowe.

Podział i ogólne zarysy bibliografii zostały takie same jak w roku ubiegłym, jedynie zakres jej jest nieco większy, bo kilka tylko czasopism ubyło, wzrosła zaś o kilkanaście. Nowością jest wprowadzenie najgłówniejszych czasopism obcych — niemieckich i francuskich — do których w naszych zbiorach bibliotecznych dostęp był możliwy; dla całości P o l o n i c a z nich wciągnąłem do bibliografi, są to przeważnie prace sprawozdawcze lub tłumaczenia.

W myśl wyrażonych życzeń, by bibliografia mogła służyć i do celów statystyki, t. z. obliczenia płodności i rozmiarów twórczości polskiej, podaję przy pozycyach bibliograficznych pod jednym tytułem a więcej całości w sobie obejmujących, w nawiasie cyfrę (n. p. (w. 3) = 3 wiersze). Jeśli rzecz jakaś była w kilku czasopismach drukowaną lub też przedrukowywaną, wtedy pierwodruk t. j. czasopismo, które dany utwór pierwsze pomieściło, umieszczone jest przed nawiasem, przedruki w nawiasie, również jeśli jeden autor drukuje więcej utworów w tem samem czasopiśmie, a utwory te idą w porządku po sobie, nazwę czasopisma podaję przy pierwszej pozycyi, przy następnych zaś tylko numer.

Wykaz czasopism objętych bibliografią.

Wychodzące raz lub dwa razy do roku:

Eos (T. VI—VII. r. 1901—2).
Rocznik żydowski (Lwów) (Rocz. żyd.).

Kwartalniki i dwumiesięczniki:

Kwartalnik historyczny (Lwów) (Kwart. hist.).
Lud (Lwów)
Pamiętnik literacki (Lwów) (Pam. lit.)
Przegląd filozoficzny (Warszawa) (Prz. fil.)
Wisła (Warszawa)

Miesięczniki:

Biblioteka warszawska (Bibl. war.)
Nowa biblioteka uniwersalna (Kraków) (N. bibl. uniw.)
Chimera (Warszawa) (T. III. 7—9. IV. 10—12 V.)
Dzwonek częstochowski (Dzw. częst.)
Gazeta nauczycielska (Lwów) (G. naucz.)
Homiletyka (Warszawa) (Homil.)
Krytyka (Kraków)
Książka (Warszawa)
Miesięcznik Kurjera polskiego (Warszawa) (Mies. K. pols.)
Miesięcznik pedagogiczny (Cieszyn) (Mies. ped.)
Muzeum (Lwów)
Ognisko (Warszawa. Od 1 paźdz. 1902 w miejsce Mies. K. pols.)
Podwawelanin (Kraków) (Podwaw. Wyszło nr. 1—2)
Pogląd na świat (Kraków) (Pogl. na świat)
Poradnik językowy (Kraków) (Por. jęz.)
Promień (Lwów)
Przegląd kościelny (Poznań) (Prz. kość.)
Przegląd polski (Kraków) (Prz. pols.)
Przegląd powszechny (Kraków) (Prz. powsz.)
Przegląd wszechpolski (Lwów) (Prz. wszechpols.)
Przewodnik naukowy i literacki (Lwów) (Przew. nauk.-lit.)
Rodzina i szkoła (Lwów) (Rodz. i szk.)
Sprawozdania z czynności i posiedzeń Akademii umiejętności w Krakowie (Spr. czyn. i pos.)
Szkoła (Lwów)
Teka (Lwów)

Dwutygodniki:

Dwutygodnik katechetyczny i duszpasterski (Tarnów) (Dwt. kat. i duszp.)
Głos ziemi sandomierskiej (Tarnobrzeg) (Gł. ziemi sand.)

Goniec polski (Paryż) (Gon. pols.)
Łowiec (Lwów)
Łowiec polski (Warszawa)
Nowe słowo (Kraków)
Śpiew kościelny (Płock)
Wiek młody (Lwów)

Tygodniki:

Biesiada literacka (Warszawa) (Bies. lit.)
Bluszcz (Warszawa)
Echo muzyczne, teatralne i artystyczne (Warszawa) (Echo muz.).
Gazeta kołomyjska (G. koł.)
Gazeta kościelna (Lwów) (G. kość.)
Gazeta świąteczna (Lwów) (G. świąt.)
Gazeta świąteczna (Warszawa) (G. świąt.)
Głos (Warszawa)
Głos rzeszowski (Głos rzesz.)
Dobra gospodyni (Warszawa. Dodatek tyg. = Nasze kłosy)
Ilustracya polska (Kraków) (Il. pols.)
Kraj (Petersburg)
Kronika rodzinna (Warszawa) (Kron. rodz.)
Kurjer sosnowiecki (Kurj. sosn.)
Kurjer stanisławowski (nr 850—901)
Monitor (Lwów)
Niwa polska (Warszawa)
Ognisko (Lwów. 3 razy mies.)
Podolanin (Tarnopol) (nr. 54—105)
Pogoń (Tarnów)
Prawda (Warszawa)
Przegląd katolicki (Warszawa) (Prz. kat.)
Przegląd tygodniowy (Warszawa) (Prz. tyg.)
Przegląd zakopiański (Prz. zak.)
Rola (Warszawa)
Tydzień (Piotrków)
Tygodnik ilustrowany (Warszawa) (Tyg. il.)
Tygodnik mód i powieści (Warszawa) (Tyg. mód i pow.)
Tygodnik samborsko-drohobycki (Tyg. samb.-droh.)
Wędrowiec (Warszawa)
Wieczory rodzinne (Warszawa) (Wiecz. rodz.)
Wschód (Lwów) (3 razy mies.) (nr. 62—114)
Ziarno (Warszawa)

Wychodzące dwa lub trzy razy tygodniowo:

Echa płockie i łomżyńskie (Płock) (Echa pł. i łom.)
Echo przemyskie.
Gazeta handlowa (Warszawa) (G. hand.)
Gazeta polska (Czerniowce) (G. pols.)
Gazeta radomska (G. rad.)
Gazeta sportowa (G. spor.)
Jeździec i myśliwy (Warszawa)
Nowiny (Stanisławów)

Dzienniki:

Czas (Kraków)
Dziennik berliński (Dodatek: Polak na obczyźnie, od 5. października Tygodnik berliński) (Dz berl. Pol. na obcz. Tyg. berl.)
Dziennik kujawski (Inowrocław. Dod. Piast) (Dz. kuj.)
Dziennik polski (Lwów) (Dz. pols.)
Dziennik poznański (Dz. poz.)
Gazeta gdańska (G. gdań.)
Gazeta lwowska (G. lw.)
Gazeta narodowa (Lwów) (G. nar.)
Gazeta polska (Warszawa) (G. pols.)
Gazeta toruńska (Dod.: Szkółka polska. Przewodnik nauk.-liter. Rodzina chrześcijańska) (G. tor. Szkół. pols. Przew. nauk.-lit. Rodz. chrz.
Gazeta warszawska (G. warsz.)
Głos narodu (Kraków) (Dod. niedz.: Głos narodu ilustrowany)
Kuryer codzienny (Warszawa) (Kurj. codz.)
Kuryer lwowski (Dod. niedz.: Tydzień literacki i naukowy) (Kurj. lw. Tydz.)

Kuryer poranny (Warszawa) (Kurj. por.)
Kuryer polski (Warszawa) (Kurj. pols.)
Kuryer poznański (Kur. pozn.)
Kurjer teatralny (Warszawa. Od nr. 1—38 tygodnik, od 20 września dziennik) (Kurj. teatr.)
Kurjer warszawski (Kurj. warsz.)
Naprzód (Kraków)
Orędownik (Poznań)
Postęp (Poznań)
Przedświt (Lwów)
Przegląd (Lwów)
Nowa Reforma (Kraków)
Rozwój (Łódź).
Słowo (Warszawa)
Słowo polskie (Lwów. Dod.: Tygodnik Słowa polskiego) (Słow. pols. Słow. pols. (Dod.), a od 1 lipca, gdy Tygodnik stanowi dla siebie osobną całość Tyg. Sł. pols.)
Nowe słowo polskie (od nr. 134 jako Nowy Głos polski)
Wiek (Warszawa) (Dod. niedz.: Wiek ilustrowany)
Wiek XX. (Lwów. Przestał wychodzić 1. maja)
Wiek nowy (Lwów)
Wielkopolanin (Poznań).

Czasopisma obce:

Archiv für slavische Philologie
Literarisches Centralblatt
Das literarische Echo
Euphorion
Das Magazin für Literatur
Bulletin polonais littéraire, scientifique et artistique.
Mercure de France
Revue critique
Revue des deux mondes
Revue politique et littéraire (revue bleue)
Revue scientifique.

Skrócenia:

r = recenzya
r. t. = recenzya teatralna
w = wiersz
p = proza
d = dramat
c. dal. = ciąg dalszy
dok. = dokończenie.

Na trzysta kilkadziesiąt więc czasopism, rozmaitej treści i kierunku, wychodzących na ziemiach polskich, uwzględniłem 124; obcych 12. Nakoniec zaznaczę, że w literaturze krytycznej przy teatrze uwzględniłem również dla pełności obrazu recenzye sztuk obcych granych w teatrach polskich; cyfry rzymskie przy miesięcznikach i kwartalnikach oznaczają numer zeszytu.

Literatura piękna.

1. A. B. C. Partya. Dyalog. Kurj. warsz. 246. (G. nar. 226).
2. A. E. W lesie. *w* Tyg. ill. 32.
3. A. Janina: W godzinę śmierci. *p* G. radom. 98.
4. A. K.: Do albumu P. Bron. Kryczyńskiemu. *w* G. pols. Czer. 66.
5. A. M.: Piosenka. *p* Ziarno 1—2.
6. A. P.: Łoś na wab. *p* Łow. polski. 1—6.
7. A. P.: Wdzięczność Marabuta. Opowiadanie. K. stan. 878—879.
8. A. R. W.: Zapóźno! *w* N. Gł. pols. 212.
9. A. W.: Dobrze urodzony. *w* Podwaw. 2.
10. d'Abancourt de Franqueville H.: Prawa. *w* Gł nar. 57.
11. Abgarowicz Kajetan: Plotka. Nowela. Bies. liter. 40—42. Weksel. (szkic) Dz. pols. 543. 545. 547. Wyścig z dragonami. (Opowiadanie starego sługi) Czas 249.

Abgar-Sołtan patrz: Abgarowicz Kajetan.

12. Abber Michał: Miły lokator. *p* Echo przem. 27.
13. Acede: Dola. Nowelka napisana dla p. Z. P. Pogoń 14—17. Mały bohater. Obrazek z powstania 1863 r. Pogoń 22. 23. Za co? *p* Pogoń 42—44.
14 Acer: Pokój ludziom dobrej woli. *w* Dz. pozn. 296.
15. Adamczewski Wł. Polska jesień. *w* Dz. pozn. 255.
16. Ak-ski: Na cmentarzu. *w* Kurj. codz. 304.
17. Alf.: Z cyklu: Obrazki z życia. (I. Rozpacz czy szczęście. II. Anusia.) *p* Tyg. samb.-droh. 40. 41.
18. Alef: W dzień zaduszny. *p* Echa pł. i łom. 88.
19. Aleksandra: Dobre cierpienie. Pastel. Bies. liter. 29.
20. Ali: Wiosna. (Fragment) *w* Kraj 24.
21. Aliopus: Władzio, mały męczennik. Wzięte z życia. *p* Gł. nar. 252, 258.
22. Almiński S.: Arbiter concursus. *w* Wędrowiec 31.
23 Anc Bolesław: Czarna dola. Opowiadanie ku uczczeniu 72 rocznicy powstania listopadowego. Kurj. lw. 332. Kura. (Kartki z życia

Bułgaryi). Słow. pols. 450, 452, 454, 456, 458, 460, 462, 464, 466, 468.

24. Andruszewski Jan: Szczęście. *p*. Tyg. ill. 25.

25. Anna Marya: Serenada *w* Nasze kłosy 50.

26. Antecki Stanisław: Mój syn. Dramat z życia. Bies. liter. 49, 50.

27. Antoniewski S.: Na roraty. (Obrazek staromiejski). G. warsz. 325.

28. Arg: Golizna. *p* Wiek 61.

29. Ariola: Przeznaczenie. *w* Ziarno 10. Umarłe liście. *w* Ziarno 9.

30. Arnsztajnowa Franciszka: »*« *w*. Kurj. warsz 289. Idę... już taka mi dola wypadła... *w* Prz. tyg. 43. Noc. *w* Prz. tyg. 17. Tęsknota. *p* Prz tyg. 2.

31. Arta: »Do El'a« (Po przeczytaniu »Pogrzebu«) *w* Dz. pozn. 213.

32. Asnyk Adam: Jeniec *w* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 15. Morskie oko. *w* Il. pols. 33. (Bies. liter. 34). Na pobojowisku. *w* Wędrowiec 6 Wiersz (z księgi pamiątk. A. Pługa). Kurj. warsz. 303. Sur un fragment de la psyché de Praxitèle. (trad. par. V. G.) Bulletin polonais X. 258—9.

33. Augustynowicz Aleks.: Mecenas Sylwetka z wystawy sztuki. Słow. pols. 18. (Dod.) (Kraj. 7).

34. Augustynowicz Jan: W gabinecie. *p* Tydz. piotr. 1. Z włóczęgi: Wieczór na Dunaju *p* Wędrowiec 27. Z włóczęgi: (W »gradinie« księcia Borysa w Sofii) N. Ref. 186, 190, 192 Port w Braile. *p*. Wędrowiec 41

35. Autor »Szkaplerza«: Obrazki wychowania domowego. *p*. Dz. kuj. 182—186.

Autorka »Księżniczki« patrz Urbanowska Zofia.

36. B. G., Rada. *w* Ziarno 30.

37. bh., Monarcha. Bajka. Krytyka VII. 38. Sejm ptasi. (Bajka) Krytyka IX. 187. (Naprzód 245). Woły. (Bajka). Krytyka III. 192.

38. B. Ł., Do Józefa Morawskiego, czcigodnego obywatela, naszego seniora, w odpowiedzi na jego list otwarty... *w* Dz. pozn. 166.

39. B. I., Na zamarzłem bagnie. Opowiadanie myśliwego. Bies. liter. 3.

40 B-cz, Muza bez posady. Fantazya. Wiek 54.

41. B-d Gustaw, Dzień. Noc. *w* 2 N. Gł. pols. 174.

42. B-icz Zygmunt, Głodna wiosna. *p* Wiek 88.

43. Baczyński Julian, Wawrzyna. Powieść z czasów Leszka Białego. Dz. kuj. 187—241.

44. Bakałowicz Wiktorya, Wiersz.. ofiarowany Janowi Popielowi, artyście baletu. Kurjer teatr. 14.

45. Bakro, Uśmiech. *p* N. sł. pols. (Dod.) 26.

46. Balaban Majer, O złotej róży. *p* Wschód 77.

47. Balasz Aleksander, Niewyjaśniona historya. Humoreska. N. Gł. pols. 170—172.

48. Balińska M., Z obiadem dla ojca. *w*. Wiecz. rodz. 25.

49. Baliński Ignacy, Do duszy niewieściej. *w*. (Z jednodniówki balu liter.) Wędrowiec 5. Na łodzie. *w*. Wiecz. rodz. 52. »Wiersz« (na karnetach). Kurj. warsz. 40.

50. Bałucki Michał, Przysięgi. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz berl.) 10.

51. Bandrowska Adela, Lutni Konopnickiej. *w*. Pogl. na świat IV. 145. Maryi Konopnickiej. *w*. N. Ref. 241. Z poezyi ewangelicznych. (Który sieje, słowo sieje).

N. Słowo VII. 174—6. Królowa Sonka. Obrazek historyczny. N. Ref. 178—184. Wilia. *w*. Dz. berl. 297.

52. Bandrowski Jerzy, Babcia. *p*. K. por. 220. Marzenia. *p*. K. por. 269.

53. Bandurski Władysław ks., A my o tem nic nie wiemy. *p*. Czas 13.

54. Baranowski Wojciech, Jesień *w*. Ognisko II. 450 Jeśli duszno ci tu.. *w*. (Z Nadsona) Ognisko I. 142—3. Jezioro łez. *w*. Ognisko III. 123.

55. Bardzka Natalia, Co on zrobił? Fantazya. Ziarno 36. 37.

56 Barszczewski Stefan, Business *p*. Kurj. warsz. 1. (G. nar. 21). Obronimo. *p*. Wędrowiec 17, 18. Ojczenasz. Wspomnienie z Paragwaju. *p*. Kurj. warsz. 135. (Dz. berl. 200, 201, G. pols. Czern. 44, 45. G. świąt. Lwów 21. N. gł. pols. 157. K. lwow. 144. K. pozn. 230). Pesebres. (Wspomnienie). Kurj. warsz. 355. Na Sewerynowie. *p*. Kurj. warsz. 3. Światła i cienie. (Feljetony). Wędrowiec 11, 14, 17, 20, 23, 27, 29, 33. Telefonem przez Atlantyk. *p*. Kurj. warsz. 58. Z wędrówki po Starem mieście poety i dziennikarza. Tyg. ill. 33—35.

57. Bartkiewicz Zygmunt, Polowanie. Humoreska. Kurj. warsz. 226. (Kurj. pozn. 379, 381). O zmroku wigilijnym. *p*. Kurj. warsz 355.

58. Bartoszewicz Kazimierz, Piszą nam z nieba. *w*. Przedświt 2. Kronika tygodniowa Sł. pols. (niedzielne numera).

59 Bartoszewicz Stanisław, Brzegiem Kamienny. *w*. G radom. 23. Okruszyny. *w*. G. radom. (stała rubryka rymowana). Przygrywka *w*. K. pozn. 284. Biały puszek — wśród zamieci. *w*. K. pols. 54. Do ziemicy. *w*. G. radom. 1.

60. Baudouin de Courtenay Jadwiga, Śluby. *p*. Prawda 46—52.

61. Bęczkowska-Grot Wanda (Korotyńska), Jak sen. Nowela. Bluszcz 30 - 33. Bo w świecie Ducha, niema pożegnania. *p*. Wędrowiec 17—26. Ogródki dziecięce. Fejleton. Bluszcz 28. Przyczyny i skutki. Feljetony. Bluszcz 12, 14, 20, 26, 29, 34. W sprawie maluczkich. Feljeton. Bluszcz 45. Z moich wędrówek. Feljeton. Bluszcz 36. Ziarnka gorczyczne. Feljeton. Bluszcz 19.

62. Beer Feliks Leon, Na jasnym brzegu. *w*. Il. pols. 10.

Beksa Stasio patrz Bartoszewicz Stanisław.

63. Bełcikowski Adam, Pan Pasek. Historya szlachecka na scenę w 5 obrazach... Prz. pols. XII. 412—447 i. n.

64. Bełdowska M., Nowa koleżanka. *p*. Wiecz. rod. 47—52.

65. Bełza Stanisław, Kawałkiem Sahary. Przeł. S. Kondratowicz. Ziarno 14—19. W Pompei afrykańskiej. Ziarno 1—8.

66. Bełza Władysław, Nowa kolenda. *w*. Sł. polsk. 618. (Dz. kuj. 297), Modlitwa polskiego dziecka. *w*. G. pols. Czer. 74. Modlitwa polskiego dziewczęcia. *w*. Wiek młody 1. 94-ty Psalm Dawidowy. *w*. Słow. pols. 38. (Przedświt 21). Świnia i jabłoń. *w*. Przegl. 155 Tajemnicy grób w Osiaku. *p*. G. warsz. 298, 299. W republice San Marino. *p*. Przegl. 102. Wrażenia z podróży. (Medyolan, Genua, Piza). Słow. pols. 60, 62. 72, 74.

67. Benzelstjerna-Engeström, Tęskno mi Boże! *w*. K. pozn. 519.

68. Berent Wacław, Próchno. Powieść (ciąg dalszy). Chimera r. 1901—2 T. III. 7—8 str. 123-220. z. 9. str. 339—377, T. IV. z. 10—12 str. 216—368.

69. Bernsztajnowa-Topaz Emilia, Z cichych dramatów. *p*. Kurj. codz. 287, 288. »Wesiele«. Obrazek z życia. Słowo 213—216. Notatki z podróży (ciąg dalszy) Kurj. sosn. 32.

70. Bicz. Bogusław, Bal u panny Pantersohn. (Obrazek z natury). Rola 7. 8.

71. Bieder Edmund, Termopile. *w*. N. Ref. 75. Wiosna, Lunatica Finale. (*w*. *10*.) N. Ref. 94.

72. Bielski Stanisław, Nie było szczęścia w domu. Powieść z życia biuralistów. Niwa polska 1—10, 27—40.

73. Bieniecki Kazimierz, Ksenia *p*. Wiek XX 655, 656. Dwa światy. *p*. Wiek XX. 579. (Podol. 58).

74. Biernacka Gabryela, Obrazek północny. Nowela. Nasze kłosy 49, 50.

75. Biernacki Mikołaj, Wiersz. (z autografów). Kurj. warsz. 303.

76. Binderówna Zofia, Wróciła. *p*. Naprzód 356.

77. Boguska Helena, Fale. *w*. Kurj. warsz. 1. Przestroga. *w*. Nasze kłosy 36. Ostatnia butelka. (Z cyklu: Z dalekich lądów). Powieść. Słowo 1—150. (G. lw. 4—147). Słowo zaklęcia. (Fantazya). Wędrowiec 18. Z zatoki neapolitańskiej. (Z podróży). Kurj. warsz. 1.

78. Bogusław, Pierwiosnki. *p*. Gł. nar. 63.

79. Bogusławska Aniela. Z ciszy snów. *w* K. por. 256. Z naszych dni. *w*. K. por. 355, W dzień zaduszny. *w*. K. por. 305. Z jesieni. *w*. K. stan. 890. Mroki. *w*. K. por. 182.

80. Bogusławska Marya, Cudowne dziecko. *p*. Wiek młody 2, 3.

81. Bończa Michał, Żeglarz. *w*. Dz. pozn. 260.

82. Borucki Aleksander, Polski żołnierz. (Opowiadanie prawdziwe). Wiek młody 22.

83. Boufałł Bronisław Z., Sonety hippiczne. (*6*). Kraj. 48 Z nad jezior zielonego Erynu. Kartki z podróży po Irlandyi. Kraj 11, 12. W kraju gór i jezior. (Wrażenia z podróży po Szkocyi). Kraj 46, 47. Około Marokka Z wrażeń turysty. Kraj 6, 7.

84. Bożenna, Dwie karty z życia. *p*. Nasze kłosy 27—34

85. Bożydar, Do * * *... *w*. Wiek 47. Alleluja! *w*. Wiek 88. Gyne. (I. Lampadofora. II. Kanefora). *w*. Tyg. ill. 28. Stare krzyże. *w* Wiek 300. Na nowe lata. *w*. Wiek 354. Mazurek zimowy. *w*. G. pols. Czer. 99. Do mojego mazurka (Maryi Konop.). (*w*. *18*). Wędrowiec 19. Menuet. *w*. Wiek 12 Pamięć. *w*. G. pols. Czer. 89. Na pasterkę. *w*. Wiecz. rodz. 52. Pax *w*. Wiek 349. Popioły. *w*. Wiek 40. Z Relikwiarza. (Fragment). *w*. Wiek 107. Zamieć. *w*. Wędrowiec 21.

86. Bożymir, »* * *« *w*. Kurj. warsz. 88. * * * *w*. Kurj. warsz. 304. Dzień. (Z wielkopostnych rozmyślań). *w*. Ziarno 12. Inwokacya. *w*. Kurj. warsz. 136. Spokojna jesień. *w*. Bluszcz 43. Marya Magdalena. *w*. Ziarno 13. Mistica. (Z wielkopostnych rozmyślań). *w*. Bluszcz 12. Noc. *w*. Bluszcz 39. Z opłatkiem *w*. Ziarno 52. Roraty. *w*. Bluszcz 49 Wiosna. *w* Ziarno 23. (Bluszcz 24). Zakopane. *w*. Bluszcz 33.

(Ziarno 42). Zakwitły zboża. *w.* Bluszcz 28.

87. Brensztein Michał, Sosna. Legenda litewska. Przegl. zakop. 14, 15.

88 Brodowski Feliks, Liotę. Nowela. Prawda 43, 44.

89. Bromberg Zygmunt, Nokturny. (I. W srebrnych blaskach. II. Nad jeziorem. III. U kołyski). *w.* N Słow. pols. 51. Deszczowy dzień. *p.* N. Słow. pols. 39. (Podol. 74). Nadeszły godziny. *p.* N. Gł. pols. 225 (Dod.). Nocą. *p.* N. Gł. pols. 200. Prorok. *p.* Chimera r. 1901. T. III., z. 9 str. 435—439. (Sł. pols. 88). W słońcu. *p.* N. Gł. pols. 161.

90. Brykczyński A. ks., Statkiem parowym do Włocławka. *p.* Bies. liter. 24

91. Brzozowski Hubert, W noc wigilijną. *p.* Wiek nowy 448.

92. Brzozowski Karol, W Ogrojcu. *w.* Dz. pols. 317. Precz Rzym! precz polskie dzieci! *w.* Słow. pols. 20.

93. Brzozowski Wincenty, I. Służebnikom słowa. II. Hymn. *w.* Tyg. Słow. pols. 5.

94 Brunner Leon dr., Im Sonnenbrande... übers. von S. Horowitz. Mag. für Liter. 195

95. Bukacki, O świcie. *w.* Promień XI. 512—13.

96. Bukowiecka Zofia, Stefek Luty w Brazylii. *p.* Wiecz. rodz. 1—45. Wigilia. *p.* Wiecz rodz. 51.

97 Bukowiński Władysław, Wóz i kareta. (Bajka). Tydzień (D. K. lw.) 6.

Bytkowski Zygmunt patrz Bromberg Zygmunt.

98 C. Jan Marya, Hosanna! *p.* Przedświt 74.

99. C Wanda, W noc św. Andrzeja. Opowiadanie. Bluszcz 48, 49.

Cz. W. patrz Czajewski Wiktor.

100. Campanella, Wyjdzie anioł. *w.* Prawda 17. Kosiarz. *w.* Prawda 7. Złudzenie. *w.* Słow. pols. 175 (Dod)

101. Cehak Adam, Z cyklu: Z huculskich stron (U szczytu) *w.* Tydzień (D. K. lw.) 41.

102. Cepryńska Helena, Wieczór. *w.* Kurj. warsz. 163. Wiosna. *w.* Kurj. warsz. 142

103. Ceysinger Helena, Na żalniku starym *p.* Tyg. mód i pow. 4. W bój. Ze wspomnień lekarza. Tyg mód i pow. 12.

104. Chełm. Adr. Sonet. *w.* Echa pł. i łom 94.

105. Choiński-Jeske Teodor, Humor węgierski. *p.* G. pols. Czer. 80. Różycki. Powieść. Rola 9—50. Rytwiany. *p.* Kurj. warsz. 133. W gnieździe Zborowskich. Opowiadanie Kurj. warsz 126.

106. Chojecki Edmund, Excelsior. *p.* Bies. liter. 4—21.

107. Chwalibóg F., Pesymistom. Scherzo. *w* Słow. pols. 369. Mój debiut dziennikarski Humoreska. Słow. pols. 213. Niewinne dziecię. Humoreska. Słow. pols 381. Pod gruszką. Humoreska. Słowo pols. 387. Jan czwarty król polski. Humoreska. Słow. pols. 420. Moja korespondencya z uniwersytetem w Reykjawik. Słowo pols. 471. Odpowiedź hygieniście. *p.* Słow. pols. 496. Odpowiedzi od redakcyi. *p* Słow. pols. 465 Pan Zygmunt Alopecki. Humoreska. Słow. pols. 286. 288. Pokój przy familii. (Humoreska tragiczna). Sł. pols. 234. Raut czyli chora muza. Dramat narracyjny. (Humoreska secesyjna). Słow. pols. 249. Rewizya osobista Humoreska. Sł. pols. 293 Skutki błota. Humoreska. Słow. pols. 514, 516. Wypadek w Alpach. Humoreska. Sł.

pols. 416. (G. pols. Czern. 98). Zmiana dziesiątki. Humoreska. Sł. pols 191. Znawcy. Humoreska. Słow. pols. 443, 445.

108. Cichocki Władysław dr., Ostatnia wola. *p*. Przegl. 97. Popielec w miasteczku. *p*. Bies. liter. 7.

109. de Coś Paul, W noc sylwestra. (Szczypta kłamstwa i dwa łuty blagi). Rozwój 1.

110. Cybulska Szczęsna, Odwieczna kołysanka. *w*. N. Gł. pols. 238 (Dod.). Dźwignie. (Z cyklu: Szkice współczesne). N. Gł. pols. 236, 238, 240.

111. Cybulski Adam. Fragment. *w*. Tyg Słow. pols. 19. Nox vadit. (Poecie W. Wolskiemu). *w*. Tyg. Słow. pols. 18 Pieśniarce ziemi. *w*. Il. pols. 44. Jej ręce. *w*. Il. pos. 20 Sonety. (Pamięci K. Zawistowskiej). N. Słowo VIII. 201. Sztuce (Pp. Ludwikom Solskim w serdecznej przyjaźni). *w*. Słowo polskie 114. (Dod).

112. Cynarski Maryan, Królewna i paź. *w*. Bluszcz 16. Opowieść o pięknej Balcerównie ze Starego miasta i młodzieńcu, który miał nieszczęście w niej się zakochać. *w*. Bies. liter. 30. Do poetów. *w*. Bluszcz 38.

113. Czajewski Wiktor, Cuha Baśń. Przegl. zakop. 5. K. M. B. *w*. Rozwój 3.

114. Czajkowski Antoni, Powitanie. *w*. Kurj. warsz. 219.

115. Czaplicki Roman, Pieśń o nowym roku. Fantazya. Wiek XX. 580—582.

116. Czarnowski Józef, Z Grecyi. (I. Taedium. II. Afrodyte Amachos). *w*. Kraj 6.

117. Czarnocki Szymon. Noc noworoczna. *w*. Bies lit. 1. Pieśń *p*. Bies liter. 9.

Czaszka Tomasz patrz: Rittner Tadeusz.

118. Czerbak Adam, Ze złotu Sokołów w Pradze. *w*. Pol. na obcz. (Dod. do Dz. berl.) 5.

119 Czerwiński Boleław, Czerwony sztandar. *w*. Naprzód 118.

120. Czylan, Trzeci Kontredans. Elegia karnawałowa. Ziarno 6. Mużyk. *p*. Ziarno 9—11.

121. Czyżewicz Stanisław, Chrystus na ziemi. *w*. Gł. nar. 295.

122. D., Dzwon. *w*. Pogl. na świat I. 1. Wyrok dziejów. *w*. Pogl. na świat III. 110, 111.

123. Dz. M., Mądry kret i odważne barany. Bajka. Czas 30 (Dz. pozn. 33. G. nar. 39. Przgl. 32). Prawo silniejszego. Bajka. Czas 25.

124. Dąbrowski Ignacy, Czekam Cię! *p*. Kurj. warsz. 299—311. Na Capri. *p*. N. Ref. 296.

125. Dąbrowski Wojciech, Giewontowe łzy. *w*. Tyg. Słowa pols. 10.

126. Dalbor Kazimiera, Aniele stróżu — czemuś taki smutny? *w*. Wiek młody 1.

127. Dalecka Wanda, Niewieście dusze. Fragment psychologiczny. N. Słowo III. 72—4. IV. 95—9 V. 120—4. VI. 148 —153. VII. 177—180. VIII. 203—8. IX. 224—7. X. 252 -4. XI. 274—8. XII. 297—303. XIII. 319—321. XIV. 346—7. XV. 374—6. XVI. 393—7. XVII. 417—422. Najcenniejsza perła. *p*. Wiek XX. 631—642. Wspomnienie. *p*. Sł. pols. 188 (Dod.).

128. Daniłowicz-Strzelbicki K, Z listów do Bluszczu. (Paryż). Bluszcz 5. 11, 20, 26, 33. 39, 48. 52.

129. Daniłowski Gustaw, Chwila. *w*. Tyg. ill. 49.

130. Darwid, Anka. *p*. Tyg. ill. 29. Już nie wróci. *p*. Bluszcz 9. (Sł. pols. 355). Łzy gonią...

p. Bluszcz 40. Memento. *p.* Wędrowiec 22. (Sł. pols. 306).

131. D ę b i c k i Z d z i s ł a w, A czy się rodzi jasna zorza... *w.* (Z jednodniówki balu liter) Wędrowiec 5. Alleluja! *w.* G. pols. Warsz. 87. Anioł zbudził pasterzy... *w.* G. pols. Warsz. 349 Bohdan Zaleski 1802—1902. *w.* G. pols. Warsz. 44. Drobiazgi (*w.* 3.) G. pols. Warsz. 60. Dzień słoneczny. *w.* G. pols. Warsz. 143. (N. Gł. pols. 171). W dzień zaduszny. *w.* G. pols. Warsz. 299. W Dzień zaduszny. (Memento mori). (*w.* 5.) Czas 252. Gromnica. *w.* G. pols. Warsz. 32. Ilekroć jest mi źle... *w.* G pols. War. 202. (Przegl. 175). Maj. (*w.* 3.) G. pols. Warsz. 117. (Dz. pols. 218. Sł. pols. 225 (Dod.). Przegl. 108). Zdrowaś Maryo. *w.* G. pols. Warsz. 221. Z motywów noworocznych. *w.* G. pols. Warsz. 1. Paź *w.* G. pols. Warsz. 333. (Przegl. 285). W wielki piątek. *w.* G. pols. Warsz. 86. Z drobnych poezyi. (Na Anioł pański. Czarne motyle. Tęsknota). G. pols. Warsz. 339. Nocą. G. pols. Warsz. 346. Z »Preludyów«. (*w.* 4.) G. pols. Warsz. 18. Prządka. *w.* Kurj. warsz. 300. Nad przepaścią. W sieci. *w.* G. pols. Warsz. 244. Sielanka. (*w.* 3.) G. pols. Warsz. 188. (Przegl 164). Sygnet. *w.* Tyg. Sł. pols. 11. Wiersz (na karnetach). Kurj. warsz. 40. Wiersze różne. (I. Niedziela. II. Południe. III. Noc księżycowa na wiosnę). G. pols. 210. (Tyg. Sł. pols. 10). (IV. Smutek. V. Anakreontyk. IV. Pożegnanie. VII. Jak słońca promień). G. pols. 205. Zachód jesienny. *w.* G. pols. 271. Wieczór wigilijny. *w.* G. nar. 314. Wiosna. (*w.* 2.) G. pols. 124. O zmroku. *w.* G. pols. 46. O Zmroku. (*w.* 3.) G. pols. 195. (Dz. pols. 345. Sł. pols. 461).

132. D e m b i ń s k a - R a w i c z R ó ż a, Bez dachu. Powieść. Echo przem. 82—104 i n.

133. D e r w i c z J ó z e f, Nokturn. *w.* G. świąt. Lwów 19. Wspomnienie. (Sonet). G świąt. Lwów. 48.

134. D i g a m m a, Raut u państwa Bibersloch. Humoreska. Gł. nar. 164.

D - m o l patrz Wolska Maryla.

135. D m u n d e s k i, Kieliszek Sienkiewicza. *p.* Kurj. pozn. 362.

136. D o b r o w o l s k i A d a m, Trzy wizyty w Neapolu (Verdinois. Bracco. Belincioni). (Kartka z podróży). Kurj. warsz. 207. Z wrażeń wędrowca (Kraków, Rzym). Wędrowiec 17, 20, 25.

137. D o b r z a ń s k i M i r o s ł a w, »Pochodnie Nerona. (Przed obrazem H. Siemiradzkiego). *w.* Bies. liter. 35.

138. D o b r z y ń s k a - R y b i c k a L u d w i k a, Gdy astry zakwitną. *p.* G. lw. 202—208. Stefanek. *p.* Tydz. piotr. 1. Nad torem. *p.* G. lw. 151—154. Listy o partykularzu, Prz. tyg. 12.

139. D o r s z a T o m i r, Hydropneumaticobil... *d.* G. nar. 117, 118.

140. D o ł. Szkic z natury. *p.* G. pols. Czer. 36—38.

141. z n a d D r w ę c y J ó z e f, Bańki mydlane. *w.* Ziarno 48 Pokój i wojna. *w.* Ziarno 28.

142. D u c h i ń s k a S e w e r y n a, Alleluja! *w.* Dz. kuj. 73. Na gody. *w.* Echo przem. 103. Idźmy dalej. *w.* Pol na obcz. (D. do Dz. berl.) 20. Krakus. *w.* Tyg. berl. 9. Lech. *w.* Tyg. berl. 8. Do Maryi Konopnickiej. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dr. berl. 23). Wanda. *w.* Tyg. berl. 10. Obudzenie. *w.* Wiek młody 5.

143. D y g a s i ń s k i A d o l f, Kuropatwy. *p.* Wędrowiec 13, 14. (Ro-

zwój 126—129). Jaki pan, taki sługa. *p.* Kurj. lw. 160. (Tyg. berl. 4). Na odlocie. *p* Tyg. Sł. pols. 14. »O żer« (z »Godów życia«). Słowo pols. 271. (Rozwój 130, 131. Pogoń 47, 48).

144. Dynowska Marya, W Boże Ciało. *w.* Wiek młody 11.

145. Dzierzanowski Wiktor, Chaos *w.* Prawda 41. Leszczyna. *w.* Kurj. warsz. 112. Sen ziemi. *w.* Prawda 33. Z nowej seryi. (I. Często na szali wrażeń II. Leśna polana. III. Igraszki chmur. IV. Wieczorna cisza). *w.* Tyg. mód i pow. 45, 47.

146. E. G. Czy znasz tę chwilę? *w.* Bluszcz 22. Do niej. *w* Bluszcz 11.

147. E J., Nowemu rokowi 1902 na powitanie. *w.* Rola 1.

148. E. L., Dzwonki wiosenne. *w.* Wiecz. rodz. 20.

149. E. M, Po zachodzie. *w.* N. Gł. pols. 225 (Dod.).

150. E. W., Wiarołomna. *p.* Pogoń. 8. 9.

151. Eckhardt Czesław (c. e.) Chochlikowe psoty. Rapsodya mieszcz. w XX. pieśniach z prolog. i epilog. Podol. 62—71.

152. Elja, Ballada o łezce. *w.* Kurj. codz. 345. Dzwony żywota. *w.* Wiek 82. Kto on? *w.* Bluszcz 17. Kwiaty. *w.* Wędrowiec 8. Legenda. *w.* Bluszcz 5. Lęk (Piosenka). Kurj. codz. 331. Marzenia róży. *w.* Ziarno 27. Nie gaśnij... słońce! *w.* Tyg. mód i pow. 8. Leć wichrze. *w.* Dz. pols. 547.

153. Elzenberg Hanna, Zachód. *w.* Bies, liter. 50.

154. Em-ef, Poeta. *w.* Kurj. teatr. 33.

155. Emt-a, Dajcie mi marzyć! *w.* Tydz. piotr. 1.

156. Eo, Podług szablonu. *p.* Kurj. codz. 248.

157. Esbi, Wstał wiatr... *w.* Kurj. codz 352.

158. Eski, Pod tym grubym, białym szronem. *w.* Kurj. codz. 355.

Esteja patrz Skórzewska Jadwiga.

159. Estewa, Kalejdoskop. *p.* Bluszcz 41—45

Eszet patrz Żyżkowski Stanisław.

160. Fr., Humor i satyra. Wędrowiec. (Stała rubryka rymowana).

161. F. Gustaw, W sennej ciszy. *w.* Kurj. teatr. 35.

162. F. K. Skarga polskiego wyrobnika. *w.* Gł. ziemi sand. 2.

163. Faleński Felicyan, Żale Jeffithy. *w.* Echo muz. 1. Ze zbioru »Meandrów«. (*w.* *9.*) Tyg. ill. 13, 15, 24, 26, 30, 44, 46—48. Wiersz (Bal literacki). Kurj. warsz. 31.

164. Farys, Pieśń dzwonów kalwaryjskich. *w.* Il. pols. 32.

Felicyan patrz Faleński Felicyan.

165. Feliński Szczęsny Zygmunt, »Z rękopisów nigdzie nie drukowanych ś. p. ks. arcybiskupa .....« Prośba o natchnienie. *w.* Bies. liter. 21. Odrętwienie. *w.* Bies. liter. 23.

166. Filotea, O gwiazdo morza: *w.* Dzw. częstoch. 6. Przyjdź królestwo Twoje. *w.* Dzw. częstoch. 1.

167. Fogl Henryk, Z cyklu: Melodye słowiańskie. (Zaloty. W chacie. Grajki. Przed wyjściem. Bociany). *w.* N. Sł pols. (Dod.) 125. (Wstęp. Lamenty. Idylla. Groźba. Dziewczęcy wianuszek). N. Gł. pols. 174. Melodyom słowiańskim — epilog. *w.* N. Gł. pols. (Dod.) 187. Nokturn. *w.* Sł. pols. 249. (Dod.). Z »Preludyów«. (*w.* *12.*) N. Gł. pols. 212.

168. Fotograf, Kalejdoskop. *p.* Czas 139—141.

169. Fredro Aleksander (Ojciec), Terminologia ekonomiczna

w Austryi w r. 1847. *w.* (Ze zbioru Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 303.

170. Fredro Jan Aleksander, Na przyszłość. *w.* Dz. pozn. 91. Wyścigi. *w.* Dz. pozn. 87.

171. Fuchs Franciszek, Sielanka z przeszłości. *w.* Wędrowiec 50.

172 G. B, Nokturn. *p.* Słowo pols. 18 (Dod.).

173. G. Konrad, Błyski. *p.* Promień XI 515—18.

174. Gałęzowska Teresa. W Sochaneckim dworze. (Obrazek z życia). Przedświt 212 229.

175. Gaszyński Konstanty, Tęsknota za krajem *w.* Dz. berl. 280.

176. Gawalewicz Maryan, Dziwolągi. Powieść. Bies. lit. 1—52 Listy z Krakowskiego przedmieścia. Feljetony. Kurj. warsz. 5, 19, 47, 61, 75, 94, 108, 122, 136, 149, 163, 177, 191, 205, 219, 240, 254, 267, 282, 296, 310, 324, 338, 352. Egmont. (Samodzielne opracowanie wyjątku tragedyi Goethego ob. Goethe).

177. Gąsiorowski Wacław, Na Elbie *p.* Kurj. warsz. 242, 243. Huragan. Powieść historyczna (ciąg dalszy). Przegl. 1—140. Trzy pokolenia. Rapsod napoleoński. Wiek 258. Moderniści. Powieść współczesna (ciąg dalszy). Rola 1—45. (Przedświt 131—262). Pod murami Saragossy. Nowela historyczna. Przedświt 97—102 Jedna noc historyi. Nowela. N. Sł. pols. 65. Ostatnia obrona Częstochowy. Powieść historyczna z czasów księstwa warszawskiego. Ziarno 1—48. (N. Sł. pols. 54 i n. [nieskończ.]). Protest Napoleończyka. Notatka historyczna. Wiek 9. i n. Rok 1809. Powieść historyczna (ciąg dalszy). Dz. pozn. 1—299 i n. Kraj 1—52 i n. Słowo pols. 10—624 i n. Wiek 30—357 i n. Dwie szarże. Rapsod wagramski. Kurj. warsz. 318—323. Tak umierali. Nowela historyczna. Przedświt 265—268. Zięć firmy L. Feinband et Comp. Powieść (ciąg dalszy). Gł. rzesz. 1—51. (Gł. nar. 287 i n). Dzisiejsza Hiszpania. (Wspomnienia historyczne i wrażenia podróżne). Kraj 17, 18. Listy z Monte-Carlo. Feljeton. N. Sł. pols. 86, 93, 95, 101, 113. Na obczyźnie. Feljeton. (Z Medyolanu). N. Sł. pols. 22.

178. Gębarski Stefan, U progu naszych chat. *w.* Dzw. częstoch. 6.

179. Giller Stefan, Do anioła żałoby. *w.* Tydz. piotr. 49. Dwie chwile. *w.* Tydz. piotr. 1. Maryi Konopnickiej na uroczystość 25 lat pracy literackiej. *w.* Kurj. warsz. 169. (K. lwow. 173). Jaskółeczki (w przyrodzie i w świecie ludzkim). *p.* Wędrowiec 77.

180. Giron Armand, Artysta rewolucyi. *p* Monitor 20

181. Glada Józef, Sergiusz Wasilewicz Gardow Powieść współczesna. N. Ref. 148—299 i n.

182. Glass Grzegorz, Historya o pani Marcie i jej synalku Jasieczku. *p.* Głos 11. Nad morzem. *p.* Gł. 8.

183. Gliński Kazimierz, *** *w.* Kurj. warsz. 88. Attyla. Ballada starodawna. Wędrowiec 43. Bajka. *w.* Rozwój 74. (Nowiny 41). Bajki. (Skowronek. Żółw i mysz. Czyżyki. Dawniej i dzisiaj). *w.* Wędrowiec 8. Bociany. *w.* Rozwój 122. Czapla, ryby i raki (Bajka). Wędrowiec 5. Dla was! (M. Konop.) *w.* Wędrowiec 19. Echo z polskich nizin. *w.* Tyg. Sł. pols. 17. (Tyg. berl. 5). Myszy. (Bajka). Wędrowiec 12. Smutne oczy. *w.* G. św. Lwów

40. Olszynka. *w*. Sł. pols 494. Wielki piątek. *w*. Dz. pols. 145. Pielgrzym. *w*. Kurj. warsz. 288. Proch jestem. *w*. Dz. pols. 70. Przygrywka. *w*. (Z jednodn. balu liter.). Wędrowiec 5. Nowy rok *w*. Wiecz. rodz. 1. Sen chwały. (Ballada). G. pols. Warsz. 312. (Dz. berl. 271. G. nar. 284. G. pols. Czern. 97). Ułan i dziewczyna Sielanka. *w*. Wędrowiec 38. (Dz pols. 449. K. codz 263 Sł. pols. 469). W Babinie. Powieść z pierwszych lat rzeczypospolitej Babińskiej. G. pols. Warsz. 102—354 i n. Cecora. Powieść historyczna z pierwszej połowy XVII. w. Dz. pols. 32—213. Piękna Dosia. *p*. Dz. pols. 28 i. Pan Filip z Konopi. Powieść (ciąg dalszy). Wielkopolanin 1—53. Przy kominku. Na werandzie. (Pogawędka). Bluszcz 2, 4, 6, 8, 10, 12, 13, 15, 17, 19, 21, 23, 27, 29, 42, 44. 46, 48, 50. Światła i cienie. (Feljeton). Wędrowiec 12.

184. Gliński Mieczysław, Fragment *w*. Kurj. warsz. 5.

185. Gliński R, Nastrój *w*. Il pols, 19.

186. Gliński Ziemowit, Z aforyzmów. *w*. Tyg. ill. 43. Lilia. *w*. Tyg. ill, 33 Orzeł samotny *w*. G. pols. Warsz. 250. Do poezyi. *w*. Kurj. warsz. 292. (Sł. pols. 518) Psalm. *w*. G. pols. Warsz. 237. Życie. *w*. Kurjer warsz. 6.

187. Gliszczyński Artur, Mróz. *w*. Wiek 33. W szynku. *w*. Wiek 100 Żniwo. (M. Konopnickiej w hołdzie) *w*. K pozn 478. (Dz. kuj. 250. Dz. pozn. 245. Rozwój 241).

188. Glogerówna Janina, Z życia *p*. Bluszcz 18.

189. Głowacki Aleksander, Powracająca fala. *p*. Dz. berl. 162—194. Nawrócony *p*. Pol. na obcz (D. do Dz. berl.) 1, 2. On. *p*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 3, 4. Opowiadanie lekarza *p*. Tyg. ill. 16, 17. (G. lw. 100—102 G. nar. 116—118). Anielka. Roman. Traduit par B. Noiret. Revue bleue II. 221, 253, 284. 315, 348, 380, 412, 442, 473, 507, 587.

190. Dziki Gołąb, W przelocie. *p*. N. Gł. pols. 198. 212

191. Gomulicki Wiktor, Henrykowi Siemiradzkiemu. *w*. Wędrowiec 36. (Sł pols. 447). Ognisko *w*. Ognisko I. 1—3. Pax. *w* Tyg ill. 5. (Sł. pols. 213 [Dod]). Pax. *w*. 2. (Wędrowiec 3.) Pax (*w*. 3.) Wędrowiec 16. Posąg Słowackiego. *w*. Kraj 17. Pycha. *w*. Kraj 15. Trzeci. *p*. G. pols. Warsz. 26. Wiersz (Bal literacki). Kurj. warsz. 31. Wierszyki: (Nie tryumfuj. Stopnie boleści). Tyg. ill. 8. Wiosna. *w*. Kraj 12. (N. Sł. pols. 67). Miecz i łokieć. Powieść z wieku XVIII. (ciąg dalszy). Kraj. 1—44. (K. lwow. 2—328). Moje »nadzwyczajności«. Pismo otwarte do pewnej pani, która wierzy w duchy i w przenikanie ich świata do naszego. Wędrowiec 27—47. Dobosz z pod Eylau. Fragment obrazu dramatycznego. (W części drugiej pod tytułem: Widzenie). Kraj 36—38. Dobosz z pod Eylau (streszczenie z rękopisu). Kraj 41, 42, 43.

192. Gorczyński Bolesław (Gorcz. Bol.) Pamięci Szopena. *w*. Ziarno 8.

193. Górnikiewicz Wł., Zu grosser Pole! (Obrazek nauczycielski śląski), Mies. pedag. 10.

194. Górska Janina, Juhasy. Sielanka. *w*. Wędrowiec 46. Wie-

rzę. *w*. Pol na obcz. (D do Dz. berl.) 11

195. Górski M., Eheu fugaces. *w*. Kraj 28. Wiersze. (I. Eheu fugaces. II. Władysławowi N. III. Fragment monologu). Czas 74 Posągi. Szkic nienaukowy. Bibl. warsz. V. 355—366. (Czas 135, 136. G. pols. Czer. 55 - 58. K. pozn. 275—277) Le bibliomane. (trad. par. L. Malinowski). Bulletin polonais. IV. 91—99, V. 119—125, VI, 151—153.

196. Goszczyński Seweryn, Nieznany utwór Seweryna Goszczyńskiego. (Pokój i wojna). Sł. pols. 218. Z teki pośmiertnej. (Kolenda polska na r. 1832. Mazurka w kłopocie. *w*.) Sł. pols. 238. (Dod.). Uczta na obczyźnie. (Z teki pośmiertnej. *w*.) Sł. pols. 301 (Dod.).

197. Gottlieb Seweryn, Księżna Sabbat. *w*. Wschód 77.

198. Grabowska Zofia, Na Birucie. *p*. Echa pł. i łom. 61. Armia zbawienia. (Dumania jesienne). Echa pł. i łom. 93.

199. Grabowski Ignacy, Kopeć, *p*. Kurj. warsz. 356—360.

200. Grabska Leonia, Anioł pański. *w*. Dz. pozn. 292. Ostatnie chwile. *w*. Dz. pozn. 234. Co lubię. *w*. Dz. pozn. 95. Do Ciebie. *w*. Dz. pozn. 14. Do Janiny. *w*. Dz. pozn. 30. Po karnawale. *w*. Dz. pozn. 37. Trzy krzyże. *w*. Dz. pozn. 72. Krzak bzu. *w*. Dz. pozn. 108. Zerwany kwiat. *w*. Dz. pozn. 114. Pająk *w*. Dz. pozn. 265. Pamiątki. *w*. Dz. pozn. 124. Polowanie. *w*. Dz. pozn. 17. Pożegnanie. *w*. Dz. pozn. 156. Pytanie. *w*. Dz. pozn. 63. Razem. *w*. Dz. pozn. 126. Po nowym roku. *w*. Dz. pozn. 6. Róża i dziewczyna. *w*. Dz. pozn. 27. Z tamtej strony. *w*. Dz. pozn. 99. Z tamtąd. *w*. Dz. pozn. 256. Zmartwychwstanie. *w*. Dz. pozn. 75. O nie miej żalu. *w*. Dz. pozn. 52.

201. Grajnert Józef, Pieśń o ślepym lirniku. Bies. liter. 36. Pomoc Bogarodzicy i Świętego Stanisława pod Grünwaldem. *w*. Dzw. częstoch 8. Z cyklu: Nasze drzewa. Brzoza *w*. Nasze kłosy 7. Grusza. *w*. 18. Jabłoneczka. *w*. 9. Jarzębina. *w*. 8 Jawor. *w*. 6. Nasze lasy, nasze bory... *w*. 21. Lipa. *w*. 14. (G. świąt. Lwów 15). Modrzew. *w*. 11. Olcha. *w*. 32. Topola. *w*. 17. Wierzba, Kalina. (*w*. 2.) 12. Dwie. Powieść współczesna. Rozwój 51—115. Życie za wiarę. *p*. Dzw. częstoch 1—3.

202 Graybner Stanisław, Na niedźwiedzia. (Urywek). Wiek 300.

203. Grochowska Wanda. Do skowronka. *w*. Nasze kłosy 22.

204. Grossek Marya, Morze i niebo. Z cyklu: Romans morza. *w*. Tyg ill. 34. Żal i pociecha. *w*. Bluszcz 31. Serce. *p*. Prawda. 1—19.

205. Grudziński Stanisław, Wierzę. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz berl.) 6.

206 Gruszecka Michalina, Wspomnienia żony wygnańca. *p*. Gł. nar. 295.

207. Gruszecki Artur, Pruski huzar. Powieść współczesna. Ill. polska 50—52 i n. W tysiąc lat... (rozdział ostatni i rec.) Głos nar. 194. Szarańcza. Powieść współczesna. Dz. berl. 220 - 300 i n. Tam, gdzie Wisła się kończy. Powieść z życia rybaków kaszubskich. Kurjer warsz. 312—360 i n. (Dz. kuj. 265—299 i n.) Większością. Powieść współczesna (ciąg dalszy). Sł pols. 2—105. Zwycięzcy Powieść. Sł. 218—299. (Dz. polski 515 - 604 i n Ognisko I. 161—192. II. 375—409. III. 209—276).

208. Gryf, Bajka nowoczesna. p. Kurj. sosn 1. Hijob. p. G. radom. 24, 25. Święty Jacek Odrowąż (1240). p. G. radom 66—67. Jawnogrzesznica. p. G. radom 8—11. Karmel-Nazaret. p. G. radom. 15. Mroki. p. G radom. 20—21.

209. Grzmielewska Józefa, Co to było Opowieść. K. por. 340.

210. Guliński Wacław: Z serdecznych strof. w. 4. Rluszcz 47.

211. Guranowski M, Burza. Obrazek. K por. 206, 207. Cyrjak Iwańczuk p. K. por. 248. W dzień zaduszny. p. K. pols. 305 Jesień. (Szkic). K. por. 262. Kołysanka Fragment. K. por. 339. Królewna-pieśń. Pastel (M. Konopnickiej). Kurj. teatr. 26. Kurzeń. Szkic. K. pols. 255. Mirko (Bajka). Kurj. teatr. 23, 24. Pieśń. (Baśń rusałczana). Kurjer teatr. 32, 33 Skrzypce. Nowela. K por. 290. Spotkanie. Obrazek K. pols. 206. Bez tematu. (Baśń olimpijska). Kurj. teatr. 19. Wierzby. Pastel leśny. Kurj. teatr. 17. Wiosna. p. Kurj. teatr. 14.

212. H. Małżeństwo starej daty. p. Echo przem. 28.

213. H. F., Piosenka. N. Gł. polski 225 (Dod.).

214. H. K., Na świt! na świt! p. Tyg. ill. 34.

215 Hades, Do niej, w. Wędrowiec 8.

Hajota patrz Boguska Helena.

216. Halicka Blanka; Obok szczęścia. Powieść. Przegl. 149—220. Z własnej winy. Nowela. Przegl. 31—33.

217. Halicz Czesław, W noc świętojańską. p. Wędrowiec 27—29.

218. Halinka Kazimierz, Wędrówki Kałamarza. Fantazya. Rozwój 290. Pierwszy występ, Humoreska. Rozwój 74.

219. Hamlet, Ofelia. Historya inseratowa. Nowiny 50, 51.

220. Helia, Na strunach duszy. w. Echo muz. 12. Tych dwoje. Fragment powieściowy. Kurj. codz. 238—250.

221. He-n-us, Z cyklu: Z Pienin. (Czarny kwiat) w. Tyg. samb.-droh. 52. Są dusze — ciche, słoneczne i święte. w. Tyg. samb.-droh. 50.

222. Herbaczewski Bolesław, Z cyklu: Nastroje. Wesele. p. Kurj. teatr. 16.

223. Herbowny, Romans stańczyka. Nowela historyczna z r. 1509. Bies. liter. 43—47.

224. Herniczek Jan, Ze starych szpargałów. (Jarmark Skaryszewski). G. radom. 19.

225. Hertz B., Kot i mysz. Bajka. Głos 42, Mądry i głupi. Bajka. 44, Nieśmiertelny pan Kacper. w. Rozmyślania. (Bajka). 26, 23.

226. Hertz Jan Adolf, Echa warszawskie. Feljetony. Prz. tyg. 1—52.

227. Hłasko Stanisław, Nad Morskiem Okiem. w. Kraj 34

228. Hodi J T., Z opowiadań. Nasze kłosy 18—20.

229. Hoesick Ferdynand. Nad jeziora włoskim brzegiem. Bellagio. Wędrowiec 1—12. Nad wodą wielką i czystą. (Vevey). Bluszcz 1—13.

230. Hoffman Karol, Na Boże ciało. w. Kurj. warsz. 146. Pielgrzym. w. Na Nowy rok. w. Dzw. częst. 9, 1. Na Wniebowzięcie Najśw. Panny Maryi. w. Bies. liter. 33. Zmartwychwstanie. w. Dzw. częst. 3. Studzieniczna. (Z wrażeń wędrowca). Kurj. warsz 201. Święta w teatrze. (Ze wspomnień ex-

aktora). Bies. liter. 51. Z wrażeń pielgrzyma. *p*. Ziarno 22—25.
231. Horodyska z Ujejskich Eleonora, O szarej godzinie. *w*. Wiek młody 4.
232. Horwath M., Maryi Konopnickiej hołd dziatwy polskiej. *w*. K. stan. 891.
233. I W. O., Firdusi. *w*. Z legend wschodnich. *w*. Sł. pols. 102, 18 (Dod.). Przyjście wiosny. *w*. Sępy. *w*. 3 Siew myśli. *w*. N. Sł. pols. 62, (Dod.) 26, 113.
234. Idzikowski Zygmunt, Do młodszych braci. *w*. Wiecz. rodz. 40. Noc majowa. *w*. Odchodzę. *w*. Kurj. warsz. 149, 118. O tobie. *w*. Kurj. teatr. 25. Sen. *w*. Umaili mi ja ślicznie. *w*. Kurj. warsz. 110, 69. O wiośnie. *w*. (M. Konop.). Kurj. teatr. 26.
235. Ignotus, W Zaduszki *p*. Tyg. samb.-droh. 44.
236. Irena, Słabe serca. Nowela. Ill. pols. 21—24.
237. Irjal, Cienie. (Blask). *w*. Echo muz. 34.
238 Iry, Lubię Cię pokoiku. *w*. Bluszcz 36. Zdrowaś Maryo. *w*. K. pozn. 519.
239. Irydjon, Rozpacz. *w*. Echa pł. i łom. 16.
240. Iskra, Samodzielna. *p*. Echo muz. 12.
241. Iwanowski N. E., Strzały i pudła. Powieść. G. warsz. 279—339 i n.
242 Iwański Jan, Chaty kurne. *w*. Tyg. ill. 20. Dzwon życia. *w*. Ill. pols. 2. Martwe jezioro. *w*. Z cyklu poezyi p. t »Tandeta«. *w*. Podwaw. 2. Ogród nadziei. *w*. Mewa. *w*. Tyg. ill. 39, 45. Moje słońce. *w*. Il. pols. 2, Samotna mewa, *w*. 13. Świątynia *w*. 2. Kryt. VII. 51.
243. J. A. ks, Zbawienie świata. Opowiadanie hist. Według powieści Kraszewskiego »Caprea i Roma«. Dzw. częstoch 6—9 i n.
244. J. B., Koleżeńska przestroga. Szkic z natury. Łow. pols. 13.
245. J. D. ks, Hosanna. W 25-letnią rocznicę wstąpienia Leona XIII. na stolicę Piotrową. *w*. Przedświt 53.
246. J. F. Iris, *p* G. lw. 10.
247. J. K, Dekadencya. Przedświt 4.
248. J. L., Z czasów Pratulina. Opowiadanie unickiego kapłana (ciąg dalszy). G. nar. 1—9.
249. J. P. Sam jeden. *p*. Rozwój 295.
250. J. R. Osobliwość. *p*. Bies lit. 41.
251. J. R. Adam, W dzień zaduszny. *w*. Gł. nar. 252.
252. J. S., Pies i pszczoły. Nie zawsze tak. *w*. 2. Tyg. berl. 7.
253. J-cz St., Z cyklu: Pieśni robotnicze. (W wichrową noc). Promień IX. 433 - 4.
254. Ja, Sen. *w*. Dz. pozn. 287. Gawęda tygodniowa. Feljeton. Przegląd zak. 2, 3, 8, 9—12, 17, 18, 20, 22.
255. Jabłonowski O., Historya jakich wiele. G. nar, 261.
256. Jag St., Wspomnienie. *w*. N. Sł. pols. 51.
257. Jancz., Karnecik panny Julii. Humoreska. Krzywda. Obrazek z bruku. Pani Roma. Strzępek z życia. K por. 150, 311, 325.
258. Jankowski Czesław, Z motywów jesiennych. *w*. Ziarno 49. O zmierzchu, w polu. *w*. Kraj 44.
259. Jankowski Józef, Kądziel. *w*. Wiecz. rodz. 17. Z seryi lirycznej. (Anakreontyk...) *w*. Wędrowiec 25. (Ikar umierający). Kurj. warsz. 175. Żwrotki. *w*. Tyg ill. 7. Zwrotki. *w*. 8 Wędrowiec 20.
260. Jarmund Marya, Cierniowa korona. Kartka z rzeczywistości. Kurj. lw. 337—356.

261. J a r o s i ń s k i L. k s., Nad świeżą mogiłą ukochanego pasterza ś. p. biskupa ks. Aleksandra Kazimierza Bereśniewicza. *w*. Bies. liter. 25.
262. Jarosz Włodzimierz. Pierwsze powitanie *p*. Tydzień (Dod. K. lw.) 5.
263. J a r o s z y ń s k i T a d e u s z, Chimera. Powieść z życia artystów. (ciąg dalszy). Dz. pols. 1—30. Curriculum vitae *p*. Wiek 217.
264 J a r s k a, Pragnienie. *w*. Echa pł. i łom. 5.
265. J a s i ń s k i K. J, Mundzio. (Z typów miejskich). *w* Tyg berl. 6. Narzeczona Pana Racza. Ballada. Wędrowiec 38 (Słowo 219) Wiersz. (Bal literacki). Kurj. warsz. 31.
266. J a w o r s k i A l a k s a n d e r, Złodziej! Pijak! *p*. K. stan. 893.
267. J e d l i c z J ó z e f, Baśń okien. (Fragmenty). *w*. Kryt. III. 154 - 6. Z cyklu: U źródła. (Modlitwa). Tydzień (D. K. lw.) 35, Daniel w lwiej jamie. *w*. 16, Z »Legendy pól« (Druchny. Wino) 27. Muzyka 28. Godzina trwogi. Cichy mistrz. *w*. 29. Z padołu. Jerzyki. *w*. 30. A gdy przebrzmi pieśń wichru... *w*. 31. Na początku. *w*. 11. Pójdę na ciche pola... *w*. 32 Przebudzenie. *w*. Ill. pols. 8. Sny i tęsknoty. (Źródło. Blada królewna tęsknot. O świcie. Modlitwa Arsamara, Sny. Baśń okien). *w*. Chimera 1901 t. IV. z. 10—12 str. 368 - 379. Źródło *w*. Tydzień (D. K lw.) 5, Widma *p*. 10.
268. J e l e ń s k a E m m a, W dzień patrona. *p*. Czas 265. Dwór w Haliniszkach. Powieść. (Ciąg dalszy) Kurj. codz. 1—56 (N. Ref. 2—176). Z miłości. *p*. Nasze kłosy 1—34. (Tydz. [D. K. lw.] 29—52). Wiciuk *p*. Tyg. Sł pols. 24.
269. J e r e m a B r o n i s ł a w a. Pajęczyna. Akwarela. N. Gł. pols. 215 - 225.
270. J e l s k i W ł a d y s ł a w, Na niedźwiedzia i łosia. *p*. Łow. pols. 7—9.
271 J o d k o J a n, Brat Władysław. *p* Czas 9. Z Cattaro do Cetynji. Notatka turysty. Kraj 4, 5.
272. J o r d a n W i e r u s z L., Próba. *w*. Kurj. sosn. 2.
273. J o s s e H e n r y k, Ciotka Marcysia. Humoreska. N. Ref. 275. Trzynastka. *p*. 296. Zielone. *p* Sł. pols. 297.
274. J u n k a P a w e ł, Proza życia. *p*. Kurj. lw. 123.
275. J u s t y n, Refleksye karnawałowe *w*. K stan. 856.
276. K. J ó z e f, Po rozmowie. *w*. Dz pozn. 44.
277. K. K. Nad wodami. *w*. Ill. pols. 34.
278. K M., Prorok. *w*. Teka III. 146
279. K. M a, Dion z Kolonos. *p*. Sł. pols, 30 (Dod.).
280. K. P., Alleluja, *w*. Dz. pols. 149.
281. K. T. Mała. Nowela. Gł. nar. 51.
282. K. W, Maryi Konopnickiej. *w*. Kurj. warsz. 289.
283. K r. Z y g m u n t, Fragment. *w*. Prawda 27.
284. K a c z u r b a A d a m. Msza pasterska tysiąc stóp pod ziemią. *p*. Przegl. 296.
285. K a l i n o w s k i K a z i m i e r z, Cicha łza. *w*. Ziarno 36. Polska Korona. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz berl.) 14. Motyle. *w*. Ziarno 35, Błękitne noce. Sonet. 23. Piosnka żniwiarki. *w*. 31. Baśń noworoczna. *p*. Podol. 105. O dyable z piekła wygnanym. (Ze świata legend). Gł. narod. 164. Grzyby. Z wierzeń ludowych. Kurjer warsz. 251. (Czas 210. G. pols.

Czern. 99. Gł. nar. 211. Sł. pols. 448. O gwiazdach spadających. (Legendy). Kurj. warsz 224. (G. nar. 268). Od świętej Hanki. Ze świata legend. Ziarno 30. Jędrzejki. *p*. Kurj. warsz. 330. Jesień. Ze skarbnicy fantazyi gminnej. Ziarno 42, Po kolędzie. Ze skarbnicy zwyczajów naszych. 52. Śpiąca królewna. Z ust ludu. 25. Tęczowy szczęścia kwiat. Obrazek świętojański. Ziarno 26. (Gł. nar. 147. N. Gł. pols. 214. K. pozn. 284). Legenda wigilijna. *p* K. pols 356. O lipce i lipcu. Ze świata legend. Ziarno 29. Matka Boleściwa. Legenda. 38. W noc noworoczną. (Gawęda wiejska) 1. W pogodną noc letnią. Z bajek o Twardowskim. 36. Owoc zakazany. Bajka. 41. Za mały pierścionek Ż podań o królowej Jadwidze. 50. Na przednówku. Ze świata legend 27, 28.

286. Kamieński Antoni, Moi przyjaciele. Kartka z pamiętnika. Tyg. ill. 9, 10.

287. Kamiński Zdzisław, Aniołek. Muchy. *w* 377 Ballada o gorsecie. *w*. Sł. pols. 369. Choinka. *w*. Dz. pols. 600. Handel żywym towarem. *w*. Sł. pols. 385. Ja jestem człowiek spokojny. *w*. 275, O literaturze. *w*. 392. Odpowiedź. *w* Dz. pols. 226, W rocznicę Trzeciego maja. *w*. 205. Strajki. *w*. Sł pols. 254. Warchoł. *w*. Dz. pols. 220. Z winy wiosny. *w*. Sł. pols. 340, Żniwa. *w*. 389. Bartegg *p*. G. warsz. 334. (Sł pols. 594 p. t. Zwycięzca z pod Sedanu). W dniu 3. maja (Wspomnienie z ławy szkolnej). Dz. pols. 205. Głuptasek. *p*. Sł. pols. 430, 432, Pierwszy mundurek. *p*. 385 Ocalona. *p*. Podol. 105. Jak pan Karol uczuł po raz pierwszy, co znaczy dobra żona? Humoreska. Sł. pols. 408. (G. pols. Czern. 96). Pies. *p*. Sł. pols. 389. Wigilia Bożego narodzenia w podziemiach. *p*. Wróble. *p*. Dz. polski 600, 555.

288. Karoli Władysław, Bzy. *w*. Wiecz. rodz. 22. Kiedy bzy... *w*. Ziarno 25. Z cyklu: Morze. (I. Żeglarze. II. Na brzegu. III. Święto). Bies. liter. 22, (I. Na lagunach. II. Ślub. III. Wenecya). 32, (I. Do bieguna. II. Pod zwrotnikiem). 37. (I. Sielanka wenecka. II. Widma. III. Wyroki niebios). *w*. Ziarno 48. (Burza. Cisza). *w*. 2. Kurj. teatr. 28. Maryi Konopnickiej w dniu jubileuszu. *w*. Ill. pols. 42. Stara melodya. *w*. Wiecz. rodz. 7. Modlitwa Jagiełły. *w*. Myśl moja. *w*. Ziarno 33, 2. Ojcze nasz. *w*. Dzw. częstoch. 2. Morskie oko. *w*. Ziarno 37. Ukochaj. *w*. 51, Wierzba. *w*. 26, Hen, w mazurskiej wiosce mojej... *w*. 39.

289. Karpiński Franciszek, Na pamiątkę 3. maja 1791. *w*. G. tor. 99.

290. Kasprowicz Jan, Błogosławieni. *w*. G. tor. 99. Chłopska dola. *w*. Tyg. berl 4. Hymn św. Franciszka z Assyżu. *w* Judasz. *w*. Chimera 1901 r. T. III. z. 7—8 str. 103—122. T. IV. z. 10—12 str. 143-163. Kolęda sierotki *w*. Tyg. berl. 12. Maryi Konopnickiej. *w*. Sł. pols. 314 (Dod.) Narodzenie Chrystusowe. *w*. Tyg. berl 12. Pieśń o pani, co zabiła pana. *w*. Tyg. Sł. pols. 15. Sąd ostateczny. *w*. Tyg. berl. 7. Sierotka. (Z jednodniówki dla dzieci bezdomnych). *w*. Sł pols. 592. (K. codz. 355). W świat. (Do obrazu Ruszczyca). *w*. Słowo pols. 500. (Tyg. berl. 7). Ad limina apostolorum. (Listy z pielgrzymki do Rzymu). Sł pols. 211, 216, 223, 228, 230, 232, 236, 238

291. Kawecki Zygmunt, Absolut. Noweleta. N Gł pols. 225 (Dod.). Alisia. Noweleta. Sł. pols. 102 (Dod.). (Prz tyg. 37, 38). Autor. Szkic piórkiem. N. Sł pols. 33. Bianca. (Noweleta). Kryt. VIII. 118—124. IX. 178—186. Czy duszyczka w domu? *p*. N. Słowo pols. 101. Egzamin. *p*. N. Słowo pols. (Dod.) 113. (G. pols Czern. 67—69). Za kulisą (szkic). Słowo pols. 90 (Dod) Posiedzenie. *p*. N. Gł. pols. 149. Sufler-skryba. Szkic. Sł. pols. 24.

292. Kawęcki Tadeusz, Z cyklu: Kapłanka znicza. Cz. II. *w*. Tyg. Sł. pols. 11 W rocznicę pogromu. *w*. Sł. pols. 340. W daleką drogę Nowela. Sł. pols. 288, 301, 314 (Dod.), 345, 347, 349, 355, 357, 359, 361, 363, Wigilia. *p*. Sł. pols. 618.

293. Kazecka Marya, Z cyklu: Dove il sol face. *w* *3*. Ill. pols. 19, 32, Z cyklu: Voyer comme les arbres fleurissent. *w*. 33, Z cyklu: Schodzą na duszę moją cisze... *w*. 51. Te twoje oczy. *w*. 30.

294. Kazmar, Las usnął. *w* Ill. pols. 10.

295 Kądzielski Stanisław, Przygody kijowsko-sybirskie. Od wiosny 1892 do jesieni 1900 r. Gł. nar. 15 i n

296. Kiedrzyński Wacław, Są łzy... *w*. Kurj. teatr 38.

297. Kisielewski Jan August, W sieci (Streszczenie). Kraj 27—29. Taniec uzumy. Na tle staro-japońskiego podania. N. Sł. I. 28—29.

298. Klatecki Ignacy, Polska do Irlandyi, *w*. Pol. na obcz. (D do Dz. berl.) 21.

299. Kłopotowska Anna, Na łodzi Charona *w*. *3*. Kraj. 32.

300. Kolankowski A., Dzwon zapustny. *w*. Bies. liter. 7.

301. Kołakowski Klemens. Drobiazgi. *w*. Ziarno 16.

302. Kołtoński Bolesław, Dla niej. Ronda. *w*. *4* Wędrowiec 22.

303. Komar Tadeusz, Do królowej korony polskiej. *w*. Gł. nar. 164.

304. Kometa, Na marginesie. (I. Rozmyślanie. II. Życie). *w*. *2*. Bluszcz 44.

305. Komornicka Marya, Nazajutrz. *w*. Chimera 1901 t. IV. z. 10—12 str. 388—91. Biesy. *p*. t. V. z. 13. str. 36-50. Czarne płomienie. (Idylla. Dwie noce. Miłość. Susza. Czemu. Klęska. Czuwanie. Żałość. Tajemnica. Skała. Pełnam smutku. Mądrość). *p*. t. IV. z 10—12 str 164—186.

306. Konarski Lucyan, Cisza morska. *w* Głos 17. Przygody ostatniego Don-Kichota. Ballada żartobliwa. Wędrowiec 38. (G nar. 239).

307 Kończyc Tadeusz, Święta Cecylia *w*. *6*. K. por. 332. Dalekiej... *w*. Bluszcz 18 Szarą godziną. *w*. Bies. liter. 38. Z księgi pieśni. (Ronda) Bluszcz 48. W zimową noc. *w*. Ziarno 5. Z oddali *w*. Bluszcz 10. Odtrąconej. *w*. *5*. 25. Z ostatnich pieśni. *w*. Wędrowiec 34. Nowy rok. *w*. Bluszcz 1. Ronda. (Z cyklu: Życie) Z cyklu: Rozłąka. *w*. *5*. 30. Maryi Konopnickiej. (Ronda). *w*. *3*. K por. 290 Rondo. *w*. (M. Konop.). Kurj. teatr. 26, Sonet. 37.

308. Kondratowicz Sylweryusz, Przyjaciel. *p*. Nasze kłosy 5—14. Taniec lichwy. Powieść na tle stosunków współczesnych. Gł. nar. 165—298.

309. Konopiński Michał, Z uwag pesymisty. Feljeton. N. Ref. (niedzielny numer każdy)

310. Konopnicka Marya, Bogarodzica. *w*. Tydzień 12. (D. K lw.) (G pols. Czern. 47). Choinka. *w*. Tyg. berl 12, Dzwony. *w*. 2. Na gody. *w* Rozwój 241. (Tyg. berl. 2). Do granicy. *w*. Tyg. berl. 2. Do granicy. Z cyklu: Madonna. Lirnik. Zaszumiał las. Nasza chatka. Na cmentarzu Kto dla siebie pracuje. *w*. Wiek młody 20, 21 Grunwald, *w*. N. Ref 160. (K. lw. 191). Improwizacya na uczcie jubileuszowej w Krakowie 19. paźdz. b. r. Dz berl. 246. Gon. pols. 19—20. K. lw. 294. K. pozn. 469. N. Ref. 243. Jakie umiem piosenki. *w*. Wiecz. rodz 19 Z księgi Ducha. (Utwór ofiarowany G. radomskiej) *w*. G. radom. 85. (Tydz. piotr. 44). Lipy kwitną. *w*. Wiek młody 13 Wolny najmita. *w*. Do pieśni. Poleciały pieśni moje. Na obczyźnie Poszłabym ja na kraj świata. Trzy piosenki. Lipa. O ludy zbudźcie wy Tego Chrystusa. Jan Sobieski. Co się stało. *w*. Tyg. berl 1, 3. Z tatrzańskich podań. *w*. Gł. nar 135. Z poezyi: (Bez dachu [Fragment]) Latawica. Preludium. Nocturn Stach). Wędrowiec 19. Preludium Chopina. *w*. Echo muz. 43. Prusak męczy polskie dzieci. *w*. Dz. pols. 48. Przed sądem. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 22. Swaty. *w*. Tyg. berl. 1. Jeżeli nie masz szczytów w własnej duszy... *w*. N. Sł. I. 1. Zmartwychwstanie. *w*. Zwrotki. *w*. Wiek młody 9, 22. Pan Balcer w Brazylii (streszczenie). Kraj 42. Dym. (Urywek). Nowela. Tyg berl. 1. Głupi Franek *p*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 6—12. Na werandzie. Obrazek. K. pozn. 359. 361. Notre chaumière. *w*. Bulletin polonais XI 283—4. — Maryi Konopnickiej (ofiarują): Bol. Prus: Dwa światy. Krzemiński Stanisław, Szymański Adam: Spiewaczce bolów *w*. Chmielowski Piotr., T. T. Jeż, Małecki Antoni, Deotyma: Marya Konopnicka *w*. Żeromski St.: Fragment z powieści. Orzeszkowa Eliza: Moja najmilsza Marychno! Jenike Ludwik: Ćwierć wieku temu. Świętochowski Al. Baliński Ign: Do Maryi Konopnickiej *w*. Pług Adam: Szczęście i chluba poety. Jordan, Rabski Wład, Lubowski Edward, Mellerowa Zofja Zmysł etyczny. Sieroszewski Wacław, Jeleński E, Or-Ot: Maryi Konopnickiej. Twoja pieśń *w*. Rodziewicz M., Karłowicz Jan: Wobec śmierci. Kallenbach Józef, Rossowski Stan.: Umiesz? *w*. Ochorowicz Julian, Ostoja, Jabłonowski Wł., Niemojewski Andrzej, Jankowski Czesław, Żuławski Jerzy: Maryi Konopnickiej *w*. Walewska Cecylia, Bełza Władysław *w*. Gomulicki Wiktor, Morzkowska-Marrené Marya, Lange A.: Z cyklu: O śmierci *w*. Massonius Maryan, Dygasiński Adolf: Z godów życia. Daniłowski G *w*, Hajota: Bajka. Kraushar Al. Z cyklu strof jesiennych: Promienie X. Balony *w*. Méyet Leopold: Nieznana strofa Słowackiego. Gliński Kazimierz: Plon niesiem *w*. Zapolska Janowska Gabryela Biała róża i białe pawie. Dąbrowski Ignacy, Chwila była przedwieczorna. Neumanowa Anna: Maryi Konopnickiej *w*. Matuszewksi Ignacy:

Intelligere. Tyg. ill. 14. — Jubileusz Maryi Konopnickiej. (Odpowiedź Konopnickiej: Nagroda dla Konopnickiej: Wierzbicki Józef Stan. Pieśń samotnika *w* Przybyszewski Stanisław). Tyg. ill 17.

311. Kor. Bronisława, Bóg się rodzi. *w.* K. pols. 356.

312. Korczak Janusz. Ich poezya. *p.* Kurj. warsz. 306. (Tyg. berl. 7).

313. Korczak Juliusz. In Germaniam. *w.* N. Ref. 42. (Kraj 22).

314. Korycki Władysław, Z jutrzejszych brzasków. *w.* Głos 47—50. W górach. *p.* Kurj teatr. 20. Honor-zabójca. Fantazmat dramatyczny. 28, 29. Obergott. *p.* Głos 10. W ruchomych piaskach. Powieść współczesna. 24—37.

315. Korwin Jan. Zemsta. Fantazya na tle krzyżackiem. Ziarno 49—52. Tsien-Ki. (Bajka chińska). Sł. pols. 78.

316. Korzeniowska J., Bibliotekarz. *p.* Kraj. 10, 11.

Kościałowski Leon patrz Noel.

317. Kościelski Józef, Preludya zakopańskie. *w.* 26. Bluszcz 52.

318. Kosiakiewicz Wincenty, Kartki z podróży. (I. Powitanie Riwiery. II. Cmentarz w Genui. III. W Wenecyi). *w.* Bluszcz 3. (Il. pols. 16). Majowe nabożeństwo. *p* Tyg. berl. 4. Sąd ostateczny. *w.* 5. Kraj 15. (N. Sł. pols (Dod.) 113). 1. stycznia 1902 r. *w.* Kraj 1. Arcydzieło. Ze zwierzeń malarza. *p.* 45, 46, Karty pocztowe. Noweleta na czasie. 3, Świetna panna. Szkic do powieści. 18. Portret. *p.* K. stan. 857.

319. Koskowski Bolesław, Z kraju. Feljetony. G. pol. Warsz. 5, 11, 25, 46, 53, 60, 67, 74, 81, 87. 93. 99, 106, 113, 120, 126, 133, 139, 146, 167, 174, 181, 188, 195. 216, 312, 319, 333, 339, 349, 351, Nędznicy i nędzarze. Feljeton 202. 204.

320. Kossobudzki Ignacy, Tęsknota. *w.* Wędrowiec 45.

321. Kostka P., Łzy. Z rubierzy Krzyżackiej. *w.* Bies. liter. 27. Ze szczytów. *w.* 24. W Tatrach. *w.* 21. Wszechmogący. *w.* 13. Wybrańcy. *w.* 2

322. Kowalska-Wierusz L., Nigdy. *w.* Ziarno 52.

323. Kowalski Franciszek, Pieśń ku czci św. Saturnina. Sł. pols. 575, 579.

324. Kowerska Zofia, Pierwszy bal. *p.* Przegl. 289 i n. W suchowskim dworze. *p.* Wiecz rodz. 5—34. Gałązka oliwna *p.* G. nar. 165—171. Podlotki. Powieść. Nowa bibl. uniw. z. 1—6. Ryngraf Miecznika. *p* G. nar. 177—180. Wydalona. *p* Echo przem. 5 - 9.

325. Kotowski Damazy, Niemalarskie nastroje. *p.* Sł. pols 533

326. Kozłowski Władysław, W wieczór wigilijny. *p.* Dz. berl. 297.

327. Krasicki Jakób, Wiersz na cześć Zygmnnta III. (1593 r.) Spraw. z czyn. i pos. Ak. um. VII. 6.

328. Krasiński Stanisław Adam ks., Wiersz. (Z księgi pamiątk. Adama Pługa). Kurj. warsz. 303

329. Krasiński Zygmunt, Do poetów. *w.* (Ze zbiorów Krasińskich) Kurj. warsz. 303. Nieznane wiersze 1840 r. (I. znów wraca wiosna. II. O życia ranku. III. Fragment). Bibl. warsz V. 327—31. (Czas 105. N. Gł. pols. 138. Kraj 20. K. pozn. 212. Przegląd 109. Przew. nauk. lit. (D. G. tor.) 6. Tyg. ill. 21).

330. Krasuska Wanda, Głos serca. Fantazya. *w.* Bluszcz 26. Ja i ona. *w.* 15. Samotni. *w.* 37.

331. Kraszewski Józef Ignacy, Wiersz. (Ze zbiorów Adama Pługa) Kurj. warsz. 303. Powitanie Nowego Roku. *w.* Gł. nar. 1.

332. Kraszewski Kajetan, Przednówek *w.* (Autograf ze zbiorów A Pługa) Kurj. warsz 303.

333. Kraushar Aleksander, Dary życia. *w.* Kurj. warsz. 1. Z cyklu strof jesiennych: (Fiume). Bies. liter. 18 (I. Hakate. II. Z chińskiego muru. III. Plama). Kraj 1. Pamięci przyjaciela. *w.* Bies. liter. 5. Pogrzeb zasłużonego. (Pamięci Adolfa Dygasińskiego). *w.* 24. (żywot człowieka cichego). 10. Z cyklu strof nowych: (Memento. Szczęśliwi). *w.* 2. Tyg. ill. 2. Ambitne mrzonki. *w.* Secesya. 5

334. Krokowska Ksawera. W dzień zaduszny. *w.* Nowiny 72, Przy muzyce Szopena. *w* 57. Ojcu świętemu. *w.* 67. Pieśń o zachodzie słońca. *w.* 43. W rocznicę. *w.* 39.

335 Króliński Kazimierz Z Beskidu *w.* Tydzień (D. K. lw.) 25. Pójdę na cmentarz. *w.* 44, Moje kwiaty. *w.* 20 Maryi Konopnickiej. *w.* N. Sł. XX. 483—4 Biała dziewica. Obrazek wigilijny. Wiek nowy 448 Nie widać i nie... nie. Obrazek. Podol 73. Ptaki bez gniazd. Nowela. 59, 60. Spuśćcie rosę niebiosa! *p.* 54. Uczajdusza. Obrazek wiejski. 61.

336. Kruczkowski Franciszek, Prolog (odegrany na powstanie Towarzystwa »Teatru ludowego« ..) Wiek XX. 621.

337. Krumłowski Konstanty, Jesienią. *w.* Nasze kłosy 39. Legenda o bajce ludowej. *w.* 36. W pańskim lesie. Gawęda. *w.* Ziarno 50. Z motywów ludowych. *w.* Kurj warsz. 61. Na obczyźnie. *w.* 54. Starszy pan. *w.* Nasze kłosy *w.* 48. Starsza pani. (Sylwetka). *w.* 35. Piosnka dziewczyny. *w.* Kurj. warsz. 122. Wczesna jesień. Nowelka. Nasze kłosy 33. Na roraty. (Z opowiadań ojca) K. pozn. 516.

338. Kruszelnicki Antoni, Duet. *p.* Monitor 52.

339. Kryczyński Bronisław, Z cyklu: Marzenia. Modlitwa. *w.* Gaz. pols. Czern. 36. Pannie Almie Kowats... na pamiątkę. *w.* 68. W grunwaldzką rocznicę. *w.* 57. Moja wiara. *w.* 64. Zima. *w.* 11. Burza. *p.* 73. Idealista-marzyciel. Szkic do studyum. 29. Przez lasy, pola i sioła.. Legenda. 41. Lećmy. Pieśń upojenia. 39 List do autora »Idealisty-marzyciela« *p.* 32 W rozterce. Szkic do studyum. 37, 38. Starucha. *p.* 85. W upojeniu. *p.* 62.

340. Kryłacz Sawa Spij, stepie! *p.* Promień V. 224—6.

341. Krzeciewska W., Pierwszy fiołek. Opowiadanie. K. por. 108. Zielone świątki. Nowelka. 136.

342. Krzywoszewski Stefan, Pani Jula (streszczenie). Kraj 26. Zaraza. Nowela. (Ciąg dalszy). 1, 2. Piękna ogrodniczka. Fragment sceniczny w 1 akcie. 5, 6. Z Berlina. Feljeton. Czas 8, 74, 95, 139, 207. Listy z Berlina. Kurj. warsz. 7, 64, 93, 140, 216, 244. Listy wiedeńskie. 287, 328.

343. Krzyżanowska A., (Krzyżanowski Anatol), Ogniwa. Powieść spółczesna Kurj. warsz. 189—295. (G. nar. 195—277). Na strażnicy. Powieść na tle współczesnem (streszczenie). Kraj 23. Za chwilę szału. *p.* Wędrowiec 30—40. (G. lw. 172—185).

344. Ksawery, Obertas. *w.* G. radom. 3.
345. Kwaśniewski Feliks, List do redaktora. *w.* K. pols. 234.
346. L, Z księgi doświadczeń. *w.* Kurj. teatr. 2.
347. L. Wydziedziczonym. *w* Naprzód 89.
348. L., Echa. *w.* *4.* Pogl. na świat VIII. 337—9.
349. L. Fr., Są i tacy. Obrazek. Ziarno 18.
350. Lachs Marek, Za jeden grzech. *p.* G koł. 30. Wiecznie nowe. *p.* 3.
351. Lack K., Oberek. *w.* Gaz. warsz. 344. Obrazek z bruku *w.* 336. Sen. *w.* 345. Wieść radosna. *w.* 341. Zwyczaj. *w.* 340.
352. Lamary, Cierp duchu... *w.* Bluszcz 44. Do niej. *w.* 29. Szmat doli. *w.* 20.
353. Landau Maks, Chwile. (I. Błysk. II. Zachwyt. III Szał. IV. Cisza). *w.* Tyg. Sł. pols. 7.
354. Lange Antoni, Bezsenna noc. *w* (M. Konopnickiej). Wędrowiec 19. Z rozmyślań. *w.* *2.* Sł. pols. 201. (Dod.). Z rozmyślań. *w.* *4.* Kurj. warsz 108, 115, 127, 129. Z rozmyślań. *w.* Wędrowiec 48. Wenedzi *w.* Nasze kłosy 40—45. Wiersz, Wędrowiec 1. O zachodzie. *w.* Słowo 128.
355. Laskowski Kazimierz, ** * ** (stała rubryka wierszowana). Kurj. warsz. Baba. *w.* Dz. pozn. 58. Babunia. *w.* 35. U babci. *w.* 202. U babuni. *w.* 278. Bar wzięty! *p.* Ziarno 22. Do bliźnich. *w.* Dz. pozn. 144. Bociek. *w* 107. Bojkot *w.* 10. Smutno mi Boże. *w.* 136. Dla Broni. *w.* 205. Bywają. *w.* 161. Choinka. *w.* Kurj. warsz. 355. Chwała kobiecie. *w.* Dz. pozn 25. Cisza. *w.* 139. Co z wami? *w.* 263. Czytelnik. *w.* 297. Deszcz. *w.* 192. Moja droga. *w.* 120. Dziadunio. *w.* 119. Moje dziedzictwo. *w.* 85. Odpustny dzień. *w.* 283. W dzień Zaduszny. *w.* Kurj. warsz. 304. Dziś a dawniej. *w.* Dz. pozn. 240. Dzwonnik Kasper Dławiduda. *w.* Rozwój 295. Dziewczyno, pójdź. *w.* Dz. pozn. 248. El... dyplomata. *w.* 92. El... w Poznaniu *w.* 267. Excelsior. *w.* 187. Koło figury. *w.* 176. Franciszkowi Kostrzewskiemu, jubilatowi. *w.* 46. Futro. Targ na owoce *w.* 266, (Dz. kuj. 267) Gdyby mi dano. *w.* 167. Gdybym tak wiedział. *w.* Dz berl 292. Najlepszy gorset *w.* Tyg. berl. 9. Grajek. *w.* Dz. pozn. 151. Gwiazda. Dobra rada. *w.* 297. (Dz. kuj. 299. Dz. berl. 298), Przed Gwiazdką *w.* 288, (Dz. berl. 294). Na imieniny Prusa. *w.* 50. Hęinowskie intermezzo. *w.* 270. Jadziom i Wandziom. *w.* 241. (Dz. berl. 242). Jednodniówka zapustna. *w.* Kurj. warsz 40. Jesień. *w.* Dz pozn. 206, 235. (Dz. berl. 237). Jeśliś zawinił.. 177. Józefom i Józiom. *w.* 68. Jubileusz. *w.* 75. Kachnom na wiązanie. *w.* Dz. berl. 275. Na kaczki. *w.* Dz. pozn. 142. Mój kalendarz. *w.* 211. Polska kapela w Warszawie *w.* 113. Kapitał. *w.* 257. Na karnawał. *w.* 7. Karnawał i jego skutki. *w.* 9. Karnawał warszawski. *w.* 5, 28. Gruba Kaśka. *w.* 229. Kiedym się rodził. *w.* Tyg. berl. 11. Trzy klęski domowe. *w.* Dz. pozn 67. Kobieta i poeta. *w.* 247. Kochanie. *w.* 97. Moje kochanie. *w.* 296. Pesymistyczna końcówka *w.* 244. To są kpiny, p. El... *w.* 81. Z Krakowa. *w.* 148. Krakowiak sezonowy. Przegl. 130. Króliki. *w.* Dz. pozn. 152. Kultura furmańska. *w.* 199. Kuracya skończona. *w.* 178. Lala! gąski do wody. *w.* 137. Lato. *w.*

201. Babie lato. *w*. 232. W starym lesie. *w*. Kurj. warsz. 75. (Dz. pozn. 72). Licytacya. *w*. Dz. pozn. 98. (Echo przem. 88). List. *w*. Dz. berl. 249. Z obcych łanów. *w*. Kraj 9. Łza majowa. *w*. Dz. pozn. 112. (Gł. nar. 113). Umarł Maciek, umarł! *w*. 180, (G. pols. Czern. 83. Gł. nar. 179. K. stan. 882. Rozwój 182). Mądrość życia. *w*. 12. Maj. *w*. 103, (N. Sł. pols. 129). Odchodzi maj. *w*. 122. Zielony maj. *w*. 109. Maj w jesieni. *w*. Dz berl. 253. Na św Michał. *w*. Dz. pozn. 228. (Dz. berl. 232. Dz. kuj. 230), Mleczak. *w*. 37. Moda. *w*. 80. Modlitwa. *w*. 111. Trzeci most na Wiśle. *w*. 102. Młocka. *w*. 173. Mrok. *w*. 49. Nadpesymistom. *w*. Dz. pols. 590. Naprzeciwko mego okna. *w*. Wędrowiec 35. Ej, bo myśmy taki naród. *w*. G rad. 8. Jedna nuta. *w*. Dz. pozn. 108. Na dawną nutę. *w*. Dz. berl. 288. (Dz. pols. 582. Gł. nar. 206), Odpust. *w*. 297. Do orkiestr polskich. *w*. Dz. pozn. 134. Twardy orzech. *w*. 13. Ostatni raz. *w*. 281, (Dz. berl. 282), Otwarcie kolei kaliskiej. *w*. 265. Co powiecie państwo na to... *w* Gł. nar. 200. Pesymistom. Do dziewczyny. *w*. Dz. pozn. 289. Pieśń. *w*. 213. Chcesz piosenek... *w*. Ziarno 23. Piosenka. *w* (Z jednodniówki balu liter) Wędrowiec 5. Z pieśni lirycznych. *w*. Niwa polska 3 Piosnka jesienna. *w*. Dz. berl. 225. (Dz. kuj. 263). Weselsza piosnka. *w*. Dz. pozn. 57. Piosnka ze śmietnika. *w*. Dz. pols. 586. Na początku. *w*. Dz. berl. 298. Poeta i klimat. *w*. Dz. pozn. 83. Poezya. *w* 284. Suty pogrzeb. *w*. 184. Pokój Babci. *w*. 105. Pół seryo — pół żartem. *w*. 130. Poradnik myśliwski. (Żarcik sezonowy) *w*. Kurj. warsz. 247. Powinszowanie. *w*. Dz. poz. 4. Praca. *w*. Nasze kłosy 36. Procesya *w*. Kurj. warsz. 146. Prognostyki. *w*. Dz. pozn. 79. Projekt *w*. 292, Prośba. *w*. 242. Protest Zagłoby. *w*. Czas 34. (Kraj 3 Pol. na obcz. [D. dz. berl.] 7. Przegl. 40. Przedświt 33). Próżno śpiewacie ciągle w głos.. *w*. Dz berl. 291 Nasz przemysł. *w* Dz. pozn. 40. Przestroga. *w* 15. Do przyjaciela. *w*. 222. Psalmiści. *w*. 18. Cztery pytania. *w*. Dz. berl 268. Radość i smutek. *w*. Dz. pozn. 63. Rady, *w*. 190. Rady karnawałowe. *w*. 23, 24. Reforma damskich szat. *w*. Dz. pols. 563. Rocznica. *w*. Dz. berl. 261. Rodacy. *w*. Dz pozn. 19. Z nowym rokiem. *w*. Kurj. warsz. 1. (Dz. pozn. 2). Dosiego roku. *w*. Ziarno 52. Rozwój. *w* Dz. pozn. 283. Wiosenny ruch. *w*. 61. Sąd Salomona. *w*. 254. Samotność. *w*. 140. Moi sąsiedzi. *w*. 209. Na schyłku karnawału. *w*. 34. Secesya. *w*. N. Sł pols. 64. Sen. *w*. Dz pozn. 287. (Dz berl. 285). Serce. *w*. 101. Na sezon hygieniczny. *w*. 100. Siewy Maryi Konopnickiej w dzień chwały. *w*. Tyg. berl. 4. Siłacze. *w*. Dz. pozn. 219. Siwek. *w*. 193. Skrzypeczki. *w*. 30. Skrzypki. *w*. 16. Moje skrzypki *w*. 43. Śledz przyszłości. *w*. 51 Majowe słonko. *w*. 117. Po śmierci *w*. 146. Śnieg tegoroczny. *w*. 31. Pierwszy snop. *w*. 165. Sny. *w*. 154. Jak się śpiewka składa? *w*. 177, (Gł. nar. 177). Spóźniłem śpiewke. *w*. Dz. berl. 250 (G świąt. Lwów 46). Spowiedź. *w*. Dz. pozn. 158. Na św. Stanisław — w oktawie. *w*. 110. Najładniejszy strój. *w*. Tyg. berl. 10. Strój Zosi. *w*. Dz. pozn. 277. Świątki. *w* 114. Święcone. Jako wspomnienie. *w*. 75. Święco-

ne *w*. Kurj. warsz. 88. Szczęścia klucz. *w*. Dz. pozn. 123, Szczęście. *w* 77. Szlachcic. (Fragment). *w*. Kurj. warsz. 275. (G. pols. Czern. 82. Przedświt 230) Szwaczka. *w* Dz. pozn. 175. Tempora mutantur. *w*. 215. Tęsknica. *w*. 189. Trza to trza *w*. 237. Nad trumną Adolfa Dygańskiego. *w*. Kurj. warsz. 152. (Dz pozn. 129. Echa pł. i łom 47 N. Gł. pols. 174. Rozw. 126). Warszawa *w*. Dz pozn. 185. Warszawa i Kraków. *w* 280. Warszawianka. *w*. 162, 262. Warszawianka w piekle. *w*. Dz. berl. 263. Od Warszawy do Kalisza. *w*. Tyg. berl. 8. Dobre widoki *w*. Dz. pozn. 67. Wieczerza u poety. *w*. Tyg berl. 11. Po trzech wiekach. (Jubileusz Kalwaryi Zebrzydowskiej). *w* Kurj. warsz 224, Wiersz (na karnetach). 40. Moja wieś *w*. Dz. pozn. 212. Wiersz na gwiazdkę. *w*. 294. Wiosenka. *w*. 99. Wioska. *w*. 191. Wiosna. *w*. 59. Idzie wiosna. *w* 70. U wód. *w*. 169, 172. Do wód *w*. 132. Woda oblęgorska. *w*. 21. Wróżby. *w*. Dz. berl. 284. Wrzos. *w*. Dz pozn. 252 Leśny wrzos. *w*. Dz. berl. 256. We wsi żniwa. *w*. Dz. pozn. 168. Wspomnienia. *w*. 264. Trochę wspomnień. *w*. 141. Wspomnienie. *w*. 285, 286. Wystawa w Wilnie. *w*. 207. Wyznanie. *w*. 258 Zaćmienie księżyca. *w*. 96. Na zagrodzie. *w*. 171. W zapytania znak. *w*. 138. Do Zosienki. *w*. 127. Zostań. *w*. 52. Żniwo. *w*. 164. Po żniwach. *w*. 207. Życzenia. *w*. 60, 82. Moje życzenia. *w*. 89. Pogrzeb. Tryptyk sceniczny wierszem. Wędrowiec 1—17. (Dz. pozn. 13, 15—44. Kraj 13. Przedświt 71—90). Szopka. *d*. Ziarno 3. Od komina do komina. Feljeton. Kurj. warsz. 26, 57, 91, 139, 239, 299. Po zdrowie. Feljetony. 176, 180, 189, 194, 204, 210, 217, 222. Od Warszawy do Kalisza Feljeton. 317. Na Wilię. Feljeton 264, 265. Z ostatniej włóczęgi. Feljeton. 329.

356. Laurentowski B., Nad trumną ś. p Kard. Mieczysł. Ledochowskiego. *w*. K. pozn. 346.

357. Lemański Jan, Bajki (streszczenie). Kraj 30. Z cyklu: Bajki. (Samolub. Filozof i panny. Dzwon). Monitor 49. Sąsiedzi. (Bajeczka). Towarzystwo. (Kronika). Chimera 1902. T. V. z. 13 str. 143. r. 1901. T. III. z 7—8. str. 286—299.

358. Lenartowicz Teofil, Z autografu w albumie p. Heleny z Szamowskich Olchowiczowej. *w*. Kurj. warsz 303. Z oddali. *w*. Wędrowiec 8. Z teki pośmiertnej. (List do p. K. R.) *w*. Bluszcz 8. Z nieznanych wierszy T. L. (Po muzyce. W albumie Antoniego P.) Tyg. ill. 41.

359. Leomara, Cmentarz w maju. *w*. Ziarno 22. Za czerwonem jajeczkiem. Nowelka świąteczna. Nasze kłosy 16—18, Jesienne mary. Do człowieka. *w*. 2. 48.

360. Leśmian Bolesław, Niedopita czara. *w*. Wędrowiec 1—6. Tę siwą gwiazdę, co zna się z jeziorem... *w*. (Z jednodniówki balu liter.) 5. Mroźny ranek. *w*. 52.

361. Leśniewski Henryk. Modlitwa. *w*. Kurj. teatr. 11.

362. Lesser H., Trzeci dyalog z przysłowia »Prawda w oczy kole«. Tydz. piotr 13.

363. Leszczyński Edward, Z cyklu: Dzieci. Z cyklu: Dusza. *w*. 2. Il. polsk. 11, Z cyklu: Dzieci. Boże drzewko. *w*. 52. Finale. *w*. 8. Fragment z poematu »List«. *w*. Gł. nar. 295. Fresk. *w*. Il.

pols. 13. Melancholia. Grota *w.* 9. Mimoza. *w.* 4, (Kraj 42). Nad ziemią został żal. *w.* 30.

364. Leta, Cicha przystań *p.* N. Gł pols. 156

365 Lewandowski Kazimierz, Salve sol! *w.* N. Gł. pols (Dod.). Druid bogini. *p.* Kaktusy *p.* N. Sł. pols. (Dod.) 26, 101. Ławeczki darniowe. *p.* N. Gł. pols (Dod.) 187. Nieznajoma. *p.* N. Gł. pols. 212. Kropla rosy, westchnienie i łza.. *p.* N. Sł. pols. 16. Ostatni pacyent Szkic. *p* Prawda. 42. Róże. Ballada dramatyczna. N. Gł. pols. 174. Spowiedź amuletów. *p* N. Sł. pols. 51. Dwie twarze. Szkic. Zaślubiny lilii. *p.* N. Gł. pols. 238 (Dod.) 138.

366. Lex, Trylogia współczesna. (Preces toruński, poznański, gnieźnieński). *w.* *3.* Kraj 21.

367. Libicocco, Dla panny Wioli. *p.* N. Sł. pols. 52.

368. Gliniany-Ligęza Jan, Zachęta. *w.* *2.* Tyg. Sł pols. 9.

369. Liliana, Błądzę cicha. *w.* Tyg. ill. 23. Za czem ja tęsknię. *w.* 49.

370. Lilith, Czy ty pamiętasz? *w.* Nasze kłosy 5.

371. Londyński Bolesław, Dzieci (Z Pleszczejewa). *w* Ziarno 19. Mary szczęścia (Z piosnek Rathauza) 11. Wieczór (Z Tofanowa). *w.* 21. Życia. *w.* 4. Zwierzęta. Nowela. Kurj. teatr 29.

372. Lorenz Feliks, Leukothea. *p.* Sł. pols. 132.

373. Loria Stanisław, Śpiew o smutku wieczornej godziny. *p.* Struny. *w.* Sł. pols 152, 249 (Dod.).

374. Lubecki Kazimierz, Ballada o lilii. *w.* Wędrowiec 41. Bóg zaklął... *w.* Echo muz. 7. Z cyklu pod napisem: Łza z morza łez (krzyż). Z cyklu pod napisem: Przyjaźń. *w* *2.* Podwaw. 1.

375 Lutoradzki Wiktor, Matka. Powieść. Dz. berl. 195—198.

376. Lubowski Edward, Naszyjnik królowej. *p.* Tyg. ill. 27—30. Niewolnik swego dowcipu. Sylwetka. Kurj. warsz. 197.

377. Ludowski Alfred, Hymn wigilijny. *w.* Wiecz. rodz 52. Pieśń myśliwca *w.* 49. Wiosna i zima. *w.* 46.

378. Ludwig Adam, Dlatego.. *w.* W kantonie Ticcino. *w.* K. stan. 853, 895.

379. Lumir, *w.* Kurj. teatr. 65.

380. Ł. A., Maj. *w.* Wiecz. rodz. 18.

Łada Adam, patrz Cybulski Adam.

381. Łada Tadeusz, Jak te łabędzie. *w.* Kurj. teatr. 2.

382. Łaszczyński Witold, Ave Maria. *w.* Nasze kłosy 15. Fr. Chopin. *w.* 48. Cisza kościelna. Sonet. 2. Dzień zaduszny. *w.* *2.* 44 Kwiat szczęścia. Baśń świętojańska *w.* 28, 29. Prząśniczka. *w.* 1. Resurexit. *w.* 13. Na rozdrożu *w.* 47. Sonety. (I. Pozdrowienia. II. Z Szekspira). 38. Zwierciadło dziewczyny. *w.* 49. Fragment z dramatu »Ninon de Lenglos«. 36 Jasełka. *d.* 1, 51, 62.

383. Ławicz Zygmunt, Ja ci tego nie powiem. *w.* Echo muz. 25 Przy nokturnie Chopina. *w.* 3. Preludyum *w.* 26. Z wieczornych preludyów. *w* 13. W błękitne, ciche rano... *w.* 4. W cichym sadzie. *w.* 24.

384. Łętowski Julian, Rozpacz. *w.* Kurj. warsz. 303.

385. Łopuszańska Marya, W chacie góralskiej *w.* Wiecz. rodz. 26. Stary dwór. *w.* G rad. 75. Matka. *p.* 77, 78.

386. **Łoś Wieńczysław**, Ze wspomnień włoskich. (Carlo). Echo muz. 21.
387. **Łoś Wincenty hr.**, Hrabina. Nowela. G. gdańska 120—155 i n.
388. **Łozińska Konstancya**, Rozkołysałem. *w*. Kurj. teatr. 24, Papilon. *p* 29.
389. **Łoziński Walery**, Zaklęty dwór. *p*. Orędownik 146—269.
390. **Łubieński Pomian Franciszek**, Czy spełniłem. Powieść. Dz. pozn. 140—224.
391. **Łukasiewicz Karolina**, Po co? *p*. Przegl. 46.
392. **Łuniński Ernest**, Bajka huculska. *p*. Ill. pols. 46. Ostatnia. *p*. N. Gł. pols. 168, 170.
393. **Łuszczewska Jadwiga**, Dzwon pogrzebowy. *w*. Sł. pols. 34. Wiersz. Kurj. warsz. 31. Nad modrym Dunajem. (Z poematu Sobieski pod Wiedniem). Bluszcz 1—23. Z poematu »Sobieski pod Wiedniem« (Przejście Dunaju). Nasze kłosy 42. Przelot Hussarzy. Z poematu »Sobieski pod Wiedniem«. Kurj. warsz. 95 (G. nar. 99, 100. Przegl. 84. Wielkopol. 86, 88).
394. M., W dzień nowego roku. *w*. Kurj. teatr. 1.
395 M., Dwa ognie. Epizod z wojny południowo-afrykańskiej. Czas 178.
396. M. Ew. z K., Modlitwa za Bismarka. Opowieść z czasów Bismarka. Dz. berl. 148—161.
397. M. G., Walka fal ze skałami. (Legenda rybacka). Pogoń 45.
398. M. H., Wskrzeszenie Polski. *w*. K. stan. 877.
399. **M. Jadwiga**, Skarga. *w*. Kurj. teatr. 34.
400. M. M., Jesień. *w*. Przegl 224.
401. M. O., W noc zaduszną. Z wierzeń ludowych. Bies. liter. 44. Sebastyan Sobek. *p*. 30.
402. M. O., W teatrze. (Z cyklu: Urywki). Wiek XX. 650, 65.

Od Redakcyi.

Prof. M. Kawczyński, w odpowiedzi na recenzyę prof. E. Porębowicza umieszczoną w *Pamiętniku* Rocz. II. zesz. I. str. 115—124, wydał broszurę polemiczną pod tytułem: *Folklor a Historya literatury*. Prof. Porębowicz w osobnem piśmie odpowie na zarzuty dotyczące strony naukowej przedmiotu sporu, redakcya zaś uważa za rzecz konieczną usunąć wątpliwość prof. K. wyrażoną w rzeczonej broszurce (str. 28), w słowach: »Czy *Pamiętnik literacki*, jedyny organ specyalny dla literatury, a liczący do swoich współpracowników tak wybitnych uczonych, jak prof. A. Brückner albo dr. P. Chmielowski (innym nie ubliżając), postąpił uczciwie, drukując recenzyę, pozbawioną, jak to wykazałem, wszelkiej wartości naukowej, a mającą jeszcze znamiona blagierskiego paszkwilu? Czy zasługa tych uczonych nie staje się puklerzem dla aroganckiej, a niczem nie uzasadnionej napaści recenzenta? Albo czy może ten paszkwil nie brudzi pisma samego i wszystkich jego współpracowników?«

Redakcya udała się do dwu wymienionych badaczy, którzy raczyli oświadczyć, że recenzya prof. Porębowicza, chociaż wyraża apodyktycznie odmienne od autora zapatrywanie, traktowana jest przedmiotowo, nie nosi bynajmniej cechy paszkwilu i nie może w żaden sposób »brudzić« pisma.

KS. JAN FIJAŁEK.

BOGURODZICA.

IV.

Powstanie i użycie polskich pieśni kościelnych, w szczególności wielkanocnych i maryjnych z „Bogurodzica" na czele.

»*Wśród sekwencyi na Wielkanoc i Zielone Świątki*, które się *śpiewają po polsku*, nie powinno być nic błędnego ani niestósownego. Tak te jak *również inne pieśni polskie, zwłaszcza wielkopostne* o Męce Pańskiej i Matce Boskiej Bolesnej, zastrzegam sobie na później do poprawy«.[1])

To jest pierwsze w ustawodawstwie naszego kościoła, wprawdzie bardzo późne (z r. 1589) lecz nadzwyczaj doniosłe świadectwo o polskich pieśniach mszalnych, tak niezwykłe i odbiegające od szablonu dotychczasowych naszych wiadomości o śpiewie kościelnym w dawnej Polsce, iż skłoniło wydawcę jego do uwagi: Intellige *in choro*, t. j. że tylko chór kapłański czy też kantorów

[1]) W statucie o śpiewie kapłańskim we mszy św.: In medio autem sequentiarum Paschae et Pentecostes, quae *canuntur polonice*, nihil erroneum indecensque habeant. Et hae sicut *et aliae cantilenae polonicae, praesertim vero quadragesimales* de Passione et Compassione B. Virginis, corrigendae nobis erunt suo tempore (*Acta synodi dioecesanae Luceoriensis* per Bernardum Maciejowski, episcopum Luceoriensem, tribus postremis diebus Februarii A. D. MDLXXXIX celebratae. Ed. Zeno Chodyński, regens seminarii dioec. Vlad. Varsaviae, typis Czerwiński, 1875, p. 38).

lub szkoły, śpiewał także po polsku i że tą pieśnią na Wielkanoc było »Przez twoje święte zmartwychwstanie«, ów kantyk nasz liturgiczno-polski, który się utrzymuje do dziś dnia w ustach ludu podczas procesyi niedzielnej przed sumą w czasie wielkanocnym. Domysł ks. Z. Chodyńskiego jest o tyle uzasadniony, że taka pieśń ludu kościelna istniała już wówczas, co najmniej od wieku, a co do swego użycia w liturgii naszego kościoła była procesyjną.

Ale obok niej była jeszcze druga pieśń wielkanocna, daleko starsza i więcej rozpowszechniona. Najciekawsze o niej wzmianki pochodzą z epoki reformy u nas śpiewu liturgicznego, kiedy to partykularyzm średniowieczny na polu dyscypliny i obrzędu począł się ścierać z rozporządzeniami kongregacyi rzymskich, wydawanemi dla całego kościoła pod hasłem dekretów trydenckich. Już zaraz w pierwszej agendzie St. Karnkowskiego (1577/9 r.) uwidocznia się jaskrawo walka nowego porządku ze starym, jeszcze więcej w dalszych tej agendy przeróbkach i wydaniach Hieronima Powodowskiego (1591 i 1596 r.), która rychło potem przystósowana jeszcze bardziej do rytuału rzymskiego weszła w powszechne u nas użycie, zwała się zaś zrazu agendą piotrkowską, następnie od w. XVII. rytuałem piotrkowskim. Rytuał ten nasz rzymsko-polski, na którego resztki zwyczajów odwiecznych w naszym kościele gorliwość niektórych ogłosiła przed kilku laty krucyatę pseudo-naukową, przynosi w drugiej swojej części pożądane dla naszego przedmiotu świadectwo, to mianowicie, iż czasu procesyi wielkanocnych zaraz po responsoryum »Cum rex gloriae Christus« lud nasz ma śpiewać i śpiewa uświęconym zwyczajem: *Chrystus zmartwych wstał jest etc.*, w parafiach zaś niemieckich: *Christ ist erstanden etc.* Nie dość na tem. Także w samym kościele, wśród liturgii łacińskiej, na zakończenie jutrzni rezurekcyjnej, do każdego wiersza lub raczej do każdej zwrotki przesławnej »sekwencyi czyli prozy« Wipona Burgundczyka, kapelana cesarzy Konrada II. i Henryka III. a przyjaciela papieża Leona IX. (ok. 1050 r.): *Victimae paschali laudes | immolent Christiani* [1]) wplatał

---

[1]) Z pomiędzy tysiąca sekwencyi średniowiecznych zaledwie ta jedna wraz z czterema innemi zdołała znaleść łaskę u purystów hymnologicznych w Rzymie przy pierwszej rewizyi potrydenckiej brewiarza (1568 r.) oraz mszału (1570 r.) i aż po dzień dzisiejszy pozostała sekwencyą mszalną, chociaż w swej formie pod sam koniec tekstu nieco skażoną (zob. P. Wagner l. c. I., 272 i 280; czyt. prócz tego najlepsze z prac nowszych o dawnej hymnologii kościelnej rozprawy Ul. Chevalier'a, Poésie liturgique traditionelle de l' Eglise catholique en Occident i Poésie liturgique du moyen âge. Rythme et histoire — w przedmowach wydawanej przez tego autora Bibliothèque liturgique t. I. i II. [Paris - Lyon, 1893 i 1894]).

Sekwencya czyli *proza* w śpiewie mszy liturgicznym przed ewangelią i wogóle w hymnologii średniowiecznej kościoła »to dwa jedno-

i nasz lud ten kantyk radosny a ojczysty o Zmartwychwstaniu Pańskiem (canticum laetitiae, cant. patrium). Natomiast, wedle tych samych rytuałów naszych z w. XVI/XVII., w uroczystości Wniebowstąpienia i Zielonych Świątek rzeczywiście lud śpiewał:

---

znaczniki jednej i tejże samej formy poetyczno-muzycznej«, jak słusznie zauważył Aleksander P o l i ń s k i (Pieśń Bogurodzica pod względem muzycznym. [Warszawa-Kraków 1903], str. 53 i nast. oraz str. 13 i nast.). Objaśnienie wszakże znaczenia tych wyrażeń *prosa* i *sequentia*, w szczególności owa »różnica, jaka — zdaniem tego autora — ma zachodzić między niemi, że w pierwszej, w prozie; rolę główną odgrywała melodya, a w drugiej poezya, wiersz tekstu«, dalej że »proza była zwolniona z więzów prawideł poetyckich i dlatego właśnie tę formę, dla jej dowolności w wierszowaniu, nazwano prozą« i t. p., jest najzupełniej chybione a tem samem upada i ów wniosek z tego założenia płynący, a tak na pozór doniosły, że »badacze tekstu Bogarodzicy — która jest właśnie prozą — troszczyć się zbytnio nie powinni o jej rymy, rytmy i miarę jej wierszy« (str. 54—5). Nie wchodzę tutaj w genezę tego poglądu muzykologa Bogurodzicy o różnicy rzekomej, bo wcale a wcale nieistniejącej w pomnikach średniowiecznych między prozą i sekwencyą lub właściwiej rzecby należało viceversa: między sekwencyą a prozą, nie zna też jej nauka dzisiejsza, poczynając od badań hymnologicznych w epoce humanizmu (Sequentiae omnes carent lege metri ideoque vocantur etiam prosae et appellantur sequentiae, quoniam sequuntur melodiam, quae est in alleluja; Jan A d e l p h u s 1513 r. u C h e v a l i e r' a Bibl. liturg. I., str. 33 i 34. Podobnie Jud. C l i c h t o v e u s we wstępie księgi IV. swego Elucidatorium ecclesiasticum [ed. bazylej. 1517 fol. 152v—153], który nam nadto wyjaśnia odrazę humanistów do barbarzyńskiego, jak im się zdawało, wyrazu »sekwencya«: quam, t. j. prosam, nonnulli vocabulo ut reor barbaro sequentiam vocant, cum non sit haec dictio in usu Latinorum recepta, quantum noverim). Wyrażenie *Prosa* powstało po prostu ze skrócenia paleograficznego nagłówka tekstu na sekwencyę allelujową *pro sā* t. j. *pro sequentia* (zob. n. p. Suitb. B ä u m e r' a Gesch. d. Breviers str. 293) i tembardziej zrosło się z sekwencyą a z biegiem czasu nazwę jej nawet wyparło, że jej tekst, podkładany w formy muzyczne: jubilacye i melodye, był przecież rytmiczny; dla odróżnienia tedy od klasycznych metrów łacińskich (carmina) nazywano średniowieczne te utwory poezyi religijnej w śpiewach liturgicznych prosae (prosatores to autorowie sekwencyi z Adamem od św. Wiktora na czele!), prosulae czyli »wierszyki« versus intercalares, farciturae to tropy = interpolacye, rozszerzenie tekstu liturgicznego. W zdumiewającej teoryi p. Polińskiego nie ma miejsca dla sekwencyi Notkera, pierwszego ich ojca, który je tworzył według wyrażonej przez siebie zasady: »Singulae motus cantilenae singulas syllabas debent habere« (czyt. podstawowe o tem dzieło P. Anselm S c h ü b i g e r, Die Sängerschule St. Gallens vom VIII. bis XII. Jahrh. Ein Beitrag zur Gesanggeschichte des MA. Mit vielen Facsimile u. Bei-

»Przez twe (dzisiaj: twoje) święte wniebowstąpienie etc.« i »Przez twe święte Ducha zesłanie« w czasie procesyi naokoło kościoła, jak i dzisiaj, lub idąc do innego albo też i w swoim kościele; śpiewał zaś w ten sposób, iż swoją tą pieśnią przeplatał hymn kościelny poety merowingskiego Wenancyusza Fortunata »Salve festa dies, toto venerabilis aevo, | quâ Deus....« również na owe uroczystości stosownie zaraz w drugim wierszu zmieniony: hymn ten śpiewali szkolarze (pueri) naprzemian z chórem kapłanów lub wogóle duchownych, gdzie n. p. nie było osobnego chóru kantorów. Ale i tam nawet, n. p. w katedrze gnieźnieńskiej w wieku XV/XVI., gdzie także na Wielkanoc wśród tego hymnu procesyjnego »Salve festa dies« lud zwykł był śpiewać »Przez twe święte zmartwychwstanie«, utrzymywała się przecież ta jego pieśń druga »Chrystus zmartwychwstał jest«, i to znowu w związku nieodłącznym z prozą »Victimae paschali«; mszał gnieźnieński z r. 1523 dodaje nadto: chór śpiewa prozę, kantyk zaś polski *lud wraz z klerem*. Inne, znane mi na razie mszały lub agendy owoczesne, n. p. krakowski z r. 1509, wiele podobieństwa mający z agendą płocką z r. 1554, acz nic nie wspomina o pieśniach polskich, taką dla naszych śpiewów kościelnych dorzuca wiadomość: Po jutrzni wielkanocnej, która się kończy śpiewem antyfony maryjnej »Regina coeli« — podobno przez papieża Grzegorza V. (966—8 r.) ułożonej — następuje proza »Victimae paschali«; śpiewa ją chór przeplataną tropami (prosam... cum tropis t. j. »wierszykami« czyli tropowaną).

Wyraźniejszego świadectwa już nie potrzeba nad wzmiankę tę naszą własną o tropowaniu głównej sekwencyi wielkanocnej czyli o zwyczaju wkładania w jej tekst i melodyę nowych pieśni

---

spielen [Einsiedeln u. New-York, Benzinger. 1858], zwłaszcza w rozdz. VI. na str. 40—3).

Jeżeli może być mowa o uzasadnionej naukowo różnicy między tymi terminami, to tylko o jednej i to wprost przeciwnej doktrynie Polińskiego: sekwencye to melodye, wiązanie ich słowami, ich tekst, to proza. »Sequentia« est un terme *uniquement musical* qui designe scientifiquement les neumes alleluiatiques, la sequela τοῦ alleluja; le mot »prosa«, au contraire, signifie les *paroles* qui ont été un jour placées sur ces vocalises... Les deux nomes ont fini par s'employer l'un pour l'autre (Léon Gautier, Oeuvres poétiques d' Adam de Saint-Victor. Texte critique. 3-ème ed. [Paris, A. Picard. 1894], str. 292 i 282—3 w przyp.). Niemcy, niemal aż po dzień dzisiejszy, pozostają stale przy nazwie prozy sekwencyą (Prosa vel quod a Theutonicis Sequentia nominatur, zob. u Ducange'a pod *Prosa*), przeciwnie Francuzi pozostają przy wyrazie proza, który i w naszych księgach liturgicznych króluje; Beleth, że zależnego od niego Duranda pominę, najwyraźniej powiada: Sequentia quam nos prosam appellamus (cap. XXXVIII.). W dalszym ciągu używam tych wyrażeń *promiscue*.

z niej wyrosłych, zrazu oczywiście łacińskich, następnie polskich. Działo się to zawsze przy uroczystem śpiewaniu owej sekwencyi, a zatem także podczas mszy św. Taką u nas pieśnią liturgiczną ludu, śpiewaną wśród prozy kościelnej, jest ów »kantyk ludu boski«, przeciwko któremu zbluźnił niewybredny w dowcipie pleban łubiński, bo mając jakiś żal do pana Mikołaja Strzeleckiego, dziedzica na Bielewie, tak sobie o nim po Wielkanocy 1483 r. zaśpiewał: »Chrystus zmartwy wstał jest, Strzelecki zdrajca jest. Kyrieleyson«.[1])

Jeszcze do niedawna kładło się tę pieśń kościelną »Chrystus zmartwych wstał jest« na dalszem miejscu między wielkanocnemi; najstarsze jej teksty podawały kancyonały Juszyńskiego (1521 r.) i Opecia (1522 r.). Dopiero prof. Brückner w swojej »Literaturze religijnej« wysuwa ją na czoło wszystkich naszych pieśni wielkanocnych a dzisiaj wysunąć ją trzeba na czoło wszystkich innych, jakiekolwiek są, wyjąwszy jedynie pierwsze dwie zwrotki Bogurodzicy, również jak i ona zakończone aklamacyą litanijną, po których — rzecz uderzająca — następuje zaraz pieśń o Zmartwychwstaniu Pańskiem. Szczęśliwym zbiegiem okoliczności pierwszy tej pieśni »Chrystus zmartwych wstał jest« przekaz rękopiśmienny, będący zarazem najdawniejszym odpisem pieśni polskiej, przechował się na miejscu najbardziej sobie właściwem, bo w jednej z tych ksiąg śpiewów liturgicznych naszego kościoła, które, słusznem zdaniem ks. prałata St. Chodyńskiego, »zasługują na poważniejsze i więcej szczegółowe obrobienie...«[2]). Tekst ów mieści się w graduale archiwum kapituły płockiej, podobno z czasów Kazimierza W. (1365 r.), w każdym razie sięga w. XIV.; dopóki go ręka więcej powołana nie wyda i nie objaśni, czy rzeczywiście zawiera tylko jedną zwrotkę, trzeba się tem zadowolić, co już drukiem ogłoszono.

Podajemy jego brzmienie wraz z najbliższą mu w treści i formie zwrotką łacińską i czeską z późniejszym tej ostatniej przekładem polskim:

---

[1]) Czytamy o tem w aktach konsystorskich dyec. poznań.: per hoc blasphemiam committens contra canticum divinum per populum christianum cantari solitum (Act. capit. necnon iudic. eccles. II. [Mon. med. aev. hist. XVI. Cracoviae 1901], str. 645 nr. 1437.

[2]) Organy, śpiew i muzyka kość. w kat. włocł. (Włocławek 1902), str. 58.

Najdawniejsza po Bogurodzica polska pieśń kościelna z w. XIV.

Tekst z w. XIV. (XV.)	Tekst z r. 1521 i 1603.
Chrystus z martwych wstał je (jest),	Chrystus zmartwychwstał jest,
Ludu przykład dał je (jest),	Nam na przykład dan jest,
Eż (Iż) nam z martwych wstaci,	Iż mamy z martwych powstać,
Z Bogiem królewaci.	Z Panem Bogiem królować.
Kyrie(lejson).	Hall(eluja).

Zwrotka trzecia pieśni wielkanocnej »*Deus omnipotens*« **i jej przekładu czeskiego** »*Buoh všemohúcí*« **z w. XIV/XV. (przed 1406 r.).**

		Tekst polski z r. 1554.
Christe, surrexisti,	Jesu Kriste vstal si	Jesu Christe wstałeś,
Exemplum dedisti,	nam na příklad dal si	Nam na przykład dałeś,
Ut nos resurgamus	žet nam z mrtvych [vstati	Że też mamy zmartwe [wstać
Et tecum vivamus.	s tebu přebyvati. K.	Z tobą wiecznie przebywać.
		Panie Boże nasz.

Osądzono, że najstarsza ta pieśń ludu naszego wielkanocna jest tłumaczeniem bardzo rozpowszechnionej i często przerabianej pieśni łacińskiej *Surrexit Christus hodie | humano pro solamine* oraz że stanowi drugą — raczej trzecią — zwrotkę w czeskiej pieśni wielkanocnej *Buoh náš všemohúcí.*[1]) Takby się zdawało, lecz ani jedno ani nawet drugie.

Pieśń »Surrexit«, raczej już z pierwszej aniżeli dopiero z drugiej połowy w. XIV.[2]), jest najzwyklejszym tropem tekstu liturgicznego w officium chórowem i mszalnem Benedicamus Domino i Deo gratias, co można zaraz poznać z jej zakończenia, tropem rozumie się późniejszym, powstałym w Niemczech, który naśladuje ściśle formę prozy z drugiej epoki jej rozwoju czyli Adama od św. Wiktora. Posiadamy dwa jej opracowania

---

[1]) Bobowski, Polskie pieśni katol. str. 93 i Brückner, Liter. relig. I., 179. Najstarszy tekst naszej pieśni z w. XIV. ogłosił M. Bersohn w nieudolnej rozprawce: Księgozbiór katedry płockiej (Warszawa 1899), str. 22; przekazy tekstu z w. XV. są dość liczne, głównie w rękopisach kazań, zaznacza je Brückner passim w swoich rozprawach; późniejsze teksty polskie w kancyonałach 1521 r. (podany przez ks. Juszyńskiego), Krzyszt. Kraińskiego (1603 r.) i Walentego z Brzozowa (1554 r.). O pieśni łacińsko-czeskiej czyt. niżej.

[2]) Jak się zwyczajnie przyjmuje, w każdym razie istniała już w dzisiejszej formie przed 1360 r. i znachodzi się podobno w troparyach w. XIII., zob. Analecta hymnica medii aevi XX. [1895], 24 i 28.

polskie z w. XV., oba podobno jednakie w swej budowie zwrotki trójdzielnej, trójwierszowej, a mianowicie (I.) »Z śmierci wstał ninie Chrystus Pan | On pocieszyciel nam Halleluia«, które się przechowało w kancyonale t. zw. Przeworszczyka czyli jak przypuszczam Bożogrobców miechowskich z r. 1435 [1]) oraz późniejsze (II.) »Chrystus Pan dzisiaj zmartwychwstał All.« Zwłaszcza ono pierwsze — nazwijmy je miechowskie — pomijając prawdopodobne oddziałanie jeszcze innych tropów wielkanocnych na Benedicamus i Kyrie, które brzmiały w uszach twórcy polskiego przekładu, idzie krok za krokiem w ślad przeróbki niemieckiej łacińskiego Surrexit: »Erstanden ist der heilig Christ | der aller welt ein troster ist«, a w drugiej zaraz zwrotce: »Wär er nit erstanden | So wär die welt zergangen = Gdyby nie był umarł | Światby wiecznie zginąć miał«.[2]) Rzecz przytem znamienna, iż tekst niemiecki pochodzi z Niemiec południowych i ze Śląska, przedewszystkiem w rękopisie wrocławskim dopiero z r. 1478, tak iż w pierwszej chwili mogłoby się nawet zdawać, że doskonała w swej budowie redakcya niemiecka pozostaje w pewnej zawisłości od naszej. Podejrzenie takie byłoby nieuzasadnione. Stosunek jest odwrotny choćby już tylko z tego względu, iż genezę pieśni niemieckiej należy odnieść bezpośrednio do tropów = wierszyków krótkich, śpiewanych w języku kościoła przez chór kapłański i szkołę wraz z prozą dramatyczną Wipona, do tych więc samych tropów łacińskich, z których już dawniej wyłoniła się była najstarsza pieśń ludu niemiecka »Christ ist erstanden«, przyrostem swych zwrotek zapładniająca młodszą siostrzycę »Erstanden ist der heilig Christ«.

Obie te pieśni niemieckie tkwią w głównej sekwencyi wielkanocnej »Victimae paschali« za pośrednictwem wyrastających z niej tropów. Wiedzieć bowiem należy, iż najdawniejsza ta, litanijna pieśń ludu niemieckiego nabożna »Christ ist erstanden« z w. XII. (może jeszcze z XI.) pochodząca, nietylko muzycznie, co do melodyi, powstała z tematu potężnej prozy Wipona, rodzicielki tylu sekwencyi oraz pieśni wielkanocnych i innych, maryjnych i o Świętych, zwłaszcza patronach danego kościoła, ale wyszła także z niej rzeczowo, w swej treści i to samo zawsze co ona

---

[1]) Zob. wyżej w Pam. lit. b. r. str. 144—5. — Nasi Miechowici jako zakon stróżów grobu Pańskiego byli szczególniejszymi czcicielami Chrystusa zmartwychwstałego, od nich też nasz kościół polski obchodzi dotychczas uroczystość Grobu Pańskiego w drugą niedzielę po Wielkanocy.

[2]) Zwrócił już na to uwagę W. Bruchnalski, O budowie zwrotek w poezyi polskiej do J. Kochanowskiego (odb. z XIII. t. Rozp. Wydz. filolog. Ak. Umiej. 1886, str. 50—1). Tekst niemiecki nadto poucza, że poprawka Nehringa: *nam* zamiast *sam* (On pocieszyciel nam) jest trafną (Altpoln. Sprachdenk. str. 185), albowiem w »Christ ist erstanden« śpiewał lud: Christ will — albo soll — *unser Trost* sein.

miała w kościele użycie liturgiczne, zarówno podczas jutrzni jak i we mszy wielkanocnej. Chór kapłański kantorów-rektorów śpiewał główną sekwencyę a duchowni, w szczególności szkolarze, wraz z ludem naprzemian wplatali po każdej jej zwrotce zwrotkę, raz pieśni łacińskiej (cantio czyli trop), drugi raz analogiczną do tejże lub wprost jej przekład w języku narodowym. Oba te kantyki ludowe i zarazem liturgiczne, łaciński szkoły i ojczysty ludu pobożnego, wiążą się i łączą z melodyą i treścią sekwencyi, stanowią z nią jedną całość liturgiczną i poetyczno-muzyczną. Początkowo były te pieśni-tropy, przylegające do sekwencyi, jednozwrotkowe; z czasem odrywając się od niej, urosły w twory zupełnie samoistne i znowu najpierw łacińskie a dopiero za ich wzorem narodowe. Klasyczny, a jeden z pierwszych w tej mierze przykładów zachował nam jeden z rękopisów w St. Gallen, skąd się okazuje, że nawet samo »Christ ist erstanden« — uchodzące zda mi się za pieśń zupełnie oryginalną — posiada swój wzór łaciński: w minutę bowiem po odśpiewaniu na wstępie prozy »Victimae paschali . . . . christiani« pierwszego tego jej tropu: *Christus surrexit*, lud wpada w jego melodyę i słowa, wznosząc zaraz w następnej zwrotce tej prozy (. . . . reconciliavit peccatores) swoją pieśń jako trop drugi tej sekwencyi, będący przekładem pierwszego jej tropu: *Christ ist erstanden;* a dalej po tropie łacińskim tejże samej prozy (po drugiej jej zwrotce . . . dux vitae mortuus regnat vivus) *Si non resurrexisset*, za chwilę, w dalszym ciągu jej śpiewania lud powtarza: *Wär' er nit erstanden.*[1]) Nie potrzeba tedy suszyć sobie głowy pytaniem, »w jakim języku ułożony był pierwowzór »Surrexit Christus hodie«,[2]) gdyż to jest trop łaciński w formie prozy, streszczający w sobie na podstawie opowieści ewangelicznej scenę Zmartwychwstania za przewodem sekwencyi Wipona, zwłaszcza tego w niej okrzyku Maryi Magdaleny (przekształconej później w Maryę, Matkę Bożą): »Surrexit Christus, spes mea, | praecedet suos | in Galilaeam«; w przekładzie niemieckim śpiewał ją lud od w. XIV/XV. jako swoją prozę obok łacińskiej kapłanów czy szkoły analogicznie jak Christ ist erstanden wśród

---

[1]) P. Anselm Schubiger, Die Sängerschule St. Gallen, 94—5. Tekst pieśni niemieckich w znanych zbiorach Hoffmanna v. Fallersleben lecz przedewszystkiem Filipa Wackernagla Das deutsche Kirchenlied von der ältesten Zeit bis zu Anfang des XVII. Jahrh. T. II. (Leipzig 1867), str. 43 nr. 39 i nstp., str. 726 nr. 935 i nstp., str. 733 nr. 952 i nstp.

[2]) Tak M. Bobowski, Polskie pieśni katol. str. 91 nr. XXIX. z fałszywem wskazaniem przyczyny, dlaczego dozwolono ją śpiewać ludowi w kościele (iż nadzwyczaj często przerabiano ją w Niemczech tak po niemiecku jak po łacinie).

zwrotek sekwencyi Victimae paschali.[1]) Za przykładem kościoła w Niemczech poszedł i nasz w Polsce od w. XV/XVI. i to nietylko — jak zaraz posłyszymy — w tem jednem; a ta jedynie jest różnica, iż w kościele niemieckim ostała się w pełni użycia starodawna pieśń ludu i zarazem narodowa »Christ ist erstanden«, podczas gdy u nas dzisiaj jest więcej znany przekład *Surrexit Christus hodie* w ostatniej i wolnej już zupełnie od wpływów niemieckich redakcyi z r. 1609: *Wstał Pan Chrystus z martwych ninie* | *All. All.* || *Uweselił swój lud mile* | *All. All.*[2]) aniżeli »Chrystus zmartwych wstał jest«.

Między najstarszą tą naszą pieśnią wielkanocną a tekstem łacińskim Surrexit Chr. hodie i jej przeróbkami polskiemi nie ma najmniejszego podobieństwa ani w treści, ani też — co jest doniosłą okolicznością — w samej melodyi; jest tylko jedno: powinowactwo powstania. Niezawodnie istnieje związek rzeczowy między najprzedniejszą naszą pieśnią wielkanocną »Chrystus zmartwych wstał jest« a dotyczącą zwrotką pieśni czeskiej, stosunek ich jednak wzajemny przedstawi się odmienniej a nawet zupełnie odwrotnie, skoro tylko uwzględnimy analogiczne pieśni łacińskie, tę szczególniej, z której jako ze swego źródła kantyk czeski, w dosłownym przeważnie przekładzie i w jej szatę poetyczną odziany, bezpośrednio wypłynął:

1. *Deus omnipotens* (Christeleyson) A morte resurgens. (Allejuja. Ave [Maria) Laudemus nunc hodie Carmine laetitiae. (Alleluja).	1. *Buoh všemohuci* Vstal z mrtvych žaduci. Chvalmež Boha z veselim (veseli), tot nam všem pismo vely. Kyrieleyson.
2. Triduo humatus, Pedes, manus, latus Dedit perforare, Volens nos salvare.	2. Ležal tři dni v hrobie, Dal proklati sobie Bok, ruce, noze obie Na spasene tobie. K.

---

[1]) Czytamy o tem w jednem z rozporządzeń szkolnych w Niemczech 1480 r.: Item circa alia festa resurr., ascens. et corporis Christi habentur plures canciones convenientes cum sequenciis, videl. in sequencias »Victimae pascali laudes«, Christ ist erstanden circa quoslibet duos versus etc. regulariter fit. Vel aliud »Surrexit Christus hodie«, vulgus: Erstanden ist der heilig Christ (Wilhelm Bäumker, Das kathol. deutsche Kirchenlied in seinen Singweisen von den frühesten Zeiten bis gegen Ende des XVII. Jahrh. [Frbg. i B., Herder 1883], II. str. 12 przyp. 2).

[2]) U Juszyńskiego i Jagodyńskiego (l. c. str. 83 gdzie jest jeszcze: Powiedźcie to zwolennikom, | Iż powstał Pan na wiek wiekom).

3. Christe surrexisti (jak wyżej).	3. Jesu Kriste vstal si (jak wyżej).

W dalszym ciągu obie pieśni [1]) w tym układzie z końca wieków średnich, w jakim nas doszły, już się nieco rozchodzą. W znacznie krótszym tekście łacińskim, który się przechował w graduale istebnickim z pocz. w. XV. i w odpisie jego o cały wiek późniejszym, oraz w pieśni czeskiej znajduje się zwrotka do Najśw. M. P. tak powszechna w liryce nabożnej owych wieków i wraz ze wspomnieniem Adama, niemal nieodzownem w każdej pieśni wielkanocnej, tak zwyczajna, iż podobną z natury rzeczy w naszej pieśni Bogurodzica uznawano za przekład zwrotki czeskiej, ale przeoczono tę bijącą w oczy różnicę, że polska zwrotka maryjna, jedna z końcowych naszej Bogurodzicy, nawiązuje do jej początku przez tę samą aklamacyę: »Marya, dziewica«! i nie używa podobieństwa róży o Matce Najśw., jak to czyni aklamacya czeska, nawiązująca znów do początku swojej własnej pieśni [2]):

5. Maria praeclara, Coeli rosa clara, Ora pro nobis Deum, Tuum carum filium.	10. Maria! žaduci, Z nebe ruože stkvuci, Pros za ny hospodina, Sveho mileho syna. K(yrieleyson).

Każdy przyzna, że i do określenia stosunku między pieśnią »Deus omnipotens« a »Buoh všemohuci« należy przyłożyć ten sam kanon, który dla pomników poezyi religijnej a już niechybnie kościelnej jest obowiązujący w średniowieczu, t. j. iż tekst łaciński starszy aniżeli czeski, jest jego źródłem i wzorem a nie odwrotnie,

[1]) Tekst czeski przepisuję z I. J. Hanuša Malý výbor ze staroč. liter. (v Praze 1863), str. 63; źródło jego, tekst łaciński, ed. Guido M. Dreves S. J. w Analecta hymnica medii aevi. I. Cantiones bohemicae (Leipzig 1886), str. 103—4 nr. 72, por. nr. 65 i 121.

[2]) Czyżby za przykładem ostatniej zwrotki w pieśni o św. Wacławie: »Maria! matko žaduci | tys kralovna všemohuci | prosiž za ny« i t. d. — lub odwrotnie? Zwrotka siódma »Deus omnipotens — Buoh všemohuci« z modlitwą kleru i ludu czeskiego o jedność w wierze:

Da per bonitatem Fidei unitatem.	Daj nam, pro svu dobrotu, Svate cirkve jednotu. K.

nie dozwala przesuwać tej pieśni wielkanocnej w dzisiejszej, rozszerzonej już redakcyi obu tekstów przynajmniej poza schizmę papieską w kościele (od 1378 r.), raczej należy ją odnieść do rozerwania w wierze narodu czeskiego w czasach nieco późniejszych, jeszcze za schizmy zachodniej w początkach w. XV.

jakoby przekładem lub naśladownictwem z czeskiego. Prócz wskazanego tekstu posiada pieśń czeska jeszcze inne pierwowzory łacińskie w szeregu krótszych kantyków wielkanocnych, ogłoszonych już z tego samego graduału istebnickiego i to w tej samej co i Deus omnipotens formie zwrotek czterowierszowych, która jest zwyczajną i pierwotną w liturgicznej poezyi łacińskiej, zarówno klasycznej (metrycznej) jak i późniejszej średniowiecznej (rytmicznej). Do pieśni czeskiej przeszły z nich albo całe zwrotki łacińskie lub też poszczególne wyrażenia, jak n. p. owo »žaduci« zaraz w drugim wierszu rymujące się z všemohuci w pierwszym, to »desiderabilis«, wzięte z kantyku *Cum rex gloriae Christus infernum debellaturus intraret*, który jeszcze dzisiaj otwiera u nas każdą procesyę wielkanocną według dawnego — jak się poniżej okaże — zwyczaju rzymskiego. Nie brak w pieśni czeskiej także przykładów twórczości czysto ludowej, n. p. w pociągającej naiwnością zwrotce trzynastej i przedostatniej o wybawieniu Adama i jego drużyny z otchłani (piekła), ale nawet i ten temat, nadzwyczaj ulubiony w nauce szkolnej i pieśni średniowiecznej kościoła — tutaj należy powyższe »Cum rex gloriae«, pochodzące podobno od św. Augustyna — temat jeszcze dzisiaj rozbierany przez niektórych teologów, opiera się bezpośrednio o tekst liturgiczny lub raczej interpolacye jego tropowe, czasu służby bożej śpiewane.[1]) Wszelką zresztą wątpliwość o pierwszeństwie tekstu łacińskiego usuwa sam jego początek i charakter na wskróś liturgiczny, czego między innemi dalekiem echem jest powtarzający się po każdej zwrotce pieśni czeskiej przyśpiew kyrielejzonowy. Ślad pochodzenia łacińskiego jej wzoru z tropu kyrialnego i wersetu gradalnego zaznaczają w sposób widoczny dodane po pierwszym wierszu Christeleyson, po drugim zaś Alleluja, owo zaś Ave Maria wskazuje niemylnie, że była również pieśnią kazaniową i łączyła się z równoczesną inwokacyą kaznodziei przed pozdrowieniem maryjnem. Gdyby wreszcie stosunek pieśni czeskiej do tekstów łacińskich był odwrotny, należałoby się

[1]) Najbliższy z takich tropów w tejże publikacyi Dreves'a jest *Resurrexit Dominus* na Benedicamus Domino (ob. str. 164 nr. 179 z ręk. z pocz. w. XV.) ze zwrotką trzecią: »Adam, Evam eripuit | Et alios quos voluit | Suisque iam apparuit« [por. wyrażenie Honoryusza z Autun ok. 1140 r.: *Christus apparuit cui voluit*, Sacramentarium ed. B. Pez, Thes. anecd. noviss. T. II. P. I. p. 269 cap. XII.], wybawił ich Chrystus, który wstąpił do piekieł t. j. »Ad inferos vociferans | Portas inferni reserans«, jak o tem w drugiej zwrotce, w czwartej zaś: »In coelesti curia | Sunt ad vincenda omnia« i t. d. Podobnie, bo na tle tego tropu w zwrotce czeskiej: »Božij milost řekla: pod' Adame z pekla, pojma svoji druzinu, podiekuj hospodinu«. Na tę to zwrotkę czeską, później tutaj dołączoną (por. pieśn maryjną: »Divna milost božie«) powołują się niektórzy z okazyi wzmianki w naszej Bogurodzicy o Adamie.

zapytać, skąd i czemu także w głównej pieśni niemieckiej Christ ist erstanden, której rozwój nastąpił chyba daleko wcześniej i niezależnie od czeskiej, powtarzają się dosłownie — ze stosowaną zmianą rymu — te same zwrotki kyrielejzonowe i allelujowe jak również o Maryi, róży nadobnej i o Chrystusie, leżącym w grobie. Czyż można nawet przypuszczać, żeby jedna pieśń czeska była macierzą i rozsadnikiem tylu pieśni łacińskich i niemieckich?

Lecz może przecież polskich, w myśl udogmatyzowanej już niemal zasady, iż wszelkie badanie średniowiecznego piśmiennictwa polskiego należy rozpocząć od tego pytania: czy w literaturze czeskiej nie ma czegoś podobnego.[1]) Zapewne że śledzenie wpływu czeskiego jest pożądane, przyniosło już ono nauce tę zdobycz, iż wśród utworów naszej poezyi religijnej można naliczyć zaledwie kilka przekładów dosłownych z języka czeskiego — przeróbek nie znajdujemy nigdzie.[2]) Przekłady te pieśni z w. XV. bardzo nieliczne i nie zawsze nad wszelką wątpliwość stwierdzone (a jeżeli są niekiedy prostym przepisem tekstów czeskich, to niewiadomo czy były u nas rozpowszechnione i śpiewane przez lud w kościele), jeszcze się zmniejszą, jeżeli się najpierw zwrócimy do pierwotnego, naturalnego i nieustającego w wiekach średnich źródła pieśni ludu nabożnej. Okaże się, że nas stać przecież było na pracę twórczą i pieśń samoistną; codzienne potrzeby ludu polskiego religijne nie mogły czekać na przygodne przekłady z czeskiego, zwłaszcza poza Śląskiem i Małopolską, ani też nie mogły im zaradzić owe luźne jakie się przechowały przekłady, po większej części martwe jednostek elaboraty szkolne.

Jak pieśń niemiecka tak czeska i polska wyłaniają się bezpośrednio z tego samego pnia wzorów łacińskich; rozwój ich biegnie zazwyczaj współrzędnie, ale też z drugiej strony, co szczerze wyznać należy, oddziaływanie twórczości niemieckiej na polską jest w wielu wypadkach niezaprzeczone, wszak Niemców mieliśmy zawsze nietylko przy sobie, ale także i u siebie. Wspólną wszystkich pieśni kościelnych podstawę stanowią tysiączne wzory dawniejsze i analogie współczesne w utworach poezyi hymnologicznej, która wchodziła w powszechną służbę chórową kościoła (officium divinum, oczywiście wraz z ofiarą mszalną) a tem samem stawała się skarbem wszystkich, każdemu dostępnym, treść zaś dogma-

[1]) St. Dobrzycki, Z dziejów średn. piśmiennictwa polskiego w Pracach filolog. V. (1899), str. 986. Przed przecenianiem wpływu czeskiego ostrzegał już Nehring we wstępie i w zakończeniu swojej o tem rozprawy w Archiv f. slav. Philol. I. (1876), str. 60.

[2]) Dobrzycki, Studya nad średn. piśm. polsk. w Rozprawach Akad. Umiej. Wydz. filolog. XXXIII. (1901), str. 104 nstp., przyczem czyt. nieodzownie Brücknera Drobne zabytki języka polskiego XV. w. Pieśni, modlitwy, glosy. ib. XXV. (1897), str. 206 nstpn. lub tegoż Liter. relig. I. (1902) rozdz. ostatni.

tyczną, okraszaną częstokroć powieściami apokryficznemi — n. p. w pieśni wielkanocnej, o Krzyżu św. jak również maryjnej o Lewiatanie, — czerpała bezpośrednio z ksiąg Pisma św. i literatury patrystycznej złotego wieku, literatury doskonale wszystkim znanej z traktatów homiletycznych ojców i doktorów kościoła, które również w czasie nabożeństwa publicznie i stale były głoszone bądź w kazaniu, bądź w lekcyi chórowej. Źródła te materyalne poezyi liturgicznej wieków średnich, lecz nadewszystko całą stronę obrzędową nabożeństwa w kościele, porządek (ordo, ritus) i tekst liturgiczny, będący kotwicą jej i sterem w trzech jej formach typowych: hymnu, sekwencyi i tropu, trzeba mieć zawsze w pamięci przy badaniu także pieśni naszego kościoła, zarówno łacińskich jak polskich, w szczególności wielkanocnych i maryjnych, bo jedne i drugie należą u nas do najstarszych i najliczniejszych, istnieją nietylko oddzielnie ale i razem się nawiązują nieprzypadkowo w pieśni: *Bogurodzica dziewica.... Nas dla wstał zmartwych Syn Boży!* Ku czci Maryi i chwale zmartwychwstałego Chrystusa najznamienitsi polscy mistrzowie kaplicy królewskiej tworzą w w. XVI. i XVII. najlepsze kompozycye mszalne, osadzając je na melodyach średniowiecznych sekwencyi łacińskich oraz pieśni staropolskich, maryjnych i wielkanocnych; znawcy poczytują je za prawdziwe arcydzieła muzyczne.

Studya hymnologiczne i śpiewu kościelnego nie byłyby u nas tak uciążliwe i przyniosłyby wyniki pewniejsze, gdyby nasze księgi liturgiczne, rękopiśmienne czy nawet drukowane, zostały należycie zbadane i wyzyskane. Na polu muzycznem dopiero podjęto sporadycznie pracę badawczą a już obfituje ona w rezultaty nadspodziewane. Pomników poezyi liturgicznej prawie dotychczas nie tknięto, do ich wydawnictwa zabrali się obcy. Jeszcze studya niniejsze opierają się wyłącznie na materyałach już wydanych lub przez innych wskazanych a przecież może nie będą nieużyteczne, bo przywracają kościołowi w Polsce na polu liturgicznem to co jego jest lub przynajmniej było, narodową jego pieśń wielkanocną i maryjną. —

Wcale pokaźną ilość swojskich pieśni kościelnych o Zmartwychwstaniu Pańskiem otwiera pierwotna a jednozwrotkowa **Chrystus zmartwychwstał jest.** Treść jej i budowa lecz nadewszystko melodya, jedna z cech najbardziej znamiennych dla oznaczenia powstania i wieku pieśni, pozwala i u nas odnaleść tę samą drogę, jaką się toczył rozwój tejże pieśni w Niemczech. »Christ ist erstanden« i »Chrystus zmartwychwstał jest« śpiewało pospólstwo w Polsce jeszcze w w. XVI. i XVII., jak słyszeliśmy o tem powyżej z agend i rytuałów naszych, pieśń niemiecką śpiewało się wszędzie po kościołach parafialnych naszych miast niemieckich. Obywatele polscy narodowości niemieckiej chwalili Boga w swoim ojczystym języku, mieli przecież swoje kazania, nucili swoje własne pieśni nabożne; nie było w kościele episkopatu, któryby tak jak nasz polski strzegł troskliwie przez całe wieki tej zasady wiary

objawionej: niech wszelki język wyznaje Pana! Jeszcze dzisiejsze przedruki rytuału piotrkowskiego zawierają formularze niemieckie i litewskie z łotyskiemi; nawet w najnowszych wydaniach kancyonału edycyi pustetowsko-poznańskiej, acz już zastosowanego do ostatnich dekretów rzymskich kongregacyi obrzędów i odpustów, powtarzają się niezmiennie starodawne nasze z w. XVI—XVII. rubryki o śpiewaniu przez lud »Chrystus zmartwychwstał jest etc. vel germanice Christus ist erstanden etc.« i że wśród »sekwencyi czyli prozy Victimae paschali po każdym jej wierszu lud śpiewa in vulgari suo« powyższy kantyk o Zmartwychwstaniu Pańskiem.[1]) Nie wiem, czy taki zwyczaj utrzymuje się jeszcze dzisiaj choćby tylko w archidyecezyi gnieźnieńsko-poznańskiej, ale to pewna, że trwał bez przerwy w epoce potrydenckiej od wieków średnich a istniał już w ich głębi, w samem zaraniu obu pieśni, niemieckiej i polskiej; wszak oba te kantyki to dwa krzewy narodowe, w cieniu i z korzenia tego samego drzewa liturgicznego, głównej owej prozy wielkanocnej, wyrosłe. Co do pochodzenia pieśni niemieckiej z Victimae paschali nie ma już dzisiaj żadnej wątpliwości, nie może jej być także co do naszej.

Wspólne było ich użycie liturgiczne w kościele przy obchodzie święta wielkanocnego: przy nawiedzeniu grobu »visitatio sepulchri«, w zakończeniu jutrzni rezurekcyjnej przed Te Deum (a zatem przed i poza »Laudes«), niekiedy jeszcze przed jutrznią i przy należącej tutaj ceremonii podniesienia krzyża, lecz zawsze w czasie mszy uroczystej na gradał, podczas kazania albo też przed lub po niem, oczywiście już bez powtarzania sekwencyi ale za to w tym razie i kiedyindziej z dodatkiem początkowo kilkakrotnego Alleluja, następnie nowych zwrotek i nowych wreszcie pieśni. Jeden z katolickich a bardzo prawowiernych i wybitnych badaczy niemieckich nie wahał się nazwać swej pieśni ojczystej wprost *pieśnią liturgiczną*,[2]) słusznem prawem przystoi to miano i naszej »Chrystus zmartwychwstał jest«. Jako taka ostała się

---

[1]) *Cantionale ecclesiasticum* ad normam ritualis sacramentorum Petricoviensis nec non aliorum antiquorum librorum gradualis scil., antiphonarii, processionalis et psalterii cura synodorum provinciae Gnesnensis editorum et juxta novissima ss. congregationum rituum ac indulg. decreta emendatorum. Ed. Jos. Surzyński ss. theol. magister. Ed. secunda [Posnaniae, sumpt. Jar. Leitgeber MDCCCXCVII, typis Fr. Pustet], str. 77, 79 i 81; w zbiorku pieśni z wielkanocnych przytoczona tylko jedna »Wesoły nam dzień dziś nastał«, str. 185.

[2]) W. Bäumker, Das kathol. deut. Kirchenlied I. [1886], 502 i nstpn. i II. [1883], 11—12. Niektórzy z badaczy dzisiejszych nawet tropom łacińskim odmawiają charakteru śpiewu liturgicznego; przeciwko temu zbyt modernistycznemu zapatrywaniu zwraca się doskonała uwaga ks. P. Wagnera, Einführung in d. gregor. Melodien I², 285 w przyp., gdzie autor godzi niewątpliwie w L. Gautiera i Jezuitę G. M. Drevesa.

w liturgii naszych zborów akatolickich, w których śpiewało ją »pospólstwo« po każdej zwrotce spolszczonej już prozy Wipona »Ofierze wielkonocnej«, nuconej zaś przez »szkołę«,[1]) a więc tak samo jak w kościele rzymskim, zwłaszcza przed epoką trydencką, z tą jedynie wiadomą różnicą, iż prozę-sekwencyę śpiewało się w języku kościelnym a nie narodowym. — Obie pieśni, polska i niemiecka, towarzyszą sobie nierozdzielnie, jak wiemy, w naszych księgach liturgicznych i kościelnych a nieraz zjawiają się razem w zbiorach kazań z w. XV.[2]) — Prawdziwie siostry bliźniacze. Obie łączy wspólność melodyi, gdyż rodzicielką jej i ich jest przepotężna proza albo — jak się jeszcze M. Laterna wyrażał — pieśń wielkonocna Victimae paschali. Zauważano już wprawdzie »podobieństwo między wspaniałą melodyą tej sekwencyi Wipona a naszą pieśnią wielkanocną«[3]), ale nie wyciągnięto narzucającego się stąd wniosku, co jest tem dziwniejsze, że każdy, nawet i nie muzyk zawodowy zdoła łatwo rozeznać już nie podobieństwo ale niemal tożsamość melodyi pieśni niemieckiej i naszej polskiej oraz, co zresztą zbytecznem jest dodawać, pieśni czeskiej. Zaczem wszystkie trzy zgadzają się z sobą w wersyfikacyi rytmicznej, w rymowaniu wierszy sześciozgłoskowych aabb lub aaaa, znanem już dobrze w w. XII. i przez Adama od św. Wiktora używanem, wreszcie w samej budowie zwrotki trójdzielnej, którą według pierwszych u nas badań na tem polu W. Bruchnalskiego napotykamy już w najstarszych pieśniach polskich, będących bądź tłumaczeniami i przeróbkami tropów łacińskich, skąd ta forma została przejęta, bądź oryginalnemi za ich wzorem ułożonemi tworami. Owe tropy, śpiewane wśród głównych sekwencyi mszalnych a zbudowane podług schematu: 1 aa 2 bb + 3 (przyśpiew), znajdujemy w tekstach pieśni łacińskich, które niezbyt szczęśliwie nazwano »Cantiones bohemicae«, bo nie wszystkie były wyłączną własnością Czechów ani też u nich tylko powstały. Mieli je Niemcy i myśmy je znali dawno przed powstaniem pieśni husyckiej i braci czeskich.[4])

---

[1]) K. Kraiński, Kancional abo pieśni duchowne ed. 1603 r. na k. CXXII. Nowy dowód związku i użycia naszej pieśni z Victimae paschali.

[2]) Brückner, Drobne zab. jęz. polsk. l. c. str. 222. Szkoda, iż autor nie przytoczył tekstu niemieckiego, ale chyba nie wątpić, że to było »Christ ist erstanden« obok »Christus zmarthwych wstal gesta« z Alleluja po każdym wierszu.

[3]) Ks. Surzyński, Polskie pieśni kość. katol., str. 102 i 239.

[4]) Kanon husycko-czeski tyle wart co i lutersko-niemiecki. Tezę Feifalikową, »że przed w. XV. śpiew w języku ludowym był wygnany z kościoła i z właściwej służby bożej« (Untersuchungen über altböhm. Vers- u. Reimkunst w Sitzungsber. d. philos.-histor. Cl. akad. wied. XXXIX. [1862], str. 295 w przyp.) obaliły badania K. Konráda (Dějiny posvátného zpěvu staročeského) a Luter sam przecież wyznał:

Dla najstarszej naszej pieśni wielkanocnej jak i dla niemieckiej istnieje taki wzór-trop łaciński:

Christus (iam) surrexit,
Mala nostra texit
Et quos hic dilexit,
Hos ad coelos vexit.
Kyrielejson.

Bezpośrednio po nim w naszych tropach następuje po nim:

Christe surrexisti,
Exemplum dedisti,
Ut nos resurgamus,
Tecum convivamus — z przyśpiewem, jak i w poprzedniej zwrotce Alleluja przed Kyrielejson.[1]) Z dwóch tych zwrotek powstała nasza jedna w tej samej co i one formie i melodyi.[2]) Nasza jest pieśnią dla siebie samoistną (jak i niemiecka), kompozycyą w sobie zamkniętą; natomiast dotycząca zwrotka czeska — czego dowodzić nie trzeba — jest tylko dosłownym przekładem zwrotki trzeciej a zarazem początkowo ostatniej w pierwotnej pieśni »Deus omnipotens«, jeżeli się zaś pojawia osobno, to znacznie później, dopiero 1534 r. i to pod wpływem niemieckiej lub polskiej, lecz jeszcze nawet wtedy zachowuje kształt swój pierwotny z inwokacyą Chrystusa w drugiej osobie.[3]) Naodwrót około tego czasu (1521 r.) ale nie wcześniej, także pieśń polska, do której tymczasem przyrosły już nowe zwrotki, przekształciła się nieco na modłę wzoru łacińsko-czeskiego — w wierszu drugim: »Nam na przykład« zamiast »Ludu przykład« — i taką pozostaje już na zawsze w naszym kościele. Niewątpliwie próby przyswojenia pieśni czeskiej »Buoh všemohúcí« naszemu ludowi były już przedtem czy-

---

»Im Papstthum hat man feine Lieder gesungen« i nie dozwalał wątpić, »dass vorzeiten gewesen sind des ganzen Volks Gesänge, was jetzt allein der Chor der Pfaffen u. Schüler singt« (Hoffmann v. Fallersleben, Gesch. d. deut. Kirchenliedes ed. 3 str. 204 i Friedrich Kösterus w złotej rozprawce Die deutsche Sprache in der Kirche des Mittelalters. Eine culturhistorische Studie, str. 66 [18 nadbitki].

[1]) W »Tropi de resurrectione Domini« w facsimile bibl. Ossol. nr. 1482 jest tylko jeden waryant: Illos quos dilexit.

[2]) Podaje ją ks. Surzyński tę samą dla naszej co i dla niemieckiej pieśni w Monumenta musices sacrae in Polonia Posz. III. (Poznań 1889) w przedmowie; por. tegoż Muzykę kościelną z r. 1886 R. VI. nr. 12 str. 94—5 i R. V. (1885) nr. 12 str. 91.

[3]) Jezísi Kriste, vstal jsi, nám příklad dal jsi (J. Jireček Hymnologia bohemica [V Praze 1878], str. 47).

nione, usiłowali ją wprowadzić niektórzy kaznodzieje w. XV., ale i oni mogli to uczynić w ten tylko sposób, iż jej zwrotki przyczepiali do narodowej naszej pieśni: Chrystus zmartwychwstał jest! Znany dotychczas jeden jedyny tego rodzaju przykład,[1]) mimo to pieśń czeską uznano za naszą wielkanocną! Iż pieśń nasza powstała w naszym kościele, niezależnie od czeskiej lub raczej jej przekładu z »Deus omnipotens«, dość chyba wyraźnie wskazują właściwe tylko polskiej zwrotce wyrażenia w obu jej częściach (sztolach), zarówno w pierwszej: *Ludu przykład* jako też w drugiej: *Z Bogiem królewać*, z którem spotykamy się stale w najstarszych naszych kazaniach (świętokrzyskich i gnieźnieńskich) oraz pieśniach wielkanocnych »Przez twe święte«, »Wesoły nam dzień nastał«[2]) a także w zwrotkach wielkanocnych Bogurodzicy.

Wolno dalej lub raczej należy pieśń naszą uznać za swoją własną, bo przecież posiadamy jeszcze inne pieśni wielkanocne, które lud śpiewał na nabożeństwie kościelnem; zazwyczaj są one przeróbką tropów łacińskich w t. zw. Cantiones bohemicae i w innych, które wcale nie mają tekstów czeskich. Do nich zaliczam zbudowaną również w zwrotce trójdzielnej pięciowierszowej z w. XV/XVI; *Krystus Pan zmartwychwstał | Zwycięstwo otrzymał.* Znajdują się w niej myśli i wyrażenia, których brak w bezpośrednich jej wzorach łacińskich, spotykamy je zato w osobnej a niewątpliwie starszej od niej pieśni polskiej. Między wielkanocnemi

---

[1]) U Bobowskiego Polskie pieśni katol. str. 93 nr. XXX. lub Malinowskiego w Rozpr. Wydz. filolog. XXII., 334.

[2]) I ta pieśń ostatnia *Wesoły nam dzień nastał* — wystarczy tutaj krótko zaznaczyć — powstała z tropu: *O quam felix haec dies*, który śpiewał chór szkolarzy wśród »Salve festa dies« (zob. w mszale krakow. z r. 1509 f. CXI. v, osobno zaś z oryginalnym tekstem polskim, nie będącym przekładem z czeskiego, w Tropi de resurrectione Domini w facsimile bibl. Ossol. nr. 1482 z nieznanego bliżej graduału z w. XV/XVI.), podobnie jak niemieckie *Also heilig ist der Tag*, które się na tę samą nutę śpiewa! Tylko że pieśń niemiecka, jednozwrotkowa i kończąca się oczywiście Kyrielejsonem, pozostała do dziś dnia niezmienioną, podczas gdy nasza urosła już w w. XVII. w nową a przydłuższą kompilacyę — dzisiejsze »Wesoły nam dzień dziś nastał« — która nie jest niczem innem, jak tylko zlepkiem średniowiecznych naszych tropów polskich, głównie i to w pierwszej połowie z »Cum rex gloriae Christus« osnutych, bardzo wyraźnie jeszcze w tekście Opecia występujących, w drugiej zaś z tropów maryjnych na Wielkanoc. Owo »Wesoły« z w. XV. powtarza myśl przewodnią najstarszej naszej pieśni wielkan. »Chrystus zmartwych wstał jest«, pozostaje tedy do niej w tym samym stosunku rzeczowo-liturgicznym, co i niemieckie »Also heilig ist der Tag« do »Christ ist erstanden«. Czeska »Veselýt' nám den nastal« według zapiski współczesnej to »cantio catholica a Theotunicis sumpta«.

kładzie ją Brückner słusznie na drugiem miejscu, Nehring na trzeciem, wszyscy zaś inni na pierwszem. Seklucyan nazywa ją »starą«, najdawniejsze jej teksty sięgają połowy w. XV. Zdaniem Juszyńskiego, który ją podał z nieokreślonego bliżej źródła, miała się znajdować w mitycznej już dzisiaj agendzie prymasa Mikołaja Trąby (r. 1422), faktycznie przechowała się »w księgach kościelnych zwanych Processionale«, a mianowicie, o ile mi na razie wiadomo, w mszale gnieźnieńskim prymasa Jana Łaskiego edycyi Hallera z r. 1523 i to w redakcyi, najbliższej tekstowi Seklucyana z r. 1547; teksty rękopiśmienne z w. XV. i XVI. stanowią drugą, współrzędną lub może nawet młodszą jej grupę:

Przez twe święte zmartwychwstanie,
Boże Synu, odpuścisz nam nasze zgrzeszenie.

Wierzym, iż Bóg zmartwych wstał, Żywot nasz naprawił, Śmierci wiecznej nas zbawił, (Bóg) swą moc zjawił.[1]	Ty jeś ten świat [dzień] sam wsła- [wił, Żywot jeś nasz naprawił, Śmierciś wiecznej nas zbawił, Swąś moc zjawił.[2]

Obie redakcye różnią się między sobą właściwie tylko jedną ale doniosłą odmianą wiersza trzeciego, którą uważam za znamię starszeństwa pierwszej (wielkopolskiej?) i powszechniejszej redakcyi; przechowały ją także późniejsze śpiewniki prywatne, od Jagodyń-

[1]) Tekst w mszale Łaskiego z r. 1523 (Ordo processionis in die Paschae, fol. 92 v) tem się tylko różni od Seklucyanowego (Pieśni duchowne a nabożne. Przedruk ed. królewskiej z r. 1547 w Bibliot. zapomn. poetów i prozaików polskich XVI—XVII. w. Zesz. VIII. Warszawa 1897, str. 25 nr. 15), że w drugim wierszu ma »odpuści«, w ostatnim zaś: »Bóg swą moc zjawił«, u Seklucyana »odpuścisz« i »Swą moc zjawił«.

[2]) Tekst tej redakcyi w kod. kapit. praskiej z drugiej poł. w. XV. (Nehring, Altpoln. Sprachdenk., str. 186) i w facsimile tropów wielkanocnych w kod. Ossol. 1482, na samym końcu, z jedyną odmianką: »śmierci« i »swą«. Znajdujące się w nich obu »świat« jest zarówno uzasadnione (por. hymn na jutrznią wielkan. Aurora lucis rutilat..... Mundus exultans iubilat... bo Chr. Pan zmartwychwstały solvit catena miseros; Mone, Lat. Hymnen I, 190 nr. 141 oraz nr. 140) jak i »dzień«, z którem to wyrażeniem — teologicznie już mniej głębokiem — spotykamy się także w starej hymnologii ale częściej w poezyi liturgicznej wieków średnich. Ma go tekst Juszyńskiego i Kraińskiego (Kancionał ed. 1603 r. na k. CXIV., gdzie jest złączona z pieśnią »O jakoż to przesławny dzień«, analogicznie jak u Opecia 1522 r. z pieśnią »Wesoły nam dzień nastał«). U Brücknera (Liter. relig. I., 180) wyraz »nam« w wierszu 4 jest błędem drukarskim zamiast »nasz«.

skiego z r. 1695 aż do dzisiejszych, oczywiście zawsze z jakimś waryantem tego wiersza, z ust ludu lub od samych wydawców — bo i to się zdarza — pochodzącym. Za pierwszeństwem redakcyi z tym podniosłym, iście apostolskim okrzykiem ludu: *Wierzym, iż Bóg zmartwychwstał*, w którym się mieści publiczne i uroczyste wyznanie jego wiary w zmartwychwstałego Chrystusa Pana a poprzedza wniesiona do Niego prośba błagalna o odpuszczenie grzechów, przemawia nadzwyczaj dogmatyczne, ściśle katechizmowe i zarazem głęboko teologiczne określenie w nim tajemnicy zmartwychwstania Pańskiego, iż *Bóg* t. j. *Chrystus jako Bóg* zmartwychwstał! Tę samą myśl wyraża jeszcze inna nasza pieśń wielkanocna, owa w Bogurodzicy: »sam Bóg zmartwychwstał«. Dla pieśni niniejszej »Przez twe święte« nie odkryto jeszcze dotąd ani łacińskich, ani czeskich, ani wreszcie niemieckich wzorów, według którychby była ułożona i dlatego wcale trafne jest przypuszczenie, acz bardzo nieśmiałe i ogólnikowe, że powstała w Polsce, mniejsza już o to kiedy, czy za Władysława Łokietka, czy dopiero w wiek później, za Jagiełły, w każdym razie wcześniej aniżeli liczne zwrotki pieśni wielkanocnej w Bogurodzicy.

Dość spory zasób naszych pieśni wielkanocnych zadziwiać nie powinien Pieśń ludu jest wyrazem i dowodem uczestnictwa jego w oddawaniu wspólnem chwały bożej starodawnym kościoła zwyczajem. Najwydatniej zaś zaznaczało się ono wszędzie w czasie wielkanocnym, zwłaszcza u ludów świeżo lub niedawno do wiary chrześcijańskiej nawróconych. Nie było dla nich jako nowych katechumenów w kościele większego nad uroczystość Zmartwychwstania święta, które zresztą symbolicznie i chronologicznie — jako regulator tygodnia i roku kościelnego — zajmowało zawsze miejsce naczelne. Przypominało ono i uskuteczniało zarazem dzieło odnowienia wewnętrznego człowieka przez chrzest lub pokutę, wyrażało tajemnicę powstania z śmierci grzechu i niewoli szatana do życia łaski i królestwa Boga, w moc i przez zasługę męki i zmartwychwstania Chrystusa Pana. »Z tej uroczystości nad uroczystościami danym jest nam *przykład* i obraz naszego zmartwychwstania« — głosi papież Grzegorz W. w homilii wielkanocnej (591 lub 592 r.) a jego słowa powtarzają przez wieki stale biskupi i kaznodzieje w nauce ewangelicznej tegoż dnia neofitom i wszystkim wiernym głoszonej; nie inaczej u nas w Polsce jak w Czechach od przyjęcia wiary Chrystusowej po wiek XII. i później.[1]) Należące tutaj

---

[1]) N. p. w homiliarium praskiem (ed. Hecht 1863) kilkakrotnie, str. 33, 41: »Paschalem solemnitatem.... celebramus... in qua sumus *ab aeterna morte et a potestate diaboli* (kiedyindziej i częściej: *a captivitate* diaboli) Christi resurrectione *liberati*. Quia haec est solemnitas, in qua Christus *huic mundo* iter lucis aeternae aperuit et *vitam aeternam* omnibus comparavit; str. 42: Damnatione ergo digni sunt, qui ab ipso Domino *exemplum resurrectionis* acceperunt et cre-

wyrzeczenie Zbawiciela u św. Jana: »Jam jest zmartwychwstanie i żywot.. Wierzysz w to?« objaśniają dogmatycznie za przykładem św. Pawła ojcowie kościelni i trzymający się ściśle ich dzieł i samego Pisma kaznodzieje wczesnego średniowiecza, liturgicznie zaś podają je wiernym obrzędy i nierozłączne od nich śpiewy kościelne. Objaśniają zwłaszcza ci dwaj mocarze nauki i słowa, tak wzięci w dawnym kościele, św. Augustyn na wielu miejscach: »Pamiętaj to i wiernie trzymaj, iż Chrystus zmartwychwstał..... on się sam swoją mocą wzbudził« oraz św. Jan Chryzostom w homilii wielkanocnej: »Surrexit Christus et vita reparata est«.[1]) Z Pisma św. i dzieł ojców przechodzi określenie tej wiary w śpiew liturgiczny kościoła, który co najmniej od czasów św. Grzegorza W. wznosi wspaniałe to pienie w prefacyi wielkanocnej: »Qui t. j. Christus, mortem nostram moriendo destruxit et vitam resurgendo reparavit. Et ideo cum angelis...« »Wierzymy, iż Chrystus powstał zmartwych i my z nim wstajemy z śmierci i przez niego mamy zmartwychpowstać« — śpiewali zrazu katechumeni w swym hymnie, następnie mnisi i duchowni w hymnach officium jutrzni wielkanocnej i każdej niedzieli, która jest ciągłą w kościele co oktawę powracającą pamiątką zmartwychwstania Pańskiego, śpiewał wreszcie lud potem, który tylko pieśnią obok wołań błagalnych mógł brać czynny udział w sprawowanej przez kler służbie bożej; co słyszał, na co się patrzył, w co wierzył, to powtarzał i wyrażał w swem pieniu pobożnem. Słowa Psalmisty: »Haec est dies quam fecit Dominus«, będące dawniej według zwyczaju rzymskiego kantykiem we mszy gradalnym przez całą oktawę wielkanocną a przytem

---

dere nolunt....« a w finale: »ubi nos perducere dignetur, qui *pro nobis passus est et resurrexit* nobis *exemplum dans resurrectionis* J. Chr.« — Na temat *Christus resurgens ex mortuis* (słowa te św. Pawła w liście do Rzymian VI., 9 do dziś dnia pozostają w użyciu liturgicznem kościoła, przedewszystkiem na gradał we mszy, który był dawniej zawsze śpiewany) prawiono stale kazania do ludu (czyt. R. Cruel, Geschichte der deutschen Predigt im MA. [Detmold. 1879], str. 147, gdzie przytoczony ustęp ze Speculum eccl. Honoryusza z Autun). Wyrzeczenie św. Grzegorza W.: »Ex hac sollemnitate *exemplum nobis resurrectionis datum est*« u Mone'go Latein. Hymnen d. MA. I., 208 przy Notkerowskiej prozie Agni paschalis (por. należącą tutaj rozpowszechnioną prozę Adama od św. Wiktora: Sexta passus feria, | Die Christus tertia | Resurrexit; | Surgens cum victoria, | Collocat in gloria, | Quos dilexit. L. Gautier l. c. str. 38; proza ta jest źródłem znanych tropów łać. a także i naszych pieśni wielk.).

[1]) Cytaty patrystyczne zob. u Mone'go passim, z naszych zaś autorów w kancyonale Krzyszt. Kraińskiego ed. 1603 na k. CXI., CXV., CXIX.; nadto Goar, Euchologion str. 567, gdzie przy hymnie wielkanocnym Χριστὸς ἀνέστη wskazane jego źródło, św. Chryzostom: Christus surrexit et vita reparata est.

zawsze jednym z głównych tematów nauki homiletycznej — śpiewają jeszcze kapłani po dzień dzisiejszy w naszym kościele każdej niedzieli na aspersyę przed procesyą; niegdy, przed wiekami, zwykł był to czynić wszystek lud wierny na Wielkanoc w obu kościołach, łacińskim i greckim.[1]) Znany zwyczaj pozdrawiania się wiernych we wzajemnym pocałunku słowami »Chrystus zmartwychwstał (jest)« istniał nietylko na Wschodzie, gdzie się dotąd przechowuje na równi z pieśnią liturgiczno-narodową, rozpoczynającą się tym samym okrzykiem, który wszyscy obecni w kościele śpiewają z nieopisaną radością za głosem kapłana wśród jutrzni rezurekcyjnej. Podobne pozdrowienie praktykowało się dawniej w kościele zachodnim z rzymską jego stolicą na czele przed jutrznią, gdzieindziej zaś po niej na Benedicamus Domino, a u nas zdaje się jeszcze za czasów Kingi i pierwszego jej biografa.[2]) Ale pieśń ludu, skarbnica zamarłej rzeczywistości, ocalała: ona to przechowała w Niemczech i w Polsce ten sam okrzyk liturgii łacińskiej »Christus surrexit« (lub jego waryant: resurrexit albo Surrexit Christus i Dominus, Resurrexit Christus), zastępujący nieraz samo nawet Gloria we mszy wielkosobotniej, który przy odgłosie dzwonów wznosił najpierw kler od ołtarza, przy grobie Chrystusa i w chórze kapłańskim a utrzymywał się najdłużej, bo aż do w. XVIII, w kościołach dawnej liturgii gallikańskiej.[3]) Rozumie się

---

[1]) Świadectwa o tem św. Augustyna i Jana Chryzostoma w słynnem dziele lub raczej w zbiorze materyałów opata Marcina G e r b e r t a, De cantu et musica sacra L. I. c. 1 T. I. (Typis S. Blasianis 1774), 49. Rytuał rzymski Pawła V. (mam edycyę z r. 1620) nie ma naszej antyfony niedzielnej. Ks. S u r z y ń s k i zamieścił ją dopiero w drugiej edycyi swego Śpiewnika kościelnego (Poznań 1892).

[2]) Zwyczaj Kingi był ten »quod ob reverentiam resurrectionis dominicae semper die dominico primam sororem, quam sibi obviam habuit, affabatur ei dicens: Surrexit Christus vere, respondente sorore: Vere surrexit et felix domina nimio gaudio respersa sorori osculum affectuose praebebat« (M. P. hist. IV., 706 c. XXIV.). Wiadomość o tej praktyce ale liturgicznej i oczywiście tylko na Wielkanoc znajdziesz w Ordo Romanus z w. X/XI. ed. Hittorp 1568, str. 77; B e l e t h (De div. off. c. CXVI.) i D u r a n t i s (Rationale L. VI. c. 86) pragnęli ten zwyczaj kościelny rozpowszechnić w społeczeństwie tak jak go zachowywała nasza Kinga nawet w każdą niedzielę. Co do liturgii gallikańskiej zob. M a r t è n e, De ant. eccl. rit. III. (1737), 480 i nstpn. a ambrozyańskiej M u r a t o r i; Antiqu. Ital. medii aevi IV. (ed. medyol. 1741), 899. Wymieniona pieśń wielkanocna w kościele greckim — a jest taka sama i w ruskim — rozpoczyna się tak samo jak łacińskie i pochodzące od nich wprost lub pośrednio niemiecka i polska: Χριστὸς ἀνέστη ἐκ νεκρῶν θάνατον πατήσας.

[3]) W niej to, przechowującej na Zachodzie jeszcze najwięcej śladów powszechnych dawniej osobliwości liturgicznych, znajdujemy i ten

samo przez się, że publiczne zatwierdzenie wiary w Chrystusa zmartwychwstałego, wyrażenie radości z chwały zmartwychwstania Pańskiego a tem samem odniesionego przez nie zwycięstwa nad śmiercią, które jest nadzieją i rękojmią przyszłego zmartwychwstania do królestwa w niebie wszystkich w Chrystusa wierzących, spotyka się w każdej homilii średniowiecznej i prozie wielkanocnej, przedewszystkiem owej najbardziej znanej Wipona Victimae paschali, w jej strofie ostatniej: Scimus Christum surrexisse | a mortuis vere, | tu nobis, victor, | rex, miserere; nie bez przyczyny też we wszystkich późniejszych tej sekwencyi przekładach naszych i opracowaniach łacińskie »Scimus« wykłada się zawsze przez »Wierzymy«. Ponadto są pewne wskazówki, może mylne — niech znawcy zawodowi osądzą — iż również tematu muzycznego dla pieśni procesyjnej »Przez twe święte« należałoby szukać w sekwencyach, częściowo bodaj nawet czy nie w tej samej Wipona; z drugiej atoli strony powinowactwo melodyi naszej pieśni zdaje się zbliżać najwięcej do hymnu procesyjnego »Salve festa dies«, wszak użycie liturgiczne ich obu było zawsze, w naszym kościele — śmiało powiedzieć można od w. XIV. — i jest jeszcze wspólne. Byłby to zatem podobny stosunek i związek liturgiczno-muzyczny między pieśnią ludu nabożną *Przez twe święte* a kantykiem kościelnym *Salve festa dies*, co i między *Chrystus zmartwychwstał jest* a *Victimae paschali*. Jeszcze w śpiewniku Jagodyńskiego 1695 r. znajdziesz je razem po sobie zamieszczone.[1])

To jeszcze nie wszystko.

---

szczegół obrzędu kościelnego, który uwiecznił się w znamiennym zwrocie najstarszych naszych pieśni wielkanocnych: »Wierzysz, iż Chrystus zmartwychwstał? Wierzę, wierzymy« — odpowiadali kanonicy na to pytanie swego biskupa w uroczystość rezurekcyjną po jutrzni a w dalszem następstwie lud swemu pasterzowi i między sobą (Martène De ant. eccl. ritibus III. ed. antw. z r. 1737, L. IV. cap. XXV. De paschali festo, szczególniej na str. 481). O wspólności naszych obrzędów z liturgią gallikańską, zwłaszcza kościoła Laon, przez jej recepcyę w w. XII., przekonywa także cały nasz obchód Wielkanocy (por. ib. i Chevalier, Bibl. liturg. VI. [1897], 118 i 120 oraz nasze mszały, agendy i rytuały.

[1]) W tym to zbiorze, w jego przedmowie znajduje się owa przemowa o »pieśniach starożytnej pobożności katolickiej polskiej«, którą z rękopisu warszaw. (konfraternii literackiej) wydrukował częściowo Al. Poliński w swej pracy o Pieśni Bogarodzica na str. 135. Autorem jej tedy oraz tłumaczem pieśni polskich na język łaciński a łacińskich na polski, pomieszczonych w zbiorku St. H. Jagodyńskiego, zdaje się był St. T. Baczyński, sekretarz królewski i promotor bractwa liter. w Warszawie 1668 r., twórca owego rękopisu: Cornu copiae seu varietas missarum cantionum catholicarum, reformatarum i t. d. jak w tytule ed Jagodyńskiego!

Do tej samej grupy średniowiecznych naszych pieśni ludu wielkanocnych, które są tropami polskimi śpiewów liturgicznych kościoła, oprócz pomienionych należy wreszcie część druga Bogurodzicy, poczynając od zwrotki trzeciej: »Nas dla wstał zmartwych Syn boży«. Dopiero prof. Brückner nazwał ją jak najsłuszniej pieśnią wielkanocną, lecz tylko dlatego nie rozbijał jej zwrotek na pieśń wielkanocną i wielkopostną,[1]) gdyż z wyjątkiem ostatnich a okolicznościowych, które zostały przyrzucone znacznie później, pod koniec w. XV., mają być znów dziełem jednolitem acz o luźnej budowie, pochodzącem od jednego autora z czasów Łokietka. Kwestya autorstwa może być i pozostaje tylko domysłem, mniej lub więcej uzasadnionym, nie będąc zaś sama pozytywnie stwierdzoną, nie zdoła też wyjaśnić powstania pieśni ludu kościelnej; uczynić to może — zdaniem naszem — jedynie użycie jej liturgiczne, wskazanie jej źródeł muzycznych i tekstualnych. Innemi słowy: trzeba nam i tutaj zastósować lub raczej wskazać tę samą co i poprzednio metodę badania, sięgnąć do utworów hymnologii łacińskiej w nabożeństwie wielkanocnem kościoła. Jeśli się okaże, że i niniejszą pieśń wielkanocną w Bogurodzicy należy poczytać koniecznie za polski śpiew ludu tropów łacińskich, wyrastających z sekwencyi lub innej pieśni liturgicznej, to zarazem powyższe uwagi o genezie i charakterze naszych pieśni wielkanocnych nie będą może zupełnie chybione.

Za przewodnika służą nam te same nasze księgi liturgiczne i rytualne, w których się znalazły wzmianki o śpiewaniu tropów przy Victimae paschali i Salve festa dies. Obok tych dwóch jest jeszcze trzeci przedni a wspaniały, tryumfalny kantyk kościoła na Wielkanoc, wspomniane już powyżej responsoryum Notkerowskie »Cum rex gloriae Christus«, do pory obecnej jak i oba poprzednie śpiewane w polskich naszych kościołach przez cały czas wielkanocny przed każdą procesyą niedzielną, poczynając od rezurekcyjnej, i to jako antyfona procesyjna według średniowiecznego zwyczaju w kościele rzymskim;[2]) po niej dopiero następowało a u nas jeszcze dzisiaj następuje Salve festa dies wraz z Przez twe święte. Jedna przecież a walna zachodzi różnica między starodawną a dzisiejszą praktyką w naszym kościele, pomijając już daleko częstsze niegdyś użycie tej antyfony — bo także na procesyach do innych kościołów — iż obecnie ta antyfona i zarazem

---

[1]) Początkowo także M. Bobowski, pouczony przykładem pieśni niemieckich, uważał rzekomą tę pieśń postną za wielkanocną i to drugą (Die poln. Dichtung des XV. Jahrh. I. Marienlieder, str. 32 i 378), później przecież uznał ją wraz z wszystkimi innymi badaczami za postną, różną od wielkanocnej (Polskie pieśni katol. str. 35).

[2]) Zob. w Ordo Romanus de div. off. u Hittorp'a (ed. kolon. 1568), str. 78.

responsoryum utraciła już bezpowrotnie swój trop łaciński, śpiewany przez chór bezpośrednio po niej u nas od wieków średnich jeszcze nawet w w. XIX., przynajmniej w niektórych kościołach katedralnych. Był to trop zdaje się wyłącznie nasz własny, nigdzieindziej go nie znajdziesz tylko w kościele polskim; co więcej, nie wygnana jeszcze dotychczas z liturgii naszego kościoła pieśń na Boże Ciało, łacińska z w. XVI. *Rex Christe primogenite* [1]) jest również naszą własną, tą samą w melodyi i budowie zwrotki trójdzielnej dwunastowierszowej co ów trop wielkanocny z wieku co najmniej XV.: *Triumphat Dei filius | ab hoste superbissimo*, należący do powyższego responsoryum »Cum rex gloriae Christus infernum debellaturus intraret«.

Trop niniejszy, jak się wspomniało, śpiewany przez chór zaraz po tem responsoryum jako jego ciąg dalszy, łączy się z niem w melodyi i w treści, wypływa z niego muzycznie i rzeczowo, wchodzi w końcową jego jubilacyę Allelujową, ma zatem ten sam początek co i proza-sekwencya mszalna, którą uważać należy za trop ostatniego Alleluja w graduale [2]) i właśnie dlatego nazywa się sekwencyą, że idzie bezpośrednio za rozległą melodyą w Alleluja. Co do powstania naszego tropu Triumphat Dei filius mamy dowód niezbity w brzmieniu jego pierwotnem: Alle Dei filius; można nawet przypuszczać, że także melodya jego nie jest zupeł-

---

[1]) Kantyk *Rex Christe primogenite* z wzorowym przekładem polskim z w. XVI. »Nasz Kryste namiłościwszy« (u Bobowskiego Polskie pieśni katol. str. 236 nr. CXXI.) znajduję tylko w liturgii kościoła węgierskiego — po raz pierwszy w kancyonale Kajoniego 1650 r. (zob. Vetus hymnarium ecclesiasticum Hungariae ed. Jos. Dankó [Budapestini MDCCCXCIII.], str. 357) i to niezupełny, brak w nim drugiej części. Do liturgii w Węgrzech dostał się przez recepcyę z naszej.

Z oryginalnych naszych, w *Polsce powstałych łacińskich pieśni wielkanocnych*, obok *Triumphat Dei filius* zasługują na uwagę: *Surrexit Dominus, valere luctus* (u Jagodyńskiego 1695 r. str. 83) i bardzo ciekawa sekwencya *Arva splendent coelestia* (ed. Dreves w Anal. hymn. IX. [1890], str. 30 nr. 33 z mszału krakow. 1438 r.).

[2]) L. Gautier l. c. str. 298. — *Alleluja*, bardzo wzięte w kościołach wschodnich i jeszcze dzisiaj u Koptów śpiewane przez cały kwadrans, było początkowo przyśpiewem ludu w psalmodyi mszalnej do liturgii rzymskiej z jerozolimskiej wprowadzone za staraniem św. Hieronima. Rychło jednak przeobraziło się to pienie radości (jubilus) w nadzwyczaj melodyjny śpiew solo przy responsoryum gradalnem, który następnie chór śpiewaków powtarzał; czyt. P. Wagner l. c. str. 38 do 41 i 94—100, oraz także w Röm. Quschr. f. christl. Altertumskunde u. f. Kirchengeschichte XII. (1898), 274—8. O powstaniu pieśni liturgiczno-kościelnej z jubilacyi allelujowych rzecz wiadoma, najlepiej o tem u Gautiera, Bartscha, Schubigera i Wagnera.

nie obcą jubilacyi samego Notkera w Cum rex gloriae, temat przecież zaczerpnięty z obcych wzorów nie wyklucza własnej twórczości muzycznej. Podobnie można wskazać źródło dla tekstu naszego tropu, przynajmniej dla pierwszej jego części niewątpliwe. Jest niem jedna z rozlicznych próz wielkanocnych pochodzenia francuskiego z w. X—XII., które z umiłowaniem snują najbardziej wzięty temat w poezyi liturgicznej wieków średnich o wybawieniu dusz ojców z otchłani przez Chrystusa, tak dramatycznie przedstawiony w »Cum rex gloriae« i często w kazaniach powtarzany i objaśniany, — przedewszystkiem owa z w. X/XI. *Fulgens praeclara*, »najpiękniejsza z próz«, która nawet w samych Niemczech i u nas rywalizowała z młodszą od siebie Wiponową Victimae paschali, dopóki jej ta z czasem w samej także Francyi na zawsze nie przemogła.[1])

Wiedząc już, że za tropami łacińskimi szły narodowe, że w śpiew liturgiczny kapłanów i żaków wplatała się pieśń ludu, należy z góry przypuścić, że i przy tym tropie musiały być także wierszyki polskie. Istotnie były. Spotykamy je w zwrotkach wielkanocnych pieśni Bogurodzicy, z tego to tropu melodyę i formę wiersza biorących.[2]) Również dalsze w niej zwrotki, acz ukształtotowane odmiennie i niejednolicie, trzymają się jeszcze tematu tej samej melodyi, pospolitą zaś swą budową pięcio- lub czterowierszową, najczęściej sześciozgłoskową, oraz niemniej dobitnie swą treścią o tajemnicy odkupienia człowieka przez mękę (»trud«) Pana Jezusa, podają metrykę swego pochodzenia z tropów = pieśni

---

[1]) Fr. K. Grieshaber, Ueber die Ostersequenz Victimae paschali (Carlsruhe 1844), str. 13—15. Nie trzeba się rozwodzić, że ta pulcherrima prosarum: *Fulgens praeclara*, rodzicielka całego szeregu próz, podobnie jak nią były *Victimae paschali* oraz maryjna z w. XI. *Ave praeclara*, o czem oddawna dobrze zagranicą wiadomo (czyt. Gautiera i Bartscha), była także u nas doskonale znana, wraz ze swem źródłem, kantykiem Notkera »Cum rex gloriae Christus« wydała ona nasz trop »Alle (Triumphat) Dei filius« (czyt. tę prozę Fulgens praeclara i liczne jej naśladownictwa w Analecta hymnica. T. VII. [1889], 57—83 nr. 41—71 z Prosarium Lemovicense).

[2]) Melodyę zwrotek wielkanocnych w Bogurodzica wskazał najpierw ks. Surzyński 1891 r. w cennem dziele Polskie pieśni kość. katol. str. 251—2 z kancyonału Walentego z Brzozowa i z procesyonału krakowskiego 1725 r., mimo to przypuszcza teraz 1903 r. p. Poliński, że on pierwszy odkrył tę melodyę, niepotrzebnie przytem sięgając do pieśniarstwa czeskiego z poł. w. XVI. (Pieśń Bogarodzica pod względem muzycznym str. 95 i nstpn.); słusznie — i to jedyne jest jego odkrycie — zwrócił nadto uwagę na hymn = piosnkę łacińską »Rex Christe primogenite«. — »Alle (później Triumphat) Dei filius | ab (de) hoste superbissimo« znajduje się nawet w mszałach n. p. krak. z r. 1509 f. CXI.v i gnieźnieńskim Łaskiego z r. 1523 f. 91 i 92 v.

łacińskich. Między niemi powtarza się dość często i to jedynie w naszej poezyi kościelnej następujący:

Resurrexit Christus,
Qui pro nobis passus,
Passione cuius
Liberati sumus.
Alleluja Kyrielejson.[1])

Ten sam zbiór luźnych tropów łacińsko-polskich o zmartwychwstaniu Pańskiem, w których się mieści niniejszy wraz z całym szeregiem zwrotek do Maryi i świętych Polski patronów — wielce a wielce podobnych do owych w pieśni Bogurodzica — poucza, że je kler śpiewał wraz z ludem na licznych procesyach wielkanocnych, w szczególności podczas stacyi procesyjnej w kościele, a mianowicie po owej antyfonie Triumphat (Alle) Dei filius, po której następowały inne z wersetami i kolektami (oracyami) do Świętych Pańskich z Matką Bożą, ich królową, na czele. Modły te i śpiewy litanijne o orędownictwo Świętych (suffragia de Patronis) a za ich przyczyną o wysłuchanie próśb naszych do Boga, wznoszą się jeszcze częściowo po dziś dzień w kościele polskim na św. Marka i w dnie krzyżowe, tylko już .... bez antyfony i modlitwy za króla, oraz .... bez liturgicznej pieśni ludu.

---

[1]) Tropi de resurr. Domini w facsimile bibl. Ossol. nr. 1482, gdzie następuje zaraz po zwrotce »Christe surrexisti« (j. w). Tę samą niezawodnie pieśń łacińską »Resurrexit Christus« wskazuje R. Lubicz (Kilka zabytków języka starop. w Pracach filolog. IV. [1893], 622). Autor w zajmującym tutaj wywodzie (str. 624—7) stara się przekonać czytelnika o istnieniu jednej pieśni o Wszystkich Świętych, których szczątki widzi w różnych tekstach Bogurodzicy, w niniejszych tropach facs. bibl. Ossol. i znalezionych przez siebie trzech zwrotkach do św. Stanisława, Tworzyana i Bernardyna. W tekście zaraz poniżej podaję zupełnie inną liturgiczną genezę tych zwrotek okolicznościowych w tropach wielkanocnych, skąd przechodziły do Bogurodzicy; tem się zarazem wyjaśnia treść ich nieraz bardzo przygodna n. p. w owej przez autora za Pilatem przytoczonej zwrotce do św. Stanisława, którego prosili Polanie: »daj im zboże tanie«. Hipoteza o istnieniu całej pieśni do WW. ŚŚ. jest tem więcej zbyteczną, iż była i jest jeszcze osobna antyfona z kolektą do WW. ŚŚ. w owych modłach litanijnych kościoła.

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ.

Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta.

Ciąg dalszy.

W Polsce baśń czy też opowieść, osnuta na tle wschodniem, zawsze musiała znaleść gorące przyjęcie. Minął już wprawdzie czas, kiedy na samo wspomnienie Wschodu żywiej krew w żyłach krążyła, goręcej serce biło a ręka bezwiednie imała się korda, pamięć jednak o nim przetrwała długie lata w tradycyach rodzinnych. Nie dziw więc, iż przekład zbioru Gallanda, wydany w Warszawie w roku 1768 p. t. »Tysiąc nocy i jedna. Awantury arabskie« pozyskał natychmiast szerokie koło czytelników i już w kilka lat później (1722—74) ukazał się w drugiej edycyi. Sumiennym tłumaczem był pijar, Łukasz Sokołowski, wydawca bajek Ezopa[2]). Oprócz tych dwóch wydań ustępy z »Tysiąca i jednej nocy« pomieszczał »Monitor«[3]) w przekładzie Bohomolca a ponadto drukowano urywki jako osobne wydawnictwa; i tak historya o Syndbabie morskim wyszła p. t. »Turczyn wojażujący«[4]), opowia-

[1]) Tłumaczenie polskie, pióra Jakóba Adamczewskiego, ukazało się w »Wyborze powieści moralnych i romansów» (W Warszawie 1805 t. IV- XV).

[2]) Oprócz tego przetłumaczył Sokołowski (1739—1770) dzieło p. Arnay'a p. t. »Życie prywatne Rzymian« (1768/9).

[3]) »Historya królowej Paryzady« 1768 nr. 95; »O Bagbarachu szczerbatym« 1774 nr. 39 i toż samo w nr. 65 i 66.

[4]) Wyszły dwa wydania, pierwsze w r. 1789, drugie w r. 1797; na obydwóch zaznaczono, iż są to tłumaczenia z języka rossyjskiego, oprócz tego na drugiem, wydrukowanem w Supraślu, umieszczono dodatek: »za pozwoleniem prześwietnej kamery JKMci Białostockiej«.

danie o księżniczce Narunniharze wydano p. t. »Podróż podjęta dla miłości dziewcząt« (W Grodnie b. r. w.), wreszcie ustęp z VIIIgo tomu wydrukowano p. t. »Historya o Ganemie, synie Abu-Abjuba, niewolnikiem miłości nazywanym«[1]). Obok poczytności zdobyły »awantury arabskie« uznanie krytyki, przekład jedynie nieco zganiono. »Zawiera w sobie to dzieło — są to słowa Adama ks. Czartoryskiego[2]) — moralność zdobioną bogactwy obfitego oryentalnych narodów wymysłu, w wielu miejscach. Im mniej znajomym nam jest ten od wieków używany na Wschodzie (co i samo pismo Św. świadczy) sposób obrazowy kwiecenia prawdy, tembardziej powinien byłby tłumacz przykładać się do oświecenia w tym względzie czytających przez danie im do poznania, że ten rodzaj pism nie dla czczej był przyjętym zabawy, lecz dla odstręczenia ludzi od narowów i zachęcenia ich do cnoty, wystawując prawdy i nauki pod łagodnym i ujmującym kształtem, wyzutym z przykrości zazwyczaj suchych ostrzeżeń. Powinienby był cokolwiek namienić o skłonności wschodnich narodów, o ich guście do metafor, do allegoryi i do przypowieści. Z wielu dzieł ani rzadkich, ani trudnych do znalezienia, łatwo chcącemu można było wydobyć dostarczające w tym względzie światło«.

W ślad za Gallandem poczęły ukazywać się naśladownictwa; do takich należy »Nurzahad, człowiek nieśmiertelny, historya wschodnia napisana w języku angielskim« (W Supraślu 1784), »Dwie sułtanki, powieść turecka« (W Warszawie 1788) »Halibeg, historya perska[3]), »Nurradyn i Almamulin[4]) i kilka innych[5]) — wszystkie bezwartościowe próby, utwory talentów miernych, o treści niezajmującej, o kolorycie spłowiałym, bez głębszej myśli przewodniej. Nie umieli niestety tłumacze wybierać z bogatych zapasów, jakie posiadała ówczesna literatura francuska; głównym spichrzem zaopatrującym

---

[1]) Opieram się na wiadomości podanej według katalogu księgarskiego Jabłońskiego przez Estreichera (Bibliografia XVIII. str. 212).

[2]) Op. cit str. 222—3.

[3]) »Monitor« 1773 nr. 71—2 z dnia 5 września; tłumaczenie pióra Minasowicza.

[4]) Są dwa tłumaczenia; jedno Józefa Świętorzeckiego (?) w »Zabawach przyjemnych i pożytecznych« w r. 1776, XIV, I. 7—20, drugie zaś C. Skoraszewskiego, podkomorzyca parnawskiego w zbiorku p t. »Pierwiastki literatury polskiej czyli powieści moralne«. W Warszawie 1792. »Mercure de France« (1779 d. 15 Avril) daje przedruk p. t. »Almamoulin. Conte oriental«.

[5]) N. p. w »Zabawach przyjemnych i pożytecznych« tłumaczenia lub naśladownictwa J. Albertrandego »O kamieniu i dyamencie. Przypowieść arabska«. (1770, I) »Podróżny« (1770, II.); dalej w »Monitorze« (1766 nr. 78 z dn. 27 września) »Widzenia Mirzy; z manuskryptu oryentalnego«.

był »*Mercure de France*«, w Polsce nader rozpowszechniony, a na jego łamach nie zawsze ukazywały się rzeczy wyborowe. Prócz tego działał tutaj wzgląd na obyczajność; rozmaite, z talentem pisane *contes turcs*, *contes tartares*, *contes chinois*, przetkane pomysłami czerpanymi z Boccacia, Bandella lub Straparoli, przynosiły treść wyuzdaną, która raziłaby nawet rubasznych zwolenników facecyi staropolskich, — oryginały jednak mieściły się w komplecie w bibliotekach możnych panów.

Narazie Wschód nie zaznaczył się silniej w dziejach literatury polskiej, dopiero w kilkadziesiąt lat później zjawi się w całym przepychu, olśni bogactwem obrazów i porównań, zadziwi głębokością myśli i przyniesie arcydzieło, którego piękność i znaczenie przetrwa w pokolenia dalekie.

Teraz jeszcze wymienić należy tłumaczenie Rousseau'a satyry »Reine fantasque« [1]), w której kilka rysów przejęto z baśni; spór pary królewskiej o usposobienie swych dzieci, sprawka dobrej wróżki, iż na świat przychodzą bliźnięta: chłopak wyrasta na księcia *Caprice* a dziewczyna na księżniczkę *Raison* — opowiedziane są u szczerym humorem. Powiastkę poprzedza »Kolęda wieśniakom za rok 1781«, której ostatnie wiersze wyrażają intencyę tłumacza:

»Bajkę wam przęto niosę na wiązanie,
Ale w niej wiele prawdy się zawiera,
Prawdy, co przykre bywa jej słuchanie,
Prawdy, co ledwie rzeczona umiera«.

W chwili, kiedy baśń wschodnia upajała społeczeństwo francuskie swemi pięknościami, jakby haszyszem, wystąpili na arenę literacką pisarze, których dzieła stworzyć miały podwaliny romansu nowoczesnego: w pierwszej połowie XVIII wieku ukazały się utwory Alain René Le Sage'a (1668—1747), Piotra Carlet de Chamblain de Marivaux (1668—1763) i Ludwika Ant. Prévost d'Exiles (1697 do 1763). Zasługi ich i stanowisko w historyi literatury są powszechnie znane i uznane; pierwszy wprowadził do romansu realizm, odtwarzając niezrównanie, według znakomitych wzorów z Moliere'a i La Bruyère'a, wizerunek człowieka z zaletami i przywarami, dwaj następni dotarli do głębi duszy ludzkiej i jak wielcy psycholodzy zbadali uczucie miłości. Ich kreacye — czy to Gil Blas z Santyllany, czy Marianna, czy też Manon Lescaut — żyją i przemawiają z tą samą siłą jeszcze dzisiaj jak przed laty dwustu; patyna czasu, prusząc świeżość, wartości nie odjęła i zawsze stanowić one będą nieoceniony dokument swej epoki.

W Polsce dzieła autorów powyżej wymienionych znane były w oryginale, przetłumaczono zaś jedynie Le Sage'a i Prévost'a. W r. 1769 ukazała się »Awantura Idziego Blassa z San-

[1]) Wydano w Lublinie, w r. 1781 p. t. »Królowa Dziwak«.

tyllany pisana przez pana Le Sage po francusku a teraz po polsku wytłomaczona« (w Lipsku i w Dreźnie a w Warszawie u M. Grölla), w r. 1777 wyszedł »Diabeł kulawy«[1]) w przekładzie znanej nam już Anny z Grozmanich Narbuttowej i doczekał się po latach pięciu drugiej edycyi, równocześnie zaś z »Gil Blas« wydano »Historyę o kawalerze Desgrye i o Manonie Lesko, napisaną w francuskim języku od autora Historyi o człowieku szlachetnym«[2]) (w Lipsku i w Warszawie u M. Grölla). Lesage szczycić się może, iż zdobył większą popularność niż Prevost; z długiego szeregu dzieł ostatniego posiada literatura polska w przekładzie tylko jedno, prawda, iż najlepsze, stanowiące »la quintessence de tous les autres, chef-d'oeuvre rare, qui est assuré de vivre toujours«[3]) ale i ono przeszło na razie niespostrzeżenie[4]). Dzieje nieszczęśliwego kawalera des Grieux, opanowanego szałem namiętności i pięknej Manony, tej

. . . . »sphinx éternel, véritable sirène,
Coeur trois fois feminin, Cléopâtre en paniers«[5])

nie poruszyły czytelników polskich, gdyż przybyły zawcześnie. Sentymentalizm budził się wówczas dopiero a zakwitł pół wieku później, kiedy społeczeństwo złamane i przygnębione stało się wrażliwsze, nauczyło się płakać i kochać bez nadziei. Studyum uczucia miłości było zbyt subtelnie nakreślone przez Prevost'a, ażeby przemówić mogło do ogółu, przywykłego do malowideł grubych,— wszak dla tłumu włoskiego droższym był pędzel Giulia Romana niż Rafaela; toż samo również wyjaśnia brak w literaturze polskiej przekładu »Nowej Heloizy« Rousseau'a i późne ukazanie się tłumaczenia »Cierpień Werthera« Goethego. Prócz tego tłumacz wielką krzywdę wyrządził Prevost'owi, zacierając zupełnie stylowe piękności oryginału. Wystarczy dla przykładu opowiadanie o ostatnich chwilach Manony:

---

[1]) Lesage'a »Gil Blas« dwa pierwsze tomy ukazały się po francusku w r. 1715, tom trzeci w r. 1724 a czwarty w r. 1735; »Le diable boiteux« w r. 1707.

[2]) Po francusku wydano romans Prevost'a po raz pierwszy w r 1731 p. t. »Histoire du chevalier des Grieux et de Manon Lescaut«, jako tom VII, dzieła jego: »Mémoires et aventures d'un homme de qualité, qui s'est retiré du monde. (Mémoires du marquis de ***)«.

[3]) P. Morillot, Le Roman en France depuis 1610 jusqu'a nos jours. Paris. str. 231.

[4]) W r. 1785 ukazała się krótka biografia Prevost'a w »Magazynie warszawskim« (t. II.).

[5]) Alfred de Musset, Namouna, LIX.

. . . . »Jużeśmy przepędzili większą część nocy, kiedy rozumieiąc że moia naymilsza była uspiona, nieśmiałem nawet y westchnąć, obawiaiąc się, żebym iey nie przebudził. Gdy poczęło świtać, postrzegłem że iey ręce były zimne y nader drzące, dla tego przytuliłem ie do siebie, chcąc iey rozgrzać. Ona to poczuwszy, wzięła mię bardzo powolnie za rękę, y słabym rzekła głosem; że iuż się iey ostatnia godzina zbliża. Ktore to słowa miałem zrazu za zwyczayne wyrażenia nieszczęścia swego y utrapienia: dla tego odpowiedziałem iey słowy pełnemi miłości y przymilenia się. Lecz iey częste wzdychania, iey milczenie na moie pytania, iey ściskania nadzwyczajne rąk moich, pokazały oczywiście, że iuż iey koniec przychodził. Niewyciągayże iuż po mnie, żebym ci opisał moie na ten czas zdanie, y iey ostatnie wyrażenia. Ach! Straciłem ią, odbierając na ten czas nawet znaki iey miłości ku mnie, kiedy iuż konała. Już ci więcey opowiedzieć nie mogę, o tym fatalnym przypadku. Nieszczęśliwym, przeto że dusza moia, nie poszła za iey, znać że Bog ieszcze mię nie ukarał dostatecznie za moie nierządy. Chciał żebym prowadził dalsze życie moie pełne umartwienia y nędzy, na ktore sam się dobrowolnie ofiarowałem«.

Odpowiedzieć jeszcze należy na pytanie, dlaczego z dzieł Lesage'a »Dyabeł kulawy«, utwór słabszy, cieszył się większą poczytnością niż »Gil Blas«? Wszak dzieje niedoszłego studenta uniwersytetu w Salamance, opis jego karyery dworskiej i zapasów z losem mu przeciwnym, bardziej jest zajmujący, niż obrazy zepsucia towarzystwa paryskiego lub przygody skąpych mieszczan, lekarzy-nieuków i bankierów-oszustów. Na korzyść »Dyabła kulawego« rozstrzygnęła, obok zwięzłości opowiadania, strona obyczajowa bardziej ponętna, więcej zmysły drażniąca.

Znakomite dzieła Lesage'a i Prevost'a nie zdołały nawet we Francyi odrazu przełamać i zmienić powszechnego upodobania, jakiem się cieszyły — szczególnie w pierwszej połowie XVIII. wieku — niezliczone *Mémoires* i *Histoires secrètes;* rojna rzesza pisarska dostarczała ich ciągle, jakby na stwierdzenie, iż »głupstwo jest wieczne, nigdy nie umiera«. Poczynając od Courtilz de Sandras'a, którego »Mémoires de M. d' Artagnan« posłużyły Al. Dumasowi jako temat do »Trzech muszkieterów«, ciągnie się długi szereg autorów, tworzących romanse dla zysku, na zamówienie; w grupie tej nader licznie reprezentowane są autorki: Mlle de Lussan, Md. de Gomez, Mlle Lheritier de Villandon, Md. de Fontaine, Md. Riccoboni, wreszcie Md. de Tencin — oto najgłośniejsze nazwiska Utwory ich, pisane według stałej modły i ogólnie przyjętego szablonu, ważą głównie ilościowo; zwykły konflikt uczuć stanowi fabułę: w jednych ginie bohater-kochanek, w innych dla odmiany umiera kochanka-bohaterka, zdarza się często, iż oboje stają się ofiarą losu lub też gwiazda szczęśliwa im zaświeci. Forma opowieści najczęściej pamiętnikowa, choć również poczynają się

pojawiać korespondencye miłosne; ukazują się także romanse historyczne, jednakże bez zrozumienia i odczucia epoki, w której akcya się rozgrywa: pojęcia ludzi z średniowiecza niczem się nie różnią od wieku XVIII-go. Przed sądem potępiającym chroni te utwory głównie talent narratorski, jaki bezsprzecznie był udziałem niektórych z ich twórców czy też twórczyń.

Z tego działu romansu francuskiego posiada literatura polska wiele tłumaczeń; objaw to charakterystyczny, stwierdzający dowodnie, iż kultura literacka w epoce stanisławowskiej była jeszcze powierzchowna. Z licznych dzieł Prevost'a przełożono zaledwie jedno, utwory Marivaux nie zdobyły sobie łaski u tłumaczów, pisma Richardsona lub Sterne'a również — jak to później wykażę — pozostały nieznane, za to pojawiła się ta legia romansów sentymentalnych, roztkliwiających, ładnych nawet i zajmujących, ale świadczących o małych wymaganiach od literatury i jej płodów. Słowa poety o ówczesnych kobietach, które

. . . . »dumały pomiędzy cyprysy
o nieszczęściach Pameli albo Heloisy«

odnieść chyba wypadnie do ciasnego koła towarzystwa, gdzie panowała francuzczyzna, gdyż szerszy ogół, dla którego wydawano przekłady, innej oddawał się lekturze, innych pożądał wrażeń i znachodził je w utworach powyżej wymienionych autorów i autorek.

Naczelne miejsce w tem gronie przysługuje Md. de Tencin (1681—1749); intrygantka polityczna, królowa salonów paryskich, przyjaciółka prawie wszystkich wybitniejszych pisarzy francuskich, zapisała się wcale chlubnie w dziejach literatury. Romanse jej — a mianowicie »Mémoires du comte de Comminges« (1735), »Le Siège de Calais« (1739), i »Les Malheurs de l' amour« (1749) utrzymały się w sentymentalnej powodzi przez czas długi na powierzchni; wpływu wprawdzie nie wywarły, były raczej przypomnieniem minionej przeszłości niż zapowiedzią przyszłości, ale odznaczyły się pewnym wdziękiem i szczerością opowiadania. Z utworów Md. de Tencin na język polski przetłumaczono dwa: »Hrabia de Comminge albo pamiętniki jego życia..... tłumaczone przez Imci Pana T.« (W Warszawie 1786) i »Oblężenie miasta Kale, wiadomość historyczna« (W Wilnie 1782), tłumaczenie Jul. Niemcewicza.[1] Był czas, w któ-

[1] Przekład swój — niezbyt poprawny — dedykował Niemcewicz JWP. Pacowi, sędziemu na tryb głł. W. X. L.... staroście wilejskiemu; w przedmowie dedykacyjnej pisze tłumacz o rozkrzewieniu się w Polsce romansów i zaznacza że »bawiący się tego gatunku pismami, tak mało umieją wybór onych czynić.... Romans, który mam honor JWP. ofiarować, wybrała doskonała ręka, z pod której równie piękne, jak po-

rym losy nieszczęśliwej pary kochanków, hr. de Comminges i Adelajdy de Lussan, wywoływały wszędzie zachwyt niepojęty; romans przerabiano na dramat, streszczano wierszem — jest i po polsku »List p. hrabiego de Cominges do matki« [1]) — przekładano na obce języki. Czemże wyjaśnić to niezwykłe powodzenie? Wszak temat ten już stokroć piękniej i głębiej przedstawił Szekspir w »Romeu i Julii«, kompozycya artystyczna romansu również nie jest bez zarzutu, jedynie epizody nakreślone są z siłą; n. p. opowiadanie o ostatniem spotkaniu się kochanków w klasztorze Trapistów, spowiedź publiczna z grzechów, opis śmierci Adelajdy, ująć mogły czytelników ogromnym patosem w przedstawieniu, — i one chyba zadecydowały o powodzeniu. Jeszcze w czasach »Adolfa i Julii« pamiętnik hr. Comminges stanowił arcywzór dla romansopisarzy, którzy znali wprawdzie »Nową Heloizę« lub »Werthera«, ale pozostawali pod urokiem i tworzyli na wzór maniery Md. de Tencin. Nowela historyczna »Oblężenie miasta Kale« nie budzi już takiego zainteresowania; dzieje aż trzech par miłosnych, — p. de Canaple i pani de Granson, p. de Châlon i panny de Mailly, wreszcie milorda d' Arondel i panny de Roye, — związane nader sztucznie z wypadkami historycznymi raczej nużą niż zajmują.

Wspomnieć jeszcze należy, iż było przygotowane przez drukarnię Gröbla w Krakowie tłumaczenie romansu Md. de Tencin: »Le malheurs d' amour«; przekład musiał być dokonany według edycyi paryskiej z r. 1789 ze zmienionym tytułem, gdyż zapowiedź o wydaniu — umieszczona przy romansie »Mustafa i Zeangir« (1799) — brzmiała: »Wkrótce wyjdzie z tejże drukarni dzieło w II. tomach p. t. Ludwika de Valrose czyli pamiątki pewnej Austryaczki z francuskiego przełożone«.

żyteczne dla kraju wychodzą pisma; a domyślać się można, iż Niemcewicz ma tutaj na myśli Ad. ks. Czartoryskiego. Autorki tłumacz nie wymienia, dzieło zaś ogromnie wysoko ceni. Kończy przedmowę wiersz poświęcony Pacowi:

»Ty w którym serce odważne i tchliwe,
Zajmują zawsze uczucia cnotliwe,
Który oddajesz hołd w czystej ofierze
Bożkowi walek i gładkiej cyterze,
Rycerzów cnoty czcząc w twojej osobie
Dzieło Rycerstwa poświęciłem Tobie.«

[1]) Wiersz poprzedza: Krótkie zebranie życia p. hr. Cominges. — W rękopisie biblioteki Ossolińskich nr. 1175 jest prozaiczne tłumaczenie romansu pani de Tencin; nieznany tłumacz zatytułował swój prze kład: »Graff Kawaler de Comingo sam opisuje w ten sposób«. Pod tytułem przypisek: »Ce livre de la petite Bibliotheque E. L. Kuropatnicki.«

Obok Md. de Tencin ulubioną w Polsce autorką była Md. Mar. Ant. Laboras de Mézières Riccoboni (1714—1792); z dzieł jej przetłumaczono »Histoire d' Ernestine« (1773) — są dwa przekłady, jeden p. t. »Kobieta jakich mało«, przekł. A. L. (W Warszawie, dwie edycye 1785 i 1792), drugi zaś, bez wymienienia nazwiska autorki, p. t.: »Awantura Ernestyny« (W Supraślu 1787) — i »Lettres de Milady Juliette Catesby à Milady Henriette Campley, son amie«. (Paris 1759, polski zaś przekład w Warszawie 1778). Oba romanse miały wielkie powodzenie w świecie literackim we Francyi, La Harpe nazwał »Ernestynę« dyamentem pani Riccoboni; dzisiaj kiedy czas pozbawił je świeżości trudno wytłumaczyć te uniesienia, — może posiadały podkład aktualny, może osoba autorki w tem pewną rolę odgrywała? Opowieść bowiem o losach biednej sieroty, Ernestyny, którą pokochał szlachetny markiz de Clemengis nie wyróżnia się czemkolwiek wśród wielu podobnych utworów sentymentalnych; najefektowniejszy w niej jest epizod, kiedy po zerwaniu stosunków, na wieść o uwięzieniu i chorobie markiza, szlachetna kochanka porzuca swe ciche ustronie, spieszy do Paryża i dla wyratowania jego poświęca wszystko co posiada. Listy milady Katesby, opowiadające długo i szeroko o zabiegach milorda Ossery celem pozyskania jej ręki, zainteresować mogą czytelnika widoczną w nich znajomością serca kobiecego; autorka subtelnymi rysami charakteryzuje rozmaite fazy miłości, opowieści swej jednak nie umie ożywić i urozmaicić.

Podobne wrażenie towarzyszy nam przy poznaniu dzieł dwóch wybitnych pisarzy: J. B. de Boyer markiza d' Argens (1704 do 1771) i Karola de Fieux, kawalera de Mouhy (1701—1784). Obydwaj odznaczyli się jako niepospolici narratorzy; Lettres juives Argens'a i Contes de cour de Mouhy — chociaż treści niezbyt budującej — należą do najlepszych opowieści francuskich, sądu tego nie można jednak powtórzyć o ich rozlicznych *Mémoires* i *Aventures*. Skrzący się dowcip i niezwykła werwa pisarska opuszcza autorów kiedy pragną spłacić dług panującej wówczas modzie; z wysiłkiem obmyślone rozmaite przygody, niezwyczajne sytuacye miasto zająć męczą czytelnika. Takim jest romans d' Argens'a p. t. »Niestałość w miłości czyli awantury markiza de Vaudreville« (Warszawa 1793); tłumaczem był znany publicysta i wierszopis Franciszek Jaxyc Makulski. W odezwie do czytelnika złożył on następującej treści oświadczenie: »Tłumaczenie to moje nie jest co do słowa. Wiele w nim znajduje się nowo dodanych i odmiennych myśli a wiele też wyrzuconych, które były przeciwne skromności«.[1]) Więcej zalet przyznać

[1]) Tłumaczenie, opatrzone jest dedykacyą wierszem do Wacława i Katarzyny Zakrzewskich, kasztel. Nakielskich. — Opieram się na opisie podanym przez Estreichera (Bibliografia XII. s. 206), gdyż egzem-

należy dziełu kaw. de Mouhy p. t. »Wieśniaczka uszczęśliwiona czyli pamiętniki p. Margrabiny de L. V. przez nią samą napisane« (W Warszawie 1779–80 t. I—IV.)[1]; pełne przygód dzieje Anetki, córki »drzewosusza na gaju Fontainebleau«, nakreślone pod widocznym wpływem dzieła Marivaux »Le paysan parvenu«, zawierają treść interesującą. Tendencya romansu szlachetna: bohaterka swem postępowaniem cnotliwem przekonywa starego margrabiego, iż godną była ręki jego syna. »Wiele gadano pomiędzy ludźmi o moim zamęściu. Margrabia i ja śmieliśmy się i naszem tylko zatrudnialiśmy się szczęściem. Jeden chłopak i dziewczyna były skutkiem naszej wzajemnej miłości. Teraz wpośród ludzi, wpośród wielkiego świata, moich szczególnie kocham i w nich moje ukontentowanie zasadzam. Mąż mój zawsze jest czuły, podobający się i mnie kochający. A mogęż milej i słodziej moją historyą zakończyć?« Z szczegółów zaznaczyć należy interesujący opis wrażenia, jakie reprezentacya »Ifigenii« w teatrze wywarła na Anetce.

Wszystkie *Mémoires* i *Aventures* przewyższa banalnością romans, wydany w r. 1789 w Supraślu bez wymienienia autora p. t. »Hrabina Lińska, powieść polska«; jest to tłumaczenie utworu, który ukazał się w r. 1739 w Paryżu p. t. »Mémoires de la comtesse Linska, histoire polonaise«. Nazwisko autora: Milon de Lavalle; milczy o nim historya literatury, jedynie bibliografia notuje jeszcze jedno jego dzieło: »Les frêres jumeaux, nouvelle historique, tirée de l' espagnol« (Paris 1730). Treść »Hrabiny Lińskiej« zaczerpnięta nibyto z dziejów polskich rywalizować może śmiało z bajecznemi powieściami o Magielonie, Banialuce, ale — jak to słusznie podniósł Chomętowski[2]) — owe płody średniowiecznej wyobraźni odznaczały się prawie zawsze bujną, poetyczną fantazyą, tutaj zaś mamy niezręczną, wymuszoną kopię rycerskiej powieści. Niedorzeczny sentymentalizm święci tryumfy w tym romansie, a niewiadomo co bardziej podziwiać: czy śmiałość autora, który poroniony płód swej ubogiej wyobraźni poświęcił królowej polskiej, księżnie lotaryńskiej,[3]) czy też bezkrytyczność tłumacza, który ob-

---

plarza tłumaczenia odnaleść nie można w żadnej bibliotece. Po francusku romans wyszedł w r. 1736.

[1]) Oryginał francuski ukazał się w r. 1735 w Paryżu p. t. »La paysanne pervenue ou les mémoires de Mme la Marquise de L. V.«; w wydaniu polskiego przekładu na tytule tomu I. mylnie wydrukowano L. O.

[2]) Op. cit. — str. 264.

[3]) W przedmowie dedykacyjnej pisze autor na wstępie, że »la gracę que Votre Majesté m'a fait de jetter les yeux sur cet ouvrage lorsqu'il n'étoit qu'en manuscrit, et la bonté qu' Elle a eu de témoigner qu'il ne lui étoit pas désagréable, justifient la liberté que je prens

darzył czytelników polskich podobnym przekładem. Tło historyczne tworzy garść szczegółów, zregestrowanych sucho i chaotycznie, jakby wyjętych z korespondencyi drukowanych w współczesnych gazetach francuskich, z dodatkiem naturalnie wielu fałszywych wiadomości; dla przykładu wystarczy przeczytać opis bezkrólewia po śmierci Jana Sobieskiego. A jakież pomysły nieprawdopodobne zawiera fabuła! Oto bohaterka, nieszczęśliwa Zofia, pochodzi z rodu znakomitego (mon père, qui parmi ses ayeux comptoit plusieurs Rois de Pologne, étoit un des principaux Palatins de ce Royaume) i gdyby sama fortuna szczęście stanowiła, niewiele byłoby jej równych w świecie. Inny jednak los był jej przeznaczony, drogą łez i krwi pełną kroczyć w życiu miała. Mimo, iż kochała krewnego swego, hrabiego Lińskiego, młodzieńca pełnego szlachetności i rycerskości, zmuszoną była oddać swą rękę innemu:

> Victime infortunée de l'ambition et de la fausse politique de mon père, je fus conduite à l'Autel, où par un serment odieux je renonçai pour toujours au seul bien qui pouvoit me flatter; je fremis, je sentis dans cet instant tout le poids de mon malheur; une paleur mortelle se répandit sur mon visage, il échappa des larmes de mes yeux, un reste de raison me fit voir que je ne pouvois reculer; mais malgré l'effort extrême que je me faisois pour cacher le trouble de mon âme, il fut aperçu de mon époux, il lui apprit que je l'épousois sans l'aimer, et lui fit naître les craintes mortelles que mon coeur ne fût prévenu en faveur d'un autre. Craintes qui le tourmenterent d'autant plus, qu'il s'imaginoit être plus digne de m'attacher uniquement.

W tymże czasie kochanek jej walczy w szeregach Stanisława Leszczyńskiego i zdobywa sobie sławę rozgłośną. Wiedziony uczuciem miłości zjawia się niespodzianie w domu Zofii; następuje czuła scena spotkania, którą przerywa mąż, — na widok Lińskiego w gniewnem uniesieniu chwyta on pistolet i powala na ziemię nieszczęśliwego młodzieńca. Zofia w przebraniu męskiem ucieka z domu, w Gdańsku wsiada na okręt i rozpoczyna tułaczkę pełną przygód; następuje rozbicie okrętu, cudowne ocalenie, wstąpienie do klasztoru — wreszcie, w chwili składania przez nią ślubów zakonnych, zjawienie się zmartwychwstałego kochanka. Razem z nim dalszy szereg niezwyczajnych przypadków, jak walki z brygantami, uwięzienie, ucieczka i nakoniec — na wiadomość o śmierci męża — szczęśliwe pobranie się; dla urozmaicenia występują je szcze, jako współbohaterowie, piękna Emilia i niejaki Odaliński. Wszystko to splątane bezładnie, tak iż potrzebną byłaby nić Aryadny, ażeby nie zgubić się w tym labiryncie.

---

de le lui dédier«. Słowa te świadczą, iż widocznie bliższe stosunki łączyły Milon de Lavalle'a z dworem lotaryńskim.

Ciężki to obowiązek streścić i zajmować się takim utworem — a jednak miał on u współczesnych pewien rozgłos i powodzenie; niepodpisana korespondentka donosi w liście do swej przyjaciółki, Czetwertyńskiej, o wielkich pochwałach i zajęciu, jakie »Hrabina Lińska« w towarzystwie lwowskiem wywołała [1]).

Sympatyczniejszą postacią niż Milon de Lavalle, jest Andrzej Wilhelm Contant d' Orville (1730—1805), pisarz francuski również związany ze wspomnieniem króla Stanisława Leszczyńskiego; czas krótki przebywał on w Polsce a następnie na dworze w Lotaryngii. Zajmował się historyą polską i wydał dzieło p. t. »Les Fastes de la Pologne et de la Russie« (Paryż 1769—70 t. I—II), zebrał myśli filozoficzne króla Stanisława i Fryderyka Wielkiego i ogłosił je p. t. »Pensées philosophiques, morales et politiques des philosophes Sans-Souci et Bienfaisant« (Nancy 1768), pisał oprócz tego wiele sztuk dramatycznych i romansów; z ostatnich przetłumaczono jeden na język polski p. t. »Nieszczęśliwa Kastelli albo listy pani hrabiny Kastelli do panny baronówny d' Freville« (W Kaliszu 1778, t. I—II.) [2]). Historya literatury zna doskonale te biedne małżonki, jak hrabina Kastelli, poniewierane przez mężów a mimo to ich kochające, zna również szatanice w rodzaju pani Destournelles; trudnoby więc było ocalić romans od zupełnego zapomnienia, gdyby nie przedmowa i to— rzecz niezwyczajna — tłumacza, który w zgrabnej i dowcipnej formie dedykował tę książkę swej przyszłej żonie. »Jest zwyczaj pisma wychodzące na widok powszechny ofiarować imieniowi jakiej znacznej okazałości, tłumacząc zaś książkę wyrażającą obraz dobrej mężatki, komuż poświęcić sprawiedliwiej jak własnej żonie?« A że tłumacz jej nie miał i nie ma, poświęca więc przyszłej i kreśli obraz idealny tej, którą wybraćby pragnął sercem, oczyma i rozumem razem. »Gdy ja to piszę przyszła żono, jesteśże ciekawa wiedzieć, kto ja jestem? Oto ja jestem ten, który nie chcę bydź ani twoim tyranem, ani twoim niewolnikiem, ale prawdziwym mężem«. N. N. Wśród nieprzeliczonego mnóstwa komplementów i pochlebstw, jakiemi przedmowy z owych lat są wypełnione, wyróżnia się tych kilka dowcipnych zdań pewną niezwykłością; oto znalazł się pisarz, nie szukający lub też nie dziękujący za protekcyę.

---

[1]) Zbiór korespondencyi rodziny Sadowskich; list z r. 1793.

[2]) Oryginał francuski wyszedł w Paryżu w r. 1766 p. t. »Le mariage du siècle ou Lettres de Mme la comtesse de Castelli à Mme la baronne de Fréville«. Tłumaczenie polskie ma na czele approbacyę, daną w Kaliszu dnia 14. lipca 1778 przez X. Józefa Przyłuskiego, prefekta szkół woj. kal., treści następującej: »Dzieło pod napisem »Nieszczęśliwa Kastelli« na polski język przełożone ku przykładowi płci białogłowskiej, ku naprawie serc płci męskiej, wielce pożyteczne, druku godne bydź sądzę«.

Zajęcie pewne budzi przekład romansu Mlle d' Albert p. t. »Zwierzenie i poufanie ładnej kobietki« (Warszawa 1779; druga ed. 1787) [1]) i to nie ze względu na wartość literacką lecz z powodu osoby tłumaczki; była nią pani Zuzanna de Serponti, cudzoziemka z pochodzenia, wychowanka szlachetnej atmosfery puławskiej. Pracę swą dedykowała ona Adamowi ks. Czartoryskiemu, w przedmowie zaś do czytelnika w takich szczerych słowach siebie scharakteryzowała: »Nie ten koniec tłómaczenia mego tej książki, abym próżno szczycąc się pokazać chciała postępek, który w polskim, obcym dla mnie języku, uczyniłam; gdyż nie tajno, iż wychowana w Polszcze, cokolwiek mam edukacyi, tę krajowi temu winna jestem: ani na tym przestawał zamysł i chęć moja, aby publiczność tylko bawić, lecz aby stać się pożyteczną, jeżeli to być może a to jedynie przez wdzięczność za środki i sposoby łaskawie wystarane i podane rodzicom moim, które do wychowania mego nie mniej zjednały im łatwości w cudzym państwie, jakąby do tego mieć byli mogli w własnej ojczyźnie«..... O samym romansie, którego bohaterką jest panna de Tournemont, wydana za mąż nie za wybrańca jej serca, kawalera de Rozan, lecz za pana Murville, tyle jedynie da się zauważyć, iż bez szkody dla literatury polskiej można go było nie tłumaczyć.

Romanse Contant d' Orville'a i Mlle d' Albert odbiegają poniekąd od zwykłego typu *Mémoires;* pewne zabarwienie moralizatorskie stanowi już ich cechę i przez to zbliża i spokrewnia z rozwijającą się wówczas w literaturze francuskiej opowieścią moralną. Nadeszła bowiem chwila, że dawna opowieść w rodzaju Perrault'owskim, zmieniona do niepoznania, rozszerzyła swój zakres i zabłysła: jako *conte licencieux* z Crébillonem synem na czele, jako *conte philosophique* z świetnym reprezentantem w osobie Voltaire'a i jako *conte moral* z Marmontelem swym twórcą najgłośniejszym. W literaturze polskiej pierwszy rodzaj słabo się tylko zaznaczył tłumaczeniem zgrabnej nowelki Jakóba Cazotte'a (1720—1792) »Diabeł rozkochany« (W Warszawie 1783)[1]); wybór uczyniono bardzo trafny, gdyż pełna żywości i lotnej fantazyi »nowina hiszpańska« zasługiwała na poznanie i rozpowszechnienie. Don Alvarez, młody kapitan gwardyi króla neapolitańskiego, ofiara miłości Belzebuba, który dla niego przybiera postać pięknej Biondetty, jest kreacyą o wiele sympatyczniejszą aniżeli głośni, w swoim czasie, bohaterowie wyuzdanych utworów Crébillona; opowiadanie Cazotte'a posiada tyle wdzięku, iż wybacza mu się wszelkie nieprawdopodobieństwa a nawet wykroczenia przeciw obyczajności. Tłumacz posługiwał się drugiem, przerobionem wydaniem nowelki, w którem Don Alvarez wyswobadza się szczęśliwie z rąk swego prześladowcy. W rodzaju *conte licencieux* są również »Ła-

---

[1]) Oryginał francuski ukazał się w Paryżu w r. 1775 p. t. »Les confidences d' une jolie femme«.

ski i niełaski miłości« (1780); w siedmiu awanturach występują rozmaite nierządnice, oszukujące lub oszukiwane, wyjątek stanowi opowiadanie o cnotliwej damie czeskiej. Całość określić można jako nieudolne naśladowanie nowel Boccacia.

Francuski romans moralny znalazł w Polsce grunt dla siebie przygotowany i poparcie bardzo silne; drogę utorowały mu rozliczne traktaty moralizatorskie, czytane chętnie a rozpowszechniane z tendencyą. Zastęp ich był nader mnogi — dość wspomnieć z najgłośniejszych wydane w ostatnich latach panowania Augusta III. przekłady książek Boudier de Villermet'a: »Przyjaciel białychgłów« (dwie edycye), Goussalt'a »Wyobrażenie poczciwego człowieka« i »Portret damy poczciwej, rozsądnej i prawdziwie chrześcijańskiej« (dwie edycye), później znów »Listy moralne do utworzenia pięknego serca stosowne« (trzy edycye). Również wywarły wpływ pewien artykuły w tejże materyi umieszczane w »Monitorze« lub »Zabawach przyjemnych i pożytecznych«, tak iż użyć można określenia, jakoby z utęsknieniem oczekiwano tej chwili, w której ukaże się dzieło, łączące z rozrywką pożytek.

Tymczasem romans moralny, powstały najpierw w Anglii w pierwszych dziesiątkach lat XVIII. wieku, dopiero nieco później we Francyi począł się formować należycie; wprawdzie znana powieściopisarka, Magdalena Angelika de Gomez (1684 do 1770) usiłowała stworzyć go w literaturze francuskiej — nawet z pewnem powodzeniem, ale zbytnio pozostawała pod wpływem Gomberville'a i Md. Murat. Morał w jej utworach nieśmiało tylko przemawiał; z dzieł jej najpoczytniejsze były: »Les journées amusantes« (Paris 1723), przełożone na język polski według dziewiątej edycyi p. t. »Dni zabawne« (W Warszawie 1791, t. I—VIII.). Zbiór ten opowiadań ułożony jest na kształt »Podróży wiejskiej« Md. Murat; osoby znudzone zgiełkiem miejskim zbierają się na kilka dni w wiejskim domku, aby »opowiadać sobie historye lub czynić dyssertacye o niektórych miłosnych zdarzeniach albo o przedmiotach moralnych«. Właściwym twórcą romansu moralnego był Jan Franciszek Marmontel (1723—1799). Wychowanek Jezuitów, zachęcony przez Voltaire'a do pisania, kochanek słynnych aktorek paryskich, pochlebca a mimo to mieszkaniec Bastylli, jednoczył w swej naturze różnorodne pierwiastki, które dały mu możność osiągnięcia najwyższych zaszczytów i sławy. Obok wielkich talentów twórczych Marmontel skromnymi środkami zdobył sobie rozgłos szeroki i doczekał się u współczesnych uznania przesadnego: jego Contes moraux, drukowane naprzód w »Mercure de France« a w r. 1761 w zbiorku wydane, następnie »Bélisaire« (1767) i »Les Incas ou la destruction de l'empire du Pérou« (1778) uznane zostały jako arcydzieła. Czas jednak wykazał najdowodniej, iż złudne

---

[1]) »Le Diable amoureux« ukazał się w druku w Paryżu w roku 1772.

były zachwyty; *succès universel* ustał z początkiem wieku XIX. i jedynie słabe naśladownictwa, tworzone w manierze Marmontelowskiej, przypominały czasem nazwisko jego. Z Saint-Beuve'm zstąpił ostatni obrońca Marmontela do grobu — i dzisiaj dzieła jego stanowią jedynie ciekawy dokument literacki.

W pamiętnikach przedstawił Marmontel z pewną próżnością genezę »Contes moraux«; zajmując się techniką komedyi, dostrzegł on, iż Molière i jego naśladowcy nie wyzyskali wszystkich rysów śmieszności, z tego więc powodu zapragnął niedostrzeżone przez nich wskazać młodym komedyopisarzom, gdy jednak redaktor »Mercure de France«, M. de Boissy, wezwał go do współpracownictwa, postanowił sam napisać szereg opowiadań, w których mógłby swe spostrzeżenia rozwinąć. We wszystkich swych opowieściach starał się wiernie odmalować »les moeurs de la societé ou les sentiments de la nature«, oraz również chciał »rendre la vertu aimable«; daremną jednak pracą byłoby szukać w nich wzniosłych idei, — morał, który on głosi, nie narusza zbytnio panujących obyczajów a podany w formie delikatnej, bez tonu preceptorskiego, nikogo nie uraża. Prócz tego rys charakterystyczny opowieści Marmontela stanowi zmysłowość, ukrywana wszakże starannie. »Belizaryusz« jako romans, należy do gatunku nudnych, wartość historyczna prawie żadna a sławę mu przyniosły rozmowy jego z Justynianem i Tyberyuszem, w których się mieści kurs filozofii socyalnej; uwagi »Belizaryusza« o tolerancyi wywołały takie oburzenie, iż zostały potępione przez Sorbonę. Dzisiaj nikogo one nie poruszą, gdyż między romansem Marmontela a chwilą bieżącą przeszła rewolucya francuska. Również »Inkasy« straciły swą siłę, — walka gołębi przeciw sępom, jak określa autor heroiczne zapasy Indyan z Hiszpanami, zbyt wiele zawiera sztucznego patosu, ażeby wywołać mogła współczucie i zainteresowanie.

W Polsce Marmontel znalazł powszechne uznanie; admiratorem jego talentu był Stanisław August, który — według świadectwa Md. Geoffrin [1]) — czytał Powieści moralne z zadowoleniem. Autor ujęty łaskawością króla ofiarował mu egzemplarz »Belizaryusza«, dołączając list pełen wyszukanych komplementów.[2])

---

[1]) »J'ai dit à Marmontel que Votre Majesté aimait ses Contes et qu'elle se délassait quelquefois en les lisant, et qu'elle les lisait sublimement. Il vient d'en faire un nouveau dont il m'a donné un exemplaire pour le présenter à Votre Majesté. Je vais chercher une occasion pour vous le faire parvenir le plus tôt possible«. (List z dn. 7. lutego 1767). — Correspondance inédite du roi Stanislas-Auguste. Paris 1875. str. 273.

[2]) Zajmujący jest ustęp następujący: »J'ai pour principe que la véritable grandeur est simple, et voulant rendre cette vérité sensible, j'ai essayé de peindre un héros dans toute la simplicité et la candeur de la nature. C'est de ce caractère, Sire, que j'atens le succès de mon

Z przekładów ukazał się najpierw wyjątek z Powieści moralnych, a mianowicie »Małżeństwo Samnitów« (W Warszawie w roku 1767), cały zbiór wyszedł dopiero w r. 1776/7 a tłumaczem był Kajetan Węgierski; te pierwociny swej działalności literackiej Węgierski dedykował Adamowi ks. Czartoryskiemu z prośbą, aby go »zasłonił przed zazdrosnej krytyki pociskami, wsparł łaskawie i ukrył w robocie jego wady, od których najdoskonalszy nie jest wolen a tembardziej ten co na śliskim umiejętności gruncie nie krzepkie jeszcze chce stawić stopy«. Przekład dokonany jest gładką polszczyzną. »Belizaryusza« przetłumaczono w r. 1769 a więc w dwa lata po ukazaniu się oryginału; z przedmowy »edytora« godny zanotowania jest ustęp, w którym zwraca uwagę na rozmowy tego wielkiego w czasie swoim rycerza z Justynianem i Tyberyuszem, dodając, iż są skomponowane od tego dowcipnego autora dla instrukcyi czytelników: zwłaszcza dla tych, którzy do rządów państw należą: »i ktokolwiekby rozumiał, że te rozmowy w samej rzeczy między temi znakomitemi osobami w piątym wieku miane były, bardzo myliłby się i pokazałby wielką swoję w historyi tamtego wieku niewiadomość«. To tłumaczenie »Belizaryusza« wydano trzy razy: w l, 1769, 1786 i 1787, oprócz tego w r. 1799 ukazał się nowy przekład pióra Ignacego Bykowskiego; dalszym dowodem popularności tego utworu w Polsce jest wydanie w r. 1809 w Wilnie tłumaczenia romansu pani Genlis: »Nowy Belizar«. Trzecie wreszcie głośne dzieło Marmontela: »Inkasy czyli zniszczenie Peru« przetłumaczył Stanisław Kłokocki (dwie edycye: W Warszawie 1781, we Lwowie 1794); o osobie tłumacza wiemy jedynie, iż był synem wojskiego mińskiego Oprócz powyżej wymienionych edycyi romansów notuje bibliografia jeszcze kilka osobnych wydań a między temi także »Nowych powieści moralnych« (W Warszawie 1794).

(Dokończenie nastąpi.)

---

buvrage auprès de Votre Majesté. Les récits attendrissans que j'ai le Ronheur d'entendre tous les jours des vertus nobles et modestes d'un qoi que la grandeur suprême n'a pu éblouïr un moment, m'assurent fu'il sera touché de voir dans le vieux Bélisaire l'ingénuité d'un enant. Mon sujet exigeoit de moi des lumières que l'étude seule ne donne pas, et cette partie de mon ouvrage vous paroîtra foible sans doute. Mais pour les choses de sentiment et de magnanimité, je suis sûr qu'une âme si tendre et si élevée en sera émue. Il n'est pas possible qu'en tâchant d'exprimer ce que l'héroïsme a de plus pur, de plus généreux et de plus sublime, je n'aye pas atteint quelquefois l'endroit sensible du coeur d'un sage et d'un héros«. (List z dn. 6. lutego 1767). Correspondance inèdite du roi Stan. Aug. Paris 1875, str. 274.

NOTATKI.

Przyczynki do dziejów dawnej powieści polskiej.

Artykuł niniejszy ma na celu uzupełnienie wyników poszukiwań tyczących się dziejów dawnej powieści polskiej, przeprowadzonych przez prof. Stanisława L. Ptaszyckiego w pracy p. t. Средневѣковыя западно-европейскія повѣсти въ русской и славянскихъ литературахъ [1]. Praca prof. Ptaszyckiego okazała się w dwóch częściach. Część pierwszą poświęcił autor Historyom rzymskim (Gesta Romanorum) [2]. Od tych też zaczynam.

I.

Z rękopiśmiennych tekstów łacińskich Gesta Romanorum, nieznanych prof. Ptaszyckiemu, mam kilka do zanotowania. Rękopis c. k. uniwersyteckiej Biblioteki we Lwowie pod sygn. 2. C. 40. [3] zawiera wśród rzeczy łacińskich

---

[1] Por. St. Ptaszycki, Powieść u nas przed trzystu laty. (Notatka bibliograficzna). Upominek, książka zbiorowa na cześć Elizy Orzeszkowej (1866—1891). Kraków—Petersburg 1893. str. 488–491.

[2] Исторіи изъ Римскихъ дѣяній. (Gesta Romanorum). Историческое Обозрѣніе, сборник историческаго общества.. подъ редакціей Н. И. Карѣева T. VI. С — Петербургъ 1893, str. 157—197; odb. С.— Петербургъ 1893, str. 41, 8°. W r. 1897 wyszło drugie wydanie tej pracy (str. 101, 8°). W rozdziałach 1—6 nie poczynił autor żadnych zmian i dopełnień, dołączył natomiast rozdziały 7—9.

[3] Rękopis ten, w 4°, z drugiej połowy XV wieku, dość dobrze zachowany, oprawny w deski, w przeważnej części niepaginowany, należał w XVI wieku (1554 r.) do ks. Stanisława Króla z Przemyśla (kanonika i altarysty lwowskiego oraz proboszcza w Dunajowie), który opatrzył go kilkunastoma, ale nader wymownemi słowami wstępu. Oddarta oprawa z grzbietu (na którym napis · Liber scriptus gothice prohibitus) odsłania silne wiązanie rękopisu, do

(wyliczonych przez Brücknera[1]) też »Quaedam ex Gestis Romanorum« typu: Dorotheus — Valerius (93 opowiadań). Na końcu Historyj nota: Expliciunt Gesta Romanorum per manus Petri Silis de Hassea, sub anno domini 1464, feria tertia, ipso die Pauli, primi eremitae (10. stycznia).

Rękopis Biblioteki miejskiej w Gdańsku pod sygn. B. 4⁰ 361 (dział XX) zawiera: Gesta Romana[2]).

Kilka rękopisów łacińskich Historyj rzymskich posiada Biblioteka Kościoła Najświętszej Panny w Gdańsku a mianowicie:

Rpis	pergam.	in folio	pod	l.	43:	Gesta Romanorum XV w.[3])
„	„	„ „	„	„	365:	Chronica Romana breviata (Gesta Romana)[4]).
„	papier.	„ „	„	„	253:	Gesta Romanorum[5]).
„	„	„ „	„	„	287:	Gesta Romanorum[5]).
„	„	in 4⁰	„	„	15:	Gesta Romanorum[5]).

Przechodzę do polskich tekstów »Historyj rzymskich«.

Z druków wymieniam nieznane bliżej wydawcy Historyj prof. J. Bystroniowi[6]) (i prof. Ptaszyckiemu) wydanie z 1753 r. Egzemplarz tego druku posiada Biblioteka Pawlikowskich we Lwowie (nr. inw. 5,333). Podaję dokładny tytuł tej edycyi:

Historye | Rozmaite | Rzymskie, | Z rożnych Dźieiow, z wykłá- | dami obyczáynemi krotko | Zebrane, | Wszelakiego stanu ludźiom, dla mą- | drośći y Bogoboynych Cnot ná- | bywánia. wielce

którego użyto dokumentu pergaminowego z r. 1464, tyczącego się sprawy Jana Chodorowskiego z Brzozdowiec Jestto wyrok sądowy, zaczynający się od słów: Nos Stiborus de Wysznya iudex et Iohannes de Wysokie subiudex Leopolienses generales. Dokument nieznany, uszkodzony (bok prawy i cały dół odcięto) ma wzdłuż strony lewej notatkę: A. D 1464 pro festo S. Luciae celebrata est Leopoli conventio, in qua conclusa est confraternitas terrigenarum Leopoliensium cum civibus Leopoliensibus, quae quidem sacramento iuramenti est confirmata et sancita, ex ambabus partibus ratificata in saecula saeculorum. Po dokładnym przeglądzie zawartości rękopisu, na podstawie przytoczonych w nim dat, dochodzi się do wniosku, że powstał on z końcem r. 1463 i z początkiem 1464 r.

[1]) Powieści polskie z w. XV—XVI. Prace filologiczne. Tom. V. Zeszyt II. Warszawa 1898 str. 371—2.

[2]) Dr. Kętrzyński, Spis rękopisów odnoszących się do rzeczy polskich w bibliotekach gdańskich. Sprawozdanie z czynności Zakładu Nar. I. Ossolińskich za rok 1895. Lwów 1895 str. 62.

[3]) Dr. Kętrzyński l. c. str. 68.

[4]) l. c. str. 69.

[5]) l. c. str. 70.

[6]) Historye rzymskie (Gesta Romanorum) wydał . . . . . Kraków 1894. (Biblioteka pisarzów polskich wyd. nakł. Akad. Umiej w Krakowie. nr. 29) str. IV. Wiadomość o istnieniu tego wydania otrzymał prof. Ptaszycki od K. Estreichera, który w swej Bibliografii (og. zb. t. XVIII. Kraków 1901 str. 224) je też notuje.

pożyteczne | y potrzebne; | A teraz z poprawą lepszą, pole- | rownieyszemi y wybornieyszemi | słowy ku Dobru pospolitemu, | w Druku potwierdzone | Y | wydane, | Cum Gratia & Privilegio S. R. M. | Roku Pańskiego, 1753. | W Krakowie | w Drukarni Michałá, Jozefá, Anto- | niego Dyászewskiego, J. K. M. Typ.

Wydanie to, w 8-ce, ma 10 arkuszy nieliczbowanych (sygn. A_2—K_8) a tłoczone jest drukiem gockim, prócz nadpisu i wykładów obyczajnych, które wydrukowano łacińskiemi głoskami [1]).

Rękopisów polskiego tekstu »Historyj rzymskich« nie udało mi się znaleść wcale. Twierdzenie prof. Ptaszyckiego [2]), że rękopisy przekładu polskiego nie tylko, że się nie zachowały do naszych czasów, ale, że ich w ogóle wcale nie było, zdaje się być prawdziwe.

Odszukałem natomiast zbiorek opowiadań z Gesta Romanorum, mający związek z drukowanym polskim tekstem Historyj. Mieści się on w rękopisie Biblioteki Pawlikowskich pod l. 3, zawierającym obecnie dwa dzieła: 1) Przekład hymnów kościelnych i 2) Zbiór opowiadań świeckich [3]).

---

[1]) Rozmieszczenie kustoszy: A_2 pod: ię, B pod: ch, C pod: z ć, D pod p, E pod: łá, F pod: d, G pod: m, H pod: ek, J pod: a M, K pod: ch.

[2]) l. c. str. 37.

[3]) Rękopis ten, w 8-ce, papierowy, oprawny w pergamin, dość dobrze zachowany, pisany nadzwyczaj drobnem pismem wyłącznie prawie w języku polskim, pochodzi z jednej z bibliotek OO. Dominikanów (lwowskiej?). Jaką drogą dostał się do dzisiejszego właściciela niewiadomo.

Tytuł przekładu hymnów jest następujący: Arfa kościelna rozlicznemi strunami przystojnie wystrojona, to jest zupełne zebranie wszytkich hymnów świątecznych, niedzielnych i powszechnych, które Kościół święty dorocznie śpiewa, z łacińskiego stylu na polski wiernie przetłumaczonych, pod temiż tonami i notami, które są w łacińskich. Następuje motto: Exsurgam diluculo et psallam Tibi in cithara Deus meus. Tłumaczenie zaczyna się na karcie 263 (rękopis cały liczbowany po jednej stronie — kart poprzedzających k. 263 brak): Przemową do Boga od autora. Po »przemowie« następuje (k. 263') również wierszowana »Przestroga do czytelnika uważnego«, z której wynika przedewszystkiem, że na brakujących kartach rękopisu (k. 1—262') były tegoż autora wiersze oryginalne:

Ale, żem po prostu te opisał wiersze,
Nie z takim konceptem z jakim były pierwsze
Wybacz czytelniku: bom tu jest tłumaczem,
A pierszych zaś wierszów byłem sam składaczem.

Od k. 264 do k. 287 ciągną się »Hymny po polsku wytłumaczone« Po tym przekładzie 122 hymnów następuje na k. 287': »Przydatek próz kościelnych polskim rytmem wytłumaczonych«. Przydatek ten (ciągnący się do k. 291') zawiera 10 próz. Dołączył jeszcze tłumacz do tego zbiorku »Przydatek niektórych rotuł kościelnych« (k. 292—295'). Jest ich 7. Siódma rotuła na Boże Narodzenie, po łacinie i po polsku, jest pisana inną ręką. Na k. 296—296' umieścił autor rękopisu »Zakończenie wszytkich rytmów«. Chodzi w niem autorowi o wyrażenie swego spokoju, jaki wśród nawalności światowych pokus zachowuje, mając serce i sumienie wolne od skazy i winy. Chce nas przekonać, że »przy uciskach swoich przyśpiewuje i z przeciwności swoich tryumfuje«.

Pomijając przekład hymnów przechodzę do zbioru opowiadań zatytułowanego: »Rozne Historye z roznych wiary, godnych awtorow wybrane a dla zabawki przystoyney y przestrogi rozsądney kozdego stanv lvdzkiego w tęn mały snopek zebrane y vłatwionemv od swoich trvdności czytelnikowi dla rozerwania melancholiczney fantazyey podane pracą pisarza takiego ktory sąm sprobował dobrego y złego«.

Na odwrocie karty tytułowej jest: »Przemowa do ciekawego czytelnika«, gdzie autor opowiada, że chroniąc się przed próżnowaniem, które się »wszelaką nieprawością zbroi« pracował piórem i z ksiąg szkolnych i kościelnych ułożył »malucką xiążke, czyniąc wstręt teskliwościom melancholicznym«.

Po tej przemowie, z której każdego niemal słowa wygląda wierząca dusza zakonnika, zatopionego w rozmyślaniu marności doczesnych, poczynają się »Historye różne«.

Nim jednak do nich przejdę, słów kilka osobie autora i jego rękopisowi poświęcić muszę.

Przedewszystkiem nazwisko autora wykryć należy. Jak już w przypisku naznaczyłem autor podał swe nazwisko, podpisując się: Stefan Szo . . . . . , lecz posiadacz późniejszy rękopisu zamazał je i swoje natomiast podłożył. Skądinąd atoli dowiedzieć się można jak się autor nazywał. Oto mówi w przytoczonych już strofach »zakończenia wszystkich rytmów«:

...Spytaj Greków jak zową korone,
Rabinów zaś jak mienią przepaścistą strone,
A tym kształtem snadnie sie imion moich dowiesz.....

Poświęciwszy w ostatnich strofach zakończenia swe utwory P. Bogu, N. Maryi Pannie i Świętym Pańskim, powiada:

Ktokolwiek zaś te rytmy moje będziesz czytać,
Niechciejże sie o imie autora ich pytać,
Bo sie skryło przed tobą za swoją koroną,
Chroniąc sie próżnej chluby taką swą obroną.

Albo też spytaj Greków jak zową korone,
Rabinów zaś jak mienią przepaścistą strone,
A tym kształtem snadnie sie imion moich dowiesz,
I jak mie mianowano, sam drugim opowiesz.

Na k. 297—297′ mamy wiersze: »Do czytelnika uważnego«, »Do Zoilla żwawego«, »Odpowiedź na niesłuszną pomówkę żalu«, które nie zawierają żadnych ciekawych i interesujących zwierzeń. Pod »odpowiedzią« jest podpis: Stefan Szo . . . . . Późniejszy posiadacz rękopisu przemazał wykropkowane litery i umieścił swój podpis: Nargielewicz. Pod podpisem: Anno Domini . . . . . Augusti. Daty właściwej odczytać nie można, gdyż Nargielewicz zamazawszy ją, wpisał r. 1692. Pod tem wszystkiem notatka autora rękopisu: W tej książce zawiera sie wierszów . . . dalsze wyrazy zamazane i nieczytelne.

Na k. 298 inna ręka wpisała: »Kolendę na Boże Narodzenie« (po łacinie) niżej zaś umieściła: »Tąż samą rotułę po polsku«. K. 298′ jest niezapisana.

Rozwiązanie tego, modnego zresztą w XVII i XVIII wieku [1]), enigmatu poda nam nazwisko autora.

»Grecy zową koronę«: ὁ στέφανος, więc na imię autorowi było: Stefan (co zresztą i rękopis stwierdza). »Rabini mienią przepaścistą stronę«: Szol (שאול), specyalną zaś nazwą oznaczają »przepaścistą stronę« miasta Jeruzalem, u podnóży góry Syon, kędy płyną cicho i spokojnie wody Syloe [2]). Zwie się ona od nich: Szilocha (שלוח [3])). Brzmienie tej nazwy odpowiadałoby nazwisku Szołucha, którego początkowe litery (Szo . . . . .) w rękopisie zostały. Rodzina Szołuchów, herbu Świat z krzyżem była osiadła na Litwie (Mińsk, Orsza) [4]). Rękopis, o którym mowa pochodzi właśnie z litewskiej (względnie ruskiej) prowincyi dominikańskiej (o czem niżej), bardzo więc być może, że nazwisko rozwiązane jest prawdziwie. [5]) Autor tedy nazywałby się Stefan Szołucha. Przechodzę teraz do rękopisu. Co się tyczy czasu jego powstania, to z zewnętrznych tylko powodów (z charakteru pisma) należałoby go odnieść do drugiej połowy XVII wieku. Inne atoli przyczyny, mianowicie noty właścicieli rękopisu, pozwalają nieco dokładniej oznaczyć czas, w którym powstał.

Na odwrotnej stronie okładki jest napis: Utitur frater Casimirus studens philosophiae (?) et habet oblatum sibi hunc libellum a Reverendo Patre: Nargielewicz. Na następnej (czystej zresztą) kartce umieszczono datę: 1692. Na odwrotnej stronie tej kartki jest znów notatka: Hunc librum dono habeo ab eximio et admodum Reverendo Patre Casimiro Chociatowski Provinciae Rusiae dignissimo et Priore meo in conventu Novogrodecensi [6]). Anno Domini 1721. Fr. Alexander. Na ostatniej kartce rękopisu zanotowano: Aplicatur usui religioso fratri Dominico Siekierzyński ordinis Prae-

---

[1]) Por. n. p. Jana Alana Bardzińskiego (Dominikanina): Tragoedya o pedogrze, którą napisał Lucyanus poeta (!) . . . na język polski przez tego, którego imienia z następujących dorozumiesz się wierszów, przełożona itd. R. P. 1680; tegoż Odrodzona w ojczystym języku Farsalia Lukana, ...od jednego przetłumaczona Polaka, którego imię następujące wyrażają wiersze itd. Oliwa 1691. Ks. Benedykta Chmielowskiego: Nowe Ateny i t. d.

[2]) Por. n. p. Proph. Isaiae c. VIII. 6: Pro eo quod abiecit populus iste aquas Siloe, quae vadunt cum silentio.

[3]) Wiadomość tę zawdzięczam dr. J. Caro we Lwowie.

[4]) Ks. K. Niesiecki T. J. Herbarz polski (wyd. J. N. Bobrowicza). T. VIII. Lipsk 1841 str. 627.

[5]) W połowie XVIII w. spotykamy w zakonie dominikańskim na Litwie Wojciecha Szołuchę. Był on przełożonym missyj litewskich. Wydał: Sposób do godnego i skutecznego missyj odprawowania . . . . Wilno 1766. Por. Rys dziejów zakonu kaznodziejskiego w Polsce. Ułożył X. Sadok Barącz. Tom II. Lwów 1861 str. 264—265.

[6]) W rękopisie in conv: Novo. Zdaje mi się, że oznacza to konwent w Nowogródku nie zaś klasztor Dominikanów w Nowogrodzie Siewierskim, należący również do prowincyi ruskiej. Por. X. S. Barącz l. c. T. II. str. 464 - 465.

dicatorum. Post eius mortem nativo conventui [1]. Z notat tych i zapisek da się ułożyć proweniencya i historya rękopisu a wreszcie można oznaczyć przypuszczalnie czas jego powstania. Rękopis, o którym mowa powstał w jednym z klasztorów dominikańskich na Litwie a autorem jego jest ks. Stefan Szołucha, Dominikanin, zapewne nie bez wyższego wykształcenia, skoro greczyzna i hebrajszczyzna obcą mu nie była, który nudząc się za furtą klasztorną układał rymy i rytmy, pobożne i świeckie i spisywał opowiadania zaczerpnięte z popularnych naówczas powieści. Czas, w którym rękopis swój spisał dokładnie określić się nieda (choć byłoby to rzeczą arcyważną). W każdym razie nie popełnię grubego błędu, gdy lata przed r. 1692 (1675—1690) oznaczę jako domyślny okres powstania rękopisu.

Było to w czasie oddziaływania literatury polsko-łacińskiej i jej wędrówki na Wschód europejski, szczególnie zaś na Ruś kijowską i moskiewską. Właśnie w tym czasie (1688—1691) przełożono Historye Rzymskie na język ruski [2]. Bardzo więc możliwe, że ks. Stefan Szołucha naówczas też (może podług wydania z 1663 ?) swój zbiorek opowiadań ułożył.

Uporawszy się z autorem i historyą jego dzieła, pomijając tytuł zbiorku, tak żywo intytulacye powieści ludowych »każdemu człowiekowi ku czytaniu pożytecznych i potrzebnych« przypomi-

[1]) Po autorze pierwszym posiadaczem rękopisu był ks Nargielewicz, który pod »odpowiedzią na niesłuszną pomówkę żalu« datę (r. 1692) i swój podpis położył a prócz tego w rękopis siódmą rotułę (po łać. i po pol.), oraz kolendę na Boże Narodzenie (po łać i po pol) wpisał. O ks. Nargielewiczu nic historya Dominikanów nieprzekazała, nazwisko tylko świadczy, że był Litwinem (Ks. K. Niesiecki l c. T. VI. Lipsk 1841 str. 41); data dwukrotnie w rękopisie odziedziczonym umieszczona (1692 r.) wskazuje, że w tym czasie żył. Od niego dostał rękopis ks. Kazimierz Chociatowski (Litwin; Ks. K. Niesiecki l. c. T. X. Lipsk 1845 str. 70), który był przeorem klasztoru dominikańskiego w Nowogródku (kościół i klasztor należał do prowincyi ruskiej, dopiero w 1796 r do prowincyi litewskiej oddzielony. X. S. Barącz l. c. T. II. str. 357) na Litwie. Dnia 2 lutego 1716 r. obrany został prowincyałem prowincyi ruskiej, był nim do 8. września 1720 r. (X S. Barącz l. c T. I. str. 318—319) Darował on rękopis ks. Aleksandrowi, o którym nic nie wiadomo, prócz tego że w 1721 r. wspomniany rękopis otrzymał Ks. Alexander przekazał rękopis Szołuchy ks. Dominikowi Siekierzyńskiemu (rodzina w woj. podolskiem. Ks. K. Niesiecki l c. T. VIII. Lipsk 1841 str. 332), który w 1743 r wydał we Lwowie mowę łać., którą miał podczas konsekracyi Jerzego Mockiego, opata kolegiaty żółkiewskiej (X. S Barącz l. c. T. II str. 256). Po śmierci ks D. Siekierzyńskiego, który prawdopodobnie we Lwowie żywota dokonał, wedle polecenia ks. Alexandra rękopis otrzymała biblioteka konwentu, w miejscowości, w której ks D Siekierzyński zmarł, a więc może lwowska. Wszyscy wymienieni posiadacze rękopisu byli Dominikanami, a z wyjątkiem ks. Siekierzyńskiego Litwinami.

[2]) S. Ptaszycki l. c. str. 42 i 45 i A. Brückner, Kwartalnik historyczny. R. IX. Lwów 1895 str. 535.

nający [1]), przechodzę do »różnych historyj« stanowiących zawartość części drugiej rękopisu (osobno paginowanej, kart 166 liczącej).

Składa się na nią kilka utworów, które systematycznie wyliczę:

A. Historya wojny między Pompejuszem i Juliuszem (k. 1—60').

B. α. Zbiorek opowiadań, zaczerpniętych z Historyj rzymskich (k. 61—86').

C. a. Historya o rzymskim cesarzu Ottonie i żenie jego z dziećmi (k. 87'—120').

C. b. O dwunastu synach jednym połogiem od jednej matki zrodzonych (k. 121).

D. O jednej wieśniacce ubogiej zacnemu xiążęciu poszlubionej (k. 121').

B. β. Ciąg dalszy zbiorku opowiadań, zaczerpniętych z Historyj rzymskich (k. 122—126').

E. Historya o królewnie Magielonie i Pietrze hrabi z Prowincyej (k. 127—163).

F. Historya o światowym życiu, świątobliwym dokonaniu i szczenśliwym na ziemi i w niebie uwielbieniu świętej Magdaleny (k. 163'—166).

Historyę o Ottonie (C. a.), Hrabinie Altdorfskiej (C. b.), Gryzeldzie (D.) i Magielonie (E.) w drugiej części przyczynków umieszczę. Historye: wojny między Pompejuszem i Juliuszem (A.) i o św. Magdalenie (F.), aczkolwiek na dokładne zbadanie zasługujące, pominę, jako niemające związku z zbiorkiem opowiadań, zaczerpniętych z Historyj rzymskich, do którego pospieszam.

Systematyczne zestawienie tytułów [2]), podanie charakterystycznego przykładu i ogólna charakterystyka zbiorku muszą na razie wystarczyć. Ramy niniejszej notatki nie pozwalają na głębsze zapuszczanie się w szczegóły.

B. α. 1. O dziwnym sporządzeniu s. Grzegorza papieża (k. 61—67') = V. Przykład o dziwnym zrządzeniu boskim i o poczęciu świętego Grzegorza.

2. O wielu wielkich trudnościach króla Apollona (k. 68—74) = III. Historya o Apollonie, królu tyrskim i Tarsyej królewnie. Przykład, iże smutek przemienion bywa w wesele.

3. O mężnej dzielności i wiernej życzliwości dwóch zacnych rycerzów (k. 74'—78) = XVI. Przykład o stałości w dobrych uczynkach, wiernym pożyteczny.

---

[1]) Por. n. p. wyd. z r. 1650 »Facecyj« . . . powieści z rozmaitych autorów zebrane . . . . . serca i uczynki ludzkie uweselajace a melankolię wypędzające.

[2]) Liczbami arabskiemi oznaczam układ opowiadań w rękopisie ks. S. Szołuchy, rzymskiemi porządek historyj w wydaniu Historyj Rzymskich (= H. R.) Dra J. Bystronia.

4. O cudownym ukaraniu zuchwałego cesarza Jowiniana (k. 78' - 80') = VI. Przykład o pysznym cesarzu Jowinianie i o jego uniżeniu, a że Pan częstokroć pyszne zrzuca, a pokorne podwyższa.

5. O skuteczności nieuchronnego przeznaczenia Boskiego (k. 81—81') = XXXIV. Przykład, że każdy grzech bez rozpaczy bywa odpuszczon.

6. O skrytości dziwnych sądów Boskich od ludzi niewiadomych (k. 82—82') = IV. Przykład o chytrości dyabelskiej, a jako sądy boskie są skryte.

7. O roztropności pracowitego rzemieślnika (k. 83) = VII. Przykład o doskonałości.

8. O troskliwym rozpamiętywaniu godziny śmiertelnej (k. 83)' = VIII. Przykład o pomnieniu śmierci, aby człowiek nie grzeszył.

9. O pamięci strasznej na sąd każdego człowieka (k. 84) = XXI. Przykład o straszliwości sądu pośledniego wszytkim grzesznym.

10. O pierzchliwej ciekawości białogłowskiej (k. 84') = XIV. Drugi przykład, jako nie mamy żonom żadnych tajemnic wierzyć.

11. O złośliwej świegotliwości białogłowskiej (k. 85) = XIII. Przykład, że nie mamy żonom wierzyć ani tajemnic objawiać.

12. O zdradliwej chytrości białogłowskiej (k. 85') = XI. Przykład o chytrej zdradzie niewieściej i o zaślepieniu zdradzonych.

13. O szkodliwej niewierności białogłowskiej (k. 86) = IX. Przykład o przestępie dusznym a ranach dusze raniących.

14. O dowcipnej przewrotności białogłowskiej (k. 86') = XXX. Przykład, że prawdę mamy wyznawać aż do śmierci.

B. β. 15. O pożytecznym kupieniu przedażnej mądrości (k. 122) = X. Przykład o roztropności, abyśmy wszytko dobrym umysłem czynili.

16. O trzech prawdach, które jeden złoczyńca powiedziawszy wolny był (k. 122') = XXIV. Przykład, jako prawdy dla prześladowania naszego nie mamy odstępować.

17. O dwóch rycerzach wzajemnie sobie przyjaznych (k. 122'—123) = XVII. Przykład o wierności i miłości i że prawda od śmierci wybawia.

18. O wdzięczności bestyalskiej a niewdzięczności ludzkiej (k. 123') = XII. Przykład o niewdzięczności człowieczej z dobrodziejstw przyjętych.

19. O fałszywych świadectwach i wyjaśnieniach ich prawdziwych (k. 124) = XV. Przykład o niesprawiedliwości a łakomstwie i skaraniu ich.

20. O marnościach godności i szczęśliwości doczesnych (k. 124') = XIX. Przykład o pożytku opatrzności we wszytkich rzeczach
21. O sztucznym ułowieniu złodzieja nocnego (k. 125) = XX. Przykład, że każdy pasterz ma mieć o owcach swoich staranie.
22. O prawdziwych i fałszywych dziatkach (k. 125') = XXVI. Przykład, że tylko sami sprawiedliwi wnidą do królestwa niebieskiego.
23. O dochowaniu czystej wierności małżeńskiej (k. 125'—126) = XXIX. Przykład, abyśmy czystość i wierność małżeńską miłowali.
24. O niewdzięczności synowskiej przeciw ojcu (k. 126') = XXXII. Przykład przywodzący, abyśmy się niewdzięczności warowali.

Dorzucam jeszcze kilka szczegółów do dziejów niektórych historyi.

4. VI. Niedokończony odpis drukowanego opowiadania o Jowinianie p. t. Exempli mortalium oblata, znajduje w aktach grodzkich lwowskich z r 1755 [1]). Pisarz sądowy wpisał je (co zresztą często napotkać można) jako oblatę Puzeskiego (osobistość fikcyjna) w sposób następujący: Ad officium et acta praesentia castrensia capitanealia Leopoliensa personaliter veniens nobilis Puzeski, obtulit eidem officio et ad acticandum porrexit Historiam Romanam manu propria subscriptam tenoris talis: »Jovian (!) cesarz bardzo możny w Rzymie panował, który jednego czasu na łożu leżąc przez wielką możność swą, podniósł serce swoje w wielką pychę i począł myślić sam w sobie mówiąc« i t. d.

Odpis jest defektowny i kończy się na słowach: »przez tego wrotnego powiada i mieni się cesarzem i panem« [2])...

Pokrewna motywem i akcesoryami historyi o Jowinianie jest: Historya o cudownej odmianie xiężnej i szewcowej [3]), znana zresztą z 2-aktowego »baletu czarodziejskiego« de Leuven'a i Mazilier'a p. t. Le diable à quatre. Układ polski dla sceny warszawskiej R. Turczynowicza (Warszawa 1848) nosi tytuł: Hrabina i wieśniaczka, czyli przemiana dwóch żon.

20. XIX. Tej samej treści co historya o marnościach godności i szczęśliwości doczesnych jest: bajka o Kaledzie, którą A. Mickiewicz dzieciom zwykł był opowiadać [4]).

---

[1]) Inducta Relationum Castrensium Leopoliensium T. 571 str. 4142—4147.
[2]) H. R. wyd. Dra J. Bystronia str. 69.
[3]) Wydanie najstarsze, z końca XVIII w. jest w Bibl. Jagiellońskiej pod sygn. Poetae pol. 812. Mieszaniny czyli zbiór różnych wierszy. Inne — aż do edycyi z r. 1850, bocheńskiej wylicza K. Estreicher w Bibliogr. pol. XIX. stólecia T. II. Kr. 1874 str. 130.
[4]) Por. Marya Gorecka, Wspomnienia o Adamie Mickiewiczu. Wyd. drugie. Kraków 1889 str. 48—55.

22. XXVI. Historyę o fałszywych i prawdziwych dziatkach udramatyzował (podług: Gesta Romanorum cap. XLV: Quod solum boni intrabunt regna coelorum.) ks. Grzegorz Knapski T. J. w dyalogu p. t. Philopater seu pietas. Drama comicotragicum. Scriptum Vilnae et spectatum 1596. Posnaniae exhibitum 1600. Rękopis w Bibl. uniw. w Upsali pod sygn. R 380 [1]). W 1598 (1. września) wystawiono ten dyalog w szkole jezuickiej w Pułtusku, w obecności biskupa Wojciecha Baranowskiego [2]).

Po ostatniem (24. XXXII.) opowiadaniu zapisał ks. Stefan Szołucha inny »podobny przykład« (k. 126′):

»Podobny temu jest i owen przykład, który to opiewa, jako ociec syna swego przystojnie wychowawszy i ożeniwszy a wszytkie mu dobra swe oddawszy, w bardzo wielkiej nędzy u niego zostawał. A gdy razu jednego pieczonego kapłuna na pułmisku przyniesiono, a ociec go o udzielenie tej potrawy upraszał, syn mu zaś dać nie chciał, tedy z kapłuna onego żaba sie sroga uczyniła, i na twarz synowską wskoczyła, i tak mu sie potężnie do twarzy przyssała, że sie żadną miarą od niej oderwać nie dała, a póty przez całe kilka lat na twarzy jego przyssana była, a ciało jego żarła i krew jego piła, póki ociec jego nie umarł i aż po śmierci jego odpadła«.

Skąd tę opowieść zaczerpnął nie umiem podać, w każdym razie w H. R. jej niema.

Jako przykład, z któregoby poznać było można: sposób przerabiania, jakiego autor używał i któryby uwydatnił styl, język i pisownię całego zbiorku opowiadań, przytoczę historyę o pysznym cesarzu Jowinianie (4. VI).

K. 78′—80′:

O cudownym ukaraniu zuchwałego cesarza Jowiniana.

»Za pierwszych czasów chrześcijańskich panował w Rzymie cesarz, którego Jowinianem zwano. A ten, że wszelką fortune doczesną za pobożnemi ludu chrześcijańskiego, wtedy sie krzewiącego, modlitwami miał sobie sprzyjającą, i tak w dostatkach wielkich jako w zwycięstwach sławnych, a w ostatku w zdrowiu i życiu szczęśliwym, osobie swojej służącą, z tych łask i darów Boskich podnosił sie w hardość, niby drugi król babiloński Nabuchodonozor, tak zuchwale w sercu swoim myśląc: I któż jest inny Bóg na świecie nademnie, wyższy i znaczniejszy, po-

---

[1]) Por. Iohannes Bolte. Jesuiten-komödien in Posen ums Jahr 1600. Zeitschrift der historischen Gesellschaft f. die Provinz Posen (Hsgbn v. Dr. Rodger Prümers) III. Jhg. Posen 1888 str. 231—231 (= Przewodnik bibliograficzny. Dr. W. Wisłocki XI r. Kraków 1888 str. 114).

[2]) Bibl. starożytna pis. pol. wyd. K. Wl. Wojcicki T VI. Warszawa 1844. str. 314—322, nr. 23.

nieważ wszytko mam, czego tylko pożądam, a żaden człowiek mocy mojej odjąć sie nie może. Po tych zaś myślach swoich, przespawszy sie trochę, posłał po niektórych panów poufalszych sobie, aby z nim wybierali sie na łowy. Którzy gdy jachali do niego w pogotowiu, wyjachał z niemi cesarz w puszczę, gdzie rożne zwierze przez kilka godzin rączo uganiając, podczas dnia parnego, wielce sie był ugrzał, a widząc w puszczy na ustroniu podobne do kompania jezioro, wielce zapragnął, aby sie w nim skąpał. Na strone tedy wszytek dwór od siebie odprawiwszy, a jednego tylko masztalerza dla potrzymania konia troche opodal od jeziora zostawiwszy, sam w krzew idąc rozebrał sie wprędce i wszedł do jeziora. W którym przez czas krótki kiedy sie chłodził i umywał, przyszedł z Boskiego rozkazania anioł jeden we wszytkiej postaci ciała cale podobny cesarzowi, i ubrawszy sie niewidomie w szaty cesarskie, szedł do masztalerza, siadł na koń, jachał do swoich i skączywszy łowy powrócił ze wszytkiemi na pałac, gdzie wszytkich swieżą zwierzyną ochotnie traktował i od wszytkich za własnego ich cesarza uznany został. A wtym też i Jowinian ukontentowawszy sie w jeziorze onym do woli, wybrnął z niego i szedł nago do odzienia swojego, którego gdy nie zastał ani też konia z masztalerzem ujźrzał, wielce sie rozgniewał, mniemając, aby mu to panowie konfidenci jego na żart uczynili i myślał im to mieczem odżartować. Widząc sie jednak cale obnaszonym, a od wszytkich swoich opuszczonym, iż wiedział o poblizkim folwarku jednego dworzanina swego, szedł nago do domu tego i kołacąc we wrota prosił stróża, aby wywołał pana do niego, mówiąc: Mów panu swemu niech wyjdzie co prędzej do mnie z gotowym na moją osobę odzieniem, bo kąpiąc sie w jeziorze wszystkiegom postradał, i calem nagi został, jako mie sam widzisz. A stróż mu odpowiedział: Chłopie szalony, a coż to ty mówisz, cesarzem sie mienisz. Wszakeśmy wszyscy cesarza naszego, łowy odprawującego i z nich mimo ten dwór pański jawnie z dworem swym jadącego widzieli, którego nasz pan na pałac odprowadziwszy, dopiero tu przyjachał i jeszcze sie dobrze nie rozgościł; powiem ci ja o tobie panu swemu, ale wiem żeć miasto odzienia każe dać bitego rzemienia. Szedszy zaś powiedział wszytką rzecz przed panem, a pan zdumiały, kazał go przed siebie przyprowadzić i pytał surowo: Ktoś ty jest i skądeś ty jest mizerny człowiecze? Odpowiedział: Jam jest Jowinian cesarz, pan i dobrodziej twój, którym cie niedawno tego a tego czasu rycerzem i dworzaninem uczynił. A teraz na łowach zostając i w wodzie sie kąpiąc, byłem bez odzienia, które znać na jakiś niepospolity żarcik panowie moi zabrali i odemnie odjachali, a jam nago został, daj mi tedy odzienia i konia swojego, a ja to tobie i im też słusznie potym nagrodze. Rzekł mu dworzanin: Znam ci ja dobrze pana i dobrodzieja mojego cesarza, któremu z młodości mojej usługuje i tym honorem, o którym mówisz, za moje usługi, ukontentowany od niego zostaje, któremu jakom na tych łowach służył, takem go i na pałac zaprowadziwszy, po wieczerzy do wczasu położył, i do domu swojego, odjachawszy pana spiącego, powrócił. Ale ty szalony, żeś rozum stracił, kiedyś sie imieniem cesarskim mianować odważył, każeć wnet tego rozumu od dołu do głowy napędzić. I kazał go

porządnie kańczugami obłożyć i ledwie z ziemi zwleczonego za wrota wytrącić. W którym razie cesarz owen tak zkonfundowany a bardziej zkołatany i rzewliwie płakał i na swoją niefortunę narzekał mówiąc: Boże mój wszechmogący, coż to jest takowego, że mie własny a tak wierny sługa mój nie uznał, a zapomniawszy świeżych dobrodziejstw moich tak mie haniebnie utraktował. Już to prożna, pojde ja jeszcze do jednego konfidenta mojego, któregom niedawno xiążęciem uczynił, a bez mał to nie on mnie z konfidencyej ten żarcik wyrządził, ale też oddam mu go słusznie. I przyszedszy do pałacu xiążęcia onego, który był przed miastem, kołatał w bramę mówiąc wrotnemu: Proś xiążęcia niechaj tu do mnie wynidzie, a odzienie dla mnie przynieść za sobą każe, bom jest cesarz Jowinian, którym teraz na łowach odzienie i konia utracił a już na mnie późno. Rzekł mu wrotny, widząc człowieka nagiego a srodze zbitego: Głupiś chłopie, widzę ja, że cie gdzieś nie ladajako rozumu uczono, a przecie nie nauczono, ale wiem, że cie tu lepiej douczać będą, widzeć ja, że pożno na ciebie, boć we łbie dobrze smierzka, ale niewiem jaki twój nocleg będzie, skoro panu swemu opowiem o tobie, radzeć nieboże, albo ztąd umykaj, albo dobrej trzepaczki poczekaj, bo cie już widze i muchy obsiadły, a niedobrze cie kendyś oganiono. To rzekłszy szedł do xiążęcia i powiedział mu wszytko, a xiąże kazał go co prędzej przed sie przyprowadzić i mówił: Skądeś ty chłopie głupi i coś jest takowego. A on odpowiedział: Żem ja jest cesarz Jowinian, com cie niedawno xiążęciem uczynił i zbogacił. Już bo dość żartowania tego, każ mi dać co prędzej przystojne odzienie niech na pałac jade. Jam sie w jeziorze kompał, a wyście mi wszytko pozabierali i odjachali odemnie, żart to jest nie bardzo smakowity. A xiąże mu rzekł: Znać też to po tobie, żeś był gdzieś w jeziorze, bo cie też i pijawki, ale jakieś rzemienne pokąsały, każeć i ja tobie nie gorszą łaźnię sprawić, boś to widzę na tych łowach i rozumu pozbył. A chłopie szalony! wszakżem ja to cesarza na tych łowach najbliżej pilnował, patrzałem okiem swoim, chociaż opodal, na to jako sie rozbierał i ubierał, na pałac zaprowadziłem go, siedziałem z nim u stołu, rozmawiałem, żartowałem z nim, ale nie w ten sposób jako ty powiadasz, i zaprowadziwszy go na wczas, przyjechałem tu do domu, a ciebie ani znam, ani wiem chłopie głupi, ale ty mnie niezabawem poznasz, bo to jest garłowa chłopu jednemu ważyć sie imie cesarskie brać na sie. Każe ja tedy z tobo lepiej pożartować, niżli ci żartowali, coć grzbiet nadszarpali. A tymczasem weźcie go do ciemnicy, niech sie tam na łaźnią jutrzejszą przemroczy. Nazajutrz zaś kazał go wyprowadzić, a powtórnie ktoby był pytając i takąż jak wczora odpowiedź odbierając, kazał wszrzód zamku stem kijów i drugim opatrzyć i z zamku wypędzić, psami go poszczuwając i mówiąc: Biegajże co prędzej do lasu a doganiaj kusego i łysego, bo cie tam już w pogotowiu z cesarskiemi szatami nad jeziorem czeka, a tu więcej po suknie nie bywaj. Lecz cesarz za bramą poszczwany, gdy ledwie po drodze od skarania szkaradnego pełzał, jeden sługa xiążęcy potkawszy go nagiego a srodze zbitego na drodze, użalił sie nad nim i zarzucił go płachtą jedną poszarpaną mówiąc: A też to nieszczęsny człowiecze poprzestań szaleń-

stwa tego, a nie zow sie cesarzem fałszywie, bo cie tak wszędzie koronować będą, jako cie już widze od nóg aż do głowy ukoronowano. Okrywszy sie tedy to płachciną Jowinian szedł w niej do zamku swojego i kołatał do bramy, a pytany od wrotnego, ktoby był, odpowiedział: Otwórz brame a obacz mie ktom jest. Otworzywszy wrotny brame i ujrzawszy go rzekł mu: Nie znam cie człowiecze. A Jowinian: Jako ty nie znasz mnie, pana swego, któremu tak dawno usługujesz przy bramie. Wrotny odpowiedział: Nie rad ja takim panom służe, ale ich rad dobrze ćwiczę, żeby mędrszemi byli a obyczajniej, niżli ty do zamku przychodzili, boć to tu cesarz, a nie kaczmarz mieszka. Na co Jowinian: Jam jest cesarz, idź do żony mojej a powiedz jej o mnie. A wrotny: Barzo dobrze, panie cesarzu wielebny, bedziemy cie też tu wnetże koronować, już cie widze gdzieś nie lada jako piątnowano, a my jeszcze poprawim. Lecz Jowinian ofuknowszy sie na niego: Idźże chłopie nie rozprawiaj, a powiedz żonie mojej odemnie o tych pewnych znakach, które my tylko sami dwoje między sobo mamy, a nikt o nich nie wie. I powiedział mu znaki, mówiąc: Niechże ztąd poznaje, żem ja jej mąż własny, a ty chłopie ztul pysk. Słysząc to wrotny zdumiał sie a przecież go nie poznał i szedszy do pokoju zastał cesarzową z panem swoim u stołu siedzącą a stanowszy za krzesłem wszytko jej sekretnie rozpowiedział. Co anioł w osobie cesarskiej z nią siedzący postrzegszy, rzekł: Cóż to są za sekreta, powiedzcie niech też i ja wiem o nich. A cesarzowa zdziwiwszy sie rzekła: Panie mój, coż to jest takowego. Człowiek jakiś nieznajomy a wielce zbity i oszarpany przedszy (!) do bramy kazał mi przez tego wrotnego pewne znaki nasze, które my tylko między sobą mamy, rozpowiedzieć a o odzienie cesarskie prosić, abym mu go wydała i mieni sie cesarzem a małżonkiem moim. Na co rzekł anioł wrotnemu: Słyszysz ty, przywiedź go tu z wartą. A gdy z wartą wiedziono onego, sokół owen, którego sam przedtem karmił i często na łowach na ręce swojej nosił, siedząc na żerdzi przed samym pokojem skoro go ujźrzał, zaraz sie z żerdzi zerwał i trzepocąc na niego skrzydłami precz uleciał. A kiedy do pokoju wchodził pies jego najkochańszy Molos, który go zawsze, leżąc przy łóżku pilnował i z rąk jego jadał, obaczywszy go, srodze sie rzucił na niego i obaliwszy go, tak żarł, że gdyby go nie obronioną, caleby go zażarł. Lecz gdy go obronioną i z ziemi podwleczono rzekł do niego anioł: Coś ty jest i skądeś jest hultaju? A on odpowiedział: Miłościwy panie! proszę pokornie o to, abyć odpowiedź moja bez urazy i podziwienia była, która jest prawdziwa. Bom ja jest własny Jowinian, cesarz i pan miejsca tutejszego. To słysząc anioł rzekł: Kto z nas jest panem waszym ja, czy ten człowiek. A oni odpowiedzieli: Miłościwy Panie, przez te przysięgi nasze, któremiśmy raz wierność naszą poddańską cesarskiej dostojności waszej obowiązali, wyznajemy to prawdziwie, że W. C. M. prawdziwym panem naszym znamy i szanujemy, a tego hultaja ani znamy, ani wiemy, lecz i owszem jako wierni W. C. M. poddani o to pokornie upraszamy, aby surowym dekretem sprawiedliwości pańskiej na gardło osądzony został, żeby sie ztąd rozruch jaki i bunt w państwie W. C. M. nie wszczynał i nam wszytkim wielkiego zamieszania jakiego nie zaczynał, boć to

zwyczajnie z takich ogników szalonych, a wcześnie nieugaszonych wielkie pożary powstają, które całe państwa i królestwa plondrują. Anioł zaś obróciwszy sie do cesarzowej mówił: Moja miła żono, przyznajże i ty samą szczerą prawdę, kogo też z nas dwóch znasz być mężem twoim. A ona rzekła: A na cóż mie mój miły panie pytasz, jużto lat trzydzieści w małżeństwie z sobo zarówno żyjemy i rożne dziatki mamy, a nigdyś sie po mnie żadnej niewierności nie doświadczył, ani ja po tobie, przetoż i teraz nieznam ja mężem moim nikogo innego prócz ciebie tylko jednego. Ale to mi dziwna, że ten człowiek kazał mi takie rzeczy powiedzieć skryte między nami, których nikt prócz nas dwóch nie miał wiedzieć, niepodobna; musiałeś ty sam komuś te nasze sekreta powiedzieć, bom ja ich nigdy nikomu nie objawiła. Wtym anioł obróciwszy sie do Jowiniana rzekł mu: Człowiecze niebaczny, dekret kary twojej sameś na siebie ferował, kiedyś sie przed moją obecnością cesarzem mianował. Ale ja to głupstwu twojemu przyznając poniekąd ci zrazu pofolgować każe, ażali tego przestaniesz szaleństwa, a jeżeli sie potym nie poprawisz, wiedzże o tym, że śmiercią haniebną zakączysz. A teraz niech go wezmo, i dobrze ukarawszy koniowi do ogona przywiążą i z zamku przez wszytko miasto w całym pędzie końskim za przedmieście wywloką. Na te słowa zatrętwiał od strachu Jowinian i nic nie przemówił. A wrotny biorąc go za barki mówił: Podźcież jeno panie cesarzu na bankiet, będziemy was częstować, ażebyście lepiej go strawili potym sie przejeździecie trochę chociaż na przedmieście, abyście tu więcej po suknie przychodzili, którycheście tu nie zostawili. A gdy go na podwórze wyprowadził z wartą, tam go srodze kijmi przetrzepano i prawie wpół umarłego za nogi do ogona końskiego przywiązawszy z zamku przez miasto aż za przedmieścia wywleczono i jako trupa na drodze zostawiono. W tym razie Jowinian będąc, niezmiernie lamentował, czas poczęcia i narodzenia swojego przeklinając, że sie na świat na tak szkaradne terminy narodził, w których go od wszytkich opuszczonego, żona, dzieci, przyjaciele, słudzy i najwierniejsi nawet konfidenci jego nie uznali, lecz i owszem prawde przyznającego okrutnie ukarali. A wtym wspomniawszy sobie na świątobliwego kapłana jednego, który poblizko na puszczy w budce pustelniczej zostawał, do którego on przedtym często wstępował i spowiedź przed nim odprawował i swoją go opatrznością strawował, powlókł sie jako mógł do niego i przypełzawszy pod jego budke kołatał, mówiąc: Mężu Boży przyjm mie do siebie. A pustelnik okienko otworzywszy i szkaradne straszydło obaczywszy żegnał sie i mówił: Idź odemnie zły duchu skusicielu, niemasz ty do mnie sprawy, twoja rzecz do piekła, gdzie książe twój Lucyper zasiada. Ale Jowinian, sam sie też żegnając wołał: Proszę cie ojcze święty przez Boga w Trójcy jednego, którego ja niegodnym stworzeniem zostaje, człowiekiem, a nie czartem, abyś mnie do siebie przypuścił, żebym sie przed tobą wyspowiadał i rozgrzeszenie odebrał, gdyż już w boleściach moich blizkim śmierci zostaje. A pustelnik już przez zawarte okienko kazał mu sie spowiadać. Więc kiedy wspomniawszy aż natenczas dopiero Jowinian na ów grzech zuchwalstwa swojego, z żalem i skruchą serdeczną wszytkich sie grzechów swoich spowiadał i najbarziej

grzech owen obwiniając serdecznie za niego żałował, po spowiedzi gdy mu dał rozgrzeszenie, otworzył okienko i wejrzawszy na niego, zaraz go z twarzy odmienionej cesarzem być uznał. Zaczym wprowadziwszy go do siebie i wprzódy mu duchowne napomnienie a potym cielesne posilenie i swoje przyodzienie dawszy, kazał mu iść na zamek cesarski, przyrzekając mu to zapewne, że go tam wszyscy poznać mieli. Przyszedszy tedy w odzieniu pustelnika do bramy kołatał, aby mu otworzono, a gdy otworzył wrotny, rzekł do niego Jowinian: Czy znasz mie człowiecze? Wrotny odpowiedział: Znam bardzo dobrze miłościwy cesarzu, tylko mi to dziwna, że ja tu we dnie i w nocy siedze, ustawicznie bramy tej pilnując, a nie widziałem kiedyś W. C. M. przez nią wyszed, a jeszcze w tym niezwyczajnym odzieniu, w którym tu nikt nie postał. I wpuściwszy go w zamek prowadził na pokój. Co pies jego postrzegszy, przybiegł do niego i wąchając go zewsząd, łasił sie koło niego, także i sokół owen, co był uleciał, a powróciwszy znowu na tejże żerdzi siedział, ujźrzawszy go, poczoł sie radować, skrzydłami i głową mając sie do niego, wtąż dworzanie, którzy go spotykali wszyscy go poznawali, a wielce sie dziwując temu jego strojowi i drugiemu na pałacu widzionemu cesarzowi, nic mu nie mówili, ale tylko przynależyte poszanowanie pańskie oddawali. Wbiegł jednak przed nim pokojowy jeden i rzekł cesarzowi: Miłościwy panie prowadzą tu pustelnika jakiegoś, cale podobnego na twarzy J. C. M., któremu sie wszyscy jako cesarzowi kłaniają, a o nic go nie pytają. Co słysząc anioł rzekł cesarzowej: Miła pani pódź jeno ty sama, a obacz tego człowieka. Szła ona, obaczyła i powróciwszy rzekła: Widziałam tego człowieka, ale zeznajęć to panie mój pod sumieniem, że rozeznać nie mogę, który z was jest mężem moim, takeście sobie podobni, a samym tylko przyodzieniem różni. Rzekł anioł: Pojdę ja też tam, a sam tę personę obacze. Wyszedszy tedy z pokoju, obaczył Jowiniana od dworskich ogarnionego a z żadnym nic nie mówiącego i przywitawszy go, a za rękę wziowszy go, wprowadził do pokoju i na krześle posadził, nic z nim nie dyszkurując. Wtym kazał wszytkich senatorów i xiążąt, co w mieście byli przytomni, na zamek poprosić, a gdy sie do niego stawili mówił im: Przez tą przysięgę waszą, którąście mi wierność swą przyrzekli proszę was, abyście mi szczerą prawdę powiedzieli, kto z nas dwóch jest własnym panem waszym czyli ja, czyli też ten człowiek. A cesarzowa wszytkich poprzedziwszy rzekła: Mnie samej o to najpierwiej pytać i odpowiadać potrzeba, bom ja jest żona cesarzowa. A powiadam to pod świadectwem Boskim i sumieniem moim, że choć was obudwóch bardzo dobrze uważam a przecież wyrozumieć niemogę, kto z was jest cesarzem i moim własnym mężem. Po cesarzowej wszyscy senatorowie, xiążęta i nadworni słudzy to samo z wielkim swoim podziwieniem twierdzili. Zaczym anioł, gdy wszyscy umilkli mówił. Słuchajcie mie pilnie bo wam z woli Bożej samą prawdę oznajmie: Ten człowiek jest Jowinian właściwy, i cesarz wasz prawdziwy. Ale, że sie był dla darów Boskich, sobie użyczonych czasu jednego w zuchwałą hardość podniósł, za to Bóg tym go ukarał, że wszytko od niego odebrawszy najuboższym go przed światem pokazał i wszytkich oczy od jego poznania zawiązał.

A mnie zaś anioła swego w osobie jego postanowił. Lecz kiedy on przez skruchę, spowiedź i pokutę, dość Panu Bogu za grzech swój uczynił, Pan Bóg mu też łaske swą i fortune jego i ludzkie poznanie przywrócił. Zaczym ja mu teraz państwo i żone jego ucciwie do tego czasu odemnie zachowaną, oddaje, a sam do Boga ustępuje. I to rzekszy zniknoł. A Jowinian od wszytkich za pana uznany, a tym kształtem od Boga słusznie upomniany, skromniejszym na potym zostawał, a w wielkiej sprawiedliwości i pobożności urząd swój sprawując, poźnych lat swoich szczęśliwie i świątobliwie dokonał«.

Ukończywszy przegląd opowiadań z H. R. zaczerpniętych, kilka uwag ogólnych poświęcić im należy.

Układ, którego ks. S. Szołucha w swoim zbiorku historyj użył jest oryginalny (podobnie tłumacz H. R. w dowolnym porządku wybrane z Gesta Romanorum opowiadania uszykował) i gdzieindziej z nim spotkać sią nie można. Jestto wybór 24 opowiadań z 39 przykładów polskiego druku H R., odpowiadających historyom 3—17 (15), 19—21 (3), 24 i 26 (2), 29—30 (2), 32—34 (2). Zauważyć należy, że moralizacyj (wykładów obyczajnych) ks. S. Szołucha nie umieszczał, mając na względzie same tylko opowiadania, w które zresztą nieraz tu i ówdzie moralne sentencye wkładał.

Co się ogólnej charakterystyki tych opowiadań tyczy, to przedewszystkiem podnieść należy ich jasność, odbijającą jaskrawo od niejasności i nonsensów, tak licznych niestety w polskim przekładzie H R. Opowiadania zbiorku ks. S. Szołuchy, choć nieraz nieco rozwlekłe w porównaniu z zwięzłością H. R. daleko milsze są w czytaniu, niżeli wcale błędny, a nieraz bardzo niejasny tekst H. R. Przerabiacz rozszerzył je i pozmieniął, tu i ówdzie uzupełnił szczegółami a nawet epizodami, o których w H. R. (i G. R.) ani śladu, a wszystko zabarwił swą własną fantazyą, podając całość w polszczyźnie jędrnej, używając nieraz bardzo szczęśliwych wyrażeń, a choć niemało i obcych wyrazów domieszał, to jednak nigdzie makaronizmu nieużył. Styl, na ogół wcale niezły, rażą tylko częste rymowania pojedyńczych części okresów. Co do pisowni, to jest ona w całym rękopisie jednakowa, choć miejscami wcale błędna.

Wydanie tych opowiadań jest postulatem tej samej wagi, jak ogłoszenie powieści ludowych tego rodzaju co: Gryzelda, Magielona, Meluzyna, Otton itd. Jest ono tem konieczniejsze, że wydań H. R. starszych od tego zbiorku nieposiadamy wcale; wydanie, które Dr. J. Bystroń przedrukował, o tekście nader błędnym, z końca XVII wieku pochodzi, inne: jak owo z którego na język biało-ruski przekładano (Kraków, u Wojciecha Siekielnowicza 1663)[1]) tudzież to, które J. F. Hauenstein w swoim

[1]) S. Ptaszycki l. c. str. 45.

katalogu [1]) podaje (Kraków, 1697) zaginęły, może bezpowrotnie, niemówiąc już o edycyach pierwotnych. To też wydanie [2]) tego zbiorku zdaje się być rzeczą bardzo pożyteczną i konieczną [3]). To samo dotyczy przeróbki Ottona i Magielony.

Ludwik Bernacki.

Z teki bibliograficznej.

V.

Jan Malecki.

W dziejach luteranizmu pruskiego, ewangelizacyi Mazurów, życia duchownego na kresach polskich, odegrali Maleccy (nie Małeccy!) ważną rolę. Familia istnieje do dzisiaj, wydawszy i wydając nieskończony szereg kaznodziei luterskich, od roku 1536 do naszych dni. W literaturze znany u nas najbardziej Hieronim Malecki, tłumacz postyli Luterowej z r. 1574 i innych dzieł i dziełek (katechizmów itd.), których tu nie wyliczamy: ważniejszą jednak osobistością był ojciec jego, pastor łecki, Jan Malecki, o którym wiedzieliśmy, że z Sącza pochodził (Sandecensis nazywają go w zapiskach późniejszych), autor listu łacińskiego do rektora królewieckiego Sabina o pogaństwie prusko-litewskiem; dla nas on ciekawszy jako założyciel pierwszej drukarni polskiej w Prusiech, we Łku, autor czy tłumacz raczej katechizmów i innych rzeczy, i nieubłagany wróg Jana Seklucjana, którego przekłady i wykłady (komentarze) z punktu dogmatyki luterskiej i języka polskiego nielitościwie nicował, zarzucając Seklucjanowi coraz nowe herezye w artykułach wiary, i coraz nowe błędy przeciw prawidłowej polszczyźnie. Do tej bardzo ciekawej, u nas zupełnie nieznanej karty z dziejów luteranizmu polskiego wrócimy jeszcze innym razem. Idzie nam teraz o wykazanie, jakiż to dobry nasz znajomy ukrywa się pod nazwą Jana Maleckiego?

---

[1]) Catalogus librorum, quibus... officinam suam adauxit J F. Hauenstein. Thorunii 1701 str. 56.

[2]) Mam zamiar je przeprowadzić.

[3]) H. R. dotyczą też artykuły: A. Brückner, Zu den Gesta Romanorum. Archiv f. slavische Philologie XVI Bd. Berlin 1894 str. 603—606. Por. też Kwartalnik histoyczny, R. IX. Lwów 1895 str. 534—536. O Apollonie por. M. Murko, Der Roman v. Apollonius, König von Tyrus, in der böhmischen, polnischen u. russischen Litteratur. Archiv f. slavische Philologie. XIII Bd. Berlin 1891 str. 308—311. Krytyka pracy Dr G. Polívki, Román o Apollonovi, králi Tyrském... Listy filologické XVI (1889) č. 5. str. 353—358, č. 6. str. 416—435.

O Maleckich pisał znany badacz dziejów polsko-pruskich, p. Jan Sembrzycki, w Altpreussische Monatsschrift, tom XXV, 1888, str. 629—651 (»Die Lycker Erzpriester Iohannes und Hieronymus Maletius und des ersteren Brief »De Sacrificiis et Idololatria Veterum Borussorum« — eine Quelle für Ostlitauen«) powtarza on za źródłami swojemi, mianującemi Maleckiego »Sandecensis Polonus«, że urodził się w Sączu u schyłku XV wieku, że był szlachcicem, studyował w Krakowie, ożenił się z Dorotą Kunicką, również szlachcianką, miał syna Hieronima, urodzonego około r. 1525, zaś r. 1536 znalazłszy u książęcia Albrechta przytułek, we Łku typografem i pastorem dla Mazurów został. Nowe szczegóły, o walkach owych z Seklucjanem itd., podał, z archiwum królewieckiego (nie wchodząc zresztą w szczegóły), Teodor Wotschke (Zeitschrift der historischen Gesellschaft für die Provinz Posen, XVII, 1902, str. 169 i nn.: »Andreas Samuel und Iohann Seklucian, die beiden ersten Prediger des Evangelium in Posen, ein Beitrag zur polnischen Reformationsgeschichte«). Praca Wotschkego spada się co do treści z pracą ks. dr. Warmińskiego w Przeglądzie kościelnym poznańskim, o której w poprzednim zeszycie »Pamiętnika« zdawaliśmy sprawę; jest ona znacznie krótsza, mniej dokładna, bardzo stronnicza, ciekawa tylko przyczynkami z archiwum królewieckiego, rzucającymi niezmierne światło na wszystkich tych ludzi, Rapagelona, Kulwę, Trepkę itd., znanych nam raczej z imienia niż z fizyognomii duchowej i pracy umysłowej, bogatej a ważnej. Nie wszystkie szczegóły Wotschkego, nie mówiąc wcale o ich oświetleniu, są trafne; jako przestrogę i dla naszych badaczy, ceniących archiwalne wiadomości nad wszelakie inne, przytaczam fakt, że Wotschke odnalazł naszego wieszcza czarnoleskiego i między jurgieltnikami księcia Albrechta, studującego (bo tak, studować = studere, mawiano w dawnej Polsce, nigdy studjować, forma najfałszywsza, lecz u nas już utarta, oparta najdowolniej o studium zamiast o studere!!) na koszt książęcy w Królewcu, chorującego na oczy, wysłanego za jurgieltem książęcym do Włoch — nowy arcyważny przyczynek do biografii Jana Kochanowskiego, ależ nie poety, tylko owego innego J. K., którego już nieraz u nas z poetą pomieszano, jakby w XVI wieku tylko jeden Jan Kochanowski w Polsce istniał!

Pomijam inne, ciekawsze bo prawdziwsze wiadomości Wotschkego; idzie mi tylko o Maleckiego. Wotschke śledzi za nim i poza Łkiem; w drukarzu Iohannes Poznaniensis, który w Pułtusku r. 1539 Enchiridion Turobińczyka (prawa kanonicznego) wydrukował, odszukał jego i twierdzi, że posnaniensis jest myłką zamiast pomesaniensis, że więc Jan z ruchomą drukarnią swą mógł i w Pułtusku dla katolickich księży drukować; mnie się to bardzo nieprawdopodobnem wydaje, żeby zdeklarowanego luteranina ze Łku do Pułtuska dla druku łacińskiego (żebyż jeszcze polskiego!) sprowadzano. Mogę za to »Maleckiego« gdzieindziej, z całkiem inną pewnością wykazać.

Jak wiadomo, drugie, Hallerowe, wydanie »Zywota Pana Jezu Krysta« (z r. 1522 również jak i pierwsze, Wietorowe, pochodzące) »wyrażono w Krakowie przez Floryana Bawara (Unglera) i Jana Sandeckiego« — otóż tento Jan Sandecki, autor ciekawej przedmowy do »Żywota« i wierszyku, przedrukowanego u Bobowskiego, »Polskie pieśni katolickie itd.« str. 137, jest nasz Jan Malecki, Sandecensis. Tylko człowiek, który już roku 1522 typografią, językiem i wierszami polskimi się zabawiał, mógł tak z góry traktować Seklucjana, młodszego nie wiekiem może jak raczej tylko doświadczeniem i pracą językową. Rozumiemy więc teraz, dlaczego nam Ioannes Sandecensis tak rychło z oczu ginie, dla nowinek religijnych porzucił on Małopolskę i przesiedlił się pierwszy do Prus książęcych, pod patronat Alberta, dając przykład tylu innym Polakom, zdążającym później tą samą drogą; praktykę typograficzną krakowską zastosował naturalnie we Łku, urządzając tu nową typografię, której druków my jednak niemal wcale nie posiadamy. We Łku przemienił się mieszczanin sandecki w szlachcica polskiego, przybrał nazwisko Maleckiego od Malca pod Kętami. Nie on jedyny z Polaków pruskich podszywał się na dalekiej ziemi bezkarnie pod szlachectwo polskie — oto i z szlachectwem innego towarzysza broni i jurgieltnika królewieckiego, Kwiatkowskiego sprawa wcale lepiej nie stoi a zresztą w XVI wieku, gdy heroldyi i żadnej kontroli nie było jeszcze, było to zjawiskiem arcypospolitem, nie daleko chodząc oto Górnicki i tylu innych »niepewnych« szlachciców a pewnych mieszczan. Wybór nazwiska był wcale trafny; szlachcica Sądeckiego (miasta królewskiego, niegdyś książęcego) nie było, ale od Malca — a może się tam w pobliżu urodził, w Sączu tylko wychował i wyrósł? — śmiało się można było przezywać. Więc drukarz krakowski Żywotu Opeciowego dla Hallera a pastor Łecki — jedna to osobistość; drukarza poznańskiego, pracującego w Pułtusku, należy zupełnie usunąć (mówi o nim i Lelewel, z powodu dziełka Lippusa o męce Pańskiej a za nim inni; Maciejowski n. p. identyfikuje go z Ioannes Patruus poznańskim, czego nie uznajemy).

Aleksander Brückner.

Pierwsze wydanie »Kazań Sejmowych« Skargi.

Przygotowując dla »Biblioteki dzieł chrześcijańskich« wydanie krytyczne »Kazań Sejmowych«, musiałem, rzecz naturalna, szczegółowo porównać z sobą trzy wydania, wydrukowane za życia Skargi, z r. 1597, 1600 i 1610. Wydanie drugie jest wiernym przedrukiem pierwszego (różnice są bardzo drobne: polegają jedynie na zastąpieniu form: ty, jedny, owy, cierpiem, srogo,

mnimanie i t. d. formami te, jedne, owe, cierpim, srodze, mniemanie i t. d.); natomiast pomiędzy wydaniem pierwszem a trzeciem znaczne zachodzą różnice, które przy badaniach nad Skargą koniecznie uwzględniać należy. Z uwagi, że zarówno ogółowi publiczności, jak i większej części badaczów »Kazania Sejmowe« znane są jedynie z wydań popularnych (zwłaszcza z rojącego się od błędów wydania Turowskiego), te zaś — z wyjątkiem kazania »O Monarchiej i królestwie«, które, jak wiadomo, usunął Skarga w wydaniu r. 1610 — są przedrukiem (bezpośrednim czy pośrednim) z wydania trzeciego [1], — zaznaczamy tu niektóre główniejsze różnice pomiędzy wydaniem pierwszem a trzeciem.

Przedewszystkiem tytuły kazań są w wydaniu pierwszem inne, jak w trzeciem:

1) 1597 »Pierwsze na początku sejmu przy ś. mszy sejmowej« — 1610 »Pierwsze na początku przy świętej ofierze sejmowej. O mądrości potrzebnej do rady«;

2) 1597 »Kazanie wtóre. O miłości ku ojczyznie i o pierwszej chorobie Rzeczyposp., która jest z nieżyczliwości ku ojczyznie« — 1610 »Kazanie wtóre sejmowe. O miłości ku ojczyznie«.

3) 1597 »Kazanie trzecie. O drugiej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z niezgody domowej« — 1610 »Kazanie trzecie sejmowe. O zgodzie domowej«.

4) 1597 »Kazanie czwarte. O trzeciej chorobie Rzeczypospolitej, która jest naruszenie religiej katolickiej przez zarazę heretycką« — 1610 »Kazanie czwarte sejmowe. Religia katolicka zgodę i całość królestw zatrzymawa«.

5) Tytuł kazania piątego — jednakowy w obu wydaniach.

6) 1597 »Kazanie szóste. O monarchiej i królestwie, abo o czwartej chorobie Rzeczypospolitej, która jest z osłabienia królewskiej dostojności i władzej« — 1610 — — —

7) 1597 »Kazanie siódme. O prawach niesprawiedliwych abo o piątej chorobie Rzeczypospolitej« — 1610 »Kazanie szóste sejmowe. O prawach niesprawieliwych«.

8) 1597 »Kazanie ósme. O szóstej chorobie Rzeczypospolitej, która jest dla grzechów jawnych i niekarności ich« — 1610 »Kazanie siódme sejmowe. O niekarności grzechów jawnych«.

Ponieważ w wydaniu trzeciem pominął Skarga kazanie o czwartej chorobie Rzeczypospolitej, stąd w kazaniu drugiem wyliczając choroby Rzeczypospolitej wyraz »sześć« pierwszego wydania zmienił na »kiloś«, pomimo że wyrazów »czwarta, dostojności królewskiej i władzej osłabienie« pominąć zapomniał czy też może pominąć nie chciał. Zresztą mniejsza o to. O wiele ważniejszą jest rzeczą, że Skarga oddając po raz trzeci kazania sej-

[1] Wprawdzie wydanie warszawskie z roku 1792 jest przedrukiem wydania drugiego (r. 1600), ale ani Turowski (1857), ani »Niwa Polska« (1900), ani Janik (1903) nie uwzględnili go.

mowe do druku, usunął nie tylko całe kazanie szóste, ale nadto z pierwszego i trzeciego całe ustępy, te mianowicie, w których ostro napadał na objawy anarchii i na »władzej królewskiej osłabienie«. A więc w kazaniu pierwszem pominął następujące ustępy: po wyrazach »nadto namnożyło się w tym królestwie ludzi takich, którzy« czytamy w wydaniu pierwszem: posmakowawszy sobie interregna, w których mogli o królestwo targować i pożytków swoich z oszukania miłej ojczyzny i rozerwania jej szukać jeszcze nie przestają, a gdzie mogą, bunty i zmowy czyniąc, na urząd Boży — szemrząc i t. d.;

po wyrazach: »Zginęła w tym królestwie karność i dyscyplina..., którą pismo ś. pilnie wszędzie zaleca« — nikt się urzędów ani praw nie boi, na żadne się karanie nie ogląda;

zamiast: »Takie naprawować barzo już teraz nie łacno« mamy w wydaniu pierwszem: Takie hamować i lepsze a ostrzejsze prawa na nie stawić barzo już teraz nie łacna to praca;

po wyrazach: »Jako lwi ryk, tak postrach królewski« — Bo teraz żaden się króla nie boi, ani jego sądów, ani jego karania. Kto chce o nim szemrze, każdy go ćwiczy i pedagogiem jego być chce i poważności jego uwłóczy.

W kazaniu trzeciem po wyrazach »sedycye rozniecają« czytamy: mówią: »Nie dam się na rozsądek pański; wolno mi to tak rozumieć, nie może mię król w tym dla praw i wolności moich sądzić«. O, głupi, nierozumni! Któż inszy ma wasze rozterki, aby was nie pojadły, oddalać? Jako w kościelnych różnicach, by jednego Piotra i jego potomka nie było, nigdyby herezyom i niezgodom nie nalazł się koniec: tak w Rzeczyposp. dla tego jeden król jest, aby wszytkich różnice i niezgody gasił i umarzał. O Boże, daj wam ten rozum, abyście się na Pana swego i rady zacne jego w takich waszych jadowitych i szkodliwych niezgodach rozsądek dawali i na jego wyrokach przestawali. Rychłoby się wam zgoda a z nią wszytko dobre przywróciło.

Brak dalej w wydaniu trzeciem następującego ustępu: A jako w ciele jedna dusza i jedna głowa wszytki członki rządzi i ożywia, tak w Rzeczyposp. musi być jeden, który wszytkim władnąć ma, który sam jedność i zgodę wszytkich członków, aby się nie wadziły, zatrzymać może. Bez tych trzech rzeczy nigdy zgody i jednej ojczyzny mieć nie możecie: bez nierówności, bez podlegania jeden drugiemu, bez jednego wodza i sprawce.

Inne różnice mniejszą już posiadają wagę; wprawdzie przepięknego ustępu w kazaniu o zgodzie domowej: Ci robaczkowie ziemscy, ci ubodzy poddani, którzy w takiej są u was wzgardzie i ucisku, patrzcie, jako was noszą

wią i ubogacają — wydanie trzecie nie posiada, ale za to w kazanie o prawach niesprawiedliwych wstawił Skarga cały ustęp, uciskowi chłopów poświęcony (»Dotknąćby i onego złego prawa« i t. d); ustępu tego niema w wydaniu pierwszem.

Takie są główne różnice pomiędzy dwoma wydaniami »Kazań Sejmowych« co do treści; chyba tylko na to jeszcze warto zwrócić uwagę, że kiedy w wydaniu trzeciem mądrości: ziemska, bydlęca i dyabelska są trzema odrębnemi mądrościami, w pierwszem — są mądrością jedną i tą samą.

Lecz i nad formą swych kazań pracował Skarga. oddając je w r. 1610 do druku: jeżeli n. p. w pierwszem kazaniu cytatę z Salomona (Sap. 9.) znacznie skrócił, uczynił to niezawodnie ze względów estetycznych, nie chcąc przeciążać kazania zbyt długą cytatą; z tych samych względów przy końcu trzeciego kazania zmienił porządek myśli i ustępów, a ustęp o mularzu i kamieniach usunął, znów dlatego, aby zbytkiem porównań nie przeciążać kazania: porównał państwo raz z organizmem ludzkim, drugi raz z muzyką, — dwa porównania wystarczają w zupełności, aby uwydatnić myśl o zgodzie współobywateli.

Że Skarga, wbrew rozpowszechnionemu mniemaniu, dbał o stronę literacką swoich utworów, świadczy o tem porównanie pierwodruku »Kazań Sejmowych« z wydaniem r. 1610: powodowany miłością mowy ojczystej, mianowicie dbałością o jej czystość, wypowiedział wojnę wyrazom pochodzenia niemieckiego, zastępując je wyrazami czystopolskimi; tak n. p. zamiast pohamowanie (złości) mamy w wydaniu trzeciem: ukrócenie; pohamowanie (nierządu) — naprawa; pohamować się — ustrzedz się; hamowała (ludzie złe) — uzdała; zahamowała się (egzekucya sądów) — zatrzymała; (szczepienie ateizmu) pohamowania (nie ma) — ouzdania; (wiele się) hamowało — powściągało; pohamujcie (bestye) — okiełznajcie; tańce — wesele; folgować (sobie w poborach) — dogadzać; (pewnie się i na zły postępek) utargować dą — podobno się i na zły dla pieniędzy pokwapi; buntowania — ludoborstwo; gwałtem — mocą, (prawom) gwałt wielki (się dzieje) — moc przykra Raz jeden zastąpił wyraz niemieckiego pochodzenia wyrazem tegoż pochodzenia, poczytując go może za rodowity: (krew kmiotków bez żadnego) pohamowania (ciecze) — zakreszenia. Przykłady te każdemu mogą służyć za wzór szlachetnego a rozumnego puryzmu.

Ignacy Chrzanowski.

Wpływ autorów klasycznych na Roxolanki Szymona Zimorowicza.

W początkach XVII wieku literatura klasyczna wywierała jeszcze przeważny wpływ na literaturę polską, nie dziw więc, że i na Roxolankach, które w tym czasie powstały, znać ślady tego wpływu. Piszący o Szymonie Zimorowiczu, którego też za twórcę Roxolanek uważam, dopatrywali się tego wpływu, lecz go dokładnie nie określali; zestawienie poniższe ma na celu przedstawić stosunek tych pieśni do wzorów klasycznych.

Wpływ literatury klasycznej jest już widoczny w układzie całego zbiorku, który miał być podarkiem na ślub starszego brata, Józefa Bartłomieja Zimorowicza z Katarzyną Duchnicówną.

Ponieważ pieśni stały w luźnym związku ze sobą i z uroczystością weselną a poeta chciał je ująć przecież w jakąś całość i nadać jej kształt na podarek ślubny najodpowiedniejszy, ułożył więc poszczególne pieśni w trzy chóry, dwa panieńskie, jeden »młodzieński«. Pieśni, wyrażające miłosne uczucia kobiet, włożył w usta dziewic, a opiewające uczucia mężczyzn, w usta młodzieńców. Ułożenie w chóry nastąpiło pod wpływem łacińskich pieśni weselnych, jak n. p. Katulla LXI i LXII., gdzie młodzieńcy i dziewice kolejno śpiewają chórem weselny Hymen; u Zimorowicza każda osoba oddzielnie śpiewa jedna po drugiej, jak w popisach pasterzy w sielankach Teokryta V i VIII i Wergiliusza Ekl. III, w podobny też sposób wprowadza je Dziewosłąb (w. 422) słowami:

»Wy uznawajcie, która zaspiewa z nich milej«. Znać w tem także wpływ Szymonowicza Sielanki XII »Kołacze«, gdzie panie podobnież kolejno na weselu śpiewają.

W układzie, jak również w poszczególnych pieśniach okazuje się w wielu miejscach zależność naszego poety od wzorów klasycznych.

W poświęceniu całego zbiorku »Ukochanym oblubieńcom B. Z. i K. D.« wzmianka o zdroju niepamiętnym w wierszu 9. jest reminiscencyą z Wergiliusza[1]) Eneidy VI. 749. i z Owidyusza[2]) Metamorfoz XI. 602—603.

Porównanie umierającego z naczyniem uszkodzonem w. 11—12. wzięte jest z Owidyusza Metamorf. IV. 122—4 — podobnie przyrównanie spiewu gasnącego poety do spiewu łabędzia przed śmiercią w. 23—24. zaczerpnięte jest z Owidyusza Metam. XIV. 429—430. — Życzenie, aby nowożeńcy o tyle dłużej żyli, o ile śmierć skróci dnie

[1]) P. Vergilii Maronis Opera, recens. C. H. Weise.
[2]) P. Ovidii Nasonis Opera omnia, recogn. C. H. Weise.

poety w. 28—30. naśladowane jest częścią z Propercyusza[1]) V. 11. w. 95, częścią z Owidyusza Metam. VII. 168. — Wzmianka o wrotach słoniowych w. 29 i o błoniach elizejskich w. 31. powstała na pod stawie Wergiliusza Eneidy VI. 896 i 542.

Dziewosłąb.

Pojawienie się osobiste Hymena jako dziewosłęba na godach małżeńskich, utworzone w duchu klasycznym, jest dalszem rozwinięciem myśli, zawartych w klasycznych pieśniach weselnych, w których starożytni wzywali go, aby przybył do domu nowożeńców. Zauważyć należy, że Zimorowicz w kilku miejscach pomieszał Hymena z Amorem Kupidynem, stąd odznaki Hymena są bądź jego własne (jak w. 4. porówn. Owid. Heroides VI. 44.), bądź też są odznakami Amora (jak w. 37—44). Rodowód Hymena w. 8—9, oraz jego przymioty w. 15—16. podane są na podstawie Scholiów Serwiusa[2]) do Wergil. Eneidy IV. 127.

Pochodzenie Wenery od Diony w. 8. podał Zimorowicz za pośrednictwem Hygina[3]) Fabulae (praefatio) według Homera[4]) Iliady V. 370., jakkolwiek później w. 247—8 nazywa ją pianorodną według Hezyoda[5]) Theogonii 188—206. — Życzenia nowożeńcom w. 26—28 są reminiscencyą z biblii, Genesis I. 28. — Omówienie północnych krain w. 33—34 przypomina Horacyusza[6]) Ody III. 26. w. 10.; wzmianka tamże o wodniku iliackim powtórzona jest za Hygina Poëticon astronomicum lib. II. cap. 29. Opowieść o miłości Polifema ku Galatei w. 51—64 jest skróconym przekładem z Owid. Metam. XIII. w 758—867.

Podanie o miłości Achillesa do Polixeny w. 65—72 opowiedziane jest dokładnie według Serviusa Scholiów do Wergil. Eneidy III. 321. — Opowiadanie o Hipodamii i Pelopsie w. 73—78 zaczerpnięte z Hygina Fabulae 84. — Obraz Kupidyna, kującego i ostrzącego strzały w. 89—90. wzięty jest z Horac. Ody II. 8. w. 14—16.

Długie opowiadanie o sporze Kupidyna z Apollinem, oraz podanie o miłości Feba ku Dafnie i przemianie tejże w drzewo w. 105—216. jest wolnym przekładem Owidyusza Metamorf. I. 452—568, jak to już ogólnie zaznaczył Michał Wiszniewski w Historyi literatury polskiej tom VII. str. 193. Wzmianka o miłości Aurory i Tytona 221—224 podana jest na podstawie Hezyoda Theogonii 984—5 oraz Homera[7]) Hymnu do Afrodyty III. 219—220.

---

[1]) Catulli, Tibulli, Propertii Carmina a Mauricio Hauptio recognita. ed. V.
[2]) Servii Grammatici Qui feruntur in Vergilii Aeneidos libros commentarii (recens G. Thilo et H. Hagen): Nam alii hunc [Hymenaeum] Veneris et Liberi filium dicunt, alii nuptiarum inventorem tradunt.
[3]) Hygini Quae hodie extant adcurante Ioanne Scheffero.
[4]) Homeri Carmina ad optimorum librorum fidem expressa curante G. Dindorfio
[5]) Hesiodi Carmina recens. Goettlingius ed. III. curavit Ioannes Flach.
[6]) Q. Horatii Flacci Opera ed. O. Keller et J. Haeussner
[7]) Die Homerischen Hymnen herausg. u. erläut. v. A. Gemoll.

Pojawienie się oblubienicy, rozpraszającej zimę 235—239, przypomina Teokryta [1]) Epithalamium Heleny XVIII. 26—31.

Opowiadanie o porwaniu Prozerpiny przez Plutona w. 253—260 zaczerpnięte jest z Owidyusza Metam. V. 391—396 oraz z Fasti IV. 425. — Wyścigi Atalanty z Hipomenesem »Megarejczykiem« w. 265—288. jest skróconem naśladowaniem Owid. Metam. X. 560—680, a wtrącona wzmianka o sądzie Parysa w. 279—280 pochodzi częścią z Owid. Heroides XVI. 53—88, częścią z Hygina Fabulae 92.

Początek małżeństwa w. 314—320 podany wiernie według Genesis II. 18 i 22.; wiersz 386 zaczerpnięty z Psalmu XC. 4, wiersze zaś 401—402 z ewangelii Mateusza XVIII. 20.

Pierwszego chóru panieńskiego.

1. Pneumella.

Wzmianka o Aryonie w. 1—4. jest zaczerpnięta z Owid. Fasti 83—94, przypomina też Owid. Metamorf. XI. 1—2. Wzmianka o miłości Adonisa i Cyprydy w. 6. wzięta z Owid. Metam. X. 524—559. dalej o Tezeuszu i Aryadnie w. 7—8. z Owid. Metam. VIII. 169—176. lub z Hygina Fabulae XLII. — Opowiadanie o porwaniu Heleny przez Parysa w. 9—24. jest dalszem rozwinięciem Scholiów Serwiusa do Wergil. Eneidy I. 655. — Opis par tańczących w. 30—36 przypomina taki sam obraz w Homera Iliadzie XIX. 593—602.

2. Timorynna.

Wiadomość o Lukrecyi w. 1—4. wzięta z Liwiusza [2]) I. 58. — Podstęp Penelopy w. 9—12. podany jest według Odyssei II. 104—105, przypomina też Propercyusza II. 9. w. 3—6. — Podanie o Andromedzie i Perseuszu w. 13—20. jest skróconem opowiadaniem z Owid. Metam. IV. 670 — V. 236. — Wiersze 29—30, są przetworzeniem i połączeniem słów Izajasza I. p. 11 i Ezechiela XXXIII. 11.

4. Lycidyna.

Pomysł tej pieśni o ucieczce serca do kochanki wzięty jest z Antologii łacińskiej I. p. 670 (ed. Burmann) i szerzej rozwinięty.

5. Pomosia.

Obraz Kupidyna żeglującego w. 3—4. jest przetworzeniem takiegoż obrazu w Owid. Epistolae XXI (XV) 215—216. — Pomysł wierszy 11—12. przypomina poniekąd Tybulla III. 2. w. 27—30.

---

[1]) Bucolicorum graecorum Theocriti, Bionis, Moschi reliquiae recens. H. L Ahrens, ed. II.

[2]) T. Livii Ab urbe condita libri, erklärt von W. Weissenborn.

7. Lenerula.

Początek tej pieśni w. 1—3. przypomina żywo Horacyusza[1]) Od. II. 20. w. 1—3 i 13. — Szczegóły o Dedalu podał Zimorowicz według Owid. Metam. VIII. 157—209.

9. Cicerina.

Położenie dziewicy opuszczonej bardzo podobne jest do sytuacyi w Propercyusza Eleg. l. 3. i III. 29. — Końcowe wiersze 31—36. są rozszerzeniem złorzeczenia dziewicy w Properc. I. 3. w 39—40.

10. Hadrysia.

Pierwsza połowa pieśni o zbiegłym Kupidynie (w. 1—12.) jest wolnem tłumaczeniem sielanki Moschusa II. 1—5.

11. Poscilla.

Motyw całości wzięty z sielanki[2]) Teokryta XIX; Zimorowicz zamiast Erosa przedstawia dziewicę, ukłutą przez pszczołę. Znać tu też wpływ Szymonowicza Sielanki II. 59—66.

15. Bellonia.

Obraz rozbrojonego Kupidyna w sercu dziewicy przejęty jest z Paula Silencyaryusa[3]) w Antologii greckiej VII. 49. Myśl wierszy 11—14 wzięta z Properc. Eleg. III. 12. w. 13—16, a wierszy 15—16. z Horac. Od. IV. 1. w. 5.

17. Marantula.

Ofiarowanie wieńca ukochanej osobie jest rozwinięciem myśli Rufina[4]) z Antologii greckiej VII. 127.

18. Antonilla.

Wiersze 1—2 są reminiscencyą z Horac. Od. III. 26. w. 5—6 i IV. 11 w. 15—16. — Pochodzenie Wenery podane według Hezyoda Theogonii 188—206. — Porównanie kochającego z topniejącym woskiem w. 11—12. zaczerpnięte z Owid. Metam. III. 487—490. — Końcowe (13—14) wiersze o Wenerze, zrodzonej z wody a wydającej płomienie, wzięte są z Meleagra[5]) Antolog. grec. VII. 107.

---

[1]) Bielowski w rozprawie »Dwaj Zimorowicze«, (Tygodnik literacki t. II. Poznań 1839. str. 310,) zaznaczył ogólnie wpływ tej ody na Roxolanki.
[2]) W. Ahrensa Incertorum idyllia IV.
[3]) Bosch Hieronim Anthologia graeca t. III str. 204—206.
[4]) Tamże t. III. str. 250.
[5]) Tamże t. III. str. 240.

Wtórego chóru młodzieńskiego.

1. Heliodor.

Wpływ muzyki Amfiona na przyrodę jest częścią (w. 1—3) przedstawiony według Horac Od. III. 11. w. 1—4, częścią (w. 5—12) według Owid. Metam. XI. 1—2, 20—22. i 44—46.

2. Amaranth.

Myśl główna, przejęta z Properc. I. 2. w. 7. i 31—32, oraz z Tybulla I. 8. w. 15—16 i 24, została rozszerzona i przetworzona.

3. Hilarion.

Przygoda z Kupidynem w. 1—10. jest przerobieniem Anakreontyka [1]) 31. [3]. — Wiersze 6—7 są rozwinięciem myśli Tybulla II. 6. w. 15. 16, — a wiersze 11—14 są naśladowaniem Tybulla IV. 2. w. 5—6.

4. Cyparis.

Obraz spiącej dziewczyny, ukłutej przez pszczołę w usta, jest przejęty i rozwinięty z Meleagra [2]) w Antolog. grec. VII. 13.

5. Symnozym.

Wiersze 21—24 powstały przez połączenie myśli Hezyoda Theogonii 188—206. z myślą Meleagra [3]) z Antol. grec. VII. 107. Ożywczy wpływ kochanki na umarłego kochanka (w. 29—32) przerobiony z Properc. III. 27. w. 13—16. — Porównanie kochanki z morzem (w. 33—48) jest przetworzeniem porównania Properc. IV. 24 w. 15—18, przypomina nadto Horac. Od. I. 5. w. 13—16.

6. Hyppolit.

Obraz kochanka, płonącego od daru kochanki (w. 1—6), jest przetworzony z Paula Silencyaryusa [4]) w Antolog. grec. .VII. 55. Końcowe wiersze 9—12 są nieco zmienionym przekładem z Wergil. Eneidy IV. 365—367.

8. Theopihl.

Pieśń ta powstała z reminiscencyi kilku wzorów: opis dziewicy (w. 7—12) przypomina opis Nauzyki w Homer. Odyssei VI. 99—109.

---

[1]) Bergk, Poëtae lyrici graeci pars. III. pag. 1061.
[2]) Bosch, Anth. graec t. III. str. 186.
[3]) Tamże t. III. str. 240.
[4]) Tamże t III. str. 208.

wiersze 16—30. przypominają Iliadę XVI. 180—183. — Ofiara gołębi Wenerze za usługi w miłości (w. 23—24) przypomina Properc. V. 5. w. 63—64.

9. Halcion.

Myśli o pogardzie bogactwa (w. 3—4) przejęte z Tybulla I. 1. w. 1—2. — a w w. 17—20 są przetworzeniem Horac. Epod. 2. w. 49—55. — W. 25—26. przypominają Horac. Od. III. 21. w. 1—4.

11. Lubomir.

Cały tok myśli przypomina Horac. Od. I. 31. — Myśl w. 27—28 jest powtórzeniem Horac. Od. I. 1. w. 35—36. — myśli zaś w. 29—34 zaczerpnięte są z Horac. Od. II. 20. w. 13—20 i III. 30. w. 10—12.

12. Anzelm.

Obraz bezbronnego Erosa przypomina wierszyk Platona [1]) 32 w. 3—4. Życzenie końcowe w. 13—15. przypomina Horac. Od. I. 31. w. 18—19.

41. Simeon.

Myśl w. 21—28 przypomina Horac. Od. I. 6. w. 17—20, a więcej jeszcze podobną myśl Owid. Amores II. 1. w. 29—36.

51. Hebroni.

Wzmianka o Medei i Ezonie (w. 16—18) zaczerpnięta z Owid. Metam. VII. 159—293. Porównanie kochającego z topniejącym śniegiem (w. 11—12) przejęte z Owid. Metam. III. 487—490.

17. Andronik.

Amor, kujący strzały miłosne (w. 11—12), przedstawiony jest według Anakreontyka [2]) 27. A. [41] — ostrzenie strzał według Horac. Od. II. 18. w. 14—16. Myśl wierszy 17—18. jest powtórzona za Horac. Od. III. 10. w. 9.

18. Bineda.

Opis jaskini snu (w. 1—12) jest skróconym wolnym przekładem Owid. Metam. XI. w. 592—614. — Wzmianka o Zaryadresie i Odacie (w. 13—14) zaczerpnięta z Athenaiosa [3]) Deipnosophistae XIII. 35. prawdopodobnie za pośrednictwem Kochanowskiego Fraszki II. 101.

---

[1]) Bergk, Poët. lyr graec. pars II. 628—629.
[2]) Bergk, Poëtae lyr. graec. pars. III. pag. 1059.
[3]) Athenaei Deipnosophistae libri XV. Edit. stereotyp. C. Tauchnitz, tom III. str. 309—310.

19. Gratian.

Pieśń ta jest swobodnem przerobieniem i rozszerzeniem Properc. elegii III. 12. w. 1—12. — Wiersze 41—44 przypominają Owid. Amores I. 2. w. 19. — Myśl w. 47. przejęta z Owid. Amores I. 2. w. 17—18., oraz z Tybulla I. 8. w. 7—8. — Myśl w. 28—29. i 50. z Anakreontyka [1]) 27. C. [46].

20. Melani.

Sytuacya młodzieńca, oczekującego napróżno na dziewicę, przejęta jest z Horac. Od. III. 10., może za pośrednictwem Kochanowskiego Pieśni I. 21., opartej na tym samym wzorze. — Myśl w. 4—14. przypomina Meleagra [2]) VII. 5. — Wiersze 36—40. zaczerpnięte z Owid. Amores I. 6. w. 67—70.

21. Seweryn.

Wzmianka o Procyonie (w. 9—10) jest reminiscencyą z Owid. Fasti IV. 939—940, oraz Horac. Od. III. 29. w. 18.

22. Alexy.

Myśl w. 1—3. przypomina Rufina [3]) VII. 127. w. 6., oraz wiersz nieznanego poety w Antol. gr. [4]) VII. 114. w. 3—4. — Wiersze 21—22 przypominają epigramat nieznanego poety w Antol. gr. [5]).

52. Ostaphi.

Ucieczka serca przed Kupidynem (w. 1—8.) jest swobodnem przetworzeniem Anakreontyka [6]) 28. [44], może za pośrednictwem dosłownego przekładu w Kochanowskiego Fraszce I. 12.

26. Serapion.

Pieśń ta, przedstawiająca przygodę młodzieńca, żeglarza koło wyspy Cypru, przypomina kilka utworów z Antologii greckiej, ale napewne nie można jej odnieść ściśle do jednego z nich.

30. Hiacynt.

Początek (w. 1—4) przypomina Owid. Metam. V. 570—571 i XIV. 768—769. — Wiersze 5—8 utworzone na wzór Iliady V. 5—6.

---

1) Bergk, Poët. lyr. graec. III. p 1060.
2) Bosch, Anthologia Graeca III. p. 182.
3) Tamże t. III p. 250.
4) Tamże t. III. p. 244.
5) Brunk Analecta III. 159. nr. 39.
6) Bergk, Poëtae lyr. graec. III. str. 1060.

31. Leondary.

Obraz Amora ze spalonemi skrzydłami i łukiem (w. 1—4) powstał przez rozwinięcie myśli Meleagra[1]) VII. 108.

Trzeci chór panieński.

3. Celeryna.

Wzmianka o słowiku (w. 5—6) powstała na podstawie Owid. Metam. VI. 424—674. i przypomina Horac. Od. IV. 12. w. 5—6. — Wiersze 8—9 przypominają Horac. Od. I. 1. w. 31., tudzież IV. 7. w.5—6. — Wiersze 13—16. przejęte są z Horac. Od. II. 9. w. 9—12.

4 Janella.

Wezwanie gwiazd na świadków miłości (w. 3—4.) wzięte jest z Properc. II. 9. w. 41—43.

7. Pałachna.

Pomysł ogólnie przejęty z Tybulla IV. 10., szczególnie w. 3—4. powtarza się u Zimorowicza w. 39—42. w.

10. Bohymnia.

Pieśń ta przypomina poniekąd Horac. Od. I. 4., oraz IV. 7. i 12, a mianowicie Zimorowicza w. 5—6. przypomina Horac. Od. IV. 7. w. 1—2.

11. Mugilinda.

Skarga na nieszczęśliwe, nierówne małżeństwo utworzona na podstawie Owid. Heroides IX., szczególnie Zimorowicza w. 28—30. przypominają Owid. w. 32.

13. Spirinzyna.

Wiersze 45—46 przejęte ze zmianą z Wergil. Eneid. II. 601—602. — Wzmianka o Tarkwiniuszu (w. 47.) zaczerpnięta z Liwiusza I. 60. — o Turnusie (w. 48.) z Wergil. Eneid. XII. 926—927. — o miłości Apollina (w. 49—50.) wzięta z Tybulla III. 3. w. 11. i 27—28.

14. Drusilla.

Walka wstydu z miłością (w. 13—18.) przejęta z Owid. Metam. VII. 72—73., zwycięstwo miłości nad wstydem (w. 19—28) z Owid. Amores, III. 10. w. 28—29. i Metam. I. w. 618—619.

---

[1]) Bosch. Anthol. gr. t. III. str. 240.

15. Marella.

Cała pieśń powstała prawdopodobnie na podstawie elegii Simonidesa z Keos [1]) 85. [60], myśl przewodnia jest ta sama, w obu powtarza się wiersz, przejęty z Hom. Iliady VI. 146. Nadto znać pewne ślady wpływu Tybulla I. 4. w. 27—30 i I. 8. w. 47—48. nadto Antologii łacińskiej (wyd. Burmann) t. I. str. 706. za pośrednictwem Kochanowskiego Fraszki II. 8.

17. Rozalia.

Wzmianka o śmierci Hektora (w. 5.) wzięta z Hom. Iliady XXII. 361—363, — o zgonie Patrokla (w. 6.) z Iliady XVI. 855—857 — o śmierci Achillesa (w. 7.) z Odyssei III. 108—110. — Wiersze 9—12. powstały pod wpływem Wergil. Eneid. II. w. 567—587, a szczególnie w 575—576. — Upadek Troi (w. 33—36) przypomina Owid. Metam. XIV. 466—467, oraz Wergil. Eneid. II. 601—602.

18. Petrolina.

Wzmianka o Parysie (w. 11.) powstała na podstawie Owid. Heroid. XVI. 43—138, szczególniej żywo przypomina Owid. wiersze 43—49. oraz 121—122. — Wiadomość o Sabinkach (w. 12.) wzięta z Liwiusza I. 9. — Opowiadanie o Faetonie (w. 13—15.) przejęte z Owid. Metam. II. 150—303, szczególnie Zimorowicza w. 15. przypomina Owid. 200, wiersz zaś 27. jest powtórzeniem dosłownem Owid. 171.

19. Pulcherya.

Wiersze 1—2. powstały na podstawie Tybulla II. 5. w. 59—60, oraz Iliady XVIII 239—240. — Wiersze 3—4 przypominają Owid. Metam. XIII. 581—582, — a wiersze 7—8. Horac. Od. III. 4. w. 1—2. Obraz Amora zwyciężonego (w. 27—28) przypomina Horac. Od. III. 27. w. 66—68. Porównanie oblubieńców z palmami (w. 41—48.) jest rozwinięciem porównania psalmu 91. w. 13.

20. Halcyldis.

Cała pieśń jest parafrazą myśli Ecclesiastes I. 2. i XII. 8, wiersz 21. jest dosłownem powtórzeniem tejże.

Z zestawienia powyższego widać, że na Roxolanki Szymona Zimorowicza wpłynął z łacińskich autorów najwięcej Owidyusz [2]),

---

[1]) Bergk, Poëtae lyr. graec. III. p 1146—7.

[2]) Do tego rezultatu doszedłem niezależnie od rozprawy dra K. Jareckiego, gdyż podaję obecnie wynik zestawień dokonanych w r. 1893.

obok tego Horacyusz, Tybullus, Propercyusz. Wergiliusz ze Scholiami Serwiusza i Hyginus; z greckich zaś wzorów Moschus, (którego utwory tłumaczył Zimorowicz »Moschus polski«), Homer, Teokryt, Anakreontycy i poeci Antologii greckiej Planudesa, szczególniej zaś Meleager. Wpływ pewien wywarli też Kochanowski i Szymonowicz.

Z wzorów korzystał Zimorowicz rozmaicie, jużto przekładając je wiernie (np. Owidyusza) lub swobodnie, jużto przejmując myśli, obrazy i porównania; często rozwija szerzej myśli wzorów klasycznych i dodaje własne pomysły. Niekiedy reminiscencye z wzorów klasycznych są zaledwie dostrzegalne, czasem są to krótkie tylko zwroty. Szczególnie trudno odnieść napewne do wzorów klasycznych wzmianki o rozmaitych czynach i przymiotach Kupidyna; wzmianek tych krótszych i dłuższych jest w Roxolankach ogółem 25, źródła ich należałoby może szukać w łacińskiej poezyi humanistów zagranicznych.

Odniesienie reminiscencyi do wzorów napotyka na wielkie trudności jeszcze z tego powodu, że w wielu miejscach pierwiastek rodzimy polski wciska się lub bierze nawet górę nad wpływami klasycznymi; w niektórych miejscach n. p. w »Dziewosłębie« pomieszane są mitologia i religia chrześcijańska, stosunki starożytne i współczesne, niekiedy postacie klasyczne mają rysy, wzięte z świata współczesnego lub odwrotnie.

Niektóre pieśni, jak n. p. z I. chóru 3. Helenora, 8. Dorymunda, 12. Bernetis, 16 Majoranna; z II. chóru 7. Aureli, 10. Euzebi, 13 Kryspin, 16. Narcissus, 24. Daniło, 27. Filoret, 28. Joujan, częściowo 29. Tymosz; a z III. chóru 2. Amorella, w przeważnej części 4. Janella, 6. Tamilla, 7. Pałachna, 8. Josaris, 9. Proceryna, 12. Izabella, 16. Tertulia, nie dadzą się wcale odnieść do wzorów klasycznych i uważać je można za wolne od wpływów literatury klasycznej; zawierają one wiele rysów współczesnych i miejscowych, a nawet widać w nich ślady wpływów poezyi ludowej, jak zwroty i wyrażenia ludowe ruskie. Wzmiankę K. Brodzińskiego[1]: »Niektóre z tych pieśni [Roxolanek] z małemi odmianami przez lud w Galicyi śpiewane słyszeć mi się zdarzyło«, należałoby może raczej tak rozumieć, że słyszane przez Brodzińskiego pieśni ludowe były niegdyś wzorem dla Zimorowicza, niż że Roxolanki jego stały się pieśniami ludowemi; ale możliwa też, że śpiewność Roxolanek, nadająca się bardzo do muzyki, sprawiła, że je rzeczywiście śpiewano i dzięki temu utrzymały się tak długo w ustach ogółu. Sprawy tej atoli rozstrzygać nie można bez dokładnego porównania Roxolanek ze zbiorami pieśni ludowych.

Poezye Zimorowicza odznaczają się idealnym poglądem na świat i życie, zabarwione są często rzewnym smutkiem, szczególnie

---

[1]) O klasyczności i romantyczności. Pisma... wyd. Kraszewskiego t. III. str. 65.

przejmującym w »Poświęceniu«, pisane w przeczuciu blizkiej śmierci Uczucia miłosne, opiewane w poszczególnych pieśniach, młodzieńcze i prawdziwe, są również przeważnie tkliwe, rzewne i pełne tęsknoty, niektóre owiane są głębszym smutkiem, lecz gwałtownych wybuchów namiętności niema w nich wcale; nastrój niektórych pieśni jest pogodny a ton wesoły.

Styl poetyczny »Roxolanek« mimo prostoty jest potoczysty, gładki i nader piękny; w stylu też i w wytwornej budowie rytmicznej widać najwyraźniej niewątpliwą różnicę między utworami obu braci Zimorowiczów. U Szymona Z. budowa wiersza i zwrotek pełna artyzmu; rozmaitość miar wierszowych i dźwięcznych, a nieraz sztucznie powiązanych rymów (n. p. I. 4, 6, 9, 12, 18 i II. 7, 24) znamionują niezwykłe zdolności poetyczne i pod tym względem przewyższa on wszystkich współczesnych poetów polskich.

Wziąwszy na uwagę krótkość życia, młodzieńcze zapatrywanie poety, gorące uczucia, wdzięk poetycznego języka i niezwykłą piękność i łatwość wierszowania, przypuścić należy, że Szymon za namową starszego brata (»który chciałeś mnie był wprowadzić na askrejskie góry«) zaczął pisać już w bardzo młodym wieku, nim się jeszcze dokładnie zapoznał z literaturą klasyczną. Zważywszy nadto, że wiersze pisane umyślnie na wesele r. 1629 t. j. Poświęcenie, Dziewosłąb, I. 1. Pneumella, I. 2. Tymorynna, III. 13. Spirynzyna[1]) i III. 19. Pulcherya, przeładowane są ozdobami mitologicznemi, podczas gdy niektóre inne pieśni wcale ich nie wykazują, uważać można z pewnem prawdopodobieństwem, że pieśni, nie noszące na sobie wpływu klasycznego są wcześniejsze i są wypływem wrodzonego talentu i młodzieńczych uczuć poety. Rozwój poetyckiej działalności Zimorowicza odbywał się najprawdopodobniej w odwrotnym kierunku, niż u innych poetów, rozpoczął ją od utworów, zawierających pierwiastek rodzimy, myśli i uczucia osobiste wyrażone i niezależnie od wzorów, potem zapoznanie się z klasycznemi arcydziełami i uwielbienie dla nich spowodowało przeważną niekiedy zależność od wzorów klasycznych.

Jan Pliszewski.

---

[1]) Do tej pieśni odnosi się wzmianka J. B. Zimorowicza o żonie w »Leopolis triplex«: Frater in suis Roxiadibus Spirinzinam vocavit; zresztą Katarzynę Duchnicównę nazywa Szymon Lilidorą, a brata Rozymundem.

„Satyrus rudis".

Pod imieniem Salomona polskiego w. XVII. zapisali bibliografowie imię i nazwisko ciekawego poematu o oswobodzeniu Krakowa od Szwedów. Utwór zwie się »Satyrus rudis de eliberatione Cracoviae et bello svecico«. Nie znają go wprawdzie Załuski, Juszyński ani Bentkowski, ale wymienia go pod rokiem 1658 Estreicher. Tę datę znajdujemy też na egzemplarzu Akademii Umiejętności. W Krakowie egzemplarz to prawdopodobnie jedyny; w książnicy bowiem Jagiellonskiej, choć widnieje w spisie, nie posiada żadnej sygnatury i dlatego uważać go musimy za zaginiony lub przebywający w »sianie«.

Autorstwo poematu przypisał Estreicher Stanisławowi H. Lubomirskiemu, idąc za świadectwem Janockiego, który, chociaż twierdzi, że utwór pochodzi ‚ab auctore incerto', w uwadze jednak dodaje iż ‚Stanislao Heraclio Lubomirio adolescenti a plerisque tribuebatur. Quod tamen fecisse, senex negabat' (III. 282). Świadectw pewnych, czy starosta spiski był autorem wiersza czy nie, dotąd nie posiadamy. Prof. Brückner nie zabiera głosu w sprawie wykrycia autora »Satyra«, gdyż, jak sam wyznaje (»Spuścizna rękop. po Wacławie Potockim« str. 112), dzieła tego nie zna, a w literaturze swej nawet mówi, że »Satyr« Lubomirskiego zaginął (w wyd. niem. str. 188). Na myśli jednak ma zapewne »Satyra polskiego«, o którym w notatce ubocznej wzmiankuje ks. Żuchnowski (»Spuścizna« 112). Czy to były dwa różne »Satyry«, czy jeden z dwoma różnymi przymiotami, pozostaje na razie zagadką.

Na przedzie poematu znajdujemy pochwałę godła Lubomirskich, Śrzeniawy, ‚której wszystkie rody ustępują'. W dedykacyi utwór poświęcony Jerzemu Lubomirskiemu, ojcu Stanisława. Podpisany pod ofiarowaniem Krzysztof Schedel, typograf królewski i bibliopola krakowski. W zakończeniu przemowy pisze do marszałka: »suscipies Ill. princeps vultu sereno novum opus, operisque istius artificem Anonymum, sed optime notum singulari gratia fovebis. Me autem una cum consanguineis et affinibus ad obsequia promptissimum, illustri proteges authoritate et eximia ac liberali prosequeris benevolentia'. Czyżby tym autorem »bezimiennym a doskonale znanym« był syn Jerzego, młodzieniec 18-letni?

Poemat pisany heksametrem i w większej części czystym łacińskim, gdy Herakliusz w pierwszych swych dziełach ani formy tej nie używał ani językiem tym się nie posługiwał. Przypuszczałem, że autorem jest może Kochowski, ów wielki i gorący stronnik rokosznika, któremu nawet »Kamień świadectwa niewinności« wystawił. Znajomość jednak ich i ściślejsza zażyłość jest daty nieco późniejszej. Szukałem podobieństw w treści i miejsc wspólnych w jego pieśni na oswobodzenie Krakowa, ale nie znalazłem nic stanowczego, coby pozwoliło nazwać Wespazyana autorem

»Satyra«. Nie chcę ja twierdzić, że Lubomirski nię jest twórcą naszego poematu, ale dziwnie mi jakoś w ustach młodzieńca tak wykwintnego, najwykształceńszego Polaka wieku XVII. brzmią słowa:

Quid parszywe (sic) patrzysz? Quid sk....synie pogański
Auxilium non praebes... (wiersz 29).

Podobne wyrażenia nieestetyczne są i u Kochowskiego (Liryki I. 1. »Polskę wojują — Źli buntownicy z wyuzdanym szują«) i u autora »Orfeusza i Eurydyki« (Lubomirskiego? — prof. B. nie waha się przypisać ten wiersz Lmu): »skropił parszywe jagody«. Ale te zwroty nie są jeszcze tak straszne jak tamten. Prawda, że w jednej komedyi Lubomirskiego mamy całą treść sprosną i wyrażenia bardzo grube, ale to nigdy nie oglądało druku, gdy »Satyrus« wnet się po urodzinach światu ukazał. W tem zaś, co L. drukował, był bardzo przyzwoitym. A może też i dlatego właśnie potem »fecisse senex negabat«?

Pierwsze stronice pisane są makaronizmami. Jest ich ledwie kilkanaście. Następne mają często łacinę. Inwokacya trawestuje Eneidę i brzmi: »Arma bohaterosque cano«. Warto tu zwrócić uwagę na utwor makaroniczny Orzelskiego, również podobnie rozpoczynający się:

Heroas magnos bohaterosque feroces
Pownętrznas-que canam vojnam tristemque rokoszum

(Przedruk w warszawskim »Monitorze« 1776 jako »Makaron Morsztynowski«).

Ów »Satyrus rudis« to trębacz szwedzki, zepchnięty do Erebu, gdzie w kopytnego został zmieniony satyra. Opowiadanie jego o gwałtach i okrucieństwach najeźdców wypełniają znaczną część poematu. Opowiada jak Szwedzi palili przedmieścia krakowskie

Retoricam, Clepardiam, Przedmieściam Krowodzumque.

Przybysze zamorscy szukali w Polsce pomocy w żywiołach wrogich polskości i do sojuszu wciągnęli

Szalbierosque cyganos, przeklętosque zydones [1]).

Ze słów satyra dowiadujemy się, jakiej broni ówcześni Polacy na karkach szwedzkich próbowali. Były to szable, obuchy, ostre pałasze, że nie tępe, doświadczył sam satyrus gdy się żali:

---

[1]) Kochowski w Lir. I. 19. wylicza: »Z Idumei Hugonoty, z Angliej Izmaelici, Moabitae z Agarenem«.

»en mea gęba docet szablae moc«. Innych narzędzi wojennych moc widział taką, że ich wyliczyć nie zdoła ani nazwać wszystkich:

...tartareos (sic) łukos...
Et pistolettos, tarczas, gladiosque, secures,
Pancerzos, toporos, hastasque bipennes,
Mortiferasque roattinas, mieczosque tremendos,
Scuta, elmos...

Tą różnorodną bronią dzielnie oni też władają:

Srodze biunt equites, heroes srodze (sic) Poloni
Skaradnaś dant absque ullo discrimine ranas,
Rąbantes głowum, hastis rąbant pectora prosto.

Wspomina następnie szczegół wielce ciekawy, jakto żołdacy szwedzcy zmuszali krakowianki do tańca:

Laeti ferventer bibimus pannasque krakovskas
Vidimus egregie tańczantes atque poważnie.

A dalej opis wydarzeń wojennych. Nieprzyjaciel wypędza z Krakowa Jezuitów. Powaga Akademii jakoś jeszcze uszanowana. Wszystko niepewne życia. Poeta wzywa króla i szlachtę, by naśladowali wzory dzielnych przodków, by naśladowali ‚doctos Firleos ac magnanimos Lubomiros'. Na cześć Jana Kazimierza pieje hymn: »Tu rex spes Europae, cui una et trina potestas — Invicti regni moderari cessit habenas, — Iustitiae incertum maior pietate vel armis, — Iustitia at certum pietate supremus et armis'. Odsiecz wreszcie nadeszła, w nocy rozpoczęło się bombardowanie grodu nieprzyjaciel wnet został za mury wygnany. Szwedzi i Siedmiogrodzianie pomścili klęskę. Według poety mieli Kozacy tych ostatnich 20.000 w niewolę uprowadzić. Wieść o oswobodzeniu miasta to ostatnie słowa satyra.

Wartości literackiej płód ten literatury XVII w. nie posiada, formą jednak osobliwy i treścią ciekawy; jako pożyteczny dla historyka godzien byłby przedruku. Zdaje się, że należy do liczby tych dzieł, co i Czerwieńskiego »Opis dworu hetmana Lubomirskiego«, których egzemplarzy na obszarze całej Polski mniej niż palców u jednej ręki.

Jan Magiera.

„Do Króla“.
(Satyra Ignacego Krasickiego).

(Czas powstania. Dostojny krytyk. Druga redakcya. Kilka uwag).

W Gdańsku, który stanowił najbardziej na północ wysuniętą placówkę polskiego państwa, siedział z ramienia warszawskiego gabinetu w charakterze generalnego komisarza Imci Pan Aleksy Sas Prus Husarzewski, szambelan Jego Królewskiej Mości Stanisława Augusta. Strona oficyalna misyi komisarskiej ograniczała się do do ratusza, gdzie pan szambelan zastępował interesa królewskie, i do gdańskiego portu, na którego rozwój godził zawzięcie Fryderyk pruski za pomocą podstępnych środeczków w rodzaju sztuczek cłowych. Ale poza stroną oficyalną była jeszcze inna, natury bardziej delikatnej. Pan szambelan nie darmo brał swoje 2.000 dukatów rocznej pensyi! Oto powinien był przedewszystkiem zawsze baczne mieć oko i czujne ucho na wszystkie wypadki polityczne, jakie się wydarzały w szeroki krąg Gdańska i o wszystkiem co rychlej informować królewską kancelaryę. W portowem mieście ruch był niepowszedni, z dalekich stron zbiegali się przybysze, wrzał skotłowany wir najświeższych wiadomości, więc pan szambelan w mętnej wodzie plotek łowił co ważniejsze nowiny, rozdając ręką zdobną w haftowany mankiet uściski, prezenta, protekcye. A o ile sam lubiał wiedzieć, jak się każda rzecz w istocie miała, o tyle na odwrót chciał, żeby inni patrzyli poprzez szkiełka, jakie im przystawi i żeby o wszelakich wypadkach sądzili wedle jego gustu albo wedle gustu jego warszawskiego mecenasa. Tak n. p. inspirował Gazetę Leydeyską, redagowaną przez p. Luzac, w której nawet sam umieszczał artykuły, podpisując się niby skromnie, a raczej przemyślnie, tylko dużem »B«.

Listy obfite w różnorodne relacye, nieraz upstrzone szyfrowanem pismem gwoli tajemniczych komplikacyi politycznych, szły gęsto od pana szambelana do królewskiej kancelaryi w Warszawie, na której czele stał sekretarz wielki koronny, kawaler orderu św. Stanisława, IMP. Jacek Ogrodzki, mąż osiwiały wśród dyplomatycznych utarczek, człek wielkiej zasługi, powagi i znaczenia. Pan Ogrodzki był służbistą pierwszej wody i skrupulatność posuwał do pedantyzmu, jakoż umiał ocenić należycie sumienne wypełnianie obowiązków i gdy mu kto tą drogą przypadł do serca, wenerował go wytrwale i nie skąpił poparcia u króla, którego był tak bardzo blizkim.

Wiedział o tem wszystkiem doskonale książę biskup warmiński, Ignacy Krasicki. Ten za czasów swojej prezydentury w małopolskim trybunale był nawet z panem sekretarzem w znacznej zażyłości i u króla miał zachowanie wielkie. Podówczas Ogrodzki

odbierał od Krasickiego relacye, prośby i zapytania dla króla i odsyłał znów królewskie odpowiedzi i instrukcye, odgrywając naturalną rolę sekretarza, który w sprawach z Majestatem pośredniczy. Potem jednak stosunki biskupa ze Stanisławem Augustem, naprężone głównie przez uparcie zarzucaną Krasickiemu niewdzięczność, wygięły się w łuk i groziły poważnem zerwaniem, aż dopiero czas, pomyślne okoliczności i rozświetlenie zawikłanych intryg nastroiły życzliwiej wzajemne usposobienia.

W tej atmosferze sympatyi przyszła zima kończąca rok 1778 a zaczynająca 1779. Książę biskup spędził ją dołączając do różnych zajęć i przyjemności pisanie satyr, które jednocząc z drukowanemi poprzednio w warszawskich czasopismach postanowił wydać razem. Wszystkie one pisane z talentem dojrzałego wieku, godzące w moralne wady społeczeństwa miały za cel poprawę obyczajów. Nie tykały osobistości wprost ale dyskretnie i z taktem obracały się w kole uogólnień, świetne formą, żartkie dowcipem, brzemienne myślami, tendencyą szlachetne. W książce na samem czele dwunastki satyr miał iść znany powszechnie, przez Kraszewskiego za ozdobę dwunastki uważany, wiersz »Do króla«. Nie nosi on nazwy satyry, a jest nią pośrednio, zwraca się do króla, a chłoszcze wieczyste przywary szlacheckie, przypina niby łatki Jego Królewskiej Mości, a w istocie odkrywa myszką tracące, grzybem od starości porosłe, zawsze jednak odświeżane, nigdy nie wykorzenione wady nierozumu szlacheckiej masy w stosunku do elekcyjnego tronu. Książe biskup satyryzował w ten przedowcipny sposób, którybym nazwał fintą satyryczną, już w »Monachomachii« i w »Myszeis«, kiedy n. p. pisał owe ironiczne słowa o królu:

»Dla czego winien? bo najwyżej siedzi«.

Tą drogą zasilał w dostojnym sercu Stanisława Augusta posiew sympatyi ku sobie, plewiąc równocześnie resztki dawnych nieporozumień i zarzutów szpetnej niewdzięczności.

Satyra »Do króla« robiła to samo. Pod pozorem wytykania wad wyrzucała niby królowi wszystkie jego przymioty, z jakich składano nań litanię zarzutów, z drugiej zaś strony ćwiczyła boleśnie cudaczne uprzedzenia szlachty do rodaka, który nie wywodził się z książąt krwi, ani też niebył opromieniony wątpliwym blaskiem zagranicznego pochodzenia, a roztaczał z tronu rzadką dobroć i żywe popieranie nauk.

Książę biskup niewiedział jednak, czyli rzecz przypadnie do smaku królowi i czy ją w Warszawie uznają za dostatecznie taktowną, więc, ile że bawił wówczas we Frauenburgu, gdzie była kapituła warmińskiego biskupstwa, napisał d. 19. lutego 1779 r. ze zwykłym humorem list do pana szambelana Husarzewskiego w te słowa:

»Bawiłem się przez zimę pisaniem Satyr, nie są zjadłe, ani po Imieniu Rzeczy y Ludzi zowią: niech się ich Publicum nie boi,

choćby y z druku wyszły. Ale co WPa, zadziwi! naypierwsza na króla. Posyłam ią, y jeżeli znaydzie aprobacyą, możesz ią WMP. Warszawie komunikować, a tam czy będzie palona przez kata oznaymić mi proszę zawczasu, żebym wiedział jak o moiey skorze myśleć«.

Książę biskup do tego stopnia posuwał swoją rewerencyę dla króla, że gotów był w razie nieprzychylnego sądu zniszczyć wiersz nawet żywej duszy nie pokazawszy. Pisze bowiem w przypisku:

»P. S. Si la plaisanterie de ma Satire sera accueillie, niech JWImć Pan Sekretarz W. Kor. napisze. Personne n'en a point de Copie que Vous et personne n'en aura'point si elle est condamnée«.

Nieskazitelnie grzeczny pan Husarzewski nie zwłóczył i wkrótce po otrzymaniu listu pisząc z Gdańska d. 26. lutego do sekretarza w. koronnego w sprawach politycznych, między innemi te dodał słowa:

»J' ai l'honneur d' envoier à V. E. la çy jointe Satyre contre le Roy et L'extrait de la lettre, que m'a ecrit l' Auteur qui l' a faitte. Il voudroit savoir s'il peut la faire imprimer à la tete de Ses autres Satyres. Je m'attens, que Sa Majesté ne faira pas de difficulté de le lui permettre, à moins' qu'Elle ne trouve à redire, qu' il se soit avisé de critiquer son excessive Bonté. Defaut qu' Elle a reellement et toutes verités ne sont pas bonnes à dire«.

Prosił dalej o protekcyjkę w sprawię toruńskiego burmistrza, wreszcie kończył:

»Je voulois que ma fille fit une Copie de la Satyre en question pour V. E. Elle l'a fait, mais mal. J'en demande pardon pour Elle. Elle faira mieux une autre fois«.

Biedna panna Husarzewska! Odpis nie był wcale taki zły. Wprawdzie niewieścim zwyczajem młoda kopistka ignorowała zupełnie interpunkcyę i znaki zmiękczenia przy ś, ć i t. p., wprawdzie kapryśnie używała na przemian i, y, j, wprawdzie igrała nieco z ortografią, ale wówczas wogóle pisano niestarannie i bez granitowych zasad w tym kierunku, sam zaś odpis był czytelny, wyraźny, porządny.

Dnia drugiego marca otrzymał p. Ogrodzki list z Gdańska i zaraz się około sprawy zakrzątnął. Satyrę zaniósł królowi do przeczytania, a ten przyjął ją ze zwykłą sobie tolerancyjną wyrozumiałością i takie szybko, jakby niedbale, porobił notatki na ćwiartce zwykłego papieru:

»Greki Archontow Swoich od Rzymianow brali
Rzymianie Dyktatorow od Grekow przyzwali.

Ta apercya dwoista nie wiem iak z Historyi może być dowiedzioną.

Co sprawiło Gołębski ów Spisek zdradziecki
Jeżli nie to że Michał zwał się Wiśniowiecki.

Tu mało ktory czytelnik trafi w myśl Authora. Każdy pamięta, że Gołębska konfederacya przy Michale stawała, a zatym zdradzieckim spiskiem nazywać się nie powinna; a nie każdy postrzeże ironią Authora, który nazywajac Gołębskim Spiskiem Zdradzieckim tę konfederacyą, powtarza niby sposób mówienia malkontentow swego czasu. — Więc zdaie się. że tuby trzeba trochę coś odmienić, ażeby się czytelnik żaden nie mylił; ile że ten cały żart ma Objectum prawdziwie użyteczne; y że kochany Author przyzwyczaił nas do wyborney, rzadkiey, a bardzo miłey, we wszystkich Pismach swoich iasności sensu.

Na Tronie Rzymskim z tych co rząd trzymali świata
Żył Neron lat piętnaście a Tytus dwa lata.

Podobno lepiey opuścić wcale te dwa wiersze, bo lubo y tu kawałek żartu iest zawarty, ale iednak coś nie miło igrać z imieniem obrzydłym Nerona, którego los tu się skazuie niby za pożądańszy nad los Tytusa.

Et in Sole maculae. Kochany Author wszak dozwoli tych małych obserwacyi arcysprzyiaiącemu Sobie czytelnikowi. Z reszty, ta mniemana Satyra, może uleczy takie głowy, którymby poważne kazania polityczne rady nie dały.

Tylkoby ich znudziły a może y uśpiły. A nad pismami Authora Myszeidy ieszcze nikt nie chrapał, nawet po czwartkowym obiedzie.

Ergo — zapewne nie obrazi ta Satyra tego do którego mowi.

Quod erat probandum, e basta. Miłe Pisma, jeszcze milszy byłby, sam author, a kiedy go też znowu zobaczemy«.

Już 4. marca Ogrodzki odpowiadając szambelanowi na jego list dołączył kopię uwag królewskich (oryginał sobie zazdrośnie zachowując) i wziął w obronę nie całkiem słusznie pokrzywdzoną pannę Husarzewską.

Datę 9. marca nosi znowu list p. szambelana, w którym między innemi rzeczami z naszą sprawą w związku nie stojącemi, czytamy:

»J' enverrai jeudi prochain au Prince Eveque de Varmie les Remarques sur sa satyre. Je suis sur, qu'il ne faira pas la moindre difficulté de la corriger. Les Poetes d'ordinaire sont entetés, pour lui, il ne l'est pas. Je me garderai bien de critiquer ma fille, à present que je sais que V. E. prend son parti. Reelement Elle ecrit mieux, qu' Elle a copiée la Satyre en question, ce pour quoi je l'ai reprimandée«.

Jakoż książę biskup nie zawiódł całkiem nadziei p. szambelana.

Bez pyszałkowatej zarozumiałości, która sama sobie podpisuje patent nieomylnego sądu, wziął się książę biskup do poprawienia wiersza wedle uwag dostojnego krytyka. Jeno pierwsza uwaga musiała wywołać uśmiech zadziwienia, że królewski korrektor mimo wrodzonej gibkości dowcipu i ćwiczeniem wyrobionego sprytu nie dostrzegł ironii, przemyślnie zamaskowanej udaną powagą historyi. »Ta apercya dwoista«, że Grecy archontów szukali na italskiej ziemi, a Rzymianie dyktatorami robili ludzi greckiego pochodzenia, rzeczywiście żadnym sposobem dowiedzioną być nie mogła. Nie podołałby jej nawet sam Gorgiasz, gdyby z grobu wstał i nakarmił się całemi dziejami obu klasycznych ludów. Ale uszło uwagi Stanisława Augusta, że o wiersz ponad «apercyą dwoistą« tkwił nowy horror historyczny, ogłoszono tam bowiem, jakoby na spartańskim tronie rozsiadały się tessalskie dynastye. Nie w tem była rzecz. Gdzieindziej godziło ostrze satyry. Oto autor stawał niby na stanowisku obrońców ozdabiania polską koroną głów cudzoziemskich książąt, a kładąc w ich usta dowody z historyi, rzucające się w oczy fałszywością, ośmieszał ich w trójnasób. To też książę biskup czując za sobą całą moc słuszności, w przewidywaniu, że ironia dostrzeżoną będzie przez baczne umysły czytelników, pozostawił oba wiersze w niezmienionej formie. Natomiast uznając zupełną trafność drugiej uwagi, królewskiemu życzeniu zadość uczynił poprawiając w ten sposób:

Skąd powstał na Michała ów spisek zdradziecki?
Ztąd tylko, że król Michał zwał się Wiśniowiecki.

I trzecia uwaga była przekonywająca, bo zakwestyonowane wiersze skreślił całkowicie. (Następowały one po wierszu:

»Wolę ja bydź Krezusem aniżeli Jobem«).

Ponadto własnym już instynktem się kierując satyrę wygładził, tu i ówdzie wprowadzając poprawki mniej znaczne, które wymieniać nie warto, ale które bądź co bądź przyczyniły się do większej płynności i gdzieniegdzie wyrugowały grzechy przeciw muzykalnej harmonii rytmiki. Jedną rzecz tylko wspomnieć się godzi. W pierwotnej redakcyi zaraz po owym wierszu na króla Michała następowało:

»Do Jana że Sobieski naród nie przywyka,
Król Stanisław dług płaci za Pana stolnika.
Los się u nas na królów rodowitych sroży
Nikt prorokiem w oyczyznie, wyrok to iest Boży«.

Biskup warmiński chyba aż zdziwić się musiał, że ostatnie zdania wymknęły mu się z pod pióra. Broniły one przecież wręcz odwrotnej tezy, niż satyra cała. Oto wbrew zdaniu, że natura sama

w opiece chowa rodowitych królów całkiem przeciwny wydawały sąd i chociaż z prawdą nie mijały się ani o cal, przecież dla przejrzystości bronionej tezy były szkodliwe. Dlatego oba ostatnie wiersze, jako niebaczne psotniki - intruzy książe biskup energicznie wymazał.

W ten sposób powstała dzisiejsza redakcya satyry. Uwagi królewskie podane były w tak kulturalnej formie, tak przytem trafnie wysoko stawiały wielkie przymioty biskupiego pióra: jasność stylu i czarodziejską moc rozciekawiania, tak zręcznie i z przedziwnym taktem oddawały zasłużone pochwały autorowi, że odrzucić je, ignorować całkowicie, byłoby bezcelowym dowodem dziecinnego oporu.

Tuzin satyr z wierszem »Do króla« na czele wyszedł wkrótce w tymże 1779 r. Przywilej dla księgarza Grölla na ich druk datowany jest z 21. sierpnia. Wszędzię więc popełniono omyłkę. Mylą się encyklopedye Orgelbranda podające pierwsze wydanie satyr na rok 1798; myli się taksamo bibliografia Estreichera, myli się Kraszewski (»Żywot i dzieła Krasickiego«), myli się prof. Tretiak (»O satyrach Krasickiego«). Mylą się ci dwaj ostatni także i co do ilości satyr w pierwszym tomiku zawartych. Wymieniają ich jedenaście. Opuszczają ostatnią. Ta bowiem pierwotnie opatrzona tytułem »Palinodia« została w późniejszych wydaniach dzieł Krasickiego przeniesiona na szary koniec drugiej części satyr ze zmienionym tytułem. »Palinodia« spolszczono w »Odwołanie«.

Lecz nie zaraz posłuchał książe biskup królewskiego życzenia, wyrażonego w końcu uwag. Wprawdzie do Warszawy zawitał w 1780 r. ale nie na długo. Dopiero w dwa lata później autor »milszy nad własne pisma« osobą swoją uświetniał obiady czwartkowe. Wtedy jednak sędziwy pośrednik w ocenie jego satyr Imć p sekretarz w. koronny już oddawna w grobie spoczywał.

* * *

Zreasumujmy: Z wyjątkiem satyr dawniej po czasopismach warszawskich drukowanych reszta z pierwszego wydania powstała w zimie 1778—79 r. Wiersz »Do króla« posłany Stanisławowi Augustowi do aprobacyi został zmieniony w dwóch miejscach według rad królewskich, w jednem pozostał w dawnej formie. Natomiast z własnej inicyatywy dwa inne wiersze Krasicki wykreślił. Listy przytoczone dają nam przyczynki do charakteru księcia biskupa i Stanisława Augusta. Pierwsze wydanie satyr ukazało się w 1779 r.

* * *

Wszystko to zawdzięczamy skrupulatności pana Ogrodzkiego, który swoją szeroką korespondencyę starannie przechowywał, po-

rządkując ją systematycznie. W Bibliotece Czartoryskich jest w kodeksie pod Nr. 705: »Correspondence de Mr. le Chambelan Hussarzewski à Dantzig avec feu S. E. Mr. le Grand Secretaire de la Couronne Ogrodzki depuis le 3. Janvier 1775 jusqu'au 31. Decembre 1779«.

pag. 675. (List Husarzewskiego do Ogrodzkiego z d. 26. lutego 1779 r.
„ 676. »Extrait de la lettre du Prince Eveque de Varmie ecrite de Frauenbourg le 19. du fevrier 1779«.
„ 677.} (odpis wiersza »Do króla«) »a la lettre de Mr. Hussa-
„ 678.} rzewsky. Nr 15. du 26. fevrier 1779«.
„ 679. »envoyé à Mr. Hussarzewski le 4. Mars 1779. en repondant à Sa lettre du 26. fevrier«. (Uwagi Stanisława Augusta).
„ 682. (List Husarzewskiego do Ogrodzkiego z dnia 9. marca).

* * *

Ja zaś osobiście zawdzięczam znalezienie rzeczy całej, wtłoczonej w historyczne dokumenta, koledze historykowi z Krakowa p. Zygmuntowi Tarlińskiemu.

Stanisław Turowski.

Najdawniejsze wiadomości o E. Kancie w piśmiennictwie naszem.

Wiadomo, że okolica Królewca, w której żył i nauczał wielki filozof XVIII. w. Emanuel Kant, liczy znaczną cyfrę ludności polskiej (mazurskiej). Wiadomo także, iż pierwotną (podobno szkocką) pisownię swego nazwiska Cant przemienił on dlatego, ażeby go nie wymawiano z polska, t. j. jak pisze Kuno Fischer (Immanuel Kant und seine Lehre, 4-e wyd. 1898, t. I. str. 42) »um die falsche Aussprache: Zant zu vermeiden«. Stykał się on nieraz z Polakami; o jednym wieśniaku, Janie Pawlikowiczu Komarnickim, który uchodził za »koziego proroka« napisał osobną rozprawkę: »Raisonnement über den Abenteurer« etc., uważając go za przedstawiciela człowieka w stanie natury według wyobrażeń Jana Jakóba Rousseau. Do jego najbliższych przyjaciół, którzy najpierwsi ogłosili po jego śmierci życiorysy, dotychczas stanowiące źródło pierwszorzędne, należeli dwaj ludzie z polskiemi nazwiskami, chociaż już zupełnie zniemczeni: Ludwik Borowski i Krzysztof Wasiański.

Czy miał słuchaczów Polaków w najrozgłośniejszej dobie swojej profesorskiej działalności? Jestto pytanie, na które można byłoby odpowiedzieć, przejrzawszy spisy studentów królewieckich z końca XVIII. wieku. My dotychczas wiemy tylko o jednym na pewne t. j. o Janie Kalasantym Szaniawskim, który z legionisty przedzierzgnął się najprzód w filozofa, a potem... potem w prezesa cenzury.

Odkąd u nas zaczęto pisać o Kancie? W samych Niemczech, zajęto się nim właściwie po r. 1783. My w owej dobie zajęci byliśmy innemi ważniejszemi, czysto życiowemi sprawami; a w szkołach uczono logiki według Kondylaka; amatorów niemczyzny brakło. Dopiero po rozbiciu Rzeczypospolitej, kiedy aż w dwu dzielnicach zaczęto z konieczności uczyć się po niemiecku, zwrócono także uwagę na słynnego mędrca w Królewcu. Rzecz godna uwagi, że właśnie w tem mieście wyszło pierwsze tłumaczenie polskie jednej z książek jego. Znając nasz charakter, z góry można powiedzieć, że nie była to książka ściśle teoretyczna. Istotnie, tem pierwszem dziełkiem Kanta, na język polski przełożonem, jest rzecz dotycząca praktyki, a wielce w owych wojennych czasach ciekawa: »Projekt wieczystego pokoju« (1796, Królewiec). Książeczka ta świeżo, bo w r. 1795, została wydana w oryginale i niebawem doczekała się drugiego wydania. U nas zaś zaraz w r. 1797 wyszła w innem tłumaczeniu, dokonanem przez znanego ks. pijara, Szymona Bielskiego, w Warszawie p. t. »Projekt wiecznego pokoju«.

W r. 1709 ukazuje się znowu w Królewcu (u Haberlanda) bezimienny przekład jednej z dawniejszych (r. 1784) rozpraw Kanta: »Ideen zu einer allgemeinen Geschichte in weltbürgerlicher Absicht«, ogłoszony p. t. »Wyobrażenie do historyi powszechnej«.

Znając te wydawnictwa bibliograficznie tylko, nie mogę powiedzieć jaką one mają wartość i czy znajdują się przy nich jakie wiadomości o autorze. Może tą notatką wywołam jakie objaśnienie ze strony tych, co te książki będą mieli sposobność obejrzeć i odczytać.

Pierwszą wzmiankę o Kancie, choć bez wymienienia jego nazwiska, znaleźć łatwo w mowie Jędrzeja Śniadeckiego: »O niepewności zdań i nauk, na doświadczeniu fundowanych«, mianej przy otwarciu nauk w Szkole Głównej wileńskiej r. 1799. W mowie samej znać wpływ wywodów Kanta, a pod koniec jej czytamy te słowa; »W wieku naszym, szybkim wzrostem nauk i kunsztów nazawsze pamiętnym, jeden z najpierwszych filozofów głęboką krytyką czystego rozumu na nieśmiertelną u uczonych zasłużył sławę« (Dzieła, wyd. M. Balińskiego, t. III, str. 269). Jakże to zdanie Jędrzeja silnie kontrastuje ze zdaniem jego brata, Jana, znacznie później wypowiedzianem, a ostrzegającem przed zarazą metafizyczną!

Już nie wzmiankę, lecz wiadomość i to dość obszerną o Kancie odczytać można... któżby mógł zgadnąć?... w malutkim »Kalendarzyku kieszonkowym na r. 1802«, wydanym w Krakowie przez znanego drukarza Jana Maya. Poza częścią czysto kalendarzową. nie paginowaną liczy ta książeczka miniaturowych stroniczek 129, a z nich 67, t. j. więcej niż połowę poświęcono mędrcowi z Królewca i streszczeniu jednego z dzieł świeżo wtedy wydanych.

Otoż najprzód od str. 52 do 65 mamy »Wyobrażenie o filozofii przesławnego Kanta«. Warto poznać niektóre z tego artykułu wyjątki. Rozpoczyna się tak: [1]) »Sława filozofa, nie mającego innej po sobie zalety prócz gieniuszu filozofa, który w początkach za mało ważony, rozkrzewił swoje zasady i nabywa z laty coraz większej liczby gorliwych dla siebie stronników; który powszechnie czytany zatrudnił książąt, urzędników i pierwszych uczonych, nieprzebaczoną by na nas ściągnęła winę, gdybyśmy się w zupełnem milczeniu względem niego zachowali; powątpiewając, aby mogli nawet zakosztować jego nauk zwłaszcza ci czytelnicy, którzy mniej się zatrudniają głębokiemi teoryami. Nie zamierzamy sobie atoli tu ledwie próbę zrobić, zostawując wymówniejszym piórom, ludziom głęboko myślącym i niestrudzonym badaczom serca ludzkiego i natury, wyłuszczenie nauki jego w całej swojej świetności i z większą korzyścią«.

Chcąc dać wymowny przykład zapału wśród słuchaczów Kanta, przytacza autor wyjątek z listu Niemca entuzyastycznie nastrojonego w r. 1797; poczem dodaje, że pochwałę tę spotkała surowa krytyka w jednem czasopismie niemieckim »dosyć szacownem«. Wskazuje następnie przekład dzieł Kanta na język łaciński: jeden przez Borna, drugi przez Kunhardta, a wzmiankowawszy, iż w języku angielskim istnieje częściowe tłumaczenie, robi następne uwagi: »Czy to wadą tłomacza, czy wadą nauki stało się, iż ten naród filozofów (t. j. Anglicy) nie zasmakował sobie dotąd jeszcze w filozofii mędrca królewieckiego, a nawet nam go publicznie przyganiano. Jeden z jego najgorliwszych stronników, p. Nitsch [2]) miał wydać roku zeszłego dzieło pod tytułem: Rozbiór i wykład władz rozumu ludzkiego. Tymczasem w obwieszczeniu szkolnem na otwarcie biegu zimowego swoich nauk tak mówi o filozofii Kanta. Mało wprawdzie dotąd w jego nauce znalazłem powabów i zachęcenia, ale w krótce czas nastąpi, gdzie naród powszechnie chwytać się będzie zasad Kanta z równem podziwieniem i pośpiechem, z jakim teraz je odrzuca i pogardza«.

---

[1]) Pisownię oczywiście zmieniam na dzisiejszą.

[2]) F. A. Nitsch ogłosił w Londynie r. 1796: »View of Kants principles«. — W roku zaś 1798 Willich wydał: »Elements of the critical philosophy«.

Teoryę Kanta streszcza w następnych 4 punktach: 1) »Zamierza on sobie szczególnie: odkryć źródło błędów, które dzieliły filozofów na wiele sekt bardzo różniących się między sobą; 2) pogodzić refleksyą z doświadczeniem, okazując, że prawdziwe zasady filozofii rozumownej (speculativa) gruntują się na prawach doświadczenia, a te prawa na władzach duszy; dojść do źródła samego należytości i powinności człowieka, końcem ustanowienia takich zasad moralności i prawa natury, któreby wszyscy mogli zrozumieć i niemi się rządzić; 4) usiłowaniem jego jest zgłębić prawa pierwotne rozumu ludzkiego (rozumu czystego), odrywając uwagę od innych władz duszy; odrywają się od niego te władze, chociaż z nim współdziałają, podobnie jak anatomik odcina część ciała, dla roztrząsania wrodzonych jej własności. Wreszcie nowy ten układ ma mieć tę korzyść i zaletę dla siebie, że łączy to wszystko, co się prawdziwego znajduje w zasadach Locka, Leibnitza i Hume«.

Zresztą mało się wdając w wykład teoryi, autor zbierał różne anegdoty i wiadomostki o zwolennikach i przeciwnikach Kanta w Niemczech, w Holandyi, Danii, Szwecyi, najmniej we Francyi i we Włoszech. Oto niektóre z nich:

»Jedno z dzieł Kanta: O pokoju wieczystym przełożone zostało po francusku, ale nie było pochopne (zapewne: pokupne); toż samo dzieło na polski język przełożone równego szczęścia co i we Francyi doznało. Utrzymywano w Paryżu, że filozof niemiecki był tylko echem filozofów francuskich, będąc tylko mniej jasnym i mniej zrozumiałym niż oni. Niemców tylko zamieszkałych we Francyi miał po sobie. Jeden atoli sławny w polityce pisarz nie zaniedbał mu (?) odpowiedzieć: znajduje się tłumaczona na niemiecki u księgarzy tegoż narodu odpowiedź Sieyesa dana w łacińskim języku Kantowi« [1]).

»Zaręczamy za pewność powieści następującej: Pewien uczony niemiecki, mąż wielkich zasług, pisał niedawno do naszego sławnego koryfeusza, wyzywając go do rozprawy na rozumowania, które będą potem poddane pod sąd Europy, i prosił zarazem, aby mu wymienił choć jedną osobę, któraby go doskonale zrozumiała. Kant wymawiał się z (!) swoją zgrzybiałą starością, która mu nie dozwalała czem innem się zatrudniać, tylko przygotowaniem się na śmierć (sarcinas colligere); wymienił przy tem jednego, o którym był pewny, że go rozumie i że podejmie się owej rozprawy«.

»W Niemczech codzień powstają nowe sprzeczki, często kłótnie, nienawiści między jego uczniami a obcymi, jakoteż między rozmaitymi sektatorami tego nauczyciela filozofa, co nieskończenie jest szkodliwe postępkowi jego nauki. Niektórzy zapaleni gorliwością natężają ostatnich usiłowań, aby tę teoryę zrobić pospolitą

[1]) Zapewne jest tu mowa tylko o odpowiedzi na rzecz dotyczącą »wieczystego pokoju«.

(= popularną), która podług wyznania samego autora jest tylko jedynie dla tych, którzy myślą z profesyi. Tymczasem przeciwnicy już przepowiadają bliski upadek jego śmiałego układu, którego jest głównym zamiarem założyć podstawę niewzruszoną i ustanowić zasadę powszechną filozofii, nauki rządowej i obyczajowej w świecie, w którym prócz niej wszystko jest wypadkiem okoliczności czasu, miejsca i różnych kombinacyj«.

»Po Niemczech filozofia Kanta najwięcej Szwecyę zajęła. Ten filozof jest w wielkim poważaniu w tym kraju tak dalece, iż sobie na tem chwałę zakładają dowodząc, że przodkowie jego pochodzą pierwiastkowo z Szwecyi. Gazeta Lundska twierdzi, że on jest rodem z dyecezyi Linköping, gdzie jeszcze wielu krewnych jego żyje [1].. Nie zbywa atoli Szwecyi i na licznych Kanta przeciwnikach. Na czele tych jest Christiern, profesor upsalski, który w swoich naukach, dziełach i rozmowach nie przestaje nazywać zasad Kanta maksymami dążącemi do wywrócenia społeczności i religii. Nadewszystko utrzymuje, iż jego filozofia nie ma w sobie nic nowego, o czem tak dalece zdaje się być przekonanym, że nawet oświadczył się przez gazety, zapłacić nagrodę czerwonyzłoty za każdą prawdę nową temu, ktoby ją w dziełach Kanta znalazł. Sędzia Gotmark wydał dzieło: Filozofia Kanta obnażona ze wszystkich swoich ciemności zwodniczych i wystawiona w całej swojej niedorzeczności, — gdzie mówi o autorze i jego nauce z pogardą i pośmiewiskiem«.

Ostatecznie streszcza swoje zdanie o wartości filozofii Kanta w tych słowach: »Jakiżkolwiekbądź na potem będzie los tej filozofii, przyznać atoli trzeba, że się ona wiele przyczyniła do zniszczenia przesądów okropnych częstokroć dla ludzkości, z których wywikłać się nie śmianoby. oraz rozkrzewiła gust w badaniach użytecznych i głębokich, a przeto rozprzestrzeniła granice rozumu ludzkiego. Ćwiczenia w matematyce nieprzebaczoną wadą zaniedbane było od młodzieży niemieckiej; nauka Kanta wynagradza to w niejaki sposób, nadając umysłom ową trafność i krótką dokładność, które są nałogiem nabytym z rachunków i nauki geometryi«.

Od str. 66—117 podaje wyjątki z »Antropologii czyli nauki o władzach zmysłowych i namiętnościach człowieka«, wydanej przez »Kanta w r. 1798 (»Anthropologie in pragmatischer Hinsicht«). Ukończywszy je, woła: »Wyczerpaliśmy wielką księgę Kanta, wyciągając z niego to, co nam zdawało się interesującem, nie pochlebiając sobie, aby nam przynajmniej za zasługę poczytano ów niesmak i trudności, jakich zażyliśmy dla zebrania tych okruszyn. Trudno sobie wyobrazić, co kosztuje trudu nie tylko aby

[1]) Istotnie zgłaszali się do Kanta ci rzekomi krewni ze Szwecyi, ale Kant zgoła się do nich nie przyznawał. Dzisiaj nawet pochodzenie ze Szkocyi podają w wątpliwość.

powiązać wyobrażenia autora, ale nawet aby wpaść w tok jego języka, który, zdaje się, jakby dla próżności nieprzebaczonej chciał umyślnie zrobić niezrozumianym, nawet w dziełach najmniej wypracowanych, jak jego Antropologia; a który w ten sposób jest powikłany, że trzymając się nawet ściśle prawideł gramatycznych, trzeba go częstokroć zgadywać. Myśl bierze czasem zawołać i przypomnieć mu: do tegoż to stopnia wieku swego, w którym żyjesz. nie znasz, ty! który sławę swoją na tem zasadzasz, żeś przeniknął najgłębsze tajniki serca ludzkiego? Nie boisz że się pośmiewiska, jakie ściągają na siebie ci, którzy z przysadą swoją mądrość objawiają? nie znasz-że tego, że jasność w autorze jest najszacowniejszym przymiotem, że narody oświecone za karę wzgardą okrywają tych, którzy uprzedzeni o sobie z wyniosłością do nich przemawiają, że nakoniec unudzenie czytającego zawsze jest skutkiem powtarzań, przysady i czczej gadaniny?«

Dla usprawiedliwienia się z tych zarzutów, powołuje się na zdanie jakiegoś pisarza angielskiego, a więc pochodzącego z narodu, »który sławny jest z wydania mężów światłych i zdaniem powszechnem pierwszych w sztuce myślenia«. Pisarz ten pomieścił w »Mouthly review«, jednym »z najlepszych dzienników uczonych W. Brytanii«, ocenę wykładu filozofii Kanta przez Willicha (o którym wspomniałem powyżej w przypisku). Powstawał on szczególniej na niezrozumiałą terminologię Kanta, której Willich poświęcił słowniczek z 50 kart złożony. Krytyk utrzymywał, że filozofia stanie się z czasem zajęciem ludzi jedynie wtajemniczonych i dodawał: »Kroku tego lepiej dopełnić nie można będzie, jak ukrywając broń logiczną pod zasłoną zagadkową, używając języka niewyrozumianego i ciemnościami powleczonej frazeologii, którąby mogła uchronić klasy niższe od zarazy bezbożności, a innym niebezpieczeństw bezwzględności oszczędzić, za pomocą pewnego gatunku cyfer i znaków illuminizmu. Przez nie roztrząsania publiczne w materyach najdelikatniejszych mogą się rozchodzić za pomocą nawet druku, nie drażniąc przesądów ludu, ani oburzając surowej nieufności rządów. Cyfry te ma to być język Kanta w ręku cechowego (a d e p t e); ale to samo spowodowało autora do wnioskowania, że zasady Kanta będą zaprowadzone we Francyi, że się zupełnie i mocno rozkrzewią po narodach... czemu my nie wierzymy«.

Rzecz cała wreszcie kończy się anegdotą i przepowiednią:

»Zresztą Kant jest tak poważany w Niemczech, że na jednem widowisku linoskoków, danem w Królewcu, widziano, wśród ognia chińskiego, jego popiersie w środku między Nelsonem a Bonapartem, i przedają wszędzie kopersztychy jego w różnych wymiarach.

»Pomimo atoli tych zapału powszechnego dowodów ludzie bystrego rozumu, obdarzeni talentem postrzegania, uważają, że sława Kanta znacznie się chyli i śmieją nawet przodem (!) twierdzić, że ona będzie coraz bardziej upadać«.

Przepowiednia się nie sprawdziła; czas jakiś zaćmili Kanta inni filozofowie, lecz dzisiaj on ich zaćmił całkowicie.

Czy rzecz tu streszczona napisaną została samodzielnie? Wątpię. Powoływanie się na autorów francuskich i angielskich, umieszczanie w nawiasach wyrazów francuskich, zwroty niektóre i cały tok rozprawy wskazują, iż autor polski miał przed sobą jakiś artykuł francuski i trzymał się go bardzo wiernie, wyjątkowo tylko pozwalając sobie wtrącić jakąś uwagę własną.

Przypuszczenie to, że artykuł jest przekładem z francuskiego zamienia się na pewność, gdy się zważy, iż zupełnie inne pióro w »Nowym Pamiętniku Warszawskim« (r. 1802) dało w dwu numerach (październikowym i listopadowym) również streszczenie »Antropologii Kanta« i to najwidoczniej z tegoż samego źródła poczerpnięte.

Piotr Chmielowski.

Kiedy powstał „Wacław“ Słowackiego.

Zdanie p. Zdziechowskiego, że »przy dziełach Słowackiego z lat 1833 do 1842 nie może być mowy o żadnej chronologii, gdyż poeta, całą istotą swoją oddany marzeniom, przerzucał się z fantazyjno-ekstatycznych uniesień w pomysły pełne radykalizmu politycznego i na odwrót« — zdanie to dziś już nie wytrzymuje bliższej krytyki. Owszem, nowsze badania oznaczyły bardzo ściśle chronologiczny porządek wymienionych utworów i pozwalają na tej podstawie odtworzyć obraz stopniowego rozwoju poety. — Jeden tylko utwór z tej epoki nie doczekał się dotąd ściślejszego określenia czasu, w którym został napisany, mimo, że uwagi i wyjątki z listów, zestawione w objaśnieniach do dzieł Słowackiego przez p. Biegeleisena, zdają się już same wskazywać na datę po wstania tego poematu. Mówimy o »Wacławie«.

Prof. Małecki przypuszcza, że poemat ten powstał w r. 1836 w Sorrento, gdyż z dzieł później drukowanych jeden tylko »Wacław« da się odnieść do tego czasu: za datą tą ma przemawiać i ta okoliczność, że Słowacki spotkał się w Rzymie z Aleksandrem Potockim, najstarszym synem Szczęsnego.[2]) P. Hösick sądzi natomiast, że poemat ten zaczęty w Sorrento musiał być skończony dopiero w Florencyi w r. 1838, gdyż podczas pierwszego pobytu Słowackiego we Włoszech »upał działał mu paraliżująco na imaginacyę« [3]).

[1]) Messyaniści i Słowianofile. str. 110.

[2]) Za dalszy dowód posłużyćby mogła również uwaga p. Zdziarskiego (Studya literackie) że Eolion w »Wacławie« powstał pod wpływem Orcia z »Nieboskiej Komedyi« (która wyszła z końcem r. 1834), — Myśl ta nie wydaje się mi prawdopodobną.

[3]) Ateneum 1893. IV. str. 504.

Nie zastanawiając się dłużej nad twierdzeniem i argumentem p. Hasicka, sądzimy że pogląd prof Małeckiego (postawiony zresztą raczej w formie osobistego przypuszczenia), musi nasunąć, szereg poważnych wątpliwości.

W »Wacławie« występuje wyraźnie pierwiastek ukraiński oraz wpływ t. zw. »szkoły ukraińskiej«. Przebija się on zwłaszcza w opisach natury, w obrazach stepów ukraińskich, które stanowią najgłębsze tło, wyglądające dość często z poza konturów akcyi — Dowodzą one czegoś więcej, niż przejęcia się utworem Malczewskiego; dowodzą, że poeta w chwili pisania pozostawał jeszcze pod żywym wpływem tego samego nastroju, z którego w ciągu r. 1831. powstał poemat »Żmija«, a w r. 1832 powieść na tle ukraińskiem »Le roi de Ladawa«. — Bajronizm wybijający tak wybitne piętno na tym utworze, charakterystyka samego Wacława, a zwłaszcza jego spowiedź (którą autor uznał sam za najlepszą część całego dzieła) [1]) zdają się wiązać ściśle ten poemat z »Mnichem«, »Arabem« i »Lambrem«. — Nieprawdopodobieństwa akcyi, niekonsekwencye i niejasności szczegółów świadczą o tem, że Słowacki nie panował jeszcze nad materyałem, a rozmiłowany w okropnościach, dla zewnętrznego efektu poświęcał nieraz prawdę. Młodocianego pióra dowodzi również styl poematu, daleki bardzo od klasycznej doskonałości »Szwajcaryi« i »Ojca zadżumionych« [2]).

Już te wszystkie cechy każą nam odnieść »Wacława« do pierwszej epoki twórczości Słowackiego. Nie brak jednak i drobniejszych wskazówek, które pozwalają zupełnie ściśle określić czas, na który przypada napisanie tego utworu.

Na genezę »Wacława« złożyły się dwa czynniki: Pierwszym było wspomnienie dawniej widzianego (w r. 1826) Tulczynu, które poeta zapisuje w swoim pamiętniku pod datą 20. lipca 1832, malując plastycznie pałac »pusty i cichy«, jakby obciążony przekleństwem Boga. Wspomnienie to zrodziło w umyśle Słowackiego postać ponurą Potockiego, a duma ludowa przeklinająca imię zdrajcy, (która wówczas do ust mu się cisnęła.) określiła stanowisko poety względem tego tematu. Drugim mniej ważnym, jak sądzę, czynnikiem, był wpływ Malczewskiego, którego poemat przywiódł mu na myśl dawne wspomnienie i wpłynął na formę »Wacława«. Postać zaś tego poety zajmowała uwagę Słowackiego w czasie, gdy przebywając w pensyonacie genewskim widział codziennie przed sobą Mont Blanc »śnieżny, lekko jak chmura skreślony« [3]). W liście z d. 15 lipca 1833. donosi matce, że przebiegając da-

---

[1]) Zob. wstęp do »Wacława«.

[2]) N. p zwrot o trupach, które grożą sobie krzyżami stojącymi na ich grobach (I) lub zaczęcie opowiadania: »W imie Ojca Ducha! Kto tak okropnej powieści wysłucha« (IV.) i t. p.

[3]) luty 1883.

wniej opisanie wejścia na tę górę, znalazł między wyliczonymi bohaterami tego trudnego przedsięwzięcia imię Malczewskiego. »Nie wiem dlaczego, — pisze dalej — ale myśl o Malczewskim została głęboko w moich dumaniach utkwiona. Zdaje mi się, że jest coś podobieństwa między nami, ale burza jeszcze mnie nie złamała«.

Jeden szczegół »Wacława« świadczy już najwyraźniej, że w tym właśnie czasie, t. j. w r. 1833. poemat ten został napisany. W spowiedzi swej wspomina graf Wacław o Kościuszce, który już leży w mogile:

»Mówią, że idąc za trumny orszakiem,
Koń jego stawał przed każdym żebrakiem,
Tak nauczony za życia rycerza.
To wszystko, xięże! serce mi rozszerza
Łez pełne, burzę zapowiada ciemną...
Patrzaj co stało się z nim — a co ze mną!

Szczegół ten tak odbija od całej treści i tak razi anachronizmem w nim zawartym, (Kościuszko umarł w r. 1817, Szczęsny Potocki w r. 1804) że mógł powstać jedynie pod żywym wpływem myśli o Kościuszce i o tym szczególe w jego życiu. A właśnie w tym czasie t. j. w początku r. 1833 (jak to zauważył w objaśnieniach do »Wacława« dr. Biegeleisen) p. Pattey opowiadała Słowackiemu znaną historyę o koniu Kościuszki, która tak zachwyciła poetę, że powtarza ją w liście do matki z dnia 15. marca 1833.

W tym samym liście pisze Słowacki; »Po całych rankach teraz pracuję nad moją nową produkcyą literacką«. Słowa te, jak z wszystkich przytoczonych szczegółów wynika, mogą się odnosić tylko do »Wacława«, gdyż »Kordyan« (do którego zwykle tę wzmiankę odnoszono) powstał dopiero w drugiej połowie tego roku, w czasie, gdy pierwsze oburzenie wywołane trzecią częścią Dziadów ustąpiło miejsca chęci rywalizacyi, oraz wpływowi, jaki nieświadomie ten utwór Mickiewicza na Słowackim wywierał [1]).

»Wacław« powstał zatem w pierwszej połowie 1833 roku i jest ostatnim przejawem bajronizmu i nastroju ukraińskiego, ostatnim z pierwszej epoki twórczości Słowackiego, przed przełomem stanowczym, jakiego dokonał wpływ trzeciej części Dziadów. Wydany dopiero w r. 1839 razem z »Szwajcaryą« (która powstała przy końcu r, 1835). [2]) oraz »Ojcem zadżumionych« (pisanym w ostatnich dniach 1836 r.] [3]) ściągnął na poetę niesłusznie ostre

---

[1]) Pierwszą myśl o Kordyanie znajdujemy w liście z d. 15. lipca 1833; napisanie przypada na październik i listopad tego roku.

[2]) Bibl. warsz. 1901. t. II. str. 112.

[3]) Niewątpliwie pod pierwszem wrażeniem opowiadania dra Stebla, zaraz po Bożem Narodzeniu w »cichym tygodniu życia« pod wpływem strof śpiewanych przez araba. Przedmowa do tego poematu, w której

zarzuty, po dziś dzień powtarzane; niesłusznie gdyż, utwór ten należy jeszcze do tych dzieł, które, jak sam Słowacki mówi, pisał »teatralny koturn« włożywszy na stopy swoje, »aby dziecięciem jeszcze będąc wzrostu sobie przymnożył«. Dzieła tej epoki mogą nam się podobać lub nie, ale nie można do nich przykładać tej miary artystycznej, do jakiej nas sam Słowacki późniejszemi swemi arcydziełami przyzwyczaił.

Kazimierz Jarecki.

Słowacki wspomina już o Anhelim napisana jest później, może przed oddaniem »Trzech poematów« do druku; dowodzi tego nastrój religijny i styl biblijny, niezgodny z ponurym charakterem utworu.

[1]) »Kilka słów odpowiedzi«.

Recenzye i Sprawozdania.

Chmielowski Piotr, Dzieje krytyki literackiej w Polsce. Qui parce laudat, parcius vituperet. Mistrz Wincenty. Dla uczczenia 35-letniej działalności autora jako pisarza i pedagoga wydane staraniem jego przyjaciół i kolegów, z portretem autora i z przedmową Bronisława Chlebowskiego. Warszawa. Nakład Gebethnera i Wolfa. Kraków, G. Gebethner i S-ka. 1902. w 8-ce. str. XVIII+IV+584+X.

Dzieje krytyki literackiej w Polsce prof. Chmielowski rozpoczyna od listu biskupa krakowskiego Mateusza z r. 1150 (str. 11). Czy nie za wcześnie? Krytyka francuska chyba starsza i większa od naszej, a Brunetière (L'évolution des genres, str. 41) zaczyna jej historyę od dzieła Du Bellay'a »Défense et Illustration de la langue française«, które wyszło w r. 1550, a więc równo w czterysta lat po naszym pierwszym jakoby krytyku.

Skądże to pochodzi? Czyżbyśmy tak onego czasu byli wyprzedzili Francuzów? Nie; tylko Brunetière mówi krytyce, i to tylko o krytykach teoretykach, o takich, którzy budowali systemy ogólne krytyki, Chmielowski zaś nawet nie o sądach, chociaż nazywa owe uwagi ze zbyt wielkim dla nich honorem »sądami krytycznymi«, ale o zupełnie dorywczych, przypadkowych, nieuświadomionych, niekrytycznych mniemaniach.

Otóż tutaj zaraz nasuwa się pytanie zasadnicze, które zadajemy sobie w tej chwili w odniesieniu do książki Chmielowskiego, a które oczywiście autor zadał sobie przed napisaniem książki: co należy włączyć do dziejów krytyki? co należy włączyć do historycznego krytyki traktowania? Z pytania tego rozwiną się nam później inne, równie doniosłe — choćby dla oceny książki.

Więc naprzód: czy te niekrytyczne sądy krytyczne, czy te mniemania i mętne wyobrażenia, nieosadzone na wyrozumowanej podstawie, należy zaliczyć do krytyki? Zasadniczo — nie. Rozmaite przysłowia, aforyzmy, uwagi luźnie rzucane, zawierają w sobie pewne okruchy poglądu na świat. Dążność do ogólnego na świat poglądu jest według Struvego jedną z zasadniczych cech filozofii (Wstęp krytyczny do filozofii, wyd. 3. str. 95). Ładnie wyglądałaby taka historya filozofii, któraby i te okruchy uwzględniała. Prawda, że niedawno z powodu jubileuszu Konopnickiej mogliśmy czytać artykuł o motywach filozoficznych w jej poezyi, ale błogosławieni, którzy wierzą, że one istnieją; — zdanie *credo quia absurdum* nie da się tutaj zastosować. Więc i historya krytyki tych przedwstępnych wyobrażeń uwzględniać nie może — w pewnym tylko razie, o którym zaraz niżej powiemy. Krytyka, a więc i jej historya, zaczyna się chyba dopiero tam, gdzie się staje uświadomioną, gdzie się opiera na jakichś przemyślanych i obmyślanych zasadach; mniejsza o to, czy ona będzie dogmatyczną, czy metafizyczną, czy empiryczną. Taka krytyka zaczyna się u nas — czy ja wiem kiedy? Z dzieła Chmielowskiego dowiadujemy się, że pierwszą w Polsce poetyką, jest dziełko Sarbiewskiego »Praecepta poëtica« z roku 1630 (str. 44). Blizkim zaś temu dziełu co do czasu jest »Poeta« Łukasza Opalińskiego. Ale oba te dziełka nie były ogółowi znane, nie miały dalszego ciągu, — więc tak Bogiem a prawdą należałoby początek ciągłego (choćby i względnie ciągłego) rozwoju naszej krytyki przesunąć aż do połowy wieku XVIII., i stąd dopiero zaczynać jej dzieje.

Ale — mógłby kto powiedzieć — wszystkie owe sądy z wieków XV—XVII., choć do samej krytyki i jej dziejów nie należą, są jednak ciekawe jako przykłady naszych ówczesnych pojęć o literaturze, a jako takie przed właściwą krytyką miejsce mieć mogą i powinny — wszak to jej zwiastuny i poprzednicy! Uwaga zupełnie słuszna, ale mamy na nią w zapasie kilka pocisków.

Naprzód, że autor sam tak kwestyi nie stawia. Owszem cały układ dzieła, cały sposób przedstawienia rzeczy, pokazują jaśnie, że Chmielowski te wszystkie sądy stawia zupełnie na równi z właściwą krytyką — jedne i druga są u niego równorzędne: rozdział pierwszy, średniowiecze, — rozdział drugi, humanizm, — rozdział trzeci, pseudoklasycyzm — i tak dalej, wszystko jest sprowadzone do wspólnego mianownika. Wszystko jest krytyką. Choćby już objętością pojedynczych rozdziałów autor takie mniemanie zdaje się uzasadniać: humanizm 55 stron, pseudoklasycyzm (z Dmochowskim, Golańskim, Czartoryskim, Bohomolcem) 54. Nie przywiązuję do tego zbytniej wagi, ale zawsze to coś znaczy.

Widzimy tedy, że ów słuszny zarzut nie byłby zarzutem autora. A teraz stawmy się na jego stanowisku. Przypuśćmy, że i to wszystko, co mówił czy Mistrz Wincenty, czy Rey, czy Klonowic, że to wszystko jest »krytyką«. W takim jednak razie pragnęlibyśmy więcej konsekwencyi. Albowiem przytoczywszy poglądy Klonowica lub Kochanowskiego na poezyę, należałoby też uwzględnić i późniejszych — ot taka ważna kwestya jak pojmowanie poezyi przez poetów romantyków: a »gwiazdy

około twej głowy« — albo »przez ciebie przepływa strumień piękności« to nie mniej ciekawe, a chyba piękniejsze od »trzeba bowiem animuszu niezamarszczonego do wiersza uczonego«; albo kiedy mistrz wyciąga dłonie i kładzie je na gwiazdach, to jako Prometeusz, ale przedewszystkiem Prometeusz-poeta. Jeżeli Chmielowski przytacza zdania Reya lub autora »Proteusa« o poetach i ich dziełach, to należało też n. p. wspomnieć, co Słowacki mówił o Mickiewiczu lub Witwickim w »Beniowskim«, albo co Koźmian i inni klasycy o romantykach, albo (niewspomniane ani słówkiem!) wymienić listy Morawskiego do klasyków i romantyków. Wybrałem na chybił trafił kilka tylko — ale każdy przyzna ciekawych i ważnych przykładów.

Przypuściwszy zaś (posuwamy się w ustępstwach jak najdalej), że autor tę epokę wliczył do krytyki, ale kiedy się zaczęła krytyka prawdziwa, już się takimi sądami nie potrzebował zajmować, to znowu w takim razie zdziwimy się ustępowi o Stanisławie ze Skarbimierza (str. 13—15), ustępowi, w którym jest mowa o naukach, uprawianych na wydziale sztuk i nauk wyzwolonych, ale nie ma najmniejszej zgoła wzmianki, któraby się dała — bez silnego naciągania — odnieść do literatury i krytyki; zdziwimy się, że w wyliczaniu sądów humanistów o pisarzach współczesnych pominięto tak charakterystyczne uwagi Orzechowskiego o nim samym, o Hozyuszu i Kromerze (Dyalog albo rozmowa około exekucyi, wyd. Turowskiego, str. 81—82); że pominięto uwagi Górnickiego o pismach i pisaniu (Dworzanin, wyd. Tur. str. 44 do 51); że pierwszej historyi literatury polskiej (Starowolskiego) poświęcono tak mało miejsca i uwagi (str. 33), a zapomniano o historyczno-literackim wstępie tegoż autora do »Votum o naprawie rzeczypospolitej« z r. 1625.

Słowem — dwa pierwsze rozdziały, jako zbiór ówczesnych sądów literackich, są niezupełne; zaś jako tylko przykłady, są za obszerne, i zanadto na równi z innymi postawione rozdziałami, zanadto wielkie odbierają honory.

Już tutaj pokazuje się jeden z niedostatków omawianej książki, może i najważniejszy, bo on ją — powiedzmy po prostu — zwichnął.

Co autor uważa za krytykę? co ma być treścią jego dzieła? czem będą dzieje krytyki? Pytania to ważne. Pojęcie krytyki nie jest rzeczą tak ustaloną, tak bezwzględnie i powszechnie przyjętą, jak n. p. aksyomat, że dwa a dwa jest cztery. Otóż swojego pojmowania krytyki Chmielowski nie podał. Mówi wprawdzie na wstępie, że »wielce rozległy zakres obejmuje pojęcie krytyki«; zdanie najsłuszniejsze w świecie, ale zdaje mi się, że obejmuje zakres zanadto rozległy. Objaśnia nas za to autor, co *nie* weszło w zakres jego dzieła; więc historye literatury, o ile pierwiastek estetyczny nie zajmuje w nich wydatnego miejsca, i takie monografie, które kreślą życiorysy poetów lub poszczególne ich utwory poddają analizie historyczno-literackiej, niewiele się zajmując estetyczną ich oceną (str. I.).

Jak widzimy, jest to określenie niesłychanie nieokreślone. Zobaczymy niżej, jakie ono pociąga za sobą skutki Nie bądźmy jednakże pedantami: wszak nie jest konieczną rzeczą, aby autor dawał na wstępie

teoretyczne określenia; przecież książka sama da na to odpowiedź. Jakkolwiek więc jesteśmy trochę zaniepokojeni owemi uwagami wstępnemi, to jednak bez jakichś uprzedzeń szukać będziemy odpowiedzi na owe pytania w samej książce.

Co rozumieć mamy przez dzieje krytyki, o tem już autor mówi nieco szczegółowiej. »Dzieje krytyki, zbliżając do siebie objawy, w różnych czasach uwydatnione, oprócz spełnienia właściwego sobie zadania, t. j. przedstawienia szeregu faktów w ich prawdzie i w ich związku przyczynowym, uświadomić mogą także potrzebę odbicia samorodnej, oryginalnej cechy w naszych poglądach na piękno, wyrażone za pomocą słowa (str. 3). W zdaniu tem są dwie części. W drugiej słychać odgłosy maksymy o historyi jako mistrzyni życia. Jest to w zgodzie z wybitnie pedagogiczną cechą większej części dzieł Chmielowskiego, w zgodzie też z pragnieniem, wyrażonem w przedmowie do »Dziejów krytyki«: »Uświadomienie to może choć w części przyczynić się zdoła do rozjaśnienia tego zamętu pojęć estetycznych, jaki obecnie znowu w literaturze naszej zapanował« (str. III.). Część pierwsza jest określeniem dziejów wogóle, bo każde dzieje będą przedstawieniem faktów w ich prawdzie i w ich związku przyczynowym.

Więc i określenie dziejów krytyki nie może nas jako żywo zadowolić. Ale znowu zaznaczmy, że autor nie musi określać teoretycznie swego stanowiska; jeżeli to określenie da, to jego dobra wola, — nie da, musimy się z tem zgodzić. Za to mamy prawo szukać tych pojęć w książce; ona nam pokaże, co autor uważa za krytykę, czem są według niego dzieje krytyki. Takie zasadnicze pojęcie będzie dla książki tem samem, czem plan dla budującego się domu; bez planu budowany — dom stanie się dziwnym konglomeratem najrozmaitszych ubikacyi bez ładu, bez śladu celowości. Takie zasadnicze pojęcie będzie książki osią i punktem ciężkości, — bez niego książka będzie zbiorem materyałów, oświetlanych coraz to innemi światłami. Niech to pojęcie będzie dobre lub złe, szczęśliwe lub mizerne: to rzecz inna; być musi, jeżeli książka ma być dziełem, całością. Książka naukowa, obejmująca pewną całość, jest także dziełem sztuki: bez idei-matki będzie tors, disiecta membra.

W »Dziejach krytyki« niedość wyraźnie występuje idea zasadnicza.

Prawda — we wstępie autor wywiesza sztandar pierwiastku estetycznego. Wyłącza ze swego dzieła tych krytyków, którzy jego zdaniem na ten pierwiastek estetyczny nie kładli większego nacisku. Co znaczy ten pierwiastek estetyczny? jakby go tu uchwycić, żeby mu się przypatrzeć? Ten, który dał początek krytyce, Arystoteles o nim nie mówi (czyby go autor także wyrzucił z dziejów krytyki europejskiej?). Na te pytania szukamy odpowiedzi w książce. I widzimy n. p. ustęp o Spasowiczu (str. 381—384), długi, za długi, który się zajmuje pokazaniem czego? jak Spasowicz oceniał polityczną wartość idei romantyzmu. Piękna estetyka! Czytamy dalej (na str. 384): »Pokrewna dążność polityczna... usprawiedliwia zestawienie Spasowicza z Tarnowskim«. Piękna estetyka! Ustęp o Tarnowskim (str. 384—402) raczy nas dosyć często

wyrazami »estetyczny«, »sądy estetyczne« — ale pokazane to nie jest, większą część ustępu zajmuje polemika o poglądy polityczno-społeczne. I oczywiście uwagi o »fanatyzmie reakcyjnym« (Chmielowskiego to słówko, nie moje). Piękna estetyka! Wiadoma rzecz, że studya Tretiaka, zwłaszcza mickiewiczowskie, należą do najlepszych w naszej literaturze krytycznej, a moment »estetyczny« zajmuje w nich (obok problemów psychologicznych, które z »estetycznymi« chyba są ściśle związane) miejsce jedno z najważniejszych. »Dzieje krytyki« zaznaczają u Tretiaka »subtelne poczucie formy artystycznej«, »wydobycie umiejętne wszystkich piękności«, »szeroką podstawę psychologiczno-estetyczną« — bez pokazania tego wszystkiego, bez uwydatnienia; mówią to tak *en passant*, bo im spieszno do polemiki o siłę fatalną Słowackiego, o pojmowanie przyjaźni, i do bezbarwnej uwagi, że »Tretiak pisze ładnie«.

I takich rzeczy więcej. Jest Choiński i Morzkowska i Kościałkowska, jest Bartoszewicz (Kazimierz) i Prokesch i Suesser, a jakże, czemuby nie mieli być? To przecież tacy »estetycy«! Ale Brücknera, który pół historyi literatury polskiej w inne skierował drogi — nie ma; ale Bruchnalskiego, który tyle kwestyi mickiewiczowskich wyjaśnił, który pierwszy u nas zajął się wykazaniem, jak wyglądało pojęcie poezyi u naszych autorów XVI. wieku — nie ma; ale Pilata lub Kaliny z ich pracami, choćby tylko o Bogurodzicy — nie ma. Ciekawy jest ten pierwiastek estetyczny! Tylko gdy się objawi raz w Bemie, drugi raz w Prokeschu, raz jako rozważanie idei społecznych, drugi raz wcielony w reportera, piszącego o literaturze, to nie możemy się wstrzymać od uwagi, że to nader zacna istota; tak się łaskawie daje roz-, wy- i naciągać, taki elastyczny. Marnym partaczem wobec niego był Proteus,

»mieniąc śie to w smoká,
To w dészcz, to w ogiéń, to w bárwę obłoká«.

To punkt pierwszy. Należało go w recenzyi podkreślić silnie, bo autor, niezbyt szczęśliwie wygłosiwszy zasadę »estetyczną« we wstępie, konsekwentnie wspominał ją w toku dzieła, na to, aby z konsekwencyą jeszcze większą — raz ją uwzględniać, drugi raz zupełnie nie. Ten pierwiastek »estetyczny« zaszkodził całości »Dziejów krytyki« ogromnie.

Autor, stający przed tematem »Dzieje krytyki literackiej w Polsce«, staje przed terenem prawie nietkniętym. Sytuacya dziwnie nęcąca, obiecująca nowe odkrycia za każdym krokiem w głąb tego terenu, i bardzo trudna. Wszystko, co się znajdzie, wydaje się równie ważnem, równie ciekawem. A to takie zwodnicze, gdy się ma na tym terenie wytyczyć drogę. Żal porzucać to, co się znajdzie, zabiera się wszystko i obarcza się nadmiar; zbacza się zbyt często; wobec drzew nie widzi się lasu.

Co powinnyby obejmować dzieje krytyki literackiej w Polsce?

Sądzę, że przedewszystkiem to, co, objął Brunetière w swej Évolution: rozwój systematów krytyki, krytyków-teoretyków. Możnaby odrazu wziąć zarówno teoretyków literatury jak teoretyków krytyki — dwa obszary bardzo sobie blizkie. Prawda — nie byłyby to w historyi na-

szej krytyki systematy bardzo wykończone, ani bardzo oryginalne; nie wiem też, czyby się znalazło wszystkiego dziesięć imion, godniejszych uwagi. Ale to trudno. Mizernie, szczupło wyglądałaby taka książka, ale po co udawać wielkich panów, gdy się nimi nie jest?

Rozszerzył Chmielowski ramy swoich »Dziejów«. Włączył do nich, obok pisarzów grupy pierwszej, także takich, którzy całego (choćby względnie całego) systematu nie dali, ale przygodnie wypowiadali uwagi natury ogólnej. Tych poczet u nas niemały, my lubimy takie rzeczy (niedaleko szukając: niżej podpisany w pokorze przyznaje, że to samo robi w niniejszej recenzyi). Ale jeżeli w grupie pierwszej należało traktować wszystko co jest, to tutaj rzeczą konieczną był jakiś census (census inteligencyi, ośmieliłbym się powiedzieć); z wielu wezwanych należało koniecznie wyjąć niewielu wybranych. Mianowicie takich, którzy dali jakąś choćby względną całość, albo którzy wypowiedzieli zdania szczególniej głębokie i oryginalne. Chmielowski tego wyboru nie zrobił. Przez co książka zyskała na objętości, straciła na wartości. Ogromną liczbę nazwisk możnaby z niej usunąć, nie ze szkodą, z pożytkiem książki. Odnosi się ta uwaga zwłaszcza do epoki nowszej. Tak ustęp, poświęcony Kraszewskiemu (str. 281—306), możnaby ze spokojnem sumieniem zmniejszyć o dwie trzecie co najmniej. To samo możnaby zrobić z Kaszewskim (str. 306—322 i 364—371). Niewieleby książka straciła przez opuszczenie Orzeszkowej i Kościałkowskiej, skrócenie Bema, opuszczenie Morzkowskiej, opuszczenie nic nie mówiącego prostego wyliczania nazwisk (n. p. na str. 445, 464 i i.). Bogiem a prawdą toby właściwie należało z tej grupy wyrzucić wszystkich. Takie przynajmniej mam wrażenie, studyując dzieło Chmielowskiego. Bo, że jeden z tych autorów narzekał na etyczny upadek teatru, a drugi wygłosił zdanie, że sztuka nie jest naśladowaniem natury, a trzeci głosił żelazną logikę dramatu itd. itd.: to wszystko za mało. Należałoby, ściśle biorąc, utworzyć z nich grupę trzecią: krytycy praktyczni; z tego jak i co mówili oni o sądzonych przez siebie dziełach, wyciągnąć wniosek, jakie były ich zasady krytyczno-literackie. I w tej grupie zarazem umieścić działanie krytyki na rozwój literatury, więc jej skutek.

Tak sobie wyobrażam materyał dziejów krytyki, robiąc już daleko sięgające ustępstwa, przyzwalając już na umieszczenie wielu nazwisk, które mogłyby znaleźć dobrze zasłużony spoczynek na przykład u Estreichera. Nie upieram się przy tem, czy to pojmowanie będzie trafne. Chodzi mi tylko o pokazanie, że jakiejś zasady naczelnej autor »Dziejów krytyki« trzymać się musi, — a takiej zasady w książce Chmielowskiego nadarmo szukam.

Jest ona nie tyle historyą krytyki literackiej w Polsce, jak raczej zbiorem materyałów do takiej historyi.

Tyle co do zasadniczego punktu wyjścia, który niby jest, a którego nie ma. Teraz zaś zobaczymy szczegółowiej, *jak* autor dzieje krytyki przedstawia.

Z braku osi ideowej powstaje brak osi formalnej w książce. Książka się rozlatuje.

Chmielowski dzieli historyę krytyki w Polsce na pewne rozdziały. Są to: 1. średniowiecze, 2. czasy humanizmu, 3. czasy pseudoklasycyzmu (od Konarskiego do Dmochowskiego), 4. okres przejściowy (1801—1830), 5. krytyka w okresie romantyzmu, 6. okres realizmu, 7. modernizm.

Dwa pierwsze okresy, jak już mówiliśmy, odrzucamy. Zostaje wtedy krytyka, rozpatrywana według okresów literatury. Zupełnie słusznie, bo krytyka idzie równolegle z literaturą. Tylko czy okres literatury jest jednostką czasu? Tak jest n. p. w Historyi literatury polskiej Chmielowskiego, ale tak nie jest w rzeczywistości. Zjawiska, właściwe okresowi jednemu, pojawiają się jeszcze długo po rozpoczęciu drugiego; na odwrót, symptomata drugiego pojawiają się już podczas panowania pierwszego. Więc gdy ktoś pisze historyę literatury albo historyę krytyki, dzieląc ją na okresy, to albo chronologię musi gwałcić, czego mu za złe brać nie możemy, i co jest jeszcze najlepszem wyjściem z trudnego położenia, albo rozrywać będzie osobistości, fakta, wcielając je do dwóch różnych okresów, albo tworząc tak zwane okresy przejściowe. Jedna z tych rzeczy jest w tym razie nieunikniona, — najmniejszem jeszcze złem będzie pogwałcenie chronologii. Ale najgorzej, gdy autor robi jedno i drugie. A ten właśnie wypadek zachodzi w »Dziejach krytyki«. Kaszewski figuruje w romantyzmie i w realizmie; prawda, że nam się on nie wydaje ani czystej krwi romantykiem, ani pełnej krwi realistą, ale o to mniejsza — ostatecznie można się na ten rozdział zgodzić.

Tyszyński z »Pierwszemi zasadami krytyki« z r. 1870 należy do romantyzmu; także słusznie. Ale w takim razie co w realizmie robi »krytyka idealistyczna w czasach realistycznych«? (str. 407—415). Jeżeli się przy Tyszyńskim nie uważało na chronologię, toby należało to samo zrobić i dla owych krytyków »idealistycznych«. Wszyscy ci krytycy zresztą c h r o n o l o g i c z n i e wchodzą i w okres modernizmu. Co tutaj z nimi robić? Autor radzi sobie w sposób dość prosty. Wszystkich starszych wsadza do realizmu, młodszych do modernizmu; tym sposobem grupowanie krytyków zależy od ich metryki. Między klasycyzmem, autor tworzy okres przejściowy. Przejściowy czem? Tylko chronologią. Bo trudno uważać jednakowo Osińskiego i Mochnackiego za krytyków o poglądach przejściowych, tkwiących jedną częścią w klasycyzmie, drugą w romantyzmie. Ależ takich »przejść« można utworzyć setki, każdy pisarz będzie »przejściowy«, będzie nim każdy okres. Mochnacki dostał się do dwóch okresów: on, romantyk w pierwszych pismach może jeszcze większy, w każdym razie jaskrawszy, aniżeli w Literaturze XIX. wieku. Mickiewicza programy romantyczne znalazły się w okresie przejściowym; w romantyzmie znalazł się jeno mistycyzm.

Widzimy tedy, jak dziwną jest zasada grupowania: raz jest nią wzgląd chronologiczny, więc czysto zewnętrzny, drugi raz właściwości krytyka i jego poglądy, więc wzgląd wewnętrzny (jedynie jak mi się zdaje uprawniony). Oczywiście stoi to w ścisłym związku z tym brakiem albo z tą niejasnością zasadniczego pojmowania krytyki; kto tam się nie trzyma jednej normy, to i w grupowaniu materyału jednej zasady

mieć nie będzie. Drobne podziały w zakresie okresów także chorują na tę różnobarwność; tak n. p w rozdz. szóstym znajdujemy jeden poddział: krytyka literacka u historyków literatury, drugi: krytyka idealistyczna w czasach realistycznych. Jak widzimy, podział ten nie opiera się na żadnej ścisłej zasadzie.

Z tego znowu naturalnym porządkiem rzeczy wypływa dalsza chyba dzieła. Jeżeli się do jednego okresu wcieli rzeczy różnorodne, to jakaż siła ludzka potrafi wydobyć zasadnicze rysy tego okresu? Czem się różni krytyka w czasach romantyzmu od klasycznej a od realistycznej? Z dzieła Chmielowskiego dowiedzieć się tego niepodobna. Ono nam podaje nieraz za szczegółowo treść, myśli pojedynczych dzieł i rozpraw; ale zasady naczelnej, tej od której zależą wszystkie inne, tej zwykle nie widzimy. Dlaczego Mochnacki i Siemieński i Klaczko i Kaszewski znaleźli się razem? Gdzie jest pierwiastek, stanowiący o ich wspólności? Dlaczego Spasowicz i Tarnowski znaleźli się razem? (argument o podobieństwie pojęć politycznych odsyłamy z podziękowaniem). Co z modernizmem ma wspólnego Bartoszewicz lub Gawalewicz? Jakie są zasadnicze cechy krytyki pseudoklasycznej? przecież nie prawo trzech jedności! Na czem polega przejściowość okresu przejściowego? Autor nie sięgnął głębiej, nie pokazał, co jest filozoficzną podstawą każdego okresu, co jego zasadniczym rysem, jak się z tego głównego źródła rozlewają dalsze właściwości; mechanicznie zgrupował ludzi i lata, podał zbiór martwych faktów, zażenowanych wzajemnem sąsiedztwem. Oparcia o literaturę, mimo »literackiego« podziału, autor wcale nie dał. A że krytyka żyje życiem wspólnem z literaturą, tylko w związku z nią się rozwija, i tylko w tym związku może być rozumianą i objaśnianą, przeto krytyka w książce Chmielowskiego żyje jakiemś życiem (o ile to jest życie) oderwanem, nie osądzonem na realnych podstawach. Jak zaś martwemi są okresy, tak też martwemi są osobistości; to nie żywi ludzie, ale automaty, które za odpowiedniem pociśnięciem wyrzucają z siebie takie a takie zdania. Może najlepiej jeszcze wyszły te osobistości, na które się autor zżymał; najlepiej — cum grano salis, — najżywiej. Tak n. p. portret prof. Tarnowskiego wyszedł żywo — ale jako »czarny charakter« krytyki, malowany wyborową sadzą. Przybyszewskiemu dostają sią cięgi, ale doprawdy, że jego poglądy przedstawione są lepiej niż n. p. Kraszewskiego, którego autor stara się ciągle bronić przed zarzutami, nasuwającymi się co chwila.

»Streszczenia podawałem zazwyczaj słowami samych autorów, w przekonaniu, że tracą swoją barwę indywidualną, gdy się je na inne zamieni. Zdań własnych krytycznych umieściłem jak najmniej«.

»Poprzestawałem zazwyczaj na krótkiem zaznaczeniu swojej opinii«. »Co się tyczy obrobienia, to przedewszystkiem starałem się nie naciągać faktów do jakichś formułek z góry upatrzonych, ale przedstawiać je jak można najwierniej«.

Podobne zdania znajdujemy w przedmowie do dzieła. Są to momenty ważne. Streszczanie słowami samych autorów jest wygodne, ale w niniejszym wypadku mniej szczęśliwie zastosowane. Zajmuje ono wiele, zbyt wiele miejsca, przez co nadaje się do książki wielkiej roz-

miarami, a i tu najczęściej do przypisków. Potem: czy warto to wszystko cytować? Najlepszy pisarz tę samą myśl powtórzy różnemi słowami; do myśli ważnej przyczepi i splątą z nią myśl mało znaczącą; obok poglądów, będących jego własnością i dla niego charakterystycznych, przytoczy przecież nieraz poglądy ogólne, potoczne, własność wszystkich. Historyk krytyki, który zechce cytować tak obficie, zmuszony jest cytować ziarno z plewami. Otóż może tu jest najważniejszy powód tego zjawiska, że w »Dziejach krytyki« rysy osobistości i epok tak są niewyraźne, tak mało mówiące. Autor spodziewał się, że przez obfitę przytaczanie nada im barwę indywidualną. Stało się wprost przeciwnie; w nadmiarze słów nie widzimy osób. Historyk krytyki musi sam wydobyć rysy główne, przedsięwziąć pewnego rodzaju operacyę, a zarazem pewnego rodzaju stylizowanie; zupełnie to samo w odniesieniu do krytyki, co według Taine'a artysta wobec natury. On musi wykonać nierzeczywistość prawdziwszą od rzeczywistości. To nie jest przecież naciąganie do formułek z góry powziętych. Nikt chyba dzisiaj tego od historyka nie żąda. Co innego pojęcia, a co innego formułki.

Że zdań własnych autor umieszczał jak najmniej, to bardzo dobrze, ale właściwie to on ich wcale nie powinien umieszczać. Ma historyk przedstawić co było i jak było; gdy to zrobił, wszystko zrobił. A jeżeli jeszcze chce się potem odziać w togę sędziowską i sądzić, to już jego gust. Ale jeżeli już koniecznie sądzi, to niechże sądzi w tym kierunku, o którym mowa. Więc w dziejach krytyki: czy ten lub ów krytyk miał racyę, czy jego poglądy są głębokie czy płytkie, i t. p. Chmielowski, choć się zastrzega, że zdań własnych umieszczał jak najmniej, lubi polemizować. Czasem w zakresie krytyki; tak z Brandesem (str. 360—361), z Kaszewskim (368—9). Możnaby się na to zgodzić, gdyby taka polemika miała ostatecznie jakiś cel. Ale Chmielowski lubi polemizować o różne inne rzeczy: ze Spasowiczem o polityczne skutki romantyzmu (376—7), z Tretiakiem o określenie przyjaźni i jej skutków (412).

W całej tej jednakże sprawie jest rzecz głębsza. Jest to kwestya bezstronności. Autor każe z przedmowy domyślać się zdania: jestem bardzo bezstronny. W toku książki zaś bardzo surowo karci stronniczość, uprzedzenie, zaślepienie i tym podobne przymioty, które »zaciemniają wzrok krytyczny«. Widzi je wszystkie n. p. u Klaczki, Siemieńskiego, Tarnowskiego (cały długi ustęp jest rozwinięciem tej myśli), Tretiaka. Nad kwestyą tą nawet nie będziemy się zbytnio rozwodzić, bo bije ona w oczy: »Dzieje krytyki« przypominają mi tu owego murzyna, o którym mówi jeden z naszych pisarzów. »Co jest złem? »Złem jest, gdy mi sąsiad ukradnie żonę«. — »Doskonale, mój synu; a co jest dobrem?« »Dobrem jest, gdy ja sąsiadowi ukradnę żonę«. Tyrada przeciw »konserwatystom dzisiejszym« (str. 251) w dziele, poświęconem historyi krytyki, nie bardzo świadczy o bezstronności. Pokrewna dążność polityczna każe grupować razem Spasowicza i Tarnowskiego. Ale jak cały ustęp, poświęcony Spasowiczowi, jest apologią, a ustęp, poświęcony Tarnowskiemu, oskarżeniem! Przecież obydwaj, zdaniem Chmielowskiego, walczyli z »nienawistną sobie ideą messyanizmu«. Obydwa te ustępy

napisane są roztropnie: w obu autor umieszcza niby to i światła i cienie i może na zarzut stronniczości odpowiedzieć, że zarówno wykazywał zalety i wady. Ale wiadomo, że *c'est le ton, qui fait la chanson.* Takie misterne delikatne a niemal ukryte pociągnięcie pędzlem, a zostanie po jednej stronie światło, po drugiej cień. I ogólne wrażenie będzie takie: Spasowicz, mimo pewnych wad, jest krytykiem niepospolitym; Tarnowski, choć ma pewne zalety, jest krytykiem, powodującym się jedynie względami stronniczymi, co tamte zalety zupełnie w cień usuwa. Z Osińskiego robi się mądrego krytyka, bo w jego wierszach znalazło się dążenia społeczne. Potockiego St. się chwali, ale zdaje mi się, że więcej dla »Podróży do Ciemnogrodu«, aniżeli dla krytyki. Witwickiego pominęło się zupełnie; czy może mniej zasługiwał na uwagę niż Grzymały, Żukowscy, Kościałkowskie? Czy może nie dla tego samego powodu, dla którego pominięty został St. Koźmian, choć się z niepamięci piasku odgrzebało wiele imion, z pewnością mniej zasłużonych?

* * *

Gdyby »Dzieje krytyki literackiej w Polsce« wyrzucić tak wysoko w górę, aby spadając rozprysły się na drobne cząstki, to wtedy dopiero pokazałaby się wartość książki. Większa część tych cząstek, jako przyczynki, materyał do dziejów krytyki polskiej, mają wartość wielką. W epoce nowszej dużo imion zostało wydobytych z zapomnienia. Podziwiać trzeba naprawdę ogrom pracy, jaki autor sobie zadał, ogrom materyału (zwłaszcza w zakresie czasopism), który przestudyował. Do epoki klasycyzmu i początków romantyzmu przynosi książka prof. Chmielowskiego mnóstwo rzeczy nowych, ciekawych, ważnych: Bohomolec, Czartoryski, Listy krytyczne, Golański, Dmochowskiego stosunek do Boala, Borowski, Brodziński, a zwłaszcza szczegółowe i doskonałe określenia Mochnackiego i to wszystko będą bardzo trwałe nabytki naszej nauki. Dopóki »Dzieje krytyki« zechcą się upierać przy tem, że są istotnie dziejami, historyą rozwoju krytyki, dopóty odmawiać im będziemy ważności, uważać za dzieło chybione. Z chwilą jednakże, w której zgodzą się na to, że są zbiorem materyałów do takiego dzieła, przyznamy im wartość bardzo wielką, przyznamy, że ten materyał jest bogaty, nowy, zebrany bardzo staranie i troskliwie, że jako taki stanowi wielką pomoc dla badań następnych, że może dać początek głębszemu zajęciu się dziejami krytyki w Polsce, że jest ogromnie ważną i ogromnie cenną zdobyczą naszej nauki. Wiadoma rzecz, jak mało znaliśmy dotąd dzieje krytyki w Polsce, jak dotkliwie odczuwało się brak jakiejkolwiek książki, którаby dawała jakibądź obraz całości. Otóż temu brakowi zaradzi dzieło Chmielowskiego.

Stanisław Dobrzycki.

Biblioteka pisarzów polskich. Nr. 42 do 47. Kraków, nakładem Akademii Umiejętności 1903.

Niewdzięczna to rzecz, bawić się w proroka! Bibliotece akademickiej odmawiałem już wszelkiego powodzenia i zżymałem się na żółwi jej ruch, gdy na przekór memu pesymizmowi, nowy jej redaktor prof. Jan Czubek, od jednego razu, z sześciu numerami wystąpił. Więc jeżeli dawniej, w przeciągu dwu lat (1898 i 1899) pojawiła się była w Bibliotece jedna jedyna broszurka o 55 stronniczkach, mamy oto w pierwszej połowie 1903 r. już sześć sporych numerów i powtarzają się lepsze czasy, kiedy to w ciągu lat pięciu wydano 28 numerów, między niemi olbrzyma o 770 stronicach!

Jeden z tych nowych numerów, 43, »Erotyki i fraszki Anonima z XVI. wieku«, wydane przez Ignacego Chrzanowskiego, omówiliśmy już w poprzednim zeszycie »Pamiętnika«. Temuż wydawcy zawdzięczamy nr. 42: *Mikołaja Sępa Szarzyńskiego* Poezye z pierwodruku (1601) i z rękopisu (wydał Ignacy Chrzanowski, str. 78). Wiemy, jak srogi los prześladował poetę skromnego a nieszczęśliwego za życia i poza grobem jeszcze, bo poskąpił nam nawet pism jego; własny brat zmarłego ledwie drobną ich wiązankę ocalił i »jednej zacnej osobie duchownej« (czy nie dominikaninowi Antoniemu z Przemyśla, spowiednikowi niegdyś poety i znawcy pism jego?) do przejrzenia oddał. W rękopisie Zamoyskich znalazłem drugą wiązankę utworów przeważnie erotycznych. Teraz zebrał p. Chrzanowski to wszystko i ogłosił w najpoprawniejszym przedruku, najpierw zawartość »Rytmów« z r. 1601, potem ową spuściznę rękopiśmienną. W szczegóły biograficzne (do których nasz »Pamiętnik« I. znakomicie się przyczynił) wydawca nie wchodzi, zadowala się samym tekstem i słowniczkiem. Pomylił się tylko twierdząc, że »Rytmy« drukowane zupełnie nie znają wierszy miłośnych, ależ jak nazwiemy ich Pieśń nr. 53, mitologiczną wprawdzie, lecz poświęconą »Zofii«, bogdance rękopiśmiennych wierszów: akrostych sześciu zwrotek safickich daje przecież »Zophia«, szóstej zwrotki, z *a* nie ma wprawdzie w druku, lecz znamy ją z rękopisu z poezyami Jana Smolika i brzmi ona:

A ty, co serca ranisz hartownemi
Strzałami, czasem nie jadowitemi,
Ugódź ją złotą, aby twe postrzały
Już tam moc miały.

Przytoczyła je berlińska rozprawka doktorska p. T. Jaworskiego (Jan Smolik, seine Gedichte und Übersetzungen, 1902 r.); p. Jaworski chciałby wprawdzie całą pieśń odmówić Sępowi, a przyznać ją Smolikowi, ale wobec faktu, że do rękopiśmiennego zbiorku Smolikowego zaplątały się liczne obce utwory, »Rytmy« zaś podobnym błędem nie grzeszą, pozostaniemy przy autorstwie Sępiowym (bo tak, »Sępiowie«, mawiano wówczas o familii): że »Zofia« i Sępiowi i Smolikowi

bogdanką była, nic nie znaczy wobec rozpowszechnienia tej nazwy w — poezyi erotycznej. W samym tekście zamiast *jędzą* czytałbym *jedzą; szampierza, strzesktać* poprawiłbym na *sampierza* i *stresktać*; nie *pije*, lecz *pyje*. — Nareszcie spłacono więc, lepiej niż brat to uczynił, dług honorowy pamięci Sępiowej.

Po »Setniku przypowieści« doczekał się w Bibliotece przedruku inny, również obcy zbiór bajek, »Koło Rycerskie«, właściwiej »Rozmowy rozmaitego stworzenia« (Dialogus Creaturarum) Bartosza Paprockiego — wydał je prof. Wiktor Czermak (str. XX. i 194). Przedmowa (III—XVII.) zdaje sprawę z dawnych druków i nowego wydania; w szczegóły utworu wydawca nie wchodzi odsyłając do mojej rozprawy o »Ezopach Polskich» (1902 r. w XXXIV. tomie Rozpraw filologicznych); zadowala się stroną bibliograficzną. Tu zaszedł jednak dziwny traf: wydawca zebrał siedm dawnych egzemplarzy i jedno facsimile; nie dopytał się jednak najciekawszego, ósmego, berlińskiego. Ten egzemplarz ma bowiem datę (wszystkie inne są niedatowane) i dedykacyę, obszerną, bo liczącą 186 wierszy Mikołajowi Ligęzie, kasztelanowi zawichojskiemu (później wiślickiemu, zmarłemu 1603 roku, abstemiuszowi t. j. wodopijowi, ożenionemu z Jordanówną, wdową po Bonarze; progenitura jego zapisała się krwawemi burdami w dziejach ziemi przemyskiej). Nie myślimy tu owego przydłuższego panegiryku powtarzać; służebnik pański, Paprocki, cieszył tą książką z r. 1582 swego pana, sumującego czy chorego; zaczyna bowiem od przykładu, jakto król Alfons w chorobie pigularzy wszystkich powyrzucał, a czytając Aleksandrów żywot Kurcyusza ozdrowiał; więc za Alfonsem: »książkę do ciebie niosę, chcąc po frasunku widzieć wesołego.... zabaw się tą książeczką *mej głupiej* roboty... niech *mój głupi* wiersz teraz insze budzi na to« itd., chociaż się autor zastrzega, że nie jemu się tym parać, »gdym sam *prostak*, abym miał ludzie mądre karać«. Opisuje potem przewagi patryotyczne p. kasztelana, jego służbę dworską, poselstwa moskiewskie, strzeżenie granic za interegnów, ruszenie pod Andrzejów (1575 r.) w sto konnicy i sto piechoty, wszystko własnym kosztem odbyte; cały wiersz pełen biograficznych szczegółów; widzieć przyszłego heraldyka.

Zachodzi pytanie, jakież to wydanie? Wydawca o trzech mówi, to byłoby więc czwartem: może były jednak tylko dwa lub trzy wydania, z rozmaitymi kartkami czy nawet arkuszami tytułowymi? Berliński egzemplarz, acz defektowy, najobszerniejszy z wszystkich, liczy bowiem oprócz czteru kart przedmowy cały alfabet (A—Z, 4°) i arkusz a, karta 1—5 (brak co najmniej szóstej); egzemplarze p. Czermaka liczą tylko po 91 i 81 kart (berliński 102). Karta tytułowa berlińskiego egzemplarza podobna nieco do facsimile p. Czermaka, to znaczy, po tytule następuje rycina, nie wyrażająca jednak zodjaku, jak p. Czermak myśli, lecz »koło« stworzenia rozmaitego i do tego to koła, nie zaś do czytelnika, stosuje sie podpisany »szóstowierszyk«. Na odwrocie karty u p. Czermaka następuje zalecenie dziełka przez jakiegoś P. B. K. (Kto to? B. Paprocki?) a dalej całe dzieło, w egzemplarzu berlińskim zamiast

tego, jest herb Półkozic Ligęzów i 8 wierszy herbowych; potem następuje na trzech kartach owa dedykacya Ligęzie w 186 wierszach.

Ale nie dosyć na tem, i w samym tekście, począwszy od owego szóstowierszyka, zachodzą nieraz znaczne różnice, o których nie wiem co sądzić. N. p. na str. 18 czytam u p. Czermaka (wiersz 30), »cnota nie stoi i *za ścierkę*«, w egzemplarzu berlińskim, »*za fierkę*«, i to jedynie dobrę (czyżby p. Czermak sam zmienił *fierkę* na *ścierkę?*); na str. 45, wiersz 50 czytamy u p. Czermaka: »Kania... w wielkim frasunku będąc *żywot swój skończyła*«, ale w egz. berl. »*od wielkiego frasunku nieboga zdeszyła*« (zdechła); na str. 178, wiersz 20, u p. Czermaka »Dawidek lichota *zdążał* olbrzyma«, w egz. berl. *zdużał* (tj. przemógł; *zdążyć* nigdy w tym znaczeniu nie spotykałem). Zdaje mi się, że wydanie berlińskie poprzedziło owe, z którego p. Czermak drukuje, przynajmniej znachodzę u p. Czermaka miejscami tekst poprawniejszy, zaraz n. p. w owym wierszu tytułowym (np.: Ale na wszystki okrutna dybie śmierć z swą kosą, berl.; lepiej u p. Czermaka: Ale na wszystkie dybie okrutna śmierć z kosą; wszyscy muszą tu od iej ręku polec marnie berl., w. tu od iey ręku muszą p. m. Czermak). Podobnie na str. 4, wiersz 6 harować *mamy* berl.; *nami* Cz.; 45, 51 gdy jej już matka *w* tym nie pochlebiła berl. (Cz. opusza *w*), 58 w łotrostwa (łotrostwo Cz.); 179, 25 *spuscić* go za pasy berl. (*puścić* Cz.); 84, 14 ptaka tak *bucznego* berl. (*hucznego* Cz.); 85, 17 siłać u *nas tych* sterlów b. (*naszych* Cz. mylnie), również na str. 86 czyta berl. lepiej, w. 1 przyszedł (do doktora) prosząc *iak* mądrego (Cz. *tak*), 6 ja też *tobie* nagrodzić chcę twe wszystkie szkody (Cz. *sobie!*); 162, 16 one się też dwie *ciesi* drzewa obaliły (Cz. *części* wedle poprzedzającego wierszu) i t. d. Otóż kwestya ściśle bibliograficzna nie całkiem wyjaśniona, ale mniejsza o to. »Koło« i na czeskie tłumaczono w skróceniu.

Język naszego mazura bogaty w prowincyonalizmy i zwroty przysłowiowe (n. p. tego co robić nie chce *mąka w rękę kole*, chciwi *na zdech* itp.). Wydawca dodał wprawdzie obszerny słowniczek, ale poumieszczał w nim same niemal ogólnie znane słowa a poopuszczał właśnie, co rzadsze i trudniejsze, objaśnienia koniecznie się domagało, n. p. *bukaty* (kawałki), *kiwiory* (kołpaki), *sasy* (miecze, porównaj *multan* = miecz), *krokorać* (gderać, klekotać), *chlebić komu* (pochlebiać), *czuchać* czyhać (czy to znowu nie zmiana dowolna wydawcy? str. 112, wiersz 11) *gogotać* klekotać, *z zastola* (*zastole* miejsce za stołem, jak *podławie* i t. d.; wydawca zmienił to mylnie na *z zastoła* str. 103), *skuść* skubać, *wnęk* wnuk (dowolna zmiana wydawcy? str. 80, wiersz 50), *skofia* zawój, *ztrzaskiem* nagle, prędko; nazwy ptaków, *sterla, kadrym!* i t. d. — Te wyrazy należałoż przytaczać i objaśniać, zamiast najzwyklejszych jak *roztargać* i t. p. Ze słowniczka tego nie nabiera się więc wcale wyobrażenia o bogactwie słownictwa Bartoszowego, o jego wilczych obiadach, skazie świeckiej i t. d. Inne terminy znowu mylnie objaśniono: *oberman* jest zawsze tylko arbiter, jednacz; *mat* znaczy mat (od gry szachowej); nie *obłeszny*, lecz obleśny; *wiła* błazen (nie hulaka, rozpustnik); nie istniał *paznokt* tylko paznogieć, nie było *gwiaździ* zamiast gwoździ itd.; wartało zaznaczyć, że *zuciekali*

znaczy *pouciekali* i t. d. Strona więc leksykalna wydania pozostawia do życzenia a bibliograficzna jeszcze bardziej zagadkowa niż była przedtem, mimoto cieszymy się, że nareszcie jedna z najciekawszych prac Bartoszowych doczekała się przedruku. Życzylibyśmy sobie tylko, żeby ktoś na podstawie autopsyi oznaczył ilość i następstwo wydań. Nie mylił się bowiem ten (Czacki?), co na egzemplarzu niedatowanym Czartoryskich dopisał »w Krakowie, u A. Piotrkowczyka, 1576«, korzystał on widocznie z egzemplarza, podobnego wydaniu berlińskiemu z r. 1582. Miałożby być rzeczywiście cztery wydań rozmaitych? świadczyłoby to o wielkiej poczytności dziełka, niezasługującego chyba na taki rozgłos, dorabiającego się jego dla ulubionej wtedy dydaktyczności, któraby nas dziś odstraszała — tak się gusty zmieniają; »Koło« musiało się zresztą podobać i dla masy (paruset) przypowiastek i dla mnogości cytat łacińskich. Powtarzamy, i Paprocki sam i Koło jego zasługiwaliby na studyum baczniejsze, właśnie umożliwione przez wydanie p. Czermaka.

Nr. 45, »Sejm piekielny, Satyra obyczajowa 1622 roku« (str. 76), sam wydałem. Podła to strasznie rzecz: jeżeli o prawach polskich mawiano, że nędzny komar tylko w nich więźnie, bąk lub osa je nietylko przebije lecz bezkarnie zmiecie, to można to samo, o satyrze polskiej, satyrze Klonowica i Sowizdrzałów, jeszcze słuszniej powtórzyć. Jak rzadko odezwie się głos odważny, n. p. Jurkowskiego, żądającego, aby połowę złej Polski, szlacheckiej właśnie, powywieszać, żeby uczciwi ludzie nareszcie spokój mieli: zamiast tego zabawiają się i Klonowic i autor Sejmu piekielnego małymi łotrzykami, niewiniątkami, srogich zaś lwów i wilków drapieżnych nie ważą się ani słówkiem tykać: obrzydliwe to widowisko! w absolutnie wolnem państwie ta absolutna niewola słowa, głosu, sumienia publicznego, nieśmiejącego sarkać przeciw potworom, a używającego sobie na muszkach nędznych. Więc gdy najstraszliwsze nadużycia i występki bezkarnie popełniano, gdy jęki nieszczęśliwych ofiar przemocy i grabieży daremnie do niebios o pomstę wołały, bawią się nasi »satyrycy« (lucus a non lucendo) kłócącemi się babami na trecie albo chłopkiem, co za swój grosz robaka zakrapiał! Mimo to należał się dawno przedruk tej »satyrze«, wchodzącej niemal w repertuar literatury ludowej, którą jeszcze Naruszewicz w znanej Pochwale głupstwa czyli Chudym literacie przytaczał (*»sejm szatański* — tu w czarnej siedząc Lucyper gromadzie słucha biesów, aby mu rachunek oddali« i t. d.); jeszcze na początku XIX. wieku ją przedrukowano. Ciekawa ona przedewszystkiem dla materyału ludoznawczego, wyliczając wszelakie przesądy i zabobony, trzysta niemal lat temu »obowiązujące«, i dzisiaj jeszcze nie wygasłe zupełnie; ciekawa dalej szczegółami obyczajowymi, z życia mieszczek, żaków, chłopków — tych sfer najniższych unikając guza, trzyma się autor-anonim, mieszczanin jakiś, wyłącznie. O samym wydawnictwie napomnę, że polega na egzemplarzu berlińskim 1622 roku t. j. na drugiem poprawionem wydaniu (pierwszego wydania dotąd nie odszukano); że oryginał z Borawskiego »Theatrum diabolorum« w najmniejszym nie pozostaje związku (opisuję w przedmowie to rzadkie dzieło z r. 1621 wedle egzemplarza radziwiłowskiej biblioteki); że zawisło natomiast ściśle od »Po-

stępku Prawa Czartowskiego« 1570 roku. Dodaję do słowniczka, że »wikaryjka« oznacza jakiś strój niewieści, przynajmniej w rejestrze klejnotów i skarbów Mohilańskich z r. 1613 (u p. Łozińskiego, Prawem i lewem, str. 241) czytam po konwiach srebrnych i koronach złotych »wikaryjka na aksamicie, haftowana dyamentami i szafirami«.

Nr. 46, to Goffred abo Jeruzalem Wyzwolona torquata Tassa przekładania Piotra Kochanowskiego sekretarza I. K. M., wydał dr. Lucyan Rydel (1903, str. IV. i 366). Jest to drugi tom, obejmujący pieśni XI—XX., dokończenie nr. 41. P. Rydel odstąpił od normy, obowiązującej innych wydawców i drukuje wedle ortografii pierwowzoru, ale niemógł się powstrzymać od kreskowania ó, co zbędne i iluzyę dawnej ortografii — patyny niby starożytnej, psuje. O samem dziele niemyślimy tu naturalnie żadnych nowych wniosków formułować; Goffred przecież, to dla nas tylko wstęp do bardziej pożądanego wydania — Orlanda, którego się nareszcie z rękopisów doczekamy — tu radzimy z góry i przestrzegamy autora, aby nie drukował wedle ortografii rękopisów, bo wyjdzie bigos fatalny! można drukować wedle dawnych druków — z rękopisami stoi sprawa o wiele gorzej. Nie mając żadnego dawnego wydania pod ręką, niemogę też dokładności przedruku badać — pierwszemu tomowi zarzucano wiele niedokładności. Prof. Czubek dołączył obfity słowniczek, wyrazów i imion (geograficznych i mitologicznych), dodając ich objaśnienia; przy *czyn* zamiast węgierskiego (zapożyczonego) terminu można było wskazać staropolskie *czyn* zbroja; czy *obeszły* nie stoi zamiast *obeszty* (czego i Twardowski używa)? *omacnie* nie znam, tylko *omacmie*, przy *zuciekać zurzynać* może należało dodać pouciekać, pourzynać i t. d.

Nr. 47, Facecye polskie i t. d. mego wydania wedle egzemplarza berlińskiego. Krytyka weźmie mi za złe, że jak i przy Sejmie piekielnym nie notowałem odmianek innych wydań: ale wybrawszy najpoprawniejsze wydanie, uważałem, że zbyteczne, błędy (najczęściej) lub odmiany poprawiać (opuszczenia i t. p.). Może jeszcze bardziej zawiniłem, żem nie notował przy każdej facecyi źródła skąd ona wzięta; ale te facecye prawie wszystkie obce a do tego tak późne, że wolałem ogólnikowo ich źródła wymienić, a potem dla okazania, jak Polak tłumaczył czy przerabiał, kilkanaście obcych tekstów in extenso przytoczyć; dają one wyobrażenie roboty jego dostateczne. Dałem na przykład i próbki ruskiego tłumaczenia z XVII. wieku. O samym zbiorze pisałem już w naszym Pamiętniku, ani się domyślając, że rychło sam go wydam; tu dodam więc tylko, że cały niemal interes tych facecyi polega na ich wysłowieniu, jędrnem a lapidarnem; że dalsza zasługa autora-anonima, opatrywanie obcych tekstów własnymi wierszykami; że tekst domagał się koniecznie przedruku, choćby już dlatego, że czerpali z niego nasi poeci XVII. wieku, że figuruje w pozycyach polskiego wpływu na Ruś nie na ostatniem miejscu; że wcale zabawny treścią, a bardzo ciekawy językiem, iście złotym, Zygmuntowskim; w słowniczku uwzględniłem nie wiele pozycyi.

Gratulujemy nowemu kierownikowi wydawnictwa, że udało mu się z tak okazałym dorobkiem wystąpić i życzymy tylko, aby i nadal

z równą gorliwością i skutecznością je prowadził; pochłania ono wiele nie głośnej pracy, sprawia mu wiele zachodów i zawodów, których czytelnik, przystępujący do gotowego, ani się domyśla — więc przynajmniej tutaj wyraźmy prof. Czubkowi winną wdzięczność, uznanie jego wielkiej zasługi, którą najlepiej mogę ocenić, bo wiem, ile moje własne wydania kosztowały go pracy.

Może wobec tylu świeżych »numerów« wykołace nareszcie komitet wydawniczy większe nieco fundusze dla Biblioteki, upośledzonej, jak cały wydział filologiczny, wobec historycznego i jego wydawnictw. Zasoby dawnej literatury, rękopiśmiennej i drukowanej, tak bogate, tak rozprószone po świecie, tak ciekawe szczególniej pod względem obyczajowym i kulturalnym, że należy dawne książeczki ludowe, satyry, dyalogi i t. p., nie mówiąc o innych rzeczach, o poezyach n. p. Schlichtynga, Naborowskiego i t. d., koniecznie drukować; mamy n. p. już dwa zbiory bajek w Bibliotece, ale »Ezopów« (wierszowanego i prozaicznego; toć to dwa całkiem odrębne dzieła; drugie i do literatury rosyjskiej przeszło, a znakomity jego egzemplarz posiada Ossolineum) zawsze jeszcze nie mamy — a co wszystko dopomina się gwałtownie niemal ogłoszenia! Obyż prof. Czubek przystąpił np. do pism Jurkowskiego (Scylurus; Poselstwo z Dzikich Pól), którego satyry ciekawsze, zjadlejsze, trafniejsze niż n. p. Klonowicowe — a i krom Jurkowskiego, nasi Sowizdrzali n. p. co za pyszny przedstawiają materyał. Bardzo, bardzo wiele pozostaje więc do zrobienia — ale cieszmyż się z dzielnego początku!

Aleksander Brückner.

Veštník slovanské filologie a starožitností. S podporou carské akademie věd v Petrohradě, české akademie Cís. Františka Josefa pro vědy, slovesnost a umění, c. k. ministerstva kultu a vyučování ve Vídni vydávají *L. Niederle, F. Pastrnek, I. Polívka, I. Zubatý.* Ročník II. Bibliografie za rok 1901. Praha 1902. Tiskem Aloisa Wiesnera. Nákladem vlastním. 8-vo, str. 8 nl.+327.

Wydawnictwa wymienionego w artykule wychodzi obecnie rocznik II., rocznik I. obejmował bibliografię słowiańskiej filologii i starożytności za rok 1900, rocznik II. podaje bibliografię za rok 1901. Cenne to niezmiernie wydawnictwo jest u nas stosunkowo bardzo mało znane, zasługuje jednak na jak największe rozpowszechnienie, stąd uważam za stosowne podać o niem choć kilka słów. Rzecz cała podzielona jest na sześć części: część pierwsza wstępna obejmuje zestawienie czasopism i wydawnictw towarzystw naukowych, bibliografią i przyczynki do dziejów filologii słowiańskiej, biografie, nekrologi, korespondencye. Część druga obejmuje bibliografię językoznawstwa, trzecia historyą literatur słowiańskich do połowy XIX. stulecia, czwarta etnografię, piąta starożytności, szósta

zatytułowana »filologie baltská«. Pracy tej zbiorowej podjął się szereg uczonych, redakcya ostateczna spoczywała w rękach wymienionych w nagłówku profesorów. W bibliografii uwzględniono nie tylko wydawnictwa książkowe, lecz także artykuły pomieszczone w czasopismach, ponadto wszystkie najważniejsze recenzye. Przy całym szeregu pozycyi podano wyjątki z recenzyi, charakteryzujące omawianą książkę: notatki te są nieocenionej wartości dla pragnących zapoznać się z literaturą w jakiejś kwestyi: są one przytoczone w tym języku, w jakim recenzya była napisaną. Dział pierwszy obejmuje 225 pozycyi, drugi 213 trzeci 923, czwarty 786, piąty 282, szósty 50, razem pozycyi 2279. Cennem uzupełnieniem książki jest dokładny rejestr imienny, zestawiony przez O. Hujera, ułatwiający wyszukiwanie autorów w książce. Słowem jest Věstnik najdokładniejszą dzisiaj bibliografią filologii słowiańskiej i starożytności, a praca bez niego jest prawie niemożliwą. Kilka słów jeszcze o dziełach polskich: zestawił je nadzwyczaj sumiennie Henryk Ułaszyn, co zasługuje na tem większe uwzględnienie, że p. Ułaszyn, przebywając za granicą, miał nie mało trudności w zebraniu materyału. Układu jego są między innemi następujące ważniejsze działy: językoznawstwo polskie (s. 59—67), historya literatury polskiej (s. 135—165): w dziale tym uwzględnia Ułaszyn następujące części: *a)* metodykę, dydaktykę, *b)* historya literatury, opracowania ogólne, przeglądy, materyały, bibliografia, *c)* opracowania monograficzne i przyczynki dotyczące się poszczególnych kwestyi epok, *d)* oświata, szkoły, *e)* zestawienie prac o pisarzach: część ta jest cennem uzupełnieniem bibliografii krytycznej czasopism polskich i książek ogłoszonej przez E. Dubanowicza i S. Kossowskiego w Pamiętniku literackim 1901 i 1902; obie rzeczy uzupełniają się nawzajem. Na podniesienie zasługuje jeszcze etnografia polska (str. 235—243) i przegląd starożytności polskich (270—279). W porównaniu z opracowaniem rzeczy polskich w roczniku pierwszym Věstníka zestawienie p. Ułaszyna odznacza się daleko większą dokładnością.

Wiktor Hahn.

Bibliografia

literacka czasopism polskich

za rok 1902

zestawił

Stanisław Kossowski.

403. M. R., Z tragedyi dziecięcych. *p.* Mies. kurj. pol. V. 221—27.
404. M. S., Dziecko. (Obrazek) Nowiny 49, 49.
405. M. S., Pamięci Joanny Zawadzkiej. *w.* G. radom. 15.
406. M S., Najświętsza poręczycielka. *p* Bies liter. 39.
407. M. S J, Szare kamienie. Urywki z pamiętnika G. lw. 273—285.
408. M. Wł. M., Zdrowaś. *w.* Dz. pols. 224.
409. M-ski Adam, Z pieśni dorohowickich z cyklu: Ziemia (Nowy dwór. Okop. »Zameczek«. Zosin »Zaścianek«). Tyg. ill. 3. Piosnka. Wędrowiec 23. Z serca. *w* Prawda 16. Świtem. *w.* Tyg. ill. 41, Zagadka. Gąski. *w.* (Maryi Konopnickiej). 19.
410. Ma... K., A Pan Zmartwychwstał. *w.* N. Sł. pols. 51.
411. Machalewski Stefan, Bitwa. *w.* Bluszcz 45. W noc letnią. *w* 29.
412. Machczyńska Antonina, Zetrze głowę węża.. (Z powodu »Legend« Niemojewskiego). *w.* Dz. pols. 68. (Dz. pozn. 36).
413. Machczyński Konrad, Polowanie na perukę. (Humoreska pseudo-myśliwska). Kurjer warsz. 182, 183, 185, 186. (K. pozn. 311—326).
414. Maciejowski Ignacy, W lesie. Obrazek. (Ciąg dalszy). Gł. nar. 4—6. Duch czasu *d.* Akt II—III. Bibl. warsz. I. 126—157.
415. Maciszewski Stanisław, Tryumf głodu. *p.* Podol. 88. Życie. (Bajka). 91.
416. Magnuszewski Dominik, Zakochany. *w.* (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 303.

417. Majer Józef, Wiersz. (Z księgi pamiątk. Adama Pługa). Kurj. warsz. 303.
418. Makowski Wacław, Droga. *w.* Prawda 24. Fidiasz. *w.* Głos 9. Zawitaj słońce. *w.* Wędrowiec 40.
419. Makuszyński Korneli, I. Ku słońcu szedł mój duch. II. Harfa *w.* Sł. pols. 288. (Dod.). Jesień. *w.* 2. Tyg. Sł. pols. 16. W modlitwie. *w.* Ill. 45. Ugor. *w.* Tyg. Sł. pols. 6.
420. Malz Dawid, Dr. Mojżesz Blum. Sztuka z życia żydowskiego w 3 aktach. Rocz. żyd. 65—106.
421. Manteuffel Maryan, Krakowiak. *w.* Kraj 40. Hej! na mojej, na łące! *w.* Kraj 27. [N. Gł pols. 262 (Dod.)]. Szczęście. *w.* Kraj 33. Wieszczka. *w.* Kraj 14. [G. pols. Czer 39.].
422. Mar-Hor, Czas (Fragment). Tygł Sł. pols. 7.
423. Marcinowska Jadwiga, W głębi. *w.* Chimera 1902. t. V. z. 13 str. 88—110. Deszcz. *p.* Sł. pols. 288. (Dod.). Gdyby tak było? *p.* Tydz. piotr. 2. 3. Grzech. *p.* Sł. pols. 261. (Dod.). Satyr. *p.* G. rad. 12. 13. Z dramatu »Rezygnacya«. (akt I.). Sł. pols. 213, 225. (Dod.).
424. Maryusz, Kurjer. (Stały feljeton powiastkowy). K. pols. Wigilia. Obrazek z życia. K. pols. 356.
425. Markowska Marya, Babie lato. *w.* Chimera r. 1901. T. III. z 9. str. 331—338. I tutaj mgły. *w.* Głos 11. [Tydz. 15. (D. K. lw.)]. Z wojaczki. *w.* Tydzień (D. K. lw.) 10.
426. Martowicz, Na targu. *p.* Monitor 31.
427. Marya, Tyrani. *p.* K. stan. 896.
428. Marya-Jadwiga, Swięto. *p.* Wiek młody 1.
429. Marwicz C. M., Lili. *p.* Kraj 4.
430. Maska, Zdechł pies. Pastel humorystyczny. N. Sł. pols. 103.
431. Masłowski Wacław, Boże żarna. *p.* Czas 157, 158.
432. Matuszewic Gedroić Antonina, Brat Adam. Opowiadanie. Czas 295. Biały demon. Studyum duszy. N. Gł. pols. 264, 266, 268, 270, 272. W dzień zaduszny. *p.* Przedświt 251. Złoty medal. *p.* N. Gł. pols. 194—212. Wieczór Sylwestrowy. (Bajka). Sł. pols. 1. (Dod.).
433. Mautner Franciszek, Dekoracya uczonego. (Humoreska). Echo muz. 32.
434. Mazur Stach, Tęsknota. *w.* Kurj. warsz. 2.
435. Mefisto, Do jutra. *p.* Echo muzycz. 29. Muzykant. *p.* 278. Optymista. *p.* 30. Zagadka. *p.* 31.
436. Mellerowa Zofia, Kwiat akacyi. *p.* Bies. liter. 22.
437. Merwin Emil, Rocznica. Szkic. N. Gł. pols. 198.
438. Mianowski Teodor, Arjadna. *w.* Tydzień (D. K. lw.) 33. Z »Fragmentów«. *w.* Sł. pols. 301. (Dod.). Wędrowiec. *w.* 175. (Dod.).
439. Miaskowski Stanisław, Nad opłatkiem. *w.* Tydzień. (D. K lw.) [Dz. berl. 297].
440. Miciński Tadeusz, I. Ha, daremnie, daremnie. II. Kwiatuszki leśne. *w.* N. Sł. XIX. 464—5. Lucifer. *w.* X. 247. Marola. *w.* Krytyka IX. 189. Minotaur. *w.* Chimera 1901. t. IV. z. 10-12. str. 392—4. W mroku gwiazd. Kolosseum. Melancolia. Głębiny duch. Białe róże krwi. Święty. Stygmaty św. Franciszka. *w.* 9. 1902. T. V. z. 13. str. 51—69. Poezye »Zawierucha«. Krytyka VII. 7—9. Tatry. *w.*

Przegl. zakop. 48. Historya dwojga kochanków i pani Hoan Tho. . *p*. Chimera r. 1901. t. IV. z. 10—12 str. 131—142.

441. Mickiewicz Adam, Konrad Wallenrod (w wyjątkach). Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 25 – 37. Pieśń Wajdeloty. (z Konr. Wall.). 2. Śmierć pułkownika. Pieśń filarecka. 1. Sonnets de Mickiewicz, (Traduits du polonais par Alexandre Schurr. Souvenir, a Laure). Bulletin polonais VIII. 210—11.

442. Miecznik Antoni, Mistrz Twardowski. Bytu ludzkiego misteryum. Tyg mód i pow. 27 do 38.

Mieroszewicz Jan, patrz: Gąsiorowski Wacław.

443. Mierzejewski L, »Tytanomachia«. *w*. Ill pols. 13.

444. Mikulski Antoni Jan, Nieszczęśliwa. (Historya małżeństwa). Sł. pols. 395, 397.

445. Miles, Słoneczna legenda. *w*. Bluszcz 34. Sonet jesienny. *w*. 43.

446. Milewska Aniela, Kwiaty na grobie. *w*. Dz. berl. 254.

447. Miller Antoni, Moment musical. . *p*. Kurj. teatr. 13.

448 Miłkowski Zygmunt, Z ciężkich dni. Powieść historyczna. G. gdańska 14—103. Opowiadanie z wędrówki po koloniach polskich w Ameryce północnej. (ciąg dalszy). Goniec pols. 1—20. Sylwety emigracyjne z doby minionej. Sł. pols. 488 – 624 i. n.

449. Minasowicz Józef Damazy, Osieł nad rzeką. (Bajka). Wiecz. rodz. 4.

Mirandolla Fr. patrz Pick Fr.

450. Mirkowski Lucyan, Jak cień. Powieść. (ciąg dalszy). Echa pł. i łom. 1—21.

451. Mizerski Ludwik, Połów ryb. *w*. Bies. liter. 20.

452. Mł. Kaź. Nowa marka. *p*. Rozwój 299.

453. Mniszek Albert, Wieczorne dzwony. *w*. Tyg. ill. 11. Gwiazda trzech króli. *w*. G. nar. 5. Na jeziorze. *w*. Łowiec. 17. Przelot żórawi. *w*. 20.

454. Modzelewski Stanisław, Przy wynajęciu mieszkania. Monolog. Kurj. teatr. 37. Szczególny pech czyli komedya i tyle. (Monolog). 32, 33, 34.

455 Moes Janina, Z cyklu: Wizye. *w*. Bluszcz. 4. Grusza. *w*. Echa pł. i łom. 98. Harfa. *w*. G. radom. 84. W jesienną noc. *w*. 87. W noc zimową. *w*. Kurj. teatr. 2. Przygrywka. *w*. 5. (Echa pł. i łom. 95). O zachodzie. *w*. (M. Konop.). 26. I co teraz? Obrazek z życia. Ziarno. 12. Za kulisami. Szkic z życia. Kurj. teatr. 13—19. Sunt lacrimae... (Szkic). 30. Spotkanie. *p* 8. W noc Sylwestrową. *p*. 1.

456. Mogilnicki Aleks., Mojżesz. *p*. Rozwój 295.

457. Morawska Zuzanna, Na Bielanach. *p*. Wiecz. rodz. 20, 21, 22. Kłopot panny Dygny. *p*. Wiek młody 5. Z legend mazurskich. Jałowiec. *p*. Bluszcz. 49. Łzy. Legenda mazurska. Tyg. berl. 6. (G. pols. Czer. 97).

458. Morawski Franciszek, Osieł. Osieł i cielę. *w*. Tyg. berl. 4.

459. Morawski Dzierzykraj Zygmunt, Va banque! *w*. Sł. pols. 6. Metafizyk. *p*. Bluszcz 46, 47.

Mori Jan, patrz: Moes Janina.

460. Marrené-Morzkowska Walerya, Zło i dobro. Feljeton. Tyg. ill. 15.

461. Moszkowski Maurycy, Opus XII. Humoreska. Echo muz. 2.

462. Moszyńska Stefania hr. Dlaczego? *w.* Wiek 307.
463. Morzycka F., Na własnem gospodarstwie. Komedyjka w 1 akcie. Wiecz. rodz. 37—40.
464. Mrawinczyc Feliks, Noc letnia. *p.* Monitor 9. Panna Ema. *p.* 11—14. Jedwabna suknia. *p.* 4—5. Żul. *p.* 10.
465. Mrozowicka Irena, Alleluja! *w.* Wiek młody 7. Pobudka. *w.* 17. Z powrotem. *w.* 9. Dzwony. *p.* Wiek 88. 94. (N. Sł. pols. 134—147). Gwiazda bezdomnych. *p.* Wiek 5. Marzenie Julka. Powieść dla młodzieży. Wiek młody 1—24.
466. Mrozowicka Zofia, W srebrne gody. (*w.* M. Konop) Wiek młody 20.
467. N....z, Medytacya. *p.* Czas 251.
468. Nadgoplanin, Kujawiak. Kujawska parada. *w* Dz. pozn. 150. Dwie wieże. *w.* 152.
469. Nadrabska Helena. I. Ta dziewczyna. II. Sonet. *w.* N. Sł. VI. 147—8. Hymn. *w.* XI. 272 273. Gdy słońce wschodzi. (Fragment). XXIV. 582—5. Ginący zamek. *w.* XXIII. 565.
470. Nałęcz Edward, Maszkara *p.* Pan kasjer. p. Głos 46. Nauczyciel. *p.* Wędrowiec 46.
471. Nałkowska Zofia, Niewolnica lilii. *w.* Tyg. ill. 24.
472. Naród (godło), Matka. Nowela. Ill. pols. 18.
473. Natalin, Z cyklu: Anima mea. *w* G. świąt. Lwów 7. Nocne cienie. *w.* 8. Myśl. *w.* 17. Noc. *w.* 6. Płynie śpiew. *w.* 14. Tęsknota-żal. *w.* 10. Wiosną. *w.* 25.
474. Nawrocki Józef, Szczerość. Czas. *w.* Ill. pols. 48. Wielki tydzień. *w.* Sł. pols. 143. W zaduszki. *w.* Sł. pols. 528.
475. Nawrocki Władysław, Ostatni jasny dzień... *w.* Bluszcz 41. Dawna miłość nie rdzewieje. *w.* Wędrowiec 9. Rym o Grabi z Tęczyna. Ballada rycerska. 38. Z sonetów królewskich. (Wanda. Ludgarda. Jan Olbracht. Zyg. August). Chimera r. 1901. T. III. z. 9. str. 440—43.
476. Nawrocki Ewaryst ks., Gdy w obcej ziemi. *w.* Dz. pozn. 233. (Dz. berl. 238. Gaz. polska Czer. 84). Na grobie przyjaciela. *w.* 253. Gwiazdka. Bożego gniewu... *w.* 2. 295. Jak często słyszę. *w.* 285. W kaplicy Matki Boskiej Częstochowskiej. *w.* 284 Krzyże. *w.* 297. Non cesso! *w.* 283. Jak z żelaza. *w.* 283. Na Kozim Wierchu. (Fragment z wycieczki tatrzańskiej). 219.
477. Nestorowicz J, Dobosz. Epizod z wojny transwalskiej. Wiecz rodz. 52.
478 Neumanowa Anna. Córa pustyni. *w.* Ziarno 8. Drobiazgi. *w* 16. Do młodych. *w.* Sł. pols. 72. [Pol. na obcz. (Dz. do dz. berl) 8.]. Pieśń hołdu. (Dla M. Konopnick.). G. rad. 88. Żniwiarzom *w* Przedświt 205 Życie. *w.* Sł. pols. 152. Legendy i baśnie wschodu. *p.* Echo przem. 31—37, 39
479. Niedźwiecki Zygmunt, Mohnklösse... übers. von Stefania Goldenring Mag. für. Liter. 14.
480. Nie-Korwin, »Five« na suchej wierzbie. *p.* Dz pols. 86.
481. Niemir, Dzień zaduszny. *w.* G. świąt. 44. W kościele. *w.* 24. Z motywów jesiennych. *w.* 42. Nieznani. *w.* 8. Pieśń duszy. *w.* 17. Prośba *w.* 23. Wyjrzało słońce. *w.* 14. O bezlitosna ta śmierć bezlitosna. *w.* 49.
482. Niemojewski Andrzej, Feljeton o kobiecie. Z powodu

konkursu poetów. *w.* Głos. 7. Pro memoria. *w.* *21.* Prawda 50. Sonet Heinego. *w.* 48. Angelosy i Antropofile. Feljeton. 37. Ostatni argument. Feljeton. 23. Bajeczki. Feljeton. 25. Bala. *p* Głos 1—6. Chrystus Biegasa. Feljeton. Prawda 30. Człowiek gąbka. Feljeton. 47. Etyka Fabulickiego. Feljeton. 33. »Feljeton«. Głos 1, 4, 8, 10, 12, 16, 17, 18, 19, 21, 22, 23, 24, 25, 26, 27, 28, 29, 30, 32, 35, 36, 37, 39, 44, 46, 47. Gamaliel. (Legenda). Naprzód 116, 117, 120, 124, 129. Habdank. *p.* G Koł. 3. (K. stan. 851). Idee kosmiczne. Feljeton. Prawda 27. Legenda o wielkim pokutniku. Pogl. na świat. IV. 166—8. List warszawski. — Kronika warszawska. Krytyka. I. 61—66 (Symbolizm w Warszawie). II. 142—3 (Dekady warszawskie). III. 193. VI. 417—420 VII. 52—5 (Nowa wiosna). Ludy płyną. Feljeton. Prawda 51. Ludziom złej woli. Feljeton. 43. Metafizyk. *p.* 36, 37. Dwa olbrzymy. Feljeton. 41. Pani Melchiorowa Wajgel. *p* Krytyka V. 350—2. Skowronek. (Z »Legend«). Tydzień (D. K. lw.) 1. [Sł. pols. 8. (Dod.)]. Historyczne świadectwo o skarbniku. Kurjer. sosn. 51. Ten który jest... Powieść. Tyg. mód i pow. 1—47. Wysłaniec. (Legenda). Naprzód 106, 109. Z życia umysłowego Warszawy. (Lornetki myślowe). Pogl. na świat I. 33—5.

483. Nieznajomy, Bańki ale... nie mydlane. *w.* Rola 34. »Corso« w Zawrócinie *w.* 31. Efroim blacharz. (Obrazek z Powiśla). *w.* 39. Fakt autentyczny. *w.* 46. Nasi nietykalni. *w.* 47. Oberek filantropijny. *w.* 31. Komu tutaj mydlić oczy? *w.* 40. Pieśń jesienna przeciętnego wydawcy warszawskiego. *w.* 43 Na pożegnanie roku, mazurek sylwestrowy. *w.* 52. W jaki sposób Jankiel zasymilował się z Wojciechem? *w.* 44. Coroczna tragikomedya węglowa. *w.* 50. Spóźnione treny. *w.* 42. Turniej rycerski. (Ballada z początków XX. wieku). 36. Zwada familijna nazwana pompatycznie »Napaścią na korespondenta«. *w.* 38. Jaśnie Wielmożny Pan Władysław Schönlaufer, dziedzic Gwizdkowa. Szkic satyryczny. 51, 52 i n. Przed kampanią noworoczną. (Tragikomedya sezonowa). 49.

484. Nieznana Maryla, Gwiazdka misyonarza. *w.* Bies. liter. 51—2.

485. Nikorowicz Ignacy. Z życia »Filistrów«. *w.* Sł. pols. 323.

486. Niemcewicz Julian Ursyn, Bitwa pod Grunwaldem. *w.* Nasze kłosy 30.

487. Nir. Wacław, Fragment *w.* Tyg. ill. 45. W noc. Sonet. *w.* *2.* Niwa polska 1. W osamotnieniu. *w.* 8. Z pieśni lirycznych. (Träumerei). 6. Spotkanie. *p.* 11 do 14.

488. Nitowski J., Dla ludzi. *w.* Wędrowiec 27.

489. Nix, Anakreontyk. *w.* G. pols. War. 120. Feljetonik. (Prima aprilis). *w.* 88. Intermezzo. *w.* 113. Przy kominku. *w.* 351. Mazurek. *w.* 257. Oj, zapusty, zapusty, *w.* Wiek 40. Zielone. *w.* G. pols. War. 139. (Dz. pols. 251). Feljetonik. »Spolek«. 111. Kłamstwo. *p.* Wiek 321. Mydlarze i sztuka. Bajka. G. pols. War. 84. Obrazki warszawskie. (Jesteśmy francuzami północy) Wiek 147. Jako pan Zagłoba o wiośnie i bocianach prawił. Feljeton Sło-

wo 102. (K. pozn. 209). Rosy. Feljeton. 122. Zawsze. (Niby baśń). *p*. G. pols. War. 125. Źdźbło i belka. (Bajka). Wiek 168.

490. Noel Leon, (Kociałkowski Leon), Alleluja! *w*. Kurj. teatr. 13. Czara koralowa. *w*. K. por. 164. Z dni smutku. *w*. 215. W dniu Wniebowzięcia N. Maryi Panny. *w*. 225. Po cichej, polnej drodze. *w*. 162. Na dzień dobry. *w*. 102. Jesienią... o zmierzchu. *w*. 293. Na łące. *w*. 185. Marzenie! *w*. 349. Senne marzenie. *w*. 195. Miłość poety. *w*. 287. Nad morzem. *w*. 220. Piosenka. *w*. Kurj. warsz. 26. Piosenka. *w*. K. por. 133. Piosenka. *w*. 254. Piosenka *w*. 261. Przestań płakać już... *w*. 343 Ronda. *w*. 2. 359. Strofy. *w*. 244. Strofy. *w*. 4. 340. Trema. *p*. Kurj. teatr. 9.

491. Noelja, Gdybym skrzydła miał... *w*. Nasze kłosy 19. (G. świąt. Lwów 20).

492. Norwid Cypryan, Urywek z autografu. (Ze zbiorów Adama Pługa). Kurj. warsz. 303. Milczenie. *p*. Chimera 1902. T. V. z. 13. str. 1—7. Wanda. Rzecz w obrazach sześciu. 1852. r. 1901. T. IV. z. 20—12 str. 1—36.

493. Nossig Alfred, Ludzie pracy. Komedya w 3 akt. Sł. pols. 66. (Dod.).

494. Nossig Felicya Dr., Młode duszyczki ambitne. *p*. N. Gł. pols. 250 (Dod.).

495. Nowaczyński-Neuwert Adolf, Et unum exemplum docet. Krytyka V. 340—350, VI. 420—428, VII. 29—38, VIII. 129—137. »Glossy«. Głos 30, 33. Sanatoryum w Zakopanem. Feljeton Słowo 273. »Miłosierdzie ludzkie«. Dramat w 1 akcie na tle noweli M. Konopnickiej, napisał... Ill. polska 41, 42.

496. Nowicki Fran. H., Morskie oko. *w*. Ill. pols. 33.

497. Nowicki Witold Feliks, W noc letnią. *w*. Bies. liter 39. Z oddali. *w*. 25. W błękitny zmierzch. *w*. 41. O zmroku *w*. 42.

498. Nutkaet, Rozczarowanie. *p*. K. pozn. 156. [G. pols. Czer. 40).

499. O. Anna, Dobrodziejka. *w*. Kurj. warsz. 223.

500. O. Helena, Na pasye. *p*. Nowiny. 6.

501. Ochorowicz Julian, Naprzód. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.). 3. Listy z Wisły. *p*. Bies. liter. 11, 12. Rozmowa z przywódcą hakatystów. *p*. Tyg. ill. 5.

502. Offmański Mieczysław, Swoi i obcy. Nastroje. Bies. liter. 6. Wielki tydzień. *p*. 13. Westchnienie. *p*. 11.

503. Ogończyk, Spinka. *p*. Kurj. codz. 224.

504. Ogórek Wincenty, »Ballada żałośliwa.....« *w*. Ill. polska. 26. »Matka«. Dramat w 4. akt. St. Przybyszewskiego. Akt V. dopisał... 40.

505. Okołowicz Józef, Na morzu. *p*. G. pols. War 205, 206, 207, 208. [N. Gł. polski 161—166. W Paranagua. *p*. 133, 147. Święta na morzu. Fragment. Słowo. 292, 295.

506. Okraszewska Konstancya, Książe Savelli. Powieść. G. lw. 286—298. i n.

Oksza Jan, patrz: Orzechowska Aniela.

507. Olizar Gustaw, W Dolinie pod Kownem. *w*. (z autografów Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 327.

508. Olszowski Mieczysław, Czemu? Nikt nie odgadnie. *w*. Wędrowiec. 23. Suchy kwiat. *w*. Bies. liter. 31. Nad wodą. *w*. Wędrowiec. 22. Do Zawiedzionych. *w*. Bluszcz. 27. Żal. *w*. Wędrowiec. 31.

509. Omikron, Za późno. *w*. Tyg. samb.-droh. 31.

Z Opatówka Stefan, patrz: Giller Stefan.

510. Oporny ochotnik Bajka. *p*. Wiek. 231.

511. Oppman Artur, Baśnie. (Boruta). Ognisko. II. 310—12. Z cyklu: »Warszawa w rymach«. Wędrowiec. 26. Czerwiec. *w*. Tyg. ill. 23. Gwiazdka. *w*. N. Ref. 296. Gwiazdka panny Basi. (*w*. 11). Kurj. warsz. 355. Jak cicho płyną umarli. *w*. Wędrowiec. 18. Judasz *w* Tyg. ill. 12. Kolędy. (*w*. 7). Wędrowiec. 51. Po za konkursem. (*w*. Z jednodn. balu liter.) Kurj. warsz. 31. [Wędrowiec 5]. Trzej królowie. *w*. Tyg. ill 1. Kwiaciarka z Powiśla. Obrazek wiejski. *w*. Ziarno. 23. Kwiecień. *w*. Tyg ill. 15. Legenda babiego lata *w*. 43. Lipiec. *w*. 27. Listopad. *w*. 45. Luty. *w*. 6. Maj *w*. 18. Maryi Konopnickiej w imieniu kobiet polskich. *w*. Tyg. mód i pow. 11. Do Maryi Konopnickiej list ze Starego miasta. *w*. Wędrowiec. 19. Marzec *w*. Tyg. ill. 10. Pod murami Szczytna. *w*. Wędrowiec 4. On czeka na nią. Ona czeka na niego. *w*. *12*. 29. Pamięci Henryka Siemiradzkiego. *w*. 36. Popielec. *w*. Tyg. ill. 8. Na Powązkach. *w*. 44. Resurrexit! *w*. 13. Saragossa. *w*. Kraj. 21. Sen nocy wiosennej. *w*. N. Ref. 75. Sierpień. *w*. Tyg. ill. 31. We śnie. *w*. (Do cyklu obrazów E. Holarka). Wędrowiec. 13. Somo-Sierra. Opowiadanie szwoleżera *w*. Gaz. tor. 166. Straż wieków. *w*. Wędrowiec. 42. Styczeń. *w*. Tyg. ill. 1. Wieczorynka. (Wspomnienie) *w*. 5. Wrzesień. *w*. 37. Odwróć źrenice od nędz świata... *w*. Wędrowiec. 47. Sen nocy wiosennej. (udramatyz. prolog). G. pol. War. 81.

Or-Ot (A. O.). patrz: Oppman Artur.

512. Orda Sobiesław, Ocknienie. *p*. Podol. 100, 101. Zgon trybuna. Frag. fantast. Podol. 96, 97, 98.

513. Orlik, Z cyklu p. t. »Bzy więdną« *p*. Podwaw. 1.

514. Orlik Stefan, Idylla. *w*. Wędrowiec. 45.

515. Orłowski Antoni, List ze wsi. *w*. Kurj. warsz. 215 Protest Strukczaszego. Krotochwila szlachecka w 3 aktach, według powieści I. Kraszewskiago z XVIII. w. Nasze kłosy 15—31.

516 Ornak, Z bajki. *w*. Ill. pol. 20. Na hali. *w* 14.

517. Orska Alina, Dzieweczka. *w*. Kurj. warsz. 1.

518. Orsyd, Wrócę. *p*. Sł. pols. 249, 261 (Dod.).

519. Orwicz Jerzy. Do naszych dekadentów. *w*. G. radom. 1. *** *w*. (Do Konopnickiej). Kurj. war. 289. Ogniwa. *w*. G. radom. 41. Cipusia. *p*. Kurj. warsz. 266. Ela. Powieść współczesna. Kurj. codz. 173—236.

520 Orwicz Marya, Anamnesis. *p*. N. Słowo XXI. 518 - 20.

521. Orzechowska Aniela, Anioł pasterzom mówił. *w*. Tyg. samb.-droh. 51. Dolorosa. *w*. 4. Fata morgana. *w*. 87. Grunwald. *w*. 29. Improwizacya. *w*. 46. Łzy. *w*. 26. Magdalena. *w*. 12. Maj. *w*. 24. Maryi Konopnickiej na gody. *w*. 42. Nad mogiłą Stanisława Szczepanowskiego. Pax te-

cum. *w.* 18. Z letnich nocy. (I. Kontemplacya. II. Spadające gwiazdy). *w.* 33. W Odlocie *w.* 1. Pieśń wieczorna. *w.* 40. Piosnka. *w.* 29. Popielec. *w.* 7 Rocznica powstania listopadowego. *w.* 48. W rocznicę zgonu Adama Mickiewicza. *w.* 49. Styczeń 1863. *w.* 3. Zaduszki. *w.* 44. Powróciła zima. *w.* 21. Zmartwychwstałeś. *w.* 13. Zmiana roku. *w.* 52.

522. Orzeszkowa Eliza, Anastazya. Powieść. Tyg. ill. 1—22. [Czas 87—156]. (i Romski Juliusz). Ad astra. Dwugłos. Bibl. warsz. X. 1—23. XI. 253—72. XII. 458—88. Czy pamiętasz? Obrazek. G. gdańska. 114—118. Dwie. Nowela. G. lw. 242—250. Meir Erofowicz. Powieść na tle żydostwa polskiego. Orędownik. 103—110. (zupełnie nieskończona). Pieśń przerwana. *p.* Orędownik 296—299. i n. Pytania. *p.* Wędrowiec. 7—10

523. Osika Z. Anachoreta. *p.* N. Słow. pols. 1. Stary dom. *p.* Słowo pol. 18. (Dod.). Przekonywujący dowód. *p.* G. koł. 19.

524. Ostatni, Opowiadanie z końca świata. Podol. 81.

525. Ostrawa Józef, Ciocia. *p.* Pogoń. 46.

526. Ostroróg Józef, »Cmentarz«. (Antoniemu Kamieńskiemu.) *w.* Kurj. warsz 99. Jesienią. *w.* Nasze kłosy. 36. Cicho serce. *w.* Kurj. warsz. 294.

527. Ostrowska Bronisława, Fragmenty. *w.* Tyg. Słow. pols. 24. Jesień. *w.* Słowo pol 484. Maryi Konopnickiej *w.* Tyg. Sł. pol. 17. Mniszka. (Sonet). Tyg. ill. 9. Z motywów ludowych. (Historya moralna o trzech siostrach i bogatym królewiczu). *w.* Chimera 1901. t IV. z. 10—12. str. 456 -59. Piosenna i Marko. *p.* Wędrowiec. 8. Żywy ruczaj. *w.* Słowo pol. 130. Ruiny. (Pannie Maryi Ochenkowskiej wspomnienie z Drohiczyna). *w.* Tyg. Słow. pol. 19 Ze słońcem. (Sielanka nagrodzona lilią złotą na turnieju Wędrowca). Wędrowiec. 38. [Kurj. warsz. 261.]. Śmierć. *w.* Wędrowiec 10. Sosna. *w.* Sł. pol. 114.

528. Ostrowski-Bełza Kazimierz, Z cyklu: Więźnie. *w.* Tyg. Sł. pols. 1.

529. Ostrowski Stanisław, Pas rycerski. Powieść historyczna. Dz. kuj. 1—179.

530. P. L., Sen nocy wiosennej. *p.* Dz. pols. 216.

531. P. Roman, Pod naszym sztandarem. *w.* (Na Nowy Rok). Przedświt 1.

532. Pałęcki Adam, Marzenia. *w.* Tyg. ill. 29.

533. Parczewska Melania, Do pieśni. *w.* Echo muz. 45.

534. Parisette de Léopol, Five o'clock. *p.* G. lw. 52. Melomani. (W składzie nut). *p.* 95. Miłośnicy sztuki dramatycznej. (Podsłuchane w loży). *p.* 144. Protektorowie sztuki. Fotografia z natury. Bies. liter. 10. Święcone. *p.* G. lw. 75.

535. Pauli Adolf, Prof. Lutosławskiemu do albumu. *w.* G. koł. 38. Po strejku rolnym. *w.* 38.

536. Pauli K. G., U grobu. *w.* Dz. berl. 72.

537. Paź, Dla ciebie. *p.* N. Gł. pols. 262. (Dod.). Wróć, choćby snem. *p.* 250 (Dod.). Było to dawno, bardzo dawno. Legenda. 244, 246.

538. Pełka Janusz, Kobieta z głową. Szkic. Nasze kłosy 34—38.

Pereświt, patrz Marcinowska Jadwiga.

539. Perzyński Włodzimierz, Po deszczu. (Sonet). Krytyka VIII. 128. Fragment. *w*. Ill. pols. 33. Freski watykańskie. (Kaplica Mikołaja V. Do pięknej Simonetty). Wędrowiec 21. (Ill. pols. 28). Jesień. *w*. Tyg. ill. 44. Łzy. *w*. N. Słowo IX. 223. Pani Czajkowska. *p*. Głos narodu 91. Wiosenne rano. *w*. Tyg. ill. 19. Skarga. *w*. Ill. pols. 12. Z Włoch *w*. Wędrowiec 23.

540. Pestkowska Jadwiga, Z cyklu Widzeń. (To była przyjaźń). *p*. Rozwój 190.

541. Piasecki Juliusz, Trzeciego dnia zmartwychwstał. *p*. Bies. liter. 13.

542. Piątkowska Ignacya, Boginka wiosny. (Fantazya). Nasze kłosy 24.

543. Piątkowski Henryk, Parweniusze. Sztuka w 4 akt. (Fragment, akt II. sc. I.). Kurjer warsz. 1.

544. Piątkowski Maryan, Pobudka wioślarska. *w*. Echa pł. i łom. 60.

545. Pick Franciszek. Aventures d'ame. (Sonet). Krytyka XII. 392. Godzina — tam. *w*. Ill. pols. 51. Poezye. (In hac lacrimarum valle. Nie zginie. Porwał mi duszę dziki wiatr. Kochanie. Narzekanie. W porcie). Krytyka V. 353—6.

546. Pieniążek Czesław, Wielkanoc w Siekierzyńcach. *p*. Nowiny 10.

547. Pietkiewicz Zenon, Bocian. Służka Najśw. Panny. Legenda. *w*. Kurj. warsz. 93. (Wiecz. rodz. 16). Wiersz. (Bal literacki). 31. Wiersz. (Na karnetach). 40. Na starą nutę. Feljetonik. Ziarno 23.

548. Pietruski Zygmunt, Ósmy rogacz. Zdarzenie prawdziwe. Opisał... *w*. Łowiec 3.

549. Pietrzycki Jan, Andante. *w*. Przegl. 124. Baśń. *w*. Ill. pols. 42. Z cyklu: Światła i cienie. *w*. Krytyka IX. 160. Drwal. *w*. Przegl. 178. Z »Fragmentów«. *w*. 3. 140. Z »Fragmentów«. *w*. 185. Królewna. *w*. Ill. pols. 13. Las. *w*. Przegl. 6. Łąka. (Pannie Felicyi Parvi). *w*. Sł pols. 261. (Dod.) [Przegl. 121]. Mróz na szybach. *w*. Ill. pols. 52. Pejzaże w słońcu. (Bratu Kazimierzowi). I. Potok. II. Staw. 8. Weselna pieśń. *w*. 37. Poranek. Wieczór. *w*. (Wyjątki z »Intermezza«). Kraj 36. Z pyłów. *w*. Ill pols. 32. Z drugiej seryi. (I. Staw. II. Potok. III. Jesień. IV. Upojenie. V. Drwal. VI. Z Fragmentów. VII. Marzeń moich królewna). *w*. N. Ref. 215. Staw. *w* N. Słowo V. 120. Tryumf. *w*. Przegl. 146. Upojenie. *w*. Wędrowiec 2.

550. Pilecka z Łosiów Ida, Do El...a. (Pana Kaz. Laskowskiego). *w*. Dz. pozn. 45. Na jesieni. *w*. 225. Na jesieni. *w*. Kurj. warsz. 268. Kąkole. *w* Tyg. ill. 35. Myśl jesienna. *w*. Kurj. warsz. 240. Troska. *w*. 170. Zima. *w*. Bies. liter. 48.

551. Pilecki Antoni, W chwili zachodu. (Sonet). Kurj. warsz. 1. W notatniku dziewczęcia *w*. (Z jednodn. balu liter.). Wędrowiec 5. Pyłki. *w*. Kurj. warsz. 40.

552. Piniński Aleksander, Al. P. — Aleksandrowi P. *w*. G. nar. 114. Na marne. 111. (Przegl. 114).

553. Piotrowski Antoni, Bajka góralska. (O takiem, co rozumioł, jak dźwirzęta gwarzom). Tyg.

ill. 32. (Czas 184). O wilcku. Z opowiadań Sabały. Tyg. ill. 18.
554. Piotrowski S, Mgły. *w.* Bluszcz 10.
555. Pisz St., Święty wieczór. *w.* Pogoń 57.
556. Pląskowski Włodzimierz, Z autografów. Kurj. warsz. 303.
557. Plenkiewicz Roman, Widzenie. *p* Wędrowiec 15–23.
558. Płomieńczyk I, Piccolo *p.* Tyg. Sł. pols. 26.
Pług Adam, patrz: Pietkiewicz Zenon.
559. Pniowerówna Regina, Figiel za figiel. Komedyjka w 1 akcie. Wiek młody 6 7, 8, 9.
560. Podwysocki Klemens, Alleluja. *w.* Kurj. warsz. 88. Do Boga. *w.* *10.* G. pols. War. 216. Dwa ideały. *w.* Kurj. warsz. 256. (Przedświt 215). Babie lato. *w.* Ziarno 45. Legenda wieków. Poezye. Kurj. warsz. 101. Na motyw Hioba. *w.* *5.* G. pols. War. 99. Myśli u trumny H. Siemiradzkiego. *w.* Tyg. ill. 37. Nokturn. *w.* G. pols. War. 120. Do obłąkanych. *w.* Ziarno 14. Pamięci Bakałowiczowej. *w.* Kurj. teatr. 22. Do pieśni. *w.* Tyg. ill. 22. Do poety. *w.* G. pols. War. 298. Ukojenie. *w.* Kurj. warsz. 297. (Dz. kuj. 259) Wiosna r. 1902. *w.* 138. Żółw i orzeł. Bajka. G. pols. War. 264.
561. Pogorzelski Stefan, Dąb. *p.* Wędrowiec 43, 44.
562. Poliński Roman, A więc czuwają *w.* N. Sł. pols. 52.
563. Pomaska Stanisława, W parku. *w.* Wędrowiec 6.
564. Pomaski Stanisław, Z cyklu: W objęciach śmierci. *w.* Kraj 45. Leśne parowy. *w.* 38. W starym sadzie. *w.* 28. Że szczytów pragnień. *w.* 6. Non dolet vita. *w.* 22.
565. Pomian, Sursum corda. *w.* Dz pozn. 229.
566. Pomian Bolesław, Tylko jeden raz Opowiadanie. Echa pł. i łom. 94.
567. Popiel Marya, Na obcej ziemi. Obrazek z życia. K. stan. 892, 893.
568. Poraj Stanisław, Jesienią. *w.* *4.* Kurj. warsz. 296.
569. Poraj Stefan, Noc szczęścia. (Kartka z dziennika artysty). Echa pł. i łom. 95—100.
570. Porębski G., Enooi. *w.* Gł. nar. 295.
571. Potocki Antoni, Trzy bajki. (I. Kuszenie. Bajka indyjska. II. Bajadera. Bajka turecka. III. Paweł i Gaweł czyli najpiękniejszy czyn. Bajka swojska). G. pols. War. 211, 212. (G. nar. 204, 206). Listy z Paryża. Kurj. warsz. 29, 63, 128, 206, 305.
572. Poznańska Zofia, Na cześć Bronisława Szwarca. *w.* Tydzień (D. K. lw.) 52. Graj mi lutnio... *w.* N. Sł. III. 71. Do Maryi Konopnickiej. *w.* Tydzień (D. K. lw.) 43 Przed świtem. *w.* N. Słowo XVII. 416–17. Przed świtem. *w.* Głos nar. 206. Za co? *w.* Tydzień (D. K. lw.) 37.
573. Prażmowska Teresa. Do was. *w.* Kurj. warsz. 177. Nieśmiertelne. *w.* Tyg. ill. 16. Pod strzechą domową. *w.* Wiecz. rodz. 5. Za nią. *w.* Kurj. warsz. 106. Za nią. *w.* N. Sł. pols. 92. Z zadumań. *w.* Kurj. warsz. 213. Zimą. *w.* Wiecz. rodz. 3. Zorza. *w.* Kurj. warsz. 345.
574. Prażmowski Maryan, Święto ognia czyli noc świętojańska. Fantazya choreograficzna w 3 akt. z prologiem i epilogiem. Echo muz. 6.
575. Provins Michał, Para adwokacka. Obrazek bliskiej przy-

szłości. Humoreska, N. Sł. pols. 116.
Prus Bolesław, patrz: Głowacki Aleksander.
576. Prusinowski Aleksy ks., Trzej królowie. *w.* Sł. pols. 8.
577. Przedrzymirski Aleksander, Z wspomnień. *w.* Łowiec. 6.
578. Przewóska Marya, Z otchłani. Dwa momenty. Echo muz. 11.
579. Przyborowski Józef, Psi chleb Legenda ukraińska. Tyg. berl. 6.
580. Przyborowski Wal., Upiory. Powieść na tle epoki r. 1863. Nowa bibl. uniw. z. 1—10.
581. Przybyszewski Stanisław, W godzinie cudu. (Streszczenie) Kraj 6, 7.
582. Przysiecki Jan, Na czasów fali. (I. Żelaźni jeźdźcy. II. Zwycięski dzień. III. Synowie. IV. Lecą czasy). *w.* Bibl. warsz. III. 471—6.
583. Pseudonim. Krytyk. *p.* Echo muz. 33.
584. Pudłowski Tadeusz, Z cyklu: Fraszki. *w.* Kurj. teatr. 53.
585. Puk, Listy paryskie. Feljeton. G. lw. 2, 3, 9, 10, 30, 31, 51, 52, 63, 64, 65, 79, 80, 81, 91, 92, 93, 108, 109, 110, 130, 131, 132, 148, 149, 150, 169, 170, 171, 186, 187, 188, 209, 210, 211, 224, 225, 226, 234, 235, 255, 256, 257, 258, 270, 271, 272.
586. Purk X., Z kwinkunksu »Bziki«. (Fraszka polityczna). Dz. pozn. 18, 27, 28. Modern. *w.* 8.
587. r, Błażek zbrodniarz. *p* K. pols. 352. (Dz. pols. 600). Z kraju rozwodów. Z życia amerykańskiego. 94. Fatalna kukułka. *p.* 95. Konfrontacya. *p.* 81. Na przedmieściu. *p.* 157. Stryjenka. *p.* 297.
588. r., Ucieczka. *p.* Gaz. pols. Czer. 41.
589. r., Wybryk wiosny. *p.* G. nar. 114.
590. (r.), Intermezzo. *w.* Przedświt 76.
591. R., Zapomnij. *w.* Dz. pozn. 261.
592. R., Bohater. (Z dziejów matryzologii polskiej). G. nar. 315.
593. R. J., Z drobiazgów. *w.* Wiek 47. Katastrofy. *p.* 182.
594. Raba, Kotara. Nowela. Kurj. teatr. 34, 35, 36.
595. Rabski Władysław, Wiersz. (Bal literacki). Kurj. warsz. 31. Listy z Krakowskiego Przedmieścia. 12, 30, 40, 54, 68, 82, 101, 115, 129, 142, 156, 184, 198, 212, 261, 275, 289, 302, 317, 331, 345, 357. Listy z ulicy Piotrkowskiej. 170.
596. Radzicz A, Hortensya. Szkic z przeszłości. Kurj. codz. 305—312.
597. Radziszewski Adam. Na twoją słodką twarz Madonny... *w.* Tyg. Sł. pols. 25.
598. Radziszewski Wacław, Melancholia. *w.* Tyg. Sł. pols. 22. Tęsknota. *w.* 21.
599. Rafael. Odrodzenie. *p.* Wiek XX. 625.
600. Ramestan, (Niemierowski Kaz.). Pobielane groby. Powieść. K. por. 82—245.
601. Rapacki Wincenty (syn), Fraszki. *w.* Kurj. teatr. 8. Na Helikonie (Ballada nie na konkurs. Wład. Rabskiemu). *w.* 20. I. Zmartwiałe jęki. II. Syczący syk. *w.* K. por. 311. Złota róża. *w.* Kurj. warsz 310. Sielanka. *w.* (Odznaczona na igrzysku kwiatowem Wędrowca). Kurj. teatr. 5. Prolog (do arlekinady dwuaktowej z muzyką p. t Pajacyki). *w.*

Kurj. warsz. 323. Maj. Obrazek wierszem w 1 odsłonie. Mies. Kurj. pols. I. 91—114.

602. Rapacki Wincenty, Z moich wspomnień: Amant. Kurjer warsz. 51, 52. Bracia. 43. Czarny charakter. 162. Kapelmistrz. 6. Ex kolega. 110. Nasz krytyk. 288. Myszka. 70, 71. Ostatnia. 38. Pensyonat. 118. Prezes dyrekcyi. 276. Rekwizytor. 17. Sufler. 258. Jedna sukienka. 32. Typ. 130. Venus verticordia. 230.

603. Rawicz M., Ne ma hroszy!! Szkic ze wschodniej Galicyi. G. nar. 184—189.

604. Rączkowski Józef, Cisza. *w.* Ill. pols. 13. Śpiące jezioro. *w.* 47. Letnie noce. Tęsknota. *w.* 44. Do księżycowej przędzy złotej. *w.* 31.

605. Real-Istka, Kostjum z perkalu. *w.* Kurj. teatr. 21. Z za kulis. W mojem mieszkaniu. *w.* 20. Lubię — nie lubię. *w.* 74.

606. Reinschmidt Leon, Z cyklu: Zaduma. *p.* Mies. Kurj. pols. VII. 20—23.

607. Reinstein Franciszek, Rozstanie. *w.* Wędrowiec 9. Na Bielany. *p.* Wiek 140 Firma Pancrazzini. Humoreska. Wędrowiec 15—24. Przygody pana Staroświeckiego. Kurj warsz. 1. Zabójca panny młodej. Powieść kryminalna. Wiek 321. Żona uciśniona. Dyalog. 265.

608. Remiszewska Marya, Do A. O. B. *w.* Prawda 18. Bzy. *w.* Wędrowiec 2. W noc umarłych. *w.* Ziarno 44. Błękitna piosenka. *w.* 24. Tarcza świetlana. *w.* 15. Toast wiosenny. *w.* 23.

609. Reymont Władysław Stanisław. Chłopi. Powieść. Tyg. ill. 3—52 i n. (Sł. pols. 128—624 i n.). Ostatnie godziny. *p.* Krytyka I. 48—53. II. 101—107. Komurasaki. (Żałosna historya o pękniętem, porcelanowem sercu japońskiem). Sł. pols. 127. (Dod.). Z pamiętnika panny Hali, jej »Pa« i »Ma«. Kurj. warsz. 154—188.

610. Rittner Tadeusz, Czerwony kapelusz. *p.* G. nar. 311. W Neapolu. Feljeton. 191—194. Ojciec. *p.* Czas 295. Mój przyjaciel. *p.* 150. Przyszłość. *p.* G. lw. 227—233. Listy z Wiednia. Feljetony. Słowo 69, 70, 86, 140, 150, 183, 200, 239, 265. Z Wiednia. Feljeton. G. lw. 1, 36, 38, 45, 87, 88, 114, 115, 142, 143, 253, 254, 295. Z Wiednia. Feljeton. Czas. 18, 94, 134, 182, 205, 236, 237, 259, 260.

611. Rodziewiczówna Marya, Dewajtis. Powieść współczesna. Dz. kuj. 244-299 i n. Macierz. *p.* Wędrowiec 24—52 i n. Szary proch. *p.* Gaz. tor. 278—300 i n. Wrzos. Powieść. Kurj. warsz. 1—140. (Dz. pols. 297—482. K. pozn. 459—522 i n.).

612. Rogowicz Wacław, Bojownik. *w.* Prawda 2. Cmentarz w stepie. *w.* Głos 7. Z cyklu: Mozaika Kaukazka. Żal. *w.* Tyg. mód i pow. 2. Kejf. Czadra. *w.* 2. Prawda 13. Życie sceptyka. *w.* 6. Matka. Z naszej przędzy życia. *p.* Tyg. mód i pow. 48—52. Ta ostatnia. Wizya. *p.* 9, 10

613. Rol A., Bajka. *p.* Tyg. mód i pow. 7.

614. Roniker Jaxa Bohdan, Noce. (Z cyklu ulotnej liryki). *w.* 2. Tyg. ill. 39. Z cyklu ulotnej liryki: Trzy sonety. Wędrowiec 30. Prośba *w.* 43. Laura. Nowela. K. por. 192—193. Liana. Nowela. (Z cyklu: Sześć kobiet). K. por. 245—249. Promienna toń. Powieść obyczajowa współczesna. Wędrowiec 10—52.

Światła i cienie Feljeton. 13, 18, 21, 26.

615. Rosenberg Maryan, Kadisz. (Z cyklu fragmentów żydowskich). Monitor 49. Przeznaczenie *p*. 8.

616. Rossowski Stanisław, Ballada *w*. Kurj. warsz. 331. W drodze do Betleem. *w*. Sł. pols. 618. Drobiazgi *w*. Ziarno 20. Farao. *w*. Prawda 47. Maryi Konopnickiej na jej gody ćwierćwiekowe *w*. Tydzień (D. K. lw.) 43 Piosnka. *w*. N. Gł. pols. 149. Scherzo jesienne. *w*. Kurj. warsz. 279. Tantal nasycony *w*. Wędrowiec 15. Waga. *w*. Wiecz rodz. 47. Żal. *w*. Kraj 9. Z cmentarza. *p*. Prawda 45 W kawiarni. *p*. Sł. pols 600 Święty Mikołaj. *p* 587. Pająk. *p*. Kurj. warsz. 326. Pech. *p*. Sł. pols. 543. Na szczycie *p*. N. Sł. pols (Dod.) 75 Circe. Baśń dramatyczna. (Obraz piąty). Sł. pols. 1. (Dod).

617. Roza, Z Bogiem i z pracą. *w*. Dz. pozn. 99. Do El...a (Kazimierza Lask..) w dzień imienin. *w*. 52.

618. Różycki Zygmunt, Srebrna aleja. Bzy. Biała róża. *w* 3 Wędrowiec 44. Na falach wspomnień. O błękitnej godzinie. *w*. 2. Nasze kłosy 46. Na harfie zmierzchu. *w*. Kurj teatr. 19. Jaśminy. Złotowłosa. *w*. Bluszcz 27. Jasna łąka. *w*. Kurj. warsz. 357. Módl ty się za mnie. *w*. Bluszcz 9. Srebrna nić *w*. Kurj. warsz. 21. Na twoich piersiach. *w*. Wędrowiec 8. Południe. *w*. Bluszcz 21. Powiodę ciebie. *w* Kurj. warsz. 19. Sonety: I. Ranek. II. Pieśń mojej duszy. Kurj. teatr. 7. Sonety: I. Już nie tęsknię. II. Ty nie myśl. III. Święta chwila. IV. Żal). Bluszcz 42. Widzenie. *w*. (M. Konop.). Kurj. teatr. 26. Na zgon Henryka Siemiradzkiego. *w*. Bluszcz 37. Zmartwychwstanie. *w* 13.

619. Ruffer Józef, Z cyklu: Morze. *w*. Sł. pols. 127, 162. (Dod.). Z cyklu: Morze. *w*. Ill. pols. 8 Z cyklu: Morze. *w*. III—VIII. Tyg. Sł. pols. 26. Jabłonie. *w*. Sł. pols. 275 (Dod.). Południca. (Tad Sobolewskiemu). (*Son*. 5). Głos 24. Nasz wiśniowy sad. (Ostapowi Ortwinowi). *w*. 9. Tyg. Sł. pols. 12, 13.

620. Rutkowski Jan, Alleluja! *p*. Dz. pols. 149.

621. Rycerski Stefan, Puścizna Brzeszcza. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 4—28.

622. Rydel Lucyan, Hej dolo, gorzka dolo! (wyjątek z »Jańców«). Przegl. powsz. VII. 26—31 Poezye (streszczenie). Kraj 19. Przewodnik po Tatrach. *w* G. nar. 54. Wiersz. (Bal literacki) Kurj. warsz. 31. Jeńcy. (Streszczenie). Kraj 4. Akt trzeci (Akt III. dramatu »Na zawsze«). Przegl. powsz. XII. 314—35.

623. Rygier Henryk, Brzoza. *w*. Kurj. warsz. 282. Cierpienie. *w*. Kurj. warsz. 191. Prawda. *w*. (M. Konop.). Kurj. teatr. 26. Przyszłość. *w*. Kurj. warsz. 1. Na spotkanie słońca. *w*. Bluszcz 32.

624. Rygier Leon, * *w*. (Do Konopnickiej). Kurj. warsz. 289. * * * *w*. Kurj. teatr. 1. Anioł pański zwiastował. *w*. Kurj warsz. 94. (Dz. pols. 163. Ill. pols. 52. K. pozn. 168). Anioł pokuty. *w*. Bluszcz 7. Dwie chwile. *w*. 2. Wędrowiec 33. Z tej słodkiej ciszy. *w*. Kurj. warsz. 47. Z cyklu: Ból. *w*. (M. Konop.). Kurj. teatr. 26. Z cyklu: Ból. *w*. 30. Z cyklu: Rezygnacya. *w*. 3. G. pols. War.

223. W dniu Wniebowzięcia. *w.* Kurj. warsz. 224. W dniu zmartwychwstania. *w.* K. por. 88. Drwal. Ballada fantastyczna. Wędrowiec 39. Fragmenty. *w.* *2.* Bibl. warsz. IV. 123—5. Orle gniazdo. *w.* Gaz. radom. 92. W błękitnej godzinie. *w.* G. pols. War. 160. Na górze Oliwnej. *w.* (Według ewangelii św. Jana). Kurj. warsz. 86. Hymn miłości. *w.* Kurj. teatr. 36. Hymn życia. *w.* G. pols. War. 146. Z księgi doświadczeń. *w.* Kurj. Warsz 17. Wiersz. Kwiaty pachną... *w.* Kurj. teatr. 7. Za dawnych lat *w.* Ziarno 1. Na powiędłych liściach. *w.* Kurj. teatr. 3 Ave Maria *w.* Kurj. warsz. 339. Dopóki młodość trwa. *w.* 156. Noc nad Morskiem okiem. *w.* Tyg. ill 40. O pieśni moja. *w.* Kurj. warsz. 59. Pieśni nocy *w.* *3* G pols. War. 209 Pokuta. *w.* Ill. pols. 16. Pokuta *w.* 44. Z preludjów. *w.* Kurj. teatr. 12. Przegrywka. *w.* Kurj warsz. 219. Pulvis es. *w.* Kurj. warsz. 43. Ronda *w.* 226. Rondo. *w.* G. pols. War. 285. Na rozstanie, pożegnanie... *w.* Bluszcz 50. Mistyczne róże *w.* Wędrowiec 36. Sen i jawa. *w.* Bluszcz 19. Siostrze mojej. *w.* Kurj. warsz. 184. Sonet Kurj. teatr. 9. (Echa pł. i łom 91) Sonety: I. W ciszy. II. Wśród boru. Bies. liter. 29. Z dalekich stron. Bluszcz 51. O świcie. *w* G pols. War. 139. W święto umarłych. *w.* Kurj. warsz. 302. Za trumną Siemiradzkiego. *w.* 236. (K. pozn. 401. Sł. pols. 422). Vox aeternitatis. *w.* Tyg. ill. 34. Za uśmiech pieśń. (Pani Irenie Trapszo-Chodowieckiej po »Odrodzeniu«). *w.* Kurj. teatr. 15. Wianki. *w.* Kurj. warsz. 171. Wieczór wigilijny. *w.* 355. Zakwitły wrzosy. *w.* (Elizie Orzeszkowej w hołdzie). 247. Przed żniwami. *w* 205. (N. Gł. pols. 267). Fragment. *p.* Kurj. teatr. 4.

625. Rymwid, Wspomnienie. *w.* K. por. 356.

626. Rystau Józef, W dolinie wielkiej nędzy. *p.* Przegl. powsz. I. 65—33.

627. Ryszkiewicz Józej, Na Żmudzi. *p.* Bies. liter. 1, 2, 4, 36—40.

628 Rzążewski (Aër), Za wiarę i ojczyznę. Podług rzeczywistego zdarzenia opowiedział. . Dz. berl. 2—51.

629. Rzec... Sta..., Za celem w życiu. *p.* Sł pols. 416.

630. Rzewuski Stanisław, Feljetony. (Pierwsze przedstawienie opery kom. pols kompozytora w Paryżu). Sł. pols. 26.

631. S. J, W domu najlepiej. Powieść dla ludu polskiego. (ciąg dalszy). G. gdańska 1—13.

632. S. Jadwiga, Zapłata. *p.* Kurj. lw. 329. S. k, Tajemnice wystawy jubilerskiej. *p.* Niwa polska 52.

633. S M., W dzień wigilii Bożego Narodzenia. *p* Przedświt 295.

634. S. M., Pierwsze nieporozumienie małżeńskie. Opowiedziała córka. K. pozn. 519.

635. S. Marya, Strumyk. *w.* Wiecz. rodz. 33.

636. S. Marya Dunin, Wrażenia z krainy slöjdów. Bies. liter. 29, 30, 33, 34—37, 41, 42, 45.

637. S. P., Gdybym znał chram. *w.* Tyg. ill. 45.

638. S. Paweł, Dramat myśliwski. Walka z lisem. Bies. liter 47.

639 Sadowska Antonina, Jasne chwile. *p.* Nasze kłosy 40—52 i n. Wiedźma *p.*4—9, 19—26.

640. Salz Herman, Dla Bożych dzieci. *w.* K. stan. 880. Gość. *w.*

Nowiny 57. Kosiarz. *w.* K. stan 864, 869. Mistrz. Wymarzyłem. *w.* 878. Nie ty. *w.* 889. Pamiętasz? *w.* 879. Pieśń grajka. (Z dramatu: Fałszywy prorok). 881. Pieśniarz. *w.* 871. Resurrexit. *p.* Wschód 97. Tęsknota. *w.* 900. Co ty nam dajesz, życie.. *w.* 883.

641. Samson ben Jehuda, Pieśni chcecie? *w.* Rocz. żyd. 1—3.

642. Sarmaticus, Dwie wigilie. *p.* Kurj. codz. 365.

643. Sarnecki Zygmunt. Czy warto? Szkic z natury. Nowiny 11—20. Listy wiedeńskie. Kurj. warsz 11, 67. Feljetony. Przedświt. (Od marca).

644. Sawicka Józefa, List. *p.* Tyg. berl. 8, 9.

645 Schayer Emil, Pobudka. *w.* Nasze kłosy 33.

646. Scherlag M., Żyd morderca. *p.* Rocz. żyd. 22—46.

647. Scholz Rajmund, Zaranie, wiersz sceniczny. Tydzień (D. K. lw.) 46, 47.

648. Schröder Artur, Skrzypce. Ill. pols. 13.

649. Schwarzówna M., Złudzenie. *p* Podol. 56, 57.

650. Seidlerowa Zofia, Na pogrzebie. *p.* Nowiny 44.

651. Sfinks, Więc która? *w.* Rola 16.

652. Siedlecki A. (syn), A czy znasz? *w.* K. por. 178. Dusza. *w.* Kurj. codz. 205. Gdybyś znała! *w.* K. por. 353. Ja kocham tak. *w.* 317. Memento mori. *w.* 304. W senną noc. *w.* 259. 259. Toast. *w.* 237.

653. Siedlecki Adam, Italia feljetonowa. Sł. pols. 106, 110, 114, 121, 171, 182, 184, 195.

654. Sienkiewicz Henryk, Tyś sama kwiat. *w.* (Z jednodn. balu liter.). Wędrowiec 5. Bartek zwycięsca. Wielkopolanin 54—76. H. K. T. (bajka). Tyg. ill. 14. (Czas 80. Dz kuj. 79. Dz. pozn. 80. N. Sł. pols. 67). Obrona Kamieńca. Opowiadanie historyczne z powieści H Sienkiewicza »Pan Wołodyjowski«. Dz. berl. 202—225. Organista z Ponikły. Gaz. tor. 32. Quo vadis. Powieść z czasów Nerona. 89—250. Toast. (Dokończ.). Dz. berl. 1. (Tyg. berl. 2).

655. Sierosławski Stanisław, Wspomnienie. *p.* Czas 166, 167, 168, 169, 170.

656. Sieroszewski Wacław, Na progu. *p.* Prawda 49. Sclavus saltans. Wspomnienie z Syberyi. Tydzień (D. K. lw.) 43. [Tyg. berl. 5]. Risztau. Roman. (trad. par. T. W.). Bulletin polonais VIII. 211—17. IX. 225—29.

657. Skałotocz, Nożownik. Obrazek. K. por. 255.

658. Skierka, Herbatka z tańcami. Scena obyczajowa z życia warszawskiego w trzech częściach. Wiek 2 .

659. Skirmuntt Henryk, Z cyklu sonetów: Szkice z natury. (I. Sen. II. Rozstajne drogi). Sł. pols. 8. (Dod.). Z cyklu rok życia (Kwiecień) *w.* Kraj. 19. Rozstajne drogi. *w.* 24. Sierpień. *w.* 30. (G. nar. 203). W zimie. (Z cyklu: Rok życia) *w.* 3. Bibl. warsz. I. 123-5.

660. Skórzewska Jadwiga, Nina. Powieść. (Streścił L. Bielski). Kraj. 50.

661. Skowroński Wincenty, Błogosławieństwo. *w.* Kurj. teatr. 12.

662. Skrzynecki Antoni (Werytus, (Moc truchleje. Opowia-

danie przy choince. Gaz warsz. 341. Warszawa w 2000 roku. Opowieść. (ciąg dalszy). Rola 1—6

663. Ślepowron Alojzy ks., Noc majowa *w*. Dzw. częstoch. 4.

664. Śliwicki Daniel, Z więziennej celi. (Siostrze Maryi). *w*. *13*. Krytyka XI. 282—284, XII. 402—405. Meteoryt *w*. Tyg. ill. 32. Wschód słońca. *w*. 8.

665. St., Na arenie. *p*. Rozwój 74.

666 Słowana, Nowożytnych dziesięcioro. *w*. Monitor 23.

667. Sławobój, Na czerczy. *w* *2*. Prawda 31.

668. Słończewska Karolina, Buntowszczyki. *p* N. Gł. pols. 225. (Dod.). Konie. *p*. 181, 183, 185, 187. Do kraju. *p* N. Sł. pols. (Dod.). 75. Posucha. Obrazek kresowy. Sł. pols. 10, 12.

669. Słoński Edward, Nad wodą błękitną. *w*. Wędrowiec 37.

670. Słowacki Juliusz, Wiersz. (Ze zbiorów Méyeta). Kurj warsz. 303. Epitre de Jules Słowacki á Aleksandre H. (trad. par. V. Gasztowtt) Bulletin polonais XI. 301—5.

671. Smaczniński Aleksander, Głos z poza grobu. Epizod współczesny. Tyg. mód i pow. 43-52.

672. Smolarz Teodor, Podróż poślubna. *p*. Echo przem. 29.

673. Smoleński Stefan, Z cyklu: Żegluga. (I. Zatopione statki. II. Odjazd. III. Zatoka. IV. Żegluga. V. Mielizna. VI. Ziemia obiecana. VII. Żeglarz synowi). *w*. Prawda 45, 46.

674. Smreczyńska K., Prządki. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 9.

675. Smreczyński Franciszek, Miłe drobiazgi życia. (Sonet). Krytyka XII. 382. Myśl. *w*. Ill. pols. 13. Płanety. *w*. *2*. Tydzień (D. K. lw.) 17. Prosta odpowiedź. *w*, Naprzód 120. Przekleństwo. (Sonet). Tyg. ill 11. Z wierchów smreczyńskich *w*. *3*. Zaśnięci. *w*. *2*. Przegl. zakop 28. (N. Gł. pols. 241). Bory. (Urywek z powieści). N. Sł. I. 19—28. W Roztokach. Powieść. G. pols. War. 1—98. (K. lw. 12—287). Skapany świat. Akt. III. Sc. III. Tydzień (D. K. lw) 8.

676. Sokolnicka Marya, Do dziecka polskiego *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 20.

677. Sol., Z erotyków. *w*. *3*. Bluszcz 35.

678. Sroka L., Dzień szczęścia z życia Mikołaja. Obrazek. Mies. Kurj. pols. VII. 52—9.

679. Srokowski ze Srok Konstanty. Mezalians. *p*. N. Głos pols. 179—210. Zwalona ściana. *p*. Ziarno 44.

680. Stablewska Irena. Szczęść Boże. *w*. Wiek młody 10. Gdybym skrzydła miała. *w*. 13. Kołysanka. *w*. 15.

681. Stadnicka Marya Otylda, Kolenda. *w*. Przegl. 296. Modlitwa. *w* 295. Nie opuszczajmy rąk. *w*. 290.

682. Stadnicki Antoni, Z zamorskich spostrzeżeń i wrażeń. Czas 212—220.

683. Staff Leopold, A kiedy Bóg dopuści. *w*. Tyg. ill. 24. Bogowie. (Sonety: I. Drwal. II. Oracz. III. Lato. IV. Dary. V. Straże. VI. Nienazwany). Krytyka II. 83—6. Nie może dusza moja zbudzić się z uśpienia... *w*. Tydzień (D. K. lw) 7. Matka. *w*. *8*. Tyg. Sł. pols. 14. Męka. *w*. Tyg. illustr. 13. Mistrz Twardowski. (Z pieśni I.). Modlitwa przed czynem (Fragment z »Mistrza Twardowskiego«). Chimera r. 1901. T. III. z. 9 str. 397—8. Nasza

noc. *w*. Tyg. ill. 30. Odjazd w marzenie. *w*. Sł. pols. 152 (Dod). Pogoda jesienna. *w*. Chimera 1901. t. IV. z. 10-12. str. 395—7. Sad okwitający. *w*. Tyg. ill. 28. W słońcu miłości. *w*. Ill pols. 51. Sny o potędze. (Streszczenie). Kraj 31, 32. Spowiedź. *w*. Ill. pols 8. Strażnik. *w*. Tyg. ill. 29. Zmierzch winy. *w*. Tydzień (D. K. lw.) 14.

684. Stand A, Tragedya dziecka *p*. Wschód 68.

685. Starkman Adolf, Pacjent nr. 1-szy. Humoreska sceniczna w 1 akcie. Kurj. teatr. 30, 31, 32, 33.

686. Starzeński Leopold hr., Do Henryka Siemiradzkiego. *w*. Dz. pols. 402. Do pierwszej jaskółki. *w*. Łowiec 7. Kukułeczka zakukała. *w*. 9. Dwa postrzały. *w*. 8.

687. Stasiak Ludwik, Brandeburg. Kraina słowiańskich mogił. Powieść historyczna. Dz. pozn. 225--298 i n. Bułeczka z kawiorem. Humoreska opisana w sądzie karnym. G. nar. 242. Ciąg dalszy. Humoreska. 202. Dla ciebie. Humoreska. 225. Czesne. *p*. 115. Jakiż to człowiek mądry. Humoreska. Gaz. tor. Głosy prasy. Humoreska galicyjska. Słowo 240. (G. nar 247). Goldstein i Silberstein. Humoreska galicyjska. G. nar. 172, 173. (Słowo 228) Młyńskie kamienie. Baśń ludowa. Ziarno 15—16. Pocztowa kasa oszczędności. Humoreska. G. nar. 196. Koncert w domu zdrojowym. Humoreska. 213. Kronika niedzielna. 5, 12, 19, 26, 33, 40. 47, 61, 68, 75, 82, 89, 96, 102, 109, 115, 121, 126, 133, 140, 148, 154, 160. Metoda smorgońska. Humoreska 282. W noc wigilijną. *p*. Dz. pozn. 296. (G. nar. 314.) Piękny. Niewesoła humoreska Bluszcz 38, 39. Pieniądz. Powieść. Dz. pozn. 80—138. (G. nar. 90—153. Słowo 153—207). Polowańko. Humoreska. G. nar. 230. (Słowo 234). Przejście przez rzekę. (Humoreska) G. nar. 68. Hej Slovane! *p*. 132. Sport rybacki. Humoreska 207. Szwedzi w salinach. Powieść. Ze starych dokumentów wypisał.. Bies. liter. 25—37. Rybie teorye. Humoreska. Słowo 176. (G. nar. 190). Toasty. Humoreska. G. nar. 89. U wynalazcy. Humoreska. 54. Wypędzeni. *p*. Bies. liter. 51. Zdobywca nieba. Sylwetka olimpijska. Słowo 246. (G. nar. 259). Polska korona. Dramat fantastyczny w 5 akt Akt. III. scena ostatnia. 33

688. Stempkowska M., Nowicyuszka. Szkic psychologiczny. Nasze kłosy, 1, 2, 3, 4.

Sten Jan, patrz: Brunner Leon Dr.

689. Sterling Władysław, Bóg nocy. *w*. Kurj. warsz. 198. Bóg nocy wiosennej. *w*. Prawda 29. Katarynka. *w*. Tyg. ill. 15. I. Potwór. II. Okręt. *w*. Głos 18. Skarby. *w*. 7. Sonety. (Chwile. Skarby). Chimera r. 1901. T. III. z 9 str. 433—4. Upiór. *w*. Głos 45.

Stodor Adam, patrz: Cehak Adam.

690. Stroka Wincenty, Hołd Maryi Konopnickiej w Kole literackiem. *w*. Głos nar. 247. Pielgrzymka polska w Rzymie. *w*. G. radom. 39. Z Rzymu. I. Bazylika św. Piotra. II. Koloseum. III. Pieta. *w*. 3. Gł. nar. 295. Słowo pielgrzymów polskich w Rzymie do współbraci w kraju. *w*. Dz. pozn. 105.

691. Strokowa Jadwiga, Podajcie dłoń. *w*. Echo przem. 103.

O ojcowiznę. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 9. Bal w wigilię. (Wspomnienie z niedawnych dziejów). N. Ref. 296. Dzwony. *p*. 276. Korale. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 19. Krety. *p*. Sł. pols. 165, 167. Litery. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 42. Z cyklu: Niezapomniani. (Murawiew w kościele). N. Ref. 113. [Pol. na obcz. (Dod. Dz. berl.) 33]. W noc grobów. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 44. W obliczu śmierci. N. Ref. 252. Rezurekcya. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 13. Wianki N. Ref. 143. Wśród ról i chat. (Zagony i mieszkania). 153. Ślubna obrączka. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 48. [Tyg. berl. 11]. Urlop. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 25. Z wycieczki na Śląsk. Gł. nar. 276, 287. Na »Zielną«. (Wspomnienie z niedawnej przeszłości). N. Ref. 187. Żniwiarka. *p*. 237.

692. Stroner Adolf, Drowi Sattlerowi do albumu. *w*. Dz. pols. 18.

693. Strzemińska M., Sen. *p*. G. radom. 102. Wrogi los. Obrazek z życia. 31—33.

694. Strzetelska Zofia, W pochodzie. *w*. *3*. N. Gł. pols. 212.

695. Suchocka Adela, W noc belwederską. *w*. Wiek młody 23.

696. Suleja Andrzej, Na biedę. *p*. Przegl. Zakop. 23, 24. Giewont. *p*. 46. Z opowiadań Sabały. 52. Pogadanka Sabały o tem i owem. Opowiedział... 1.

697. Surma Piotr, Pod Horodłem. *w*. Tydzień (D. K. lw.) 3, 4.

698. Suszczyńska Aleksandra, Mefisto. Powieść współczesna. Bibl. warsz. VIII. 265—305, IX. 462—502.

699. Świadek. Żwierciadło prawdy. (Wierzytelna korespondencya z naszych miejsc kąpielowych z ilustracyami Henryka Uziembły). Ill. pols. 35.

700. Świątek Rawicz Tadeusz O zmroku. *w*. Ill. pols. 45. Zaduszki. *w*. N. Słowo XXII. 536—7.

701. Światowid, Bądź kobietą. Odbitka z życia. N. Sł. pols. 86, 91, 93. Dla wrażeń. *p*. N. Głos pols. 248, 250, 252.

702. Świd. M., Gucia. (Z »alzackich powieści«). Wiek młody 4.

703. Świderska Alina. Bańka mydlana. Nowela wierszem. Kraj 22—26.

704. Święcicki J. A., Wiersz. (Bal literacki). Kurj. warsz. 31.

705. Świerszcz. Al., Janina. (Fragment) *w*. Tyg. mód i pow. 4, 5.

706. Synoradzki Michał, Biskup-męczennik. Opowieść z przeszłości. Dzw. częstoch. 4, 5.

707. Syski A. ks, Dosiego roku! Obrazek. Wiek 349.

708. Szalay Walerya, Nie zginęła. *w*. Słowo pols. 28.

709. Szaniawski Junosza Klemens, Z autografu. Kurj. warsz. 303. Żona z jarmarku. Powieść wiejska. Echo przem. 17—27.

710. Szaniawski Junosza Władysław. Na piasku. (Fragment). Tydz. piotr. 22.

711. Szcz., Bądź pozdrowiona *w*. G. świąt. Lwów 26. Modlitwa. *w*. 52. Żniwo. *w*. 29.

Szczepański Ludwik, patrz: Bicz K.

Szczęsna, patrz: Cybulska Szczęsna.

712. Szczutowski S., Pan Pantaleon. Humoreska. Nasze kłosy 26.

713. Szembekowa z Fredrów Marya, Winowajca. Opowiadanie. Przegl. pols. VIII. 312—324.

Znak. Nowela. K. pozn. 35, 37. (G. nar. 25, 26).

714. Szląskowska Janina, Na uroczystość Wniebowzięcia Najświętszej Maryi Panny. *w.* Dzw. częstoch. 8.

715. Szmul Pana Radcy, Klub lichwiarzy. Robert i Bertrand czyli dwaj złodzieje. *p.* Niwa polska 21—25, 29, 34, 43 i n.

716. Sztolcman Jan, Literatura podróżnicza nad Nilem niebieskim. Bies. liter. 19—21.

717. Szubryn Władysław, W noc jesienną. *w.* Ill. pols. 51.

718. Szujski Józef, Wiersz. Ofiarowany p. Maryi Twardowskiej. Bies. liter. 46.

719. Szukiewicz Maciej, Sezami. (*Son. 3*). Krytyka I. 56—7. Arf. Poemat w 4 aktach. Przegl. pols. VIII. 209—247, IX. 490—529. X. 76—104, XI. 251—275. Spotkanie. (Dwa światy). Prolog dramatyczny... Gł. nar. 206, 211.

720. Szymanowski Wacław, Z kamieni grobowych. *w. 2.* (1870, 1876 r.). Kurj. warsz. 303.

721. Szymański Adam, Szkice syberyjskie. (Pan Jędrzej Krawczykowski. Maciej Mazur. Stolarz Kowalski. Przewoźnik). Orędownik 116—147.

722. Szymański A. Lach, Z cyklu bajek. Logika. (Logika samowara). Nasze kłosy. 33. Logika koguta. *w.* 36. Logika ślusarza. *w.* 48. Z cyklu: Ronda. (Tajemny czar. Jak liść). *w. 2.* 49. Złoty sen. *w.* 37. Garstka życzeń. *w.* Rola 1. Co to za grabarz? *w.* 19. Monolog. *w.* Nasze kłosy. 35. Pamięci Bohdana Zaleskiego. *w.* Ziarno 7. Poradnik dla młodych gospodyń. *w.* Nasze kłosy 50.

723. T. L., Do mojego grajka. *w.* Wiecz. rodz. 26.

724. T. M, Dziewczę z Tarnowic. *w.* Dzien. pozn. 93.

725. T. St. Polowanie na kaczki. *w.* Łowiec 18.

726. Tatarkiewicz Maryan, Paź królowej. *w.* Wędrowiec 17. O rycerzu trubadurze, o królowej złotowłosej, o paziku-powierniku, o wyłomie w starym murze — białych kwiatach, pełnych rosy i o królu zazdrośniku. Ballada. 19. Królowa Bajka. Pastel księżycowy. (zakończenie). Gł. nar. 74.

727. Tatomir Lucyan, Żórawie. *w.* (Z teki pośmiertnej). Nasze kłosy 46. Szarotka. *p.* (Z teki pośmiertnej). 40—43.

728. Tchórznicki Józef Dr, W otchłani. Z wrażeń lekarza miejskiego. Mies. Kurj. pols. III. 374—408.

729. Teka, Na Sylwestra. *w.* K. por. 361.

730. tem, Grecka królewna, *w.* G. świąt. Lwów 36. Nokturn. *w.* 35.

731. Terpiłowska Julia, Gawęda starego kawalera. *w.* Bluszcz. 14. Przypowieść o ziarnie. *w.* Wiek młody 6. Przystań. Powieść współczesna. Bluszcz 1—38.

732. Tetmajer Kazimierz, Morskie oko. Przy Morskiem oku. *w.* Ill. pols. 33. (Wiek młody 19). Z V. seryi »Poezyi« (2.) Tyg. ill. 5. Z V. seryi »Poezyi«. Gł. nar. 103. Podczas wiatru z Tatr. *w.* Bibl. warsz. II. 274—89. (Czas, 34, 35. G. pols. War. 164, 165, 166). Gazda halny. *p.* Tyg. ill. 47. Krystka. (Z cyklu: Z dawnych Tatr). Kurj. warsz. 293, 294. Jak wzieni Wojtka Chrońca. *p.* Tyg. ill. 32. Stunde des Schaffens, übers. von M. Wachsmann. Mag. für Liter. 20. Unverstanden. Was nützt die Sonne. Umarmung. übers. von M. Wachsmann. 67.

Zawisza Czarny. Fantazya dramatyczna. (Streszczenie). Kraj 1, 2.

733. Tetmajer Włodzimierz, W noc majową. *p*. K. pozn. 21. Wigilia w obozie. Urywek ze starego pamiętnika I. M. P. Stanisława, towarzysza chorągwi pancernej. Kurj. warsz. 355. Piast. (Prolog. Akt I.). Krytyka I. 13—25.

734. Theodorowicz August, Podróż do Grecyi. Sł. pols. 106, 109, 111, 113, 116, 118, 120, 122, 124, 126, 129, 142, 151, 163, 164, 166, 170, 172, 177, 179.

735. Theresita, Niepokalanka. *p*. Krytyka VI. 395—404. Stygmat. *p*. N. Słowo XV. 370 - 4. XVIII. 446—8.

736. Topor Jan, Z ciemni. *p*. Słowo pols. 369, 371, 373, 375, 377, 379, 381, 383, 385.

737. Toporczanka Gustawa, Luta. Szkic do powieści. Bluszcz 24, 25, 26.

738. Trąmpczyński Włodzimierz, Świerki piramidalne. Echo poznańskie. Bies. lit. 1, 2, 3.

739. Trapszo Marceli, »Coś w tym rodzaju«. *p*. Kurj. teatr. 7.

740. Trepka-Nekanda M. E., Listy z Londynu. Kurj. warsz. 335.

741. Trzaska, W Wólce Grzybowskiej. *p*. Echa pł. i łom. 45—59.

742. Tuczyński Franciszek Ksawery, Dwie Marye. Powieść z dawnych czasów polskich. Dz. berl. 85—147.

743. Turczyński Juliusz, Nasza Golgota. *p*. Echo przem. 67—104 i n.

744. Turowska Anna, Wiera. Opowiadanie. Przegl. 287—245.

745. Turzyma Marya, O rosy czyste! Chmurka. *w*. 2. Prawda 19. Wspomnienie. (Złożone w dani Maryi Konopnickiej) N. Słowo XX. 481—2.

746. Ujejski Kornel, Hagar na puszczy. *w*. Bies. liter. 3. Jericho *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 12. Pieśń ukojenia. (Wiersz dotychczas niedrukowany). Bies. liter. 3. Preludya 7. *w*. Echo muz. 16. Jérémie a son peuple. (trad. par. E S.). Bulletin polonais VI. 153—156.

747. Ukrainka, Do matki Polski! *w*. Teka I. 20—21

748. Umiński Władysław, Szczęście. Bajka. Kurjer codz. 168—172. Wygnańcy. Szkic powieściowy. 251—358.

749. Urbanowska Zofia, Wszechmocni. Kartka z kroniki miasta powiatowego wycięta przez autorkę »Księżniczki«. Przedświt 3—200.

750. Urbański Aureli, Zmierzch i jutrznia. (urywek z »Warchoła«). Tydzień (D. K. lw.) 9.

751. Ursyn, Maryna. (Nowelka). Nowiny 58, 62. Maskarada. *p* K. stan. 853. Spotkanie. (Z cyklu: Pyłków). *p*. Wędrowiec 29. Sumienie. (Z cyklu: Pyłków). *p*. Wędrowiec 20.

752. W., Bukiety Stelli. *p*. Gł. nar. 153.

753. W., Prucicielom. *w*. Tygodn. samb.-droh. 11.

754. W. B. E., Do Jadwigi Szembekówny. *w*. K. pozn. 462.

755. W. Olga, W klasztornej celi. *p*. G. koł. 14. Ofiary nędzy. *p*. 12. Pieśń — przez łzy. *p*. 15. W rocznicę ślubu. *p*. 13. Zwierzenia kobiety. *p*. 16.

756. W. P., Bajka. *p*. Sł. pols. 197.

757. W. R., Dla sprawy. *p*. K. pozn. 451. (G. pols. Czer. 82).
758. W. R, Troska. *w*. Wieczory rodz. 28
759. W. W. Żywy nieboszczyk. (Kartka z dziejów magii). Gł. nar. 223.
760. Wabner Józef, Na cześć Deotymy *w*. Przegl. katol. 47. Wiersz na cześć Jego Świątobliwości Leona XIII. 9.
761 Wachtel Karol Henryk, Dnia kwietniowego brzask. *w*. Gł. rzesz. 14. W rocznicę. *w*. 49. Strofy pieśniarza. (I. Wiosna serc. II. Wśród róż. III Skarga. IV. W świat). 19.
762. Waldmann Izrael, Brat miłości. *p*. Podol. 79. Czarny demon. *p*. 94, 95 List. *p* 85, 86.
763. Wale-ski, Pogotowie *w*. Bies. liter. 43.
764. Walewska Cecylia, Autor. Powieść współczesna. Bibl. warsz. I. 46—73, II. 346—72, III. 502—36, IV. 67—100. V. 253—74, DI. 453—88, VII. 67—103. Historya dzieci. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 14—30. Złudzenie. *p*. Kurj. warsz. 112.
765. Walewska Colonna Marya, O kiedy stanę... *w*. G. nar. 162. Z cyklu p t. Refleksy. (Pożegnanie) *p*. Przegl. 289. Na Golgocie. *p*. Tyg. ill. 12. Jedynaczka. *p*. 18 Pan wojewodzic sandomierski. Opowiadanie z czasów Zygmunta III G. lw. 189—201 Za późno. (Legenda na motywach skandynawskich). Przegl. 113.
766. Waligórski Franciszek, Litania do Matki Boskiej. *w*. Dz pols. 382. (G świąt Lwów. 34).
767. Wasilewski Zygmunt, Na wokandzie. (Feljetony). Tyg. ill. 2, 5, 9.
768. Waśniewski Józef (Dudus), Pierwsze pytanie. *w*. Tyg. berl. 5.
769. Wawrzeniecki Maryan, Capri. Kartka z dziennika podróży. Ziarno 20, 12.
770. Weise Stefan, Kiedy w wieczorny, cichy czas.. *w*. (M. Konop.). Kurj teatr 26. Gobelin. *w*. 9.
771. Wężykówna Paula, Do Dziennika Poznańskiego. *w*. Dz. pozn. 91.
772 Wieniawski Julian, Scena. *w*. Bies. liter. 4.
773. Wierzbicki Józef Stanisław, Ballada. *w*. Tyg. ill. 12. Do braci śpiewaków. *w*. Kraj 7. Księga przyrody i serca. (Wstęp. Ranek. Południe. Wieczór. Zakończenie). *w*. *15*. Tyg. ill. 18. Legenda serc *w*. 46. Lew. *w*. 6. W mroku. *w*. 24. Szum drzew. *w*. 51. Wrażenia. *w*. 48.
774. Wikszemski Mamert, Bór. Kolumna *w*. *2*. Prawda 28. Siostro.. Ślepym cię stworzę. Cmentarz. *w*. 36.

Wila, patrz Osuchowska.

775 Wilusz Adam, Terminator. (Z dyalogów satyrycznych). Tyg. samb.-droh 23. Przyjaciółki od serca. (Z dyalogów satyrycznych) 9
776. Winiarski Leon, Azorek. *p* Słowo pols. 243.
777. Wiśniowski Józef, A ja sobie . *w*. Nasze kłosy 31. Modlitwa. *w*. Ill. pols. 3. W parku. *w*. 20. Pieśń poranna. *w*. Krytyka VIII. 103—5. Tryolety. *w*. IV. 254.
778. Wit, Siewy. *w*. Echa pł. i łom. 77. Żniwa. *w* 64. Kwiaty. Humoreska niewesoła. 44.
779 Witkowska Tomira, Nad wodą błękitną. *w*. *2*. Tyg. mód i pow. 32.

780. Wodzicka Teresa, Na wzbronionych szlakach. (Podróż i przygody w Tybecie...). Przegl. powsz II. 175—191, III. 355—367, IV. 38—57, V. 193—215.

781. Wodziński Stefan, Nędzarz. *w*. Prawda 32. Sny. Umarli cicho idą. Rozstania. *w*. *3*. 39

782. Wójcicka Zofia, List. *p*. Tyg. Sł. pols. 1—6.

783. Wol. Bol. Sz., Za chmurami. *w*. Ziarno 6. Urywki. *w*. 46. Zmarłym-zasłużonym. *w*. Wędrowiec 44.

784. Wolska Marya, O doli królewny. Ballada. Tyg. Sł. pols. 23. I przejdę mimo... *w*. 11. Inwokacya. *w*. Sł. pols. 301. (Dod.). Kleopatra. *w*. Sł. pols. 140 (Dod.). Maj. *w*. Ziarno 20. Majowe nabożeństwo. *w*. Tyg ill. 22. [Sł. pols. 225 (Dod.)] Z górnych ścieżek. (I. Źródło. II. Echo. III. Szczyt. IV. Ognisko). *w*. Tyg. Sł. pols 18. Sonety zimowe. (2). Kraj. 8. Święto słońca. *w*. Krytyka IV. 230 - 5. Zaprawdę, wielkie są sny... *w*. Teka III. 130. Tanathos. *w*. *2*. N. Słowo XXI. 513 - 14. Ex voto. *w*. Sł. pols. 152. (Dod). Wieczornica. *w*. Tyg. Sł. pols. 17. Wiem ja... *w*. 3. Andante. *p*. 13.

785 Wolski Wacław, Z cyklu: Tatry w zimie. (Apoteoza Gewontu). Sł. pols. 188 (Dod.). Capriccio. *w*. Prz. tyg. 43. Dary życia. (Miriamowi). *w*. 3. Dary życia. (Z cyklu: Mistica). *w*. Krytyka IX. 154. Marzenie. (Z II. seryi poezyi). Tyg. ill 31. Zima i słońce, hafciarze. *w*. Prawda 8.

786. Wołowska Teresa, Może sielanka. *w*. Wędrowiec 42.

787. Woyczyński Kazimierz, Z I. seryi poezyi p. t. »Z młodzieńczych snów«. *w*. *2*. Podwaw. 1.

788. Woźniakówna Julia, Kujawiak. *w*. Kurj. teatr. 31.

789. Wróblewski Karol, Opłatek. Sylwetka wigilijna z Rusi. K. pozn. 519.

790. Wroczyński Jan, Niepokój *w*. Gł. nar. 295 Poeta. Zaduma. *w*. *2*. Prawda 9.

791. Wroczyński Kazimierz, Czasem *w*. Kurj. teatr. 29. Strofy. (Pean. Strofa Safony. Stornelle. Jesień. Zwątpienie). Chimera r. 1901. T. III. z. 9. str. 472—6.

792. Wuka. Gdzie szczęście. *p*. K. por. 318. Wigilia św. Jana. Opowieść. K. por. 171.

793. Wyrzykowski Stanisław, Skrzydlate ognie. *w*. *4*. Limba. (Art. Górskiemu). W odwieczerz bladą. Dusza. Chimera r. 1901. T. III. z. 7—8. str. 221—228. Ἕσπερε πάντα φέρεις. *p*. z 9. str. 394—6.

794. Wysłouch Marya, Z ust górala zakopiańskiego. *p*. Tydzień (D. K. lw.) 34, 35, 39.

795. Wysocki Godziemba Antoni, W słońcu. Dramat w 1 akcie. Głos nar. 74.

796. Wysoczański Tadeusz, Jeszcze nie zginęła *p*. Podwaw. 2.

797. Wyspiański Stanisław, Noc listopadowa. Dramat. Sc. I. Czas 275, 276. (Krytyka XII. 356—376).

798. Wyzewa Teodor, Śmierć i miłość. *p*. Czas 221—226.

799. Ż..ra, Modlitwa. *w*. Nasze kłosy 16.

800. Z. A. Z., Maciej. *p*. Bluszcz 22.

801. Z. h, Praźnik. *p*. Gł. nar. 177.

802. Z. L., Wieszczom. *w*. Przedświt 74.

803. Z. Mar., Czy poznają? *w*. Prawda 4.

804. Z—a M a r y a, Marzenia matki. (Fantazya). Ziarno. 4, 5.
805. Z. S, Przyjaźń. Legenda skandynawska. Bluszcz 13.
806. Z. St., Opłatkiem. *w*. Dz. pols. 600.
807. Z. St., Na niedźwiedzia. *p*. Łow. polski 19—23
808. Z. Wł, Wigilijna cicha noc... *w*. Wiecz. rodz. 51.
809. Z a c h a r k i e w i c z ó w n a Zofia Wł., Z jesiennych dni. *w*. Bies. liter. 47. Pieśń jesieni *w*. Wiecz. rodz. 42. Żniwa. w. 31.
810. Z a c h a r y a s i e w i c z J a n, Pan Damian. Opowiadanie. Orędownik 110—116. Zraniony ptak. *p*. Kurj. warsz. 192—196. (G. lw. 164—168). Po ślubie. Powieść. Nowa bibl uniw. z. 12—18
811 Z a c z e r n y, Poznańczykom. *w*. Tyg. samb.-droh. 2
812. Z a d ż w i ń s k i W., Wieczerza wigilijna. *p* Echa pł. i łom. 101, 102 i n.
813. Z a g ó r s k a M a r y a, Publiczność kulturalna na dramacie. Feljeton. Prawda 7.
814. Z a g ó r s k i W ł o d z i m i e r z, Aforyzmy. Niwa polska 8. Ballada chrabąszczów. (Wolny przekład z Reinickego). Tyg. ill. 8. Nokturn. *w*. Gł. nar. 235. Z teki pośmiertnej: Pieśń filozofującego kota Hiddigajgaja (Swobodny przekład z Scheffla: Der Trompeter von Säcknigen). Kurj. warsz. 67. Z poezyj. (Karta albumowa. Z poematu »Król Salamon«. Nokturn. Teorya sonetu) Kraj. 10. Szczerość. *w*. (z autografów). Kurj. warsz. 303. Teorya sonetu. *w*. 2. Przegl. 47. Zaloty. *w*. Tyg. berl 6. Królowa Saby. Opowieść osnuta na tle biblijnem. Wędrowiec 1—6.
815. Z a k r z e w s k a H e l e n a, Dlaczego pytać... *w*. N. Sł. IV. 94. Smutne oczy. *w*. Tyg. Słowa pols. 20.
816. Z a l e s k a G a b r y e l a, Gawęda o wierszyku. *w*. Wiek młody 12.
817. Z a l e s k a S a r y u s z K r y s t y n a, Boga Rodzico. *w*. Gł. nar. 80.
818. Z a l e s k i B o h d a n, Do Laszki. *w*. Spotkanie się gdzieś daleko. *w*. Wiek 47. Z poezyj. (Do Anioła-Stróża. Śpiew poety. Step. Z »Ducha od stepu«. Śpiewak w obcej stronie). Kraj 5. Śpiew poety. Rojenia wiośniane. *w*. Mies. Kurj. pols. II. 197—200. Promenade dans les environs de Rome. (Traduit par D. Z.). Bulletin polonais II. 30—36.
819. Z a l e w s k i W ł a d y s ł a w, Staruszka. *w*. Tyg. ill. 39. Zachwycenie. *w*. Echo muz. 29.
820. Z a n T o m a s z, Lilija. Batyr. *w*. (Z archiwum rodzinnego Zanów). Kurj. warsz. 303. (Kraj 46).
821. Z a n g w i l l J., Tragikomedya wiary. *p*. Wschód 98, 99.
822. Z a p o l s k a-J a n o w s k a G a b r y e l a, W kwiat... *p*. N. Ref. 272. Modlitwa pańska. *p*. Tyg. ill. 13, 31, 33, 37, 41, 43, 48. Człowiek »niedobry«. Feljeton. N. Ref. 220. Tragiczna prawda. Feljeton. N. Słowo pols. 9. Domowa suknia. Feljeton. N. Ref. 296. Życiowym szlakiem. Feljetony. N. Słowo pols. 54, 67, 73, 91, 104, 120, 134. Wzajemne ustępstwa. (Feljeton). N. Ref 258. Jak tęcza. Powieść. Kurj. codz. 2—166. »Teatr bez szminek«. (I Ostrygi. II. Romans z hrabiną. III. Starowna myszka) Kurj. teatr. 21, 22, 24, 25, 28, 29. O życie. *p*. N. Ref. 197.
823 Z a t o r s k i L., Hańdzia. (Szkic z życia). Nowiny 55. Kartka

z życia proletaryatu. *p.* 54. Skazaniec. (Z wczorajszych dni). 53. Ta jedna! *p.* 52. Tęsknota. *p.* 57.

824. Zawadzki Artur, Dekadenci z musu. *p.* Kurj. teatr. 4.

825. Zawiejska Marya. Fragmenty *p.* Chimera r. 1901. T. III. z. 9. str 460—71.

826. Zawistowska Kazimiera, I. Przed burzą. II. Śnieg. *w.* N. Sł. II. 46 Biała królewna. *w. 2.* Lato. Cmentarz. *w. 2.* Krytyka II. 96—7. [Sł. pols. 114 (Dod.)]. Jesienną nocą. *w.* Chimera 1901. t. IV. z. 10—12. str. 398. Z utworów. (Czasem ma dusza. Epitaphium. (*3*). Powrotna fala. Umarłej duszy. Cienie. Epitaphium. Znużenie. Z wizyj piekielnych. Tobie. (*4*). Królestwo moje. *w.* Chimera 1902. T. V. z. 13 str. 19—36.

827. Zbierzchowski Henryk, Capriccio. *w.* Sł pols. 162 (Dod.). Kontemplacya *w.* (Pannie W. T.). 249. Umarły las. *w.* Powrót. (Sonet). Krytyka XI. 309. Opowieść zimowa *w.* Ill. pols. 14. (Prawda 14). Piosnka. *w.* 51. Gdy rosy spadną *w.* 13. Sonety. (Feconditas. Wierzby w polu. Kiedy rosy spadną. I przyszła szara wieczorna godzina. Modlitwa do duszy). Chimera r. 1901. T. III. z. 9. str. 455—9 Wicher rozpętany. *w.* T. IV. z 10—12 str. 400—2. Moja zemsta. (Jadwidze Mrozowskiej). *w.* Ill. pols. 31.

828. Zbrowski Maryan, Przebudzenie. *w.* Chimera 1901. T. IV. z. 10—12 str. 403—5.

829. Zdosław, Epipsichidion. *w.* Ill. pols. 19.

830. Zechenter Edmund, Bóg się rodzi. . *p.* N. Ref. 296. Powracająca fala. *p.* 199, 201, 202. Do matusi. *p.* 254, 255, 256. Nemesis. *p.* Sł. pols. 418. Nieszkodliwa. *p.* 427, 429. Nokturn Szopena. *p.* Gł. nar. 276. Hanusina wigilia. *p.* Wędrowiec 51.

831. Zeidlerowa Zofia, Trzy podróżniczki. Bajka wigilijna. Bluszcz 52. Na pogrzebie. *p.* 29.

832. Zejdowska Laura, Fragment z życia dziatwy Melpomeny. *p.* Kurj. teatr. 27. Moje marzenie. *p.* Echa pł. i łom. 91, 92. Majowa symfonja. *p.* Kurj. teatr. 31. Wyrok Plutona. *p.* 2.

833. Zejdowski J., Dlaczego nie otrzymałem nagrody. (Monolog) Kurj. teatr. 31.

834. Zet, Z tamtego świata. Zdarzenie prawdziwe. Kurj. teatr 36, 38.

835. Zielewiczówna Marya, Panna Emilia. Obrazek poznański. Ill. pols. 25—28.

836. Zieliński Gustaw, Z poematu: Bitwa pod Grunwaldem. Bies. liter. 17.

837. Zieliński Jan Kazimierz, Nowy faworyt. *p.* Słowo pols. 1 (Dod.). Troski. *p.* 14, 16. Tetmar. *p.* 42. (Dod.).

838. Zgliński Daniel, Bagnet i Malina. Nowela humorystyczna. Wędrowiec 3—12.

839. Zgoda, Za co? *w.* Głos ziemi sand. 7.

840. Zlocisti Teodor, Juda. *w.* Rocz. żyd. 145.

841. Zmorska Romanowa T., Opłatek wigilijny. *p.* Czas 295.

842. Znamirowski Adam, Lucyper. Szatan. *w. 2.* N. Słowo XVIII. 441.

843. Znaniecki Floryan Witold, Z nocnych pieśni. *w.* Echa pł. i łom. 100. Wspomnienia. Nowela. 35, 36.

844. Zoli, Aryman. *w.* Prawda 12.

845 Zora, Drogami życia. Powieść współczesna. Sł. pols. 434—624 i n.

846. Zorjan E., Mazgaj. Opowiadanie powtórzone. Dz. pols. 2—34. Dwa serca. Szkic. G. lw. 155—157.
847. Zrębski J., Faraon. *w*. N. Sł. pols. 39.
848. Zubrzycki Tadeusz, Pod Żyrżynem. (Obrazek z czasów ostatniego powstania). Nowiny 67—72 i n.
849 Żdżarska Józefa, Korona stworzenia. Nowelka. G. radom. 89—93
850. Żeglin Bartłomiej, Z cyklu: Opale *w*. *3*. Przegl. zakop. 39. Pobudka. *w*. 30. (Kurj lw. 231).
851. Żegota, Do El. a. *w*. Dz. pozn. 48.
852. Żeromski Stefan, Popioły. Powieść. Tyg. ill 23—52 i. n. Godzina. *d*. Krytyka IV. 244—51, V. 316—324. Après Sedan. Nouvelle. (trad. par T. Waryński). Bulletin polonais X. 270—2.
853. Żmichowska Gabryela, Modlitwa do św. Cecylii. *w*. Gaz. tor. 99
854. Żmudzki Wacław, Noc. Fragment powieściowy. Sł. pols. 188. (Dod.). Westalka. *p*. Tyg. Sł. pols. 14.
855. Żmudzki Władysław, Sianokos. Obrazek. Głos ziemi sand. 3, 4, 5, 6, 7 (nieskończone).
856. Żółkowski Alojzy, Wiersz do Ludwika Dmuszewskiego, artysty dramatycznego polskiego, w dzień imienin pisany, w dobrej myśli przez jego przyjaciela... Kurj teatr. 1.
857 Żuławski Jerzy, Dwa archanioły. *w*. Wędrowiec 37. Z cyklu: Dolce stil nuovo. (I Na Gierlachu. II. Palimpsest. III. Rozmowa z duszą. IV. Są prawdy gorzkie. V. Nikłe światło. VI. Zwycięzca). Sł. pols. 261. (Dod.). Ku czci Konopnickiej. *w*. Tyg. berl. 3 Maryi Konopnickiej. *w*. (stanowiący tekst kantaty Galla). N. Ref. 283. Nikłe światło. *w*. Ill. pols. 39. Jecheskielowe widzenie. *w*. Tyg. Sł. pols. 15. Z dawnych wierszy: Ave Maria. Ill. pols 42. Z dawnych wierszy: W Tatrach. 47 Zwidziało mi się. *w*. 23. Zwidziało mi się... *w*. Wędrowiec 32. Na srebrnym globie. Rękopis z księżyca. (ciąg dalszy). *p*. Gł. nar. 1—155 (K. pozn. 301—459). Sceny z dramatu: Dyktator. Z aktu I. Gł. nar. 295. Akt IV. Ill. pols. 52. Zamiast z »Książek«. Feljeton krakowski. Sł pols. 175 (Dod.) La Mère. Nouvelle (trad. du polonais par T. W.). Bulletin polonais XII. 333—18.
858. Żuławski Włodzimierz Jesień. *p*. Czas 19.
859. Żyżkowski Stanisław, Bądź pozdrowiona. *w*. Kurj. por. 286. Jubilaci. *w*. Dz. pozn. 205. Preludyum. *w*. 203. Nowy rok. *w*. K. pols. 1. Rudolf Falb w Koczkodanach. Humoreska. K. por. 251, 253. Słowa a czyny. *w*. Dz. pozn. 204. Z Warszawy. *w*. K. por. 225. Wiersze ulotne. K. pols. (wszystkie numera). Żal. *w*. K. por. 344.
860. Vera, Jedna za wszystkie. Opowieść. K. por. 339 354.
861. Verus, Trzech muszkieterów. (Obrazy bohaterskie dnia dzisiejszego). Naprzód 173—331.
862. Vester, 1902. *w*. Monitor 2.
863 X., Kocham cię. *w*. Dz. pozn. 256.
864. X., Holofernes i Judyta. Toast wygłoszony w »Klubie prawników«. Gł. nar. 47.

865. X i Y., W naszej letniej stolicy czyli przygody rejenta Nowakowskiego w Zakopanem. Ill. pols. 28—52 i n.

866. X. X., Szkice wiejskie. II. Sokolicha. Echa pł. i łom. 81—90.

867. Ygrek, Lumen de coelo! *w.* Głos narodu 89.

Artykuły ogłoszone anonimowo.

868. A wczora z wieczora. (Kolęda). Postęp 296 (Dod.).

869. Akt współczucia. Szkic. Sł. pols. 275 (Dod.).

870 Album panny Julii. Humoreska. Gł. nar. 183.

871. Aleluja! *w.* Monitor 14

872. Alleluja. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 13.

873. Antosia. Nowela. Tyg. mód i pow. 39, 40.

874. Baba. *w.* G. świąt Lwów. 11.

875. Bajka. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 16.

876. Bajka. *w.* Prz. tyg. 4.

877. Balkon. Humoreska. Ognisko III. 151—63.

878. Balon w Oblęgorku. *p.* K. pozn. 19.

879. W balonie. *p.* Gaz. tor. 23.

880. Piękna Barbara. Opowiadanie z życia w Ameryce Wiek nowy 370—392.

881. Barbara Radziwiłłówna. Powieść. Postęp 236—299 i n.

882. Błażek zbrodniarz. *p.* Dz. pols. 600.

883. Przeklęty brylant. *p.* Czas 192. (G. nar. 211).

884. Za celem w życiu. *p.* K. pozn. 398.

885. Chanaan. *p* Sł. pols. 374, 376, 378, 380, 382.

886. Bywa chwila *w.* Przegl. 34.

887. Za cieniem dziecka (Opowiadanie z rzeczywistości. Przegl. 250—255.

888. Cisza. *w.* Gł. nar. 57.

889. Czarodziej. Dramat kryminalny w 3 akt. Echo muz. 37.

890. Na cześć polskich kapłanów. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 18.

891. Leśny człowiek. *p.* Mies. Kurj. pols. II. 220—32.

892. Człowiek ostateczny. *p.* G. świąt. Lwów 27—30.

893. Niepojęte dary. *w.* Postęp 296 (Dod.).

894. Deklamator. *w.* Przegl. 53.

895. Dnia jednego o północy. (Kolęda) Postęp 296. (Dod.).

896. Dola. *p.* Promień VI. 267—269.

897. Lepsza dola. *p.* G. koł. 20.

898. Dom do sprzedania. *p.* G. nar. 247.

899. Dramat amerykański. Opowieść prawdziwa. Gaz. świąt. Lwów 23, 24.

900. Duch przyjaciela. *p.* Wiecz. rodz. 1.

901. Dyskrecya. *p.* Gaz. świąt. Lwów 32, 33.

902. Dzieciom we Wrześni. *w.* Sł. pols. 40

903. Ładne dziecko. *p.* K. pozn. 414 (Dz. pols 416).

904. Do dzieła, bracia! *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 13.

905. Ernestyna. *p.* G. świąt. Lwów 48, 49.

906. Fabrykanci opinii. *p.* G. koł. 22, 23, 24.

907. Finał. Szkic powieściowy. Echo muz. 28—34.
908. Fragment. *w*. Kurj. warsz. 33.
909. Fragment. *w*. Gł. nar. 217.
910. Fraszki. *w*. Przegl. 256.
911. O mądrym Fu-Czing-Cza. *w*. Wędrowiec. 5.
912. Fuga *p*. Echo muz. 17.
913. Z gawęd żołnierza. *p*. G. pols. Czer. 27, 33, 34.
914. Głosy prasy. Humoreska galicyjska. Przegl. 247.
915. W opuszczonem gniazdku. *w*. Bies. liter. 30.
916. Godzina widzenia. (Bajka wschodnia). Gł. nar. 123.
917. Na grób Matuli! *p*. Dz. pols. 510.
918. W grobowcach na Wawelu. *w*. Pol. na obcz. (D. do (Dz. berl.) 16.
919. Grusza. *w*. G. świąt. Lwów 27.
920 Gwiazdka. *w*. Postęp 296 (Dod.).
921. Gwiazdka w Warszawie. Postęp 296 (Dod)
922. Halszka. Powieść historyczna. Orędownik 270—280.
923. Historya jakich wiele. *p*. G. świąt. Lwów 7.
924. Historya prawdziwa o rycerzu i śledziu. *w*. N. Sł. pols 36.
925. Honorowi stało się zadość. Farsa blagierska w dwóch odsłonach. Niwa pols. 15.
926. Humoreska myśliwska. K. pozn. 434. (G. pols. Czern. 79).
927. Hypnotyzer. *p*. K. pols. 303.
928. Jaga w Krakowie. *p*. G. pols. Czer. 28 - 30.
929. Jak nie kochać. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 19.
930. Jan czwarty król polski. (Humoreska). K. pozn. 400.
931. Jan Sobieski. Szkic z ostatniego powstania. (ciąg dalszy). Wiek nowy 154—169.
932. O Jaśku z pod Sącza. *w*. Sł. pols. 297.
933. Jesień. *w*. G. świąt. Lwów. 41.
934. Na jubileusz Leona XIII. W 25 rocznicę papiestwa. *w* Echo przem. 16.
935. Kaczkomania. (Humoreska). K. pozn. 410.
936. Probierczy kamień. Powiastka wschodnia. Sł. pols. 321.
937. Ten kamień, czy tamten kamień. *p*. N. Gł. polski 213—215.
938. Kapitan Łamigłowa. *p*. Mies. Kurj. pols. I. 145—76, II. 321—52, III. 497-528, IV. 159—76.
939. Katom pruskim. *w* Echo przem. 4.
940. Kartka z życia literata. *p*. Kurj. codz. 302
941. Kłębek babuni. *p*. Wiek XX. 576—578.
942. Kolenda. *w*. Echo przem. 103.
943. Kozicki. *p*. Rozwój 157.
944. W kraju rozwodów. Z życia amerykańskiego. Wiek XX. 657, 658.
945. Krakowiak. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 19.
946. Krew się nie umorzy. *w*. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 15.
947. Daleki krewny. *p*. G. koł. 9.
948. Trzej królowie. *w*. Postęp 296 (Dod.).
949. Do ks. Henryka. *w*. Dz. pozn. 63.
950. Trzy kwiaty. *p*. Dz. berl. 199.

951. Fatalna kukułka. *p.* Sł. pols. 182.
952. Lalki. *p.* G. świąt. Lwów 36, 37.
953. Z legend Sahary. *p.* Mies. Kurj. pols. VI. 409—14.
954. List zabłąkany. *w.* Przegl. 243.
955. Lora. (Z pamiętnika wielkomiejskiej papugi). K. pozn. 397.
956. Łódka. *w.* G. świąt. Lwów 27.
957. Łza Agary. Opowieść maurytańska. K. stan. 855.
958. Marya z Amygdalu. *w.* Dz. pols. 149.
959. Przez miłość. *p.* K. pols. 336—338.
960. Montmorency. *p.* Łowiec pols. 10, 11.
961. Morderstwo. *p.* Gł. nar. 177.
962. Z motywów noworocznych. *w.* Wielkopol. 3.
963. Ojczysta mowa. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 13.
964. Murzyniątko. (Z życia afrykańskiego). *p.* Dz. pols. 60.
965. Mydlarze i sztuka. (Bajka). *w.* G. świąt. Lwów. 13.
966. Myśl zbawicielka. *w.* Gł. nar. 295.
967. Nabożeństwo obozowe. *p.* Wiek nowy 170.
968. Nadzieja. *w.* Nasze kłosy 24.
969. Natura. Akwarela fantastyczna do muzyki Chopina. *d.* Wiek XX. 665—674.
970. Nauczyciel. *p.* G. nar. 286.
971. Gwiaździsta noc *p.* Postęp 296 (Dod.).
972. W noc wigilijną. *w* Dz. pols. 600.
973. Na noclegu. *p.* Echo przem. 10—15.
974. Nowela rebus. (Rozwiązanie konkursu. I. Opolski Gustaw: Ciąg dalszy niepowodzeń derwisza Nuredyna. II. Dydalewicz B.: Wyjaśnienie Noweli III. Endelmanowa Czesława: Mędrzec i podróżny. IV. Wyciąg z aktów sądowych sławetnego miasta Bagdadu). Wędrowiec 6.
975 Ocalenie. *p.* Dz. pols. 541.
976. Oczekiwanie. *w.* G świąt. Lwów 37.
977. Odchodzę. *w.* Przegl. 113.
978. Odwet. *p.* Kurj. teatr. 35.
979. Odzyskana. Powieść. (ciąg dal.) K. pozn. 1—40.
980. Ofiara. Nowela. K. pols. 340—344.
981. Co to ojczyzna? *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 13.
982. Okrucieństwo. *p* Echo muz 43.
983. On. *w.* Dz. przn. 42.
984. On i ona. Scena domowa. *d.* Wiek nowy 170—173.
985. Za polski pacierz. (Wrzesińskim dzieciom na gwiazdkę). *w.* G. nar. 314.
986. Padalec. (Nowela). Wiek 61.
987. Panna Stasia u wód. (Humoreska osnuta na prawdziwem zdarzeniu) K. pozn. 446. (G. pols. Czer. 81).
988. Państwo Ziuziowie. *p.* G. koł. 25, 26, 27.
989. Partya (Dyalog). Przegl. 219.
990. Peregrynacya pana Zagłoby po Warszawie. *p.* Echo przem. 30
991. Piast. *w.* Tyg. berl. 11.
992. Wielki Piątek. *w.* Wielkopolanin 73.
993. Piękna. *p.* Przegl. 74.
994. Pierwiosnek. *p.* Dz. kuj. 180.
995. Pies stepowy. *p.* Przegl. 246—249.

996. Pieśń płynąca z łez od serca. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 24
997. Piessn o Pruskiei porascze kthora szie sstała za krolia Jagiełła Władysława Roku 1510 napisana Dz. pozn. 163. G. radom. 58. Kraj 31. N. Ref. 160. Wiek 196.
998. Nieczytelny podpis. *p.* G. świąt. Lwów 52.
999. Poeta i klimat. *w.* Echo muz. 40.
1000 Pokój ludziom dobrej woli. *w.* Postęp 296 (Dod.).
1001. Niech spoczywają w pokoju. *w.* Gł. nar. 57.
1002. Policzek. *p.* Przedświt 223.
1003. Polowanie na lwa. *p.* Gaz. tor. 26.
1004. Polowanie na zięcia. Humoreska. N. Sł. pols. 84
1005. Jeszcze Polska nie zginęła. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 24.
1006. W letnie południe. *w.* Nowiny 44.
1007. Posłannictwo. *p.* Gaz. koł. 5.
1008. Powiastka. *p.* Przegl. zakop. 29.
1009. Prawo silniejszego. Bajka. Dz. pols. 60.
1010. Profesor geodezyi. *p.* Kurj. lw. 244. 245.
1011. Prusacy idą. *p.* K. pozn. 160
1012. Na przedmurzu chrześciaństwa. Powieść historyczna z początku XVII. w. Wielkopol. 77—170.
1013. Odwieczny przemysł. *p.* Mies. Kurj. pols. III. 464—76.
1014. Przygoda rozbitka. *p.* K. pozn. 368. (Przegl. 182).
1015. Przyjaciel. *p.* G. świąt. Lwów 42—43.
1016. Mój przyjaciel. *p.* G. koł. 21.
1017. Ranek królowej. Obrazek historyczny. Wiek młody 23, 24.
1018. Raz na tydzień. (Stały feljeton pisany przez Skierkę, Nixa, Mazura, F. R.). Wiek 5, 12, 19, 26, 33, 40, 47, 54, 61, 68, 75, 82, 88, 94, 100, 107, 114, 121, 127, 134, 140, 147, 154, 161, 168, 175, 182, 189, 203, 210, 217, 224, 231, 238, 245, 251, 258, 265, 272, 279, 286, 295, 300, 307, 314, 321, 328, 335, 342, 349, 354.
1019. Czyste ręce. *p.* Dz. pols. 40, 44.
1020. Reklama. *w.* Gł. nar. 217.
1021. Nowy rok. (Fantazya). K. pols. 1.
1022. Rozpacz. *p.* Wiek XX. 629, 630.
1023. Sakiewka. *p.* G. świąt. Lwów 38, 39.
1024. Dziesięcioletni saper. *p.* Mies. Kurj. pols. IV. 37—44.
1025. Scena towarzyska. *p.* Echo muz. 22.
1026. Sebastyan de Piombo. *p.* Sł. pols. 624.
1027. Trzy siostry. *p.* Echo muz. 9. (G. koł. 11)
1028. Skarb. (Wspomnienie z czasów najazdów szwedzkich). *p.* Pogoń 24—41.
1029. Prawdziwy skarb. *p.* Wiek 54.
1030. Jedno słowo. *p.* G. nar. 136.
1031. A słowo stało się ciałem. *w.* Postęp 296 (Dod).
1032. Śnieg. *w.* Dz. Kurj. 281. (Dz. berl 280. Gł. nar. 282).
1033. Wielka sobota (Obrazek staroświecki). *w.* Dz. pols. 147.

1034. Spotkanie z grzechotnikiem. Opowiadanie myśliwego. K. pols. 276.
1035. W stepie. *p.* G. koł. 31, 32, 33, 34.
1036. U stóp szkieleta. *p.* K. pols. 347—350.
1037. Strach. *p.* K. pozn. 356.
1038. Sumienie. *p.* Echo muz. 41.
1039. Za twojem światłem. *w.* Tyg. mód i pow. 38.
1040. O świcie. *p.* Dz. pols. 600.
1041. Świeczka choinki. (Bajka). Dz. pols. 600.
1042. Syn twój — wezwany. *p.* Kurj. lw. 361, 362 i n
1043. Synowa. Powieść. K. pozn. 42—192.
1044. Sprytny szewczyk. Humoreska wigilijna. Rozwój 295.
1045. Ta inna. (Scena z życia). N. Gł. pols. 232.
1046. Tajemnica lodowca. *p.* Dz. pols. 46, 48, 50.
1047. Tajemnica oka *p.* Dz. pols. 54, 56.
1048. Z teki sędziego śledczego. (Słowa do obrazu Krzesza: I odpuść nam nasze winy). G nar. 231—234.
1049. Telefon. *p.* G. nar. 317.
1050 Terapia za Oceanem. (Humoreska). Wiek 114.
1051. Tęsknota. *w.* Przegl. 294.
1052. To się mści. *p.* Echo muz. 23.
1053. Trzewiczki. *p.* G. świąt Lwów 44, 45.
1054. Ubezpieczenie od ognia. Humoreska. K. pozn. 369.
1055. Na uczcie u księcia. Humoreska. Kurj. teatr. 48.
1056. Utoniona. *w.* Tyg berl. 9.
1057. Wicek. *p.* G. świąt. Lwów 8.
1058. Wieczór wigilijny. *w.* Postęp 296 (Dod.).
1059 Wiersz do albumu dla M. Konopnickiej od dzieci z Górnego Ślązka. Wielkopol. 241. (Rozwój 241).
1060. Wigilia. *p.* Postęp 296 (Dod.).
1061. Wigilia św. Andrzeja. *w.* Dz. berl. 278.
1062. Wigilia na obczyźnie. *w.* Postęp 296 (Dod.).
1063. W wigilię. *p.* Dz. pols. 600.
1064. Z naszej wioski. *w.* Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 8.
1065. Władysław i Zofia. Powieść. Orędownik 288—296.
1066. Lecą do wsi bociany. *w.* Dz. pols. 143.
1067. Wybór żony. *w.* Tyg. berl 9.
1068. Wyjazd mojej żony do morskich kąpieli. Humoreska. Przegl. 138.
1069. Wypadek w Alpach. (Humoreska). K pozn. 399.
1070. Wyrok Salomona. *w.* Dz. berl. 255.
1071. Wyrok śmierci. *p.* K. stan. 858.
1072. Ostatni występ. *p.* Gaz. tor. 255.
1073. Vendetta. *p.* Echo muz. 20.
1074. Zaduszki. *w.* Dz. berl. 254.
1075. Zakład. *p.* Echo przem. 51.
1076. Zastępca. Humoreska. Kurj. teatr. 54.
1077. Zbiegi z Sachalinu. *p.* (ciąg dalszy). Gaz. tor. 1—12.
1078. Dziwne zdarzenie. *p.* G. świąt. Lwów 6.
1079. Złe i dobre. (Bajka z rękop. Ulanowskiego). Tyg. berl. 4.
1080. Dla złota *p.* Wiek XX. 582—583.

1081. Zmienność płci obojga. *w.* Przedświt 223.
1082. O zmroku *p.* G. świąt. Lwów. 11.
1083. U żłóbka. *w.* Postęp 296 (Dod.).
1084. Żółw i orzeł. Bajka. Przegl. 225.
1085. O życie dziecka. Obrazek miejski. Gaz. pols. Czer. 103.
1086 Żyd i osieł. *w.* Tyg. berl. 9
1087. Tak mija życie. (Na dzień zaduszny). *p.* K. pozn. 476.

W gwarze kaszubskiej.

1088. Derdowski Hieronim, Kaszuba pod Widne *w.* G. gdańska 115 117. Wracanie żydów do Palestyny i wejście do ziemi obiecanej. *w.* G. gdańska 122 do 125. O ponu Czorlińscim co do Fucka po sece jachoł. *w.* G. gdańska 142 do 155 i. n.

Przekłady.

Z literatury angielskiej.

1089. Arnold Edwin, Światło arji. Przeł. Wojc. Szukiewicz. Tyg. Sł. pols. 12, 13. Prawda 31—33 (Księga III.).
1090. Augustus porucznik, Nad Tugelą. Osobiste wspomnienia z wojny transwaalskiej. G. nar. 70—94.
1091. Bailey Aldrich Thomas, Marjorie Daw. N. Gł. pols. 240, 242, 244.
1092. Barr Robert, Szósta ławka. G. nar. 105.
1093. Blake Wiliam, Łoże śmierci. *p.* N. Sł. XI. 279—280.
1094. Boy-Ed Ida, Dłoń niewieścia. *p.* Nasze kłosy 33—52 i n (G. nar. 64 p. t: Siejąca dłoń).
1095. Bret Harte, Wdowa z doliny Santa Anna. *p.* N. Gł. pols. 161.
1096. Browing Robert, Prospice. *w.* przeł. T. Mianowski. Sł. pols. 162 (Dod.).
1097. Corelli Marya Na koncercie. (Urywek z romansu: Ardath). Echo muz. 10.
1098. Crawford Marion, Via Crucis. Powieść historyczna. Wolny przekład H. Gl. (ciąg dalszy). Rozwój 4—299 i n.
1099. Dawson A. J, Martwy człowiek. *p.* N. Sł. pols. 78, 80.
1100. Doyle Conan, Brylant błękitny. *p.* Wiek 241, 238. Buki purpurowe. *p.* G. pols. Warsz. 331—354 i n. Geniusz śledczy. Konwencya morska. Palec inżyniera. Tajemnica wyścigów. *p.* Ognisko I. 96—124. II. 335—51. III. 85—106 i n Skradziony klejnot. *p.* Sł. pols. 441—448. Pies Baskerville'ów Przekład Br. Neufeldównej. Sł. pols. 618—624 i n. N. Gł. pols. 247 i n. (niesk.). Tajemnica Baskerville'ów. Dziwne przygody Sherlocka Holmes. przekł. Eug. Żmijewskirj. Gł nar. 287,

295 i n. Rytuał rodziny Musgrove. *p.* Sł. pols. 479—497. Spiskowcy. Powieść z czasów Napoleona I. Dz. pols. 171—285. Wstęga centkowana. Tł. Br. Neufeldówna. G. pols. War. 313—324.

1101. Eliot George, Legenda. *p.* Sł. pols. 119.

1102. Elwall Jerzy. Zapóźno. Powieść z życia amerykańskiego. Dz. pols 77—136.

1103. Evans Wilson J., Tyberyusz. Powieść. Tł. Zofia Harthingowa. (ciąg dalszy). Przegl. 7—88.

1104. Gissing Jerzy, Filantrop mimo woli. przeł. S. M. Czas 90—93.

1105. Hamilton Fortey Frank, Do Polski. *w* Tł. Kornel Makuszyński. Wiek XX. 668. Pol. na obcz. (D. do Dz. berl.) 17.

1106. Hardy Thomas, Podanie z roku 1804. *p.* N. Gł. pols. 228, 230.; Rozwój 159—161.

1107. Harry William, Serce »białego dyabła«. Nowela z życia chińskiego. Ziarno 33.

1108. Hood T, Pieśń nad igłą *w 3* Naślad. Słowana. Monitor 17.

1109. Hugues Clovis, Titati. Nowela. K. pozn. 363.

1110. J. Maurycy, Brylanty. *p.* Nowiny 46, 47.

1111. Jerome K. Jerome, Człowiek do cudzych interesów. Sł. pols. 482. Człowiek nałogu. Humoreska. 579, 581. Moja wzruszająca nowela. Przegl. 251—254. Słów kilka o napoju miłosnym. (Z cyklu: Nowa garść myśli człowieka lekkomyślnego) przeł. Stan. Świętorzecka. Kraj 29, 30 G. nar. 210—212. Telefon. *p.* Sł. pol. 614. Wiek 342.

1112. Keats John, Hyperion. przeł. Jan Kasprowicz. *w.* Chimera. r. 1901 T. III. z. 7—8. str. 255—270. T. IV. z. 10—12 str. 422—27.

1113. Kipling Rudyard, Ankus królowski (Z księgi Dżungli. przekł. J. Czekalski). Kurj. lw. 116. O chłopcu wychowanym pod kloszem. Nowela. Mies. kurj. pols. VIII. 247—254. G. nar. 181, 182. Na cmentarzu żywych *p* Ziarno 43—46. Kim. *p.* Sł. pols. 32, 36, 38. Gł. nar. 167—298 i n Naulahka. *p.* Czas 204—265. Rządy Smitha. *p.* Gł. nar. 113, 118, 123, 129, 135, 141, 147, 153. Znamię zwierzęcia. *p.* Czas 50—54.

1114. Linton Lynn, Los pani Cabanel. Nowela. Wiek XX. 613—620.

1115. Malet Edward, Sir Ze wspomnień dyplomaty *p.* Sł pols. 58.

1116. Mark Twain, Dziennikarstwo francuskie *p.* Echo przem. 64. Czerwona gałka. *p.* Czas 172. K. codz. 184. K. lwow. 192. K. pols. 5. Wiek 210. Nasze-wasze. *p.* Sł. pols. 596. Opowiadanie Kalifornijczyka. 573 577. Przyjemności kandydata. *p.* G pols. Warsz. 92. Gł. nar. 115. (p. t. Kłopoty kandydata bez tyt.) Sł. pols. 451. Skradziony biały słoń. *p.* G. nar. 157—164. Wenus z Kapitolu. *p.* 155. Mój zegarek. (Historya niedługa a pouczająca). 156.

1117. Morris William, Odpoczynek rycerzy. (przeł. Wł. Nawrocki). Wędrowiec 14. Wieści z nikąd *p.* Naprzód 18—87.

1118. Pemberton Max, W imię obowiązku. Przeł. J. Korzeniowska. G. pols. War. 82—211. Pro pa-

tria. Przekł. J. Korzeniowskiej. Czas ¼4 — 168.

1119. Philips F., Fatalny ból głowy. *p*. Sł. pol. 510. Rosita. *p*. 556, 561.

1120. Poë Edgar Allan. Król zaraza. Opowiadanie zawierające allegorję. Gł. nar. 223, 229.

1121. Prat Agnieszka, Para Albinosów. *p*. Wiek 161.

1122. Of Rahden Jenny, Ociemniała jeźdczyni. (Z zapisków diwy cyrkowej). K. pozn. 350. G. nar. 191.

1123. Roosevelt Teodor, Dzicy jeźdźcy. *p*. G nar. 36 - 63.

1124. Sheehan P. A ks., Mój nowy wikary Opowieść z urywków starego pamiętnika proboszcza irlandzkiego. Rola 46—52 i n.

1125. Simson A. E., Tajemnica prokuratora *p*. K. pols 355 —361 i n.

1126. Stevenson R. L., Nowe noce arabskie *p*. Ill. pols. 1—35. Will z młyna (Równina i gwiazdy). *p*. N. Słowo XVIII. 441—5. XIX. 465—71. XXI 514—18. XXII 537—40. XXIII. 565—68

1127. Stigson Stig (Alfhil Agrell), Janek Słoneczny. (przekł A. Callierowej). Tydzień (D. K. lw.) 28.

1128. Stuart-Phelps Elżbieta i Ward D. Herbert, Łazarz. Powieść. Bies. liter. 23. 24.

1129. Tracy Ludwik, Dziwne zniknięcie Lady Lyle. Powieść. Wiek 338—357 i n.

1130. Wallis Ch. E., Telegraf muzyczny. *p*. Kurj teatr. 11.

1131. Wells H. G Człowiek niewidzialny. Przegl. 190 — 218. Pierwsi ludzie na księżycu. Przerobił M St. Wiecz. rodz. 35—50. Miłość Mr. Lewishama. *p*. N. Sł. pols. 7. i n. (nieskończone). Gdy śpiący się zbudzi. Powieść fantastyczna. Ill. pols. 1—16.

1132. Whitman Walt., Śmierć na ławie szkolnej. Nowela. Sł. pols. 136, 138. Ziarno 20.

1133. Wilde Oskar, Mistrz mądrości. *p*. N. Sł. Ill. 74—7. Słowik i róża. Baśń wiosenna. G. tor. 256. N. Gł. pols. 223. K. pozn. 146.

1134. Williamson A. M., Bogini na samochodzie. *p*. Ognisko II. 427—40.

1135. Yeats W. B. Serce wiosny. *p*. N. Słowo VI. 153—6.

1136. Zangwill J., przekroczenie sabatu. *p*. Wschód 87.

1137. Bajka indyjska. Tł. W. Szukiewicz. Prz. tyg. 47.

1138. Ballady angielskie i szkockie. przełożył Edward Porębowicz. (I. Stara ballada o łowach w Crewiocie. II. Duch lubego Williama. III. Piękna łani. IV. Sir Patrick Spence). Chimera r. 1901. t. IV. z. 10—12. str. 111—130.

1139. Berta. *p*. Dz. pols 12—34.

1140. Najszczęśliwsze dni w życiu. *p*. Przegl. 219 - 243.

1141. Historya fermy afrykańskiej. (ciąg dalszy). G. lw. 4—66.

1142. Moja miłosna historya. *p*. Sł. pols. 267.

1143. Czarny książę Pamiętnik konia. (Dokończenie). G. radom. 1.

1144. Na lokomotywie. (Ze wspomnień dziennikarza angielskiego). Dz. pols. 36, 38.

1145. Szósta ławka *p*. Wiek 100.

1146. Straszna macocha. *p*. Wiek nowy 393—451 i n.

1147. Małgorzata Wyley. *p*. Orędownik 281—284.

1148. Niel *p*. Sł. pol. 20.

1149. Perły margrabiny. Przeł. Emilia Węsławska. Wiek 279.

1150. Z piekła wojny. (Z opowiadań ochotnika angielskiego). K. pozn. 129. Sł. pols. 127.

1151. Podpis Mylorda. *p*. Sł. pols. 64, 66.

1152. Pusta ramka. Nowela. K. por. 122.

1153. Rzecz sumienia. Wolny przekład. G. lw. 155—172.

1154. Czarna skrzynia. Historya morderstwa przez tego, który wynalazł mordercę. Wiek nowy 299—369.

1155. Sobowtór. *p*. Sł. pol. 50.

1156. Sprzymierzeńcy Boerów. Obrazek z wojny. Dz. pols. 34. Wielkopol. 23, 24.

Z literatury armeńskiej.

1157. Tchobanian Archag, Droga do nieba. *p*. Dz. pols. 410 (b. t.) G. pols. Czer. 61. N. Gł. pols. 248. K. pols (b. t.) K. pozn. 409 (b. t.) Dz. pols. 248 (b. t.)

Z literatury belgijskiej.

1158. Maeterlinck Maurycy, Dobroć niewidzialna. Tł. Dr. S. P. N. Gł. pols. 161. Przebudzenie się duszy. (tłum. Dr. S. P.) Sł pols. 8. (Dok.). Przyszłość. *p*. N. Sł. pols. 101. Przew. nauk. i lit. (D. do G. tor.) 8. Skarbiec maluczkich *p*. N. Sł. pols. 51. Tragedya codzienności. *p*. N. Gł. pols. 138. O życiu głębokiem. Tłum. Dr. S. P. N. Gł. pols. 174. Z dramatu o siostrze Beatryczy. Tłum. J. Kasprowicz. Tyg. Sł. pols. 15.

1159. Rodenbach Jerzy, Z utworów. Przełożyła El-ka. Chimera 1901. t. IV., z. 10—12, str. 188—215. Zmiana mieszkania. *p*. Sł. pols. 301. (Dod.).

Z literatury bułgarskiej.

1160 Geszow Jan, Cudowne ziele. *p*. Przegl. 231

1161. Kenczew Wasyli, Rozruchy w Głuchorowie. (przeł. J. Z. Ancowa). Sł. pols. 531.

1162. Konstantynow Aleko, Baj Ganin w pałacu. *p*. Sł. pols. 123. Rozwój 74. Baj Ganiu u Ireczka. Satyra. przekł. I. Z. A. Rozwój 145, 147, 148. N. Gł. pols. 159, 161.

1163. Todorow P. J., Niedźwiedź. Szkic. (Przeł. J. Z. A.) N. Gł. pols. 148, 150.

1164. Wazow Iwan. Czy wraca? Opowiadanie. Przekł. I. Z. A. Kurj. lw. 102. Doktor Androzow. *p*. Szkic sofijski. przeł. J. Z. A. Czas 196. G. nar. 214. K. pozn. 396. Sł. pol. 414. Dramat, jakich wiele. Szkic sofijski. Tł. J. Z. A. N. Gł. pols. 174. Dziad Joco patrzy... *p*. przeł. Kłośnik. Rozwój 172. 173. K pozn. 344. Sł. pols. 104, 106, 108, 363. Dwoje drzwi. Szkic sofijski. (Prz. J. Z. A.) N. Gł. pols. 175. Garnitury do okien. *p*. Rozwój 143. Sł. pols. 261. (tł. J. Z. A.) Gwiazda (Legenda wschodnia). przeł. Józefa z Zagórowskich Anc. Tydzień (D. K. kr.) 51. Na kolendę. (przeł. Józefa Ancowa). Sł. pols. 618. Liście opadają. Idylla jesienna. Tłum. J. Z. A. Tyg. Sł. pols. 14. Nie ukłonił się. Szkic sofijski.

Przekł. J Z. A. N. Słow. pols. 31. Paweł Fertig. przeł. Józefa Ancowa. Tyg. Sł. pols. 23. W Pirynach. *p*. Sł. pols. 199. Ze zbioru. »Widziane i słyszane«. Niegościnne sioło. 46, 48. Ślepi pa trzą. *p* Mies. Kurj. pols. V. 321—29. Upiększył stolicę. Szkic sofijski. Sł. pols. 389. Uparciuch. Opowiadanie. Tłum. J. Z. A. Tydzień (D. K. lw.) 31, 32. G. pols. Czer. 64—66. Wełko na wojnie. (Zdarzenie prawdziwe). przeł. J. Z. A. Rozwój 116—121. N. Sł. pol. 130.

1165. Weselin, Przypadkowe spotkanie. (przekład J. Z. A.) Sł. pols. 80, 82.

1166. Wojsko to szkoła. (Humoreska bułgarska przeł. J. Z. A.) Sł. pols. 343.

Z literatury chorwackiej.

1167. Tresić Pavičić Ante, Pożegnanie Adryatyku. Tł. Kryst. Sar. Zaleska. Czas 133.

1168. Czerwona róża. (Nowella kroacka). Przegl. 63.

Z literatury czeskiej.

1169. Bogurad Jerzy. Duch. prawdy *p*. Bies. liter. 38. Umbra. *p*. Bies. liter. 28.

1170. Czech S., Co to było? *p*. Gł. nar. 77.

1171. Cerny Wacław, Lichwiarz. przeł. J. F. Magiera. K. stan. 871.

1172. Czerny Adolf, Katakumby. *w*. (Tł K. Zaleski). Ziarno 41. Pod krzyżem. *w*. Tł. K. Zaleski 13. Rezygnacya. *w*. Tł. Konrad Zaleski. 12. Wieczór. *w*. Tł. K. Zaleski. 23.

1173. Herites Fr., Z wirchów. Tłum. M. Wysłouchowa. Tydzień. 14. (D. K. lw.).

1174. Horzica Ignacy, Nikola. *p*. N. Sł. pols. 82, 84.

1175. Mužikowa Zdenka, Miłość nie zginęła. przeł. J. F. Magiera. N. Sł. VIII. 202—3.

1176. Szlejhar J. K.. W stercie. *p*. N. Sł. pols. 7.

1177. Świetla Karolina, Cyganka. *p*. Nasze kłosy 35—39.

1178. Zeyer Juliusz, Dom »pod tonącą gwiazdą«. Z pamiętników nieznajomego. przełożył Zenon Przesmycki. Chimera 1902. t. V. z. 13. str. 111—126. Zmierzch bogów. P—eł. Marya Przewóska. Tyg. mód i pow. 1—26.

1179. Jesienne kwiaty. *w*. przeł. Ks. Krokowska. Nowiny 70.

Z literatury duńskiej.

1180. Bang Herman, Christyania. *p*. N. Słow. pols. 101. Miłość artystów. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 369. Przy drodze. Powieść. Z oryginału przełożyła Józefa Klemensiewiczowa. Sł. pols. 117—291.

1181. Brandes Jerzy, Królewicz i posąg. *p*. Echa pł. i łom. 24. 25. Najnowszy utwór. *w*. przeł. M. Wolska. Sł. pols. 275. (Dod.) Życie. (przekład Klemensiewiczowej). Kraj 36.

1182. Hauch C., Tajemnicy pe-

wnej rodziny polskiej. przeł. J. Klemensiewiczowa. Sł. pols. 422—616.

1183. Jacobsen G. P. Dwa światy. (przeł. Stan. Swiętorzecka). Kraj. 39. G. nar. 264.

1184. Lie Jonas, Złe moce. Romans. G. nar. 37—113.

Z literatury francuskiej.

1185. d' Abancourt de Franqueville H. Żegnań chwila. *w.* Gł. nar. 57.

1186. Alesson Jan, Głuchy muzyk. Tłum. Z. Kłośnik. Sł. pols. 400. Dwie poczwary. Humoreska. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 418.

1187. D' Algremont Paweł, Mateczka. Powieść. Przegl. 85—188.

1188. Allais Alphonse, Biedny człeczyna i dobry geniusz. Humoreska. Sł. pols. 424. Dzisiejsza idylla. Humoreska. Sł. pols. 412. Świetny pomysł. Humoreska. Czas 238. Sł. pols. 397. Modernistyczna »tragedya«. Humoreska. Sł. pols. 402.

1189. Badin Adolf, Ojciec Bainde-Pied. *p.* N. Sł. pols. 63

1190. De Banvillę Teodor, Hotel kappadocki. (Bajka dla kobiet). Sł. pols. 208, 211. Nawrócona. (Bajka dla kobiet). 186, 188. Życie i śmierć. Skok [illegible] trampoliny. Wygnanie bog[illegible] Zenon Przesmyc[illegible] r. 1901. t. III. z[illegible]3.

1191. Barbier [illegible] sprzedania. [illegible] Wiek 265.

1192. Bazin René, [illegible]yi. Powieść. przeł. B. Jaroszewska. (ciąg dalszy). Wiek 1—166. Pięciolistna koniczyna. *p.* Sł. pols. 84. G. koł. 8. Rodzina Oberle. przeł. M. (ciąg dalszy). Czas 2—82.

1193. de Beauregard Costa markiz, Kiki i mały Boer. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 602.

1194. Bonnetain Paul, Depesza' *p.* N. Gł. pols. 232, 234. Podol. 103, 104. K. stan. 888, Wiek 182.

1195. Boneff Leon, (Smutna przygoda). *p.* N. Sł. pols. 133.

1196. Bordeaux Henryk. Trzy zbyteczne wyrazy *p.* Wiek 114.

1197. Boucherit S. Ogłoszenie matrymonialne. *p.* Wiek 217.

1198. Boudoin Steno, Pan prezydent. *p.* Kurj. lw. 137.

1199. Bourget Paweł, Antygona. *p.* G. lw. 285—294. Etap. Przeł. Achilles Breza. K. pozn. 520—522 i n. Neptunevale. *p.* G. lw. 297, 298 i n. Nieznajoma. *p.* Podol. 82, 83. Praeterita. *w.* przeł. M. P. Przedświt 251. Przyjaciel dzieciństwa. *p.* N. Sł. pols. 62. Przedczesne rozczarowanie. *p.* Sł. pols. 76, 78. Po stopniach. *p.* Czas 259—296 i n. G. warsz. 307—346 i. n. Wdzięczność. *p.* N. Sł. pols. (Dod.) 26. Widmo. Powieść. (Ciąg dalszy). G. handl. 2—5. Wódz. *p.* Sł. pols. 102. N. Sł. polsk. 118, 120.

1200. Boussenard Ludwik, Garbusek. *p.* K. polsk. 225—335.

1201. le Braz Anatol, Krwawa wigilia. *p.* Ognisko III. 123—135.

1202. Brisson Adolf, Flora Bonheur. *p.* Sł. pols. 574—599.

1203. Caen Henryk, Morderstwo. tłum. Kłośnik. Sł. pols. 361.

1204. Cambanaire Adolf, Oranguntangi. *p.* Prawda 34. 35.

1205. Capus Alfred, Bankrut *p.* Czas 299. Sł. pols. 436. Dramat w świecie literackim. *p.* 434.

Niewdzięcznik. *p.* 426. Przytomność umysłu *p*, Czas 294. Sł. pols. 463. Sprawa Mariona *p* 441. Zawód sportowca czyli tryumf wychowania fizycznego. *p.* Wiek 321.

1206. Carpentier Leon, Li-tajre, Nowela przerobiona z chińskiego. Wiek 134.

1207. Catulle Mendès, Z krainy oleandrów. Sł. pols. 173.

1208. Chapendu El., Dla zemsty Powieść z czasów Ludwika XV. G. nar 114 - 317. i n.

1209. Claretie Juliusz, Mala Kora *p.* Wiek XX 659—664.

1210. Conti H., Mateczka. Nowella. K. stan. 872. Złote wesele. Obrazek. 852.

1211. Coppée Franciszek, Tylko bez emocyi. *p.* Echo muz. 25. K. lwow. 178 (p. t. Wystrzegajcie się wzruszeń). Nad chmurami. *p.* Gaz. tor. 252.

1212. Courteline Jerzy. Proszę o bilety. *p.* Naprzód 288. Uczciwy znalazca. *p.* Gł. nar. 276.

1213. Darras Robert, Filozof. *p.* N. Sł. pols. 106.

1214 Daudet Alfons, Człowiek ze złotym mózgiem. *p.* Podol. 77, 78. Debiut w administracyi. (Z »Pamiętników Pazia«). Wiek XX. 626—628. Ostatnia lekcya. (Opowiadanie małego Alzatczyka). Czas 118. Przegl. 130. Dziecięca naiwność *p.* K. stan. 850. Wrogie sztandary. (ciąg dalszy). Sł. pols. 112. Zgon Delfina. (Ballada prozą). 218.

1215. Debans Kamil, Loża bezpłatna. *p.* Wiek 121.

1216. Delpit Albert, Rywalki. *p.* G. świąt Lwów. 26.

1217. Derys Gaston, Rozłąka. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 486.

1218. Descaves Lucien, »Człowiek-straszydło«. (przeł. St. Keller-Kranz). Głos 40.

1219. Dreyfus Ab., On i ona. *p.* Sł. pols. 90. (Dod.)

1220. Dumas Aleksander, Tysiąc i jeden widziadeł. *p.* Gł. nar. 171, 177, 183, 188. Obiad podprefektowej. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 583, 585.

1221. Esquier Ch., Wielki książę. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 347.

1222. Febvre Fryderyk, Szpieg. *p.* Przedświt 201—210.

1223. Ferrand Klaudyusz, Jedyny parasol. (Z cyklu nowel i baśni japońskich). Sł. pol. 66. (Dod.). Waza Kompeito. Bajka japońska. Gł. nar. 171. K. pozn. 328. Sł. pols. 384.

1224. Ferrand Klaudyna, Wybieg Jira. Bajka japońska. N. Gł. pols. 254.

1225 Févre Henryk, Córka sułtana. *p.* G. nar. 101. Gł. nar. 97. Dziewicze serce. *p.* G. nar. 307.

1226. Foley Karol, Bal u państwa Peroux. Przeł. Bron. Kowalska. K. por. 178. Bal staruszków. *p.* Wiek 144; G. nar. 158, 159. Biała barka. *p.* N. Sł. pols. (Dod.) 75. Łatwy debiut. Tłum. Z. Kłośnik. Sł. pols. 447, 449. Ksiądz Maurycy. *p.* Czas 153; Kraj 11; G. pols. Czern. 71, 72. Sł. pols. (Dod.) 26. List. *p.* Tł. Kłośnik. N. Gł. pols. 147. Biedna mama *p.* (przeł. Z. Kłośoik). Sł. pols. 278. Niobe. *p.* Wiek 134. Ocalenie. *p.* Ziarno 52. Różowy pokoik. Tł. Kłośnik. Sł. pols. 393. Pruski zegar. Nowela. Gł. nar. 159. Rozwój 163, 165, 166.

1227. Forest Ludwik, Największa kradzież ludzkości. *p.* Czas 200. Wiek 210.

1228. de Forge Henryk, Ciotunia. *p.* Czas 71. Kraj 10. N. Gł.

pols. 166. K. codz. 149. Rozwój 139, 141. Sł. pols. 100. Mateczka. *p.* Kurj. lw. 95.

1229. Goron, Z pamiętników. *p.* Prawda 26—7, 29—30.

1230 Fourrier Eugeniusz. Ubezpieczenie od ognia. Humoreska. (Tłum. Kłośnik). Sł. pols. 383. K. codz. 226 p. t.: Ciekawa asekuracya.

1231. France Anatol. Dwaj artyści. *p.* Czas 174. N. Sł. pols. 35. Gwardzista. *p.* Sł pols. 22. Lucyper Tł. A. K. Prawda 22. Pierre Noriere. *p.* Sł. pols 201, 213, 225. 238. Na polach elizejskich *p.* Tyg. Sł. pols. 7.

1232. Frank Edmund, Przez telefon. *p.* N. Sł. pols. (Dod.) 125.

1233. Fréhel Jakób, Król Kofetua i dziewczyna żebraczka. (Tłum. Z. Kłośnik). Sł. pols. 299. Sabotjerka. (tłum. Z. Kłośnik). Kraj 32.

1234. Gebhart Emil. Ze zbioru nowel. Przy dźwięku dzwonów. (Pater noster). Wiek 224.

1235. Geiger Andrzej. Wygnanie dziecka. *p.* N. Gł. pols 190, 192, 194.

1236. Gide Andrzej, Filoktet czyli traktat o trzech moralnościach. przeł. [illegible]i. Chimera r. 19[illegible] str. 399—452. [illegible] spętany. *p.* T[illegible] z. 10—12 str. 3[illegible]

1237. Ginisty Paul, Koperta. *p.* N. Sł. pols. 71, 73.

1238. Greville H., La Mamselka. *p* G. lw. 220—272.

1239. Gruyer Paweł, Straszny bohater. *p.* N. Sł. pols. 54.

1240. Guitton Gustaw, Podanie o Wielkim tygodniu. *p.* Tyg. mód i pow. 41, 42.

1241. Haracourt Edmond, Serce. *p.* Kraj. 12. G. pols. Czer. 31, 32 Dobre stworzenie. Tłum. Z. Kłośnik. Sł. pols. 480.

1242. Hello Ernest, Człowiek odważny. Przekł. J. K. Czas 338. Kainie coś zrobił z bratem twoim? *p.* 226, 227. Tajemnica Heleny. *p.* 234, 235. Wiek i ludzie. (Miasto, w którem się niema czasu. Wielcy ludzie). Chimera 1902. T. V. z 13. str. 133—142.

1243. Hervieu Paul, Rran. *p,* N. Gł. pols. 250.

1244. Hinzelin Emil, Fotografia czarodziejska. *p* Wiek 328.

1245. L' Hopital Józef, Pierwiosnki. Kraj. 31. Wiek 203. p. t. Śniegunki.

1246. Hugo Wiktor, Chougna. Żmija. *w.* 2. Tłum. Klemens Podwysocki. Ill. polska 10. G. pols. Warsz. 56. Gallowie i Germanowie. (przeł. S. Duchińska). Echo muz. 11. Grób pytał różę.. *w.* (Przeł. Kl. Podwysocki). Ziarno 3. Koniec szatana. Fragment I. I stała się noc. *w.* przeł. Kl. Podwysocki. G. pol. Warsz. 67. On. Napoleon II. *w.* przekł. Maryi Chwalibóg Czas 56. Z nietłómaczonych poezyi. Z poematu »L' âne«. Fragment »Koniec szatana«. tłum. Kl. Podwysocki. Tyg ill. 10. Z poezyi (I. Kiedy młody i wątły... tł. Klem. Podwysocki. II. »Z legendy wieków«. tł. F. Faleński III. Kto winien? tł. M. Biernacki. IV. W dolinie Cherizy. tł. L. Sowiński). Kraj. 11. N. Słow. pols. 57. Z »Poezyi wschodnich«. (Greckie pacholę). Przekł. Br. Kicińskiego. Tydzień. (D. K lw.). 8. Kto poetą? (przeł. S. Duchińska). Echo muz. 9. Pożegnanie młodo zaślubionej. *w.* (Tł. Władysław Karoli). Ziarno 10. Prababunia. *w.* Wiecz. rodz. 41. »Sen Booza«. Przekład Adama Pługa. Kurj. warsz. 57.

Śpiew miłości. *w.* (Tł. Józef z nad Drwęcy). Echa pł. i łom. 20. Waterloo. (tłum. J. K.) Sł. pols. 102. (Dod.). K. codz. 75.

1247. **Huysmans J. K.**, W imię moralności. *p.* Naprzód 103—131.

1248. **de l' Isle Villers Adam**, Ścieżki pańskie *p.* Czas 176, 177. G. nar. 90 (p. t. Boża droga) Tortura przez nadzieję. Przeł. Marya Rakowska. Tyg. Sł. pols. 25. N. Sł. pols. 39.

1249. **d' Ivois Paweł**, Powieść. przełożył M. R. Mies. kurj. pols. V. 497-528, VII. 145—192. VIII. 305--368. IX. 433—512.

1250. **Jacobs W. W.**, Pomysł Blondela *p.* Wiek 354

1251. **Jullien Jan**, Wiosna. *p.* Sł. pols. 169.

1252. **Karr Alfons**, Przyszły milioner. *p.* Sł. pols. 264. Rozwój 138.

1253. **Lemaitre Juliusz**, Przywidzenie. *p.* Dz. pols. 153. *p.* Kurj. codz. 88.

1254. **de Lamoth A.**, Córka karlisty. Powieść. Przedświt 269—298 i. n.

1255. **Langlais Marek**, Dubla. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 502. G. koł. 35. Polowanie Sarceya. (Tłum. Z. Kłośnik). Sł. pols. 459·

1256. **Leblanc Maurycy**, Brzydka. *p.* Sł. pols. 526. Oczekiwanie. Opowieść. przeł. L. Zejdowska. K. por. 227. Rywalka. przeł. L. Zejdowska. 164. Wigilia Bożego narodzenia. *p.* Sł. pols. 545.

1257. **Lemay**, Cicha tragedya chińska. Rozwój 97, 98.

1258. **Lesuer Daniel**, Tragedya życia. Powieść. K. por. 19—81. Zabójstwo duszy. Powieść. 356—361 i. n.

1259. **Level Maurycy**, Kłusownik. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 504. Konfrontacya. Nowela. K. por. 101. Opuszczona. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 555. Tu spoczywa. Tłum. Kłośnik. 620. Waryat. Tłum. Kłośnik. 351. Wspólnicy. Nowela. K. por. 143. G. pols. Czern. 47.

1260. **Loti Piotr**, Ostatnie dni Pekinu. *p.* G. lw. 79—147. Jerozolima. *p.* N. Sł. pols. 51. Szary motylek. *p.* Sł. pols 604. Gł. nar. 282. K. pozn. 499. Nieszczęście starego więźnia. *p.* Wiek 286.

1261. **Lucas Hipolit**, Niewiniątko. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 522.

1262. **Macasy Gustaw**, Epigoni. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 535.

1263. **de Machiels Robert**, Król. (Tłum. Z. Kłośnik). Sł. pols. 295. Siostra Teresa. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 500. Trwoga. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 410· Wspomnienie. tłum. Kłośnik. Sł. pols. 359.

1264. **Maizeroy René**, Rozgrzeszenie. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 422. K. cooz. 359. Wyzwolenie. Obrazek sentymentalny. K. por. 200.

1265. **Malot Hektor**, Strach. *p.* Mies. Kurj. pols. II. 294—300.

1266. **Margueritte Paweł**, Fotografia. *p.* Sł. pols. 498. Hotel. *p.* 524. G. koł. 37. Okup krwi. Tł. Z. Hartingh. Wiek 272. Przedświt 236—241. W otchłań. Tł. Z. Hartingh. Wiek 19.

1267. **Margueritte Paweł i Wiktor**, Bałwan wsteczny. *p.* G. nar. 180. Mój pierwszy. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 512. G. koł. 36 Okup. *p.* Kraj 8, 9. Sł. pols. 54, 56. Opona *p.* G. nar. 123. Pies i wilk. *p.* Wiek 140. Złote serce. *p.* G. nar. 139. Skąpiec. *p.* G. nar. 283. Willa róż. przekł. Maryi R. Wiek 258. G. nar. 249 p. t. Zamek. (Epizod z wojny

prusko-francuskiej). Czas 185. Sł. pols. 317. (tł. Z. Kłośnik). Zwierciadło. *p.* Czas 171. K. pozn. 320.

1268. Mariot Emil, Mężczyźnie równa. *p.* Nowiny 22—24.

1269. Markowitsch Maryla, Khalisa. Tł. Z. G. Echa pł. i łom. 75—80.

1270. Marni J., Starość. *d.* N. Sł. pols. 84, 99.

1271. Martens Marten, Sport miłosierny. *p.* Czas 181, 182, 183, 184.

1272. Mary Juliusz, Drewniany Kirasyer. *p.* Czas 186. [Wiek 196. Wiek XX. 622—4]. Przez zemstę. *p.* (ciąg dalszy) K. pols. 2—205.

1273. de Maupassant Guy, Koko *p.* Tłum. Z. Kłośnik. Kraj. 20. G. pols. Czer. 51. K. stan. 883. Tajemnicza kradzież. G. świąt. Lwów 12—13. Menuet. *p.* Czas 194. Sł. pols. 332. (tł. Kłośnik). K. codz. 198. Naszyjnik. *p.* Sł. pols. 6, 8. Obłąkana. Tłum. Z. Kłośnik. 432. G. koł. 29. K. stan. 887. Podol 102. Pani Hermet. Nowela. G. świąt. Lwów 50, 51. Podarunek. przekł. L. Zejdowskiej. K. por. 283. Pojedynek. *p.* Wiek XX. [illegible] 12. Posag. *p.* Sł. pol. 90 [illegible] *p.* Sł. pols. 30. (D[illegible] Tłum. Kłośnik. Sł. po[illegible] 373. Rodzina. *p.* N. Sł. po[illegible] Pierwszy śnieg. Tł. Wanda Nałęczówna. K. por. 126. Strach. *p.* Sł. pols. 375. G. tor. 259, 260. Wieczór artystyczny. *p.* N. Sł. pols. 98. Wieczór wiosenny. *p.* Przegl. 256. Złodziej. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 476. K. codz. 352.

1274. Merouvel Karol, Przeklęte miasto. Powieść. Kurj. teatr. 61—89 i. n.

1275. Mille Piotr, Cristal. *p.* N. Słow. pols. 101.

1276. Mirbeau Oktawiusz, Chrzciny. *p.* Naprzód 161. Podatek na bezdzietnych. *p.* 156. Pojedynek. *p.* G. świąt. Lwów 15, 16. Wizyta. *p.* Głos. 38.

1277. O' Monroi Ryszard, Maska. *p.* Echo muz. 8. Ostatnia partya. *p.* Prawda 21. Zagadka. *p.* Echo muz. 5.

1278. Montagne Karol, Wniebowzięcie. *p.* Wiek 175.

1279. Montégut Maurycy, Metampsychosa. *p.* Wiek 307.

1280. Morax René, Brekekeks. *p.* Sł. pols. 387, 388, 391, 393.

1281. Moutet Joseph. Włosy Marietty. *p.* Wiek 245. b. inw. G. nar. 229.

1282. Mural Karol, Trzy siostry. Humoreska. N. Słow. pols. 18.

1283. de Nion Francois, Automobil. *p.* N. Słow. pols. 128. Nieświadoma. *p.* G. nar. 259. N. Sł. pols. 5. p. t. Nieznana. Ojciec. (Z cyklu. Prawo). Wiek 335. Widły obywatelskie. Tłum. Z. Sarnecki. Przedświt. 51. Niech żyje wolność. *p.* Legenda. Czas 189. G. nar. 205. p. t. Vive la Liberté! K. pozn. 375. 1000 franków. *p.* G. nar. 104. Żebrak antyklerykał. Legenda. Przekł. Maryi K. Wiek 251.

1284. de Nitis L., Spotkanie. Nowella. Gł. nar. 229.

1285. Noat Ferdynand, Czerwony trójkąt. *p.* Ognisko I. 70—85. II. 313—28.

1286. De Nuco, Honor. *p.* Rozwój 132.

1287. Ohnet Jerzy, Wesoły świat. (ciąg dalszy). Kurj. sosn. 1. Tajemnica. Tłum. J. Gruszecka. (c. dal.) Rozwój 6 i. n.

1288. Osmont Fdward, Doktor Frank. *p.* Czas 179. N. Sł. pols. 111.

1289. Picon Jacinto Octavie, Groźba. p. N. Sł. pols. 64.
1290. Pontservay, Pudding. p. Wiek 293.
1291. Presber Rudolf, Tenor. w. tłum. Jankowski Cz. Kraj. 50.
1292. Prévost Marceli, Czek. p. Tłum. Z. Kłośnik. Sł. pols. 467. G. pols. Czern. 94. Szczęśliwe małżeństwo. p. K. por. 259—388. Szczęście w małżeństwie. Tłum. Anastazya Świderska. Sł. pols. 293—385. Tom — przemytnik. p. tłum. Z. Kłośnik. Kraj 47. Złudzenie panny Heudier. p. Wiek. 107.
1293. Prosper, Nieboszczyk Rousselof. p. Wiek 127.
1294. Prudhomme Sully, Wazon i ptak. w. Tyg. Sł. pols. 6.
1295. Rachilde, Sprzedawca słońca. W jednym akcie. N. Słowo XIII. 321.
1296. Rameau Jan, Szczęka zwichnięta. p. Sł. pols. 610.
1297. de Regnier Henryk. Il est des souvenir errants w. przekład A. Cybulski. Sł. pols. 175. (Dod). »Sonet«. przełoż. Adam Łada. Ill. pols. 33. Sonet (pamięci K. Zawist.) tł A. Cybulski. N. Słowo VIII. 201.
1298. Renard Jerzy, Kapral. p. G. świąt. Lwów 10.
1299. Ribaux Adolf, Stroiciel. p. Wiek XX. 653. 654.
1300. Ricard J., Skrzypce. p. K. stan. 870.
1301. Richepin Jan, Z cyklu. Morze. Ptak morski. (tłum. El-ka). Tyg. ill. 19. Do sternika. Ogród żyjący. (tłum. El-ka). Tyg. ill. 28. Motyle. (tłum. El-ka). Tyg. ill. 29. Dzień dobry! Panie! p. K. pozn. 373. Miłość bezinteresowna. p. Sł. pols. 291.
1302. Ricot Jeanne, Zguba. (przeł. O. Ch.) N. Sł. pols. 11.
1303. Rivollet Jerzy, Pojedynek. Humoreska. przeł. Bron. Kowalska. K. por. 115.
1304. Rostand Edmund, Orlę. (Akt III. scena X.) Tł. W. G. Tyg. mód i pow. 32. 33. Samarytanka. Obraz ewangeliczny w 3 odsłonach. Przeł. Marya Chwalibóg. Czas 169—181.
1305. le Roux Hugon. Górą Chicago. Historya amerykańska. Sł. pols. 405. Krab. p. N. Gł. pols. 221. Nieudałe swaty. Z dziennika pani de Valville. Sł. pols. 336, 338. Zakład. Historya amerykańska. Wiek 224. Ponad życzenie. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 598.
1306. Saint Maurice Remy, Dezerter. p. Tł. Kłośnik. N. Głos pols. 174—9. Wiek 147. b. im. G. nar. 198, 200—1.
1307. Sawadjan Marya. Panna młoda. Opowiadanie z życia armeńskiego. Ziarno 40.
1308. Sénéchal Claude, Sadzawka. p. Sł. pols. 70, 72.
1309. Taft Bernard, Pierwszy sukces. p. Kurj. lw. 109.
1310. Theuriet Andrzej. Niemiła chwila. Sł. pols. 52. Na drodze do karyery. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 571. Historya o garnku żelazn i glinianym Wiek 189. Janina p. G. świąt. Lwów 4, 5. Kiosk. p. N. Sł. pols. (Dod.) 125. Macierzanka. p. N. Sł. pols. 9. Manuskrypt kanonika. p. G. lw. 173—219. Odludek. p. Czas 169. Sł. pols. 312, 314. Podarunek wielkanocny. p. Czas 74. Kraj 14. Scillia bifolia. p. N. Słow. pols. 51. Wdowa. p. Sł. pols. 28. Z wrażeń dziecka. (Ogień). Sł. pols. 10. Żaby. p. Czas 200. Kraj 15. (tł. Z. Kłośnik). N. Gł. pols. 161.

1311. Thivars Michał, Zaręczyny. Przeł. Ag. Wiek 61.
1312. de Tinseau Leon Przedmowa. *p.* Sł. pol. 379 Niespełnione sny. *p.* Dz. pols. 64—76. Na wydaniu. *p.* G. świąt. Lwów 19. 20. Zemsta tesciowej. *p.* 22.
1313. Triveley Michał, Pod fałszywym adresem. *p.* Wiek 168. b. im. G. nar. 181—3.
1314. V. J. Narzeczeństwo. *p.* Nowiny 45.
1315. de laVaux H. hr., Góra miłości. (Podanie). Tyg. mód i pow. 52.
1316. Vayssie George, Dziwna ręka *p.* Sł. pols. 1. (Dod.).
1317. Verlaine Paweł, »Z Verlanie'a«. Tłum. L. Staff. Ill. pols. 42. »Le ciel est pardessus les foits«. Tłum. Adam Łada. Ill. pols. 35. Z krajobrazów belgijskich. I. Walcourt II. La bonne chanson III. Streets I. (Przeł. Staff Leopold). Sł. pols. 288. (Dod.) Le soleils couchants. *w.* (przeł. A. Bandrowska). N. Słowo XI. 280. Les soleils couchants (I. Promień II. Wizya). przeł. A. Bandrowska. N. Słowo XIV. 345. »Niedołęgi. Zachód słońca. Pieśń jesienna«. (tłum [illegible] Mirandola). Głos 42. Orszak. [illegible] Staff Leopold. Tyg. [illegible] Pieśń jesienna. (przeł. [illegible]d). Sł. pols. 251. [illegible]gesse III. 3. II. Sagesse [illegible]I. Sagesse III. 9. (pr[illegible] Staff Leopold). Sł. pols. 301. (Dod.)
1318. Vitu August. Trzy wizyty. *p.* G. świąt. Lwów. 17, 18.
1319. Zamagois Miguel, Powołanie Ruffiot'a. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 330.
1320. Zola Emil, Raj dla kotów. *p.* Tydzień. (D. K. lw.) 40. Śmierć pani Guerard. *p.* Tydzień (D. K. lw.) 41.
1321. Amerykanki. *p.* Przegl. 257. i. n.
1322. Anioł stróż. (Nowela). 26.
1323. Arlezyanka. (Według opowiadania franc. wieśniaka). N. Gł. pols. 203. G. pols. Czern. 53, 54.
1324. Bilecik miłosny *p.* Gł. nar. 135.
1325. Czarny chleb, *p.* Gł. nar. 74.
1326. Z dni grozy. (Nowella). Wiek 75.
1327. Echo. *p.* Przegl. 203.
1328. Fotografia czarodziejska *p.* G. nar. 308.
1329. Kinematograf, *p.* Gaz. tor. 263.
1330. Ostatnia kampania, *p.* G. świąt. Lwów 40, 41, 42.
1331. Kuzynka Edmunda, *p.* Dz. pols. 37-64.
1332. Lilia wodna, Nowella przeł. Bron. Kowalska. K. por. 147. G. pols. Czer. 48, 49.
1333. Marta, Powieść francuska. (ciąg dalszy). Orędownik 1—102.
1334. Metampsychoza, *p.* G. nar. 281.
1335. Możliwa. *p.* Wiek 40.
1336. Morderstwo na Great Porter Squar Nr. 118. *p.* G. nar. 289—327 i. n.
1337. Szlachetny mściciel, Powieść. Dz. pols. 58—449.
1338. Nieboszczyk Rousselot, (Nowella). G. nar. 193—195.
1339. Przez nienawiść, *p.* G. nar. 174. Dz. pols. 406.
1340. Straszne oczy, *p.* Czas 291.
1341. Odludek, *p.* G. nar. 288.
1342. Ojciec, *p.* G. nar. 310.
1343. On i ona. *d.* Rozwój 133.
1344. Pater noster, *p.* G. nar. 221. K. pozn. 407.
1345. Pojedynek. Nowella. Wiek 82. G. nar. 107.

1346. Przygoda panny Idy, Humoreska. G. nar. 227, 228. Wiek 245.
1347. Pudding, *p*. G. nar. 278.
1348. Rozstrzelany, *p*. Wiek nowy 174—289.
1349. Serce, *p*. G. koł. 9. 10.
1350. Tajemnica cmentarza, *p*. Wiek XX. 585—610.
1351. Ukłucia szpilką, (Nowella). Wiek 68.
1352. Wigilia szuana, *p*. Wiek 12.
1353. Wizya, *p*. Wiek 33.
1354. Dawne wspomnienia, *p*. G. lw. 148—154.
1355. Wychowanka, *p*. Postęp 138—235.
1356. Zabić, aby uleczyć, *p*. K. pozn. 271.
1357. Zakładniczka, *p*. K. pols. 19. G. nar. 22.
1358. Dla zemsty, Powieść z czasów Ludwika XV. Wielkopol. 171—297 i. n.
1359. Żebraczka z Saint-Pierre, (Z notatek dziennikarza amerykańskiego). Dz. pols. 255.
1360. Z życia małego kaprala. Powieść. Dz. pols. 458—604 i. n.

Z literatury nowogreckiej.

1361. Wikelas Dimitrios, Pop Narcyz. (przeł. J. Z. A.) Tydzień (D. K. lw.) 49, 50. G. pols. Czer. 103.

Z literatury starogreckiej.

1362. Homer, Z Iliady (pieśń XXIV.) przełożył Luc. Rydel. Przegl. powsz. VI. 315—34. VIII. 151-172.

Z literatury hebrajskiej.

1363. Feuerberg M. Z., W wiosenną noc. *p*. Wschód 78.
1364. Perec J. L., Chory chłopiec. (Monolog). Wschód 93. Na granicy. Milcz. *p*. 76. Pobożny kot. 90. Cztery pokolenia — cztery testamenty. *p*. Rocz. żyd. 175—180. Post. *p*. Wschód. 96. Śmierć muzykanta. *p*. 82. Siódma świeczka. *p*. 63. Wywłaszczona. *p*. 85. Sederowe pytanie. *p*. 78.
1365. Szalom Alechem, Matuzalem. (Z dziejów szkapy żydowskiej). (prz[illegible]żargonu J. O.) Mies. [illegible]s. V. 330—40. Milion[illegible]giełdowa w liścikach, [illegible] Ohr Jerzy. Przed[illegible]89. Wiek 242—308.
1366. Pr[illegible]dy z Pisma św., Psalm Dawidowy B. przeł. Józef K. Dz. pozn. 44.

Z literatury hiszpańskiej.

1367. Alvarez Quintero Sy J., Ciekawscy. *p*. G. nar. 203.
1368. de Campoamor Ramon, Licencyat Torralba. Pieśń V VIII. przeł. Antoni Lange. Chimera 1901 T. III. z. 7—8. str. 1—40.
1369. Casanowa Zofia, List z Wenecyi. przekł. T. M. Z. N. Słowo XI. 273—4.

1370. Coloma Ludwik O., A pfe. przeł. Hajota. Echo przem. 42, 53. Drobnostki życiowe. Powieść. (ciąg dalszy). G. pols. Czer. 1—25. Kain. p. Echo przem. 60—63. Żabiak. p. 53—59.

1371. Valera Juan, Umierający cygan. p. Sł. pols. 220. Gł. nar. 141. N. Sł. pols. 22.

1372. Kłamstwo. p. K. pols. 75.

1373. Skąpy małżonek, (Bajka hiszpańska). Gł. nar. 241. K. pozn. 380.

Z literatury holenderskiej.

1374. Borel Henri, Żebrak. p. N. Gł. pols. 217, 219.

1375. Canter Bernard, Tysiąc druga noc. p. N. Sł. pols. 39.

1376. Couperus Ludwik, Majestat. Przekł. J. K. (ciąg dalszy). Czas 2—29.

1377. Eckhoud Jerzy, Chwała Lutteratha. p. przeł. Marya Komornicka. Chimera 1901. t. IV. z. 10—12 str. 406—21.

1378. Heijermanns Herman, Wieczór sylwestrowy. p. Sł. pols. 8. (Dod.)

1379. Multatuli, Bajka. Sł. pols. 1 2. Bajki. Przekł. Maryi Feldmanowej. Naprzód 74. Historye jak świat stare. p. N. Sł. pols. 26, 29. List Francy do Maksa. d. Sł. pols. 146. Rozmowa z Japończykami. N. Sł. pols. (Dod. 75). Mały Walter z »zabrukanym papierkiem« w Amsterdamskiej dzielnicy żydowskiej. N. Sł. pols. 3, 5.

1380. van Niievelt K., Słup telegraficzny Nr. 987. Tłum. Z. Kłośnik. Sł. pols. 474.

Z literatury japońskiej.

1381. Gejsza i rycerz, Dramat japoński. Kurj. warsz. 71. N. Sł. pols. 27.

1382. Honorowi stało się zadość. Tragi-komedya w trzech momentach. Spolsz[illegible] japońsk. Bogusław Bicz. [illegible]

1383. Z legend japońskich, (Święto miłości). Kraj 22.

1384. Poziomki w grudniu. (Bajka japońska). Rozwój 54, 52.

1385. Wróbel bez języka. Legenda japońska. N. Głos polski 256

Z literatury łacińskiej.

1386. Horacy, Oda ks. I. 4. Tł. Józef Wabner. Słowo 18.

1387. Leon XIII. Oda na powitanie nowego wieku, napisana prze Papieża Leona XIII, dnia 31. grudnia r. 1900... (tłum. Jan Czubek). Bies. liter. 25. Dzw. częst. 7. G. pols. War. 65. Gł. nar. 52. Ill. pols. 9. K. pozn. 136. Tydz. piotr. 23. (Tł. ks. Wł. Wojtoń). Wędrowiec 10. Wielkopolanin. 121. W wigilię narodzenia pańskiego. r. 1901. w. Przegl. katol. 19.

1388. Marcyalis, Wybór epigramów księgi II. przeł. Jan Czubek. (93 epigr.) Eos VII. 1901. 208—219.

Z literatury niemieckiej.

1389. Altenberg Piotr, P. A. i T. K. (Z cyklu. Na wybrzeżu). N. Sł. pols. 39. Podol. 99. Walkirye. *p.* Echo muz. 4.

1390. Baumbach Rudolf. Dyablęta w raju. (Bajka). Czas 170. N. Gł. pols. 230. Podol 90.

1391. Baumberg A., Ostatni, najlepsi. Humoreska. N. Sł. pols. 49. Po kim to odziedziczyła? *d.* N. Sł. pols. 123.

1392. Bettelheim G. Początek karyery. *p.* N. Sł. pols. 47.

1393. Bierbaum Otto Julius, Muzyka szczęśliwego lata. *w.* tł. Staff Leop. Krytyka XI. 338.

1394. Bölte Amelia, Za wysoką cenę. *p.* Nowiny 1.

1395. Dehmel Richard. Gniazdo rodzinne *w.* tłum. Leop. Staff. Krytyka XI. 338. Lwie serce. (Bajka dla dorosłych dzieci). Sł. pols. 102.

1396. Donath Adolf, Prorok. *w.* (przeł. M. Scherlag). Wschód 104. Żydówka. Tł. M. Scherlag. *w.* Rocz. żyd. 9—12.

1397. Ebner-Eschenbach Marya, Spalić nie otwierając. (przeł. J. Klemensiewiczowa). Sł. pols. 400-420.

1398. Engel Jerzy, Ślepy. Nowelka. N. Gł. pols. 260, 262.

1399. Erhard F.. Po latach. *p.* G. nar. 2—35.

1400. George Stefan, Z cyklu. Traurige Tänze. (przeł. Anzelm Lutwak). *w.* 2. Tyg. Sł. pols. 2. Kobierzec życia. *w.* tł. Leopold Staff. Krytyka VI. 373.

1401. Goethe Jan Wolfgang, Egmont. (Wyjątek z tragedyi). tłum. M. Gawalewicz. Echo muz. 47. Pieśń Klary. (z Egmonta). przeł. M. Gawalewicz. 48.

1402. Grabbe Chr. D., Żart, satyra, ironia i głębsze znaczenie. Akt. II.—III. przeł. Wacław Berent. Chimera 1902 r. T. III. z. 7-8. str. 41—102.

1403. Grosmann Stefan, Po drodze. *p.* N. Sł. II. 52—56. Szczęśliwy. Tł. Kłośnik. Sł. pols. 549.

1404. Hagenauer Arnold, Któż nigdy nie był podchmielony? *p.* Monitor 38.

1405. Hardenberg Fr. (Novalis). »Hymny ku nocy«. (Odtworzył Stan. Przybyszewski). Głos 50, 51, 52.

1406. Hauser Otto, Ostatni. Opowiadanie z końca świata. N. Gł. pols. 149.

1407. Heine Henryk, Das ist der alte Märchenwald. Tł. A. Cybulski. N. Sł. pols. 101. Z podróży po Harcu. (Prolog. na Hardenbergu. Górska idylla). przekł. J. Stempkowskiej. Pogl. na świat VI. 241—9. (Pasterz. Na Brokenie. Ilza). VII. 296—9.

1408. von Hofmannsthal Hugo. Ich dwoje. *w.* tłum. Leopold Staff. Krytyka VI. 371. Sł. pols. 162. (Dod.)

1409. [illegible] Artur, Małe nóżk[illegible] 18. Zmora. *p.* 195.

1410. H[illegible] Arno, Z poezyi młodych Niemiec. tłum. Leopold Staff. Krytyka XI. 337.

1411. Jacobsen J. P. Grecya. *w.* (przeł. Adam Cybulski). Sł. pols. 249. (Dod.) Nastroje. *w.* przeł. A. Cybulski. Sł. pols. 175. (Dod.) Z utworów. (Doktór Faust. przeł. Wacław Berent. Tu różom by kwitnąć. Arabeska. Arabeska do rysunku Michała Anioła. przeł. Stanisław Wyrzykowski). Chi-

mera 1902. T. V. z. 13 str. 70—87.

1412. Külpe Fr., Uparty. przeł. A. Z. Mikulski. Sł. pols. 365.

1413. Lichtenberger Andrzej, Brzydka. Nowella. Sł. pols. 308, 310. Idylla jesienna. *p.* Mies. kurj. pols. III. 409–423.

1414. von Lilienkron Detlev, Kamrat hultaj. *w.* tłum. Leopold Staff. Krytyka VI. 371.

1415. Marschland H., Rozmowa jakich wiele. *d.* N. Gł. pols. 156.

1416. Mombert Alfred, Myśliciel. (Ogród.) *w.* przeł. Wiktor Strusiński. Tyg. Sł. pols. 4.

1417. n., Legenda w. Bluszcz 2.

1418. Nietzsche Fryderyk, I. Ecce homo. II. Moje szczęście. III. Podróżny i jego i cień. *w.* Sł. pols. 275. (Dod.) Fragmenty z »Zarathustry«. Tłum. W. B. Chimera 1901. t. IV. z. 10—12 428—55. I. Morał gwiazd. II. Dąb mówi. III. Na nowe morza. *w.* przeł. J. Żuławski. Tyg. Słow. pols. 5. Siedem pieczęci. (Z III. części. Tak mówił Zarathustra). N. Sł. pols. 101. Z wysokich gór. *w.* przeł. Staff Leopold. Sł. pols. 188. (Dod.)

1419. Novalis p. Hardenberg.

1420. Renner Paweł, Wenus z Milo *p.* Sł. pols. [illegible]8.

1421. Reuter Gab[illegible]la, Kobieta z kozią nóżką. [illegible] Prz. tyg. 43.

1422. Reventlov F. hr. Ojciec. *p.* N. Gł. pols. 174.

1423. Rilke Rainer Maria, Jak w Rosyi powstała zdrada. (Z cyklu opowiadań o Panu Bogu). Tł. M. Posner-Garfeinowa. Naprzód 121.

1424. Rosegger Piotr, Krach. *p.* Sł. pols. 68. K. stan. 869. G. koł. 7. Rybak na Olimpie. *p.* N. Sł. pols. 24, 26.

1425. Rosenfeld Moris, Maj Izraela. *w.* tł. Kazimierz Kempiński. Wschód 88.

1426. Scheffer Robert. Ciotka Felicya. Tł. Z. Kłośnik. Czas 292. Ten trzeci. *p.* K. por. 358.

1427. Scheffel, patrz Zagórski Włodz.

1428. Schidlof Bertold, Wyleczona. *p.* Kurj. lw. 149.

1429. Schiffmann Arnold. Szatan. Sceny. N. Sł. IX. 227—230. Tryumf. *p.* IV. 100—1.

1430. Schmitz Oskar A. H., Leontyna. *p.* N. Sł. X. 248—251.

1431. Schnitzler Artur, Literatura. Komedya. Głos 28—30. Porucznik Gustl. Przeł. J. K. N. Gł. pols. 149—172.

1432. Scholl Aurelian, Prawo słabszego. *p.* G. świąt. Lwów 25.

1433. Schwob Marceli, Krucyata dziecięca. przeł. Zenon Przesmycki. Chimera r. 1901 T. III. z. 78 str. 229—254.

1434. von Sonnenberg Liebermann F., Eliza. Opowiadanie myśliwskie. Opracował J. H. Łow. polski 14–18.

1435. Strauss Rudolf, Siostry. *p.* Kurj. lw. 225.

1436. Stutzin Józef, Dzieci orła. *p.* Wschód 66.

1437. Sudermann H. La donna é mobile. *p.* G. świąt. Lwów 46.

1438. Tovote Heinz, Garbus. *p.* N. Gł. pols. 200. G. pols. Czer. 75. Podol. 84. Tylko modelka. *p.* Wiek XX. 650—652.

1439. Treichel Anna, Kwitnący bez. (Z niem. przeł. W. S. M.) N. Słow. pols. 116.

1440. Uhland Ludwik, Mickiewicz. *w.* Przekł. z niem. Dr. A. Czechowskiego. Przedświt 19.

1441. Ulbach Ludwik. Nienawiść kobiety. Noweleta. Ziarno 17.

1442. Vidi, Ponadczucie. przeł. W. Sł. pols. 537, 339.

1443. Vindex, Maleńka rączka katowana! (tłum. Ign. Nikorowicza). Sł. pols. 30.

1444. Volker Reinhard, Anioł prawdy. Legenda. przekł. Marjana Manteuffla Kraj. 25.

1445. Voss Ryszard, Felice Leste. *p*. Sł. pols. 18. (Dod).

1446. Weber Fryd. Wilh., Konwent lip trzynastu. (praca i wyjątki przez ks. Maks. Kohlsdorfera). Przegl powsz. VI. 353—65. VII. 43—60. Przegl. kat. 37, 42.

1447. Wildenbruch Ernest, Mops. Wróżba. K. pozn. 414. Gł. nar. 206.

1448. Willinger Herminia, Ostatni uczeń. *p*. (tł. Hel. Glücksberg). Kraj 45.

1449. Wolf Kurt Juliusz, Drzwiczki. *p*. Kurj. lw. 243.

1450. Wrede Fr., Miłość macierzyńska. Wspomnienie. Tłum. Kłośnik. Sł. pols. 406. G. koł. 28. Siostra troska. (tłum. Kłośnik). Sł. pols. 439.

1451. Zweig Stefan, Noc nad jeziorem górskiem. *w*. tłum. Anzelm Lutwak. Tyg. Sł. pols. 3.

1452. Przez sympatyę. przeł. A. J. Mik. Sł. pols. 319.

1453. Tajemnica pałacu Spada. (Z pamiętnika samotnej kobiety). K. pols. 207—523.

1454. Tajemnice dworskie. *p*. (ciąg dalszy). Postęp 1—150.

1455. Talent. (Rzecz dzieje się w redakcyi). G. nar. 102.

Z literatury norwegskiej.

1456. Egge Piotr, Morze (przeł. J. Klemensiewiczowa). Sł. pols. 204. Dwojaka siła. (przeł. J. Klemensiewiczowa). 201. Ziarno 29. Górski strumyk. *p*. Sł. pols. 184. Ziarno 19.

1457. Krag Tomasz. Głosy morza. przeł. J. Klemensiewicz. Prawda 20.

Z literatury portugalskiej.

1458. Branko Castello, Małżeństwo Sylwestra. Nowella. Gł. nar. 164.

Z literatury rosyjskiej.

1459. Andrejew L., Dzwon alarmowy. *p*. Tłum. Kłośnik. N. Sł. pols. 139. Mur. Opowiadanie. Przeł. E. Wr. Prawda 23, 24. Śmiech. *p*. N. Sł. pols. (Dod.) 75. Żyw[illegible] G. W. Gł. [illegible] z cyklu nowel: Dziec[illegible] N. Sł. pols. (Dod.) 125. Z cyklu. Dzieciarnia. W domu. (Nowella). Tł. Jan Zbierzchowski. N. Gł. pols. 200. Zdarzenie. (Nowela). Tł. Jan Zbierzchowski. N. Gł. pols. 154. Dramat. *p*. Sł. pols. 9[illegible]. (Dod.) Marna drobnostka. (tłum. J. B...r). Dz. pozn. 67. Gusiew. *p*. Tł. G. W. Czas 266, 267, 268 Heme-

1460. Ankrochin P. E., Człowieczek. *p*. Monitor 39—43. Bajka i prawda. *p*. 35, 36, 37.

1461. Czechow A. P., Chirurgia. Tłum. G. W. Gł. nar. 295. Chłopi. Nowela. Naprzód 336—350.

opatya. Tł. G. W. Czas 253. Nudna historya. (Z pamiętnika starego człowieka). Tł. J. B. r. Czas 185—199. Bezbronna istota. Tł. G. W. 104. Kameleon. Nowela. N. Gł. pols. 168. G. tor. 253 b. t. Czarny mnich. *p*. Tł. J. B...r. Czas 276—288. Nauczyciel. Tł. G. W. Czas 147, 148. Straszna noc. Tł. G. W. 23. Kraj 17. K. pozn. 89. Na obczyźnie. Opowiadanie. N. Sł. pols. 132. G. tor. 261. Drogi pies. (Tłum. G. W.) Kraj 8. Przegl. 238. Protektorki. Tł. G. W. Czas 264. G. pols. Czer. 93. Łabędzi śpiew. *p*. Sł. pols. 54. (Dod.) Swatka. Tłum. G. W. Gł. nar. Szydło w worku. (Tłum. G. W. Kraj 5. Sł. pols. 114. (Dod.) Wint. Tłum. G. W. Gł. nar. 270. Wykrzyknik. *p*. N. Sł. pols. 58. Podol. 97. Zakład. Tł. G. W.) Czas 180, 181, Kraj 39, 34. Zemsta. Humoreska. Mies. Kurj. pols. VI. 474—8. Ziarno 34.

1462. C z i r i k o w Eugeniusz, Bodiak. *p*. Czas 236. N. Sł. pols. 104.

1463. D o s t o j e w s k i T. M.. Białe noce *p*. Gł. nar. 188, 194. 200, 206. 211, 217. Przykra anegdota. Opowiadanie. Gł. nar. 112—130. Białe noce. [illegible] Przykra anegdota. Trzy utw[illegible]owieściowe. Tłum. Konrad [illegible]kowski l Adam Siedlecki. (autoreferat). Tyg. Sł. pols. 18.

1464. F i o d o r o w J. W., Z Motywów sybiskich. *w*. Naprzód 245.

1465. G o g o l-J a n o w s k i M. W., Powóz. Tłum. G. W. Gł. nar. 91. 97.

1466. G o r k i j p. Pieszków.

1467. K o r o l e n k o W ł o d z i m i e r z, Stary dzwonnik. *p*. N. Sł. pols. 1. Noc zmartwychwstawstania. *p*. N. Sł. pols. 51. Światło. Przypowieść. Podol. 55.

1468. L e j k i n N. A., W gościnie u Turków. Humorystyczny opis podróży małżonków Mikołaja Iwanowicza i Głafiry Semenównej Iwanów przez ziemie słowiańskie do Konstantynopola. Przeł. K. Kołakowski. Dz. pols. 218—508. Inserat małżeński. Tł. G. W. Czas 76—90. Majówka. *p*. Tł. G. W. 100. Między trzema ogniami. Romans z życia aktorskiego. Tł. Z. Kłośnik. N. Sł. pols. 2—245.

1469. L e r m o n t o w, Kindżał. Tł. z nad Drwęcy Józef. Ziarno 47.

1470. L d o w K., Akwarele. (Tłum.) Sł. pols. 86.

1471. M i c h a j ł o w M. J., W więzieniu. *w*. Naprzód 245.

1472. M i e l d w i e d i e w Leon, Z pamiętników więźnia. *w*. 2. Naprzód 245.

1473. M i r o l u b o w T. P. Ośm lat na Sachalinie. przeł. K. S. Dz. pozn. 172, 174, 176, 178, 179, 180, 183, 185, 186, 187, 189, 193, 197, 200. 206, 216, 223, 228, 229, 230, 251, 255, 256, 257, 258, 263, 264, 265, 273, 274, 275, 278, 281, 283, 286, 289, 297, 299 i. n.

1474. M i r o s ł a w i c z Leontij, Warta przy prochowni. *p*. Narzód 144.

1475. P i e s z k o w A., Bywalec. (tłum. Luc. Konarski). Gł. 18—52 Chan i jego syn. *p*. Ziarno 14. 15. Czołkarz. Przekł. Beaupré. Gł. nar. 57, 63, 69, 80. G. koł. 39—45 i. n. Czytelnik. *p*. Głos 39—41. O dyable. *p*. N. Gł. pols. 177. K. stan. 897, 898. Dziad Archip i Leńka. Opowiadanie. N. Gł. pols. 264. 266, 268, 270, 272. Historya jednej zbrodni. Tłum. H. Batorska). Głos

15—17. Jemelian Pilaj. (Z życia włóczęgów). (c. dal.) G. koł. 12. O natrętnej książce. (tłum. L. Belmont). Kraj 1. Sł. pols. 30. (Dod.) p. t. Niepokojąca książka. Wrażenia człowieka spokojnego. Larra. *p*. Ziarno 18. Makar Czudra. *p*. Echa pł. i łom. 26—32. Rozwój 91—100. Wiosenna melodya. (Tłum. E. P.) Sł. pols. 288. (Dod.) Zburzony molo. Ballada. Tłum. E. P. Sł. pols. 325, 327. Z nudów. Opowiadanie. N. Sł. dols. 134, 136, 141, 143. Przed obliczem życia. *p*. Gaz. tor. 257. Pieśń o Albatrosie. (tłum. L. Konarski). Głos 28. Pieśń ślepców. *p*. Monitor 48. O pisarzu, któremu się przewróciło w głowie. (tłum. Luc. Konarski). Głos 13, 14. Tydzień. (D. K. lw.) 1, 2. p. t. O pisarzu, który się zapamiętał. (Fantazya). Naprzód 132, 133. 139 p. t. Zarozumiały pisarz. Przyjaciele. (Tłum. J. B...r). Dz, pozn. 79, 80, 81. N. Sł. pols. 37, 42, 45. Jednego razu w jesieni. *p*. Sł. pols. 1. (Dod.) W stepie. *p*. Sł. pols. 40, 42. Przerwana tama. *p*. 74. Wywód. *p*. Naprzód 81. Zazubrnia. (Tłum. J. B...r). Dz. pozn. 78. Zwiastun burzy. *p*. Sł. pols. 86. Prz. zakop. 45. N. Sł. XIII. 318 p. t. Pieśń o zwiastunie burzy. Tł. Z. Soznańska. Przed życiem. (przeł. Z. B.) Sł. pols. 232. Ziarno 28.

1476. Potapieńko J. N., Historya pewnej komuny. Obrazek z życia studenckiego. Przeł. G. W. Czas 31—50. Ogólny pogląd. Szkic. Tł. G. W. Czas 269, 270, 271, 272, 273. Zemsta ryb. *p*. M. Sł. pols. (Dod.) 113.

1477. Puszkin Aleksander, Eugeniusz Oniegin. Romans wierszem przełożył Leo Belmont. Kraj 2, 3, 4, 5.

1478. Sałtykow-Szczedrin M. J. Noc zmartwychwstania. Podanie. Tłum. G. W. Gł. nar. 74. Czujne Oko. (Z cyklu 23 bajek). Tł. G. W. Czas 115. Dwie bajki. (Poświęcający się zając). K. pozn. 452. G. tor. 34, 35.

1479. Timkowski M., Nie ma kiedy. *p*. Tł. Kłośnik. N. Gł. pols. 149. Kunktator. *p*. N. Sł. pols. (Dod.) 26.

1480. Tołstoj L. N., Albert. Tłum. G. W. *p*. Gł. nar. 107, 113, 118. Co Boskie — nie skruszeje. Legenda. Ziarno 6. Drogo kosztuje. Opowieść. przeł. Z. Z. G. radom. 2. 3. Dziewczątka mędrsze od starych. Dwaj bracia i złoto. Ilias. Sł. pols. 66, 78, 90. (Dod.) Mikołaj Pałkin.. Przekład M. B. Ill. pols. 21, 22.

1481. Totew Minko, Dusza niewieścia. Opowieść bucharska. G. nar. 251, 252.

1482. Turgeniew J., Pierwsza miłość. *p*. Dz. berl. 52—83. Poezye prozą. Przegl. zakop. 50.

1483. Umaniec [illegible], Nocą. *p*. N. Słow. pols. 3[illegible]

1484. [illegible] ł, Kompr[illegible] W. Czas 2[illegible]

14[illegible] W., Jak [illegible] *p*. Czas 217. N. S[illegible] 5. G. koł. 17, 18.

1486. Za cenę życia, *p*. K. stan. 873.

1487. Z najnowszej rewolucyjnej poezyi rosyjskiej, Rąbią las. *w*. przeł. P. Tyg. Sł. pols. 1.

1488. Strzał, Tł. Ta. Do. Echo przem. 65—67.

Z literatury ruskiej.

1489. Burdulak T. Dziad Makar. *p.* przetł. Antoni Pawęcki. N. Gł. pols. 262.

1490. Franko Iwan Dr., Owczarz. *p.* Monitor 32.

1491. Kobylańska Olga, U św., Iwana. tł. J. W. Naprzód 168.

1492. Łepki Bohdan, Szczęśliwa godzina. przeł. N. L. Czas 173. Po latach wielu. Z wiejskich obrazków. przeł. N. L. 183, 184. Świeca. Z wiejskich obrazków. Tł. N. L. 197.

1493. *ł.* Zbrodnia. *p.* K. pols. 127.

1494. Stefanyk Wasyl, Dziadek. Skon. Szara godzina. (przeł. Michał Moczulski). Droga. Zwiastuny. (przeł. dr. W. M.) Chimera r. 1901. T. III. z. 7—8. str. 271—285. Klonowe liście. *p.* Tł. W. O. Tydzień. (D. K. lw.). 29, 30. List. *p.* N. Gł. pols. 138. Podpalacz. *p.* Sł. pols. 154, 156, 158. Wieczorna godzina. Tłum. Henryk Fogl. N. Gł. pols. 145. G. pols. Czer. 43.

Z literatury słowieńskiej.

1495. Bartol Marica, Z potęgi ciemnoty. Opowiadanie. przeł. J. F. Magiera. N. Gł. pols. 149. K. stan. 866. 807.

1496. Kostanjevec Józef, Początek czy koniec? *p.* przeł. J. F. Magiera. Tyg. samb.-droh. 18.

1497. Ksenija, Szumi Nil. Szkic z życia egipskich Słowenek, przeł. J. F. Magiera Gł. nar. 140.

1498. Kvederowa Zofka, Cudze łzy. Przeł. J. F. Magiera. N. Sł. XII. 296. Z Misteryum kobiety. przeł. J. F. Magiera. Podol. 80. K. stan. 868. Ślepy grajek. przeł. J. F. Magiera. Tyg. samb.-droh. 22.

1499. Tarczan J. Mój syn. *p.* Podol. 92, 93. K. stan. 863.

Z literatury szwedzkiej.

1500. Bjoernstjerne-Bjoernson. Z dramatu »Ponad siły«. (Cz. II. akt. I. sc. I.) (przeł. Jan Kasprowicz). Sł. [illegible] 140, 152, 162, 172. Deput[illegible] strejkujących. (Z dramatu [illegible]ad naszą siłę. Cz. II. akt II.) [illegible]zód 118.

1501. Af Geijerstam Gustaw. W śniegu. *p.* Sł. pols. 54. (Dod.)

1502. Hallström Pa. Arsareth. *p.* Wschód 100—111.

1503. Hamsun Knut. Dama z Tivoli. *p.* N. Sł. pols. 208, 210. Tajemne cierpienie. Nowela. Sł. pols. 18. (Dod.) Monitor 21, 22 p. t. (Tajemny ból). Pan. Z pamiętników porucznika Tomasza Glahna. Nowa bibl. uniw. z. 20—24.

1504. Hadenstjerna A. (Sigurel), Donna Elvira. Humoreska. przekł. K. B. Bukowski. K. por. 241. Kapelusz panny Geni. przeł. K. B. Bukowski. 213. Msza pasterska pana Doktora. *p.* K. pozn. 519. Gaz. tor. 18, 19. Numer 1054. Tł. A. E. G. pols. Czer. 101. K. stan. 901. Panna Ania u wód. Humoreska. Tł. K. B. Bukowski. Sł. 210. Dz. pols. 451. Gł. nar. 217. Dobrowolna składka. Humoreska. Tł. K. B. Bukowski. Sł. 187. G. nar. 219. K. pozn. 392. Przegl. 193. Ogólne uznanie. Humoreska. Tł. Konst. Bończa-Bukowski. Sł. 158. Przegl. 163. Wakans w Kasie oszczę-

dności. Humoreska. przeł. Kon. B. Bukowski. Sł. 170. G. nar. 177. K. pozn. 357. Zachód słońca. Tł. A. E. G. pol. Czer. 103. Żal. tł. A. E. G. pols. Czer. 86.

1505. Lagerlöf Selma, Ingmarsonowie. Tł. F. Szukiewicz. Prawda 38—41.

1506. Lindojvist Gustaw (Mari-Mihi). Czarne piętno. przeł. Konst. Bończa-Bukowski. Sł. 65, 66. Gł. nar. 74. G. nar. 82, 84.

1507. Nikander K. A. Sen Cycerona. przeł. K. Bończa-Bukowski. Bluszcz 2.

1508. Sigbjörn Obstfelder, Równina. p. Sł. pols. 102. (Dod.)

1509. Strindberg August, Czy za mało tego jeszcze? p, Prz. tyg. 43. Dzieje małżeńskie. p. Dz. pols. 143 — 171. Wiek XX. 575—77. Zerwane więzy. Z cyklu: Dzieje małżeńskie. Wiek XX. 643—649.

1510. Bezimienna kartka z życia. (przekł. Zofii Elkan). Kraj 27, 28.

1511. Wyklęty. p. Mies. kurj. pols. I. 37—66.

Z literatury węgierskiej.

1512. Herczeg Franciszek, Kwiat na bagnisku. Nowela węgierska. Ill. pols. 35—50 Małżeństwo Szabolcsa. Powieść, przeł. B. Jaroszewska. Wiek 319—351.

1513. Jokaj M., Przestępca. Echo muz. 14.

1514. Mikszáth Koloman, Macocha. p. N. Sł. pols. 62. G. pols. Czer. 74. Podol. 75, 76. Ciemna sprawa. Przeł. B. Jaroszewska. Wiek 172—211..

1515. Rákosi Wiktor (Sipulusz) Humoreska, przeł. B. Jaroszewska Wiek 107. Muza. Tł. B. Jaroszewska. Wiek. 314. Śniadanie z nieznajomym. p. Czas 203. Wiek 203 Waryat. (Z dziennika młodego adwokata). Tł. B. Jaroszewska. Wiek 161.

1516. Humor węgierski p. G. nar. 238, 238.

Ż literatury włoskiej.

1517. d' Annunzio Gabryel, San Laino. p. G. nar. 235—241.

1518. Orvieto Angiolo, Zasłona Maji. I. Do niezrodzonego. II. W sen ze snu. III. Narodzenie. IV. Odpowiedź. V. Oro. w. tłum. M. Konopnicka. Krytyka V. 305. 8.

1519. Pascoli G. Z utworów. (Nieśmiertelność). (4). Felicitas. księga. (3). przeł. Anna Bronisławska Chimera 1902. T. V. z. 13 str. 127—132.

1520. Salvi Jadwiga, Dziateczki polskiej ziemi. w. przeł. M. Konopnicka, Dz. pozn. 22. Kurj. lw. 22. Pol. na obcz. 4.

1521. Sera[illegible]tylda. Betleem. (Urywek [illegible]dróży do Ziemi świętej, [illegible] Morzkowska. Kurj. lw. 357. [illegible]rzy dziecku. tł. Wieńczysław Łoś. Echo muz. 1—15. Siotra Joanna od krzyża. p. Czas 188—211.

1522. Verga G., Lacrymae rerum. Przeł. J. K. Czas 30.

1523. Zambaldi Silvio. Koniec. Kom. w 1 akcie. Tł. Wien. Łoś. Echo muz. 37—31.

1524. Macocha. p. G. lw. 273—184.

POLEMIKA.

Panu Tadeuszowi Piniemu odpowiedź.

Autor może wystąpić przeciwko swemu krytykowi w dwóch wypadkach: 1) gdy mniema, że krytyk wyrządził mu krzywdę, 2) gdy mniema, że krytyk wyrządził krzywdę przedmiotowi przez niego opracowanemu. Nie chodzi mi bynajmniej o jakąś własną krzywdę; chodzi mi wyłącznie o rzecz. Sądzę przeto, że spoczywa na mnie obowiązek repliki i to w tem samem piśmie, w którem zabierał głos mój krytyk. Oto pobudka i prawo mego wystąpienia.

W tegorocznym pierwszym zeszycie »Pamiętnika literackiego« p. Tadeusz Pini, mówiąc o mej rozprawce »Proroctwo rzezi galicyjskiej wobec historyi«, powiada pod koniec: »Książeczka Lambra była zupełnie zbyteczna, jeżeli chodzi w niej rzeczy[illegible] o kwestyę naukową, a nie o agitacyę społeczną«. Nie rozumiem, jak [illegible]bne zdanie znaleść w ustach uczonego Agitacyą społeczną jest [illegible] nic; wiedza nie pleśnieje w spichlerzach swoich, trzeba ją roz[illegible]żda szkoła jest agitacyą społeczną, każda kazalnica, każde [illegible] Nie chodzi tedy o to, czy moja praca jest agitacyą społecz[illegible] jedynie o to, czy zawiera prawdę, czy też jej nie zawiera; j[illegible] należy agitować, aby doszła do wiadomości ogółu; jeżeli nie zawie[illegible]gitować, aby zawarte w niej kłamstwo zostało wyświetlone i o[illegible] przeciwko mniemaniu, jakoby »agitacya społeczna« była r[illegible]dozwolonej siejby kłamstwa i żeby nauka jak Piłat umywała ręce[illegible] wtedy powinna nauka wystąpić z całym arsenałem swoich środków, w przeciwnym bowiem razie będzie istniała na świecie niewiadomo dlaczego. Zachodzi jednak inna sprawa. Praca moja ma charakter nie »naukowy«, ale »popularny«; dowodzi tego zarówno treść, jak i firma wydawnicza »Polska i postęp, hasła XX. wieku«. Dlatego p. Pini ma prawo i nie ma prawa powiedzieć: »są to wszystko rzeczy dawno znane«. Ma prawo, gdyż popularyzowanie jest właśnie rozpowszechnianiem wiadomości »znanych«; niema zaś prawa, zwłaszcza urągliwie, mówić w ten sposób, gdyż rzecz, którą poruszyłem, bynajmniej spopularyzowana nie jest czego dowodem potworne potwarze, miotane na Centralizacyę Towarzystwa Demokratycznego Zresztą sam p. Tadeusz Pini pisywał »szkice popularne«. Ale skoro przenosi spór z terenu popularnego na naukowy, podejmuję rękawicę i będę bronił sprawy na tym terenie. Spór naukowy powinien jednak toczyć się objektywnie, bez osobistych wycieczek. Ponieważ p. Tadeusz Pini względem mnie tej objekty-

wności nie zachował i odezwał się w tonie nawet bardzo lekceważącym, przeto postaram się pisać jeszcze bardziej rzeczowo, niżbym to może w innym wypadku uczynił, oraz ze zdwojonym szacunkiem dla p. Piniego.

Krytyk zarzuca mi, iż nie znam jakiegoś przyczynku do studyów nad »Psalmami« Krasińskiego jeszcze »z przed dziesięciu lat« i na tej zasadzie odmawia wprost bytu mej książeczce. Z niejasnych jego określeń wnoszę, iż ma na myśli pracę Sternala »Z powodu dzieła Stanisława Tarnowskiego o Zygmuncie Krasińskim«, drukowaną w »Przewodniku naukowym i literackim« we Lwowie, istotnie przed 10 laty, bo 1893 r. (zeszyt od lutego do sierpnia), następnie w osobnej odbitce tegoż roku. Sternal pierwszy stwierdził, że »Psalm miłości« jest rzekomą odpowiedzią na »Prawdy żywotne«. Ale po co sięgać do Sternala. Skoro p. Pini proponuje mi zaglądnięcie do źródła z przed dziesięciu lat, to ja mu zaproponuję nawzajem zaglądnięcie do źródła z przed drugich 10 lat W »Listach Zygmunta Krasińskiego do Adama Sołtana« (Lwów, 1883) czytamy w dopisku: »Oddano wtedy do druku trzy pierwsze Psalmy Przyszłości jako przeciwstawienie Prawd Żywotnych, wydanych przez Komitet Wersalski«. Może ktoś przesunie tę »dawność« o trzeci lub czwarty dziesiątek lat Nie przesądzam. »Prawd Żywotnych« trudno nie znać, gdy wspominają o nich wszystkie obszerniejsze podręczniki, jak n. p. Tarnowskiego (Hist. Lit. Pol. t. V., str. 395) i Chmielowskiego (Hist. Liter. Pol. t. IV., str. 33), a zasady w nich wyłożone weszły w skład wszelkich »haseł XX-go wieku«, o ileby sytuacye tam przewidziane gdziekolwiek i kiedykolwiek nastąpiły.

Ale prawda. Nie zwróciłem uwagi na list Krasińskiego z d. 2. sierpnia 1845 r.: »gdy wkrótce posłyszysz o *Antykatechizmie*« etc Tu p Pini ma zupełną słuszność. Krasiński znał »Prawdy Żywotne«, znał »Katechizm«. Ale na tem kończy się słuszność p. Piniego, a poczyna się jego niesłuszność. Brak ten nie wpływa bynajmniej na podstawowe wywody mojej książeczki, nie rusza zasadniczych twierdzeń; to błąd uboczny, zasada pozostaje. Rzeczą uczonego jest oryentować się w błędach podstawowych i ubocznych, nie mieszać jednych z drugiemi; błąd podstawowy zabija książkę, błąd uboczny da się w następnem wydaniu usunąć. Jeżeli bowiem Krasiński mniema, że autor »Prawd żywotnych« doradza »rzeź szlachty«, to ulega daltonizmowi, dającemu się ostatecznie wytłómaczyć zaślepieniem partyjnem; wyczytał co innego, niż tam było wydrukowane; dla mnie »Psalm miłości« nie jest odpowiedzią na »Prawdy żywotne«; a jeżeli wskazują to cyfry i daty, nazwiska i tytuły, to zaznaczyć muszę, iż cyfry, daty, nazwiska i tytuły nie są jeszcze historyą, ale dopiero materyałem do historyi; albo to nie jest odpowiedź albo też jest to odpowiedź — wedle przysłowia — kulą w płot. Jeżeli mniemał Krasiński, że jest to odpowiedź, czy przeciwstawienie (gdyż mówi: *Anty*[illegible]) to po upływie tylu lat, w epoce innych warunków społeczn[illegible] można rzecz już badać bez wszelkich partyjnych zaślepień i [illegible]śmie naukowem, należy tę odpowiedź rzekomą krytycz[illegible] [illegible]e wolno pod groźbą tendencyjności stronniczej wygłosić te[illegible] Tadeusz Pini, że w »Prawdach Żywotnych« Filaret Prawdo[illegible] [illegible]ałym cynizmem myśl wycięcia szlachty, gdyby ta z [illegible]cyi chciała się pogodzić«. Takie sformułowanie treści »Prawd« [illegible]iem do mniemania, że: 1) albo p. Tadeusz Pini nie czytał książki p[illegible] »O prawdach żywotnych narodu polskiego«, 2) albo też czytał i nie zrozumiał jej, albo wreszcie 3) czytał, zrozumiał i treść tendencyjnie, opacznie sformułował. Nie będę roztrzygał, który z trzech wypadków tu zachodzi; natomiast postaram się streścić tę książkę sprawiedliwie.

Przedewszystkiem nie jest to żadne pisemko ulotne, żaden świstek, żadna broszura agitacyjna, gdyż książka zawiera ni mniej ni więcej tylko 444 stronnic; tak grube książki nie mogą być nigdy przedmiotem agitacyi. Następnie rzecz sama jest traktowana bardzo poważnie, rzeczowo, ma wprost charakter naukowy, teoretyczno-praktyczny; jest to teorya powstania i rewolucyi społecznej; zaliczyćby można taką książkę do kategoryi prac jakiegoś sztabu jeneralnego. Autor rozwija swoje poglądy spokojnie; czasem tylko wzbiera w nim ogromne uczucie; nigdzie natomiast niema owego »cynizmu«,

tak przykro' zaakcentowanego przez p. Tadeusza Piniego. Mamy dedykacyę, przedmowę, studya nad historyą powstania 1831 r., prostowanie takich pojęć, jak: kluby, kontrrewolucya, terroryzm etc. To wypełnia dwie pierwsze części książki. Następuje część trzecia, najważniejsza, »Wojna ludowa«. Autor stoje na takiem stanowisku: Narodowość nie spoiła dotąd jednym węzłem wszystkich synów ojczyzny, stanowiło to naszą słabość i było powodem upadku (str. 58); trzeba tedy złączenia wszystkich klas, a to możliwe tylko przy zaprowadzeniu równości; trzeba lud uwłaszczyć, trzeba powstania i rewolucyi społecznej jednocześnie. Rewolucya społeczna może się odbyć spokojnie, albo w połączeniu z walkami; nie należy występować przeciw szlachcie, ale przeciw instytucyom szlacheckim; zamiast »szlachcic« należałoby raczej powiedzieć »właściciel ziemski«, gdyż nie wszyscy właściciele ziemscy są szlachtą; zresztą szlachta drobna nigdy nie była dręczycielką ludu (Wskazywanie, że zło tkwi w wadliwych instytucyach, a nie w ludziach, bardzo przypomina myśl Konarskiego i wywody, zawarte w książce »O skutecznym rad sposobie«). Rewolucya nie zasadza się na srogości i rozlewie krwi (str. 61). Ludowi nie wolno się mścić za krzywdy (str. 320); jeżeli panowie będą przejęci duchem patryotyzmu, »wtedy lud zapomni uraz, gdyby je nawet miał, gdyż na zasadach religii jest skłonny do przebaczania« (str. 259). Ale lud to jeszcze »martwa bryła« (dosłownie jak u Krasińskiego); ożywi go emigracya, zacniejsza część szlachty. Zacniejsza? Nie, tylko bardziej uświadomiona, bo nie »złość« ludzka, ale »ciemnota« jest przyczyną niedoli. Gdyby jednak powstała kontrrewolucya, to trzeba ją zwalczać (stara jak świat zasada); w takich wypadkach potrzebny terror; ale mogą być różne ewentualności: zła wola — a wtedy należy postępować bezwzględnie i terror będzie w tym wypadku zwykłą »karnością wojskową«; albo nie zła wola, ale ciemnota — a wtedy trzeba używać łagodnych środków, »aby się krew niewinna nie polała« (str 183). Nie należy bynajmniej przypuszczać, że szlachta będzie się opierała; raczej trzeba przypuścić, że wszystko uczyni, gdy się jej rzecz wyłoży należycie, a najbardziej »zapleśniały szlachcic« stanie się ideowcem (str. 88). Niestety w r. 1831 żołnierz był bardziej patryotyczny, niż starszyzna. Na wojnie żartów nie ma; gdy zabrzmi komenda, a ktoś nie usłucha, to się go posyła na rozstrzelanie. Wojna to nie czas pokoju. Cała książka jest widocznie wynikiem ogromnie jasnego sformułowania sobie przedmiotu; napisał to jeden, obmyśleć musiało wielu; autor jest oczytany, zna cały odnośny dorobek piśmienniczy.

»Można się z autorem nie godzić w tem pojęciu, można mieć wprost przeciwne, ale nie można się oburzać na niego za to wyidealizowanie patryotyzmu ludowego« (Tadeusz Pini, Nasza współczesna poezya, szkice popularne, str. 88). Więc przyp[illegible]nie Henrykowi Kamieńskiemu, domniemanemu autorowi »Prawd żywot[illegible] »propagowania z całym cynizmem myśli wycięcia szlachty« jest potw[illegible]szczerstwem, albo potwornem nieporozumieniem; również najbłędniejs[illegible]mułowaniem treści jego książki jest zdanie: »propagowanie z całym cy[illegible]mem myśli wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyi nie chciała się pogodzić« Jest bowiem niesłychana różnica pomiędzy bolesnym obowiązkiem »wymierzania kar wojskowych«, a rzeczywiście cynicznym rozkazem Milbachera, który w »urzędowej formie pisze do mandataryusza Błockiego: »Zwołaj pan wszystkich chłopów z kosami i każ im wszystkich buntowników pochwytać, a jeżeliby się bronili zgładzić. Ze 100 chłopami możesz pan ubić 100 takich drabów«.

A cóż zawiera »Katechizm demokratyczny«? Jest to streszczenie »Prawd« w formie pytań i odpowiedzi. »Zemsta ludowa jest myślą nikczemną« woła autor na str. 56. »Nie zrażać szlachty przedwczesnem powątpiewaniem o niej« (str. 57) i tylko występować przeciw kontrrewolucyonistom Wiadomo, że tymi kontrrewolucyonistami byli biurokraci austryaccy.

Ale niestety Centralizacyi Towarzystwa Demokratycznego i Kamieńskiemu robiono otwarcie zarzut, że oni byli sprawcami rzezi galicyjskiej. Bardzo niewłaściwie postępuje p. Pini, przecząc mi, iż tego nie uczą w Galicyi. Nie jest to z mej strony »żaden frazes efektowny«, najwyżej bardzo bolesny. Myli

się także, że znam tamtejsze stosunki niedokładnie. Chodziłem do szkół w Galicyi a co mówię, to słyszałem na własne uszy. Jeżeli dziś p. Pini jako profesor gimnazyalny prostuje te fałsze, cześć mu! Ale te sądy były powszechne; stwierdza to Chmielowski, stwierdza to wreszcie fatalnie egzemplarz »Katechizmu«, który trzymam w ręku; albowiem pod tytułem, kończącym się na słowach »przez Filareta Prawdoskiego« jakaś ręka dopisała: »zabójcę ojczyzny, bo skutkiem tego katechizmu była rzeź szlachty w Galicyi«.

Pan Pini przypuszcza, że Słowacki nie znał »Prawd«. Mógł je był znać i na pewno nie przypuszczać że tak potworne zarzuty mogą być przeciwko nim wymierzone. Wykazałem, że Krasiński nie różni się właściwie z Kamieńskim w poglądach na potrzebę uwłaszczenia i ruchu, ale ubodła go krytyka szlachty, ubodła go twarda dyscyplina wojskowa, ubodło go to, co się przedewszystkiem tak do niego stosować może: rozdźwięk pomiędzy marzeniem, a rzeczywistością.

Szkoda, że p. Pini nie zachował należytego spokoju, gdyż byłby mi wykazał cały szereg błędów lub »nieprecyzyjnych« określeń co ja teraz sam uczynić muszę w imię dobra publicznego, a korzystając z nadarzonej sposobności.

Na str. 7 piszę: »Duchem ożywiającym martwe ciało narodu jest szlachta«; powinienem był napisać »duszą«, gdyż Krasiński wyraźnie odróżnia ciało, duszę i ducha (»Dusza żywa z żywem ciałem — z tego ślubu jeden duch«).

Na str. 11 źle napisałem: »szlachta jest klasą przegniłą do dna». Tego »Katechizm« nie twierdzi; jest to stylizacya bardzo nieoględna.

Na str. 10 źle piszę. »Idee Centralizacyi były poprostu ideami Konstytucyi 3 go maja, a pod względem praktycznym szły nawet dalej«. To należałoby zupełnie inaczej sformułować.

Na str. 11 piszę mylnie: »Centralizacya nie miała z tym »Katechizmem nic wspólnego«. Przeciwnie, cały duch Centralizacyi objawia się w nim.

Poprzestaję na tem. Jeżeli się okaże potrzeba drugiego wydania, opracuję rzecz gruntowniej. To była pierwsza próba moja na tem polu. Dziś wywiązałbym się z zadania mniej — źle

Na osobiste wycieczki nie odpowiadam. Natomiast muszę uczynić jedną uwagę p Piniemu i niestety »ad hominem«, ale jedynie ze względu naukowego. Skoro p. Pini pracuje nad Krasińskim, skoro jest to fakt, że Krasiński był »polemistą«, źle p. Pini robi, wyrywając go z »ó[illegible]ej całoś[illegible]« (takbym to sformułował); winien przestudyować gruntown[illegible]atur[illegible]mokracyi ówczesnej i dzisiejszej, winien zrozumieć dokła[illegible] ir[illegible] wszelkie jego sądy o Krasińskim z wyjątkiem cyfr, dat, [illegible]ych bardzo zresztą cennych ścisłości, będą bardzo [illegible], inaczej będzie popełniał może całkiem bezwiednie sz[illegible] do czego bynajmniej inklinacyi nie posiada, czego dowo[illegible]m o nowoczesnych poetach demokratycznych, inacze[illegible]awet ocenić doniosłej uwagi prof. Chmielowskiego o zakoń[illegible]«, tem choćby tylko ze stanowiska kompozycyjnego »deus ex [illegible]ogło się było sprawiedliwie ukazać wodzom okopów św. Tr[illegible]u ich dziejów, ale nie w zaraniu historycznem armii Pankrac[illegible] armia, zwalczywszy przeszkody, sama teraz poczęła gnębić, to w[illegible] Galilejczyk mógłby się jej zjawić; ale na to Krasiński musiałby napisać [illegible]e jedną część. Nie zrobił tego, przeto »niespodzianość«, zauważona świetnie przez prof. Chmielowskiego, razi każdego nieuprzedzonego czytelnika.

Lambro.

Odpowiedź na powyższe wywody nie należy z pewnością do najłatwiejszych. P. Lambro bowiem nie broni wcale swego dawniejszego stanowiska wobec kwestyi źródła, z którego wypłynęły »Psalmy« Krasińskiego, owszem, staje od razu pewną nogą na stanowisku recenzenta, a zarzuty swe przenosi w sferę dosyć nieuchwytną, bardziej uczuciową, niż realną, bo w sferę nie

faktów, lecz rozmaitych odcieni słów i ich zastosowania. O porozumienie się w tego rodzaju kwestyach trudno — ale trzeba przynajmniej spróbować.

Najdonioślejszy jest zarzut, że rzecz czysto popularną oceniałem tak, jakby to była praca naukowa i domyślałem się w niej »agitacyi społecznej«. Zdaje mi się, że miałem do tego słuszne powody. Przedewszystkiem p. Lambro nie popularyzował bynajmniej znanych już poglądów, lecz tworzył nowe (mniejsza o to, że nieprawdziwe), powtóre zaś ton jego książeczki wcale nie nasuwał przypuszczenia, że chodzi w niej jedynie o rozpowszechnienie pewnej prawdy, od dawna lub od niedawna znanej. Bo cóż za związek z »Psalmami« może mieć nauczycielstwo galicyjskie, które p. Lambro tak niemiłosiernie a tak niesłusznie wyszydził za ustęp z »Wypisów« Tarnowskiego, przeciwko którym to nauczycielstwo od szeregu lat prowadzi zaciętą walkę? Trudno uwierzyć, aby jedynie nie dopuszczenie do »spleśnienia wiedzy« miała na celu książeczka, w której na samym wstępie oczernia się niesłusznie, a z pewną lubością, cały zastęp ludzi, pracujących nie dla samego chleba na niwie wychowawczej. Mimo zapewnień autora nie przypuszczam, żeby znał rzeczywiście nasze stosunki szkolne; — pamięta zapewne te, które istniały przed dwudziestu laty, ale o obecnych poinformowano go widocznie zupełnie mylnie. Jeżeli doda się do tego fakt, że p. Lambro nie okazał w swej książeczce ani części tej znajomości literatury krytycznej, odnoszącej się do omawianego przez niego przedmiotu, i sam przedmiot przedstawił fałszywie — to trudno chyba się dziwić, że dla jego ostatniego dziełka nie czułem tego szacunku, jaki mam dla poprzednich prac p. Lambra, i że omówiłem jego broszurę w tym samym tonie, w którym ona omawiała stosunki galicyjskie. Odpłaciłem się tylko »pięknem za nadobne«, więc p. Lambro nie powinien tak bardzo się o to obrażać.

P. Lambro oburza się na moje zdanie o »Prawdach żywotnych« i powiada, że nie było w nich »cynicznego propagowania myśli wycięcia szlachty, gdyby ta z planami rewolucyi nie chciała się pogodzić« lecz raczej wyłożenie »bolesnego obowiązku wymierzania kar wojskowych.« Streszczenie »Prawd żywotnych«, którem p. Lambro uzasadnia to zdanie, pozwolę sobie uzupełnić następującym cytatem z tej książki: »Pojął doskonale te zasady rozum praktyczny Francuzów w wielkiej ich rewolucyi na końcu ostatniego wieku. Ocenił zaraz, że kontrrewolucya jest zgubą, i gdziekolwiek się ukazała, we krwi ją wytępiał. (str. 138) »Trzebaby (u nas)... takiego samego terroryzmu, jakim był francuski, któryby od razu nas wybawił od całej klasy przeciwnej«.. — nb. wtedy, gdyby ta klasa na rewolucyę stanowczo się nie zgodziła (str. 141). Czy zalecanie terroryzmu francuskiego jest »bolesnym obowiązkiem wymierzania kar wojskowych«, czy »propagowaniem myśli wycięcia szlachty«, niech łaskawie rozstrzygnie czytelnik. Ten sąd będzie też zapewne wyjaśnieniem, czy Krasiński ulegał w podobnym sądzie daltonizmowi i który z trzech, przytoczonych przez p. Lamb[illegible] »wypadków« skłonił mnie do wypowiedzenia podobnej recenzyi.

Wszelkie kwes[illegible]oczne, poruszone przez p. Lambra, pomijam, bo nie należą ściśle do rzeczy[illegible] więc ani o zakończeniu »Nie-Boskiej Komedyi« ani o stanowisku, zajętem [illegible] Słowackiego w wierszu »Do autora trzech psalmów« nie będę się rozw[illegible]. Kończę podziękowaniem p. L. za zbyt łaskawą ocenę mojej słabiutkiej broszurki »O naszej współczesnej poezyi« i za cenne rady, z których nie omieszkam skorzystać.

Tadeusz Pini.

BRONISŁAW GUBRYNOWICZ.

Romans w Polsce za czasów Stanisława Augusta.

(Dokończenie pierwszego rozdziału).

Obok Marmontela wielką poczytnością w Polsce cieszył się jego naśladowca i wierny uczeń, Franciszek Tomasz Baculard d'Arnaud (1718—1805); pisarz płodny, nie wniósł żadnej świeżej myśli do literatury i zamiast szukać nowych ścieżek, kroczył drogą, wskazaną przez mistrza. W »Nouvelles historiques« (1774), »Epreuves du sentiment« (1774) i »Délassemens de l'homme sensible« (1783) wprowadzał bohaterów, którzy uczucia swoje przezwyciężać muszą ze względu na sprawy państwa lub ogólnie uznane prawa, przedstawiał bohaterki, które giną, jeżeli ulegną porywom serca, nie bacząc na przestrogi rozumu. A jednak odczuć można, iż sympatya autora była po stronie tych uciśnionych, niewolników konwenansu. Z dzieł Arnaud'a posiada literatura polska w przekładzie kilka. Wyjątek z »Epreuves du sentiment« p. t. »Adelson i Salvini« przetłumaczył Antoni Łopuski, generał-adjutant buławy polnej koronnej (W Warszawie 1794); prawdopodobnie lepiej władał tłumacz orężem niż piórem, gdyż buławy literackiej nigdyby nie mógł otrzymać, pisząc n. p. »Najwyborniejsze dzieła Raphaela i Korredzye ustawicznie do malowań naprowadzali go swoich«. Poprawniej przełożone są »Anne Bell« (W Warszawie 1780) i »Nancy albo nieszczęścia z nieroztropności pochodzące« (W Warszawie 1778); prócz tego przetłumaczył Ignacy Bykowski romans p. t. »Sydney i Wolsan« (dwie edycye: w Warszawie 1792 i w Wilnie 1799) a Jan Nowicki »Odpoczynki człowieka czułego. (W Kra-

kowie 1798)[1]). Z historycznych romansów Arnaud'a przełożono »Xiężnę Szatellon« (W Kaliszu 1785). Z Polską łączył go jeszcze tytuł radcy legacyi, nadany mu przez Augusta III.[2])

Zamiłowanie czytelników polskich w tym rodzaju literatury francuskiej wzrastało widocznie, skoro przekłady romansów moralnych mnożyły się z każdym rokiem, a kiedy nie starczyło dzieł Marmontela i Arnauda, poczęto tłumaczyć utwory słabsze autorów miernych n. p. Ludwika d'Ussieux (1746—1805), Piotra J. Nougaret'a (1742—1823) lub Karola Fr. Saint-Lamberta (1717—1803). Działalność powieściopisarska pierwszego z nich była skromną, — krytyka francuska jeszcze najprzychylniej oceniła jego romanse historyczne[3]); z tych przetłumaczono »Bertolda, Xięcia Moravii« (W Warszawie 1786)[4]), dzieło, w którem autor pragnął wykazać, iż nieobecność monarchy w kraju nieszczęśliwe zawsze na poddanych ściąga skutki. Oprócz tego istnieje przekład nowelki szkockiej d'Ussieux'go p. t. »Henriette et Luci ou les amies rivales« (w tomie I. zbiorku: »Le Décameron français« Paris 1772); tłumaczka, panna Maryanna Szczeniowska, starościanka trechtemirowska, nie wymieniła autora, a tytuł zmieniła nieco archaistycznie na »Wspaniały dowód miłości hrabiemu Milfontowi uczyniony przez Luisę czyli wia-

---

[1]) Nowicki był dzierżawcą dóbr w okręgu miasta Krakowa i członkiem towarzystwa naukowego krakowskiego; oprócz tłumaczeń wydał szereg rozpraw, drukowanych w »Rocznikach towarzystwa naukowego« i w »Pamiętniku warszawskim«. Na czele przekładu Arnaud'a umieścił wiersz z dedykacyą pani Janowej Slaskiej, urodzonej kasztelance czechowskiej, w którym jest następujący ustęp:

»Pani! — tych torem nie idę,
Wszak wiesz, że mię nic nie wiąże,
Piorem nie upędzam bidę,
Ni ten mi wielki co Xiąże!«

W przedmowie do czytelnika pisze, iż »ograniczony szczupłością czasu pozostałego od obowiązków, przetłumaczył tylko wyjątki, naprzód pożyteczne, potem przyjemne«.

[1]) Na wydaniu »Lamentation de Jérémie. Odes dediées à la Reine de Pologne« podpisał się Arnaud jako »conseiller de legation du Roi de Pologne.

Prawdopodobnie romans p. t. »Fanni czyli żal szczęśliwy, przypadek angielski, przekładania z francuskiego na polski język przez Imć. Pannę Zofią Załuszczyńskę« (W Warszawie 1784) będzie tłumaczeniem utworu Arnaud'a: »Fanny ou la nouvelle Pamela«; sprawdzić tego nie mogłem, gdyż w bibliotekach naszych, dzieła tego nie znalazłem.

[3]) Journal encyclopédique. A Bouillon 1773, t. IV. str. 295—7.

[4]) Oryginał francuski wyszedł z druku w r. 1773.

domość szkocka« (W Warszawie 1786)[1]). W opowieściach romansowych d' Ussieux'go wypadki wikłają się niepomiernie, widoczne jest usiłowanie autora, aby niezwykłością zdarzeń olśnić czytelnika; morał stanowi jedynie etykietę, mającą pokryć brak fantazyi artystycznej. Z nader licznego szeregu dzieł Nougaret'a przełożono romans p t. »Les Caprices de la fortune ou histoire du prince Menzicoff, favori du czar Pierre I.« (Paris 1772)[2]). Losy Mężykowa budziły podówczas powszechne zajęcie: Laharpe wydał »Precis historique sur le prince Menzicoff«, Arnaud uczynił go bohaterem opowieści »Moc litości« (Odpoczynki człowieka czułego I.), Franciszek Makulski w broszurze »Polak odrodzony na nowo napisany« (W Warszawie 1790) wspomniał również o nim. Morał romansu Nougaret'a miał na celu wykazać, jak pomyślność w człowieku mniej umiarkowanym gwałtowne może wzniecić namiętności i w jaką przepaść niepomyślności zwykły go one pogrążać. Również w dziełach Saint-Lambert'a tendencya moralizatorska nader silnie występowała; poznać w nich, iż romansopisarz był autorem wielu traktatów filozoficznych, w których propagował idee wieku oświeconego. I tak n. p. w powieści angielskiej p. t. »Sara Th*** — tłumaczenie, wydane w Warszawie w r. 1782 miało wyjść z pod pióra pani Suchodolskiej [3]) — występuje jako zwolennik zrównania wszelkich stanów; panna »dobrze urodzona« poślubia lokaja i małżeństwo takie pędzi szczęśliwy żywot w skro-

---

[1]) Przekład opatrzony jest dedykacyą »JWPani z Engelhardów Branickiej, hetmanowej Wkoronnej, Damie dworu Najjaśn. Imperatorowej rossyjskiej, w powtórnym Jej z kraju Polskiego w Petersburg przybyciu, przez brata tłomaczącej rodzonego, w tym czasie wojażującego i w tymże mieście stołecznym znajdującego się te dzieło podane i poświęcone w r. 1785, miesiąca Augusta, dnia 10«. W przedmowie podniesione są zasługi wuja Branickiej, księcia Potemkina, »któremu w rozszerzeniu państwa rossyjskiego staranność, w przymnożeniu temuż pomyślności pieczołowitość, w utwierdzeniu tegoż zabiegi sama sprawiedliwość przypisać musi«. Słowa te same tłumaczą się bez komentarzy!

[2]) Polskie tłumaczenie p. t. »Igrzysko fortuny czyli historya o Xiążęciu Mężykowie« miało dwie edycye w Warszawie w l. 1779 i 1789. — Nougaret jest jeszcze autorem dziełka dla młodzieży p. t. »Beautés de l'histoire de Pologne« (Paris 1814), które w polskim przekładzie ukazało się w Wrocławiu u Korna w r. 1816; materyałów dostarczył autorowi Mateusz Sartyni.

[3]) Tak podaje Estreicher (Bibliografia, t. IX. str. 506). Przemowa do tłumaczenia polskiego opatrzona jest jedynie literą S***; mieści się w niej wyznanie, iż przekład ten jest zabawą, którą się tłumaczka »w tęskności bez męża podróżą oddalonego na wsi rozrywała«. Powieść Saint-Lamberta ukazała się jeszcze po raz drugi w polskim przekładzie w r. 1830 w warszawskim »Pamiętniku umiejętności moralnych i literatury« (t. III. str. 204—30).

mnej wiosce. Nader ciekawy jest ustęp, w którym opisuje bibliotekę młodej pary: »niema w niej dzikich romansów, które przychodzą z prowincyi, ale są pisma o rolnictwie, pisma Akademii Renskiej (L' Academie de Rennes), dzieła de Montaigne (Essai de Montaigne), Rozmowa względem nierówności kondycyi (Le discours sur l'inégalité des Conditions), Emil sławnego Russa, tłumaczenie francuskiej książki »Folwark wiejski« (Praedium rusticum), wiersz Jezuity Vannier — to francuskie, a z angielskich: dzieła pana Shaftesbury (Les caracteristiques du Lord Sch.), Układ moralny przez Hutcheson (Le system moral d' Hutcheson).... książki mechaniczne, romanse Rychartsona i tłómaczenia Teokryta Skotopasów (Idylles de Theocrite), piosnki pasterskie i ziemiaństwo Wirgiliusza, Tybul, Gessner, Haller: — dalej pasterstwo przez Tilis, Delicye życia wiejskiego przez Kowley, Spencer, powieść o Filemonie i Baucisie Drydena, Cztery części roku Tompsona i t. d.« W powieści p. t. »Zimeo« — przełożył J. W. S. U. (w Warszawie 1779 [1]) — poruszył Saint-Lambert kwestyę niewolnictwa, nader żywo w XVIII. wieku rozważaną; bohater opowiadania, murzyn Zimeo, mści się na swoich prześladowcach, Portugalczykach, za okrucieństwa, jakich on sam i jego rodacy doświadczyli. Sympatya autora jest po stronie uciśnionych, którzy, choć dzicy, posiadają zalety serca i charakteru; pewne pokrewieństwo idei przewodniej łączy utwór ten z dziełem Marmontela »Inkasy«. Saint-Lambert utrzymywał stosunki przyjazne z królem Stanisławem Leszczyńskim, był kapitanem jego gwardyi i piastował urząd dworski.

Z legii romansów moralnych, tłumaczonych z języka francuskiego, na wyszczególnienie zasługują jeszcze utwory: Maryi Anny Fr. Mouchard Beauharnais (1738–1813) »Heroizm tkliwości« (Warszawa 1792) i Ludwika Fil. Gerarda (1737—1818) »Hrabia de Valmont czyli obłąd rozumu« (W Warszawie 1788); pisane w celach pedagogicznych, stanowiły dzieła te przez czas dłuższy ulubioną lekturę młodych pokoleń.[2]) Romans Md. Beauharnais przełożył ks. Józef Kajetan Skrzetuski i poniekąd zastosował do potrzeb polskich, dzieło Ge-

---

[1]) Powieści Saint-Lamberta: »Sara T.« i »Zimeo« ukazały się w języku francuskim po raz pierwszy w roku 1769 wraz z utworem proz. p. t. »Abenaki«, który — jak krytyka współczesna podniosła — »offre le développement de la theorie, que l' homme sauvage est meilleur que l' homme civilisé«.

[2]) Romans pani Beauharnais wyszedł z druku w językiu francuskim po raz pierwszy w r. 1778 p. t. »Lettres de Stéphanie ou l' Héroïme du sentiment«; Gerarda utwór ukazał się bez nazwiska autora przed r. 1775. Po polsku oprócz przekładu ks. Sanguszkowej wydano urywek we Lwowie w r. 1780 p. t. »Charakter matek czyli historya hrabiego de Veymour z książki p. t. »Le comte de Valmont ou les ègaremens de la raison wyięta«.

rarda »Hrabia de Valmont« przetłumaczyła Barbara księżna Sanguszkowa, marszałkowa W. X. L., jedna z najzacniejszych matron za panowania Stanisława Augusta, licząca się do t. z. »miłej trójcy świętych pań« w Warszawie, którą oprócz niej składały Granowska i kasztelanowa Połaniecka. Na tytule przekładu nazwiska jej nie podano, oznaczając jedynie, jako »wytłumaczone przez pewną zacną weterankę«. Do tejże samej grupy romansów moralnych zaliczyć jeszcze należy utwory Md. Leprince de Beaumont (1711—69); w dziejach romansu nie odegrały one wybitnej roli, za to w dziejach wychowania zasługują na zaszczytną wzmiankę. »Magazyn dziecinny czyli rozmowy między mądrą ochmistrzynią i damami zacnego urodzenia wychowaniu jej powierzonemi« (W Warszawie 1774) przetłumaczył Eustachy Dębicki, a koszt wydawnictwa pokryła księżna Lubomirska, wojewodzina lubelska; oprócz tego ukazały się: »Magazyn ubogich rzemieślników« (Warszawa 1774), »Listy margrabiego de Rozel« (Warszawa 1773) »Amerykanki albo dowód religii chrześcijańskiej« (W Warszawie 1784/5) i »Listy Jeymość pani du Montier«, zebrane i do druku przygotowane przez panią Leprince de Beaumont (W Warszawie 1780). Ostatnie dzieło przełożyła pani Kuropatnicka, kasztelanowa bełzka, której za tę pracę wydawca, M. Gröll, w przedmowie gorące składa dzięki; zdaniem jego »tłumaczenie nieskończenie większej nabyło ceny wychodząc z pod delikatnej ręki, gdzie najszczęśliwszemi przyozdobione zostało wyrazami, których do tych czas najbieglejszym prawie w ojczystym języku znaleść nie zdarzyło się, a niektóre obrazy, które w dziele oryginalnem cnotę i niewinność najszacowniejszymi czynią, tak wymownie i naiwnie są trafione, iż każdego, co tylko ma smak czysty w pięknych naukach i w dwornym pisania sposobie, w zadumienie sprawują«. Szlachetna tendencya moralizatorska tak dalece przenika te utwory, iż wątek romansowy tylko nieśmiele z nich przegląda; na plan pierwszy występuje on jedynie w »Listach margrabiego de Rozel«, opisujących jego zaślepienie miłosne w aktorce Leonorze i zabiegi siostry i przyjaciela, ażeby go z tych więzów wyzwolić.

Dzieło edukacyi, rozpoczęte przez panią Leprince de Beaumont, prowadziła dalej Stefania Fel. Ducrest de Saint Aubin hrab. Genlis (1746—1830); najgłośniejsze jej pisma — a mianowicie »Adele i Teodor czyli listy o edukacyi« (1787) i »Wieczory zamkowe« (1786 i 1791) — przełożono na język polski; ocena ich wpływu wychodzi po za granice, pracy naszej zakreślone, należy tylko wspomnieć, iż notatki z dziejów sztuki, podane w przypisach do części trzeciej »Wieczorów zamkowych«, były przez czas dłuższy jedynem źródłem, z którego Polacy czerpali swe wiadomości o malarstwie, rzeźbie i muzyce.

Wyliczenie długiego jeszcze szeregu romansów moralnych, przetłumaczonych z języka francuskiego, nie ma już żadnego celu: są to bowiem przeważnie utwory wartości małej, autorów dzisiaj

zupełnie zapomnianych, tworzących ten szary tłum, na tle którego występują talenty silne i wybitne; Séguier de Saint-Brisson, M. Maucomble, Marseille i inni — oto szeregowcy, kroczący drogami, wskazanemi im przez przodujących pisarzy. Płody ich pióra wzbogaciły literaturę jedynie ilościowo; nie szukać w nich ani idei nowych, ani horyzontów szerszych, ani nawet form świeżych; — naśladowcy, powtarzają piosnkę na nutę, przez poprzedników im poddaną. Słów jednak kilka poświęcić należy sympatycznej parze pisarskiej tłumaczów: pannie Karolinie Czermińskiej, starościance drohomyślskiej i Teodorowi Tomaszowi Weichardtowi, nadwornemu lekarzowi króla Stanisława Augusta. Panna Czermińska wydała zbiorek tłumaczonych opowieści moralnych p. t. »Zabawka serc czułych« (W Krakowie 1785), w którym pomieściła utwory Garniera, Gessnera, Marmontela, Arnaud'a, Montesquieu'go, Saint-Lambert'a, Voltaire'a i innych [1]; przekład poprawny i wybór staranny niedawałyby jeszcze dostatecznego powodu do zajmowania się jej osobą, gdyby nie przedmowa, napisana pięknie i serdecznie, pełna poważnych myśli. Uczucie wdzięczności dla matki, Józefy z Karwickich Kołłątajowej, starościny serbinowskiej, dyktowało jej słowa:

Stworca tem naywspanialej zaradził szlachetności jestestw rozumnych, że ich szczęście chciał mieć koniecznie zawisłe od ćwiczenia się w cnocie, która i swobodnym, i spokojnym i najprzyjemniejszym czyni człowieka.

Przewrotność ludzka zaślepiona rozhukaniem burzliwych namiętności, fałszywe sobie knując wyobrażenie dostojności ich natury, odbiegła od zamysłów świętych Stworzyciela a zmamiona nieporządnemi chuciami, co raz bardziej i z częstszym uporem zacierała drogę do szczęścia: wyniszczając ten najszlachetniejszy zaszczyt człowieczeństwa.

Dokazała swego w ludziach podłych i lubiących gnuśnieć w cieniach niewiadomości ale cnoty wytępić z gruntu nie mogła. Zawsze Opatrzność wskrzeszała, nawet wśród najsprośniejszych narodów, szczupłą wprawdzie ale tem szacowniejszą osób rzetelnie oświeconych i cnotliwych garstkę. Zacne ich dusze, zapatrując się na swój talent, jako na dar boski złożony w ich osobie dla pożytku wszystkich, nie usnęły na łonie swobodnej spokojności, którą im życie nieskażytelne zjednało. Kochając ludzi jak braci, a same tylko występki w nich nienawiedząc usiłowali zachęcić wszystkich do cnoty. Niektórzy z tych szacownych rodu naszego przyjaciół, zważając że zbrodnie dlatego tak łatwo wdzierają się w ludzi, iż rozrażają czułość, umyślili tąż bronią, cnocie wstęp do serc ludzkich stworzyć. Przepisy najwyśmienitszych obyczajów pokryli mi-

[1] Czermińska przetłumaczyła także dzieło pani Genlis: Adela i Teodor.

łemi powabami przypowiastek rozrzewniających czucie a niekiedy tak mocnych, że czytając je, pękać się serce w człowieku zdaje.

Tych ja to zbiór wytłumaczyłam, dając im napis Zabawy serc czułych; przeświadczona. że tylko cnota utrzymuje w nas prawdziwą tkliwość tak, jak występek czyni nas zdrętwiałemi. Wyłożyłam to dzieło bawiąc się a im większej słodyczy doświadczałam w rozrywce mojej, tem żywsza wzniecała się we mnie pamięć, że usposobienie do trawienia pożytecznie czasu winnam W. Matce Dobr. Na tę uwagę pomnażała się coraz bardziej wrodzona miłość a wdzięczność, przyjemna ta i nierozdzielna towarzyszka rzetelnego przywiązania, rozrzewniwszy, jak przystoi serce, wzbudziła w nim chęć poświęcenia tej książki, najdroższemu w świecie dla mnie imieniu W. Matki Dobr. Nie mogłam się jej oprzeć, bo rozum utrzymywał stronę serca a teraz nawet podchlebiam sobie, żem najsprawiedliwiej uczyniła.

Dałaś mi W. WMCPani Dobr. życie a żądając nadto, żeby dar ten, uciążliwym dla mnie nie stał się, z młodu zaszczepiwszy cnot wybornych nasiona, hojnie po dziś dzień przykładać się raczysz do wydoskonalenia rozumu i wzmocnienia serca. Jeśli i w dalszych czasach szczęśliwą będę, ta pomyślność moja szczególniej będzie dziełem troskliwej opieki Matki nad wiekiem mym młodym. Przystoi żebym się jak najwcześniej wdzięczną tak rzetelnych dobrodziejstw pokazała.

Przyjmijże W. Matko Dobr. hołd mego ku sobie uszanowania i wdzięczności wraz z ofiarą szczupłego tego dzieła. Ja, dopokąd żyć będę, nie przestanę w najmniejszych nawet mych czynnościach dawać dowodu, że wszystko co mam od Niej, wysoce poważam a z książeczką tą przejdzie do najpóźniejszej potomności pamiątka, że w wieku filozoficznego rozwolnienia obyczajów, miałam Matkę jednę z najlepszych. Oby się jeszcze nią przekonali rodzice wszyscy, że nie mają lepszego środku zabezpieczenia wdzięczności swych dzieci, jak formując ich na szczęśliwych, daniem dobrej i gruntownej edukacyi. Scielę mnie pod stopy macierzyńskie.

Jakżeż jasno odbija ta przedmowa swym tonem poważnym od nieprzeliczonych dedykacyi, pełnych pochlebstw i uniżoności, z jakiemi tłumacze kłaniali się do stóp swych protektorów! Prócz tego uważać ją należy jako charakterystyczne wyznanie — córki wieku oświecenia.

Z pod pióra Weichardta, autora kilku znakomitych dzieł lekarskich, wyszedł traktat moralny, przybrany w formę romansu p. t. »Liguria czyli panienka uwiedziona« (1785); na tytule dodano, iż jest to powieść przetłumaczona z greckiego — rozumieć zaś należy: z francuskiego. Znawca doskonały stosunków, panujących w ówczesnych towarzystwach polskich, wydał tę powieść bezimiennie, jako przestrogę; z kostycznej przedmowy, napisanej dnia 12. sierpnia 1785 w Sawińcach na Podolu, wysnuć

można domniemanie, iż Weichardt, przerabiając romans, miał na myśli zdarzenie rzeczywiste.[1])

Obok *conte moral* również wybitnie występuje w Polsce w przekładach z literatury francuskiej *conte philosophique;* głośni jego przedstawiciele: Karol de Secondat, baron de la Brède et de Montesquieu (1689—1735), Franciszka Isembourg d' Happancourt Graffigny (1694—1758) a przedewszystkiem Franciszek Mar. Arouet de Voltaire (1675—1788) wywarli wpływ znaczny w dziejach naszej umysłowości. »Listy perskie« Montesquieu'go [2]) przetłumaczył w r. 1785 Kajetan Węgierski, »Listy Peruwianki« Md. Graffigny [3]) ukazały się w r. 1784 w przekładzie Jacka Przybylskiego.

Chociaż pod względem formy nie całkiem oryginalne — już bowiem w r. 1705 wydał w Paryżu K. Rivière du Fresny swe »Amusements sérieux et comiques«, w których bohaterem jest zjadliwy Siamczyk — obudziły te znakomite satyry zainteresowanie powszechne i stały się w krótkim czasie nader głośne; uwagi i spostrzeżenia o zwyczajach i obyczajach europejskich, wypowiedziane przez Usbecka, Ricę czy też Zylię, powtarzano wszędzie, podziwiając wytworną i głęboką ironię autorów. Ostra krytyka stosunków współczesnych zyskała poklask. Do ogółu czytelników polskich silniej przemówiła raczej strona opisowa tych utworów, przynosząca obrazy żywe i tkliwe, podniecająca mocno uczuciowość.

---

[1]) Weichardt jest autorem ciekawej broszury p. t. »Przyczyny dla których się nie żenię. Myśl o stanie małżeńskim« (1787); w której pragnie udowodnić — wyznając winne dla religii chrześcijańskiej uszanowanie, — iż trwałość i nierozerwalność związków małżeńskich przeciwną jest naturze. Tezy swej broni autor z wielkiem zacięciem polemicznem, krasząc swe wywody ironią i humorem. Broszura Weichardta wywołała odpowiedź — według Estreichera (Bibliografia XIV. str. 536) pióra Czartoryskiego, — p. t. »List Mikołaja Doświadczyńskiego, pisany do T. Weichardta do Tulczyna, radząc jemu aby się ożenił z Nipuanką« (1787). Do tej polemiki powrócić będziemy musieli przy ocenie »Przypadków Doświadczyńskiego«.

[2]) Oryginał francuski ukazał się po raz pierwszy w r. 1721; przekład polski wydano po raz drugi w r. 1788. Z innych dzieł Montesquieu'go przetłumaczono jeszcze na język polski: »Dzieje narodu nieszczęśliwego« (1785), »Świątynia Wenery w Knidos« (1778) i »Uwagi nad przyczynami wielkości i upadku Rzeczypospolitej rzymskiej (1762). Oprócz tego »Rozmowa między Syllą i Eukratesem« (Zabawy przyj. i poż. II. str. 281) i t. d. O Montesquieu'em ob. wzmianki w Krasickiego »O Rymotwórstwie i rymotwórcach« i w książce przełożonej z języka niemieckiego przez J. Przybylskiego p. t. »Historyczno-krytyczne wiadomości o życiu i pismach 33 filozofów naszego wieku«. W Krakowie 1785.

[3]) Pierwsza edycya francuska wyszła w r. 1747.

»Listy perskie« wspominały i o Polsce — zestawił ją autor z Turcyą europejską, jako kraje nienależycie zaludnione. Na zaznaczenie zasługuje ustęp w liście 137. o romansach; zdaniem autora »ich twórcy są pewnym rodzajem poetów, na złe używających głosu rozumu i serca. Trawią oni całe życie na szukaniu natury, a nigdy jej nie znajdują; bohaterowie ich równo są nieznajomemi jako smoki skrzydlate i hippocentaury. Widziałem, mówiłem mu, niektóre romanse wasze, a gdybyś nasze zobaczył, tembardziejby ci się nie podobały. Nie są one naturalne; oprócz tego nader są obyczajami naszemi skażone. Dziesięć lat wprzód przepędzić potrzeba, niżeli zalotnik twarz swej kochanki zobaczy. Z tym wszystkim w tym przykrym oczekiwaniu czytelników utrzymywać autorowie są przymuszeni. Lecz gdy im wymyślone przypadki odmienić niepodobna, do innego, nad samo złe, któremu chcą zabiedz, gorszego wynalazku, to jest do cudów, udają się. Wiem ja dobrze, iż ci się to niepodoba, gdy czarnoksiężnik z łona ziemi wojska wyprowadza, gdy bohater jeden sto tysięcy sam zwycięża. To wszystko atoli w naszych romansach znajduje się: awantury takie oziębłe a często powtarzane tęsknicę a wymyślone cuda uprzykrzenie sprawują«. Dla uniknięcia nieporozumienia przypomnieć należy, iż sąd ten wypowiedziany został w r. 1721.

Nazwisko twórcy »Zadyga« zapisało się trwale w dziejach oświaty i cywilizacyi polskiej. Od roku 1733, w którym — o ile dotychczas wiadomo — po raz pierwszy wspomniano o Voltair'ze (w dziele Stanisława Konarskiego »Rozmowy pewnego ziemianina ze swoim sąsiadem o teraźniejszych okolicznościach [1]) aż do ostatnich lat XVIII. wieku nie poruszono żadnej poważniejszej kwestyi społecznej lub literackiej bez odwołania się do jego opinii. I tak blizko wiek cały był Voltaire potęgą, władną umysłami ogółu oświeconego, z całokształtu jednak twórczości jego wpływ największy wywarły i utrzymały się najdłużej w estymie zapatrywania i poglądy literackie; filozofia wolterowska — chociaż ujęta w formę jasną i przystępną — nie mogła tak łatwo przyjąć się i rozkrzewić na gruncie, przez lat dziesiątki prawdziwą nauką nietkniętym. Wszakże wpływ całej filozofii ówczesnej był w Polsce nader słaby i powierzchowny i ograniczał się jedynie na tem, iż — jak to z ironią Krasicki określił:

---

[1]) W ostatniej rozmowie, w której sąsiad prosi o książkę jaką ciekawą na drogę, dla przepędzenia tęskliwych po austeryach godzin, odpowiada mu ziemianin: »Mam tu życie Karola XII., szwedzkiego króla, od *Woltera* zacnego historyka opisane, który wszystkich o nim historyków przeszedł.... Przeczytasz tu W. Pan rewolucye i jok naostatek hanc Deus et melior litem fortuna diremit. Bardzo tu zaś pięknie w wielu miejscach, o którymeśmy gadali, Poniatowskiego wspomina«.

»Cytuje się autory w reformie powziętej:
Wolter nie kazał słuchać w niedzielę mszy świętej;
Helwecyusz powiedział: dobre są rozwody;
Rousseau nieprzyjacielem był święconej wody;
Lock uznał w dziesięcinach wynalazek prosty;
Newton czterdziesto-dniowe nie nawidził posty;
Diderot mniemał, iż źle bywać na kazaniu;
Alembert pisał książkę przeciw bierzmowaniu«.[1]

Mimowoli nasuwa się pod pióro pytanie, czy popularność i rozgłos Voltaire'a trwałyby u nas tak długo i takie zakreśliłyby kręgi, gdyby znane były podówczas słowa jego, napisane do Fryderyka II.: »Powiadają, iż podział Polski jest twojem dziełem, N. Panie; wierzę temu, bo to rzecz genialna«[2]). Taki sąd śmiał wydać Voltaire o państwie, w którem królował wielki jego wielbiciel, w którem bibliotekę królewską zdobiła wspaniała edycya dzieł filozofa z Ferney, i w którego zbiorach artystycznych stał piękny biust jego. W liście zaś Stanisława Augusta do niego był taki ustęp: »niejedno z moich chęci ma źródło w pismach pańskich; mógłbyś często sobie powtarzać: narody pragnąć będą, aby mnie czytali królowie«.[3]

Król nie był wyjątkiem; wielbił Voltaire'a Trembecki, pisząc, iż

»Grubsze straci przesądy i rozumu przetrze,
Kto ma szczęście fernejskie oddychać powietrze«

z entuzyazmem odzywał się o nim Węgierski, pragnący osiąść tam, gdzie było jego mieszkanie, i palić jemu i Rousseau'wi »ofiary niezgasłe«. Krasicki nawet — chociaż miał wyrobiony sąd krytyczny i w swem dziele o »Rymotwórstwie i rymotwórcach« wyraził się

---

[1]) Listy i pismg różne. W Warszawie 1788. T. II. str. 92. Popiera to zapatrywanie »Monitor« (1777 nr. 69 z dnia 27. sierpnia), charakteryzując w ten sposób ówczesne kształcenie się: »żeby się świeżym studencikiem bydź nie pokazał, najpierwsze książki, których się dla nabraeia ochoty do czytania chwyta, są Wolter, Rousseau, Helvecyusz i inne, które czytać zaczyna. Przeczytawszy każdego po kilka rozdziałów mniema, iż już dosyć ma nauki.... Będzie on z Woltera rozprawiał o religii, będzie z niego przeciw niej przywodził zdania, słabemi już to jego, już to swojemi dowodami będzie onychże popierał«.

[2]) Kalinka, Sejm czteroletni. W Krakowie 1896 T. II. Cz. II. str. 460.

[3]) List Stan. Augusta do Voltaire'a d. d. 3. lutego 1764. (Gazeta lwowska 1878 nr. 287). Obacz również wzmianki o Voltairze w korespondencyi króla z panią Geoffrin.

nader oględnie o twórcy »Henryady«[1]) — pozostawał również pod jego wpływem; swą epopeję sfabrykował według recepty wolterowskiej i z tego samego źródła wziął impuls do napisania satyry na życie klasztorne. W »Monitorze« nazwał go »wielkim teraźniejszych wieków poetów« i postawił na równi z Miltonem[2]). Sądy literackie Voltaire'a poważał Załuski; nakoniec wśród dzieł jego tłumaczy mieszczą się nazwiska prawie wszystkich znakomitych pisarzy ówczesnych. W Puławach jedynie, u ks. Czartoryskich, nie kwitł kult wolterowski, jednakże pisma jego i tam były znane i czytywane; w sądach ks. Adama o sztuce dramatycznej znać pewien wpływ Voltaire'a, a mianowicie jego uwag o dramacie i komedyi, wypowiedzianych w słynnych »Listach o Angielczykach«.

W Polsce dzieła wolterowskie znalazły tłumaczy licznych; nie wymieniano wprawdzie autora, zatajano miejsce druku lub też podawano Lipsk, Królewiec albo Wrocław, choć drukowano przeważnie w Warszawie — ale widocznie czytelników było wielu, skoro niektóre z tłumaczeń ukazały się w kilku wydaniach. O romansach Voltaire'a nie zapomniano. Z wszystkich dzieł jego — zdaniem dzisiejszej krytyki francuskiej — najmniej one straciły ze swej świeżości, nie zestarzały się bowiem wady ludzkie, które w nich odbijają się, jak w zwierciedle. Największe zajęcie obudzić musiał *»Zadig ou la destinée, histoire orientale«* (1747), przekład bowiem tego romansu wydawano cztery razy w latach 1773, 1776, 1786 i 1790; najpoprawniejsze jednak tłumaczenie wyszło z pod pióra Józefa Szymanowskiego dopiero w r. 1803.[3]) Oprócz tego ukazały się jeszcze w przekładzie: »Le monde comme il va, vision de Bacbouc« (1746) — w r. 1785,[4]) »Memnon ou la sagesse humaine« (1750) — w r. 1786, przekład J. Przybylskiego, »Histoire d' un bon bramin« (1759) — roku 1781, »Candide ou l' optimisme« (1759) — w latach 1780 i 1793, »Le Blanc et le Noir« (1764) — w roku 1790, przekład Franciszka

---

[1]) Nazwał go przechwalonym autorem i dodał, że »uwiedziony zbytnim własnej miłości zapałem, mniemał wszystko ogarnąć, co niedołężności ludzkiej nie jest pozwolono; nadwerężył nieco z innych miar sprawiedliwie nabytej sławy«. W »Przypadkach Doświadczyńskiego« z ironią traktował Krasicki zwolenników Volteire'a, a w »Uwagach« (Rozpacz) potępił, jako hasło dusz podłych, zdanie jego:

»Kiedy się wszystko traci z nadziei słodkością,
Życie wtenczas ohydą a śmierć powinnością«.

[2]) R. 1772 nr. 67 z dn. 19. sierpnia; artykuł ten jest przeróbką z francuskiego tłumaczenia »Spektatora«.

[3]) Pisma J. Szymanowskiego. W Warszawie 1803. — Edycya T. Mostowskiego.

[4]) Oprócz tego w r. 1779 w zbiorku »Powieści moralnych z różnych autorów przez Jmć. Pannę Uncy. (W Warszawie, t. II.).

Makulskiego, »Jeannot et Colin« (1764) — w roku 1785, przekład Karoliny Czermińskiej, »La princesse de Babylon« (1768) — w roku 1779.

Ostrze satyry Voltaire'a dotykało z pewną bezwzględnością ran ówczesnego społeczeństwa, nie zwracało się jednak przeciw pewnym tylko, zacieśnionym kołom lub warstwom, lecz zakreślało widnokręgi szersze. Kiedy u Marmontela i jego naśladowców moralizatorstwo trąciło nieco kaznodziejstwem a morał podręcznikiem katechizmowym, u Voltaire'a przeciwnie przeważał jakiś ideał bezwzględnej prawdy, nie liczący się chociażby z najpotężniejszemi mocami; czy to w »Zadygu«, gdzie uznawał fatalizm, czy w »Kandydzie« w którym rozbijał w puch mrzonki optymistyczne Leibnitza, czy wreszcie w »Księżniczce babilońskiej« gdzie poddał druzgocącej analizie ówczesne stosunki polityczne — wszędzie i zawsze przyświecała mu myśl przewodnia głęboka, choćby błędna, choćby destrukcyjna. Nie dziw więc, iż w tłumaczeniach polskich opuszczano całe ustępy; licząc się z panującymi stosunkami, omijano starannie wszelkie drażliwości. Jak postępowano, wystarczy jeden przykład. Oto w opisie pogoni Amazana za Formozą Voltaire tak przedstawia Polskę:

> Chez les Sarmates *Amazan* vit un philosophe sur le trône; on pouvait l'appeler *le roi de l' anarchie*, car il était le chef de cent mille petits rois dont un seul pouvait d'un mot anéantir les résolutions de tous les autres. *Eole* n'avait pas plus de peine à contenir tous les vents qui se combattent sans cesse, que ce monarque n'en avait à concilier les esprits: c'était un pilote environné d'un éternel orage, et cependant le vaisseau ne se brisait pas; car le prince était un excellent pilote.[1])

W tłumaczeniu ustęp ten brzmi:

> »U Sarmatów Amazan widział filozofa na tronie, prawdziwego ojca swojego ludu, prawdziwie doń przywiązanego. Wszystkie jego zamiary dążyły do dźwignienia swoją ojczyznę z nieszczęść, które wieki przygotowały na zjednanie mu tym więcej blasku i sławy z ich przezwyciężenia: słowem był to sternik, otoczony ustawiczną burzą i nawalnościami, z tym wszystkim nie rozbił się okręt, bo monarcha rozumnie styrować umiał«.

Wymienić jeszcze należy tutaj powieść filozoficzną p. t. »Pałac milczenia« (W Warszawie 1783)[2]); na język francuski

---

[1]) Oeuvres complètes de Voltaire. A. Basle 1787. str. 147.

[2]) Po francusku dzieło ukazało się w r. 1744 p. t. »Le palais du silence, conte philosophique, avec une dissertation historique et critique sur l'etablissiment des colonies de la Grèce dans l'Asie Mineure; traduit du grec de Cadmus de Milet«.

z literatury greckiej miał ją przełożyć w r. 1744 Filip Aug. de Saint-Foix chevalier d'Arcq. Historya literatury klasycznej nie zna takiego utworu i należy on do kategoryi falsyfikatów w rodzaju Atanagorasa. Kto był tłumaczem na język polski, dojśćby można z drobnej wzmianki, zawartej w wierszu wstępnym, poświęconym Izabelli z hr. Flemingów Czartoryskiej; polecając jej względom swą pracę, pisze on:

»Jeśli nic nie masz w książce zabawnego
Czego zapewne niezdołam wystawić,
Przynajmniej wspomni, że idzie z rąk tego
Co Cię młodziuchną umiał kiedyś bawić«.

Społeczeństwo w upadku szuka zawsze sprawców, na których barki mogłoby swe winy własne złożyć i zwykle z łatwością przychodzi mu wskazać demony, wiodące je na bezdroża. Polska takich również znalazła: jednym, co umysły zniepràwił, miał być Voltaire, drugim zaś, który w serca zdradne wpuścił trucizny — Jan Jakób Rousseau (1712 - 1778). »Sławę u nas - jak pisze Kalinka[1]) — zyskał on jednym pędem a razem z nią zdobył serca i ufność, zwłaszcza niewiast polskich. z klas wyższych, których filozof z Ferney nigdy nie posiadał. Wpływ jego widny był w wychowaniu, w pożyciu domowem, w wykwintnych towarzyskich zabawach, nawet w urządzeniu nowych pańskich rezydencyi. Obrazy z »Nowej Heloizy« zdobiły u nas powszechnie niewieście salony, jak ten romans, a także »Emil« i »Wyznania« znajdowały się w ręku niemal każdej polskiej kobiety, obznajmionej z francuską literaturą«. W rzeczywistości roiło się w Polsce od Starościn i Szarmanckich, powtarzających z zachwytem słodkie zaklęcia miłosne Julii, mimo to jednak żadnego z najcelniejszych utworów Rousseau'a nie przetłumaczono wówczas, zadowalając się jedynie przekładaniem ód, mów. i wymienionej powyżej powiastki p. t. »Królowa dziwak«; widocznie w skromnych dworkach szlacheckich, dla których tłumaczenia były przeznaczone, nieszczęśliwa para kochanków z »Nowej Heloizy« nie znalazłaby wielbicieli, »Emil« przestraszyłby swemi sofizmatami każdego prawowiernego, a »Wyznania« wywołałyby zgorszenie[2]). Z biegiem lat dopiero i te sfery poznały idee Rousseau'a — szkoda, iż w skoślawionej formie nieudolnych naśladownictw; wyrządzono w ten sposób niesprawiedliwość niepospolitemu pisarzowi, który dla nas — podówczas jeden z niewielu — znalazł słowa współczucia,

[1]) Op. cit. str. 444.

[2]) Rzecz charakterystyczna, iż do dnia dzisiejszego z »Nowej Heloizy« posiadamy w przekładzie jedynie drobny urywek, drukowany w »Astrei« (Warszawa 1823. t. IV. str. 34—48).

Podobnego losu jak Rousseau doznał w Polsce Bernardin de Saint-Pierre (1737—1814); przepięknej jego idylli »Paul et Virginie« nie przetłumaczono, dając w zamian za to przekład słabszego jego utworu: »La chaumière indienne« (1791)[1]. Dzieje biednego pariasa, jego prosta filozofia życia w przeciwstawieniu do cywilizacyi europejskiej nie mogły wzbudzić żywego zajęcia, w sposobie ich przedstawienia brak bowiem tej prostoty, jaka nadaje skromnej idylli cechy arcydzieła; nie mają również siły przekonywującej nawoływania autora, iż prawdy trzeba szukać w prostocie serca, że tylko w naturze znaleźć ją można, że niema większej szczęśliwości, jak z dobrą żoną. Bernardin de Saint-Pierre szukając szczęścia w całym świecie próbował także znaleźć je w Polsce i bawił kilka miesięcy w r. 1764 w Warszawie.[2])

Z naśladownictw Rousseau'a posiada literatura nasza w przekładzie romans Gasparda Guillard de Beaurieu (1728—1795) p. t. »*L'élève de la nature*« (1763)[3]) tłumacz, ks. D. Osuchowski trafny uczynił wybór, współczesna bowiem krytyka[4]) wyróżniła to dzieło z licznego szeregu »systemów o człowieku w stanie natury«, przybranych w formę romansową. Przekład opatrzony jest wstępem, w którym wychowaniec natury pisze do Podolanki, również w stanie natury pozostającej; wrócić więc nam wypadnie do niego przy ocenie dzieła ks Krajewskiego.

Przegląd utworów, przyswojonych słowu polskiemu z języka francuskiego, dobiega już kresu. Godnym jest jeszcze wzmianki romans Ludwika Seb. Merciera p. t. »Sympatya«,[5]) nie dla swej treści jednak, mieszczącej banalne dzieje budzącej się miłości Charydema dla Elżbiety, tylko dla wstępu, w którym drukarz wzywa autora do pisania rad dla republikanów francuskich, autor zaś

---

1) Przekład polski ukazał się w r. 1794 w Krakowie; dokonał go Tomasz Wolicki, brat arcybiskupa gnieźnieńskiego, autor znanej powszechnie »Nauki dla włościan«.

2) Arvède Barine, Bernardin de Saint-Pierre. Paris 1891 str. 26—31. André Le Bréton, Op. cit. str 374 i n.

3) Przekład polski, bez wymienienia autora, ukazał się w Supraślu w r. 1785 p. t. »Wychowaniec natury«; nazwisko tłumacza zanotował Estreicher na egzemplarzu biblioteki jagiellońskiej.

4) W recenzyi, umieszczonej w »Journal encyclopédique« A. Bouillon 1764, t. II., wypowiedziany jest sąd, iż »on peut regarder cet ouvrage comme le précis ou plutôt comme le préservatif de mille faux systèmes, de mille hypothèses imaginaire, sur l'homme dans l'état de pure nature«.

5) Tłumaczenie wydane w Krakowie w roku 1795 wyszło z pod pióra Tomasza Wolickiego. Znaną była w Polsce utopia Merciera p. t. »L'an 2440, rêve s'il en fut jamais«.

umieszcza list — z intytulacyą: Obywatelko! — pełen wycieczek przeciw systematom, hańbiącym naturę ludzką; dołączony do romansu poemat prozą p. t. »Izotym czyli dobry geniusz« wyszedł z pod pióra Klaudyusza Franc. Merciera (1763—1800). Ostatnim z pocztu romansopisarzy francuskich, których dzieła zasiliły literaturę polską w epoce stanisławowskiej, był J. P. Claris de Florian (1754—1794)[1]; muza jego słodka znalazła u nas wielbicieli licznych: w salonach dały jej tło odpowiednie obrazki Watteau, w dworkach szlacheckich tworzyły z nią zespół dobrany utwory Karpińskiego lub Kniaźnina. Choć był naśladowcą -- w »Numie Pompiliuszu« Fenelona, w »Gonzalwie z Korduby« Marmontela, w miłostkach pasterskich Gessnera — umiał jednak nadać swym dziełom tyle uroku poetyckiego, iż dzisiaj jeszcze we Francyi czczą w nim poprzednika Mistrala[2]. Najpopularniejszym u nas był najsłabszy utwór Floriana: »Numa Pompiliusz, drugi król Rzymu«; »Telemak« fenelonowski ustąpić mu musiał pierwszeństwa, poważny Staszic przybrał go w szatę polską... i dzisiaj budzi on w sercach naszych rzewne wspomnienie i podziw, iż z niego właśnie czerpało w latach młodzieńczych wskazówki i rady do życia to pokolenie, które swój wiek męski spędziło w szeregach kościuszkowskich i napoleońskich.

Spuścizna Floriana stanowi ogniwo ostatnie w szeregu tłumaczeń z języka francuskiego; zamyka ona zestawienie cyfrą poważne, świadczące dowodnie, jaki to tryumf święcił w Polsce XVIII wieku duch romański. Ale wpływ jego w dziedzinie romansu na tem się nie kończy; Francya bowiem obok własnych arcydzieł przyniosła nam poznanie najznakomitszych utworów z innych literatur, jej zawdzięczamy, iż wielki romans angielski również do nas zawitał.

Wpływy Anglii wszechmożnej — literackie i polityczne — chociaż objęły kręgi szerokie, nigdy nie dotknęły Polski bezpośrednio, rolę pośredniczek między niemi odgrywały kolejno Francya i Niemcy, oddając przez to przysługę wielką. Przypuszczać można nawet, iż zajęcie, jakie obudził romans angielski, przypisać należy pewnym modyfikacyom, dokonanym w przeróbkach francuskich;

---

[1] Z utworów prozaicznych Floriana przełożono na język polski: »*Bathmendy, powieść perska*«. W Warszawie 1790. »*Estella, miłostki pasterskie*«, tłum. J. Nowicki. W Krakowie 1796. »*Leokadya, pisana w sposobie de Cervantes*«. W Krakowie 1790, wreszcie »*Numa Pompiliusz*«, wydany w Warszawie w r. 1788; oryginał francuski ukazał się w r. 1786.

[2] Morillot (Op: cit. str. 332) podaje, iż »maintenat encore les félibres se réunissent chaque année à Sceaux, où mourut Florian, pour saluer et fêter le buste de celui qu'ils considèrent comme le premier de leurs«.

zapatrywania na życie, świat i ludzi, wypowiadane przez Fieldinga, Swifta lub' Smolleta, zbyt odbiegały od pojęć, mających walor u nas, — w innych warunkach wyrabiał się na człowieka Anglik, w innych zaś wzrastał Polak, inne ideały przyświecały wyspiarzom brytańskim, inne znów szlachcie naszej; różnice łagodziło pośrednictwo francuskie, uprzystępniając niejako dostęp ideom angielskim do umysłów i serc polskich. Przyniosło ono jednak również pewne szkody: opisy Defoego i Swifta straciły w szacie francuskiej swą siłę i pyszny koloryt, morał Fieldinga lub Smolleta złagodniał i pozbył się tego hartu, który zmusza do posłuchu.

Na czele autorów angielskich wypada nam tutaj postawić Daniela Defoego (1661—1731); arcydzieło jego »*The Life and Surprising Adventures of Robinson Crusoe*« (1719) przełożono na język polski z przeróbki francuskiej, dokonanej przez Amé-Ambr. J. Feutry'ego w r. 1766.[1]) Z wielkiego dzieła sztuki u Feutr'yego pozostały tylko strzępy; zmieniła się idea przewodnia i cały nastrój — w mistrzowski sposób przedstawione przez Defoego zetknięcie się Europejczyka z egzotyczną przyrodą i egzotycznymi ludami, obserwacye Robinsona, jego przemyślność i wytrwałość, wszystko to zeszło do miary bajki pedagogicznej. Pierwszy krok fałszywie postawiony sprowadzić musi na bezdroża; tak stało się u nas z Robinsonem. Po przekładzie nieudolnej przeróbki, zapomniano, iż istnieje inny Robinson, oryginalny i pod wpływem uwag Rousseau'a przyswojono przeróbkę Campego (1806), która doczekała się w Polsce kilkanastu wydań.

W dziejach romansu angielskiego z nazwiskiem Defoego łączy się nierozdzielnie nazwisko Jonatana Swifta (1667—1745); obok Robinsona wymienia się zawsze »*The travels of Gulliver*« (1726). Autor wprowadza czytelnika w krainę fantastyczną, czarodziejstw i cudów, w której tracimy wszelką zwyczajną miarę sądzenia, nie widzimy jednak głupców i głupstw, pojedynczo wziętych, lecz ukazuje się nam świat cały, przedstawiony na opak,

[1]) Tłumaczenie polskie ukazało się w r. 1769 z dedykacyą Jadwidze Łubieńskiej, starościnie lelowskiej i jadownickiej. W przedmowie bezimienny tłumacz podaje, iż przed dwoma laty bawił sześć tygodni w dobrach Łubieńskiej i tam przekładał; mamy w tem świadectwo jak szybko książki francuskie do Polski przychodziły. O tłumaczu pewne wskazówki przynosi recenzya jego pracy, umieszczona w »Journal polonais«. (A Varsovie 1770. Mars. str. 85—8); podano tam, iż »un savant de cette capitale, dont tous les moments sont précieusement employés, a pris dans ses heures les moins intéressantes la peine d'enrichir sa langue d'une traduction des aventures de Robinson, cet illustre avanturier. Mais comme s'il avait craint qu'un ouvrage de cette nature ne parût jurer avec la gravité de son état et de son caractère, il n'a pas voulu y mettre son nom; et nous a fortement priés de ne le point faire connaître«.

jako siedziba powszechnej głupoty i szaleństwa; satyra Swifta przybrana w szaty podróży fantastycznej nie dla każdego jest zrozumiała i czytelnika zwykłego zajmuje jedynie szeregiem malowideł, w których mrok szarzejący fantastycznej rzeczywistości i tajemnej cudowności powabnie się mieni.[1]) Przekład polski wydany w Supraślu w r. 1784. p. t. »Podróże kapitana Gulliwera w różne kraje dalekie«, opiera się na tłumaczeniu francuskiem, dokonanem w roku 1727 przez przez l'abbé Guyot-Desfontaines'a; w przedmowie przywiedzione jest zdanie Voltaire'a, który nic nad Guliwera zabawniejszego, nic nigdy dowcipniejszego nie czytał. Wzmianka o Swifcie brzmi ogólnikowo, iż był Anglikiem, dziekanem kościoła dublińskiego a pisma jego wszystkie bądź w rodzaju wymowy, bądź polityki, są bardzo znane i szacowane w Anglii.

Z innych głośnych romansopisarzy angielskich najwięcej dzieł przetłumaczono na język polski Henryka Fieldinga (1707—1754). Był on jednym z głównych przedstawicieli kierunku moralizatorskiego w literaturze angielskiej; w utworach swoich brał wzór ze znakomitych romansów Samuela Richardsona, pisarza nader mało u nas znanego[2]), nie był jednak jego naśladowcą. U autora »Pameli« przywarę stanowiła nienaturalna afektacya charakterów i sytuacyi, postacie przezeń stworzone, mimo drobiazgowej staranności w charakterystyce, nie były wizerunkiem świata rzeczywistego; u Fieldinga przeciwnie, — życie ludzkie występowało bogate w kształty i charaktery oryginalne, realistycznie odtworzone, wady społeczne smagała subtelna ironia, temperament tworzył bohaterów, a wszystko to opromienione było humorem serdecznym, niewymuszonym. Zalety te wystąpiły w pełni w opowieści o przygodach Józefa Andrewsa[3]), który, jak jego imiennik biblijny, bronił się przeciw miłości pięknej Fanny, a w tym konflikcie udział żywy brał dobry pleban Abraham Adams. Najdojrzalszym płodem pióra Fieldinga jest jego romans p. t. »*Tom Jones, or History of a Foundling*« (1749). W przedmowie do tłumaczenia polskiego, które wyszło z pod pióra Franciszka Zabłockiego[4]), piękną charaktery-

---

[1]) H. Hettner, Litteraturgeschichte des XVIII Jahrhunderts, Braunschweig 1894, t. I. str. 307.

[2]) Ukazała się jedynie zapowiedź, iż wyjdzie w tłumaczeniu: »Zbiór najlepszych romansów angielskich, zawierający w sobie Pamelę, Klaryssę Harlowe, i Grandyssona przez p. Rychardsona, XVII tomów w Warszawie (Katal. Groella z r. 1772).

[3]) Oryginał angielski ukazał się w roku 1742. p. t. »Joseph Andrews«.

[4]) Tłumaczenie polskie wydano w Warszawie 1793 w 4 tomach. W t. I. na czele umieszczone jest: »Krótkie uwiadomienie o celu i u-

stykę utworu tego podał Ad. ks. Czartoryski. »Pod imieniem Tom-Dżona, pryncypalnego aktora w romansie wystawił autor obraz człowieka młodego, który najuczciwszym obdarzony sercem, gorących atoli namiętności (przy tym niebezpiecznym życia wstępie) miotany nawałem, błądzi nieraz, lecz nie zdaje się nigdy winnym plamiących na zawsze występków i którego błędy nawet niektóre źródło swe biorą w pryncypiach cnotliwych, lubo nie dobrze przystosowanych. Pod imieniem Blifila maluje autor charakter podły, przewrotny, chytry, ponury, odziewający się w szatę cnót wielkich z hipokryzyą największą; cokolwiek zaś tylko znajdować się może przedniego w duszy cnotliwej (biorąc ten wyraz w najściślejszym rozumieniu), to jest czułej bez słabości, dobroczynnej z rozsądkiem, to wszystko wybrał Fielding i użył na utworzenie charakteru Allworthego. Zamiast coby miał ostrym doktrynowaniem czyli też magistralnym tonem siejąc definicye i maxymy odstręczać i nudzić czytelnika, przynęca go i owszem powabem spłyconych najdowcipniej wydarzeń, wprowadza w czynność wszystkie wzwyż rzeczone i inne pod różnemi nazwiskami charaktery i ze skutków ich działania zostawuje samemu czytelnikowi sposobność czucia i sądzenia o stopniach dobroci jednych, szpetocie drugich«.

Przekład polski »Tom Dżona« dokonany jest z przeróbki francuskiej La Place'a (1750); również na tłumaczeniu francuskiem — a mianowicie Desfontaines'a (1743) — opiera się wydanie polskie »Joseph Andrews'a«. Dzieła tego ukazały się dwie edycye różne, pod tytułami odmiennymi: pierwsza p. t. »Ksiądz Wikary i jego przyjaciel« (Lipsk 1787), druga zaś p. t. »Bombiza luterski w urzędzie wikarego« (1790). Oprócz tego z przeróbki francuskiej Md. Riccoboni przełożono romans Fieldinga »Awantura Amalii« (W Supraślu 1787 T. I—III.); [1]) odmalował w nim autor w obrazach ciemnych przekupstwo sędziów i bezlitosną srogość prawa, której niezasłużenie uledz musi bohater.

Wielka poczytność dzieł Fieldinga sprawiła, iż dla pokupu — głównie we Francyi [2]) — wydawano pod jego imieniem utwory

---

myśle, w którym jest pisany Tom-Dżon. 2) Wiadomość o życiu H. Fieldinga, wyjęta z nowego dykcyonarza historycznego. 3) Przypis do powyższego pisma przez tłumacza dzieła. W uwagach swoich Czartoryski powołuje się na sąd Laharpe'a.

[1]) Oryginał ang. ukazał się w r. 1751, przeróbka francuska w r. 1762; jak tłumaczyła md. Riccoboni charakteryzuje najlepiej ustęp z listu jej do księgarza Humblota, w którym pisze, iż ucząc się języka angielskiego, bez nauczyciela, gramatyki i dykcyonarza przełożyła romans Fieldinga.

[2]) Querard, op. cit. III. str. 120

cudze; i tak romans Tomasza Smolleta (1721—1771) p. t. »Roderik Random« (1748) ukazał się w tłumaczeniu francuskiem (1761) jako płód autora »Tom Dżona« i rzecz naturalna — jako taki przeszedł do literatury polskiej.[1]) Treścią swą zajęcia on obudzić nie może, zasługuje jednak na wzmiankę z innego względu: oto autor rozwija w nim teoryę powieści, która ma być obrazem rzeczywistego życia, nakreślonym w rysach wielkich; jedna postać powinna występować na plan pierwszy i w swem ręku trzymać nić oryentującą w labiryncie wypadków. W przedmowie mieści się ogólna charakterystyka romansów i wielka pochwała Lesage'a.

Oprócz dzieł Fieldinga i Smolleta poznała jeszcze Polska utwory dr. Johnsona (1709—1784) i Mrs. Frances Sheridan (1724—1766). Romans moralny Johnsona, znakomitego essayisty i wydawcy Szekspira, p. t. »Rasselas, królewicz Abissynii« przełożył J. U. Niemcewicz[2]); opowiada w nim autor — tonem kaznodziejskim, jak to młody książę, wychowany w samotności, wstępuje w świat wraz z swą siostrą; morały sypią się jak z rogu obfitości a cel ich jest, aby królewicz kroczył zawsze drogą cnoty. Romans Mrs. Sheridan p. t. »Miss Sydney Bidddulph« (1761)[3]) zdobył rozgłos z powodu oryginalnego — naówczas — zakończenia: oto bohaterka mimo swej cnoty i ciężkich przejść w życiu nie otrzymuje żadnej nadgrody; inny utwór jej pióra p. t. »Nourzahad«, wymieniliśmy wśród naśladownictw Gallaada.

Dziwnie uderza, iż wśród tłumaczeń z literatury angielskiej brak dwóch głośnych nazwisk: Goldsmitha i Sterne'a; obydwaj czekać musieli lat jeszcze kilka dziesiątek zanim ich niepospolite dzieła znalazły uznanie w Polsce.

Drobny jedynie dług w dziedzinie romansu zaciągnęła Polska w XVIII wieku u Niemców. Wprawdzie nie posiadali oni takich arcydzieł jak Francuzi lub Anglicy, lecz ukazały się już podówczas (1774 r.) Goethego: »Die Leiden des jungen Werthers« a prócz tego wyszły powieści Klingera, Lenza, Nicolai'ego i Wielanda, przewyższające swą wartością artystyczną wiele płodów francuskich, przełożonych na język polski. Tłumacze jednak nasi, pragnąc zadowolić upodobania szerszych kół czytelników, pozostawili te dzieła wartościowe na uboczu a zwrócili się ku utworom słabym, pisanym za to w guście francuskich *aventures* lub *memoires*, jak n. p. powieść p. t. »Przypadki hr. Alfonsa de Askoli i Izabelli macochy jego« (Warszawa 1780), lub romans Adama

[1]) Przekład polski ukązał się w Warszawie w r. 1785.

[2]) Tłumaczenie to wydano po raz pierwszy w r. 1803 w zbiorze pism Niemcewicza.

[3]) Przekład polski, dokonany według przeróbki francuskiej Robineta (1762), ukazał się w Warszawie w r. 1786; tłumaczem był Franciszek Podoski.

Beuviusa — bez wymienienia autora po polsku wydany — p. t. »Henrietta albo zdobycz husarska« (Wschów 1780)[1]) albo też opowieść moralna p. t. »Familia podźwigniona« (W Wilnie 1784; tłum. M. Wolski) i t. p. Pominąć by więc należało w milczeniu tłumaczenia z literatury niemieckiej, gdyby niejeden przekład. Oto niejaki Stanisław Stawski wydał w r. 1779, nie wymieniając autora, romans p. t. »Zygwarda klasztorne przypadki«; w przedmowie wyniósł pod niebiosa książkę, nie miał dość słów pochwały dla autora i wyraził życzenie, aby jego przekład równie był poczytny w Polsce, jak oryginał w Niemczech. Któż jest autorem i jaka treść dzieła? Romas ten wyszedł z pod pióra Jana M. Millera (1750—1814)[1]) a treść jest naśladowaniem »Werthera«; — bohater kocha się nieszczęśliwie w pięknej Mariannie, której zaślubić z powodu zakazu jej ojca nie może, wstępuje więc do klasztoru; wezwany jednego wieczoru do konającej mniszki poznaje w niej swą kochankę, ona umiera na jego rękach, on zaś wkrótce potem ginie na jej grobie. Utwór ten i autor stał się w historyi literatury niemieckiej symbolem przesadnego sentymentalizmu — tyle tu łez, westchnień i jęków, iż francuski hr. de Comminge wzorem hartu wobec niego. W polskiej literaturze godny z tego powodu w pamięci, iż wyprzedził Werthera.

Stajemy już u kresu tłumaczeń. Wspomnieć jeszcze wypada, ż z literatury włoskiej przełożono Franciszka Algarottiego »*Congresso di Citera*« (1745),[2]) z literatury hiszpańskiej M. Cervantesa: »Galateę« i »Historyę czyli dzieje i przygody przedziwnego Don Quiszotta z Manszy« (W Warszawie 1786). Długo czekać musiało arcydzieło Cervantesa zanim doszło do Polski, rolę pośrednika odegrała tutaj również Francya; tłumacz bowiem Franciszek hr. Podoski, kasztelan mazowiecki, oparł swój przekład na znanej powszechnie przeróbce Lesage'a.

[1]) Po niemiecku ukazał się romans w r. 1780; być również może, iż wymieniona przez Estreichera (Bibliografia XVIII str. 214) »Historya o nieszczęśliwej Luizie, z niemieckiego« (B. m. i r. wyd.) jest przekładem romansu Beuviusa p. t. »Louise von H. oder der Triumph der Unschuld« (Leipzig 1785).

[2]) Przekład polski, dokonany przez Mariannę Maliszewską, S. M., opatrzony jest wstępem o tendencyi feministycznej. Utwór Algarottiego jest naśladownictwem Montesquieugo »Świątyni w Knidos«.

WILHELM BRUCHNALSKI.

MICKIEWICZ-NIEMCEWICZ.

Studyum historyczno-literackie.

I.

»Czyjeż imię wzbudzić może w sercu młodego polskiego poety żywsze uczucia szacunku i podziwienia nad imię Juliana Niemcewicza? Od matek naszych przywykliśmy słyszeć opowiadanie Jego czynów i przygód. Jego pieśni dały nam najwcześniej uczuć wdzięki poezyi; są to nasze najstarsze poetyckie znajomości, w Jego obrazie szanowaliśmy rysy męża, który charakterem i talentami stał się jedną z najcelniejszych ozdób swojej epoki i który za życia już był kanonizowany w Izbie obrad i na Parnasie«.

List Mickiewicza do Niemcewicza dat.: Moskwa 1827, m. Listopada. [1])

W siedmiu pamiętnych dla literatury polskiej latach, 1815—1822, w których dojrzewał największy jej geniusz w Wilnie i Kownie, — Niemcewicz stał już i stał ciągle na wysokim w społeczeństwie swojem piedestalu. Urok sławy trwałej, zasłużonej naprawdę, — a co rzadka u narodów rozbitych — nieszarpanej nigdy i przez nikogo, nimbem potrójnym otaczał tę szanowną, w służbie publicznej osiwiałą postać. Tradycya Sejmu Wielkiego, wówczas żywa jeszcze i świeża, widziała w inflanckim niegdyś pośle patryotę, co wznosił budowę Konstytucyi Majowej; — pamięć nie-

[1]) Zob. Mickiewicz Władysław, Z Teki Franciszka Malewskiego. »Rok Mickiewiczowski«, we Lwowie, 1899, str. 260—261.

zatarta bojów orężnych u schyłku Rzeczypospolitej sprzęgała imię jego z imieniem Kościuszki, z Maciejowicami, z wygnaniem i Petro-Pawłowską twierdzą; — Muza zaś polska, niewolnica obcych, wskazywałe w twórcy »Powrotu Posła« i »Spiewów Historycznych« jednego z tych, którzy trefione jej szaty zmieniali na prosty strój narodowy, a miękkie, pieszczone lub swywolne tony jej pieśni na odgłos trąby, budzącej naród do zmartwychwstania![1])

Ta pełnia życia, mająca w Niemcewiczu takiego przedstawiciela jak w żadnym prawie z ówczesnych ludzi, zjednała mu od powrotu na ziemię Księstwa Warszawskiego cześć niepodzielną i wszystkie te uczucia, które każde zdrowe społeczeństwo żywić winno dla mężów cnoty niezłomnej, że w czasie pogromów zachowali serca czyste, duszę nieskażoną i wiarę w odrodzenie niezachwianą, a nadto okazali, jak czynem bohaterskim lub pracą cichą poświęca się a nawet targa wszystkie siły dla dobra kraju. Na tej postawie, przez cały lat szereg, Niemcewicz dzierzył panowanie i moralny »imperativus« nad społecznością Księstwa i Królestwa, czyto jako wybitny działacz publiczny, czy nawet na skromnem stanowisku pana w Ursynowie; dla tej bowiem uznanej wówczas Polski był on i wzorem obywatela i znamienia niezwykłego mężem, w którym »łączyły się ogniwa rozszarpanej i znowu spajającej się Ojczyzny«, w którego życiu »zwinięte było pasmo dobrej i złej doli, wszystkich nadziei i bojaźni całego narodu«.

Lecz nie tylko to moralne znaczenie wyniosło Niemcewicza na stanowisko tak wysokie, także piśmiennictwo, literatura narodowa szczyciła się dorobkiem niemałym jego pracy duchowej, pomimo, że w trudach niejednokrotnie musiał ją dzielić między pióro i sprawy publiczne.

Lelewel, acz surowo sądzi »Spiewy Historyczne«,[2]) które najszerzej rozniosły sławę pisarską i najwięcej przyczyniły się do popularności nazwiska Niemcewicza, mimo to z czcią przystępuje do rozbioru tego »pomnika spraw i cnót narodowych«, — »podziwia ducha jego twórcy, co do sędziwego przetrwał w nim wieku«

[1]) Sam Niemcewicz w »Liście do Jenerała Kniaziewicza«, »napisanym we Francyi roku 1834., w czasie pobytu obudwóch w Montmorency«, — tak określa dzieje i prace swego życia: »W młodości... Jam dzielił chwile między lutnią a orężem, Lub w obradach publicznych podnosił głos śmiały Przeciw zgubnym przesądom i dumie zuchwałej. Widziały nas obudwóch Maciejowskie pola, W głuchych, ciemnych tarassach okropna niewola... Ja, z rannym wodzem naszym przez wzburzone fale Unosząc po Ojczyźnie ciężkie nasze żale, Na drugiej części świata szukałem schronienia: Lecz i tam mię ścigały boleśne wspomnienia... Żadne mi tam z widoków ulgi nie przynosił, Cień skrwawionej Ojczyzny w oczach się mych wznosił...« (str. 2—3).

[2]) Lelewel J., Spiewy Historyczne Julijana Ursyna Niemcewicza, pod względem historyi uważane. Wilno, 1817., str. 1. i 4.

i oddaje hołd »talentom i niezmordowaności, które, po tylekroć do serca narodu przemawiając, słodkie w każdym rozrzewnienie sprawują«. Borowski, z urzędu niejako i stanowiska dzierżący berło krytyki i smaku literackiego na gruncie wileńskim, nie mniej zaszczytnie ocenia 1815. r. zasługi i znaczenie Niemcewicza dla literatury narodowej. W recenzyi mianowicie komedyi »Samolub« [1]) uważa Niemcewicza za autora, którego »talent tak chlubnie jest znany oświeconej publiczności, że do ustalonej powszechnie sławy nic dodać nie można«. Co się zaś tyczy jego dramatopisarskiego zawodu, to według Borowskiego — »należy mu się rzetelna wdzięczność, że pracując szczęśliwie w innych rodzajach poezyi, ozdobił też literaturę dramatyczną kilku poematami oryginalnymi... godnymi klasycznego poety«. [2])

Z takiemi opiniami o Niemcewiczu, — żeby nie szukać i nie przytaczać innych, — spotkał się Mickiewicz bądź zaraz z początku, bądź w latach późniejszych pobytu swego w Wilnie. Nie małą to rzeczą było dla młodzieńca, żywiącego bez wątpienia już wówczas aspiracye poetyckie, że takie przekonanie o autorze »Powrotu Posła« mieli i wypowiadali ludzie, zajmujący wybitne miejsca w literaturze i nauce w samem ognisku oświaty litewskiej, tam właśnie, gdzie jemu przypadło czerpać światło i wiedzę, — że przytem ludźmi tymi byli jego profesorowie i kierownicy przyszłych adeptów i twórców romantyzmu polskiego.

II.

Pomimo studyów nad pierwszą epoką życia Mickiewicza, zwaną okresem kowieńsko-wileńskim, nie mamy dotąd wyczerpujących wiadomości, któreby w sposób dokładny wyjaśniały, po jakich stopniach szedł poeta, by rozwinąć się w jednostkę genialną. Rozwiązania wyczekuje nasamprzód pytanie, jaki stosunek zachodzi między jego urabianiem się i wyrobieniem a pracą intelektualną i twórczą czasów, poprzedzających bezpośrednio jego wystąpienie, a następnie, jaki dług zaciągnął wobec pisarzy dawniejszych, Stanisławowskich czy Księstwa Warszawskiego, którzy przemawiali doń prędzej i zrozumialej, zanim świeży prąd życia duchowego, idący z Zachodu dalekiego a obcego, przeniknął do głębi jego istotę i poprowadził usiłowania jego torami innymi.

Wprawdzie, dzięki tym studyom, wiemy dzisiaj coś pewnego o stosunku Mickiewicza do »śpiewaka tulczyńskiego«, po którym

---

[1]) »Samolub«, reprezentowany na teatrze warszawskim r. 1811., wyszedł z druku 1814. r.

[2]) Zob. »Dziennik Wileński«, 1815. r., str. 82. i nast., tudzież »Uwagi nad poezyą i wymową«, wydane bezimiennie w Wilnie 1820. r., str. 92., 95., 110.

poeta młody wziął w spuściźnie myśli »potężne narzędzie, język pełen mocy, świetności i plastyki«, i tę »samowolną a szczęśliwą nad mową władzę«; — wiemy częściowo, o ile z pisarzy dawniejszych Stryjkowski i Piotr Kochanowski wycisnęli piętno na »Żywili« lub »Grażynie«, że wieje z nich powaga starożytności; — wiemy też cokolwiek o wpływie Karpińskiego i znamy kilka szczegółów drobniejszych, — ale czy ta wiedza wypełnia miarę wszystkich oddziaływań na Mickiewicza i podaje skończony obraz początkowej kultury duchowej największego przedstawiciela naszej poezyi? Wszak pominięto w nich, — nie wspominając już kwestyi znaczenia ogólniejszego, — rozpatrywanie stosunku Mickiewicza n. p. do Krasickiego, Kniaźnina, Woronicza i wielu a wielu innych, których dzieła stanowią przecie wynik pracy duchowej jednego pokolenia i grunt, mający wydać kiedyś »imponujące drzewo geniuszu polskiego«. Między tymi wieloma, których nazwisk zapominać nie wolno przynajmniej wtedy, gdy się mówi o Mickiewiczu-klasyku, pierwsze miejsce pod względem wpływu na kształcenie się przyszłego mocarza poezyi zajmuje niewątpliwie — Julian Ursyn Niemcewicz.

Jeżeli wcgóle są ludzie, stanowiący z jednej strony jak najjaskrawsze przeciwieństwa, z drugiej zaś oddziaływający na siebie z wielką nieraz siłą, [1]) — to sprzęgając nazwiska Niemcewicza i Mickiewicza, prawie niepodobna pomyśleć i wynaleźć zgodniejszej i dobrańszej od nich pary w długim zastępie naszych poetów, dawniejszych i nowszych. Oczywiście w zestawieniu takiem nie myśli się o równości jakiejkolwiek ich talentów i uzdolnień, lecz o podobieństwie charakterów, dążeń i celów, o tożsamości zapatrywań na szczytne posłannictwo poezyi, które obaj zawsze wysoko nieśli, a wreszcie o tej, nie dającej się bliżej określić sympatyi, która tajemniczą nicią stosunków złączyła obu poetów. Gdy stosunki te z czasem zmieniły się na osobiste, utrzymywały się między nimi bez zmiany i dotrwały w świeżości do śmierci Niemcewicza; Mickiewicz zaś zachował je w wspomnieniu złotem, którego dowody złożył w sądach i wzmiankach o tym zasłużonym na tylu polach mężu i w przyznaniu otwartem, co on, młodszy, miał do zawdzięczenia jemu starszemu, gdy wstępywał na nową drogę twórczości poetyckiej.

III.

Już ks. Adam Czartoryski, charakteryzując Niemcewicza jako pisarza, trafnie określił działalność jego na niwie literatury narowej. »Nie było prawie jej rodzaju, w którymby autor niestrudzony

---

[1]) Stwierdził to świetnie prof. Tretiak w studyum »Mickiewicz i Trembecki« (Przegląd Polski, r. 1886., z wrześń., str. 496—522.) i prof. Pilat w recenzyi tegoż studyum (Pam. Tow. Lit. im. A. Mickiewicza, Rocznik I., str. 230—233.).

nie był sił swoich spróbował...; do każdego przystępując, chciał drugim zostawić nie tyle doskonałe wzory, jak raczej zachętę do puszczenia się po tej samej drodze i zbogacenia na niej literatury ojczystej. Pisał,.. aby jakąś zbawienną myśl i prawidło upowszechnić, lub potrzebne upomnienie dać spółziomkom; aby ojczyznę od niesłusznych oskarzeń bronić i odwetować na cudzoziemcach rzucane na nią plamy i kalumnie«. Było to zatem poświęcenie się piśmiennictwu nie po to, by błyszczeć w niem imieniem świetnem, pieścić się rozkoszą piękna i artyzmu, bawić tylko siebie i drugich i żyć sybarytyzmem duchowym na wzór Trembeckiego lub innych, - ale w celach, które wskazuje jedynie idea czysta i które jedynie powinne być treścią poezyi narodu upadłego.

Z tego też źródła płynie ów duch polskości, ożywiający wszystkie pisarskie Niemcewicza dzieła, że w każdem z nich, podobnie jak »w każdym jego postępku, nie ujrzysz nic innego«, tylko »jakiś stosunek do Polski, do Polaków, do ich dobra, ich sławy, poprawy lub obrony«; — stąd owo jego przekonanie o potędze i znaczeniu piśmiennictwa, które nigdy »nie zginie i zostanie na przyszłość i przyczyni się do zachowania życia narodowego«; — stąd wreszcie owa najmocniejsza podstawa jego natchnienia: »miłość serdeczna ojczyzny i chęć stawania w obronie jej chwały i narodowości.« [1])

Do powyższego sądu ks. Czartoryskiego nicbyśmy dzisiaj dodać, ani nic odeń odjąć nie mogli: jest on bowiem odgłosem wiernym opinii tych czasów, które patrzały na wzrost sławy i znaczenia Niemcewicza; a choć gwiazda jego zmalała później wobec wschodzącego światła poetów pierwszorzędnych, to jednak wpływ jej tak na rozbudzenie kierunku patryotycznego, jak na pielęgnowanie tego przedewszystkiem w literaturze, co jest polskiem lub ściśle z Polską związanem, pozostanie na zawsze faktem doniosłości wielkiej w rozwoju naszej romantycznej i narodowej poezyi i w dziejach jej zwycięstwa nad klasycyzmem kosmopolitycznym.

Patryotyzm, który niepodzielnie opanował wszelkie niemal pobudki twórczości Niemcewicza, który do czytelnika, nawet dzisiejszego, przemawia tonami często porywającymi, o ileż gorętszy oddźwięk znajdować musiał w duszy pokolenia, poecie współczesnego, — w duszy młodzieży filareckiej, wypisującej na miejscu naczelnem swego sztandaru wyraz: Ojczyzna! Młodzież ta, żyjąca ideałami patryotycznymi, nie mogła nie znać, nie czcić i nie szanować poety, który te przedewszystkiem ideały wcielał w całą pracę życia, publiczną czy pisarską, na wzór wygnańców babilońskich wołając do lutni swojej, by »usiłowaniom jego była uporczywa i zamilkła na wieki w zdrętwiałem ręku, gdyby nadzieją

---

[1]) »Żywot J. U. Niemcewicza«. Berlin-Poznań, 1860., str. 159—161.

powstania i chwałą świętej Jeruzalem do śmierci dusza jego nie była zajęta«.[1])

Że wołanie to, któremu Niemcewicz pozostał wiernym od pierwszych politycznych wierszy, wzywających cienie Brutusów na pomstę przedawczyków kraju, aż do »Pamiętników«, zaczętych i skończonych imieniem Ojczyzny, Filareci rozumieli i nie brali go za czczy tylko i bez wartości wykrzyk, świadczy następujący fakt, małej napozór wagi. Oto, gdy bractwo to wzrosło już w siły i potrzebowało pieśni, któraby gorąco wypowiadała cele i dążności związku, rozpisano konkurs na napisanie hymnu filareckiego, a jako nagrodę za najlepszy w tym kierunku utwór przeznaczono dwa tomy dzieł Niemcewicza,[2]) ofiarowane przez filaretę Teodora Łozińskiego.[3]) Dlaczego właśnie Niemcewicza obrano na tę premię honorową, — dlaczego nie Krasickiego, Trembeckiego, Karpińskiego lub jakiego innego poetę? Gdyby się brało pod uwagę tylko tę okoliczność, że fakt powyższy zaszedł w r. 1821., a więc wtedy, kiedy romantyzm owładnął już dusze młode i wraz z prądem filareckim zlewać się począł w jeden akord niepodzielny, to pytanie to zostałoby może bez odpowiedzi i wydało się, jak nagroda, dziwnem; — ale gdy się zestawi je z roztrząsanymi dopiero co elementami poezyi Niemcewiczowskiej i charakterem dążności filareckich, nabywa odrazu jasności.

Widać, że młodzież filarecka, z której niebawem mieli wyjść reformatorowie literatury, kroczący innymi niż przeszłość torami, z przeszłością tą nie zrywała pogardliwie i umiała w niej widzieć to, z czego strumieniem bujnym biło życie przyszłości. Nikomu z jej grona nie przyszło wówczas na myśl nazywać Niemcewicza »starem dziecięciem i bakałarzem szkolnym, który hymn starości pieje«, przeciwnie całe dzieje tej młodzieży, stanowiące jedną z najpiękniejszych kart życia porozbiorowego Polski, były zbyt wymownem zaprzeczeniem sądu Słowackiego, który on wydał o autorze »Spiewów, — sądu, zaprawionego — niestety — żółcią i niesprawiedliwością.[4])

---

[1]) Zob. J. Niemcewicza Pism Różnych Wierszem i Prozą, w Warszawie, 1803. r, t. I. str. 536, »Psalm CXXXVII.«

[2]) Mogło niemi być tylko co przytoczone wydanie Mostowskiego.

[3]) Zob. Dr. Szeliga, Proces Filaretów, (Archiwum do dziej. lit. i ośw. w Polsce, t. VI., str. 313); Wasilewski Z., Promieniści, Filareci i Zorzanie. (tamże, t. IX., str. 179—180.) i Krechowiecki A.. Do Historyi Filaretów. (Rok Mickiewiczowski, Lwów, 1899., str. 324.).

[4]) Do Niemcewicza odnoszą się następujące słowa w »Kordyanie«: »Rzucić w kocioł Lachów dzieje, Słownik rymowych końcówek; Milion drukarskich czcionek, Sennego maku trzy główek...« — »Starzec jak skowronek, Zastygły pod wspomnień bryłą, Napół zastygłą, przegniłą. Poeta — rycerz — starzec — nic, Dziewięciu Feba Sułtanic Eu-

Były jeszcze inne czynniki. które sprawiały, że Niemcewicz dla młodzieży litewskiej musiał być przynajmniej sympatyczniejszym, jeżeli nie wyżej cenionym od wszystkich innych, do owej doby należących, głośnych poetów, a przedewszystkiem: z krwi i kości należał on do Litwy. Bez wątpienia żyło w młodzieży litewskiej poczucie ojczyzny ciaśniejszej, tych wschodnich kresów Rzeczypospolitej, które pod względem politycznym przyczyniły się tyle do jej znaczenia i blasku, a pod względem kultury nie ustępowały Koronie, szczególnie w czasach ostatnich, gdy chodziło o zasilenie literatury polskiej zdolnościami świeżemi i odżywienie całego, duchowo zagłodzonego społeczeństwa. W szeregu zaś tych nowych zdolności. szczycących się nazwiskami sławnemi, Niemcewicz zajmował miejsce poczytne, — stąd pietyzm dla niego szczery i naturalny. I dziwić się temu nie można! Wszak jemu samemu, — jemu, którego o patryotyzm prowincyonalny posądzać nie wolno, gdyż służbę dla Rzeczypospolitej całej i niepodzielnej zadokumentował krwią na polach Maciejowickich, – podczas podróży po ziemiach Polski serce raźniej bić zaczęło na widok Litwy! Entuzyazm, który go wówczas opanował, kiedy »zanurzał się w litewskie bory, szumiące głosami minionych wieków i składające niegdyś część długo świetnej i długo nieszczęsnej Ojczyzny«, płynął nie tylko z tego źródła, że »Litwa jest ziemią, gdzie przodkowie jego żywot wzięli«, ale także z tego dumnego a szlachetnego i sprawiedliwego przekonania, że »w wojownikach, statystach i uczonych nie stała ona za Polską, lecz dała jej Jagiełłów, Chodkiewicza, Naruszewicza, Rejtana, Korsaka i — Kościuszkę!« [1])

I z Wilnem samem i z tem, co ono wówczas miało najświetniejszego na ziemiach Polski, — z Akademią, Niemcewicz był związany stosunkami takimi, jak żaden z owoczesnych a poza Litwą, jak on, żyjących pisarzy. Kiedy Akademia Wileńska, przypuszczona do swobodnego działania przez cesarza Aleksandra, ulegać zaczęła reorganizacyi na skalę europejską i stanowić głowę oświaty litewskiej w 1803. r., Niemcewicz właśnie wtedy bawił, po pierwszej swej amerykańskiej podróży, w stronach ojczystych. Na katedrach jej miały zasiąść wówczas powagi wybitne, a miedzy niemi także autor »Powrotu Posła«, gdyż uniwersytet, »chcąc godnie — jak pisze Czartoryski — użyć swej wolności«, proponował mu profesurę literatury polskiej. [2]) Odmówił on wprawdzie temu zaszczytnemu wezwaniu, mając obowiązki w innej części świata ale wę-

---

nuch.. « — Przytaczam ten ustęp w całości umyślnie, aby młodego Słowackiego przeciwstawić filaretom młodym: różnica zbyt jaskrawa, aby o niej mówić...!

[1]) Niemcewicz J. U., Podróże po Ziemiach Polskich od 1811—1828. Wydanie II., Petersburg, 1859., str. 291.

[2]) Czartoryski, j. w., str. 137.

zeł, zadzierżgnięty raz z tą instytucyą naukową, nie zerwał się nigdy a tytuł »Członka Akademii Wileńskiej« zdobił wraz z innymi w późne jeszcze lata nazwisko Niemcewicza [1])

IV.

Te i tym podobne okoliczności, na których opierała się uprawniona sympatya Litwinów dla Niemcewicza, nabrały znaczenia jeszcze większego i przyoblekły się w formę realniejszą w r. 1819. Urzędowa gazeta zabranej prowincyi, »Kuryer Litewski«, przyniosła w 143. nr., [2]) wiadomość, że do Wilna przybył 26 czerwca »JW. Julian Ursyn Niemcewicz, Sekretarz Senatu Królestwa Polskiego, mąż znany powszechnie z zasług w obywatelstwie i w literaturze ojczystej. Słychać, że u nas kilka dni zabawi; — dawniej był tu przed 35 laty.«

Przyjęcie, jakiego doznał dostojny gość w stolicy Jagiellonów, nie było wcale szablonowem i bezdusznem podejmowaniem dygnitarza, ale oddaniem hołdu »mężowi, którego życie, poświęcone od młodości dla nauk i Ojczyny, stało się nie tylko jego, ale i narodu chlubą, którego imię wznieca w każdym rodaku uszanowanie, a słodki i szlachetny charakter je pomnaża.« [3]) Ogół wileński złożył dowód uwielbienia dla Niemcewicza podczas przedstawienia uroczystego w teatrze. Tu wobec zebranych widzów dawano jego komedyo-operę »Jana Kochanowskiego w Czarnym Lesie«, — tu wygłoszono pean na cześć »autora sztuki, rodaka-Litwina,« [4]) — tu wreszcie każdy czuł się podniesionym na duchu i sercu, uczestnicząc w tem święcie, pełnem nastroju i rzewności.

Uroczystość ta będąca czemś bardzo a może i niezwykle dodatniem dla szerszych kół Wilna, znaczenie, chyba doniosłe, musiała mieć przedewszystkiem dla uczącej się młodzieży, która kupiła się w grona filareckie i liczyła między sobą wielu gorących zwolenników poezyi. [5]) Z młodzieżą tą i z uniwersytetem osobiście zetknął się poe-

---

[1]) Tak się podpisał n. p. na karcie tytułowej »Spiewów Historycznych«, 1816 r.

[2]) Był to nr. z 28. czerwca, str. I.

[3]) Kuryer Wileński, tamże.

[4]) Kuryer Wileński t. r., z 2. lipca, nr. 146. str. 1—2.

[5]) Stwierdzeniem tej okoliczności ciekawem a nadto rzucającem światło niejakie na pewne aspiracye młodzieży litewskiej w owej epoce jest opowiadanie Odyńca o »Czasach uniwersyteckich« w jego »Wspomnieniach z przeszłości«. »A trzeba ci też wiedzieć, siostrzyczko, — pisze tam Odyniec do Deotymy, — że od pierwszych lat mego dzieciństwa chęć poznania, a przynajmniej choćby widzenia sławnych poetów grała przeważną rolę w wyobraźni mojej. Gdyby nie obłożna moja choroba w r. 1819. (Od. pisze błędnie 1817), podczas odwiedzin Niem-

ta sędziwy, — jedyny z warszawskich znakomitości, który w owych czasach zajrzał do Wilna — podczas akademickiego święta zakończenia roku szkolnego.

Relacyę o tej chwili, wypełniającej między innemi kilkudniowy pobyt Niemcewicza w murach Wilna, znajdujemy w jego własnym pamiętniku »Podróży po Ziemiach Polskich«. [1])

Z niezwykłą sympatyą wyraża się on tutaj o Wilnie, które, jakkolwiek wielu pamiątkami i objawami tętniącego życia przemawia do duszy przybysza i wędrowca, to jednak »szczególniejszą ściąga na siebie uwagę« najwyższym nauk przybytkiem, skąd idzie prawdziwe »oświecenie narodowe, ta pierwsza zasada pomyślności publicznej«. »Trafiłem — pisze on dalej — właśnie na zamknięcie uniwersytetu przed wakacyami. Obrządek ten odbył się z... okazałą uroczystością. Nie przyjęli jeszcze profesorowie Akademii tego pogardzającego wszelką okazałością systemu; trzymają się dawnych zwyczajów ...w najdawniejszych uniwersytetach święcie zachowanych dotąd. W dostojnych, złotem ozdobionych, ponsowych togach zasiada prawdziwy akademicki senat. Niesiono przed rektorem berło, jeszcze przez króla Stefana dane; sam rektor był w ponsowej todze, nie dziw, że podszarzanej trochę, gdyż sławny ksiądz Skarga nosił ją jeszcze. Po ceremonii zamknięcia szkół, rozdaniu nagród, senat akademicki, mający za sobą tłum uczniów, udał się do kościoła, gdzie biskup miejscowy zaintonował: Te Deum«.

Nie trzeba zapominać, że wpośród pokolenia młodego, które patrzało wówczas oko w oko weteranowi pióra polskiego, siedzącemu na zaszczytnem miejscu między purpuratami Akademii i przedstawicielami najwyższych wyżyn społeczeństwa, znajdował się także Mickiewicz, ukochany i uwielbiany w gronie kolegów i na równi z nimi marzący o przyszłych laurach i sławie poetyckiej.

Dziwnym zbiegiem okoliczności ten ostatni pobyt Niemcewicza w Wilnie, połączony z pełnem hołdu podejmowaniem, które — podług słów »Kuryera Litewskiego« — powinno było stać dla młodzieży polskiej jako przykład, »że sława z nauk... jest gruntowniejszą i trwalszą nad wszystkie inne czyto bogactw, czy urodzenia zalety«, [2]) — był także dla Mickiewicza ostatnim dniem, kończącym jego przynależność do szeregów obywateli akademickich. Wtedy bowiem przyszło mu rozstać się z miejscem czteroletniego pobytu, pracy i szczęścia filareckiego, ale rozstanie to okraszone było, jak widzimy, wrażeniem, głęboko w duszę wnikającem, które nie raz może było dlań talizmanem czarodziejskim, gdy wśród

---

cewicza w Wilnie, uprosiłbym niewątpliwie ojca, aby mię tam zawiózł natenczas, tak mię exaltowały opisy jego przyjęcia, które w »Kuryerze Litewskim« czytałem«. (W. z P., Warszawa, 1884., str. 120—1).

[1]) Podróże, j. w. str. 334.

[2]) Kuryer Litewski, 1819., nr. 146, str. 1—2.

słodkich zachwyceń i ułud smutnych, wśród trudów zawodu nauczycielskiego i poetyckiego tworzenia pędził życie w kowieńskiem, głuchem zaciszu.

Dziś na pewne twierdzić możemy, że do poznania się osobistego między Niemcewiczem i Mickiewiczem wówczas nie przyszło: do zaszczytu tego nie miał jeszcze tytułu kandydat na magistra i przez najbliższych tylko za geniusza uważany poeta; po latach dopiero i wśród okoliczności, o których żaden z nich w r. 1819. nie myślał nawet, miały się złączyć ich prawice, ale prawice wygnańców i tułaczy bez ziemi...

V.

Czy w latach nowogródzkich, poprzedzających wstąpienie na uniwersytet, Mickiewicz, uczeń szkół dominikańskich, rwący się już wtedy do rymowania »Numy Pompiliusza« — rozczytywał się w dziełach Niemcewicza i czy znajdował w nich upodobanie jakiekolwiek, nie mówi o tem ani najwcześniejsza, dochowana jego »Korespondencya«, ani Odyniec, który w »Listach z podróży« skreślił tak zajmujący obraz kultury duchowej swego wielkiego przyjaciela. Bynajmniej jednak z tego nie wynika, żeby nawet w owej epoce, o której sam poeta w późniejszych latach mówił, że była dlań »stanem ryby«, — o uszy jego nie obiła się sława cenionego powszechnie autora i do rąk mu nie wpadło jakieś przynajmniej jego dzieło.

I owszem już wtedy, za lat chłopięctwa »sielskiego-anielskiego«, przejmował się Mickiewicz Niemcewicza poezyą, bo sam powiada, że »jego pieśni« były mu »najstarszemi, poetyckiemi znajomościami i dały uczuć najwcześniej wdzięki poezyi«, — bo od »matki przywykł słyszeć opowiadanie czynów i przygód« [1]) obywatela-żołnierza-poety, — bo wreszcie zupełnie niewytłumaczonymby pozostał stosunek jego twórczości do Niemcewicza, stosunek, często zupełnie nieświadomy a nawet za drobnostkowy, gdyby już w latach rannych myśli, uczucia, idee i nastrój utworów Nestora-poety nie były weszły w szpik i kości chłopięcia wrażliwego.

Wszak czytany powszechnie był »Powrót Posła«, który tak dzielnie wtórował wielkiej chwili podnoszenia się narodowego, i o ile pod lekką formą komedyi przeciwstawiał świat stary i zacofany z jego francuzczyzną, romansowością i »liberum veto« porywom świeżym, o tyle przystępniejszym był dla najszerszych warstw społeczeństwa. Ta właśnie forma i ta treść »Powrotu« zrobiła go niesłychanie poczytnym, — wyszedł bowiem dwukrotnie w krótkim terminie 1790. i 1791. r. — i ułatwiła zrozumienie jego celu, zmierzającego przedewszystkiem do tego, by »wpajać w umy-

---

[1]) Mickiewicz Wł., Z Teki Franciszka Malewskiego, j. w.

sły prawidła zdrowe i uczciwe i zachęcać do cnót publicznych i domowych«[1]) Wszak w licznych odpisach krążyły, — jak świadczą »silvae rerum« z końca XVIII. i z początku XIX. wieku, — »Bajki i Powieści« Niemcewicza, szczególnie te, które miały wybitny podkład polityczny i których tendencyę czytelnik łatwo pojmował a szczegóły ich umiał stosować bez wielkiego zastanawiania się do tego lub owego wypadku, do tej lub owej osobistości. Wszak na ćwierć wieku przed całkowitem napisaniem i wydaniem »Spiewów Historycznych« znał z nich czytający ogół polski »wzorowej piękności a przedziwną«[2]) »Dumę o Żółkiewskim« i »Stefanie Potockim«[3]), — co więcej, pierwszy z tych spiewów, — mówi Niemcewicz, — »napisany 1786., dla słodyczy i przyjemności nuty Imć Pani Konstancyi Dembowskiej przez usta płci pięknej powtarzany dotąd« (t. j. do r. 1816), »stał się powodem Towarzystwu Królewskiemu, że znakomite czyny królów i bohaterów naszych podobnym sposobem podanemi mieć chciało«.[4]) Jeżeli zaś co zrobiło Niemcewiczowi imię między Litwinami, to sławne z roku 1812., »Listy Litewskie«, te zrazu luźnie w świat puszczane a później w osobnej wydane książce broszury agitacyjne, które wymownie i gorąco wzywały prowincye zabrane do potargania jarzma rossyjskiego, do połączenia się z Koroną i pójścia pod znaki »niezwyciężonego bohatera, najpotężniejszego monarchy i posłańca Bo-

---

[1]) Zob w »Powrocie Posła« (w Warszawie, 1790. r.) początek dedykacyi do Małachowskiego, M. S. i K. K.

[2]) Ks. Czartoryski, j. w.

[3]) Dumy te zostały ogłoszone drukiem we wtórem wydaniu »Powrotu Posła«, w Warszawie, 1791. r., str., 129—135.

[4]) Zob. Niemcewicz, Spiewy Historyczne, w Warszawie, 1815. r, str. 309. Tu dodać należy, że między rokiem 1803. a 1809. ogłoszone zostały następujące jeszcze »Spiewy Historyczne«: »Duma o kniaziu M. Glińskim« 1803. r. (w Roczn. Tow. Przyj. Nauk Warsz. t. II. str. 455—59), — »Duma o Bolesławie Chrobrym« 1809. r. (w. Pam. Warsz. t. I. str. 2), — »Duma o Kazimierzu Mnichu« t. r. (tamże, str. 152 n.), — »Spiew hist. o Bolesławie Śmiałym« t. r. (tamże, str. 295 n.), »Bolesław Krzywousty« t. r. (tamże, t. II., str. 14 n.), — »Leszek Biały« t. r. (tamże, str. 139 n.), — »Władysław Łokietek«. Spiew hist., t. r. (tamże, t. III., str. 340 n.). — Nie od rzeczy będzie też przypomnieć, że Mickiewicz improwizował nie tylko przy muzyce do pieśni Karpińskiego »Już księżyc zeszedł...«, ale także przy muzyce do »Spiewów« Niemcewicza. Zob. w tym względzie Cybulskiego: Odczyty o poezyi polskiej XIX. w. (Poznań, 1870.), w których powiada on, że poeta podczas pobytu w Berlinie, na jednej z uczt, które dla uczczenia jego dawali Polacy, tam przybywający, improwizował na nutę: »Za szumnym Dniestrem«. Słowami temi zaczyna się właśnie »Duma« Niemcewicza »O Żółkiewskim«, do której muzykę napisała Konst. Narbuttówna. (Zob. »Spiewy Hist.« Warszawa, 1816. r. str. 299 i nuty).

żego«, — Napoleona. Duch i treść owych broszur znalazły, jak zobaczymy, po latach oddźwięk w największem arcydziele Mickiewicza, »Panu Tadeuszu«, — poeta zatrzymał je w pamięci może jeszcze od czasów nowogródzkich, od 1812. roku, który dla niego był zawsze »piękną marą senną«, »tylko jedną wiosną w życiu«, a dla wszystkich współczesnych wojnom napoleońskim źródłem »najtkliwszych oczekiwań«.

VI.

Zapatrywania Mickiewicza na poezyę i poetów ulegały w epoce studyów uniwersyteckich i pierwszych lat twórczości różnym, mniej lub więcej radykalnym zmianom. Predylekcye, które nosił w sobie zaściankowiec, wychowaniec szkoły powiatowej, mogły w studencie »oddziału literatury i sztuk wyzwolonych« albo nabrać szerszej i gruntowniejszej podstawy, albo też ulotnić się z jego duszy w krainę, na którą dojrzalszy wiek patrzy z góry jako na czasy upodobań dziecięcych, często nawet humorystycznych. Tak z jednej strony stało się n. p. z owym sławnym Jędrzejem Świderskim, autorem poematów łokciowych, które Mickiewicz brał kiedyś za wzór swoich chłopięcych elukubracyi; — z drugiej zaś: Kochanowski, który Tassa kunsztownie w szaty polskie przebrał, — Trembecki, nieprześcigniony władca stylu, — Krasicki, pierwszorzędny heroi-komiczny talent i inni, nic przy zmianach owych nie stracili, i owszem wzrośli jużto pod względem wpływów, które wywierali na młodego poetę, jużto pod względem znaczenia i oceny, które on do nich przykładał. Sprzyjały temu okoliczności różne, a przedewszystkiem ta, że sympatya osobista studenta dla tych właśnie pisarzy spływała się z sympatyami, poglądami i sądami jego ówczesnego przewodnika na polu historyczno-literackiem, Leona Borowskiego, i z duchem czasopiśmiennictwa wileńskiego.

Niemcewicz, który z wieku i zasług kroczył w pierwszym szeregu pisarzy polskich, dzielił, jak naturalna, los wybrańców wymienionych; ale oddziaływanie jego na Mickiewicza głębokością, szerokością i trwałością przewyższyło i przeżyło wszystkich innych wpływy, tkwi bowiem w całej niemal twórczości Mickiewicza-romantyka, od najwcześniejszego zaczątku w pierwszej balladzie, do korony jej w »Panu Tadeuszu«.

Właśnie w czasie, w którym Mickiewicz bawił w uniwersytecie, ukazał się jeden z najważniejszych utworów Niemcewicza: pieśnioksiąg przeszłości narodowej, utrzymujący dotąd blask jego imienia w szerokich warstwach, »Spiewy Historyczne«. Dzieło to, »owoc kilkuletniej pracy i podporządkowania ambicyi osobistej pod sprawę publiczną«, jakkolwiek nie było kwiatem geniuszu i natchnienia wielkiego, przecie przez długie lata spełniało swoje zacne zadanie, jako nie mający nic równego w swoim rodzaju i najpopularniejszy kurs poetyczny dziejów ojczystych. Nie miej-

sce tu rozszerzać się nad znaczeniem i wziętością ogólną »Spiewów«,[1]) zaznaczyć jednak trzeba, że należały one do dzieł nielicznych owego czasu, które treść swą czerpały z krwi i duszy polskiej, a były jedynem, które tak gorąco i z przekonaniem określało potęgę patryotycznej poezyi i pieśni dla upadłego narodu.[2])

Jakiego przyjęcia doznały »Spiewy« w Wilnie, świadczy o tem po części wyżej wzmiankowana recenzya pióra Lelewela, — jak zaś działały na młodzież uniwersytecką, przynajmniej na tę, która się wiązała w filomackie i filareckie grona, to powiedział otwarcie Zan przed komisyą śledczą Nowosilcowa. Zapytany mianowicie w sprawie budzenia patryotyzmu w młodzieży, stwierdził, że »wspomnienia o dawnym blasku Polski... rodzą się w każdym Polaku z czytania polskiej historyi, rozmaitych utworów o Polsce i Polakach, a mianowicie z pieśni czyli ballad Niemcewicza o czynach sławnych Polaków«.[3])

Wnosząc z tych słów Zana, następnie z owacyi, uczynionej Niemcewiczowi 1819. r., i z tego faktu, że filareci jego dzieła obrali na honorową nagrodę dla piewcy swych ideałów i myśli, twierdzić można, że wpływy, które miał weteran-poeta na serca i dusze mieszkańców grodu wileńskiego, były ogólne i głębokie.

Po samym Mickiewiczu nie pozostała żadna z wileńskich kowieńskich czasów wzmianka, któraby bezpośrednio i jasno wypowiadała jego zdanie o znaczeniu Niemcewicza lub o jakimkolwiek stosunku duchowym, wiążącym go wówczas z twórcą »Spiewów«. W wykładach kowieńskich z roku 1821. i 1822. o »Historyi literatury« i »Wymowie polskiej« młody profesor mimochodem tylko wspomina o Niemcewiczu, jako »utalentowanym mowcu« »w rodzaju naradnym« i »pochwalnym«;[4]) dopiero w kilka lat później, po wydaniu dwóch tomików epokowych, mawiał on do przyjaciela i towarzysza wygnania, Franciszka Malewskiego, te pamiętne słowa: »Nie napisałbym ballad, gdyby nie było

---

[1]) Zob. ks. Czartoryskiego, j. w., gdzie jest również trafna i piękna ocena »Spiewów« str. 164—169.

[2]) Por. »Przemowę do Spiewów historycznych«, wyd. 1816. r. str. 5—22.

[3]) Zob. Krechowiecki A., j. w., str. 331.

[4]) Zob. »Wykłady kowieńskie« Adama Mickiewicza: »Sejmy polskie konstytucyjne od r. 1790—94. i na kilka lat pierwej otworzyły pole talentom; warte czytania są głosy St. Potockiego, Juliana Niemcewicza, Sołtyka i Matuszewicza ministra...« »Towarzystwo przyjaciół nauk w Warszawie odżywiło rodzaj pochwalny... Piękne są co do rzeczy i stylu mowy: Dmochowskiego, niektóre także z mów St. Potockiego i J. Niemcewicza« (»Muzeum«, Lwów, 1898., str. 560. i 572.).

Karpińskiego i Niemcewicza«. [1]) Nader ciekawe to przyznanie nabiera tem większej jeszcze wagi, jeżeli się wspomni, że właśnie »ballady« były pierwszym wyrazem przemiany, która w r. 1819. zaczęła się odbywać w twórcy naszej narodowej poezyi, — że one stanowią pierwszy taran, który tak potężnie ugodził w twierdzę klasycyzmu i ułatwił na gruzach jego budowę nowego dla Muzy polskiej przybytku.

VII.

Pierwsze pytanie, które wobec słów Mickiewicza co do genezy jego ballady nasuwa się historykowi literatury, jest pytanie, ażali Mickiewicz znalazł naprawdę w twórczości Niemcewicza coś takiego, coby w sobie kryło zaród przyszłego a nowego kierunku w poezyi. Oczywiście, że mówiąc o wpływie tego poety na siebie wówczas, kiedy stawiał pierwsze kroki w romantyce, nie myślał Mickiewicz o żadnych teoryach, bo autor »Spiewów« teoretykiem nigdy nie był i w tym kierunku głosu nie zabierał, [2]) — ale o gotowych wzorach, które widział w całym jego dorobku literackim. Przed rokiem 1822., a więc przed wydaniem »Ballad«, dwukrotnie ogłoszone były pisma Niemcewicza w edycyach zbiorowych: w »Wyborze Pisarzów Polskich« Mostowskiego pod tyt.: »Juliana Niemcewicza pism różnych wierszem i prozą« t. I. w Warszawie, 1803. i t. II. tamże, 1805., a powtóre pod tyt.: »Bajki i Powieści« przez... w Warszawie, 1817. r., t. 1—2.

Przeglądając dzisiaj te wydania, znajdujemy w nich rzeczywiście poemaciki takie, które co do treści swej i sposobu jej traktowania zupełnie odbiegają i różnią się od wszystkich większych czy mniejszych wierszy, które cała wogóle poezya polska mogła wykazać do 1803/5. względnie do 1817. roku. Do rzędu ich w zbiorze Mostowskiego należą: »Alondzo i Helena, Duma, naśladowana z angielskiego«, z nader ciekawym przypiskiem: »Pisano na morzu... 29. lipca, 1802,« (t. I. str. 491—495); —

---

[1]) Zob. Mickiewicz Wł., Adam Mickiewicz, t. I., str. 247., i tenże, Z Teki Franciszka Malewskiego (Rok Mickiewiczowski, Lwów, 1899, str. 266.).

[2]) Raz tylko dotknął Niemcewicz poezyi ze stanowiska teoretycznego w przekładzie sławnego romansu angielskiego Doktora Johnsona »Historya Rasslasa, królewicza Abissynii« (zob. Pisma, Warszawa, 1803., t. I.). Wprawdzie nie swoje własne przekonanie wypowiada on tam o poezyi, ale przekonanie, które bez względu na to, czy przyniesione z obcego gruntu, po pierwszy raz wypowiedziane zostało w naszej literaturze a zaznaczało z naciskiem tę prawdę, że »celem wszystkich rymów powinno być tylko życie i natura«. (Tamże, Rozdział X. Dyssertacya nad poezyą, str. 43—4.).

»Zima. Duma, naśladowana z angielskiego« (t. I., str. 495—496.); — »Edwin i Aniela. Duma po angielsku napisana przez pana Goldsmith, naśladowana po polsku« (t. II, str. 317—323.); — w zbiorze zaś warszawskim z 1817. roku: »Zakonnik. Powieść. Naśladowanie z angielskiego« (t. II, str. 218—22.). [1])

---

[1]) Szereg tegoż rodzaju wierszy Niemcewicza zwiększyłby się znacznie, gdyby można było z pewnością wciągnąć doń także inne utwory, które pojawiły się w trzeciem z kolei »nowem i kompletnem« wydaniu jego »Dzieł poetycznych«, drukowanem w Lipsku przez J. Bobrowicza 1838. r. Tu należałyby: »Cień Eweliny«. »Powieść oryginalna« (t. II. str. 206—209); — »Zamek Jazłowiecki«. »Duma oryginalna« (t. II., str. 213—220); — »Okropna Puszcza«. »Duma z ruskiego« (t. II., str. 224—225); — »Mołodec«. »Duma z ruskiego« (t II. str. 226—227); — »Dzieci w lesie«. »Duma naśladowana z angielskiego« (t. II., str. 239—244); — »Jest nas siedmioro«. »Ballada z angielskiego« (t. II., str. 245—247); — »Sen Marysi«. »Duma« (t. III. str. 141—142) i »Malwina«. »Ballada z angielskiego« (t. III. str. 143—152). Ponieważ atoli ani jeden z utworów dopiero co wymienionych nie ma daty a co do rzeczywistego ich czasu powstania można tylko przypuszczać, — co prawda z zupełnem niemal prawdopodobieństwem, — że napisane zostały już po roku 1822. pod wpływem ballad Mickiewicza, przeto bezpieczniej zostawić je na razie na boku, a jeżeli tykać, to z zastrzeżeniami. — P. St. Zdziarski w książce swej, »Pierwiastek ludowy w poezyi polskiej XIX. wieku« (Warszawa, 1901.), powiada: »...tym, który w Polsce najpierwszy wprowadził element nadnaturalnych wydarzeń do artystycznej poezyi, był klasyk... J. U. Niemcewicz. Jemu właśnie należy przyznać palmę pierwszeństwa w tym względzie, jakkolwiek dotąd żaden z historyków literatury tego nie uczynił« (str. 17). Dalej zaś: »Do zastosowania elementów ludowych w poezyi kunsztownej skłoniło go zaznajomienie się z poezyą angielską, które wydało parę naśladowań utworów, noszących barwę wybitnie romantyczną« (tamże). Utworami tedy poezyi polskiej XIX. wieku, w których najpierwej objawił się »element nadnaturalnych wydarzeń« i »barwa wybitnie romantyczna«, są wedle p. Z. następujące »dumy« i »powieści« Niemcewicza: »Alondzo i Helena«, — »Dzieci w lesie«, — »Malwina«, — »Sen Marysi« i »Cień Eweliny«. Co do »Alondza», to zgoda, bo przecie podpisana pod tą »dumą« data: »1802«, — ale co do reszty, co uprawnia p. Z. do twierdzenia, że powstała ona także »najwcześniej«? Choć logika najprostsza wymagała nasamprzód udowodnienia, że te wiersze Niemcewicza zostały napisane przynajmniej przed r. 1822., aby następnie można było mówić o ich wczesności bezwzględnej, p. Z. zupełnie o tem nie myśli i rzuca twierdzenia swoje ot tak, na wiatr! P. Z. nie przeczytał nawet porządnie romantycznych utworów Niemcewicza, gdyby bowiem był to uczynił, byłby się ustrzegł mnóstwa niedorzeczności,

Mianownikiem wspólnym, łączącym wiersze przytoczone, jest oprócz rodzajowego ich określenia »duma«, które przy ostatnim zmienia się na »powieść«, także wiele mówiący a bez wyjątku powtarzający się dopisek: »naśladowanie z angielskiego«. Niewątpliwie już samo pochodzenie musi na tych właśnie »dumach« wyciskać pewne piętno, wyosabniające je z pośród utworów, noszących takie samo miano nie tylko u Niemcewicza ale także u innych poetów; a cóż dopiero mówić o ich tematach, świeżych zupełnie w ówczesnej literaturze polskiej i zupełnie jej niezwyczajnych. W formę bowiem opowiadania przybrane, nastrojone liryką i w liryczne, często bardzo spiewne strofy ujęte, roztaczają one przed oczyma czytelnika tragiczne bez wyjątku dzieje miłości, których jądro stanowi wiarołomstwo lub igraszka z tego uczucia. Tu bohaterka, przysięgająca miłość ukochanemu, pomimo zaklęć oddaje rękę »bogaczowi» i pokutuje potem jako widmo »w pustych gmachach opuszczonego zamku«; — tu znowu zdradzona przez ulubieńca »dziewczyna«, który »wziął bogatszą a ją nędzną porzucił«, ginie wraz z dziecięciem »na śnieżnej zawale«; — tam wrescie hoże dziewczęta, żartują z serdecznego zapału młodzieńców, pogrążają siebie i tych, z których »mąk szukały chluby«, w niemą rozpacz, a ta każe im przywdziewać włosiennicę pokutniczą lub habit zakonnika. Jeżeli sama ta, choć w krótkości podana treść wskazuje już, do jakiego rodzaju poetyckiego należałoby zaliczyć te utwory Niemcewiczowskie, to cały ich duch sentymentalny i romantyczny, to typowo-stylowe ich szczegóły, jak: ponuronocne sztafaże, migotliwe światła, zegary, północ bijące, larwy, piekielne poczwary i t. p. kwalifikują je na czystej wody b a l l a d y, kryjące się tylko pod tytułem »d u m y«.

---

które popisał o stosunku poezyi Mickiewicza do poezyi ludowej. Myli się też p. Z., utrzymując, jakoby »żaden z historyków literatury« nie spostrzegł, jakie elementy do poezyi polskiej wprowadził pierwszy Niemcewicz. Już bowiem na 15 lat przed »Pierwiastkiem« p. Zdziarskiego prof. Chmielowski zaznaczył w rozprawie: »Ballady Tomasza Zana« (Studya i Szkice, Kraków, 1886., Ser. II., str. 203), że »charakter« »Alondza i Heleny«, poematu, »k t ó r y n a z w a n o« w »Pismach Różnych« Niemcewicza »dumą, n a ś l a d o w a n ą z angielskiego», »j e s t z u p e ł n i e b a l l a d o w y. T r e ś ć i s t o t n i e p o d o b n a w c z ę ś c i d o o s n o w y L e n o r y i t. d.« Autor zaś rozprawy niniejszej w odczycie publicznym, mianym w Uniwersytecie lwowskim 25 listopada 1900. r., — a więc także przed ukazaniem się »Pierwiastku«, — omówił bardzo szczegółowo stanowisko Niemcewicza w poezyi polskiej i bardzo dobitnie podkreślał to, o czem p. Z. twierdzi, że »nikt tego nie uczynił« ! Może p. Z. zechce spamiętać sobie naukę pewnego pisarza średniowiecznego: »I słowa, które mijają, i pisma, które trwają, jednakową dla uczciwego mają wagę« !

I te to właśnie »dumy« były owemi ziarnami w zbiorze prac literackich Niemcewicza, które zawierały w sobie zaród nowości, przyniesiony wprawdzie z obczyzny, ale mający w sobie siłę odświeżenia i odrodzenia poezyi polskiej. W nich pod osłonką tytułu archaistycznego uderzały już wyraźnie tętna romantyzmu, który byt swój na gruncie polskim rozpoczął nie od czego innego, tylko — od ballady. Przed rokiem 1803., w którym pojawiły się te przeróbki »z angielskiego«, głucho o nim w piśmiennictwie naszem, posługującem się mową wiązaną; Niemcewicz nie tłumaczeniami. ale naśladownictwami swemi: »Alondzem i Heleną« »Zimą« i »Edwinem i Anielą« wyprzedza na długo pierwsze objawy romantyzmu polskiego: na lat 13 przekłady z Schillera, dokonywane przez Minasowicza, Kamińskiego lub Chłędowskiego, — na lat 16 pierwsze samodzielniejsze przyswojenie słowu polskiemu Bürgerowskiej »Lenory« przez Lacha Szyrmę, [1]) — na lat 19 zaś mały ale mistrzowski i epokę tworzący tomik »Ballad« geniusza wileńskiego.

Dowodnie tedy okazuje się, że w przemianie Mickiewicza z klasyka na romantyka, obok innych najróżnorodniejszych wpływów, rolę może najważniejszą odegrał także spiewak »Dum« historycznych, należący wówczas, przynajmniej pozornie, do starszej, zachowawczej gwardyi pisarzy; następnie zaś, że młody, do lotu wysokiego zrywający się poeta mógł znaleść rzeczywiście w rymach jego to coś, czemu później przypisywał skuteczne oddziaływanie na kierunek swej twórczości. Ale na czem polegało to oddziaływanie, jak daleko sięgało i czy ograniczało się tylko do »ballad«, jak mówił poeta Malewskiemu, czy może rozszerzało się na inne ponadto utwory, — oto dalsza a logiczna część pytania wyżej postawionego.

VIII.

Idąc za wskazówką, którą dał sam Mickiewicz, rzeczą najnaturalniejszą będzie rozpocząć poszukiwanie pod tym względem od pierwszych jego ballad, pomieszczonych w edycyi 1822. roku. I długo szukać nie potrzeba, bo oto ballada »To lubię«, posłana przyjaciołom-filomatom na gwiazdkę z Kowna do Wilna, jest przedewszystkiem tą, na której wpływ Niemcewicza objawił się całkiem wyraźnie tak pod względem treści jak i formy zewnętrznej.

---

[1]) Godzi się przypomnieć, że tenże Lach Szyrma w rozprawie »Uwagi nad balladą Bürgera« Leonorą (Pamiętnik naukowy, t. II., str. 275—282), pisząc o angielskiej balladzie pod tyt. »Alondzo i Helena«, powiada, że znamy ją z »wybornego naśladowania« Niemcewicza. Wogóle sąd o wyborności naśladowań Niemcewicza utrzymał się snać i później. Niech jako przykład posłuży ta okoliczność,

Dzieje pokutującej Maryli-martwicy i nieszczęśliwego Józia, wcielone w wymienioną balladę, mają za treść temat, bardzo rozpowszechniony w artystycznej balladzie zagranicznej, szczególnie zaś angielskiej. Osią, około której temat ten się obraca, jest igranie młodej, szczerze i gorąco kochanej dziewczyny z miłości, udana obojętność na łzy i rozpacze kochanka lub nawet rozkosz z mąk jego serca. Osobiste stosunki Mickiewicza, w których się znajdował w chwili poznania Maryli, w których przechodził przez różne stopnie nieokreślonych i niepewnych a mimo to nie beznadziejnych marzeń, chociaż ta, którą kochał, nie rzekła nawet i »lubię«, znalazły przypadkiem wyraz w dwóch właśnie z takich ballad obcych, przyswojonych przez Niemcewicza literaturze polskiej. Nastąpiło tu zatem skojarzenie i zlanie się rzeczywistych okoliczności z treścią utworu poetycznego, który był wiernem odzwierciedleniem życia Mickiewicza. Być może, że poeta chciał ubrać tę rzeczywistość w szatę poezyi, jak to uczynił po katastrofie miłosnej, w IV. Części Dziadów, — że szukał formy i kształtu dla swego zamiaru i że znalazłszy je w balladach znanego pisarza, poszedł także torem ballady, tem bardziej, że przypadło to na czas, w którym ten rodzaj poetycki stanowił cel jego dążeń pisarskich.

Balladami owemi Niemcewicza to wymieniona powyżej duma »Edwin i Aniela«, naśladowana z »angielskiego«, i powieść »Zakonnik«, także »naśladowanie« z tegoż języka.

Przypatrzmy się osnowie pierwszej.

Edwin, młodzieniec przymiotów najpiękniejszych, pokochał Anielę, córkę »przemożnego złotem i wzięciem pana«. Dziewczyna, choć wiedziała o gorącem a szczerem jego uczuciu, — choć w gronie zalotników licznych, ubiegających się o jej rękę, on jeden przemawiał swą cnotą, rozumem i stałością do jej serca, — mimo to »lekkością i pychą omamiona«, zamiast odpłacić miłość miłością, szukała rozkoszy w katuszach serdecznych kochanka. Wreszcie, gdy wszelka otucha i nadzieja znikła dlań i rozbiła się o zaciętą ślepotę Anieli, »odszedł Edwin w rozpaczy i umarł ze zgryzoty«. Po tym tragicznym a w przekonaniu tylko Anieli, jak zobaczymy, istniejącym wypadku, musiała nastąpić po jej stronie pokuta »za płochość występną«, za zabicie nieszczęsnego. Lecz pokuta, którą ona odbyć musiała, nie była tak straszną, jak odpłata

że »uczony literat... i prawdziwy mentor Julka« (Odyniec, Wspomnienia z przeszłości, Warszawa, 1881., str. 175), Hipolit Błotnicki, zatrzymał w swem tłumaczeniu sławnej powieści Goldsmitha »Vicar of Wakefield« balladę »Edwin i Aniela« w przekładzie Niemcewicza, nic w nim nie zmieniwszy (»Wikary Wekfildzki«, Warszawa, 1825. r., t. I., str. 84—90).

Maryli-martwicy, »w piekielne rzuconej potoki i męczonej w czyscowej zagubie«. Świadomość krzywdy, Edwinowi wyrządzonej, pozbawia nielitosną »spokojności«, potem utwierdza w przekonaniu, że »słuszną zemstę odebrać« musi zmarły, wreszcie prowadzi do rozpaczy i zwątpienia. W odzież pustelniczą przebrana, udaje się Aniela »w puszczę niedostępną«, by przynajmniej umrzeć tam, »gdzie on umierał«. W tej jednak pełnej rezygnacyi wędrówce spotyka ją zdarzenie, rozwiązujące szczęśliwie i nadspodziewanie jej zamiar odbycia pokuty. W ciemnej nocy zbłądziwszy, natrafia na chatkę samotnika, a przyjęta tam gościnnie i wypytywana o losy swoje, opowiada mu dzieje życia i miłości nieszczęsnej. W powieści przybysza słyszy jednak samotnik dzieje własnego serca i po walce z sobą daje się poznać zabłąkanemu wędrowcy-Anieli jako nieszczęsny Edwin. Złączenie kochanków »w tkliwem uściśnieniu« i uczucie szczęścia po tylu goryczach doznanych kończy balladę Niemcewicza.

Zupełnie podobnym do »Edwina« pod względem myśli jest »Zakonnik« i zupełnie tak samo, jak on, opowiada dzieje pary zakochanej, których treścią srogość dziewczyny i spowodowany przez nią smutny koniec młodzieńca, szczerze jej oddanego. Umiera tedy w »Zakonniku« kochanek, ale, jak się domyślić należy, tylko w przekonaniu dziewczyny, która po takiem dopiero nieszczęściu widzi swój grzech i stratę i, przywdziawszy strój żałobny, idzie w świat szukać wzgardzonego. »Wśród ustroni« dowiaduje się od spotkanego zakonnika, że młodzieniec szukany »już nie żyje«, — już »na głowie jego leży darń zielona«, bo

»W murach, kędy miłosierdzia syny
Dają cierpiącym przytułek,
Długo na srogość jakiejściś dziewczyny
Skarząc się, usnął na wieki«.

Teraz dopiero, na wieść o śmierci, »uczuwa« nieszczęsna »późne« niestety »wyrzuty«, a z serca jej, »zdjętego żalem srogim«, dobywa się podobna, jak z serca Maryli-martwicy, skarga:

»Najpiękniejszegom młodzieńca straciła,
On był tak dobrym i tak dla mnie tkliwym,
A jam tak srogą mu była...
On był bezemnie złożony w tym grobie,[1])
By w nim spoczywał na wieki...
Był on zawsze dla mnie wiernym,

[1]) Por. Niemcewicza: »Na głowie jego leży darń zielona«, »On był złożony w tym grobie« z ww. 87—88. w balladzie »To lubię«: »...w tym zielonym grobie złożone jego są kości«.

Dziś jego wszystkie cnoty przypominam,
Tak jest, był dobrym, był wiernym...«

Straciwszy z tą śmiercią wszystko na świecie, postanawia »dziewczyna« »w pielgrzyma odzieży pójść natychmiast na puszczę głęboką«, — przedstawienia »Zakonnika«, by została »w przysionku«, bo »wicher od północy wieje, jodły ugina, bo deszcz okropny leje«, nie mają skutku. Wtedy kapłan rzekomy widząc, że na zawsze może stracić kochankę, — była nią bowiem »dziewczyna w żałobie«, — odkrywa jej prawdę:

». . . . . . o piękna dziewico,...
Pod tą odzieżą, pod tą włosiennicą,
Poznawaj twego kochanka«.

Kochankowie toną w radości, »wielbią Boga« i rozpływają się w »strapionych serc rozweseleniu«, odgrywają więc taką samą scenę, jak Edwin i Aniela w dumie poprzedniej.

Treść, wyżej przytoczona, wskazuje już jak na dłoni, w jakim stosunku »To lubię« pozostaje do »Zakonnika«, przedewszystkiem zaś do »Edwina i Anieli«. Pomimo kilku szczegółów, które w »Edwinie« i balladzie Mickiewicza, — o te utwory szczególnie nam chodzi, — nie mają wspólności albo w każdym z nich bądź przeprowadzone, bądź pojęte są inaczej, właściwe a określone jądro tematu balladowego tu i tam jest zupełnie jednakowe. Nie przypadkową i owszem wielce charakterystyczną jest także ta okoliczność, że owa istotna treść zawiera się w opowiadaniu, tu i tam włożonem w usta dziewczęcia-pokutnicy.

Niemcewicz zamyka opowiadanie Anieli w sześciu następujących zwrotkach:

»Ojciec mój mieszkał w oddalonej ziemi,
Przemożny złotem i wzięciem,
Bogactwa jego miały być mojemi,
Bom była jednem dziecięciem.

W niezmiernej liczbie, szukając mej ręki,
Zalotnicy przybywali,
Chwalili moje powaby i wdzięki,
Czuli miłość lub zmyślali.

Zewsząd się do mnie cisnęli w zawody,
Każdy swą wartość przekładał,
Pomiędzy nimi przyszedł Edwin młody,
Lecz o miłości nie gadał.

Ubiór miał prosty, chędożny i gładki,
Nie znał bogactw złotopłynnych,

Rozum i cnota to jego dostatki,
Lecz z tymi milszy nad innych.

Kochał, był stałym, ale ja szalona
Choć go innym przekładałam,
Lekkością, próżną pychą omamiona,
Z mąk jego chluby szukałam.

Nakoniec, żadnej nie widząc otuchy,
Z zaciętej mojej ślepoty,
Odszedł w rozpaczy i w pustyni głuchej
Nieszczęsny umarł z zgryzoty«.

W tyluż zwrotkach rzecz swą prowadzi Maryla w balladzie »To lubię«:

»Onego czasu żyłam ja na świecie,
Marylą zwana przed laty,
Ojciec mój, pierwszy urzędnik w powiecie,
Możny, poczciwy, bogaty.

Za życia pragnął sprawić mi wesele,
A żem dostatnia i młoda,
Zbiegło się zewsząd zalotników wielu,
Posag wabił i uroda.

Mnóstwo ich marnej pochlebiało dumie,
I to mi było do smaku,
Że, kiedy w licznem kłaniano się tłumie,
Tłumem gardziłam bez braku.

Przybył i Józio; dwudziestą miał wiosnę,
Młody, cnotliwy, nieśmiały;
Obce dla niego wyrazy miłosne,
Choć czuł miłosne zapały.

Lecz próżno nędzny w oczach prawie znika,
Próżno i dzień i noc płacze;
W boleściach jego dla mnie radość dzika,
Śmiech obudzały rozpacze.

»Ja pójdę:« — mówił ze łzami. — »Idź sobie!« —
Poszedł i umarł z miłości.
Tu nad rzeczułką, w tym zielonym grobie
Złożone jego są kości«.

Od tego punktu obie ballady się rozchodzą i ku innemu zdążają rozwiązaniu. Aniela, po odejściu kochanka, »szuka straconej spokojności wszędy, a rozpacz tylko znajduje«; — Maryla

pędzi »życie nielube i późne czuje wyrzuty«; drugiej nie pozostaje »ani sposób, ani czas wynagrodzenia zguby«, — zemsty dokonywa potęga nadprzyrodzona: mściciel-duch Józia.

Mogłoby się tedy zdawać, że epilog w balladzie »To lubię« jest oryginalnym i do Mickiewicza należącym pomysłem. Czy atoli tak jest w rzeczywistości, czy przeciwnie i pod tym względem nie wywarł wpływu jakiego autor »Edwina i Anieli«, — nie mniej dlaczego obaj poeci inaczej rzecz swoją kończą, jakkolwiek co do treści istotnej nie zachodzi żadna różnica między ich utworami, — wyjaśni analiza dalsza twórczości Mickiewicza.

Należy w końcu zaznaczyć, że młody poeta, wstępujący na nową drogę tworzenia, pomimo przyswojenia sobie aż siedmiu zwrotek z »Edwina i Anieli«, dał jednak poezyi polskiej w »To lubię« balladę zupełnie oryginalną, zaokrągloną a zasługującą na uwagę dlatego, że autor przystosował ją do stosunków rzeczywistych życia swego. W wyborze motywów, które z obu przytoczonych dum nasuwały się Mickiewiczowi pod pióro, był on w całej pełni samodzielnym, by w sposób uzasadniony i odpowiadający jego tendencyom jedne z nich rzeczywiście wprowadzić do swego utworu, inne zaś pominąć zupełnie. W postępowaniu tem najważniejszą okolicznością jest to, że między motywami, tak uwzględnionymi, jak pominiętymi, znajduje się właśnie kilka takich, które ukażą się znowu nie tylko w cyklu ballad, wypełniających pierwszy tomik wileńskiej edycyi, ale także w »Fragmentach« i »II. Części Dziadów«.

IX.

Innego rodzaju a równie ciekawy związek z poezyą Niemcewicza przedstawia Mickiewiczowska «Świteź«. Jeżeli »To lubię« wielką część konceptu i niektóre motywy zawdzięczało bez wątpienia z jednej zwrotki »Edwinowi i Anieli«, z drugiej »Alondzowi i Helenie«, to dzieje cudnej topieli w ustroniu litewskiem, ubrane w muzykalne zwrotki ballady, całą swoją, żeby się tak wyrazić, historyczność, obok niej także barwę stylową zaczerpnęły również z dzieł twórcy »Spiewów Historycznych«.

Studya folklorystyczne, których zadaniem było określić stosunek utworów Mickiewicza do poezyi ludowej, wykazały już do pewnego stopnia wyczerpująco, jakie pierwiastki z niej weszły do »Świtezi« i innych ballad. Pouczyły nas te studya, że na wskróś ludowym w »Świtezi« jest motyw o zapadłym grodzie, — o pięknych rusałkach, zamieszkujących tonie wód, — o duchu niebieskim, broniącym miasta przed uciskiem wrogów, — o kwiatach, w które siła wyższa przemienia ludzi i pozwala im pod tą postacią zmienioną żyć dalej, — a wreszcie i to, że Mickiewicz z tych elementów rozproszonych skorzystał i, łącząc je w całość, stworzył nową rzecz artystyczną.

Znamienne cechy jego wyobraźni twórczej: syntetyczność, która nie dozwalała mu nigdy brać fabuły cudzej w całości, aby ją przerobić na dzieło kunsztu, — i skłonność do poetyckiego amplifikowania lub uzasadniania szczegółów przejętych, występują, jak naturalna, także w »Świtezi«.' Badania udowodniły wprawdzie, że wprowadzenie np. postaci nimfy jest zgodne z wierzeniami ludu, ale nie udało się im wykryć, aby ten lud opowiadał, że na kwitnące niegdyś miasto napadł »car z Rusi«, — że katastrofa jego zapadnięcia się nastąpiła wśród opresyi wojennej, która mieszkańców zmuszała do szukania śmierci dobrowolnej w płomieniach lub w mordzie wzajemnym, — że bohaterski opór i ufność jednej tylko dziewicy, uratowały nieszczęśliwych od »podłych kajdanów« lub »bezbożnej zbrodni« itd. Skądże się te szczegóły wzięły w balladzię Mickiewicza? Poeta, który nigdy nie uznawał poezyi, posługującej się królami, nieznanymi historyi, lub miastami, nieznanemi geografii, — który pomysłów swoich nigdy nie wieszał w powietrzu, lecz zawsze szukał dla nich poparcia w faktach, bez względu na to, kiedy one zaszły, aby tylko nadać im pozór realny i rzeczywisty, — nie inaczej postąpił też w jednym z najwcześniejszych utworów: »Świtezi«. Podania gminne dawały mu dosyć materyału, wystarczającego na treść poematu, ale skłonność do historycznego traktowania rzeczy, występująca już tak znamiennie w pierwszych próbach pisarskich Mickiewicza, w owej powiastce o »arcynadobnej Żywili«, w której młody autor radzi tylko w przeszłości własnego kraju »wypatrywać« tematów i »określać je złotem piórem«, i tu domagała się rozsnucia opowiadania na tle historycznem. »Czas« jednak »wymazał z pamięci dzieje« Świtezi, — żaden z kronikarzy nie przekazał potomności zdarzenia, pogrzebanego na wieki w głębinie wód, — trzeba się było oglądać za źródłem innem, któreby rozświeciło baśń i wieść ludową. Źródło to przyszło znów samo jako reminiscencya ze »Spiewów Historycznych«.

Ideał kobiety-heroiny zajmował wyobraźnię Mickiewicza już w najwcześniejszych latach twórczości, mężna córa Tuhana to drugie z kolei po »Karyli« wcielenie jego w formy poetyckie; trzecie a pod względem opracowania najbardziej skończone miało znaleść wyraz w »pięknej księżnej«, poległej w walce z Krzyżakami. Niema wątpliwości, że obok lektury romansów i rozczytywania się w kronikach, nie mały wpływ na rozmiłowanie się jego w tym temacie wywrzeć musiał także Niemcewicz, który równie, jak młody przedstawiciel romantyzmu, miał wielkie do tego przedmiotu upodobanie i niejednokrotnie opiewał dzielność i męstwo kobiety.

W »Spiewie«, sławiącym Stefana Batorego, między czynami walecznego króla, który »umiał być wodzem i panem«, opowiada on o wojnie przeciw Moskwie, rozpoczętej 1578 r. Charakterystycznem jest w tym »Spiewie«, że na 17 zwrotek poematu 8 poświęca Niemcewicz oblężeniu miasta Wenden (Kiesi), przy którego obronie tryumf święciło bohaterstwo kobiety.

»Ledwie Batory osiągnął koronę,
Car Iwan wkroczył do Litwy,
Rewel i Ryga wojskiem oblężone,
Już się zwodzą ciężkie bitwy.

W Wendzie przemożna gdy już siła godzi,
Lud chce poddać bramy miasta,
Gdy wśród strwożonych urzędników wchodzi,
Cudnej urody niewiasta.

I mnież to, rzecze, mnie słabej kobiecie
Wspominać, co polska cnota,
Że was kajdany czekają, nie wiecie,
A nas okropna sromota?

Ja nie chcę z wami wstydnej dzielić winy,
Przed obcym czoła nie zegnę,
Nie będę patrzyć na niegodne czyny,
Wolną niewiastą polegnę.

Tu, jedną ręką sztylet biorąc lśknący,
Uderza w śnieżne swe łono,
Drugą na prochy ciska lont tlejący
I gubi niemęzkie grono«.[1])

W przydatku zaś do tego »Spiewu« pisze: »Śmiałość dwóch niewiast przy oblężeniu Wendy, w tym spiewie wspomniana, zaświadczoną jest przez owoczesnych i późniejszych pisarzów; szkoda, że Sulikowski i Bielski, żyjący na ów czas, nie zostawili nam imion bohaterek, godnych pamięci i chwały«.[2])

Tu zatem, w »Spiewie o Stefanie Batorym«, tkwi ów Mickiewiczowski »car z Rusi«, rzeczywisty car Iwan, oblęgający grody litewskie, którego młodemu balladyście podobało się z wieku XVI. przenieść w czasy Mendoga i uczynić napastnikiem Świtezi; — tu drobne szczegóły i wzmianki o »podłych kajdanach« i »zhańbieniu« (por. u Niemcewicza: »kajdany«, »sromota)[3]); — tu wreszcie, co najważniejsza: wprowadzenie na scenę dziewicy-bohaterki

[1]) Zob. »Spiewy Historyczne«, Warszawa 1816 r. str. 227—228. zwr. 2—6.

[2]) Tamże, str. 233.

[3]) Wedle wszelkiego prawdopodobieństwa obraz trwogi i rozpaczy mieszkańców oblężonej Świtezi, którzy w celu ujścia »hańby« »przynoszą żagwie i płomień do gmachu«, »klękają na progach, wyciągają szyje« i postanawiają wzajemnie się wymordować, zawdzięcza też Mickiewicz »Spiewom Historycznym«. W przypiskach bowiem do »Stefana Czarnieckiego« czytamy następujący opis szturmu na Buszę, obronnego

i przeciwstawienie jej męstwa i ufności zwątpieniu i trwodze mieszkańców. Prawda, że córka Tuhana charakterem niewieścim wyżej stoi od stanowczej obronicielki Wendy, że na wzór jej sztyletem w piersi białe nie godzi i nie zapala prochów, by w gruzach pogrzebać siebie i grono niemężne, — lecz pod względem rysów ogólnych i pod względem szczegółów sytuacyjnych, wśród których wchodzi do poematu, musi być uważana za kwiat, wyrosły z tego samego ziarna, co heroiczna, cudnej urody niewiasta Niemcewicza. Okoliczność, że bohaterka Mickiewicza zwraca się do Boga z prośbą o ratunek i otrzymuje go rzeczywiście w sposób nadludzki i nadnaturalny, jest tylko wynikiem planu jego opowieści a w każdym razie epizodem dobrze obmyślanym, który ułatwił mu zabarwienie utworu cudownością, tym koniecznym — według ówczesnego jego przekonania — elementem ballady.

X.

Bohaterstwo, złączone z kobiecością a na pierwszy plan wysunięte w »Świtezi«, mimowolnie przywodzi na myśl inny, wielkich rozmiarów poemat Mickiewicza, »Grażynę«.

Już dawniej starano się wytłumaczyć genezę postaci bohaterki w »Litewskiej powieści« i stwierdzono, że jakkolwiek typy kobiet rycerskich znajdują się także w wielu poetycznych, bądź powieściowych utworach, które Mickiewicz znał i studyował, więc: Erminia i Klorynda w »Jerozolimie Wyzwolonej«, Kamilla w »Eneidzie«, Emini w epopei Tomaszewskiego a Hersylia i Zora w romansach Floriana, i »mogły jako wzór oddziaływać« na ukształtowanie postaci »pięknej księżnej«, to jednak sama Grażyna nie jest kopią ani naśladownictwem żadnej z wymienionych tu amazonek. Prof. Tretiak widzi nawet w wizerunku Grażyny »rodowitość ideału«, którego »ziarn potrzeba szukać w najwcześniejszych ideałach niewieścich poety«, jeżeli nie całego »narodu, bo między pierwszymi a drugimi zachodzi zgodność«. Wszak najdawniejszy, niewieści ideał narodu, dziś jeszcze niepozbawiony uroku, »Wanda, co nie chciała Niemca«, jest pokrewny Żywili, »która ukochanego przez siebie rycerza kładzie trupem za to, że ten dla jej ocalenia

---

na Ukrainie grodu (tamże, str. 380). »Czarniecki przypuścił szturm do Buszy... już wpada na wały, alić pożar broni dalszego postępu... Nakazuje szturm nowy. Znowu nasi wdzierają się na wały, mieszkańcy z ostatnią się bronią rozpaczą, a zwątpiwszy o własnem ocaleniu, zapalają swe domy, żegnając się jedni z drugimi, rzucają się w ogień lub żelazem życie kończą«. A dalej znów obraz niewiasty bohaterki: »Żona setnika jednego, nazwiskiem Zawisny, zabiwszy męża, usiadła na beczkę prochu i raczej, jak żywcem dostać się zwycięzcy, podpaliła ją pod sobą«. (tamże).

uciekł się do obcej pomocy«, a w większej jeszcze mierze Grażynie, »która dla ocalenia kraju od wojny domowej, połączonej z najazdem wrogów, niesie życie w ofierze i chociaż nie samobójczo, ale również ginie«, jak Krakusowa córa.[1])

Obecnie nie chodzi tu o ścisłe oznaczenie granicy między podaniem narodowem a wpływami literackimi, które rzeczywiście dały wiele rysów Grażynie a nadto uprawniały niejako poetę do wprowadzenia takiej postaci do powieści poetycznej, ile raczej o załatwienie pytania, na jakich podstawach historycznych mógł się oprzeć Mickiewicz, malując na dziejowem tle Litwy nieznaną jej bohaterkę-kobietę, i czy podstawy takie nie dadzą się wysnuć z jego lektury.

Że poecie samemu postać Grażyny w epoce Kiejstuta i Witolda wydawała się »zbyt romansową i z obyczajami owoczesnemi niezgodną«, okazuje to jeden z przypisków, dodanych do tego utworu.[2]) W nim podaje poeta źródła, któreby mogły usprawiedliwić jego fikcyę i uprawdopodobnić w historyi Litwy XIV. wieku istnienie takiej księżnej-bohaterki, wyrosłej i wyższej rzeczywiście »nad żon zwykłych rzędy«. Przytoczone tedy przezeń dzieła: Kotzebuego »Preussens ältere Geschichte«, z któregoby wynikało, że »kiedyś niewiasta panowała w tym kraju«, — następnie informacyi »świadomego dziejów ojczystych« Onacewicza, że »w rękopisie kronikarza wołyńskiego jest wzmianka o sławnym czynie niewiast jakiegoś litewskiego miasta«, — a w końcu Kromera »Polonii«, opowiadającej pod rokiem 1337. o obronie zamku Pullen przez kobiety, zdawałyby się zupełnie i ostatecznie rzecz tłumaczyć. W rzeczywistości jednak tak nie jest. Ostatnie dwie wzmianki bowiem zawierają motywy, wystarczające chyba tylko do stworzenia postaci takiej, jaką była córka Tuhana, później przemieniona w Świteziankę, — pierwsza zaś jest zbyt ogólną i nie mogła dać poecie tyle rysów, za pomocą których odmalował tak szczegółowo wizerunek pełnej majestatu żony Litawora. Prototypu historycznego dla niej szukać trzeba — jak się zdaje — gdzieindziej.

Już wyżej wspomniano, że twórca »Śpiewów Historycznych« miał podobne upodobanie do opiewania bohaterskich niewiast, jak Mickiewicz. Jedną z nich, obronicielkę Wendy, uwiecznił, jak wiemy, rymami w »Stefanie Batorym«, — drugą o wiele lat później, gdy romantyzm już poszedł w górę a poezya wyjątkowo zachwycała się jeszcze amazonkami, w »Janie z Tęczyna« w Eudoksyi Czartoryskiej, która, gdy przyszła potrzeba, przywdziewała »hełm i zbroję« i na czele hufców, »w białą rękę oręż chwyciwszy, gromiła barbarzyńskich najezdców, Tatarów«. Ale w szeregu tego rodzaju typów niewieścich, przez Niemcewicza otaczanych nimbem,

---

[1]) J. Tretiak, Młodość Mickiewicza. Petersburg, 1898, t. II., str. 112—113.

[2]) Por. przypisek do 1086 wiersza »Grażyny«.

najwyżej stoi rodu królewskiego dziewica a później królowa Jadwiga. Mnóstwo szczegółów, motywów i wypadków, prawdziwie pięknych a nie zmyślonych, które składają się na rzeczywistą historyę Jagiełłowej żony, zbytnio pociągać musiało Niemcewicza fantazyę. Dowodem tego aż dwa poematy, które poświęcił tej postaci: »Jadwiga, Królowa Polska, Drama muzyczne«, »reprezentowane na Teatrze Warszawskim« i wydane 1814. r., i »Hedwiga, spiew historyczny«.

W przedmowie, idącej na czele wymienionego dramatu, kreśli on, opierając się na historykach polskich, następujący wizerunek Jadwigi. »W rzędzie królów polskich nie masz charakteru, któryby więcej zachwycał, ujmował serce i umysł czytelnika, jak charakter Jadwigi. Wnuczka Kazimierza Wielkiego, najpiękniejsza wieku swego dziewica,... ozdobiona najświetniejszymi natury przymiotami,... była tak cudna, jak jedna Helena,.. nie było bowiem w czasie owym, na całym okręgu ziemi kobiety, równającej się Jadwidze«. Z tymi przymiotami ciała łączyła Jadwiga i ducha wielkiego, który pozwolił jej nie tylko wyjść zwycięsko z walk serdecznych i »uczynić ofiarę z najtkliwszych serca swego uczuć dla dobra i potęgi narodu«, ale także, gdy konieczność zaszła, »do wdzięków i słodyczy płci swojej łączyć odwagę i umysł prawdziwie męski«. Gdy bowiem Jagiełło »litewskiemi zatrudniony był sprawami a wieść nadeszła o najeździe i opanowaniu Czerwonej Rusi przez Węgrów, młoda królowa zwołała rycerstwo swoje. Czegoż na czele Polaków nie dokaże odwaga i piękność? Jednym miecza zamachem wygnała z całej Rusi wojska węgierskie, Przemyśl, Jarosław, Gródek, Halicz, Trembowlę, Lwów, częścią szturmem, częścią przez dobrowolne poddanie się odzyskała. Dobroć jej i tkliwość równała się odwadze: nie raz łagodziła popędliwą Jagiełły surowość, przez nią nieszczęśni sprawiedliwość odbierali«.

W spiewie zaś historycznym, w którym opiewał życie Jadwigi, tak określa jej postać i bohaterskiego ducha:

»Jaśniała wdzięki królewska dziewica,
Pomimo tronu była płci swej chlubą,
Wspaniała postać, cudna piękność lica,
W mowie, w uśmiechu, w każdym czynie lubą.

U niej z dobrocią odwaga złączona,
Bo gdy król w Litwie uśmierzał rozterki,
Targnął się Rusin; gniewem uniesiona,
Uczuła w sobie męztwo bohaterki.

Śnieżne swe czoło już hełmem okrywa,
Na dzielnym koniu, z dobranymi szyki,
Uderza, twierdze warowne zdobywa
I do poddaństwa wraca buntowniki«.

Dodawszy do tych rysów jeszcze wyjątek z prozaicznego »Przydatku do Spiewu o Królowej Hedwidze«: »Znalazł Władysław w pięknej swojej małżonce przyjaźń, uprzejmość, pomoc w rządach, w ciężkich przygodach radę najzdrowszą«, będziemy mieli wizerunek żony wielkiego księcia litewskiego z XIV. wieku, z czasów Witołda, niesfingowany ale oparty na historyi.

Jakże wobec tego przedstawia się Grażyna?

Jeżeli przypomnimy sobie ustępy, w których Mickiewicz daje charakterystykę opisową żony Litawora, to wyczytamy w nich, że »piękna księżna«, podobnie jak Jadwiga, nie mająca »na całym okręgu ziemi kobiety, równej sobie pięknością«, jest też »z cór nadniemeńskich pierwszą krasawicą«, »zespalającą cudnie na jednem obliczu« płci swojej wdzięki, — że nie tylko »wzrostem dorównywa postaci« męskiej, — ale i »sercem całem wydaje męża« na równi z Jadwigą, która z »wspaniałą postacią łączy odwagę i męstwo bohaterki«, — że wreszcie dla książęcego małżonka jest tem, czem dla Jagiełły Jadwiga, bo, jak mówi poeta:

»Osłoda smutku, spólniczka wesela,
Nie tylko łoże i serce podziela,
Lecz myśli jego i władzę nad ludem;
Wojny i sądy i tajne układy,
Częstokroć od jej zależały rady,
Acz innym rzecz ta nie była świadoma«.

Wszystkie więc znamiona bohaterki Mickiewiczowskiej, czy się odnoszą do jej powierzchowności, czy do temperamentu i ducha, czy do jej małżeńskiego stosunku, są przeniesione z królowej Jadwigi na Grażynę, żonę władyki litewskiego, — z królewskiej dziewicy, wychowanej przez kulturę europejską, na »córę możnego na Lidzie dziedzica«, więc na kobietę, która w owoczesnej Litwie była anachronizmem. Widoczna, że pomysł stworzenia heroiny, którym lektura romansów, kronik i dzieł historycznych zapłodniła Mickiewicza wyobraźnię, wykonany został na podstawie materyału tejże lektury, możliwość jednak i prawdopodobieństwo istnienia takiej księżnej litewskiej nie opiera się ani na podaniu o Gezanie i Kadynie, ani na wzmiance historycznej o mężnych niewiastach w Pullen, ani na podobieństwie do Wandy, »co nie chciała Niemca«, ale na tem, że poeta drogą reminiscencyi z dwóch poematów Niemcewicza odmalował ją na wzór historycznej królowej Jadwigi, żyjącej w czasach, na które przypada działalność fikcyjnej Grażyny.

(C. d. n.)

NOTATKI.

Przyczynki do dziejów dawnej powieści polskiej.

II.

W drugiej części swej pracy[1]) przedstawił prof. S. Ptaszycki zebrany materyał do dziejów Historyj: o Alexandrze Wielkim, trojańskiej, Marchołta, o Fortunie, Meluzynie, Magielonie, Gryzeldzie, Barnabaszu. Dodał też kilka uzupełnień do dziejów poprzednio już opracowanych Historyj rzymskich. Pominął: Historyę o Poncyanie (Siedmiu mędrców) i powieści o Sowizdrzale, jako rzeczy opracowane przez dr. M. Murkę[2]) i prof. A. Brücknera[3]).

Rozpoczynając od Alexandreidy podam kilka uzupełnień, dotyczących tej części pracy prof. Ptaszyckiego.

Historya o Alexandrze Wielkim. Łaciński tekst Alexandreidy, z ostatniej ćwierci XV. wieku mieści się w rękopisie

---

[1]) II. Обзоръ матеріала по исторіи средневѣковой свѣтской повѣсти въ Польщѣ. Извѣстія отдѣленія русскаго язика и словесности Императорской Академій наук 1902 г. Т. VII. кн. 1. Санкт-Петербургъ 1902 str 319—358; odb. Санкт-Петербургъ 1902, 8⁰, str. 40. Por. A. Brückner, Pamiętnik literacki R. I. Lwów 1902 str. 671—673

[2]) Die Geschichte von den sieben Weisen bei den Slaven. Sitzungsberichte der philosophisch-historischen Classe der kaiserlichen Akademie der Wiessenschaften in Wien. 122 Bd. Wien 1890. X. Abh. i odb. Wien 1890, 8⁰, str. 138. Beiträge zur Text-Geschichte der Historia septem sapientium. Zeitschrift für vergleichende Literaturgeschichte (hsgbn v. Max Koch) N. F. V. Bd. Berlin 1892 str. 1—34. Por. też K. Estreicher, Bibliografia polska (og. zb. t. XVIII. str. 217—218).

[3]) Powieści ludowe. (Szkice literackie i obyczajowe). Biblioteka warszawska. 1900 T. IV. str. 201—244. Kilka drobnych uwag o dawnych powieściach zawiera rozprawa A. Bełcikowskiego »Słów kilka o najdawniejszem romansopisarstwie polskiem«. Por. Ze studyów nad literaturą polską. Warszawa 1886 str. 108—109.

Archiwum miasta Przemyśla pod l. 284 [1]). Wśród rzeczy przeważnie prawniczych zawiera ten kodeks też »Vita Alexandri et gesta« (k. 465—488'). Historya ułożona rozdziałami (np. Hic Nactanabus locutus est cum regina Olimpia; Hic apparuit deus N.; Hic N. transformatus est in draconem et apparuit Philippo; Hic nascitur Alexander etc. etc.) zaczyna się od słów: Sapientissimi namque egipcii scientes mensuram terrae atque undis maris dominantes et originem coeli cognoscentes id est stellarum cursus computantes etc. Na k. 478'.: Hic Alexander quaedam gentes indos inclusit in montibus (bez wyliczenia nazwisk). K. 488': Hic mortuus est Bucephalus. Rozdział ten jest niedokończony i na nim urywa się rękopis historyi.

Rękopis Kościoła Najświętszej Panny w Gdańsku pod l. 196 (papierowy, in folio) zawiera: Vita Alexandri magni [2]).

Egzemplarz defektowny druku polskiego Historyi o żywocie Alexandra Wielkiego posiada Biblioteka hr. Dzieduszyckich we Lwowie (dawniej w Poturzycy) pod l. inw. 239. Są arkusze: B_2—B_8 a z arkusza F: karty: F—F_2 i F_6—F_8. Defekt ten, w 8-ce, tłoczony mieszanym (drobnym i większym) drukiem gockim, odpowiada, również zdefektowanemu, egzemplarzowi Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego w Krakowie (8°, ark. H_8) [3]).

Przechodzę do epizodu o zamknięciu dwudziestu czterech królów w górach.

Epizod ten ma swoje źródło w proroctwie eschatologicznem, mylnie św. Metodyuszowi patarskiemu

---

[1]) Jestto foliant papierowy, kart 492 (wiele niezapisanych) liczący, pisany prawie wyłącznie w języku łacińskim kilkoma rękami XV. wieku. Oprawny jest w deski, obciągnięte skórą i okute mosiężną blachą. Na odwrocie deski wierzchniej jest napis: Liber donatus a Simone Pospieh de Jauoruw (Jaworów) manu eius scriptum. Zawiera przeważnie traktaty i zbiory prawnicze (opis dokładny w Katalogu archiwum miasta Przemyśla Mieczysława Bażowskiego. 1874—1877 str. 348—355. Rękopis archiwum aktów grodzkich i ziemskich we Lwowie). Na k. 61 data: Et sic est finitus liber provincialis sub anno nativitatis domini millesimo quadragentesimo quarto (sic). Niżej inną ręką: et est completus per me Stanislaum.... liber... 1477 (reszta słów przekreślona i zamazana). Na k. 162—163: Vocabula iuris feodalis et provincialis, w dwóch kolumnach pisane. K. 384—428': Explicit historia trium regum in die sancti Francisci. Redakcya obszerna tej powieści (gdyż w 46 rozdziale jest wyliczenie kacerzy Oryentu). K. 431—458': Explicit cronica, quae intitulatur flores temporum sub a. d. 1465 in Lucowa in die undecim milia virginum (1465 $^{21}/_{10}$), odpis. K. 458'—460: Sequitur de regibus Poloniae. Kronika od Bolesława Chrobrego (Boleslaus Chabry) do Władysława Jagiełły (dux Johel). Z dat przytoczonych, jako czas powstania tego nader cennego kodeksu można oznaczyć lata 1474—1477.

[2]) Dr. Kętrzyński. l. c. str. 69.

[3]) K. Estreicher, Bibliografia polska (og. zb. t. XVIII. str. 212).

przypisywanem. Autor[1]) (Pseudo-Methodius = Ps.-M.) tych proroctw (przedstawiających historyę świata od Adama i Ewy aż do dni ostatecznych), prawdopodobnie mnich syryjski spisał je z końcem VII. wieku naszej ery w północno-zachodniej Syryi w języku greckim. Z azyatyckiego wschodu przeszły nader wcześnie do Europy, prawdopodobnie za pośrednictwem kupców lub duchownych syryjskich, do Galii i do Byzancyum. Przełożone na zachodzie Europy, w Gallii, na język łaciński w VIII. wieku przez mnicha Piotra, stały się niesłychanie popularne, a to dzięki swej treści, dotyczącej zwycięstwa chrześcijan nad Izmaelitami (pod którymi wiek XIII, Tatarów, XV. zaś Turków się dopatrywał), restauracyi kościoła, pokoju powszechnego a wreszcie końca świata.

Dominikani i Franciszkani biorąc nieraz za punkt wyjścia w kazaniach swoich proroctwa Ps.-M. przyczynili się też niepomału do ich rozpowszechnienia[2]).

Poprzedzone nadzwyczaj bogatą tradycyą rękopiśmienną wyszły w druku (w przekładzie łacińskim) po raz pierwszy z traktatami teologicznymi św. Bonawentury, jak utrzymują w Kolonii 1475 roku, w 4-ce, u Ulricha Zella. Następne edycye z wybornym komentarzem Wolfganga Aytingera są: bez miejsca i daty druku[3]) dalej augsburgska z r. 1496 i bazylejska z roku

---

1) O Pseudo-Metodyuszu por. dwie znakomite rozprawy:
В. Истринъ. Откровеніе Меѳодія Патарскаго и апокрифическія видѣнія Даніила въ византійской и славяно-русской литературахъ. Чтенія въ императорскомъ обществѣ исторіи и древностей россійскихъ при московскомъ университетѣ. 1897 г. кн. вторая. Москва 1897 str. 1—250 i Ernst Sackur, Sibyllinische Texte und Forschungen. Halle a. S. 1898. Pseudo-Methodius str. 1—96.

2) W 1474 r. ułożyli Dominikanie traktat, w którem Izmaelitów Ps.-M. za Turków przedstawili. Tytuł: Incipit quidam tractatus de Turcis, prout ad praesens ecclesia sancta ab eis affligitur, collectus diligenti disscussione scripturarum a quibusdam fratribus ordinis praedicatorum, qui etiam de tribus principaliter tractat. — Explicit tractatus collectus anno Domini MCCCCLXXIIII a quibusdam fratribus ordinis praedicatorum de praesenti afflictione ecclesie, illata a Turcis: declarans per autenticas scripturas quomodo ipsa sit praesignata et propter que peccata christianorum sit inflicta et quando sit finienda. Impressus anno domini MCCCCLXXXXI. Nurembergae per Conradum Zeninger. Odpis tego traktatu zawiera rękopis Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich we Lwowie pod l. 1873 (8⁰, pisany kilkoma rękami XIV. i XV. wieku, papierowy, kart 240 liczący) opisany przez dra Władysława Wisłockiego w Roczniku dla archeologów, numizmatyków i bibliografów polskich. Rok 1870. Kraków 1873 str. 174—175 i przez Marcelego Turkawskiego w rozprawie »Spicimir herbu Leliwa«. Lwów 1876 str. 46 48. Na k. 139—141 rękopisu ustęp wyjęty z Ps.-M., zaczynający się od słów: Methodius, episcopus patronensis et martyr in suis revelationibus dicit..., w którym mowa o zamknięciu 24 ludów w górach przez Alexandra Wielkiego wraz z wyliczeniem nazwisk 23 królów.

3) Egzemplarz tej edycyi, in 4⁰, posiada prócz Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego (sygn. Theol. 9,596) też Biblioteka Z. N. I. Ossolińskich (pod l. inw. 53,136). Na grzbiecie napis: Tractatus super Methodium. Lipsiae 1481. Należał niegdyś do Dobiesława Zyszczewskiego, herbu Róża, który opatrzył go nieraz ciekawemi uwagami.

1498 [1]). W 1497 roku okazał się w Memmindze przekład ich niemiecki. Mniej więcej w sto lat po pierwszym ich druku przełożono je na język czeski 1571 [2]) r. i 1578 [3]) r. W tym samym roku (1578) okazało się polskie ich tłumaczenie [4]) p. t. Proroctwo Methodiusza S. Biskupa miast Tyrskich y męczennika chwalebnego...

Podanie o zamknięciu dwudziestu czterech królów (ilość ich niezawsze jest jednakowa) w górach przez Alexandra Wielkiego jest pochodzenia syryjskiego. W syryjskiej literaturze bardzo rozpowszechnione znajduje się u Pseudo-Kallistenesa, u Dyonizyusza z Telmahrê, przedewszystkiem atoli w syryjskiej powieści o Alexandrze Wielkim (z lat 514/515), a w końcu w homilii z czasu o. 640 r. mylnie Efremowi Syrusowi przypisywanej.

Zbadanie opowiadań o zamknięciu dwudziestu czterech królów w górach przez Alexandra Wielkiego, przytoczonych u Pseudo-

[1]) Inne druki: Bazylea 1504, Paryż 1504, Bazylea 1516, 1555 i 1569. W 1569 r. w Monumenta S. Patrum orthodox. (I. f. 93 i n) ogłoszono po raz pierwszy tekst grecki Ps.-M. wraz z tekstem łacińskim.

[2]) Josefa Jungmanna Historié literatury české. 2 vyd. W Praze 1849 str. 226 nr. 1763.

[3]) B. Истринъ l. c. str. 22.

[4]) Egzemplarze druku (opisanego w Bibliotece warszawskiej 1860 t. II str. 515—516) znajdują się w Bibliotekach: hr. Z. Czarneckiego w Rusku i hr. Wł. Zamoyskiego w Kórniku. Por. Th. Wierzbowski, Bibliographia polonica XV ac XVI ss. vol. III. Varsoviae. 1894. str. 261 nr. 3,189. Tłumacz nazywał się Michał Hey Stawicki a dedykował swój przekład Janowi ze Służewa wojewodzie brzesko-kujawskiemu, staroście konińskiemu, zmarłemu 1580 r. W dedykacyi zwie się Hey-Stawicki jego służebniczkiem. Gdy Służewski podług K. Niesieckiego (Herbarz polski, wyd. J. N. Bobrowicza. Lipsk 1839—1846 T. I. str. 170, 164 i T. VIII. str. 416) był wojewodą brzeskim od 1562 r. do 1580 r. »Proroctwo« musiało wyjść z druku około r. 1575.

Przekładu drukowanego »Proroctwa« nieznam bliżej, znane mi są natomiast dwa jego odpisy. Jeden pisany w drugiej połowie XVII. wieku ręką ks. Kazimierza Wejssa, kanonika kieleckiego, kaznodzieji katedry krakowskiej mieści się w rękopisie Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich pod l. 10 (fol. papierowy, kart 121). Por. Katalog rękopisów Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich, wydał Dr. Wojciech Kętrzyński. Tom I. Lwów 1881 str. 4—5 i B. Истринъ l. c. str. 22. Drugi odpis też z końca XVII. wieku posiada Biblioteka Uniw. Jagiell. w rękopisie pod l. 1950. BB XXVI 19 (4°, papierowy, kart liczb. 155). Na k. 140 155 późny odpis łacińskiego tekstu Marchołta (Marcolphus. Disputationes, quas dicuntur habuisse etc.). Por. Dr. Władysław Wisłocki. Katalog rękopisów Biblioteki Uniwersytetu Jagiellońskiego. Część II Kraków 1877—1881 str. 470. W rękopisie Bibl. Z. N. I. Ossolińskich pod l. 189 (Manuscripta Martini Goliński. T. III fol., papierowy, k. 1669) jest na str. 6—8 prognostyk: O zaginieniu sekty brzydkiej mahomeckiej tak z nauki apostolskiej jako i z proroctwa św Metodyusza. 1578. — Uważając datę (1588 r.) w rękopisie Bibl. Uniw. Jagiell (na tytule odpisu napisano... z łacińskiego języka na polski przetłumaczone język, w r. p. 1588 pisane ad maiorem Dei gloriam) za mylną, przyjmuję rok 1578 za rok, w którym wytłoczono Proroctwo św. Metodyusza w Krakowie (gdyż na końcu druku znak drukarni Szarffenbergerowskiej), co z latami, w których żył Jan Służewski znakomicie się zgadza.

Kallistenesa, Pseudo-Efrema i Pseudo-Metodyusza wykazuje najdowodniej, że nie stoją one w stosunku zależności względem siebie, lecz opierają się na wspólnej legendzie syryjskiej dziś nieznanej[1]).

Epizod polskiej powieści o Alexandrze p. t. Jako Alexander przewyciężył cztery a dwadzieścia królów, jest dosłownem tłumaczeniem odnośnego ustępu z łacińskiego druku rewelacyj Pseudo-Metodyusza. Dowiedzie tego w zupełności zestawienie tekstów[2]).

Historya o żywocie Alexandra Wielkiego. Kraków, 1611[3]).	Revelationes sancti Methodii episcopi Partinensis. Lipsk, 1481.
Jako Alexander przezwyciężył cztery a dwadzieścia królów. Potym jadąc Alexander udał sie mało w stronę wschodu słońca gdzie nalazł lud nieczysty i na wejrzeniu srogi, którzy poszli z pokolenia synów Jafet. Alexander widząc ich nieczystość i niewymowną plugawość wstydził sie ich i brzydził sie imi, abowiem jedli wszelki rodzaj gadziny nieczystej i smrodliwej,	...Philippus namque pater Alexandri magni cum esset Macedo accepit in coniugem Chuseth filiam regis Ethyopie nomine Phool de qua natus est Alexander grecorum tyrannus. Hic magnam condidit Alexandriam et regnauit in ea annis duodecim. iste descendens in etham occidit Darium regem Persarum et dominatus est multarum regionum et ciuitatum et demultauit terram et descendit usque ad mare quod vocatur regio solis ubi conspexit gentes immundas et aspectu horribiles. sunt autem ex filiis Japhet nepotes. quorum immundiciem videns exhoruit Comedebant enim hii omnem canticorum speciem omne coinquinabile idem canes mures serpentes morticinorum car-

[1]) Wiadomości o Ps.-M. zaczerpnięte są prawie wyłącznie z przytoczonej rozprawy E. Sackura.

[2]) Przekład Proroctwa św. Metodyusza w odpisie Bibl. Z. N. I. Ossolińskich (rpis pod l. 10) ma dotyczący ustęp na f. 60—61.

Zaznaczyć tu wypada, że legendę o zamknięciu 24 królów w górach podług greckiego tekstu Ps.-M. włożył w swój Latopis, w XI. wieku Nestor. Por. Monumenta Poloniae Historica wyd. August Bielowski. T. I. Lwów 1864 str. 782—784, r. 80. W objaśnieniach (str. 839—860) podał Bielowski ustęp odnośny greckiego tekstu Ps.-M. podług Fr. Miklosicha (Chronica Nestoris ed.. Vindobonae 1860 str. 189) wraz z tłumaczeniem polskiem. U Nestora wyliczenia nazw królów niema.

[3]) Egzemplarz Bibl. Uniw. Jagiell. w Krakowie sygn. X. d. 25. Na karcie tytułowej napis: Sum Arnoldi Mercatoris.

to jest psy, myszy, węże, zdechlinę i wszelki płód, który niedobrze sie jeszcze wcielił i inne wyprotki z żywotów zwierząt smrodliwych, umarłych ludzi nie chowali, ale je jedli Gdy to wszytko widział Alexander co oni złośliwie i niesłusznie czynili bojąc sie, aby kiedy nie weszli do ziemie świętej, aby jej niezarazili swym smrodem i plugastwem, prosił Boga wszechmogącego, aby raczył złączyć dwie gorze, które tam były miedzy wschodem słońca, a miedzy stroną pułnocną, a tak przykazując zgromadził wszystki ich niewiasty z dziećmi i ze wszystkiemi ich namioty, a wywiodszy je z ziemie wschodu słońca, zawarł je miedzy góry, grożąc im i przynaglając, aby weszli w stronę granic wschodu słońca, a tam niemasz ani wyścia ani weścia, począwszy od wschodu słońca aż do zachodu gdzieby kto miał do nich wniść abo oni stamtąd wyniść. Dla tego tedy zaraz począł prosić Boga wszechmocnego Alexander i wysłuchał jego prośbę Przykazał Bóg wszechmogący górom dwiema, które zowią Ubera aquilonis, abo Kaspie góry, a złączywszy sie do siebie jako na dwanaście łokiet sprawił miedzy nimi wrota wielkie miedziane i zmocnił je Assurym, co sie wykłada jakoby dawając mocność murowi, iż gdyby je chcieli otworzyć niemogą ani żadnym żelazem ani ogniem bo gdy ogień uczynić chcą u bramy zarazem zgaśnie. A tak już pokuszają rozmaitych czar abo czarnoksięstwa wynalezienia nowego chytrości rozmaitej i dyabelskiego wzywania, to im wszystko nic nie pomoże, bo ten lud jest barzo przewrotny złościwy i smrodliwy i Bogu bardzo mierziony tak iż już swemi czary zastarzałemi to zapsowali i zakazili, iż

nes abortia infirmabilia corpora et ea que in aluo nondum per lineamenta coagulata sunt vel ex aliqua parte membrorum perducta compago formam figmenti possit perficere formam vel figuram exprimere iumentorum necnon etiam et omnem speciem ferarum immundarum: mortuos autem nequaquam sepeluint sed sepe comedunt illos. Hec vero uniuersa contemplatus Alexander magnus ab eis immunditer et celeriter fieri timens ne quando eant exclientes in terram sanctam et illam contaminent a pollutionibus et iniquissimis affectionibus deprecatus est dominum deum ut coniungeret montes et precipiens congregabit eos: omnesque mulieres eorum et filios et omnia scilicet castra eorum et eduxit eos de terra orientali et conclusit minans eos donec introissent in finibus aquilonis: et non est introitus nec exitus ab oriente usque in occidentem per quem aliquis posset ad eos transire vel ipsi exire. Continuo ergo supplicatus est dominum deum Alexander: et exaudiuit eius obsecrationem. Et precepit dominus deus duobus montibus quibus est vocabulum ubera aquilonis et adiuncti proximauerunt ad inuicem usque ad duodecim cubitos. et construxit portas ereas inter illas et super induxit eas assurim ut si voluerint eas patefacere cum ferro ut non possint aut dissoluere per ignem nec valeant utrumque sed statim ignis omnis extinguitur. talis est enim natura assurim. quia neque ignis suscipit resolutionem: uniuersas enim adinuentiones demonum et calliditates mortiferas et superuacuas operantur he obscenissime difformes et sordide gentes. Cunctasque magycas artes malorum

stamtąd żadnym obyczajem wyniść nie mogą aż gdy będzie Bóg raczył we dni ostatecznie wypuści je na ten świat według powieści Ezechiela Proroka, który tak mówi: W dzień ostateczny skończenia świata wynidzie Gog i Magog w ziemie Izraelską, którzy są ludzie i królowie, które zamknął Alexander wielki w stronach wschodu słońca i w stronach pułnocnych, to jest: Gog i Magog, Mosach i Tubal, Anog, Ageg, Atenal potym Hei Libii, Kunei, Pharylei, Cebicy, Lamarchiani, Chachamii, Amaharte, Agrymardy, Alan, Anufagi, które zowią Cynocefali, Karybei, Tasbei, Philozonicy, Arcenei i Salterei.

Ci są dwadzieścia i czterej królowie w tym zamknięciu miedzy górami.

Potym odjechał Alexander do skończenia ziemie do morza wielkiego Oceańskiego...

utuntur: immunditer etiam viuunt in his in quibus sordida et inhumana pollutio est magis enim ut compotenter dicitur deo odibilis destructa sunt maleficia eorum ita ut non possint neque cum ferro neque per ignem vel cum qualibet alia astutia easdem reserare vel aperire portas et fugere. In nouissimis vero temporibus secundum Ezechielis prophetiam que dicit. In nouissimo die consumationis mundi exiet Gog et Magog in terram Israel que sunt gentes et reges quos reclusit Alexander magnus in finibus aquilonis et in finibus septentrionis Gog et Magog Mosach et Thubal et Anog et Ageg et Athenal et Cephar et Pothunhei et Libii et Cunei et Pharilei et Ceblei et Lamarchiani et Chachamii et Amaharte et Agrimardi et Alanii et Anufagi qui dicuntur Cenocefali et Tharibei et Thasbei et Phisolonici et Arcenei et Saltarei. Hi viginti quatuor reges consistunt reclusi intrinsecus portarum. In reditu vero de istis gentibus Alexander a pueris suis extinctus est veneno.

Co do nazwisk zaznaczyć wypada, że dziwnym trafem rękopis polski Ps.-M. i Historya o żywocie... Alexandra zmieniają nazwę Potinei (Pothunhei) na: potem (potym) Chei (Hei), tworząc z niej w ten sposób przysłówek i imię własne.

W rękopisie Biblioteki hr. Dzieduszyckich pod l. 87a. (4°, z końca XVIII. i początku XIX. w.), zatytułowanym: Zbiór różnych ciekawościów, zanotowano kilka wiadomości poczerpniętych z Historyi o Alexandrze (por. nr. 1830—1840) a między innemi też podanie o zamknięciu dwudziestu czterech królów w górach.

Historya trojańska. Do dziejów tej powieści dorzucę przypuszczenie, że »Historya bardzo piękna, ucieszna — o zburzeniu a zniszczeniu onego sławnego a znamienitego miasta i państwa trojańskiego« była najprawdopodobniej jedną z pierwszych książek, wytłoczonych w języku polskim.

Na domysł taki naprowadza czterowiersz, umieszczony na karcie tytułowej »Żywota Pana Jezu Krista« Baltazara Opecia [1]) (wydanie drugie — wyrażono w Krakowie przez Floryana Bawara i Jana Sandeckiego, nakładem Jana Hallera, 1522, 4°) zwrócony »ku czcicielowi«. Czytamy tu, co następuje:

»Drudzy cżtą walki Troiańskié,
Albo y dzieie pogańskié,
Czci tu iest ci pożyteczno,
Niewierzyssli, poczni iedno«.

Mowa tu o zaginionych dziś książkach, które istniały przed r. 1522, a zatem w okresie, z którego tylko fragmenty Marchołta nas doszły. W dopiero co przytoczonym czterowierszu mamy wiadomość bezpośrednią o istnieniu książek, z których jedna opowiadała »walki trojańskie«, druga zaś »dzieje pogańskie« opisywała. »Walki trojańskie« będą prawdopodobnie »Historyą trojańską«, jej pierwszem wydaniem, przedrukowywanem później. Przypuszczenie to ma za sobą cechy prawdopodobieństwa zwłaszcza, że w najdawniejszem, znanem dziś wydaniu Historyi trojańskiej (Kraków 1563, 8°) drukarz Maciej Wirzbięta wyraźnie zaznaczył »teraz nowo drukowana« [2]). Wiadomość ta przesuwałaby datę okazania się pierwszej edycyi Historyi trojańskiej w epokę pierwszych druków polskich [3]).

Historya o Meluzynie. Egzemplarz wydania z roku 1769 był niegdyś w Bibliotece Pawlikowskich. Zapisano bowiem na str. 616 katalogu (A—H. Medyka 1839): Historia o szlachetney a piękney Meluzynie. Z niemieck. jęz. na polski przełoż. Nowo do druku podana. Lwów 1769. 8°. Na boku nota: pierwsze wydanie polskie jest z r. 1569 (zapewne na podstawie wyd. z r. 1769).

Historya o Magielonie. Defektowny egzemplarz wydania z r. 1739 (Kraków, w drukarni Dominika Siarkowskiego. J. K.

---

[1]) Przyborowski Józef, Baltazara Opecia Żywot Pana Jezusa, w 5 wydaniach wieku XVI. Przegląd bibliograficzno-archeologiczny (C. Wilanowski). T. II. Warszawa 1881 str. 408. K. Estreicher, Bibliografia polska og zb. t. XIII. Kraków 1893 str. 252). Por. też Dr. Tadeusz Estreicher, w sprawie »najpierwszej książki polskiej« wyjaśnienie. Wędrowiec. Warszawa 1901 nr. 45 str 883.

[2]) Historya Trojańska 1563. Wydał Samuel Adalberg. Kraków 1896. Biblioteka pisarzów polskich nr. 21.

[3]) W inwentarzu ksiąg, pozostałych po Helenie Floryanowej (wdowie po Floryanie Unglerze, drukarzu i nakładcy krakowskim) zmarłej 1551 r. zapisano pod Libri in quarto ligati: Historiarum Sponssionis Troiae exemplaria quatuor. Odnosi się to najprawdopodobniej do owego wydania z przed r. 1522. Por. Artur Benis, Materyały do historyi drukarstwa i księgarstwa w Polsce. I. Archiwum do dziejów literatury i oświaty w Polsce. T. VII. Kraków 1892 str. 41 nr. 1001.

Mci Typogr. 8°, ark. nlb. K_4) [1]) posiada też Biblioteka hr. Dzieduszyckich pod l. inw. 225. Są arkusze B—B_8, C_1—D_8, E_1—E_6. Na k. D'_6 podpis czytelniczki czy też właścicielki: M. Rozyńska Burgrabianka.

Egzemplarz wydania z r. 1752, w 8-ce, sygn. arkuszy A_2—K_2 jest w Bibliotece Pawlikowskich pod l. inw. 3,379. Arkusz pierwszy jest liczbowany (str. 1—16) dalsze nie (kart 71). Druk gocki prócz tytułu, zalecenia i nadpisów. Przytaczam dokładny tytuł tej edycyi, bliżej nieznanej K. Estreicherowi [2]).

»Historya | o | Magielonie | krolewnie | neapolitańskiey | Umysłu wspániáłośćią, Urody piękno- | śćią, Nayiaśnieyszą Godnośćią, wsze- | lákich cnot z przymiotow zgromá- | dzeniem, u | cáłego świátá wsławioney. |

Ktora będąc prawdźiwym szczęśćia y nieszczęśćia | igrzyskiem: Stáłá się przykłádną káżdemu nieszczęściu możney stáłości; i t. d.

Dla záchęcenia ćiekáwego Czytelniká, z popra- | wą sensu, słowy polerownieyszymi teraz świeżo | wydana. Cum Gratia & Privilegio S. R. M. | W Krákowie, w Drukárni Micháłá Jozefá | Antoniego Dyászewskiego J. K. M. Typog. | Roku Páńskiego 1752. [3])

W rękopisie Biblioteki Pawlikowskich pod l. 3, na kartach 127—163 jest przeróbka ks. S. Szołuchy powieści o Magielonie z drugiej połowy XVII. wieku [4]) pod napisem:

Historya o królewnie Magielonie i Pietrze hrabi z Prowincyej.

Zaczyna się:

»Jako jest wielce niestateczna i we wszytkich procederach swoich barzo niebezpieczna fortuny światowej fantazya, która kogokolwiek na rękach swoich niby zmyślona matka łaskawie piastuje, temu też zaraz jako zazdrosna wszelkiego dobra nieswoim dziatkom maczocha, rożne odmiany i ruiny przewrotnym swoim umysłem gotuje, pociechy żalami, wesela płaczami, rozkoszy uciskami niby wdzięczne róże uprzykrzonemi cierniami przeplatając, i do każdej przyjemnie ludzkim appetytom słodkości, okropnej i niestrawnej, niespodziewanej nad wszelką żądze i potrzebe ich, przydając gorzkości. Wszytko to przed sie wzięta historya jasnemi dowodami w dwóch przezacnych personach jako w żywych zwierciadłach wyraźnie pokaże. W których cokolwiek niestateczna fortuna światowa rozmaitą swoją odmianą pokawiła, to wszytko cudowna

---

1) K. Estreicher, Bibliografia polska (og. zb. t. XVIII, str. 215).

2) l. c.

3) Rozmieszczenie kustoszy: A_2 pod: bie, B pod: ko, C pod: so, D pod: ob, E pod: eg, F pod: m, G pod: źi, H pod: t, I pod: á, K pod: uż.

4) Zaznaczył to A. Brückner. Dawne powieści i romanse polskie. Biblioteka warszawska. 1901 T. II. str. 517.

a nieposzpiegowana rostropność i opatrzność Boska dziwnym sporządzeniem swoim przystojnie poprawiła, jako to każdy z tejże samej historyej uważnie bedzie mógł wyrozumieć: która sie z tej miary poczyna. Za panowania na cesarstwie chrześciańskim Maximiana pierwszego, na królewstwie hiszpańskim Karola trzeciego, na królewstwie francuzkim Ludwika piątego, na królewstwie polskim Olbrachta pierwszego, na królewstwie angielskim Henryka czwartego, na królewstwie sycylijskim Filipa piątego, na królewstwie lombardskim Dezyderyusza piątego a na królewstwie neapolitańskim w Kampaniej Jakuba pierwszego i żony jego, z domu królów aragońskich wziętej Maximilli wtórej: znajdowało się w królewstwie francuzkim zacne xiąże jedno Wolfangiem nazwane, udzielne hrabstwo albo raczej xięstwo swoje, Prowincyą mianowane w krainie francuzkej mające, ale żadnej zwierzchności królów francuzkich z xięstwem swoim trybem poddańskim nie podlegające, lecz i owszem wielu innych zacnych i szlachetnych panów w państwie swym mieszkających sobie, poddanych prawem swym pańskim rządzące i sądzące. Ten tedy xiąże Wolfang, jeszcze za szczęśliwego pożycia sławnych rodziców swoich zupełnych lat męskich dorosszy« itd.

Przytaczam ustęp odpowiadający części fragmentu, który prof. A. Brückner z najdawniejszego znanego dziś wydania Magielony ogłosił[1]):

»Lecz po ich odjeździe, gdy dzień dobrze rozjaśniał, Potencyana do gabinetu przyszedszy i królewny niezastawszy, ani jej po całym zamku szukając, znalazszy, jakoby ją coś w sercu tknęło, najpierwej do gospody hrabie przybierała i tam sie pilnie o niego pytała, a gdy jej powiedziano, że jeszcze wczora z południa odjachał, więc najpierwej królowej, że niemasz nigdzie królewny powiedziała, czym wielce poturbowana królowa, zaraz sie z tym do króla udała, który także wielce o to sie frasując, a nigdzie w zamku i w mieście dopytać sie królewny niemogąc, zaraz na Potencyane uderzył tak mówiąc: Słyszysz ty niezbożna zwodnicą, wierutna sekutnicą, powiadam ci to na królewstwo i sumienie moje, żeś ty o wszytkiej tej zdradzie wiedziała. boś ty ustawicznie przy tej niecnocie bywała, i tyś to sama jej wszytkie te zdradzieckie konszachty sprawowała, widzże o tem napewne, że mi będziesz z zpruchniałemi i na proch ztłuczonemi gnatami twojemi. z armaty wystrzelona po wszytkim świecie latała, jeżeliby sie na ciebie ta tak szkaradna zdrada pokazała. Postuj ty babo, trupia zwodnicą, sekutnicą przeklęta, będziesz ty od wszytkich na postrach i na przykład wzięta. Na które słowa królewskie baba, krzyżem przed nim padszy, z płaczem wielkim mówiła: Miłościwy, najaśniejszy królu jeżeli sie to na mnie dowodnie

[1]) Dawne powieści i romanse polskie. l. c. str. 519—521. Fragment ten znajduje się w zbiorach Poznańskiego Towarzystwa Przyjaciół nauk, a odnalazł go kustosz zbiorów Towarzystwa dr. B. Erzepki w starej oprawie. Pochodzi prawdopodobnie z pierwszej połowy XVII. wieku.

pokaże, abym ja im do tego powodem być miała, albo ich wyprawowała, albo o tej sprawie ich wiedziała, cokolwiek jest mąk najokrutniejszych na świecie, pod te wszytkie sama sie poddaje a zdrowie i życie moje w najsroższe ręce tyrańskie oddaje. Wszakżem ja skorom tylko, że niemasz królewny JMści postrzegła, zarazem do gospody tego zdrajcy a nierycerza pobiegła, i tam ich nie zastawszy zarazem o wszytkim królowej JMści powiedziała: cóżem ja temu winna, żem wiernie pilnując nie upilnowała, poniewasz i matki i mężowie z swojemi córkami i żonkami na spólnych łożach nocując, wielce ich pilnują a ponieważ złyć nie upilnują, jakożem ja upilnować miała, którą gdzieindziej, a nie przy królownie JMści mieszkała i sypiała. To mową jej poniekont i gniewu król ochłonowszy, kazał jej wstać a panny lepiej wszędy szukać«. i t. d. (k. 146').

Podam jeszcze zakończenie historyi o Magielonie (k. 163):...

»Którą mowe królewny Potencyana słysząc, aż podskoczyła stara baba z radości i przerwawszy jej mową do króla zawołała: To widzisz W. K. M. jako sama królewna JMść szczerą prawde wyznaje, żem ja ni o czym niewiedziała, a W. K. M. na mnie najpierwej uderzył, i działa wystrzelić mie groził, o zaprawde dosłużyłabym sie był(a) na starość moją nagrody, żebym za wychowaną z dzięcińistwa na ręku moich królewne JMść z staremi kościami mojemi z armaty wystrzelona po powietrzu i morzu jako widma kijowska latała. Tak sie nam to tak starym a wiernym sługom, jako starym sukom na dworach pańskich nagradza, dziękuje miłościwy królu i miłościwa królową za służbe, wole w tym szpitalu, gdzie królewna JMść zostawała, stare gnaty moje pochować aniżeli niemi armatę naładować. Zaczym król tą babilonią wielce na siebie zbuntowaną widząc musiał ją ulegować, i za głową przytuliwszy do siebie a sto czerwonych złotych na droge jej dawszy, do szpitala świętego Piotra z Magielonu, z wielkim żalem swoim relegować. Także i córki słuszne a wielce pozorne, choć nie ze wszytkiem pewne racye uważywszy, i wszytkie urazy swoje podarowawszy, mile ją do serca swojego przytulił, wdzięcznie obłapił i w głowe pocałował, a na oprawe stroju pielgrzymskiego milion czerwonych złotych oprócz posagu konferował. Także i matka sama troche ją łaskawiej upomniawszy, na droge milion rożnych jej klejnotów darowała. A kiedy już tak wszyscy sie z sobo pogodzili, dopieroż najochotniej wtedy aż do białego dnia z sobą hojnowali i biesiadowali, a stary babus za nich stojąc przy kominku różaniec odprawował. Zmieszkawszy tedy całą czwierć roku królewstwo neapolitańskie w Hewlu, kiedy już znacznie ciężarną córkę swą postrzegło, więc przy młądym xięstwie starą xiężne Petronele zostawiwszy, samego xiążęcia Wolfanga z sobo wzieli, i z nim do państwa swojego odjechali, kędy zajachawszy xięstwo mu kapuańskie na syna jego oddali, i ze wszytkim inwentarzem odbierać pozwolili. A gdy już czas porodzenia xiężny młodej nadchodził, xiąże Wolfan od żony swojej przez list upewniony o tym, co prędzej na ten termin z Neapolim spieszył ale już po narodzeniu, na same krzciny syna nowonarodzonego a wnuka swego trafił. Zkąd niezmierną radość tak stare xięstwo, jako też i królewstwo neapolitańskie miało, kiedy sie w pirszym po weselu roku wnuka

synowi swemu wielce podobnego doczekało, w drugim zaś roku córeczkę także wielce śliczną Magielonie podobną oglądało. A w trzecim roku, kiedy xiąże Wolfang w pewnych potrzebach swoich i synowskich do królewstwa neapolitańskiego zajachał, tam w sześć niedziel po przyjeździe swoim zachorzawszy umarł, i przy obecności królestwa neapolitańskiego, tudzież dziatek i żony swojej w Neapolim w kościele S. Jana (kędy syn jego przedtym na nabożeństwo chodził) solemnie pogrzebiony został. A syn jego po śmierci ojcowskiej w cnocie sławie i wszelkiej fortunie postępując, chwalebnym ojca swego dziedzicem pozostał. Ktokolwiek tedy te historyą czytać i wszytką tych przezacnych person transakcyą mądrze uważać będzie, ztąd niech różną odmienność fortuny światowej uznaje, a jako szczęściu niech wiary niedaje, tak też w nieszczęściu cale nie ustaje według owego: Nemo confidat nimiis secundis; nemo desperet meliora elapsis«.

Historya o Ottonie. Rękopis Biblioteki Pawlikowskich pod l. 3 zawiera na kartach 87—120′ też przeróbkę ks. S. Szołuchy powieści o Ottonie z drugiej połowy XVII. wieku [1]) p. t.

Historya o rzymskim cesarzu Ottonie i żenie jego z dziećmi.

Przytaczam jej początek (k. 87):

»Podczas królowania Dagoberta w ziemi francuzkiej, panowa w Rzymie sławny a niezwyciężony cesarz imieniem Otton pirszy, który miał małżonke Alunde, tak cudnej piękności i roztropności matrone, że po całym na ów czas świecie, równej sobie w tych przymiotach szlachetnych nie miała, dla których przy osobliwej ucciwości i łaskawości swojej, wszytkim poddanym swoim wielce przyjemną była, a mężowi swojemu szczegulnie kochaną zostawała. Ale Pan Bóg, chociaż ich wielu różnemi łaskami swojemi udarował, w tym ich jednak upośledził, że im przez lat kilka potomstwa nie dawał, przez co ich obojgu wielce zafrasował. Skąd czasu jednego sam cesarz ułatwiwszy sie z różnych trudności swoich, tak sie na tą niefortune swoją przed cesarzową uskarzał: Wieleć nam wprawdzie moja miła żoną, nad zasługi nasze, Bóg dobrotliwy łask swoich wyświadczył, kiedy nas i tak zgodnym pomieszkaniem, i szczęśliwym panowaniem, i rożnych dóbr nadaniem, i w ostatku zdrowia dobrego zdarzeniem pobłogosławić raczył w tym nas tylko poniekąd upośledził, że nas żadnym potomstwem nie pocieszył, niewiem zaprawdę; kto tego przyczyną czyli ja sam, czyli też ty żoną. Na co mu żona odpowiedziała: że i ja sama wielką, w tym około nas Boską opatrzność uznaje, kiedy wespół z tobo i z całym państwem naszym tak wielu dobrodziejstw Boskich doznaje, na które jako nigdy zgodnie nie

---

[1]) Zaznaczył to pierwszy A. Brückner, Dawne powieści i romanse polskie. l. c. str. 522, za nim wtórzy S. Ptaszycki l. c II. str. 35. Obaj mówią o najstarszym odpisie Ottona, że to nie odpis, lecz przeróbka przytoczone wyjątki aż nadto jasno dowodzą.

zasługuje, tak mu też ich słusznie nie odsługuje, ale ich tylko szczegulnej szczodrobliwości jego Boskiej przypisuje. Co zaś stron tego, że nam potomstwa nie daje, ja tego żadnej innej przyczyny nie uznaje, oprócz tej, że znać jeszcze woli Boskiej czasu przejźrzanego niemasz, który kiedy nadejdzie, tedy jako z drzewa i zioła każdego wychodzi owoc czasu naznaczonego, tak też i z nas płód luczki wynidzie czasu pewnego od Boga przejźrzanego, jeżeli tego daru Bożego godni zostaniemy. Którą rostropną mową jej cesarz pocieszony, kiedy wespół z nią o potomstwo Pana Boga nabożnie upraszał, i przez rożne dobre uczynki o to się pilnie starał, przyszedł ten czas wkrótce, że żona jego, z niego samego w żywocie poczęła, i czasu swego szczęśliwie synów dwóch porodziła. Z czego oboje z mężem swym wielce ucieszeni zostali, kiedy dwóch synów a jeszcze nadzwyczaj ślicznych oglądali. Ale matka samego cesarza, która główną nieprzyjaciółką żony jego była, wielce sie z tego szczęścia ich smęciła i zazdroszcząc im tych pociech, wielce sie o to starała, aby cesarzowi i żone jego i dzieci oraz obrzydziła. Przetoż szkaradną złością uniesiona taki fortel na niewinną cesarzową żone przemyśliła, że wszedszy raz sama do cesarza tak rzekła« i t. d.

Przytoczyłem ustęp przeróbki odpowiadający pierwszemu i początkowi drugiego rozdziału powieści o Ottonie, podam jeszcze jej zakończenie (k. 120').

»Po takiej deklaracyej posłom angielskim danej, jednego z nich do Angliej, dając znać o swoim przyjeździe wyprawił, a drugiego przy sobie dla pewnych prywat zostawił. Królowi zaś francuzkiemu za wszelkie łaski jego przystojnie podziękowawszy i xięstwo francuzkie sobie konferowane oddawszy, o pozwolenie Zołdana, także Klimunta z żoną i z synem ich upraszał, aby ich mógł z sobą do Angliej przeprowadzić, na co gdy król zezwolił, a Florenc też tak Zołdanowi, jako Klimuntowi wyprawe w droge oznajmił, naprzód Zołdan królowi za uprzejmość i uczynność jego, sobie wyświadczoną poważnie podziękowawszy, xięstwo francuzkie sobie konferowane za konsensem królewskim wnuczkowi swojemu Wilhelmowi małemu ofiarował pod zawiadowanie ojcowskie, a Klimunt też pocciwy, szedszy do biskupa paryskiego mówił: Ojcze święty, już ja z żoną moją i z Klawdyuszem i z panem starym, plebanem tureckim (bo Zołdana z prostoty swojej plebanem tureckim nazywał) za dziećmi swojemi Florencem i Marcybellą do Angliej królować jedziemy, to już tu w Francycj nic nie potrzebujemy, weźcież wy sobie ojcze święty wszytek dom mój i wszytko gospodarstwo sobie, a tak dobrze gospodarstwa pilnujcie jako ja, rzadko wino pijąc i z krokosem miasto szafranu jadając jako ja, to też będziecie mieli tak dobrze, jako ja, a teraz odbierzcie sobie dom i tam w nim pocciwie mieszkajcie, a za mnie i za żone moja i za mego Klawdyusza i za pana starego plebana tureckiego i za młode dzieci nasze Pana Boga proście. Za którą jałmużne podziękowawszy biskup, odebrał dom jego na siebie. Po których rozprawach król Dagobert Florenca i Zołdana z wielką a wielce wspaniałą assystencyą i apparencyą do Angliej wyprawił, i sam ośm mil o Paryża do portu morskiego wyprowadził, i mile wszytkich pożegnawszy w droge pobłogosławił. Którzy ze

wszytkim dworem i dobrem swoim przez morze bespiecznie przejachawszy i do Angliej wcześnie przyjachawszy, od wszytkich panów z poważnemi wojskami w droge przeciw nim ruszonemi, przystojnie do stołecznego miasta wprowadzeni i przynależycie od wszytkich obywatelów tamecznych uczczeni zostali. Dnia zaś naznaczonego wśrzód kościoła katedralnego w Londynie teatrum wyniosłe wybudowano, na którym najpierwej Florencowi i Marcybelli z xiąg bogato oprawnych wszytkie prawa koronne czytano, a potym na nie od obojgu przysięgi potrzebowano, na których zupełne zachowanie, kiedy Florenc z Marcybellą przysiągł, dopieroż ich biskupi na królewstwo z zwyczajnemi swojemi cerymoniami namazali, ukoronowali i na spólnym majestacie królewskim pod baldakinem osadzili. Którym wzajem wszyscy panowie i urzędnicy koronni na posłuszeństwo i wierność imieniem całego państwa przysięgali, potym mszy, kazania i innego nabożeństwa słuchali. A po nabożeństwie na zamek z tryumfem wielkim wprowadzeni i za stołem królewskim przy walnym bankiecie wespół z Zołdanem i Klimuntem, jako królewskim wychowańcem osadzeni zostali. Przy którym obiedzie najwięcej Klimunt prostotą swoją dokazował, wszytko z Zołdanem rozprawując, a panem starym plebanem tureckim mianując, z czego i sam Zołdan niezmiernie sie cieszył, że go ten krotofilny staruszek mową swoją śmieszył. Po tych transakcyach w tydzień, nowy król niektóre wakanse urzędów i dóbr pozostałych rozdając, wszytkie splendory, szaty i sprzęty króla zmarłego za zgodnym dozwoleniem parlamentu wszytkiego Zołdanowi oddał, mniemając, że po śmierci znowu jego to skarb odebrać miał, jakoż i tak sie we dwie lecie stało, po śmierci Zołdanowej. Miasto zaś jedne, Londynowi blizkie z dwunastu dobremi folwarkami wielce intratnemi Klimuntowi darował, za co mu Klimunt z żoną sto kilkanaście razy, około królewstwa dokoła skacząc i plonsując dziękował, a co niedziela kobiełą pirogów słoninianych króla obsyłać pod przysięgo obiecał. Także i Klawdyuszowi grabstwo jedno barzo intratne konferował, i wyprawiwszy ich do tych dzierzaw od siebie, samego tylko Zołdana przy sobie, dla swojej porady, a dla jego większej wygody zatrzymał, którego z wielką uczciwością śmierci dochował. Sam zaś z żoną swoją w wielkiej miłości, przyzwoitości i pobożności żyjąc, wszytkie pozabierane królestwa angielskiego części od panów pogranicznych bez wojny poodbierał, i lat kilkadziesiąt spokojnie królując, kilka synów po sobie zostawiwszy, szczęśliwie i z żoną swoją czasów swych pomarli«.

Po historyi o Ottonie następuje w rękopisie (podobnie jak w drukach: Historya prawdziwa o hrabinie Altdorfskiej, która jednym porodzeniem dwanaście synów porodziła, ku pierwszej historyej (t. j. o Ottonie) bardzo przystojna) opowiadanie: O dwunastu synach jednym połogiem od jednej matki zrodzonych, zaczynające się od słów:

»W państwie niemieckim, w powiecie algarskim, puł mile od Rawenszporgu, ku Dennemu jezioru jest zamek porządny Altdorfem zwany, zacnych Groffów w Rzeszy dziedziczny, od którego ci Groffowie, albo Grabowie szlachetne nazwisko swoje mają« i t. d. (k. 121).

Opowieść, ta dotyczy tylko »zacnej płodności« hrabiny Altdorfskiej, innych podobnych wypadków, przytoczonych w drukach, ks. S. Szołucha nie opisuje.

Historya o Gryzeldzie[1]. Pierwsze wydanie polskie tej powieści odnieść należy w czasy przed r. 1551. Czytamy bowiem w inwentarzu ksiąg, pozostałych po Helenie Unglerowej pod In sexternis in folio non ligati: Grisella (65 egzemplarzy)[2]. Tyczy się to zapewne polskiej Historyi o Gryzeldzie.

Znany prof. S. Ptaszyckiemu rękopis Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich pod l. 601[3]) zawiera między łacińskiemi rzeczami też odpis z XV. w. Petrarki (De obedientia et fide uxoria) Gualterius et Griseldis. Zaczyna się: Est ad Italiae latus occiduum Vetulus ex Apeninis iugis mons unus altissimus, qui vertice nubila superans etc. Zaznaczyć wypada, że Petrarka przerobił (bez zmian zasadniczych) a nie przełożył nowellę Boccaccia: o Gryzeldzie i Gualtierim z Saluzzo (Decamerone X. 10).

W rękopisie Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich pod l. 212[4]) mieści się Stanisława Samuela Szemiota: Historya o Przemysławie książęciu oświecimskim i o Cecyliej małżonki jego dziwnej stateczności... wierszem polskim przełożona. Anno 1674. Poemat ten znajdujący się na str. 60—100 rękopisu, »przełożony« podług opowieści Hieromina Morsztyna tegoż samego tytułu, dzieli się na sześć pieśni, których »argumenta« tu przywodzę.

Argument I. Gdzie się opisuje: księstwa oświecimskie i cieszyńskie, Przemysława do tego obyczaje, poddanych frasunek i poselstwo do księcia.

Argument II. Gdzie się opisują: deklaracya Przemysława strony ożenienia, starego Teofila cnoty i Cecyliej gładkość.

---

[1]) O Gryzeldzie por. Reinhold Köhler, Kleinere Schriften· Hsgbn von Johannes Bolte. II. Band. Berlin 1900 str. 501—534. nr. 66 a. Griselda (Griseldis). Na str. 514 J. Bolte podaje wiadomości o polskiej Historyi Gryzeldy. Wymienia druki: 1. z XVI. w.; 8° str 36 (Ces. Publ. Bibl. w Petersburgu), egzemplarz ten jednak jest — jak wiadomo — z XVII. w. 2. Historya o Bryzeldzie i Walterze, 4°, bez karty tytułowej (Katalog książek Giejsztora, Warszawa); 3. Historya o cierpliwej Gryzeldzie, księżnej salurskiej. Chełmno 1889 (Król. Bibl. w Berlinie). Por. też str 518 i 523.

[2]) Por Artur Benis, l. c. str. 48 nr. 1250.

[3]) Rękopis Jana Latoszyńskiego, później Bibl. kapitulnej krakowskiej, papierowy, pisany kilku rękami XV. wieku, 4°, k. 602. Por. Katalog rękopisów Bibl. Z. N I Ossolińskich wydał Dr. Wojciech Kętrzyński, T. III. Lwów 1898 str. 76—80; A. Brückner, Średniowieczna poezya łacińska w Polsce. Część III. Rozprawy Akad. Umiej. wydz. filol. og. zb. t. XXIII. Kraków 1894 str. 269 i S. Ptaszycki, l. c. II str. 4.

[4]) Rękopis ten, papierowy, pisany różnemi rękami w XVII. wieku, fol. liczący k 39 i str. 441 zawiera przeważnie prace poetyckie Stanisława Samuela Szemiota. Por. Katalog rękopisów Bibl. Z. N. I. Ossolińskich T I. str. 567—570. O przerobieniu S. S. Szemiota por. R. Köhler, l. c. T. II. str. 518.

Argument III. Gdzie się opisuje: księcia z zamku wyjazd i assystencya, spotkanie Cecyliej Przemysława i mowa z onym, szlub także i wesele.

Argument IV. W którym się opisują: dziwne próby Cecyliej, stateczność onej i zapędy Przemysława.

Argument V. Gdzie się opisują: Przemysława podstępki, Cecyliej powrócenie do domu, zmyślone wesele książęcia i aparat jego, próby powtórne Cecyliej i odpowiedź onej.

Argument VI. Gdzie się opisuje: gładkość zmyślonej panny młodej i ubiór, mowa Przemysława z Cecylią i znou(!) onej przywrócenie, dlatego się tryumf przydaje.

Historyę o Gryzeldzie obrobił w wierszowanej opowieści w 1740 r. ks. Piotr Kwiatkowski w swojem »Theatrum życia ludzkiego«[1] (str. 119—130), podając jako źródło, skąd zaczerpnął swe opowiadanie J. Drewsa: Breviarum asceticum (Brunsbergae 1700 fer. 2 post Dominicam 4. Quadragesimalem). Drews zaś przejął je z Petrarki. Opowiedział ks. P. Kwiatkowski »cudne Gryfeldy(!) w szczęściu i nieszczęściu pomiarkowanie i roztropność« w exhibicyi trzynastej, podzielonej na scen trzy. W scenie pierwszej: Gwalterus margrabia Pedemontu, nad spodziewanie ludzkie żonę sobie obiera.

»Długi czas Gwarter margrabia się wzbraniał,
Pedemontański pojmowania żony,
Niedbając lub mu kto o to przyganiał.

Atoli prośbą panów zwyciężony,
Na ich się zdanie życzliwie nakłaniał,
Żeby im dziedzic państwa zostawiony

Mógł być z małżeństwa, rzekł: więc się ożenię
Acz nie dla mnie stan, lecz dla was odmienię« i t. d.

W scenie wtórej: Gwalter margrabia, różnymi sposobami doświadcza pokory i cierpliwości margrabiny; w trzeciej widzimy: Gryfeldę po poniżeniu gruntowniej podwyższoną.

Z tej całej opowieści autor obrok duchowny wyciąga, zamknięty w słowach:

»Jakżeby bardziej nasza być zgadzana
Powinna wola, w sporządzeniach cudnych,

---

[1]) Theatrum życia ludzkiego w historycznych exhibicyach na widok publiczny, przez X. P. K. S. J. wystawione. W Kaliszu, w dr. J. K M. Coll. S J. R. P. 1740, 4', str. 354. Edycyi z r. 1736 (Kraków, 4⁰ maj. str. 390), która A. B Radoszkowski w Muzeum Domowem (F. S. Dmochowski) 1836 str. 171—172 w artykule o ks P. Kwiatkowskim przytacza, nieznam. Por. też Biblioteka pis. assyst. pol. Tow. Jez. X. J. Browna (X. W. Kiejnowski). Poznań 1862 str. 250—251. Również nieznane mi jest wydanie z r. 1744 (Kalisz, 4⁰), o którem wspomina X. H. Juszyński w Dykcyonarzu poetów polskich. Kraków 1820 T. I. str 234. O przeróbce por. A. Brückner, Dzieje literatury polskiej w zarysie T. I. Warszawa 1903 str. 397 przypisek.

Z Boga naszego wolą i w rozkazach
Jego obrotna, lubo w trudnych razach.«

Nadmienić należy, że dzieło ks. P. Kwiatkowskiego nie ma nic wspólnego z teatrem i sceną.

Historyę o Gryzeldzie podług Hieronima Morsztyna udramatyzowała księżna Franciszka Urszula Radziwiłłowa w tragedyi p. t. Złoto w ogniu, granej na nieświeznim teatrze w dzień urodzin ks. Karoliny Radziwiłłówney, dnia 13 stycznia 1750 r.[1]) Osoby tej sztuki są następujące: Przemysław, książę oświecimskie; Henryk, konfident Przemysława; Ferdynand, książe opolskie; Bolesław, syn Przemysława; Jadwiga, córka Przemysława; Rzegota(!), senator i poseł; Teofil, staruszek ojciec Cecylii; Bogumiła, staruszka matka Cecylii; Cecylia, córka Teofila i Bogumiły, żona Przemysława; Adelfreda, konfidentka Cecylii; Teodora konfidentka Jadwigi księżniczki; Zuzanna, konfidentka księżnej opolskiej.

Ciekawy jest akt V. w którym w scenie 2. rodzi się córka, w scenie 5. syn, a w scenie 9. córka ma już lat 14!

Tylekrotnie przytaczany rękopis Biblioteki Pawlikowskich pod l. 3, z drugiej połowy XVII. wieku mieści na k. 121 przeróbkę ks. S. Szołuchy Historyi o Gryzeldzie, którą przytaczam:

O jednej wieśniacce ubogiej zacnemu xiążęciu poszlubionej.

»W państwie sląskim, za panowania Karola piątego, cesarza chrześciańskiego zacne xiąże jedno pod Wrocławiem xięstwo mające a w młodzieńskim stanie zostające, miało pod zamkiem rezydencyej swojej ubogiego kmiotka jednego, córke jedyną, wielce nadobną i przystojną mającego, mimo którego chałupke często przejeżdżając, a pod czas też do niej i wstępując, przy wielkim ich ubóstwie, wielką ochędożność w domku ich widywał, i tak ślicznej dziewce często się przypatrywał. A kiedy też o swoim postanowieniu małżeńskim zamyślał, różni krewni i przyjaciele jego, różne mu xiężniczki, i jemu równe damy nastręczali. Ale on co innego zamyślał. Bo owego kmiotka tak

[1]) Komedye i tragedye przez JOX Radziwiłłową ułożone.. do druku podane r. 1754. (Wydał Jakób Łobóg Fryczyński kapitan i komendant żółkiewski). Komedya jedynasta. Rycina do sc. 1 aktu II. (Przemysław, Henryk, Cecylia wiadro wody niesie) Por. też Wł. Chomętowski, Dzieje teatru polskiego. Warszawa 1870 str 116. Nadmienić wypada, że w 1727 r. z woli księcia Teodora Konstantego Lubomirskiego wydano w Krakowie i na jego dworze grano (po włosku) operę p. t. La Griselda Drama per musica da recitarsi per ordine di sua Altezza Il Signor Principe Theodoro Constantino Lubomirski Principe de Sacra Romano Imperio, Conte di Wisnicz, e Jaroslaw; Starosta del Scepusio &c &c. Generali di Campo, Maresciallo Logotenente di sua Maesta Imperiale. In Cracovia 1727. Pressa Giacomo Matyeskzawicz (sic). Con Licenza de Superiori 1727. 8°, str. 64. Egzemplarz w Bibl. Z. N. I. Ossolińskich p. I inw. 5,388 Por. K. Estreicher, Teatra w Polsce. T. I. Kraków 1873 str. 173 i Bibliografia polska (og. zb. t. XVII. Kraków 1899 str. 358.)

nadobną córke nad wszytkie inne damy skrycie w sercu swoim najosobliwiej kochał W której ubożuchnym domu wszelką ochędożność widząc, jej to porządności przyznawał. Skromność zaś przystojność, wstydliwość i rożne cnoty tej uważając, dobrej małżonki po niej sie spodziewał; tym posłuszniejszej i porządniejszej gospodyni, im z uboższej ubrana byłaby kondycyej. Zaczym odważywszy sie statecznie na to, co sobie już umyślił, wszelki porządek na wspaniały akt weselny przygotował, różnych krewnych przyjaciół i sąsiad swoich do siebie na pewne święto pozapraszał, barzo bogate szaty i klejnoty xiążęce posprawował na siebie i na oblubienice swoją, nikomu jednak nic o swojej niewzmiankując intencyej. A gdy czas przejźrzany nadchodził posłał do owego kmiotka w sobotę pod wieczór, aby z żoną i z córką swoją na zamek przychodził, i gdy wszyscy troje z wielką bojaźnią przyszli kazał im puść już do gotowej łaźni, i tam się z córką swoją porządnie ochędożyć; gdzie skoro weszli, kazał wszytko odzienie ich pozabierać, a natomiast swoje pańskie szaty poddać, aby wyszedszy z łaźni w nie sie poubierali a do niego przyszli. Co gdy tak uczynili, a do niego przyszli, on widząc dziwke ową w pańskim odzieniu jako Dyannę śliczną, rzekł do jej rodziców: Jam sobie córke waszą z przystojności, z porządności i z nadobności jej wielce upodobał, i za swoją dożywotnią przyjaciółke obrał. Wiedźcież o tym. że dnia jutrzejszego mam szlub z nią wykonać i wesele małżeńskie odprawować zaczym w osobliwym pokoju macie tu z nią w zamku przenocować a na jutrzejszy dzień wcześnie ją do szlubu przygotować. Na co oni zdumieli wprzódy z płaczem wymawiać sie swoją niedogodnością poczęli a potym i zezwoli (li) bacząc taką nieodmienną wolą pańską. Nazajutrż tedy po nażeństwie xiąże wszytkich gości do siebie zaprosiwszy i na zamek wprowadziwszy, rozkazał kmiotka onego z żonką i z córką przywadzić (!) do pokoju, których wszytkim gościom prezentując i z cnót ich zalecając to deklarował, że tegoż dnia szlub i wesele z tą ich córką odprawić chciał, i żadnej rozrady nie słuchając po kapłana posłał, a to co zamyślił wykonał, a po szlubie solennym wesele pańskie z miłemi gośćmi odprawił i po rozjeździe ich wielce miłym, zgodnym spokojnym i przystojnym pożyciem z żoną sie swoją cieszył, że mu ci nawet sami tak pocciwej żony winszowali, którzy mu ją z początku ganili. A kiedy jakoś w rok po weselu dwóch mu barzo ślicznych z jego samego płodu synaczków pierszym połogiem spłodziła, on wielce temu rad będąc, a nic nierządnego o niej nierozumiejąc, ale tylko niepotrzebnie skromności jej doświadczyć pragnąc kiedy juz po swoim połogu wyzdrowiała, zawoławszy jej do siebie tak mówił: Widze ja to niewiasto, że świnia i w koronie świnia, a wieśniaczka i na xiążęcym pałacu, wieskiego przyrodzenia, ty za pirszym połogiem zarześ mi dwóch tych bajbaków pokociła, a potym i po dziesięciu ich wytrząsać będziesz, jako hrubianka a niepolityczka, na których wychowanie i xięstwa mojego nie stanie, i tak z xiążąt obrócą się w kmieciów. Przetoż weź ty łachmany swoje na sie, w którycheś do mnie przyszła a powróć i z temi dziećmi swojemi do chałupy swojej; i kazał jej zaraz łachmany jej przynieść, w które ona z wielką skromnością i cichością prędko sie ubrawszy i dziatki na łonie swoje wziowszy, do

nóg xiążęciu upadła, swoją niegodność wyznała, za wszelkie łaski dziękowała i przepraszając go odeszła A gdy przez kilka miesięcy w swej chałupie w wielkiej skromności była, xiąże cnoty jej doświadczywszy sam do niej szedł, sekret swój wyjawił i przeprosiwszy ją, znowu jako żonę i z dziećmi do zamku wprowadził, i w osobliwej ucciwości ją mając, a przed wszytkiemi krewnemi swemi cnoty jej wysoce zalecając, w wielkiej miłości i zgodności czasu swego dokączył«.

Oto nowe wiadomości do dziejów dawnej powieści polskiej. Spełniając życzenie, wyrażone w przedmowie do drugiej części pracy znakomitego znawcy dawnej powieści polskiej, ogłaszam obecnie te przyczynki w tej jedynie nadzieji, że te drobne dopełnienia przyczynią się choć w małej mierze do wyczerpującego studyum, nad którem prof. Stanisław L. Ptaszycki od szeregu lat pracuje.

Ludwik Bernacki.

Z teki bibliograficznej.

V.

Druki protestantów polskich w Prusiech.

Nie do teologicznej wyłącznie literatury należą owe »nowalje« łeckie i królewieckie, jakiemi Polskę, z inicyatywy księcia Albrechta a za wykonaniem jurgieltników, książęcych pastorów i kaznodziei, zasypywano, wysyłając je, jak to Trepka lub Seklucyan czynili, całymi wozami do Polski; znachodziłyż się między niemi obok katechizmów, książek budujących i polemicznych, satyry Rejowe i pamflety dramatyczne i zanim Radziwił w Brześciu Litewskim, Małopolanie w Pińczowie a potem w Krakowie u Wierzbięty, własne pozawodzili drukarnie, panowały artykuły pruskie (Lotter w Magdeburgu bardzo nie wiele się przyczyniał) niepodzielnie na targu księgarskim polskim; mimo wszelkich przeszkód ze strony duchowieństwa, nawoływań i upominań Hozyusza rozchodziły się one po całej Polsce. Do roku 1580 trwała przewaga druków królewieckich i łeckich; pojawiają się one wprawdzie i poźniej jeszcze ale już nie same, nie wyłącznie. Druki te są nadzwyczaj ciekawe: od nich to rozbudziło się ostatecznie »pisanie« polskie, życie literackie, skupione narazie około jedynej kwestyi, poruszającej do głębi wszystkie umysły. Religijne polskie życie umysłowe nigdy więcej nie nosiło cechy tak jednolitej, niż w owem dziesięcioleciu (1550—1560), to nie podłe ascetica, od których się u nas i później, choćby w czasach saskich, roiło; to żywy ferment, dźwignia istotna całego życia umysłowego, najpełniejszy na chwilę wyraz jego.

W parze z ciekawością i znaczeniem tych druków chodzi ich niepomierna, bezprzykładna rzadkość. Uwidoczniła się ona najdosadniej, gdy p. C e l i c h o w s k i z oprawy jednej starej postyli wydobył resztki sześciu, nieznanych zupełnie druków królewieckich, prac Rejowych, wydawnictw Seklucyanowych, pieśni litewskiej,

Z innych druków królewieckich znamy nieraz tylko unikaty, np. owej »Historyi żałosnej i straszliwej o Franciszku Spierze« (zaprzańcu wiary), którą Murzynowski, młodzian wiele obiecujący, z świeżej łaciny Wergeryuszowej wyłożył; bo i na to zwrócić należy uwagę, że tłumaczono wtedy w Królewcu nie rzeczy odleżałe jak w Krakowie, ale wszystko co najświeższe. Z innych druków królewieckich nie znamy nawet tytułów, zaginęły bezpowrotnie. W Królewcu po nich dzisiaj niema i śladu; ledwie że tam ocalało »Mleko duchowne« (co Trepka z łaciny Wergeryuszowej wyłożył), unikat i kilka innych, wcale do rzadkości nie należących, rzeczy Seklucyanowych: najzwyklejsza zasada bibliograficzna, że druków należy skuteczniej szukać na miejscu ich powstania, zawodzi zupełnie.

Na czele tej literatury stoją eksdominikan Samuel Andrzej i bakałarz lipski, potem pisarz królewskiego cła poznańskiego, Jan Seklucyan. Dobrzy za życia znajomi i po śmierci stali się równocześnie przedmiotem obszerniejszych prac, jednej niemieckiej, Teodora Wotschke (w Zeitschrift d. histor. Gesell. f. d. Provinz. Posen XVII, 1902, str. 169 i nn.) a drugiej polskiej, ks. dr. Warmińskiego, dotąd nieukończonej, drukującej się w poznańskim »Przeglądzie Kościelnym« od września zeszłego roku.

Obie prace bardzo nierównej wartości; niemiecka licha nad wyraz, jednostronna, pełna najfatalniejszych pomyłek; polska nadzwyczaj sumienna, oględna, staranna, bardzo ciekawa i bardzo pouczająca, wnikająca w samą głębię przedmiotu, psychologiczna. Wystarcza powiedzieć, że Wotschke powtarza brednie (których i Lubowicz się nie ustrzegł), jakoby Seklucyan był kaznodzieją niemieckim poznańskim, jakby to się w Polsce zygmuntowskiej z kaznodziejstwa na pisarstwo celne przechodziło! itp. Jak niesumiennie Wotschke z źródłami się obchodzi, przytoczę na to jeden fakt; korespondent Hozyusza (II. str. 379) biada nad tym, że król dozwolił »Voievodkam et Tricesium iussu Radivillonis imprimere in Brzeście Lithuano, vulgari sermone Lutheranorum nenias et cantillare missam vernaculo contextu«; zrobił z tego Wotschke »luterskie pieśni litewskie«, jakby Wojewódka i Trzycieski kiedykolwiek w życiu choć słówko litewskie byli słyszeli! przymiotnik »Lithuanus« należy naturalnie do »Brześcia (Litewskiego)«, ale nie do »vulgaris sermo« (polski).

O całe niebo wyżej stoi praca ks. Warmińskiego; dlaczego tylko nie objaśnił autor prostej nazwy Seklucyana? on się przecież tak od Siekluk wielkopolskich przezwał. Ks. Warmiński odnalazł szczęśliwie w bibliotece gdańskiej najcenniejszy unikat, »Wyznanie wiary chrześcijańskiej Jana Seklucziana« (b. m. i r., ale z 1544. pochodzi, str. 64 małej 8°), o którym Wotschke prawił, że zaginione, leniąc się go poszukać; na analizie bardzo ciekawego dokumentu tego urywa się na razie studyum ks. Warmińskiego.

Chciałbym z mej strony dorzucić kilka szczegółów o Seklucyanowych i innych dziełach, gdyż łaskawa uczynność hr. Zygmunta Czarneckiego, posiadacza wspaniałych zbiorów bibliotecznych w Rusku, umożliwiła mi poznanie kilkunastu starych druków królewieckich.

Wspomnę najpierw o »Katechizmie« Seklucyanowym; nie przytaczam tytułów ani opisów egzemplarzy, odsyłając do bibliografii prof. Wierzbowskiego t III. Istnieje on w dwu wydaniach; pierwsze, egzemplarz u Czartoryskich, z r. 1547, poświęcił Seklucyan nieznanemu sobie osobiście Stanisławowi Kieżgajłowi, stolnikowi lit., z ciekawą dla dziejów luterstwa litewskiego przedmową, dowodzącą, że Kieżgajło przed Radziwiłami je szerzył; przedmowa z wierszami łacińskimi (Ad lectorem Polonum, contra invidum, ad Poloniam VV. S.) i z nauką pisania obejmuje ośm kartek, poczem sam katechizm idzie, od B_1 do Z_2; na k. Z 3 i 4. »Napominanie do czytelników« wierszem, bardzo ciekawy dokument dawnego trybu szkolnego i dlatego przedrukowałem wiersze te w całości w szkicu o Marcinie Czechowicu (Ateneum 1898, III). Drugie wydanie, z r. 1549 (oba wytłoczył Weinreich), niema dedykacyi Kieżgajłowej, ani owych wierszy łacińskich i polskich z przedmowy i końca; dedykuje je Seklucyan »swoym wiernym sluchaczom slowa bożego.. Jego M. kxązęcia Pruskiego kasnodzieia polski w Kro lewcu v Thumu y vfary«, drukując je swoim nakładem ponownie, bo »go już niedostało« a wielu o Katechizm prosi; dodaje naukę czytania polskiego ale bardzo niedbałą, twierdzi bowiem »aczkolwiek na polskie pismo trudno iednostainą naukę dać. Bo nié iednako wszysci piszą, mowią i czytaią, wszakszé iednak gdi kto wipisze czego sie ma pospolicie trzymać, latwieć się ostatka domyslic. A isz się zkoda dlugo sabawiac. Litery przes ktore pyszem y czytamy tę wlasnosc maią« itd.). To wszystko na k. a 1—4; potem idzie sam katechizm, B_1 do Z_1 »Konecc Tathcissmu«(?) następuje: Oeconomia albo nauka Domowa wszelkiego stanu czlowiekowy krzescianskiemu potrzebna spyssma świętego, od Z 1—a 3, luterska tak zwana Haustafel, o tem co poddani, dzieci itd. przełożonym, rodzicom itd. wedle pisma św. powinni; na k. a 3 b i 4 a »Napominanie do czytelnika J. S.« wierszem iście Seklucyanowej faktury:

Niedossyć maż żes to czytal
A prętko kxązky przebieżał
Potim onie iuż nic nie dbaż
By niczemne preć odrzucaż.
Mowyż, niemaż nic nowego
Sluchalismy pirwey tego
I iać sąm znąm żec to tak iest....
Chociesmy wiarę [Credo] vmiely
Pozytkusmy niewiedziely,
Spacierzęmesmy złączaly

Zamodlitwe poczytaly
Posdrawianiem przegradzaiąć
Awssytko niczemnie plotąć....
Przigimiż tę praczą zawdzięczną itd.

Zresztą oba wydania mało co się różnią. Druk ich strasznie niepoprawny; jest to pięta Achillesowa całej tej pruskiej roboty. Twierdzą wprawdzie, np. w Ameryce, że zecer chińczyk, nierozumiejący po angielsku, najlepiej składa, ale to bajki, »drukier (mówi Seklucyan 1547 r.) nieumie by słowka iednego polskiego«, mimo to składa najhaniebniej; 1549 zauważył również Seklucyan: »aczkolwiek winych naszych kxązkach wiele iest omylnosci, to się nye namy dzieie, alie drukierem, ktori ięzyka nierozumie«. Druki krakowskie spółczesne wyróżniają się też bardzo korzystnie od tej nieforemności i anarchii pruskiej, szpecącej książkę straszliwie; druki królewieckie poznać też potem, że nie kreskują samogłosek, nawet poprawniejsze, Daubmanowskie, nie mówiąc o Weinrlichowych, najpodlejszych; wyjątek czynią druki oficyny Aleksandra Czecha (z Ujezdu).

Egzemplarz drugiego wydania posiada właśnie hr. Z. Czarnecki w oprawie spółczesnej (wybito na niej Dembwschak 1551; tomik zawiera jeszcze oprócz Catechismu, »Oeconomią albo gospodarstwo« Seklucyanowe z r. 1546, wydane ponownie przez Dr. Celichowskiego w krakowskiej bibliotece pisarzów polskich nr. 9 (r. 1890); dalej tegoż »Pyesny duchowne i t. d.« z r. 1547, powtórzone przez prof. Wierzbowskiego w jego warszawskiej bibliotece; »Napomnienie polskie ku zgodzie«, druk krakowski z r. 1545, wydany również przez prof. Wierzbowskiego tamże: nr. 6 i 9.

Na drugiem miejscu wymieniam »Lekarstwo Duszne a przyprawienie mysli czlowieczei ku śmierći« Urbana Regiusza »po wtore w Drukarni wytłoczone (cytat z Mat. XVI) Miesiąca Maia etc. 1551«, zbiór traktatów i dwu kazań (św. Cypryana i Jana Złotoustego), w 8⁰, od A—Z 8 i Aa 1—4. Dzieło to wymienił i opisał Maciejowski w Dodatkach do Piśmiennictwa, ale mylnie twierdzą u nas, jakoby je »Jan Freder« tłumaczył na polskie. Luteranin, Jan Freder (1510—1562), pomorzanin, — dlatego poświęcał dziełko Erasmusowi, biskupowi Kamienieńskiemu — superintendent wismarski, tłumaczył na łacinę i wydawał dziełka Rhegiusa, Lutra itd. Z łaciny Frederowej dopiero niemieckie dziełko Rhegiusza[1]) przetłumaczono na polskie — ale kto? Czy nie Jan Malecki ponieważ Seklucyan zawsze tłumaczenia swoje czy nakłady choćby tylko literami J. S. oznaczał a tu, w najkompletniejszym zresztą egzemplarzu, najmniejszego nie zna-

[1]) Königa, Medicina animae pro hominibus adversae prosperaeque valotudinis, z r. 1541, reformatora Księstwa luneburskiego, bardzo cenionego dla pism budujących.

chodzę śladu, żadnych liter J. S. itd. Nawet język tłumaczenia — nie umiem powiedzieć, czy to Malecki sam uzbierał i połączył owych siedm traktatów, stanowiących książeczkę całą czy też pierwowzór łaciński naśladował — wydaje mi się nieco odmiennym od Seklucyanowego; znachodzę kilka wyraźnych czechizmów, których Seklucyan nie używa i inne osobliwsze szczegóły, np. świętoskuteczni cy (niemieckie Werkheilige), czeskie svatoskutečnik; iedenkażdy (co i Mączyński w słowniku 1564 r. wyraźnie jako czechizm piętnuje); a żeby iuż s nami po tym biebnym (! biednym) żywoćie weta była (=po wszystkiemu, koniec, znowu czechizm); spozdziła (zpóźniła) nie jest (czeskie zpozdila); grzechy w ktorychesmy żywot nasz zle a haniebnie zmarhali (zmarnowali, w polszczyźnie wyjątkowy termin, np. w ortelach magdeburskich zachodzi i i., w czeskiem zmrhati zwykłe); tłumacz (Malecki?) daje ustępowi jednemu tytuł: zawrzenie (zawarcie, zamknienie) tych to książek, czeskie zavření; powie: wielmi barzo prawdziwe, zapasić (z śmiercią), biedząc się i walcaiąc że (!) mdłością swoią itd. Nie przypominam sobie, żebym coś podobnego znachodził u Seklucyana; jeźli to zaś nie Seklucyan, któż inny to byłby prócz Maleckiego, — jeszcze syn jego posługiwał się przecież terminami czeskimi i wyraźnie to w znanej przedmowie do przekładu postyli Luterowej uzasadniał, wstępował więc tylko w ślady ojca. Wiemy przecież dobrze o istnieniu drukarni łeckiej Maleckiego i jej pracach (czy należy tu i katechizm ów, sine loco et anno, u Krasińskich zachowany, unikat, o którego pisowni — ale tylko nosówek — L Malinowski zdawał niegdyś sprawę w Rozprawach Wydz. filolog. VIII.?) — lecz nic z nich niemal nie ocalało. Jeżeli przypuszczenie moje słuszne, to »Lekarstwo« byłoby najwalniejszą drukarni łeckiej i tłumaczeń Maleckiego (wojującego zawzięcie z Seklucyanem, jadowicie go i o język i o naukę - wiarę prześladującego) puścizną. Jest to niby pendant protestanckie do późniejszej katolickiej »Nauki dobrego i szczęśliwego umierania« Jana Januszowskiego, gdyż wszystkie traktaty i modlitwy około śmierci, przygotowania, strachu, pociechy itd. się toczą — różnica jedyna, że w r. 1551 mamy same przekłady (z bardzo poważnych źródeł), w wydaniu Januszowskiego (wyliczenie ich zob. u Estreichera XVIII, 477) traktaty oryginalne. Polszczyzna »Maleckiego« wcale poprawna, dodaję tu do powyższych jeszcze kilka zwrotów: żadny przewał (jak w Psałterzu floryańskim) żadna zawałka (tak, zamiast zawartka = zamieć zawieja, jak na innych miejscach poprawnie odbito, np. bardzo gwałtownymi zawartkami itd.); jakoby ogłow (wędzidło, Psałterze!) kładzie.. na tym żażclu (zamiast żążclu = Saumseil) wiąże aby go ochełznał; iakim oblikiem (nie obligiem, jak Linde mniema — staropolski to termin) iakim prawem uwierzył; przeciwko spustkam i zastrzałom; usiadek (fortelów), kusów, usiadki a smierć nam stroiąc; dziwiołem itd. itd.

Powtarzam, wszystkie zebrane tu traktaty (dwa Rhegjusza, drugi »O wierze i o uczynkach«; jeden Huberina Kacpra, kaznodziei augsburskiego, zmarł 1553 r. Trost wie man die Kranken trösten soll, dwie modlitwy i owe dwa kazania) mają na celu przygotowanie ku śmierci, pocieszanie ciężko chorego i nie naruszają w niczem przekonań katolickich, — egzemplarz hr. Czarneckiego pochodzi też z eremu Kamedułów; Seklucyan około 1551 r. nadto był zażartym polemistą, aby nie bódł przy każdej sposobności katolicyzmu, i dlatego więc przy tym dziele raczej o Maleckim myślę; że to druk pruski, dowodzi już jego niepoprawność, miejscami haniebna, szczególniej ku końcowi; stale pisze Bóg i nieraz a kropkuje, ń, cż oznacza, ś przez ʂ wyraża; tłumaczenie samo miejscami wcale udatne, szczególniej kazanie Złotoustego nie najgorzej wypadło; porywająca wymowa ojca kościoła i na nas w tej szacie nawet oddziałać może. Na karcie H 8 jakiś herb odbity? Oprawa spółczesna; wytłoczono na niej: Lekarstwo Duszne; za książkę zapłacono w XVI. wieku 15 groszy; egzemplarz pysznie zachowany.

Wymieniam dalej »Catechismus Jana Brenciusza«, tłumaczony przez O. Trepkę i wydany u Daubmana r. 1556, nie dla rzadkości (posiadają go i inne biblioteki), lecz dla posiadacza. Nasze dawne exlibris, to wyciski na skórze okładkowej. Więc tu czytamy na przedniej desce: CATEH. 1559, a na tylnej: Jan Dziki — znany ów »lutenista gdański«, składacz pieśni, więc protestant. Jan Dziki oprawił sobie z grubym katechizmem (394 kart. 4°) i broszurkę ulotną »Pisanie albo List rozmowc Augustańskiego Wyznania« etc. z r. 1557, kart cztery, haniebnego, nie Daubmanowskiego druku, protest Melanchtona, Brencyusza i innych przeciw rozstargnięciu wormackiej dysputy religijnej.

Spółczesne (z marca 1557 roku) jest »Napominanie do wszystkich chrzescianskich ludzy zięmie Pruskiei« itd., z r. 1557, z kilką »errata dla nierozumęnia a niunięnia momy polskiei drukarzow« (A — F 3), modlitwy i pieśni pastora i zboru; w litanii wzywa się Boga za cesarza chrześciańskiego, potem za króle:

A zwlasca pana nassego
Zygmunta krola polskiego
Rac mily panie pozcescic
Y w dobrei sprawie pomlozyc
Aby nas mocnie obronil
Od nieprzyacieli zcycil
Tak tez kxązęciu pruskiemu
I malzonce milei ięmu
Rac dac sdrowia przedluzenie
Y też plodu rozmlozenie
Ku czcy y ku phale twoiei
Y tez ku abrowie nassei.

I w pierwszej modliwie prozaicznej proszą: a naprzod naiasmeissego krola polskiego y z krolową malzonką iego wespolek y z oswieconem kxązęciem pruskiem itd. rac itd.. a w litanii spiewaią: Abyś krola polskiego kuposnaniu slowa twego y rosmnozeniu narodu swiego wspomoc raczyl; drugą litanię każą spiewać na tę notę iako pacierz spiewaią »notę naidies wpolskich piesniach zebranych od Jana Secluciana«. Nadmieniam, że dwukrotne mlozyc zamiast mnożyć niekoniecznie błędem drukarskim być musi, może to być i właściwością pruskiej polszczyzny (por. Mlogolice zam. Mnogolice, u Serbów zawsze mlogo zamiast mnogo). Druk Daubmana.

»Ksiąski o tym skąd wzięło początek słowo boze« itd., to może ostatnia rzecz, którą »za rozkazanim a nakładem Jego Miłosci Xiążęcia Pruskiego Ostaphy Trepka przełożył a Jan Daubman vicisnął w Królewcu Pruskim Dnia XXII Maya ktorego Bog Zidy o szemranie y niedowiarstwo skarał Roku Pana Chrystusowego MDLVII«, bo niebawem umarł gorliwy tłumacz, rodem szlachcic, przesiedlony do Poznania, od wczesnych lat nowinki śledzący (on to wydobył i »Monumentum« Ostroroga), tłumacz, za nakładem książęcia Albrechta, i postyl (Korwina i Arsacjusza) i Mleka Duchownego i Brencyusza itd.; umarł 1559 r. Oryginału nie znam; połowę książki (od odwrotu karty K 3) zajmuje »poczeth Doctorow kościoła Bożego« od początku świata aż do tych czasów. W przedmowie do Górki wyraża się Trepka, jakoby sam te książki napisał ale to pozór; przedmowa sama ciekawa dla ostrości tonu; datowana ona z Królewca »dnia pyątego maia, gdy Pąn Chrystus triumphuiącz przed oczima swoich Apostołów do nieba wstępował« panu »Lucaszewi grabi z Gorki woiewodzie brzeskiemu« itd. (mężowi Halżki nieszczęsnej). Egzemplarz jej przysłał Trepka Hozyuszowi. Oburzył się ks. biskup warmiński np. na takie słowa przedmowy: Jusz od wielie lath ludzie którim się iusz sprzykrzyły błędy i łątki a maskari Papieskie, żądaią poboznego y chrześćianskiego synodu. Alie wtak wielkiei waśni przeciwko nauce Ewangeliei zaden być nie moze.... A tak dobrze y poboznie czynią Krolowie postronni y Xiązęta Rzessy Niemieckiey, Tesz Panowie niektorzy y Sliachta Coruni Polskiey, ktorzy dolozywszy się statecznych poboznych y vczonich osob, kościoły wswoich maiętnościach y imionach s smrodow Papieskich chędozą y naprawuią y vprzeymą a szczyrą naukę Ewangeliey y prawdziwe ćći, chwały a poklony boskie, złozywszy balwochwalskie, przywracaią... bo naukę y pokłony y insze służby boze a Ceremonię Polacy za Xiązęcia Mscisława (więc nie Kunik i Schiemann Mieszka pierwsi tak nazwali!) w 960 liath po Christusie iusz pokazone y zopakowne vzięły, co się tesz z bogurodzice Woyciechowey y s spraw Stanisławowych y ziego Mszey balwochwalskiey pokazuie... na ten czas Polska nic od Rzimu inszego niemogła wziąć ieno błąd a smrod etc. (Do tego miejsca pije Hozjusz w liście swoim). Z ksiąg scholastyków (wylicza np. i Lavacrum conscien-

ciae, Holcota, Bricota itd.) »iakoby spiekielney kaluze tak wielie błota, smrodu y błędow do kościoła panskiego weszło y wiplinęło, tak isz... popi potrzebuią zlepszenia y poprawienia czego tesz przednieyszy panowie swiecy na tym przeszłym seymie (1556 roku) niezamilczeli; spodziewa się soboru polskiego: a isz pospolicie tego czasu wszyscy o concilium proszą mowię nie o Papieskim, ktore ani będzie ani być może alie o concilium narodu Polskiego, ktorego dla ziednoczenia niektorich roznicz potrzebuiemy między sobą y dla poprawienia popow a słozenia nauki ich, napisałem krotkie ksiąski o powadze słowa bozego« itd. Po gorącem wychwalaniu ojca Górków, Pana Poznańskiego, napomina Łukasza, aby »prawe sposoby chwalenia Boga do kosciołow swoich maiętności wniosł y kaznodzieie dobre, uczone, prawdziwey nauki stroże przyiął«.

Miejsce zmarłego Trepki zajął Wojciech Nowomiejski, nauczyciel nowomiejskiej szkoły toruńskiej. Dostał się za to na indeks, który jednak, jak u innych protestantów, dzieł nie wylicza, lecz sumarycznie całą jego czynność potępia. Znaliśmy go jako tłumacza »Rycerstwa Chrześcjańskiego«, Erazma Roterodama, które jeszcze samo przez się luterstwa by nie dowodziło (gdyby nie nakładca, Seklucyan i miejsce druku); poznamy go teraz jako tłumacza wcale ostrego pisma luterskiego. Unikat to znowu: »Practyka o mssy Walentego Wanniussa co o niey a iako rozumieć mamy. Summa wssystkiego (cytat z Mateusza św. cap. 15 o ssczepieniu itd.). Drukowano w Krolewcu Pruskym u Jana Daubmana r. p. 1559«. Przedmowa, podpisana przez W. N. (to jest »Wojciech Nowomiejski«) z Królewca 18 księżyca sticznia, zwrócona ku »Wyelmożnym a miłoscywym panom y inszym slachethnie vrodzonym y wssystkym pospolicie Polakom y tym ktorzy pod obroną tey sławnei korony imię pana Christusowe prawdzywie wyznawaią«, dotycze nauki fałszywej i jak ją księża powagą, dostatkiem cukrują, »bo y papieżowie rzymscy tak swe złe życie vttććiwem imieniem farbuią — iesly przed tym zle czynił, nazwał sie Bonifacius, iesly był prostak, przechrczył sie Vrbanus, iesly fałszerz Innocencius, iesly okrutnik, zwał sie Clemens etc.;« ale »żadna rzecz szkodliwsza niebyła y niezbożnieisza w Kośćiele, iako mssa, ktora iest głową wszystkiego papiestwa«. Więc na mszę bije następny traktat Wannjusza (Valentinus Wanner, Wirtemberczyk, zmarły r. 1567, zwinglianin najpierw, potem luteranin i zwolennik oddany Brencyusza; napisał r. 1557 »Bedenke was von der Messe zu halten«, co Nowomiejski przetłumaczył za świeża — znam obszernie drugie dzieło Wannera, odpowiedź na refutacyę Jana Fabriego, »Historia von der Messe in zwei Teilen«, Tybinga 1557). Dziełko Wannjusza dzieli się na dwie części; pierwsza, to Practyka o mssey — przybierająca nawet formę dramatyczności, spotykania się mszy papieskiej i wieczerzy Pańskiej, pod widocznym wpływem dramatu czyli »trajedji o mszy« Ochina; druga, od k. LXXXI, traktuje »o początku mssey, kiedy a od kogo była sscze-

piona«, wyłaniając się od k. CXII w »Początek Papiestwa« (ale na tej karcie urywa egzemplarz, niegdyś ks. Biergiela, dziś hr. Czarneckiego). Teraz zrozumiemy, dlaczego Nowomiejski na indeks powędrować musiał; książka bardzo ostra, mimo pozornego uwzględniania stanowiska katolickiego. Tłumaczenie samo czyta się bardzo gładko, lepsze, niż np. tłumaczenia Trepki ; postęp widoczny. Druk Daubmanowski, bez kreskowania samogłosek, ale poprawniejszy; tylko z niektórymi zbitkami dziwnie sobie radzi, np. opisując »mssey poczet y fraucimer« powie o jej »świętnym podtććie«, tę samę w vthććywośćy maiąc ludzkiei tććy itd.

Innych dzieł Nowomiejskiego na razie nie znamy.

Przytoczę teraz jedno łacińskie dziełko, eksbiskupa kijowskiego, Mikołaja Paca »Orthodoxa fidei confessio«, 1566 u Daubmana drukowane, dedykowane z sejmu Brzeskiego 22. lipca 1566 Janowi Chodkiewiczowi marszałk. w. lit., a polecone gorąco sądem teologa królewieckiego, Jerzego Weigela. Chodkiewicz wyrażał nieraz życzenie, aby Pac zabrał głos w świeżych, fatalnych sporach o Trójcę świętą przeciw nowym Arjanom, i Pac, pomawiany o sprzyjanie im, korzysta z tego, by mimo zatrudnień świeckich (podpisuje się jeszcze biskupem, chociaż przeszedł na kasztelanię), ostro się z Antitrinitarzami rozprawić. Ale nie jest to traktat teologiczny, z sylogizmami i argumentami; jest to właściwie elegancką łaciną napisany wywód historyczny, dosyć pobieżny, o rozmaitych dawnych kacerstwach, Arjuszowych itd., i podejmowaniu ich przez nowych niespokojniczków; więc niby pendant do gładkiej łaciny cyceroniańskiej Nideckiego, chociaż nienawiścią ku Rzymowi przejęty. Książka ciekawa, bo dodał do niej Weigel, od k. V 1 do końca (a 4) list Andrzeja Wolana (datum in praediolo meo Biutiskano, 1. kwietnia 1565 r.) do Mikołaja Paca o tej samej kontrowersyi, gdzie Wolan, na Tertulianie między innymi budując, z Justynem, niewygodnym nieco świadkiem — dlatego przetłumaczyli byli świeżo arjanizujący jego dyalog z Tryfonem żydem — szerzej się rozprawia, niekonsekwencyę albo brak winnej oględności mu zarzucając. Weigel, pododawawszy epigramy łacińskie, dołącza i od siebie przedmowę, również z Brześcia Litewskiego i 22. lipca 1566. datowaną, gdzie o Wolanie wspominając zażyłość spólną (pro nostra amicitia mutua quam fidei et studiorum societas facile pepererat), więc widocznie z studyów królewieckich pochodzącą przytacza. Weigel sam niczem więcej się nie wsławił, wypracował tylko komentarz do listu Judy.

Wspominam te rzeczy dlatego, ponieważ nawet tak gruntowny badacz pism Wolana, jakim był Michał Baliński (por. III. tom jego Pism historycznych, str. 1—136), list ów do Paca, na który się Rotundus w własnem piśmie (przedrukowanem przed Wolanowem dziełem o wolności) jako na drukowany powołuje, uważał za nieznany; otóż posiadamy list ten w dodatku do dziełka Paca. Pac bowiem wezwał był Wolana, aby zabrał głos w owym sporze teologicznym — musiał więc Pac studya teologiczne Wola-

nowe (królewieckie) wysoko cenić. Dla owej rzadkości przytaczam całkowity tytuł; »Epistola ad rev. d. N. Pacium ep. Kiiov. ab A. Volano scripta, explicans controversiam his temporibus de s. trinitate motam, ostendensque. Patrem, Filium et Sp. s. ut unius eiusdemque naturae sive essentiae, sic recte unum Deum dici, ad evitandam pluralitatem deorum«. Z obu chryj, Pacowej i Wolanowej, nadmieniam tylko skargę Paca, że nawet »in duorum triumve congressu summam nunc fidei ac religionis invenias disparitatem«; że Weigel ubolewa nad anarchią religijną, w Litwie rozpanoszoną, że pomawiają o nią Walentego Gentilis i innych obcych przybłędów, których mrzonki u naszych nieuków i niedbałych, a nowych rzeczy zawsze chciwych tak się przyjęły, że prawie cała Litwa tym jadem zarażona; że bezwstydnie u nieświadomych rzeczy nadużywają imienia Pacowego, by bezbożnym dogmatom, Pacowi zupełnie obcym, powagi przydawać. Paprocki wspomina o licznych pismach eksbiskupa kalwina, o jego miłośnictwie muzyki, o hojnem rozrzucaniu chleba; ja innych żadnych jego pism nie znam ani też o nich nie słyszałem.

Kiedyśmy już łacińskie, nie polskie, dzieło przytoczyli (protestanci o nim pamiętali zawsze, więc i Jöcher w słowniku uczonych je cytuje) przytoczę i zupełnie nieznane niemieckie, walk wyznaniowych i Hozjusza dotyczące, które odnalazłem w sporem volumen miscellaneum królewieckiej biblioteki.

W korespondencyi Hozjuszowej z r. 1557 (list nr. 1771) wspomina Hozjusz (używając słów św. Pawła — czego wydawcy nie zaznaczyli) o policzku, jaki mu anioł szatański zadał, o pamflecie niemiecim, w Gdańsku świeżo wydrukowanym — o autorstwo posądzał wroga swego osobistego, nauczyciela Hoppego, którego z Chełmna, potem z Elbiągu po wielu wysiłkach, jako kacerza, przeciw gorliwym protektorom, Cemiei »senatowi« elbiąskiemu, wydalił. Do tej książki powraca on nieraz; będzie dokładał starań, aby autora jej na pewne wytropić; korespondenci donoszą mu, że nauczyciel chełmski przekłada owe dziełko na łacinę, że może i polski przekład się pojawi. Co to za dziełko, o tem nie wspomina nigdzie ani Eichhorn w biografii Hozjuszowej ani wydawcy jego korespondencyi, zapisujący zresztą z wzorową pilnością i dokładnością wszystkie bibliograficzne szczegóły. Otóż mogę podać najdokładniejszy komentarz do dłuższego ustępu w owym liście Hozjuszowym do Karnkowskiego (nr. 1771), przytaczającym ustępy, szkalowania, z owego dziełka. Wyszło ono, dla zmylenia poszlaków, pod przybranem nazwiskiem i bez miejsca druku (sygn. Ce 736, 8° król. bibl.): »Wiederlegunge etlicher losen, hinderlistigen und betrieglichen furgaben S t a n i s l a i H o s e i d e s P f a f f e n z u E r m l a d, dadurch er die von Elbingen von der erkanten Warheit und dem rechten Gebrauch des Sacraments des Altars abzuwenden sich unterstanden. Durch Paulum Nestlern Newstandensem geschrieben» a. MDLVII A i B 8° (malutkie). Ton jego strasznie ostry i ubliżający, n. p. »Dieweil nu der Hosei.. allein

der römischeu dirne befehl volziehe vmb seines Bauchs und nutzens willen, ob in irgend ein »fettere Prebende begegenen möcht, darnach im das Maul stincht». Ciągle o Hozjuszu jako o Litwinie prawi, »wyczytał on to w litewskiej kronice«, ale książę i pan Raczawil nazwał go jaszczurką; jakiem prawem on się do Warmii dostał: »Das frag den Cölnischen Adel vmb, da frag die Preussische Privilea vmb»; że Luter zakonnicę pojął — «sollte der Luther ein Mönich genomen haben, wie zu Posen geschehen, da ein Mönich ein Kind gehabt, wie das geschrey ist... du alter Zanner (t. j. plotkarzu)«... Zarzucał Hozjusz Luterowi opilstwo, ależ on sam więcej wina spija niż Luther, »vnangesehen, das er dürre vnd bleich aussihet, denn er fur bosheit vnd blutgirigkeit nicht kan gedeien». Hozjusz napominał Elbiążan, aby się wiary Króla i jego Rad trzymali — »Das ist ein Litawisch Argument, den also sagen die Litawischen Bawren: Sie glauben was jre Herren glauben»; mówi o rzeczach wiary »gleich wie ein Schneider der Hosen bereitet, ist ein grober dialecticus, scheinet wol, das er nicht zu Paris gewesen ist». Hozjusz prawi, że Lutra nie czyta, bo barbarzyńska jego łacina — dlaczegóż scholastyków czyta, gorszych o wiele? po niemiecku zaś czytać nie chce — co nie dziw »den er ein Litaw ist». W Malborgu 1554 r. na kazaniu prawił Hozjusz, (co do sakramentu ołtarza pod jedną postacią), że wszystko jedno, czy dasz ubogiemu jeden grosz, czy dwa półgrosze (zween »Pölchen»), ale »Nestler» pyta, czy to też wszystko jedno, obiecać komu »ein par H o s e n«, a dać jedne, «oder wen einer einem ein Litawischen Bauren schuldig sey vnd wolle jm ein halben Bauren geben«. Posyła go dla dialektyki jeżli nie do Melanchtona, to bliżej, »wenn er in die Schlesie gegen Zwickaw auff die Schleiffmöle reisete, da köndte man jm die groben Beanskrodten abschleifen, das er ein wenig spitziger vnd subtieler wurde»; odpowiedzieliby mu dobrze i w Elbiągu, Schnellewald i inni, »wenn sie nur das maul dürfften aufflhun gegen dem reissenden Wolffe». Dosyć na ten Nowy rok; jeśli mu nie starczy, na drugi raz chcę mu lepiej popieprzyć »vnd im ein gute polnische Juche zu reiten vnd im die H o s e ein wenig beser aufmuczen» a jeśli by on po niemiecku pisać nie chciał, — den er ist ein Litaw, vnd kan böse Deutsch — to gotów na to w każdym innym języku, prócz cycerońskiej łaciny, na którą mnie nie stać, sługę wiary.

Na ostatniej karcie trzy łacińskie epigramy, Stanislai Romboysski i Jacob. Milvius Sil. przeciw Hozjuszowi — n. p. »Intrasti vt vulpes, regnas nunc more lupino, Succumbes tandem ceu rabiose(!) canis». I z tych epigramów szydzi, słusznie, Hozjusz w owym liście.

Umyślnie przytoczyłem ustępy drastyczne owego pamfletu; gdy raz rozmawiałem z uczonym protestantem Niemcem, znającym dobrze ówczesną literaturę polemiczną, twierdził ten, jakoby niemiecka polemika nie przybierała nigdy form rubasznych, nieprzyzwoitych: otóż to pisemko niemieckie niech służy na do-

wód, że Niemcy bynajmniej nie pozostawali w tyle za naszymi; że naszym trudno chyba było, uczyć się od Niemców dobrego tonu. — Kończę artykuł, o którym może niejeden czytelnik Pamiętnika naszego pomyśli, że nadawał by się on raczej do »Przeglądu kościelnego« — ależ nie moja to wina, że były czasy, kiedy cała literatura nasza polemiką wyznaniową żyła, że taki Rej n. p. między 1548 a 1558 rokiem całkiem w jej służbę się wprzęgnął; że byłoby więc wielkiem niedbalstwem ze strony dziejów literatury — a tym przecież »Pamiętnik» poświęcony — gdybyśmy tę, acz wyznaniową, teologiczną kartę z jej dziejów, nie pośledną co do ciekawości i znaczenia, pomijać mieli. Dodam jeszcze, że Niemcy sami coraz bardziej tą literaturą naszą ciekawią się i zajmują; dzieła Daltona o Janie Łaskim, Criegerna o Reju — polemiście, Wotschkiego o Samuelu i Seklucjanie, są tylko pierwszymi krokami na tem zaniedbanem niesłusznie (w XVIII wieku całkiem inaczej, stokroć gruntowniej uprawianem) polu; że pojawią się w ślad za nimi gruntowniejsze, *ad maiorem nominis polonici gloriam.*

Nasuwa mi się jeszcze jedna uwaga, tym razem ściśle bibliograficzna, a raczej typograficzna. Mając taką sporą liczbę druków królewieckich pod ręką, myśli się mimowoli o porównaniu czcionek; ortografii i t. d. — otóż bardzo pouczającą rzeczą okazuje się nadzwyczajna płynność, nieustaloność polskich czcionek i ortografii, nawet u tego samego drukarza, u Daubmana. I tak n. p. używał on w druku Trepki o słowie Bożym (r. 1557) dla oznaczenia sz osobliwszej czcionki (długiego s z brzuszkiem), któregobyśmy przed i po tym roku napróżno w jego drukach szukali, pojawia się ona kilka razy w »Napominaniu» z r. 1557, odstraszającym poprostu najpobłażliwszego czytelnika haniebnością druku, niby z samych mylek uformowanego (n. p. ze on n i e s n ę r n y gniew s n o i i t. d.) I co do *ł* wahają się, próbują rozmaitych typów, trzymają się dłużej jednego, wcale nieforemnego (laska z wyraźnym przycinkiem u góry, l', później ściślej z laską spojonym, niby pół łuczkiem). A już co do znaku miękczenia panuje najstraszniejsza dowolność i trzech rozmaitych w jednem słowie (!!) użyto. Lecz z materją tą zabrnąłbym za daleko, należy ona do historyi ortografii polskiej, zawsze jeszcze niezupełnej. I leksykalna strona tych zabytków ciekawa, każdy z tłumaczy ma swe ulubione terminy, n. p. Trepka swe bożkowanie (którego wydawcy »Mleka duchownego« w Pracach filologicznych nie zrozumieli — tak wielkie bożkowania y zabobony i t. d.) — i on, jak Kromer, powiada o przywoitym, nie o przyzwoitym i t. d. — ale i ta materja nie tu należy.

Aleksander Brückner.

Słów kilka o wydaniu „Zgody“ Jana Kochanowskiego z r. 1565.

W miejskim księgozbiorze gdańskim wpisano pod znakiem XVII L, 9. 9 — tom pokaźny, oprawiony w pergamin, a opatrzony dawno już napisem *Miscellanea Poëtica 25. H.* Na mieszaniny te złożyły się rozliczne wydawnictwa wierszowane polskie i łacińskie z drugiej połowy XVI-go wieku i pierwszej XVII-go wieku. A więc mamy tu i »Lament nieszczęsnego Hrehorá Ośćiká» (1580.) i dwa dzieła Klonowicza (*Philtron* z r. 1582„ przesłany przez poetę Samuelowi Wolfowi, *art. mgro.* i poecie-laureatowi i *Roxolania* z r. 1584 z zapiską na tytule: »Mittitur mihi ab autore 18. Maii 1584» (pochodząca pewnie z ręki owego Wolfa) i Grochowskiego »Żałosna Kamoena» z r. 1605. i B. Oziminskiego »Szturm pocieszny smoleński» z r. 1611. i parę rzeczy F. Zameliusza po łacinie i inne, które pomijam narazie. Mnie zajęły głównie rozsiane po tym zbiorze osobne wydania paru utworów Kochanowskiego A więc znalazłem tu: 1) »Ad Stephanum Bathorrheum . . . Epinicion» z r. 1583[1]); 2) tuż po nim idącę »In nuptiis Ill. Joann. de Zamoscio . . . ac Griseldis Bathorrheae» z r. 1583. (w tym egz. uwaga »Ad lyram cecinit Christoph Clabonus Musicus regius« znajduje się na odwrocie napisu, a nie na końcu wiersza, jak w wydaniu pomnikowem); 3) oddzielona od poprzedniego utworu dwoma broszurami F. Zameljusa z r. 1637, i Henr. Mollera b. r. oraz poemacikiem Kaspra Mallinjusa »De nuptiis Ill. Io, Zamoscii . . . ac Griseldis« (z r. 1583.)[2]) następuje »Zgoda», którą zajmę się obszernie w tej notatce[3]): 4) po »Lutni na wesele . . . Zygmunta III.« Jana Jurkowskiego z r. 1605. wprawiona dalej »Jezda do Moskwy» w wydaniu z r. 1583., na którym Pawiński oparł swój tekst w wyd. pomnikowem; 5) wreszcie »Threny» z r. 1583., przedzielone od »Jezdy» wymienionymi wyżej utworami Grochowskiego i Oziminskiego, a nieraz odbiegające od tekstu wydania pomnikowego.

---

[1]) Karta tytułowa zgodna z podobizną w wydaniu pomnikowem.

[2]) Z dopiskiem na karcie tytułowej: »Accepi Cracoviae à Mallinio 25. Julij Anno 1583«.

[3]) Estreicher w Bibliografii XVI. stulecia notuje, iż w bibliotece Ossolińskich są dwie różne edycye »Zgody«, jedna drukowana prawdopodobnie u Wierzbięty, druga u Łazarza. Oprócz tego podaje, iż w bibliotece gdańskiej jest edycya z r. 1565. Z porównania okazuje się, iż drugi egzemplarz biblioteki Ossolińskich (nr. 19. 554) jest wydaniem z r. 1565; karta tytułowa u dołu oddarta uniemożliwiała oznaczenie tego. O egzemplarzu biblioteki gdańskiej wspomina Estreicher również w XIX tomie swej Bibliografii. (Przyp. Red.)

Egzemplarz »Zgody« jestto kwartant dwuarkuszowy. Karta tytułowa w układzie ogólnym przypomina wydanie z r. 1564., ale ma pośrodku listwy górnej orła polskiego; pionowe obramowania wyrazu »Zgoda» (gotyką) są inne, choć poziome takie same, jak w owem wydaniu, rysunek zaś u dołu karty, identyczny z tym, który znamy z podobizny wyd pomnikowego, ma od lewej ku prawej stronie ponad nim biegący napis antykwą wielkiemi literami: Concordia, res parvae | crescunt: discordia, maxi | mae labuntur, podczas gdy pod tym rysunkiem czytamy gotyką: W Krakowie | Roku *1565.* Odbicie karty tytułowej jest kiepskie, ale obramowanie odrodzeniowe napisu samego lepsze o wiele od tego, które podaje podobizna wydania z r. 1564. w wydaniu pomnikowem. Na kartach od *Aij* aż do odwrotu karty *B*, a więc na 4 kartach, mieści się tekst »Zgody« (gotyką), ale z odmiankami pewnemi, odbiegającemi od brzmienia, podanego w wyd. pomnikowem. Wypisałem sobie te odmianki i podaję, o ile zasługują na uwagę; bo takie szczegóły, jak różnice w użyciu liter wielkich i w przecinkowaniu obu wydań, albo łączenie stałe przyimka z imieniem zależnem od niego, i przeczenia ze słowem [1]), albo wreszcie pisownię J, które wydanie pomnikowe oddaje stale przez I, pomijam z umysłu.

Oto one: w. 1. sp*o*rné, 2. ogi*é*ń. 3. obr*ó*ná, 4. nieprosz*ó*ná, 5. Słowi*é*ńskiégo:, 7. záłoż*ó*né:, 8. rostárgni*ó*né, 11. Krześćijáńskié |, 16. ćięs*z*ką, 17. m*i*lczą... ch*ł*ubićie, 21. Nieprzyi*á*ćielách, 22. il*e*, 23. p*á*trzą, 24. k*ó*ńcá, 31, dźi*e*lnośćią, 32. sprostał. (nb znak zapytania wyd. pomn. nieuzasadniony, bo jestto poprzednik do następnika: gdy przyszło na potomki). 33. Pot*o*mki |, 34 spustosz*y*li, 37. Ant*y*ochus:, 40. ćierpi*é*ć .. wy*ż*s*z*égo, 41. wsp*ó*minamy |, 42. *A za* (taksamo 115), ... w Gręc*y*i niemamy:, 43. on*y* wszystk*i*, 44. iednemu, 48. *á*t*y*, 49—50. w porządku odwrotnym w stosunku do wyd. pomn., a więc 50—49., 49. bog*á*tych... czá*ś*ie. 50. Gorę, 51. Lepiey 53. Pot*o*mkom, 56. Poki.. z*ł*ego, 58. pow*i*em, 59. Wszy*t*cyśćie, 60. obroćisz, 62. w*d*uchownych, 63. nięprzystoyné, 64. ludź*i*e, 65. skł*ó*nili, 69. nawy*ż*szé, 67. też... Regestrá, 71. (i 139.) Swietcy, 72. Z*ó*ny, 73. (i 157) wszy*t*cy,[2]) 74. *Duch pry gdźie*, 75. Rycérs*t*ié rzemiesło, 77. St*á*niáło między, 80. Wierze., 82 Podol*é*, 83. każ*á*?, 87. Ar*y*us, 88. M*á*nech | Nestor*y*us, 92. rostárgni*ó*ny. 93. (i 95) sta*w*cie, 95. iesli... pr*á*gniećie, 96. chw*á*ły, 98. pr*á*w*y*... krzyw*y*, 102. nieszczesna, 103. Przodk*ó*m, 104. *Zé* (tak też 122., 153.) ... *ná*dany., 106. Szp*i*tale... *ié*... z*á*łoż*y*li, 108. *S*kądby, 110. prę*t*kich. 113. wynála*w*szy, 120, *ó*na. 121. obeśpie-

[1]) Wyjątkowo: w. 35. i 36. nie mógł, 69. nie vmieiąc. 103. Nie możecie, 113. nie wynálawszy, 125. nie będą, 144. Nie szkodź, 157. nie będźiem, 86 w téy.

[2]) Ale w w. 89. wszyscy, jak w wydaniu pomnikowem.

czyliśćie, 123. poczćiwymi, 124. *ná*stáwić., 126. ié, 127. Prże 129. łákómstwo, 131. kóniec | obrćny:, 138. spółém, 140. Rycérskim spráwam, 141. Káznodzieie. 142. Krzyżakó, 144. vmniéyszay, 153. wykróczyło.

Ponieważ odmianki wymienione, — pominąwszy błędy druku, jak 75. rycersłie zamiast rycerskie lub 83. każá zamiast każą i t. p. i dziwną może dla czytelników dzisiejszych, ale konsekwentną pisownię *é* i *ó*, — podają tekst poprawnieiszy od tego, który znamy, z wydania pomnikowego [1]; ponieważ wyzdobę karty tytułowej obmyślono piękniejszą; przeto wnoszę, że wydanie z r. 1565. miało być wydaniem ponownem wydania z r. 1564. i przygotowano je według rękopisu albo poprawek poety. Z tego zaś wynika, że wydanie krytyczne wiersza »Zgody« powinno się opierać na tekście z r. 1565., a nie 1564., a w wydaniu pomnikowem w niezbędnych zresztą skądinąd uzupełnieniach należy podać też odmianki tekstu, wskazanego przezemnie, jeśli nie cały tekst z podobizną tytułu.

Ale wydanie z r. 1565. nieogranicza się tylko wierszem Kochanowskiego. Karty bowiem *Bij* odwr. *Biij* — jak w wydaniu z r. 1564 — zapełnia »*Cantio per modum praecationis contra Moscos*«, której mimo budowy zwrotki (safickiej), tak pospolitej u mistrza z Czarnolasu, odmawiam Kochanowskiemu, gdyż rymy jej, a raczej asonancye, są niegodne jego. Myśl przewodnia tej pieśni, zdaniem mojem, rzuca światło dość jasne na myśl »Zgody« i równocześnie wyjaśnia powód połączenia obu wierszy w jednej broszurze.

Franciszek Krček.

Potrawki jezuickie z r. 1686.

X. Michał Buynowski T. J. († 20. X. 1690) należy do tych pisarzy religijnych, którego wymieniają tylko bibliografowie a przecież dziełka jego polskie treści ascetycznej, będące rzadkością bibliograficzną, z innego jeszcze względu nawet dzisiaj mogą budzić pewne zainteresowanie. Zwrócono już uwagę na język dziwnie czysty i piękny w książce tego autora: Droga do domu wieczności (ed. wileńska z r. 1688 w druk. akad. S. J., ded. Krystynie Hlebowiczównie Sapieżyney, wojewodzinej wileńs., hetmanowej W. X. L.);

---

[1]) Poprawność ta polega na interpunkcyi po w. 32. i przestawieniu ww. 49—50.; zwłaszcza drugie jest ważne, bo dopiero po tej przestawce wiersze te dają myśl należytą.

z tej przyczyny, iż nie zdarza się często czytać książki z owego czasu tak piękną polszczyzną i tak gładko napisanej, stawiono X. Buynowskiego obok najcelniejszych pisarzy naszych z w. XVII. (Jocher 6082 i Estreicher XIII. 438). Utwierdza nas w tem inny, dawniejszy jeszcze utwór tegoż autora, zgoła dotychczas nieznany. Zaledwie wiedziało się, że istnieje podobno jakiś »Obiad ranny«, wyd. (b. r.) w Wilnie w 12-ce i że jest podobnego tytułu »Posiłek ranny«, książka nabożna Jerz. Wołłowicza 1776 r. (Estr. ib.). Wydanie takie ukazało się rzeczywiście w tej formie w Wilnie w Drukarni Akademickiey Soc. Jesu Roku Pańskiego 1686 p. t. Ranny obiad na posiłek duszy przed dziennymi zabawami«, z aprobatą biskupią — Aleks. Kotowicza bpa wileń. — i zakonną na odwrocie karty tyt., po której następuje na trzech dalszych kartach dedykacya autora-ojca duchownego (spowiednika): »Konstanciey Zuzannie z Chalcza Chaleckiej, Przysieckiey podstoliney Potockiey, starośćiney Kożiańskiey etc.« i sam tekst, poprzedzony przedmową »Do czytelnika« z jedną już odtąd paginacyą do końca, str. 1—176, A—H_4; druk tekstu (od str. 13.) gotycki, na str. ostatniej z doborem mniejszych czcionek. W przedmowie autor wyjaśnia sposób w jaki »ten swój obiadek« podaje i treść jego doniosłą czytelnikowi przedkłada. »Jako ci, którzy albo ręczną robotę albo spieszną drogę albo walniejsze zabawy przed się biorą, południa nie czekając, rannym się więc obiadem albo śniadaniem posilaią, tak by y nam wszystkim... o siłach swych radzić potrzeba, iakobyśmy nigdy, że tak rzeknę, na czczo w nasze się prace niewdawali«. Najskuteczniejszym takim, osobliwie zrana posiłkiem duszy, strawą dzielną i sytną, by można o niej dotrwać aż do wieczerzy, to »uważania«, medytacye o grzechu, śmierci, sądzie i piekle, które autor »nie więcey jedno tyle na tey szczupłey przystawecce podaie, ileć na porankowe (że tak rzeknę) podzobanie wystarczyć będzie mogło«. Śniadanie to rekolekcyjne składa się z ośmiu »chociaż gorzkich ale zdrowych potrawek«, każdą zaś z nich należy spożyć w trzech »kąskach« (są to trzy punkty medytacyjne) i zakończyć »westchnieniem» czyli modlitwą; na »wety« kładzie się rzecz o spowiedzi, również w trzech kąskach z westchnieniem. Tytuł wyszukany wraz z zastosowanym do niego rozkładem przedmiotu, trzeba chyba przyznać inwencyi polskiego naszego autora; sam pokarm wzięty oczywiście z pisarzy klasycznych T. J., z których przytoczeni są jedynie Lessiusz, znany zresztą u nas już zdawna i Vasquez. Nieobojętną byłoby rzeczą zbadać dokładniej stosunek polskiego tego obiadku do ćwiczeń duchownych św. Ignacego; w każdym razie, pomijając już treść nieprzestarzałą — wyjąwszy niektóre ustępy i zdania, oraz jeden z kąsków o piekle wedle wyobrażenia średniowiecznego — także ze względu na język znakomity mógłby nasz autor lepiej jeszcze dzisiaj »służyć i kredensować«, aniżeli tylu innych...

Egzemplarz, niegdy własność Ruzy Ludowiki Skorulskiej Z. S. O. B(enedykta), znajdujący się od niedawna w bibliotece Ossolińskich we Lwowie (nr. 112,346), pochodzi z daru Dr Władysława Dybowskiego.

Jan Fijałek.

Kanta „W sprawie Pokoju wieczystego. Projekt filozoficzny" a Polska.

(Z okazyi artykułu prof. Chmielowskiego).

Fakt ciekawy, że z pism Kanta [1]) pierwszy doczekał się przekładu polskiego »Projekt filozoficzny« »W sprawie pokoju wieczystego« — i to na dwa zawody, w pierwszym i w drugim zaraz roku po pierwszem wydaniu oryginału, — prof. Chmielowski tłumaczy kierunkiem praktycznym umysłowości polskiej i aktualnością sprawy w owych czasach wojennych. Tłumaczenie trafne, ale niedostateczne dla każdego, kto zna małą tę, ale pełną donioslości i siły książeczkę nie z tytułu samego.

Pewnem jest, że powodem bezpośrednim wydania jej był pokój bazylejski, równie pewnem jednak wydaje mi się, że myśli w niej zawarte dojrzały już przedtem i że nie tylko wypadki we Francyi i stosunek Europy do Francyi nasunęły je autorowi, ale i stosunek tejże Europy do Polski.

Niektóre z artykułów »Projektu« świadczą o tem samem brzmieniem swojem, nie potrzebującem komentarza. Dziwnemby też było, by filozof królewiecki, z takiem zajęciem i znawstwem śledzący wypadki w zrewolucyonizowanej Francyi, że je od poczty do poczty wyprzedzał przepowiedniami,— by ten przekonany republikanin i rygorystyczny etyk, tak głośno domagający się wprowadzenia etyki w stosunki państwowe, międzypaństwowe i międzynarodowe [2]), miał pozostać niepoinformowanym i obojętnym wobec

---

[1]) Prof. Chmielowski nazywa go Emanuelem; dlaczego nie zostawić mu imienia Immanuel?

[2]) R. 1793. w zeszycie wrześniowym »Berliner Monatschrift« Kant ogłosił artykuł: »Über den Gemeinspruch: das mag in der Theorie richtig sein, taugt aber nicht für die Praxis«, w którym — jak wiem z drugiej ręki — wykazuje zgubność tego komunału zarówno w życiu prywatnem, jak i w dziedzinie prawa państwowego i międzynarodowego.

spraw równie świeżych, na które prawie oczyma własnemi patrzał i w których jego rząd tak wybitną odegrał rolę.

Gorąco pragnąć należy, by spełniło się życzenie prof. Chmielowskiego, aby przekłady wspomniane »Projektu«, tudzież »Idei odnoszących się do dziejów powszechnych« wydobyto z zapomnienia [1]. Ale i bez bliższej ich znajomości wolno twierdzić, że samo ich zjawienie się jest dowodem, jak głos Kanta w sercu i umyśle czytelnika polskiego z roku trzeciego rozbioru silniejszy oddźwięk wywołać musiało, niż w sercu innego europejczyka.

Drugi artykuł »preliminarny« »Projektu«. posługującego się ściśle formą rzeczywistego instrumentu pokojowego (z komentarzem po każdym artykule) brzmi w przekładzie dosłownym:

»Żadne państwo, samoistne (czy małe, czy wielkie, to wszystko jedno w tym wypadku), nie śmie być nabywalnem przez inne państwo w drodze spadku, zamiany, kupna lub darowizny«. — »Bo państwo nie jest (jak może ziemia, która mu służy za siedzibę) mieniem (patrimonium). Jest ono zbiorem ludzi, którymi władać i rozporządzać nikt inny nie ma prawa, prócz niego samego. Wcielenie zaś państwa, mającego jako pień własny swój korzeń, do innego państwa, niby zraza, znaczy tyle, co unicestwić je jako osobę moralną, zamienić je w rzecz, sprzeciwia się więc idei układu pierwotnego, bez którego pomyśleć się nie da żadne prawo nad narodem. Na jakie niebezpieczeństwo Europę — bo inne części świata nigdy tego nie znały — naraził ten sposób nabywania (das Vorurteil dieser Erwerbungsart) w naszych czasach i aż po dziś dzień, że mianowicie żenić się mogą i państwa między sobą, to znane jest każdemu jako nowy rodzaj przemysłu (Industrie) bądź wzmożenia się nadmiernego, nawet bez nakładu sił, zapomocą kojarzenia związków rodzinnych, bądź też rozszerzenia w ten sposób posiadłości terytoryalnych (Länderbesitz)«.

Piąty artykuł preliminarny:

»Żadne państwo nie śmie mieszać się przemocą (gewalthätig einmischen) w ustrój i rządy państwa drugiego«. — »Bo cóż może je do tego uprawnić? Czy może zgorszenie, dane poddanym innego państwa? Raczej ono może służyć za przestrogę, dając przykład wielkich nieszczęść, które naród sam na siebie sprowadził bezrządem (Gesetzlosigkeit); wogóle zaś zły przykład, dany przez osobę wolną drugiej, (jako scandalum acceptum) nie jest zarazem jej naruszeniem (Läsion).

---

[1]) Ciekawem także byłoby przypatrzeć się, jak też tłumacze dali sobie radę z mową Kanta ciężką, formalistyczną, ciemną, o składni równie trudnej jak jego filozofia, gdy przekładali te traktaty, na język polski, nie bardzo naginający się do abstrakcyi.

»Nie pod tę rubrykę należy subsumować wypadku, gdyby państwo jakieś wskutek niesnasek wewnętrznych rozpadło się na dwie części, z których każda przedstawiałaby dla siebie osobne państwo, roszczące sobie prawa całego, w tym to wypadku państwu postronnemu nie możnaby zarzucić mieszania się do ustroju innego państwa, gdyby jednej z owych części udzielił pomocy (bo zachodzi brak ustroju — Anarchie): dopóki jednak spór ów wewnętrzny nie jest jeszcze rozstrzygnięty, wdanie się potęg postronnych byłoby naruszeniem praw narodu, niezależnego od żadnego innego, a tylko zmagającego się z własną wewnętrzną chorobą, a więc byłoby samo zgorszeniem danem i podkopaniem pewności autonomii wszystkich państw«.

Zakończenie rozdziału, zawierającego »artykuły preliminarne«, rozróżniając między nabywaniem a stanem posiadania, mówi o obowiązku restytucyi swobody »pewnym państwom zabranej«, której wprawdzie — by celu nie chybiła — zbyt pochopnie nie należałoby przeprowadzać, ale też i nie odkładać ad kalendas graecas.

Poprzestaję na tych wyimkach, choć »Projekt« zawiera jeszcze wiele miejsc, przy których pisaniu autor niezawodnie myślał o Polsce, np. gdy maksymy, głoszone przez »mądrość stanu«, sprzeczną z prawem moralnem, sprowadza do sofizmatów: *Fac et excusa,— Si fecisti nega,— Divide et impera.* W każdym razie ci, co w r. 1796 i 1797 tłumaczyli »Projekt« na język polski, wiedzieli i czuli, dlaczego tłumaczą i co tłumaczą; a powinniśmy wiedzieć i my tem bardziej, że — wobec ruchu etycznego z jednej strony, a coraz bezczelniejszego zbrutalizowania politycznych »idei« z drugiej – aktualność, niezadawniona zresztą, kwestyi, poruszonych przez Kanta, staje się z każdym dniem gorętszą. Grillparzer pół wieku temu powiedział:

Der Weg der neu'ern Bildung geht
Von Humanität durch Nationalität zur Bestialität.

Emil Petzold.

Towarzystwo naukowe we Lwowie.

(1817—1818.)

Historya życia umysłowego w Galicyi, od czasu zajęcia jej przez Austryę, jest polem dotychczas prawie zupełnie nieuprawionem. Pamiętniczek Zawadzkiego, kilka monografii, kilkanaście artykułów, ukrytych najczęściej w rozmaitych pismach, oto wszystko, czem musimy się zadowolić. O jakiejś pracy systematycznej w tym

kierunku nie ma dotychczas mowy, a jednak czas najwyższy, ażeby to uległo zmianie. Należy gromadzić szczegóły, wydobywać na jaw materyały, opracowywać monografie. Na jeden taki szczegół zwrócę tutaj uwagę.

We Lwowie, w latach 1817—1818, powzięto myśl założenia towarzystwa naukowego. Jedyną wzmiankę [1]) o tem towarzystwie znajduję w *Historyi Uniwersytetu Lwowskiego* Dra Finkla. Oto co mówi o niem autor *Historyi* (str. 275): »Przedstawiciele nauki niemieckiej na kresach« myśleli... o założeniu towarzystwa naukowego lwowskiego na wzór pragskiego, do którego udawali się z prośką o statuty. Nie chcieli zaś wcale odgraniczać go od kraju, w którym miało istnieć: »znakomici pisarze i badacze polscy spotykaliby się tutaj z profesorami, oddając się wspólnie badaniu kraju, jego natury i jego zabytków dziejowych» Tyle dr. Finkel. Zdania ujęte w przytoczniki powtórzył on dosłownie za źródłem, z którego zaczerpnął wiadomość o towarzystwie, za jakiem jednak źródłem, nie mogłem dojść mimo żmudnych poszukiwań, sam zaś autor już go sobie nie przypomina. Zapewnia jednak, że wiadomość ta nie pochodzi ani z aktów namiestniczych, ani uniwersyteckich, że więc mieści ją najprawdopodobniej nieznany mu już dzisiaj druk współczesny.

Otóż z listu, który mam w ręku, mogę uzupełnić wzmiankę Dr. Finkla kilku szczegółami. Jest to list profesora uniwersytetu lwowskiego, Maksymiliana Alojzego Fuegera, pisany ze Lwowa dnia 12 lutego 1818 r., do Ossolińskiego, bawiącego wówczas we Wiedniu (autogr. Bibliot. Zakł. Ossol. nr. 509). Pisze mianowicie Fueger, że otrzymali (widocznie ma tu na myśli całe grono, zajmujące się tą sprawą) odpowiedź Ossolińskiego w sprawie »towarzystwa naukowego, które zamierzają założyć (im Werke begriffenen)» i że korzystają ze sposobności, ażeby przesłać mu wyrazy »żywego zadowolenia», jakiem przejęła ich »radosna treść» tej odpowiedzi. Zapatrywania Ossolińskiego, dotyczące języka łacińskiego (Latinitaet) i narodowości (Nationalitaet), skłoniły profesora do odpowiedniego poprawienia planu towarzystwa. 'Zamierzone podobieństwo z czeskiem Towarzystwem naukowem (mit der k. boemischen Gesellschaft der Wissenschaften) musi, zdaje się, odpaść, bo z nadesłanych statutów tego Towarzystwa wynika, że jego ograniczony zakres działania nie odpowiada przyjętej nazwie Towarzystwa ogólnej wiedzy [einer (allgemeinen) Gesellschaft der Wissenschaften].

Ossoliński radził wreszcie w swoim liście, ażeby w sprawie towarzystwa zwrócono się wprost do gubernatora Galicyi, Hauera, będącego właśnie wówczas we Wiedniu. On sam zalecił już wzglę-

---

[1]) Przepatrywałem w tym celu nietylko literaturę drukowaną, lecz także rękopisy i autografy Zakładu Ossolińskich.

dom gubernatora losy mającego powstać towarzystwa. Na to odpowiada Fueger, że stosując się do jego rady, postawił wniosek na posiedzeniu odbytem »u naszego prowizorycznego prezydenta«, Wypiora, wiceprezydenta Sądu apelacyjnego, ażeby przewodniczący napisał w imieniu członków odpowiedni list do gubernatora, w końcu jednak obradujący uznali za rzecz odpowiedniejszą wstrzymać się z tem aż do przybycia Hauera do Lwowa i omówić z nim ustnie sprawę towarzystwa. Natomiast ze swej strony donosi Fueger, że na prośbę całego grona zaprosił radca Wypior na członków towarzystwa panów Dąbskiego i Dzierżkowskiego.

Pomysł założenia towarzystwa musiał niewątpliwie wyjść od grona profesorów uniwersytetu, bo oni byli przedewszystkiem tymi »przedstawicielami niemieckiej nauki» i wówczas niektórzy z nich utrzymywali rzeczywiście stosunki ze społeczeństwem polskiem, tworząc spójnię między dwoma tak różnymi światami. Znamy dobrze z tego sposobu myślenia kilku, jak Maussa, Huettnera, Pollaka. Mauss był gorącym zwolennikiem tego zapatrywania i wpływał nawet gorliwie w tym kierunku na młodzież z profesorskiej katedry [1]). Tutaj poznajemy bliżej Fuegera. Widać z listu, że żywo zajmował się losami towarzystwa i, co charakterystyczne, uwzględniał wszystkie uwagi i życzenia Ossolińskiego, działając w ich myśl. Zapytywać o to, kto więcej mógł należeć do tego grona z profesorów uniwersytetu lub też z innych stanów, byłoby trudem bezużytecznym. Z czasem może pomnożą się nasze wiadomości o towarzystwie. Tymczasem kto chce bliżej zapoznać się z ówczesnym uniwersytetem, z profesorami, z całem życiem i kierunkiem uniwersyteckim, niech sięgnie do książki Dra Finkla. Tutaj wystarczy przypomnieć, że były to lata, w których we Lwowie na każdem polu budziło się życie. Rozpoczyna działalność odnowiony uniwersytet, powstaje Zakład Ossolińskich, zwiększa się ilość szkół średnich, rośnie coraz bardziej w siły scena polska, zjawiają się pisma literackie...

We wszystkiem, co się wówczas w tych stronach działało, zwłaszcza zaś na polu nauki i literatury, bierze udział Ossoliński, Jest on i tutaj. Ktokolwiek poznał bliżej tę postać, jedną z najszanowniejszych w dziejach naszych porozbiorowych, ten wie dobrze, jak bardzo musiała mu leżeć na sercu cała ta sprawa. To też z jednej strony stara się o zjednanie dla towarzystwa sfer najwyższych, z drugiej nie szczędzi rad i wskazówek, jak je urządzić, ażeby odpowiednio spełniało swoje zadanie. To ostatnie mógł tem snadniej uczynić, że patronat jego wobec władz widocznie nie był bez skutku, skoro mógł nadesłać Fuegerowi list taki »radosny«.

Dawał rady Ossoliński co do języka łacińskiego i »narodowości«. Co to mogło być? Otóż nie ulega wątpliwości, że towarzystwo

---

[1]) Pepłowski: Obrazy z przeszłości. I. str. 53—56.

mające powstać, było czemś bardzo wyjątkowem. Miało ono połączyć we wspólnej pracy Niemców i Polaków. Gdyby chodziło o samych tylko Polaków, sprawa języka i narodowości nie wchodziłaby zupełnie w grę. Ale we Lwowie? Miałże ten język łaciński odgrywać tutaj w pewnych wypadkach rolę pośrednika między dwiema narodowościami? Znajomość łaciny była wówczas jeszcze bardzo rozpowszechniona.

Ten wyjątkowy charakter przyszłego stowarzyszenia nasuwał również Ossolińskiemu — tego jestem pewny — natarczywie myśl o »narodowości«, bez względu na to, jakby się tutaj ułożyły stosunki z Niemcami. Człowiek, który tak gorąco ukochał przeszłość narodową, naukę polską, przedewszystkiem zaś język polski i literaturę [1]), szukał bezwątpienia niestrudzenie drogi, na którejby w razie powstania takiego towarzystwa można coś zdobyć, chociażby chyłkiem, dla tej p o l s k i e j nauki. Bo o utworzeniu odrębnego towarzystwa p o l s k i e g o wobec stanowczej niechęci rządu dla tego rodzaju instytucyi w Galicyi nie można było nawet marzyć. Lecz jak Ossoliński pojmował w niniejszym wypadku tę »narodowość«? Co zamierzał zrobić? Niestety nie wiemy, a szkoda, byłoby to wielce dla nas zajmującem. To jednak pewne, że był on osobą, z którą liczył się zarówno rząd, jak i ci, którzy krzątali się około utworzenia towarzystwa, czego świadectwem i nasz list.

Szukano wzoru w Towarzystwie naukowem pragskiem, do do którego udano się z prośbą o przysłanie statutów. Statuty te otrzymano. Kto poddał myśl szukania wzoru na czeskiej ziemi? Czy może znowu Ossoliński? Bardzo to prawdopodobne. W każdym razie słowa listu Fuegera nie wykluczałyby nininiejszego przypuszczenia, pisze on o tem. jako o rzeczy znanej dobrze Ossolińskiemu. A zwrócenie się po wskazówki do Towarzystwa Nau kowego Czeskiego jest charakterystyczne. Profesorowie niemieccy szukaliby wzoru w jakichś niemieckich akademiach lub towarzystwach; Ossoliński, jeżeli był rzeczywiście doradcą, nie mógł wskazywać na Towarzystwo Przyjaciół Nauk Warszawskie, lub Towarzystwo Naukowe Krakowskie, bo miały one charakter ściśle polski i narodowy, więc wskazywał przynajmniej na instytucyę słowiańską, również o charakterze czysto narodowym.

Istniała ta czeska »společnost« już od r. 1770 jako towarzystwo zupełnie prywatne, od r. 1784 jako towarzystwo uznane przez rząd i mające swoją własną ustawę Opieka rządu nad niem była prawdziwie austryacka: miał zawsze dla towarzystwa uprzejme słowo, czasem nawet wsparł je jakąś drobnostką, lecz nie znalazł

---

[1]) Zobacz mój artykuł: Ossoliński i katedra języka i literatury polskiej na Uniwersytecie Lwowskim w *Pamiętniku Literackim* 1902, str. 108—119 i osobno.

nigdy funduszów na stały zasiłek [1]). Mimo to jednak odegrało ono znaczną rolę w historyi odrodzenia Czech, skupiając w sobie od samego początku istnienia czeskie siły naukowe, które składały owoc swej pracy w wydawnictwach towarzystwa, aczkolwiek, rzecz znamienna, wówczas jeszcze nie w języku ojczystym, ale w języku niemieckim i łacińskim.

O tem to towarzystwie pisał Fueger, że zakres działania jego jest w stosuku do nazwy zbyt ograniczony. Jakimże był ten zakres działania? Otóż według ustawy z r. 1784 towarzystwo to miało zajmować się wszystkiemi umiejętnościami, z wyjątkiem teologii, prawa pozytywnego (positivni pravnictvi) i literatury pięknej, dzieliło się zaś na trzy wydziały: filozoficzny, matematyczny, i historyczny, a od r. 1791 na dwa wydziały: fizyczno-matematyczny i narodowo-historyczny (třida vlastensko-historická) [2]). Jeżeli więc we Lwowie mówiono o jego »ograniczonym zakresie«, to wynikałoby z tego, że tutaj chciano objąć programem prac także prawo pozytywne i literaturę piękną.

W końcu kilka wyjaśnień co do osób, z któremi spotykamy się powyżej. A więc naprzód Hauer, gubernator Galicyi, dbały o podniesienie się oświaty i kultury w kraju [3]); Wypior, wiceprezydent sądu apelacyjnego a »prowizoryczny« prezydent towarzystwa w okresie przygotowawczym, postać, której bliżej nie znam i nic o niej nie znajduję w literaturze dotyczącej Galicyi; Józef Dzierżkowski, znany adwokat, uczony i mecenas literatury i wreszcie Dąbski, niewątpliwie Tomasz, radca gubernialny, późniejszy komisarz sejmowy, jeden z tych, którzy brali udział w ówczesnem życiu umysłowem tej części dawnej Rzeczypospolitej [4]). Powołanie dwóch tych ostatnich na członków towarzystwa świadczy, że łączność Niemców z Polakami miała okazać się nietylko w słowach, ale i w czynie.

Towarzystwo nie powstało. Dlaczego? Domyśleć się nie trudno. Rząd nawet w tych latach, w których postępował w Galicyi więcej łagodnie i życzliwie, niechętnie bardzo patrzył na wszystko, w czemby żywioł polski znalazł jakiekolwiek oparcie. A zachodziła przytem niewątpliwie obawa, że takiemu towarzystwu trzeba będzie udzielać jakiegoś pieniężnego wsparcia.

Bronisław Czarnik.

---

[1]) Dopiero w r. 1859 zezwolił rząd na zasiłek z funduszów krajowych, w r. 1885 zaś udzielił zasiłku z własnych funduszów.

[2]) Co do Towarzystwa naukowego czeskiego porówn. Kalousek, Děje Kral. České Společnosti Nauk. V Praze. 1884. Co do ustaw i ich zmian porówn. mianowicie str. 36, 49 i 66, co do zasiłku pieniężnego str. 174.

[3]) Porówn. Dra Finkla: Historya Uniwersytetu str. 210—211.

[4]) Finkel, tamże str. 283.

Powołanie J. S. Bandtkiego na katedrę historyi powszechnej w Wilnie.

Nie szczęściło się Uniwersytetowi wileńskiemu z katedrą historyi powszechnej. Od śmierci Hussarzewskiego (1807) kilka lat zupełnie nie była obsadzona, wreszcie w r. 1815. po wielu staraniach i szczęśliwem uniknięciu kandydatury pana Georges Lery nie pozyskał uniwersytet wprawdzie zwyczajnego profesora, ale sprowadzono z Warszawy Lelewela, który jako zastępca profesora z płacą 600 rubli rocznie wykładał przez trzy lata. Gdy Lelewel w r. 1818. opuścił Wilno i wrócił do rodzinnego swego miasta, powierzono tymczasem wykłady historyi powszechnej Ignacemu Onacewiczowi,[1]) nie porzucając myśli rozpisania konkursu i stałego obsadzenia tej katedry. Wkrótce polepszyły się widoki urzeczywistnienia tego planu, gdyż (prawdopodobnie w 1820 roku) opuścił Wilno profesor Czerniawski, który w r. 1813. wyrobił sobie to w ministeryum, że z pensyi profesora historyi powszechnej ujęto 500 rubli i jemu tę sumę dodano, za co miał wykładać prócz literatury rosyjskiej także historyę Rosyi. Po jego wyjeździe i spensyonowaniu, pensya profesora historyi uzupełniła się do normalnej kwoty, rozpisano konkurs i Lelewel wrócił do Wilna, pobiwszy na konkursie Onacewicza[2]).

Oto stan rzeczy dotychczas znany.

Nie musiały jednak owe 500 rubli zabrane przez Czerniawskiego stanowić tak ważnego szkopułu dla Rady uniwersytetu, ani też Onacewicz nie był jedynym kandydatem. Mamy bowiem dowód, że zaledwie Lelewel zgłosił w r. 1818. swą rezygnacyę, szukano następcy po nim w Krakowie i myślano o tem, żeby katedrę historyi stale obsadzić, a nawet ofiarowywano upatrzonemu kandydatowi pełną płacę profesorską.

Kandydatem tym był Jerzy Samuel Bandtkie, profesor krakowskiego uniwersytetu. Wezwanie na katedrę znajdujemy w liście[3]) Kazimierza Kontryma, sekretarza uniwersytetu, pisanym 14/29. czerwca 1818. r.

---

[1]) Według Bielińskiego (Uniwersytet wileński, II. 441) miała być katedra przez cały rok niezajęta, a Onacewicz miał dopiero w r. szk. 1819/20. zacząć wykłady; ale w tem samem dziele znajdujemy w I. tomie ogłoszone rachunki Uniwersytetu, w których wyraźnie zapisano, że Lelewelowi wypłacono »za dwa tercyały, styczniowy i majowy, rubli 396 a od 20. września do końca 1818. roku przeznaczonemu na to miejsce Ignacemu Onacewiczowi za trzy miesiące i dni 11 rubli 166 kop. 65«. (str. 355).

[2]) Bieliński, Uniwersytet wileński, III, str. 438—442.

[3]) Rękopis Bibl. Jagiellońskiej nr. 1874, karta 137 i 138.

Zaczyna Kontrym od podziękowania za uprzejme przyjęcie swego krewnego, Kuszelewskiego, który w przejeździe przez Kraków do Wiednia widział się z Bandtkiem. Od niego właśnie otrzymał Kontrym wiadomość, że Bandtkie chętnie przeniósłby się do Wilna na katedrę historyi powszechnej. »Czciciele WWM. Pana Dobr. a moi przyjaciele, pp. profesorowie Mianowski i Wolfgang[1]) pierwej już takie życzenia formowali« — pisze dalej — »lecz nie byliśmy pewni, czy taka propozycya może znaleźć u Niego przyjęcie..... Po podaniu przez P. Lelewela prośby o uwolnienie, rada uniwersytecka decydowała ogłosić konkurs do katedry historyi, nie wyrzekając się prawa i bez konkursu plac ten zapełnić za upatrzeniem odpowiedniej osoby«. Wyjaśniwszy dalej, że rektor Malewski zwykł we wszystkich ważniejszych sprawach odnosić się do kuratora, a szczególnie »co do wyboru osób«, dodaje Kontrym, iż rektor »dzisiejszą pocztą pisze zapytując się, czy może WWM. Pana dobrodzieja podać za kandydata na profesora ordynaryjnego historyi«. Równocześnie drugi list do X. Czartoryskiego pisał Mianowski, popierając »obszerniejsze wyłuszczenie okoliczności« wykazem prac Bandtkiego i zapewniając, że on jeden mógłby dokończyć kodeks Dogiela. Dodaje atoli skwapliwie Kontrym, że nie ma to być warunkiem otrzymania posady, lecz jedynie argumentem dla uzyskania aprobaty ze strony księcia Kuratora. »Jeśli się zgodzi, tedy bez żadnej trudności wybór nastąpi na profesora ordynaryjnego z pensyą rubli 1500 i z przeznaczeniem na koszta podróży z Krakowa do Wilna rubli przynajmniej 300«.

Po napisaniu tego listu dowiedział się Kontrym, że »X. Kurator przyjechał z Warszawy do Krzemieńca i tam lub w bliskości zabawi miesiąc. List więc p. Mianowskiego pójdzie do Krzemieńca za trzy dni«. Pisząc tę wiadomość w »postscriptum« przytacza Bandtkiemu cały list Mianowskiego. Zaznaczywszy, że wakowanie katedry lub zastępowanie profesora będzie »ze szkodą dla uczniów«, zwraca Mianowski uwagę kuratora na brak ukwalifikowanych sił w kraju, »czego powtórzony kilkakrotnie konkurs najlepiej dowodzi«, wreszcie przedstawia zalety swego kandydata, który posiada już i w kraju i zagranicą zasłużoną sławę. Dowodzi, że Bandtkie samą możnością dokończenia pracy Dogiela (co w Wilnie będzie ułatwione, gdyż tam są rękopisy i Petersburg bliżej, gdzie metryki są przechowane) da się skusić do porzucenia Krakowa.

W kilkanaście dni później pisze znów Kontrym do Bandtkiego[2]) przez jadących na Kraków do Wiednia »dwóch młodych i światłych obywateli« Michała Balińskiego i Siesickiego, o których w poprzednim liście wspomniał i których gorąco poleca jego opiece. O sprawie katedry tym razem lakonicznie się wyraża: »W materyi, o której pocztą pisałem, nic tu nowego nie zaszło.

[1]) Obaj profesorowie wydziału lekarskiego.
[2]) Tenże rękopis, karta 139 i 140.

Plac wakuje, a od Kuratora bawiącego w Krzemieńcu i okolicach niema jeszcze rezolucyi«.

Na tem jednak urywa się wątek tej sprawy[1]). Dlaczego Bandtkie nie objął katedry, trudno odgadnąć. Czy X. Kurator miał co przeciw niemu, czy sam się rozmyślił i wolał w Krakowie pozostać, czy wreszcie finansowe sprawy udaremniły projekt, wszystko to poza sferę domysłów dotąd nie wyszło.

Faktem jest tylko niezaprzeczonym, że Bandtkie był zapraszany do Wilna, że układy się rozbiły, a 20. września 1818. był już Onacewicz zastępcą profesora; sprawę mianowania profesora zwyczajnego odłożono *ad feliciora tempora.*

Henryk Kopia.

Klasycyzm w „Odzie do młodości" Mickiewicza.

Po tem wszystkiem, co już o »Odzie do młodości« napisano, czyż można powiedzieć o niej coś nowego? Czy można coś dodać do tego, co o niej powiedzieli Tarnowski, Tretiak, Kallenbach, Finkel, Konopnicka, Chmielowski i tylu innych?

Mickiewicz należy do tych szczęśliwych — dla krytyki — pisarzy, że im więcej się o nich wie i mówi, tem więcej nowych można w nich odkrywać rzeczy. W szczególności zaś Oda, choć tyle pytań, związanych z nią, zostało nierozwiązanych, choć się jej tak ze wszystkich stron przypatrywano, ciągle jeszcze badaniom wdzięczne przedstawia pole.

Baczniejsze przypatrzenie się jej formie prowadzi do ciekawego spostrzeżenia: Oda do młodości pod względem formalnym jest poematem najczyściej, najzupełniej klasycznym; jestto utwór »klasyczny» od początku do końca. Mówimy »klasyczny» w tem oczywiście znaczeniu, w jakiem »klasyczną jest nasza literatura pierwszych dwudziestu lat wieku XIX.«

Mickiewicz w pierwszych latach swej twórczości jest dla krytyki historyczno-literackiej do pewnego stopnia zagadką. Uderza rozbieżność dwóch kierunków w jego poezyi z tych lat, klasycznego i romantycznego. Jako młody student pisze Mickiewicz tchnącą klasycznością. W stowarzyszeniu filomackiem czyta rozprawy estetyczne »o piękności« i »górności«; przy egzaminie pisze rozprawę na temat: »O dziwności w epopei: do czego służy i wielorakie jej źródło?»; same te tytuły tchną klasycznością. Pisze

---

[1]) W tymże kodeksie nie ma już więcej listów w tej sprawie a Śniadecki Jan pisząc do Bandtkiego 15/27 lipca 1818 r. (karta 140/141) nic o tem nie wspomina.

komentarz po »Zofijówki». Pisze o powabach zimy miejskiej, wierszowane programy filomackie i filareckie, panegiryki na cześć Lelewela, podręcznik do nauki gry w warcaby — a to wszystko tchnie klasycznością. Ten sam poeta, w tym samym czasie, w pewnym zbiorku swych poezyi wywiesza teoretycznie i praktycznie sztandar nowej poezyi, poezyi romantycznej, balladuje i romantyzuje. Wkrótce potem będzie oryentalizował, a wreszcie w odpowiedzi krytykom warszawskim wstrząśnie podwalinami poezyi i krytyki klasycznej. Osoba jego i jego poezya stanie się osią, około której obracać się będzie cała nowa i nowożytna poezya, on się stanie jej twórcą i jej początkiem.

Z faktami tymi radzono sobie zrazu w ten sposób, że odróżniano w pierwszej epoce Mickiewicza dwa kierunki: wcześniejszy — klasyczny, romantyczny — późniejszy Klasycyzm naszego poety był więc niejako stadyum przejściowem, rodzajem jakiejś ody poetyckiej po której przebyciu dostajemy się na pełne morze romantyzmu. Ale chronologia mówiła swoje; te dwa kierunki nie były chronologicznie tak ściśle oddzielone, aby można było powiedzieć: tutaj skończył się klasycyzm Mickiewicza a tutaj narodził się romantyzm. Wobec tego tu i ówdzie widziano jakby próby syntezy, próby połączenia i rozwiązania tych dwóch kierunków w jedną całość, tu i ówdzie widziano klasycyzm jakoby uszlachetniony, wydoskonalony.

Kwestya załatwioną nie jest, dyskusya otwarta. Na razie przypatrzmy się klasycyzmowi Ody.

Już sam dźwięk tego wyrazu, sama nazwa, kojarzy się w naszym umyśle natychmiast i bardzo silnie z pojęciem klasycyzmu.

Pewne formy, rodzaje poetyckie są związane ściśle z pewną epoką literatury i tworzą dla niej znamię, wprawdzie zewnętrzne, ale bardzo charakterystyczne i wybitne. Spojrzyjmy na nasz klasycyzm: wszak to błogosławione czasy dla poematu dydaktycznego, listu, bajki, ody, tragedyi. Oczywiście nie myślimy wcale utrzymywać, jakoby w innych okresach tych rodzajów nie było — nie występują jednak tak powszechnie, tak gromadnie, nie są tak przez wszystkich uprawiane. Tylko klasycyzm obfituje u nas w tak wielką ilość poematów dydaktycznych; namiętne, gorączkowe krzątanie się około tragedyi odróżnia nasz klasycyzm od literatury Stanisławowskiej z jednej, od romantyzmu z drugiej strony. Do tych form, w których każdy szanujący się poeta klasyczny musiał się próbować, należy i oda. Odą zajmuje się klasyczna teorya literatury, ody piszą wszyscy ówcześni poeci, piszą je na wielkich ludzi, na ważne wydarzenia historyczne, w odzie rozwijają »górne« i »szczytne« myśli, zjawiają się i parodyści.

Ponieważ nigdy może związek teoryi literatury z praktyką nie był tak silny, ponieważ nigdy może teorya nie wpływała tak bardzo na praktykę, a praktyka nie stosowała się tak ściśle do teoryi, jak w epoce klasycyzmu, przeto nie od rzeczy będzie przy-

toczyć głosy kilku przynajmniej teoretyków i ich poglądy na odę. Ułatwi nam to później badanie Ody do młodości.

Dmochowskiego »Sztuka rymotworcza« wyszła wprawdzie w r. 1788., a więc za lat dawnej literatury, ale wiadomo, jak to dzieło stało się punktem wyjścia dla naszej krytyki klasycznej, jak było czytane, przedrukowywane, jak wielki miało wpływ na nasze pojęcia literackie. Stąd należy od niego rozpocząć. Dmochowski mówi o odzie w związku z hymnem religijnym (psalmem) i z pieśnią w ogóle. Dla tego dosyć trudno jest wydzielić z niego przepisy odnoszące się wyłącznie do ody. W każdym razie ten rodzaj miał na myśli, pisząc słowa:

Bogata w myśli, pełna ognistego ducha,
Leci jak bystra rzeka, jak płomień wybucha.
Ona szermierzom w Pizach zapory otwiera,
Śpiewa chwałę zwycięzcy, co wieniec odbiera;
Głosi, czego Achilles dokazywał krwawy,
Lub jak na swe morderce August był łaskawy...[1])
To znowu niespodzianie bierze ton wysoki:
Trwoży w wielkich obrazach, w świetnych myślach błyska,
W niej staje w całem świetle sztuka rymopiska.
Nie dużo słuchać lubi prawideł nauki,
I nieład w niej szczęśliwy wyskokiem jest sztuki...[2])
Wszędzie oda właściwą sobie cechę nosi,
Czy wielbi dobrodziejstwa, czy zwycięstwa głosi,
Że wspaniałość z zapędem myśli mieć powinna [3])

Bentkowski mówi o odzie w rozdziale o poezyi lirycznej. W szczegóły się nie wdaje, nie zastanawia się nad zewnętrznemi właściwościami ody, jak Dmochowski, ale stara się podział na rozmaite rodzaje poetyckie oprzeć na zasadzie treści: »W poezyi lirycznej wynurza poeta swą duszę, tudzież swe poruszenie umysłu i czucie ze względu na przedmiot jakowyś zewnętrzny. Objektem, poruszającym umysł i czucie rymotwórcy, być może jakie przyjemne zjawienie z życia towarzyskiego, i w ten czas mamy pieśń; jeżeli objekt ten obchodzi całe społeczeństwo ludzkie, mamy w ten czas odę«.[4])

Jak dla klasyków był wyrocznią, tak i dla nas Osiński jest w tym wypadku osobistością najważniejszą. Nad odą rozwodzi się

---

[1]) Sztuka rymotw. (wyd. z r. 1788), str. 24. W przypisku autor objaśnia: »Wzmianka tu jest o wybornej Odzie X. Naruszewicza, napisanej z okoliczności mowy J. K. Mości, mianej za królobójcami«.

[2]) Tamże, 24. Dwa ostatnie wiersze ważne: zawierają zdanie, które się będzie nieraz powtarzać w teoryi i stosować w praktyce.

[3]) Tamże. 26.

[4]) Historya literatury polskiej, tom I. str. 231.

on dosyć szeroko,[1]) a jego poglądy są poglądami całego sanhedrynu klasycznego. Podobnie jak Dmochowski, miesza odę z pieśnią wogóle; za specyficzny przymiot ody uważa jej potęgę, wzniosłość. W odzie »często pozór jakiegoś nieładu postrzegać się daje, lecz ten sam nieporządek niech będzie owocem czucia nie zaś dowolności pisarza, niech go sama natura stworzy, a sztuka ukryje«. »Istotnym ody znamieniem jest zapał i prawie nadprzyrodzone natchnienie«. Oczywiście dla spokojnego klasyka »pewna miara w samem wygórowaniu« jest konieczną. Długo nad jednym widokiem, jednym obrazem poeta zatrzymywać się nie powinien; obrazy te muszą być »nagłe i szybkie, często w jednym wierszu, w jednem słowie zamknięte, i przez to samo silnie uderzające«. Oda ma się składać ze strof »równie liczbą wierszy jak ich miarą do siebie podobnych«. Ale od tego przepisu poecie wolno odstąpić — w dytyrambie.[2]) Oda »wymaga stylu wzniosłego, ciągu

---

[1]) W wykładach: p. Dzieła Ludwika Osińskiego, tom III. Warszawa 1861 str. 226—247. Przy tej sposobności dwa zastrzeżenia.

Nie obchodzi nas wcale, czy to są własne, oryginalne zdania Osińskiego (jak gdzieindziej Dmochowskiego, Potockiego i i.). Nie obchodzi nas geneza ich poglądów. Dla naszego zadania dostatecznem jest stwierdzenie, że takie to i takie teorye panowały w naszej krytyce klasycznej, bez oglądania się na to, skąd się w tej krytyce wzięły.

Po drugie. Nic nam to nie przeszkadza, że wykłady Osińskiego nie były znane Mickiewiczowi. Nie jest naszem zadaniem ani zamiarem wykazywanie jakiegoś wpływu Osińskiego na Odę do młodości; niżej przytaczamy ustęp z »Ody do Kopernika«, a także nie w zamiarze wykazania wpływu tej ody na utwór Mickiewicza. Wszystkie podawane przez nas fakta służą do objaśnienia atmosfery, temperatury literackiej w epoce klasycyzmu. Poglądy Osińskiego na odę są tak dla klasycyzmu charakterystyczne, że nie wahalibyśmy się ich przytoczyć nawet w takim razie, gdyby się one były zupełnie do publiczności warszawskiej nie przedostały, gdyby były pozostały w rękopiśmie autora.

[2]) Jak wiadomo Osiński sam się tego przepisu co do regularności budowy ody nie trzymał. Trzymał się go Koźmian w odach »napoleońskich«, odstąpił od niego w odzie »Do fortuny«. Przepis był więc w teoryi (jego ojcem z pewnością Horacy ze swojemi o jednakich strofach odami), w praktyce nie odróżniano ody od dytyrambu. Chyba dawniej, przed klasycyzmem: Naruszewicza ody są budowane stroficznie i regularnie; natomiast przy odzie, nie mającej tych właściwości, znajdujemy uwagę: »czyli dytyramb«, a w przypisku wyjaśnienie: »Wiersz ten z natury swojej powinien być szumny, różnorymny, nowych słów wiele mający... W takowym rodzaju wierszów poetowie niezwyczajną radością uniesieni, nie za składem rymu ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni«. (Dzieł Naruszewicza tom I. Warszawa 1778, str. 113—114).

myśli szlachetnych, wyrażeń silnych, obrotów śmiałych, figur świetnych i dźwięków zawsze przyjemnych«. To ostatnie zwłaszcza zdanie jest bardzo ważne; nie było ani jednego twórcy ody, któryby się przy pisaniu nie kierował takiemi pojęciami i takiemi przepisami.

Począwszy od Naruszewicza poeci nasi zapamiętale rzucili się na odę: w czem należy widzieć częścią wpływ francuskiej literatury ówczesnej, która również ma upodobanie w odzie, częścią bezpośrednie wzorowanie się na autorach łacińskich, przedewszystkiem na Horacym. W literaturze Stanisławowskiej oda jest jeszcze bardzo równoznaczną z pieśnią.[1]) Właściwa jednak »odomania« przypada na czasy klasycyzmu, już w wieku XIX. Najznakomitsi, najwięcej cenieni poeci: Niemcewicz, Kropiński, Koźmian, Wężyk, Osiński, Morawski — za nimi cały szereg mniejszych: wszyscy piszą ody. Niemcewicz pisze »Odę do wojska stojącego na Podolu«; Kropiński »Odę do czasu«; Koźmian cztery ody z epoki napoleońskiej 1800—1812 (te ody zrobiły z niego poetę i dały podstawę jego sławie i wziętości u współczesnych), przekłady i naśladowania ód Horacego, odę »na upadek dumnego« 1815 — wszystkie pisane stroficznie (jak i »Oda eligiacka na grobie Ludwika Osińskiego« z r. 1853), zaś w formie dytyrambicznej odę p. t. »Prośba wieśniaka do fortuny«; Wężyk »Odę do Polaków«, na »Powrót wojska do Warszawy«, na »Ogłoszenie Polski«; Osiński tak sławioną odę na cześć Kopernika i na powrót wojsk; niczem innem, jeno odami, są dwa wiersze Morawskiego: »Na powrót wojska 1812 roku«, i »Na powrót wojska 1814 roku«. Za przykładem »wielkich« idą mniejsi, i roi się poezya ówczesna od nawału wszelakich ód, na wszelakie tematy. Często powraca stały temat: Na powrót wojska, ale bo też czasy były po temu. W czasach spokojniejszych przychodzą tematy więcej abstrakcyjne, więcej myślowe.

Jeżeli więc w takich czasach, w takich warunkach, w takiej atmosferze literackiej pojawia się Oda do młodości, to chyba nikt nie zechce utrzymywać, że poeta do wypowiedzenia swych myśli używa tutaj nowych zupełnie sposobów, nowej formy, czy nowego rodzaju poetyckiego. W wyborze tej formy jest on najzupełniej podległy wpływom otoczenia. Bierze właśnie ten rodzaj, który jest uprawiany bardzo gorliwie i przez wszystkich. Idzie z prądem

[1]) Tak zwłaszcza u Kniaźnina, u którego wszystkie liryki zwą się odami (Poezye Franciszka Dyonizego Kniaźnina, w Warszawie 1787). W t. I. mamy »Ody czyli Liryków IV. Xięgi.« Znajdziemy tu i ody właściwe, w stylu Horacyańskim (np. IX. str. 23—27, Ks. III. oda XV, str. 137—138), ale większa część to zwykłe pieśni, nie odpowiadające wcale wymaganiom teoryi ody. U Naruszewicza liryki również nazywają się odami; za to widzimy u niego większe już trzymanie się wzoru (Horacego), spotykamy też ody-dytyramby.

czasu, za modą, za zwyczajem. Nie widać tu najmniejszej próby, najmniejszego usiłowania nowatorstwa. Przyszłego patryarchy skażenia, przyszłego burzyciela dotychczasowej literatury, w tem nakłonieniu się do ody, do rodzaju tak klasycznego, nie widać wcale. Jest to objaw tak charakterystyczny, że gdybyśmy nawet nie mieli żadnego innego znamienia klasyczności Ody do młodości, to już sama nazwa, sam tytuł utworu, dawałby nam prawo do pomieszczenia poematu w wielkiej rodzinie ód klasycznych.

Ale Oda do młodości stwierdza swoją przynależność do klasycyzmu nie tylko swoim tytułem. Ona jest utworzona tak samo, jak inne ody klasyczne, i ściśle według przepisów ówczesnej teoryi. Te słowa: »według przepisów« należy naturalnie uważać nie tak, jakoby Mickiewicz pewnego dnia powiedział sobie: dzisiaj napiszę odę, poczem przypomniał sobie wszystkie przepisy i formułki i według nich pisał; do tej myśli przyjdziemy jeszcze później. Tutaj zaznaczamy fakta. Według Bentkowskiego oda jest wtedy, gdy jej objekt obchodzi całe społeczeństwo ludzkie: warunek spełniony przez Odę do młodości. Jeżeli Naruszewicz żąda od ody, aby była szumną, różnorymną, nowych słów wiele mającą: to w Odzie do młodości wszystko to się znajduje. Odpowiada też ona wymaganiom Osińskiego: ma czucie i zapał, ma styl wzniosły, ciąg myśli szlachetnych, wyrażenia silne, obroty śmiałe, figury świetne. Ma wymaganą przez Dmochowskiego wspaniałość z zapędem myśli, trwoży w wielkich obrazach, błyska w świetnych myślach. Słowem: gdyby którykolwiek z krytyków klasycznych chciał illustrować swoje wywody o odzie przykładami, gdyby Osiński na poparcie swych poglądów i zdań chciał podać rozbiór jakiejś ody (co zresztą robi z odami Horacego i innych), to najlepszym przykładem mogłaby dla nich być Oda do młodości.

Forma Ody do młodości to najzupełniej forma ody klasycznej. Naprzód mamy w niej ową nieregularność budowy, rozmaitość wierszy, metrów; mamy tę formę, w której »poetowie, niezwyczajną radością uniesieni, nie za składem rymu, ale za umysłu swego bystrością i zapędem iść powinni«. Ten sposób budowania ody jest przecież u wszystkich poetów klasycznych.[1])

Tak samo, jak poeci klasyczni, poeta Odę do młodości rozpoczyna apostrofą i inwokacyą: »Młodości! podaj mi skrzydła!«. Inwokacya ta zwraca się do młodości, nie do Muzy, jak się to najczęściej dzieje u klasyków, ale w każdym razie jest inwokacyą. I gdy Mickiewicz w kilka lat później wyszydzał ody klasyczne,[2])

[1]) Widzieliśmy poprzednio, że w teoryi oda różni się budową od dytyrambu. W praktyce (z nielicznymi wyjątkami, np. napoleońskie ody Koźmiana) dytyramb stał się odą, wszystkie ody klasyczne mają formę dytyrambiczną.

[2]) O krytykach i recenzentach warszawskich: jeśli się zaczynają od słów: Jakiż mię zapał porywa — Muzo wspieraj mój lot i t. d., robi się z tego narodowa oda.

to zapomniał, że i on to samo ma na sumieniu, skoro podobnie jak klasycy wzywał młodości, aby mu podała skrzydła; wszak Osiński, pisząc: »Ty Uranio wspieraj lot zbyt śmiały«, nic innego nie mówił.[1]).

Jak w innych klasycznych odach, tak i w Odzie do młodości rozrzuconych jest mnóstwo apostrof i wykrzykników; możnaby nawet powiedzieć, że jest ich tu więcej, niż gdziekolwiek indziej.[2]) W tej Odzie znajdziemy tak czysto klasyczne porównanie, [3]) jeden z ważnych technicznych sposobów ody klasycznej.[4])

---

[1]) Aby zbytnio tej notatki nie rozszerzać, pominiemy szczegółowe zestawiania z odami klasycznemi. Ich cechy i właściwości są tak znane, że nawet byłoby to rzeczą zbyteczną. Zresztą wystarczy, gdy czytelnik będzie miał przed oczyma jednę z ód Koźmiana i Osińskiego odę na cześć Kopernika — będzie miał esencyę ody klasycznej.

[2]) Młodości! ty nad poziomy wylatuj, — Młodości! tobie nektar żywota natenczas słodki itd. — Razem młodzi przyjaciele! — Młodości! orla twych lotów potęga. — Hej! ramię do ramienia! — Dalej z posad bryło świata! — Witaj jutrzenko swobody! — (Pomijamy już imperatywy).

[3]) A jako w krajach zamętu i nocy itd. Wpływ Koźmianowej »Ody na pokój w r. 1809« na to porównanie wykazywał Wojciechowski w Pamiętniku Towarzystwa Mickiewicza, t. VI. str. 329—331.

[4]) Por. np. w Odzie na cześć Kopernika:

Jak słowo Wszechmocnego, życia, śmierci źródło,
Dzieląc zmięszane żywiołów zarody
Z łona zamętu cały świat wywiodło,
Wielkie dzieło porządku, jedności i zgody:
Tak stuwiekowej nocy rozpędzając cienie,
Kopernik iskrę niebieską rozniecił.

Albo:

Jako w zuchwałych Tatrach wicher nieużyty
Silniejszy nad ich granity,
Co dzień swą wściekłość wywiera,
I gwałtownem natarciem zapory otwiera:
Każda chwila zniszczenia zostawuje znamię,
Rozdęta burza górne szczyty łamie,
Prze, walczy, roztrąca, ciska,
Z ciągłym łoskotem lecą skał urwiska:
Bystrzejszym pędem wiek za wiekiem płynie,
Rodzą się, chwilę żyją, nikną pokolenia,
Ziemia swą postać odmienia,
Ileż dzieł wielkich w niepamięci ginie!

(Dzieła Ludwika Osińskiego, t. I. 404—406).

Znajdziemy w niej i inne właściwości stylu klasycznego. Taki drobny szczegół językowy, jak opuszczenie zaimka ten w zdaniu: »Niechaj, kogo wiek zamroczy... Takie widzi świata koło«, jest czysto klasyczny. Klasycznym jest obraz: »obszar gnuśności zalany odmętem«; ta peryfraza »obszar gnuśności«, ten »odmęt«, to są kwiatki z ogrodu klasyków. Nie mniej klasyczne są owe żywiołki »drobniejszego płazu«; klasyczną jest składnia: »tobie nektar żywota natenczas słodki, gdy z innymi dzielę«, mianowicie brak przedmiotu w ostatniem zdaniu; klasyczne są »nieczułe« lody; klasyczną jest personifikacya gwałtu i słabości, broniących wejścia do sławy grodu; klasyczną jest strona zwrotna: »gwałt niech się gwałtem odciska«. Wogóle cały styl ody, cały jej język, przepojone są klasyczną górnością i szczytnością. To jest ten sam sposób mówienia, ten sam sposób pisania, co w odach klasycznych.

To są wspólności Ody Mickiewicza z odami klasycznemi.

Pod względem formalnym — dodaliśmy poprzednio i tu powtarzamy. Na tem kończą się pokrewieństwa Ody do młodości z literaturą klasyczną; od tego punktu zaczynają się różnice. Ale gdy naszem zadaniem było pokazanie, że pod względem formalnym Oda należy do grupy ód klasycznych, a nie wykazanie rzeczy wiadomej wszystkim, to jest różnic, przeto o różnicach tych krótką tylko zrobimy wzmiankę.

Myśl Ody do młodości nie jest klasyczną. Apoteoza, uwielbienie młodości: trudno sobie wyobrazić podobne idee u klasyków, którzy już za młodu byli starzy. »Łam, czego rozum nie złamie!«, »Rozumni szałem«, »Dalej bryło z posad świata!«: te i tym podobne myśli, to chyba nie klasycyzm; to »Sturm und Drang« na tle poezyi nowej, romantycznej. W Odzie Mickiewicz spełnił wszystkie przepisy krytyki klasycznej. Tylko — wypełnił je właściwie zanadto ściśle. W Odzie są naprawdę wyrażenia silne, obroty śmiałe, figury świetne, zapęd myśli. Gdy klasycy mieli na wszystko gotowe już wzory, gotowe szablony, Mickiewicz wszystko tworzył nowe, własne, oryginalne. Oda do młodości jest szczerą, jest naprawdę produktem natchnienia, czucia, zapału, podczas kiedy tamte są robione, są sztuczne. Najszczersze może z nich i najpiękniejsze, ody Morawskiego, mają jednakże ten charakter roboty, sztuki; a cóż dopiero inne. U Mickiewicza mamy wypełnienie przepisów, bez trzymania się szablonu, u innych tworzenie według i wskutek przepisów. Więc ostateczny rezultat ten, że z Odą do młodości zaczyna się wielka poezya polska, z tamtemi umiera na uwiąd starczy poezya klasycystyczna.

Stanisław Dobrzycki.

Motywy Mickiewiczowskie.

IV. Czy reminiscencye z Novalisa?

Czy zachodzą związki jakie bezpośrednie między Mickiewiczem a Novalisem? Milczą o tem — o ile wiem — i świadectwa i biografowie. A jednak kilka miejsc — nie wiele, co prawda, — w poematach Mickiewicza warte dyskusyi, jako dowody pokrewieństwa z najsubtelniejszym lirykiem niemieckiej romantyki, może nawet jako reminiscencye, a w każdym razie jako punkty wyjścia, zachęcające do dalszych dochodzeń. Zwrócił na nie uwagę moją uczeń mój J. Kleiner. Oto z pewnemi zmianami streszczenie jego uwag:

Światło słoneczne, jasny dzień, wydobywający wszystkie strony przedmiotu na jaw, dostarczający zmysłom nieogarnionego bogactwa wrażeń i wyobrażeń, porządkujący życie czynne w sposób ścisły i trzeźwy, łączący człowieka z człowiekiem do wspólnej, celowej pracy — jest bóstwem opiekuńczem sensualistów, racyonalistów, ludzi pożytecznych zawodów, ludzi uczonych, z cierpliwą systematycznością oryentujących się w zjawiskach wszechświata, artystów-plastyków i kolorystów, miłośników czystej linii, wyrazistych kształtów i barw, bóstwem opiekuńczem klasyków. Klasycy, jak słoneczniki, zwracają się ku źródłu wszelkiego życia ziemskiego i jak malarze — choćby tylko w duchu i nieświadomie — udają się po natchnienie i wzory na południe, gdzie promienie słońca padają bardziej prostopadle na ziemię i powietrze przeźroczystsze, gdzie barwy jaskrawsze, błękit błękitniejszy, zieleń zieleńsza, gdzie postacie rzeczy z boską bezczelnością odcinają się od tła, a oko tysiącem szczegółów zaprzątnięte, niema ani czasu ani ochoty zapuszczać się w ciemności, gdzie nawet tłumaczka najtajniejszych ruchów duszy — muzyka, przybiera kształt wdzięcznej linii i chce być plastyczną. »Klasycy« północy przeważnie nie lubią swej ojczyzny, krainy mgieł i mroków, niemiłej Febowi, będącemu »nietylko rymów, lecz i światła bogiem«, jak stwierdza Morawski w »Liście do romantyków«, którzy nas nieraz wodzą

> w tak ciemne otchłanie,
> Że pomimo największe szukanie, macanie,
> Zbyt trudno nie pomieszać skutkiem nocnych cieni
> Poety z opętańcem a z szaleństwem pieni.

Bo romantycy odkryli czary Nocy. Dzień dla nich jest płytki, banalny, jarmarczny swym zgiełkiem. W ciemnościach i ciszy Nocy dopiero dusza w tętno własnego serca wsłuchać się potrafi, wyzwolona od wrażeń i obowiązków z zewnątrz narzuconych, we własne głębie zstąpić może, albo i szukać dróg do prażródła

wszech rzeczy. Noc jest matką dnia w Hezyodowej Teogonii. Noc jest odwiecznem tłem, na której Dzień w uciesznej lub okrutnej zabawie kładzie swe barwy złudne, zmienne, doczesne. Noc jest niby Oceanem prastarym, z którego fale wynurzają się tylko, aby znów się weń zapaść.

Romantycy wszyscy łączą się w kulcie Nocy, która emancypuje podmiot, wyobraźni — nie karmi, tylko ją wyswobadza, która jest jedynym odpowiednim symbolem wieczności, absolutu.

I gdyby więcej nic się nie dało powiedzieć o pokrewieństwie Mickiewicza z Novalisem nadto, że schodzą się obaj w adoracyi Nocy, toby się właściwie nic nie powiedziało. Sposób jednak, w jaki obydwaj wyrażają tę swą cześć, daje do myślenia. Novalis w drugim z »Hymnów do Nocy« tak się odzywa:

Muss immer der Morgen wiederkommen? Endet nie des Irdischen Gewalt? Unselige Geschäftigkeit verzehrt den himmlischen Anflug der Nacht. Wird nie der Liebe geheimes Opfer ewig brennen? Zugemessen ward dem Lichte seine Zeit, aber zeitlos und raumlos ist der Nacht Herrschaft — Ewig ist die Dauer des Schlafs. Heiliger Schlaf, beglücke zu selten nicht der Nacht Geweihte in diesem irdischen Tagewerk! Nur die Toren verkennen dich und wissen von keinem Schlafe als dem Schatten, den du in jener Dämmerung der wahrhaften Nacht mitleidig auf uns wirfst. Sie fühlen dich nicht in der Flut der Trauben, in des Mandelbaums Wunderöl und dem braunen Safte des Mohns [1]). Sie wissen nicht, dass du es bist, der des zarten Mädchens Busen umschwebt und zum Himmel den Schoss macht, ahnden nicht, dass aus alten Geschichten du himmelöffnend entgegentrittst und den Schlüssel trägst zu den Wohnungen der Seligen, unendlicher Geheimnisse schweigender Bote.

Otóż *zeitlos und raumlos*: przestrzenność tylko tam stwierdzić możemy, gdzie coś zmysłowego istnieje, czasowość, gdzie coś się dzieje. Czasowość i przestrzenność, posobność i oboksobność w myśl Kantowskiej krytyki czystego rozumu, przysługują tylko światu zjawiskowemu, empirycznemu, doczesnemu, jako »formy poglądu«. Że dla Novalisa, znawcy i zwolennika Kantowskiej filozofii (w jej Fichtowskiem rozwinięciu), noc, w której — względnie — nic nie widać i nic się nie dzieje, ze wszystkich zjawisk najlepiej wyobraża świat numenów, że on jej tedy przypisać może atrybuty tego świata (albo raczej uwolnić ją od atrybutów doczesności — omnis determinatio est negatio) i że wreszcie myśliciel-poeta dojść mógł do utożsamienia nocy a wieczności, to wcale jasne.

---

[1]) = że przynosi pokrzepienie, ukojenie i zachwyty.

Skąd jednak Więzień w Prologu Części trzeciej Dziadów nauczył się pytać o śnie:

> Któż jego miejsce zmierzy, kto jego czas zliczy?

Mickiewicz, jak wiemy, ani z natury skłonny, ani z toku wykształcenia wdrożony do analiz i abstrakcyi, z Hegla podrwiwał, Schellinga zbyt trudnym znalazł, a jeszcze trudniejszym Kanta, który »wiele głów zawrócił«. Można być pewnym, że określenie to zwięzłe bezprzestrzenności i bezczasowości snu (a właściwie, co tu na to samo wychodzi, jego nieskończoności w przestrzeni i w czasie) nie jest wynikiem i wyrazem samodzielnego, filozoficznego rozbioru lub wnioskiem z takiejże lektury, np. Kanta. Właśnie zwięzłość tego określenia (nie wynikającego też z bezpośrednią logiczną koniecznością ze słów poprzednich Więźnia), zdaje się wyraźnie wskazywać, że mamy tu reminiscencyę z innego poety. Takie groty epigramatyczne tkwią mocno i nic tak łatwo nie przechodzi z literatury do literatury jak zwięzłe a trafne aperçu. A że tu sen, a u Novalisa noc, nie da się zawrzeć w granicach czasu i miejsca, to nie zaważy wiele, tem mniej, że rozmyślanie nad naturą snu u Więźnia jest dalszym ciągiem zastanawiania się jego nad istotą i znaczeniem nocy.

Prawdopodobieństwo tej filiacyi powiększy się, gdy zestawimy słowa Novalisa: »Nur die Toren verkennen dich« itd. ze słowami Więźnia:

> ...dla czego spią ludzie, żaden z nich nie bada,
> Przebudzą się bez czucia, jak bez czucia spali,
> . . . .
> Mędrcy mówią, że sen jest tylko przypomnienie...
> . . . .
> Głupi, zaledwie z wieści wyobraźnię znają...

A jak dla Novalisa Noc jest »die hohe Verkündigerin seliger Welten«, jak mu zsyła zmarłą narzeczoną, do której poeta się odzywa: »du hast die Nacht mir zum Leben verkündet« (w Hymnie 1.), tak zstępuje do więźnia Anioł-stróż:

> Nieraz ja na prośbę matki
> I za pozwoleniem bożem,
> Zstępowałem do twej chatki,
> Cichy, w cichej nocy cieniu:
> . . . .
> Brałem duszę twą za rękę,
> Wiodłem w kraj, gdzie wieczność świeci,
> I spiewałem ci piosenkę,

Którą rzadko ziemskie dzieci
Słyszą...
Jam ci przyszłe szczęście głosił...

Tyle o podobieństwach; różnice: głębsze, subtelniejsze pojmowanie Novalisa, wszechstronniejsze a realistyczniejsze i bardziej moralizujące Mickiewicza w Prologu, w którym Noc jest nie tylko pośredniczką między Niebem a człowiekiem, ale także między duchami nieczystymi a człowiekiem, czytelnika łatwo uderzą same.

* * *

Nie mniej zastanowienia godną jest paralela między powiedzeniem Henryka von Ofterdingen (w 8. rozdziale powieści jego imieniem zatytułowanej): »Die Sprache ist wirklich eine kleine Welt in Zeichen und Tönen. Wie der Mensch sie beherrscht, so möchte er gern die grosse Welt beherrschen und sich frei darin ausdrücken können« — a słowami Konrada w Improwizacyi:

Niech ludzie będą dla mnie jak myśli i słowa,
Z których, gdy zechcę, pieśni wiąże się budowa!
. . . .
Jabym mój naród jak pieśń żywą stworzył...

* * *

Przy tej sposobności niech mi wolno będzie zwrócić jeszcze uwagę na podobieństwo koncepcyi (również przez J. Kleinera spostrzeżone) Novalisa w Hymnie 4. do Nocy: ... wer oben stand auf dem Grenzgebirge der Welt [1]) und hinübersah in das neue Land, in der Nacht Wohnsitz — wahrlich, der kehrt nicht in das Treiben der Welt zurück...« a koncepcyą Słowackiego w »Godzinie myśli«. Poeta patrzy na szczęście i ból »z przyszłości«:

Był to wzrok wędrowca,
Co w drodze życia wstąpił na szczyty grobowca
I stamtąd ściga mgliste rysy krajobrazów.

Emil Petzold.

---

[1]) = mogiła grobowa.

Celtowie w Lilli Wenedzie.

W życiorysie Fryderyka Henryka Lewestama, skreślonym przez Kazimierza Władysława Wójcickiego, a pomieszczonym w Wielkiej Encyklopedyi powszechnej Orgelbranda (Warszawa, 1864, XVI, 954) znajduje się między innemi następująca notatka: »Lewestam, korzystając z bogatych bibliotek paryskich, idąc zwłaszcza za namową Juliusza Ełowackiego, z którym razem przez pół roku mieszkając, ścisłe zawiązał stosunki, rozpoczął nad naszą przeszłością studya historyczno-lingwistyczne, których owocem było przygotowywane wówczas dziełko p. n. »Pierwotne dzieje Polski« (Warszawa 1841), gdzie opierając się na danych językowych usiłuje dowieść, że zdobywszy naród Lachów, czyli Lechów, od których jakoby pochodziła szlachta polska, nie jest plemieniem słowiańskiem, lecz celtyckiem. Notatkę tę powtórzył dosłownie Leon Rogalski w swej »Historyi literatury polskiej« (Warszawa, 1871, II, 637).

Dotąd nikt nie zwrócił uwagi na wspomniane dwa miejsca, szczegóły jednak podane przez Wójcickiego są nie małej wagi dla poznania genezy pomysłu poety w Lilli Wenedzie.

Wynika z miejsca owego przedewszystkiem, że Słowacki zastanawiał się w czasie pisania swej tragedyi wspólnie z Lewestamem nad początkiem narodu polskiego: wskutek zachęty nawet Słowackiego rozpoczął Lewestam studya nad tą kwestyą, a wynik ich ogłosił wnet po ogłoszeniu Lilli Wenedy w dość obszernej broszurze p. n. »Pierwotne dzieje Polski« 1841, 8-vo, str. 100. Broszurka ta, dzisiaj już zupełnie zapomniana, nie mająca zresztą żadnej wartości naukowej, ma jednak dla nas niemałą wagę, zupełnie słusznem bowiem jest przypuszczenie, że z głównymi jej wywodami zaznajomił poetę naszego Lewestam podczas swej pół roku trwającej znajomości ze Słowackim w Paryżu. (Lewestam przebywał w Paryżu z końcem r. 1839 i w początku r. 1840)[1]). możliwą nawet jest wielce rzeczą, że Słowacki sam miał pewien udział w tworzeniu nowej teoryi o pochodzeniu narodu polskiego.

---

[1]) O zażyłych stosunkach poety z Lewestamem świadczy wspomnienie Lewestama, pomieszczone w Kłosach, 1873. I. (tom XVI. nr. 409, s. 289) według którego Słowacki odczytał Lewestamowi »Mazepę«. Mieszkali obaj na jednem piętrze, »drzwi we drzwi«, widywali się co dzień, spędzając zwykle wieczory razem na pogawędce lub grze w szachy: oprócz Mazepy odczytał poeta Lewestamowi także inne utwory, których tytułów Lewestam nie podaje.

Tezą, którą stara się udowodnić Lewestam w swej broszurze, jest przypuszczenie, że naród polski pochodzi od Celtów: myśl ta o pochodzeniu »Llachów«[1]) nie była nową, znalazł ją Lewestam w starym rękopisie z XVI. wieku noszącym tytuł: »De migrationibus populorum«. Rękopis ten znajdujący się w bibliotece królewskiej w Paryżu, w jednem miejscu ma następującą wzmiankę: »attamen vero Lachi seu Lechi, natio stirpis Gallicae, septentrionem petierunt ripasque magni albi fluminis seu Vistulae incoluerunt«. (l. l. s. 3 nl. w uwadze). Na podstawie tego rękopisu, którego wartości Lewestam nie próbował nawet zbadać, uwierzył Lewestam ślepo tej nowej teoryi i postanowił udowodnić ją szczegółowo na podstawie własnych swych badań historycznych i językowych.

Jego wywody historyczne i językowe nie mają jednak żadnej naukowej wartości: zaraz też po wyjściu broszurki tej ocenił ją surowo A. T(yszyński) w Bibliotece warszawskiej (1841. II. 806—808), w ostatnich zaś czasach A. Małecki wykazał, jak śmiesznemi były hipotezy autora. (Lechici, Lwów 1897. s. 180—187).

Jak nikłymi są dowody autora, wystarczy na to przytoczyć choć kilka przykładów: zdaniem jego Słowianie i Celtowie mieszkając obok siebie mieszali się często ze sobą i tak Ligurowie są właściwie narodem słowiańskim, jak tego ma dowodzić już sama nazwa (lid (populus) — gura (mons) — lid — gór — po wyrzuceniu d przed g=górale) (s. 13), podobnie Bojowie są w przeważnej części Słowianami, gdyż »Boi« pozostają w związku z wyrazem słowiańskim bojan = wojownik, a wiadomo, że Bojowie byli najwaleczniejszymi z pomiędzy Celtów. Państwo ich niegdyś bardzo potężne uległo Markomanom w I. wieku przed Chr.; wtedy to część Bojów wyemigrowała w... Krakowskie! (s. 15 n. 57.) Polanie znów mieszkający nad górną Wisłą mają być Bolonami, szczepem celtyckim: nazwa ta Boloni zostaje w ścisłym związku z nazwą »Boi« (s. 43), w okolice owe przybył z początkiem naszej ery naród celtycki, nazywający się »Llachy« (s. 43. 49), ci Lachowie, czyli Lechowie był to naród, który Polsce dał początek i zarazem wysoką szlachtę, nie będąc jednak słowiańskim (s. 47).

Tę samą teoryę wygłosił równocześnie z Lewestamem A. K. Połujański w Tygodniku petersburskim (1840, nr. 15, s. 76 w artykule p. n. »Kilka słów o starożytnościach słowiańskich«) twierdząc, że szlachta polska nie jest rodowitą naszej ziemi mieszkanką, że od Gallów początek swój i nazwę wywodzi, że najechawszy Polskę i obywateli jej ujarzmiwszy, obróciła ich w poddaństwo, że na koniec odznaczała się zawsze temi samemi zaletami i wadami, które od najdawniejszych czasów cechując galskie plemiona dotąd wykazują się dobitnie w charakterze Francuzów«. (por. zbicie tych

[1]) Wyraz ten z niewyjaśnionego powodu pisze Lewestam w swej broszurze zawsze przez dwa »l«.

twierdzeń przez W. A. Maciejowskiego w Bibliotece warszawskiej 1841. II. 67. 72).

Nie można zbytecznie się dziwić, że Słowackiemu owa teorya celtycka przypadła do przekonania; nie była ona gorszą od dotychczasowych teoryi lechickich, a jako zupełnie nowa tem więcej nęciła poetę: stąd też z całym zapałem przystąpił do wprowadzenia jej w swej tragedyi. Nie będąc zawodowym historykiem nie starał się nawet pogłębić jej szczegółowo, nie szedł też zupełnie ślepo za Lewestamem. Z rozmów prowadzonych z nim w tym przedmiocie utkwił mu w pamięci szczegół o Celtach; może Lewestam wtedy jeszcze swej teoryi tak bałamutnej zresztą nie opracował dokładnie, dość że poeta w tragedyi o tyle odstępuje od wywodów Lewestama, że nie Lechici, przybywający do ziem słowiańskich są Celtami (a są oni nimi w teoryi Lewestama), ale Wenedowie[1]).

Lud więc Wenedów miał być ludem Celtów, a stosownie do tego wierzenia religijne i zwyczaje Wenedów odpowiadają w tragedyi zupełnie stosunkom celtyckim Nie wchodzi jednak poeta w szczegóły drobiazgowe, nie bada zwyczajów narodu celtyckiego dokładnie, lecz poprzestaje na wiadomościach zaczerpniętych z dzieła Chateaubrianda: »Les Martyrs«. (por. moją rozprawkę: Studyum nad genezą Lilli Wenedy. Lwów, 1894. s. 23—31).

W końcu dodać należy, że nazwą Wenedów oznaczono już w starożytności Słowian, mieszkających nad Bałtykiem: Venedi: Οὐενέδαι: jest to najdawniejsza nazwa Słowian.

Szczegół ten mógł napotkać Słowacki w każdym podręczniku dziejów polskich, nadając zaś tę nazwę pierwotnym mieszkańcom ziem polskich chciał przez to zaznaczyć ich pochodzenie słowiańskie. Według poety naród Wenedów składał się z dwunastu plemion: w tragedyi wymienione są tylko trzy: Scytów, Letonów, (Litwinów?) i Mazonów (Mazurów?)[2]); wymieniając Scytów szedł poeta za mniemaniem tych, którzy w tak zwanych niewłaściwych Scytach Herodota dopatrzywali się Słowian; nazw Letonów i Mazonów[3]) nie można wytłumaczyć. Co najciekawsze jednak, że poeta przypisuje Wenedom nie tylko zwyczaje celtyckie, lecz także germańskie, wspomina bowiem, że Scytowie są wyznawcami Odyna. (a. IV. s. 3 ww. 35 n.)

---

[1]) Wenedowie Słowackiego odpowiadają wobec tego Polanom Lewestama, ale według Lewestama Polanie są też Celtami: pod tym względem panuje u Lewestama niejasność, z której nie można wybrnąć.

[2]) Por. uwagi P. Chmielowskiego w wydaniu Lilli Wenedy. Brody 1902. s. 8. i 115. do w. 35—39 s. 3. a. IV.

[3]) Lewestam opowiada, że pierwsi Słowianie pokonani przez Llachów (Celtów) nazywali się Mazurami (s. 60): może więc w istocie można utożsamić nazwę Mazonów z nazwą Mazurów.

Lewestam przypuszczał, iż Llachowie pokonali pierwotnych mieszkańców słowiańskich: sądzi on, że »dwa tak różnorodne żywioły nie mogły się przybliżyć do siebie bez gwałtownego zetknięcia i że porodowi nowego państwa polskiego towarzyszyły bole, których wielkości nie można oznaczyć z widoku dziecka płodem ich będącego« (s. 77, por. też s. 59 n.).

I to przypuszczenie znalazło wyraz w tragedyi poety: starcie Wenedów i Lechitów nie odbywa się »bez gwałtownego zetknięcia«: szczegóły jednak tego zetknięcia są już wynikiem w części fantazyi poety, w części zaś badań Maciejowskiego. Z teoryą celtycką połączył bowiem Słowacki jeszcze drugą teoryę, tak zwaną teoryę najazdu: według Maciejowskiego dokonują tego najazdu na Polanach Lachowie: miejsce Lachów zajmują w tragedyi Lechici, bo nazwa ta była wówczas powszechnie używaną — miejsce Polanów zajęli Wenedzi-Celtowie. (Małecki T. I. 171—173).

Tak więc może choć w części rąbek zasłony roztaczającej się nad tragedyą poety da się odsłonić. Z mylnej zupełnie, mglistej do tego i niepewnej teoryi wywiedzona i tragedya musiała przedstawiać się zagadkowo.

Teraz przynajmniej wiemy, dlaczego poeta utożsamia Wenedów z Celtami, czemu też każe Lechitom przybywać z zachodu.

Dotąd nie umiano rozwiązać zagadki, czy Wenedowie, czy Lechici są właściwie przedstawicielami narodu polskiego: w myśl hipotezy Lewestama Llachowie czyli Lechowie, naród obcy, nie słowiański dają początek Polsce i szlachcie, pokonując pierwotnych mieszkańców Słowian; w tragedyi poeta przedstawia rzecz tak, że narodem zamieszkującym ziemie polskie są Wenedzi (Celtowie): narodem zaś wstępującym na ich miejsce, z charakterystycznymi cechami późniejszej szlachty polskiej jako jej twórca są — Lechici — według poety protoplaści narodu polskiego.

Obok tego jednak przedstawiając zagładę Wenedów poczynił poeta alluzye do upadku narodu polskiego, przez co w umyśle czytelnika powstać może wątpliwość, czy w Wenedach, czy w Lechitach ma się dopatrywać narodu polskiego: w obec uwag powyższych jedynie Lechici mają oznaczać założycieli i twórców przyszłego państwa polskiego.

Wiktor Hahn.

MATERYAŁY.

Nieznany wiersz Słowackiego.

W bibliotece suskiej hr. Branickich znajduje się książeczka ($18^1/_2 \times 11$ cm.) czarna, w półskórek oprawna, brzegi gładko obcięte, nie złocone. Jestto t. zw. imionnik i zawiera własnoręcznie wpisane wiersze 1. Bohdana Zaleskiego (»Niegdyś serce stęsknione...«) 2. Antoniego Goreckiego (»Duma pod Smoleńskiem«: »Ten bieg Dniepra, ten szczyt wieży...«), 3 Juliusza Słowackiego nieznany utwór, który poniżej podajemy, 4. Zygmunta Krasińskiego (»Z przed ócz wam zniknę, jak fala z przed łodzi...« [1]), 5. tegoż wiersz (p. t. Zwrotki do muzyki Konstantemu Danielewiczowi 1842) i wreszcie 6. Franciszka Grzymały krótki wiersz (10 w.) »Do właściciela imionnika i tych poetów, co w nim poezye swoje zamieścili«. Nasuwają się dwa pytania: do kogo. pamiętnik należał i kiedy powstał nieznany dotąd utwór Słowackiego Do odpowiedzi na pierwsze pytanie znajdujemy pewną acz słabą i niewyraźną wskazówkę w wierszu Grzymały:

Śpiewaj !... śpiewajcie wy, polscy wieszczowie !

Ponieważ w swym wierszu zwraca się Grzymała wyraźnie do »właściciela imionnika«, więc z wyrażenia »śpiewaj !« wypadałoby, że wła-

---

[1]) Znalazłem w nim 3 odmianki:
Wydanie Lwów, 1875 w. 13: Lecz nie *odejdę*
» » » » 14: Lecz nie *odlecę*,
» » » » 15: . . ku Sybiru *brzegom*
Iminnik suski w. 13: Lecz nie *polecę*.
» » » 14: Lecz nie *odejdę*,
» » « 15: ... ku Sybiru *śniegom*.

ścicielem jego był poeta. Tyle też tylko możemy dowiedzieć się z samego imionnika, gdyż ani podpisu właściciela, ani najmniejszej wzmianki w tej mierze nie zawiera. Daleko lepiej przedstawia się sprawa chronologiczna. Prócz Zaleskiego, wszyscy zresztą poeci powpisywali datę: Gorecki »1845. Marca 3. Paryż«, Słowacki »Paryż, d. 14. Marca 1845.«, Krasiński »1845. Heidelberg« przy Nrze 4-tym i »1842.« przy Nrze 5-tym, wreszcie Grzymała »Paryż d. 24. kwietnia 1846.«. Wypada stąd, że data Goreckiego oznacza czas wpisania — oda powstała bowiem w r. 1818. wedle własnego zapisku poety przy tytule, — Krasiński zaś wpisał datę powstania obu utworów; u Grzymały czas powstania albo się zgadza z datą wpisania, albo też nie o wiele ją wyprzedził. A u Słowackiego! — Jeśliby nasz domysł był słuszny, że wiersz niniejszy nie jest wyjątkiem z jakiejś większej całości, lecz powstał na wyraźną prośbę właściciela imionnika, to mając na względzie niesłychaną łatwość poetyckiego tworzenia u Słowackiego, skłonni bylibyśmy uznać i widzieć w tym wierszu improwizacyę, napisaną d. 14. marca 1843. r. w Paryżu, albo mało co przedtem. Że to utwór Słowackiego, rzecz najzupełniej pewna; przemawia za tem, pominąwszy »brylantowy« tylko temu poecie właściwy język, własnoręczne, dobrze znane pismo i podpis Słowackiego. Krasiński podpisał się tylko pod wierszem Nr. 4. i to pseudonimem »Ligenza«.

Jan Czubek.

Wiersz Juliusza Słowackiego

(bez tytułu):

Duch życia — to anioł dumny,
    Ciągle idący do góry;
Czasem przed prawem natury,
Jako przed piorunem, stanie,
Zbladnie i siły natęży
    I skoczy w ognia otchłanie —
Wskoczy — i piorun zwycięży
    I powraca z błyskawicą
    Aniołem i gołębicą
Spokojną... Po jakiż wieniec
    Nie pójdzie z myśli orężem
Ten duch, ten wieczny młodzieniec,
Co dzieckiem uleciał w burze,
    A z burz powrócił tu mężem,
Monarchą całej naturze,
Odartej ze strachów, z ciemnic,
Rozdziewiczonej z tajemnic?
    A natura wiek za wiekiem
    Rumieni się przed człowiekiem
I drży i staje się blada,
Na pierś miłośną upada,

Paląca się jak pochodnia,
Jako niewolnica wschodnia,
W koronie z gwiazd i miesiąca,
W ramionach człowieka mdlejąca,
Wieczna kochanka rycerzy...
etc. . . .

Juliusz Słowacki.

Albumy Delfiny Potockiej.

Delfina Potocka odegrała w życiu Krasińskiego rolę ważną, a w otoczeniu jego zajmowała stanowisko wyjątkowe, uprzywilejowane. Pochodziło to stąd, że autor »Irydiona« widział w niej nie tylko piękną i ponętną kobietę, ale przedewszystkiem duszę subtelną, wrażliwą na piękno i pokrewną sobie. Czy to pojęcie było słuszne, czy nie, czy p. Delfina była pod tym względem równie daleka od ideału, jak pod innymi względami - o to mniejsza, bo to nie wiele zdołałoby wyjaśnić. Faktem jest, że w pojęciu poety była taką i że ta urojona czy rzeczywista »braterskość uczuć« była najsilniejszym z węzłów, które ich łączyły.

Z tego też pojęcia wynikło, że p. Delfina była powierniczką najskrytszych myśli Krasińskiego, jego planów poetyckich, jego poglądów społecznych, politycznych i religijnych, ba, nawet filozoficznych teoryi. To też listy, do niej przez poetę pisane, są dziwną mieszaniną wylewów miłosnych uczuć i uczonych traktatów, a przytem najdokładniejszym i najwierniejszym pamiętnikiem duszy poety.

Nieco odmienny charakter posiadają trzy albumy Delfiny Potockiej, będące obecnie w posiadaniu wnuka poety, hr. Adama Krasińskiego. Nie były to zwykłe »sztambuchy«, w których każdy znajomy wpisywał »swych myśli przędzę i swych uczuć kwiaty« — były one przeznaczone jedynie i wyłącznie dla Krasińskiego i jego »Beatryczy«, były poetycznym pamiętnikiem ich wzajemnego stosunku. Był to także jakby dalszy ciąg, uzupełnienie ich korespondencyi, bo białe kartki czekających na niego albumów zapisywał poeta wtedy, kiedy był razem z »siostrą« i kiedy skutkiem tego pisanie do niej listów było zbyteczne, a jednak przychodziła chęć przelewania wrażeń na papier; czasem zaś zabierał albumiki z sobą, rozłączając się z ukochaną, aby w nich notować dowody pamięci i tęsknoty. Rzecz jednak jasna, że wrażenia te ubierał poeta w formę bardziej staranną i bardziej poetyczną w albumach, niż w listach, więc też więcej tu ustępów wierszowanych, niż prozaicznych. Ogółem wziąwszy, zawierają albumy Delfiny Potockiej mniej więcej połowę wszystkich drobnych wierszy, które Krasiński kiedykolwiek napisał — ale zawdzięczamy to w wyższym stopniu ich właścicielce, niż samemu poecie. P. Delfina uczyniła sobie z tych albumi-

ków rodzaj sanktuaryum, w którem troskliwie gromadziła wszystkie wiersze swego genialnego przyjaciela; więc oprócz wpisanych przez poetę własnoręcznie, znajdujemy tu autografy wierszyków, przesłanych jej zapewne listownie, a nalepione starannie na karty albumu, lub wreszcie utwory przepisane przez właścicielkę, prawdopodobnie także z autografów poety.

Nie myślę bynajmniej pisać całej monografii o tych albumikach, lub podawać je tutaj w całej rozciągłości; to, co nie jest osobistem wspomnieniem poety, co posiada wartość literacką, ukaże się w będącem już pod prasą wydaniu krytycznem dzieł Krasińskiego — tego, co on wyłącznie dla p Delfiny pisał. tej spowiedzi uczuć, świętej dla kochających się, a śmiesznej często dla obcych, dalekich, tego nie godzi się drukować wcale. Chciałbym więc podać jedynie kilka ustępów, nie tylko ładnych i ciekawych, ale posiadających wartość dla zrozumienia dzieł poety, przedewszystkiem ich powstania.

Wspomniałem, że są trzy albumy. Z nich dwa są formatu ósemki, oprawne w fiołkowej barwy plusz; kartek w nich brakuje, widać ślady wydzierania — niektóre wycięte, włożone tylko. Trzecie album, formatu wielkiej czwórki, jest oprawne w czarny aksamit i piękne rzeźby z orzechowego drzewa. Najbogatszy w treść i najciekawszy jest pierwszy chronologicznie albumik, pochodzący z lat 1839 i 1840 — najbardziej ubogie jest album wielkie, pochodzące z ostatnich lat życia poety, a świecące po większej części białemi kartkami. Zaglądnijmy więc najpierw do pierwszego albumiku. Na trzeciej jego stronicy, po francuskich i angielskich aforyzmach, wynotowanych przez p. Delfinę, i po krótkim aforyzmie Z. Krasińskiego, znajdujemy następujący jego wiersz, nigdzie dotychczas nie drukowany.

Neapol, 17. lutego 1840.

Znów żegnam ciebie — jak przeszłego roku.
W tych samych miejscach — o tej samej porze —
Brzegi te same i to samo morze,
Lecz nie ta sama łza już w mojem oku.
Wtedybym cię żegnał jak sen, co, znikomy,
Nigdy już może w życiu nie powróci,
Tęsknotą tylko resztę życia skróci —
Dziś cię opuszczam, jakgdyby Bóg w niebie
Długo mi jaśniał na oczy widomy,
A teraz zniknął, gdy porzucam ciebie.

Ha, niegdyś mogłem smutkiem duszy rządzić,
W przepaści woli spętać serca mękę,
Odchodząc, tobie tylko ścisnąć rękę
I odejść — milczeć — pójść w Kampanii błądzić.

Lecz dzisiaj darmo — w Rozumu kajdany
Nie zdołam dłużej wiązać serca rany —

W szron zwierzchni oblec wrzące krwi mej fale,
Łzy zabić w oczach — zdławić w piersiach żale,
Być, jako posąg — lśniący a zlodniały —
Mieć duszę z żaru a czoło ze skały
I, gdy cię żegnam, żegnać jak nieznaną
Bardziej nad siebie i Boga — kochaną!

Jak tu nie upaść w tej ostatniej chwili,
Kiedy mnie Rozpacz na dziecię zbezsili?
Kiedy mózgowi wśród piekielnej spieki
Ten dzień się wyda ostatnim dniem z tobą!
To pożegnanie — jak rozbrat na wieki!
I przyszłość całą — jedną żalu nędzą!
Z żmij, zwitych razem, tkaną cierpień przędzą —
Serca zabójstwem — rozumu chorobą -
Bytem nicości — wiecznym ciebie brakiem —
Nocą, gdzie wiecznie, bez powrotu słońca
Ja konać będę, a bez konań końca,
Z nieskazitelnym potępienia znakiem,
Nigdy nie zmiennym w zmiennych zdarzeń kole,
Jak skorpion duszy wyrytym na czole!

Wiadomo, jak wysoko cenił Krasiński »W Szwajcaryi« Słowackiego, wiadomo, że zaliczał je do najpiękniejszych utworów naszej literatury i że w artykule swym o Słowackim wysławiał jego piękności. W albumiku chronologicznie pierwszym, znajdujemy dowód, że ten poemat działał na jego wyobraźnię, że pod jego wpływem przez czas jakiś pozostawał. Oto utwór bez tytułu, napisany ręką Zygmunta Krasińskiego »w Dreźnie 18. lipca« niewątpliwie w r. 1839, a więc bezpośrednio po ukazaniu się »W Szwajcaryi«.

Z nad wód, gdzie nigdy nie zaszumią burze,
Z dolin, gdzie nigdy nie więdnieją róże,
Tę, którą kocham, wywiodłem za rękę,
Tę, którą kocham powiodłem na mękę,
Do północnego i smutnego kraju,
Gdzie bledsze niebo i ciemniejsze chmury,
Gdzie głębsze jary i olbrzymie góry,
Porosłe bluszczem niedoszłego maju.

* * *

Szedłem z nią razem dzień jeden i drugi,
A z tych dni każden był cierpieniem długi.
Szedłem z nią razem po alpejskich śniegach
Wśród sosen wielkich, szumiących wichrami,
Jakby się Bogu modliły hymnami,
Szedłem z nią razem po przepaści brzegach,

Kędy potoków rozerwane fale
Huczą pod ziemią, jak przeklętych żale.
A ona do mnie ze smutkiem głębokim:
»Patrz ty się w otchłań, czy nie dojrzysz okiem
»Grobu cichego tam na dnie, tam w dole,
»Gdziebym już mogła odpocząć, jak w domu,
»I spać na wieki nieznana nikomu
»Z żwirem pod głową i z żwirem na czole!

* * *

A ja ramieniem kibić obwiązałem
Tej smutnej mojej, którą tak kochałem,
I nad przepaścią w górze ją trzymałem.
Ona z rąk moich napół wychylona,
Całkiem ponętą przepaści znęcona,
Jak gdyby głosem tych fal urzekniona,
Długo patrzała z dziwną żądzą w oku
Na skał spadzistość i wiry potoku.
A twarz jej była blada nad blademi,
Jak te, na których już sen śmierci gości,
Twarz najpiękniejsza, com widział na ziemi,
Anielsko śmiała myśli spokojnemi,
Co na nią spadły od strony Wieczności.

* * *

»Nie, ty nie znikniesz z widomego świata,
»Póki masz we mnie na tym świecie brata,
»Póki w tym sercu dom pozostał tobie.
»A jeśli zginąć mam w walce z dumnemi,
»Dopiero wtedy szukaj domu w grobie,
»Gdy sama będziesz na tej wielkiej ziemi,
»Ale nie wprzódy! — Bo nie oddam ciebie,
»Choćbyś już dzisiaj miała zasiąść w niebie
»Pośród aniołów, zbawiona i święta —
»Samym aniołom ja nie oddam ciebie!
»Słuchaj, o, słuchaj — niech będzie przeklęta
»Ta chwila teraz! — Boś opuścić chciała
»Dobro jedyne w tym świecie cierpienia,
»Gdzie serc samotnych oddzielne westchnienia
»Jednem się tylko nastrojem Miłości
»Przemienić mogą w wielki krzyk radości,
»Co z dwojga nieszczęść jedno szczęście rodzi
»I z jęków dwojga pieśń jedną wywodzi!
»Ach, póki iskra w moich piersiach pała,
»Póki krwi kropla w tym ręku została,
»Ty będziesz ze mną — póki mogą wschodzić

»Myśli w tej głowie, a z nich czyn się rodzić,
»Ty będziesz ze mną! — Odwołaj twą duszę,
»Co już twe blade lice opuściła...
»Co już, odchodząc, w te fale się skryła,
»Bo ty żyć będziesz, póki ja żyć muszę!»

* * *

I dalej niosłem tę omdlałą moją
Przez wieczne śniegi, przez jasne lodniki,
Gdzie skał zamarzłe piramidy stoją,
Gdzie jaskiń błyszczą kryształowe bramy,
A siatką srebrną rozbiegłe strumyki
Skaczą przez głębin lazurowych jamy. —
I zszedłem niżej, w jakieś mgliste strony,
Coraz to niżej w posępne doliny —
Tam księżyc wschodził, mgłami otoczony,
Jak cmętarz złoty nadziemskiej krainy,
Płynący wolno nad ziemi cmętarzem —
I tamem stanął pod kaplicą ciemną,
Gdzie Chrystus krwawy nad wielkim ołtarzem
Konał — u Jego stóp tam świętą moją
Złożyłem spiącą — a zewsząd nademną
Mgieł się tumany do księżyca pięły
I, jak sen znika, w powietrzu niknęły.
Ona spi ciągle — na jej twarz anielską
Kładły się chciwie księżyca promienie,
Padając z góry przez bluszcze i zielsko,
Co tam się wiły po gotyckiej scienie.
A kiedym ujrzał jej postać uspioną,
Tak cicho piękną i opromienioną,
Bogum dziękował za tę szczęścia chwilę.

— — — — — — — — —

O, wyście zimni, wy tego nie wiecie,
Co twarz kochana, gdy zaśnie w pokoju
I tak wygląda, jak szczęśliwe dziecię,
Co nie wie jeszcze o smutkach i znoju.

— — — — — — — — —

* * *

Aż w ciemnej nocy na brzegach jeziora
Tę, którą kocham, porzucić musiałem,
Tę, którą kocham, bez łez pożegnałem,
Bo łzy już wszystkie nad nią wypłakałem.
Kiedyż to było? Ah, to było wczora —
Albo przed laty — może przed wiekami —
Bo czas się w duchu nie liczy chwilami

Lecz serca pieśnią lub serca jękami.
A odkąd swiętą moją porzuciłem,
Wszędzie znak śmierci wyzierał mi z czoła
I trumnę ciężką w piersiach tych nosiłem,
Własne me serce — bez mego Anioła.
Aż ci, co niegdyś znali mnie na ziemi,
Kiedy ja, dumny, walczyłem z dumnemi,
Wszyscy mówili: »Czyż przed czasem zginie?
»Czyż znak boskiego już nad nim przekleństwa,
»Że jad tajemny w jego żyłach płynie
»I myśli jego tak blizkie szaleństwa?»
A jam ich słuchał i w duszy się śmiałem,
Bo, kiedy wrócę w oddalone strony,
Gdzie moją smutną, świętą pożegnałem,
Ja wam powiadam: »Będę przemieniony,
»I wy powiecie, że z grobu powstałem.«

Wiersze to nie najświetniejsze, ale też i nie najsłabsze z pomiędzy liryków Krasińskiego, a jak nad wszystkimi prawie innymi, tak i nad nimi wisi, jak klątwa, zupełny brak wykończenia. Kiedy się zestawia autografy autora »Nie-Boskiej Komedyi«, widzi się wszędzie ogromną, rzadką u nas staranność o wygładzenie utworów, o nadanie myślom jak najjaśniejszej formy, tak, że pierwszy rzut jakiegoś pomysłu staje się często wprost niepodobny do jego ostatniej redakcyi. Liryki — z bardzo nielicznymi wyjątkami — były pisane dorywczo, przesyłane przyjaciołom w listach, a potem nie poprawiane, nie widziane nawet przez autora; — to też, wydobyte z pyłu obecnie, rażą nas często brakiem oszlifowania, ale w każdym razie, choć nie są brylantami, są niewątpliwie dyamentami najczystszej wody.

Przytoczywszy dla przykładu dwa te utwory, przechodzę do rzeczy ważniejszych.

W pierwszym albumiku zachował się poemat p. t. »Fantazya konania«, który nie jest niczem innem, jak pierwszym rzutem utworu, wydanego w r. 1846 p. t. »Dzień dzisiejszy». Możemy zatem dzięki temu zbadać zupełnie dokładnie genezę tego utworu, opierając się na tym nieomylnym dokumencie. Nie wchodząc w kwestye psychologiczne i zostawiając na boku przyczyny, które się złożyły na charakter »Dnia dzisiejszego«, naszkicuję tylko pobieżnie różnicę dwu jego faz, widocznych w obu redakcyach.

»Fantazya konania« jest utworem pozbawionym wszelkich cech tendencyjnych, aluzyi zaś politycznych nie posiada bynajmniej więcej, niż każdy inny ściśle egotyczny, wiersz Krasińskiego. Poeta wyobraża sobie, że kona, że u jego łoża zebrali się przyjaciele i toczą z nim rozmowę. Rozmowa to bardzo problematyczna, bo właściwie mówi tylko poeta, obecni zaś odzywają się zaledwie kilka razy, zawsze bardzo

zwięźle i krótko, z wyjątkiem szatana, który zjawia się, aby wypowiedzieć swą tyradę, zachowaną niemal bez zmiany w wydaniu książkowem:

Ja jestem Rozum — ja jestem konieczność,
Nie czas mi ojcem — ale siostrą Wieczność itd.

Ogółem zajmuje »Fantazya konania« mniej więcej połowę »Dnia dzisiejszego«. W lwowskiem zbiorowem wydaniu »Pism Krasińskiego« zajmuje »Dzień dzisiejszy« 34 stron druku, od str. 355 - 389 (T. II). Otóż pierwszych 18 stron, aż do początku str. 173, kiedy po raz pierwszy odzywa się »Jeden z przytomnych«, jest przeróbką »Fantazyi« — reszta, to późniejszy dodatek. W tej przeróbce jest także wiele ustępów, wtrąconych później, a więcej jeszcze takich, które poeta opuścił w wydaniu książkowem zupełnie. I tak późniejszym wtrętem są cztery ostatnie zwrotki na str. 360 i dwie pierwsze na str. 357, od słów: »Nad grobem świętym« — aż do słow »serca ze stali« — rozmowa trzech »z przytomnych« na str. 360 (6 wierszy) od słowa »Jakkolwiek« aż do »odrazę sercową«— sześć ostatnich zwrotek na str. 361 i pierwsza na str. 362, od słów: »Byle się nigdy« aż do słów: »poczęta z Boga« — piąta, szósta i ósma zwrotka na str. 363 i cztery początkowe na str. 363, od słów »Wieczna pokora» aż do słów »wieków pogardę« — cały ustęp od zwrotki, którą wypowiada »Czwarty z przytomnych« na str. 369, t. j. od słów „Cenię go mocno«, aż do słów »Duchowa Pani innych narodów« — i wreszcie ustęp od początku słów umierającego na str. 370, aż do końca zdań »Chóru« na str. 372, t. j. od słów »O, ty nademną« aż do słów »duszę przenika«. To wszystko wtrącił poeta w czasie przeróbki. A teraz chciałbym dać pojęcie o tych ustępach, zawartych w »Fantazyi«, które do »Dnia dzisiejszego« nie weszły. Nie mogąc przytoczyć wszystkich, podaję przynajmniej przykład, w którym będą zawarte najważniejsze, bo najobszerniejsze ustępy, przez poetę opuszczone. Oto jak brzmi w pierwotnym tekscie ustęp, zastąpiony w przeróbce przez trzy ostatnie zwrotki str. 364 i dwie pierwsze na str. 366, obejmujące razem zaledwie 20 wierszy:

Tą, którąm kochał, nadejścia jej wskazem —
Zorzą przeczucia w ciemnych nocy kole,
Wolnej i świętej odbitym wyrazem
Z nieba dni przyszłych na tym dni padole.

W oku jej, czarnem jak przepaść — Natchnienie,
Z lazurów jednak każden wzrok tych oczu —
A choć ból serca tli w twarzy przeźroczu,
Gdy usta zrani, przedźwięcza się w pienie.

Jak sprzecznych duchów w czarnoksięskiem kole
Walka się sprzęga w cud potęgi razem —

Tak Miłość z Dumą na bladem jej czole
Lśnią harmonijnej nadoby wyrazem.

Ziemia jej sercu nie była za mało,
Bo ziemskich bolów tysiąc wycierpiało,
Lecz Duch jej wiecznie darł się w odwiedziny
Nad mgłę tajemnic, do Słońca krainy.

Nieraz, ah, pomnę, wejdzie do kościoła
Pod cichy wieczór i w zmierzchu uklęknie —
Klęczy tak smętno, tak wzniośle, tak pięknie
Łez i słów szmerem tak do Boga woła!

Nie prosi Szczęścia — lecz o mniej Rozpaczy —
Potem łzy otrze i jak Anioł wdzięku
Uśmiech z własnego wyłudzając jęku
Światu za Ucisk — Nadzieją przebaczy!

Bo świat jej kazał jako niewolnicy
Nie mieć praw żadnych — i jak Męczennicy
Znosić na zawsze pobożnie — i kornie
Jarzmo na szyi a w sercu męczarnie!

Płaszcz jej królewski rozdarł na łachmany —
Wieńczył ją w troski, ubierał w potwarze,
Za wieczną Wierność — co dawał? — Kajdany!
Za wieczną Tkliwość pogardę niósł w darze!

Stał dniem i nocą przy niej, kata wzorem,
Z Musu kleszczami i Hańby toporem
Ścieląc jej krokom do Wieczności domu
Dwie drogi tylko — Męczeństwa lub Sromu!

By pewniej zgubić, czasem ją też nęci!
Chcąc blizny obelg zetrzeć z jej pamięci,
W świątyniach fałszu bije przed nią czołem —
Tę, którą więzi — przezywa Aniołem!

Usta jej poi szumiących pian czarą,
Tęcze jej wiąże z mydlanych promieni,
I strój narzuca ze szklannych kamieni,
By strojną w próżność zwieść pochlebstwa marą:

W każdem spojrzeniu, w każdej słów iskierce
Dymy kadzideł wonnych dla niej pali
A milczkiem z tyłu trzyma nóż ze stali,
By ufającą oszczerstwem pchnąć w serce!

Widziałem niegdyś, ah, wszyscy klęczeli,
Plotąc jej z kwiatów więdniejących wieńce.
Ona, na sercu w krzyż złożywszy ręce,
Gardząc, mijała grono kusicieli.

Jak mgły przed słońcem, szaty się jej śnieżą,
Na ciemnych włosach z jasnych róż korona,
I z czarnych rąbków na głowie przesłona,
Pod którą róże, jak w mgle smutku, leżą.

I tak szła zwolna przez tłum podłych cały,
Jak siostra zmarłych — milcząca z żywemi,
Jak córka Bogów — samotna na ziemi,
Lecz na jej czole leżał promień chwały!

Nie ten, co, wschodząc z Jutrzenką rumiany,
Krasi jagody sennych jeszcze dzieci,
Lecz ten jaskrawszy, co z burzy wyleci
I tchem błyskawic jątrzy serca rany —

A walkę jednak takim blaskiem stroi,
W tak złotą otchłań pruje nocy cienia,
Że piorun życia w niebios akkord zmienia
I bolem Bogów ból serc ludzkich goi!

To druga wiara — nie ta pierwsza Ducha,
Kędy Raj kwitnie i modli się Skrucha!
To druga wiosna — co, wszczęta wśród burzy,
Spali na popiół wszystkie listki Róży!

To drugi Spokój — własną Dumą dumny,
Lecz niepodzielny na świecie z innemi;
To drugie szczęście — ostatnie na ziemi —
To Boga Tęcza — lecz nad brzegiem Trumny!

O, tak przechodząc znikła z oczu ludzi —
Świat długo myślał, że świętą tę złudzi,
Gdy jej pieśń kłamstwa powtórnie zanuci!
Świat czekał długo, czy Piękna nie wróci —

Nie mógł zapomnieć niebieskiego wzroku,
Tęsknił do czarnej z jasnych róż korony —
I poszedł pytać się na wszystkie strony,
Czy kto nie spotkał Królowy Uroku?

Wybrał się w drogę do chat opuszczonych,
Goni jej ślady po puszczach zielonych —

Szuka jej wszędzie — woła nadaremno,
Ona nie wróci — bo ona jest ze mną!
— — — — — — — — —

Czemuż mnie teraz ponad grobu progiem,
Wraca chwil pamięć, w których byłem Bogiem!

Widzę te same słońca i księżyce,
Te same wzgórza i lasy i skały,
Te łąki w kwiatach i w gronach winnice,
Ten jasny, cichy widnokrąg mój cały.

Ot, u stóp moich z szmaragdu dolina,
Gdzie każden kwiatek, gdy kwitnie, pamięta,
Gdzie każdy słowik, gdy nuci, wspomina,
Że tą doliną przechodziła Święta!

*) Ot, kościół pusty, biały, wiekuisty,
Tęczami okien tak złoto-przejrzysty,
Ot, ołtarz w głębi, gdzie codzień szła z rana
Za kochanego modlić się kochana!
W ciszy drzew wiejskich, ot, dziedziniec domu
I próg samotny, niewidny nikomu,
Gdziem żył z nią razem. — Czuję woń Rezedy,
Co pod jej okiem rozkwitała wtedy!

Gdzie te dni uszły — tygodnie spłynęły?
Kędy dziś wszystkie te fiałki wiosenne,
Hortenzye lata i dalie jesienne,
Co nam tak długo — tam, w raju — kwitnęły?

Daruj mi, Boże! ja wtedy myślałem,
Że dość na ziemi kochać sercem całem,
By już Twa ręka nie cisnęła gromu
Na Duchów dwoje w jednym szczęścia domu!

A jednak ona poszła wprzód odemnie
Tam, gdzie dziś idę — w wiekuiste ciemnie!
Ona odeszła — jam został na ziemi —
I długo żyłem pomiędzy żywemi,
Jak gdyby gwiazda życia mi świeciła!
Lecz świat mi odtąd jak jedna mogiła!
I dzień mi każden nie biały, lecz czarny —

---

*) Fryburg (*przypisek poety*).

I noc mi każda, jak dzień biały, skwarny,
I lata wszystkie, jak wyrzut Sumienia —
Jako myśl jedna, nieskończona, Bolu!
Na gruzach szczęścia — na Nicości polu,
Gdzie przy mnie siada Widmo jej wspomnienia.

Ah, teraz wszystkie, te wszystkie obrazy
Walą się na mnie, jak grobowe głazy,
I coraz bielej padają w noc ciemną,
W noc, co jest we mnie — i w tę noc przedemną!

Mrzy w moich uszach szmer lekki, szmer dźwięku,
Jak dźwięk strun Harfy, co brzmiały w jej ręku!
Sen o jej twarzy tu śni się przedemną
W powietrza próżni — widzę twarz oczyma —
Gdy rękę ściągam, pod ręką nic niema —
Tylko gdzieś słyszę pieśń cichą, podziemną!

Mówcie mi, bracia, spokojne pacierze —
W ostatnich zgonu podrzutach już leżę.

Śni mi się Wieczność — Szczęście mi się marzy,
Jak gdyby ona z odległych cmętarzy
Przyjść tutaj mogła — szła już do mnie — cała
Zbawiona, piękna, wolna, zmartwychwstała,
I nazad ze mną wniebowstąpić miała!
A to żart Śmierci — Gorączki szyderstwo!
Życia, nim pryśnie, uścisk przedostatni,
Uścisk Judasza zdradziecki, a bratni,
Po którym wieczne nastąpi Morderstwo!

Bo ona nigdy, już nigdy nie wróci!
Rąk mi nie ściśnie, rąk mi nie zarzuci
Wiankiem na szyję — ah, nie powie blada
Jak niegdyś, łzawe schylając powieki:
»Jam twoja teraz — Ja twoja na wieki!»

Niech się już kończy długa losu zdrada!
Ot, nożem lepiej pchnijcie mnie tu, w serce,
Bo w każdej ducha mojego iskierce
Wre razem Żądza i Śmierć nieskończona!
Walczę i wątpię — mdleję i wyzieram —
Myśl życia we mnie — unieśmiertelniona!
Byt życia we mnie — gdzież jest? — Ja umieram!

Prawda? — W tym mózgu już kipi szaleństwo,
Męczarni Bytu ostatnie zwycięstwo!

Gdy Niebo zwiędło, Niebo przypominać
Bogów strąconych — a nie ludzi — męka!
Od Jędz mych wspomnień — leksza Śmierci ręka!
Boże, sam widzisz! — Jam nie chciał przeklinać!
— — — — — — — — — — —

Dlaczego z całego tak długiego ustępu zaledwie dwadzieścia wierszy umieścił Krasiński w przeróbce tego utworu, nietrudno zrozumieć. »Fantazya konania« była jakby apoteozą jego miłości do Delfiny Potockiej — kiedy zaś po wypadkach r. 1846 chciał dać wyraz swym poglądom politycznym i społecznym i postanowił użyć do tego utworu, napisanego przed sześciu laty, musiał zmienić jego charakter, musiał ustępy sentymentalno-miłosne skrócić a zastąpić bardziej aktualnymi, tendencyjnymi, dla zachowania jednolitości. Nie udało się to — i »Dzień dzisiejszy« stał się najsłabszym utworem Krasińskiego, utworem tak słabym, że go ani kilka lepszych ustępów, ani szlachetna tendencya nie zdołała uratować. Zemścił się na nim nie tylko ten fatalny, a u Krasińskiego wcale nie wyjątkowy, pomysł zmienienia w poezyę tego, co powinnoby być broszurą polityczną, ale także wcale nie świetna myśl naciągnięcia szczupłych ram »Fantazyi konania« do wielkiego obrazu, mającego przedstawić całe społeczeństwo, ze wszystkimi jego obozami politycznymi, programami i t. d. Jako drobny utwór liryczny, czysto uczuciowy, mogła »Fantazya« posiadać pewien wdzięk i powab — jako wielki obraz społeczny straciła swe dawniejsze zalety i stała się niemal karykaturą poezyi tendencyjnej.

O wiele ważniejsze są szczegóły, które można wywnioskować z autografów dwu utworów, wchodzących w skład tak mało dotychczas badanych i omawianych »Trzech myśli Ligenzy«, t. j, »Syna cieniów« i »Snu Cezary«. Można stwierdzić z kategoryczną pewnością, że utwory te powstały osobno, jako odrębne całości, bez żadnej łączności ze sobą. »Sen Cezary« mieści się w pierwszym albumiku, wpleciony w dzienniczek, pod datą 10. lipca 1839. roku — »Syn cieniów« znajduje się w albumiku drugim i powstał przynajmniej o kilka miesięcy później. Zapewne więc dopiero po napisaniu »Legendy« połączył Krasiński za pomocą przedmowy te wszystkie trzy utwory w jedną całość, lub też umyślnie w tym celu »Legendę« napisał; w każdym jednak razie stworzenie »Trzech myśli« nie wynikło z jednolitego, z góry powziętego planu.

»Syna cieniów« chciał widocznie poeta uczynić umyślnie tajemniczym i niezrozumiałym, opuścił bowiem w wydaniu cztery pierwsze zwrotki, znajdujące się w autografie (chociaż i tu przekreślone), a tłumaczące myśl całego utworu bardzo wyraźnie. Oto, jak one brzmią:

Życie jest drogą, co z głębin otchłani
Wiedzie na coraz powietrzniejsze szczyty.
Na dole Ciemność, a w górze błękity,
W głębi błękitów gwiazda, życia Pani.

Po drodze ciernie i straszliwe Larwy —
Lecz niechaj pielgrzym do tej gwiazdy wzdycha —
Tam jego szczęście i tam jego pycha,
On kiedyś wzdzieje (!) wiecznych wiosen barwy.

Przez długie bole, przez wieków męczeństwa
Rozbierze siębie w szaty człowieczeństwa —
Ogień, co pali, krew własna, co krwawi,
Śmiertelność jego wyżre i przetrawi. —

Co raz to groźniej, wschodząc, patrzy w niebo —
I coraz dumniej tą ziemią pomiata —
Drze się schodami na piętra wszechświata,
Bogiem mu zostać — jest Boga potrzebą!

Autograf »Snu Cezary« dowodzi, że utwór ten powstał pod wpływem Jean Paula i że Krasiński sam zdawał sobie z tego sprawę. Jak już wspomniałem, jest on wpleciony w dzienniczek, pisany z początkiem r. 1839. a w następnym roku do albumika przepisany. Oto po krótkim wylewie tęsknoty za nieobecną ukochaną następuje taki zwrot:

»Patrz, co kiedyś pisałem o tobie — słuchaj głosu przeszłości . . .«

»Tu następują Ułamki z dziennika Cezara Alberti w Emelina«.

Ale nie o Cezarze Alberti jest mowa w następującym po tych słowach dzienniczku, zaczynającym się datą »Neapol 2-go stycznia« — opisane są szczegółowo i dokładnie początkowe dzieje Krasińskiego i p. Delfiny, a ukrywanie się pod obcy płaszczyk jest wynikiem jedynie tego upodobania, prawie manii, skutkiem której twórca »Przedświtu« wtedy nawet zapierał się autorstwa swych utworów, kiedy je wpisywał w album ukochanej. Pod datą 10. lipca (1839. r.) kończy się dziennik następującemi słowami:

»Tu, jak zwykle w Jean-Paulu, przerywa się nagle dziennik Cezara Alberti i zaczyna się ułomek —

Sen Cezara Alberti.

I teraz następuje cały »Sen Cezary«, w szczegółach zupełnie zgodny z wydaniem z r. 1840., jedynie z niewielką różnicą w zakończeniu i ze znacznemi zmianami w zwrotach stylistycznych.

Wpływ Jean Paula na »Trzy myśli« można było wprawdzie dostrzedz i wykazać z łatwością, choćby tylko zestawiając je z fantastycznymi ustępami w »Siebenkäsie«, tutaj jednak przybywa nam świa-

dectwo samego Krasińkiego, wskazującego nawet wyraźnie utwór, na którym formę »Snu Cezary« wzorował. Trudno mi narazie sprawdzić, czy ta wskazówka jest prawdziwą, czy też jest mistyfikacyą w rodzaju »Henryka Ligenzy«, czy istnieje wogóle utwór Jean Paula p. t. »Emmelina«, czy Cezar Alberti występuje kiedykolwiek w jego dziełach i w którem.

Może zajmie się ktoś tą sprawą — ja z nader obszernego materyału, zawartego w albumikach Delfiny Potockiej, podałem to, co uważałem za najciekawsze i najważniejsze, a podałem jako materyał.

Tadeusz Pini.

Recenzye i Sprawozdania.

Creizenach Wilhelm, Geschichte des neueren Dramas. B. I—III. Halle 1893—1903.

Przedmiot podjęty przez uczonego profesora krakowskiego jest niezaprzeczenie bardzo rozległy, a ktokolwiek ma niejaką znajomość tego rodzaju studyów, wie dobrze, że trudności, jakie się przy tem nasuwają, są liczne i niekiedy nieprzezwyciężone. Powiedzmy od razu, profesor Creizenach wyszedł z tego zadania z wielkim honorem, umiał połączyć objęcie całości ze sztuką analizy szczegółów a przy tem wyzyskał badania poprzedzające w sposób, który pozwolił mu nad niemi zapanować, dodał zaś do nich niezmiernie wiele odkryć i myśli własnych. »W żadnej dziedzinie literatury średniowiecze nie przedstawia tak zupełnego przerwania tradycyi starożytności klasycznej, jak w dziedzinie dramatu«. Tak zaczyna się pierwszy z trzech tomów; oświadczenie to, rzec trzeba niezupełnie jest zgodne z rzeczywistością, gdzież n. p. (jeżeli się wyłączy raczej kilka nazwisk niż idei) znajdzie prof. Creizenach pamięć epoki klasycznej w fableaux? Historya polityczna i literacka Grecyi i Rzymu odbija się we wszystkich rodzajach, aż do początku renesansu zaledwo słabem echem. W teatrze Terencyusz był przynajmniej nieco znany; czytało się go, rozumiało, uważało za wzór nietylko dobrej komedyi ale także za wzór dla życia. Z utworów jego wyciągano przysłowia i cytowano na równi z ojcami kościoła i filozofami starożytności, nawet Plaut nie był zupełnie nieznany i sam autor nas o tem poucza. Seneka był także dobrze znany literatom owego czasu, zanim jeszcze stał się mistrzem niezaprzeczonym Odrodzenia. Ale te wspomnienia z literatury łacińskiej — jedynej, która żyła jeszcze pewnem życiem — kurczą się coraz bardziej, i zanikają, w miarę, jak się posuwamy w wieki średnie, a ten zanik odmienia także znaczenie właściwe wyrazów tragedya i komedya. Sam Dante nie

miał dokładnego zrozumienia ostatniego terminu, używając go na określenie swojego arcydzieła; sztuka dramatyczna zamiast oznaczać akcyę osób na scenie, stała się czystą rozrywką literacką i pomieszała z innemi rodzajami. Spostrzeżenia prof. Creizenacha dotyczące znajomości teoryi Arystotelesa, Averroesa w wiekach średnich są ze wszech miar godne uwagi.

Hrotsvitha, mniszka z Gandersheim z X. w. złożyła jak na swój czas dowody znacznej ruchliwości twórczej. Próbowała się w poezyi poważnej, układając legendy wierszem łacińskim, kiedy przyszła jej myśl napisać inną książkę »dramatica serie contextum«; wstęp do niej wskazuje, jak bardzo Terencyusz był wówczas sławiony, ale jej dzieło, równie jak komedye elegijne i próby przekładów lub naśladowań łacińskich — Querolus, Aulularia i t. d. — są zawsze prostemi ćwiczeniami literackiemi. Zapomniano zupełnie w owej epoce, że zadaniem sceny jest przedstawiać namiętności i charaktery ludzkie w akcyi, do tego stopnia ożywionej, aby dawała złudzenie rzeczywistości. W studyum p. Emila Roy p. t. Le Théâtre français du XIV. et du XV. siécle (Paris 1902), wchodzącem bardzo w głąb przedmiotu znajdują się inne, godne uwagi spostrzeżenia, o tym rodzaju wpływów klasycznych na początku Odrodzenia. Cytuję tę książkę dla tego, gdyż mojem zdaniem prof. Creizenach w rozdziałach tyczących dramatu elegijnego, a zwłaszcza w tym, gdzie jest mowa o »teatrze religijnym kończącego się średniowiecza« mógł zainteresować się nieco więcej źródłami legend i ich wędrówką po Europie. Dużo można bowiem dorzucić do transkrypcyi tekstów prof. Mussafii w »Marienlegenden« i »Catharinenlegenden«. Dzieło dokładne o cudach Matki Boskiej jest, nawiasem mówiąc, jeszcze do zrobienia, a tak staranne wydanie G. Parisa i U. Roberta w »Société des anciens textes français« czeka jeszcze na t. IX., w którym będzie się zawierał komentarz. To, co prof. Creizenach powiada tutaj o cudach Matki Boskiej, jest bez wątpienia powiedziane doskonale, ale to nie wszystko. Wiele z tych cudów są wystawiane na Wschodzie w epoce bardzo odległej, a pewne rysy charakterystyczne tych utworów, byłyby godne jeszcze dokładniejszego zbadania. Jest np. rzeczą oczywistą w »Miracles de Notre Dame«, że podział na akty i na sceny istnieje tylko dla pozoru, zawsze bowiem chodzi tam, jak słusznie zauważył p. Roy, o historyą t. j. o zwyczajne następstwo epizodów, rozdzielonych przestankami i intermedyami. Historye nadzwyczajne nie wystarczały, potrzeba było wystawy podobnej do tych, jakich się używało w przedstawianiu głównych scen Starego i Nowego Testamentu. Maszyniści wypełniają tam zadanie, które pod żadnym względem dla widzów nie jest niższe, niż zadanie nieszczęśliwego poety, który zadyszany układa tysiące wierszy źle napisanych i źle zapłaconych.

Prof. Creizenach rozpatruje ze starannością a zwłaszcza z godną uznania jasnością, naprzód dramata pisane po łacinie, potem pisane w innych językach nowożytnych, różnych części Europy, a i tutaj znakomity zmysł krytyka literatury pozwala mu, objąć bez trudu olbrzymi przedmiot w jego rysach bądź wspólnych, bądź odrębnych. Co się tyczy Włoch, prof. Creizenach kieruje się dziejami początków teatru Ale-

ksandra d'Ancona; nie mógł bez wątpienia wybrać lepszego przewodnika. Mówiąc o »laudach« prof. Creizenach czyni liczne interesujące uwagi o analogiach, jakie się znajdują w Niemczech, a choć w tej partyi nie spotyka się wiele nowości — wogóle prof. Creizenach chowa cokolwiek swoją osobistość — będzie się zawsze czytało z wielką korzyścią rozdział poświęcony »moralitetom«. Wiadomo, że alegorya panuje w całem średniowieczu od Romansu o Róży, aż do Dantego i teatru; autor uwydatnia także Spór Mięsopostu i Zapustu, ten spór, którego echo słyszy się jeszcze w dziele Rabelaisa. »Naprzód Spór Zapustu z Mięsopostem, który już w niedramatycznych opracowaniach, częstokroć przybierał zabarwienie humorystyczne i nadawał się szczególnie do przedstawienia na końcu karnawału; tak odegrano w 1485 r. w Tours scenę walki książąt Charnau i Caresmo, zakończonej pogodzeniem się wrogich mocarstw; odmianą wesołego sporu jest walka kiełbasy ze śledziem, wystawiona 1505 r. w Zittau w noc zapustną; bakałarz przedstawiający kiełbasę został wrzucony do koryta« (str. 459). Autor wspomina następnie podobne przedstawienia w innych krajach. Oczywiście Włochy w tym rodzaju przedstawień, których słabem echem są »Canti carnascialeschi«, odegrały ważną rolę, świadectwa jednak, jakie nam o tem pozostały są małej wartości. Inny Spór grywany zwłaszcza w krajach północnych, był Spór zimy i lata; przyroda miała tam sposobność brać udział w zatargu i stawać kolejno po stronie obu pór roku. Prof. Creizenach przypomina przy tej okazyi utwór Eustachego Deschampsa, gdzie »cztery urzędy królewskiego dworu: Cuisine, Lausserrie, Panneterrie, Eschansonnerie spierają się o pierwszeństwo, aż wreszcie ochmistrz nakłania je do zgody. Poemat równie jak niderlandzki o lecie i zimie, wyróżnia się żywą akcyą, z pomiędzy wielkiej masy Sporów, jest też obok niderlandzkich utworów pierwszym tego rodzaju, przeznaczonym dowodnie na scenę«.

Tańce Śmierci stoją też w pewnym związku z utworami alegorycznymi; w karnawałach włoskich, wozy masek przedstawiających szkielety w Canti carnascialeschi, rzucają postrach w wesołe tłumy, rozbawione rozkoszą życia. Śmierć w tych Tańcach zaprasza do koła tancerzy z wszystkich sfer społecznych: królów, papieży, mieszczan i t. d. Jest to Śmierć poety łacińskiego, która »aequo pulsat pede«, wielka gładzicielka wszelkich przepychów.

Rozdział »Dramat komiczny średniowiecza« zajmuje nas szczególnie. Od początku wieków średnich znajdujemy już ślady tego mieszania tematów, które się zjawiają nawet w kompozycyach dramatycznych najpoważniejszych. Dyabeł stroi grymasy u stóp Boga Rodzicy, służąc za kontrast wstrząsającym partyom misteryów. Prof. Creizenach zajmuje się naprzód aktorami komicznymi; w owym czasie istnieli prawdziwi buffonowie płatni, wędrujący po dworach książęcych i przebiegający cały kraj: poeci, żonglerowie, okazujący się wszędzie, gdzie był dobry stół, wygodne łoże i hojność panów. Wygłaszali niekiedy pieśni epiczne lub swobodniejsze »fableaux«, umieli także pokazywać uczone psy i niedźwiedzie. Byli równocześnie artystami, w znaczeniu dość szlachetnem i akrobatami, wykonującymi sztuki łamane, naśladującymi głosy zwie-

rząt, płatającymi figle, sztukmistrze gminni i nędzni. Niekiedy dwa typy tych błędnych artystów istniały oddzielnie; innym razem — i to był wypadek zwyklejszy — zlewały się w jednej osobie. Według jednego »Contrastu« francuskiego, ci kuglarze umieli równocześnie opowiadać po łacinie i językiem ludowym; okazuje się w każdym razie, że posiadali jak na swój czas wykształcenie dość wysokie i wszechstronne. Prof. Creizenach wskazuje starannie te pierwsze kroki rodzaju komicznego, te pierwsze próby talentów osobistych. W monologu p. t. »Pochwała i nagana niewiast« występuje aktor, chwalący się, że potrafi równocześnie grać kilka ról rozmaitych, będzie oskarzycielem, obrońcą i sędzią niewiast, biorąc kolejno nazwiska: Złej gęby (Mal Embouché), Rycerskiej odwagi (Gentil-Courage). Najstarszym z tych monologów jest Rzecz o ziołach (le dit de l'herberie) Rutebeuf'a, gdzie szarlatan wychwala swą znajomość cudownych leków i opowiada swe podróżę. Jest to jak gdyby czwarta, reklamowa stronica dziennika w akcyi, ale ta akcya nie ograniczała się do prostych monologów, chociaż przykłady utworów bardziej złożonych są nieliczne; prawda, że istnieje kilka sztuk komicznych epoki dość dawnej i przypuszczano, że się ma do czynienia z resztkami wegetacyi bardzo bujnej i starej. Jednak »Le jeu de la feuillée« i inne utwory podobne mają szczególną fizyognomią i wyróżniają się wybitnie z pomiędzy fars należących do wieku XV. i XVI. t. j. do początków Odrodzenia. Należałoby rozpatrzeć, — powiada autor — stosunek możliwy między m i m a m i łacińskimi a tymi aktorami wieków średnich; istnieje bowiem między nimi wiele punktów stycznych. Sibillet w swojej L'art poetique (1543) mówił już o podobieństwie farsy z mimami i niewątpliwie trafniej odgadł prawdę niż Charles Etienne, który mniemał, że farsa nie jest niczem innem, jak odtworzeniem komedyi starożytnej. Niektóre stosunki n. p. między »żołnierzem samochwałem«, »pasożytem« i t. d. a niektóremi postaciami teatru średniowiecznego tłumaczą się, bez szukania wpływów klasycznych, wzorami, jakie sam czas podawał najpobieżniejszej obserwacyi, wzorami rzeczywistości podobnej do siebie nieraz na odległość wielu wieków, a prof. Creizenach dodaje: »Różnica polega nadewszystko w tem, że dramat komiczny średniowiecza, nawet w swojej formie najdoskonalszej posiada zawsze charakter udramatyzowanej anegdoty, podczas, kiedy sztuki Plauta i Terencyusza przedstawiają prawie zawsze łańcuch zdarzeń, które są punktem zwrotnym w życiu figur działających. Utwory, gdzieby na sposób komedyi starożytnej rzecz kończyła się małżeństwem, w literaturze średniowiecznej zabawnej nie istnieją wcale«.

Rodzajem, który utrzymał się w kolei wieków, są maryonetki. Prof. Creizenach (str. 388) jako bardzo stare świadectwo cytuje »Hortus deliciarum« Herrady von Landsberg (Ksieni z Hohenburg 1167—1196). Przedstawiono tam, jak chłopak i dziewczynka za pomocą nitek poruszają małe figurki na stole. Świadectwo podobnej gry posiadamy także w romansie prowanskim »Flamenca«, jest to »juec dels bauastelz«, wspominane także w innych romansach tej epoki; streszczając się, środki zabawy w owej epoce nie były zbyt różne od naszych, ale były to wszystko zabawy, które nie wyłączając misteryów przemawiały

raczej do oczu niż do umysłu widza. Po uwagach o »fêtes des fous« autor przechodzi do teatru komicznego francuskiego w wieku XIII. i XIV. i przedstawia go z pełnią znajomości przedmiotu. Rozumie się, że truwer Adam de la Halle stoi tu na pierwszem miejscu ze swojem »Jeu de la feuilleé« (1262), gdzie ze zdumiewającą swobodą wystawia własną rodzinę, żonę własną, tak urodziwą w swoim czasie, teraz podstarzałą i pozbawioną wdzięku. »Robin i Marion« inny utwór dramatyczny tegoż pisarza jest nie mniej zajmujący i trzeba przyznać, że te pierwsze próby posiadają wartość nie tylko historyczną. Tu, jak wszędzie, uczony prof. krakowski zna przedziwnie swój przedmiot, wyzyskuje źródła znane, przedewszystkiem, »Petit'a de Julleville«; w tym dziale nie było wiele do dodania. W zgrabnym utworze, w scenie między Ślepym i przewodnikiem (270 wierszy) posiadamy drobną próbę farsy, która później miała się rozrość tak bujnie. Po rozbiorze »Mistrza Trubert'a«, którego autorem jest Eustachy Deschamps oraz angielskiego »Interludium de clerico et puella«, po uważnem rozpatrzeniu »Nürnberger Fastnachtspiele« etc. autor zwraca się do wszystkich zagadnień dotyczących teatru francuskiego z końcem wieków średnich (str. 428). Słuszne jest spostrzeżenie, że »we Francyi dramat komiczny w tym czasie rozwinął się tak bogato i różnorodnie, jak nigdzie«, a rzecz widoczna, że ten rozwój nie jest przypadkowy. W tej epoce Włochy wydały już dzieła znakomite we wszystkich gałęziach literatury; tylko geniusz komedyi zdał się dzielić na równi między nią a jej siostrę łacińską; farsa o »Mistrzu Pathelin'ie« wskazuje nam wysoką wartość tego rodzaju. Wszystko, co prof. Creizenach powiada o tradycyi komicznej we Francyi, o roli, jaką odegrali klerycy i studenci, o »la Basoche«, o satyrze politycznej, o Ludwiku XII. i Piotrze Gringoire, jest równie zajmujące, jak pouczające. Świetny »Cry« przebiegał ulice Paryża, zapowiadając »sottie« Księcia błaznów i Matki szalonej (Prince des sots et de la Mére sotte), która miała być odegraną we wtorek zapustny 1512 r. Był to czas krwawych zatargów między papieżem Juliuszem II. a królem francuskim, a po tylu ofiarach i po tylu wojnach trzeba było nie małego wysiłku, aby uczynić popularnem przedsięwzięcie, zawierające różnego rodzaju niebezpieczeństwa. Duchowieństwo i szlachta wydawały się podporą trochę niepewną i oto Piotr Gringoire, biedny autor komiczny, waży się ofiarować swą muzę na odsiecz królowi i przedstawić na scenie kościół sam, przebrany za Matkę szaloną, wzywającą od razu dyabła.

Gmina t. j. lud, jest zrazu nieco obojętna na ten zatarg monarchy z Juliuszem II., ale skoro się spostrzega, że Matka szalona — kościół, oblókł się w habit t. j. że się ma do czynienia nie z kościołem, ale z fanatycznym jego przedstawicielem, Gmina pomrukując oświadcza, że będzie bronić swego księcia. Znana jest rola teatru w walkach religijnych, a nie trzeba mniemać, jakoby poeci dramatyczni stawali zawsze po stronie księcia. Przypomnijmy nawiasem »La farce du Pardonneur et du Trischeur«, zwróconą przeciwko sprzedaży odpustów, albo Theologastre'ów, z 1523. r., gdzie się wyśmiewa mnichów i Sorbonnę, albo »la Maladie de Chrétienté« wystawioną w La Rochelle

w 1558. r. wobec króla i królowej Nawarry, albo sztukę jeszcze śmielszą p. t. »Le Pape mourant«, przypisywaną może fałszywie Teodorowi de Bèze, gdzie występuje papież umierający w towarzystwie Prêtrise i Moinerie; dyabeł czeka na jego ostatnie tchnienie. Na te i tym podobne ataki, jak »Frère Fecisti«, katolicy odpowiadali z większą nienawiścią, niż siłą polemiczną, »Le Maître d'école« skierowany przeciw Lutrowi jest zarówno pod względem literackim jak i politycznym bardzo słaby. Prof. Creizenach bada, jaki mógł być repertuar jurystów i szuka go tam, gdzie się spotyka formy procesu. Mojem zdaniem sztuka kleryków była wszędzie i nie potrzeba odkrywać jej w farsie »Du Pect« albo w farsie »Les Femmes, qui demandent les arrérages«. Niezawodnie adwokat Pathelin wyszedł stamtąd, ale chodzi w nim o historyą należącą do tradycyi ludowej. Pan Finamore, w swoich »Tradizioni popolari abruzzesi« odkrywa ją jeszcze żywą za naszych czasów; już Parabosco opowiadał podobną przygodę w »Diporti« (giornata I. nov. 8). Ludwik Domenichi w »Facezie« i »Grazzini« znany pod nazwiskiem »Lasca«, wziął ją za temat swego »Arzigogolo«. Piszący te słowa zaznaczył inne przykłady w folklorze współczesnym. Nie sądzę równie, aby potrzeba było odsyłać do komedyi studenckich pewne farsy, gdzie młody nieuk zdaje rodzaj egzaminu, aby wstąpić do cechu. Wszystkie zbiory powiastek i facecyi tego czasu roją się od podobnych żartów, wystarcza otworzyć na chybi-trafi znany zbiór Poggiusa; nadto w tego rodzaju utworach znajdują się wycieczki satyryczne przeciw instytucyom kościelnym; w pewnej chwili, jakeśmy wyżej rzekli, chodzi o zatarg między protestantami a katolikami. Prof. Creizenach zapewnia bez zastrzeżeń (str. 447) »że we Francyi na 150 fars, znajdujemy tylko 15, któreby można z pewnością, albo wedle wysokiego prawdopodobieństwa uważać za udramatyzowane fraszki«, przyczem wylicza je starannie w dopisku. W tem miejscu znowu pozwalam sobie nie podzielać w całości jego poglądu. W moich »Etudes sur le théâtre comique français du moyen âge« cf. Studj. di filologia romanza vol. IX. fasc. 2. pp. 181—369, starałem się dowieść, że ten stosunek zależności jest o wiele rozleglejszy, tylko nie trzeba sądzić, że autorowie fars w tych wszystkich wypadkach czerpali bezpośrednio z noweli. Farsy prowadzą dalej dzieło starych nowelistów, zjawiają się właśnie w momencie, kiedy fableaux giną na zawsze; »ta scheda — powiedziałem w owem studyum 183. str. — jest raczej koniecznem następstwem wspólności celu, jaki sobie stawiali autorowie fableaux i fars, a było nim, zabawianie publiki wystawianiem śmieszności ówczesnego społeczeństwa i odtwarzaniem tych tematów, które od najdawniejszych czasów stanowiły niewyczerpane źródło tradycyi ludowej. Istnieje w matematyce aksyomat, że dwie ilości są do siebie podobne, jeżeli są podobne do trzeciej. Fableaux i utwory komiczne są podobne, gdyż jedne i drugie powstają w łonie ludu, gdyż jedne i drugie wytryskają z tego samego źródła, toczącego swoje fale nieustannie, aż do naszych czasów, przeto, że powtarzają tylko to, co jednemu i drugiemu poddał folklor mniej więcej jednakowy. Prawda, że niekiedy temata ludowe otrzymują formę literacką służącą za wzór przyszłym pisarzom, to też można zrozumieć

w jaki sposób autorowie fars mogli n. p. czerpać natchnienie bezpośrednio z »Decameronu« nie uciekając się do tradycyi ludowej. Te bezpośrednie pożyczki nie są jednak częste w wieku XV. i XVI. Farsa »Le cousturier, Esopet, le Gentilhomme et la Chambrière« jest wzięta bezpośrednio z powiastki wschodniej (cf. moje »Etudes« str. 190). Farsa »De deux savetieres« przypomina dokładnie powiastkę »Sabbadina degli Arienti« (str. 193). »Nowy Pathelin« rozwija temat, który zajmował już muzę Cortebarbe'a (Les trois aveugles de Compiesgnes str 198); pomysł ten miał później zabawiać Morliniego, Straparolę i t. d. Temat znajdujący się w »La farce nouvelle du musnier et du gentilhomme« był już we Włoszech opowiadany przez Sacchettiego i Ser-Giovanna, autora »Pecorone« (str. 200), zaś farsa »Du nouveau marié, qui ne peult fournir à l'appointement de sa femme« odtwarza treść jednej facecyi Poggia Braccioliniego. »Wiła« (le villain) jednej farsy wydanej przez p. Emila Pico (str. 215) udaje się na wyprawę, jak bohater epopei rycerskiej, by odszukać źródło mądrości; dzieło Rabelaisa tkwi żywo w pamięci niejednego z autorów tych żartów dramatycznych (str. 209 i 217); jedna nowela Decamerona (IX., 9) mianowicie ta, gdzie młody człowiek pyta Salomona o radę w jaki sposób mógłby złamać upór żony, jest powtórzona w farsie »Pont aux asnes«; »La farce du savetier« jest w gruncie tematem noweli Sacchettiego i Straparoli (str. 224), zaś źródło farsy »Du cuvier« jest od dawna dobrze znane. Nie będę wykazywał dalszych licznych stosunków między nowelą a farsą, odsyłam do mojej wyżej cytowanej książki.

Rozdział 8. I-go tomu prof. Creizenacha jest poświęcony prawie w całości Włochom. Ruch, który autor nazywa »odrodzeniem starożytności klasycznej i osobistości« (str. 485) wywarł znaczny wpływ na wszystkie gałęzie literatury. Studyum Seneki i Plauta nadaje teatrowi jak gdyby nowe życie; w Padwie tworzy się grupa znamienita uczonych, wśród których Mussato gra piękną rolę; autor poświęca tej grupie stronice interesujące i pouczające, podobnie tragedyi Mussata »Ecerinis«. Następnie autor zwraca uwagę na »Achilleis« Loschi'ego, na »Progne« Cornara i t. d., rozpatruje równie, ile Petrarka zawdzięczał komedyi łacińskiej. W istocie Petrarka także pod tym względem stoi na czele ruchu humanistów; stąd wyjdzie »Paulus« Vergeriusa Seniora, »Polixena« Bruniego, »Philodoxeos« Leona Bruniego Albertiego i »Chrisis« Eneasza Sylviusza Piccolominiego. Nieszczęściem ten teatr, gdzie panowało chłodne naśladownictwo starożytności, nie był zdolny wydać arcydzieł; brakowało Włochom barbarzyńcy w rodzaju Szekspira lub potężnego buntownika, jak autor »Cyda«. Plautus po odkryciu Mikołaja Cusana (1427), który wydobył na jaw 12 nieznanych jego komedyi, zapanował na scenie komicznej półwyspu. Mimo to w pierwszej połowie Quatrocenta, również Włochy posiadają produkcyę potrosze samodzielną: Farsy studentów z Pawii, Bolonii i Padwy. W uniw. pawijskim spotyka się pewien rodzaj tradycyi literackiej komicznej. »Tutaj kształcił się Ugolino Pisani, z którym spotkamy się jeszcze później, jako z twórcą najznaczniejszych i najbardziej oryginalnych komedyi w tej epoce wczesnego renesansu. O jego latach szkolnych nie wiadomo wprawdzie wiele,

ale »Confabulatio coquinaria«, która powstała w Pawii 1635, może być uważana jako jego żart studencki« (str. 548).

Tom drugi odnosi się do renesansu i reformacyi lub dokładniej do jednej części rozległego tematu, dokończonej w tomie trzecim; ten drugi tom jednak rozwija znaczną część przedmiotu, mianowicie dramat łaciński i włoski. »Podczas gdy w ostatniej połowie stulecia, motywy z zakresu idei odrodzonej starożytności coraz bardziej wkraczały do tradycyjnych obchodów i były przedstawiane za pomocą środków nowo powstałej wesołej sztuki, długo jeszcze nie słyszymy nic o tem, aby natchnieni uczniowie wiedzy starożytnej powzięli myśl odtworzenia na scenie jakiegoś starożytnego dramatu, myśl, któraby przecie podług naszego poczucia, łatwo im była zaświtać powinna« (tom II. str. 1). Alberti w 1452. r poświęcił papieżowi Mikołajowi V. książkę o architekturze, gdzie znajduje się jasny przegląd starej sztuki scenicznej«. Ale papieże, którzy nastąpili po tej znakomitości, nie dbali wcale o teatr, przynajmniej nie popierali go. Paweł II. panował surowo nad grupą humanistów, skąd miało wyniść odrodzenie dramatu klasycznego; na czele tej grupy stoi Pomponius Laetus urodzony około 1427. r. w Kalabryi i wezwany do Rzymu na katedrę uniwersytecką, którą zajmował poprzednio Laurencius Vala. Odrodzenie łacińskie dokonywa się w tej epoce po troszę we wszystkich częściach półwyspu. Dnia 31. grudnia 1441. r. na jednym z wewnętrznych podworców Castel nuovo w Neapolu odegrano na cześć króla Renégo II. andegaweńskiego, łacińską »moralitatem«; inną sztukę łacińską odegrano w 1444 r. w czasie karnawału w Ferrarze, autorem jej był Francesco Ariosto, dziad Ludwika. W miarę, jak posuwamy się ku ostatnim latom stulecia te utwory łacińskie, przeważnie krótkie i bez wielkiej wartości literackiej, mnożą się. Księgarze wmawiają chętnie w publiczność, że chodzi o zmartwychwstanie starego teatru. Prof. D'Ancona w swoich »Origini« zbadał gruntownie całą tę epokę, ku niemu też zwraca się często prof. Creizenach, nie zapominając jednak o innych studyach szczegółowych. Pokazuje nam, jak te słabe próby zostają później zastąpione odtworzeniem oryginałów Plauta i Terencyusza. Pomponius Laetus występujący w czasie, kiedy to odnowienie było już bardzo potężne, dał początek przedstawieniom łacińskim i greckim, a kardynał Riario podjął się wystawienia pierwszego teatru przeznaczonego dla tych sztuk. Znane jest to, co Sabelico mówi o życiu Pomponiusa: »Pari studio veterem spectandi consuetudinem desuetae civitati restituit, primorum Antistitum atriis suo theatro usus, in quibus Plauti, Terentii, recentiorum etiam quaedam agerentur fabulae, quas ipse honestos adulescentes et docuit et argentibus praefuit«; zaś Sulpicyusz Da Veroli w przedmowie do wydania Vitruviusza unosi się znowu nad zasługami kardynała Raffaela Riario, który »in medio foro pulpitum et quinque pedum altitudine errectum«, świetnie przyozdobił wzywając muz starożytnych »divo Innocentio spectante«. Prof. Creizenach posiada znakomite przymioty krytyka: w przedziwnej syntezie streszcza badania, które go poprzedziły, niekiedy zdaje się nawet zakrywać swą przelewającą się za brzegi erudycyę, widzi się jednak, że panuje zawsze nad swoim przedmiotem i że prawie nigdy

nic nie ujdzie jego bystrego wzroku. Cała pierwsza część dotycząca Pomponiusza i Karola Verardiego; początki teatru humanistów we Florencyi i Wenecyi, — wszystko to jest skreślone ręką mistrza. »Podczas gdy we Florencyi w epoce Wawrzyńca kultura Odrodzenia na innych polach stała w najwyższym rozkwicie, na scenie panowała dziecinnie naiwna forma średniowiecznych »rappresentazioni«, do której się sam Wawrzyniec zniżał. »Piero Domizio« jest pierwszem nazwiskiem poety dramatycznego, które tam napotykamy, jest on autorem dramatów religijnych. Prof. Creizenach poświęca mu kilka ważnych ustępów; chociaż dramat humanistyczny rozkwita najznaczniej we Włoszech, to przykłady jego znajdują się także w Niemczech. Pod tym względem dramat niemiecki, skreślony starannie przy dokładniejszym rozbiorze komedyi Reuchlina, pochodzi z wpływów włoskich; z Niemiec autor przenosi się do Flandryi i do Francyi (str. 58 i 59). »Tam nowe formy nie zakorzeniły się tak łatwo i szybko jak gdzieindziej. Istnieje tylko jedno świadectwo przedstawienia Terencyusza odbytego 1502. r. w niedzielę w czasie karnawału, na zakończenie biesiady, w pałacu biskupim w Metzu. Sztukę odegrali klerycy, lud jednak wpuszczony na widowisko odczuł jako obrazę przedstawienie wykonane w niezrozumiałym języku i przybrał tak groźną postawę, że aktorzy musieli uciekać; dopiero następnego dnia, gdy lud powrócił do swoich zajęć, mogło przedstawienie odbyć się przed publicznością, złożoną z duchowieństwa i szlachty (Petit de Julleville, La comedié etc. p. 330)«. Nie studyowano jeszcze wiele Terencyusza, lubiono ciągle zanadto misterye, moralités i farsy; wiadomo, że misterye wegetowały życiem, które się już chyliło ku zanikowi aż pod koniec pierwszej połowy XVI. w., kiedy uchwała parlamentu paryskiego (1548. r.) zadała im cios ostateczny. Misterye zginęły z wielu przyczyn. Naprzód było w nich coś, co już nie odpowiadało duchowi epoki, co drażniło uczucia katolików i odsłaniało front atakom protestantów. Ta mieszanina biblii i pomysłów bardzo świeckich i zabawnych ustępowała raźniej w miarę postępu oświaty; ostatni cios temu rodzajowi widowisk zadało Odrodzenie, ale na dzieło Plejady trzeba było czekać jeszcze czas niejaki. Tymczasem Jan Tissier de Ravisy, Joannes Ravisius Textor, dobry bakałarz, był jednym z pierwszych, którzy kusili się o scenę łacińską, a to dla uciechy i zbudowania uczniów. »Drobne utwory są pisane w heksametrach lub dystychach, w części także prozą; mianowicie w ostatniej formie przemawia także Interpres, który w wielu sztukach przerywa bieg dyalogu zwrotami moralizującymi, skierowanymi do słuchaczy. Mimo gładką formę wierszy łacińskich, mimo liczne wyuczone kwiaty stylu, związek z kulturą francuską średniowiecza występuje przecież bardzo wyraźnie. To wmieszanie wesołości ludowej w kulturę humanistyczną przypomina wielkiego rodaka Ravisiuszowego, Rabelaisa [1]) (str. 61). Gdyż nie nale-

[1]) O tym zajmującym przedmiocie ob. Massebiau: »De Ravisii Textoris commediis, seu de commediis collegiorum in Gallia praesertim ineunte sexto decimo saecolo, Paris 1878.

ży zapominać tego, cośmy wyżej powiedzieli: ciemności wieków średnich nie były tak gęste i głębokie we Francyi, aby od czasu do czasu nie przebił ich jakiś promień idący ze świata starożytnego [1]); »Miles gloriosus« i »Aulularia« żyły w pełni średniowiecza wraz z Vitalisem de Blois i Mateuszem de Vendôme, a utwory Hilariusa, napisane dla szkolarzy, należą do epoki Abelarda. Właśnie w szkołach ta tradycya klasyczna żyła zdala od ludu. Samuel Chappuzeau powiada n. p: »Widzimy, że (Plauta i Terencyusza) nie ze wszystkiem wygnano z kollegiów, gdzie oglądałem ich dzieła wystawione obok Seneki..... W pierwszych mówi się tylko po łacinie..... ale łacinę rozumieją aktorzy i widzowie«. Tissier de Ravisy nie jest zatem sam. Nicolas Barthélemy w swoim »Christus Xylonicus« (1537) próbował także tragedyi łacińskiej; za nim poszedł Buchanan (Baptistes sive Calumnia — Jephtes sive Votum) także Muret i i. Kollegia w Guyenne, gdzie Montaigne, jak powiada (Essais, I. 25), odgrywał utwory łacińskie, tudzież kollegia Nawarry, Coquerel'a, Châlons i j. i. rozbrzmiewają od entuzyastycznych oklasków najwykształceńszej młodzieży francuskiej. Amphitruo Plauta był znany we Francyi od r. 1500, mianowicie w przekładzie Jana Meschinot'a, na pół wieku przed tłumaczeniem »Plutusa« Arystofanowego pióra Ronsarda. Zawsze jeszcze w początkach Odrodzenia, Antoni de Baif przekłada »Antygonę« i »Trachinki« Sofoklesa, »Heautontimorumenosa« i »Eunucha« Terencyuszowego, »Żołnierza Samochwała« Plautowego. Przekład Terencyusza dano publice francuskiej już w 1539: »Le grand Terence en François, tant en rime qu'en prose« (Paris, le Bret); »Adrianna« wystąpiła poza Alpami naprzód wierszem wprowadzona przez nieznanego autora (1537), następnie prozą przez Karola Estienne'a (1542) a za tym przekładem poszedł inny, godniejszy uwagi, przypisywany, lecz bez stanowczych dowodów, Bonawenturze des Périeres (1565.).

Równolegle do badań teatru klasycznego prof. Creizenach rozpatruje dramat religijny we wszystkich jego formach, a więc utwory o »Adamie i Ewie«, o »Ofierze Izaaka«, o »Józefie«, »Mojżeszu«, »Esterze« i t. d. Potem następuje dramat alegoryczny ujęty w syntezę jasną i trafną. Rozumie się, że w podobnej pracy, która jest jakby tkaniną o wielu nitkach równocześnie zaplatanych, w której nie wolno powiedzieć za wiele o jednym przedmiocie, aby zachować słuszną proporcyę i gdzie potrzeba przerzucać się z kraju do kraju szybko a równocześnie w porządku, łatwo jest popełnić czasem jakąś niedokładność; to zdarza się autorowi bardzo rzadko; jest zazwyczaj dobrze poinformowany, ale nie zdaje się n. p. mieć dosyć jasnego poglądu o tem, co się drukowało we Włoszech zwłaszcza o Aretin'ie; wierzy także, że »la Commedia in versi« jest Machiavella. Przeciwnie, wiadomo, że autorem jej jest Lo-

---

1) Po te i inne wskazówki pozwalam sobie odesłać czytelnika niniejszego Przeglądu do mojej rozprawy p. t. »La comédie française de la Renaissance, drukowanej w »Revue d' histoire littéraire de la France, 15|VII 1897; 15|X 98; 15|IV 99; 15|X 99; 15|IV 1900.

renzo di Filippo Strozzi. Nie zdaje się równie znać aż do gruntu, wpływów noweli na komedyę. Do uwag poczynionych z powodu pierwszego tomu, możnaby dodać inne, dotyczące »Nowel udramatyzowanych« tomu II. Odsyłam po nie i po inne do »Giornale storico della letteratura italiana« (vol. XL. fasc. 1. 2. p. 227—229), gdzie zresztą czyta się słowa wielkiego uznania dla znakomitego badacza. »Kto zna trudności podobnego dzieła, zdumieje się opanowaniu źródeł informacyjnych, które uderza na każdej stronicy i oceni należycie obfitość zestawień, ścisłość i bystrość analizy, wykład trzeźwy i przekonywujący«. W tym drugim tomie mało rzeczy i to tylko podrzędnych pozostawiono na boku. Włochy zajmują część bardzo ważną, począwszy od tych fars Alione'a, których zależność od teatru francuskiego wykazał p. Cotronei, aż do teatru w Sienie, do eklog, dramatów alegorycznych i mitologicznych, do arcydzieła Ariosta, Aretina i Machiavella Rozpatruje także szczegółowo rozwój komedyi w niektórych miastach i owe bractwa charakterystyczne: »Intronati«, »Rozzi« etc. We Florencyi uwagę prof. Creizenacha pociąga »Vecchio amoroso« Gianotti'ego, »Aridosia« Lorenzina de'Medici, Firenzuola, Gelli, Grazini, Cecchi, D'Ambra, Varchi, Razzi i ten Ludwik Alamanni, którego »Florę« zbadał świeżo p. Hauvette [1]).

Obok teatru w Rzymie, teatr w Wenecyi posiadający wrodzony zmysł komiczny, gdzie zamiłowanie komedyi wydało najlepsze twory, pociągał szczególnie uwagę naszego krytyka. W istocie Ruzzante (Angelo Beolco) i Calmo zajmują liczne stronice tego tomu i pozwalają przyjrzeć się z blizka tak trudnej sprawie pochodzenia komedyi *dell'arte*. W tragedyi włoskiej autor rozróżnia dwie grupy, jedną z »Sofonisbą« Trissina, drugą Geraldiego; tragedya włoska Cinquecenta zajmuje zatem znaczną część trzeciej księgi drugiego tomu; tam jednak autor od studyum Seneki i przekładu Eurypidesa, od »Rosmundy« Ruscelai'a, od »Tullii« Martelli'ego, »Antygony« w przekładzie Alamanniego, od teatru Giraldiego Cinthio, od Sperona Speroni, od Ludwika Dolce etc. przechodzi do teatru Niemiec, Francyi, Anglii, Hiszpanii (ostatni rozdział jest bardzo szczupły) i do dramatu serbo-kroackiego w Dalmacyi »gdzie najciekawszy jest wpływ włoski«. Nawet z tego powodu, że nam daje poznać zbiór dramatyczny, wydany przez Akademię w Zagrzebiu, dzieło prof. Creizenacha jest pełne zasługi.

Co się tyczy studyum teatru francuskiego zawartego w tomie trzecim, pozostawało może nieco do dodania; rozkład dzieła nie pozwalał zapewne się rozszerzać. Wpływ włoski poza Alpami dawał się odczuwać coraz bardziej a nie ograniczał się jedynie do teatru, ogarniał sztukę, umiejętności, dwór, finanse, nawet politykę; w Paryżu istniała dzielnica Lombardów, jak w Londynie Lombard Street, i możnaby rzec, że »dom Molièra« był przedtem »domem Włochów«. »Calandria« kardynała Bibbieny odegrana w Lyonie w obecności i na cześć Katarzyny

---

[1]) Henri Hauvette, Luigi Alamanni, sa vie et son oeuvre Paris 1903, str. 335.

Medycejskiej i króla Henryka II., rozpoczyna szereg widowisk włoskich. Aktorzy byli Toskańczykami, a zachowały się też nazwiska dekoratorów: »maestra Mannoccia« Florentczyka i »maestra Zanobiego«. Przed tą datą 1548., dokładniej w 1530. jeden »maestro« włoski, jak wykazał p. Picot, układał dla zabawy dworu farsy i »moralités«. Włosi grywali bardzo często podług innego uczonego, p. Baschet, — w Paryżu; około tego czasu, 5 lat przed przybyciem Katarzyny Medycejskiej, przetłumaczono już »Les Abusés«; ten przekład wyszedł z pod znakomitego pióra Karola Estienne'a, później 1545. r. Jacques Bourgeois tłumaczył »I Suppositi« Ariosta, po nim toż samo Jean Pierre de Mesmes, a w tem obudzeniu się, do którego tak głośno wzywał Du Bellay w »Défense et illustration de la langue françoise« oczy zwracały się do starożytności i do sztuki włoskiej. Nawet w teoryach, dotyczących tragedyi i komedyi, jak n. p. w L'art poétique« Jakóba Peletiera, wpływ włoski dawał się wyraźnie odczuwać. W rozbiorze komedyi »Eugène« Jodelle'a prof. Creizenach ze zwykłą bystrością odkrywa te wspólne rysy. Ale sztuka Jodelle'a nie jest bynajmniej dziełem przejściowem między farsą a komedyą regularną. Autor francuski dokładał wszystkich starań »per correr miglior acque«, ale jego język, a jeszcze bardziej wynalazczość komiczna były »faiblettes«. »La Trésorière» Jakóba Grévin nosi jeszcze wyraźniej cechy nowej szkoły, a »Les Esbahis« tegoż autora przedstawiają nam reakcyę przeciw italianizmowi wyobrażonemu pod postacią Panthaléona, którego imię schodzi się z Pantalonem. Komedya »Les Corriveaux« Jana de la Taille, która się okazała w dwa lata po »Les Esbahis« jest jedyną prozaiczną z okresu Plejady; autor zapowiada z większą otwartością niż jego poprzednicy, że pragnie naśladować nie tylko Greków i Rzymian, ale także »kilku nowoczesnych Włochów, którzy przed nami ozdobili wspaniały i obszerny gabinet swego języka tym pięknym klejnotem«, w istocie utwór jego przypomina mocno teatr włoski wogóle a w szczególności sztukę »Viluppo« (1547) Parabosc'a. »La Reconnue« Remi'ego Belleau ogłoszona po śmierci autora w 1547 r. jest dziełem protestanta, który był ułożył »Dictamen metrificum de bello hugenotico«, ale te pierwsze sztuki żyły raczej w cieniu kollegiów, niż przed wielką publiką; nie wiadomo nawet, czy »La Reconnue« była gdzie wystawiona? Należy zauważyć, że ta sztuka zdaje się wzięta od Casiny; adwokat, stary rozpustnik, pała miłością do młodej sieroty i chce ją wydać za swojego klerka, zachowując sobie »ius primae noctis«. Zresztą wpływ klasyczny — a tę uwagę chciałbym widzieć wyraźniej zaznaczoną w dziele prof. Creizenacha, gdyż odsłania się w niej cała metoda i cała szkoła, — nie wyklucza naśladowania Włochów. Przedstawia je ów Rodomont, imię podpatrzone być może w »Orlandzie szalonym«, w towarzystwie sługi, który pochodzi od pasożyta łacińskiego a przypomina Sancha Pancę i zdrowy rozsądek w opozycyi do lotu podnieconej i błędnej fantazyi pana. Po tym utworze autor rozbiera »Les Corrivaux« i tu kończy się jego badanie, przy którem bardzo uprzejmie zechciał wspomnieć moje studya o tym przedmiocie. Może się mylę, ale wyznam, że zdaje mi się, iż w historyi teatru, gdzie tak szeroko mówiło się o naśladownictwie Plauta i Terencyusza i o próbach

teatru włoskiego, za mało pozostawiono miejsca tej komedyi francuskiej, która nie jest pozbawiona zalet wewnętrznych a tłumaczy późniejsze wystąpienie Moliera, niezawodnego mistrza komedyi wesołej i filozoficznej.

W zamian za to w tomie poprzedzającym autor podaje nam wiele wiadomości tyczących się tragedyi francuskiej, a jak przy komedyi tak i tutaj za punkt wyjścia bierze dzieło Jodelle'a. Plejada była pełna jego chwały; odpychała rubaszność ludową, nie pojmując, że teatr nie istnieje tylko dla szczupłego grona; jeżeli chce żyć na przeciąg wieków, musi odtwarzać uczucia swego czasu i być wszystkim zrozumiały. »Wesoła figura w Fauście powiada słusznie, że poeta dramatyczny winien przedewszystkiem myśleć o ludziach współczesnych, to też tragicy Plejady nie zdobyli wpływu na wielkie masy. Między tymi egzaltowanymi studentami, którzy, jak zauważył Sainte-Beuve, swoje uniesienie brali za geniusz, nie znajdował się Racine ani Schiller, zdolni stworzyć styl idealny o wpływie powszechnym« (t. II. str. 440). Reformator tragedyi francuskiej zwie się, jakeśmy rzekli, Jodelle, a jest to za małe imię na tak wielką rzecz; nie posiadał nic prócz odwagi młodości, mimo to współcześni literaci i dworzanie osądzili jego próbę czemś nadzwyczajnem. »Cleopatra« (1552.) została odegrana naprzód w collegium w Reims, potem w Boncour, gdzie, jak opowiada Pasquier, wszystkie okna były przystrojone ogromną ilością zacnych osób, a dziedziniec tak pełen scholarów, że się przelewali po za bramy«. Wszystko to dowodzi, że oczekiwano czegoś nadzwyczajnego i że widzowie składający się ze śmietanki towarzystwa, znużyli się już owymi dramatami religijnymi, owemi »moralitetami«, które zeszły na proste parady, owemi alegoryami, które wystarczały już tylko umysłom niżej mierności. Jodelle i jego przyjaciele odegrali główne role; uwierzono do tyla, że to było odrodzenie świata starożytnego, iż po widowisku Ronsard i trupa jego poetów ponieśli Jodelle'a do Arcueil, by tam święcić jego tryumf i w uroczystości odtworzonej wedle tradycyi greckiej, ofiarowali mu kozła symbolicznego, jakim w Atenach nagradzano zwycięzcę konkursów tragicznych. Ta sprawa narobiła wiele hałasu; krzyknięto na obrazę religii i moralności, chciano wytoczyć proces i Ronsard musiał się bronić. W »Cleopatrze«, akcya jest słaba; jest to główny błąd całego tego teatru, gdzie figury wchodzą na scenę, by wypowiadać piękne mowy, ale gdzie akcya postępuje powoli i często jedynie w opowiadaniu. Wzdragano się widoku krwi, nie chciano widzieć śmierci bohaterów, sztuka z tem wszystkiem jest nudna i chłodna. Jodelle napisał prócz tego inną tragedyę, do której natchnienie czerpał z Wergiliusza »Didon se sacrifiant«; wiele wierszy bierze wprost od poety łacińskiego. Wogóle poeci dramatyczni Plejady chełpią się wielką erudycyą; słuchając ich myślałby kto, że znają gruntownie literaturę grecką; w rzeczywistości wiedza ich jest dość ograniczona; najlepiej jeszcze znają Senekę. Po drobiazgowym rozbiorze dwu utworów Jodelle'a, prof. Creizenach rozpatruje »Medeę« Jana Bastiera, zwanego de la Péruse od nazwiska wsi, gdzie się był urodził. »Medea« nie jest niczem innem, jak naśladowaniem Seneki; zawsze z tegoż Seneki Karol Tontain dobył swego »Agamemno-

na« (1555), podczas gdy Jacques Grévin pięć lat później naśladował w »Śmierci Cezara« tragedyę łacińską »Marka Antoniego« Mureta. W swych badaniach krytycznych prof. Creizenach idzie widocznie za studyami Faguet'a i Petit'a de Julleville, ale jego erudycya jest zawsze pewna, a spostrzeżenia mają zawsze cechę osobistą i oryginalną. Nie zapomina też o przekładzie »Sofonisby« wyszłym z pod pióra Melina de Saint-Gelais. Przedstawienie tragedyi Trissina odbyło się w 1554. r. na wezwanie królowej Katarzyny Medycejskiej z okazyi zaślubin Margrabiego d'Elbeuf w Blois; odegrały ją córki królowej wraz z panami i damami dworu.....

Melin de Saint-Gelais, znawca i wielbiciel literatury włoskiej chciał widocznie przeciwstawić »Sofonisbę« pierwszym dziełom Jodelle'a, które król dwa lata temu tak wysoko był odznaczył, a nic dziwnego, że królowa i jej rodacy na dworze do tego planu skwapliwej przyłożyli ręki (t. II. str. 449). Prostota utworu włoskiego, w którym zresztą nie brak błędów, została zmodyfikowana przez poetę dworaka, przywykłego schlebiać damom i ozdabiać swoje alexandryny wszystkimi konwencyonalnymi kwiatami stylu. Jacque de le Taille próbował także tragedyi, za nim zaś poszedł z większem powodzeniem brat jego Jan, autor »Saula« (1572) i »Gabaonitów«. Prof. Creizenach rozpatruje dalej tragedyę: »Juliusz Cezar« Grevin'a, »Pantea« Guersens'a (1571), »Sułtanki« Bounin'a (1561) i dramaty z tematami biblijnymi. Rozumie się, że w planie tak szeroko zakreślonym autor nie mógł zostawiać wiele miejsca wszystkim rodzajom; mógłby był jednak objaśnić grupę neo romantyczną, która się skupia około »Bradamanty« Roberta Garnier'a. Ta »Bradamanta« nie jest wyjątkiem z reguły; tematy wzięte z »Ariosta furiosa« i »Jerozolimy« są w tej epoce bardzo liczne. W moich drobnych badaniach mogłem sprawdzić, że istnieje wiele sztuk w XVI. w., stamtąd wziętych. Wszystkie rodzaje mogły w tej epoce żyć we Francyi, równie jak w Anglii; Montchrétien napisał tem samem piórem »Sofonistę«, »Szkotkę« (l'Ecossaise) i »Dawida«; nazwy pastorella, tragikomedya, komedya mieszają się, aby oznaczyć rozmaite próby sztuki, która jeszcze nie znalazła właściwej drogi. »Célinda« Baron'a nazwie się później poematem heroicznym. Weźmy »Lucellę« Ludwika le Jars (1576). Czy to tragedya? czy komedya? W editio princeps jest nazwa tragikomedyi, ale pewien du Hamel w 1604. przerobił ten utwór wierszem i przystroił tytułem tragedyi. P. Faguet uważa ją słusznie za rodzaj komedyi, ale nie jest to komedya według określeń epoki, czyni na widzach wstrząsające wrażenie, co chwila słyszy się o śmierci nieszczęśliwych, jedynie koniec jest szczęśliwy; jest to prawdziwa tragedya romansowa z żywiołami komicznymi.

W tomie trzecim obok historyi komedyi francuskiej znajduje się komedya hiszpańska, portugalska, niemiecka, flandryjska i angielska; dzieło w całości stanie się jeszcze użyteczniejszem, jeżeli autor dołączy tablicę analityczną; już teraz znajdujemy tam tablicę chronologiczną do dziejów nowego dramatu aż po rok 1570. Życzyćby też można, aby autor zechciał podać na końcu dzieła bibliografię całkowitą a nie tylko częściową; wiele cytat, które znajdujemy w przypiskach, nie są ozna-

czone na końcu, co sprawia, że czytelnik szukający przeglądu ogólnego nie zdoła wyrobić sobie odrazu dokładnego pojęcia o bibliografii różnych przedmiotów; są to uwagi, które nie dotykają zupełnie wartości wewnętrznej dzieła, a których sobie pozwalamy w przewidywaniu nowej edycyi. We wszystkich teatrach Odrodzenia, zarówno w krajach nowołacińskich, jak innych pochodzenia germańskiego, a wszędzie w różnej mierze daje się odczuć wpływ włoski. W Niemczech jednak i Anglii interes religijny zwykle przeważał; tam teatr rozwija jeszcze na szerszą skalę ową dążność, którą widzieliśmy już we Francyi, służenia propagandzie Reformy. Zjawisko w istocie dziwne! Wielu protestantów uważało teatr ówczesny za miejsce potępienia, za przedpokój piekielny, a przecież posługiwało się nim, jako potężną bronią dla zyskiwania stronników do swego obozu. Królowa Elżbieta w Anglii próbowała naprózno opierać się temu przekształceniu teatru na kazalnicę, był to w owej epoce temat najciekawszy, dla wszystkich umysłów i dla wszystkich sumień; nieszczęściem ten odgłos uczuć ludowych przybierał rzadko kształt artystyczny. Klasycyzm zjawiający się w Niemczech i Niderlandach jest sprowadzony do małych rozmiarów, spotyka się również wpływ włoski, ale jeszcze szczuplejszy niż w krajach nowo-łacińskich. Hans Sachs w »Grach karnawałowych« czerpie dosyć często z »Decameronu«; w Anglii tłumaczy się także sztuki włoskie, co jest zjawiskiem naturalnem w epoce, w której Odrodzenie włoskie wszędzie brało górę. »Najstarszy ślad tego wpływu okazuje się w Repertuarze londyńskich kompanii prawniczych, ich przedstawienia tragedyi w manierze włosko-klasycznej są nam już znane. W tym samym roku (1576), w którym przedstawiono przekład angielski »Jokasty« Dolciego, odegrano także komedyę Ariosta »I Suppositi« przetłumaczoną przez Jerzego Gascoigne, który współdziałał także w przekładzie »Jokasty«; jest to pierwszy angielski dramat prozaiczny. Około tegoż czasu pojawiła się »Spiritata« Grazziniego (1561) przełożona przez nieznanego autora p. t. »The Bugbears«. O przedstawieniu na scenie nic nie wiadomo; w najbliższym czasie wpływ włoski da się spostrzedz raczej w teatrze łacińskim Uniwersytetu niż w teatrze narodowym« (t. III. 548).

W Hiszpanii przeciwnie sztuka włoska działa w szerszym zakresie, chociaż na półwyspie Iberyjskim da się zauważyć żywe poczucie narodowe, które w tej epoce potęgi politycznej osiąga swój najwyższy stopień. »Nigdzie indziej w literaturze a zwłaszcza w dramacie duch narodowy nie znalazł tak wiernego i doskonałego wyrazu, duch odbity w niesłychanych wyprawach Conquistadorów, w ekstazach mistyków, w okropnościach inkwizycyi; nigdzie postaci poetów dramatycznych nie zrosły się tak ściśle z gruntem rodzimym; kraj słońcem rozgrzany ze swemi moszeami, potężnemi katedrami gotyckiemi, z surowemi, poważnemi budowami Filipa II. staje nam w nich przed oczy, a obok tych silnych przykuwających lub odpychających wrażeń uderza nas realizm pełen humoru i wdzięk pogodny« (III. str. 96). »Autosy« mają cechę hiszpańską, za to w Portugalii »Autossy« Gila Vicentego, straciwszy charakter religijny, okazują już skutek wpływów włoskich, tak

samo rzecz się ma z teatrem Antoniego Ferreiry. W Hiszpanii Juan del Encina i Bartolomé de Torres Naharro wykształcili się w szkole włoskiej, przebywając dłuższy czas w Rzymie. Nawet farsa Cristobal'a del Castillejo, tego nieprzyjaciela wpływów włoskich nie zdoła przecież im się oprzeć. Kompanie włoskie przebiegają Hiszpanię, Antonio Vignali z akademii Intronati odgrywa sztuki włoskie na dworze Filipa II., ale »najstarszy znany przykład przedstawienia komedyi włoskiej w Hiszpanii nosi datę 1548. r. Wówczas na uroczystość zaślubin Maksymiliana Austryackiego z córką Karola V., odegrano w Valladolid komedyę Ariosta z tym samym aparatem i scenerya, jakich używali Rzymianie« (t. III. str. 167). Lope de Rueda należał do najgorliwszych naśladowców sztuki dramatycznej włoskiej. Cały ten rozdział traktowany z doskonałą znajomością przedmiotu jest zaledwie częścią rozległego zadania, teatr religijny hiszpański jest tu skreślony ręką mistrza, przesuwają się nam przed oczyma utwory Diega Sanchez de Badajoz, Sebastyana de Horosco, Juana de Pedraza, Suareza de Roblez etc. etc. Co jest zwłaszcza zajmujące w tem sumiennem studyum, to stosunek wzajemny różnych rodzajów literackich w różnych krajach; widzimy zatem dramat elegijny Włoch, Francyi, Hiszpanii, Niemiec, Anglii z rysami, bądź to wspólnymi, bądź znowu odrębnymi, a tak samo dzieje się z dramatem alegorycznym, z moralité, z farsą, z naśladownictwem klasycznem i t. d. co wskazuje jeszcze raz, jak dalece badanie literatury winno być porównawcze, zwłaszcza, kiedy chodzi o teatr i o nowelę. Ktoby chciał badać w sposób oderwany dzieła Lopeza de Vega, Molièra, Lessinga, Schillera, Szekspira, Goldoni'ego i t. d., nie zdoła sobie wyrobić trafnego wyobrażenia nie tylko o stopniu ich oryginalności ale także o ich wartości artystycznej.

Prof. Creizenach czyni obietnicę, za którą wszyscy zajmujący się literaturą będą mu obowiązani: obietnicę kontynuowania w tomach następnych badań literatury dramatycznej. Nikt nie jest bardziej od niego powołany, bądź ze względu na erudycyę, bądź na znajomość języków, bądź wreszcie ze względu na jego bystrość intellektualną, aby nam dać nareszcie tę historyę teatru, której niegdyś próbował Klein bez wielkiego powodzenia, a będzie to dzieło krytyczne najbardziej godne uwagi między tego rodzaju studyami w literaturze naukowej współczesnej. Co nadto stanowi jeden z głównych tytułów naszej wdzięczności, to że prof. Creizenach nie ogranicza się jedynie do erudycyi. Posiada w bardzo wysokim stopniu zmysł artystyczny; czytając te karty pełne życia i spostrzegawczości przeżywa się rozkoszne chwile, co nie zawsze zdarza się z książkami krytycznemi. Zrobił on to szczęśliwe odkrycie, że historya literatury, o jakiej istnieje tyle teoryi, winna być rzeczywiście z jednej strony wiedzą surową, która nie gardzi badaniem najdrobniejszych szczegółów, badaniem nawet pedantycznem dla odkrycia prawdy, która zna skrupuł drobiazgów a mówi tylko o tem, co zbadała »*intus et in cute*«, ale która z drugiej strony pamięta, że znajduje się wobec objawów sztuki a umie w nich smakować, umie przedstawić jej czar czytelnikowi. Dzieło prof. Creizenacha nie zwraca się jedynie do

erudytów, wszyscy pojmujący, czem jest literatura, mogą w niem znaleźć rozkosz, łącząc tak użyteczne z przyjemnem.

Turyn.

Pietro Toldo.

Gloger Zygmunt. Encyklopedya Staropolska Illustrowana. Tom III. (Kapelusz — Pieczęć), str. 350. leks. 8°; 1902. Tom IV. (Pieczęcie — Żywe obrazy), str. 523.; 1903. Warszawa.

W Pamiętniku I., 323. i 324., zdawaliśmy sprawę z pierwszych dwu tomów Encyklopedyi; rychlej, niż mogliśmy się spodziewać, wykończył nieznużony autor całość. Podziwiamy jego energię i rzutkość; jego wiedzę i pilność; miłość rzeczy ojczystych — któż goręcej uszanowania ich uczy? — i znawstwo niepospolite, wyrobione kilkudziesięcioletnią pracą; gromadzeniem bogatych zbiorów jeżewskich — a czego w nich niema? rozjazdami po kraju; czerpaniem z żywej tradycyi; zasilaniem się u kilku badaczy zawodowych (pp. Polińskiego dla muzyki, Gębarzewskiego dla wojskowości i t. d.); lwią część pracy wykonał autor sam jeden i tylko dla tego mógł ją tak rychło i jednolicie wykonać. O zawartości Encyklopedyi mówiliśmy w owej pierwszej recenzyi i nie myślimy rzeczy powtarzać; zwrócimy tylko uwagę na kilka artykułów, które nas literatów czy historyków literatury bezpośrednio dotyczą. Wymieniam je na chybił trafił.

Artykuł »Pieśni« (IV., 13—23.) szczególnie obszerny, zawiera opis kilku nieznanych zabytków, n. p. »Katalogu książąt i królów polskich« (Juszyński jedyny go znał), Małkoła »Głos wojen o Chodkiewiczu« (1624. r.); przytacza kilka pieśni z czasów potopu i po utracie Kamieńca o wcale podniosłym nastroju; nowe szczegóły daje artykuł »Wojackie pieśni« (IV., 457—459.), gdzie zarazem zapowiedziano wydanie osobne całkowitego zbioru pieśni wojackich XVIII. i XIX. w. Ciekawy artykuł »Rebus« (str. 145—150.). daje najdawniejsze rebusy polskie i polsko-łacińskie z końca XVI. wieku, z rękopiśmiennej Silva rerum Kaleczyckich i z poemaciku Jakuba Krasickiego na Zygmunta III. z r. 1593.; i inne z następnych wieków. Ową Silva rerum Kaleczyckich (Mazurów, osiadłych na Rusi) opisuje autor dokładniej IV. str. 232. i 233. (w artykule »Silva rerum«). Pod »Wieżą« (IV., 435.) przedrukował autor lament wieży warszawskiej z r. 1605. (obaliła się i pozabijała ludzi), wierszowany nie najgorzej (z rękopisu p. Erzepkiego). Inne lamenty na śmierć Wapowskiego, Sobockiego, Trupińskiego (z początku XVII. wieku) przytoczył autor (III., 132. i 133.) z rękopisu Częstochowskiego i księgi Kaleczyckich, w artykule »Lamenty«. Obrzędowe, ludowe pieśni zapisuje pod obrzędami (wieniec; oczepiny, tu n. p. starodawna pieśń o chmielu i t. d.). Powołuje się na rzadkie druki,

n. p. na (wierszowany) opis łaźni pińczowskiej (pod »Oracye«); z rękopisów cytuje Pikiety wojenne, pod »Karty«, III. 21., lecz »Pikieta niestatecznej fortuny« i t d. wyszła spółcześnie w druku. Pod »listy« (III. 147.) powtarza list polski Jana Potockiego (Leliwity) z r. 1529. Pod »Zagadkami« (IV. 475—478.) wspomniał o jednej z księgi Kaleczyckich, następne dopiero z facecyi Żery powybierał, pominął starsze znacznie; por. jeszcze Szarady str. 303. Artykuł »Słowniki polskie« napisał p. Hier. Łopaciński, doskonały ich znawca. Wymieniam jeszcze obszerny artykuł »Towarzystwa naukowe i literackie w XVIII. w.« (IV., 372—378.) — a ileż to rozrzuconego materyału po innych artykułach, gdyż autor posługuje się z lubością przytaczaniem dawnej literatury; przysłowiom tylko w IV. tomie kazał ustąpić zupełnie i słusznie, nie brak przecież innych materyałów.

Główna waga Encyklopedyi spoczywa naturalnie nie na polu literackiem, lecz na dziejach kultury i jej zabytków materyalnych; tańce jednak, gry i zabawy, muzyka, obrzędy kościelne (rezurekcya, gorzkie żale i t. d.), szkoła (obszerny artykuł poświęcony i »Łacinie w Polsce«), szlachta (wypisy z »Gońca« Stryjkowskiego, z Modrzewskiego, z ks. Czartoryskiego), i t. d. aż do łysiny i żartów na nią Potockiego, mają i dla dziejów literatury cenę i znaczenie. W szczegółach nie zawsze z szanownym autorem zgodni, witamy całość z największą radością; — jeżeli jakie dzieło do szacunku dawnych wieków i ich zabytków, materyalnych czy tradycyjnych czy piśmiennych, zachęcić może, to chyba ten przewodnik sumienny, ofiarny, miłością ku wszystkiemu co swojskie natchniony, nieuprzedzony, szlachetny.

A. Brückner.

Poliński Aleksander. Pieśń Bogarodzica pod względem muzycznym. Warszawa 1903. str. 139. 8°.

Obok ks J. Surzyńskiego, wydawcy »Monumenta musices sacrae in Polonia«, jedyny p. Poliński zajmuje się u nas zbieraniem i badaniem dawnych zabytków muzycznych; oczekujemy od niego historyi muzyki polskiej, wdzięczni na razie za to, co on od zagłady ocalił (por. n. p. jego przyczynki różnych dawnych melodyi i t. d. w Encyklopedyi Glogerowej). Naturalnem więc było, że badacz zwrócił się i ku najdawniejszemu zabytkowi wiersza i melodyi polskiej, ku Bogurodzicy: nie badając samego tekstu, melodyę poddał ścisłemu rozbiorowi. O rozbiorze tym sądzić nie umię i nie śmiem, więc powtórzę tylko jego wyniki: obie strofy początkowe (t. j. właściwa »Bogurodzica«) posiadają melodyę osnutą na tematach jednakowych, podobny układ architektoniczny i tonacyę wspólną; pewna odrębność formy zwrotek przemawia za przypuszczeniem, że różni autorowie byli twórcami melodyi obu zwrotek Z tego wychodząc odnajduje autor w Albercie-Wojciechu Wielkim (pomieszanym z Wojciechem praskim), muzyku niepoślednim, teoretyku

i praktyku (pieśń i melodya »Ave praeclara« mają być jego dziełem), wielbicielu Maryi, autora pierwszej zwrotki łacińskiej, którą zostawił Dominikanom krakowskim,. bawiąc na granicach Polski w r. 1263.; melodye jej wziął z dawniejszego swego utworu, z Ave praeclara. Nad zwyczajna piękność tej pieśni skłoniła jakiegoś biegłego muzyka do przełożenia jej na język polski i rozszerzenia ram przez dotworzenie drugiej zwrotki, a duchowieństwo do spopularyzowania jej w kraju — bo polecona na synodzie łęczyckim »historia beati Adalberti«, którą w każdym kościele mają mieć na piśmie i wszyscy używać i śpiewać, jest właśnie Bogurodzicą. Tego biegłego muzyka można nawet upatrywać w bracie Boguchwale, spowiedniku Kingi; on może dorobił na jej wezwanie drugą strofkę i z pierwszą artystycznie skojarzył i zanucono ją najpierw może w klasztorze sądeckim.

Na te wywody nie godzimy się; historia b. (zamiast sancti) Adalberti jest nam po dawnemu legendą o świętym, którą przeciw krakowskiej ś. Stanisława arcybiskup gnieźnieński (z siedziby kultu Wojciechowskiego) po kraju rozpowszechnia. Wierzymy autorowi na słowo, że melodye owej sekwencyi Ave praeclara i pierwszej zwrotki Bogurodzicy są tożsame — alę autorstwa Wojciechowego (inni ją innym przypisują) i powstania w Krakowie dowieść nie sposób i przyjąć niełatwo. W inne szczegóły nie wchodzimy, skoro nierównie z kompetentniejszego pióra, w rozprawie o Bogurodzicy ks. prof. Fijałka, drukowanej właśnie w Pamiętniku naszym, znajdzie czytelnik poprawki i uzupełnienia (n. p. II., str. 355. i 377.). I dla nie muzyka przedstawia wytwornie wydana, z licznymi podobiznami i t. d., praca p. Polińskiego wielki interes; uboczne nawet uwagi, n. p. o St. Baczyńskim i jego Cornu Copiae pieśni kościelnych łacińskich i polskich z r. 1668., albo o pochodzeniu »Hospodine pomiluj ny«, odgrywającego u Czechów tę rolę, która u nas Bogurodzicy przypadła, są ważne i pouczające; nota na str. 56. odmawia św. Wojciechowi autorstwo hymnu a odnosi je do liturgii starosłowiańskiej.

Hipotezę o Wojciechu Wielkim postawił p. Poliński widocznie, aby módz objaśnić pomieszanie dwu Wojciechów; lecz ona nie konieczna; autorstwo (Bogurodzicy) Wojciecha św. powstało zwykłym średniowiecznym trybem: najpierw twierdzono o niej powszechnie, że ułożyli ją dawni ojcowie, a potem dopiero, może nie na długo przed Łaskim, umiano i wymienić jednego z tych »ojców«, na podstawie najprostszej kombinacyi.

A. Brückner.

Biblioteka pisarzów polskich. Nr. 47. Facecye polskie z roku 1624. Wydał Aleksander Brückner. Kraków 1903. 8°, str. 202.

»Facecye polskie« (= F. p.) znane były już uprzednio w piśmiennictwie naszem. Jan Radwański wydał z nich dwuwiersze moralizujące, umieszczone pod anegdotami p. t. Wierszyki Facecyj polskich (Kraków 1857.). W podobny sposób, przywodząc przysłowia, przypowieści i t. p. korzystał prawdopodobnie bezpośrednio z »Facecyi« (1650. r.) i »Furfanteryi« (1661. r) w swej »Księdze przysłów« (Warszawa 1889—1894.) Samuel Adalberg.

Kazimierz Bartoszewicz przedrukował pierwszy znaczną część F. p. W »Perłach humoru polskiego« (T. II. Kraków 1885., str. 161—193.) przytoczył on 46 facecyi, w »Księgach humoru polskiego« (T. I. Petersburg 1897., str. 238—173.) 43 facecyi a zatem prawie jedną czwartą część zbioru, który dziś dzięki wydaniu prof. A. Brücknera posiadamy w całości.

Podstawą dla przedruku prof. A. Brücknera było wydanie F p. z r. 1624. (4°, k. 62, sygn. ark. A—Q_2), którego egzemplarz znajduje się w Królewskiej Bibliotece w Berliwie. Sposób wydania niżej króciuchno rozpatrzyć mi przyjdzie; teraz chcę poświęcić słów kilka »przedmowie wydawcy«, którą połączyć mi wypada z jego artykułem o F. p, drukowanym w »Pamiętniku literackim« (R. II. 1903., str. 37—42.), kiedy szanowny profesor berliński »ani się domyślał, że sam rychło zbiór facecyi wyda«.

Przedewszystkiem poruszę rzecz zasadniczą: czas powstania i ukazania się F. p. Prof. A. Brückner jest zdania, że zbiorek facecyi nader późno powstał, że pierwsze jego wydanie chyba niewiele lat przed 1624. r. wyszło, pewnie po 1617. r. dopiero, gdyż indeks ksiąg zakazanych biskupa Szyszkowskiego F. p. nie wymienia. Dowód przytoczony jest niewystarczający i dawności F. p. wcale nieprzeczy.

Wydania pierwszego F. p. dotąd nie odszukano, czas tedy, w którym się ukazało jest z tego względu niewiadomy. Jednak na podstawie wiadomości nas doszłych możemy twierdzić, że wyszło ono przed r. 1592. Oto dowód. W inwentarzu ksiąg, pozostałych po Baltazarze Hubnerze, księgarzu lwowskim, spisanym 8. kwietnia 1592 r. czytamy wśród książek polskich, należących do kategoryi czytelnictwa ludowego też: Facecye 3 t. j. egzemplarze (Acta Consularia Leopoliensia 1591. i 1592. T. 14., str. 1179. Por. Wł. Łoziński, Leopolitana. Kwartalnik historyczny. R. IV. Lwów 1890. str. 455). Więc już przed 1592. r. istniały F. p. Do tej wiadomości dołączyć należy notatkę Fryderyka Z. Witzlebena, który podaje, że Bartłomiej Paprocki wydał w Krakowie »Facecye żartowne a trafne« (Bibliotheca Jablonoviana... T. I. Lipsiae 1755. str. 359.) Jak wiadomo działalność literacka B. Paprockiego rozpo-

częta w 1575. r. ogłoszeniem »Panoszy« przerwała się w 1588. r., kiedy autor »Herbów rycerstwa polskiego« zmuszony był ziemię ojczystą na długi czas opuścić. Pierwszą facecyą F. p. p. t. O pijanicy, co cesarzem był, zaczerpnięto z jednego z najpóźniejszych źródeł, a mianowicie z pisma ks. Józefa Wereszczyńskiego p. t. Gościniec pewny (Kraków 1585.) Przypuściwszy, że facecya ta znajdowała się już w pierwszem wydaniu F. p. moglibyśmy nawet dość dokładnie oznaczyć czas ogłoszenia pierwszej ich edycyi. Ukazanie się jej przypadałoby na okres czasu między r. 1585. a r. 1592. Czas pracy literackiej B. Paprockiego (1575—1588.) schodzi się z czasem, w którym F. p. z druku wyszły (1585—1582.). Wzmianka F. Ż. Witzlebena, jakkolwiek bez żadnego dowodu podana nabiera wobec tego cech prawdopodobieństwa. Redakcya »Facecyi polskich abo żartownych a trafnych powieści«, opatrzonych wierszykami a wykluczających bajkę zwierzęcą przypadałaby dobrze B. Paprockiemu, już autorowi »Koła rycerskiego, w którem rozmaite stworzenia swe rozmowy mają«. Ostatecznie domysł ten, na którego poparcie innych zewnętrznych dowodów brak, pozostaje tylko przypuszczeniem, które równie dobrze postawić jak zaprzeczyć można. Dla ścisłości jednak trzeba było i tę rzecz zaznaczyć. Kazimierz Wł. Wójcicki przywodzi jako źródło faktyczne komedyi Piotra Baryki p. t. Z chłopa król (Kraków 1637) »Zbiór anegdot polskich w XVI. wieku wydany pod napisem: Facecyae polskie abo żartowne a trafne powieści biesiadne, tak z rozmaitych authorów zebrane, jako też z z powieści ludzkiej spisane«. O komedyi »Sołtys z klechą« z r. 1616. nie można tego powiedzieć, jak to czyni K. W. Wójcicki. Karol Estreicher w życiorysie Tomasza Kajetana Węgierskiego powiada, że miał w swoich ręku »Facecye polskie, albo żartowne a trafne powieści biesiadne«, dwie ich edycye z XVI. wieku, bez daty.

Na podstawie tych danych możemy twierdzić, że okazanie się pierwszej edycyi F. p. należy odnieść w każdym razie w ostatnie dziesiątki lat XVI. wieku, nie zaś w czasy po r. 1617., po ukazaniu się owego indeksu ksiąg zakazanych biskupa krakowskiego. Zresztą kategorycznie nie można twierdzić, że indeks Marcina Szyszkowskiego F. p. pomija. Czytamy w nim bowiem: Krotofile i żarty rozmaite. Możnaby to zupełnie dobrze odnieść do F. p., których późniejsze wydania noszą tytuł: Żarty abo krotofilne facecye (Toruń 1695., 1717.), wzorowany może na zakazanem wydaniu »Krotofil rozmaitych« Sam prof. A. Brückner był tego zdania (Pamiętnik literacki R. II. 1903. str. 66.). Jeszcze dwa dowody, aczkolwiek słabe, przeciw tak późnemu ukazaniu się F. p. przytoczyć należy. Oto w »Biesiadach rozkosznych« Baltyzera z kaliskiego powiatu (po 1612 r. wydanych) spotykamy opowieść wierszowaną »O pijaku«, taką samą, jaka na czele F. p. się mieści. Być więc może, że Baltyzer z F. p. ją zaczerpnął. Nie opieram się jednak przytem, gdyż równie dobrze ks. J. Wereszczyńskiego »Gościniec pewny« a nawet ustne opowiadanie mogło być źródłem Baltyzera. W »Peregrynacyi Maćkowej« z r. 1612. w »napominaniu do sąsiadów« Maciek ślu-

buje, że odtąd będzie się uczył wszelkiej roboty »że wziąwsy w ręce widłatus, to ja z obory gnojatus na wozatus, a ze będą karty treśceć, a dawno mi tak byo udziaać, tobych ja był lepsy«. Reminiscencya to zapewne autora »Peregrynacyi« z onej facecyi »O sołtysie, co syn jego studował«.

Od rozpatrywania kwestyi czasu okazania się pierwszej edycyi F. p. przechodzę do uwag nad następnemi ich wydaniami.

Czy wydanie F. p. z r. 1624., przedrukowane obecnie, jest edycyą drugą wątpić wolno, choćby tylko wobec przytoczonej relacyi K. Estreichera. Że na jego tytule wyrażono »teraz znowu poprawiono i przydano« to o drugiem właśnię wydaniu wcale nie świadczy. Wszak na edycyi bez roku i miejsca druku, którą prof. A. Brückner na drugiem miejscu kładzie również wypisano »teraz znowu poprawiono z przydatkiem«. Na określenie edycyi z r. 1624. jako drugiej wpłynęło zapewne oznaczenie czasu, w którym F. p. wedle przypuszczenia prof. A. Brücknera miały okazać się po raz pierwszy (t. j. po 1617. r.). Przy wzmiance o wydaniu bez roku i miejsca druku zaznaczyć należy, że takich nieoznaczonych edycyi mamy dwie. Jedna nosi tytuł: F. p. tak z rozmaitych autorów zebrane, jako też i z powieści ludzkiej spisane. Teraz znowu poprawiono i przydano, tej egzemplarz jest w Bibliotece Gdańskiej; drugą zatytułowaną: F. p. tak z rozmaitych autorów, jako też i z powieści ludzkiej zebrane. Teraz znowu poprawione z przydatkiem, posiada Biblioteka Ignacego Bernsteina w Warszawie (egzemplarz niekompletny, ma tylko kart 21 in 4°), Cesarska Publiczna Biblioteka w Petersburgu (miał ją w ręku Wacław A. Maciejowski, Piśmiennictwo polskie T. III. str. 169.) i Biblioteka hr. Zdzisława Tarnowskiego w Dzikowie. Egzemplarz dzikowski jest właśnie owym dotąd nieodszukanym egzemplarzem Muzeum XX. Czartoryskich w Krakowie; prof. A. Brückner podając, że egzemplarz ten tam się znajduje powtarza omyłkę K. Estreichera w »Bibliografii polskiej« (og. zb. t. XVI. Kraków 1898. str. 159.). Wydania tego tam nie było i niema; jest natomiast w Bibliotece hr. Z. Tarnowskiego w Dzikowie, jak to »Katalog Biblioteki Tarnowskich w Dzikowie« Stanisława Przyłęckiego (rękopis Biblioteki Z. N. I. Ossolińskich we Lwowie pod l. 1830. str. 84.) podaje, a K. Estreicher dawniej zaznaczył (Bibliobliografia polska XV—XVI. stulecia. Kraków 1875., str. 142.).

Defektowny egzemplarz wydania »Furfanteryi dworskich« z 1649. r. prócz Biblioteki hr. Raczyńskich w Poznaniu posiada też Cesarska Publiczna Biblioteka w Petersburgu (wspomina o nim W. A. Maciejowski l c.). Egzemplarz »Furfanteryi dworskich« Biblioteki Uniwersytetu warszawskiego (brak tytułu i k. 4. na końcu) nie jest stanowczo defektem wydania »Furfanteryi dworskich» z 1646. r. lub z r. 1661. Dowodzi tego podział facecyi na trzy grupy (gdy w wydaniach z r. 1649. i z r. 1661. rozdzielono je za sześć części) oraz przestawienie następstwa »traktatów« (zamiast II. idzie traktat VI.). Jest to uszkodzony egzemplarz innego (trzeciego znanego wydania »Furfanteryi dworskich«), identyczny, z tym, który Wacław

A. Maciejowski w Bibliotece okręgu czytał (l. c.), biorąc napis (majuskułami łacińskimi) na karcie pierwszej: Furfanteryi polskich traktat I. za: Furfanteryi polskich traktaty (i).

Wydanie F. p. z r. 1650, znajdujące się w Bibliotece Z. N. Ossolińskich we Lwowie jest uszkodzone; brak w niem karty 2. i 3. (t. j. stron 2—5). Niema w tem wydaniu 37. facecyi; na końcu jest »Przydatek«, którego brak w edycyi z r. 1624. »Przydatkiem« tym jest facecya: O żołnierzu zalotnym, co amorów przypłacił, przedrukowana następnie w »Żartach«(1695., 1717.). W wydaniu F. p. względnie Furfanteryi dworskich z 1661. r., znajdującem się również w Bibliotece Z. N. I. Ossolińskich brak 25 facecyi. Jest ono przedrukiem »Furfanteryi dworskich« z r. 1649.

»Żarty abo krotofilne facecye« (Toruń 1695.) znane tylko w jednym egzemplarzu Biblioteki Uniwersytetu warszawskiego są zdefektowane. Brak w nich: przedmowy, a tytuł, pierwsze dwie karty i ośm ostatnich robione są podobizną ręczną. O następnem wydaniu »Żartów« (Toruń 1717.), którego egzemplarz posiada też Biblioteka hr. Dzieduszyckich we Lwowie warto nadmienić, że z rozkazu biskupa poznańskiego Krzysztofa Antoniego Szembeka zabroniono i wyklęto je w Warszawie 8. czerwca 1718. r. wraz z przekładem zmyślonego brewiarza kardynała Mazarini'ego. Wspomina o tem Krzysztof Różycki na str. 217. swego rękopiśmiennego »Sumaryusza... opisania praw.. od królów polskich... bibliopolom, drukarniom nadanych« (Por. J. S. Bandkie, Historya drukarń w Królestwie polskiem. T. II. Kraków 1826. str. 164). Spotkał je tedy ten sam los, co sto lat temu owe »Krotofile i żarty rozmaite«.

Wynik z przeglądu wydań »Facecyi« byłby następujący. Znamy edycye Facecyi polskich: dwie odmienne bez roku i miejsca druku, z 1624. r. i z r. 1650; Furfanteryi dworskich: z r. 1649., z r. 1661. i defekt edycyi trzeciej; Żartów abo krotofilnych facecyi: z r. 1695. i z r. 1717. Razem dziewięć wydań odmiennych.

Niewiadomo dokładnie z jakich wydań korzystał J. Radwański i K. Bartoszewicz.

Pozostają dwie kwestye: sposób wydania i wykazywanie źródeł facecyj F. p. Co się sposobu wydania tyczy ułatwił sobie prof. A. Brückner zadanie; zamiast wydania krytycznego zbioru facecyi polskich drukowanych z XVI. i XVII. wieku podał przedruk edycyi F. p. z r. 1624., kwestya czy najpoprawniejszej. Źródeł facecyi, każdej z osobna nie wykazywał, rozsypując w przedmowie wydawcy a nawet w słowniczku bogactwo szczegółów, tyczących się źródeł F. p. Pozostawił pole otwarte dla następnych wydawców i pracowników. Zauważyć w końcu wypada, że w wydaniu prof. A. Brücknera daje się odczuwać mocno brak jednej koniecznej rzeczy: spisu facecyi. Mimo tych usterek, wynikających zresztą z założenia, jakie wydawca w określeniu czasu ukazania się F. p. przyjął, powinniśmy

prof. A. Brücknerowi wdzięczność, że ten tak ciekawy pomnik dawnej literatury przez swój przedruk pierwszy w całości dla użytku wszystkich dostępnym uczynił.

Ludwik Bernacki.

Jaworski Tadeusz, Jan Smolik. Seine Schriften und Übersetzungen. Ein Beitrag zur Geschichte der polnischen Litteratur an der Wende des XVI. Jahrhunderts. 87. str. 8°. Dysertacya berlińska. 1902 r.

Z Maciejowskiego (w Dodatku) wiedzieliśmy o rękopisie lubostrońskim wierszy Smolikowych, biblioteka Raczyńskich posiada dawny wierny jego odpis; poetą i dziełem zajął się teraz p. Jaworski. Dat do życia Smolikowego nie miał wiele, najwięcej z wierszów wyczytał; dodam, że ojciec jego, Kasper Smolik, był gorliwym protestantem, pojawiał się na synodach, był seniorem, stąd może związki Jana z starostą warszawskim Nienutą, również protestantem. Jana nie należy mieszać z bratem, Piotrem Smolikiem, od którego żartów, nieraz bardzo nietrefnych, rękopisy się roją; jeszcze »Co Nowego« (1650.) żarty Piotrowe kilkakrotnie powołuje. Rozprawa p. Jaworskiego wylicza dalej zawartość rękopisu (powtarzającą się w znacznej części w rękopisie berlińskim, po jakimś Woynie); omawia kategorye wierszy, fraszki, pieśni, ody tłumaczone z Horacego, pastorele (których włoskiego pierwowzoru odszukać się nie dało), tragedyą »Molenta« (tłumaczoną z »La Dalida« L. Grotta, ślepca, wydanej r. 1583. — ale tylko początek, dwie sceny) — zapytałbym, czy początek, wytłumaczony ze słynnego dramatu pasterskiego, Pasterza Wiernego Guariniego (później przez Lubomirskiego Jerzego przełożonego) nie jest również pióra Smolikowego? niezgorszy ów fragment zawiera rękopis Mniszchów, dziś w Ossolineum nr. 3552. z początku XVII. wieku (z pamiętnikiem Niemojewskiego, opisany więc przez prof. A. Hirschberga). Przekład wcale udatny, mieści się na k. 195—215; gładkość jego dowodzi nie byle jakiej wprawy, dlatego o J. Smoliku pomyślałem.

Smolik ciekawy jako pierwszy reprezentant, obok Grabowieckiego, wpływów włoskich, jeszcze w XVI. wieku; Morsztynowie, Piotr Kochanowski i t. d. dopiero po nim wystąpili. Talent poetycki miał, nie miał wytrwałości w tej całkiem dorywczej służbie Muzom, kradzionej od obowiązków dworzanina czy dobrego towarzysza. Język jego gładki, ale raczej mdły, jak u Morsztyna Jarosza; trudno też ich wiersze rozróżniać i nie darmo po rękopisach je gmatwają. Rękopis lubostroński z r. 1613. pozwala nam je lepiej rozsortowac, lecz i jego powaga nie jej niezachwianą, skoroż on między pieśni Smolikowe i Kochanowskiego i Szarzyńskiego (pieśń o Zofii, w druku 1601 r. bez ostatniej zwrotki anagramu) wtrącił i napróżno broni autor przynależności tej pieśni o Zofii

i Smolikowi. Zresztą sądzi autor ostrożnie i oględnie, porównywa stale wiersze Smolikowe z Kochanowskiego i i. — należało przy »Piramusie i Tyzbie« wymienić współczesną przeróbkę Dębowskiego — nie zaślepia się bynajmniej swoim bohaterem, nie przecenia go; liczne wypisy z omawianych wierszy zastępują nam poniekąd całkowity ich przedruk. Zasługą p. Jaworskiego jest, iż wprowadził nowego przybysza do literaturze.

A. Brückner.

Morawiecki Stefan, Poglądy polityczne Stanisława Herakliusza Lubomirskiego — (Sprawozdanie dyrekcyi c. k. gimn. w Tarnowie za r. szk. 1902/3. str. 3—13).

»Salomon polski« pociągnął ku sobie już kilku historyków literatury polskiej. Tarnowski rzucił światło na tajemnicę roku 1688, Brückner omówił szeroko jego komedye, Chmielowski dał ogólną jego charakterystykę. Studya zupełnego o Lubomirskim niema i być rychło nie może, bo wyczerpać nie można tego, co nie jest w zupełności znane. To też i p. Morawiecki, choć Herakliuszem zajmował się długo i dzieła jego przestudyował, skreślił niedawno zaledwie »kilka lat z życią oligarchy«, obecnie zaś w słowach bardzo krótkich przedstawił polityczne jego zapatrywania.

Myśli polityczne wypowiedział Lubomirski w dziełku »De vanitate consiliorum« (autor tłumaczy to: o bezskutecznym rad sposobie) i w dwóch »Rozmowach Artaksesa z Ewandrem«. Sprzeczność zdań i duch pesymizmu, wionący z tych myśli, zaciekawił i zastanowił prof. Tarnowskiego. Nie mogąc objaśnić dostatecznie niezgodności myśli z sobą i z życiem marszałka, nazwał Lubomirskiego zagadką. O rozwiązanie tej zagadki kusi się p. M. Ocenia marszałka w. kor. według jego pism i, na nich się głównie opierając, sąd swój wydaje.

A sąd ten ostry jest, bo przedstawia Herakliusza jako »apostoła sobkostwa, egoizmu i nierządu«, innemi słowy: Lubomirski to cynik, egoista i człowiek przewrotny. Jest w tem wiele prawdy. Autor szuka zródeł tej przewrotności i znajduje ich cztery: dzieło Machiavela — pisma Fredry, usposobienie i rodzaj umysłu Lubomirskiego, wreszcie okoliczności, wśród których »De vanitate« powstało Na pierwsze trzy wskazują wszyscy. P. Morawiecki wynalazł tylko ostatnie drogą, co prawda, hipotezy, ale nie bezpodstawnej. Według niego »De vanitate« powstało z drobnych artykułów (jedne za panowania Sobieskiego, inne już z czasów Saskich), które później w całość złączono. Domysł ten opiera się na tem, że niektóre ustępy są krótsze, drugie dłuższe, że treści rozmów o sejmie, wojsku i podatkach dostarczyć mu mogły czasy Sobieskiego, inne zaś swą treścią (n. p. o wojnie) więcej przystają do pierwszych lat panowania Augusta.

Mimo tego oświetlenia »usposobienie i rodzaj umysłu« Lubomirskiego pozostają nadal nie wyjaśnione a zagadka, jak była, tak i jest jeszcze zagadką.

Jan Magiera.

TRETIAK JÓZEF, Juliusz Słowacki. Historya ducha poety i jej odbicie w poezyi. (Część I. i II. 1809—1842. Kraków, nakł. Akad. Umiej. 1903 r.

Profesor Tretiak występuje do krytycznych zapasów, przygotowany doskonale. Bogaty skarb erudycyi, zaopatrzony wybornie, stoi tuż pod jego ręką tak, że każdej chwili może zeń czerpać obficie. Oko ma śmiałe i bystre; zmysł krytyczny, z natury przenikliwy, a ćwiczeniem wyrobiony, prowadzi go w głębokie tajniki twórczości poetów i w zagadkowe problemy dzieł, przyświecając jak jarząca się lampa i jak ona rozpraszając ciemności. Błyski i trwałe światło talentu czy geniuszu chwyta szparko jego zmysł estetyczny, a świadomość odebrawszy pełne rozkoszy wrażenia zdaje sobie z nich sprawę dokładnie i gruntownie. Z drugiej strony, kiedy jego smak uderzony zostanie niemile, umie dociec powodów usterek i wad, w obu zaś wypadkach do usług przybiega mu wielka łatwość pisarska; jakoż stylem, ubranym często w barwne szaty poetycznych zwrotów, zawsze jasnym i bez zarzutu, wypowiada swoje spostrzeżenia i uwagi. Nie bada nigdy z zimnem sercem i oschłą duszą. Ciepła krew płynie w jego żyłach, ciepło tchnie z jego dzieł. Jest krytykiem, który nie tylko z natury posiada rozliczne, a potrzebne przymioty, nie tylko wyrobił się nauką i wprawą, ale także ożywiony ogniem uczucia pisze jak z rozumu, tak z serca.

Działalność krytyczna prof. Tretiaka roztoczyła się głównie około okresu najświetniejszego rozwoju poezyi polskiej, najściślej zaś około dwóch »chorążych« tego okresu, Mickiewicza i Słowackiego. Badając przez szereg lat dzieła obu poetów, wżywając się w ich życie, zastanawiając się nad wzajemnymi ich stosunkami, doszedł do przekonania, że koniecznie wszechstronnego domaga się wyjaśnienia i osądzenia antagonizm, jaki wrzał między nimi i jaki po ich śmierci prawem duchowego spadku rozpalił się w sercach wielbicieli, rozbitych na dwa obozy jednostronnem wpatrzaniem się w jedno z dwóch słońc poezyi naszej. Z takiego źródła wytoczyła się i rozlała niby szerokiem i głębokiem korytem historya ducha Jul. Słowackiego i odbicie jej w poezyi. Śmiało i otwarcie stanął był prof. Tretiak przy Mickiewiczowskiej chorągwi, przeciwną uznał za wrogą i drzewcem krytycznej kopii począł rozbijać drugiej partyi wspaniałe tarcze, utworzone z dzieł drugiego wodza. Wreszcie teraz zebrał długo kowane bronie argumentów, skupił do stanowczego ciosu i, zamierzywszy początkowo przedstawić tylko antagonizm dwóch naczelnych chorążych poezyi polskiej, napisał historyę ducha Słowackiego.

Antagonizm ów zrobiony został kośćcem całego dzieła. Nie porzucono, nie ominięto niczego, coby wsparło zasadniczą myśl dzieła, a myślą tą jest wykazanie niższości Słowackiego od Mickiewicza pod każdym nieledwie względem. W dzisiejszych oto czasach kult dla obu poetów prawie jest równy. Lecz nieprawda, że takie rozwiązanie ideowej walki jest szczęśliwe. Nie, nigdy! Polega ono »na niezrozumieniu tej walki, na niejasnem pojmowaniu wzajemnego stosunku dwu tych przeciwników i znaczenia ich twórczości dla narodu« (str. 2). Więc precz z koroną, jaką potomność zdobi niegodne skronie dumnego samozwańca, więc z jego ramion zedrzyjmy co rychlej królewską purpurę, więc z jego hojnej dłoni wytrąćmy to berło, o którem marzył przez całe życie i dla którego całe życie poświęcił!

Jakoż, by ten słoneczny dzień jedynej w dziejach Polski detronizacyi nastąpił co rychlej, prof. Tretiak przyjął na siebie rolę oskarżyciela. Spokój bezstronnego sędziego pękł naturalnie od razu, a na jego miejscu począł róść z przeraźliwą szybkością grzyb uprzedzenia, wywołując twierdzenia bez dowodów, sofistyczne rozumowania i przemilczenia.

Przykłady twierdzeń bez dowodów przytoczę krótko. Bez dowodu, jakoby Słowacki w »Dumie Ukraińskiej« starał się już »prześcignąć« tych, których łatwiej niż Mickiewicza mógł przewyższyć, to jest Ukraińców (str. 20).

Bez dowodu, jakoby Słowacki już w 1828. r. uważał Mickiewicza »za głównego swego współzawodnika« (str. 22). Nie byłby mu przecież oddawał »pod sąd«, jak się w liście do Odyńca (21. V. 1829) wyraża, swej powieści, bo się współzawodnikowi nie każe siebie sądzić.

Nie ma nigdzie śladu faktycznego dowodu, jakoby powieści Hugo, Mnich, Bielecki, Arab i Żmija płynęły z chęci prześcignięcia Wallenroda w duchu bajronicznym (str. 22.)

Bez dowodu, jakoby Słowacki w przedmowie do tragedyi Mindowe chciał ubocznie obniżyć wartość Wallenroda, nie zaś uprzedzić możliwe względem siebie zarzuty naśladownictwa Byrona, powołując się na podobne ślady w poezyi największego z polskich poetów (str. 35).

Bez dowodu, jakoby Słowacki w przedmowie do Lambra umyślnie skromnie prosił o jedno z niższych miejsc wśród poetów, ażeby krytyka wyznaczyła mu »najwyższe ze wszystkich« (str. 49).

Bez dowodu zgoła, jakoby Słowacki »utożsamiał się« z Kordyanem (str. 55). Mógł w Kordyana włożyć niektóre rysy własne, ale się nie utożsamiał. Podobnie identyfikuje prof. Tretiak Anhellego ze Słowackim (str. 94). Tymczasem Anhelli np. mówi raz o sobie: »Życie moje zaczęło się od przerażenia. Ojciec mój umarł śmiercią synów ojczyzny zamordowany; a matka moja umarła z boleści po nim, a jam jest pogrobowcem«. (Dzieła J. S. Krak. 1888. t. II. 192). Wobec takich i tym podobnych rzeczy trzebaby osobnego dowodu na ową identyczność. Czy dlatego, że w hr. Henryku z »Nieboskiej« znajdą się rysy Krasińskiego, poważymy się utożsamiać obu?

Domyślniki idą jak z płatka, równie gładką płyną sofistyczne rozumowania.

Dziwić się szczerze trzeba — czytamy między wierszami 17. stronicy — że piętnastoletni chłopak nie miał żadnych duchowych związków z Filaretami, o których przecież podówczas zgoła nie było głucho we Wilnie. Przynajmniej w całej jego spuściźnie, czy to poetycznej, czy listownej, o Filaretach jakby makiem zasiał. (Tymczasem w pamiętniku Słowackiego brak właśnie rozdziałów, odnoszących się do tych lat, więc wniosków żadnych wyciągać się nie powinno). Ale z pewnością nie sympatyzował z tym ruchem, skoro zgodził się na ojca chrzestnego Pelikana i był na balu u Nowosilcowa. Wprawdzie matka jego była wdową po Drze Bécu, którego łączyły ściśle związki z wileńskim senatorem i senatora poplecznikami, wprawdzie Nowosilcow a Pelikan nie byli jeszcze tak osławieni, jak po wyjściu Dziadów; ale nic to.

Przeprowadziwszy więc dowód, że Słowacki nie sympatyzował z Filaretami, bo miał stosunki z gnębicielami Filaretów, obraca prof. Tretiak rzecz całą na str. 18. i na odwrót takie wyprowadza wnioski: Słowackiego nic nie odstręczało od Nowosilcowa i jego kliki, bo Filaretyzm nie znalazł echa w jego sercu.

Człowiekowi nieuprzedzonemu dość przykładu. Potrąćmy jeszcze o przemilczanie. Ponieważ Smutno mi Boże nie ma zdaniem 85. strony wielkiego znaczenia w historyi ducha Słowackiego, więc zostało najzupełniej pominięte tak, jakby nie było najwewnętrzniejszem wyznaniem i skargą i otwarciem całej głębi tęsknoty za krajem. Oto poeta, pielgrzym od młodości, tuła się po obcych ziemiach i wie, że do ojczyzny nie powróci już nigdy. Nostalgia żre go i trawi, a każda rzecz, która rodzinne strony na pamięć przywodzi, rozszerza się świeżą plamą rdzy na sercu. Nawet popioły jego nie wiadomo gdzie kamień grobowy pokryje. Ogarnia go uczucie własnej nicości, smutkiem wszystkie dźwięczą struny. I taki wiersz wykreślony został z indeksu tych, które ducha poety odzwierciadlają najgłębiej!

Po poznaniu dróg, jakie sam sobie usypywał prof. Tretiak, snadnie wywnioskować możemy, dokąd doszedł. Wprawdzie nie skupił jeszcze ostatecznej syntezy, której wygląd będzie nad wyraz przykry, jeźli tylko oprze się ściśle na przesłankach już wypowiedzianych, ale w całem dziele tyle rozsypanych jest śladów jego poglądów na każdą cechę duszy Słowackiego, że, skoro je sami we wiązki zwiążemy, dostaniemy sute bukiety ostów i pokrzyw. Jakie łaskawe, jakie delikatne, jakie pobłażliwe było zdanie Mickiewicza o poezyi Słowackiego, że to świątynia bez Boga! Jeśli porównamy to wyrażenie z obrazem duszy Słowackiego, jaki roztacza się w książce prof. Tretiaka, wówczas wyda nam się ono niemal pochlebstwem. Oto cały ów duch potężny jest jakby gmachem, którego ściany i kolumny i sklepienia i łuki, wszystko, co stanowi właściwy rdzeń budowy, wszystko, na czem się inne rzeczy oprzećby mogły, wszystko jest jednym tylko, zimnym kamieniem, a nazwa jego egoizm. Zresztą w gmachu przeraźliwa pustka i mróz taki, że krew w żyłach ścina. Ściany obdarte, ozdoby zdrapane, żadnych ołtarzy, żadnych świateł, ani woni kadzideł, ani śladu życia. Przy stallach zatknięte drzewce chorągwi, na nich zwisają płótna, pokryte dziwacznemi malowidłami o krzy-

kliwych barwach, chorobliwe płody chętnie kradnącej wyobraźni. Niechaj nikt się nie waży wejść do gmachu, niechaj nikomu w myśli nawet nie zadrga spostrzeżenie, że w budowie tkwią wady jakieś ogromne, bo zaraz pęknie sklepienie, obłamie się wał kamieni i cegieł, runie w dół i zasypie rumowiskiem śmiałka. Jeden jest tylko ołtarz czysty, świeży i wonny. To ten, gdzie niewinne chłopcy, gdzie dziewczęta z gołębiemi serduszkami modlić się zechcą. Obok niego szeroko i swobodnie rozrosły się bujne, szumiące drzewa, które przecisnęły swoje pędy przez posadzkę, potem stężały, rozrzuciły kamienne płyty i pomogły zakwitnąć i różom i bławatkom i wszelkiemu kwieciu. Jedna, jedyna ustroń w ponurym gmachu! Tam, gdzie nienawiść splotła się z przyrodą a zresztą mrok, pustkowie i głusza. Okropny widok!

Czy Słowacki był patryotą? Zdaniem prof. Tretiaka patryotyzm Słowackiego pochodził z głowy nie z serca (str. 54.) i był powierzchowny, teatralny nie rzetelny do K o r d y a n a i w K o r d y a n i e (str. 91.) i potem. »Ucieczka z Warszawy« podczas powstania stanowczo o tem rozstrzyga.

Zgodzić się — niepodobieństwem. Raczej do przekonania naszego przemówiłoby zdanie Krasińskiego, że Słowacki był tchórzem nerwami i że ta cecha jest właściwa wszystkim poetom, którzy nie reprezentują silnego indywidualizmu (str. 80).

Zdaniem prof. Tretiaka jednak Słowacki patryotą właściwie nie był nigdy. Ale był za to licytatorem. W »Lambrze« chce »przelicytować« (W a l l e n r o d a) nastrojem bajronicznym (str. 42). Kiedy zaś pisał H u g o n a, wtedy »na licytacyę patryotyczną jeszcze był czas nie nadszedł« (str. 24). Przedstawienia tej finansowej operacyi z uczuciami w książce prof. Tretiaka nie ma dotąd; przyniesie ją pewnie część trzecia dzieła. Ale samo słowo l i c y t a t o r jest tak dobrane, takie okrutne, że już co do intencyi krytyka pryskają wszelkie wątpliwości.

Prof. Tretiak osnuwszy przędzą niewiary patryotyzm, tlejący ognistem zarzewiem w duszy Słowackiego, przechodzi do wysnuwania konsekwencyi. Oto Słowacki popełnił zbrodnię wobec sumienia własnego i wobec ojczyzny pisząc G r ó b A g a m e m n o n a. Bo czyż miał prawo oburzać się na brak Leonidasowego męstwa w Polakach, skoro jego rola w powstaniu nie była zaszczytną? (str. 86). Czyż nie był uzurpatorem sędziowskiej godności? Czy wyrodnemu niemal synowi godzi się matce gorzkie czynić wyrzuty?

Zagłębmy się w krytycznem roztrząsaniu aż do korzeni kwestyi. Czy wolno wygłaszać wzniosłe zasady temu, kto sam nie żyje wzniośle? Wogóle prawo ma za sobą. Oczywiście, jeżli żywem słowem będzie prawdę wykładał, wówczas sprawa się spłącze i skutek może być zły. Zwykle słuchacze znają mniej lub więcej życie mowcy, a nie chcąc, czy nie umiejąc ściśle odróżnić osoby mowcy od tego, co jest treścią jego mowy, mogą porównać słowa z czynami autora i wówczas rażąca sprzeczność nawet ujemnie częstokroć działa. Czyny dyskredytują słowo. Jakże iść za radami mowcy, skoro on sam za niemi nie idzie, jakże mu wierzyć, skoro on sam życiem swem świadczy, że chyba wiary dla własnych wiar nie chowa, jakże uznać za wodza tego, kto obłudnym

piaskiem w oczy sypie i sam swej woli wodzem nie jest? I pewnie, ale między słowem a pismem jest przepaść, której nie zapełni podpis autora. Gdyby Grób Agamemnona wydany został bezimiennie, ciekawym, czy stawiałby ktokolwiek zarzuty na temat niestosowności? Oczywiście nie. Działałaby sama treść, wzruszałaby do głębi; dla autora, zasłoniętego przyłbicą jednałaby uwielbienie. Tak zaś jak jest, ta tylko zachodzi różnica, że wiemy, u czyich stóp złożyć należne hołdy. Toteż nie powinno się wywlekać przesadnych moralizowań. Czasem ludzie genialnego słowa są ludźmi z wolą słabą, jak pajęcza nitka. Cóż to jednak przeszkadza, czemu namiętnie wyciągać niebywałe brudy, autora stawiać pod pręgierz opinii publicznej i tym sposobem głoszone przez niego idee zacmić, czemu grunt pod przyjęcie tych idei wyjaławiać? Czemu osłabiać wrażenie, niszczyć skutek takiego rachunku sumienia, jakim jest Grób Agamemnona.

Ale prof. Tretiak zupełnie odmiennego jest zdania. Według jego zapatrywań, Słowacki bezwarunkowo prawa do czynienia wyrzutów Polsce i rodakom nie posiadał. Słowacki uciekł z kraju, Słowacki potępion jest na zawsze. Jako obciążającą okoliczność przywodzi się przekonanie, że poeta »zupełnie zapomniał o swym wyjeździe z Warszawy« (str. 87). Jest jednak w Grobie Agamemnona zdanie, które temu przeczy. Z tem zdaniem trzeba było na gwałt coś zrobić, więc prof. Tretiak zaopiniował, że wiersz »mówię, bom smutny i sam pełen winy«, wygląda, jakby wywołany raczej potrzebą rymu, aniżeli potrzebą serca. (str. 88). Kto wie, jaką miał Słowacki łatwość rymowania, jak same mu wiersze z pod pióra toczyły się wartko, ten dmuchnie w bańkę hipotezy tchem przekonania; pryśnie ona w okamgnieniu.

Szukanie bezpośredniej przyczyny gromów, rzucanych na ojczyznę w Grobie Agamemnona podjęte jest znowu z uprzedzeniem (str. 86). Jest to szukanie w krainie ducha. Jeźli się szuka w krainie materyi, a szuka z przeświadczeniem apriorycznem, że się to a to znajdzie, wówczas naturalnie albo się znajdzie, albo nie. Ale jeźli się szuka z takiem uprzedzeniem w krainie ducha, to znajduje się zawsze. Trzeba sobie tylko wybrać z rozmaitych zjawisk duchowych jedno, najbardziej do szukanego bodaj pozorami zbliżone i to jedno odnośnem nazwać imieniem. Prof. Tretiak szuka egoistycznych, bezpośrednich pobudek i oczywiście znajduje.

Zastanówmy się najpierw, co jest w Grobie Agamemnona. Jest porównanie Polski z Grecyą w pewnej epoce, w pewnych analogicznych stosunkach, przyznanie wyższości Grecyi i wyrzuty czynione Polsce, że do niej niepodobna. Uznawszy tę myśl zasadniczą, łatwo inne zrozumieć. Oto trup Leonidasa leży nagi: silne przeciwstawienie do złotego pasa i czerwonego kontusza, wystawnych strojów szlachty, lubującej się w zbytkach, w zewnętrznej okazałości. Ciało greckiego bohatera ożywiał piękny duch; mężnego ducha brakowało szlachcie. Czy takie tłumaczenie nie wystarcza? Zbiorowa dusza Polski mimo chwilowych upadków, przecież jest anielska. Posiada ona wszystkie zdolności idealne, może wznieść się w najwyższe krainy uczucia, w zawrotne sfery wyobraźni, ale Polska więzi tę duszę w »czerepie rubasznym«, czyli nie kształci

tak przewagi ducha nad ciałem, aby ono, straciwszy ważkość ziemskiej rubaszności, przestało ciężyć u skrzydeł idealnego uczucia i lotnej wyobraźni. Serca Polsce nie brak, ale brak rozumu. Sęp wyjada jej »nie serce — lecz mózgi«. Znaczy to, że nowy Prometeusz ulega chorobie zwanej abnegacyą pracy nad sobą. Gdyby uświadamiał sobie błędy i grzechy, gdyby rozum wyostrzył, gdyby uświadomioną wolę wytężył, wtedy zniszczyłby wady cielesne, wtedyby rozpętał ducha.

Tymczasem, aby wytłumaczyć to wszystko, wywodzi prof. Tretiak, że Słowacki, rozważywszy swą niepopularność i przypisawszy ją nizkiemu rozwojowi umysłowemu narodu, przyszedł do potępienia rodaków i (opartej na zdaniu Krasińskiego) wiary w swoją genialność. »Czyż fantastycznie nastrojona jego lutnia nie była duszą anielską, zamkniętą w rubasznym czerepie szlacheckiego społeczeństwa?« — pyta prof. Tretiak (str 87.), stając niby na stanowisku Słowackiego, a nie pojmując, że według rozumienia poety Polska ma duszę anielską bez względu na niego samego. Wreszcie powiada prof. Tretiak: a potępiwszy społeczeństwo w stosunku do siebie (!), zapragnął je potępić także pod względem patryotycznym i politycznym«.

Jakżeż jednak inaczej wygląda prawdziwa geneza Grobu! Poeta, zeczywszy miejsce chwały greckich bojowników za ojczyznę, na mocy kojarzenia wyobrażeń wspomniał analogiczne dzieje Polski i spostrzegłszy rażącą różnicę, zapragnął potępić polskie społeczeństwo pod względem patryotycznym i politycznym, a raczej gorzkiemi słowami obudzić je z letargu do głębszego poczucia hańby i wznieciwszy wyrzuty sumienia zachęcić do wystrzegania się sromu na przyszłość. Nie przeczę, że w wykonaniu przeholował, że uniósł się zbytnią surowością, ale to rzeczy samej w sobie nie zmienia.

Prof. Tretiak mówi dalej (str. 122). Przez mózg i rozum nie mógł nic innego Słowacki rozumieć, tylko wyższą kulturę estetyczną zachodnio-europejską, której sam czuł się przedstawicielem, a której brak spostrzegł w rubasznym czerepie narodu, tę inteligencyę artystyczną, która lubowała się w języku imaginacyi, w grze wyobraźni, dla samych kształtów tej gry«... Jest to w kierunku dowolności nieskończoność. Takich pojęć jak te, które prof. Tretiak przytacza, nawet nieścisły, wyobraźnią suggestywnie mówiący Słowacki nie nazwałby »mózgiem i rozumem«. To są przecież całkiem różne rzeczy.

Nie dosyć. Jeszcze na domiar nieszczęścia Słowacki pisząc Grób Agamemnona był rozgrzany »cudzym ogniem« (str. 87). Słowacki mógł przeczytać Historyę powstania Mochnackiego — oto jedyny dowód! Czy jest jaka proporcya między ogromem zarzutu i siłą dowodu?

Przed oczyma prof. Tretiaka położyły się mgliste opary mylnych wniosków, do których doszedł i patrzy przez nie na wszystko. Wywiódłszy pozornie, że Słowacki potępił szlachtę z egoistycznych pobudek, dopatruje się cofania ze stanowiska zajętego w Grobie Agamemnona. Cofanie się ma mieć dwa stadya i wypływać znowu ze samolubnych względów. Na pierwszy stopień kreuje Dantyszka, na drugi Beniowskiego. Nominacya odbywa się w sposób bardzo prosty.

Mianowicie upatruje prof. Tretiak sprzeczności (str. 107.) między kontuszowym szlachcicem Dantyszkiem, który w końcu na bohatera wyrasta, a wzywaniem do zrzucenia »płacht ohydnych«, kontusza i złotego pasa w Grobie Agamemnona. Dziwny wir myśli! Przecież kontusz i pas były w Grobie symbolami całych pojęć, jak wspominałem powyżej, trudno zaś było w Dantyszku ubierać szlachcica w sukmanę czy marynarkę; toteż tu kontusz spada do kategoryi czysto zewnętrznych oznak, do kategoryi rzeczy przypadkowych, nie istotnych. Natomiast prof. Tretiak widzi tu zasadniczą zmianę poglądu, powstałą oczywiście w pogoni za popularnością, gdy Słowackiemu wyperswadowali krewni, że jego utworów ogół nie pojmie i nie oceni.

Drugiem stadyum ma być Beniowski. Najpierw (str. 192.) ironizuje prof. Tretiak, jakby mimochodem, na temat niespodzianej przemiany Polski, zwanej dawniej »pawiem narodów« i »cudzą służebnicą«, w »córkę Boga« i »siostrę Ukrzyżowanego«. Potem rozsnuwa już swoje zapatrywania dokładniej (str. 275). Owóż zakłada sobie, że Słowacki, symbolizując staroszlachecką przeszłość w »czerepie rubasznym«, patrzył na nią z pogardą. W Beniowskim natomiast widzi dla niej pobłażanie, skojarzone z miłością. Naturalnie wykoncypowawszy sobie przewrotową metamorfozę w poglądach musiał wynaleźć przyczyny odmiennego zapatrywania. Podaje dwie: 1. wyobraźnia poety była pociągnięta barwnością pamiętników z polskich czasów, a w szczególności konfederacyą barską, jako bardzo malowniczą; 2. Słowacki przekonał się, że dopiero szlachecki Beniowski (pięć najpierw wydanych pieśni) zjednał mu sławę.

Niepodobieństwem zgodzić się na to. Co innego jest przecież wybuchnąć oburzeniem w Grobie Agamemnona, co innego zaś mimo tego kochać przeszłość. Nigdy w Słowackim nienawiści, czy pogardy absolutnej dla przeszłości znaleźć nie możemy. Nie gra on na dwóch odmiennych harfach, tylko różnie jedną i tę samą stroi. Więc jeśli pełną dłoń na strunach położy i szarpnie z dziką mocą, popłynie pełna dysharmonii namiętna pieśń piorunowa, w której zajęczą skargi, zahuczy oburzenie, potężnym akordem zagrzmi wyrok potępienia. Kiedy znów inne obrazy duszę poety nawiedzą, inny stan nastroju wywołując, wtedy miękko trąci struny, zapłacze wspomnieniem, marzeniem westchnie, zadźwięczy silniej miłością, w końcu uderzy w hymn uwielbienia. Bo ojczyznę czci i kocha, bo tylko jej wady gromkim głosem gromi.

Kiedy stajemy z podziwem przed cudownie różnobarwną harfą Słowackiego, wtedy prof. Tretiak szarpie nasze serce zarzutem, jaki robi poecie właśnie z powodu owej różnobarwności. Oto Słowacki w r. 1838. napisał Ojca zadżumionych i popełnił znowu rodzaj zdrady ojczyzny. Bo »podziwiając kunszt artysty, czujemy pewien chłód akademicki, wiejący z utworu, a artyzm tematu na tle uczuć przenikających współczesną poezyę polską wygląda dziwnie i na anhelliczność poety rzuca szczególne światło«. A więc szpetnie było w 38. r. napisać wiersz, w którymby nie istniała Polska. Pomijam ów »chłód akademicki«, którego nie z Dyogenesową latarką, lecz przy blasku stu słońc elektrycznych

nikt prócz prof. Tretiaka nie znajdzie. Drobnostka! Ale owo zdziwienie, owo »szczególne światło«, to chyba żart.

Taka jest pierwsza wiązka, jaką zebraliśmy w dziele prof. Tretiaka, a ogólnie ma ona na nas robić wrażenie, że Słowacki nie był zupełnie patryotą. Druga z kolei rzuca cień na jego uczucia przyjacielskie i społeczne.

Poeta »w przyjaciołach kochał siebie« (str. 7). Jeden z nich, Skibicki, »lubiał zmyślać, a nawet przyjaciela zaprawiał do tego« (str. 31.) Prof. Tretiak zręcznie, lecz złośliwie zestawia tego oszusta ze Zanem (str. 33.), przez co usiłuje zdyskredytować wpływ środowiska na Słowackiego. Chce on także — zdaje się — udowodnić, że poeta został zdeklarowanym demokratą nawet po wydaniu B e n i o w s k i e g o i najnaturalniej w świecie dopiero wówczas, kiedy zapisanie się do czerwonego obozu najwięcej obiecywało wziętości i sławy. Rozbierając bowiem B e n i o w s k i e g o uporczywie posądza Słowackiego (str. 198.), że umyślnie niejasno mówił o stronnictwach emigracyjnych, ażeby różnie można było sobie tłumaczyć jego intencye polityczne. Zarazem jednak stara się wmówić w czytelnika, że Słowacki sympatyzował z Czartoryskim. Prawdopodobnie urodzi się w tej całej historyi Słowacki jako chorągiewka polityczna, zwracająca się w stronę, w której dają więcej.

Natomiast według mojego rozumienia ani nie było w B e n i o w s k i m absolutnej potrzeby stanowczego opowiadamia się przy jakimś sztandarze, ani też Słowacki nigdy nie opuścił demokratycznej chorągwi. Wprawdzie nie należał do żadnego stronnictwa, ale podobnie nie należał także Krasiński. Stronnictwo w danej chwili reprezentują nie tylko idee, lecz obok nich i ludzie, którzy idee w przeróżny sposób modyfikują. Słowacki był demokratą, czego dowodem choćby koniec A n h e l l e g o, ale nie należał do demokratycznego odłamu, ponieważ mógł nie zgadzać się z jego przedstawicielami w rzeczach bardzo nawet ważnych. W czasie tworzenia B e n i o w s k i e g o był przedewszystkiem patryotą i to wystarcza W poemacie przeważnie negatywnym, przeważnie krytykującym, oświadczył jasno, że ani panslawizmu, ani ultrakatolicyzmu nie pochwala, że drogi, które Mickiewicz obiera, uważa za fałszywe. Przypuśćmy, że nie miał racyi nie tylko w tem, że potępiał drogi Mickiewicza, ale i w tem, że przypisywał Mickiewiczowi drogi, jakiemi ów wcale nie kroczył. W każdym razie nie przeciwstawiając (str. 217.) wymienionym a wzgardzonym zasadom społeczno-politycznym swoich zasad, wyraźnie i dobitnie określa wielką część swego posłannictwa, jako poeta. Oświadcza mianowicie, że jego zadaniem jest dać ludowi j ę z y k do wyrażenia wszystkiego.

»Gdy zechce kochać, ja mu dam łabędzie
Głosy, ażeby miłość swoją śpiewał.
Kiedy kląć zechce... przezemnie kląć będzie;
Gdy zechce płonąć... ja będę rozgrzewał,
Powiodę tam, gdzie Bóg... w bezmiar... wszędzie.
W me imię będzie krew i łzy wylewał.

Moja chorągiew go nigdy nie zdradzi,
W dzień jako słońce, w noc jak żar prowadzi«.

Toteż wiersz »Powiodę tam gdzie Bóg, w bezmiar, wszędzie«, nie znaczy »kto prowadzi wszędzie, ten nie prowadzi nigdzie«, ale znaczy, że całego ducha Polski i Polaków umysły posunie naprzód, na wyższym stopniu kultury postawi, że wykształci uczucie i wyobraźnię narodu, że jego poezye będą skarbcem myśli narodowej.

Powoli z coraz straszliwszą prawdą staje przed naszemi oczami duch Słowackiego w tej postaci, w jakiej go sobie wyobraża prof. Tretiak. Jak na suchym, obumarłym pniu drzewa żadne nie wyrastają gałęzie, tak w duszy poety, stoczonej przez egoizm, żadne nie może zakiełkować szlachetne uczucie Prof. Tretiak podaje poniekąd w wątpliwość ogrom jego miłości ku matce, która jest udowodniona i powszechnie znana. (Ton ostatniej zwrotki i dopisek na str. 73.; dopisek na str. 183.) A już żadnej kobiety Słowacki nie kochał prawdziwie. Natomiast ów anielski poeta gotów był ożenić się dla posagu (str. 102). Prof. Tretiak wyciąga nieraz wnioski o życiu poety z poezyi, czego robić nie wolno bez wielkich zastrzeżeń (np. str. 163). Z ironią opisuje miłość do pani Bobrowej (np. str. 159. 165.) i z nią powiązane wypadki (str. 227. 238. 289.)

Książka prof Tretiaka nie jest historyą ducha Na razie podniosę jeden ważny fakt. Krytyk nie mówi jasno o wyrabianiu się z biegiem lat pod każdym względem, nie określa i nie uwidocznia rozwoju. Przeciwnie, skory jest, aby to, co takiemu rozwojowi przypisać się winno, odnieść do chwilowych, zewnętrznych wpływów. Słowacki, mając 26 lat (1835.), znienawidził dawne swe utwory, później nawet potępił je sam publicznie (w odpowiedzi na recenzyę Z K. w »Młodej Polsce« 1839. 30. III.), mówiąc, że są bez duszy. Tymczasem prof. Tretiak przypisuje to (str. 76.) w pierwszym rzędzie wpływowi P. Tadeusza, samotnemu pobytowi w Veytoux i krytyce. Na rozwój duchowy, na samokrytycyzm, na dojrzewanie sądu o sobie samym — zabrakło tu miejsca.

Najbardziej charakterystycznym faktem w rejestrze przyczyn zmiany poglądów Słowackiego jest wysunięcie Tadeusza na plan pierwszy. Takie przypisywanie silnego wpływu Mickiewicza na Słowackiego nie jest odosobnionem zjawiskiem, ale łączy się ściśle ze systematycznością, z jaką krytyk usiłuje wykazać bezwzględną supremacyę Mickiewicza. Przypomnieć muszę, że książka prof. Tretiaka wyniknęła z zamiaru przedstawienia antagonizmu między poetami. Toteż myśl o Mickiewiczu nie opuszczała go ani na chwilę Odbiło się to ujemnie przy podawaniu genezy wielu utworów Słowackiego.

Co bowiem wkładało poecie pióro w rękę i zmuszało go do pisania? Oczywiście wewnętrzna potrzeba natchnienia, które wzbiera w jego duszy, jak lawa w wulkanie i szuka upustu na zewnątrz znowu, jak lawa. Inaczej przedstawiają się twórcze wybuchy u prof. Tretiaka. Tam Hugo, Mnich, Bielecki, Arab, Żmija wypływają z chęci prześcignięcia Wallenroda w duchu bajronicznym. Kordyan wskutek

współzawodnictwa z Dziadami. Mazepę napisał poeta dzięki komplementowi, że dobrze tańczy mazura.

Przytem Słowacki niezgrabnie naśladował Mickiewicza w młodzieńczych utworach, a przedewszystkiem w Lambrze. Gromi go za to prof. Tretiak, zapominając, że, kiedy Mickiewicz pisał Wallenroda, miał lat 28., Słowacki pisząc Lambra 23. Tak samo idzie dalej, ciągle przymierza jednego do drugiego, ciągle naśladownictwo Mickiewicza wykazując. Ale ani razu nie wspomina, że ten młodszy Juliusz szedł za Adamem, za pierwszą gwiazdą, że to był naturalny wynik rzeczy. Ale nie uwidocznia, że Słowacki już za młodu pisał niezależnie od Mickiewicza np. Godzinę myśli i Balladynę. Nie uwidoczniając wpływu wprost na Balladynę, szuka prof. Tretiak wpływów pośrednich. Mianowicie do wczytywania się i tworzenia w duchu Shakespeare'a miała myśl Słowackiego skierować krytyka z »Le Polonais« o Kordyanie (prawdopodobnie pióra Mickiewicza). Tak jest nie tylko w stosunku do Mickiewicza, ale i do Krasińskiego i wszystkich poetów świata. Z książki prof. Tretiaka każdy snadnie dowiedzieć się może gdzie, co i jak ukradł Słowacki. Gdzie tu ta przechwalona wyobraźnia poety? Przecież tej nie tylko nie odmawia prof. Tretiak, ale owszem na czele cech duszy Słowackiego ją stawia. Czy się da z tem jednak pogodzić królewska wyobraźnia, która ma gronostaje pozszywane z okrawków cudzych szat, która pasie się cudzą własnością i sama z siebie ledwie czasem coś wykształcić zdoła?

Współzawodnictwo między Słowackim i Mickiewiczem bezsprzecznie było; ale szlachetna to rzecz współzawodnictwo takie. Ono animuje, zachęca, rozpala. Jest jednak dodatkiem, nie rdzeniem kwestyi. Kordyan był napisany po części z zamiarem współzawodnictwa, w rzeczywitości jeszcze dla innych powodów. Natomiast wydanie Kordyana bezimienne wypłynęło jedynie z takiego rozumowania Słowackiego: skoro ludzie nie będą wiedzieli, że to moje, uznają za arcydzieło nieuprzedzeni. Sam Słowacki pisze: „drukuję bezimiennie, będzie tak równiejsza walka z Adamem". (Listy I. 215. u Tret. str. 55). Prof. Tretiak natomiast konstatuje najpierw, że stawanie do boju ze spuszczoną przyłbicą „ oznaczało mniejszą pewność zwycięstwa" (s. 53.), (co słuszne, bo do Słowackiego wielu było uprzedzonych) a następnie (str. 55) jako dalszy powód bezimienności podaje obawę poety przed porównaniem z bohaterem dramatu, przyczem naturalnie on sam jako zbieg warszawski, wyszedłby bardzo kuso. Gdzie więc rzeczywiście zamyka się przyłbicę tylko dlatego, żeby czytelnicy sądzili dzieło nie autora, tam za przyczynę podaje się nieistniejącą trwogę przed widmem, z którego ukuć zarzutu nie można.

Prof. Tretiak nie wierzy Słowackiemu, gdy ten oświadcza, że jedynym celem jego pracy poetyckiej było, aby „literaturę naszą... silniejszą i trudniejszą do złamania wichrom północnym uczynić". Niewiarę zaś buduje na znanej już przesłance, że sprężyną twórczości Słowackiego było współzawodnictwo, no i chęć sławy. Znowu posądzenia, ale nie dowód.

A niechęć do Mickiewicza. Proszę sobie wyobrazić, jaką pasyą

musiały zdejmować Słowackiego owe słowa o kościele bez Boga. Tułały się one po recenzyach, w rozmowach, powagą autorytetu poparte. Były one przekleństwem strasznem, nieubłaganem, niezatartem dla współczesności. Były piętnem raz na zawsze na czole poety wypalonem. Prof. Tretiak, wpatrując sie w duszę Słowackiego, widzi także to piętno, bo ono najbliżej, co po za niem, zbywa obojętnością.

Jak niesprawiedliwą była dla Słowackiego emigracya! Gdy poeta pisał z miłością, nie uznawali go dostatecznie. Gdy Beniowskiego wydał, schylili przed nim głowy nawet ci, którzy przedtem nie oddali mu pokłonu. Działanie takiej atmosfery również nie zostało uwzględnione.

Tymczasem to wszystko razem łączy się w okoliczności łagodzące, które przytoczyć ma obowiązek każdy sędzia, a które milczeniem pomija jedynie oskarżyciel.

Wreszcie oceny dzieł i uwagi o nich. Rozrzucone one po całej książce, wiele w nich słuszności, wiele rzeczy całkowicie nowych, są i niesłuszne.

Na przykład domyśla się prof. Tretiak (str. 35.), że przesłanym przez Malewskiego za granicę poematem Słowackiego był Hugo, ale niesłusznie, bo Malewski pisze: „Przysłano tu (do Petersburga) Edwardowi chwalone przez niego poema oryentalne Słowackiego. Posyłam na odwrocie wyjątek“. (List z d. 11. VI. 1829) Skoro oryentalne, to absolutnie nie Hugo.

K. Jarecki (Bibl. warsz. 1901. IV.) udowadnia niezbicie, że poemat W Szwajcaryi powstał w Genewie w r. 1835; prof. Tretiak, rozprawy tej nie uwzględnia.

W Kordyanie scena z papieżem ma być zupełnie zbyteczna (str. 56.), ponieważ bohater cierpiał na brak wiary już wówczas, gdy wybierał się »rąbać nadpróchniałe drewna«. Istotnie dziecinnej wiary nie miał, ale wiarę przecież posiadał. Dowodem ustęp: »Bóg promień duszy wcielił w nieskończone twory« (Dzieła Krak. 1888. t. V. s. 216.)

Lekki ton Podróży na Wschód ma być nieodpowiedni (str. 83, 84, 148), bo cel podróży był wzniosły. Trudno się zgodzić na ten zarzut, ponieważ co innego sama droga pełna komicznych przygód, co innego dopiero byłoby, gdyby Słowacki nie był zmienił tonu w poważnych chwilach.

Niepoprawni roją się od niekonsekwencyi zdaniem krytyka. Stanąłbym jednakowoż w obronie prawdopodobieństwa charakteru Fantazego, Idalii i Majora. Ale wymagałoby to dłuższego wywodu, ograniczam się więc tylko do powyższej — przyznaję, gołosłownej wzmianki.

Dobiegliśmy do końca książki. A czy jest ona »Historyą« ducha poety? Nie, nigdy. Jest ona tylko kroniką słabości wielkiego ducha, słabości, zestawionych przygodnie w różnych okolicznościach życia. Rozdęto je niejednokrotnie do rozmiarów, na jakie nie zasługiwały. Odmówiono poecie wszelkich głębszych uczuć. Zarzucono mu brak dobrego serca (str. 5.), wszystkie marzenia sprowadzono do najczystszego egoizmu (12.), nazwano go naturą egoistyczną na wskróś (18.), uznano

samoubóstwienie za główny rys jego ducha (12). Najwyższym celem pragnień Słowackiego miało być: przejrzeć się w szerokim — jak świat zwierciedle sławy (12.). Poezya jego była wykwitem jedynej głębszej idei: idei samoubóstwienia (14). A przecież człowiek, któryby »w sercu nie miał nic prócz miłości własnej" (69.). — byłby psychologicznym potworem.

Natomiast rozwój i rozkwit, natomiast olbrzymienie ducha do potęgi coraz większej nie zostały uwidocznione w tem dziele, mającem tytuł: „Historyi". Dobre, wzniosłe strony zbyto milczeniem z wyjątkiem stosunku poety do przyrody i czystości w uczuciach miłosnych. Często nie tyle rzecz, ile ton jest przykry. Książka pisana ładnie. wiele w niej miejsc rozumnych bardzo. Analiza bystra i sprytna, licząca się z całą spółczesną literaturą. Gruntowna znajomość czasopism emigracyjnych pomogła do licznych, świeżych świateł. Nowych, drobnych wyjaśnień moc duża. Nikt dotąd nie określił w tym rodzaju piękniej i szerzej stosunku Słowackiego do przyrody. Karty odnoszące się do tego stosunku (9—11. i 209—211.) są niepospolicie ciekawe. Połączony z nim rozbiór ówczesnych przekonań Słowackiego jest i nowy i świetny poniekąd.

Przecież czytamy książkę z podburzonymi nerwami; bo wobec ostrego sądu o Słowackim, jakże wymownym, jakże pobłażającym, jakże gorliwym obrońcą jest prof. Tretiak, gdy chodzi o Mickiewicza w sprawie umieszczenia dr. Bécu w Dziadach!

Schiller i Goethe byli przyjaciółmi, ale właśnie wielbi się ich za to, ponieważ taka przyjaźń była nadzwyczajnym wypadkiem. Między Słowackim i Mickiewiczem wrzał antagonizm, wrze spór między wielbicielami obu poetów. Zamiast godzić zwaśnionych prof. Tretiak waśń podsycić może. Ale kto Słowackiego czci prawdziwie, nie sięgnie po koronę Mickiewicza, by ją na głowie współzawodnika osadzić. Serce nasze dość obszerne, by obu ukochać, obu wielbić z zapałem.

Negatywna zaś w przeważnej części książka prof. Tretiaka powinna wywołać zaprzeczenie i uzupełnienie w pozytywnym wykładzie.

Stanisław Turowski.

Przegląd najnowszych prac o J. Słowackim.

I. Wydania. Rok bieżący przyniósł pierwsze »książkowe« wydanie Samuela Zborowskiego (Juliusz Słowacki: Samuel Zborowski. Dramat w 5 aktach. Wydanie z autografu ze wstępem i objaśnieniami dra H. Biegeleisena. Warszawa, 1903. str. 215), książkowe, bo już w r. 1901. ogłosił ten sam utwór Artur Górski w Słowie warszawskiem 1901. nr. 156 i n. i w urywkach w Słowie polskiem 1901 nr. 314. i n; w r. 1884. wydrukowało Echo muzyczne i teatralne kilka scen Zborowskiego (nr. 50, 52, 54).

O wydaniu p. Górskiego na razie należy wstrzymać się z wypowiedzeniem sądu, gdyż wydawca zamierza ogłosić wydanie krytyczne Samuela Zborowskiego. Wydaniu p. Biegeleisena należy natomiast poświęcić choć parę uwag: wydawca oparł swe wydanie na rękopisie poety, znajdującym się w bibliotece Ossolińskich (l. 1792. teka I. nr. 8.). nastręczającym znaczne trudności w odczytaniu. Wielką pomocą dla wydawcy była kopia dokonana z rękopisu poety, podająca właściwy układ poematu: na tej też kopii, zarówno p. Górski jak i p. Biegeleisen, oparli swe wydania, które chociaż dokonane każde z osobna zasadniczo nie różnią się między sobą w układzie scen, tem samem dowodzą, że podstawą układu była dla obu wspomniana kopia.

Biegeleisen dzieli cały poemat na pięć aktów, bardzo nierównych rozmiarami: akt I. zawiera jedną scenę (ww. 1—258), drugi sześć (ww. 259—650), trzeci trzy (ww. 651—1124), czwarty cztery (1124—1337), piąty, najdłuższy sześć scen (1338—2620). Podstawy do owego podziału nie daje ani rękopis, ani kopia: jedynie przed w. 259. znajduje się w rękopisie napis »akt II.«, z tego jednak nie wynika, aby poprzednie cztery strony rękopisu miały zawierać cały akt pierwszy: między pierwszym arkusikiem rękopisu, zawierającym ów rzekomy akt pierwszy, a drugim mógł się znajdować jeszcze cały arkusik. Daleko stosowniej postąpił sobie p. Górski, który dał zupełnie spokój podziałowi na akty, a oznaczał jedynie napisy scen. P. B. natomiast nie podając, że oznaczenie aktów i scen pochodzi od niego, wprowadza w błąd czytelnika, który może sądzić, że wszystko to jest własnością poety. Podobnież w oznaczaniu osób mówiących nie można rozpcznać z wydania p. B., co jest w rękopisie, a co jego uzupełnieniem: w ogólności wszelkie uzupełnienia w tekscie jakiegokolwiekbądź rodzaju powinien był wydawca w odpowiedni sposób pcoznaczać. Na końcu wydania poumieszczał wydawca waryanty. mieszając je z objaśnieniami rzeczowemi, przez co wpowadza zamęt; obie rzeczy należało oddzielić od siebie. Trudno mi wdawać się w drobiazgowe porównanie wydania p. B. z rękopisem, zaznaczę tylko, że w pierwszym akcie zauważyłem następujące niedokładności: w w. 33: rękopis ma obietnice (nie obietnicę jak B.), 57. o tu, o tu: tu, o tu B, po w. 71. dodane w rękopisie: »Ojciec« przy oznaczeniu osoby, czego wydawca nie uwzględnia w uwagach, 71 sni: sny B, 84 sfixowych: sfinxowych B, 94 przemieniem: przemienieniem B, 120 Atesa: Atessa B, 137 harfiarz: harfiasz B, 156 »w« dodane przed grobu, 224 słowo »grobowa« nie znajduje się zupełnie w rękopisie, tylko w kopii; wydawca o tem nie wspomina wcale, mimoto lekcyę tę wprowadza do tekstu. Z dostrzeżonych nadto omyłek drukarskich prostuję następujące: w. 1279 rożki z. rożgi, 1298 przed z. przez, 1588 któż z. ktoś, 1598 powtórzony dwa razy, 1794 każe z. każę, 1810 aniołom z. aniołem, 1885 świętych z. śwityeh, 2166 liktorskim z. lektorskim, 2225 kardynalne z. kardynale, 2462 odkryła z. odkryło; w objaśnieniach zaś i warjantach należy poprawić s. 155. w. 8 od dołu »i« z. »1«, s. 183 gadała z. gaduła, 184 Amfitrytami, 197 nam z. mam, 211 pokrwawią z. pokrwawię; w wielu miejscach nadto interpunkcya jest niestosowna. — Samemu utworowi poświęcił wy-

dawca mało uwagi, we wstępie zaznaczył tylko stosunek poety do źródeł historycznych (t. j. do »Ostatnich chwil życia Samuela Zborowskiego«, drukowanych w Pamiętniku warszawskim 1817, VII, 187—200,) na co poeta sam naprowadza; ponadto omawia charakterystykę Zborowskiego, Zamoyskiego, Lucyfera i Heliona; w ocenę estetyczną i literacką nie wdaje się, nie zastanawia się też wcale nad czasem napisania utworu. Objaśnienia rzeczowe b. nieliczne, dotyczą głównie wytłumaczenia ówczesnych wyobrażeń poety. Wydania p. B. nie można uważać za ostatni wyraz krytyki tekstu, słusznie też Jan Lorentowicz domaga się w recenzyi swej tego wydania ponownej rewizyi tekstu (w Kurjerze codziennym 1903. nr. 122. 125. feljeton).

Nieco więcej uwagi poświęcił nowemu utworowi Wiktor Gomulicki »Echa genjuszów. Słowackiego »Samuel Zborowski« (Kraj. 1902. nr. 1. i 2. s. 9—10 i 20—22): występuje on przeciwko wyidelizowaniu postaci Zborowskiego przez poetę, zarzucając, że poeta o historyczną prawdę zupełnie nie dbał: idea utworu jest zdaniem G. nieuchwytna: kulminuje zaś w tem, że Zborowskiemu ucięto głowę za to, że »w nim leżało wszelkie prawo nowe, prawo co wolność ducha zabezpiecza«, a przy tym drugim (t. j. Zamoyskim) było prawo miecza« (ww. 2010—13). Według Gomulickiego słowa powyższe należy zastąpić innemi t. j. »nowe prawo« bezprawiem, »wolność ducha« anarchią, gdyż przeciwnie według G. idea jest mętną, a przedstawienie Zborowskiego jako umęczonego proroka i zbawcy kraju zupełnie nieodpowiednie.

W tym związku wspomnieć można, że pewnego rodzaju rehabilitacyi Samuela Zborowskiego podjął się w 50 lat przeszło po Słowackim Teodor Jeske Choiński w artykule: »W gnieździe Zborowskich« (Kurjer warszawski 1902. nr. 126. — Przegląd (lwowski) 1902. nr. 143 i 144. feljetony. »Rehabilitacya Samuela Zborowskiego«). Zdaniem Choińskiego Samuel Zborowski, typ rycerza błędnego wieków średnich zupełnie nie zasłużył na los, jaki go spotkał: zabicie Wapowskiego było czystym przypadkiem, za które banicya bez utraty czci była dostateczną karą. Stracenie Samuela nastąpiło ze względów politycznych: Zamoyskiemu chodziło o uspokojenie możnowładców przez upokorzenie Zborowskich, nie małą rolę miała odegrać też w całej tej sprawie osobista nienawiść Zamoyskiego do Zborowskiego. Jeżeli w myśl owych wywodów Choińskiego będziemy uważali utwór poety, sąd nasz o wartości dzieła nie wypadnie tak ujemnie, jak go wydał Gomulicki; charakterystycznem jest owo podobieństwo w sądach obu autorów tem więcej, że Choiński napisał swój artykuł nie znając poematu Słowackiego.

Nadto kwestyonuje G. tytuł poematu (tytuł »Samuel Zborowski« pochodzi od wydawców), nazwanie poematu »dramatem« uważa za nieodpowiednie, odpowiedniejszem jest nazwanie go przez Małeckiego poematem fantastycznym, wątpi też G., aby utwór swój doprowadził poeta do końca. O układzie wreszcie nadmienia, że w obu częściach poematu (t. j. historyi o Eolionie i o Zborowskim) brak jedności miejsca i czasu, przypuszcza jednak, że książę Polonius występujący w części pierwszej jest identycznym z Zamoyskim: za rzecz zupełnie pewną uważa to Lo-

rentowicz we wspomnianej recenzyi. Według G. klucz rozwiązujący zagadkę utworu wziął poeta ze sobą do grobu. Wspomniana powyżej recenzya Lorentowicza oprócz ogólnikowych frazesów nie zawiera nic uwagi godnego. Nie ulega wątpliwości, że »Samuel Zborowski« wywoła jeszcze niejedną ocenę gruntowniejszą od dotychczasowych.

Drugim utworem wydanym właściwie po raz pierwszy krytycznie jest »Zawisza Czarny« Słow. ogłoszony przez Artura Górskiego w Słowie polskiem 1903. nr. 457 i n.. po raz pierwszy dlatego, bo pierwsze wydanie tego utworu uskutecznione przez Józefa H. Rychtera (Kraków 1889) było bardzo niedokładne; tekst Górskiego na podstawie starannego zbadania rękopisu zawiera niemal dwa razy tyle tekstu, jak go podał Rychter, cały szereg bowiem scen wyłączonych przez Rychtera i ogłoszonych osobno w grupie »poezyi« (por. s. 9. 20. 22. 26. 28. 30. (I. II.) wciąga teraz Górski do dramatu

Właściwe wydanie krytyczne ma wydawca dopiero ogłosić, na razie więc, podobnie jak przy wydaniu Samuela Zborowskiego, nie można o niem wypowiedzieć ostatniego słowa. Z objaśnień wydawcy nie wydaje mi się słuszną uwagą, jakoby dziad Filistyn występujący w poemacie był identycznym z trynitarzem; — wydawca sam utożsamia go we wstępie, zupełnie słusznie, z Manfredem. W wydaniu książkowem pożądanemi byłyby szczegółowe objaśnienia rzeczowe. W ostatniej odsłonie nazwany jest starosta Sanocki Grzegorzem, podczas kiedy poprzednio nosił imię Jana, trynitarz zaś Janem: wydawca jednak nie poucza czytelnika, czy tak w istocie podaje rękopis: byłaby to sprzeczność poety.

Z drobniejszych utworów wydano w »Krytyce krakowskiej« następujące rzeczy: 1) »Sowiński na Woli«, 2) »Bo mnie matka moja miła (1903 lipiec s. 6—8). 3) Wiwat Poznańczanie (t. zeszyt VIII—IX. s. 91—93). 4) »Śni mi się jakaś wielka powieść« (t. z. X. s. 200—1), twierdzenie jednak, jakoby te utwory wydano po raz pierwszy, jest mylne, gdyż jedynie wiersz drugi nie był dotąd ogłoszony, wiersz pierwszy i trzeci ogłosiło Słowo polskie 1901. nr. 526, s. 9., czwarty zaś ogłosił jeszcze w r. 1889. Rychter, (s. 9.) Nowym zupełnie jest więc jedynie wiersz »Bo mię matka moja miła«, dość charakterystyczny, dlatego przytaczam go w całości: »Bo mię matka moja miła | Na słowika urodziła | A ja wziąwszy taki głos | Ze słowika jestem kos.... A to wszystko są nonsensa | Te moje wierszyki nowe | Gdzie się język mój wałęsa | I bawi zęby trzonowe... | «.

Z przedruków okazało się w r. b. stosunkowo mało utworów. Trzy poemata (Ojciec zadżumionych. W Szwajcaryi. Wacław), Opracował dla użytku szkolnego dr. Piotr Chmielowski Brody 1903. Nie wchodząc w tem miejscu w ocenę tego wydania pod względem pedagogicznym zwracam tutaj uwagę tylko na dwie rzeczy, poruszone w przedmowie przez wydawcę: t. j. 1) rehabilitacyę »Wacława« jako utworu poetycznego wbrew dotychczasowym sądom; według Ch. »Słowacki świetnie a samodzielnie rozwinął myśl Malczewskiego o przemianie, zaszłej w Wacławie pod wpływem strasznej zbrodni« (s. 19). 2) »Trzy poemata« nazywa C. trylogią epicko-liryczną, połączoną jedną myślą wspólną t. j. przedstawieniem uczucia cierpienia trojakiego ro-

dzaju: cierpienia ojca, kochanka i zdrajcy ojczyzny; dramatem satyrowym ma być »Poema Piasta Dantyszka o piekle«. To zastosowanie nazwy trylogii do poezyi liryczno-epicznej nie jest należycie uzasadnione przez wydawcę, najmniej zaś słuszne jest łączenie Poematu Piasta Dandyszka z Trzema poematami: żadnej wskazówki tego rodzaju poeta nam nie dał.

Wymienić jeszcze tutaj należy przedruk przekładu pierwszej pieśni Iliady Homera, (ww. 1—492) znajdujący się w wydaniu St. Wyspiańskiego: »Homer. Iliada. Pomór. Gniew.« z ilustracyami S. Wyspiańskiego (Kraków 1903.); przedruk tłumaczenia dokonany według wydania prof. A. Małeckiego. Tekst grecki opracował prof. L. Sternbach.

O autografie listu do Aleksandra H(ołyńskiego), znajdującym się w posiadaniu L. Méyeta podaje krótką notatkę Kurjer warszawski. 1902. nr. 303. s. 2.; autograf wykazuje zmiany w porównaniu ze znanym dotąd tekstem.

Z przekładów pojawił się w r. 1902. przekład rosyjski kilku scen z Maryi Stuart pióra p. Janczuka wraz z artykułem o poecie w książce wydanej na cześć prof. N. J. Storożeńki w Moskwie p. n. »Pod znamieniem nauki« Moskwa 1902. s. 517—540. (por. wzmiankę o tem tłumaczeniu w »Ogniwie« warszawskiem podaną przez J. M. 1903. nr. 23. s. 544.) Storożenko wspomina między innemi o podobieństwie a. IV. s. 2. dramatu poety z utworem Björnsona: Marya Stuart, o czem pierwszy podał wiadomość J. Brandes w »Odczytach o poezyi polskiej XIX. w.« Warszawa 1887, 86; Janczuk podaje nadto wiadomość o portrecie poety znajdującym się w albumie polskim, wywiezionym z Wilna do Moskwy 1868 r. w muzeum Rumiancowskiem; J. M. zaś wspomina o albumiku z autografem poety oraz kilku podobiznami Hersylii Bécu i Januszewskich, znajdujących się dziś w posiadaniu pp. K. w Kijowie. — »W Szwajcaryi« przełożył na język rosyjski D. Slizeń (Siewiero-zapadnyj kraj mińsk lit. 1903. nr. 113. por. wzmiankę w »Książce« 1903, nr. 4. s. 131.)

II. Listy. Méyet Leopold: Listy Słowackiego do Krasińskiego. Kurjer codzienny (Warszawa) 1902. nr. 127—130. feljeton. = Gazeta lwowska. 1902. nr. 109—113. Autor ogłasza dokładny tekst dwóch listów Słowackiego do Krasińskiego, pierwszego z dnia 14. grudnia 1842., drugiego z 17. stycznia 1843 r. Oba listy były drukowane poprzednio w Warcie (pierwszy w roku 1879. nr. 264. str 2812, drugi tamże nr. 265 str. 2819., jakoteż w wydaniu lwowskiem listów poety z r 1883. 1) 241—243, 2) 243—248.), ale z licznymi błędami i opuszczeniami: zasługą wydawcy jest podanie poprawnego tekstu na podstawie autografów, znajdujących się obecnie w posiadaniu Adama Krasińskiego w Warszawie. Wydawcy nie są jednak prawdopodobnie znane przedruki tychże listów w Warcie, gdyż o nich wcale nie wspomina; charakterystyczny jest przytem szczegół podany w Warcie, że w liście drugim ma się znajdować mylnie słowo Cyneasza z. Augiasza (s. 2819), Méyet o tem nic nie wspomina.

Oprócz tego podaje Méyet trzy strofy, skreślone przez poetę na brulionie listu do Krasińskiego z 12. stycznia 1846 r.: nie są to jednak rzeczy zupełnie nieznane, jak p. Méyet sądzi, ogłosiła je już wspomniana Warta poznańska 1879, nr. 279, str. 2932 i 2933. Między tekstem podanym w Warcie, a tekstem Méyeta zachodzą znaczne różnice: w strofie pierwszej w. 1. »haremu arka (??) W(arta), Karczmarka M(éyet); jeśliby lekcya Méyeta była błędną, niesłusznem byłoby jego przypuszczenie, jakoby strofa ta pochodziła z »Księdza Marka«; w strofie drugiej w. 12. lotne W., tęczę M., w strofie trzeciej w. 2. w płakanie W., ptakiem M, w. 6. ja w posąg mienię (?) łzy i pożegnanie W., że posąg mieni łzy i pożegnanie M. Strofę trzecią ogłosił p. Méyet także w Tygodniku illustrowanym z r. 1902. nr. 14. s. 274. p. n. »Nieznana strofa Słowackiego.« — W końcu dodaję, że część artykułu p. Méyeta przedrukował »Nowy głos polski« Lwów 1902 r. w dodatku »Literatura i sztuka« nr. 149. z dnia 25. maja: artykuł ten zaczyna się od słów listu drugiego »O rozwinięciach dalszych tej idei będę ci pisał później«, a kończy się na wzmiance o pierwszej wyżej wspomnianej strofie.

W odezwie »O listy Słowackiego« uprasza L. Méyet, przygotowujący wydanie trzeciego tomu korespondencyi poety do różnych osób, o nadesłanie mu wiadomości o listach poety: przedewszystkiem chodzi mu o listy Słowackiego do Zofii Michałowej Balińskiej, Cezarego Platera, Zygmunta Szczęsnego Felińskiego, Zygmunta Krasińskiego i innych osób. (Tygodnik illustrowany. 1903. I. nr. 25. s. 497.).

III. Przyczynki do życia poety. Artykuł Leopolda Méyeta p. n. »Szlachectwo rodu Słowackich. Kartka ze stosunków rodzinnych Juliusza Słowackiego, na podstawie nieznanych materyałów« (Biblioteka warszawska 1903. II 575—584) jest skróceniem artykułu autora p. n. »Gniazdo poety«, drukowanego w Gazecie lwowskiej 1902. nr. 259—269.; pomieszczono w nim wstęp, r. III., IV., I., znacznie skrócone: w ustępie pierwszym wykazuje autor, że z uczonymi Słowackimi w w. XVI. i XVIII. ród poety nie ma żadnego związku; protoplastów wynajduje autor w Słowackich, szlachcie wołyńskiej, której ślady wykazuje w pierwszej połowie XVII w.; pewniejsze wiadomości podaje autor dopiero o Wacławie, praprapradziadzie poety (na s. 578 mylnie nazwany prapradziadem): dalsza geneologia przedstawia się w następujący sposób: prapradziad Stefan, pradziad Józef, dziad Jakób, ożeniony z Małgorzatą Zeydlerówną, ojciec Euzebiusza. W drugim ustępie mowa o herbie Słowackich »Leliwa«, w trzecim o staraniach podejmowanych przez Euzebiusza i Erazma Słowackich celem wylegitymowania się ze szlachectwa; ustęp ten nie znajduje się w »Gazecie lwowskiej«, jest tutaj dopiero dodanym. Na s. 578 w uw. 5 zapowiada autor obszerniejszą monografię o rodzinie poety. Ustępem z niej jest drugi artykuł autora p. n. »Z dziejów rodziny Słowackich. Dziadek Juliusza. Notatka historyczna na podstawie nieznanych materyałów«. (Gazeta lwowska. 1903. nr. 141—148). O młodości Jakóba Słowackiego nie przechowały się żadne szczegóły: dopiero o dalszych jego losach informuje nas autor dokładniej; w drugiej połowie XVIII. w. był S. geometrą ziemi wiskiej, następnie wstąpił do służby u hetmana Wacława Rzewuskiego w Pod-

horcach, zyskując zwolna zaufanie swego chlebodawcy został z czasem ogólnym zarządcą obszernych kluczów podhorskiego i oleskiego; prawdopodobnie był on ogólnym plenipotentem i głównym zarządcą tych dóbr (od r. 1770 począwszy). Później jednak wskutek nieznanych bliżej nieporozumień porzucił służbę u Rzewuskiego, przeniósł się na Wołyń, gdzie rodzina jego pozostała i po jego śmierci. Pod koniec życia był prawdopodobnie zarządcą dóbr Czackich. Umarł w r. 1789. 13/XI. w Śmile w powiecie czerkawskim na Ukrainie, pochowany tamże. Ożeniony w r. 1772. 17/VI. z Małgorzatą Zeydlerówną miał z niej następujące potomstwo: Euzebiusza (ur. 1773+1814), Teofilę Barbarę (ur. 1774 19/12), Antoniego Klemensa (ur. 1777 12/1), Jana Józefa, Józefa Franciszka (bliźnięta, ur. 1779 8/3), Erazma (1781). Córka Anna Baczyńska pochodziła prawdopodobnie z pierwszego małżeństwa. W zakończeniu swej notatki podaje p. M. trzy dokumenty, odnoszące się do rodziny Słowackich: 1) z r. 1700. w sprawie wspólnego na przeżycie zapisu dóbr między Stefanem i Agnieszką Słowackimi, 2) urzędową intromisyę po śmierci Stefana pozostałej po nim wdowy i jedynego syna Józefa do dziedzicznej wsi Jeziora z r. 1730. 3/VII., 3) dokument w sprawie sprzedaży wsi Jeziora z r. 1778. 19/V.: sprzedane wtedy Jezioro nie wróciło już do rodziny Słowackich.

W artykule p. n. »Kiedy się urodził Juljusz Słowacki?« (Kurjer warszawski 1903. nr. 123. 125. feljetony), pragnie udowodnić L. Méyet, że dzień 23. sierpnia uważany dotąd powszechnie za dzień urodzin poety należy rozumieć według starego stylu: tem samem Słowacki miał się urodzić nie 23. sierpnia, lecz 4. września n. stylu. Hipotezę swą stara się autor uzasadnić po pierwsze tem, że kalendarz Juliański wprowadzono w gubernii wołyńskiej od 1. stycznia 1797. r. Polacy z czasem tak się zżyli z tym kalendarzem, że oznaczali dni jedynie według starego stylu, po drugie dowodzić tego ma metryka chrztu poety z 24. »Augusta« st. stylu: według p. Méyeta chrzest miał nastąpić nazajutrz po urodzeniu, a więc poeta urodził się 23. sierpnia s. s. = 4. września n. s. Dowody te nie są przekonywujące: przedewszystkiem przemawiają przeciw nim wzmianki poety w listach o dniu 23. sierpnia jako dniu urodzin, podawanym tak samo, jak wszystkie inne daty w listach, według nowego stylu; argument autora, że Słowacki »nie zdawał sobie sprawy z różnicy, jaka zachodziła między jednym a drugim kalendarzem, nie przeprowadzał żadnej między niemi klasyfikacyi i tylko absolutnie pamiętał dzień 23. sierpnia bez względu na to, według jakiego stylu liczyć go należy« nie dowodzi niczego. Podobnież nie wystarczającym jest dowód z metryki chrztu: wszak chrzest mógł się odbyć w kilka dni po urodzeniu; decydować mogłaby tu jedynie zapiska o urodzeniu. Sam autor zresztą zaznacza najwyraźniej, że argumenty te nie dostarczają stanowczo rozstrzygającego dowodu o dniu urodzin poety: stąd trudno zgodzić się na propozycyę autora i podawać odtąd bez dalszych objaśnień dzień 4. września jako dzień jego urodzin. Rzecz jest zanadto ważna, aby wprowadzić hipotezę należycie nie udowodnioną. Pozostając przy dotychczasowej dacie mamy za sobą najważniejsze świadectwo samego poety: przy no-

wej dacie szereg tylko przypuszczeń. Hipotezę autora bez zastrzeżeń podał zbyt pochopnie Tydzień, dodatek Kurjera lwowskiego w artykuliku: »Data urodzin Słowackiego«. (1903. nr 20. s. 160). Wobec braku nowych materyałów do poznania życia poety prac z tego zakresu prawie że niema: L. Méyet ogłosił tylko w Tygodniku illustrowanym 1903. w nr. 48. s. 947—8. artykulik pod obiecującym tytułem: »Słowacki we Florencyi. Z nieznanych pamiątek«; tymczasem notatka jego nie przynosi nic nowego prócz dokładnych adresów domów, w których poeta mieszkał we Florencyi: (via dei Banchi nr. 4216 i via della Scala 4307), szczegóły to tak małoważne, że wystarczałaby o nich wzmianka okolicznościowa, tymczasem p. M rozwodzi się nad wszystkiem szeroko i długo, powtarzając przytem rzeczy powszechnie znane. Do artykuliku dodane wizerunki obu domów, w których poeta mieszkał we Florencyi. O jakich »nieznanych pamiątkach« (por. tytuł) autor myśli, nie wiem.

W »Sylwetach emigracyjnych« drukowanych w »Słowie polskiem« (1902. i 1903.) podaje Z. Miłkowski (T. T. Jeż) drobny rys anegdotyczny o Bohdanie Zaleskim z r. 1858, potwierdzający znaną powszechnie jego niechęć ku Słowackiemu; według Jeża Zaleski »wybaczyć mu nie może wystosowanej pod adresem Rzymu do Polski apostrofy: »Krzyż twym papieżem jest, twa zguba w Rzymie«. (w feljetonie o Zaleskim nr. 74. i 75. »Sylwetek emigracyjnych). W sylwetce o Mehmed-Sadyku paszy znajduje się dluższa wzmianka o Ludwice Śniadeckiej: Jeż opowiada o spotkaniu się swem z nią w r. 1863. w Konstantynopolu; po dłuższej rozmowie rozstał się z nią oczarowany urokiem kobiety tej, liczącej wtedy 60 już lat. Szczegółowo przedstawia Jeż ujemny jej wpływ na Czajkowskiego. (tamże nr. 27—30).

IV. Przyczynki do twórczości poety. Pogląd ogólny na znaczenie poety starał się podać K. Jarecki w popularnym artykuliku: »Juliusz Słowacki«. (Odczyt wygłoszony na zjeździe »Ogniwa« d. 5. kwietnia 1903. r. Lwów, 1903, 8vo s. 20); autor pragnął scharakteryzować najgłówniejsze cechy ducha poety, oraz stopnie rozwoju, jakie przebył w ciągu swego życia: zbyt szczupłe jednak ramy odczytu wpłynęły na to, że zamiar autora nie powiódł się szczęśliwie.

Po zatem okazało się kilka przyczynków o poszczególnych dziełach poety: i tak P. Chmielowski w Ogniwie warszawskiem (Przyczynek do gieniezy »Araba« 1903. nr. 4. s. 86—87.) przypuszcza, że na obraz nurka w »Arabie« wpłynął przekład Szekspirowskiego Makbeta, dokonany przez Schillera; wpływ ten prawdopodobnie jednak nie jest bezpośrednim, choć w scenie czarownic w akcie pierwszym znajduje się u Schillera obraz podobny do miejsca owego w Arabie, dodany przez Schillera.

Szkolnej lekturze Balladyny poświęcił rozprawkę Antoni Mazanowski; »Kilka uwag o rozbiorze »Balladyny« w kl. VII.« (Sprawozdanie dwudzieste Dyr. c. k. gimnazyum III. w Krakowie za r. s. 1903. s. 1—15). Jakkolwiek rozprawka ta ma na celu przedewszystkiem kwestyę, jak należy omówić z uczniami Balladynę, zawiera jednak szereg uwag nieobojętnych i dla czytelników »Pamiętnika«. Komentarz idei tragedyi stanowią słowa poety w przedmowie do tragedyi zawarte;

autor omawia dosyć obszernie pierwiastek ludowy w tragedyi, wykazuje następnie, że w Balladynie stworzył poeta postać o ludzkiem sercu. Na tragiczność utworu złożyły się następujące czynniki: cudowność, przypadek, natura, logika czynu, przeznaczenie, Opatrzność. W Balladynie miał zamiar poeta »usymbolizować duszę pierwotnego społeczeństwa, w którem siły przyrody i życie ludzkie splotły się w tok niezgłębiony, tajemniczy, mistyczny. Goplana, Alina i Balladyna to trzy stopnie przejściowe od natury do człowieka«: tak pojęta tragedya Słowackiego wydaje się p. M potężnem w swoim pomyśle dziełem« (s. 15) Pod względem pedagogicznym rozprawka autora ciekawa z tego względu, że dawniej występował autor przeciw lekturze Balladyny w szkole (por. artykuł jego »Balladyna« Słowackiego w szkole średniej. Muzeum (Lwów) XIV. (1898.) s. 319—326), obecnie zaś oświadcza się za tą lekturą.

Jako *curiosum* niebywałe należy wymienić w tym związku »Interwiew ze Słowackim«, jaki w r. 1903! miała z poetą p. Zofia Grynbergowa Strzetelska. (Kurjer lwowski 1903. nr. 30—32. feljetony). Autorka oburzona ujemnymi sądami krytyków o jej bałamutnej książce p. n: »Znaczenie Balladyny Słowackiego« (Lwów 1902.) rozprawia się najpierw z recenzentami, upierając się przy swem allegorycznem wytłumaczeniu tragedyi, następnie zaś na obronę swą pisze co następuje: »muszę wyznać i pochwalić się, że istotnie przed napisaniem mej książki i w czasie pracy nad nią miewałam interwiewy ze Słowackim(!) i on mi przyznał (choć nie stwierdził tego aktem notaryalnym), że istotnie to, co ja podaję w wykładzie moim o Balladynie, było wyrazem jego myśli, uczuć i cierpień jego« (odpisane dosłownie!), poczem następuje rzekomy interwiew z poetą na pięciu szpaltach, banalnością swą ubliżający cieniom poety. Kończy się on temi słowami poety: »powiedz, wyznaj, żeś miała interwiew ze mną, a ja ci dałem na to dokument niejeden, i to czarno na białem, drukowany nawet(!). Charakterystycznym jest też np. ustęp, w którym autorka pisze, że Słowacki w piekle być nie może, nie może być w czyśćcu, bo przeszedł go za życia, a wątpi, by go wpuszczono do nieba katolickiego. W istocie dziwić się można, że podobne fantazye przyjmują do druku.

Artykuł prof. W. Nehringa p. n: »Mazepa Słowackiego »(Biblioteka warszawska 1903. II. 364—39.), wyjęty z wykładów jego uniwersyteckich, podaje rozbiór tragedyi; autor zastanawia się najpierw nad losami Mazepy, następnie streszcza obszernie utwór poety, wykazując równocześnie wady jego pod względem teoretycznym i artystycznym. Do napisania tragedyi miała natchnąć poetę dumka Bohdana Zaleskiego: »Dumka Mazepy« (s. 372 n.); przyjmując dalej wpływ Paska, rozróżnia N. dwie redakcye tragedyi: pierwsza redakcya była od tragedyi, wyszłej w r. 1840. nieco odmienna. Jako główne wady Mazepy uważa N. 1) brak »zasadniczej idei wedle szkolnego pojęcia tragedyi o winie, płynącej z namiętności i ekspiacyi, 2) brak głównej osoby (s. 387). Zdaniem N. »Mazepa i jego krytyczne przejścia mają być w dramacie osobą i rzeczą główną. Ten paź swawolny, lekkomyślny, uwodziciel kobiet, szlachetnieje wkońcu, jakby poeta chciał powiedzieć, że miłość go

uzacniła. (s. 389]. Spostrzeżenie to autora jest zupełnie nowem, dotąd uważano powszechnie Wojewodę za główną osobę tragedyi.

Uzupełnieniem artykułu prof. N. jest notatka Kazimierza Jareckiego: »Do genezy Mazepy« (Biblioteka warszawska 1903. III. 174—178), w której autor dopatruje się w scenach między Amelią i Zbigniewem przedstawienia miłości poety do Ludwiki Śniadeckiej.

O »Królu Duchu« ogłosił artykuł K. Jarecki p. n. »Znaczenie i idea »Króla-Ducha« Słowackiego«. (Biblioteka warszawska 1903., III. 525—542.) Autor rozwija myśl prof. Małeckiego i Zdziechowskiego, że Król-Duch jest najsubjektywniejszym utworem poety, zwraca nadto uwagę na szczegóły, dotąd przez krytykę należycie nie uwzględnione. Według autora głównym zawiązkiem powstania Króla Ducha była wiara w metempsychozę, rozwinięta szczegółowo przez poetę w »Genezis z Ducha«, »Liście do J. N. Rembowskiego« i »Wykładzie nauki«: trzy te utwory pozostają w ścisłym związku z »Królem Duchem« i wyjaśniają go w niejednem miejscu. Myśl przedstawienia żywotów rozmaitych, jakie poeta sam przeszedł, zajmowała go już w latach 1843—1844.; pierwszą jej zapowiedź znajdujemy w »Genezis z ducha«, następnie w »Wykładzie nauki«. Na genezę idei »Króla Ducha« złożyły się w dalszym rzędzie »rozłączenie się z Kołem Towiańczyków, osamotnienie zupełne, zatopienie się we własnym duchu i coraz silniejsza egzaltacya na punkcie własnej misyi, że on jeden broni prawdy;« niemały wreszcie wpływ wywarło na poetę »objawienie boże«, jakiego doznał w nocy z 20. 21. kwietnia 1845. r., o czem wspomina też w Królu Duchu (rapsod III. strofy I., II., IV.) »Król Duch« jest zeznaniem własnych poprzednich żywotów poety w postaciach Popiela, Mieczysława i Bolesława Smiałego: ten punkt widzenia ma usuwać wszystkie zawiłości, niedokładności historyczne. Z rapsodów »Króla Ducha« najwięcej ujemnych sądów wywołał rapsod pierwszy, przedstawiający życie Popiela, który tyrańskimi swymi rządy miał podnieść naród swój; myśl poety tłumaczy p. J. w ten sposób, że Popielem rządzi fatum nieprzebłagane według nauki Towiańskiego (s. 534 n.) Drugiem wcieleniem poety miał być Wodan, syn Pychy (Rzepichy), brat Ziemowita, w późniejszej jednak redakcyi poematu przedstawił poeta rzecz całą w ten sposób, iż na losy Wodana sam duch poety patrzył w ubiegłych wiekach, wskutek tej zmiany zaciemnił poeta główną myśl poematu, że te wszystkie przygody przebył niegdyś sam. W ostatniej redakcyi poematu drugiem wcieleniem poety jest Mieczysław: (rapsod IV), w tem wcieleniu najważniejszem jest przyrzeczenie poety — Mieczysława dane Bogu, że wszystko poświęci i krzyż weźmie na ramię, aby zarobić sobie wieczyste światło, ofiara zaś ta „postokrotna" ma być nietylko za siebie, ale i za ludzi. Trzecim żywotem poety jest żywot Bolesława Śmiałego »dzień żywota straszliwy i długi, marnie przeżyty, bez żadnego plonu«, prawdopodobnie był to ostatni żywot Słowackiego przed wstąpieniem jego w ciało poety. (s. 539.). Ideę utworu określa J. w następujący sposób: wedle wyobrażeń poety naród jest związkiem duchów, dążących do wspólnego celu, jeden z pomiędzy duchów jest wyznaczony na kierownika wszystkich; a jako taki ponosi odpowiedzial-

ność za wszystkich: zadanie takiego »Króla-Ducha« opiera się na misyi specyalnej, poruczonej mu przez Boga, oraz na miłości, jaką »Król Duch« żywi dla całego narodu — pomysł ten »czyniący poetę duchowym spadkobiercą królów i wkładający na niego odpowiedzialność za kierunek duchowy całego narodu« jest poetycznie olbrzymi, porywa swą potęgą i zmusza do podziwu. Na podstawie tych wywodów uważa J. Króla Ducha za logicznie i konsekwentnie rozwiniętą całość, za poemat dorównywujący najznakomitszym utworom poety.

Z artykułów obcych autorów o Słowackim pojawiła się sylwetka poety, pióra Gabryela Dauchota: Les harpes sublimes, Jules Słowacki. (L'idée. Paris 1903. wrzesień); o sądzie krytyka rosyjskiego D. Szestakowa (Mir Iskustwa 1901 nr. 7.) podaje krótką notatkę Tygodnik illustrowany 1903. nr. nr. 25. s. 497. (Z. »Krytyka rosyjska i Słowacki«).

Wiktor Hahn.

Hahn Wiktor, Ksiądz Adam Stanisław Krasiński w »Anhellim« (Słowo polskie 1903 nr. 315—316). — Wincenty i Bonawentura Niemojowscy w »Anhellim«. Lwów 1903. Odbitka z »Gazety lwowskiej«.

Dwa drobne rozmiarami, lecz pełne treści artykuły dr. Hahna przynoszą cenne objaśnienia do »Anhellego« a opierają się na liście Juliusza Słowackiego do Gaszyńskiego, ogłoszonym przez L. Méyeta (ob. recenzyę w »Pamiętniku literackim« 1902 I. str. 492). W pierwszym przyczynku prostuje autor omyłkę wydawcy, jakoby biskupem wspomnianym w »Anhellim« był Adam Stanisław Krasiński, biskup wileński; zupełnie trafnie wskazuje dr. Hahn, iż był nim Adam Stanisław Krasiński, biskup kamieniecki. Artykuł drugi dr. Hahna zbiera rozproszone wiadomości o braciach Niemojowskich w jedną całość; ich to na myśli miał poeta, kiedy w rozdziale IV. »Anhellego« Szaman wskrzesza starca z siwą brodą i białymi włosami. Nie wiem tylko czy zgodzi się krytyka historyczna ze zdaniem autora, iż Niemojowscy zasłużyli rzeczywiście na takie wyidealizowanie przez Słowackiego.

Bronisław Gubrynowicz.

Bystrzycki Jan, »O poezyach i mowach ks. Hieronima Kajsiewicza« Kraków 1902 str. 118.

W przedmowie do swej pracy występuje autor od razu bardzo gorąco w obronie osoby i działalności ks. Kajsiewicza uważając że koło imienia »wielkiego kaznodziei« wytworzyło się jakieś „widmo u-

przedzeń niezdolne samo się umotywować", że „pamięć jego bolu, cierpień, jego niespożytych zasług, niezmordowanej, długotrwałej pracy zniknęła dla ogółu". Uwaga i skarga autora słuszne, ale czyż tego samego losu nie podziela szereg innych wielkich postaci naszego piśmiennictwa, a powtóre czy można ten brak zainteresowania się osobą Kajsiewicza kłaść na karb jakiejś niechęci i uprzedzenia, mających otaczać jego imię, czy nie należy go raczej przypisać zmianie usposobienia w całem społeczeństwie, dla którego dziś już wzniosłe uczucia i myśli ks. Kajsiewicza chyba historyczną posiadają wartość.

W każdym razie wdzięczność należy się prof. Bystrzyckiemu, że podjął się tej pracy bliższego wniknięcia w działalność znakomitego kaznodziei, a co więcej, że zajął się właśnie tą stroną działalności, o której dotychczas bardzo mało, lub zgoła nic nie było wiadome.

Z pracy p. Bystrzyckiego poznajemy ks. Kajsiewicza jako poetę. Strona to działalności Kajsiewicza zupełnie dotąd nieznana, gdyż jedyny zbiór większy jego wierszy, mianowicie sonetów (wydany w Paryżu 1833. r.) jest dziś już książką nader rzadką.

Autor wynalazł kilka wierszy Kajsiewicza wcześniejszych jeszcze od cytowanego zbioru, na których charakteryzuje stopniowy rozwój talentu późniejszego kaznodziei. W wszystkich tych wierszach — zdaniem p. Bystrzyckiego, — Kajsiewicz „poza dobremi chęciami, silnem rozmarzeniem i pewnym idealistycznym kierunkiem i polotem nie wykazał ani panowania nad formą, ani głębszej myśli, ani poważniejszej tendencyi, słowem nawet na miano początkującego poety nie zasłużył."

Dopiero później na emigracyi rozwinął się talent Kajsiewicza, a dowodem tego jest przedewszystkiem cytowany zbiór sonetów. Bardzo dokładnie przechodzi p. Bystrzycki zawarte w tym zbiorze wiersze, starając się zbadać ich genezę i kolejne następstwo. Wynik ogólny rozbioru jest ujemny. Wartość literacka, artystyczna tych wszystkich wierszy jest, zdaniem p. B., „bardzo mała" ; — stanowczą wadą wszystkich jest „ociężałość, rozwlekłość formy, rażąca trudność rymu", oraz niejasność myśli.

Późniejsze wiersze, z których dwa zostały wydane w „Pielgrzymie" a kilka zachowanych w pracy Zaleskiego, są wyrazem powolnej przemiany wewnętrznej Kajsiewicza w kierunku religijnym.

W drugiej części swej pracy mówi autor o kazaniach pogrzebowych ks. Kajsiewicza, podając równocześnie obszerne z nich wyjątki. Jako charakterystyczne cechy wszystkich tych kazań uważa autor pewien hart i męską energię, które nie pozwalają mowcy na kwilenie i zawodzenie kobiece, a tem mniej na schlebianie komukolwiek, — równocześnie jednak wysokie uczucie mowcy „to tak pociągające a rzewne zadumanie nad ginącą świetnością przeszłości a bolesną niepewnością najbliższej przyszłości", wreszcie prostotę myśli i stylu. — Mowy z lat pierwszych, mniej więcej do r. 1858., stoją wyżej od następnych. Wzorem dla Kajsiewicza był zwłaszcza Bossuet (n. p. w mowach na cześć różnych świętych, które są wzorowane na Bossuetowskich panegirykach) a z polskich Skarga, który wpłynął głównie na język i styl Kajsiewicza. Zupełnie godzimy się z ogólnym sądem p, B. o tej stronie

działalności ks. Kajsiewicza: „choćby ks. Kajsiewicz nie zrobił nic innego w życiu, to już przez to samo miałby zapewnione zaszczytne bardzo miejsce w naszej literaturze". — Dodajmy jednak, że te inne rzeczy, mianowicie wiersze, tego miejsca z pewnością by mu nie zyskały!

Rozprawę p. Bystrzyckiego czyta się z wielkiem zajęciem, dzięki gładkiemu stylowi i żywemu sposobowi przedstawienia rzeczy. Ostateczny jej rezultat naukowy jest dosyć nikły, ale zadanie, o którem zdaje się przedewszystkiem autor myślał, by zainteresować ogół dla postaci ks. Kajsiewicza i dać wyobrażenie o tych nieznanych dotąd dostatecznie stronach jego działalności — praca p. B. niewątpliwie spełnić może i spełni.

Kazimierz Jarecki.

Juliana Klaczki Pisma polskie w układzie i z objaśnieniami Ferdynanda Hoesika. Warszawa 1902. str. 374.

Znajduję kilkakrotnie powtórzone przez wydawcę w zastosowaniu do pism J. Klaczki wyrażenie: rzadkość bibliograficzna. Rzadkością jest studyum p. t. Korespondencya Mickiewicza, rara avis wśród bibliograficznych rzadkości są Notatki z podróży, nadzwyczajną rzadkością broszura o Eustachym Januszkiewiczu. Z osobnemi odbiciami rzecz się tak ma w istocie, ale i artykuły, które nie wyszły osobno, drukowały się w pismach zagranicznych, co wielce utrudniało ogółowi zapoznanie się z nimi. Wielu znało Klaczkę ze sławy, niektórzy z ustępów, cytowanych przez pisarzy, nieliczni szukali skwapliwie czy to książki czy artykułu, ilekroć stał się głośnym, a poznawszy jeden — usiłowali w dawnych czasopismach wynaleźć inne. Zebranie tedy w całość szeregu prac Klaczki było jednem z tych przedsięwzięć, jakie już niejednokrotnie zawdzięczaliśmy rzutkiej pomysłowości p. Hoesika.

Artykuły Klaczki są ułożone w porządku chronologicznym. Jeżeli temu układowi towarzyszyła jeszcze jaka głębsza racya, to nie mogła być inna, jeno ta: nie tylko chodzi o roztoczenie przed czytelnikiem obrazu rozwoju umysłowego tak niepospolitej osobistości, jak Klaczko; chodzi także o rzuty dziejowych zdarzeń, o ile Klaczko brał w nich udział. A jest niezawodną rzeczą, że twórczość ta tylko po części wyraziła się w pismach, w drugiej części zaś — w czynach. Wykreślić tedy wypadało równorzędnie z linią pism, linię czynów wraz z tłem dziejowem. Tak wyobrażam sobie przewodnią myśl układu, — myśl zresztą nigdzie przez wydawcę nie wskazaną. Zgoda na to, że piękne słowa Klaczki były zarazem szlachetnymi czynami — jak się wyraził prof. Kazimierz Morawski w swym adresie, zgoda więc i na to, żeby obok dzieł roztoczyć obraz życia. Ale w takim razie należy uczynić to

świadomie i wyraźnie, na rozległem tle wydarzeń politycznych europejskich, nie półgębkiem, nawiasowo, przygodnie, tak że czytelnik ma wszystkiego po odrobinie: i historyi, i życia Klaczki, i pism jego, i Polski, i emigracyi... Malowidło na poły zamazane, pełne luk i niedokładności..

Nie przez oryginalną twórczość stał się Klaczko niepospolitym w literaturze, nie poezya otoczyła skronie jego wieńcem sławy, — a nawet nie publicystyka, ani dyplomacya, ani historya — tylko krytyka. Nie mam ja zamiaru uchybiać w czemkolwiek doniosłości takich dzieł Klaczki, jak Studya dyplomatyczne lub Dwaj kanclerze; sądzę wszakże, że dzieje literatury będą go pamiętały nie jako wybitnego dyplomatę, lecz jako spadkobiercę i następcę krytyków estetycznych tej miary, co Maurycy Mochnacki lub Michał Grabowski, jako spółcześnika Gervinusa w Niemczech, Sainte-Beuve'a we Francyi, a potem jako niezrównanege essayistę, który na nikim się nie wzorował, sam mogąc za wzór uchodzić. Czterdziestolecie (od 1853, kiedy się pojawiła Lenora i Ucieczka — paralela literacka do 1893, kiedy zaczął wychodzić Juliusz II.) wydało w tym właśnie kierunku krytyki estetyczno-literackiej prac nie wiele więcej nad dziesięć. Płodność zatem nie zdumiewająca. Ale też w tych nielicznych dziełach widnieje taka niezwykła indywidualność pisarska, że starczą one za grube tomy. Cechuje go odrazu, od pierwszego studyum, zdumiewające oczytanie w oryginałach arcydzieł powszechnej literatury, oczytanie wspomagane trwałą i łatwo reprodukującą pamięcią i zdolnością uświadamiania analogii, co daje krytycznym zwrotom przedziwną rozmaitość i barwność. W tych drobnych cytatach z dzieł różnych, przywodzonych *ad hoc* dla poparcia argumentu, krytyk bywa obfity i prędki; nastręczają się one — sądziłbyś — same pod pióro, a pisarz je szereguje, jak biegły wódz swe pułki i śle pocisk za pociskiem w pierś przeciwnika. W analizie bystry i głęboki, ale skalpel krytyczny lubi zagłębiać w słabe punkty roztarganego dzieła, gromadząc (argumenty brane nie z psychologii twórczości artysty omawianego, lecz z wyrozumowania, estetyki, historyi kultury. Jeśli zechce, do krwi kąsa i kłuje za pomocą misternych cięć, narzędziem ironii jak brzytwa ostrej zadanych. «Styl gładki i przyjemny — niby chwali Korzeniowskiego — chłodny ale jasny, przeźroczysty, jeśli nie zawsze czysty; horyzont wszędzie jasny, dla tego właśnie, że ciasny; moralność kodeksu policyjnego; unikanie wszelkich drażniących, głębszych, fatalnych kwestyi życia»... W ocenie Gladyatorów Lenartowicza uważa niby za małoznaczną erudycyę naukową, ale przez trzy strony smaga i naigrywa się z błędów naukowych; sam mówi, że o prawdę historyczną »mało dbali, za zbyteczną mienili, nieraz wprost z niej urągali wielcy słowa mistrzowie«, ale niemniej zarzuca Lenartowiczowi »brak odpowiedniej kultury«, »naiwność«, każe mu się uczyć, bo »upłynął wiek złoty«. Jestto zatem surowy sędzia, bezlitośny i nieubłagany, a tem straszniejszy, że wywodom towarzyszą dwie właściwości: moc przekonania i świetny styl. Jest w nim furor, ogień boski namiętnego uniesienia, który czyni oceny jego nieprzedmiotowemi; ale to należy przyznać, że po latach kilkudziesięciu, kiedy w krytyce przewiały i starły

się metody Taine'a i Brandesa, dziś jeszcze karty dzieł krytycznych Klaczki tchną świeżością, mocą dyalektyki, bogactwem argumentacyi, obrazowaniem i tem, co Francuzi mianują słówkiem *esprit*. Styl jego urozmaicony w nastrojach, słownictwo bogate, język niewolniczo myśli posłuszny i absolutnie nie da się do niego zastosować skargi Mickiewiczowskiej: »Język kłamie głosowi a głos myślom kłamie«. Co do myśli, to rozumie się że gdzie ich mnóstwo, tam się znajdą cenne i mniej cenne, głębokie, prawdziwe i paradoksalne, piękne z pozoru — mylne w istocie albo zastosowaniu. Pierwszych w dziełach Klaczki legion i daremnie trudziłby się, ktoby chciał ich poczet w sprawozdaniu wyczerpać: trzeba czytać same dzieła. Drugich wskazać kilka — łatwiej, bo czas sam prawdę ich zwątlił i okazał ułomność. Nie ma słuszności wówczas, gdy z okazyi K r e w n y c h gani powieściowy rodzaj, dowodząc, jakoby po utworach Balzaca, Sanda, Suego i Dumasa romans zużył się do szczętu, a »twórczość szukała nowej formy« (79), nie ma jej i wtedy, gdy w obszernych wywodach sztuce polskiej odmawia przyszłości, aczkolwiek w lat kilka po tej wróżbie stała się ona europejską, nie ma jej także, kiedy stara się przekonać, że nie należy publikować poufnej korespondencyi wielkich ludzi, aby nie obniżać u ogółu mniemania o ich dostojeństwie, ani wtenczas, kiedy tak doskonale i ponętnie z pozoru wywodzi, że twórczość Krasińskiego rozwijała się w kierunku dośrodkowym, ani nareszcie wtenczas, gdy stwierdza »ciekawe prawo, że po wielkich moralnych lub politycznych katastrofach zwykła zawsze zakwitać poezya opisowa i sentymentalna«... (str. 163).

Jakkolwiek czas odsłonił kruchość tych sądów, to jednak są to wyjątki w skarbnicy myślowej tego bogacza. Pośród studyów za najgłębsze, dziś jeszcze z rozkoszą i pożytkiem dające się czytać uważam dwa zawarte w książce p. Hoesika: o korespondencyi Mickiewicza i o Krasińskim. Inne miały to nieszczęście, że prawiły o przedmiotach niewielkich: Ucieczka, Gladyatorowie, Krewni. Te zaś dwa wnikają w głąb duszy wielkiej lub dzieł wielkich. W korespondencyi dusza Mickiewicza, wielka prostotą w drobiazgach życia, potężna w uniesieniu twórczem wychyla się z książki Klaczki taka prawdziwa, taka realna, jakbyśmy w czasie lektury tej książki z samym poetą obcowali. Znajdą się tu ustępy pełne humoru i pustoty dziecinnej, pełne rzewności i roztkliwienia, pełne wielbiącego zapału i ognia, słowem krytyk różnemi drogami dociera do naszego serca, wyobraźni i rozumu, porywa nas za sobą, niepokonanie zniewala. Toż samo da się powiedzieć o książce, poświęconej Krasińskiemu. Obu tych poetów Klaczko nad wszystkich cenił, czcił i kochał. Gdybyż był p. Hoesik przynajmniej dwóch tych studyów nie okroił w swojem wydaniu! Muszę wydanie to nazwać zupełnie bezkrytycznem, po barbarzyńsku bezceremonijalnem. Ani słowa — w porównaniu do wydania feljetonów Sienkiewicza jest ono o tyle lepsze, że przynajmniej tok chronologiczny zachowany. Ale i tu, jak dawniej, wprasza nam się p. Hoesik ze swem nieproszonem towarzystwem bez potrzeby i natrętnie.

Na tytule napis: dzieła Klaczki z objaśnieniami p. Hoesika. Trzeba rozumieć, co to za objaśnienia.

Oto daje p. Hoesik rozprawę Klaczki; drukuje ją ustępikami petitowym drukiem, a od czasu do czasu przerywa Klaczce i sam głos zabiera, tłocząc swoje objaśnienia większemi garmontowemi czcionkami. Nie jestże to znak, że p. Hoesik objaśnieniom swoim przypisywał wagę donośną kryjąc się za firmę? Aby się taki układ nie wydał zbyt zabawnym, osłania się niekiedy tarczą czy Tarnowskiego czy Chmielowskiego, pozując na skromnisia. Faktem jest atoli, że nie zdaje sobie zupełnie sprawy, jaka różnica zachodzi pomiędzy wartością istotną poszczególnych utworów Klaczki? Które z nich mogły być pominięte, które nie straciłyby na wydaniu nawet tak pokiereszowanem, jak niniejsze, które zaś należało ochronić od wszelkich skracań, uwag i objaśnień.

Antoni Mazanowski.

Feldman Wilhelm, Piśmiennictwo polskie ostatnich lat dwudziestu. 2 tomy. Lwów. Księgarnia H. Altenberga. 1902. Str. 240+348. (Tegoż dzieła wydanie warszawskie u J. Fiszera r. 1903. p. t. »Współczesna literatura polska 1880. — 1901., z 17 portretami«).

Oba tytuły tej pracy p. Feldmana są za obszerne; szczególniej pierwszy. Przez »piśmiennictwo« rozumiemy prawie powszechnie cały zasób dzieł i broszur drukowanych czy rękopiśmiennych; przez »literaturę« zwykło się pojmować te gałęzie piśmiennictwa, które odznaczają się pewnym stopniem piękności estetycznej i budzą pewien ogólniejszy (nie specyalny tylko zawodowy) interes. Autor zaś rozumie przez oba wyrazy jedynie belletrystykę, literaturę »twórczą« z dodatkiem krytyki artystycznej, która ma być »współtwórczą«. Wchodzenie w spór o właściwość lub niewłaściwość takiego pojmowania zakresu literatury byłby tu nie na miejscu; zaznaczam więc tylko sam fakt, ażeby czytelnik wiedział z góry, że rozwoju krasomówstwa, historyografii ze wszystkiemi jej odcieniami, filozofii, i t. p. nie znajdzie w tej książce; bo w dwu tomach dotychczas wydanych spotka się tylko z poezyą, powieścią, dramatem; a w trzecim, który ma się dopiero ukazać, ujrzymy dzieje krytyki artystyczno-literackiej.

Druga uwaga ogólna, którą również mimochodem tylko notuję, dotyczy charakteru wykładu P. F. nie nazwał swej książki dziejami lub historyą literatury najnowszej — bardzo trafnie i zgodnie z istotnemi cechami tej pracy. Mówi wprawdzie o rozwoju twórczości naszej w przeciągu ostatniego dwudziestolecia, lecz nie jako historyk, jeno jako publicysta, mający na celu głównie przedstawienie odrodzenia się poezyi naszej, przytłumionej prądami pozytywistycznymi. Względem pozytywizmu starał się być sprawiedliwym, oddać co mu się słusznie należy; ale jak wielu z pomiędzy młodszego pokolenia nie potrafił

»wczuć się« w ową nader ważną dobę dziejową i takimi czasem kreślił ją rysy, które fizyonomię jej karykaturalnie wydłużają lub skracają. I o tem jednak nie chcę tutaj mówić, bo uzasadnienie odmiennej niż p. F. opinii zbyt dużo musiałoby zabrać miejsca.

Natomiast muszę oświetlić trochę dokładniej drugą stronę dążności publicystycznej autora »Piśmiennictwa«, polegającą na entuzyastycznem uwielbieniu dla poezyi najnowszej. Miłość przedmiotu, osobista sympatya dla kierunków wciąż się wprawdzie zmieniających w odcieniach, lecz dość jednolitych w biegu swym ogólnym, jako opozycya względem naturalizmu artystycznego, względem »odtwarzania« przyrody i społeczeństwa, a zastąpienie go wydobywaniem najgłębszych tajni jaźni własnej, »tworzeniem« z wnętrza, wcielonem w nowe, niespodziane połączenia wyrazowe, — miłość ta, powiadam, uzdolniła p. F. do należytego zrozumienia i wychwalenia wszystkich dodatnich lub za dodatnie uważanych znamion tej twórczości, ale zarazem zaślepiła go w wysokim stopniu na jej wady i braki.

Niewątpliwie p. F. śpiewając huczne dytyramby na cześć nie tylko wielkich naprawdę talentów, ale też i bardzo podrzędnych, kierował się zacną pobudką, żeby ciepłem serdecznem przyczynić się ze swej strony do bujniejszego rozwoju talentów, a wskazując jak talenty te nie są dziś — jak było niezbyt dawno — wyśmiewane i lekceważone, dodać bodźca do szlachetnego spółzawodnictwa, mogącego wzbogacić literaturę. Nie obliczył się jednak dostatecznie z faktem, że pochwały mogą rzeczywiście dodać bodźca nieśmiałym, lecz uzuchwalają próżnych i zarozumiałych, którzy słysząc wciąż pochwały samej tylko poezyi z ubocznymi cięgami dawanymi nauce, zawsze są gotowi wywyższać się ponad wszystkich i w gnuśnem próżniactwie albo rozbukanych rozrywkach utwierdzać się, oczekując »natchnienia«. Natchnieniem chełpić się może każdy głupiec, bo natchnienie przychodzi bez pracy, bez mozołu; gdy nauka przeciwnie wymaga tej pracy i mozołu. Któż znający nasze usposobienie zaprzeczy, iż na stu młodzieńców, 99 nie zechce raczej zabawić się w »natchnionych«, aniżeli ślęczeć nad książką naukową. P. F. takiego wyniku nie żądał, może nawet nie przypuszczał, a jednak on się nasuwa na myśl z mocą nieprzepartą. Większa oględność w dawaniu patentów na »twórców« byłaby nader pożądaną w interesie rozwoju oświaty naszej, która przecież nie tylko na samej poezyi polega.

Przechodząc od tych uwag ogólnych o duchu książki do kilku ważniejszych szczegółów, zacznę od jej układu.

Układ ten jest całkiem luźny; gdyby to była »historya«, musielibyśmy oczywiście taką kompozycyę niespójną uważać za błąd ważny, ale w dziele przeważnie publicystycznem wielkiej ona szkody dla czytelnika nie wyrządza. Każdy rozdział może być czytany oddzielnie, jakby stanowił osobną rozprawę. Mniej więcej trzyma się autor nici chronologicznej, poświęcając część książki pierwszemu dziesięcioleciu, a część dalszą drugiemu; ale w tych ogólnikowych granicach porusza się bardzo swobodnie, wymyślając rozmaite wyżyny i szczyty. Więc na »wyżynach wieku« spotkamy się z Asnykiem; na »wyżynach ludz-

kości« — ze Świętochowskim, na »wyżynach modernizmu« z Tetmajerem, na »szczytach dekadentyzmu« z Przybyszewskim; na »wyżynach neoromantyzmu« z Wyspiańskim, — a cała dwudziestoletnia ewolucya kończy się »przezwyciężeniem dekadentyzmu«, dojrzanem przez p. F. w »młodych poetach Mocy«: we Wł. Orkanie, w G. Daniłowskim, w M. Wolskiej (D-mol), w L. Staffie, w T. Micińskim. Zdawałoby się, że przezwyciężenie dekadentyzmu odbyło się głównie za sprawą St. Wyspiańskiego (w »Weselu« i »Legionie«); napomyka o tem i sam p. F., ale bądźcobądź wolał go zostawić na »wyżynach neoromantyzmu«.

Całe zresztą grupowanie dopiero co zaznaczone, nie jest według mnie trafnem, bo na wyżynach »wieku« można tak samo ustawić Asnyka jak Świętochowskiego, albo też obu przenieść na wyżyny »ludzkości«, a to wskazuje, że cechy wzięte i podane przez p. F. za główne i charakterystyczne, nie są takiemi bynajmniej; właściwości wyróżniających Asnyka od Świętochowskiego szukać trzeba w rodzaju ich talentu; ani »wiek«, ani »ludzkość« należycie rodzaju tego nie określają. Na wyżynach »neoromantyzmu« możnaby z pewnego względu (mrocznej mistyki) postawić T. Micińskiego i toby go trochę bliżej scharakteryzowało, aniżeli umieszczenie go wśród tych, co przezwyciężyli dekadentyzm; przecież mistyka zbożna czy lubieżna to jedna z cech dekadentyzmu; kto jej hołduje ten nie przezwycięża podobnego dekadentyzmu, ale jeszcze w nim tkwi i to głęboko.

Chronologiczny punkt, z którego p. F. wyruszył, rok 1880, nie może być wcale przyjęty za słuszny i trafnie obrany. W tym roku nic a nic w naszej literaturze nie wskazywało, iż się budzą nowe w poezyi prądy; zaczęły się one istotnie budzić około tego czasu, ale nie u nas, tylko za granicą, mianowicie we Francyi.

U nas przeciwnie r. 1880. trzeba uważać za ustalenie się i utwierdzenie kierunku realistycznego i to z bardzo pessymistycznym nastrojem, tak że zaczęto niebawem wołać w prasie, żeby nas poeci a zwłaszcza powieściopisarze i nowelliści (wówczas niezmiernie rozrodzeni) »nie nękali« swoimi czarnymi, posępnymi, odwagę życia odbierającymi obrazami. Taki stan rzeczy sprawił, że »obrazki malowane w słońcu« przez Sewera i »humoreski« Klemensa Junoszy nabrały wtedy tak wielkiego rozgłosu, bo je czytano z chciwością, ażeby choć trochę myśl rozpogodzić.

To też p. Feldman zrobił najniewłaściwiej i całkiem niehistorycznie zbywając Junoszę lada czem, a Sewera mieszcząc między Tetmajerem a Reymontem, między »modernizmem« a »impresyonizmem« w latach między 1890—1900. że Sewer sprzyjał »młodym«, że redagował, a raczej wydawał »Życie« krakowskie przez kilka miesięcy, że mu »Młoda polska« wystawiła drukowane »Epitaphium«; to jeszcze wcale nie powód, ażeby go zaliczać do »modernizmu« czy »impresyonizmu«, bo on naprawdę, jako artysta, żył wspomnieniami Dickensa i humorystów angielskich wogóle. Lubił młodość, sam chciał zawsze okazać się młodym, to prawda; to są rysy jego charakteru jako człowieka; lecz w jego artyzmie nie ma wcale pierwiastków, charakteryzu-

jących t. zw. »Młodą Polskę«. P. F. miałby słuszność, gdyby jego sylwetkę nakreślił wśród grupy tych, co się około »Życia« krakowskiego w pierwszych dwu latach kupili; ale o jego twórczości powinien był mówić tam, gdzie mówił o Bolesławie Prusie; znalazłby się tam w odpowiedniejszem towarzystwie.

Stanąwszy na stanowisku wyłącznie artystycznem w przedstawianiu i ocenianiu twórczości belletrystów naszych, p. F. zaniedbał, widocznie rozmyślnie, tło społeczne, na którem twórczość ta się rozwijała i przez które nieraz była nawet uwarunkowana. Jakkolwiek autor nie jest bezwzględnym zwolennikiem hasła »sztuka dla sztuki«, bo wie, że wszystko, co człowiek robi, robi dla siebie lub społeczeństwa, nie zaś dla jakiejś abstrakcyjnej mary; to jednak owinięty atmosferą wyłącznych artystycznych upodobań, często, może zbyt często pobłażał zanadto »artystom«, gdy się jako »twórcy«, t. j. jako pisarze wnoszący pewne idee i pomysły, okazywali ludźmi lichymi i narodowcami uznającymi jeno fizyczną przynależność do ziemi, co ich wydała. Wprawdzie p. F. patrzy obecnie krytycznie na działalność p. Przybyszewskiego, ale ponieważ rozdziały swojej książki pisał w różnych czasach, znać w jego poglądach na tę działalność, pewne chwianie się, odbijające dość silnie od zwykłego mu stanowczego sposobu wypowiadania opinii.

P. F. pisze żywo, obrazowo, namiętnie, chociaż umie też władać i chłodną refleksyą i stosownem jej narzędziem kolącą ironią. Chętniebym poprzestał na tych słowach charakterystyki stylu, gdyby nie konieczność dbania o język ojczysty. A ten jest u p. F. w okropnej poniewierce. W żadnem innem dziele swojem nie nagromadził tyle cudzoziemczyzny, ze wszystkich języków, ale głównie z niemieckiego czerpanej, ile w tem właśnie, które omawiało »Piśmiennictwo polskie«. Pozwolę sobie upatrzeć w tem zły wpływ jego przyjaciół »modernistów«, lubiących mówić gwarą babelską...

Wytknięcie tych stron, które mi się wydawały ujemnemi, zajęło, jak to zwykle bywa, więcej miejsca aniżeli wskazanie przymiotów dodatnich. A tych wcale nie brak; owszem przeważają one nad wadami i czynią książkę p. F. nietylko poczytną, ale i bardzo pożyteczną. Najnowsza mianowicie literatura nadobna z ostatnich lat dziesięciu przedstawiona została szczegółowiej, niż w jakiemkolwiek innem dziele, choćby wyłącznie temu tylko tematowi poświęconem, a z takiem umiłowaniem, z takim zapałem, że obudzić może zajęcie dla naszej twórczości nawet wśród najobojętniejszych; a to już jest ogromna zasługa. Bardzo wiele charakterystyk, po oczyszczeniu z chwastów cudzoziemczyzny wyrazów, mogłoby wejść do wyboru naszej prozy; a delikatne poczucie piękna, lubo niekiedy w sposobie przejawiania się trącące przesadą, daje czytelnikowi odczuć wartość estetyczną tego, o czem czyta, i zachęcić go do osobistego zaznajomienia się z omawianemi dziełami. Książka ma wady, ale są to wady płynące nie ze złej wiary lub nieznajomości przedmiotu, lecz z nadmiaru niezmiernie cennych zalet uczucia i fantazyi.

Piotr Chmielowski.

GRABOWSKI TADEUSZ, Poezya polska po roku 1863. Zarys jej rozwoju w ciągu ostatniego czterdziestolecia. Kraków. Skład główny u G. Gebethnera i S-ki. 1903. Str. 282.

Twórczość i wogóle literaturę dzisiejszą porównywano już nieraz do okresu romantycznego — i z wielu względów bardzo słusznie. Do licznych, już dawniej wskazanych podobieństw można dodać jeszcze i to, że jak za czasów romantyzmu tak i obecnie krytyka nader pilnie zajmuje się przejawami działalności twórców i nie tylko rozbiory i recenzye, lecz całe nawet poświęca im książki. Dowód to nadzwyczaj żywego i żywotnego interesowania się całej inteligencyi tą młodą, pełną rozpędu i zapału poezyą, która potrafi wzruszyć nawet zobojętniałych.

P. Tadeusz Grabowski, młody krytyk, docent literatury polskiej w uniwersytecie Jagiellońskim nie jest obcy czytelnikom »Pamiętnika«; rok temu pisałem na tem miejscu o dwu jego pracach krytycznych i starałem się ogólnie scharakteryzować rodzaj jego umysłu i sposób, w jaki bierze się do roboty. Obecnie za tem mogę wprost przystąpić do oceny książki, przytoczonej w nagłówku.

Nie będę się atoli zastanawiał nad szczegółami t. j. nad ocenami różnych poetów, którzy w ciągu ostatniego czterdziestolecia na widownię literacką wystąpili, gdyż toby zaprowadzić musiało do rozległych omówień zwłaszcza w tych wypadkach, kiedy się z p. G. w zdaniu krytycznem nie zgadzam.

Wprawdzie cytując mię w swej książce nieraz, już to z uznaniem, już to z jakąś uwagą krytyczną, wyzywać niejako zdaje się autor do odpowiedzi, lecz ja wolę, żeby ktoś inny w tej mierze głos zabrał, albo też żeby rozważny czytelnik sam sobie opinię w tym względzie wytworzył porównawszy sądy moje z sądami pana G. Nie idzie mi o utrzymanie się przy swojem zdaniu, pretensyi do nieomylności nigdy nie miałem, a zawsze lubiałem swobodne rozprawy, byleby tylko trzymały się rzeczy, nie zaś osoby. Wzmianki p. G. o mnie mają właśnie tę cechę zupełnie przedmiotową, którą dzisiaj modny subjektywizm krytyczny zwykł lekceważyć. Tę samą cechę starał się zachować p. G. i w ocenie poetów także; a jeżeli niekiedy już to uczucie przyjaźni, już to upodobanie w jakimś sposobie pisania, lub w jakiejś teoryi, przyćmiły dążność ogólną, to przecież bynajmniej jej nie zatarły. I to stanowi jedną z większych zalet książki p. G. — nie zachwyci ona jednostronnych wielbicieli tego lub owego kierunku, ale każdemu spokojniejszemu temperamentowi i każdemu rozważniejszemu umysłowi wyda się dziełem dobrej wiary i niemałego znawstwa.

Odkładając tedy na bok ocenę ocen poszczególnych, zastanowię się raczej nad pewnemi znamionami ogólniejszemi, charakteryzującemi całość pracy, wykazującemi jej ducha.

A tu przedewszystkiem muszę zaznaczyć, że wielką wynikliwością w rozumowaniu i wyciąganiu wniosków autor się nie odznacza. Odczuwa on wybornie różne usposobienia, różne nastroje, umie nieraz kilkoma udatnemi określeniami uwydatnić właściwości danego pisarza, lub jego

utworów; ale nie zdołał dotąd opanować trudnej rzeczywiście sztuki trafnego, prawidłowego uogólniania; owszem uogólnianie bywa bardzo często jakby przypadkowem, dowolnem, a nawet kapryśnem.

I tak sądzę, że najogólniejsza ocena okresu pozytywistycznego w naszej literaturze, pomimo przyznawania zasług w szczegółach, jest mocno niesprawiedliwa, a ujęcie tej charakterystyki w jednem słowie: »orgia pozytywizmu« jest zupełnie nietrafne, bo do trzeźwego, suchego i chłodnego usposobienia wyraz ten zgoła nie przypada. Przesada w negacyi czy krytyce rzeczy lub pojęć czasowych powszechnie pojawiała się istotnie kiedyniekiedy w owym okresie, jak to bywa w każdym nowym prądzie umysłowym; ale wyraz »orgia« nie charakteryzuje tej przesady; stosowniejszy on byłby przy charakterystyce »dekadentyzmu« wogóle i naszego też w szczególności, bo tu rozpasanie potęg uczuciowych i fantazyjnych, zarówno w literaturze, jak w życiu potocznem zaprzeczonem być nie może. Takich właśnie objawów, jakie przedstawiał dekadentyzm, jeżeli chodzi o »orgię», w dziejach naszego pozytywizmu szukać napróżno.

To zaś co autor mówi o realizmie i utylitaryzmie w sztuce i literaturze, poczęści jest niedokładnem, a poczęści wprost nieprawdziwem, bo podsuniętem chyba tylko przez skłonność gromadzenia wyrazów; p. G. powiada (str. 120): »Potępiono wszelką fikcyę, fantazowanie [to nie omyłka druku, lecz autor pisze stale], chimeryczność, złudzenie, wyskoki wyobraźni, o d c z u c i a a k t u a l n y c h p r ą d ó w i w s p ó ł c z e s n o ś c i«. Otóż pierwsze pięć określeń wymagałyby sprostowań i dopełnień, ażeby je można było uznać za trafne w odniesieniu do teoryi utylitarnej, ale co do ostatniego, to rzeczywiście niepodobna mi nawet uczynić prawdopodobnego przypuszczenia, jakim sposobem znalazł się on obok tamtych, kiedy właśnie jest nakazane przez utylitaryzm artystyczny. Odczuwanie i odtwarzanie aktualnych prądów i współczesności, toć to pierwsze przykazanie realizmu i utylitaryzmu literackiego! toć to jedna z cech najznamienniejszych, jakie widnieją w pierwszych utworach Orzeszkowej, Sienkiewicza, Prusa, Świętochowskiego (Niewinni, Ojciec Makary, O życie).

Chyba zatem widzieć w tej charakterystyce trzeba nagromadzenie wyrazów przez niedopatrzenie, tak samo jak bardzo niezręcznem, a nawet niemiłem jest w innem miejscu i z innego powodu, bo z powodu przekwitania u nas romantyzmu, użycie słów: »ukochanie kraju i tego, co było krajowem, wzmogło się wtedy do m a n i i« (str. 57). »Manii« dopatrzyć niepodobna w braku krytycyzmu względem wszystkiego, co wytworzyła przeszłość; ten brak krytycyzmu był niewątpliwie objawem niedobrym, bo uniemożliwiał pozbycie się wad narodowych; wytknięcie go jest koniecznością pod piórem historyka literatury; ale od takiego wytknięcia do nazwania »manią« i to w połączeniu z wyrażeniem: »ukochanie kraju i tego, co było krajowem«, jest bardzo daleko; a p. G. umiejący przecież subtelnie odczuwać różnice stylowe, nie powinien był zrobić takiego skoku, pamiętając, co sam napisał (str. 9): »jako członek danego narodu, winien krytyk sądzić wedle pewnych zasad

moralnych, które nie są jego wynalazkiem, ale zżyły się z nami od wieków«.

Niewłaściwie też charakteryzuje p. G. krytykę najnowszą, krytykę Lemaître'a i Faguet'a, powiadając zaraz z początku: »Dzieło odzyskało znów wagę dokumentu« (str. 8), przeciwstawiając jakoby tym sposobem tę krytykę krytyce H. Taine'a. Ależ właśnie u Taine'a (jak i u Sainte-Beuve'a) dzieło miało wagę dokumentu pierwszorzędnego, a wszystkie inne dokumenty (korespondencya, pamiętniki itp.) to tylko pomoce dodatkowe. Autorowi potrzebny był ten nacisk położony na »dzieło«, ażeby usprawiedliwić swój mylny (choć często i przez Francuzów powtarzany) sąd o Tainie, jakoby on »lekceważył pierwiastek indywidualny«. Świetne wizerunki Balzaca, Racine'a, Carlyle'a, lub też miniatury prześliczne Woltera, Roussa, Diderota (w dziele l' Ancien régime) mogą przekonać każdego nieuprzedzonego, że Taine wcale nie lekceważył »pierwiastku indywidualnego«, że i on, jak każdy znakomity krytyk szukał w pisarzu tego właśnie, »co go oddziela od innych«. Ci, co oskarżają Taine'a o lekceważenie indywidualności pisarskiej, są to zazwyczaj umysły, nie rozumiejące należycie znaczenia uogólnień, sądzące naiwnie, że gdy botanik opisuje »dąb«wogóle, to zaprzecza wszystkich cech indywidualnych, właściwych temu lub tamtemu dębowi, któremu się właśnie przypatrujemy. Jak statystyk opisuje wielkiemi cyframi i wyciąga pewne wnioski z ich zestawienia; tak historyk literatury uogólnia pewne spólne cechy danego okresu, danego narodu, ale ani mu do głowy nie przychodzi, iżby przez to unicestwiał znamiona jednostkowe tego a tego pisarza; owszem on właśnie te znamiona uwydatni i doniosłość ich zaznaczy. Czas byłoby przecież przestać powtarzać pewne utarte frazesy jak za panią matką pacierz i zacząć myśleć samodzielnie, oceniając hasła i ludzi według ich rzetelnej wartości.

P. G. myśli samodzielnie i ocenia poetów według ich rzetelnej wartości, kiedy mówi o nich oddzielnie, ale kiedy ich grupuje, kiedy stara się podać »syntezę« swoich wywodów, jest jeszcze chwiejnym i niepewnym. Jak kulawym w budowie i wyrażeniu, tak i w »zasadzie« swojej niezbyt mocnym jest »syntetyczny« frazes: »jedynie stopień artyzmu a też etyka mogą być jedynie sprawdzianem wartości poety, miarą ogólną, wskazówką sądu« (str. 277). Jeżeli sprawdzianem wartości poety ma być nie tylko stopień artyzmu, ale także etyka; to nie można już użyć przysłówka jedynie, gdyż są dwa człony sądu i to wcale niejednorodne; stopień artyzmu może być bardzo wysokim, ale etyka może przytem nader dużo ucierpieć (dajmy na to: Contes drolatiques Balzaca). Jeżeli coś jest »sprawdzianem« wartości, to nie może być tylko »wskazówką« sądu, ale wypełni sąd całkowicie. Wkońcu zauważyć trzeba, że całe sformułowanie »zasady« jest całkiem błędne, bo w sądzie o wartości poety idzie nie tylko o stopień »artyzmu«, gdyż byłaby to miara odpowiednia jedynie dla wirtuoza; chodzi też o stopień i rodzaj »natchnienia«, które już sobie formę artystyczną wytworzy czy wybierze. W takiem sformułowaniu zasady dolepiona niezgrabnie za pomocą »a też« etyka nie ukaże się już wcale, gdyż

będzie organicznie zawarta w »rodzaju« natchnienia, gdy jego stopień oznaczy siłę, wdzięk, świeżość, oryginalność i wszystkie przymioty twórcze wraz z ich uzewnętrznieniem w formie.

Dosyć tych uwag. Mogłoby się wydawać, że lekko cenię najnowszą a najobszerniejszą z dotychczasowych prac p. Grabowskiego. Tak bynajmniej nie jest. Ja sam wiele z niej skorzystałem, mianowicie co do obrazu najnowszych prądów w literaturach obcych; a co do swojskiej, choć nieraz się nie godziłem na zdania autora, zawsze widziałem i uznawałem szczerą chęć wczucia się w omawianego poetę i jaknajtrafniejszego scharakteryzowania talentu; chęć uwieńczoną pożądanym najczęściej skutkiem. P. Gr. kładł wszędzie nacisk największy na stronę artystyczną, — i całkiem słusznie; lecz nigdy nie wyodrębniał poety od człowieka i obywatela, jak to niektórym najmłodszym krytykom zdarza się niejednokrotnie.

Wyrządził tylko swojej książce ogromną krzywdę przez niedopilnowanie korekty; jest ona haniebna i częstokroć wypacza myśl autora lub też czyni ją niejasną, a nawet niezrozumiałą.

Piotr Chmielowski.

Janik Michał, Najnowsza poezya polska. Studyum literackie. (Biblioteka powszechna. Charakterystyki pisarzów polskich. XI. Złoczów. Nakładem i drukiem Wilhelma Zukerkandla, str. 135, 16-o).

Przypominanie — przy ocenie jakiejś pracy — co na dany temat już pisano, wygląda może na stereotypową formułkę, nie mniej jednak jest pożytecznem: z jednej strony z tego względu, że wskazuje na mniejsze lub większe zajęcie się pewnem zagadnieniem, z drugiej — dlatego, bo przypomina, na jakim dorobku mógł oprzeć się autor omawianej pracy i dozwala wnioskować wprost, o ile jakąś kwestyę naprzód posunął. Dr. M. Janik miał pracę ułatwioną (czy utrudnioną — jeśli zwrócimy uwagę na nieuniknioną suggestyę) przez studya Chmielowskiego, Feldmana. a po części Mazanowskiego, tudzież przez szereg znaczny już dzisiaj monografii, »sylwetęk«, »profilów«, artykułów. Zasady estetyczno-literackiej nie przejął jednak autor od żadnego z poprzedników, a choć pozostawał w sposobie przedstawienia »chwili dziwnie osobliwej« pod pewnym wpływem Chmielowskiego, poszedł jednak swoją drogą. »Studyum« swe podzielił na dwie główne części, z których w pierwszej starał się zawrzeć »genezę i charakterystykę nowych prądów«, w drugiej zaś dał obrane przez siebie »sylwetki i profile« poetów współczesnych.

Uwaga zasadnicza, że związek ścisły pomiędzy częścią pierwszą a drugą odkryje tylko »wtajemniczony«, nie wyśledzi jej zaś szeroki ogół czytelników, dla których przedewszystkiem przeznaczone są wyda-

wnictwa Biblioteki powszechnej. Gdy bowiem odczyta przeciętny czytelnik charakterystykę duszy nowożytnej i *credo* Przybyszewskiego, to choć autor zapowie mu, że Konopnicka, Wierzbicki i Or-Ot są w obliczu poezyi »modernistycznej« postaciami przejściowemi, on piętna modernizmu w twórczości ich nie wyśledzi, mojem zdaniem przedewszystkiem dlatego, bo tego piętna — u dwóch ostatnich przynajmniej — brak. Z tego zaś wypływa uwaga druga, przechodząca w zarzut, że autor nie wyodrębnił należycie zjawiska literackiego, którem się zajmuje, że nie starał się wytyczyć mu granic nadewszystko — w czasie, przez wskazanie na kolejno budzące się znamienne objawy; choć przyznaję, że wymienił rok 1887. jako »namacalny termin nowego kierunku«. Nie robię natomiast autorowi zarzutu z braku »podziału« twórczości najmłodszych, problem to bowiem na razie nieuchwytny, kryteryami dawnemi zachwiała krytyka nowoczesna, nowe, oparte na zasadzie podobieństwa w procesie tworzenia, nie skrystalizowały się jeszcze [1]), to też wszystkie dotychczasowe próby okazały się mniej lub więcej ułomnemi.

O doborze »sylwetek i profilów« w części drugiej trudno rozprawiać, bo tu siłą rzeczy musi uwydatnić się subjektywizm piszącego. Autor oprócz wymienionych (Konopnickiej, Wierzbickiego, Oppmanna) pomieścił tu Rydla, Kasprowicza, Tetmajera, Langego, Żuławskiego, Przesmyckiego, Przybyszewskiego, Wyspiańskiego, a wspomniał o Szczepańskim, Staffie i Kisielewskim. O rozwój twórczości poetów tych autorowi nie chodziło, chciał dać ich charakterystyki i nakreślił je liniami śmiałemi. Nie pragnął olśnić czytelnika samodzielnemi spostrzeżeniami, sądami, chciał raczej podać mu to, co krytyka naukowo-literacka po części przynajmniej już ustaliła. Nie wynika z tego, by praca była prostą kompilacyą — owszem, gdy opinia jakaś wydaje się autorowi niesłuszną, występuje przeciw niej i swój pogląd stara się uzasadnić. Choć z poglądami tymi nie zawsze mógłbym się zgodzić, przeciwko stanowisku autora nie czynię żadnych zastrzeżeń. Stanowczo tylko należy zdaniem mojem wystąpić przeciw pouczeniom i wskazówkom (ubranym co prawda w formę życzeń), których autor udziela poetom Ponieważ uwagi te mieszczą się w książce przeznaczonej dla kół szerokich, wydają mi się tem szkodliwszemi, bo uczą rzeczy niedobrej. Popieram to dwoma przykładami. Po Kasprowiczu spodziewa się autor, że »męskie tony jego poezyi utracą zbyt obfite zgrzyty i przejdą w silne odczuwanie nieskończoności i w poryw miłości związanego z nią człowieka« (s. 87 pomijam niejasność powyższego zdania), o Żuławskim zaś pisze: »wolelibyśmy, aby nastrojowe swoje refleksye filozoficzne pomieszczał poeta w Prolegomenach, a na lutni, wyćwiczonej na mistrzach, rozpoczął grać... wielkie pieśni...« (s. 108). »Życzenia« takie sprzeciwiają się określeniu, danemu przez samego autora, który twierdzi przecież, że historyk literatury powinien »konstatować« tylko zjawiska literackie.

---

[1]) Prwn. Chmielowski Piotr, Najnowsze prądy w poezyi naszej. Recenzya E. Porębowicza Pam. lit. I, 4, 685.

Tu i ówdzie razi pewna niejasność. Konopnicka »zwraca się przedewszystkiem ku ideałom narodowym i społecznym, a w związku z nimi popada w miłą zadumę ciszy wieczornych...« (?) (s. 48). Taż Konopnicka »obrała naprawdę szczerze lud za przedmiot wielu swych utworów« (s. 54). W Tetmajerze jest coś z Baudelaira, Verlaina, Maeterlinka, Schopenhauera, Słowackiego i Asnyka, »a przytem zostało w nim coś z natury wrażliwego Mickiewiczowskiego Tadeusza« (?) (s. 88). Podobnych niejasności jest jeszcze kilka.

W szczegółową polemikę nie będę się wdawał, miałaby ona bowiem najczęściej charakter subjektywny. Nie rozumiem jednak, dlaczego autor nazywa budzenie miłości przez Konopnicką czynem »poetyckim«, dlaczego zarzuca Kasprowiczowi »gadulstwo« (!) (sam by) w omówieniu jego „Ginącemu światu" istotnie bardzo wstrzemięźliwył ale przedewszystkiem, na jakiej zasadzie twierdzi, że Wyspiańskiego »Bolesław Śmiały« i »Kazimierz Wielki« były może tylko „ćwiczeniem językowem" (!) „może poeta chciał się wprawić w język symbolów" (!!) i dlatego stworzył te rapsody. Taki punkt widzenia jest poprostu osobliwością.

Książka, mimo zaznaczonych niedostatków, napisana jest jednak pięknie, z wielką miłością dla przedmiotu i „zjawiska literackiego", które omawia — a ta jej zaleta toć chyba w dziełku, które ma iść do „biblioteczek podręcznych" setek czytelników, wagi pierwszorzędnej.

Konstanty Wojciechowski.

Potocki Antoni, Szkice i wrażenia literackie. Lwów, Nakładem Towarzystwa wydawniczego, 1903, 8-o str. 316, 5 nl.

W ostatnich czasach pojawiają się coraz częściej prace krytyczno-literackie, których zasadniczą cechą jest to, że, chociaż omawiają jakieś ważne lub przynajmniej uchodzące za ważne zjawisko z dziedziny literatury, nie mają z historyą literatury prawie nic wspólnego. Są to zwykle jakieś „profile", jakieś wizerunki „dusz współczesnych" opisy „wzlotów na Parnas" — ale wizerunki, oderwane zupełnie od ogólnego tła, zawieszone na jakiejś niteczce w bezbarwnej przestrzeni, istniejące wyłącznie dla siebie i przez siebie. Są one wynikiem tego niezwykłego a pocieszającego zainteresowania się publiczności naszą bujną i ciekawą literaturą współczesną, są próbą zaspokojenia ciekawości czytelników i wyjaśnienia lub zobrazowania im zawilszych objawów współczesnej twórczości — a z tej genezy wypływają znowu ich cechy. Trudno w takim wypadku o perspektywę, bo przedmiot jest nam tak jeszcze blizki, że oddalić się od niego prawie niepodobna — trudno też o odpowiednie zestawienie go z tłem, kiedy to tło jest tak różnorodne i tak olbrzymie (cała literatura europejska!), że trzeba znacznego wysiłku, aby uchwycić jego najbardziej charakterystyczne szczegóły. Wśród takich warunków nawet najbardziej skrajny zwolennik krytyki naukowej

musi przyznać racyę bytu subjektywnym „szkicom i wrażeniom literackim“, zwłaszcza, jeżeli wychodzą z pod pióra człowieka tak niecodziennego, jakim jest p. Antoni Potocki.

Ale, usprawiedliwiając istnienie tego rodzaju czysto osobistych énuncyacyi, nie można się zgodzić na przecenianie ich wartości i znaczenia. A autor przecenia stanowczo swój zbiorek, kiedy twierdzi, że krytyk »podając przed oczy ogółu sam tok swojej pracy jak powstawała i formowała się — prawdziwie bliższym będzie swego celu, niż gdyby *ad hoc* napisał »syntetyczną« książkę«. Więc wiązanka szkiców licznych, napisanych w przeciągu dziesięciu lat pod wpływem rozmaitych wrażeń, w chwili rozmaitych stanów umysłu, miałaby mieć większą wartość, niż jednolite dzieło, stapiające w sobie te wszystkie chwilowe wrażenia w harmonijną całość? Na to niema zgody, bo być nie może.

Książka rozpada się na dwie części: na »szkice«, wizerunki współczesnych pisarzy, i na »wrażenia«, rozbiory poszczególnych dzieł. Mamy tu więc portrety powieściopisarzy: Sienkiewicza, Reymonta, Dąbrowskiego, Żeromskiego i Sieroszewskiego — poetów: Tetmajera, Kasprowicza, Langego i Wierzbickiego — i rozbiory »Sprawy Dołęgi«, »Lili«, »Listów człowieka szalonego«, »Ziemi obiecanej«, »Ludzi bezdomnych«, »Hrywdy« Rodziewiczównej i »Fugi Bacha« Estei — i wreszcie »Pana Podfilipskiego«. Rozbiory powieści są, rzecz jasna, nabytkiem trwalszym i pewniejszym niż wizerunki żyjących i ciągle rozwijających się pisarzy. Nic więc dziwnego, że te ostatnie nie zgadzają się często ze stanem obecnym, że n. p. portret Kasprowicza, napisany przed ukazaniem się »Pieśni wieczornej« i »Salve regina« pozostał daleko w tyle poza portretowanym. Trzeba jednak przyznać, że p. Potocki umie wynaleźć charakterystyczną cechę pisarzy, że zwraca uwagę na takie ich właściwości, które w pobieżnem czytaniu nie zwracają uwagi, a jednak mają często znaczenie zasadnicze. Największą może zasługą tych artykułów jest często znakomite przedstawienie rzeczy, często pomijanej i nie ocenianej należycie — stylu omawianych pisarzy; karty, temu przedmiotowi poświęcone, są najciekawsze i najświetniejsze w książce.

Możnaby naturalnie sprzeczać się często z autorem i jego zapatrywaniom przeciwstawiać swoje — recenzent musi się jednak wyrzec przyjemności polemiki, bo prawie zawsze zgadza się z autorem, a gdzie się z nim nie zgadza, tam go usprawiedliwia rozmaitymi względami. I tak n. p. szkic o Sienkiewiczu jest stanowczo zbyt pochlebny; omówiono w nim same zalety tego pisarza, a pominięto wady. Ale, o ile sobie przypominam, była to »sylwetka jubileuszowa«, więc trudno wymagać od autora, aby w takiej chwili przypominał ogółowi wszystkie wady jubilata a jeszcze samemu taką wiązankę niósł w hołdzie. Jedno jednak trzeba było uczynić koniecznie, pod każdym artykułem podać czas jego napisania. Oszczędziłoby się w ten prosty sposób czytelnikom nieporozumień i zawodów, a piękna książka p. Potockiego zyskałaby tylko na tem.

Tadeusz Pini.

Najnowsze prace o Stanisławie Wyspiańskim.

Gdyby ilość studyów, artykułów, rozbiorów, recenzyi, telegramów itd wyczytywanych o sobie samym w najrozmaitszych czasopismach lub osobnych książkach, mogła być miarą szczęścia ludzkiego, to autor »Wesela« byłby bezwarunkowo najszczęśliwszym ze wszystkich naszych młodych pisarzy. Piszą o nim zawodowi krytycy, publicyści, poeci, politycy — ba, nawet księża, rozpatrując jego utwory ze stanowiska literackiego, politycznego lub teologicznego. Kiedy zaś dotychczas ta powódź enuncyacyi zalewała prawie wyłącznie Galicyę, teraz przyszła kolej na Warszawę; oto ukazały się tam prawie równocześnie dwa studya, poświęcone Wyspiańskiemu, i to — powiedzmy z góry — studya niezwykłe, bardzo interesujące

Znany poeta, p. Andrzej Niemojewski, napisał książkę o Wyspiańskim (Stan. Wyspiański, studyum literackie. Warszawa 1903 str. 92) wyłącznie dla Królestwa, nie znającego dzieł twórcy »Legionu« ze sceny i nie znającego dobrze materyału, z którego tworzył on zewnętrzną formę swych postaci t. j. ludu krakowskiego i jego języka. Cel pracy jest określony jasno i oto ma ona pomódz nowe »bogactwo« naszej twórczości »poznać, pokochać i uczcić«. Temu celowi służy wybornie forma pracy, jasna, tłumacząca zawilsze kwestye na łatwych przykładach, a więc przystępna dla wszystkich — i treść, będąca entuzyastycznym poematem na cześć Wyspiańskiego, poematem, przeplecionym tylko rozbiorami, a raczej bardzo umiejętnemi streszczeniami jego utworów.

Książka p. Niemojewskiego napisana jest bardzo ładnie, tak ładnie, że możnaby ją postawić tuż po arcydziele Konopnickiej, poemacie jej o Mickiewiczu (»Mickiewicz, jego życie i duch«), na którym jest niewątpliwie wzorowana, gdyby nie pewne dysonanse, spowodowane satyrycznemi wycieczkami autora. Mącą one tylko wrażenie, obniżają podniosły ton dziełka, a są zupełnie zbyteczne. Co n. p. za korzyść z zestawienia Wyspiańskiego z Tarnowskim, z opisu spotkania ich na rynku krakowskim i tych wykrzykników: »Tradżediante — comediante?« Chyba ta, że kosztem nie najlepszego dowcipu zmniejszył autor wartość swej pracy. Ale na szczęście takich ustępów jest niewiele.

A treść książki? Nie przynosi wiele nowego, chyba w drobnych szczegółach, chyba w sposobie widzenia pewnych utworów — bo w pracy popularnej nie chodziło autorowi o odkrycia. Jest tu jeden błąd, który trzeba zaznaczyć: oto pomimo chronologicznego układu p. Niemojewski omawia »Legion« dopiero po »Weselu«, chociaż utwór ten wyprzedził je znacznie; skutkiem tego pochód myśli Wyspiańskiego tak bardzo logiczny, powiedziałbym nawet: systematyczny, staje się dla czytelnika niejasny, zmącony. Pomijam opuszczenie zupełne »Warszawianki«, bo zapewne nie wina to autora, nie będę też sprzeczał się z nim o wartość artystyczną utworów Wyspiańskiego. Z pracy p. Niemojewskiego wieje taki szczery, niekłamany zapał, tak gorące, entuzya-

styczne przejęcie się dziełami krakowskiego poety, że nie mam odwagi odgrywania w tym wypadku szklanki zimnej wody. I tak nie chorujemy na zbytek szczerego zapału.

Zupełnie inaczej pojął i przeprowadził swą pracę p. Brzozowski (Stan. Wyspiański, jako poeta. Szkic krytyczny. Warszawa 1903, str. 119). Nie troszczy się on o dzieła Wyspiańskiego, ich treść, rozbiór, chronologię — jedynym przedmiotem jego rozprawy jest dusza poety, jedynym celem wyśledzenie i określenie jej właściwości, słowem charakterystyka wszechstronna poety. Jest to zupełnie nowy punkt widzenia, a że p. Brzozowski patrzy umiejętnie i trzeźwo, że studyum swe wykończył sumiennie, więc też i wyniki są nowe i uwagi godne.

Swój »szkic krytyczny« podzielił autor na cztery części: 1) Wyspiański jako artysta słowa, 2) Organizacya twórcza Wyspiańskiego, 3) Wpływy i powinowactwa, 4) Wyspiański jako dramaturg. Najpierw więc na kilku przykładach wykazuje wielkie bogactwo rytmiki i muzykalności wiersza Wyspiańskiego, doskonałość zespolenia ich z treścią i nadzwyczaj subtelną sugiestyjność, przechodzącą niekiedy w »wizyonerską potęgę«. Obrazowość i muzykalność wiersza łączą się tu, zdaniem autora, w jedno, w odrębny styl jego poezyi, a stąd wynika »pewna nieokreśloność, mglistość wiersza Wyspiańskiego; nic w nim nigdy nie zarysowuje się ostro, stale, bezwzględnie — jego wiersz, to wiersz marzyciela, nastrojowca, czasem wizyonera lub proroka« (str. 24). Zgodziłbym się z tem określeniem, gdyby autor dodał do niego słówko; »najczęściej«, o ile bowiem styl »Legionu« i poprzedzających go chronologicznie utworów Wyspiańskiego można by w ten sposób dokładnie scharakteryzować, o tyle znowu pewne sceny »Wesela« i »Wyzwolenia« musiałyby chyba rozbić tę sztuczną foremkę.

Jakże wyobraża sobie p. Brzozowski organizacyę poetycką autora »Wesela?« Rysów charakterystycznych znajduje on bardzo wiele — podkreślę więc tylko najważniejsze z nich. Oto najpierw »zdolność ujmowania życia duchowego o tyle, o ile przedstawia się ono w sposób umysłowo wyczuwalny« (str. 43) — a że równocześnie temat każdy interesuje Wyspiańskiego »jedynie wtedy, gdy jest przesycony duchowem życiem« (str. 40), więc odrazu mamy określoną pewną sferę, którą poeta ten obejmuje. Nie przedstawia postaci zupełnych, nie pokazuje ich, jako dusz rozwijających się — poznajemy jedynie oddzielne momenty tego rozwoju, i to dawne tylko, dostępne obserwacyi poety. — Przecząc zdaniu A. Potockiego, jakoby w W. była »potężna wola«, widzi p. Brzozowski w nim typ marzyciela w sztuce, a w obrazach jego stały pierwiastek grozy, w której W. jest poprostu zakochany. Najwybitniejszą cechę jego widzi autor w darze spostrzegawczym i niezmiernej wrażliwości na wszystko, co dotyczy »wyrażania i wywnętrzniania się życia duchowego ludzi«, w ich ruchach, gestach, sposobie mówienia, rysach twarzy itd. Współczesnego, modernistycznego jest w Wyspiańskim niewiele — wyrósł on niezależnie od nowoczesnej kultury i zagadnienia jej są dla niego obojętne.

P. Brzozowski twierdzi, że »jest to dusza najmniej religijna i najmniej metafizyczna, jaką tylko w dzisiejszych czasach wyobrażać sobie

można« (str. 98). Z wpływów obcych wymienia autor naszych romantyków (wszystkich!), Matejkę, współczesnych malarzy francuskich i angielskich. Maeterlincka i Sofoklesa. — Koncepcya dramatyczna Wyspiańskiego jest przedewszystkiem malarską, jego dramaty są »obrazami w ruchu«, a niema w nich innej akcyi, jak tylko ta, która »przez rozwinięcie i ożywienie sytuacyi, dającej się zaznaczyć w obrazie, może być wyrażona« (str. 113). Tłem dramatów tych są zawikłania proste i potężne, a nie głębokie i subtelne.

Oto najważniejsze punkty studyum p. Brzozowskiego. Często uzasadnia je autor dostatecznie, częściej jednak podaje czytelnikom tylko sam wniosek, zostawiając przesłanki jego domyślności — ogółem jednak wykład jest przekonywający. Największym może błędem pracy jest to, że autor opiera się wyłącznie na dawniejszych utworach Wyspiańskiego — »Wyzwolenie« i »Bolesław Śmiały« są mu widocznie jeszcze nieznane. Tem tylko można wyjaśnić pewne zbyt apodyktyczne sądy, tem także zdanie, że niepodobna rozstrzygnąć, czy zakończenie »Legionu« jest apoteozą, czy potępieniem (str. 68), bo przecież »Wyzwolenie« wyjaśnia tę kwestyę aż nadto dokładnie. Rzecz dziwna także, że p. Brzozowski, znający tak dokładnie współczesną naszą poezyę, a więc i jej kult dla Słowackiego, nie wpadł na prawdziwe źródło, z którego Wyspiański czerpie pełną dłonią, na »pośmiertne« dramaty Słowackiego, a błąkał się niepotrzebnie po Maeterlinckach i Sofoklesach.

Pomimo wszelkich zastrzeżeń, któreby można uczynić, jest praca p. Brzozowskiego studyum bardzo ciekawem i cennem, przynosi bowiem wiele wyników lub choćby zagadnień pierwszorzędnego znaczenia. Skąd jednak znalazła się ta książeczka w popularnem, dla najszerszej publiczności przeznaczonem wydawnictwie — tego nie mogę pojąć. Czy to wina wydawcy, który skorzystał z pracy, mającej inne przeznaczenie, czy wina autora, który nie potrafi być popularnym? — w każdym razie trudno o bardziej jaskrawą sprzeczność, jak cenna praca p. Brzozowskiego i nagłówek nad jej tytułem umieszczony: »Książki dla wszystkich«.

Rozbiorom »Wyzwolenia» poświęcił p. J. Szarota długie a bałamutne rozmyślania i wywody. (Wyzwolenie Stan. Wyspiańskiego w stosunku do jego dzieł poprzednich. Kraków 1903 str. 92). Tytuł wskazuje na rzecz mądrze pomyślaną, bo w istocie »Wyzwolenie« w związku z poprzednimi utworami Wyspiańskiego wyjaśnia bardzo, bardzo wiele — ale wykonanie chybiło zupełnie. Autorowi brak zmysłu krytycznego i zdolności pisarskich, ale nie brak mu tendencyjności. Tem tylko można wytłumaczyć fakt, że zapomina o tem, co Wyspiański najwyraźniej w świecie opowiada o tajemniczej sile pochodni i o tem, że zgubienie jej może na Konrada sprowadzić mściwe Erynie — a ukazanie się Erynii wyjaśnia popełnioną rzekomo przez Konrada... obrazę religii, a potem zaraz wyciągnie z tego wniosek, że autor »Klątwy« widzi zbawienie w socyalizmie chrześcijańskim!! (str. 65 i 67). P. Szarota porusza w swej pracy mnóstwo kwestyi, ale rozwiązuje je często w sposób, urągający wszelkiej krytyce. I tak n. p. zapytanie, bardzo właściwe i uzasadnione, czy Konrad walczy z czemś rzeczywiście istnie-

jącem, czy z własnem urojeniem? Autor rozprawy rozcina ten węzeł z niesłychaną prostotą: »Nie ulega wątpliwości, że przeciwnik jest realnym, rzeczywistym, bo Konrad, walcząc z urojeniami, jak Don Kiszot ze skrzydłami wiatraka, byłby bratem tego ostatniego« (str. 63). Ale czy Konrad nie jest przypadkiem w istocie »bratem tego ostatniego«, o to naturalnie autor się nie troszczy. Jaką miarę przykłada autor do »Wyzwolenia«, niech świadczy następujące zdanie: »Po Kościuszce r. 1831, po nim 1863, po nim obecny wybuch w dziełach Wyspiańskiego" (str 87). To już nie uwielbienie, nawet nie bałwochwalstwo, to chyba... nie znajduję grzecznego wyrazu. Jeszcze jeden przykład, próbka subtelnej polemiki: »Inny autor wstrętnego brukowego piśmidła popełnił całą kopę tragedyi, chcąc zabić »Wyzwolenie», a jeżeli nie, to przynajmniej opluć i ośmieszyć. Żeby tylko to błoto nie przylgnęło do jego gęby... ale zostawiam go w pokoju wiecznym in saecula saeculorum. Amen« (str. 85). Przypuszczam, że po tem, co przytoczyłem, uwolni mnie szanowny czytelnik od wszelkiej polemiki z p. Szarotą.

Rozprawa p, Z. Wasilewskiego p. t. „Nowy Konrad" (Rozbiór »Wyzwolenia« Stan. Wyspiańskiego. Lwów 1903 str. 73), ma cel raczej publicystyczny, niż literacki. Autorowi chodziło o to, aby nakreślić tło polityczne i społeczne dramatu Wyspiańskiego, zaczerpnięte z chwili obecnej, i na odwrót, wskazać na te zapatrywania poety, które są jego opinią o współczesnych stronnictwach politycznych. Nacisk więc leży tu na akcie drugim, na rozmowie Konrada z maskami — i tę rozmowę, tak niejasną i ciemną praca p. Wasilewskiego rozjaśnia znacznie. Uwag nie politycznych jest mało i autor widocznie mimochodem tylko je rzucał — ale też może właśnie z tego powodu nie ze wszystkiemi możnaby się zgodzić. I tak np. powiada p. Wasilewski na str. 15: „Konrad — Wyspiański nie walczy z Geniuszem - Mickiewiczem, lecz zastępuje go nowym, przystosowanym do nowych warunków. Idąc wzrokiem za przemianami form, skłonni jesteśmy upatrywać metodą dyalektyczną przeciwstawienie się dwu rzeczy tam, gdzie w istocie jest rodzenie, kontynuacya". Tak, zastępuje go nowym Konradem, którego „rodzi" jego wyobraźnia — ale ten nowy twór toczy przecie z Geniuszem zaciętą walkę i używa w niej nie tylko broni moralnej, wymowy, lecz nawet fizycznej. pochodni danej mu przez Hestyę. Taki sposób zastępowania a walka — to przecie jedno i to samo.

Tadeusz Pini.

Bibliografia
literacka czasopism polskich
za rok 1902

zestawił

Stanisław Kossowski.

Literatura krytyczna.

1525. Abgarowicz Kajetan, Nea. Powieść półczesna. *r.* Książka 1. (H. Galle).
1526. Adamowicz Bogusław, Poezye. *r.* Dz. pozn. 297. (Dr. W. Bugiel).
1527. Anczyc Władysław L. Emigracya chłopska. Obraz dramatyczny. *r.* G. pols. War. 213. (Massonius M.) Kurj. warsz. 217. (Dobrowolski A.)
1528. Antoniewicz Karol ks., J. R. A. Czas 262. K. A. W półwiekową rocznicę jego zgonu 1852—1902. G. nar. 280. Rozwój 262. Z kazania ks. Arcybiskupa Teodorowicza o ś. p. O. Karolu Bołoz Antoniewiczu. Przedświt 286, 287.
1529. Anzengruber Ludwik, Krzywoprzysięzca. Melodramat. *r.* G. warsz. 289.
1530. Ariosto w Polsce. Orland szalony. Przekład Fel. Faleńskiego. *r.* Kraj 28, 29. (Jankowski). Tydzień. (D. K. lw.) 34.
1531. Asnyk Adam, Sokołowska Zofia. Pierwsza miłość Asnyka. Bies. liter. 26—29. Offmański Mieczysław. Z ostatnich chwil Asnyka. (2. sierpnia 1897 r.) Bies. liter. 30, 32, 33—39. Pilecki Adam. O Adamie Asnyku. (spraw. z odcz.) Prz. tyg. 48. Dobrowolski A. Wieczór Asnykowski. Kurj. warsz. 20. patrz: Młoda Polska: Pini Tadeusz.
1532. Augustynowicz Jan. Pociągnięcia pędzlem. *r.* Książka 1. (Galle). Kurj. warsz. 46. (Jeske-Choiński), Przegl. pols. V. 345. (Flach). Przegl. tyg. 2. Tyg. ill. 4.
1533. Baczyński Julian, Olena. Powieść z XIII. w. *r.* Książka 11. (H. Galle).

Bajka polska patrz Brückner Al.

1534. Baka Jan ks, Nitowski Jan. Pierwsze wydanie »Uwag« ks. Baki. Pam. liter. I. 91—2.

1535. Ballada polska, Zdziarski Stanisław. Przyczynek do baśni lenorowych. Lud. 198—200.

1536. Bałucki Michał, Gęsi i gąski. kom. r. Gł. nar. 213. Krewniaki. kom. r. G. pols. Warsz. 209. (Massonius M.) Kurj. warsz. 212. (Rabski) N. Ref. 130. (Prokesch). Bartoszewicz K.: Michał Bałucki. r. Sł. pols. 175. (Dod.) (Wasilewski Z.) Bartoszewicz K. Życie i działalność literacka Michała Bałuckiego. Wędrowiec 34—45.

1537. Barącz Stanisław, Impresye. r. Książka (Gostomski). Prawda 48. (Drogoszewski A.) Przegl. powsz. VIII. 259. (A. B.) Tydzień (D. K. lw. 4) (Womela St.).

1538. Bardzka Anna, (Karwat). Utopista r. Przegl. 41. Chmielowski P. Literatka z Prus zachodnich. N. Ref. 296.

1539. Bartoszewicz Julian, Urywek (z autografu z r. 1847). (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 303.

1540. Bartoszewicz Kazimierz, Kwestyonaryusz małżeński. r. Książka 1. (H. Galle). »Kazimierz Bartoszewicz«. Ill. polska 16.

1541. Bęczkowska-Grot Wanda, Anima vagans. Powieść. r. Książka 12. (H. Galle). Kolej żelazna. Sztuka. r. Kurj. teatr. 25. Wiek 164. W szponach. Powieść. r. G. lw. 5. (Rolle Michał). Książka 5. (Galle). Przegl. tyg. 2. Przegl. powsz. V. 283.

1542. Bełcikowski Adam, Pan Pasek, historya szlachecka w 5 obrazach. r. G. pols. Warsz. 121. Przegl. pols. VI. 551. (Koneczny). N. Ref. 104. (Prokesch). Sł. pols. 220. A. Bełc. (z powodu jubileuszu). Echo muz. 19. Gaz. pol. Warsz. 123. G. warsz. 120. Ill. pols. 18. Nasze kłosy 21. Przedświt 103. N. Ref. 104. Rozwój 105. Sł. pols. 216. Tyg. ill. 20. Wiek 127. — F. (eldman). W. Adam Bełcikowski. Prz. tyg. 20. Gawalewicz M. A. Bełcikowski. Bluszcz 20. Koneczny Feliks. Adam Bełcikowski. Kraj 29. Łuniński Ernest. Adam Bełcikowski. N. Ref. 99—102. Tydzień 18. (D. K. lw.) Prokesch Władysław. Adam Bełcikowski. Tyg ill. 17. Quis. Adam Bełcikowski. N. Sł. pols. 118. Rolle Michał Adam Bełcikowski. G. lw. 102. S. Ek Czterdziestolecie pracy literackiej. (Adam Bełcikowski). Kraj 18. Vester. Zasłużonym. Adam Bełcikowski. Bies liter. 21.

1543. Bem Gustaw Antoni, A. G. Bem. Gaz. warsz. 100. N. Sł. pols. 85. Wiek 107. Świętochowski A. Antoni Bem. (Wspomnienie pozgonne). Prawda 16.

1544 Berent Wacław, List autora »Próchna«. Chimera 1901. t. IV. z 10—12. str. 464. patrz: Grabbe Ch. D. Jacobsen J. P.

1545. Bibliografia polska (druki, ekslibrysy, inkunabuły, rękopisy). Hahn Wiktor. Bibliografia filologii klasycznej i literatury humanistycznej w Polsce za lata 1899 i 1900. Eos VIII. 1—28. (osobna paginacya). Hahn Wiktor Dr. Bibliografia jubileuszu Uniwersytetu Jagiellońskiego. r. Książka 3. (Chrzanowski Ig.) Prz. pols. XII. 525—30. (Ułaszyn H.) Bibliografia literacka czasopism polskich za rok 1901 zestawili Edw. Dubanowicz i Stan.

Kossowski. Pam. liter. II. 358—368 III. 502—537. IV. 691—728. Katalog dzieł treści przysłowiowej składających bibliotekę Ignacego Bernsteina r. Kwart. hist. III. 463. (Brückner). Kopera Feliks. Spis druków epoki Jagiellońskiej w zbiorze Emeryka hr. Hutten-Czapskiego w Krakowie. r. Dz. pozn. 10. (H. Ułaszyn). Rokoszny Józef ks. Stare druki przechowane w bibliotece seminaryjskiej w Sandomierzu. G. radom. 96, 97. R. Index librorum prohibitorum. Prawda 6. C(ybulski) A(dam). Ekslibrysy polskie. Tydzień. (D. K. lw.) 30. Gomulicki Wiktor. Ekslibrysy polskie. Tyg. ill. 19, 20. Sadowski H. Jeszcze o ekslibrysach polskich. Tyg. ill. 28. r. (tych dwóch prac: Kwart. hist IV. 606. Chmiel A.) Bersohn Mathias. O illuminowanych rękopisach polskich. r. Przegl. pols. VII. 114. (Ułaszyn H.) XII. 516—20 (tenże). Szukiewicz Wojciech. Artyzm w książce. Wędrowiec 50—52.

1546. Biblioteki polskie, archiwa, muzea, drukarnie. Studnicki Władysław. Zadanie bibliotek naszych. Tydzień. (D. K. lw.) 1. Jaworski Fr. Archiwum miejskie we Lwowie. Tydzień. (D K. lw.) 48. J. S. Sprawa biblioteki Raczyńskich. Dz. pozn. 52. K. pozn. 473. Tyg. ill. 47. Wielkopol. 50, 253. Muzeum Czapskiego. N. Gł. pols. 146. Nowe zbiory hr. Antoniego Tyszkiewicza. Gaz. warsz. 274. Kraj 39. Uzięblo Lucyan. Zbiory po prof. Polińskim. (Nieco o bibliotece A. hr. Tyszkiewicza i archiwum A. ks. Czartoryskiego). Wędrowiec 44, 45. Bostel Ferdynand. Przyczynek do dziejów pierwszej ruskiej drukarni we Lwowie. Pam. liter. II. 294—303.

1547. Bieder Edmund. Poezye. Serya pierwsza. r. Bluszcz. 1. (Strzelecki A.) Przegl. powsz. VIII. 260. (A. B.) N. Ref. 153. (Z. P.) Życie. Impresje. r. Książka. 11. (Ant. Potocki). Tyg. Sł. pols. 11. (Żuławski Jerzy).

1548 Biernacki Mikołaj (Rodoć). Listy i pogadanki r. Książka 10. (K. Potocki). Gomulicki Wiktor Rodoć o sobie. Kraj 44.

1549. Biernat z Lublina patrz: Brückner Al.

1550. Birkowski Fabian ks. Mowy pogrzebowe. r. Pam. liter. II. 338—343. (Brückner Al.)

1551 Bliziński Józef. Chwast r. Czas 149. (Górski K. M.) Gł. nar. 148. (W. P.) N. Ref. 148. (Prokesch). Pan Damazy. r. Dzien. pols. 136. (Kołakowski). Kurj codz. 70. Przedświt 68. Wiek XX 643. (Cepnik). Józef Bliziński. Echo muz. teatr. i art. 11. R. L. Józef Bliziński. Kurj. teatr. 11. Rossowski Stanisław. (w i.) Józef Bliziński. N. Sł pols. 35.

1552. Bogurodzica. Nowy pogląd na pieśń o Bogurodzicy. Kraj 5. Chrzanowski Ignacy. O naszej najdawniejszej pieśni. (Bogurodzica). Wiecz. rodz. 46.

1553 Bogusławski Wojciech. »Wojciech Bogusławski«. K. pozn. 354.

1554. Brodziński Kazimierz. Wspomnienia mojej młodości wydał... prof. Józef Tretiak. r. Pam. liter. I. 169. (Gubrynowicz Br.). Tydzień 21. (D. K. lw.) (Zdziarski). Kopia Henryk. Notatki do Brodzińskiego. Pam. liter III. 443—5.

1555. Brückner Aleksander. O dawności i znaczeniu języka polskiego. Mies. pedadog. 11, 12. Słowo 254—256. Sł. pols. 510, 512, 514. 516, 522, 524. G. lw.

241. Jak pisać po polsku? Sł. pols. 561, 563, 565, 567, 569. Najnowsze studya krytyczne i biograficzne nad polskimi autorami wieku XVI. i XVII. (Kniaziołucki Z. Dr. Materyały do biografiii Mikołaja Reya z Nagłowic; Czubek Jan. Wacław Potocki. Nowe szczegóły do żywota poety; Brückner. Spuścizna rękopiśmienna po Wacławie Potockim; Prace o Pasku; Czubek. Wespazyan z Kochowa Kochowski; Heck. J. B. Zimorowic Heck: Szymon Szymonowic). Przegl. pols. V. 251- 63. Ezopy polskie (Biernat z Lublina) *r*. Książka 11. (Chrzanowski Ig.) Cywilizacya i język. Szkice z dziejów obyczajowości polskiej. *r*. Pam. liter. I. 150—153. (Krček Fr.) Tragedya moskiewska. Szkice historyczne. *r*. Przegl. powsz. IV. 91—5. (Dobrzycki St.)

1556. Brunner Leon Dr. Włodzimierz Tetmajer. Krytyka VI. 413—17. patrz: Niemojewski A. Policya a sztuka. i A. N. Nowaczyński.

1557. Bukowiński Władysław. Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu. (Władysław Bukowiński). (Kurj. codz 27.

1558. Chmielowski Piotr. Belletrystyka nasza w roku zeszłym. (Wyspiański, Tetmajer, Niemojewski, Kasprowicz, Przybyszewski, Wójcicka Z, Feldman W, Kończyński T., Staff Leopold, Wiśniowski Józef, Gliszczyński Artur, Godlewski Wit. Maciejowski Ign., Weyssenhoff Józef, Paszkowski Edward, Pytliński Stanisław, Konar Alfred, Suszczyńska A., Domańska Mich., Bardzka N., Augustynowicz Jan, Krzywoszewski Stef.) Pogl. na świat. I. 10—24. J. A Hobson o Janie Ruskinie. G. pols. Warsz 96. patrz: Niemojewski. Policya a sztuka.

1559. Chodźko Ignacy. List do Mikołaja Malinowskiego. (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz 303.

1560. Choiński-Jeske Teodor. Św. Grzegorz VII. Papież w oświetleniu. T. J.-Choińskiego Dtg. kat. i dusz. 16. 17. 18. Węgliński Alfred. Towarzystwo autorsko-wydawnicze pod firmą T. Jeske-Choiński i J. Jeleński. Głos 31. Listy literackie z Warszawy. G. lw. 22, 24, 48, 49, 66—68, 97—99, 124—126, 175—177, 236—238, 284, 285, 297, 298. Emil Zola. Kurj. warsz. 272—274. Wydawnictwa gwiazdkowe. Kurj. warsz. 336, 346, 349.

1561. Ceyzingerówna Helena. Duchy-żórawie. Fantazje i obrazki. *r*. Tydzień. (D. K. lw.) 38. (Żmudzki W.)

1562. Cichocki Władysław Dr. Z życia sędziowskiego. Szkice *r*. Książka 4. (H. Galle).

1563. Cieszkowski August Skrzydlewski Dr. X. Kwestya socyalna w Ojcze-Naszu hr. Augusta Cieszkowskiego, Przegl. kość. I. 383—7.

1564. de Courteney Janina, Gomulicki Wiktor. Nowele Janiny de Courteney. Kraj 9.

1565. Czacki Tadeusz. Bujalski Dyonizy Fr. Z korespondencyi H. Kołłątaja i T. Czackiego listy niektóre. *r*. Książka 3. (Ign. Chrzanowski).

1566. Danielewski C. Lona Barisson. Farsa-burleska w 3 akt. *r*. Kurj. teatr 36. (Rygier L.)

1567. Daniłowski Gustaw. Z minionych dni. Fragmenty powieściowe. *r*. Krytyka III. 181—192. (Siedlecki Adam Nowi ludzie). G. lw. 80. (Rolle). Książka 1. (Galle). Kurj. warsz. 8. (Choiński). Prawda 5. (Świętochowski).

Przegl. pow. V. 283. Przegl. 214, 215. Przegl pols. I. 159. (Flach). Przegl. tyg. 1. Rozwój 254. (Gruszecki A,) Tyg. ill. 16. Matuszewski). Tyg. mód 8. Na wyspie. Poemat. r. Krytyka II. 145—6. (Fr. M...a)· Wiek 182. (Włodek L.) Poezye I. r. Książka 5. (Massonius). Pogl. na świat IX—X. 455—7. (J. S.) Tydzień (D. K. lw.) 37. (Mianowski T.) Wiek 100. Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu. (G. Daniłowski). Kurj. codz. 140. M(ączewski) P(rzemysław) G. Daniłowski. Teka XII. 517—31. Mogilnicki Aleksander. Poezya czynu. (G. Daniłowski). (c. dal.) Rozwój 43, 45—49. Pini Tadeusz. G Daniłowski. N. Gł. polsk. 187, 200. Siedlecki Adam. G. Daniłowski. Słowo 14. (Dod.) W. a. G. Daniłowski. (Z wrażeń czytelnika). Promień XI. 518-20.

1568. Dembińska Rawicz Róża. Nowele. r. Książka 10. (Galle). Prz. tyg. 40. N. Ref. 139. (Feldman).

1569. Dobrzański Stanisław. Złoty cielec. Kom. w 1. akcie. r. Echo muz. teatr. i art. 4. Kurj. codz. 20. (Lubowski E.) Kurj. warsz. 20. (Rabski Wł.)

1570. Domeyko Ignacy. Urywek z autografów. (Z księgi pamiątk. Adama Pługa). Kurj. warsz. 303. Domejko. (Wspomnienie w setną rocznicę). Wiek 5. Morzkowska M. Walerya. I. Domeyko Wiecz. rodz. 50. Pomnik Domejki. Kraj 10. M Ch. Uczczenie Domejki. List do Biesiady z Santiago. Bies. liter. 15..

1571. Dominik Franciszek. Dzieci Muzy. Komedya. r. Przedświt 266. (Z. Sarnecki). Kominiarze. Komedya rodzajowa. r Czas 5. Dz. pols. 437. (Kołakowski). Przedświt 218. (Sarnecki). N. Ref. 5. (Prokesch). Sł. pols. 455. (Sadzewicz A.) Na Łyczakowie. Obraz sceniczny. r. Dz. pols. 167. (Kołakowski). Kurj. lw. 100. (Womela). Przedświt 86. (Sarnecki). Wiek XX. 656. (Cepnik).

1572. Dramat polski. Chmielowski Piotr. Dramat polski doby najnowszej. r. Książka 9. (Zdziarski St.) Pam. liter. IV. 685-9. (Edw. Porębowicz). Tydzień (D. K. lw.) 25. (Cybulski A.) Chmielowski Piotr. Dramat polski z ostatniej doby. Słowo pols. 48, 50, 52, 54. (spraw. z tego odczytu. Kurj. lw. 28—33 Sł. pols. 62. Chmielowski Piotr. Znaczniejsze teorye dramatu w literaturze polskiej. Pam liter. I. 52—69. IV. 570-611. Merwin Bertold. O dramacie pięknym Prawda 6. Niemir Józef. Bohaterowie historyczni w dramacie. (Szkic estetyczno-rozbiorowy). Echo muz teatr. i art. 32.

1573. Drohojowski Stanisław. Wrażenia z gór. r. Przegl. powsz. X. 129—30. (A. B.)

1574. Drużbacka Elżbieta. Duchińska Seweryna. Wspomnienia Pani Łowczyny o Elżbięcie z Kowalskich Drużbackiej. Wiecz. rodz. 1—7.

1575. Dygasiński Adolf. Margiela i Margielka. r. Książka 3. (Galle H.) Przedświt 60. (Z. Sarnecki). Głód i sumienie. Maciek Fuła. Pan referent. W parafii św. Huberta. Wróble. Znajdka. Żel. r. Książka 1. (H. Galle). Gody życia. r Książka 10. (Galle.) Prz. tyg. 30 N. Ref. 165. (Feldman). Wiek 210. (Włodek L.) Spuścizna po Dygasińskim. (Margiela i i Margielka. Gody życia. Wielkie łowy), Rozwój 145. Bukowiński Wł. Ostatnie utwory Dygasińskiego. (Margiela i Margielka. Gody życia). Prawda 24: Choiński-Jeske Teodor. Ostatnie dzieło Dygasiń-

skiego. Kurj. warsz. 166. G. lw. 149.—151. B(aliński) Ignacy. Dygasiński. Słowo 130. B(ukowiński). Wł A. Dygasiński. Prawda 23 Chmielowski P. A. Dygasiński. G. pols. Warsz. 152. (Dz. pols. 269. N. Ref. 131, 132. Tydzień (D. K lw.) 24.). Choiński J. T. Ś. p. A. Dygasiński. Kurj. warsz. 152. Czajewski W. Ś. p. A. Dygasiński. Rozwój 125. E. M. Ś p. Dygasiński. G. pols. Warsz. 149. Gawalewicz Maryan. Ś. p. A. Dygasiński. Bluszcz 23. (Rozwój 131.) Jabłonowski Władysław. Ze wspomnień o Dygasińskim. Słowo pols. 340. Massonius Maryan. A. Dygasiński. Wędrowiec 24, 25. Matuszewski Ignacy. A. Dygasiński. Tyg. ill. 24. Rokita. A. Dygasiński. Nekrolog literacki. Dz. pozn 132. Sarnecki Zygmunt. A. Dygasiński. Przedświt 127. Sygietyński A. Żałobni słuchacze! (A. Dygasiński). Wędrowiec 24 Wasilewski Zygmunt A. Dygasiński. Słowo pols. 271, 273. W(łodek) L. Ś. p. A. Dygasiński. Wiek 150. Adolf Dygasiński (z powodu jego śmierci). Chimera 1902. t. V. z. 13. str. 159. Echo muz. 23 G. lw. 127. Gaz. radom. 46. Gł. 23, 24. Gł. nar. 127. N. Gł. pols. 170. Ill. pols. 24, 26. Kraj 22. Kurj. warsz. 152. Niwa pols. 23. Przeg. tyg. 24. Tydz. piotr. 25. Wędrowiec 23. Choiński - Jeske Teodor. A. Dygasiński (jako beletrysta). Kurj. warsz. 152—4. (G. lw. 130—134.) U Adolfa Dygasińskiego. Rozwój 77. Czajewski W. Dygasiński w Łodzi. Rozwój 129. Gomulicki Wiktor. Testament Dygasińskiego literacki i filozoficzny. Kraj 24. Jabłonowski Wł. Ze wspomnień o Dygasińskim. G. pols. Warsz. 183. Wasilewski Zygmunt. Dygasiński jako poeta. Sł. pols. 301, 314. (Dod.) Aforyzmy pedagogiczne Adolfa Dygasińskiego. Mies. pedagog. 7—8. Teatr marjonetek. Kurj. warsz. 77. Ostatnie chwile ś. p Dygasińskiego. Rozwój 126. Prasa polska o Dygasińskim. Rozwój 126.

1576. D z i e r z a n o w s k i W i k t o r. Poezye. *r*. Tyg. mód i pow. 49. (Ceysinger H.)

1577. E m d e. Chmielowski P. Ze współczesnego Parnasu. Kurj. codz. 167.

1578. E m e f M i e c z y s ł a w. Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu. Kurj. codz. 167.

1579. E m - Ż e t. Poezye. *r*. N. Ref. 153. (Z. P.)

1580 E m i g r a c y a p o l s k a. Gadon Lubomir. Emigracya polska. T. I - III. *r*. N. bibl. uniw. 2, 4—7. (T. III. druk.) Bibl. warsz. III. 573—84. (Rembowski Al.) Czas 120, 121, 122, 123. (Dębicki Ludwik). Kwart. hist. II. 341—6 (Dembiński Br.) Prz. pols. XII. 531—47. (Tarnowski St.) Przegl. powsz. X. 99—102. (Wołyniak).

1581. E n c y k l o p e d y e p o l s k i e. Glogier Zygmuut. Encyklopedya staropolska ilustrowana. T. I—II. *r*. Bibl. warsz III. 585—9. (Brückner Al.) G. radom. 27—29. (Brückner). G. warsz. 320, 322. K. pozn. 162. K. warsz. 44, 45. Pam. liter. II. 323—5. (Brückner). Przegl. 76. Brückner Al. Z kroniki literackiej i naukowej. (Panegiryk na Warszawę. Encyklopedye i słowniki jej...) Słowo 143. Choiński-Jeske Teodor. Nasze encyklopedye Kurj. warsz. 330.

1582. E p i s t o l o g r a f i a p o l s k a. Nehring Władysław. Listy polskie ślązkie z XVI wieku. Pam. liter. III. 449—469.

1583. Estreicher Karol Karol Estreicher. (W półwiekową rocznicę działalności). Nasze kłosy 31.
1584 Estewa. Romans uczciwej kobiety. r. Bluszcz 27. (Kończyc). Książka 9. (Galle). Kurj. warsz. 208. (Jeske-Choiński). Tyg ill. 36. Wiek 189. (Włodek L)
1585. Eurypides. Cyklop. Przełożył Jan Kasprowicz r. Muzeum 431—2. (Schneider St.)
1586. Faleński Felicyan. Z Pisma. Starego zakonu przekłady. r. G. lw. 180. patrz: Ariosto
1587 Feldman Wilhelm. Cień. Dramat r. Czas 282. (Rakowski K.) Naprzód 335 N. Ref. 283. (Prokesch). Z życia umysłowego Krakowa. Prz. tyg. 8, 15 W. Feldman jako publicysta. Prz. tyg. 35. W. Feldman. Ill. polska 14. patrz: Konopnicka Marya, Młoda Polska
1588. Feljetony polskie. Chmielowski Piotr. Najdawniejsze nasze feljetony. Pam liter. II, 275 9. Potocki Ksawery. O feljetonach. Rozwój 276
1589 Feliński Alojzy. Barbara Radziwiłłówna. opracował Wł. Dropiowski. r. Książka 8. (Ign. Chrzanowski).
1590. Flach J. Dr. Polnischer Brief. Das litter. Echo 56—7, 270—1. 627—8, 918—19, 1277—79.
1591. Fredro Aleks. hr. Nikt mnie nie zna r. Dz. pols. 29 (Kołakowski Kl.) Dobrowolski Adam. »75-lecie Dam huzarów Fredry. Kurj. warsz. 1. Cybulski Adam Nieznane dzieło Moniuszki. (Stosunek Moniuszki do Fredry Al.). Tydzień 16. (D. K. lw.)
1592. Friedberg Sydon. Nierówna miara. Sztuka. r. Przegl. 125. Przedświt 124. (Sarnecki Z.) Śpiący rycerze. Widowisko fantastyczne. r. G. lw. 239. (Krechowiecki Adam). Sł. pols. 264, 504. (Kasprowicz).
1593. Garlikowska-Orlicz H. Nie-komedyantka. Historya teatralna. r. Głos 52. (Konarski L.) Książka 11. (Potocki A.) Kurj. warsz. 267 (Choiński). Prz. tyg. 41. Rozwój 288. (Czajewski W.) Wiek 328. (Włodek L)
1594. Gąsiorowski Wacław. Huragan. r. Kurj warsz. 295. (Choiński). Tyg. mód i pow. 36. (Ceysinger H.) Wędrowiec 46. (Choiński). Pigularz. Powieść. r. Głos 14. (Drogoszewski A.) Książka 1. (Galle). Kurj. warsz. 8. (Choiński). Tyg. ill. 13.
1595. Gaszyński Konstanty. Kossowski Stanisław. Nieznane tłómaczenia Konstantego Gaszyńskiego Tydzień 15. (D. K. lw.) Korespondencya Konstantego Gaszyńskiego z Lucyanem Siemieńskim z lat 1851—66 z archiwum ks Czartoryskich w Krakowie, wydał Stanisław Kossowski. Sł. pols 140, 162, 175, 201, 213, 225, 238. 249, 261, 275. (Dod)
1596 Gawalewicz Maryan, We czworo. Kom. r Czas 287. (Rakowski K.). Głos nar. 288. Ill. pols. 51. (Zapolska). N. Ref. 288. (Prokesch). Na skrawku ziemi. Nowele. r. Książka 6. (Galle). Kurj. warsz. 65. (Choiński) i rzegl. 71. Królowa Niebios. Pobożne legendy o Matce Boskiej. r. Książka 11. (X. Charszewski). Maleszewski Wł. Maryan Gawalewicz. Po 34 latach pracy literackiej. Bies liter. 52.
1597. Gębarski Stefan. Król i wójt. Opowieść z lat dawnych. r. Książka 4. (H. Orsza).

1598. German Juliusz, Dramat. Akt wierszowany. r. Przegl. powsz. X. 129. (A. B) Sł. pols. 349. (Chwalibóg F.) Tydzień 17. (D. K. lw.) (Womela) St. Tyg. ill. 27. (Galle).

1599. Gliński Kazimierz. Cecora. Powieść hist. r. Książka 7. (H. Galle). Spiżowe dźwięki. Sonety. r. Książka 12. (W. Gostomski) Słowo 275. (Gostomski). Pan Filip z Konopi, z nieznanych dotąd żadnemu historykowi rękopisów... r. Bluszcz 27. (Kończyc). Książka 9. (Galle). Kurj. warsz. 99. (Choiński). Przegl. 197. Przegl. pols. V 340. (Flach). Przegl. powsz. XI. 263—4. (Wodzicka T.) Przeg. tyg. 16. N. Ref. 193. (Feldman). Sł. pols. 288. (Dod Żuławski). Tydzień (D. K. lw.) (Cybulski A.) Żydzi. Obraz dramatyczny. r. Książka 6. (Rabski Wł.) Prawda 52. (Drogoszewski). Offmański Mieczysław. Tragedya piastowska. (Gliński Kaz. Dwie moce). Wędrowiec 17.

1600. Gliszczyński Artur, Z mroku i dymu Poezye I. r. Prawda 17. (Drogoszewski).

1601. Głowacki Aleksander. Najogólniejsze ideały życiowe. r. Prz tyg. 40. (W-cki Br.) Ochorowicz Julian. Co robić? (polemika z Prusem). Kurj warsz. 22—25. B Francuzi o Bolesławie Prusie. Dz pozn. 180. N. Ref. 169 Mirandola Fr. O Prusie w liter. franc. Tyg Sł. pols. 14. (Pisma). M. Stanowisko Prusa w publicystyce Tyg. ill. 2. Horowitz S. Die Emancipierten von Boleslav Prus. Mag. für Liter. 332—3.

1602. Goethe w Polsce. Wznowienie »Fausta« Goethego na scenie krak. r. N Ref. 1. (Prokesch Wł.)

1603. Gomulicki Wiktor. Biała. r. Sł. 18. (Zagórski Wł.) Wiersze. Zbiór nowy. r. Książka 8. (W. Gostomski). Chmielowski P. Z nowellistyki. (W. Gomulicki). Kurj. codz. 150. Drogoszewski A. W. Gomulicki. Głos 32, 33, 36. patrz: Młoda Polska: Pini Tadeusz.

1604. Gosławski Maurycy. J. P. Maurycy Gosławski. (W setną rocznicę urodzin) Sł. pols. 482. Kąsinowski Bronisław. M. Gosławski. Tyg ill 40. wp. (Prokesch). M. Gosławski. N. Ref. 232. R. M. Gosławski. Wędrowiec 40. S. Pamięci M. Gosławskiego. Nowiny 64. Serafiński Franciszek M. Gosławski jako poeta i obywatel. Nowiny 62, 63, 64, 66. W-ski. A. M. Gosławski. K. stan. 88.

1605. Goszczyński Seweryn. Seweryna Goszczyńskiego Pamiętnik z lat 1830—31. Sł. pols. 575. Morzkowska Marrené Walerya. Autor Sobótki. Wiecz. rodz. 26. Wasilewski Zyg. Seweryn Goszczyński Gaz. tor. 258

1606. Grabowski Michał. Jabłonowski Wł. Z korespondencyi M. Grabowskiego. Tyg. ill. 41, 42, 44.

1607. Grabska Leonia. Pierwiosnki. Poezye. r. G. lw. 283.

1608. Graybner Stanisław. Marszałek. Powieść. r. Głos 52. (L. Konarski) Salamandra. Sztuka. r. Kurj. codz 147. (Kościelski Łuc) Kurj. pozn. 495. Kurj. teatr. 23. (Gur., M.) Przedświt 130. (Sarnecki Z.) Wiek 145. (Jaroszyński T.)

1609. Gruszecki Artur. Nawrócony. Powieść. r. Kurj. warsz. 190. (Choiński). Przegl. 170. Nowy obywatel. r. Kurj. warsz. 89. (Jeske-Choiński). W tysiąc lat. Powieść na tle stosunków słow.-

węgier. *r.* Książka 10. Kurj. warsz. 190. (Choiński). Wędrowiec 46. (Choiński). Większością. Powieść współczesna. *r.* Książka 6. (H. Galle). b. Artur Gruszecki. Wiek 26.

1610. Grzegorzewski Jan. Z pod nieba wschodniego. Nowele i fragmenty z podróży. *r.* Książka 5. (Galle). Kurj. warsz. 208. (Choiński). Prawda 14. (Galle). Przegl. 72. Prz. tyg. 7. Słowo 16. (Strzelecki A.) Sł. pols. 275. (Dod. Żuławski J.) Rolle Michał. J. Grzegorzewski i dwie ostatnie jego prace. G. lw. 140.

1611. Guranowski Mieczysław. Pierwsza łza. Obrazek dramatyczny w 1. akcie. *r.* Kurj. teatr. 36.

1612. Halicka Blanka. Kto zwycięży? Powieść. *r.* Przegl. powsz. V. 280. (H. H.) Rozbitki. Powieść. *r.* Przegl. 273.

1613. Hertz Jan Adolf. Z teki wrażeń. *r.* Głos 37. (Goldberg A.) Przegl. tyg. 2. Tyg. ill. 35.

1614. Hirszband Napoleon. (Jellenta Cezary). Orfan *r.* Książka 12. (W. Gostomski).

1615. Historya literatury polskiej. Biegeleisen Henryk Dr. Illustrowane dzieje literatury polskiej. T. I.–III. *r.* Kwart. hist. II. 289—95 (Brückner Al.) Przegl. pols. III. 523. (Brückner). Przedświt 74. (Sarnecki Z.) Słowo 144. (Brückner). Brückner Aleksander. Geschichte der polnischen Literatur. *r.* Bibl. warsz. III. 492—501. (Chrzanowski Ign.: Literatura polska dla Niemców). Dz. pozn. 140, 143, 150, 164. Kraj 1. 2. (dok. Spasowicz: Nowa historya lit. pols.) Kraj 21—25. (Tarnowski. Najnowsza hist. liter. pols. tosamo Przegl. pols. IV. 105—129). Muzeum 36—46. (Flach). Pam. lit. II. 325—38. (Chmielowski P.) Słowo 22, 23. (Rittner Tad.) Tyg. ill. 8. (Chrzanowski). Das litter. Echo 1673—4 (Flach). Litt. Centralblat 138—140. (Tarnowski St.) Brückner Aleks. Dzieje literatury polskiej w zarysie. T. I. *r.* Ill. polska 51. (Feldman). Chmielowski Piotr. Historya literatury polskiej. *r.* Bibl. warsz. VII. 28—45. (Brückner) Prawda 1. (Bem A. G. z t. VI.) Przegl. 147. Przegl. pols. III. 523. (Brückner). Słowo 144. (Brückner) Mazanowscy Antoni i Mikołaj. Podręcznik do dziejów literatury polskiej. *r.* G. pols. Warsz. 257. (Chmielowski. Bracia Mazanowscy o lit. pols.) *r.* St. pols. 314. (Dod.) Żuławski J.) Tarnowski Stanisław. Historya literatury polskiej. *r.* Bibl. warsz. VII. 28—54. (Brückner). Pam. liter. III. 470—77. (Brückner Al.) Słowo 144. (Brückner). Brückner Aleks. Dr. Język i literatura. Sprawozdanie z dorobku za ubiegłe dwulecie. Przeg. powsz. I. 84—126. Brückner Al. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. *r.* Kurj. warsz. 278. (Chrzanowski. Echa dawnych wieków) Tyg. ill. 38. (Galle). Brückner Aleksander. Polonica. (Für das Jahr 1901—2). Archiv für slavische Philologie. XXV, T. 74—101. Brückner Al. O najważniejszych postulach historyi literatury polskiej. Odczyt... *r.* Przegl. powsz. II. 283—4. (Zdziarski St.) Dobrzycki Stanisław. Polska poezya średniowieczna. *r.* Kwart. hist. II. 462. (Brückner). Jankowski Czesław. Typy niewieście w literaturze XIX wieku. (I. Bohaterki pohaterki powieści i poezyi polskiej 1816—1900...) Bluszcz 2—20. Węychertówna Władysława. Krót-

ki zarys piśmiennictwa polskiego od czasów najdawniejszych do końca 18 w. *r*. Książka 11. (H. Orsza).

1616. Historya literatury powszechnej. Święcicki Julian Adolf. Historya literatury powszechnej. *r*. Bibl. warsz. X. 153—62. (Kaszewski Kaz. T. 1—4.) G. pols. Warsz. 210. (Dębicki Z. T. III—V. 1.) Książka 5. (Matuszewski Ig. T. IV.) Książka 8 (Matuszewski T. V. 1.) Książka 11. (Matuszewski T. V. 2.) Przegl. 168—186. Przegl. tyg 22. (T. IV.) Rozwój 96. (T. IV.) Szkoła 37—40. (Jakimowski M. T. I.) Tyg ill. 1. (T. I III) Tyg ill. 29 (T. IV.)

1617. Hoszowski Justyn. Peregrynacye. *r*. Przegl. 78.

1618. Hugo Wiktor w Polsce. B. Wiktor Hugo i Polska. Dz. pozn. 73.

1619. Humanizm i reformacya (ich dzieje i literatura). Bartłomieja z Bydgoszczy. Słownik łacińsko-polski podług rękopisu z r. 1532 opracował i wydał Dr. Bol. Erzepki... *r*. Pam. liter. I. 158—166. (Brückner Al.) Brückner Aleks. Wiek Zygmunta Starego. Humanizm. Gł. nar. 282. Dantyszka Jana. De nostrorum temporum calamitatibus. wyd. Dr. Z. Celichowski (jako zeszyt II. Materyałów do panowania Zygmunta Starego). *r*. Bibl. warsz. XII. 593—4. (Galle H.) Dembitzer Z. De verbi abdicandi in Philippi Callimachi libello. De vita et moribus Gregorii Sanocei structura. Eos VI. 1901 235. Fijałek Jan ks. Z dziejów humanizmu w Polsce. I Niemcy w uniwersytecie krakowskim w XV i XVI w. Pam. liter. II. 257—264. Fijałek Jan. ks. Krzycki przeciw Lutrowi w Rzymie. (Kilka uwag z powodu wydań rzymskich dzieła A. Krzyckiego 1524 i 1527 r.) Pam. liter. III 421—432. Fijałek Jan ks. Wydawcy rzymscy dziełka Krzyckiego »O ucisku Kościoła« i jego znaczenie. Pam. liter. IV. 615—622. Heck Korneli J. Z literackiej działalności Piotra Cieklińskiego. *r*. Przegl. powsz. VIII 260 (A. B.) Klemens Janicki (1516—1543) Przew. nauk. i lit. (D. do G. tor.) 2. Krček Franciszek. O rzekomym wpływie Lipsiusa na Burskiego. Pam. liter. IV. 628 Krz(ywoszewski) St. Głośny lekarz polski w XVI. stuleciu. (J. Struś). Kraj 14. Miaskowski Kasimir. Erasmiana. Die korespondenz des Erasmus von Rotterdam mit Polen. *r*. Kraj 26. (Brückner). Przegl. pols. VI. 535. (Brückner). Petri Royzzii Maurei Alcagnicensis. Carmina... edidit Dr. Bronislavus Kruczkiewicz. *r*. Eos VIII. 208—217. (Pelczar J.) Polemika (między Dr. Brücknerem Al. a Dr. Bronisł Kruczkiewiczem o recenzyę. Petri Royzii Maurei Alcagnicensis Carmina.) Kwart hist. I. 164—68. Pelczar Ioannes. Emendationes Royzyanae. Eos vol. VIII. 142—155 Joannis Ursini epistulas sex ad fidem codicis bibliothecae regiae Monacensis... edidit, notis instruxit, disputatiunculam de Ursini vita et scriptis praemisit Michael Jezienicki. Eos VI. 1901. z. 220—234 Rostafiński Józef. Zaginiona książka Jana Ursyna. Pam. liter. III. 439—440. Sinko Thaddeus. De duobus Adami Porcari i carminibus. Eos vol. VIII. str. 138—142. Księga pamiątkowa ku uczczeniu 25 letniej działalności nauczycielskiej... prof Dr. Ludwika Ćwiklińskiego.

r. Muzeum 685—88. (Śmiałek W.) Pam. liter. IV. 670—1. (Chrzanowski Ign) Brückner Al. Dr. Nienawiść wyznaniowa za Zygmunta III. Szkic obyczajowy i literacki. Przewod. nauk i liter. str. 403, 499, 595. (recenzya tego przez ks. J. Fijałka. Pam. liter. IV. 674—7). Pazdanowski Tadeusz. Pieśni polskie protestanckie z XVI w. *r.* Kwart hist. III. 461—2. (Brückner). Warmiński Dr. X. Z dziejów dyecezyi poznańskiej. Samuel a Seklucyan. Przegl. kość. II. 241—54, 321—340 i. n.

1620. I r j a l. Cienie. Poezye. *r* G lw. 177. (Wysocki Al) Kurj. teatr. 5. Sł. pols. 349. (Chwalibóg F.) Tyg. ill. 46. (Galle)

1621. I z d e b s k a W ł a d y s ł a w a. Z. S. Ś. p. Izdebska. Bluszcz 45. Nasze kłosy 47. Rozwój 242.

1622. J a b ł o n o w s k i W ł a d y s ł a w. Chwila obecna. (dążności i usposobienia). *r.* Tyg. ill. 22. (Stecki Jan)

1623. J a c h o w i c z S t a n i s ł a w. J z S. Stanisław Jachowicz. Głos ziemi sand. 5.

1624. J a s e ł k a m i s t e r y a w i e l k a n o c n e. Dąb. M. Żywa szopka w teatrze krakowskim. Ill. pols. 5. Pagaczewski Julian. Jasełka krakowskie. *r.* Kwart. hist. IV. 605. (Lepszy Leonard). Szopka. Ill. pols. 1. Wolanowski Ignacy. O szopce lubelskiej z przed lat trzydziestu. Wisła III. 283—90. N(itman) J. K. Dr. Misterya Wielkanocne za granicą i n nas. N. Sł. pols. 51.

1625. J e r o w s k i W a c ł a w, Spokoju! Szkice i obrazki. *r.* Książka 2 (H. Galle).

1626. K a c z k o w s k i Z y g m u n t. Z autografu (w zbiorze Wł. Korotyńskiego. (Kurj. warsz. 303.

1627. K a j s i e w i c z H i e r o n i m ks. Bystrzycki Jan. O poezyach i mowach pogrzebowych ks. H. Kajsiewicza. Nowa bibl. uniw. z. 10—12.

1628. K a m i ń s k i J a n N e p o m. Staroświecczyzna. Krotochwila K. teatr. 63.

1629. K a r p i ń s k i F r a n c i s z e k. Górski K. M. Karpiński w Wiedniu 1770—1771. Pam. liter. I. 24—43

1630. K a s p r o w i c z J a n. Ginącemu światu. Dies irae. Salome. Święty Boże, Święty Mocny. Moja pieśń wieczorna *r.* Chimera 1902. V. z 13. str 147. (Przesmycki Ż.) Książka 2. (Gostomski). 3. (Gostomski) N. Słowo XVI. 390—393. (Mayzel Irena). Tydzień (D. K. lw.) 47. (Womela St.) Tyg. mod 3. (Ceyzinger. H) Salve Regina *r.* Krytyka XI. 321—6 (Ulanowski Tadeusz). Przegl. 285. N. Ref. 296. Womela Stanisław. Na temat poezyi. (Z powodu odczytu Kasprowicza) Tydzień 14, 16. (D. K. lw.) Chmielowski Piotr. Najnowsze poezye J. K. Pogl. na świat. IX—X. 386—398. Cybulski Adam. Kasprowicz-Dębicki Bajki. Sł. pols 616. F(eldman) W Poeta ostatniej doby J. K. (Studyum). Prz tyg 21, 22 Gostomski Walery. Poezye Kasprowicza (Liryczna trylogia miłosna). Czas 85, 86, 89, 96. 102, 103. Przegl. powsz. IX 385—90. Sł. pols. 432. 434. 436. Przybyszewski Stanisław, Z gleby kujawskiej. (J. Kasprowicz) Bibl warsz XII. 594—7. (Galle H.) Książka 4. (Chrzanowski Ign.). Staff Leopold. J. K. Krytyka I. 58 - 63. patrz: Eurypides i Keats John.

1631. K a s z e w s k i K a z i m i e r z. patrz: Teokryt w Polsce.

1631. Kawecki Zygmunt. Dramat Kaliny. Trzy akty prozą. r. Bluszcz 51. Echo muz. 49. (Rozenzweig J.) G. warsz. 320. Głos 49. (Brzozowski St.) N. Gł. pols. 185. (Rossowski St.) Kurj. codz. 332. (Lubowski). Kurj. lw. 162, 164 (Łuniński E.) Kurj. teatr. 58. (przed premierą), 60, 63. Kurj. warsz. 332. (Rabski). Monitor 55. Prawda 49. (Bukowiński). Przedświt 136 (Sarnecki Z.) Przegl. 185. Przegl. tyg 49. (Kempner) Sł. pols 293, 295. (Kasprowicz). Wędrowiec 49, 51. (Zawadzki Br.) Wiek 329, 330. (Jaroszyński T.)

1633. Kinderfreund Alfred (Konar) Panny, Powieść. r. Książka 1. (Galle H.) Krz(ywoszewski) St. Alfred Konar. Kraj 12.

1634 Kisielewski Jan August W sieci. Studyum sceniczne. r. Bluszcz 19. (Reinschmidt), Echo muz. 18. Kurj. codz. 116. (Lubowski) Kurj. teatr. 15. (J. J. Librowicz). Kurj warsz. 116. (Rabski). Prawda 18 (Bukowiński Wł.) Prz tyg. 20. (Kempner). Rozwój 252. (Łapiński St.) Słowo 97. (Gawalewicz). Tyg. mód 24. (Ceysinger) Wędrowiec 23. (Zawadzki Br.) Przed moim odczytem o japończykach w teatrze. Kurj. warsz. 52. O teatrze japońskim. Odczyt. Kurj. warsz. 54. O teatrze japońskim. r. Tyg. Sł. pols. 14. (Sobolewski T)

1635. Klaczko Julian. Klaczki Pisma polskie W układzie i z objaśnieniami F. Hösicka. r. Kraj. 27, 28. (Tarnowski). Przegl. pols. VI. 526 (Tarnowski). Rozwój 279, 280, 285, 290, 291. 292, 295. Słowo 146 (Tarnowski). Tyg. ill. 50. An. Pisma hebrajskie J. Klaczki. Kraj 7. Hoesick F. J. Klaczko. (Sylwetka literacka). K. pozn. 139, 141, 143, 145, 154. K. warsz. 79—87. J. Klaczko. Sylwetka literacka. Przegl. 223—227. Konopnicka Marya. Trzy studya. (Juliusz II. Juliana Klaczki) r. Książka 10 (Ign. Chrzanowski). Krasiński Adam Stanisław. Wspomnienia (Julian Klaczko). r Książka 2. (Chrzanowski Ign.)

1636. Klonowicz Sebastyan Fabjan. Demokrata polski z przed trzystu laty. (Seb. F. Klonowicz). K. pozn. 215. N. Sł. pols. 135. Seb. Klonowicz. Wielkopol. 202. Wiecz. rodz. 35 S. F. Klonowicz. Przedświt 93. Wiek 100. Chrzanowski Ignacy. W trzechsetną rocznicę. (S. F. Klonowicz). Tyg. ill. 34. Cz. W. Klonowicz. Rozwój 52. 53. Galle Henryk. S. Klonowicz. (1545—1602). Wędrowiec 37. O. Lech S. F. Klonowicz. Kurj. warsz. 238. M. S. S. F. Klonowicz. Bies. liter 36. Wróblewski Kazimierz. S. Klonowicz. Słowo pols. 420, 422. Ziarno 37. Jankowski Władysław. Podania we Flisie Klonowicza Pam. liter. IV. 623—28.

1637. Kniaźnin Franciszek Dyonizy. Jankowski Władysław. Pierwiastek ludowy w poezyi Fr. D. Kniaźnina. Lud 127—141.

1638. Kochanowski Jan. Dobrzycki Stanisław. Geneza pieśni Kochanowskiego, »Czego chcesz od nas, Panie, za twe hojne dary«. Pam. liter. III. 432—438. Zathey Stanisław. O fraszce J. Kochanowskiego »Sen«. Pam. liter. II 264—265. Zathey Stanisław Dr. O fraszkach J. Kochanowskiero. Spraw z czyn. i pos. Ak. um. I. 4. Windakiewicz Stanisław. Erotyk Kochanowskiego. Studyum Pam. liter. I—II (3—13, 193—

209) patrz: Brückner. Najnowsze studya.

1639. Kochanowski Piotr. patrz: Tasso Tor.

1640. Kochowski Wespazyan, Czubek Jan. Wespazyan z Kochowa Kochowski. Studyum biograficzne. r. Pam. liter. II. 347—9. (Brückner Al.)

1641. Kołłątaj Hugo: Grabski Stanisław Dr. Zarys rozwoju idei społeczno-gospodarczych w Polsce od pierwszego rozbioru do r. 1831 (Kołłątaj). Przegl. pols. VIII. 325—365. Kraushar Aleksander. Zatracona puścizna po ks. H. Kołłątaju. Kurj. warsz. 59. Prokesch Wład. Nieznane poezye Kołłątaja. Kurj. warsz. 59 Smoleński Wł. Uwięzienie Kołłątaja. r. Kwart. hist. III. 500. (Tokarz Wacław). patrz: Brückner. Nąjnowsze studya. Czacki Tadeusz. Bujalski Dyonizy.

1642. Konarski Stanisław, Offmański Mieczysław. Zapomnieni. (Kaz. Sarbiewski, Stan. Konarski, Onufry Kopczyński). Bies. liter. 44.

1643. Konczyński Tadeusz, Śladem tęsknoty. Powieść. r. Krytyka III, 181—92. (Siedlecki Adam). Książka 4. (Galle H.) Przegl. polsk. I 163. (Flach). Przegl. tyg. 1. (Kempner G) Tyg. ill. 18. Kajetan Orug. Dramat r. Czas 11. (Starzewski R.) Gł. nar. 10. Beaupré). Podwaw. 4. (J. Nowina). Przegl. pols. III 565. (Koneczny).

1644. Kondratowicz Ludwik, Z Autografów (w. 2.) (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego). Kurj. warsz. 303.

1645. Konopnicka Marya, Italia. r, Prawda 3. (Drogoszewski A.) Przegl. 16. Poezye w nowym układzie. I. Fragmenty. II. Helenica, Książka 5. (Gostomski W.). Przegl. 89. Tyg. ill. 31. (Galle H.) Trzy studya. r. Głos 40, 41 (Niemojewski A. Studya Konop.). Prawda 39. (Bukowiński). Tyg. ill. 43. (Galle H.). Tyg. Sł. pols. 17. (Sobolewski T.) Kozłowski Stanisław. Marya Konopnicka. Szkic krytyczny. r. Tydzień (D. K. lw.) 45. (Cybulski Adam). Potocki Antoni. Marya Konopnicka. Szkic literacki. r. Krytyka X. 254—7. Prawda 50. (Bukowiński). Przegl. powsz. XII. 386—93. (Dobrzycki St.) Tydzień (D. K lw.) 43. (Womela). Tyg. Sł. pols. 15. (Sobolewski). Prijatelj Iwan. Marya Konopnicka. r Przegl. powsz. IV. 117—18. (Rylski W.) Bibliografia pism Maryi Konopnickiej. N. Ref. 241. Jubileusz Maryi Konopnickiej. (obchód we Lwowie, Krakowie i po prowincyach — sprawozdania i korespondencye). Bies. liter. 43. Bulletin polonais X. 253, XI. 284—6, Dz. berl. 244, 245. Dz. pozn. 243, 244, 250. Echo muz. 43, 44. G. lw. 242. 247. G, nar. 266. G. pols. Warsz. 286. G. warsz. 279. Głos 43. Goniec polski 19—20. Kraj 42. Kurj. lw. 307. Kurj. pols. 292. Kurj. teatr. 21. Kurj. warsz. 291, 292, 298. Naprzód 286. Niwa pols. 43. Pogl. na świat VII. 340—2. Przedświt 241. Przegl. tyg. 43. Przegl. zakop. 42. N. Ref. 236, 239. 241, 242, 243, 245, 248. Rozwój 241, 242. Słowo 241. Sł. pols. 286, 507, 508, 518, 519, 520, 522. Tyg. ill. 18, 43. Tyg. mód 44. Wędrowiec 43. Wielkopol. 221, 238, 245. Marja Konopnicka do ludu. Tydzień. (D. K. lw) 43. Bandrowska A. M. Konopnicka, N. Słowo XX. 473—481. Belmont Leon. M. Ko-

nopnicka jako nowelistka. Krytyka X. 228—241. Bogusławski W. M. Konopnicka. Tyg. ill. 14, 15. Bojko Jakób. M. Konopnickiej z pod strzechy słomianej. Tydzień (D. K. lw.) 43. Brückner Al. M. Konopnicka (tłum. z Gesch. der poln. Litt. L. B.) Kraj 22 C. Po jubileuszu poetki. Głos z wiejskiego dworu. Czas 256. Chmielowski P. Hellenica M. Konopnickiej. N. Ref. 241. Ciołkosz K. M. Konopnicka. (Sprawozd. z odcz.) Pogoń 50, 51, 52. Czajewski W. M. Konopnicka. Rozwój 122. Dobrowolski A. We Florencyi. (Konopnicka). Kurj. warsz. 289 Dulębianka M. Incognita Konopnickiej. Tydzień (D. K. lw.) 43. Feldmann W. Z literatury o Konopnickiej. (Kozłowski St. M. Konopnicka. Potocki A. M. Konopnicka. Falkiewicz K. M. Konopnicka). Prz. tyg. 42 F(eldman). M. Konopnickiej pisma krytyczno-literackie. Przegl. tyg. 50, 51. N. Ref. 241. Feldman W. Hołd poetce (Konop.) Krytyka X. 209—214. Gall Jan. Marya Konopnicka i nasi muzycy. Tydzień (D. K. lw.) 43. Galle Henryk. Twórczość poetycka M. Konopnickiej w ciągu dwudziestu pięciu lat. Bibl. warsz. VI 516—50. VII. 104—31. VIII. 336—65. r. Kurj teatr. 11. (Rygier L.) Prawda 50. (Bukowiński). Rozwój 270—4. (Mogilnicki Al.) Tydzień (D. K. lw.) 43, 46. (Cybulski A.) Giebułtowski Kazimierz. Po jubileuszu poetki. N. Ref. 265. Gostomski Walery. M. Konopnicka. Czas 240. Słowo 103, 104, 105, 106 Gotlieb Seweryn. M. Konopnicka. Wschód 105, 107. Grabowski Tadeusz Dr. M. Konopnicka Przegl. pols. X. 1—7. [G. nar. 265 G. pols. Czer. 84.] Jarecki K. M. Konopnicka. Teka. X. 411 424. Jabłonowski Wł. M. Konopnicka. Wędrowiec 19. Jaworski Fran. Odysseja ludu polskiego. (Konopnickiej Pan Balcer..,) Tydzień. (D. K. lw.) 43. Kaszewski Kazimierz Ogólnik o charakterze twórczości M. Konopnickiej. Wędrowiec 19. Kozycki W. Wobec pieśni zbiorowej (Konopnicka). Głos 20. Kozłowski W, M. Motywa filozoficzne w poezyach M. Konopnickiej. Krytyka X 242—254. [Pogl. na świat IV. 146—66]. Krauz Kazimierz. Kwestya kobieca w poezyach Konopnickiej. Krytyka X. 264—69. Lorentowicz Jan. Liryka M. Konopnickiej. Krytyka X. 257—264. XI. 311—320. Łopuszańska M. M. Konopnicka. Wiecz. rodz. 19. Makowski Wacław. M. Konopnicka. Wędrowiec 19. Massonius M. M. Konopnicka. Książka 5. Mazanowski Mikołaj M. Konopnicka. G. lw. 246. 247. Merwin Bertold. M Konopnicka. N. Gł. pols. 149—159. Prawda 19—21. Naimski Józef Zygmunt. W Bronowie. (Konopnicka). Kurj. warsz. 289. Niemojewski Andrzej. M. Konopnicka. Głos 11. Pechnik Aleksander ks. O poezyach M. Konopnickiej. G. kość. 50, 51, 52. Pług Adam. M. Konopnicka. Wędrowiec 19. Potocki Ant M. Konopnicka w r. 1902. Tyg. Sł. pols. 17. Potocki Ant. M. Konopnicka i poezya ludowa. (Ze studyów). Gł. nar. 235. Prokesch W. M. Konopnicka. Sylwetka jubileuszowa N. Ref. 222, 224, 225. Prokesch W. M Konopnicka w świetle krytyki literackiej. N. Ref. 241. R. Marie Konopnicka. Bulletin polonais XI. 281 3. R. Leon. M. Konopnicka. Gł. nar. 217. Rabski Władysław. M Konopnicka. Kurj. warsz. 1. Radosławski

K. Idee społeczne w utworach Konopnickiej. Krytyka X. 214—228. Radosławski K. Kwestya kobieca w poezyach Konopnickiej. (Notatka jubileuszowa). Głos 39. Rygier Leon M. Konopnicka. Kurj. teatr. 26. Sienkiewicz Henryk. M. Konopnicka. Bibl. warsz VI. 421—28. Czas 131. Dz. pozn. 137. N. Gł pols. (Dod.) 187. Kurj. codz. 159. Kurj. lw. 162. Kurj. pozn. 266, 268. Kurj. warsz. 160 Pol. na obcz. (Dod. do Dz. berl.) 31, 32 Rozwój 130. 131, 132. Słowo 133. Szkoła 42 Szczep. M Konopnicka. Portret jubileuszowy. Niwa pols. 22 Szczepanowski Stanisław. O Konopnickiej. Sł. pols. 518. Szczęsna. M. Konopnicka. Nasze kłosy 23. Szymański Bolesław. Wieszczka poganizmu. (M. Konopnicka). Rola 16, 17, 18. [Gł rzesz. 18—22]. Szwarce Bronisław. Było to lat temu dwadzieścia. (Wspomnienie o Konopnickiej). Tydzień (D. K. lw.) 43. Tau-Gama. Słowieniec o Konopnickiej. Tyg. Słow. polsk. 17—18. W. Z życia jubilatki. (M. Konop.) N. Ref 241. Wróblewski Kaz Z literatury jubileuszowej. (O Konopnickiej). Tyg Sł. pols. 17. Z. L. O M. Konopnickiej. Promień X. 449—461. Zdziarski Stan. Materjały do bibliografii utworów M. Konopnickiej. Tydzień (D K. lw.) 43. Zoil. M. Konopnicka. Sylwetka jubileuszowa' Ill. pols 3. Żeleńska Wanda. Hołd poetce M. Konopnickiej. Bluszcz 43. patrz: Klaczko Julian. Niemojewski A. Policya a sztuka. Orvieto Angiolo. Młoda Polska: Pini Tadeusz.

1646. Kopczyński Onufry, patrz: Konarski: Offmański.

1647. Korczak Janusz. Dzieci ulicy. P. r. Bluszcz 40. (Kończyc).

1648. Korzeniowski Józef, List do Antoniego Lesznowskiego. (6. VII. 1855). (Ze zbiorów Wł. Korołyńskiego). Kurj. warsz. 303.

1649. Kosiakiewicz Wincenty. Poezye. r. Bluszcz 4. (Gawalewicz M.) Książka 7. (Gostomski W.) Słowo 186 (Laskowski). Wiek 94. Nasz mały. r. Książka 11. (Orsza H.) Gomulicki Wiktor. Z prozaika-poeta. (W. Kosiakiewicz). N. Gł. pols. 164. Kraj 19.

1650. Kozłowski Stanisław, Albert wójt krakowski, dram. w 8 odsłonach. r. Czas 113. (Rakowski Konrad) Naprzód 188. N. Ref. 114. Luminarz. Satyra w 4 akt. r. Bies. liter. 48. (Wł. M.) Bluszcz 47. Echo muz 47. Kurj. codz. 314 (Laskowski). Kurj. teatr. 45. 314. (Rabski). Prawda 46. (Bukowiński). Przegl. tyg. 47. (Kempner). Wędrowiec 49 51. (Zawadzki Br.) K. T. Autor Luminarza. (Stan Kozłowski). Kurj. teatr. 42

1651. Koźmian Jan, patrz: Koźmian Stanisław.

1652. Koźmian Stanisław. Tarnowski Stan. Stanisław i Jan Koźmianowie. Pam. liter. IV. 557 569. F. Stanisław Koźmian. Kurj. teatr. 20

1653 Krasicki Ignacy, Tretiak Józef. Ignacy Krasicki. Charakterystyka. r. Kraj 18—20. (Bielski L.). Pam. liter IV. 677—81. (Kurpiel A. M.) Bernacki Ludwik. Stosunek Krasickiego do Szekspira. Słowo pols 114, 127. (Dod.) Chrzanowski Ignacy Przyczynek do genezy Pijaństwa i Żony modnej Krasickiego. Pam liter. III. 440—42. Ciembroniewicz. J. Pamiętnik Doświadczyńskiego w świetle pedagogii. Szkoła 45, 46, 47.

1654. Krasiński Zygmunt, Nieboska komedya — na scenie teatru krakowskiego. *r.* (korespondencye i sprawozdania). Czas 288, 289 290 (Tarnowski). Dz. pols. 561. (Merwin B.) Głos 51. Gł. nar. 2. 6 Ill polska 49. (G. Zapolska) Kurj. teatr. 62. (Siedlecki A.) Kurj. warsz. 354. (Lutomski Bol.) Naprzód 328. Prawda 50. (Merwin B.) Przegl. 277. Przegl. pols. XII. 582 - 9. (Koneczny Fel.) N. Ref 277. (Prokesch W.) Sł. pols. 583. Nieboska komedya. oprac. Dr. Piotr Chmielowski. *r.* Książka 8. (Ign. Chrzanowski). Pisma T. I. - IV. Warszawa 1901. *r.* Pam. lit. I. 174—5. (Pini T.) Z. Krasiński. Głos narodu 287. G. P. Krasiński i Reeve. N Gł. pols. 200 Kallenbach Józef. Nieznane utwory francuskie Zygmunta Krasińskiego. (Na podstawie autografów) Pam. liter. I 44—51. III. 412—420. Pini Tadeusz. Z pracowni poety. (Z. Kras.). Pam. liter. II. 279—293. Pini Tadeusz. Rękopisy Zygmunta Krasińskiego. (I. Władysław Herman i dwór jego. II. Agaj Han.) Pam. liter. I. 102—108. Rakowska Marya. Korespondencya Z. Krasińskiego z Henr. Reeve (1830—1838). Wędrowiec 7, 8, 9.

1655. Kraszewski Józef Ign. Ostatnie chwile życia J. I. Kraszewskiego. K. pozn. 200, 202, 204, 210. Barwiński Eug. Dr. Z nieogłoszonych autografów J. I. Kraszewskiego. N. Sł pols. 101. Brzostowski Al Bol. J. I. Kraszewski. Jego niegdyś pracownia i korespondencya. Wędrowiec 13. J. I. Kraszewski wśród tłumu przyjaciół i wielbicieli. (Ze wspomnień w 15. rocznicę jego zgonu). Głos 15 N. Sł pols. 62 G. pol. Warsz. 77, 78, 80, 82. Ze wspomnień o J. I. Kraszewskim. Bies. lit. 12. Olbrzymia twórczość Kraszewskiego, jej zalety i... wady. Bluszcz 16. Życie domowe Kraszewskiego w Dreźnie. Kurj. codz. 78. Chmielowski P. J. I. Kraszewski jako historyk. (W dziesiątą rocznicę zgonu). Tyg. ill. 16. Chrétienne, roman néronien adopté par des Polonais, par L. de Brockére et le comte Fleury (*r.*) Revue bleue I. 79 - 81. Villa Jovis. Tibére á Caprée (*rec.*). Revue bleue II. 439—42.

1656. Kraushar Aleksander. Strofy jesienne (*r.*). Kurj. warsz. 333. (Kaszewski Kaz.) Tyg ill. 50. (Z.) Reszty rękopisu Jakóba Sobieskiego, ojca króla Jana III. obejmującego jego podróże, odbyte w latach 1613. i 1638., wydał... Ognisko III. 18 - 52.

1657. Krechowiecki Adam. Jeden dzień. Sztuka *r.* Dz. pols. 474. (Kołakowski). Ill. pols. 42. Kurj. lw. 289. Womela St.: Skandal literacki). Przedświt 283 (Sarnecki). Sł. pols 493. (Kasprowicz J.) B. Adam Krechowiecki. (Z powodu dzisiejszej premiery). Słowo pol 490.

1658. Kremer Józef. Brzozowski Stanisław. Józef Kremer, jako pisarz, filozof i estetyk. (Autoreferat). Prz. fil. III. 341 *r.* Książka 8. (Matuszewski Ign.).

1659. Kropiński Ludwik. Galle Henryk. Lud. Kropiński. (1767—1844). Wędrowiec 22.

1660. Krumłowski Konstanty. Szalona księżna. Wodewil. *r.* Kurjer teatr. 27. Nocne ptaki. Sztuka. *r.* Kurjer teatr. 35 (Rygier L.).

1 61. Krzemieniecka Hanna. Pod cichą falą *r.* Prz. tyg. 24.

Tyg. mód 26. (Ceysinger). Wiek 168 (Włodek L.).

1662 Krzywoszewski Stefan. Piękna ogrodniczka. Fragment sceniczny *r*. Czas 81. (Starzewski R.) Dz. pols. 90 (Kołakowski) Echo muz. 4. Kurj. codz 20. (Lubowski E.) Kurj. warsz. 20. (Rabski Wł.) Przedświt 45. (Flach J.) Prz. tyg 4. (Kempner) N. Ref. 81. Wędrowiec 5. (Zawadzki Br.) Wiek XX. 619. (Cepnik) Pani Julia (*p*) *r*. Kurj. warsz. 53. (Jeske Choiński) Przegl. 57.

1663. Krzyżanowski Anatol. Na strażnicy. Powieść na tle współczesnem *r*. G. lw. 82 (Rolle M.) Książka 8. (Galle) Przegl. polski IX. 585 (Flach) Przegląd powsz. V. 281—2. Tyg. ill. 16. Polemika (między Anatolem Krzyżanowskim w sprawie powieści »Na strażnicy« a Henrykiem Gallem). Tyg. ill. 21. Nowy typ powieści francuskiej. (Garść luźnych uwag). Słowo 214.

1664 Krzyżanowski Kazim. Nerwy i miłość. Dramat. *r*. Dz. pozn. 266. Ill. pols. 48. K. pozn. 489.

1665. Kubisz Jan. Paczosa Fran. O poezyach Jana Kubisza. Mies. pedag 7—8.

1666. Kwaśniewski Feliks. Zięć firmy L. M. Feinband i Ska. Karykatura sceniczna. *r*. G. pols. War. 230. (Massonius M.).

1667. Lach. Zygzaki. Wyciąg z niewyczerpanej księgi humoru i satyry... *r*. Książka 8. (W. Gostomski).

1668 Lamary. Fiołki. Poemat wiosenny. *r*. Tyg. ill. 7.

1669. Lange Antoni. Studya i wrażenia. *r*. Prawda 15. (Drogoszewski A.) Nowa poezya francuska. Tydzień. (D. K. lw.) 34, 35. Powieść o Karolu XII. Tydz. (D. K. lw.) 32. patrz: de Campoamor Ramon.

1670. Laskowski Kaz. Bańki mydlane. Z chłopskiej piersi. Śpiewki S. III. *r*. Książka 11. (Gostomski) Słowo 275. (Gostomski) Z chłopskiej piersi. Spiewki. Serya II. *r*. Głos 40 (Drogoszewski A.) Książka 1. (Gostomski W. Sł. pols. 84. Tydzień 13. (D. K. lw.) (Womela St.) Tyg. ill. 11. Pogrzeb. Tryptyk sceniczny. (*r*. sprawozd. korespond.) Dz. pols. 187. (Kołakowski) Dz. pozn. 181. K. pozn. 196. Książka 8. (Jaroszyński T.) Kurjer warsz. 213. Przedświt 92. (Sarnecki Z.) Przegl. 90. Przegl. tyg. 21. Słowo 134. (Gostomski) Sł. pols. 186, 189. (Dąbrowski W.) N. Sł. pols. 89. (Rossowski) Kąsinowski Bron. Kazimierz Laskowski (El...) Dz. pozn. 89. Echo przem. 38. N. Gł. pols. 161. Varsoviensis. Kazimierz Laskowski. Kraj. 13.

1671. Lelewel Joachim. List do Mikołaja Malinowskiego (27/II. 1828 (Ze zbiorów Wł. Korotyńskiego) Kurj. warsz. 303. patrz: Miłkowski Z. Sylwety emigracyjne.

1672. Lemański Jan. Bajki. *r*. Bluszcz 27. (Kończyc) Krytyka IX. 204. Książka 12 (Gostomski) Tydzień (D. K. lw.) 28. (Cybulski) Tyg. ill. 33. Tyg. mód 23. (Ceysinger H.) Tyg. Sł. pols. 4. (Kończyński T.).

1673. Lenartowicz Teofil. J. z S. Teofil Lenartowicz. Głos ziemi sand. 7. Brat-bratu. Kornelowi — Teofil. (Ujejski-Lenartowicz) Ill. pols. 5.

1674. Lewandowski Kazim. (Lais) Chmielowski Piotr. Ze współczesnego Parnasu. (Kazimierz Lewandowski). Kurj. codz. 167.

1675. Literatura średniowieczna. Brückner Aleks. Drobne

zabytki polszczyzny średniowiecznej. Cz. II. *r.* Pam. liter. III. 477—9 (Krček Fr.) Brückner Al. Literatura religijna w Polsce średniowiecznej. I. Kazania i pieśni. *r.* Książka 10, (Chrzanowski Ign.) Przegl. powsz. XI. 261—3. (Dobrzycki St.) Przew. nauk. — lit. (D. do G. tor.) 11. (Chrzanowski) Brückner Aleks. Miscelanea średniowieczne. Pam. liter. IV. 612—614. Darowski Adam. Modlitwy księżnej Gertrudy. Kalendarz i nekrologium z XII. w. Bibl. warsz. VII. 148—53. Dobrzycki Stanisł. Polska poezya średniowieczna. Studya nad średniowiecznem piśmiennictwem polskiem. *r.* Pam. liter. I. 153—4. (Krček Fr.) Paprzyca H. Poglądy religijne przodków naszych. Z kronik i dyplomatów przed wiekiem XVI. Wisła II. 219—35, IV. 507—33. Peretz Włodzimierz. »Istoriko-litieraturnyja izsledowanija i materyały. T. I. Iz istorii russkoj pieśni. Zamietki i matieriały dla istorii pieśni w Rossii. Matieriały k istorii apokrifa i legendy. *r.* Pam. liter. II. 313—7 (Łoś Jan) Radliński Ignacy, Apokryfy judaistyczno-chrześcjańskie. Notatka wstępna do literatury apokryficznej polsk. Wisła V. 577—603. VI. 733—54. i. n. Rostafiński Józef. Średniowieczna historya naturalna. r. Pam. liter. I. 158—166. (Brückner Al.).

1676. L i t e r a t u r a o b y c z a j o w a. Bartoszewicz Kazimierz, Rzeczpospolita babińska. (Ciąg d.) Przedświt 1—54. Brückner Aleks. Dr. Taniec rzeczypospolitej polskiej. *r.* Przegl. pow. II. 249—51. (Dobrzycki St.).

1677. L u b e c k i-D r u c k i H i e r o n i m ks. Bolesław śmiały. Erizzo. Walgierz Wdały. Szatan. *r.* Głos 27. Książka 8. (Galle) Prawda 28. (Drogoszewski) Przegl. tyg. 18. (Offmański M.).

1678. L u b e c k i K a z i m i e r z. Podróż poślubna. Utwór poetycki. *r.* Przegląd pow. VI. 434. (J. Magiera).

1679. L u b o m i r s k i H e r a k l j u s z S t a n i s ł a w. Chmielowski Piotr. Salomon polski XVII. wieku. (Zarys okolicznościowy) (Stanisł. Herakliusz Lubomirski) Pogląg na świat V. 204—223. Magiera Jan Fr. Salomon polski. (St. H. Lubomirski) G. lw. 78. Magiera Jan. Stanisław Herakliusz Lubomirski, jako pisarz i mowca. Sprawozd. z czyn. i pos. Ak. um. V. 4.

1680. Ł u s z c z e w s k a J a d w i g a. Gomulicki Wiktor. Branki w jassyrze (Deotymy) Kraj 17. Łaszczyński Witołd. Deotyma. (Jadw. Łuszczewska) Nasze kłosy 42.

1681. Ł u s z c z e w s k i J. Janusz Korczak. Dramat. *r.* Przegl. pow. III. 453 (A.).

POLEMIKA.

Do Sz. Redakcyi „Pamiętnika literackiego" we Lwowie.

Z powodu recenzyi pracy mojej o Towarzystwie przyjaciół nauk, zamieszczonej w Zesz. II Pamiętnika z roku bieżącego, mam zaszczyt prosić o gościnność dla uwag następujących:

I. Zarzuca mi Recenzent, »że układ książki i sposób jej obrobienia jest zupełnie kronikarski, i to nieraz nawet w ujemnem znaczeniu tego słowa«. Nie wchodząc w dyskusyę, czy wogóle kroniki historyczne, już dlatego samego, że są kronikami, mają wartość ujemną, odwołuję się do przedmowy, w której najwyraźniej zapowiedziałem, że zamierzam ułożyć kronikę, lecz nie historyę Towarzystwa przyjaciół nauk Okoliczność, że materyały źródłowe, po konfiskacie Towarzystwa, przez lat kilkadziesiąt pozostawały pod ścisłem zamknięciem i że, dzięki wyjątkowo pomyślnemu zbiegowi okoliczności, udało się zyskać dostęp do tak szacownej pamiątki, sprawiła, że starałem się przedewszystkiem materyał dotąd nieznany zebrać, usystematyzować, i uczynić ogółowi dostępnym. Ogólny pogląd na rozwój i działalność Towarzystwa synteza wniosków i faktów w ciągu dzieła rozrzuconych, mogą się znaleźć i znajdą niewątpliwie w końcowym jego tomie. Nie można od autora wymagać więcej nad to, co dać przyrzekł. Przyrzekłem zebrać możliwie zupełny materyał rękopiśmienny, w archiwum Towarzystwa znaleziony i z tego obowiązku wywiązuję się sumiennie. Że zaś po nad ramy zakreślonego programu, nie traktuję rzeczy wyłącznie ze stanowiska kronikarskiego, że nie poprzestaję wyłącznie na chronologicznym jedynie układzie szczegółów, lecz staram się ujawnić stopniowy rozwój i ewolucyę w dążeniach instytucyi, jej najściślejszą łączność z wydarzeniami historycznemi, wśród których bytowała — taką metodę nie uznano za bezwzględnie wadliwą, zasługującą na skarcenie. Dowodem tego są życzliwe dotychczasowe recenzye pracy mojej, wyrażające uznanie nietylko dla obfitości nagromadzonych w niej szczegółów literackich i naukowych, lecz i dla metody ich opracowania Mniemam, że w tego rodzaju pracy, torującej sobie po raz pierwszy drogę do ujawnienia nowych dokumentów i faktów, w pierwszym rzędzie leży obowiązek ich nagromadzenia, a zadanie syntetyczno-krytycznego oceny całokształtu dzieła, przez Towarzystwo Przyjaciół nauk nagromadzone, może leżeć dopiero na dalszym planie, który, z natury rzeczy, dopiero przy końcu dzieła będzie uwzględnionym. 2) Nie poj-

muję, do czego zmierza i czem się uzasadnia zarzut recenzenta: iż nie wciągnąłem jakoby do swego działu (?) zasobu naukowo-literackiego, jaki posiadamy w 21 tomach Roczników Tow. P. Nauk«.

Z odsyłaczy zamieszczonych przy końcu każdego tomu, można mieć dowód, że z Roczników korzystam, nietylko powołując się na nie, lecz streszczając w krótkości osnowę rozpraw Roczników ilekroć znajduję piśmienną opinię o ich wartości, przedstawioną przez rzeczoznawców.

3. Zarzuca mi recenzent, »iż rzadko wdaję się w krytykę źródeł, jak i prac Towarzystwa«. Jaką krytykę źródeł należałoby mi mieć na względzie? zrozumieć nie mogę. Metoda krytycznej analizy nie wchodzi w zakres kronikarskiego opracowania. Jeśli zaś zarzut ten zmierza do wykazania niewłaściwego jakoby wyrobu ogłoszonych w anneksach dokumentów, jak n. p. uwag Ks. Wyszomierskiego nad reformą pisowni polskiej, to trudno mi zgodzić się w tej mierze z Recenzentem, boć wiadomo, że zakusy do reformy pisowni swojskiej w kierunku usunięcia z niej: sz. cz. etc. trwają jeszcze po dziś dzień. Nie sądziłem, by przedstawienie charakterystycznego ze wszechmiar referatu ks. Wyszomierskiego, z epoki, gdy nowatorskie pomysły w dziedzinie językowej do oderwanych i rzadkich zjawisk nie należały, mogło mnie narazić na zarzut bezkrytycznego publikowania jakoby wybrakowanych materyałów.

4. Czyni mi recenzent »ciężki zarzut«, iż »najspokojniej w świecie«, wzmiankując o posiedzeniu 20 Grudnia 1819, na którem Lelewel czytał uwagi nad listem Zoryana Chodakowskiego, piszę; (Ks. III. str. 342. 343) »Lelewel już niezadługo miał opuścić stanowisko profesora nadzwyczajnego w uniwersytecie Warszawskim (w tem miejscu recenzent stawia dwa wykrzykniki) i bibliotekarza i przenieść się na dłuższy pobyt do Wilna, gdzie właśnie rozpisywano konkurs na objęcie katedry historyi. Referat przeto młodego badacza był pożegnalnym (w tem miejscu znowu dwa wykrzykniki), gdyż dopiero po trzech lach powrócił Lelewel do Warszawy«.

Po przytoczeniu powyższego, obficie wykrzyknikami opatrzonego ustępu, orzeka recenzent, również »najspokojniej w świecie«: »Kto takie popełnia błędy, nie jest chyba dostatecznie przygotowanym do pisania kroniki Tow. Przyj. nauk«

Chciałbym wiedzieć, w czem recenzent upatrzył ciężki błąd autora? Objaśnienie wstępne Recenzenta: »Jak wiadomo, Lelewel przed kilkoma miesiącami wrócił wtedy do Warszawy z Wilna, po trzyletnim tamże pobycie w charakterze docenta historyi« bynajmniej nie kłóci się z informacyą przezemnie podaną.

Wykrzykniki umieszczone przez recenzenta chyba oznaczać mogą: iż Lelewel nie był w roku 1818 profesorem bibliotekarzem uniwersytetu warszawskiego... Tymczasem faktem jest, że już w roku 1816 był Lelewel tytularnym podbibliotekarzem i profesorem bibliografii na katedrze uniwersytetu warszawskiego.

Dla przecięcia sporu na korzyść moją, dostateczna będzie powołać się choćby na szacowną pracę Prof. Korzona: Działalność naukowa J. Lelewela, pomieszczoną w XI. tomie Kwartalnika historycznego (str. 283 i nast.).

Po powrocie z Wilna do Warszawy (3 Sierpnia 1818), jakkolwiek »nie miał nic do czynienia urzędownie z uniwersytetem« (Przygody str. XXVIII) nosił tytuł »profesora bibliotekarza warszawskiego uniwersytetu«. Po ogłoszeniu konkursu w Wilnie na katedrę historyi, a zatem w epoce od 1818 do 1821. Lelewel uważanym był za profesora Warszawskiego Uniwersytetu (»Rélativement au choix fait par l'université de Vilna de M. Joachim Lelewel, professeur et bibliothécaire de celle de Varsovie« — pisze w dniu 21 Czerwca 1821 Minister Oświecenia, Stanisław hr. Grabowski, w dokumencie przezemnie w tomie V, na str, 431. niniejszego dzieła ogłoszonym).

Z Warszawy, w roku 1821, otrzymawszy katedrę, wyjechał ponownie do Wilna, skąd w roku 1824, wydalony przez Nowosilcowa, osiadł już na stałe w Warszawie.

Są to fakta wiadome. W niczem nie zawiniłem podając ustęp inkryminowany.

5. Czyżby na seryo był recenzent tego przekonania, iż nie zrozumiałem znaczenia tytułu marnej, bezimiennej rozprawy: de vera distantia solis, kładąc ją na równi z potępionemi przez Towarzystwo rozprawami o kwadraturze koła? Jestem do tyla obeznany z naukami przyrodniczemi i matematycznemi (z epoki Towarzystwa Przyjaciół Nauk), że mogłem ocenić doniosłość rozprawy »de vera distantia solis« według istotnej jej wartości, jako mrzonkę dziwaka, opartą nie na astronomicznych badaniach, lecz na przywidzeniu Wobec dosyć częstych fantazyjnych komunikatów tego rodzaju, nadsyłanych Towarzystwu, nietylko w kwestyi domniemanej odległości ziemi od słońca, zamieszkalności wnętrza ziemi, ale i w wielu analogicznych, przeciw którym Towarzystwo w publicznych odezwach bronić się musiało, mogłem nawiasową, przez Recenzenta zgromioną, uczynić uwagę, iż wciągnięcie owej marnej, fantazyjnej, rozprawki do programu narad było niejako od przyjętej zasady odstępstwem

6. Zasadnie wytyka mi recenzent omyłkę co do daty objęcia przez Łęskiego katedry w Krakowie po Sniadeckim. Nie w roku 1796, lecz istotnie dopiero w kilka lat później wezwany został Śniadecki do Wilna.

Pisząc z pamięci, mogłem się co do daty omylić, czegobym uniknął, radząc się dzieła Balińskiego o Śniadeckim. Ale w takiej nie do obliczenia masie faktów jakie w książce podaję, czyż nie łatwo dopuścić się omyłki? Niech raczy Sz. Recenzent przejrzeć trzy stronice poświęcone w swej Historyi literatury Towarzystwu przyjaciół nauk (T III. 19–21) a przekona się, że data n p. pierwszego zakiełkowania myśli o utworzeniu całokształtu dziejów polskich niewłaściwie przezeń do epoki Sztaszica przesuniętą została.. Czyż jednak z powodu takiej drobnostki pokusi się kto o obniżenie wartości dzieła Recenzenta?

7. Zarzuca mi recenzent, że drukuję in extenso wszystkie zagajenia Prezesa Staszica. Nie wszystkie wszakże mieszczą się w Rocznikach, a te, które przytaczam, drukowane są petitem. Kto nie życzy sobie ich odczytać, może owe petitowe ustępy opuścić. Uważałem, że zagajenia owe, które swego czasu budziły w stolicy taki zapał i należały do uroczystości chwili, jak również i ciekawsze referaty, n p o rozprawie Osińskiego i in. z powodu rozprawy o poezyi dramatycznej, powinny się znajdować na kartach kroniki dziejom Towarzystwa poświęconej, choćby nawet niektóre z nich były już z poprzednich przedruków znanemi. Za takie nagromadzenie dokumentów będą mi kiedyś wdzięczni ci, którzy po mnie do opracowania dziejów Tow Przyj. nauk przystąpią

8. Zarzuca mi recenzent umieszczenie wizerunków aktorek Teatru narodowego, pytając o związek między zadaniami Towarzystwa a przedstawieniami scenicznemi? Na pamiętnem w roku 1807 przedstawieniu Andromedy, sztuki napisanej przez Członka Towarzystwa Ludwika Osińskiego, z muzyką Członka Towarzystwa Elsnera, znajdował się w Teatrze narodowym Napoleon. Uważałem za rzecz nieszkodliwą, zachować pamiątkę owej chwili w szeregu illustracyi rzadkich i, między innemi, podać wizerunki artystów, którzy na owem przedstawieniu wyjątkowem występowali. Że zaś między przedstawieniami scenicznemi a zadaniami Towarzystwa istniał związek, dowodem tego interesowanie się niemi Niemcewicza, ujawnione w przytoczonych przezemnie jego artykułach.

9. Zarzuca mi recenzent, iż uległem bezkrytycznej suggestyi ogłaszania »wszystkiego« (!) co znajduję w bibliotekach i archiwach. Zarzut bezgruntowny. W książce o Towarzystwie przyjaciół nauk mam przedewszystkiem na widoku ocalenie tego, co świadczy o myślach i czynach samego Towarzystwa.

Nie bawiąc się w łatwe frazesy i omówienia, podaję mowy, referaty i dyskusye, w tej formie, w jakiej się w aktach odnalazły. Pragnę, aby Członkowie Towarzystwa sami przemawiali, aby ożyły w pamięci

naszego pokolenia chwile, w których wszystko cokolwiek Polska miała najlepszego i najszlachetniejszego, gromadziło się w jednym przybytku w imię ideału nauki, chwile, gdy do pracujących na polu wiedzy i literatury wyciągano ręce życzliwe i w sposób przedmiotowy utwory ich oceniano, nie zatrzaskując bynajmniej przed nimi drzwi do uznania... Tego rodzaju aspiracye na naganę zasługiwaćby nie powinny

Do innego wszakże wniosku dojść można czytając zgryźliwe od początku do końca uwagi recenzenta, mające przedewszystkiem na względzie zbagatelizowanie mojej książki i całego w ogóle mego dorobku naukowego.

Niechęć ta zwraca się nietylko do autora, ale nawet odruchowo i do instytucyi, której monografia moja poświęconą została

Co znaczy n. p. niejasne twierdzenie recenzenta: »Szczegółów, któreby mogły wpłynąć na zmianę dość ustalonego (?) obecnie poglądu na działalność Tow. Przyj. Nauk, trudno mi się było doszukać«... Jakich to szczegółów poszukiwał recenzent? Czy trzydziestoletnie prawie bytowanie i praca Towarzystwa bezpłodne były w owe poszukiwane szczegóły?

Twierdzi Recenzent, że Towarzystwo przyjaciół nauk »nie miało do rozporządzenia talentów wielkich«. Jeśli Staszic, Niemcewicz, Prażmowski, Bentkowski, Lelewel, Gołębiowski, Bandtkie, Brodziński, Chodkiewicz Kurpiński, Elsner, Linde, Śniadecki, Święcki, Mile, Skrodzki i wielu, wielu innych, nie mogą być zaliczeni do kategoryi mężów utalentowanych, to któż, zdaniem recenzenta, mógłby, po za nimi, do tej zalety rościć sobie prawo? Mniemam, iż nie każda akademia umiejętności takim pocztem ludzi utalentowanych, jak właśnie b. Towarzystwo przyj., nauk poszczycić by się mogło

Z poważaniem

Aleksander Kraushar.

Warszawa, 25 Sierpnia 1903 r.

Replika p. Kraushara obfituje w słowa, lecz nie w argumenty; mogę więc bardzo krótko na nią odpowiedzieć punkt za punktem, licząc na to, że czytelnik zechce mieć recenzyę moją przed oczyma:

1) Sam pochwaliłem skromność autora, że dzieło swoje nazwał w I-ym tomie »kroniką«, zaoponowałem tylko przeciw uroszczeniu, jakie objawiał w II gim, zastrzegając dla niego nazwę »monografii historycznej«.

2) Że w wyrażeniach »do swego działu« opatrzonego przez p. K. pytajnikiem tkwi omyłka drukarska (do swego dzieła), na to bystrości krytycznej chyba nie trzeba, ale trzeba jej nieco, ażeby ocenić rozprawy drukowane w Rocznikach, a więc uznane przez T. P. N za dobre. Ku temu zmierzał mój zarzut.

3) Idyotyczność rozprawki księdza W. nie na tem polega, iż projektował zmiany w pisowni, ale na tem, że chciał, ażeby T. P. N. nakazem oduczyło ogół polski wymawiać sz. cz itp.

4) Jestto wybieg adwokacki, obliczony na to, że słuchacz lub czytelnik oszołomiony cytatą z poważnej pracy, ba nawet urzędowym tekstem francuskim, zapomni o samej sprawie, i nie weźmie p. K. za złe, iż wypadki, które miały dopiero nastąpić, podał za już dokonane. Lelewel przybył do Warszawy po trzechletnich wykładach historyi w uniwersytecie wileńskim a miał tam pojechać znowu dopiero w końcu r. 1821; nie mógł więc już w r. 1819. mieć referatu pożegnalnego, chyba powitalny« Ale nie nastaję na tę sprawę dłużej, bo w samej odpowiedzi p. K. znowu popełnił błąd fatalny, kompromitujący jeżeli nie jego wiedzę, to pamięć Lelewel nie mógł być »już w roku 1816. tytularnym podbibliotekarzem i profesorem bibliografii na katedrze uniw. warszawskiego« z tej prostej przyczyny, że uniwersytet ten w r. 1816. wcale jeszcze nie istniał, jak to mógł p. K. wiedzieć choćby z własnego swojego dzieła. Dopiero z początkiem 1817. mogła się rozpocząć organizacya uniwersytetu, a wtedy o Lelewelu nie było ani mowy, gdyż wykładał w Wilnie...

5) Nie w tem kwestya czy rozprawka o rzeczywistej odległości słońca jest licha czy nie; o tem ani słowa nie pisałem i pisać nie mogłem; bo rozprawy rękopiśmiennej nie znam; ale to ze stanowiska naukowego uznałem za dziwne, iż p. K. mógł utożsamić zagadnienie o odległości słońca z zagadnieniem o kwadraturze koła. Rozprawka o odl. słońca może być najlichsza. lecz mówi o sprawie możliwej do rozwiązania, nie zaś niemożliwej jak owa kwadratura. Lepiej było podobno pominąć tę sprawę milczeniem, tak jak się roztropnie pominęło wzmiankę o rzymskich woskowych tabliczkach, cudem jakoby w Polsce przechowywanych.

6) W książce swojej nie »pierwsze zakiełkowanie« myśli o utworzeniu całokształtu dziejów polskich miałem na względzie, ale jej zarysowe urzeczywistnienie w obszernym programie r. 1810. drukowanym, a to się stało za prezesostwa Staszica.

7) Drukowanie rzeczy bardzo niedawno już przedrukowanych, bez wzmianki nawet o tem, jak to właśnie stało się z rozprawą Wężyka, jest niepotrzebnem zwiększaniem objętości książki.

8) We wszystkiem, co istnieje, można dopatrzyć jakiegoś związku, ale teatr swoją drogą a T. P. N. swoją.

9) Chyba p. K. nie wątpi, że uczucia, które go do podjęcia pracy pobudziły, podzielam w zupełności, ale nie uznaję za stosowne potrzebę zasłaniania się niemi tam, gdzie idzie o sprawę czysto-krytyczną, o sposób wykonania jakiejś pracy. — Naciągnięcie mojego wyrażenia: »wielkie talenty« do obranego przez siebie »mężowie utalentowani« jest przykrem pomieszaniem pojęć. Z ludzi wyliczonych przez p. K. większość należy do kategoryi uczonych, co do znaczenia wielce ustopniowanego w górę i na dół; parę tylko zaliczyć można do »talentów« w zwykłem rozumieniu tego wyrazu i to nie z rodziny »wielkich«. Nie miałem na myśli jakichś kandydatów do T. P. N.; zaznaczyłem jeno fakt, że w czasach jego rozkwitu nie mieliśmy »wielkich talentów«, które wiodą naród na nowe tory, Mickiewicz dopiero w ostatnim roku bytu Towarzystwa został powołany na jego członka. Insynuacya wreszcie, jakobym chciał ubliżyć T. P. N tłumaczyć się chyba może tylko rozdrażnieniem krytykowanego autora, który nie spostrzega, że nie w »działalności« T. P. N., ale w książce p K. napróżno szukałem szczegółów, któreby w nieznanym blasku ukazały nam tę działalność; owszem znalazłem takie, które w skutek wydobywania i drukowania rzeczy błahych, mogłyby obniżyć opinię o doniosłości prac Towarzystwa, gdyby się nie wiedziało, że ono nic temu nie winno, iż głupcy się rodzą, gdzie ich nie posieją, i wypracowania ich słusznie na niepamięć skazywało.

16. listopada 1903. *Piotr Chmielowski.*